
3 1761 04721005 9

HISTORYA

LITERATURY POLSKIÉJ.

HISTORYA
LITERATURY POLSKIÉJ

NA TLE DZIEJÓW NARODU SKREŚLONA

PRZEZ

MARYANA DUBIECKIEGO.

TOM I.

WARSZAWA.
NAKŁAD MAURYCEGO ORGELBRANDA.
1906



Дозволено Цензурою.

Варшава, 15 Сентября 1887 года.

Warszawa.—Druk St. Niemiery, Plac Warecki Nr 4.

MATKOM

STRAŻNICZKOM OGNISK RODZINNYCH

PRACĘ TĘ POŚWIĘCAM

AUTOR.

KRAKÓW, 30 STYCZNIA 1887 R.

PRZEDMOWA.

Wśród zakresu wiedzy ludzkiéj, rzeczy swojskie, jako najbliższe, na pierwszym planie zawsze stać powinny. Poznać je, zbadać, obowiązkiem jest każdego prawdziwie ukształconego człowieka. Są one podwaliną niejako w wychowaniu młodzieży. Lecz bez względu, iż posiadamy znaczną ilość dzieł, poświęconych historyi naszego piśmiennictwa, a niektóre są nawet wielkich zalet, niewiele wszakże jest takich, któreby najzupełniéj odpowiadały wymaganiom dobrego podręcznika dla naszych ognisk rodzinnych, téj dziś pierwszorzędnéj szkoły, gdzie młodzież czerpie zapas wiadomości o rzeczach własnych na całą życia pielgrzymkę, zkąd wychodzą mistrzynie przyszłości, gdzie się kształcą młodociane pokolenia przyszłych przewodników i przewodniczek rodzin, gdzie się urabiać powinny charaktery przyszłych kraju obywateli. Dla tych to młodocianych, ale nieco już dojrzałych pokoleń, przeznaczoną jest przeważnie niniejsza książka, któréj zadaniem jest wskazać, w jaki sposób, jakiemi drogami kroczył umysłowy rozwój naszego społeczeństwa.

Kreśląc dzieje naszego umysłowego rozwoju, starałem się osnuć dla nich tło z dziejów politycznych narodu: mniemam bowiem, iż tylko w połączeniu dziejów literatury z historyą możemy zrozumiale odtworzyć całą naszą przeszłość. Podobny system, o ile wiem, w naszych podręcznikach literatury dotąd nie był w użyciu, w szerszym przynajmniej zakresie; wprowadzając go w niniejszéj méj pracy, stawiam na drodze zestawienia wszystkich objawów życia narodu pierwsze zaledwie kroki, które, wiem dobrze, dalekiemi są od doskonałości, gdyż niedość, że są to pierwociny usiłowań tego rodzaju, lecz piszący z tém większemi walczył trudnościami, iż z konieczności ramy swego obrazu zniewolony był ścieśniać, nie zapominając, iż pisze podręcznik.

Mając głównie na względzie młodzież kształcącą się, aczkolwiek starszą i umysłowie dojrzałą, usiłowałem nadać mej książce zwięzłość podręcznika szkolnego, chroniąc się wszędzie od wykładu zbyt suchego, od zbytecznego przepełniania jéj ballastem dat i luźnie rzucanych nazwisk, uzupełniając ją wszakże, o ile rozmiary dziełka pozwalały, wzorami prac celniejszych pisarzy.

Jeśli ta książka, kołacząc do zagród rodzinnych, spotka przychylne przyjęcie, jeśli zdoła stać się gościem pożądanym, a bodaj gdzieniegdzie obudzi zamiłowanie przedmiotu, który jest jéj treścią, wówczas autor z niemałą dla siebie pociechą będzie mógł rzec, iż praca jego nie poszła na marne.

WSTĘP.

Określenie historyi literatury. — Różnica między dziejami literatury i dziejami narodu. — Literatura i piśmiennictwo. — Każda literatura odznacza się odrębną cechą. — Znaczenie piśmiennictwa naszego w stosunku do Europy i nas samych. — Bibliografia polska i celniejsi bibliografowie. — Pierwsze zawiązki opracowań historyi literatury. — Pracownicy na tém polu. — Podział na okresy.

Literatura jest wyobrazicielką życia umysłowego narodu. Historya literatury, to historya rozwoju życia umysłowego społeczeństwa. W literaturze każdego narodu, jak w zwierciedle, odbija się właściwość ducha danego społeczeństwa, jego charakteru, usposobień, dążności. Działalność narodu przejawia się bądź w myśli, słowie, bądź też w czynie; owoce myśli tworzą zasoby umysłowe społeczeństwa, których rozwój i obraz, w szeregu wieków ulegający wielorakim zmianom, nazywamy dziejami literatury, gdy tymczasem czyny składają się na wytworzenie historyi politycznéj narodu. Obie te sfery działalności zlewają się w jedną całość, mówiącą o przeszłości społeczeństwa. Różnica między jedną a drugą sferą społecznéj działalności — t. j. między dziejami literatury a dziejami narodu — jest taka, jak między myślą a czynem.

Pracujący nad historyą literatury pospolicie rozróżniają dwa określenia owoców działalności myśli społeczeństwa: pod wyrazem literatura rozumieją jedynie wszystkie utwory piękna, jak poezya, wymowa, historya obleczona w formę ponętną, a nawet filozoficznéj i politycznéj treści dzieła, jeżeli odznaczają się zaletami, które je mogą stawić w szeregu tak zwanych utworów piękna; piśmiennictwem zaś mienią wszystkie

w ogóle utwory myśli ludzkiéj. Dzieje literatury, jeśli mówią wyłącznie o utworach piękna, nigdy dać nie mogą, i nie dają, dokładnego obrazu postępu umysłowości danego społeczeństwa; piśmiennictwo dopiero, t. j. cały zasób prac na polu wiedzy, daje nam dokładne mniéj więcéj pojęcie o rozwoju cywilizacyjnym.

Pojedyńcze usiłowania, dzieła różnorodne rozmaitych pracowników w ciągu stuleci składają się na wytworzenie literatury; usiłowania te, napozór rozstrzelone, niemające z sobą nic wspólnego, razem wzięte są nacechowane jedną myślą, jedném piętnem, jakie im nadaje charakter społeczeństwa. Jest to jakby wykonanie utworu muzycznego przez liczną orkiestrę, w któréj każdy z uczestników gra jedną tylką cząstkę, a wszystko razem wzięte zlewa się w zespoloną, harmonijną całość. Piętno charakteru narodowego odbija się na utworach literatury każdego społeczeństwa tak wybitnie, iż piśmiennictwa oddzielnych narodów wzajemnie się różnią nader stanowczo. Indywidualność usposobień, odrębność ducha narodowego każdego społeczeństwa stanowią rdzenną podstawę różnic, które zachodzą między literaturami pojedyńczych społeczeństw. W ten więc sposób wyróżnia się literatura francuzka od angielskiéj, niemiecka od włoskiéj, polska od rossyjskiéj, tak, jak zasadniczo się różni wzajem duch narodu, jego usposobienia i charakter, w każdém z owych społeczeństw. Każde z nich ma swe odrębne oblicze moralne, obyczajowe (mówimy tylko o zdrowych czynnikach społecznych), które się odzwierciedla w literaturze, podobnie jak w życiu i dążnościach zbiorowéj jednostki, jaką jest każde społeczeństwo.

Znajomość dokładna piśmiennictwa polskiego nietylko potrzebną, ale jest wprost niezbędną do poznania cywilizacyjnego rozwoju własnego narodu i w ogóle Europy. Światło wiary i cywilizacyi przybyło do nas z Zachodu; byliśmy w ciągłych stosunkach z ucywilizowanemi ludami Zachodu w całym szeregu wieków, częstokroć własną pracą pomnażając skarbnicę ogólnéj wiedzy. Wytwarzając literaturę łacińską na naszym polskim gruncie, powołując do życia nową łacińską poezyę, przyczyniając się do uprawiania łaciny, będącéj w wiekach ubiegłych językiem nauki, zabierając głos na ówczesnych soborach powszechnych (bazylejskim, konstancyeńskim), byliśmy nietylko zbliżeni, lecz związani z całym rozwojem europejskiéj umysło-

wości; z tego więc względu literatura nasza nie może być obojętną dla badaczy ogólnego rozwoju uspołecznienia Europy. Jeżeli do pierwszorzędnych czynników rzeczonego rozwoju nie należeliśmy, to w każdym razie, w pochodzie cywilizacyjnym Europy zajmowaliśmy wcale nieostatnie stanowisko.

W stosunku zaś do nas samych, literatura nasza ma to wybitne znaczenie, iż studyując ją, uwidoczniamy sobie drogi, jakiemi naród nasz doszedł do poznania samego siebie, jak kształcił swój język i pismo, w jaki sposób wyrobił w sobie i rozwijał pojęcie wolności i owego wielkiego ducha obywatelskiego, który ożywiał ongi nasz organizm społeczny.

Dzieje literatury nietylko u nas, ale rozpatrywane w całym zakresie piśmiennictwa europejskiego, są nauką stosunkowo bardzo nową. U nas zaczęto ją opracowywać dopiero w XIX stuleciu. Wszelkie usiłowania uprzednie, łożone na tém polu, są tylko pracami bibliograficznemi, przygotowawczemi; a nawet w naszém stuleciu, co się pierwotnie w tym względzie czyniło, było raczéj bibliografią, zasadzającą się na mniéj lub więcéj obszerném podawaniu spisu dzieł i ich autorów, aniżeli badaniem rozwoju piśmiennictwa. Uprzednie, przygotowawcze prace konieczne były do wytworzenia w przyszłości dokładnego obrazu historyi literatury. Podobnie jak historya polityczna narodu opiera się na kronikarzach, regestrujących tylko fakta pojedyńcze, które są niezbędnym materyałem do wytworzenia historyi, tak niemniéj budowa dziejów literatury wznieść się może jedynie na podstawie zmudnych, acz niezbędnych i nader ważnych prac bibliografów. Jeżeli przyszłość wytworzy wyczerpujące studya o dziejach literatury naszéj, wiele zawdzięczać będzie dzisiejszym znakomitym bibliografom, na których czele stoi obecnie *Karol Estrejcher*, a tuż obok niego dr. *Władysław Wisłocki* i *Żegota Pauli.*

Bibliografowie nasi swemi usiłowaniami przygotowawczemi, jeszcze w XVIII stuleciu, rzucili podwaliny bibliografii polskiéj, która się stała wstępem niejako do prac na polu historyi literatury. Pospolicie Józef Andrzéj Załuski, biskup kijowski, uważany jest za ojca naszéj bibliografii; lecz i przed nim już niemały spotykamy zastęp piszących, bardziéj lub mniéj szczegółowo, o polskich autorach i ich dziełach. Zastęp ten składa się z bibliografów, którzy, podając wiadomości o dziełach Polaków, nie poprzestawali jedynie na ich wyliczaniu katalogo-

wém, lecz dawali niekiedy wiadomości i wskazówki o wartości samych dzieł, chociaż niedokładne i zaciemnione. Najpierwszym wśród nich był *Szymon Starowolski*, pisarz XVII wieku, po nim współczesny mu *Andrzéj Węgierski*, znany pod nazwą Adryana Regenvolsciusa; inni już pracują w XVIII wieku, pochodząc przeważnie z województw tak zwanych pruskich. Krew niemiecka, w ich żyłach płynąca, acz serce biło ku wszystkiemu co polskiéj dotykało nauki, czyniła ich zdolnymi do zmudnych, długich, wytrwałych poszukiwań bibliograficznych. Język przez nich, zarówno i przez Starowolskiego używany, był łaciński, i same nazwiska tych pierwszych pracowników na niwie bibliografii brzmiały z niemiecka; byli to bowiem synowie rodzin mieszczańskich z Dolnego Powiśla, potomkowie przyprowadzonych niegdyś przez Krzyżaków osadników z Niemiec. Wybitniejsi wśród nich są: Samuel Joachim *Hoppe* (czyli *Hoppius*), Dawid *Braun*, Samuel Fryd. *Lauterbach* i Jan Dan. *Hoffmann*, pisarze z pierwszych lat XVIII w.; drukowali oni swe prace bądź w Gdańsku, bądź w Elblągu. Późniejszy nieco Józef Aleksander książę *Jabłonowski* († 1776 r.), ułożył spis pisarzy polskich i ich dzieł. Najcelniejszym jednak w szeregu dawnych naszych bibliografów jest wspomniany Józef Andrzéj *Załuski*, który wyłącznie nad bibliografią pracował, podczas gdy wyżéj przytoczeni, mając pospolicie na względzie inne przedmioty, o bibliografię tylko potrącali. Prace Załuskiego zawierają niezliczoną ilość szczegółów o dziełach i rękopismach najrzadszych. Część bibliograficznych dzieł Załuskiego spoczywa dotąd w rękopismach, które są nawet dla obecnych badaczy niedostępnemi, gdyż znajdują się w zbiorach Cesarskiéj Publicznéj Biblioteki w Petersburgu, utworzonéj niegdyś z biblioteki Załuskich. Kosztem i pracą dwóch braci Załuskich, Józefa Andrzeja biskupa kijowskiego i Andrzeja Stanisława biskupa krakowskiego stworzona, a późniéj Rzeczypospolitéj darowana, biblioteka ta nieocenioną jest skarbnicą do badań na polu naszéj literatury w ogóle, a szczególniéj dziejów krajowych. W r. 1795, z rozkazu generała rossyjskiego Suworowa, przewieziono ją z Warszawy (z ulicy Daniłowiczowskiéj, gdzie się mieściła) do Petersburga, i pospołu z bibliotekami z Nieświeża i Mitawy włączono do szczupłéj naówczas Biblioteki Publicznéj, która z przybyciem kilkuset tysięcy tomów ksiąg z Polski niezmiernie urosła, a będąc w latach późniejszych pomnażaną

i z niemałym nakładem wzbogacaną, należy do pierwszych w Europie.

Obok biskupa Załuskiego, jako bibliografa, powinniśmy postawić Jana Daniela *Janockiego*, którego prace na polu bibliografii tém cenniejszemi mienić się mogą, iż autor ich, będąc długie lata, aż do utraty wzroku, bibliotekarzem książnicy Załuskich w Warszawie, wybornie był obeznany ze skarbami druków i rękopismów, które miał w swéj pieczy. Pisał Janocki bądź po łacinie, bądź téż po niemiecku, gdyż pochodzenia był niemieckiego, i uprzednio zwał się Jeniszem. Współczesny mu Jan Chrzciciel *Dubois* (bibliotekarz korpusu kadetów, autor studyum o literaturze polskiéj: *Essai sur l'histoire litteraire de Pologne*, ur. 1753 † 1808), którego pracę niesłusznie przypisywano współczesnemu mu *Duclos'owi*, i inni, późniejsi, wskazówkami i badaniami swemi niemało się przyczynili do zebrania materyału do historyi literatury. Wśród prac ze znamieniem przeważnie bibliograficzném uwiecznili swe imiona, w pierwszéj połowie bieżącego stulecia: *A. Jocher*, *A. Chłędowski*, *Lud. Sobolewski*, *J. Gwalb. Styczyński*, *ks. Juszyński*, *Joachim Lelewel*, *Łuk. Gołębiowski*, *Ig. Chodynicki*, *Aloizy Osiński*, *Fr. Radziszewski.* Do skreślenia dziejów literatury naszéj przystąpiono dopiero w pierwszych latach XIX stulecia. Usiłowania Chromińskiego (ur. 1759 † 1816) i Feliksa Bentkowskiego (ur. 1781 † 1852), są pierwszemi i dość szczęśliwemi krokami na tém polu. Poprzedza ich *Ignacy Krasicki*, bisk. warm., który pisał w ostatnich latach życia dzieło: „O rymotwórstwie i rymotwórcach.“ *Kazimierz Bronisz Chromiński* i *Fel. Bentkowski* prawie jednocześnie podnoszą pracę na niwie historyi literatury. Pierwszy zostawił jedynie obraz epoki Zygmuntowskiéj w swéj *Rozprawie o literaturze polskiej*, drugi zaś opracował cały zakres naszego rozwoju umysłowego aż do swych czasów w *Historyi literatury polskiéj* przez siebie skreślonéj. Bentkowskiego praca, do któréj Chromiński był zachętą, znaną i cenioną była powszechnie; o Chromińskim zapomniano. Obu ich prace, chociaż różne zakresem, są pierwszym zawiązkiem historyi literatury naszéj. Od czasu owych usiłowań, t. j. od pierwszych lat wieku bieżącego, widzimy długi szereg pracowników w bardziéj lub mniéj szerokich ramach roztaczających przed nami obraz naszego piśmiennictwa. Znakomitsi wśród nich, oprócz wymienionego Feliksa Bentkowskiego, są następujący: *Kazimierz Brodziński*

(który nie napisał wprawdzie historyi literatury, ale ją wykładał w uniwersytecie z notat, które nas doszły), *Józef Maksymilian Ossoliński*, *Michał Wiszniewski*, *Adam Jocher*, *Wacław Aleksander Maciejowski*, *Kazimierz Władysław Wójcicki*, *Jan Majorkiewicz*, *Ed. Dembowski*, *Wład. Nehring*, *Kar. Mecherzyński*, *Lesław Łukaszewicz*, *L. Kondratowicz* (*Syrokomla*), *Julian Bartoszewicz*, *Leon Rogalski*, *Kuliczkowski*, *Leonard Sowiński*, *Włodzim. Spasowicz* (oryginał rossyjski, przekład polski G. Bema) i inni liczni, w ogólnéj liczbie czterdziestu kilku, jeżeli do nich zaliczymy monografistów, pracowali nad dziejami naszego piśmiennictwa.

Niewszyscy z wyżéj wymienionych dziejopisarzy naszéj literatury cały jéj kurs opracowali, niewszyscy są pisarzami jednéj miary; niektórzy opracowali pewną część tylko, inni są w znacznéj części bibliografami. Co do podziału na okresy, również spotykamy zupełną dowolność; dzielono na większą lub mniejszą ilość peryodów, stosownie do pojęć. Tak więc u Wiszniewskiego spotykamy podział na dziewięć okresów, z których część tylko przezeń jest opracowana (do połowy XVII w.); L. Łukaszewicz dzieli na ośm okresów, Kondratowicz na sześć, Maciejowski na cztery, Majorkiewicz na trzy.

Dzieje piśmiennictwa ściśle, jak już wskazaliśmy, jednoczą się z dziejami politycznemi narodu; wpatrując się przeto w koleje politycznego i umysłowego rozwoju naszego społeczeństwa, zaznaczyć możemy cztery przedniejsze chwile zwrotne, od których zaczynają się nowe doby naszego życia politycznego i umysłowego.

Takiemi chwilami zwrotnemi są: 1) wprowadzenie chrześciaństwa do Polski, przy Mieczysławie I, r. 965; 2) chrzest Wład. Jagiełły, odmykający Polsce drogę ku Wschodowi, drogę szerszych przeznaczeń, a zatém rok 1386 (będący zarazem przededniem niejako doby odnowienia, rozszerzenia i uposażenia Akademii Krakowskiéj w r. 1400); 3) rok 1600, doba stająca się kresem rozwoju potęgi Polski, gdy jéj polityczna budowa zarysowywać się zaczęła coraz widoczniejszemi skazami, które zwiastowały rychły upadek, gdy nie zaradzi się mu przez wewnętrzne odrodzenie narodu; wreszcie 4) rok 1772, ujawniający, w dniu pierwszego rozbioru, niemoc polityczną, moralną i umysłową, niemoc, z której właśnie wówczas pod wpływem klęsk olbrzymich, poczęto się dźwigać. Podźwignienie polity-

czne nie mogło się w latach niewielu, zaledwie dwudziestu, dokonać; lecz nastąpiło podźwignienie umysłowe i moralne, odrodzenie światła; społeczeństwo zdobyło samowiedzę swéj siły wewnętrznéj, swego „ja“ narodowego, i coraz szerzéj rozprzestrzeniać tę samowiedzę zaczęło; podstawy bytu narodowego oparto na znacznie szerszych fundamentach, a wygasłe ogniska światła na nowo się rozpłomieniły, owszem piśmiennictwo nasze zajaśniało nieznanym przedtém blaskiem.

Cztery te chwile są miedzą niejako nowych okresów; dla tego téż dzielimy historyę piśmiennictwa polskiego na cztery okresy. Granice okresów trudne są do wskazania i ścisłego określenia, zdarza się bowiem pospolicie, iż nim ukaże się na widowni piśmienniczéj zjawisko wybitne, zaznaczające zwrot stanowczy w literaturze, spotykają się fakta pojedyńcze, wróżące niejako dobę nowego jutra, będące jego zapowiedzią. Każdy więc okres ma swoją chwilę przejściową:—tworzą się doby przełomu, epoki o barwach mieniących się, które możemy zaliczać do dwóch naraz peryodów dziejowych.

Okres I trwa od r. 965 do r. 1386.
Okres II od 1386 do r. 1600.
Okres III od r. 1600 do 1772.
Okres IV, czyli ostatni, od r. 1772 do dni naszych.

Każdy z wyżéj wymienionych okresów posiadał, jak już wskazaliśmy, pewne wybitne chwile, które tworzą doby bardziéj uwydatniające się w ciągu rozwoju naszego piśmiennictwa. Drugi okres ma taką dobę, obejmującą kilkadziesiąt środkowych lat XVI stulecia; zowie się ona *Dobą Złotą* naszéj literatury, lub téż *Wiekiem Zygmuntów.* Była to niedługa, ale pełna chwały chwila najszczytniejszego rozwoju naszéj literatury podczas wieków ubiegłych. Ostatnie lata III okresu tworzą tak zwaną *Dobę Konarskiego;* w trzecim zaś dziesiątku lat XIX w., t. j. w okresie IV, zajaśniała na widnokręgu polskiego piśmiennictwa najnowsza a zarazem najświetniejsza chwila, która nosi nazwę *Doby Mickiewicza.* Tak więc, prawie każdy z okresów rozpada się na pewne poddziały, służące do uwydatnienia znakomitszych chwil w całém pasmie naszego umysłowego rozwoju.

Kończąc ustęp o podziale na okresy, winniśmy nadmienić, powtarzając niejako, co się wyżéj rzekło, iż chociaż postawiliśmy pewne daty, będące granicą oddzielającą wzajem okresy,— uważamy to bowiem dla uczących się za rzecz konieczną, aby mieli uwidocznione owe zwrotne punkta w rozwoju umysłowym społeczeństwa,—przejście wszakże od pewnych jednych pojęć do innych, które się stawały znamieniem okresu, nie odbywało się tak stanowczo i szybko, jakby można mniemać, ale rozwijało się stopniowo, pomału, ukazywały się tu lub owdzie objawy zwiastujące nowe kierunki, co pospolicie bywa przy każdém przekształceniu pojęć, przy zmianie dążności społeczeństwa. Okresy więc te zlewają się wzajem, i ścisłe daty końca jednego i początku następnego okresu, niepodobne są prawie do wskazania.

KSIĘGA PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Czasy przedchrześciańskie i przeddziejowe.

Obszar zajmowany przez szczepy, które stały się zawiązkiem społeczeństwa polskiego. — Charakter tych szczepów. — Węzły jednoczące pojedyńcze plemiona. — Szczepy słowiańsko-lechickie nie posiadają centralizacyi państwowéj.—Przywiązanie do ziemi rodzinnéj i obyczaju nie chroni od nacisku germanizmu i innych obcych żywiołów. — Obce pierwiastki rzucają podwaliny państw w Słowiańszczyźnie.—Dwie krańcowości ustroju społecznego zdają się być wiekuistym udziałem ludów słowiańskich.—Byt domowy szczepu polskiego; pojęcia jego religijne; zabytki przedhistorycznéj kultury; ustrój społeczny; stanowisko kobiety polskiéj w owéj epoce.

Szczep polski, pokrewny w pewnym stopniu innym słowiańskim ludom, odwiecznym mieszkańcom Europy, zalegającym jéj obszary na bardzo znacznéj przestrzeni, od źródeł lewych dopływów Dniepru aż po brzeg lewy Odry i daléj ku Elbie, rozsiadł się szeroko, od ujść Wisły po Tatry, od Bugu dolnego po za Odrę na zachód. Szczep ten rozpadał się na pojedyńcze odłamy, różniące się wzajem miejscową gwarą, lecz w obyczaju i charakterze a w usposobieniach był jednolitym; miejscowe gwary nawet nie stanowiły różnic tak wybitnych, aby pojedyńcze odłamy jednego szczepu nie zdołały wzajem się porozumieć. Tożsamość pojęcia bóztwa i tożsamość usposobień jednoczyły ich w pewną całość społeczną.

W epoce, która na całym obszarze zachodniéj i środkowéj Europy była już od wielu stuleci historyczną, w epoce stosun-

kowo nie nader odległéj, w VIII, IX stuleciu szczep polski nie występował jeszcze na widownię dziejową; prowadził życie wegetacyjne, rozpadając się na oddzielne gromady; nie posiadał miast, ani też warownych zamków; wszelkie związki społeczno-państwowe obce były dla tych gromad i plemion nawpół dzikich. Szczep polski zaledwie w połowie X stulecia występuje na niwę historycznéj działalności, i jakby pragnąc co prędzéj wynagrodzić swe spóźnienie dziejowe, z dziwną szybkością rozwija się, a w ciągu sześciu stuleci już zdoła doścignąć inne społeczeństwa na drodze prac i usiłowań cywilizacyi europejskiéj.

Zawiązkiem polskiego społeczeństwa były szczepy, które się rozsiadły nad dolną i środkową Wartą i ich najbliżsi wschodni i południowi sąsiedzi: byli to więc Polanie, Kujawianie, a daléj, na północo-wschód nad Wisłą środkową i za Wisłą, w puszczach, po nad dolnym Bugiem, Mazury. Szczep Mazurów był potężny, dzikszy od innych, ale wrażliwszy, bardziéj rzutki, a zaprawiony do boju, bo granicząc od północy z wojowniczemi ludkami litewskiego plemienia, zniewolony bywał często brać się do oręża dla zabezpieczenia całości swych siedzib. Jeżeli w wiekach IX i X rzucimy okiem ku południowi, zobaczymy szczep Chrobatów, oparty o Karpaty, a nad górną Wisłą, ku Nidzie, rozszerzający swe siedziby. Między Polanami a Chrobatami, na wielkiéj równinie, legły drobne ludki: Łęczycanie i Sieradzanie. Nad górną Odrą, u źródlisk Wisły, przeważnie zaś na szerokich łęgach, czyli łąkach nadodrzańskich, siedlili się Szlązacy; ziemia zaś ich mieniła się Szlązkiem, czyli Śląskiem.

Daléj ku północnym lądu kończynom, nad morzem Baltyckiém, widziano ziemię szczepu pokrewnego wszystkiem wyżéj wskazanym—byli to Pomorzanie, których wschodnie okolice nosiły nazwę Kaszubów. Na zachód od nich Obotryci, Lutycy, Wilcy. Pomorzanie wyróżniali się od innych współplemieńców nieco wyższą cywilizacyą, ale niemniéj należeli do najuparciéj trzymających się poganizmu, byli wrogami chrześciańskiéj kultury.

Polanie, zamieszkujący środkową część tych ziem, które w ciągu późniejszych stuleci XI, XII, zlały się w jedną polską społeczność, tworzyli główne ognisko; około nich gruppowały się inne ludy i ludki tegoż pnia lechickiego, w celu obrony swych siedzib od wrogiego nacisku germańskiego. Bez względu, iż Polanie mieli swe siedziby niejako cofnięte w głąb lądu, oddzielone puszczami i bagnami od ziem nadmorskich, kultura

ich, acz nader mała, stała nieco wyżéj, przynajmniéj stosunkowo, od innych im pokrewnych szczepów. Różnica wszakże była nieznaczną.

W pewnéj mierze geograficzna pozycya przyczyniała się do tego górowania Polan nad innemi szczepami.

Znacznie wyższy ówczesny poziom wód dawał im możność bezpośrednią mieć kommunikacyę z morzem, od którego dość nawet byli oddaleni. Gopło znacznie dłuższém było wówczas niż dziś, i całą siecią wód łączyło się z Baltykiem. Za pośrednictwem wodnego gościńca Polanie byli połączeni z nadbaltyckiemi szczepami, które stały na wyższym stopniu rozwoju. Od nich Polanie niemało korzystali, a niemniéj i wpływ niemiecki przedzierał się do Polan przez gęstwiny puszcz bardziéj bezpośrednio, niż do innych szczepów. Chociaż Polanie dopiero w X w. stają na widowni dziejowéj, przeszłość ich jednak, jako plemienia uspołecznionego, znacznie była dawniejszą. Historyczny Mieczysław miał zapewne cały szereg niehistorycznych poprzedników, którzy plemieniu przewodniczyli, jako zwierzchnicy ludu, ale dzieje o nich niewiele rzec mogą, a jedynie o niektórych fantazya ludowa snuje nić podań, mniéj lub więcéj mających pozory rzeczywistości, mniéj lub bardziéj osłonionych szatą wyobraźni wieków przeddziejowych. W tych pierwotnych podaniach Polan, o pierwszych władcach ich ziemi, widzimy pierwsze owoce pracy fantazyi ludowéj, pierwsze zawiązki literatury naszego ludu, który jeszcze wówczas nie stał się narodem. Polanie przeto, wespół ze swymi najbliższymi sąsiadami Kujawianami, niedość, iż są kolebką naszego historycznego uspołecznienia, ale zarazem i pierwotną dziedziną kiełkującéj pracy myśli naszego narodu.

Wszystkie wyżéj wskazane, maluczkie plemiona, rozrzucone w X w. na przestrzeni od Karpat do Baltyku, od Bugu dolnego i Narwi do lewych porzeczy Odry, i szeroko na zachód po za jéj doliną, odznaczały się podobieństwem charakteru, usposobień, tożsamością cnot i przywar. Wspólność znamion charakteru tych plemion, a również i tożsamość mowy, tożsamość warunków istnienia, będąca wynikiem podobieństwa zupełnego warunków przyrody ich otaczającéj, jeśli ich nie jednoczyły, to nieskończenie zbliżały.

Wszystkie rzeczone plemiona, na przestrzeni zamkniętéj Baltykiem, Tatrami, Odrą i puszczami u wód Narwi, tworzyły

odrębną gruppę szczepową, z któréj urósł z czasem naród polski, a wśród miedz siedzib téj gruppy ludków, urosło z czasem państwo Chrobrego, pierwszego rzeczywistego twórcy Polski, jako odrębnego społeczeństwa i państwa.

Charakter owych plemion dalekim był od przedsiębierczości: łagodni, niechciwi zdobyczy, cisi, gościnni, łatwowierni, oddani rolnictwu, nie spotykali wśród otaczającéj ich przyrody twardych warunków, z któremi musieliby się liczyć, z niemi walczyć, i w ten sposób nie hartowali swéj woli, nie podnosili energii w walce o pierwsze środki istnienia. Ziemia ich nie piętrzyła się w wyżyny, któreby utrudniały rolnictwo, była aż nazbyt obszerną dla nielicznéj ludności, bez wysiłku mogła ją wyżywić; osłoniona zaś olbrzymiemi lasami, pełna bagien do przebycia trudnych, pozbawiona dogodnych dróg i przepraw (w X wieku i późniéj jeszcze), była zarazem obroną, niejako twierdzą od nieprzyjaciół. Rozrzucone plemiona na dużych obszarach, oprócz wyżéj wskazanych węzłów—jak wspólność mowy, obyczaju—spajających je w jedną całość, posiadały tożsamość kultu religijnego pogańskiego. Tożsamość pojęć religijnych, jedne i te same świątynie, skupiające około swych ofiarnych ołtarzy tłumy różnych plemion, jednoczyły je w całość szczepową. Obawa nieprzyjaciół, zniewalająca jednoczyć się w większe zbrojne gromady, również niemałym była czynnikiem zlewania się pojedyńczych plemion w większe ogniska społeczne, które się stały podwaliną ich późniejszego, zupełnego uspołecznienia. U progu świątyń, u kamieni ołtarzy, poświęconych bogom, skupiał się pospolicie lud strwożony wieścią o zbliżającym się nieprzyjacielu; poprzysięgały sobie plemiona wzajemną pomoc przeciw wrogim najazdom i obierały wodza, który ich na bój miał prowadzić. Podczas wojny słuchano tego wodza i tém samém chociaż chwilowe tworzyły się zawiązki społecznego zjednoczenia. Po za czasowemi węzłami sojuszów obronnych w razie wojny, nie widzimy aż do X wieku większéj centralizacyi państwowéj na całym obszarze ziem, gdzie się naród polski wytworzył. Mieszkano oddzielnemi domowstwami na małych wśród lasów trzebieżach; rodziny były zawiązkiem późniejszego społecznego ustroju. Wspólne niebezpieczeństwa, wspólne tradycye łączą z czasem pojedyńcze rody w *gminy* lub w tak zwane *opola.* Dopiero około epoki naszego wystąpienia historycznego, t. j. około—VIII stulecia, zaczynają się u nas

gminy i opola zlewać w większe związki społeczne, w szczepy, na których czele stały *zebrania wiecowe*, tak zwane *wiece*, złożone z ojców rodzin, ze starszyzny gmin, z reprezentantów pojedyńczych rodów. Coraz to bardziéj ku Elbie, a od niéj ku Odrze, od zachodu na wschód posuwający się nacisk germanizmu sprawił stanowczy przewrot w stosunkach społecznych plemion nad Wartą i Wisłą. Wieści o zbliżającym się najeździe Niemców, o ich dzikich instynktach, dążących do zagłady wszystkiego, co nie było niemieckiém, podnosiło wśród szczepów Polan i pokrewnych im rodów uczucie miłości ziemi rodzinnéj, własnéj mowy i obyczaju praojców. Lecz samą czcią swych plemiennych właściwości niepodobna było obronić własnych siedzib i grobów przodków od obcéj przemocy i zniewagi. Chcąc się ochronić od germanizmu, potrzeba było siły, a że tę dawała tylko znaczna liczba dłoni zdolnych do boju, łączyć się przeto rozpoczęły plemiona w jedną spójnię społeczną, któréj jądrem stali się Polanie.—Nacisk germanizmu, kruszący nad Łabą (Elbą), Sprewą (dziś *Spree*), u ujść Łaby i Odry szczepy słowiańskie, najbliżéj pokrewne nadwartańskim Polanom, niszczący aż do zagłady imienia Lutyków, Obotrytów, Wilków, wytępiający Łużyczan (tubylców z *ługów* czyli *łąk* Łaby i jéj dopływów, tak jak Łuczanie byli tubylcami ługów, porzeczy Styru, a Łęczycanie również pochodzili z łęgów, czyli łąk)—stał się bodźcem dla polańskich szczepów do zespalania się ściślejszego, do wytwarzania zawiązków społecznych, późniéj zaś państwowych. Pierwszy tu objaw wpływu Zachodu, od którego wszystko do nas płynęło, złe i dobre, promień wiary, cywilizacyi i miecz zagłady, w którego to wpływu zakresie wciąż żyliśmy i rozwijaliśmy się. Od owéj przedhistorycznéj doby, gdy nacisk germanizmu zbliżać się zaczął ku Odrze i Warcie, do dni najpóźniejszych oblicze społeczeństwa nieustannie zwrócone było ku Zachodowi; związani z nim licznemi niciami umysłowego stosunku, ztamtąd czerpaliśmy wszystkie pierwiastki swego duchowego istnienia.

Dziwnym zbiegiem losów dziejowych wszystkie zawiązki społeczno-państwowe, które w IX i X w. stawały wśród słowiańskich szczepów, zawdzięczały swe istnienie naciskowi obcemu z zewnątrz. Tak działo się w Czechach, tak było i wśród Słowian wschodnich, wśród Polan naddnieprzańskich, gdzie najazd obcy, zamorskich zdobywców Waregów, pochodzących ze skandynawskiego plemienia Rusów, wytworzył nieznaną tam

uprzednio centralizacyę państwową. Polanie nad Wartą i Gopłem ukazują się na widowni dziejowéj ze swojską dynastyą Piastów, która ocala całą tę gruppę ludów polsko-lechickich od zcudzoziemszczenia, od przedwczesnego zgonu pod dławiącą, germańską dłonią, który spotkał ludy nad Elbą. Jednocześnie powstałe dwie centralizacye państwowe, Polan nadwartańskich i naddnieprzańskich, uosobiają w sobie niejako dwa krańcowe typy rozwoju słowiańskich stosunków społecznych. Nad Gopłem i Wartą, bez względu na skupienie sił narodu w dłoni panującego, ocala się prastary, miejscowy pierwiastek reprezentacyjny, który z czasem, z patryarchalnéj reprezentacyi wiecowéj urasta na ustrój republikański, zbyt może wybujały, gdy tymczasem drogi przeznaczeń Polan nad Dnieprem i ich pobratymców (*Drewlan* na południe od dolnéj Prypeci, *Krywiczan* nad górnym Dnieprem, *Łuczan*, *Dulebów* nad Styrem, *Bużan* nad Bugiem, *Dniestrzan* lub Tyrwaków nad Dniestrem) poszły innemi torami. Pierwiastki miejscowego, rodzimego ustroju obalone, a natomiast górować zaczął żywiół obcy, który zdołał zatrzeć indywidualność tych szczepów, ongi, przed wiekami, zbliżonych do plemion z nad Warty, zatrzeć aż do zagłady ich nazw dawnych. Zatarł w ich piersi dążenia wznioślejsze, zbudował bowiem wśród ich siedzib mocną organizacyę jednowładczą państwową. Tak więc nad Wartą, Gopłem i nad Dnieprem zaczęły się rozwijać wręcz sobie przeciwne dwie krańcowości społecznego ustroju, i jeżeli rzucimy okiem na późniejsze dole i niedole innych ludów słowiańskich, wszędzie widzimy, że dwie krańcowości ustroju społecznego zdają się być ich wiekuistym udziałem. Wszędzie prawie późniejsze, historyczne wypadki zatarły dawne idee i właściwości narodów, których dziejowém podścieliskiem były wyżéj wymienione plemiona słowiańskie, wśród zachodniéj i wschodniéj Słowiańszczyzny; wszędzie prawie charakter tych ludów rdzennie się zmienił w stosunku do tego, jakim był podczas doby ich świtu dziejowego. Jedna tylko Polska uosobiała w sobie idee przedhistorycznéj Słowiańszczyzny, jeśli pod tém mianem rozumiemy owe znamiona charakteru plemiennego, które były udziałem plemion z nad Warty, Gopła, Wisły. Z tego rdzenia naszego późniejszego, narodowego rozwoju, z ziem polańskich, wyszedł i urósł bohaterski król — Bolesław Chrobry — powziął on myśl nad lata i nad siły szczepu, któremu przewodniczył, myśl orężnego spojenia wszystkiego, co słowiańskiém było, co

legło siedzibami swemi między Elbą a Dnieprem. Z budowcą i budowa do grobu poszła; ale plan, zakreślony mieczem Chrobrego, pozostał w zbiorowéj myśli narodu, i w tych kierunkach szedł rozwój ducha narodowego; na tych terytoryach miał on pole rozwoju swéj cywilizacyi, która długie wieki ożywczém światłem była dla ziem owych.

Ziemie przez Polan zajęte nie były w późniejszych wiekach wyłączną widownią rozwoju naszego umysłowego, politycznego i ekonomicznego. Ziemie te, razem z okolicami leśnemi między Wisłą i Narwią, z wyżyną, która osacza od północy Kraków, były tylko pierwotną kolebką, niejako matecznikiem, z którego wysypały się późniéj całe roje osadników, niosących i we wschodnich kierunkach, wskazanych jeszcze orężem Chrobrego, i w innych—północno-wschodnich—pochodnię pojęć cywilizacyi. Osadnicy ci, coraz daléj a szerzéj idąc, zawsze ku wschodowi lub północo-wschodowi, tworzyli nowe ogniska umysłowego rozwoju, ogniska wielekroć wspanialsze a jaśniejszym płomieniem świecące, niż było ich pierwotne żarzewie — owe ziemie polańskie. Byt domowy Polan i ich pobratymców w epoce przedchrześciańskiéj, która dla nich była zarazem i przedhistoryczną, świadczy o ubóztwie pierwotnéj kultury. Duchowe zdobycze maluczkiemi były, chociaż bez wątpienia chrześcianizm i z nim idące obce wpływy zatarły dużo śladów pierwotnéj, pogańskiéj kultury. Jeśli w istocie plony ich duchowéj twórczości niewielkiemi mienić należy, to niemniéj cnoty i przymioty charakteru tych szczepów świetnie odbijają niby gwiazdy na ciemnych przestworzach widnokręgu. Rodzinne związki szanowanemi, a nawet, rzec można, w czci prawdziwéj były wśród owych szczepów. Był to byt patryarchalny, pierwiastek rodzinny stawał się jego podstawą; ojciec rodziny dzierżył władzę najwyższą, przed którą skłaniano głowę. Niekiedy, w razie zgonu ojca, a braku starszéj wśród męzkich członków rodziny osoby, władza ta spoczywała w ręku kobiety—matki lub babki. Jednożeństwo, będące ogólnym obyczajem wśród mass (bo tylko książęta miewali po kilka żon i niewolnic), niemało się przyczyniało do podniesienia powagi związków rodzinnych.

Przedstawiciele rodzin schodzili się na tak zwane *wiecowe zebrania*, gdzie radzono o sprawach rodów, lub całego plemienia. Wiecowe zebrania przeto—czyli tak zwany *wiec*—przyczyniały

się niemało do bliższego zespalania rodzin, stawały się niejako cementem rodów, rozproszonych na wielkiéj przestrzeni puszcz i bagien trudnych do przebycia. Wśród puszcz wytrzebiano maluczkie polany dla uprawy, zajmowano się rybołówstwem i łowiectwem. Prace rolne i w ogóle obcowanie z przyrodą oddziaływały w sposób nader zbawienny na obyczaje plemion lechickich, czyniąc je bardziéj łagodnemi od koczujących ludów.

Pojęcia pogańskiego, religijnego kultu lechickich plemion odzwierciadlały w sobie obyczaj łagodny, większe uobyczajenie, niż się go można było spodziewać. Zestosunkowanie ciągłe z przyrodą wyrobiło ubóztwienie przyrody, ztąd więc cały świat zewnętrzny ich otaczający, zaludniony był przez bóztwa, siły dobre lub złe, a wszystko, co krwią i okrucieństwem widzimy skalane w kulcie pogaństwa wschodniego, dalekiém a nieznaném było dla ludów słowiańskich. Ofiary krwawe, całopalenia nie wchodziły do zakresu ich wierzeń. Oddawano cześć bóztwu, które kieruje losami świata i jest jego początkiem i twórcą; obok jednak najwyższéj istoty, w młodocianéj ich wyobraźni snują się całe plejady bóztw pod różnemi nazwami, wcielając w siebie pojedyńcze właściwości naczelnego bóztwa lub siły przyrody, wpływające bezpośrednio na losy człowieka. Wśród obszarów zajmowanych przez ludy słowiańskie, w różnych miejscowościach, jedne i też same pojęcia są pod różnemi nazwami znane; to powiększa napozór liczbę bóztw podrzędnych, które w rzeczywistości znacznie mniejszą liczbę tworzyły. Dwa pierwiastki dobrego i złego, życia i nicości—są główną podstawą pogańskich wierzeń słowiańskich. Najwyższa istota, źródło bytu, źródło tego co jest, żyje, istnieje, źródło sił twórczych — nosiła nazwę *Jesse*. Bogini zaś *Nija* była bóztwem nicości, śmierci, zagłady, tworząc w ten sposób przeciwstawienie pojęcia twórczości, życia, istnienia. Pojęcia inne, czcią otoczone, są bóztwami gruppującemi się około tych głównych. Te inne pojęcia to przeważnie ubóztwianie przyrody, któréj cały zakres, aż do jéj najdalszych granic, przepełniono bóztwami. Kwiaty, zioła, drzewa, gaje, góry, strumienie, jeziora i rzeki roiły się tłumnie istotami kultu religijnego, co świadczy o bogactwie fantazyi tych szczepów, które po niewielu stuleciach miały rozwinąć z dziwną szybkością na piśmienniczém polu owoce swéj twórczéj wyobraźni.

Chrześcianstwo, późno przybywając na Warty i Wisły wybrzeża, zacierało tameczne zabytki przedchrześciańskiéj kul-

tury, tém pilniéj i bezwzględniéj, iż głosiciele nowéj nauki pospolicie cudzoziemcami byli. Dla nich stare tradycye nawet, nie mówiąc już o zabytkach pogańskiéj sztuki, również wstrętnemi były, tak dla swego niechrześciańskiego pochodzenia, jak i dla tego, że były dziełem obcego plemienia, które miano za bardziéj nawet dzikie niż niém się rzeczywiście mogło mienić. Jeżeli w ciągu kilku stuleci, po X wieku—po epoce chrztu Mieczysławowego—widzimy ślady gajów świętych, a na uroczyskach, w cieniu prastarych dębów, istniały jeszcze posągi bóztw, działo się to jedynie z powodu powolnego rozszerzania się nauki Chrystusa wśród szczepów zespalających się w jeden naród, lecz niezespolonych wśród obszarów tworzącego się państwa Bolesławów, ale w pierwszych wiekach ostatecznie nieutworzonego i stojącego jeszcze długo na wątłych podstawach. Zabytki pogańskich obyczajów przechowywały się w niektórych okolicach tak długo, iż w XIII nawet wieku dochodziły do Rzymu wieści (niewiadomo czy dość uzasadnione), że w Polsce pogańskim obyczajem palą na stosach ciała zmarłych.

Rolnicze, ubogie plemiona nie umiały się zdobyć na wspaniałe świątynie dla swych bogów. Z kamienia ich nie wnoszono; cień gajów zastępował sklepienia. Nawet u bardziéj zestosunkowanych z obcymi, jakimi bez zaprzeczenia byli Pomorzanie, świątynie z drzewa stawiano; nie inną też była owa głośna świątynia Światowida w Arkonie, na wyspie Rugii, lub w Kołobrzegu. Żadne przeto pomniki sztuki przechować się nie mogły, bo takowe nie istniały. Świadczy to o nizkim stopniu rozwoju umysłowego szczepów, które wytworzyły naród polski. Runy słowiańskie, t. j. pewnego rodzaju znaki piśmienne, wcale znanemi nie były; acz czas jakiś, w wieku bieżącym, twierdzono, iż niemi posługiwała się przeddziejowa Słowiańszczyzna, a ich zabytki do nas doszły. Chociaż te twierdzenia z ust poważnych pochodziły, wszakże mylnemi się okazały. Myśl prastarych Polan, jeśli nie przechowywała się w runach, jeśli nie została zaklętą w artystyczne formy budownictwa, ujawniała się i do dziś przeszła nieskalana w pieśniach, w podaniach, klechdach; ujawniała się w muzyce, którą uprawiali *guślarze*—pieśniarze ludowi, wróżbici, a zarazem i kapłani. Wpływ pieśni i muzyki łagodził szorstkość ich obyczaju, budził głębsze uczucie, uszlachetniał nawpół dzikie tłumy, pomnażał, rozwijał

a uzacniał pierwiastki dobre, które istniały w łonie tych szczepów, dłonią bożą zasiane.

Ustrój ich społeczny również był prosty, niekunsztowny, jak prostaczą a pełną naiwnéj szczerości mienić się mogła dusza owych dzieci przyrody, które nie znając prawd Ewangelii, w podaniach swych stają przed nami w dziwnie sympatycznéj postaci ludzi obyczaju tak szlachetnego, jakby urośli pod promieniem wyższéj a chrześciańskiéj kultury.

Widzieliśmy już wyżéj, iż rodzina legła podwaliną ich ustroju społecznego. Widzieliśmy, czém był *wiec*, który się składał z wysłańców od rodów, a na nim radzono nietylko o sprawach rodów, ale całego szczepu, o wojnie obronnéj,—bo innéj nie znano—o losach całéj ziemi, (t. j. siedzib całego szczepu), o środkach zabezpieczenia się od wrogów. Zwykle wiec zbierał się na grodyszczach, horodyszczach (miejscach ogrodzonych, obwałowanych, obronnych), które najczęściéj były zarazem strażnicą, czuwającą nad bezpieczeństwem od najścia wroga, świątynią i miejscem obrad. Instytucya wiecowa zalicza się do najdawniejszych a najbardziéj cennych urządzeń społecznych Polan i ich pobratymców. Widzimy wiece zarówno nad Wartą, Wisłą, jak i nad Dnieprem. Wiece tworzyły przybytek wolności tych ludów, z którym niełatwo, i po silnym jedynie oporze, zdołali się rozstać. Niezależnie od wieców istniał książę, lecz był to raczéj wódz podczas wypraw, w celu odparcia nacisku nieprzyjacielskiego, niż panujący. Władza takiego wodza, jeżeli i podczas pokoju ją zachowywał, znacznie uszczuplaną, niekiedy obezwładnianą nawet bywała za pośrednictwem zebrań wiecowych. Na zebraniach wiecowych i kobiety głos miewały, jeżeli były głową rodziny, a nawet kobiety całym szczepem rządziły z władzą naczelną: kobiety były książętami. Szanowano je w Słowiańszczyźnie zachodniéj, czczono, używały one tychże co mężczyzna praw wiecowych, a tém samém w społeczeństwie zajmowały wydatne, szczególnym kultem otoczone stanowisko. Niewola kobiety, tak rozwinięta na bliższym i dalszym Wschodzie, wcale u nich znaną nie była. Chrześciaństwo bez wątpienia, również u nas, jak i gdzieindziéj, niemało przyczyniło się do podniesienia jéj stanowiska; lecz źródło szczególnéj czci, którą otaczano u nas niewiasty, sięga czasów przeddziejowych. Wątek téj czci od tak dawna snutéj, wybujał u nas bardziéj, niż u innych ludów Zachodu, i stanowczo

oddziaływał na nasze społeczne stosunki. Zresztą i kobiety nasze zawsze ze wszech miar godnemi okazywały się czci im okazywanéj. Pod jéj promieniem kobieta nasza wytwarza z siebie typ prawdziwéj obywatelki kraju, bo strażniczki cnot domowych, pracowniczki pożytecznéj na niwie obywatelskiéj, piastunki pokoleń, przechowującéj wiernie ducha tradycyi narodowéj. Nie było przeto ani jednego rysu przesady w słowach poety naszego z XVI stulecia, Jana Kochanowskiego, który tak określa stanowisko kobiety wśród społeczeństwa polskiego:

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi,
Na niéj rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

ROZDZIAŁ II.

Okres Piastowski (965—1400).

Zatracone zabytki przeddziejowéj literatury.—Pieśni ludowe.—Ich zbieracze.—Mieczysław przyjmuje wiarę chrześciańską.—Wpływy czeskie.—Obraz Polski przy Bolesławie Chrobrym.—Najdawniejsze zabytki mowy naszéj.—Pieśń *Bogarodzica.*—Ślady innych, starożytnych polskich pieśni.—Reakcya pogańska opóźnia rozszerzenie się chrześciaństwa a zarazem światła.—Stan Polski w wiekach XII i XIII.—Następstwa najścia Mongołów.—Benedykt Polak.—Kronikarze: Marcin Gallus, Wincenty Kadłubek, Janko z Czarnkowa.—Drugorzędni kronikarze.—Przedniejsi obcy kronikarze mówiący o nas.—*Ciołek (Vitellio).* — Marcin Polak.—Akademia Kazimierzowa.—Pieśń polska w XIII i XIV w.—Polska w drugiéj połowie XIV wieku.

Wśród ubogiéj naszéj przedhistorycznéj i przedchrześciańskiéj kultury pozostały zabytki pewnéj pracy ducha tych szczepów, które się stały podwaliną narodu polskiego i państwa Bolesławów. Polanie i Chrobaci, dwa przedniejsze szczepy, z których się wytworzyły dwa główne obszary państwa Chrobrego, dwie połowy o różnych usposobieniach, tak rdzennie wybitnych, iż przez cały szereg wieków różnice się te uwidoczniają w płodach piśmiennictwa i na polu życia politycznego,— w przededniu swéj doby historycznéj posiadali już legendy dziejowe o znamionach niemałego znaczenia. Nad Gopłem utworzono legendę o Piaście kołodzieju, który został księciem;

o Popielu okrutnym a podstępnym władcy, mordercy własnych stryjów, którego myszy zjadły na wyspie jeziora Gopła. U Chrobatów, po nad górną Wisłą, również snuto legendy dziejowe, gdzie ziarno prawdy ukryto pod osłoną fantastycznych opowieści. Legenda o Krakusie mówi o bohaterstwie wodza narodu, który, zabijając smoka, ukrytego w jaskini Wawelu (co jest uosobieniem jakiegoś obcego wroga), staje się zbawcą ludu swego. Inna znowu legenda mówi o księżniczce Wandzie, córce Krakusa, przekładającéj śmierć w nurtach Wisły nad męża cudzoziemca. Te i inne legendy, mające w sobie pewną ilość prawdy historycznéj, pierwotnie powstały w fantazyi ludowéj; są to pierwsze poemata, pierwsze utwory poezyi ludowéj. Ich twórca, lud, zapomniał o nich, a kronikarz przed wiekami wniósł je na kartę swych kronik łacińskich, odarłszy z szaty swojskiéj mowy, z poezyi, z form dawnych. Z kronik łacińskich czerpano te podania do dziejów, tworząc z nich bajeczny cykl naszéj historyi. Chociaż forma owych pierwotnych utworów zatraciła się niepowrotnie pod osłoną obcéj, łacińskiéj szaty, treść jednak, a przynajmniéj główna myśl przewodnia pozostała nietkniętą i jest niemałego znaczenia ze względu na wskazówki o charakterze, usposobieniu, pojęciach naszych pogańskich praojców, które przeświecają w tych podaniach. Wyraźnie zarysowują się już tam przymioty, którémi celowało polskie społeczeństwo w znacznie późniejszéj a najpiękniejszéj dobie swego rozwoju. Szukanie panującego pod słomianemi strzechami, wyniesienie na tron Piasta dla tego, że szeroce słynął z cnoty, świadczy o wrodzonych uczuciach moralnych, o jakimś instynktowym pociągu do pojęć demokratycznych, o wstręcie do monarchii bezwzględnéj, jakiéj wyobrazicielem był Popiel, którego cały lud był odstąpił za jego niecne czyny. Legenda o Wandzie wyraźnie wskazuje, jak wielką była tego ludu miłość ziemi rodzinnéj, jak nieobcém mu było uczucie poświęcenia, jak chętnie niesiono życie w ofierze, gdy potrzeba była po temu. Wandy zgon jest tu wymownym przykładem; nigdzie przytém nie widzimy objawów wręcz przeciwnych tym przymiotom, które wyżéj wskazaliśmy jako plemienne znamiona Polan i ich pobratymców. Nigdzie usposobień zaborczych, upodobań w cudzém mieniu, nigdzie zdobywczych zachcianek lub usposobienia do srogości i okrucieństw wśród tych szczepów nie spotykamy. Miecz jedynie z konieczności wydobywano, podczas najść nieprzyjacielskich,

gdy szło o obronę własnych siedzib, i dla tego téż taką walkę nazywano „potrzebą.“ Wyraz to charakterystyczny, określający jedno ze znamion charakteru narodowego. Powyżéj wskazane legendy dziejowe są jednym z najcelniejszych materyałów do odtworzenia, bodaj w przybliżeniu, usposobień moralnych szczepów, z których urósł naród polski.

Przytoczone legendy nie wiemy jak wyglądały w swéj pierwotnéj, polskiéj szacie. Łacińskie kroniki nie mogły ani cienia zachować dawnych form; zatraciły je całkowicie. Niemniéj jednak dla ich pochodzenia, dla ducha, który w nich się, niby w źwierciedle, odbija, zaliczamy je do najpierwszych, najdawniejszych a obecnie stanowczo zatraconych objawów naszéj myśli. Tuż obok nich postawić powinniśmy *pieśni ludowe*, których w znacznéj części wielowiekowa dawność nie ulega wątpliwości. Trudną wszakże jest rzeczą odróżnić dziś najdawniejsze pieśni, sięgające epoki przeddziejowéj, od późniejszych; czas je zlewał niekiedy w jedną całość. Okruchy dawnych łączono wielekroć z późniejszemi, co zacierało ich pierwotny charakter. Do owego zagrzebania w otchłani niepamięci niektórych dawnych pieśni ludowych, przyczyniło się niemało lekceważenie, z jakiém na nie patrzano. Zbieracze pieśni ludowych nadeszli bardzo późno, dopiero w naszém stuleciu, i tém samém nie zdołali już ochronić od zagłady wielu ludowych pieśni, które, nieuwiecznione drukiem, na zawsze zginęły. Pieśń ludowa posiada pospolicie znamię pewnéj rzewności; nie buja wysoko, lecz zarysowuje w sposób dziwnie uroczy, napiętnowany niekiedy głębokiém uczuciem, stosunki życia ludowego. Wrażenia, wypływające z codziennych stosunków życia odbijają się niekiedy w pieśni ludowéj z całą prawdą i nieporównaną prostotą, chociaż i żywiołu poezyi nie są pozbawione. Miłość z zakresu stosunków rodzinnych, smutek, tęsknota, rozpacz, zazdrość, czasem satyra—to są uczucia odtwarzane przez pieśni ludowe. Podania dziejowe daleko rzadziéj w pieśń się przekształcały, tworząc tak zwane historyczne pieśni. Lud z biegiem czasu zapominał o tych opiewanych przez siebie wypadkach dziejowych, lecz kronikarze owe pieśni zapisali, a w ten sposób główne przynajmniéj odcienia ducha ożywiającego je ocalili. Niektóre z pieśni ludowych były przeważnie satyryczne, nazywano je przeto szydebnemi.

Te jedynie pieśni można bez żadnéj wątpliwości do pierwotnych, ludowych zaliczać, które zawierają wzmianki o bóztwach dawnych, ślady pogańskich wierzeń, lecz takich ocalało niewiele, inne zaś są ułamkami tylko dawniejszych, a pospolicie znacznie późniejszego pochodzenia. Pieśni religijnych, które słyszymy w ustach ludu, nietrzeba wcale zaliczać do ludowych, gminnych, gdyż są to przeważnie pieśni układane nie przez lud, ale dla ludu.

Wśród zbieraczy pieśni, którzy dopiero w XIX stuleciu na naszéj widowni piśmienniczéj ukazują się, wyróżniają się następujący: Adam Czarnocki (znany pod nazwą Zoryana Chodakowskiego), Jan Czeczot, Kaz. Wład. Wójcicki, Żegota Pauli, Józef Konopka, Zaleski (Wacław z Oleska), Ludwik Zejszner, J. J. Lipiński, Oskar Kolberg, Zygm. Gloger i innych niewielu. Prace owych zbieraczy ocaliły niejeden zabytek dawny poezyi ludowéj, o niejednym dały pierwsze wskazówki, wszakże nie wytworzyły zupełnego obrazu poezyi ludu z czasów przedhistorycznych. Cienie osłaniające pierwsze czasy naszéj umysłowości dotąd są nierozproszone; z tego jednak, co wiemy, daje się widzieć, iż poziom umysłowości naszéj nader był nizki w drugiéj połowie X w., w epoce gdy do plemion nad Wartą i Gopłem zawitało światło wiary chrześciańskiéj, jutrzenka cywilizacyi.

Książę Mieczysław, syn Ziemomysła (rządzący od 960 r., a zmarły w 992); może być uważany za pierwotnego twórcę narodu i państwa polskiego; i jedno, i drugie, dzięki jego czynom, wytwarzać się zaczyna. Panuje on nad czterema plemionami (Polanami, Łęczycanami, Kujawianami i połową Mazurów) i w celach obrony od wzmagającego się coraz bardziéj nacisku Niemców, dążących do zupełnego podboju i zagłady polańskich szczepów, wytwarza ze zjednoczenia tych plemion siłę orężną przeciw zachodniemu, groźnemu wrogowi. Chrześciaństwo przyjmuje Mieczysław przeważnie ze względów politycznych, aby odjąć Niemcom pozór do wrzekomych nawracań, pod których sztandarem prowadzili oni wojny zdobywczo-łupieżcze. Skupienie sił przezeń wytworzone podkopuje pierwiastek miejscowy, rodzinny, republikański. Urządzenia prastare, wiecowe są zazachwiane; cofnęły się w głąb puszcz pospołu z tymi, którzy nie chcieli zerwać z dotychczasowemi, pogańskiemi wierzeniami. Książęce otoczenie bliższe, znakomitsi a możniejsi, przyjęli

chrześciaństwo bez oporu, pokornie przed wolą książęcą głowy schylając. Lud, zdala od większych osad mieszkający, długie lata jeszcze zostawał w poganizmie. Pod strzechą chat wieśniaczych przechowywały się dawne pogańskie pieśni, klechdy, stare podania, wierzenia, zabobony, które w pewnéj przynajmniéj części przetrwały tam do dni naszych, stając się w bieżącém już stuleciu źródłem ożywczém nowéj, prawdziwie narodowéj poezyi.

Czescy kapłani przynieśli do nas wiarę chrześciańską (965 r.). Apostołowie ci byli obcy pochodzeniem, językiem, lecz w one lata mowa czeska niezbyt odbiegała od mowy polańskich szczepów, tak, że byli, lub z łatwością być mogli zrozumiałymi nad Wartą, Gopłem, środkową Wisłą, do któréj już docierali w pierwszéj dobie swych apostolskich usiłowań. Od owéj chwili zaczyna się wpływ czeszczyzny na młodociane polskie społeczeństwo, wpływ, który trwa wieki całe, nie z jedną wszakże mocą przejawiając się w różnych dobach dziejowych naszego pierwotnego rozwoju. Pierwsi ci czescy krzewiciele oświaty u nas mieli wpływ stanowczy na wyrabianie się naszego języka. Zwroty czeskie, pojedyńcze wyrazy czeskie wschodziły do mowy naszéj, zostawały w niéj, a nawet w w. XIV, XV, i po części w XVI, język czeski był u nas w wielkiém użyciu, był językiem używanym u dworu i w kołach ówczesnych ludzi ukształconych. W najstarszych pomnikach naszéj literatury spotykają się wciąż ślady czeszczyzny. Pierwsze drukowane polskie modlitwy, jak *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Marya*, *Wierzę*, które spotykamy wśród najstarszych wrocławskich druków, bo jeszcze z końca XV w., ukazują się w języku upstrzonym czeskiemi zwrotami. Jeżeli tak późno nie otrząśnięto się ze śladów czeszczyzny, tembardziéj licznemi one były w pierwszych wiekach naszego umysłowego rozwoju.

Głównem a jedyném siedliskiem życia politycznego społeczeństwa przy Mieczysławie, i za dni następców jego, w wieku od X do XII, w ciągu pierwszéj połowy Piastowskiéj doby, był dwór książęcy, a więc uprzednio Gniezno, Poznań, Kruszwica—t. j. niziny nadwartańskie—późniéj Kraków, okolica wyżyn górnéj Wisły. Ziemie leżące po nad środkową Wisłą — puszcze mazowieckie — stały pierwotnie po za zakresem bezpośredniego wpływu chrześciańskiéj kultury. Wpływ chrześciański późniéj do nich sięgał.

Pierwsze iskry światła niecić zaczął u nas Bolesław I, Chrobrym nazwany (wcielił bowiem Chrobacyę do państwa Polan z nad Warty) [1]; postać to nietylko dla owego stulecia, ale i dla późniejszych pokoleń znakomita, wielka energią, rozumem. Kilkadziesiąt lat wystarczającemi były dla Mieczysława I i syna jego Bolesława (Wielkiego lub Chrobrego), aby nawpół dzikie plemiona uczynić państwem, które czuło się na siłach, iż zdoła obronić się od nieprzyjaciół i orężem nakaże siebie szanować. Oręż był głównym sprzymierzeńcem Chrobrego; za pomocą oręża zespala w jednolitą całość pojedyńcze małe szczepy: Kujawian, Łęczycan, Mazurów. Najbardziéj wybitnym faktem na drodze wytwarzania jedności narodu było wcielenie do dziedzin ojcowskich ziemi Chrobatów z Krakowem (999 r.). Od owéj chwili nowe państwo składało się z dwóch wielkich ziem, dwóch części składowych, z których każda nader wybitnie się wyróżnia, i wzajemnie połowy te dwie jednego społeczeństwa zaczynają z sobą współzawodniczyć. Z dwóch tych części, o odmiennych nieco obliczach charakteru, wytwarza się z czasem jednolitość narodowa. Inne, drobniejsze składowe cząstki młodego państwa (Łęczycanie, Kujawianie, Mazurowie) nie dążą do współzawodnictwa; szybko tracą swą odrębność, jednoczą się, chociaż uległość była jeszcze pozorną, nietrwałą. Do samoistności gminnéj, plemiennéj długo pojedyńcze szczepy wzdychać jeszcze będą, pójdą nawet w przyszłości odrębnemi drogami, ale nienadługo; idea jedności, do któréj dał hasło Mieczysław, którą wybornie rozumiał i w życie wcielał Bolesław Chrobry, pozostała faktem dziejowym. Od dni Chrobrego rozwija się ona, wzrasta, ustala.

Bolesław, oprócz oręża, posiadał inne jeszcze potężne narzędzie działania: była niém cywilizacya chrześciańsko-zachodnia. W celu jéj skutecznego krzewienia Bolesław wprowadza do kraju zakonników, przeważnie Benedyktynów i Cystersów, którzy byli potężnym cywilizacyjnym czynnikiem. Liczne klasztory, przez niego zakładane, stały się ogniskami nietylko wiary, ale i światła. Na znacznéj kraju przestrzeni stanęły, a mianowicie: w Międzyrzeczu, na zachodnich krawędziach siedlisk

[1]) Nazwa *Chrobry*, u dawnych pisarzy (jak np. u Skargi) i w starych brewiarzach, brzmiała *Chabry*, a oznaczała *Chrobat*, zdobywca Chrobacyi.

polańskich w Sieciechowie, w Trzemesznie, na Łyséj Górze, pod Krakowem na Tyńcu. Każdy klasztor otrzymywał ze szczodrobliwości Bolesławowéj ogromne nadania, składające się z ziem rozległych, które przez zakonników bywały kolonizowane. O ogromie dóbr, jakie się w ręku klasztorów skupiały, świadczy wśród innych wskazówek nazwa, służąca opatowi Benedyktynów na Tyńcu; nazywano go „panem pięciu miast i stu wsi." Potężne te osady zakonne z cudzoziemców przeważnie się składały, i co jest rzeczą godną uwagi, a ważną dla dziejów naszéj cywilizacyi, zakonnicy ci rzadko w pierwotnéj epoce byli Niemcami, głównie zaś Francuzami i Włochami. Niemcy spotykają się znacznie późniéj. Przynosili cudzoziemcy zakonnicy na naszą ziemię obyczaj i pojęcia ludów ucywilizowanych; przynosili nietylko ze swéj ojczyzny okruchy wiedzy ówczesnéj, ale dużo praktycznych umiejętności, łagodzących obyczaje i przyśpieszających wyjście ze stanu na pół dzikiego. Cystersi np., jako zakon rolniczy, położyli zasługi w dziedzinie rolnictwa. Wpływ cywilizacyjny klasztorów dopiero późniéj uwidocznił się i ustalił, potrzeba na to było czasu; niemniéj jednak Chrobrego jest zasługą położenie ku temu węgielnego kamienia.

Pierwsza nauka pisma i czytania rzeczy pisanych, pierwsza nauka liczb, sztuka leczenia, zawiązki pojęć o muzyce, malarstwie, rzeźbie, o uprawie ogrodów, hodowli drzew, zarybianiu stawów, właściwości ziół, o nieco podnioślejszém rolnictwie, o sztuce budowniczéj, zawdzięczano klasztorom fundacyi Bolesławowéj. Przy tych klasztorach stanęły pierwsze szkoły, ale one, acz nieobfitujące w obszerniejszą wiedzę, nieco późniéj ukazują się na widowni naszego rozwoju, już po zgonie Bolesława; a przy nich zgromadzenia zakonne zakładają księgozbiory, czyli tak zwane *libraria*, które spotykały się u nas w murach klasztorów w początkach XII wieku, a nawet nieco wcześniéj. Przy całéj potędze orężnéj Bolesława, państwo jego od X i XI w. czyniło dopiero pierwsze kroki na drodze kształcenia się, zaledwie wchodziło do grona państw chrześciańskich. Cudzoziemcami zapełnione były wówczas nietylko klasztory, lecz w szeregach duchowieństwa świeckiego (nawet w XII w.), na plebaniach, w stallach kapituł, na tronach biskupich widzimy również żywiół obcy: Czechów, Morawian, daléj Francuzów, Włochów, wreszcie Niemców. Żywiołu krajowego z początku wcale nie widziano, lub wyjątkowo tylko, na najniższych szcze-

blach hierarchii duchownéj. To pochodzenie duchowieństwa z krajów, gdzie cywilizacya najwyżéj wtedy była rozwinięta, sprawiło, iż pierwsze iskry światła wzięliśmy, że tak rzekę, z pierwszéj ręki, z Włoch, z Francyi, nie potrzebując pośrednictwa Niemiec. Pod wpływem tych obcych prądów cywilizacyjnych z pewną, stosunkowo znaczną szybkością rozwijało się nasze społeczeństwo. Ziarno zachodniéj cywilizacyi, padając na grunt żyzny, od dawna czekający na uprawę, dawało plon rychły i bujny.

Jak klasztorne życie pierwotnych zgromadzeń zakonnych zmieniało zewnętrzną nawet postać kraju, mówią liczne świadectwa z owéj epoki, gdy w murach zakonnych pustelni modlitwę łączono z pracą, a praktyki religijne z naukowemi ćwiczeniami. W późniejszéj nawet nieco epoce, bo w XV stuleciu, Bernardyni z Bodzentyna, gdzie mieli klasztor, własnemi rękoma wyrąbują wśród głuchéj puszczy dwa gościńce na znacznéj przestrzeni, jeden do Kielc, drugi na Łysą Górę. Tego rodzaju usiłowań, podnoszących kulturę kraju, tém więcéj było w czasach, o których obecnie mówimy, gdy państwo Bolesława było jedną olbrzymią puszczą, a wśród jéj przestworzy nieliczne zamczyska, na prastarych siedzibach (horodyszczach) zbudowane, świeciły jeno drewnianemi częstokołami i ziemnemi obwarowaniami. Wrocław, Kraków, Kruszwica, Poznań, Gniezno — to były wówczas przedniejsze siedliska króla, przebiegającego wciąż kraj dla sprawowania sądów i utrzymywania w należnym posłuchu pojedyńczych plemion, to główne zawiązki miast i przyszłe ogniska życia tworzącego się społeczeństwa polskiego.

Cudzoziemskie pochodzenie pierwotnych duchownych miało tę złą stronę, iż, nie posiadając języka krajowego, oddziaływali z początku tylko na wyżyny społeczne, t. j. na małą garstkę otaczającą króla, znaczna zaś większość mass stała od nich zdala, i tém samém zdala od nauki Chrystusa, któréj oni byli opowiadaczami. Cudzoziemcy ci wreszcie, nietylko iż niczém się nie przyczynili do rozwoju języka krajowego, ale zagłuszali niejako jego rozwój, wprowadzając łacinę, jako jedyny język ludzi światlejszych. Nic więc dziwnego, że nie zostało z owéj doby nic wcale, z późniejszéj zaś, aż do XVI wieku, bardzo mało zabytków literatury ściśle polskiéj. Same nawet językowe zabytki doby piastowskiéj bardzo są nieliczne i w okruchach

jedynie do nas doszły. Pieśni religijne, chociaż sięgają wieków odległych, nie są najstarszemi mowy naszéj zabytkami. Pierwotna pieśń religijna i u nas, jak gdzieindziéj, była łacińska. Dopiero w epoce XIII wieku zaczynają się ukazywać tłómaczenia w ułamkach Biblii, Psalmów, modlitw na język polski, dopiero w XIII wieku wyższe duchowieństwo spostrzega się, iż odcięcie zupełne klasztorów od otaczającego społeczeństwa, spowodowane nieznajomością mowy polskiéj, źle oddziaływa na rozwój wiary wśród ludu, nader powoli otrząsającego się ze starych pogańskich wierzeń, i dla tego zaleca w uchwałach synodów, aby uczono po polsku pacierza, aby nauka polskiego pisma i czytania, do którego używano łacińskiego alfabetu, wprowadzoną była do szkół, które stawały przy kościołach, klasztorach, szczególniéj zaś przy katedrach biskupich. Modlitwy więc codziennego pacierza, jak *Ojcze nasz*, *Wierzę*, *Zdrowaś Marya*, modlitwa *Kaję się* (rodzaj aktu skruchy), są to najdawniejsze mowy naszéj zabytki, przesiąkłe zwrotami czeskiemi.

Obok rzeczonych zabytków zasługuje na szczególną uwagę pieśń *Bogarodzica*, tak nazwana od wyrazu, który ją rozpoczyna. Pieśń ta bez zaprzeczenia jest zabytkiem jednym z najdawniejszych naszéj myśli, tak dawnym, iż jéj ułożenie przypisywano św. Wojciechowi, który, pochodząc z Czech, apostołował w Polsce w pierwszych latach rozszerzającego się u nas chrześciaństwa, a był zamordowany przez dzikich, bałwochwalczych Prussów (r. 997) [1]. W XV wieku pieśń *Bogarodzica* już niezupełnie była zrozumiałą dla języka swego, który przesiąkły czeszczyzną, niemało się różnił od mowy wówczas używanej. Nie posiadamy żadnych dowodów, iż Czech, św. Wojciech, był auto-

---

[1]) Św. Wojciech, ur. 950 r. nad Łabą w Czechach, pochodził z możnéj rodziny, kształcił się w Magdeburgu (dawnéj słowiańskiéj osadzie, Dziewin nazywanéj), wówczas już niemieckim, odebrał więc wychowanie niemieckie, ale pracował dla dobra słowiańskich ludów i w ogóle dla wiary chrześciańskiéj, którą głosił w Gnieźnie, Krakowie (w miejscu jego nauk i zarazem pogańskiéj świątyni, wznosi się dotąd kościołek noszący jego imię w Rynku krakowskim). W miejscu, gdzie ów apostoł X wieku poniósł śmierć męczeńską blizko dzisiejszéj Piławy, na wybrzeżu Świeżéj zatoki (Frisches Haff), gdzie obecnie wioska Tejkuty (po niem. Teikitten), wzniesiono teraz krzyż z napisem, świadczącym o podaniu, iż tu zaszła śmierć św. Wojciecha. Krzyż ten Niemcy nazywają Adalbert-Kreuz.

rem téj pieśni; owszem, są nawet wskazówki, iż napisaną była później niż owa doba apostolskich prac św. Wojciecha, gdyż nie znajdujemy starszych jéj odpisów nad początek wieku XV, niemniéj jednak bardzo to starożytny pomnik religijnéj poezyi naszéj i w ogóle języka naszego.

Pierwszy Jan Łaski, w r. 1506, wydając swój *Statut* (zbiór praw), na czele umieścił *Bogarodzicę*, oddając w ten sposób cześć téj prastaréj modlitwie, w przedmowie zaś do swego *Statutu* powiada, iż wskazówki archiwalne podają tę pieśń jako śpiewaną podczas boju przez hufce Bolesława Chrobrego. Wcześniéj przed Łaskim spotykamy ślady, iż pieśń tę śpiewano, rozpoczynając walkę. Historyk Długosz podaje, iż uderzając na nieprzyjaciela pod Grunwaldem (1410 r.), *Bogarodzicę* śpiewano. Tego rodzaju świadectwa i późniéj się spotykają. Cześć dla Matki Zbawiciela była wielką w narodzie naszym, pieśń więc *Bogarodzica*, jako do Najśw. Panny zwrócona, upowszechniła się szybko i zostawała w niemałém poszanowaniu. Długosz ją nazywa „pieśnią ojczystą,“ widocznie więc od dawna była u nas upowszechnioną. Śpiewało ją nietylko rycerstwo, ale i lud w XVI w., w czasach zaś nieco późniejszych wyszła z użycia w obozach, gdyż częściéj śpiewano hymn łaciński do N. Panny *O gloriosa domina*, lub pieśń *Zawitaj Gwiazdo Marya*, lecz od połowy XVII w. widzimy znowu *Bogarodzicę* w ustach rycerstwa na polu walki i w obozach.

Najdawniejsze dotąd znane odpisy *Bogarodzicy* sięgają r. 1408 i 1456. Pierwszy z tych tekstów składa się z 12 zwrotek, drugi zaś z większéj liczby. Pierwotna pieśń składała się z dwóch zwrotek, z których każda kończyła się wyrazami: *Kyrie eleison*, niemającemi nic wspólnego z treścią saméj zwrotki. Wyrazy te były za dni pierwszych Piastów hasłem bojowém, dla tego też spotykamy je w pieśni, która wojenną była od wieków. Z biegiem czasu tworzono dalsze zwrotki, lecz najstarożytniejszemi są dwie pierwsze, które, wedle najbardziéj wiarogodnego tekstu, tak brzmiały:

Boga rodzica, dziewica,
Bogiem sławiena Marya!
Twego Syna gospodzina
Matko zwolena, Marya!
Zyszczy nam spust winam. Kyrie eleison.

Twego dzieła krwie i ciała
Bożycze
Usłysz głosy, napełń myśli
Człowiecze.
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
To dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt. Kyrie eleison.

Treścią tėj pieśni jest uczczenie chwili, w którėj narodził się Syn Boży (tu określony, jak widzieliśmy, jednym wyrazem Bożyc), a więc była to pierwotnie pieśń ułożona na Boże Narodzenie [1]). Całość jėj strof, z których dalsze późniėj ułożone, tworzy pieśń bojową wieków ubiegłych, pewnego rodzaju hymn narodowy w epoce bardzo dawnėj przeszłości.

W najstarszym odpisie pieśni *Bogarodzicy*, z r. 1408, widzimy tylko następujące strofy, które tu podajemy według dzisiejszéj pisowni:

Bogu rodzica dziewica, Bogiem sławiena Marya!
U twego syna gospodzina, matko zwolena Marya!
Ziści nam spust winam, Kirye eleison.
Twego dzieła krzciciela bozide,
Usłýsz głosy, napełni myśli człowiecze.

Z biegiem czasu do powyższych zwrotek dodano następujące, które również według teraźniejszéj pisowni podajemy:

„Słysz modlitwę, jąż nosimy,
Oddać raczy, jegoż prosimy.
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt,
Kirye eleison.
Nas dla wstał z martwych Syn Boży,
Wierzysz w to człowiecze zbożny,
Iż przez trud Bóg swój lud
Odjął dyabléj stróży.
Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekielnego,
Śmierć podjął, wspomionął człowieka pirwego.

---

[1]) Teksta tėj pieśni są liczne. Podajemy tu najbardziėj poprawny. Pod wyrazem „bożyc“ rozumieć należy nowonarodzone bóztwo, „Dzieciątko Jezus;“ wyraz „dzieł“—cząstka. Zastosowując do powyższego tekstu takie objaśnienie owych wyrazów, będziemy w możności dokładnego zrozumienia całego ciągu tėj strofy, związanej zupełnie co do treści z poprzedzającą.

Jenże trudy cierpiał za wierne,
Jeszcze był nie przyspiał za żmierne,
Alis sam Bóg zmartwychwstał.
Adamie, ty boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu:
Domieściże twe dzieci, gdzie królują anieli.
Tegoż nas domieścisz Jezu Chryste miły,
Bychom z tobą byli,
Gdzie się nam radują
Swe niebieskie siły.
Była radość, była miłość
Było widzenie twórca
Anielskie bez końca
Tuć się nam zwidziało dyable potępienie.
Ni srebrem ni złotem nas dyabłu odkupił,
Swą mocą zastąpił,
Ciebie dla człowiecze dał Bóg przekłóć sobie
Ręce, nodze obie.
Kry święta szła z Boga
Na zbawienie tobie.
Wierzysz w to człowiecze,
Iż Jezus Chryst prawy,
Cierpiał za nas rany.
Swą świętą krew przelał
Za nas krześciany.
O duszy grzesznéj sam Bóg pieczy ima,
Dyabłu się odima.
Gdzie to sam Bóg króluje
K'sobie ją przyima.
Marya dziewice prosimy synka twego
Króla niebieskiego,
Chocia nas uchowa
Ode wszego złego.
Amen, tako Bóg daj,
Bychom szli swyccy w raj.

Jednocześnie z tą pieśnią i inne powstawały, chociaż ich zabytki, przechowane w łacińskich kronikach, nie dają nam dostatecznego o nich wyobrażenia; są to bowiem tylko tłómaczenia, które, gdyby nawet były najwierniejsze, zatarły formę pierwotną, a o duchu, co je ożywiał, także niewiele z tłomaczeń dowiadujemy się. Były to pieśni świeckie, sięgające epoki bardzo odległéj, kiedy społeczeństwo zaledwie z niemowlęctwa wychodzić zaczynało. Do takich zaliczamy pieśń o Popielu. Śmierć Bolesława Chrobrego, również jak i inne ważniejsze kraju wypadki, wywołała pieśń na jego zgon, którą w łacińskim przekła-

dzie wniósł pierwszy nasz kronikarz, Marcin Gallus, na karty swéj kroniki, wziąwszy ją z ust ludu. Że śpiewy świeckie liczne były, wnosimy ze wzmianki kronikarskiéj, iż zgon Bolesława spowodował ogólną żałobę, podczas któréj „umilkły pieśni“ i muzyka, a smutek zaległ kraj cały.

Śpiewy ludu z czasów pierwszych Piastów w znacznéj części obrzędowemi pogańskiemi były, i to przyczyniło się niemało do ich szybkiéj zagłady. Pierwsi krzewiciele wiary starali się wszelkie ślady poganizmu z całą możliwą szybkością zacierać, ztąd więc i pieśni dawne, obrzędowe, milkły, miejsca zaś poświęcone pogańskiéj czci uświęcano, wznosząc tam świątynie chrześciańskie. Na wzgórzach obrzędowych poganizmu, na zgliszczach świątyń, zażegnywano krzyżem starą tradycyę; powstawały przeto kościoły, klasztory, opactwa rozgłośne sławą życia chrześciańskiego w tych miejscach, gdzie znikał obrząd pogański [1]). Lecz tradycya pogańska, ani obrząd, ani też śpiew od razu zniknąć nie mogły. Cofały się tylko w głąb puszcz, odbiegały od znanych ognisk życia. Obrząd istniał i nadal, w ukryciu tylko, a pieśń brzmiała przy nim długie jeszcze wieki, ale już mniéj rozgłośna, nie wśród grodu i tłumnych gromad ludu nócona, lecz jedynie pod wiejską strzechą, w kołach rodziny, w zakresie bliższych, lub w samotnych ustępach lasu i na znanych, a w poszanowaniu będących pogańskich uroczyskach. Niektórzy nasi zbieracze pieśni ludowych dużo śpiewów późniéj ułożonych zaliczają do epoki bałwochwalczéj; ilość ich jednak w rzeczywistości bardzo mała. Wśród tych, które ocalały, niewątpliwie należy do doby przeddziejowéj śpiew na cześć Marzanny (bogini śmierci) nócony, zaczynający się od wyrazów: „Śmierć się wije po płotu, szukający kłopotu...“

Utrwalenie wiary chrześciańskiéj szło bardziéj opornie, niż pospolicie dzieje mówią. Zgon Bolesława (1025 r.) zamyka krótki, kilkudziesięcioletni okres stopniowego, lecz ciągłego wzrostu kraju i jego światła. Nieudolne dłonie tych, którzy

---

[1]) Tak więc na Łyséj Górze stanął kościół Sw. Krzyża; na wzgórzu poświęconém bóztwom wiatru (Swist i Poświst) wzniesiono kaplicę Sw. Michała Archanioła (to późniejsza Skałka w Krakowie); a u mogiły pogańskiéj Wandy, gdzie sobotki palono, fundowano opactwo Cystersów, które nazwano *Clara Tumba*, „Jasna Mogiła,“ jako wspomnienie grobu Zbawiciela, zacierające pamięć o grobie Wandy i obrzędzie pogańskim.

bezpośrednio po nim rządzili, nie umiały utrzymać młodziutkiego państwa na stanowisku zdobytém energią i rozumem Chrobrego. Polanie z Chrobacyą, którzy, podczas panowania Chrobrego, ciążyli nad zachodnią Słowiańszczyzną i od strony granic niemieckich krwawo zdobyli dla siebie spokój, po jego zgonie odpadają od całości państwa Bolesławowego, a Czesi nawet dążą do ustalenia swéj władzy w Krakowie i nad Wisłą, jak Bolesław dążył, a nawet chwilowo ustalał przewagę swą nad Elbą, w Pradze, wśród Łużyczan. Bolesław czuł potęgę idei, która go ożywiała, nic więc dziwnego, iż w godzinę zgonu przeczuwał, iż praca jego trzydziestoletnia runąć może, gdyż nie będzie komu jéj daléj prowadzić. Następca i syn Bolesława, Mieczysław II (1025 — 1034), nie posiadał geniuszu ojca. Mają przeto wszelką cechę prawdopodobieństwa wyrazy Bolesława Chrobrego, które kronikarze w usta jego, na niewiele przed zgonem, wkładają. Umierający Chrobry miał się w następujący sposób odezwać do swego otoczenia: „....Ktokolwiek mnie znał, a łaski mojéj doświadczył, długo codzień płakać mnie będzie; i nietylko ci, którzy mnie znali i łaski mojéj doświadczyli, płakać mię będą, lecz nawet ich synowie, i synów ich synowie“.... I w istocie, parę pokoleń patrzało po zgonie Bolesława na chylącą się ku upadku jego budowę państwową. Razem z upadkiem siły orężnéj upadało i chrześciaństwo, i zarodki cywilizacyi. Ciemne tłumy gminu widziały w chrześciaństwie pewny rodzaj zamachu na ich swobody wiecowe. Jednocześnie z wprowadzeniem wiary chrześciańskiéj utrwalała się władza książęca, władza bezwzględna, samowładna; mniemano przeto, iż właśnie ta nowa wiara jest źródłem samowładztwa książąt, patrzano z nienawiścią na krzewicieli wiary i na rycerstwo, które wytwarzać się zaczęło za dni Bolesława, a w grodach i starożytnych horodyszczach, postawionych przezeń na stopie obronnéj, przedstawicielem było władzy książęcéj.

Kilka lat niepomyślnych dla Mieczysława II i państwa, któremu przewodniczył, wystarczającym były czasem, aby żywioły liczne, pogańskie, marzące o dawnéj, wiecowéj przeszłości, zdołały podnieść głowę i nietylko spokój zakłócić na długie lata, ale zburzyć podwaliny gmachu wiary i cywilizacyi. Zamęt wielki, społeczny, powstały po śmierci Mieczysława II, nietylko sroży się w jednéj ziemi, w szeregach jednego stanu społecznego, lecz obejmuje zarówno wszystkie ziemie, które jeszcze

wierne były berłu syna Chrobrego, jak i całą ówczesną społeczność. Plemiona, trzymane w jedności ostrzem miecza i siłą geniuszu Bolesława, rwą gwałtownie spójnie ich łączące; każde z nich wzdycha do samodzielności, która tém łatwiéj na pozór daje się urzeczywistniać, iż niebrak było pyszałków, którzy wdzierali się chętnie na przewódców ludu, ogłaszali siebie książętami pojedyńczych plemion i łudzili je nadzieją powrotu do dawnych wieców i dawnego, pogańskiego kultu. To dążenie, w istocie, szybko się ziszczało. Chrześciaństwo było zagrożone. Kościoły burzono, krzyże obalano, kapłanów zabijano, rycerstwo, sprawujące władzę w imieniu króla na grodach, wytępiano. Tego rodzaju ruch społeczny, będący ostatnim oporem dawnego, pogańskiego, przeddziejowego porządku rzeczy, trwał dłużéj niż lat sześć (1034—1040), topiąc we krwi dzikich mordów to wszystko, co zdziałał wpływ wiary chrześciańskiéj, co wytworzyła dłoń Chrobrego. Rozwój chrześciaństwa został przeto wstrzymany, krzewienie się zaś światła znacznie opóźnione. Reakcya pogańska szczególniéj śmiało i uporczywie głowę podnosiła wśród puszcz i bagnisk Mazowsza. Dziksze od innych, jak już mówiliśmy, a przytém bardziéj ruchliwe plemię Mazurów, przodowało pozostałym plemionom i ziemiom lechickim w téj reakcyi pogańskiéj, łącząc się przytém z bałwochwalczemi szczepami Prussów, którzy na północ od nich zamieszkiwali lasy i pojezierza, od brzegów rzeki Drwęcy aż ku Baltykowi. Były to latorośle szczepu litewskiego, wojownicze, nieokrzesane plemiona, napadające pospolicie na Mazurów i ich sąsiadów Kujawian. Tymczasem jednak Prussowie, dla celów łupieżczych, zawierali sojusz z Mazurami, a raczéj z ich przewódcą, Masławem, który zdobył sobie największy rozgłos wśród tłumu pyszałków, jacy wówczas stawali na czele gromad zdziczałych, rozszalałych, niosących zagładę wszystkiemu, co było chrześciańskie i z Zachodu zaszczepione. Wstrząśnięta w ten sposób jedność państwowa, od niedawna wzniesiona, rozpadać się zaczęła. Próbowano, jak późniéj zobaczymy, zachwianą jednolitość państwową utrwalać, ale te usiłowania szły na marne. Dłoń silniejsza, jak np. Bolesława Śmiałego, Krzywoustego, lub pełna roztropności i powagi, jak Kazimierza Sprawiedliwego, na pewny, bardziéj albo mniéj długi, przeciąg czasu wstrzymywała rozluźnienie węzłów państwowych, lecz do jedności trwałéj, groźnéj dla obcych, przyjść nie mogło, i w ciągu

trzech wieków nie przyszło. W chwilach stanowczych występowały na widownię życia młodocianego narodu takie postacie jak Śmiały, Krzywousty, Sprawiedliwy, jak znacznie późniejszy Przemysław; byli to opatrznościowi działacze, którzy na swych barkach rozpadającą się jedność utrzymać zdołali, a nawet dorzucili niejedną cegłę do ustalenia budowy Chrobrego. Jedność wiary, która ostatecznie nie zatonęła wśród powodzi reakcyi pogańskiéj, wspólność języka, obyczaju, wspólność hierarchii duchownéj i tożsamość dynastyi, ocaliły jedność państwową.

Nim przystąpimy do przyjrzenia się bliższego pierwszym objawom myśli polskiéj, która w obcéj, łacińskiéj szacie ukazuje się na kartach pierwszych kronik naszych, pragniemy jeszcze raz rzucić okiem na stan naszego społeczeństwa w okresie lat od wieku XI do XIII włącznie.

Walki orężne poganizmu, pragnącego dni swe przedłużyć, rozpoczęte wnet po zgonie Mieczysława II, prowadzone podczas krótkich rządów jego żony, Ryksy, i za dni nieletniości jéj syna Kazimierza, które u nas były pierwszém bezkrólewiem, skończyły się wprawdzie zwycięztwem władzy państwowéj i chrześciaństwa nad gminem, walczącym pod hasłem dawnych bogów i dawnego porządku społecznego, niemniéj wszakże klęski były olbrzymie, a pierwsze zawiązki cywilizacyi, podczas owych dni groźnych, uległy zdeptaniu i wniwecz były obrócone.

Kazimierz I słusznie „Odnowicielem“ jest w dziejach nazywany; rządy jego bowiem są jednym ciągiem usiłowań, dążących do wznowienia tego, co reakcya poganizmu obaliła. Burza owéj reakcyi była tak straszną, iż cała praca Chrobrego, zdawało się, poszła na bezpowrotną zagładę. Odnawiać wszystko należało, i rzeczywiście odnawiał i odbudowywał Kazimierz wszystko, wedle wzorów swego wiekopomnego dziada; i już współcześni wdzięczni mu byli za spokój, który starał się utrwalić, zwyciężywszy reakcyę pogańską; w ich to bowiem ustach brzmi ów śpiew na cześć króla „Odnowiciela,“ śpiew polski, zaczynający się od wyrazów: „A witajże nam, witaj miły gospodynie!“ Śpiew ten, którego zaledwie wiersz pierwszy przechowały owoczesne, łacińskie kroniki, jest jednym z dowodów, iż pieśni świeckie, okolicznościowe, układano już w najdawniejszéj dobie naszego rozwoju.

Stosunek z Francyą i Włochami, za pośrednictwem duchowieństwa zawiązany, już w XI w. wpływa niemało na przy-

śpieszenie rozwoju umysłowości naszéj. Wśród burz społecznych, wśród zamętu wewnętrznego, wśród wyrąbywania się orężnego z ciemności barbarzyństwa na jaśnię ówczesnéj zachodnio-europejskiéj cywilizacyi, miano czas na zakładanie szkół przy kościołach, na podróże dalekie za granicę, w celu kształcenia się, na przywożenie cennych rękopiśmiennych foliałów, z których tworzono biblioteki. W XI wieku zaczynają się już u nas spotykać książnice i podróże dla uzupełnienia wiedzy: jeżdżono do Włoch i Francyi. Takim ksiąg zbieraczem był św. Stanisław (w XI stuleciu), który jeździł na naukę do Paryża, a pierwsze swe studya odbywał w szkole przy kościele gnieźnieńskim istniejącej. Takim był Bogufał biskup poznański (w połowie XIII w.), który również się uczył w miejscowych szkołach. Podobnych szkół było wówczas tyle, ile głównych ognisk życia religijnego spotykało się na przestrzeni ziem połączonych w jedną całość orężem Chrobrego. Każdy kościół katedralny i każdy z większych klasztorów był siedzibą takiej szkoły, która wprawdzie kształciła tylko duchownych, jednak już przy końcu XI w. żywioły miejscowe, swojskie licznie się spotykają wśród duchowieństwa — z początku wyłącznie cudzoziemskiego; — swojskie pochodzenie duchowieństwa niemało się przyczynia do rozszerzania światła, chociaż promień cywilizacyi nie sięga do głębin warstw społecznych. Kształcą się tylko ludzie poświęcający się służbie ołtarza i znakomitsi wśród rycerzy, otaczających tron królewski. To nawet ukszałcenie wcale nie było wysokiém w okresie od XI do XIV stulecia; poprzestawano na nauce języka łacińskiego, na grammatyce, dyalektyce, teologii, retoryce, na początkach geometryi, na arytmetyce, astrologii, którą łączono z astronomią, wreszcie muzyce; uczono filozofii scholastycznej, nie uprawiając języka krajowego, gdyż ten nie był potrzebnym do liturgii. XIII wiek był wśród duchowieństwa chwilą przełomu. Od połowy XIII w. wzmagająca się liczba swojskich żywiołów w szeregach duchowieństwa przynosi tę chwalebną zmianę, iż zaczęto zwracać uwagę na język polski, który staje się przedmiotem nauki.

Synody duchowieństwa w XIII w. są reakcyą przeciw wpływom obcym, cudzoziemskim. Na synodach owoczesnych uchwalono, aby beneficya nie były wyłącznie oddawane cudzoziemcom, a wyższy kler zaleca, aby plebani pierwsze zasady wiary i modlitwy wykładali wiernym po polsku. Fulko, arcy-

biskup gnieźnieński, osobnym statutem, wydanym w r. 1237, zaleca nauczycielom szkół znajomość języka polskiego, jako niezbędny warunek nauczania.

To wczesne poczucie potrzeby osłabienia żywiołów obcych, tłumnie cisnących się do Polski, a wzmacnianie i podnoszenie własnych, przyczynia się do zachowania indywidualizmu społeczeństwa, które, bez względu na ciężkie klęski zewnętrzne, jakiemi wśród innych były najazdy mongolskie i wewnętrzny zamęt, wstrząsający budową państwową, podczas doby podziałów,—dochodzi do pewnéj samowiedzy swéj szczepowéj odrębności.

Rzeczona samowiedza obejmowała zarówno ziemie Polan, Mazurów, Chrobatów, jak i te porzecza górnej Wisły, które łączyły Mazowsze z Chrobacyą. Odrębności szczepowe pojedyńczych plemion jeszcze istniały i uwydatniały się, pomimo to jednak (jak to już w części wyżej wskazaliśmy), tradycye jednolitości państwowéj trzech rycerskich Bolesławów (Chrobrego, Śmiałego i Krzywoustego), wspólność obyczajów, jedność wiary chrześciańskiéj, a nadewszystko jedność hierarchii duchownéj, zastępująca wielekroć silniéj i skuteczniéj, niż tron królewski, spójnię państwową, tworzyły tak mocne węzły zjednoczenia, i narodowego, i państwowego, iż żadna z burz społecznych, żaden zamęt walk domowych, za dni rozrodzonych Piastowiczów, nie zdołały rozerwać tych spójni, które zadzierzgnięto nad Gopłem, nad środkową i górną Wisłą w X stuleciu.

Obok duchowieństwa, w epoce trzech rycerskich królów wzrasta rycerstwo, tworząc stan odrębny, który wśród walk będących podówczas łupiezczemi, łatwo się wzbogaca zarówno nadaniami hojnemi królów, jak łupami zdartemi na wrogach; stojąc zaś na stopniach tronu, otaczając królów piersią swą i radą, zdobywa dla siebie liczne obszary ziem nadanych i przewagę; wcześniej przeto od innych stanów korzysta z cywilizacyjnych zdobyczy Zachodu. Wśród ludu pozostają bardzo długo ślady dawnych, miejscowych tradycyj; u ognisk chat wieśniaczych brzmią prastare pieśni pogańskie, obyczaj swojski, nieskalany żadną obczyzny przymieszką, z cechą dawnych wierzeń, trwa w całéj mocy. Wprawdzie w pierwszéj połowie XII wieku już znikają stanowczo ostatnie poganizmu ślady, niemniéj lud nie wyzuwa się ze swych pojęć uprzednich, i pozostaje na tym nizkim poziomie kultury, na którym go zastał

wiek X. Ztąd więc wielki rozłam między pojęciami ludu a rycerstwa; pierwszy przechowuje cały cykl pojęć dawnych, podczas gdy rycerstwo wzoruje się wedle typów cywilizacyi zachodniéj, które ciągnęły wciąż do nas pod postacią bądź biskupów cudzoziemców, bądź takichże zakonników, bądź osadników kupczących i rzemiosłem się bawiących, bądź też, co rzadziéj bywało, rycerzy. Walki z cisnącym się do nas natarczywie germanizmem, również nie pozostawały bez pewnego wpływu na zmianę usposobień i pojęć rycerstwa, na jego pojęcia, obyczaj, który od czasu owych walk pierwszych Bolesławów coraz bardziéj od obyczaju tłumów odbiega. Rycerze nader wcześnie tworzą stan odrębny, wspierają swą radą Piastów, wpływają na bieg spraw krajowych, w okresie zaś podziałów stają się rozdawcami koron książęcych. Drobne książęce dzielnice wchodzą wielekroć w przymierza z potężniejszymi wśród rycerzy, co témbardziéj pomnaża ich przewagę. Zasługa bojowa, łaska książęca pierwszych panujących Piastów wydziela z tłumu wieśniaczéj ludności pewną liczbę wybitniejszych szczęśliwszych jednostek, które się stają stanem odrębnym, rycerskim, w przyszłości mieniącym się szlachtą. Pierwsi już Piastowie—jak Bolesław Śmiały, Władysław Herman, Kazimierz Odnowiciel—podnosili kmieci do stanu rycerskiego, o czém są wzmianki u kronikarzy, głównie u Gallusa.

Koniec rządów Bolesława Śmiałego, który w chwili uniesienia zabija Stanisława ze Szczepanowa, biskupa krakowskiego, późniéj policzonego do rzędu świętych, i kraj opuszcza, by w nieznaném ukryciu życia dokonać, były u nas epoką przełomu w rozwoju idei monarchicznéj. Stan duchowny zdobywa przewagę, władza monarchiczna odtąd słabnie i już nigdy nie wchodzi na drogi do samowładztwa wiodące. Za rządów jego następcy, Władysława Hermana, nietylko władza królewska upada, ale samo istnienie państwa było zagrożone. Ziemie, szczepy nie spajają się w jedną całość, owszem dążą do rozpadnięcia się.

W owym czasie, za dni Hermana, zjazd pewnéj części rycerstwa do Wrocławia, na Szlązku, gdzie radzono o przewadze Sieciecha, ulubieńca książęcego, uważać należy za pierwszy sejmu zawiązek. Już to nie wiec dawny, słowiański, przeddziejowy, gdzie wszyscy biorą udział w obradach nad rzeczą publiczną, bo naradza się tylko rycerstwo, stan, który się wyrabiał dopiero, a już zdobywał dla siebie przewagę, już

się stawał czynnikiem nader ważnym w życiu politycznem, a więc i umysłowém kraju.

Syn i następca Hermana, *Bolesław Krzywousty* (1102—1139), oręża dzielnością przypomina świetne dni Chrobrego i wstrzymuje rozpadnięcie się państwa na części składowe. On ostatnim był z Piastów, który podawał rękę pomocy zagrożonym zupełną zagładą Lutykom i Obotrytom; wówczas to jego oręż sięgał do ujść Odry, ale tam nie zdołał się ustalić; nie wstrzymał on zagłady tych pokrewnych plemion, ani też ocalił wpływu Polski wśród zakarpackich Słowaków. Nad ujściem Odry, na obotryckich zgliszczach, zapanował odtąd stale, a niepodzielnie germanizm, na południowych zaś stokach tatrzańskich wyżyn madziaryzm stał się wszechwładnym panem. Polska od owych chwil do dzisiaj nigdy już nie przypominała sobie, że po za Tatrami istnieją szczepy tegoż samego pnia polskiego, siłą wypadków dziejowych od nich oderwane.

Walki Krzywoustego nie podniosły potęgi lechickich plemion, nie ustaliły jedności państwa. Trwa owa jedność pod naciskiem jego miecza, ale dążności do rozpadnięcia się na pierwiastki szczepowe wcale nie giną; owszem, górująca dążność ducha odrębności tych ziem, które w dobie przedchrześciańskiéj i przeddziejowéj samodzielność posiadały, budzą się znowu z taką mocą, iż Krzywousty dzieli swe państwo jeszcze za życia, by zapobiedz walce o puściznę i stanowczemu rozerwaniu państwa po jego zgonie.

Dwuwiekowa prawie doba podziałów, trwająca od śmierci Krzywoustego (1139) do zjednoczenia większości dzielnic dłonią Władysława Łokietka (który się koronował r. 1319), nieszczęsna dla ziem lechickich pod względem politycznym, nie była ostatecznie złą pod względem umysłowego rozwoju, wytworzyła bowiem po długich a bardzo ciężkich próbach, poczucie potrzeby jedności narodowej i jednéj a silnéj władzy. Wyrazem tego poczucia są prace Łokietka, dążące do zjednoczenia ziem rozerwanych, prace tém rychléj cel swój osiągające, iż lud wiejski po nad górną Wisłą, w okolicach Krakowa, sprzyjał owym dążnościom. Ostatni to, chociaż pośredni tylko i na niewielkim obszarze, udział ludu w sprawach krajowych. W ciągu następnych pięciu wieków, aż do upadku polskiego państwa, nie spotykamy już wcale udziału kmieci w sprawach publicznych, gdyż rycerz jedynie, szlachcicem późniéj zwany, uważa siebie wy-

łącznie za naród, i szlachta to staje się odtąd wyłącznym cementem budowy państwowéj. Wśród następstw owéj doby podziałów widzimy, że rycerstwo, szczególniéj zaś hierarchia duchowna, rosną w potęgę, używając swéj przewagi dla osadzenia książąt na przedniejszych dzielnicach lub ich rugowania z takowych; widzimy wreszcie, iż niektóre z ziem odpadają od całości narodowéj, wyosobniają się. Tak Szlązk stał się pastwą niemiecczyzny, na całe stulecia wyosobnił się, i uległ w końcu zupełnéj germanizacyi, z pod któréj brzemienia dziś zaledwie otrząsa się; tak Mazowsze długo odrębnie się rozwija. Hierarchia duchowna, podczas doby podziałów (XII wiek do początku XIV w.), jedynym jest węzłem jednoczącym prowincye; arcybiskup zaś gnieźnieński, przodujący wśród duchowieństwa całego państwa lechickiego, był wyobrazicielem najwyższéj władzy. Książęta podczas walk wewnętrznych szukając sprzymierzeńców, niemniéj na duchowieństwie chętnie się opierali, nie żałując ani przywilejów, ani nadań, byle je zdobyć dla siebie. Do następstw walk domowych podczas doby podziałów, zaliczyć jeszcze potrzeba wyrobienie się zupełnie odrębnych stanów z téj massy ludowej, jaką był nasz naród za dni Chrobrego. Rycerstwo, duchowieństwo, lud wiejski, stan mieszczański (przy schyłku XIII w.), złożony wyłącznie z cudzoziemców, kolonizujących grody opustoszałe po najściu Mongołów, wyrobiły się na oddzielne społeczne ogniwa. Wszystkie one dążyć już przy końcu XIII w. zaczęły do zjednoczenia dzielnic. Słabi książęta nie mogli być dla nich obroną od zewnętrznego wroga; swemi zaś ciągłemi rozterkami i spustoszeniami, które nieodłączne były od walk domowych, kładli tamę rozwojowi pomyślności tych stanów.

Dla umysłowego rozwoju narodu, doba podziałów mniéj groźną była, a nawet nieco pomyślną, pod tym względem, iż zamiast jednego centrum, skupiającego siły umysłowe kraju w stolicy króla, potworzyły się liczne, drobne ogniska życia. Książęta, acz na małych dzielnicach, posiadali dwory, urządzane na wzór królewskiego dworu, i stosunki z zagranicą, które budziły życie wśród bliższych przynajmniéj ognisk owych gwiazd książęcych. Dwory i rezydencye biskupów posiadały również tęż samą właściwość niecenia chociaż maluczkich iskier światła w zakresie najbliższych swych okolic. Puszcze się ożywiały, praca rolna rozszerzała się na większych obszarach, chociaż

kmieć był ubogi, dźwigający na barkach swych cały ciężar książęcych walk wewnętrznych i przygnębiony uciążliwościami rozmaitych danin, opłat i obowiązków w obec rycerzy, książąt, duchowieństwa. Duchowieństwo opiekowało się, chociaż w pewnym stopniu, losem wieśniaka, którego uciążliwościom starało się zaradzić na drodze prawodawczéj, podczas obrad łęczyckiego synodu, za rządów Kazimierza Sprawiedliwego.

Około połowy XIII w. (1241 r.) olbrzymia klęska spadła na ziemie lechickie. Mongołowie [1]) z głębin środkowéj i północnéj Azyi przyciągnęli na równiny wschodniéj Europy, i obaliwszy państewka warezkich książątek, stanęli u miedz polskich. Od Włodzimierza Wołyńskiego do obronnych grodów szlązkich, po za Odrą, wszystko legło w gruzach pod naciskiem ich miecza. Tysiące ludu zginęły w falach własnéj krwi. Cała południowa część ziem lechickich, Małopolską zwana, stała się olbrzymiém zgliszczem, pozbawioném mieszkańców. Co ocaliła przypadkiem pożoga i bezlitosny miecz najezdcy, to ginęło w rozproszeniu, w ucieczce, wśród puszcz, trzęsawisk, które dla szukających schronienia były jedyną ochroną ocalającą; ginęli w bagnach, lasach, tatrzańskich rozpadlinach z głodu, znużenia, zimna, trwogi i rozpaczy. Patrząc na tę straszliwą klęskę, zdawało się, iż stratowane stopą najezdcy małe plony cywilizacyi nigdy już nie zazielenią się na polskiéj niwie, iż kraj wyludniony zaroi się obcymi, niemieckimi przybyszami, którzy przyczynią się do zatracenia samoistności polskiego szczepu.

Polska tym razem, jak wielekroć późniéj, złożyła dowody niezaprzeczonéj sprężystości. Pod naciskiem wcale nieznanéj uprzednio w takich rozmiarach klęski, ugięła się, lecz nie runęła bez powstania. Na domiar nieszczęść, w ciągu całego pół wieku powtarzały się klęski tego rodzaju; Mongołów mniejsze hordy (głównie w 1259 i 1288 r.) wpadały kilkakrotnie. Temiż samemi drogami ponawiały się ich najścia, uderzając o mury Sandomierza, Bytomia, Krakowa, nie zabaczając nawet o ustronnym Nowym Sączu. Następstwa tych najazdów pełnych dzikości obfitowały w poważne fakta. Ludność zrozpaczona, szukając schronienia i bezpiecznych siedzib, opuszczała prastare swe siedliska i zaludniała dalsze okolice kraju, przyczyniając

---

[1]) W wielu podręcznikach niewłaściwie Tatarami ich nazywają.

się w ten sposób do zbliżenia pojedyńczych ziem i osad, do roznoszenia pewnych, chociaż maluczkich jeszcze, nabytków cywilizacyjnych do dalekich pustkowi. Z zagrożonych okolic Sandomierza lub Krakowa śpieszono do mało zaludnionego Mazowsza, lub na podkarpackie wyżyny. Przybycie do dziewiczéj puszczy nad Narwią, lub na bagniste wybrzeża Odry i Noteci, w ziemi Polan, wyżéj stojącego umysłowo mieszkańca Sandomierza, Wrocławia lub Krakowa, oddziaływało nader zbawiennie na te odległe pustkowia. Potworzyły się przeto liczne, swojskie osady w ziemiach mniéj zaludnionych, a na zgliszczach spalonych i opuszczonych dawnych siedzib, w środkowych i zachodnich kraju okolicach, osiadali niemieccy przybysze. Odbudowujące się osady ujrzały u wałów swych grodzisk wyludnionych powstające miasta nowe, ale zupełnie cudzoziemskie. Żywiół niemiecki w tych nowych grodach przeważał stanowczo. Obok osadników niemieckich dość licznie spotykają się już Żydzi, którzy od końca XI w. w Polsce szukają schronienia.

Gwałtowne wstrząśnienia, wywołane najściem Mongołów, oddziaływały na obudzenie uczucia religijnego; tłumnie pomnażano szeregi duchowieństwa, wstępowano do klasztorów, lub zamykano się w pustelniach, oddając się życiu ascetycznemu. Powiększała się przeto liczba klasztorów, mnożyły się zakony, życie wygórowanego ascetyzmu rozwijało się, budząc uczucie religijne wśród całego społeczeństwa, co wszakże nie odbiło się w dziedzinie prac umysłowych.

Podczas doby najść mongolskich, kiedy wszystko, co mienić się mogło chrześciańskiém, a przeto ucywilizowaném, z trwogą ku Wschodowi spoglądało, oczekując ztamtąd jeszcze większych niebezpieczeństw, kiedy Stolica Apostolska, dzierżąca wówczas w swéj dłoni przewagę nad światem, przewagę nietylko religijną, ale i polityczną, pragnęła ową burzę mongolską zażegnać poselstwami, podążyli na Wschód, jako papiezcy posłowie do mongolskiego władcy, Gajuka, dwaj zakonnicy zakonu św. Franciszka, z wrocławskiego klasztoru: Jan de Plano Carpino i **Benedykt Polak** (*Polonus*). Drugi z nich był tłómaczem, a zarazem sprawozdawcą odległéj owéj, połączonéj z licznemi trudami i niebezpieczeństwami wyprawy. Sprawozdanie to z podróży do Mongolii Benedykta Polaka jest pierwszym w naszém piśmiennictwie opisem podróży. Obyczajem wieku skreślił je po łacinie, lecz niemniéj działała tu myśl i pióro Polaka; pamięt-

niczek więc ten zalicza się również do naszéj literatury, jak i wielka liczba innych prac łacińskich ziomków naszych w wiekach ubiegłych.

Opis Benedykta Polaka podróży do Mongolii, odbytéj w r. 1246, do rezydencyi chana Gajuka, wówczas roztaczającego swój tabór w Azyi Środkowéj, po za jeziorem Bajkałem, w miejscowości Kara-Korum (Czarne Piaski), jest pracą maluczką co do rozmiarów, gdyż ówczesne wieki nie kreśliły pospolicie dzieł obszernych, ale nader cenną jako obraz przeszłości; wyróżnia się niezrównaną prostotą opowiadania, a co ważniejsza, odwzórowuje najzupełniéj prawdziwie byt owoczesny mongolskich taborów, ich zwyczaje, kult religijny i dwór ich władcy, który podczas owéj doby dziejowéj był panem połowy znanego wtedy świata. Autor pilnie rozróżnia w swéj pracy co sam widział, a co wie tylko z opowiadań. Świat ówczesny, jak słusznie określają, dzielił się na dwie połowy: papiezką i mongolską— światła i ciemności. Jak wyglądała rezydencya władcy drugiéj téj połowy, połowy barbarzyńskiéj, ujarzmionéj, niechrześciańskiéj dziedziny ciemności, daje niezaprzeczenie wierny obraz ziomek nasz, mnich franciszkański z Wrocławia, Benedykt Polak.

Relacya téj podróży złożoną była papieżowi Innocentemu IV i długie wieki służyła za podstawę i główne źródło wszelkich wiadomości o ludach dalszegc Wschodu. W parę wieków późniéj, czytając ją Krzysztof Kolumb, powziął śmiałą myśl dojechania Oceanem do bogatych dziedzin wielkiego chana, i płynąc wciąż ku zachodowi Atlantykiem, dotarł, jak wiemy, do lądu drugiego półsferza [1]).

Przekładu pracy Benedykta Polaka na polski język dokonał prof. Michał Wiszniewski, i w II tomie swéj historyi literatury takowy umieścił.

Przedsiębranie podróży po za jezioro Bajkał, do pustyń graniczących ze znaną pustynią Gobi, było w ówczesnych warunkach pewnego rodzaju poświęceniem, płynącém z religijnych pobudek, pewném bohaterstwem, na które zdobyć się mógł prędzéj niż kto inny syn społeczeństwa tak dalece przesiąkłego duchem religijności, jak niém było w znacznéj części ówczesne

[1]) Liczne były przekłady na różne języki téj relacyi. Posiadają takową w tłómaczeniu: Polacy, Anglicy, Hollendrzy, Francuzi i Rossyanie.

polskie. Powiadamy w znacznéj części tylko, gdyż wiek XIII, tak u nas jak gdzieindziéj, był wiekiem rażących a nieustannie spotykanych sprzeczności. Obok praktyk ascetycznych, życia wzorowo-religijnego, obok całéj plejady mężów świątobliwych, widziano tłumy szalbierzy, gwałtowników, zdziczałych okrutników, często sroższych nad znane, krwi łaknące typy świata pogańskiego.

Benedykt Polak jechał przez Włodzimierz Wołyński, Kijów, podobno przez Kaniów, gdzie przez Dniepr się przeprawił. Jeżeli za Dnieprem tuż zaraz spotkał zupełną pustynię, to i na wielkiéj przestrzeni między Bugiem a Dnieprem niewiele było ludniéj. Ślady przejścia nawały mongolskiéj jeszcze widocznemi były. Stał ten kraj pustkowiem; człowiek był tam rzadki a zwierz częsty; stał wciąż jeszcze wielkim ugorem, czekając na ożywczy promień cywilizacyi, który miał nań spływać z czasem z ziem lechickich, w postaci wielokrotnych warstw kolonizacyi nader potrzebnéj, i co ważniejsza, w postaci ziarn wiary, wiedzy i instytucyj prawie nieznanych gdzieindziéj.

Tego rodzaju relacye, jak Benedykta Polaka, nie były wtedy rzadkością. Stolica Apostolska potrzebowała ich i odbierała liczne; zastępowały one dzisiejsze dzienniki, opisy podróżnicze, a niekiedy odegrywały rolę często dziś spotykanych broszur politycznych, które przygotowywały ludy do pewnych politycznych wydarzeń i kierowały umysłami sfer rządzących w pewnym danym kierunku: taką rządzącą sferą, najwyższym trybunałem spraw ucywilizowanego świata była kurya rzymska. Do sprawozdań tego rodzaju, nad któremi polska myśl pracowała, zaliczyć należy list do papieża Innocentego IV, pisany przez Wita, Dominikanina, który podczas rządów Mendoga był apostołem Litwy, biskupem w Lubczu (w okolicach Nowogródka), i zostawił sprawozdanie *O opłakaném życiu chrześcian na Litwie*, co w oryginale brzmiało: *De christianorum in Lithuania conditione deplorabili.* Rzecz to niezmiernéj wartości dziejowéj, ze względu, iż przez naocznego świadka skreślona, i że mówi o dobie i stosunkach (litewskich za Mendoga) mało zbadanych. Przekładu téj pracy na język polski nie posiadamy, zatracono bowiem nawet sam oryginał.

Najcelniejszemi wszakże objawami pracy polskiego umysłu pierwszych piastowskich wieków są kroniki; kreślono je, jak wszystko wówczas, po łacinie.

Kronikarze nasi mogą być podzieleni na dwie gruppy. W pierwszéj spotykamy pierwszorzędnych następujących: Marcin Gall (czyli Gallus), Mateusz herbu Cholewa, Wincenty Kadłubek, Bogufał i Janko z Czarnkowa. Drugorzędni są bądź kompilatorami, przerabiającymi prace poprzedników, bądź też pospolitymi, często niezbyt udolnymi, ich przepisywaczami. W szeregu drugorzędnych stoją: Godzisław Baszko [1]), Dzierzwa (zwany również Mierzwa czyli Miorsz, obie te nazwy są późniéj dane, gdyż to kronikarz bezimienny), i kilku innych, nieznanych dokładniéj przepisywaczy, rocznikarzy lub katalogistów.

Marcin Gallus lub **Gall** jest co do czasu najpierwszym naszym kronikarzem. Pochodzenie jego obce [2]). Prawdopodobnie kolebką Marcina była Francya (Gallia), ztąd pochodzi nazwa Gallus, i należał zapewne do tych cudzoziemskich zakonników, którymi wtedy przepełnione były nasze klasztory. Niektórzy chcą w nim widzieć syna ziem zachodniéj Słowiańszczyzny, Łużyczanina, opierając się na jego dokładnéj znajomości polskiéj mowy, co mieszkańcowi Gallii z taką łatwościąby nie przyszło. Stosunki krajowe, również jak język, znane mu były wybornie, a bieg współczesnych spraw publicznych bezpośrednio opierał się o niego, gdyż będąc kapellanem przy Bolesławie Krzywoustym, i mieszkając na dworze królewskim, blizkim był świadkiem wypadków ówczesnych. Kronika Marcina, pisana wierszem łacińskim, dzieli się na księgi. Najobszerniéj, z całym szeregiem przesadnych pochwał, mówi o dobrze sobie znanym Krzywoustym, którego jest chwalcą nadmiernym. Czasy uprzednie przebiega krócéj, zwracając tylko szczególną uwagę na postać Chrobrego, którą zarysowuje z pewném upodobaniem. Znać w nim człowieka rozległych wiadomości, umiejącego dobrze oceniać stosunki miejscowe, więc nie bez podstawy lubującego się w podniosłéj postaci Chrobrego.

Przesada, którą zarzucają Gallusowi, gdy pisze o Krzywoustym, łatwo się tłómaczy obyczajem wieku, kiedy każdy kronikarz starał się schlebiać swym mecenasom. Było to ujemną stroną wszystkich średniowiecznych kronik. Rocznikarze

---

[1]) Baszko prawdopodobnie w łacińskich tekstach jest zepsutém brzmieniem polskiém: Paszko — zdrobniałe od Paweł. Był to więc Paweł Godzisław

[2]) Nazwę Gallusa dali Marcinowi późniejsi.

średniowieczni zwykle przesadnemi panegirykami otaczali tych, którzy ich skłaniali do pisania lub orędownictwem swém otaczali ich byt ubogi. Szczegóły bliższe życia tego pierwszego wśród naszych kronikarzy nie są znane. Wiemy tylko, iż pisał Marcin swą kronikę w pierwszéj połowie XII wieku (1110—1130).

Żebyśmy miéć mogli chociaż maluczkie pojęcie o sposobie zapatrywania się Galla na kraj, którego dzieje opowiadał, przytaczamy tu mały ustęp z jego kroniki:

> „Ziemia ta (Polska)—chociaż leśna bardziéj niż inne, obfituje w złoto, srebro, chleb, mięso, ryby i miody; lubo wielu chrześciańskiemi i pogańskiemi narodami otoczona, lubo po wiele razy najeżdżana, od nikogo jeszcze zawojowaną nie była. Powietrze tu zdrowe, ziemia żyzna, lasy w miody obfitują, wody ryb pełne, rycerze waleczni, rolnicy pracowici, konie wytrwałe, woły dzielne do pługa, krowy mleczne, owce wełniste...“

Kronika Galla kilkakrotnie drukowaną była. Jednêm z bardziéj poprawnych jest wydanie J. W. Bandtkiego, w r. 1824. Przekładu téj kroniki na język polski dokonali: Kownacki w r. 1822, i późniéj, częściowo, M. Gliszczyński, a wreszcie Zygmunt Komarnicki. Przekład Kownackiego wydany pod tyt.: „Historya Bolesława III króla polskiego.“

Znacznie niżéj od Galla w sztuce kronikarskiéj stoi **Mateusz** herbu **Cholewa,** biskup krakowski (zm. 1166); nie jest on, przy swéj obszernéj nauce, ani tak jasnym, ani też odznacza się tak poetyczną wyobraźnią jak Gallus. Tekst pierwotny jego kroniki wszedł do późniejszych kronikarskich kompilacyj. Pierwszym z takich kronikarskich kompilatorów był znany kronikarz Wincenty Kadłubek, który sam twierdzi, że korzystał z pracy Mateusza w pierwszych księgach swéj kroniki; dla tego też nie istnieje obecnie oddzielny tekst téj pracy Mateusza. Przepełnia ją wielka ilość baśni, których sieć niełatwa do rozwikłania. Pisał on to w dobréj wierze, gdyż było w obyczaju wieku podnosić baśnią maluczki blask potęgi własnego kraju.

Czasy Kazimierza Sprawiedliwego, który chętnie przestawał z ludźmi światłymi, lubił rozwiązywać ważne zagadnienia życia i sam muzykę i śpiew uprawiał, dały nam pełnego wziętości kronikarza w osobie **Wincentego Kadłubka,** zachęcanego do kronikarskiego trudu przez tegoż Kazimierza, na którego dworze w młodości przebywał i tam swéj pracy dokonał.

W pierwszych księgach powtarza on, jak rzekliśmy, kronikę Mateuszową, w dalszych zaś stara się styl téj kroniki naśladować, zapewne dla nadania jednolitości pracy swéj. Ostatnia księga Kadłubkowéj kroniki, jako zupełnie oryginalna, największéj jest wartości. Krytyka dziejowa w naszém stuleciu podniosła wszystkie zalety pracy Kadłubka, — wskazując, iż w sposobie opisywania wypadków dziejowych, wielekroć wyższym jest nad pospolicie wtedy spotykany poziom dziejopisarski. Kronikę swą doprowadził Kadłubek do r. 1205, t. j. o mało co dłużéj nad dobę zgonu Kazimierza Sprawiedliwego, którego takim był bezwzględnym chwalcą, jak Gallus Krzywoustego, chociaż pochlebstw tam nie ma. Kronika Winc. Kadłubka długie lata (w XIV i XV w.) używaną była jako główny skarbiec wiadomości o historyi krajowéj; czytywano ją i uczono się z niéj w szkołach; dla tego też znaczna liczba była jéj odpisów, czyli kodeksów. A. Bielowski, który ją wydał podobnie jak Galla, opatrzywszy krytycznemi uwagami (w *Monumenta Poloniae historica*, 1872 r.), podaje liczbę jéj kodeksów na 30 istniejących a 8 zaginionych. Do pierwszych zalicza się cenny bardzo odpis z XV w. (własność archiwum kapituły krakowskiéj), gdzie czytamy wzmiankę o Mateuszu i Janie biskupie krakowskiém, którego kronika weszła do pracy Wincentego. Jest to jeden z dowodów, iż Kadłubek uzupełniał Mateusza, którego nawet samo istnienie w wątpliwość podawane było. Wincenty w pojęciach swych reprezentantem jest epoki, która tworzyła jego otoczenie. Żyjąc w epoce podziałów, zwolennikiem on raczéj możnowładztwa, wtedy wzrastającego w przewagę, podczas gdy Gallus, wychowany wśród tradycyj Bolesławów o władzy monarchicznéj, świadek ostatnich odblasków téj władzy w obozach Krzywoustego, hołduje królewskości.

Kronika Kadłubka zupełnie oryginalną jest pracą w czwartéj księdze dopiero, gdy mówi o okresie czasu od r. 1166 do 1205, opowiadając dzieje Kazimierza Sprawiedliwego i Mieczysława Starego. Kadłubek, rodem z Sandomierskiego (z Karwowa w okolicach Opatowa, ur. około 1160 r.), kształcił się w Paryżu; jako zaś człowiek wyróżniający się, zwrócił na siebie uwagę, cieszył się uznaniem wybitnych mężów ówczesnego społeczeństwa, Kazimierza Sprawiedliwego i bisk. Pełki, po którego zgonie, obrany przez kapitułę (1207), objął katedrę biskupią krakowską. Biskupstwo wszakże wprędce opuścił, aby

się zamknąć w klasztorze Cystersów, w Jędrzejowie, gdzie w r. 1223 życia dokonał, uwielbiany dla cnot i nauki; ta ostatnia wytworzyła dla niego przydomek „Mistrza.“ Pospolicie przeto znany on pod imieniem „Mistrza Wincentego“ [1]).

Godną uwagi jest rzeczą, że już w owéj dobie ruch umysłowy maluczki, i w łacińską przybrany szatę, skupia się głównie w Małopolsce; kronikarze ówcześni—to Małopolanie, synowie tych ziem, które dopiero przy Chrobrym zlewają się z siedzibami Polan nadwartańskich, i nader prędko stają się górującym czynnikiem w rozwoju społeczeństwa. Wszystkie wybitne postaci owéj epoki z Małopolski pochodzą. Na małopolskich zamkach rycerstwa rozwija się duch możnowładczy, usuwający zasadę jednowładztwa i dziedziczności książąt, która od czasów Krzywoustego coraz bardziéj upada. Napróżno Mieczysław Stary, w ciągu długich lat swych rządów, podnosi sztandar jednowładztwa wśród polańskich ziem (wówczas już zwanych Wielkopolską); Małopolska, siedziba licznych możnowładczych rodów, obala zasadę jednowładztwa i staje się główném ogniskiem budzącego się życia narodowéj samowiedzy, a z czasem i życia umysłowego.

Kronika „Mistrza Wincentego“ była tłómaczona na język polski przez ks. Czajkowskiego; łaciński zaś tekst, począwszy od XVII w., kilkakrotnie był wydawany. Do najlepszych zalicza się wydanie Al. Przezdzieckiego, z r. 1862, z przekładem polskim.

Po zgonie Kadłubka dłuższa widzieć się daje przerwa w szeregu znakomitszych pracowników na polu kronikarskiém. Przerwa ta trwa do drugiéj połowy XIV stulecia, do dni prac Janka z Czarnkowa. Wśród niéj jednak nie było zupełnéj ciszy; owszem, jak zaznaczyliśmy, spotykają się liczni przepisywacze,

---

[1]) „Mistrz Wincenty“ to nazwa zapożyczona z łacińskiego „Magister Vincentius,“ pod którą to nazwą znano go wśród mu współczesnych. Kadłubkiem go nie nazywano w XIII w.; w kodeksie jego kroniki, znajdując m się w archiwum katedry krakowskiéj, nosi on nazwę „Wincenty biskup.“ Kronikarza tego ojciec, rycerz ziemi Sandomierskiéj, miał imię Bogusław i to imię, jak niektórzy twierdzą, w ustach niemieckich zakonników, Cystersów w Jędrzejowie, przekształciło się na kartach roczników na *Gotlob*, zkąd niby miała powstać nazwa „Kadłub,“ „Kadłubków syn.“ Te śmiałe przypuszczenia wcale nie są uzasadnione. Nazwisko Kadłubek i późniéj w Polsce spotykano.

kompilatorowie kronikarzy, tak zwani drugorzędni kronikarze, a wśród nich góruje jako wybitny pracownik, przerastający o wiele innych, **Bogufał** (właściwiéj **Boguchwał**), biskup poznański.

Boguchwała prace są oparte na oryginalnych spostrzeżeniach, ale niemniéj i na innych kronikach. Pisarz ten jest mężem XIII stul.; um. 1253 r. w Wielkopolsce, któréj książętom znaczną część kroniki swéj poświęca, szczególną zwracając uwagę na Przemysława. Boguchwał miłośnikiem był ksiąg, zbierał je, rozczytywał się w nich, ceniąc takowe jako skarby najcenniejsze; przekazał też swą bogatą libraryę katedrze poznańskiéj. Ośm jest znanych rękopismów równoczesnych jego kroniki. Odpis, znajdujący się obecnie w zbiorach b. biblioteki Załuskich, dziś Cesarskiéj, w Petersburgu, jest najcelniejszym, najpoprawniejszym, a przytém tworzy tekst najbardziéj zupełny.

Godzisław Baszko, uzupełniający Boguchwała, tak zmieszał jego prace ze swemi, iż długie wieki imię Godzisława Baszkona było jedynie znane, o Boguchwale zaś nikt nie wiedział.

Janko z Czarnkowa, znany pospolicie pod imieniem *Archidyakona Gnieźnieńskiego* lub *Anonima*, mieszkający na dworze Kazimierza W., a późniéj świadek doby rządów króla Ludwika, jest osobistością tak dalece wyróżniającą się od swych poprzedników na niwie kronikarskiéj, iż prace jego nazwać możemy przejściem od kroniki do historyi. Chociaż był kapłanem, nie zajmował się wyłącznie sprawami Kościoła,—najczęściéj i głównie zwraca się jego myśl do spraw politycznych kraju. Jest on przedewszystkiém obywatelem ziemi rodzinnéj, któréj interesa nader żywo go obchodzą. Nie była to w XIV w. postać wyjątkowa; cały ówczesny stan duchowny był korporacyą o uczuciach patryotycznych mocno rozwiniętych, wpływającą na bieg spraw publicznych. Janko z Czarnkowa w swych pojęciach odzwierciedla najzupełniéj ten stan umysłów duchowieństwa owoczesnych lechickich dzielnic, zlewających się wtedy niedość już w jeden organizm państwowy, ale społeczny. Rządy Łokietka i Kazimierza W. były właśnie ową tak stanowczą dobą w dziejach rozwoju naszéj narodowéj samowiedzy i rozszerzających się horyzontów naszéj myśli. Janko z Czarnkowa ze względu na swe pojęcia mienić się może pisarzem raczéj świeckim, niż duchownym. Kronika, przypominająca nieco

pamiętnik, opowiadając dzieje całego kraju, pilną zwraca uwagę na Wielkopolskę, która była kronikarza kolebką, lepiéj mu znaną okolicą, z którą blizkie stosunki go łączyły. Wyłuszczanie wypadków rocznikarskie, rok po roku, suche, bezbarwne, które udziałem było wszystkich uprzednich kronikarzy, znika u Janka z Czarnkowa. Nie ma on względu na osoby, stara się być bezstronnym, nie oszczędza nawet Kazimierza W., nie schlebia i nie jest bezwzględnym chwalcą wszystkiego i wszystkich, co się spotyka u jego poprzedników na niwie kronikarskiéj.

Lubiony przez Kazimierza W., był on jego podkanclerzym i blizkim świadkiem najważniejszych spraw krajowych.

Ta dobra rzeczy świadomość i miłość prawdy czynią pracę Janka z Czarnkowa wyborném źródłem dziejowém od epoki Leszka Czarnego do r. 1386. W parę lat późniéj autor jéj żyć przestał. W zbiorze kronik krajowych Aug. Bielowskiego (*Monumenta Poloniae historica*) spotykamy się z wydaniem poprawném Jankowéj kroniki, któréj najlepsze odpisy widzimy w bibliotece ordynacyi Zamoyskich w Warszawie i w bibliot. Cesarskiéj, ze zbiorów Załuskich, w Petersburgu.

Długie wieki dla swéj prawdomówności kronika Janka z Czarnkowa spoczywała w ukryciu. Wiek XVIII po raz pierwszy jéj tekst łaciński wydał. Długo nawet nie wiedziano, kto jest owym archidyakonem gnieźnieńskim, bo pod tém mianem autor kroniki był znany. Dopiero pierwszy Albertrandi w ubiegłém stuleciu odkrył, co i inni późniéj dowiedli, że znakomity kronikarz XIV w., znany pod pod imieniem to Archidyakona Gnieźnieńskiego, to Anonima, nazywał się Jan, czyli (wedle obyczaju wieku) Janko z Czarnkowa.

Późniejsi przepisywacze, których szczególniéj wiek XV obfitość wielką posiadał, upstrzyli błędami niejedną kronikę, a w téj liczbie i Jankową, która niemniéj nie uniknęła dodatków i uzupełnień, często nieudolnych, późniejszych uzupełniaczy. Te uzupełnienia rażąco odbijają w rzeczonéj kronice od pierwotnego tekstu.

Z takich uzupełniaczy składa się zastęp drugorzędnych kronikarzy, z których liczby **Godzisław Baszko** upamiętnia się w ubogiém ówczesném piśmiennictwie, jako opowiadacz dość umiejętny wypadków, począwszy od r. 1207, na którym zamknął swe kronikę Kadłubek. Baszko, rodem z Małopolski, był kapłanem w Poznaniu, żył w drugiéj połowie XIII w., co

mu możność uzupełniać rocznikarskie prace poprzedników swych do r. 1273.

H. Kownacki, który w drugim dziesiątku naszego stulecia tłómaczył łacińskie teksta rocznikarzy naszych, nie zaniedbał i Baszkona na polski język przełożyć.

Dzierzwa czyli **Mierzwa** jest postacią z końca XIII w. najzupełniéj nieznaną; wśród drugorzędnych go kładą rocznikarzy, gdyż w znacznéj części przepisuje tylko, zespala ze swemi annalami bardziéj opracowane kroniki, lub je niezawsze dobrze uzupełnia. Mateusz i Wincenty byli żywcem wcieleni przezeń do roczników, które rozpoczynają dzieje ziem lechickich od dni Noego. Ze zwykłą owych wieków nadzwyczaj zaciemnioną erudycyą i łatwowiernością, prowadzi on rodowód plemion polańskich, powołując się na jakieś dzieła nieznane. Dzisiejsi badacze chcą go mieć wcześniejszym, niż był w istocie; cofają do czasów Ryksy, ale pewnych na to nie ma dowodów, aby go można mienić tak znacznie dawniejszym od innych.

Oprócz wyżéj wskazanych kronikarzy i kompilatorów rocznikarskich, byli i inni, ale tych nazwiska pomijamy, gdyż działalność ich nie wywarła wpływu na uzupełnienie obrazu dziejów naszych.

Pierwotną dziejów naszych epokę mniéj lub więcéj obszernie, a niezawsze wiernie, opisywali kronikarze ościennych ludów. Chociaż te kroniki niezawsze stawały się źródłem dla naszych rocznikarzy, chociaż do końca XVIII w. nawet nasi historycy nie korzystali z tych obcych prac, że jednak rzucają pewne światło na naszą, tak odległą przeszłość, wspominamy tu i o nich.

Celniejsi obcy kronikarze owych odległych w. XI—XII o nas piszący—to Nestor i Dytmar. Pierwszy, t. j. **Nestor**, pochodził z pokrewnego nam szczepu Polan naddnieprzańskich, był mnichem w klasztorze, nazywającym się Pieczary, pod Kijowem [1]), gdzie pisał swą kronikę, noszącą tytuł *Powieść dawnych lat*, rzucającą niemało światła na stan ludów słowiańskich, mieszkających między Bugiem a Dnieprem. Mówi on i o Bolesławie Chrobrym, lecz dość pobieżnie. Kronika jest pisana w ję-

---

[1]) Pieczary jeszcze w XVII w. były osadą oddzielną, dziś połączone z Kijowem.

zyku dawnych Polan, t. j. mieszkańców Naddnieprza, przypominającym mowę dawną naszą. Urodził się Nestor około r. 1056, roczniki zaś swe pisał w pierwszych latach XII w. Na język polski tłómaczyli kronikę Nestora: ks. unicki (w Galicyi) Jan Wagilewicz i Jul. Kotkowski (w Kijowie). Tego ostatniego tłómaczenie nosi tytuł: Latopis Nestora (Kijów 1860 r.). Cztery były dawne odpisy, znane nam, kroniki Nestora, z których najlepszy, tak zwany „Hipacki,“ tworzył podstawę do wydania wzorowego rzeczonéj pracy „pieczarskiego“ mnicha. Jest to wydanie dokonane we Lwowie przez A. Bielowskiego i J. Wagilewicza. (*Monum. Polon.*, T. I.) — Z pracy Nestora korzystał już Długosz; późniejsi o nim zapominali przez cały szereg wieków.

Dytmar (bisk. merseburski)—to niemiecki kronikarz doby rozpoczynającéj wiek XI († 1023). Pierwszy wśród obcych, mówiąc o Niemczech, starał się odtworzyć obraz ziem lechickich z końca X i początku XI w.—Bolesław Chrobry, na którego, jako Niemiec, patrzy z nienawiścią, w jego rocznikach uwydatnia się w konturach nader wyrazistych, tém prawdziwszych, iż je dłoń nieprzyjazna, a współczesna. kreśliła. Kronika ta, łaciną dość zawiłą kreślona, Bolesławowi, mówiąc o stosunkach Niemiec z Lechią, niejedną poświęca kartę, z których postać założyciela państwa polskiego, jeśli usuniemy szatę nienawiści wrogiéj ręki, występuje w całéj potędze swéj wielkości.

Historyk nasz Naruszewicz, opracowując dzieje narodu polskiego w drugiéj połowie wieku XVIII, pierwszy korzystał z kroniki Dytmara, którą w naszych już czasach Zygmunt Komarnicki spolszczył.

Wymienieni tu rocznikarze polscy najwięcéj znaczenia mieli jedynie dla nas, gdy tymczasem epoka piastowska, oprócz uprawiaczy kronik, posiadała i umysły szerszego zakresu, umiejące się wznieść po nad własne społeczeństwo, zaświecić blaskiem swéj nauki i wśród Zachodu, tak znacznie wyżéj stojącego od nas pod względem umysłowego rozwoju. Takimi ludźmi nauki, znanymi nietylko u nas, ale i w innych Europy krajach, był Ciołek, pospolicie z łacińska Vitellio (lub Vitellionem) nazywany, i Marcin Polak (Polonus).

Ciołek zasłynął na polu badań otaczającéj przyrody, był znakomitym optykiem, biegłym przytém w matematyce; wyłożył zrozumiale teoryę łamania się światła, opierając takową na wyli-

czeniach matematycznych; opisał skład oka i przyczyny niektórych optycznych zjawisk. Teorya powstawania tęczy, księżyców i słońc pobocznych przez Ciołka została wyłożona. Lubo pewna część jego teoryi zaczerpnięta, jak utrzymują, z dzieł i spostrzeżeń Arabów, których język nie był mu obcym, niemniéj jednak dla Zachodu tworzyło dzieło Ciołka rzecz nową, cenioną i podziwianą tak dalece, iż go mieniono twórcą optyki. Wśród obcych też (w Norymberdze i Bazylei w XVI w.) po raz pierwszy prace jego drukowano, nie szczędząc mu pochwał, tudzież słów najwyższego uznania.

Ciołek, współczesny Bolesławowi Wstydliwemu, urodził się w Krakowie i sam o swém polskiém pochodzeniu wyraźnie nam mówi; wszystkie więc twierdzenia późniejsze o niepolskiém pochodzeniu Ciołka na wiarę nie zasługują. Żył on około r. 1250, kształcił się za granicą, we Włoszech (gdzie nabrał znajomości grecczyzny i arabskiego języka), podobnie jak niżéj wspomniany Jan z Radlic, który uczył się we Francyi. Ciołek mieszkał i pracował w Krakowie, czyniąc doświadczenia za miastem, około mogiły Krakusa, na górze Lasocie. Lud, patrząc na jego prace i doświadczenia, dla ciemnych tłumów niezrozumiałe, mienił go czarnoksiężnikiem. Florencya posiada dawny bardzo odpis jego rękopismu, gdzie czytamy, że to rękopism „Witelliona Polaka“ (*Vitellionis Poloni*). Ciołek nietylko był chlubą XIII w., ale nauką swą rzucał blask niemały na całą średniowieczną dobę. Starożytni i cudzoziemcy więcéj o nim wiedzieli, niż późniejsi i właśni ziomkowie. Pisał o Ciołku, wysoce go stawiąc, pisarz znakomity XVII wieku, Piotr Bayle w swym *Dictionnaire historique et critique.* (Rotterdam, 1696), znacznie późniéj pisał o zasługach Ciołka dla nauki Sołtykowicz (w dziele *O Akademii Krakowskiéj*, 1810), tudzież ks. Bystrzycki. Ten ostatni, w rozprawie *O wzroście nauk fizycznych w Polsce* (umieszczonéj w *Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Warszawie, r. 1818, T. XII), dał streszczenie optyki Ciołka i zwycięzko odpierał zarzuty, że nasz uczony był naśladowcą uczonego Araba Alhazena. Po Sołtykowiczu i Bystrzyckim, w r. 1867, Wincenty Korotyński w broszurze (p. tyt. *Ciołek optyk z XIII wieku*, wyd. w Warszawie) zebrał wiadomości o Ciołku i wsparł takowe własném badaniem prac i zasług téj chluby naszego piśmiennictwa. „Cudzoziemcy, pisze Wincenty Korotyński w swéj rozprawie o Ciołku, ocenili to nadzwyczajne w pomroce wieków

średnich zjawisko uczonego, który wyrwawszy się z objęć scholastycyzmu, nie pożółkłych pergaminów, ale saméj natury o Rozum rządzący światem zapytać się odważył. Dzieło Peccam'a, łat wiele za klassyczne w przedmiocie fizyki miane, po zjawieniu się i upowszechnieniu księgi Ciołka za granicą, kurz zapomnienia przyprószył. Genialny Jan Kepler, mąż, który pracami swemi prawdziwy układ świata, dostrzeżony przez Kopernika, na niewzruszonych zasadach ugruntował, jedno z pism swoich o astronomii, mające za przedmiot optykę, „dopełnieniami" pracy Ciołka nazywa..." Praca Wincentego Korotyńskiego, z któréj powyższy przytoczyliśmy ustęp, chociaż mała co do rozmiarów, najdokładniéj w ostatnich czasach wyświetla zasługi tego najcelniejszego w Europie średniowiecznéj pracownika na polu optyki. Po Korotyńskim pisał o Ciołku w *Ateneum* warszawskiém prof. W. Szokalski.

Ciołek nie był u nas w owéj dobie jedynym pracownikiem, który zwracał uwagę na badania przyrody, są bowiem maluczkie wskazówki i podania na kartach piśmiennictwa zapisane o innych (był **Jan** z **Radlic**, lekarz słynny przy królu Ludwiku, i nauka nawet utorowała mu drogę do biskupstwa krakowskiego, † 1392 r.), niemniéj wszakże Ciołek nieskończenie góruje nad nimi, zostawia bowiem po sobie ślad widoczny w rozwoju ówczesnéj wiedzy.

Marcin Polak inaczéj nazywany **Boduła,** pracując nad dziejami powszechnemi, które tak umiejętnie na swój wiek ułożył, iż je w całéj Europie niemało ceniono i dwa stulecia z nich się uczono, podobnie jak Ciołek stał się chlubą społeczeństwa w XIII wieku. Pochodził on z Opawy, ze Szlązka, z téj polskiéj ziemi, która acz się oddzieliła politycznie od pozostałéj części społeczeństwa polskiego, nie przestawała pod względem życia umysłowego tworzyć całości z resztą narodu. Tak było długie lata. Najlepsze siły umysłowe Szlązka niejednokrotnie wynosiły się ze swych okolic do Krakowa, jako ogniska życia i politycznego i duchowego Polski, co chociaż niejednokrotnie pomnażało siły umysłowe akademii krakowskiéj szczególniéj w XV w., ogałacało wszakże Szlązk z ludzi bardziéj uzdolnionych, przyśpieszając i ułatwiając w ten sposób proces germanizacyjny. Marcin Polak znaczną część życia u obcych spędził—we Włoszech, gdzie otrzymał godności wyższe duchowne, wreszcie był prekonizowany arcybiskupem gnież-

nieńskim, lecz do installacyi na rzeczonéj katedrze nie przyszło— Marcin w drodze z Włoch do Polski żyć przestał, w r. 1279, w Bononii.

Oprócz historyi powszechnéj, noszącéj tytuł: „*Kronika papieżów i cesarzów rzymskich,*“ pisał on, jak są wskazówki, kronikę wypadków historycznych w Polsce, ale do nas nie doszedł żaden z jéj odpisów. Jego historya ułożona na sposób kronikarski. Olbrzymia wziętość, jaką się cieszyła prawie do XVI wieku, spowodowała jéj liczne odpisy, z których czyniono przekłady na obce języki, a wreszcie, skoro sztuka drukarska weszła w użycie, zaczęto ją drukować; wszystkie jéj przedruki dokonane za granicą. Pierwsze wydanie było w Bazylei, r. 1559. Nim jednak wyszła w oryginale łacińskim, czeski jéj przekład drukowano w r. 1488. Były przytém jego historyi tłómaczenia włoskie i francuzkie.

Praca Marcina Polaka ulegała tymże samym przekształceniom jak i inne kroniki: uzupełniano niektóre jéj odpisy, przerabiano, zmieniano.

Imię Marcina Polaka, wielkim rozgłosem cieszące się na całym Zachodzie, z powodu jego historyi, z któréj w szkołach w ciągu długich wieków uczono, zaznajamiało sfery naukowe ówczesnego świata z Polską XIII wieku, rozdrobnioną na maluczkie książtewka, wciąż z sobą walczące, zaznajamiało z Polską słabą politycznie a umysłowo nader nizko wówczas stojącą. Bez względu jednak na ten mały poziom kultury, na warunki utrudniające rozwój naukowy, skoro nadeszły dni większéj pomyślności politycznéj, skoro większość ziem dawnéj monarchii Bolesławów kilkadziesiąt lat pozostawała już zjednoczoną i rządy Łokietkowego syna, Kazimierza, późniéj znanego pod imieniem Wielkiego, zapewniły mniéj więcéj stałe dni pokoju, dała się uczuć nagląca potrzeba wyższego zakładu naukowego. Król Kazimierz uczynił zadość potrzebie téj narodu swego, zakładając szkołę wyższą, w Krakowie, t. j. akademię, na wzór i podobieństwo istniejących już na Zachodzie: w Padwie, Bononii, w Salernie, w Paryżu. Akademia w Pradze Czeskiéj, założona w r. 1348, poprzedziła istnienie krakowskiéj, lecz Niemcy dopiero w r. 1365 zdobyli się na akademię w Wiedniu.

Akademia krakowska, istniejąca do dziś, a znana obecnie pod imieniem uniwersytetu Jagiellońskiego, założoną została przez Kazimierza W. w r. 1364. Nowa szkoła otrzymała statut

od swego założyciela, a papież Urban V powagą swą potwierdził jéj istnienie. Pospolicie przedmieście Krakowa—Bawół, teraz Kazimierzem zwany—wskazywano jako miejsce, gdzie ta pierwotna szkoła stanęła, ale jest rzeczą bardziéj prawdopodobną, że na Wawelu, obok mieszkania królów, pod opiekuńczém skrzydłem murów przedniejszéj świątyni, urządzono tę szkołę, a tém samém rozniecono pierwszą większą pochodnię światła w Polsce.

Nowozałożona akademia składać się miała z następujących wydziałów: filozoficznego, prawnego i medycznego. Teologii nie wprowadzano; Rzym się bowiem obawiał, aby w kraju odległym, dość późno nawróconym, a zaledwie otrząsającym się z ciemnoty, o którym zresztą dokładnego nie miano pojęcia, nie wytwarzano na katedrach teologii jakich teoryj sprzecznych z nauką kościoła.

Założenie akademii krakowskiéj przypada na ostatnie lata rządów i życia Kazimierza W.; nowa istytucya nie miała tedy czasu utrwalić się, nie posiadała dostatecznych do rozwinięcia środków; królowi na to wszystko zabrakło życia. Umiera założyciel, a z nim i jego myśl wyższéj szkoły, mającéj ze szczytu Wawelu przyświecać całemu krajowi, idzie na zagładę; długie lata już od śmierci Kazimierzowéj nie słyszymy o założonéj przezeń akademii; młodzież podawnemu śpieszy na kursa za granicę i przy końcu XIV w. zaczyna częściéj nawiedzać bliższą Pragę Czeską, niż uniwersytety włoskie. Akademia Kazimierzowa nie była w owe lata szkołą odosobnioną; niższych szkół, głównie przy klasztorach i katedrach, bądź kollegiatach, lub też przy kościołach parafialnych, spotykamy ilość znaczną. Wsie ich wcale prawie nie posiadały, ale miały je wszystkie większe miasta, a nie jedno drugorzędne na całéj przestrzeni ziem lechickich, od Krakowa do Gdańska. Tak więc przy Kazimierzu W. są szkoły: w Kaliszu, Poznaniu, Łęczycy, Sandomierzu, Łowiczu, Warszawie, Kościanie, Wschowie, Gdańsku, Lublinie, w Krakowie przy kościele Panny Maryi, Sieradzu, Smogorzewie i w innych miejscowościach.

Wszystkie te szkoły, jak wiemy już, były w ręku duchowieństwa. Zakon Benedyktynów, który w pierwszych latach chrześciaństwa u nas dużo pracował na polu nauczania, wprędce zaniechał takowego, i przy końcu wieku XIII szkół nie posiadał w Polsce. Inne natomiast zakony pilnie trudniły się

nauczaniem, a mianowicie: Dominikanie, Cystersi, Norbertanie, Franciszkanie, Kanonicy Regularni i inne zgromadzenia napływające dość tłumnie w one wieki do Polski.

Nauka, odbywająca się po łacinie, z małą domieszką polskiego, stosownie do uchwał synodu, o których wyżéj mówiliśmy, nie mogła rozwijać i rzeczywiście nie rozwijała języka polskiego, niemniéj jednak pieśń polska istniała i język stawał się piśmiennym, t. j. starano się dźwięki polskiéj mowy oddawać głoskami łacińskiemi. W jaki sposób posługiwano się temi głoskami, i o ile one odpowiadały, lub też nie, właściwościom mowy naszéj, o tém powiemy w inném miejsc. Teraz przypatrzmy się polskiéj pieśni w XIII i XIV wieku.

Pod wyrazem *pieśń polska* rozumiemy tu świeckie pieśni, które, nie mając nic z religią wspólnego, nie potrzebowały być tłómaczone, a zatém, jako oryginalne, były odbiciem ducha narodu. Na nieszczęście ślady ich pozostały tylko w przekładzie. Nić tradycyi nie mogła nam ich przechować, pozostały przeto w łacińskich kronikach bądź ułamki takowych, z kilku jedynie wierszy lub wyrazów złożone, bądź też całe teksta w łacińskim przekładzie. Z kronik więc jedynie wiemy, że od czasów Chrobrego każde dziejowe zdarzenie opiewano w polskich rymach. Śmierć Bolesława Chrobrego, późniéj zgon tragiczny Ludgardy, żony Przemysława, księcia na Wielkopolsce, uratowanie od niechybnéj zguby, w walce z Masława hufcami, Kazimierza Odnowiciela, tegoż przybycie do kraju, dzielność Bolesława Krzywoustego — były wypadkami wywołującemi pieśń pełną prostoty, ale i uczucia, z piersi młodocianego społeczeństwa. W XII wieku pieśń, wypadki dziejowe opiewająca, jest jeszcze pełną tryumfu, boje Krzywoustego niemało do tego dają motywów, pełnych chwały dla rycerstwa. Po jego zgonie opiewają się już klęski, których twarde losy narodu wciąż przysparzały; a wreszcie, w XIII w. przechodzi pieśń w jęk bolu, podczas napadu Mongołów, i w końcu, pod naciskiem niezmiernéj rozpaczy, milknie zupełnie, aby znowu odżyć dopiero za dni jaśniejszych nieco przy Łokietku. Z téj ostatniéj doby przechowała się, lecz również w łacińskim tylko przekładzie, *pieśń o Albercie wójcie krakowskim*, który był dziejową postacią; stojąc bowiem na czele rokoszan, mieszczan krakowskich i zamknąwszy się w Krakowie, na starém horodyszczu, współczesném Wawelowi, zwaném do dziś Gródkiem, razem z Niemcami mie-

szczanami stawił zbrojny opór Łokietkowi, zespalającemu w jedną całość większość dzielnic polskich.

Niektóre z tych łacińskich zabytków polskiéj pieśni przełożył na język polski w naszych czasach Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz). Takie są przekłady pieśni o Krzywoustego bojowéj dzielności i pieśń o Albercie wójcie krakowskim. *Pieśń o Ludgardzie*, któréj treść jest bardzo rzewna, nie jest spolszczona. Biedna ta księżniczka, córka któregoś z pomorskich książątek, pokrewna polskim ziemiom co do języka i obyczaju, na tych polańskich nizinach śmierć gwałtowną znalazła. Mąż, Przemysław, pośrednio czy też bezpośrednio, do tego jéj zgonu przyczynił się. Ludgarda była niewinną ofiarą srogości, gdyż w pamięci ludu pozostała nieskazitelną, niewinnie uduszoną. Ludgarda, właściwie Lukierda, w pieśni, która się przechowała w ustach ludu do końca XV wieku i na całym obszarze Wielkopolski była śpiewaną, błaga, aby ją chociaż w jednéj koszulce puszczono do domu, a nie brano młodego życia... Odbiciem téj pieśni jest ludowy śpiew, do dziś brzmiący w Krakowskiém, gdzie dziewczę, prosząc lubego, który stał się okrutnym, o ocalenie jéj życia, również błaga, by puścił ją do domu „w jednéj koszulce, w pasie.“

Przekład pieśni polskiéj o Krzywoustym, o któréj przed chwilą mówiliśmy, u Syrokomli brzmi tak:

Bolesławie, Bolesławie, o szlachetny panie!
Jakże bacznie, jak gorliwie bronisz twoją ziemię!
Czy to we dnie, czyli w nocy, czyli we świtanie,
Twoje oko na nas czuwa i samo nie zdrzemie;
Gdy sądzimy, że cię marnie trupem już położym,
Ty nas dzierżysz, jak w więzieniu, w twéj potężnéj sile.
Taki bojak godzien rządzić całym światem bożym,
Który garstką umie zwalczyć nieprzyjaciół tyle.

Mały ten ustęp, gdzie poeta wkłada widocznie myśl swą w usta nieprzyjaciół Krzywoustego, dokładnego nie może dać pojęcia o ludowéj poezyi XII w., gdyż myśli tylko mniéj więcéj, i to niezupełnie, ocalały, a forma pierwotna zatarła się, z powodu tłómaczenia z polskiego na łacinę, i znowu na polskie.

Pieśni o napadach mongolskich zaginęły bez śladu. Świadkowie napadów w znacznéj części padli pod mieczem najazdu, a późniejsze klęski i długi szereg wieków przysypały rumowiskiem nowszych wrażeń żywsze wspomnienia odległéj przeszło-

ści. Pieśń żałobna o Lukierdzie Przemysławowéj żyje we wspomnieniu tylko Długosza i Bielskiego, w słabym odblasku jéj treści, błąkającym się dotąd w ludowym Krakowian śpiewie, i do nas kilku zaledwie wyrazami przemawia. Natomiast pieśń o wójcie Albercie jest {w przekładzie Syrokomli i od następujących zaczyna się wyrazów:

Kto w fortunie ufność kładzie,
Kto nie pomnąc o jéj zdradzie,
Wierzył w mary lube,
Ten poznawać rychło zacznie,
Jako długo i niebacznie,
Oddał się na zgubę.

Że pieśń ta przez polskie usta była wyśpiewaną, że ją podyktowało polskie uczucie, świadczą niektóre jéj dalsze ustępy, gdzie zadraśnięte wielekroć przez Niemców poczucie swego „ja“ społecznego mści się na zaborczym, niemieckim żywiole, pragnącym wszędzie górować. Wśród rzeczonych ustępów czytamy następujące wyrazy satyryczne, włożone w usta wójta, niemieckiéj gminy krakowskiéj:

.... Niemiec zawżdy gdzie się wnęci,
Droga mu otwarta.
Chciałby pierwszym zostać zgoła,
A nie dając innym czoła,
K'sobie wszystko zgarta.
Ten obyczaj wszyscy biorą:
Naprzód kłania się z pokorą
I do łask się wkrada,
I wnet siebie, córki, braci,
Z możném gniazdem kolligaci —
Tu już pewna zdrada.
Bo gdy wzrośnie mu potęga
Daléj patrzy, daléj sięga,
Bierze inną postać.

Do działu pieśni z epoki najazdów mongolskich zaliczyć potrzeba *„Pieśń o księżniczce tatarskiéj na Szlązku.“* W ogóle o pieśniach to jeszcze powinniśmy pamiętać, iż niektórzy kronikarze mogli podawać pieśni zmyślone. Janko z Czarnkowa wspomina, iż w Wielkopolskiéj dzielnicy **Jan z Bnina** i **Jan opat z Witowa** (w Sieradzkiém), który był bojowym towarzyszem Łokietka, pisali pieśni o męce Chrystusa i świętych Pańskich, lecz że to były pieśni religijne, późniéj o nich, we właściwym dziale, powiemy.

Dwuwiekowa doba zamętu, w połowie XIV wieku, kiedy na tronie polskim zasiadł Kazimierz III, syn Łokietka, znika bez śladu. Blask rządów tego króla wprędce kazał zapomnieć o dwóch wiekach niedoli i grubéj pomroce, która ciążyła nad wszystkiemi dzielnicami lechickiéj ziemi. Duchowieństwo tylko, ów jeden z ważniejszych węzłów łączących pojedyńcze dzielnice, przechowywało do chwil lepszych, chwil spokoju, światełko wiedzy. Klasztory i świątynie, wśród powszechnéj wrzawy wojennéj, wolne były od napadów, tam więc nauka mogła mieć i miała schronienie, ztamtąd płynął wpływ łagodzący obyczaje, umoralniający w duchu Ewangelii, hamujący gwałty umysłów zdziczałych. Rycerz ówczesny, średniowieczny, tak u nas, jak gdzieindziéj, który przed siłą tylko zginał kark, dla którego prawo nie tworzyło tamy od nadużyć, nie ośmielał się zakłócać spokoju murów sług bożych, nie czynił świątyń widownią swych gwałtów. Do połowy XIV w. po za duchowieństwem innego ogniska światła nie widzimy. Lata rozpoczynające połowę rzeczonego stulecia już widzą inną pochodnię: był nią tron Kazimierza W., na którym zasiadał król o wyższém wykształceniu, o instynktach podniosłych, król krzątający się gorliwie, by kraj wewnętrznie urządzić, dobry byt jego podnieść, blask światła dokoła rozlać. Kazimierz swe wykształcenie zawdzięczał stosunkom rodzinnym z domem andegaweńskim. Goszcząc w pacholęcych jeszcze latach na dworze szwagra swego, Karola Roberta, Kazimierz po raz pierwszy wszedł w świat inny, świat wyższéj kultury, daleki od pierwotnego stanu ówczesnéj Polski. Od owéj wczesnéj lat swych doby marzył o rozniecenia większego światła wśród własnego kraju.

Całe pasmo rządów Kazimierza W. (1333—1370), składa się na urzeczywistnianie rzeczonéj myśli. Kazimierz—to król budowniczy, zaludniający Polskę grodami, gdyż była przedtém sielskim, wieśniaczym krajem, o małych lepiankach, o płotach i częstokołach, zamiast murów. Był to król podnoszący dobry byt mass, czuwający nad dłonią robotnika, gdyż ta dłoń wciąż mu potrzebna; król ostatni, który osobiście zniżyć się nie wahał do siermiężnego tłumu rolników i wyrobników. Był on wreszcie inicyatorem wielkiego ruchu handlowego, który ożywił niesłychanie cały obszar kraju, zmienił jego postać w ciągu lat kilkunastu. Ta czynność niezmierna, ciągła, połączona z pracami prawodawczemi, zespalała różne warstwy społeczne, zbli-

żała oddalone prowincyę, łączyła je węzłami interesów ekonomicznych i rozniecała wszędzie światełka innéj, nieco wyższéj kultury. Widownią tych szybkich, wielkich zmian była połowa XIV w., a głównym działaczem—król Kazimierz W. Zasługi jego w dziejach rozwoju oświaty nader poważne, ale dotąd zbyt mało ocenione. XV-ty wiek, który należy do najpiękniejszych kart dziejów naszych, niezmiernie wiele zawdzięcza XIV stuleciu. Tam zaszczepiono pierwsze zawiązki wyższéj kultury i polityki o szerszych horyzontach, tam założono monarchię, oparto jéj gmach na trwałych podstawach i obudzono w pierwotnym śnie jeszcze spowite zasoby ekonomiczne kraju. Jeżeli Polska przy trzech pierwszych Jagiellonach zdolną była do rozwoju swych sił, i umysłowych, i materyalnych, jeżeli podczas lat stosunkowo niewielu urosła do wyżyn pierwszorzędnéj potęgi — to podwaliny tych zmian szybkich, a nadzwyczajnych były rzucone dłonią syna Łokietkowego.

Sztuka i nauka podają sobie dłonie za dni Kazimierzowych. Rycerze nie wahali się zaniechać orężnego rzemiosła, aby uprawiać naukę. **Wacław z Tęczyna,** syn Jędrzeja wojewody krakowskiego, wnuk Nawoja z Przegini, pan włości znacznych, odziany w suknię duchowną, jako mąż uczony oddaje się sztuce budowniczéj i w niéj słynie. Kazimierz radzi się go co do wszystkich swych budowli; pod kierunkiem owego Wacława staje zamek we Włodzimierzu Wołyńskim, a budową jego król się troszczy nawet na trzy dni przed zgonem. Współczesny mu budowniczy **Piotr z Krakowa,** a niemniéj i wcześniejsi, **Tobiasz** i **Mikołaj z Krakowa,** znani w Wiedniu ze swych prac (nie mówiąc już o **Oktawianie Wolcnerze**, który w r. 1150—1168 wznosił świątynię w Wiedniu, z któréj powstał później kościół św. Szczepana), świadczą, że pojęcia o sztuce nietylko obcemi nam nie były w XIV wieku, lecz wówczas-to właśnie u nas rozwinął się nawet oddzielny rodzaj budownictwa świątyń, który nazwać możemy Kazimierzowym [1]). Do dziś w Wiślicy i w Krakowie (w kościele Św. Krzyża na Kazimierzu i w synagodze) podziwiać możemy dobrze zachowane ślady tego odrębnego odcienia stylu ostrołukowego, gdzie żebra skle-

---

[1]) Oktawian Wolcner, kamieniarz i budowniczy krakowski, żyjący w epoce podziałów, nazywany był w aktach wiedeńskich *Falkner von Krackau.*

pień zebrane są bądź na jeden filar, w środku stojący (jak w Krakowie), bądź też filary idą przez środek, służąc jako punkta zebrania dla łuków sklepień (jak w wiślickiéj kollegiacie). Płock i Stobnica posiadają w kościołach ślady postępu złotnictwa w Polsce w XIV w.; w tymże czasie istniały już u nas cechy malarskie, z któremi w związku byli szklarze, t. j. malujący na szkle, stolarze i snycerze, podział bowiem na różne gałęzie sztuki jeszcze był rzadkością; jedna pospolicie osoba skupiała w swych ręku kilka różnych kunsztów, dziś zupełnie oddzielnie uprawianych, a zatém nie było rzadkością widzieć w jednéj osobie budowniczego, malarza i snycerza.

Malarstwo, wszędzie jeszcze wtedy mało rozwinięte, skupiało się głównie około malowania na szkle; Polska nie pozostawała i pod tym względem po za innemi krajami. Ślady rozwoju téj sztuki u nas, w XIV w., przechowywały okna Maryackiego kościoła w Krakowie — dar Kazimierza W. — resztki zaś fresków (malowań na świeżém wapnie) spotykają się w klasztorze w Lędzie i w Pokrzywnicy, na krużgankach pocysterskich murów; pokrzywnickie freski są starsze nawet, bo sięgają czasów Przemysławowych, t. j. XIII wieku.

Miniaturowe malowidła, zdobiące rękopisma, upowszechnione w zakresie greckiéj cywilizacyi, wcześnie z Bizancyum przeszły na Zachód europejski, zkąd je krzewiono w Polsce. Wśród ciszy klasztornéj, czyniąc akt poświęcenia, umartwienia, lub ekspiacyi za grzechy, pracowano całe lata, niekiedy życie całe, w celu dokonania miniaturowych ozdób na rękopismach. Były to pewnego rodzaju arcydzieła cierpliwości, pracy wytrwałéj i zręczności niepowszedniéj. Nie powinniśmy wszakże tam szukać natchnienia lub wyższéj myśli; do historyi obyczaju, strojów, a nawet niekiedy do dziejów politycznych kraju są tam wskazówki nader ważne. Mieliśmy swoich własnych polskich illustratorów rękopismów, tak zwanych miniaturzystów, wszystkie jednak ich imiona dotąd znane należą do XV i XVI wieku; z XIV zaś wieku zabytki polskiego pióra są lub bezimienne, lub też uległy zatraceniu.

Imiona miniaturzystów polskich od początku XV w., którzy wszyscy byli świeckimi kapłanami, są następujące: **Jan Złotkowski** z Góry św. Małgorzaty, **Walenty Jastrzembski** z Poznania, **Tomek i Stanisław** z Wieliczki, **Piotr Postawa** z Proszowic, **Jan** z Sambora, **Stanisław Górski**, **Mikołaj**

z pod Przemyśla i **Maciej Górka.** Prace ich znane są z okresu od 1451 — 1540 r. Nazwiska dawniejszych miniaturzystów przyszłość dopiero może odszuka.

Nauka w. XIV w. niemniéj od sztuki ma swych uprawiaczy, pracujących na niwie kodyfikacyi ustaw krajowych, lecz po za nimi i kronikarzami cisza zupełna. Jak Łokietek zespalał orężem, wiecami (na których rycerstwo i hierarchia duchowna z królem obradowała), tak Kazimierz, wśród dróg pokojowych zjednoczenia pojedyńczych ziem, jakich wyłącznie się trzymał, zespalał wspólnością praw. Współpracownicy króla, którzy trudnili się kodyfikacyą ustaw i zwyczajów prawnych w celu wytworzenia z nich jednego statutu, odznaczali się niemałém prawniczém wykształceniem; główniejsi wśród nich są: **Jarosław Skotnicki** arcybiskup gnieźnieński i **Janusz Suchywilk.** Na prawne wykszałcenie szczególną uwagę zwracał Kazimierz W., dla tego też akademia, przezeń zakładana, miała uprawiać przeważnie prawo.

Wyrazem prawodawczych prac Kazimierza, i zarazem uwieńczeniem ich niejako, było wydanie *Statutu Wiślickiego*, t. j. zbioru praw, mających obowiązywać całą monarchię Kazimierzową. Nim *Statut Wiślicki* był przyjęty, jako prawo wspólne dla wszystkich ziem, opracowano dwa kodeksa: Małopolski, do którego weszły wszystkie zwyczajowe prawa dawnych ziem chrobackich, i Wielkopolski, ze zbiorem praw i zwyczajowych urządzeń ziem dawnych Polan, dwie te bowiem gruppy ziem—Polska (niegdyś ziemia Polańska) i Chrobacya, nazywająca się już Małopolską, wciąż z sobą współzawodniczyły. Póżniéj, ponieważ Małopolski kodeks był obszerniejszy, a właściwiéj ponieważ Małopolska górować stanowczo zaczęła nad Wielkopolską, wzięto go za podstawę ogólnego zbioru praw, który na wielkim wiecu, czyli sejmie przedniejszych, zwołanym do Wiślicy w r. 1347, był przyjęty, jako ogólny statut dla całego państwa i nosi nazwę Wiślickiego. *Statut Wiślicki* skreślono po łacinie; warto nadmienić, że łacina bardziéj w nim poprawna, niż współczesna łacina w innych krajach.

Statut Wiślicki za dni Jagiełły przełożono na język białoruski, t. j. ów język, który był piśmienną mową kancellaryi królewskiéj, gdy chodziło o litewskie sprawy.

W naszém stuleciu poświęcał się głównie badaniom rzeczonego statutu A. Z. Helcel. Przedtém zaś badali go Lelewel i Bandtkie.

Wcielenie Rusi Czerwonéj, t. j. Lwowa z siedmiu grodami, w r. 1340, odemknęło Polsce znaczne obszary dla uprawy i kolonizacyi. Ruś ówczesna, od Sanu do górnego Dniestru, od źródeł Bugu i daléj rozciągająca się, była krajem żyznym, lecz pustym, czekającym na dłoń rolnika, na światło wyższéj kultury; ośm jedynie grodów, jakie spotykano na tych obszarach, za dni ich wcielenia do monarchii Kazimierza W., świadczy wymownie, czém były naonczas te kraje. Król otaczać zaczął murami Lwów, Sanok, Krośno i inne z ośmiu zamków, które na Rusi zastał, a pustkowia obszerne tego kraju, pola żyzne, lecz ugorem leżące, rozdał panom i szlachcie, która się z nim znajdowała na wyprawie, i wnet zaprowadzać tam zaczęła polskie osady. Lud wiejski rozpoczął również zaraz w kierunku tych pól niezaludnionych wędrówki emigracyjne. Emigracya ludu rozpoczęła się z Mazowsza i trwała wciąż przez szereg wieków. Szczególniéj kraj wzdłuż porzecza Dniestru leżący, nazwany przez tych ludowych wychodźców Podolem, stał się celem przesiedleń. Już przy Kazimierzu kraj ten, zorany pługiem polskiego rolnika, zaczął się szybko rozwijać; późniéj zaś na obszarach, gdzie zaledwie istniało ośm grodów, widziano ze czterdzieści miast i miasteczek, tudzież zamków królewskich, nie licząc daleko znaczniejszéj liczby miast i zamków należących do szlachty.

Wcielenie Rusi, przeprowadzone na drodze pokojowéj, i zostawienie jéj krajowcom dawnych praw, wcielenie niepociągające za sobą ucisku, lecz wskazujące nowe zasady autonomicznego istnienia części obok całości, podniosło ogromnie znaczenie państwa Kazimierzowego w obec ościennych ludów. Wybijała wówczas stanowcza godzina na dziejowym zegarze Polski: kolonizowanie się na Dniestrze, a tém samém odemknięcie drogi ku Wschodowi, postawiło ją w bezpośredniém zetknięciu się ze światem muzułmańskim, który rozpoczął właśnie wtedy swe ustalenie się na półwyspie Bałkańskim; takie zetknięcie się musiało wywołać zbrojne starcia, które niebawem nadeszły i trwały wieki, a przysporzyły Polsce, obok klęsk i dni niedoli, niemało zasług wśród świata chrześciańskiego. Drugiém następstwem téj kolonizacyi było wzmożenie się summy ogólnego dobrobytu,

wprowadzenie w wir życia narodowego pierwiastków z innych plemion, które miały się przyczynić do obudzenia bardziéj ożywionego ruchu wśród społeczeństwa, do zaszczepienia na owych naddniestrzańskich ugorach nietylko polskiéj kultury, ale do późniejszego bujnego rozkwitu polskiéj literatury. Przodownik rozwoju prawdziwie narodowego polskiéj literatury w XVI stuleciu, Rej, pochodził z owéj Rusi Czerwonéj, która w połowie XIV w. weszła do dziedzin lechickiego państwa jako ugór, bardziéj w zwierza niż ludzi obfity, ugór daleki od wszelkiéj kultury, nie mówiąc o innych pisarzach naszych, dla których ta Ruś kolebką była i zkąd czerpali swe natchnienia.

ROZDZIAŁ III.

Ślady dyalogów w epoce Piastowskiéj. — Pieśni religijne. — Pieśń u pokrewnych ludów (*Słowo o Półku Igora*). — Lata po zgonie Kazimierza W. — Ziemie mazowieckie. — Stosunki Polski z północą. — Krzyżacy i Litwa. — Przewaga Małopolan. — Władysław Jagiełło. — Dni Horodła i Grunwaldu. — Najdawniejsze zabytki mowy naszéj. — Przypowieści i przysłowia.

Wśród objawów życia umysłowego Polski piastowskiéj spotykamy bardzo wcześnie, gdyż jeszcze za dni Kazimierza Sprawiedliwego, wyraźne ślady istnienia dyalogów. Powstały one, podobnie jak na Zachodzie, z religijnych misteryów; zakony je prawdopodobnie na polskim gruncie zaszczepiły. Grywano dyalogi w świątyniach, z których gdy bulle papiezkie ustąpić im kazały, przeniosły się na książęce zamki i tam stały się zupełnie świeckiemi. Zdarzenie pamiętne, które w ustach ludu przetwarzało się na pieśń, w większém życia ognisku, w zamkach, pióro dworzan książęcych przekształcało na *dyalog*. Zgon tragiczny uduszonéj żony Przemysława, Ludgardy, w pieśni ludowéj uwieczniony, służył również tematem do dyalogów, które grywano w ciągu dwóch wieków, do czasów Długosza. Niemniéj i z powodu zgonu Kazimierza Sprawiedliwego (1194), a więc na sto lat przed katastrofą z Ludgardą, ułożony był dyalog, w którym pojedyńcze osoby były wcieleniem cnot zmarłego księcia; Sprawiedliwość, Roztropność, Smutek i Uciecha kolejno występowały, sławiąc pamięć Kazimierza lub łzy lejąc nad jego mogiłą.

Tak więc dyalog świecki powstaje u nas w XII w. i trwa do końca XV. Pamięć dyalogów pozostała wśród dawnych pisarzy, gdy same dyalogi zaginęły.

Pieśni religijne powstały i upowszechniły się dość późno. Podczas gdy pieśń świecka brzmiała, będąc często odgłosem czasów pogańskich, podczas gdy i nowe układano, na cześć bądź ulubieńców narodu, bądź pamiętnych zdarzeń, w kościołach długo jeszcze utrzymywały się łacińskie pienia religijne. Toż samo widzimy i w innych krajach katolickich Europy. W Niemczech aż do końca XIV w., z wyjątkiem jednéj tylko Bawaryi, śpiewano w kościołach po łacinie i lud tém samém udziału w śpiewach tych nie brał. Podobnie działo się w Czechach, które dla nas były w wielu rzeczach wzorem. W Polsce jednak już w XIII wieku spotykamy śpiewy religijne polskie, jak o tém świadczą źródła rękopiśmienne i kroniki. U Baszkona jest wzmianka o śpiewach bractwa Biczowników, a inne wskazówki mówią o śpiewach polskich na cześć Bogarodzicy, używanych w XIII wieku, w klasztorze Klarysek, w Nowym Sączu. Pieśni te bywały tłómaczeniem z łacińskiego, lub je przerabiano z czeskiego, jednak już przy końcu XIV stulecia spotykają się oryginalne polskie. Z zabytków takich pieśni religijnych oryginalnych, które ocalały, wymienić należy pieśń o św. Stanisławie. Spotykamy w niéj strofy następujące, które, wedle pisowni dzisiejszéj, brzmiały tak:

Wesel się Polska Korono,
Iż masz takiego patrona,
Dostojnego Stanisława,
Jenż je wyszedł z Szczepanowa.
Ten jeszcze swéj młodości,
Napełnion bozkiéj miłości,
Wiodąc swój żywot we cności
Wyknął w swéj sprawiedliwości [1]).

---

[1]) W dawnéj pisowni też same strofy taką miały postać:

Weszyel szą polszka korona,
ysz masz thakyego patrona,
dostoynego Stanislawa,
yensz ye wyszedl Sczyepanowa.
Then yesczye swey mlodosczy,
napelniion boszkyey mylosczy,
wijodacz swoy szywoth we cznosczy
wyknal wswey sprawyedliwosczy.

Czeski przekład łacińskiego hymnu *Salve Regina* przełożony był na polski język w ostatnich latach XIV wieku. Raz wszedłszy na drogę tłómaczeń pieśni religijnych, tak z łacińskiego, jak z czeskiego, przyszło w ciągu jednego stulecia do takiéj biegłości, iż przekład „prozy“ o Duchu Św. (*Veni Sancte Spiritus*), dokonany przy końcu XV w., należy do najlepszych przekładów owego hymnu w szeregu różnych późniejszych tłómaczeń; lepszym jest nawet od ostatniego, a nam współczesnego spolszczenia, dokonanego przez ks. Hołowińskiego [1]).

Niektóre pieśni kantyczkowe, szczególniéj tyczące się Bożego Narodzenia, należą do bardzo starożytnych zabytków śpiewów religijnych. Wspomniani już wyżéj: Jan opat z Witowa, i Jan z Bnina, położyli pewne zasługi na polu układania śpiewów religijnych. Pieśń religijna polska zaledwie w XIV w. staje się upowszechnioną, dawniejsze zabytki należą do nader rzadkich.

Pobratymczy lud słowiański, nad Dnieprem mieszkający, noszący niegdyś nazwę Polan, posiadał już w wieku XII utwór poetyczny niemałéj doniosłości, gdyż jest on zupełnie miejscowym, rodzinnym, wytworzonym na tle pojęć ówczesnych, dalekich od wszelkiego naśladownictwa. Poemat ten nosi tytuł: *Słowo o półku Igora*, opisuje zaś wyprawę na Połowców księcia na Nowogrodzie Siewierskim, Igora Światosławowicza. Pośrednio należy ów poemat do naszego piśmiennictwa, ze względu na ciągłe tamtoczesne stosunki naddnieprzańskich Polan z Polską i ze względu na oddziaływanie kultury polskiéj na kraje, wśród których powstał ten utwór poetyczny.

Autor poematu jest nam nieznany; zwraca się często do Bojana, którego wieszczem nazywa. Kto jednak był ów Bojan, napewno nie wiemy. Można go również uważać za jakiegoś przeddziejowego pieśniarza, cieszącego się wielkiém uznaniem wśród prastarych szczepów słowiańskich, lub też za uosobienie poezyi. Jest to bez zaprzeczenia najdawniejszy pomnik literacki ludów słowiańskich, sięga bowiem drugiej połowy XII-go wieku [2]). Język poematu jest mową ludu z nad Dniepru, lubo

---

[1]) Tłómaczenie to podamy niżéj, mówiąc o XV wieku. Tak zwana proza czyta się we mszy św. przed Ewangelią.

[2]) Niektórzy, jak pisarz i znany krytyk rossyjski J. Sękowski, uważają ten poemat za falsyfikat. Utrzymuje on, że *Słowo o półku Igora* jest napisane przez kogoś w Kijowie w XVIII wieku; ztąd też mają pochodzić liczne polonizmy.

przesiąkły wpływem polskiego języka, może więc być nazwany polsko-ruskim językiem. Oryginał rzeczonego utworu, znakomitego pod względem poetycznym i dziejowym, nabyty w Kijowie w roku 1795, w jakichciś klasztornych zbiorach, spłonął w Moskwie w r. 1812. Pozostały tylko odpisy. Z odpisów mamy dwa tłómaczenia na polski język: Augusta Bielowskiego z r. 1834 i ks. biskupa wileńskiego Adama Stan. Krasińskiego (wyd. 1856 r.). Ostatni wyróżnia się i barwą poetyczną i wybornem przejęciem się duchem oryginału. Poprawne wydanie przekładu biskupa A. Krasińskiego znowu w r. 1886 przygotowane było do druku. Oto wyjątek z przekładu bisk. A. Krasińskiego:

„Ty Ośmiomyśle! Jarosławie śmiały!
Wysoko wzniosłeś tron swój szczerozłoty,
A z żelaznemi twojemi roty
Aż o karpackie oparłeś się skały.
  Królów najazdom położyłeś tamę (królów węgierskich),
  Na klucz Dunaju zamknąłeś im bramę,
  A grad pocisków miotając w obłoki,
  Wymierzasz sądy po Dunaj szeroki.
Świat drży wokoło, kiedy grom twój błyśnie,
Warowne Kijów otwiera ci ściany.
Z tronu złotego kiedy strzała świśnie,
Dumne za morzem truchleją sułtany.
  Weź ostrą strzałę z twego kołczana,
  Przeszyj nią brańca, Kończaka hana,
  Żeby te wszystkie klęski ojczyzny
  I za Igora pomścić się blizny....“

Przytaczamy tu parę ustępów z tłómaczenia A. Bielowskiego:

„Bojanie! czasów ubiegłych słowiku,
Obyś piał półk ten; skacząc między wrzosy
Jak słowik, umem latałbyś w niebiosy.
Dzisiejszéj sławy wiążąc strony obie,
Tobie wznieść było w trop Trojana—tobie
Piać o Igorze, jego plemienniku.
  Nie burza niesie sokoły w głąb stepu:
  Stadami kawek wielki ćmisz się Donie...
  Bojanie wieszczy, krwi Welesa szczepu!
  Piać ci to było....

Oprócz dwóch powyższych tłómaczeń, było i trzecie, rozpoczęte nie z oryginału, lecz z francuzkiego przekładu przez Cypryana Godebskiego.

Lata kończące wiek XIV, które po zgonie Kazimierza W. upływały, stały się u nas widownią pamiętnych wypadków. Król, który tak potężnie a skutecznie przyczynił się nietylko do zlania się dzielnic, ale i do podniesienia narodu na szczeble materyalnego dobrobytu i stawił naród na drodze prowadzącéj do wyższéj kultury, postanowił zaszczepić zasadę dziedziczności tronu. Zasada ta miała zapewnić trwałość monarchii Kazimierzowéj, przekazał on bowiem tron siostrzeńcowi swemu Ludwikowi, królowi węgierskiemu, z prawem dziedzictwa. Była to pewnego rodzaju unia osobista z Węgrami, zabezpieczająca przyszłość nowéj monarchii. Tém większą miał nadzieję Kazimierz, iż to oparcie się o Węgry podniesie potęgę jego państwa, iż w ówczesnym systemacie państw europejskich Królestwo Węgierskie wyżéj było stawiane od Polskiego, potężnym przeto był ów punkt oparcia.

Po zgonie króla Kazimierza, rzeczy wzięły inny obrot; Ludwik węgierski (pospolicie przez ówczesne rycerstwo Loisem nazywany) patrzał na Polskę jedynie jako na dziedzictwo, którém córki chciał wyposażać; rozwój i przyszłość téj spuścizny po Piastach były mu obojętne. Niedokończone więc prace Kazimierzowe upadać zaczęły. Akademia runęła. Uposażenie niedostateczne, jeszcze nie uzupełnione, istnieć jéj dłużéj nie pozwoliło. Świadomość potrzeby owéj głównéj na kraj cały szkoły, nie była się jeszcze wytworzyła wśród szerszych kół narodu. Wszystko opierało się w téj kwestyi na silnéj dłoni króla, na jego troskliwéj myśli, aby niecić większe ognisko światła. Lecz gdy ta myśl zagasła i przewodniczyć narodowi przestała, a dłoń w grobie spoczęła, ćwierć wieku upływa bez żadnéj wieści o działalności akademii. Dla króla Loisa wszystko, co się w Polsce dzieje, jest obojętném, a więc i akademia.

Stan rycerski korzysta z biernego zachowywania się w obec Polski Loisa i stara się zdobyć dla swego stanu prawem usankcyonowane przywileje, gdyż przewagę już posiadał w kraju, również wielką na polu ekonomicznego rozwoju, jak i polityki. Przewaga rycerstwa głównie ujawniała się w Małopolsce, Wielkopolska zaś była prowincyą więcéj hołdującą zasadom monarchicznym i nie posiadała tak znacznéj liczby możnowładców, jakimi roiły się szerokie obszary Małopolski, zaludniające się dopiero emigracyą z dawnych, głównie z piaszczystych zagonów Mazowsza. Ziemie mazowieckie nie weszły do składu

państwa Kazimierzowego. Stanęły one jako odrębna całość polityczna na bardzo długo (do XVI wieku), ale pod umysłowym względem łączą się ze wszystkiemi ziemiami Polski.

Stanowisko Mazowsza w obec innych ziem lechickich było nader ważném i niemniéj niebezpieczném; leżąc na pograniczu krajów pogańskich, a zarazem innoplemiennych, zniewolone było bronić swemi piersiami całego północnego pogranicza. Puszcze, rozciągające się na owém pograniczu, tworzyły niejako twierdzę, wzniesioną ręką przyrody, która zabezpieczała ludność Mazowsza i innych ziem ówczesnéj Polski od północnych wrogów, a mianowicie Prussów, Jadźwingów, Litwinów. Mazowsza rola, w obec innych ziem lechickich, była taką, jaka późniéj stała się udziałem ziem dolnego Naddnieprza: rola ziemi ukrainnéj, t. j. „u kraju“ — na brzegu — siedzib lechickich leżącéj. Książęta mazowieckich dzielnic nie wszyscy umieli wywiązać się ze swego ciężkiego zadania obrony siebie i innych, współplemiennych dzielnic. Syn Kazimierza Sprawiedliwego, Konrad, dostawszy w udziale Mazowsze z Kujawami, z trudnością dźwigał brzemię tego zadania, i dla tego też, gdy mu nasunęła się możność sprowadzenia rycerskiego, niemieckiego zakonu Krzyżaków, którzyby go wyręczali w téj walce, pośpieszył go wezwać i osiedlić nad dolną Wisłą (1222 r.), mniemając, że będą tylko najemnymi rycerzami Mazowsza. Wypadki późniejsze wskazały, że Krzyżacy nie chcieli być czyjémś narzędziem, lecz myśleli o opanowaniu ziem pogańskich i chrześciańskiego Mazowsza. Czyn Konrada wywołał liczne a wielce smutne następstwa dla całéj Polski. Potomni nie zapomnieli mu tego. Długosz w XV w. pisze z niemałą niechęcią o Konradzie, mówiąc, iż „żaden z książąt i królów polskich nie uczynił tyle złego narodowi polskiemu, ile Konrad książę mazowiecki;“ w XVI w. Sebastyan Krzysztof Zakrzewski w następujący sposób określał stanowisko krzyżackie na dolném Powiślu:

Przyszli na prośbę dobrzy zakonnicy,
Siedli klasztorem w Chełmińskiéj ziemicy.
Dwadzieścia tysiąc nabożnika było,
Siedm je przedniejszych wodzów prowadziło,
A nasi tego rozumieć nie chcieli,
Że wszyscy miecze pod płaszczami mieli...

Od czasów przeto Konrada, od XIII w., oprócz wskazanych wyżéj wrogów — bałwochwalczych Prussów, Jadźwingów,

tworzących niejako przednią straż plemion litewskich i Litwy, panującéj nad dużemi obszarami — przybywają nowi wrogowie Mazowsza i całéj Polski, Krzyżacy, żywioł germański, po za którym zawsze w odwodzie stało Cesarstwo Niemieckie, naturalny i sprzymierzeniec, i opiekun zakonu krzyżackiego. Nowy ten wróg był stokroć srozszym i niebezpieczniejszym od bałwochwalczych plemion litewskiego szczepu; nie poprzestawał bowiem na zwykłych łupiezczych najściach, któremi bawiły się litewskie plemiona, ale dążył do zagłady zupełnéj szczepów, wśród których się osiedlał, a siedziby jego rozszerzały się wciąż drogą podboju. W ciągu 50 lat cały obszar ziem pogańskich, od ujść Wisły do ujść Niemna, był przez Krzyżaków pokonany.

Tak niebezpieczne stanowisko w obec kilku wrogów wpływało na rozbudzenie i utrzymywanie ducha wojowniczego wśród ludności Mazowsza, a zarazem utrzymywało tam długo pierwotną szorstkość obyczajów; mowa nawet Mazowszan była gwarą twardszą, a ta mowy szorstkość nawet znacznie późniéj spotykała się na Mazowszu; w XVI w. mowę Mazurów nazywano grubym językiem. Gruba ta mowa, która nigdy nie mogła się stać językiem piśmiennictwa, jest jednym z dwóch przedniejszych dyalektów, na które się nasz język rozpada (Wielkopolski i Małopolski), a wyróżnia się szepleniem t. j. używaniem *c* zamiast *cz*, *s* zamiast *sz*, *z* zamiast *ż*, i zamianą *a* na *o*, tudzież ciągłém używaniem w słowach liczby podwójnéj zamiast liczby mnogiéj.

Mazowsze, chociaż odrębnie się rozwija od reszty ziem lechickich w XIV w., chociaż nie widać w niém za czasów Łokietka, i nawet nieco późniéj, usiłowań przyłączenia się do centralizacyi państwowéj, w jaką zlewały się Wielkopolska (dawna ziemia Polan) i Chrobacya, którą zwać poczęto Małopolską, niemniéj widzimy i na Mazowszu też same objawy pracy cywilizacyjnéj, które się spotykały w Polsce Kazimierzowéj. Prawodawstwo rozwija się, udział narodu w sprawach wewnętrznych Mazowsza wzmaga się, kolonizacya ku wschodnio-północnym okolicom kwitnie. Lata od 1370 do 1381 (rządy Ziemowita III, księcia mazowieckiego) są właśnie okresem wybitnym w dziejach i umysłowym rozwoju téj dzielnicy, kształtującéj się na odrębny polityczny organizm, acz właściwie połączonéj nader ściśle z resztą Polski. Ziemowit III brał wzór z Kazimierza W., i we wszystkiém starał się go naśladować. Sejm

mazowiecki, złożony z urzędników książęcych i przedniejszych rycerzy, do Sochaczewa zwołany, gdzie obok księcia zasiadali dwaj jego synowie, Ziemowit i Janusz, był pamiętny zjazdem prawodawczym, przypominającym zjazd odbyty za Kazimierza W. w Wiślicy. Sejm sochaczewski, zwołany w r. 1377, przejrzał prawa dawne, zwyczajowe, uchwalił pierwszy statut mazowiecki, usunął dawne zwyczaje prawne, połączone ze srogością wieków; zniesiono przeto sądy boże, ograniczono samowolność sądów, wyrokujących zaocznie, i ustanowiono karę na mężobójców i innych złoczyńców. Były to objawy budzącego się światła, które niedość, iż rozjaśniało ponure cienie puszcz mazowieckich, ale, niesione dłonią osadników, sięgać zaczęło po za dotychczasowe miedze Mazowsza, trzebiąc lasy za Narwią, na nowinach osadzając nowe wioski, i szerząc pokojowe zdobycze mazowieckiéj sochy.

W XIV w. cała uwaga ówczesnego polskiego społeczeństwa zwrócona była ku północy. Jadźwing i Pruss wprawdzie już nie istnieli; pierwszy pod mieczem polskim, drugi krzyżackim, zostali prawie doszczętnie wytępieni, lecz istniała potęga litewska, z którą rachować się należało, acz ją wciąż podkopywał zakon, już wówczas przekształcony na organizacyę państwową o celach zaborczych. Pomimo szybkiego rozwoju Polski, mierzyć się z obudwoma wrogami było niepodobieństwem. Potrzeba było zjednać bodaj jednego. Z germańskim pierwiastkiem, reprezentowanym przez zakon, wszelki sojusz był niemożliwym; zwrócono się przeto do pogańskiéj Litwy, z którą już od początku XIV stulecia wchodzono w mniéj lub bardziéj ściśle porozumienia.

Czasy rządów u nas króla Ludwika dla Litwy były epoką nader smutną. Krzyżacy wstrząsają budową litewskiego państwa, zagrażają jego istnieniu. Litwa potrzebuje, pragnie mieć sprzymierzeńca, z którymby mogła stawić czoło zagładzie przygotowanéj dla niéj przez krzyżacką żądzę zaboru. Z chwili téj korzystają z dziwną zręcznością i energią małopolscy panowie, którzy nieograniczonemu władcy bałwochwalczéj Litwy nasuwają myśl śmiałą, myśl brzemienną następstwami dla Wschodu europejskiego.

Proponują wielkiemu księciu Litwy, którym był wtedy Jagiełło, aby przyjął chrzest i połączył swe państwo z Polską; w zamian zaś za to ma on otrzymać polską koronę z ręką mło-

déj królowéj Jadwigi, która zasiadła właśnie wtedy po ojcu swym, Ludwiku, królu polskim i węgierskim, na tronie polskim (1384). Jagiełło nie wahał się ani chwili z przyjęciem propozycyi: sprawy Litwy tego wymagały.

Władza młodziutkiéj królowéj była tylko nominalną, w rzeczywistości zaś rycerstwo małopolskie, wzrosłe w potęgę, to samo rycerstwo, które wymogło na królu Ludwiku uwolnienie siebie od podatków, sprawowało rządy, również rozporządzając losami Polski, jak i ręką Jadwigi.

Pomysł małopolskich możnowładców nader prędko się urzeczywistnił.—Jagiełło przybył do Krakowa, przyjął chrzest i zaślubił Jadwigę d. 17 lutego, a 4 marca 1386 r., już jako książę chrześciański i mąż Jadwigi, koronował się w katedrze krakowskiéj na króla polskiego, a państwo jego, szeroko roztaczające swe granice na całym obszarze ziem wschodniéj Słowiańszczyzny, wcielono do Polski. Był to krok pierwszy na drodze rozwijania missyi cywilizacyjnéj ziem lechickich. Odtąd widzimy w ciągu wieków niejednokrotnie ziemie, miasta i prowincye cisnące się pod skrzydła protektoratu Polski, lub pragnące z nią zjednoczenia na zasadach federacyi, która to zasada nigdzie jeszcze przedtém w życie nie wchodziła.

Po epoce Kazimierza W., po dniach szybkiego wzrostu materyalnego, po pierwszych objawach większego rozwoju ekonomicznego i światła w państwie Kazimierzowém, chwila wstąpienia na tron Jagiełły, który rozpoczął swe rządy pod imieniem Władysława, jest dobą nader szczęśliwą i ważną w dziejach politycznego i umysłowego naszego rozwoju. Chwila ta jest stanowczym przełomem w procesie tworzenia się społeczeństwa i państwa polskiego. Naród doszedł do zupełnéj samowiedzy swego „ja“ narodowego, a państwo weszło na szeroki gościniec przewagi politycznéj, wpływów obszernych, daleko na całym Wschodzie europejskim górujących. Od téj chwili przeto zaczynamy nowy okres w dziejach naszego umysłowego rozwoju, którego piśmiennictwo jest tylko wyrazem.

Nim wejdziemy do tego nowego okresu dziejów literatury i w nim się rozpatrzymy, zwrócić należy uwagę na wybitne wypadki polityczne rządów Jagiełły, tudzież na zabytki mowy naszéj w tym I okresie.

Rządy Władysława Jagiełły, trwające długi lat szereg (1386—1434) głównie uwydatniły się w trzech pamiętnych chwi-

lach, któremi były: uroczyste połączenie Litwy z Polską na zjeździe w Horodle, nad rz. Bugiem (1413), złamanie pierwsze, bardzo stanowcze potęgi zakonu krzyżackiego w bitwie pod Grunwaldem (1410) i wreszcie wznowienie Akademii Krakowskiéj, upadłej podczas panowania Ludwika węgierskiego, oraz jéj hojne uposażenie (w r. 1400). Na tych trzech czynach wysokiego historycznego znaczenia, niby na węgielnych kamieniach przyszłości, stanęła budowa szczęścia i potęgi narodowéj. Litwa, połączona w pierwszéj chwili z Polską wolą swego wiel. księcia, który w niéj był samowładnym panem, późniéj łączy się, zlewa dobrowolnie, widzi bowiem niemałe korzyści wypływające z tego sojuszu. Oprócz światła wiary dążyło odtąd z Polski do Litwy światło cywilizacyi zachodniéj, prawa Litwy stopniowo się zmieniały, rozszerzając zakres wolności mieszkańców, a zmniejszając samowolę nieograniczonéj władzy wielkoksiążęcéj. Im sojusz ten dwóch ludów trwał dłużéj, tém spoistszym się stawał. Niepodobna już późniéj było rozerwać ogniw braterskiego związku ludów, który nie przynosił uszczerbku narodowéj samoistności Litwinów, a obdarzał ich wolnością, odmykał skarby kultury zachodniéj, do któréj zdobycia Polska stawała się pośredniczką. Sojusz ten, nim ostatecznie przybrał pewne formy prawne i zupełnego, politycznego zjednoczenia dwóch krajów się doczekał (na sejmie lubelskim, w roku 1569, gdzie stanęła ostateczna polityczna unia Litwy z Polską), urzeczywistniał się w życiu codzienném; powszednie sprawy zadzierzgały coraz to silniejsze węzły zespolenia, zlania w jedną całość dwóch społeczeństw. Formy życia towarzyskiego, język polski, obyczaj polski coraz to bardziéj, coraz mocniéj z biegiem lat wciskały się do Litwy i po niéj się rozlewały, wcześniéj ją jednocząc z Polską na polu stosunków towarzyskich, niż uchwały sejmowe zdołały tego dokonać.

Zjazd horodelski wytwarzał na Litwie nowy stan ludzi wolnych, przedtém tam nieznany; otrzymują oni herby i powołanie rycerskie od polskiego rycerstwa, otrzymują wcale tam do owéj chwili nieznane prawo własności ziemskiéj; jedném słowem wśród litewskiego społeczeństwa powstaje stan rycerski, w pojęciu ówczesnego polskiego rycerstwa — szlachta, która z czasem popierać będzie zjednoczenie Polski z Litwą, a jedyną opozycyą unii dwóch krajów będą liczni kniaziowie, panowie na drobnych dzielnicach, potomkowie rozrodzeni warezkich ro-

dów, którzy trzymali tę wschodnią Słowiańszczyznę w posłuchu, pokąd jéj miecz litewski nie pokonał.

Pogrom krzyżactwa pod Grunwaldem był ujawnieniem w obec Europy potęgi Polski, która czując w sobie dostateczną ilość sił, pragnie walczyć z islamizmem, groźnie sadowiącym się na półwyspie Bałkańskim, zkąd ma odtąd zagrażać europejskiéj, chrześciańskiéj cywilizacyi. W celu związania zbrojnéj przeciw Turcyi ligi z większych państw środkowéj Europy, Jagiełło zwoływał kongres monarchów do Łucka (1429). Rokowania nie wywołały koalicyi przeciw zaborczym a niszczącym instynktom islamizmu, były wszelako jednym z pierwszych objawów, iż społeczeństwo poczuwało się do téj missyi dziejowéj, która mu zdobyła z czasem chlubną, słusznie należną nazwę przedmurza chrześciaństwa.

Doba piastowska, jak już widzieliśmy, dziwnie ubogą była w pomniki piśmiennicze wyłącznie polskie. Dotąd, oprócz pieśni, które polskiemi były, wszystko przez nas w tym okresie spotykane pisane było po łacinie. Oprócz kronik łacińskich okres I zawiera i kilka polskich zabytków. To jednak co pozostało, i zwykle wskazywane jest jako jedyny zabytek polskiéj mowy w owéj dobie, nie daje zupełnie wyczerpującego obrazu tego, co się pisało po polsku. Wiele zaginęło wśród różnych burz wojennych; rozproszone, zaniedbane ułamki rękopismów uległy zagładzie. Dziś poprzestajemy na okruchach, wśród których dajemy w niniejszym kursie literatury i takie wzory dawnéj mowy, jakie pospolicie nie były wymieniane, bo niedawno je z rękopisów wydobyto i z niepamięci pyłu otrząśnięto. Najpoważniejsze i zarazem najdawniejsze zabytki mowy naszéj w I okresie są następujące: *Przekład Psalmu 50*, *Psałterz Floryański* (nazywany pospolicie *Psałterzem Małgorzaty*), *Psałterz Królowéj Jadwigi* i *Biblia Szaroszpatacka*. Niezależnie od tych bardziéj znanych zabytków języka naszego z doby piastowskiéj, zachowały się resztki tłómaczeń kazań, składające się z pojedyńczych zdań lub wyrazów polskich, które zwykle dopisywano przy tekscie łacińskim. Kazania pisane po łacinie miewano po polsku, dla tego też dopisywanie polskich wyrazów niezbędne było. Te okruchy zdań i pojedyńcze wyrazy ważne są jako świadectwa, o ile język dzisiejszy odbiegł w swych pojedyńczych dźwiękach od języka doby piastowskiéj, o ile wielkim był wpływ czeszczyzny na rozwój mowy naszej piśmiennéj. Są

przytém jeszcze resztki *Dekalogu*, w dwóch różnych odpisach; odpisy te, chociaż są z pierwszych lat XV wieku, świadczą o języku współczesnym Kazimierzowi W. Z tychże lat istnieje niedawno odszukana *Pieśń o kmieciach pracujących*, która lubo w odpisie z początku XV stul. w bibliotece katedry krakowsk. znajduje się, niemniéj wszakże do epoki ostatniego z Piastów może i powinna być zaliczoną, gdyż istniały prawdopodobnie odpisy jéj dawniejsze, a przytém początek XV wieku nie jest znowu tak dalece odległą epoką w stosunku do dni Kazimierza W. i Ludwika, aby język zdołał uledz stanowczym zmianom.

Psalm 50 znany jest w odpisie z końca w. XIII. Domyślają się, że jest to ułamek zupełnego tłómaczenia Psalmów Dawida. Wyrażenia, zwroty tam spotykane, chociaż często daleko odbiegające od obecnie używanych, nie mogą się zaliczać do zupełnie niezrozumiałych dla dzisiejszego czytelnika. Jeden z odpisów tego Psalmu znaleziono w naszém stuleciu, w zbiorach prywatnych w Medyce, drugi zaś odpis posiadamy z biblioteki Jagiellońskiego uniwersytetu w Krakowie. Podajemy tu ustęp podług pierwszego z tych odpisów, t. j. podług manuskryptu znalezionego w Małopolsce (dzisiejszéj Galicyi), w Medyce. Brzmi on tak, wedle ówczesnéj pisowni:

Sircze czistee stworz we mne bosze y duch prosty uznowi we czrzevech mogych.

Neotrzucay mǫ od lycza twego i ducha svǫtego twego neoteymuy otemne.

Wrocy veselee zbavenaa twego y duchem przednym stvirdzi miǫ.

Nauczǫ lichee drogam twogim a nemilosczivy k tobe się obroczǫ.

Zbaw miǫ othe krwy, bosze bosze zbavenaa mego, weselicz bǫdze yǫzyk moy sprawednoscz twogǫ.

Pane varghy moye wztvorz a usta moya zyawiǫ falǫ twoyǫ.

Bobibysbyl chcial modlǫ wzdal bich byl owszem modlamy nie bǫdzesz sie kochacz.

Modla bogu duch swǫczony siercza skruszonego i usmerzonego bosze nevzgardzysz...

Psałterz Floryański nosi tę nazwę od klasztoru St. Florian, (położonego w okolicach Linzu, w Austryi); posiada on i drugą nazwę, *Psałterz Małgorzaty;* mniemano bowiem, że Psałterz ten był przetłómaczony dla królowéj Małgorzaty, małżonki króla Ludwika węgierskiego i polskiego. Studya jednak nad tym manuskryptem wskazały, iż w jego tekscie są dwa różne tłómaczenia. Przy tłómaczeniu tego Psałterza posługiwano się nie

hebrajskim oryginałem, bądź też łacińską Wulgatą,—ale czeskim przekładem, dla tego więc spotykamy tam, obok zwrotów staréj polszczyzny, składnię nie naszą i zwroty obce, świadczące, iż je wprost z czeskiego jezyka brano. Porównywając ten przekład ze staremi Psałterzami czeskiemi, też same czechizmy spotykamy w naszym Psałterzu, które są w czeskich. Oto są wzory językowe z owego Psałterza zaczerpnięte:

Aby witargl zesmerczi dusze gich y karmil ie wglodze.
Dusza nasza cirzpi gospodna bo pomocznik y odgimcza nas iest.
Bo w nem weselicz se bǫdze sercze nasze y wiego szvate ymo pwali iesmi.
Bodz miłoserdze twoye nadnamy iacosz lpwai iesmi wczǫ.
Chwalicz bǫdǫ gospodna wkaszdy czas, weszdi chwala iego wuszczech mogich.

Do liczby zabytków języka z epoki piastowskiéj zaliczamy urywki tłómaczenia Biblii, które noszą nazwę *Biblii Szaroszpatackiéj*, gdyż znaleziono ją w Szaros-Pataku, na Węgrzech, dokąd ten rękopism był z Polski zawieziony w XVII w. przez Rakoczego. Tłómaczenia tego zachował się jedynie Stary Testament, lecz niezupełny. Przekład był dokonany dla królowéj Zofii, matki Kazimierza Jag., jak świadczy napis z XVI w., znaleziony na rękopiśmie, ale są wskazówki, iż to tylko odpis z tłómaczenia znacznie dawniejszego, dokonanego w r. 1390 dla królowéj Jadwigi. Dajemy tu, jako wzór języka, następny ustęp, zamieniając dawną pisownię na dzisiejszą:

„W początce Bóg stworzył niebo i ziemię, ale ziemia była nieużyteczna a prózna, a ćmy byli na twarzy przepaści. I rzekł Bóg: bądź światło i stworzona światłość, a ujrzał Bóg światłość, iż jest dobra i rozdzielił światłość ode ćmy i nazwał jest światłość dniem a ćmy nocą i uczynił wieczór... lepak rzecze Bóg: bądź stworzenie wpośród wód, a rozdzielił wody od wód i uczynił Bóg stworzenie i rozdzielił wody te co były pod stworzeniem, od tych jesz byli nad stworzeniem...“

Biblioteka Tadeusza Czackiego w Porycku, na Wołyniu, (obecnie będąca własnością kks. Czartoryskich i złożona w Krakowie), posiadała w początkach naszego stulecia *Psałterz*, który, przypuszczano, iż jest zabytkiem języka XIV w., a był Jadwigi własnością. Dla tego też nazywano go *Psałterzem królowéj Jadwigi*, chociaż teraz przekonano się, po pilniejszém zbadaniu, iż to późniejszy zabytek mowy naszéj. Psałterz ten nazywają *Poryckim* lub *Paryzkim*, od miejsca gdzie był odnaleziony i gdzie późniéj dość długo był przechowywany.

Zasługuje wreszcie na uwagę zabytek dawnego języka, noszący nazwę książeczki do modlitwy św. Jadwigi, lub właściwiéj książeczki Nawojki, gdyż jakaś Nawojka była jéj właścicielką. *Książeczka Nawojki*—zbiór to pieśni religijnych i modlitw zebrany przy końcu XV w.; na okładce téj książeczki był napis, że modliła się na niéj św. Jadwiga, ztąd więc temu zabytkowi dawano nazwę książeczki św. Jadwigi. Pierwszy zwrócił nań uwagę i ogłosił drukiem w Poznaniu, w r. 1823, Jan Motty. Są ślady, że rękopism ten był własnością prymasa Bernarda Maciejowskiego, który go darował swéj siostrze, Katarzynie Wapowskiéj. *Książeczka Nawojki* zawiera w modlitwach tam znajdujących się niemało wzorów prozy, która prawdopodobnie sięga XIV wieku. Oto jeden z nich, ze zmianą dawnéj pisowni na dzisiejszą:

„Święta Marya, dziewica wiekuista, przez zmiłowanie Syna Twego, jenże ciebie tako wiele miłuje i powyszył nad chory anielskie, wysłuchaj mnie grzesznicę, Święta Marya, słodkie ucieszenie zlituj się nade mną, Święta Marya, nałagodliwsza i naśmierniejsza, i najsłodsza, i światła, wszem miłosierdziem napełniona, zlituj się nade mną Święta Marya, morska gwiazdo, naświetlejsza pani; zlituj się nade mną, Święta Marya, tajemnice Boże wiedząca, zlituj się nade mną: Ciebie chwalą, Tobie się modlą i wielbią. Chwała i modła obliczu Twemu, chwała i modła dziewstwu i czystoście Twéj, chwała i modła miłosierdziu Twemu, iż Ty sama byłaś dostojna nade wszystkie niewiasty nosić Pana nieba i ziemie, morza i wszech co w niém są....“ [1]).

W licznych odpisach kazań łacińskich z XIV w., które pisano tylko po łacinie, a mówiono w obec ludu po polsku, spotykamy pojedyńcze wyrazy polskie, niekiedy całe zdania. Do-

---

[1]) Powyżéj przytoczony ustęp modlitwy z *Książeczki Nawojki* w pierwotnéj pisowni, z końca epoki piastowskiéj wyglądał w następujący sposób:

Szwyantha Maria dzyevicze vyekvystha przez szmylowanye szyna thwego genze cyebye vyelye milvye y povyschyl nad kory Angyelskye vysluchay mye grzeschnycza Swyantha Maria slothkye vczyeschenye szlyvthuy szye nademna Szwyantha Maria nalagodlywscha y naszmyernyeyscha y naslodscha y szwyatla wschem mylosyerdzym napelnyona szlyvthoy szye nademna Szwyatha Maria morszka gwyazdo naszwyethleyscha pany szlyvthuy szye nademna Szwyatha Maria thayemnicze vyedzacza szlyvthuy szye nademna..........

....A raczy my vproszycz mnye Nawoycze v szwego mylego aby my nyepokazowal groznego oblycza szwego....

pisywał je do tekstu kaznodzieja, by sobie ułatwić przekład na polski język, z którym duchowieństwo często cudzoziemskie, niezawsze było należycie obeznane. Jako przykład przytaczamy tu niektóre wyrazy, znajdujące się w manuskrypcie kazań z końca XIV w., długoletniego spowiednika i kaznodziei Władysława Jagiełły, **ks. Hieronima z Pragi**, późniejszego Kameduły [1]). Czytamy tam następujące wyrazy, które chociaż dorywcze, są dla nas bardzo cenne, bo tworzą echo prastaréj mowy XIV wieku: „Wystrzegajcie się; jedynaczku mój jedyny; na ostatku żywota swego; grona zezrzała winna; paździérnia.“ (tak się wrzesień nazywał) i inne.

Do tejże epoki zaliczyć potrzeba *Dekalog* po polsku wierszem ułożony, którego znać różne były waryanty; przytaczamy tu ustęp z tekstu znajdującego się w archiwum katedry krakowskiéj; różni się on nieco od tekstu przechowywanego w bibliotece uniwersytetu warszawskiego. Odpis to z XV w., skreślony na desce, będącéj okładką księgi z manuskryptami. Przytaczamy początek, zachowując pisownię owoczesną.

Pyrwa kaszn Pana naschego
Neymasch miecz boga inschego
W prosznoszcz nyesztatku thwego
Nyebierz gymyenia boschego.
Pamyathai tho thobie wyele
Bysz czczyl szwyatha y nyedziele
A chczeschli myecz laszka moya
Czczi oycza y mathka thwoya.
Ny zabijay bratha thwego
Szwadą raną kasznyą ani radą...

Ostatnie z tych przykazań w *Dekalogu* znajdującym się w Warszawie brzmi tak:

Neszabyay brata swadą
Any rǫkǫ kasnǫ any radǫ...

---

[1]) Nie powinniśmy mieszać dwu różnych postaci o jedném imieniu, jak to niekiedy czynią, i nie brać za jedno Hieronima z Pragi, spowiednika Władysława Jagiełły w ciągu lat 30, Kameduły, z Hieronimem z Pragi, głośnym teologiem czeskim i herezyarchą. Manuskrypt kazań Kameduły Hieronima, wyżéj przytaczanego, znajduje się w zbiorach kapituły katedry krakowskiéj. Zwrócił nań uwagę obecnie ks. Ign. Polkowski.

Nadzwyczaj charakterystyczną, jako zabytek języka z czasów kończących wiek XIV, a rozpoczynających dobę Jagiellońską, jest *Pieśń o pracujących kmieciach.* Znalazł ją kanonik krakow. Ignacy Polkowski około r. 1884 w manuskryptach biblioteki katedry krakowskiéj, w odpisie skreślonym ręką Piotra z Ujścia, w r. 1483. Dajemy ją tu w całości, wyborne to bowiem odbicie stosunków ówczesnych wytwarzającego się żywiołu szlacheckiego do kmieci, którzy coraz to bardziéj zbliżali się do stanu zupełnéj zależności od szlachty. Kmieć, stopniowo przywiązywany do roli, tracił zamiłowanie do pracy, która była dla niego przymusem, szlachcic zaś zaczynał być bardziéj wymagającym, podejrzliwym. Stosunek ten, zaprawny nieufnością, maluje nam pieśń rzeczona, którą przytaczamy, zachowując dawną pisownię:

„Chitrze bydla pany kmyeczye
Wyele sye wgich sierczu plyeczye
Gdy dzyen panu robycz mają
Cząstokrocz odpoczywayą
A robyą sylno obludnye
Ledvo vynydą pod poludnye
A na drodze posthavayą
Rzekomo plugy oprawyayą
Zelazną vycz doma slozy
A drzewyaną na plug vlozy
Wprzągayą chory dobythek
Chcącz zlechmanycz then dzjen wsithek
Bo umyfszlnye na tho godzy
Ysz sye panu slye urodzy
Gdy pan przydze dobrze orze
Gdy odydze yako gorze
Stogy na roli wlemyess blyekczye
Rzekomocz mo oracz nyechczye
Namyszlem potraczy klyny
Biezy do chrosta po giny
Sedw do chrostha za krzew lyczy
Nyerychlo zasye wybyczy
Mnymacz każdy człowyek prawye
By byl prostak na postawye
Bocz sye zda yako prawy wolek
Alyecz yesth chitrzi pacholek.

Wskazane tu piśmienne zabytki języka z epoki piastowskiéj są najcelniejszemi znaleźć można, lecz i inne jeszcze maluczkie okruchy wzorów języka, jak naprzykład rozproszone

pojedyńcze wyrazy polskie na kartach kronik łacińskich, lub glossy do łacińskich kazań, t. j. wyrażenia polskie odpowiednie łacińskim, niektóre zdania polskie spotykane w wyrokach, bądź protokółach sądowych i niedawno odkryte przez Zygm. Glogera (około r. 1873), ułamki dość obszerne kazań polskich, niewątpliwie do epoki piastowskiéj należących.

Jeżeli te wszystkie piśmienne pomniki, chociaż nieliczne, zasługują na wspomnienie, niemniéj i zachowane w ustach ludu przysłowia i przypowieści tworzą materyał wcale niepodrzędny do uzupełnienia obrazu naszéj umysłowości w pierwotnéj epoce naszego rozwoju. Większa część gminnych przysłów naszych powstała w epokach nader odległych, a niektóre bez wątpienia sięgają jeszcze czasów przedchrześciańskich. W epoce, gdy historya pismiennictwa nie była jeszcze opracowywaną (gdyż w XVII stul.), zaczął Samuel Rysiński zbierać przysłowia. Zbieracze pieśni, o których wyżéj mówiliśmy, przysporzyli w pewnéj mierze, w naszych już czasach, ilość zebranych przysłów. Na polu zbierania i umiejętnego opracowania przysłów odznaczyli się K. W. Wójcicki, Lipiński i liczni inni, niwa przysłowiowa wszakże nie jest dotąd u nas wyczerpana, dużo jeszcze jest do zrobienia. Przysłowia polskie rozpadają się na dwie gruppy: do jednéj należą wytworzone w umysłach niewykształconych ludu, do drugiéj zaliczamy te, które powstały wśród warstw oświeconych społeczeństwa.

Przysłowia drugiéj kategoryi tyczą się najczęściéj zagadnień, bądź zatrudnień niedostępnych dla mass ludowych; niemniéj jednak i gminne przysłowia wielekroć odznaczają się poglądem wyższym, zawsze nader moralnym, nacechowanym głęboką wiarą w Opatrzność, kierującą sprawami świata.

KSIĘGA DRUGA.

Okres Drugi (1400—1600).

ROZDZIAŁ I.

Pogląd na znaczenie tego okresu. — Główne doby, na które się rozpada. — Łacina jedną z dźwigni rozwoju. — Wznowienie akademii krakowskiéj. — Wprowadzenie druku i drukarze. — Język polski i ówczesna pisownia. — Pierwszy prawodawca naszéj pisowni Jakób Parkosz. — Polska proza i poezya w XV wieku i główni przedstawiciele takowych: Jan z Koszyczek, Hieronim z Wielunia, Baltazar Opeć, Stanisław Ciołek z Żelechowa, Andrzéj Gałka z Dobczyna i Andrzej ze Słupia.

Wznowienie akademii krakowskiéj przez Władysława Jagiełłę, dokonane (1397 — 1400) z natchnienia żony jego, królowéj Jadwigi, było wśród naszego społeczeństwa jakby przedświtem rozwoju szybszego na polu oświaty. Dla tego też chwila rzeczona jest wielkim przełomem w dziejach naszego piśmiennictwa; od niéj też rozpoczynamy nowy okres, nader długi, okres dwustu lat, w ciągu których nasz poziom umysłowy wznosi się z zadziwiającą szybkością; całe tłumy ludzi wyższego umysłu ukazują się na naszéj widowni politycznéj i piśmienniczéj; młoda akademia krakowska staje się pochodnią światła w XV wieku dla całéj północno-wschodniéj Europy, a uczeni, których wydała, biorą czynny udział w wielkim, owoczesnym ruchu umysłowym europejskiego Zachodu. Wychowańcy akademii krakowskiéj, synowie ziem polskich, wielekroć na sobo-

rach powszechnych zabierają głos, który tam bywał stanowczym, i tém samém są ogniwami łączącemi nas z całym Zachodem, gdzie budziło się nowe życie umysłowe, gdzie myśl ludzka wychodziła z mrocznych średniowiecznych cieni na szersze, jaśniejsze szlaki, opromienione blaskami odradzającéj się i wzmagającéj cywilizacyi. W głównem ognisku światła ziemi naszéj, w Krakowie, który był siedzibą akademii, rezydencyą króla potężnego państwa, jakiém była Polska w XV w., wreszcie siedliskiem polityków, statystów, ludzi wyższych umysłem nad tłum, który ich otaczał, często nad wiek, w którym żyli, roją się różnoplemienne rzesze przybyszów i miejscowych, ścierają się zdania, pojęcia, rozszerza się więc tém samém myśli horyzont, a wszystko to oddziaływa na szybszy rozwój ruchu umysłowego. Ruch ten wszakże był w pierwszéj połowie rzeczonego okresu kosmopolitycznym, myśl odziana była w szatę łacińskiéj mowy, mąż uczony był wciąż jeszcze kapłanem, ale już w XV wieku, który był bez zaprzeczenia miedzą oddzielającą dwie doby, przejściem od średniowiecznéj do nowożytnéj epoki, myśl swojska zaczyna kiełkować, ukazują się pierwsze, acz nieudolne jeszcze próby wyrażania myśli swéj w języku ojczystym. W XVI stuleciu zmiana następuje zupełna, stanowcza: język wykształca się pod piórem uzdolnionych pisarzy, życie umysłowe z klasztorów rozlewa się wśród szerszych, świeckich kół społecznych, nie szuka schronienia wyłącznie pod opieką świątyń, ale prądy jego ożywcze jeżeli nie przenikają do głębszych warstw, to w każdym razie stają się udziałem świata nieklasztornego. Naród, chociaż zamknięty w szczupłych stosunkowo szeregach jednego stanu rycerskiego, chociaż składa się wyłącznie ze szlachty, posiada dość sił, by nieść pochodnię cywilizacyi na szerokie wschodniéj Europy obszary, a jednocześnie swą piersią wstrzymywać nacisk barbarzyństwa, podmywającego w postaci wypraw tureckich, najazdów tatarskich i innych ląd cywilizacyi zachodniéj. Dwojaka ta missya— krzewienie światła, rozlewanie go nie drogą przymusu, ale na skrzydłach wolności, i obrona zdobyczy chrześciańskiéj, zachodnio-europejskiéj kultury od zewnętrznego wroga, rozwijanie instytucyj politycznych, opartych na wolności obywateli kraju, która gdzieindziéj znaną nie była—jest znamieniem tego okresu. Chwila, w któréj rozszerzanie światła daléj posuwać się nie mogło, wybujała zaś wolność polityczna przechodzić zaczęła

w swawolę i jednocześnie z tém ruch umysłowy upadać zaczął, jest końcem okresu II, a data jéj rok 1600.

Okres II, obejmujący, jak widzieliśmy, znaczną przestrzeń czasu, ma chwile rozwoju rdzennie wzajem się różniące, rozpada się przeto na dwie wybitne doby, które tworzą poddziały rzeczonego okresu. Pierwsza z nich nosi nazwę *doby Długosza*, druga jest *dobą Kochanowskiego*, którą pospolicie nazywają *Złotą dobą*, lub *Złotym wiekiem* naszego piśmiennictwa. Złoty wiek, przypadający na czasy rządów Jagiellońskiéj dynastyi, a mianowicie na lata panowania Zygmuntów, nosi niekiedy miano *wieku Jagiellońskiego*, częściéj zaś *wieku Zygmuntów*. Zygmuntowski wiek, składający się z kilkudziesięciu środkowych lat XVI wieku, tworzy chlubną chwilę rozkwitu naszéj literatury, któréj pamięć wystarczać musiała późniejszym czasom upadku piśmiennictwa i politycznéj potęgi narodu. Kosmopolityzm, przejawiający się za dni, które rozpoczynają ten okres, znika podczas drugiéj doby, zamykającéj okres. Złoty wiek snuje wątek literatury nowéj, swojskiéj, bo opartéj na pierwiastkach rodzimych, i używającéj już języka własnego. Pióro Reja i Kochanowskiego wytwarza język piśmienniczy. Staje więc literatura narodowa polska, a obok niéj druga, łacińska, wyrosła na polskim gruncie; zjawisko to niezwykłe, zbliżające naszą kulturę do europejskiéj. Za pomocą mowy łacińskiej, która u nas w powszechném była użyciu w XVI w., zapoznaje się świat europejskiéj cywilizacyi z naszém życiem umysłowém. Teorye nieśmiertelnego Kopernika za pośrednictwem łaciny szybko rozbiegają się po świecie, polska myśl, chociaż w obcą, powszechnie znaną przybrana była szatę, niemniéj polską pozostaje, prędzéj tylko świat może się z nią zapoznać.

Znajomość łaciny, powszechna w tych warstwach narodu, dla których nauka obcą nie była, sięga u nas pierwszych wieków chrześciaństwa; czerpaliśmy od niepamiętnych czasów ze skarbów kultury latyńskiéj, która była karmicielką wszystkich ludów katolickich. Łacina ta u nas, jak zresztą wszędzie na Zachodzie, do końca XV w. wzorową nie była, i dopiero studyowanie klassyków rzymskich nieco ją oczyściło od naleciałości i barbaryzmów rozmaitych. Niemniéj wszakże język łaciński był upowszechniony w Polsce, a przeciskał się często i do niższych warstw społecznych. Spotykano go zarówno w sali obrad, w zamkach możnowładców, jak i w kołach licznych

dworów dygnitarzy świeckich i duchownych. Jak z Polski na Zachód europejski szły nasze pojęcia, poglądy, prace naszéj myśli, tak niemniéj z Zachodu na Polskę ciągłe oddziaływanie widzimy. Stosunki z Zachodem były tak nieustanne, iż każdy ruch umysłów tamecznych odbijał się u nas, każde wstrząśnienie znajdowało swe echo w umysłach naszego społeczeństwa, do czego gruntowna znajomość łaciny, będącéj jedną z potężnych dźwigni naszego umysłowego rozwoju, niemało się przyczyniała.

Liczne pozostały świadectwa, jak upowszechnioną u nas była łacina, a przytém i inne obce języki. Oto co w tym względzie pisze Decyusz: „Rzadko w Polsce—mówi on—znaleźć można szlachcica, któryby czterema, albo trzema językami nie mówił, a po łacinie niemal wszyscy. W kancellaryi królewskiéj wszystko się pisze po łacinie... Wreszcie Polacy ze wszystkich narodów najpodobniéj do Włochów wymawiają łacinę, która w ich ustach ma do tego pewną słodycz i wdzięk. W tém Polacy, zdaje się, iż wszystkie prześcignęli narody, bo rzadko u nich taki, któryby prócz swego języka nie umiał po łacinie, a do tego jeszcze po niemiecku, po węgiersku, a często i po włosku. Nie wspominam tutaj, iż po litewsku i po rusku umieją z używania....“

To świadectwo dziejowe tycze się pierwszych lat XVI wieku.

Doba Długosza

(wiek XV).

Na lat piętnaście przed przyjściem na świat Długosza, nastąpiło wyżéj wspomniane wznowienie *akademii krakowskiéj*, przez Władysława Jagiełłę. W epoce upadku dawnéj, Kazimierzowéj akademii, która przeważnie była szkołą prawa, młodzież nasza udawała się do Pragi Czeskiéj dla uzupełnienia swych nauk. Wśród tych uczniów Polaków, kończących kursa akademickie w Pradze na schyłku wieku XIV, odznaczył się **Mateusz Krakowczyk** (uczony kapłan, kaznodzieja), który kształcił się tam kosztem królowéj Jadwigi, a są ślady, że nie on jeden korzystał z jéj szczodrobliwości. W Pradze był przez nią ufundowany konwikt na dwunastu młodzieńców Polaków.

Królowa, widząc, że młodzież krajowa tłumnie uczęszcza na obce uniwersytety, szczególniéj do blizkiéj a pobratymczéj Pragi, postanowiła wznowić szkołę Kazimierzową i w tym celu kołatała do papieża o potwierdzenie dawnych przywilejów akademii krakowskiéj, nadanych przez papieża Urbana V, i o pozwolenie otwarcia przy wznowionéj akademii kursów teologii, czego, jak wiemy, szkoła Kazimierzowa nie posiadała.

Papież Bonifacy IX zezwolił na ufundowanie katedry teologii w krakowskiéj akademii i potwierdził przywileje poprzednika swego (1397 r.) Śmierć przeszkodziła Jadwidze zająć się osobiście urzeczywistnieniem swéj ulubionéj myśli, jaką było wznowienie akademii krakowskiéj. Zapisała ona jednak swe klejnoty na rzecz mającéj stanąć instytucyi, umierając zaś, zobowiązała męża, by jéj myśl co prędzéj urzeczywistnił. Stało się zadość jéj woli.

W rok po zgonie rzeczywistéj fundatorki akademii krakowskiéj (w dniu św. Magdaleny 1400), uroczyście otwarto kursa wznowionéj akademii, i odtąd rozpoczęła się jéj pożyteczna, do dziś trwająca działalność.

Szkoła ta składała się z czterech wydziałów, z których teologiczny najlepiéj został uposażony. Inne wydziały były następujące: prawny, medyczny i kunsztów *(artium)*, który późniéj filozoficznego miano nosił. Ten ostatni wydział był niejako wstępem do innych wydziałów; każdy, kto pragnął otrzymać stopień naukowy na jednym z wydziałów akademii, powinien był przejść studya filozoficzne.

Pierwszym rektorem akademii był **Stanisław ze Skarbimierza (Skalbmierczykiem** zwany). Był on kapłanem, podobnie jak inni owczesni profesorowie akademii, gdyż ów zakład ściśle duchownym mógł się mienić, również jak wszystkie średniowieczne szkoły. Stanisław ze Skarbimierza († 1431 r.), należał do pokolenia téj młodzieży, która przy końcu XIV w., nie mając u siebie szkoły wyższéj, kształciła się w Pradze. Odbywał on tam studya na koszcie królowéj Jadwigi i spłacał dług wdzięczności w polskiéj mowie pogrzebowéj, wygłoszonéj u jéj trumny w r. 1399 [1]).

---

[1]) Mowa Stan. ze Skarbimierza miana na pogrzebie Jadwigi, przechowaną była w łacińskim przekładzie; spolszczył ją M. Wiszniewski i wydał w swéj „Hist. Literatury," w T. V, str. 47.

Akademia krakowska cieszyła się uznaniem i swoich, i obcych. Papież Innocenty VIII osobném breve poleca się jéj modłom, Feliks V twierdził, iż akademia nauką i pismami całe chrześciaństwo zdobi i oświeca. Jagiełło niedość, iż hojnie uposażył odnowioną akademię, ale wciąż starał się ją wyróżniać, jako jedną z celniejszych instytucyj krajowych, i składał jéj dowody swéj czci. Po bitwie pod Grunwaldem król wysyła oddzielnego gońca do akademii, uwiadamiając ją o zwycięztwie, a w dniu rozpoczęcia jéj wykładów najznakomitsi dygnitarze świeccy i duchowni, nie wyjmując króla, zapisali się na listę słuchaczy. Pierwszą lekcyę wygłosił w nowéj szkole Piotr Wysz, bisk. krak. Liczba uczniów akademii wzrastała z wielką szybkością, dochodząc w drugiéj połowie XV wieku do poważnéj liczby kilku tysięcy; uczniowie przybywali nietylko z Polski, ale z Niemiec, z Węgier, z ziem krzyżackich, a nawet z odległéj Szwecyi i Danii. Uposażenia i zbiory akademickie szybko wzrastały; w r. 1427 posiada akademia znaczną bibliotekę, która nie była jedyną w Krakowie, gdyż katedra krakowska posiadała już w pierwszych latach XII w. liczny a cenny zbiór ksiąg rękopiśmiennych, gdzie, jak świadczą ułamki zachowanego dotąd katalogu, znajdowały się nietylko księgi liturgiczne, lecz i klassyków starodawne kodeksa; niektóre z nich do dziś ocalały, chociaż w bardzo małéj ilości. Królowie byli wielekroć dobrodziejami bibliotek, wzbogacając je hojnemi darami. Władysław Jagiełło ofiarował do biblioteki katedry krakowskiéj cenny bardzo egzemplarz Biblii (ozdobnie przepisany w r. 1321 dla księcia Brunszwiku, który był późniéj w. mistrzem Krzyżaków), a zdobyty pod Grunwaldem na Krzyżakach. Kazimierz W., i inni królowie i uczeni stoją w szeregu ofiarodawców do bibliotek kodeksów rękopismiennych, często bardzo cennych. Biblioteka akademii krakowskiéj rozpadała się na tyle oddzielnych bibliotek, ile było wydziałów czyli kollegiów téj akademii. W ciągu XV stul. widzimy, iż uczeni, kapłani różnych stanowisk, bądź nowe zakładają libraryе, bądź też wzbogacają dawne, i utrzymują przepisywaczy rękopismów. Stanisław Wojnicz, pleban z Iłży, prałat sandomierski, ogromne łoży koszta w celu wznowienia zgorzałéj biblioteki Benedyktynów na Łyséj-Górze; Tomasz ze Strzempna, bisk. krak., na szerokich przestrzeniach kraju zaopatruje kościoły, szkoły, klasztory w księgi. Toż samo czynią współcześni mu: Ścibor z Gościań-

czyc, bisk. płocki, Mikołaj z Kozłowa (zakładający bibliotekę przy kościele św. Floryana na Kleparzu, w Krakowie), Krzesław z Kurozwęk, O. Rafał, Dominikanin w Krakowie, Maciéj z Miechowa i liczni inni. Stara zasada, znana na całym Zachodzie, iż „Klasztor bez ksiąg, to twierdza bez broni,“ była niejako hasłem do zakupowania ksiąg dla klasztorów, do urządzania korporacyj przepisywaczy, które trwały do XVI wieku, gdyż pierwsze dziesiątki lat po wynalezieniu druku nie pozwalały jeszcze zapełniać bibliotek drukowanemi księgami, jako zbyt drogiemi. Przez cały XV wiek mecenasowstwo nauk spoczywało wyłącznie w ręku osób ze stanu duchownego, jako jedynych światła krzewicieli i miłośników, dopiero w XVI stuleciu zaczynają się ukazywać, i to od razu bardzo tłumnie, świeccy mecenasi. Wiek XV był szkołą, która ich wykształciła, a akademia krakowska główną ma zasługę w tém powołaniu zastępów ludzi świeckich do życia umysłowego.

Już w pierwszych latach istnienia akademia zaczyna kwitnąć; znają ją i cenią na Zachodzie, a do jéj rozwoju potężnie przyczyniają się pokolenia, które współczesne były Długoszowi i uświetniały rządy Kazimierza Jagiellończyka. Ostatnie lata rządów tego króla tworzą epokę najwyższego rozwoju akademii. Liczne bursy przez nią pozakładane, lub przy niéj urządzane przez uczonych, gdzie młodzież miała stosowne a bezpłatne utrzymanie, stały się jedną z przyczyn, iż posiadała ona tysiące uczniów. Włoch Ottaviano di Gucio Calva, który był na pogrzebie Kallimacha (1496), twierdzi, iż towarzyszyło trumnie zmarłego piętnaście tysięcy uczniów akademii.

Jednocześnie z pierwszemi chwilami rozwoju akademii istniały liczne szkoły parafialne, szkoły przy kościołach w małych częstokroć mieścinach, w których otrzymało pierwotne wykształcenie wielu znakomitych mężów XV wieku. W Nowém Mieście - Korczynie i Brzeźnicy uczył się Długosz, w jakiéjś małéj, podkarpackiéj mieścinie pierwsze nauki pobierał Grzegorz z Sanoka; Warszawa, chociaż wówczas nic nieznacząca osada, miała szkołę, w któréj spotykamy Andrzeja z Kobylina. Te i inne przykłady świadczą, że nietylko w większych życia ogniskach można się było ze szkołą spotkać. Akademia niemało przyczyniła się do zakładania szkół na prowincyi w odległych miejscach od stolicy kraju; szkoły takie nazywano koloniami akademickiemi.

Kolonie, czyli *osady akademickie* zależne były zupełnie od swéj metropolii—akademii krakowskiéj. Stają te kolonie szkolne w okolicach mało dotąd zaludnionych, w ziemiach gdzie kolonizacya polskiéj ludności była świeżym objawem naszego dziejowego rozwoju. Dawne małopolskie rody, osiadając na porzeczach Sanu, Wisłoki, Dunajca, nad górnym Dniestrem, lub u źródeł Bugu i Styru, odznaczają się na nowych, przez nich kolonizowanych ziemiach, nietylko rycerskością, ale zamiłowaniem uprawy roli i umysłowéj kultury; zamiłowanie z zamków i dworów rycerskich przechodzi z dziwną szybkością pod ubogie strzechy miasteczek i wiosek. Pod temi ubogiemi strzechami, i to głównie wśród ziem od niedawna zaludnionych, w tak młodych podówczas osadach jak Biecz, Lipnica, Krośno, Sanok, Sambor, Pilzno i inne, przychodzą na świat i stają się chlubą u nas XV wieku liczni uczeni, pisarze głębszych poglądów, większych uzdolnień. Na tychże samych niwach, zaludnionych dopiero za Kazimierza W., w ostatnich dniach piastowskiéj doby, rycerskie zamki stają się przytułkiem uczonych, gdzie możni protektorowie opiekuńczą dłonią otaczają pracowników na polu wiedzy. Z upływem XV stulecia mecenasowstwo nauki, opiekowanie się piśmiennictwem staje się udziałem możnych rodów, zamieszkujących wyżéj powołane porzecza rozszerzającéj się Małopolski, chociaż niezupełnie jeszcze wychodzi z rąk duchowieństwa.

Sztuka drukarska wprędce po swych pierwszych próbach a więc bardzo wcześnie ukazała się w Polsce. Günther Zeiner drukuje łacińskie księgi w Krakowie (1465), ale drukarni stałéj nie ma. Mieszczaństwo ówczesnych miast naszych, niemieckie wyłącznie, stało się u nas krzewicielem sztuki drukarskiéj. Kraków, który wydał Wita Stwosza, pochodzącego z rodziny niemieckiéj, osiadłéj w Polsce, był kolebką, z łona tegoż mieszczaństwa pochodzącego, pierwszego drukarza u nas, który już tak dalece zjednoczył się ze swą nową ojczyzną, iż nosił nawet imię nie niemieckie Szwentopol (Świętopełk), a i nazwisko jego — Fiol (zapewne Fiołek), spolszczeniem było pierwotnego niemieckiego brzmienia. Ród jego niemiecki pochodził z Frankfurtu (zapewne nadodrzańskiego), lecz się z Polską był zespolił. **Szwentopol Fiol**, pospolicie Świętopełkiem nazywany, pierwszy drukarz w Polsce, nim w Krakowie założył stałą drukarnię, i w niéj odbijać zaczął pierwsze książki w języku starosło-

wiańskim treści religijnéj, spotyka się najprzód w Lublinie, gdzie jakiś czas przemieszkiwał i zapoznał się z wyznawcami wschodniego kościoła, którzy prawdopodobnie skłonili go do zajęcia się drukami słowiańskiemi. Fiol, chociaż z fachu haftarz, trudnił się też hydraulicznemi przedsięwzięciami, a drukarstwem zaczął się zajmować w Krakowie; założywszy tam drukarnię, wytłoczył kilka ksiąg słowiańskich (*Osmiohłasnik*, czyli śpiewnik religijny, i *Czasosłowiec*, t. j. księgę godzin kanonicznych) na tém wszakże skończył swój zawód w Krakowie. Posądzony o sprzyjanie husytyzmowi, musiał się schronić na Węgry, do Lewoczy, gdzie w r. 1525 życia dokonał. Druki krakowskie Fiola opuściły prasę w r. 1490 i 1491.

Poprzednikiem jego na tém polu u nas, jak rzekliśmy, był Niemiec z Moguncyi przybyły do Krakowa, Günther Zeiner. Drukował on w Krakowie książki łacińskie, zakładu jednak stałego nie miał i wprędce ze swą przenośną drukarnią wywędrował do Niemiec. Działalność jego drukarska była dorywczą, jak i późniejsza nieco Fiola, o którym uprzednio mówiliśmy. Szczegóły rozwoju sztuki drukarskiéj u nas opracował w obecném stuleciu Feliks Bentkowski (Wiadomość o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce... Warszawa, 1812) i Kar. Estrejcher (Günter Zeiner i Świętopełk Fiol... Warszawa, 1867). Tak wielkie, handlowe miasto, jakiém był ówczesny Kraków, nie mogło długo pozostać bez stałéj drukarni. Nowa ta sztuka, rozszerzająca się w Niemczech, we Włoszech, w Portugalii, we Francyi, wnet i w Polsce znalazła pole rozwoju. Podnieśli ją u nas mieszczanie krakowscy niemieckiego pochodzenia, chociaż nasi ziomkowie, jako drukarze, odznaczali się na obczyźnie. Jakiś Adam z Polski drukarzem był w XV w. we Włoszech, Władysław i Stanisław Polacy w Hiszpanii znani byli jako drukarze.

Jan Haller, Krakowianin, zamożny kupiec, handlujący winem i cyną, sprowadził stałą drukarnię do Krakowa w r. 1505, założył tam księgarnię i był tém samém założycielem drukarstwa i księgarstwa w Polsce. Wprawdzie na parę lat przedtém Hochfeder miał drukarnię w Krakowie, ale ten zakład niedługo istniał. Przedsiębierstwo J. Hallera, na wielką skalę prowadzone, rozwijało się kilkanaście lat nader pomyślnie; posiadał jego właściciel własną papiernię na Prądniku, a przywileje króla Aleksandra Jagiellończyka zabezpieczały mu rodzaj monopolu,

gdyż zabraniały innym księgarzom sprowadzania książek z zagranicy i sprzedawania dzieł wydanych przez Hallera. Polskie druki wychodziły u Hallera, lecz w niewielkiéj liczbie, ponieważ przeważnie drukował książki łacińskie. Wydawane nakładem Hallera w Krakowie i za granicą książki mają zwykle drzeworyt wyobrażający orła, pogoń i herb miasta Krakowa. Druki wychodzące z tłoczni Hallera nie odznaczają się poprawnością, niemniéj jednak były chwalone przez współczesnych, co zaliczać potrzeba na karb pochlebstwa. Haller, jako człowiek możny i wpływowy w mieście, potrzebnym był wielu, schlebiano więc mu. Niektóre niedokładności w wykonaniu nie są zdolne zmniejszyć jego zasług na polu naszego drukarstwa. Pierwszy on dał hasło do krzewienia téj sztuki, późniéj rozwiniętéj u nas wysoko.

Firma drukarska Hallera istniała w Krakowie do r. 1528, sam zaś on umarł na trzy lata przedtém. Do najdawniejszych druków polskich, jakie wychodziły z jego officyny, zaliczyć potrzeba *Agendy*, które, lubo po łacinie wydawano, obok tekstu łacińskiego miały i polski przekład. Wyszły one w r. 1505, 1511 i 1514. Wedle wskazówek bibliografów, pierwsze druki polskie odbite u Hallera są następujące: w r. 1508, *O przykazaniach i grzechach;* w r. zaś 1514, *Powieść o papieżu Urbanie.* Te nader ciekawe inkunabuły polskie obecnie są zatracone, chociaż je widziano jeszcze w pierwszéj połowie obecnego stulecia. Nim firma Hallera istnieć przestała, na niwie naszego drukarstwa ukazał się Hieronim Wietor. Działalność jego należy już do późniejszéj nieco doby, do wieku XVI, szerzéj więc mówić o nim będę w miejscu właściwém. Czynna działalność drukarska, która się u nas w końcu XV w. rozwijać zaczęła, nie świadczy, by język nasz już się był dostatecznie rozwinął w one lata. Doba jego świetnego rozwoju, przekształcenia z mowy ludowéj na język książkowy, zdolny wyrażać najdelikatniejsze odcienia uczuć, przypada na czasy znacznie późniejsze; dopiero Kochanowskiego pióro tę stanowczą zmianę sprowadza. W wieku XV wyłącznie jeszcze panuje łacina, wszechwładna pani w piśmiennictwie, ale już obok niéj, w cieniu niejako, rozwijać się zaczyna język ojczysty. Wskazaliśmy wyżéj wzory téj mowy szorstkiéj, wprost z ust nieokrzesanego tłumu przeniesionéj na karty ksiąg; widzieliśmy, z jakiemi trudnościami łamała się pisownia ówczesna, nieustalona, bez pewnych zasad i przepisów,

wciąż walcząca z trudnościami. Potrzeba było alfabetem łacińskim wyrażać dźwięki mowy polskiéj, których ten alfabet wcale niezdolny był oddać. Łączono przeto dwie lub też trzy głoski w jedną dwugłoskę, ale te próby niezawsze do celu doprowadzały, nie każdy się trzymał jednego prawidła w tym razie. Ztąd powstał niezmierny chaos i koniecznym był prawodawca języka, któryby ujednostajnił prawidła pisowni. Zamęt panujący w naszéj pisowni w XIII w., wzmaga się w XV, ujednostajnienia w pisowni nigdzie wówczas nie spotykano. Jakób Parkosz z Żurawicy, żyjący w pierwszéj połowie XV wieku, pierwszy u nas pomyślał o ujednostajnieniu pisowni i pomysły swe opracowane w tym celu zawarł w książeczce łacińskiéj, którą dopiero w XIX stul. wydrukowano.

Z szeregu przykładów pisowni naszéj, jakie wyżéj podaliśmy, mówiąc o zabytkach epoki piastowskiéj, widzimy, iż dźwięki nosowe albo zupełnie zaniedbane były, nie używano bowiem żadnego znaku dla ich oddania, albo też *ą* i *ę* oznaczano znakiem ɸ, lub za pomocą zgłosek *an*, *en*, np. *oranduy zamna* (oręduj za mną). *C*, *s* zmiękczano, dodając po nich *z*, *i* lub *s;* a więc pisano *radosscz* (radość), *ktoregosz* (któregoś), *milosscz* lub *milossci* (miłość), *szwanthey* (świętéj), *oczisci* (oczyść). Głoski *c*, *s* wyrażano za pomocą dwugłosek: *cz*, *sz*, pisano zatém: *czo*, *sza* (co, są), *licze* lub *lycze* (lice), *szin* (syn). Zamiast dwugłosk *sz* pisano *ss*, *sch;* np. *wschech* (wszech), *slyschalasz* (słyszałaś), zamiast *j*, *i*, pisano *g;* np. *gest* (jest), *gych* (ich), *tagemne* (tajemne); zmiękczano spółgłoski, pisząc po nich *g* lub *y*, np. *angol*, *angeli* (anioł, anieli), *w myernosczy* (w mierności), *nyenavyscz* (nienawiść).

Między samogłoskami *i*, *y* nie robiono różnicy, dowolnie używając *i* zamiast *y*, i naodwrot, np. *bili*, *byli* (byli). Imiesłowy czasu teraźniejszego kończą się niekiedy ɸ lub *i*ɸ (np. w *Psałterzu Floryańskim*), pisano więc *mszc*ɸ (mszcząc) *gotui*ɸ (gotując). *Prze* we wszystkich dawnych pomnikach języka zawsze oznaczało *przez*, a *przez* pospolicie używano zamiast *bez*. *V* używano zamiast *w* lub *u*, a *w* pisano zamiast samogłoski *u;* *l* nie przekreślano wcale, a *j* również często przez *i* lub *g* były wyrażone.

Pierwszy prawodawca naszéj pisowni, który nietylko u nas, ale i w całéj dziedzinie języków słowiańskich nie miał poprzedników, **Jakób Parkosz z Żurawicy** (nazywany **Żurawskim** w aktach dawnych) był uczniem, a przy końcu życia i rekto-

rem akademii krakowskiéj, pochodził zaś z téj Małopolski, która całe zastępy pracowników na różnych polach dawała wówczas. Starszy wiekiem od Długosza, spotykał się z nim na ławach szkolnych w Korczynie, a późniéj w témże kole ludzi światła, którzy w ostatnich latach rządów Jagiełły, za Warneńczyka i późniéj, otaczali Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, kardynała, wielką potęgę polityczną i niemałą naukową owych czasów. Parkosz był dokt. praw, kanon. krak., plebanem na Skałce w Krakowie i przewodniczył tamecznéj szkole parafialnéj, nim wdział biret rektora akademii. Maluczka co do rozmiarów, jak w znacznéj części wszystkie średniowieczne prace piśmiennicze, książka Parkosza o polskiéj pisowni, starała się prawidła pisowni ustalić, jednak z biegiem czasu poszła w zapomnienie; przepisy jéj nie weszły w powszechne użycie, późniejsi grammatykarze, na niéj się opierając, zaniedbywali nawet mówić, zkąd czerpią swe światło, którém się posługiwali przy badaniach właściwości naszego języka. Główna zasługa Parkosza, iż radził przywrócić znaki nosowe *ą*, *ę*, wówczas zaniedbane, zalecał rozróżniać spółgłoski miękkie od twardych, które nietylko w wymawianiu, ale w pisowni wyróżniać należy. Pierwszy tedy zaczął dawać ogonki pod *a*, *e*, pierwszy zaczął przekreślać, kropkować i kreskować spółgłoski, stosownie do ich brzmienia w wymawianiu; rozróżnił *i* od *y*, *j*, rozróżnił *l* od *ł*. Zasady pisowni przez niego wytworzone do dziś są podstawą naszéj ortografii. Znał on język gruntownie, badał jego właściwości, jak nikt przed nim, jak nikt bardzo długo po nim; dla tego też, chociaż on jedynie o ortografii pisał, zaliczamy go do naszych znakomitości w szeregu badaczy natury języka i grammatyków, dla których on był przodownikiem, torującym mozolną drogę badań.

Praca Parkosza, całe wieki leżąca w zapomnieniu, odgrzebaną była przez J. S. Bandtkiego, który ją drukiem ogłosił w r. 1816 (w *Pamiętniku Warsz.*) i późniéj w r. 1835 (oddzielnie w Poznaniu). Tytuł jéj łaciński brzmi tak: *Jacobi Parcossii de Zorawice antiquissimus de ortographiae polonicae libellus.* Ponieważ badania językowe Parkosza obchodzą całą Słowiańszczyznę, gdyż są z epoki nader dawne, kiedy języki słowiańskie niezbyt jeszcze od siebie odbiegały, zatém Rakowiecki przedrukował pracę Parkosza.

Język łaciński, chociaż górował w kościele, w szkole, w sprawach publicznych, chociaż przez cały wiek XV był ję-

zykiem ukształconych warstw społecznych, niemniéj jednak są ślady, i że język krajowy już przy pierwszych Jagiellończykach zaczął być w użyciu. Szczupła jest liczba piszących po polsku w owéj epoce, są wszakże; działalność ich przypada na koniec XV w., prace zaś drukują się na początku następnego stulecia.

Na polu prozy XV w. znani są: *Jan z Koszyczek, Hieronim z Wielunia* i *Baltazar Opeć;* jako poeci zaś: *Stanisław Ciołek z Żelechowa, Andrzej Gałka z Dobczyna* i *Andrzej ze Słupia.*

Jan z Koszyczek, również jak i dwaj inni prozaicy owocześni, zaliczany jest do najpierwszych pisarzy polskich. Żył w drugiéj połowie XV wieku; kształcił się w akademii krakowskiéj, w opoce jéj najwyższego rozkwitu, gdzie też otrzymał stopień bakałarza. Mieszkał prawdopodobnie w Krakowie, ztąd też zapewne pochodzi jego znajomość niemieckiego języka, gdyż wszystkie większe miasta przepełnione były Niemcami. Zasługą jego niemałą, iż używał mowy krajowéj, którą podówczas, jako niewyrobioną, powszechnie pomiatano, mieniąc ją mową gminu. Możemy go postawić na czele naszych powieściopisarzy. Oryginalnéj powieści nie mógł on wytworzyć, czy też obawiał się samodzielnie uprawiać niwę przez nikogo u nas nietkniętą, tłómaczył zatém. Tłómaczenia jego również są z niemieckiego, jak z łaciny. Długim jest tytuł pierwszéj jego książki, która ukazała się w druku, a z niemieckiego na polski język była przełożoną; podajemy go w skróceniu: *Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem.* Treść tej książki, jak większa część średniowiecznych utworów, oparta na wschodnich podaniach; pierwotnie *Rozmowy* skreślono wierszem łacińskim, późniéj zaś przerobiono na prozę niemiecką, z któréj tłómaczył nasz Jan z Koszyczek. W rozmowach tych, które są oddźwiękiem głuchéj walki ludu z feudalizmem, spotykamy przysłowia nieraz zbyt dosadne, gdyż temi przysłowiami obie główne postacie wciąż się popisują. Nasz tłómacz niektóre z nich zastąpił polskiemi, nie pomijając nawet bardzo dosadnych. Obecność ich na kartach rzeczonéj książki świadczy o szorstkim obyczaju i niewyrobionym estetycznym smaku ówczesnego społeczeństwa. Tłómacz polski (niekiedy nazywany poprostu Koszyczek) wydał owe *Rozmowy* w drukarni Hieronima Wietora, w Krakowie, w r. 1521. Jest to zatém najdawniejsza książka polska, przez Polaka skreślona i w drukarni polskiéj wydana. Przedruków dziełko to nie miało, gdyż nie odpowiadało uspo-

sobieniom polskiego czytelnika; w pierwotnéj swéj postaci ukazało się z dwiema rycinami, gdzie widzimy bohaterów dzieła: Salomona na tronie i Marchołka w postaci pachołka małego, grubego, z wielką głową. Prof. Bolesław Podczaszyński, w r. 1850, w pracy swéj, pod tyt. *Pamiętnik Sztuk Pięknych*, podał bardzo szczegółową wiadomość o téj nader rzadkiéj książce.

Tytuł powieściopisarza zdobył dla siebie Jan Koszyczek tłómaczeniem z łacińskiego powiastki p. t:. „*Historya piękna i ucieszna o Poncyanie cesarzu rzymskim, jako syna swego jedynego, Dyoklecyana, dał w naukę i ku wychowaniu siedmiu mędrcom, która w sobie wiele przykładów i powieści cudnych zamyka, każdemu człowiekowi ku czytaniu pożyteczna i potrzebna. Dla zachowania ciekawego czytelnika z poprawą sensu, słowy polerowniejszemi teraz świeżo przedrukowana.* Jest to bez zaprzeczenia najdawniejszy romans polski; ze względu więc na wyjątkowe znaczenie téj książki, jako pierwszéj powieści polskiéj, nie wahaliśmy się tytuł jéj podać w całości, acz jest zbyt długim. Tłómacz dołączył do swego przekładu oryginalnie napisaną po polsku przedmowę.

Ta ostatnia książka znalazła dobre przyjęcie u czytającego ogółu, gdyż było jéj kilka wydań.

Hieronim z Wielunia, również jak Koszyczek ze szczegółów życia jest nieznany; nazwisko wszakże wskazuje, że pochodził z Małopolski, z Sieradzkiéj ziemi, z Wielunia, i prawdopodobnie należał do grona tych ludzi małomieszczańskiego pochodzenia, którzy pracą i uzdolnieniem dość często w XV w. nad tłum urastali. Dedykacya, poprzedzająca jego pracę, świadczy, że mecenasem Hieronima z Wielunia był Mikołaj Wolski, kasztelan sochaczewski, marszałek dworu królowéj Bony. Dzieło Hieronima z Wielunia wyszło u H. Wietora, w Krakowie, w r. 1522. Jest to przekład, noszący tytuł: *Ecclesiastes, księgi Salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejstwa mianujemy.*

O książce téj spotykamy wzmiankę w przedmowie do dziełka Opecia (drukowanego w r. 1522). Maluczka ta praca Hieronima z Wielunia (składająca się z 16 str.) długo uważana była za zatraconą, odszukano ją dopiero w r. 1858.

Wietor, wydając wyżéj rzeczone książki, nie zapomina mówić o sobie, o swém poświęceniu dla języka polskiego, o chęci rozszerzania światła wśród społeczeństwa. Tak więc w książce Jana z Koszyczek czytamy, iż wydawca umyślnie kazał odle-

wać litery, aby były właściwemi dla brzmień polskich i aby służyły „ku okrasie tego sławetnego języka.“ Jest to wskazówką, iż troszczono się o pisownię wedle przepisów ortograficznych Parkosza, gdyż w przeciwnym razie poprzestawanoby na literach alfabetu łacińskiego, które zestawione w sposób nieraz dziwny, a często niejednostajny, jak wyżéj wskazaliśmy, wyrażały lub przynajmniéj starały się wyrażać polskie brzmienia.

Baltazar Opeć, prawie współczesny dwom powyżéj wskazanym prozaikom XV w., przyszedł na świat w ostatnich dniach rządów Kazimierza Jagiellończyka, pochodził zaś z mieszczańskiéj, krakowskiéj rodziny; był synem piekarki, a zestosunkowany za sferą mieszczańską owoczesnéj stolicy (siostra jego była ze garbarzem), miał możność przysłuchywania się ciągłego bardziéj polszczyźnie, niż łacinie, co też uwydatnia się w jego języku, dziwnie pięknym i poprawnym. Opeć odbywał kursa w akademii krakowskiéj i poświęcał się stanowi duchownemu, co było zapewne udziałem i poprzedzających go polskich prozaików. Powtarzamy tu raz jeszcze, że każdy pisarz w XV wieku nosił suknię kapłańską; wyjątki były nader rzadkie.

Praca Opecia składa się z tłómaczenia z łacińskiego żywota Pana Jezusa, napisanego przez św. Bonawenturę. Dzieło to, drukowane u Hieronima Wietora, w r. 1522, w Krakowie, nosi tytuł: *Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, to jest droga Zbawienia....*

Książka Opecia również pod względem piękności języka, jasności wykładu, jak dawności swéj i niezmiernéj wziętości, którą cieszyła się długie wieki, znaczenie posiada niemałe, szczególniéj wielkie pod względem grammatycznym dla badaczy języka. Miarą wziętości téj książki, jaką zdobyła sobie w pierwszych zaraz latach, jest trzykrotne jéj wydanie w ciągu lat 16; wszystkie wydania uskutecznił Wietor. Od r. 1688 zaczęto znowu wznawiać wydania téj książki, które się wielokrotnie powtarzały: w Krakowie, Wilnie, Poznaniu, Łowiczu, Częstochowie i na Szlązku. W późniejszych wydaniach rzeczonéj pracy, zamieniono przestarzałe wyrazy nowszemi.

W XIX w. mieliśmy również kilka wydań téj książki Opecia, którego imię zasłynęło w ten sposób szeroko po kraju, a piękny język przezeń używany, złożył świadectwo, jak się mo-

wa nasza wyrabiała w cichości i bez względu na przewagę łaciny, mogła już w XV wieku być mową książkową, sięgać po prawa obywatelstwa, chociaż trudno jéj było mierzyć się z łaciną.

Wiedza ówczesna i każdy uczony posiadali mecenasów, opiekunów nauki; kościół i jego reprezentanci byli w owéj epoce głównymi opiekunami piśmiennictwa, ale początek XVI stulecia już widzi świeckich mecenasów literatury; taką była, dla Opecia przynajmniéj, królewna Elżbieta, siostra Zygmunta I, któréj swój przekład ofiarował Opeć, pisząc w przedmowie, iż *Żywot* ten przyjęła „nad wszelkie podarunki wdzięcznie... i w rozmyślaniu jego długie godziny trawiła...“ Data urodzenia i zgonu Opecia nie są nam dokładnie znane. O jego książce pisał studyum, w r. 1844, Stanisław Przyłęcki.

Niezależnie od wyżéj wskazanych prac, widzimy prozę polską w kilku owoczesnych zabytkach najdawniejszych druków. Nie mówiąc o wspomnianych inkunabułach, nader rzadkich drukach, których obecnie odszukać niepodobna, jak *Powieść o papieżu Urbanie* (druk Hallera roku 1514) i *O przykazaniach i grzechach* (u tegoż wydano w r. 1508), zachowały się jeszcze ułamki *Kalendarza* z roku 1516, a co ważniejsza (również drukiem Hallera i Hochfedera, z r. 1515) *Historya umęczenia Pana Naszego Jezusa Chrystusa na pienie polskie*, tudzież powieść u Wietora drukowana, w r. 1524, pod tyt. *Fortuny i cnoty różność.*

W pracy téj, będącéj albo przekładem, albo też naśladownictwem dawnych opowieści klasztornych, w które średniowieczna doba obfitowała, uwydatniają się typy późniéj spotykane w klechdach ludowych. Cnoty, wady, a zarazem i różne sytuacye są tam wcielone w postaci powieści. Nędza np. występuje pod postacią osoby szczupłéj, małéj, ale nader krzykliwéj, o głosie potężnym; zdala więc ją można słyszeć, acz się jéj nie widzi. Cel powieści moralny; wszystkie dobre przymioty, lecz też zarazem i narowy ludzkie występują jedynie dla wskazania, że człowiek powinien szukać cnoty, unikać występku. Powieść ta była poświęcona najznakomitszemu z ówczesnych panów otaczających tron Zygmunta I, Krzysztofowi Szydłowieckiemu, wojewodzie i staroście krakowskiemu.

Do zabytków języka polskiego z XV w. zaliczyć należy tak zwane *Pamiętniki Janczara Polaka.* Odnaleziono je w wieku naszym, w bibliotece berdyczowskiego klasztoru (na pograniczu

Ukrainy) i poraz pierwszy wydrukowano w Warszawie, w *Zbiorze Pisarzów Polskich*, w r. 1828.

Pamiętniki Janczara skreślone były około r. 1500, lub w latach blizkich téj epoce. Pisał je jakiś Serb, osiadły w Polsce, już z nią zupełnie zrosły, a takich wielu w XV w. szukało u nas przytułku i zdobywało prawa obywatelstwa. Szczegółów życia autora tego bardzo ciekawego pamiętnika nie posiadamy, wiemy tylko, że miał imię Michał a synem był Konstantego. Opisywał on dla polskiego rycerstwa owoczesny stan ludów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim, sposób wojowania Turków; wskazuje też, jaką drogą, jakiemi środkami mogą być pokonani ci nieprzyjaciele wolności, a wówczas jeszcze nader groźni ciemięzcy plemion południowo-słowiańskich. Nieznanego bliżéj autora pamiętników ożywiała szlachetna myśl korzystania z wybornéj znajomości Turcyi i ducha ówczesnego islamizmu. Słowianin ten był przez czas jakiś janczarem tureckim, co dało mu możność poznania słabych stron potęgi osmańskiéj, a po ucieczce z szeregów nieprzyjacielskich do Polski i w niéj osiedleniu się, skreślił on swe pamiętniki, zapewne już w późniejszych latach, gdy używał wczasu po życiu pełném przygód i trudów. Z niemałém uznaniem mówi on o Warneńczyku, o Kazimierzu Jagiellończyku i Olbrachcie, podaje nam szczegóły porażki Chrześcian pod Warną i zgonu Warneńczyka, wzywając panów chrześciańskich, aby szli wyjarzmiać ludy jęczące w niewoli tureckiéj. Słowa jego poszły na marne, głos, jak wiele innych, nie znalazł oddźwięku w umyśle owoczesnych władców, chociaż owe pamiętniki były tłómaczone na łacinę, w celu pozyskania szerokłego koła czytelników.

Był czas, iż mniemano, że *Pamiętniki Janczara Polaka* są przekładem z serbskiego lub czeskiego; nowsze badania obaliły te przypuszczenia; czeskie zwroty tam spotykane są jedynie świadectwem, iż nawet przy końcu XV wieku nie pozbywano się czeskich językowych naleciałości. Wpływ czeszczyzny towarzyszył rozwojowi naszego języka i piśmiennictwa aż do złotéj doby literatury; nawet zygmuntowscy pisarze narzekają na to zapożyczanie z języka czeskiego wyrazów i zwrotów. Pamiętniki, o których mówimy, rozpoczynają w naszém piśmiennictwie nader długi szereg szacownych wspomnień dziejowych, bądź rodzinnych tylko, domowych, lecz nie pozbawionych ogólnego interesu; wiele z nich daleko odbiegło od artystycznego

opracowania, lecz wszystkie są ważne, jako obraz przeszłości, chociaż odbijającéj się w małych okruchach wspomnień.

Pamiętniki Janczara są pierwszém naszém dziejowém wspomnieniem, tém cenniejszém, iż sięgają XV stulecia, iż kreślone były we własnym języku i wytwarzały strawę umysłową dla całych pokoleń szlachty średniego wykształcenia, wielce u nas rozmiłowanéj w tego rodzaju obrazach dziejowych. Pamiętniki i wszelkie wspomnienia z przeszłości dla ogółu naszéj szlachty odegrywały tę rolę, którą w najnowszéj epoce zajęła powieść, z tą tylko różnicą, że w nich szukano nietylko rozrywki, ale i nauki.

Dla wskazania sposobu opowiadania Janczara Polaka, podajemy tu, pisownią dzisiejszą i tekstem oczyszczonym z przestarzałych wyrazów, mały ustęp z jego pamiętników, gdzie opisuje znalezienie zwłok króla Władysława Jagiellończyka, poległego podczas bitwy warneńskiéj, dnia 10 listopada 1444 r.

„O królu Władysławie—pisze on—nie wiedzieli chrześcianie gdzie się podział, a poganie także nie wiedzieli, że w przekopie został. Wielu panów i służebników jego w tém miejscu zginęło równie; a janczarowie, którzy do przekopów owych wpadali, rozwlekali poległych, jednych tam, drugich owdzie, zdzierając z nich szaty i szukając pieniędzy. Tedy pewny Janczar, którego imię było Kukry, jakoby kto powiedział mąż garbaty, doszedł z kolei do zwłok Władysława króla, nie wiedząc, ażeby to martwe ciało królewskiém być miało. Ujrzawszy przecięż tak piękną zbroję i na kopalinie pióra, i zaponę ozdobną i wspaniałą, uciął mu głowę i z owym szyszakiem strojnym w pióra przyniósł do cesarza, i złożył u nóg jego, mówiąc te słowa: Szczęśliwy panie! oto jest głowa jakiegoś znakomitego nieprzyjaciela twojego. Wnet posłał cesarz po tych, którzy byli pojmani, ażeby powiedzieli, czyja to była głowa. A byli też niektórzy dworzanie króla Władysława pomiędzy tymi więźniami i pytał ich cesarz z wielką radością, czyjaby to głowa była? Odpowiedzieli jemu: Zaiste, głowa to króla Władysława, pana naszego. Niektórzy służebnicy ujrzawszy głowę królewską, z wielką żałością jęczeli i płakali. Cesarz z wielkiéj radości wszystkim więźniom głowy ścinać rozkazał...“

Pamiętników Janczara Polaka znaleziono parę innych tekstów, oprócz berdyczowskiego; są one bądź bardziéj, bądź mniéj obszerne, a nad to istnieje, oprócz tłómaczenia łacińskiego, przekład czeski, co wszystko jest wskazówką, iż upowszechnione one były nadzwyczaj przez przepisywaczy. Sam zaś wyborny przekład czeski wprowadzał w błąd, iż pierwotny układ pamię-

tników był czeski, a polski tekst jest już tylko tłómaczeniem. Wskazaliśmy, iż te błędne domniemania w nowszych czasach obaliły badania ścisłe; na tém polu prawdziwą zasługę okazał uczony Czech, Józef Jireczek, który po całym szeregu badań dowiódł, że pierwotny tekst nie był ani czeski, ani też serbski, lecz polski,

Przechodzimy teraz do poezyi polskiéj podczas doby Długosza, w XV wieku. Poezya na Zachodzie rozwijać się zaczęła dopiero w drugiéj połowie XVI wieku. Camoens, Ronsard, Tasso i Cervantes, wreszcie nasz Kochanowski, Sęp Szarzyński, Klonowicz są dziećmi doby odrodzenia, pieśń ich brzmi znacznie późniéj. W XV wieku cisza zupełna zalega niwę poezyi naszéj, która jest raczéj rymopisarstwem i wciąż jeszcze spoczywa w kolebce. Zaledwie ku końcowi stulecia ukazują się objawy poezyi, — przeważnie religijnéj, które to objawy w małych, rękopiśmiennych okruchach doszły do nas. Nie będziemy tu mówili o całym zastępie, przeważnie bezimiennym, rymów religijnych, które weszły w znacznéj części do kantyczek, ani też o poezyi łacińskiéj u nas w owéj epoce; i jedno i drugie będzie miało tu niżéj ustęp oddzielny.

Dzieje literatury polskiéj mogą nam wskazać w XV stuleciu trzy zaledwie nazwiska wyróżniających się rymopisarzy, godnych pamięci. Po dwóch zaledwie doszły do nas ślady ich pióra, a jednego prace (Stanisława Ciołka z Żelechowa), chociaż prawdopodobnie, jako satyryczne, nacechowane dowcipem i nader charakterystycznemi być musiały, nazawsze dla potomnych zaginęły. Trzej pisarze wyróżniający się (chociaż różnéj wartości) w zakresie rymopisarstwa XV wieku są to wspomniani już wyżéj: *Stanisław Ciołek z Żelechowa*, *Andrzej Gałka z Dobczyna* i *Andrzej ze Słupia*.

Jeszcze za dni Władysława Jagiełły spotykamy na jego dworze młodego duchownego wyższych uzdolnień, biegle władającego mową łacińską, a odznaczającego się umiejętnością podpatrzenia słabych stron wśród otoczenia. Pełnił on przy starym Jagielle obowiązki sekretarza. Był to **Stanisław Ciołek z Żelechowa.** Satyryczne uzdolnienie, jakiém się odznaczał, wywołało wiele jego ulotnych, nacechowanych dowcipem rymów, które niejednokrotnie dotykały osoby wysoko stojące, aż wreszcie nie oszczędziły samego Jagiełły. Król oddalił Ciołka od obowiązków sekretarza i kazał mu z dworu swego

się usunąć. Powodem téj niełaski królewskiéj był wiersz napisany z pewnym zjadliwym dowcipem na wesele starego Jagiełły z Elżbietą Granowską. Niełaska króla nie długo trwała; nikt tak jak Ciołek nie umiał układać i dyktować wyroków królewskich; jego pióra była umowa horodelska, zawarta między Litwą a Polską (r. 1413); król więc bez niego obejść się nie mógł i wprędce do łaski swéj przywrócił. Ciołek był od r. 1427 biskupem poznańskim i ciągle potém cieszył się łaską królewską. Umarł on w r. 1437 w Krakowie; pozostało po nim dużo ksiąg, które zapisał katedrze poznańskiéj, lecz jego poezye i inne prace piśmienne zaginęły. Ich jedyny ślad pozostał u Długosza.

Pochodził Ciołek z Małopolski, z Sandomierskiéj ziemi, gniazdem wszakże jego rodziny było, zdaje się, Mazowsze, które wielu w ciągu wieków wydało ludzi prawdziwego dowcipu. Ciołek pisał bardzo wiele, nie poprzestając na niwie poetycznéj, która dla niego była polem najwłaściwszém; w młodości kreślił wiersze zaprawne satyrą, w późniejszéj dobie lat sławi oręż polski wierszem, a prozą układa kroniki. Wszystko to, jak rzekliśmy, zaginęło, pozostał ten tylko niezbity dowód, że ulotne swe wiersze pisał po polsku, gdyż Jagiełło chętnie im się przysłuchywał i miał w nich upodobanie. Stary Jagiełło, który łaciny nie umiał, a nawet czytać się nie nauczył, nie byłby w stanie słuchać wierszowanych utworów Stanisława Ciołka, gdyby były pisane nie po polsku, ale w obcym języku. Współcześni, chociaż wielekroć gniewali się na jego rymy, zaprawne humorem, acz grubym i pospolitym, dla wielu osobiście dotkliwe i nader szorstkie, co się tłómaczy obyczajem wieku, chwalili wszakże dowcip i wdzięk słowa.

Andrzéj Gałka z Dobczyna, współczesny Jagielle i Warneńczykowi, i żyjący jeszcze w pierwszych latach rządów Kazimierza Jagiellończyka, był kanonikiem krakowskim. Posądzono go, iż sprzyja nauce Wiklefa i Husa, za co skazany był na pokutę; wtedy tajemnie kraj opuścił i szukał schronienia na Szlązku, w Głogówku, zkąd starał się go wydostać przemożny w sprawach krajowych kardynał i biskup krakowski, Zbigniew z Oleśnicy. Nie wydano go jednak. Ze szlązkiéj tułaczki przysyłał on do kraju piosenki swe polskie, któremi starał się rozszerzać nowe pojęcia religijne. Nie poprzestawał nawet na pisaniu wierszy i piosenek polskich na cześć Husa i Wiklefa, ale pisał traktaty religijne treści polemicznéj w formie listów,

które również do kraju przysyłał. Widać w nim umysł rozległy i charakter pełny energii a niespokojny. Jedna z tych jego pieśni, na cześć Wiklefa ułożona, doszła do nas, i wskazuje, że Gałka nie miał wyższych zdolności poetycznych, rymów zaś używał jako narzędzie propagandy swych teoryj. Koniec Gałki nie jest nam znany; zapewne umarł na wygnaniu.

Pieśń jego na cześć Wiklefa, ułożoną po polsku w 14 strofach, odnaleziono w Niemczech, w bibliotece uniwersyteckiéj, w Getyndze i ogłoszono po raz pierwszy drukiem w r. 1816. Niektóre listy Gałki w kwestyach polemicznych, o których przed chwilą wspomniałem, w niemieckiém tłómaczeniu ukazały się w druku jeszcze w przeszłém stuleciu.

Dla nas ze względów językowych szczególniéj ważną jest pieśń na cześć Wiklefa, jako cenny zabytek polskiéj mowy owéj epoki. Na początku XIX w. mniemano, że pieśń ta jedynym zabytkiem jest polskiego języka z XV wieku. Początek pieśni, przy zachowaniu owoczesnéj pisowni, brzmi w następujący sposób:

Lachowie, niemczowie,
fschiczi iązikowie
wątpiczeli w mowie
y fschego pisma slowie
Wikleph prawdą powie

Gemuzz nic rownego
mistrza poganyskego
y krzeszczianyskego
ani bądze wiączszego
asz do dnia sądnego.

Kto chce tego dowieszcz
ta gt (jest) o niem powieszcz
Kto k'niemu przistąpi
y w gego drogą wstąpi
nigdy z niey niestąpi.

Od boskich rozumow
asz do luczskich umow
rzeczi pospolite
wiele mądrczom zacrite
uczinil odcrite.

. . . .

Pisownia tu, jak widzimy nie jest jednostajną; widocznie autor nie był obeznany z przepisami ortografii Parkosza, gdyż

opracowane były znacznie późniéj od tych lat, kiedy Gałka się kształcił. Nosowe dźwięki są wyrażone w pieśni o Wiklefie za pomocą *a* lub *e* przekreślonego; kropkowanie i kreskowanie nieznane mu wcale. Zamiast *w* używa *f*; zmiękcza *s*, *z*, dodając po po nich *z*, lub zmiękcza samogłoskę *y*; dźwięk *dz* wyraża za pomocą *cz*; *j* za pomocą *g*; *k* niekiedy wyraża za pomocą *k*, niekiedy zaś literą *c*.

W ogóle pisownia Gałki nie odbiega wcale od obyczaju i chaotyczności ortografii XIV stulecia, któréj wzory i niektóre zasady wyżéj podaliśmy. Język Gałki jest przesiąkły licznemi czechizmami, co również tłómaczy się wpływem czeskiéj mowy na naszą, a niemniéj i stosunkami ciągłemi z husytami autora téj pieśni, którzy przeważnie byli Czesi lub Polacy w Czechach wychowani. Ztąd przeto Gałka brał niekiedy czeskie wyrazy i takowe bądź bez zmiany wprowadzał do naszego języka, bądź też zmieniał na wyrazy przez siebie wytworzone. Używał zatém *tszczica*, co miało oznaczać *cześć*, *stradnyci* ludzie przeznaczeni na stracenie i t. d. W ogóle u nas zwolennicy husytyzmu oszpecali język własny, bardziéj niż inni piszący, zwrotami czeskiemi, co świadczy o niezmiernéj owoczesnéj przewadze umysłowéj Czechów w Polsce.

Andrzéj ze Słupia wyróżnia się wśród szczupłego grona wierszopisarzów XV stulecia. Widzimy w jego pracach, których tylko część doszła do naszych czasów, ślady prawdziwego uczucia i pewnéj ekstazy religijnéj, połączonéj z rzeczywistém natchnieniem. Pracował on wyłącznie na polu religijnéj poezyi. To co do nas doszło z jego prac, które na początku bieżącego wieku odszukano w rękopismach, składa się z pieśni religijnych, których wszakże pięć tylko posiadamy. I dziś jeszcze każda z tych pieśni uderza nas swą pięknością, a wszystkie służą wymownėm świadectwem wyzwalania się mowy naszéj z pieluch niemowlęctwa nawet wówczas, gdy łacina tak stanowczo na całym obszarze piśmiennictwa górowała, wdzierając się i do dziedziny stosunków życia codziennego.

Andrzéj ze Słupia był nieco młodszy od Gałki, prawie mu współczesny. Rok jego urodzenia i zgonu nie są nam znane. Wiemy tylko, że był Benedyktynem, na Łyséj-Górze przełożonym opactwa Benedyktynów, a przedtém plebanem w Słupiu. Są pewne wskazówki, iż był współczesny Kazimierzowi Jagiellończykowi i żył jeszcze w r. 1497. Pieśni jego, które do nas

doszły, są modlitwami do Matki Bozkiéj, chociaż w niektórych poeta na chwilę zdaje się zapominać, iż pisze modlitwę, i w chwili natchnienia kreśli poemat religijny, dając wodze swéj fantazyi. Pisownia u niego jednostajna i dość poprawna. Wyobraźnię posiadał żywą i tém samém koloryt obrazów nader jasny, a poetycznych upięknień niemało, chociaż i wiersz i język niekiedy chropawe. Dajemy tu wzory téj wzniosłéj poezyi, nie zachowując dawnéj pisowni. Jeden ze zwrotów do Matki Bozkiéj jest następujący:

Zdrowaś Ty gwiazdo zamorska,
Cesarzównaś Ty niebieska,
Ty nam drogę ukazujesz,
Sama łaskę nam zyskujesz
U Chrystusa Nazarańskiego.

Poezya była zapewne dla niego wytchnieniem, cenił on ją, przemawia bowiem do czytelnika: „Śpiewajmy wesoło, boć w pieśni dobrego wiele.“

W wielkopiątkowych pieśniach do Matki Bozkiéj, poeta złożył wielką ilość uczucia. Matka, bolejąca pod krzyżem, przemawia do Syna nader rzewnie. Nic podobnego przedtém nie widziano w dziedzinie naszéj poezyi:

Synu miły i wybrany,
Podziel z Matką Twoje rany,
Wszakem cię, Synu luby, w mém sercu nosiła
I Tobiem wiernie służyła.
Przemów do Matki, bym się pocieszyła,
Bo już ode mnie odchodzisz, moja nadziejo miła!

W dalszym ciągu téj pieśni poeta, w chwili prawdziwego natchnienia, szkicuje obraz wzniosły, przypominający raczéj poemat, na tle religijném osnuty, niż modlitwę. Nie waha się nawet włożyć w usta rozżalonéj Matki Zbawiciela wyrazów wyrzutu, zwróconych do Anioła Gabryela, które, chociaż nic nie mają wspólnego z prawdą dziejową, wybornie malują uczucie bezbrzeżnéj, ziemskiéj boleści. Matka, pełna ziemskiéj rozpaczy, woła po zgonie syna:

O Aniele Gabryelu, gdzież owo twe wesele,
Któregoś mi obiecywał tak wiele,
Mówiąc do mnie: „Panno, pełnaś miłości!“
A ja pełna smutku i żałości,
Spróchniało we mnie ciało i wszystkie me kości.

Ostatnie wyrazy są nacechowane niezrównaną mocą, świadcząc, jak poeta głęboko czuł to, co odtwarza.

Odznacza się Andrzéj ze Słupia często oryginalnością, tworzy nowe wyrazy, daje określenia zaczerpnięte ze skarbnicy języka; zasługą jest jego, iż je wydobył. Do takich określeń malowniczych a szczęśliwie użytych, zaliczamy orzeczenie o spróchnieniu kości z wielkiego bolu, lub wyrazy „krwawe gody,“ „ożalała“ (opłakała) i t. d. Do nowych wyrazów, przezeń utworzonych, zaliczamy: „przezdziatkini“ (bezdzietna), „doskonanie“ (dokonanie).

Pomnik ten prastaréj poezyi jest bez zaprzeczenia najpiękniejszą pozostałością ubogiéj niwy czystopolskiego piśmiennictwa w XV wieku.

ROZDZIAŁ II.

Rzut oka na dzieje nasze w pierwszéj połowie XV wieku.—Kierunek scholastyczny, humaniści.—Znakomitości polskie w XV stuleciu na polu nauki: Długosz, Grzegorz z Sanoka, Jan z Głogowy, Filipp Kallimach, Jan Ostroróg i jego memoryał.—Współcześni Długoszowi.—Sprawy publiczne w drugiéj połowie XV wieku.

Piętnasty wiek rozpoczął się w dziedzinie polityki naszéj pod dobrą wróżbą. Jagiełło (panował od 1386 † 1434), chociaż sam nie należał do ludzi wyższego wykształcenia, umiał odpowiedzieć swym obowiązkom króla, gdyż otoczenie jego było górującém swą znajomością polityki ogólnéj i celów państwowych, do których dążono, a król chętnie rad słuchał. Nad wszystkimi zażywał wpływu największego Zbigniew z Oleśnicy, biskup krakowski, pierwszy kardynał Polak (ur. 1389†1455), mąż niemałéj nauki, ale przeważnie wyższy cnotą, hartem woli i wymową. Wpływ jego u tronu tak się ustalił, że druga połowa panowania Władysława Jagiełły i rządy Warneńczyka mogą się raczéj nazwać rządami Zbigniewa niż pomienionych królów. Przy pełnym energii Kazimierzu Jagiellończyku Zbigniew przestaje bezpośrednio rządy sprawować, chociaż przewaga jego wśród opinii kraju była wciąż niemałą. Zawdzięczał stary Jagiełło Zbigniewowi swe ocalenie od niechybnéj śmierci pod Grunwaldem i ztąd powstał pierwszy bliższy sto-

sunek króla z młodym wówczas rycerzem, który późniéj przywdział szatę duchowną. Do najważniejszych zasług Zbigniewa zaliczyć należy wykształcenie całych pokoleń do życia politycznego, ścisłe związanie ich z kościołem, a tém samém i z zachodnią cywilizacyą. Około téj przemożnéj postaci dziejowéj, jaką był Zbigniew, nietylko sprawy polityczne gruppowały się, ale stawali obok niego pracownicy na polu różnych gałęzi wiedzy. Wszystko, co wybitniejszém było ku końcowi rządów Jagiełły, i późniéj, aż do połowy drugiéj XV wieku, wyszło mniéj więcéj z jednéj szkoły—ze szkoły Zbigniewa, z grona ludzi, których zastęp go otaczał, a on im odmykał drogę pracy, torował gościniec do wpływu, znaczenia. *Husytyzm*, wkraczający wówczas właśnie z Czech do Polski, był przedmiotem walki, jaką Zbigniew wypowiedział wszelkiemu nowatorstwu. Walka toczyła się nie orężna, nie w polu, ale na mównicy; walka to była piśmienna—walka dysput. Stronnictwo husytów w Polsce wzrosło było znacznie: nietylko jednostki wśród rycerstwa, ale liczni niżsi duchowni i niektórzy professorowie akademii zwolennikami byli husytyzmu. Gdyby odniosło to stronnictwo zwycięztwo, połączenie Czech z Polską stałoby się możliwém; pod hasłem tego połączenia występowali u nas zwolennicy husytyzmu. Chwytając się nowatorstwa, Polska mogłaby urość na jeszcze większą potęgę w Słowiańszczyźnie. Zbigniew, wstrzymując rozwój husytyzmu w Polsce, zwrócił ją z drogi jednoczenia plemion zachodnio-słowiańskich, a wskazał inny cel dla polskiéj polityki. Tym celem było wypędzenie z półwyspu Bałkańskiego Turków, których oręż roztrzaskał państwa słowiańskie—Serbię i Bulgaryę. Zgon Warneńczyka (1444) to najcenniejsza ofiara, jaką ówczesna Polska złożyła na ołtarzu dobra ludzkości. Lecz i przed pogromem pod Varną, pojedyńczo, rycerstwo nasze dążyło za Dunaj, aby krwią swą okupować zagrożoną wolność ludów słowiańskich. Był to wiek poświęceń rycerskich, wiek świadczący o wielkim zapasie sił żywotnych narodu, który nader szybko rozwija się, politycznie dojrzewa i z niezwykłą energią wytwarza pewny rodzaj konstytucyjnéj monarchii, mającéj z czasem stać się szlachecką Rzecząpospolitą.

Sejmy za Jagiełły zaczynają przybierać formy stałe, a zaledwie czwarty dziesiątek lat upływa od zgonu tego króla, gdy już sejmy składają się z dwóch izb; posłowie, wysłańcy poje-

dyńczych ziem i województw, zaczynają udział brać w zjazdach sejmowych (za Kazimierza Jagiellończyka 1468 r.). Również za dni Jagiełły stanęło znakomite prawo, iż nikt nie mógł być uwięzionym, skoro mu winy prawnie nie udowodniono. Na téj prawnéj podstawie, poręczającéj wolność osobistą i majątkową, wznoszono późniéj gmach polityczny. Tego rodzaju wolności żadne z państw europejskich w owéj epoce nie używało.

Polska, stojąc na pograniczu dwóch cywilizacyj, nader wcześnie zaczęła wyrabiać na swym gruncie czynniki sprzęgające dwa te odrębne światy w jedną całość. Niedługie rządy Jadwigi zaznaczyły się usiłowaniami w tym kierunku. W stolicy kraju, w Krakowie, na Kleparzu, dla zakonu Benedyktynów słowiańskich (przybyłych z ziem Zachodniéj Słowiańszczyzny, z Czech prawdopodobnie) wznosi Jadwiga kościół i klasztor, pod wezwaniem św. Krzyża, aby ci zakonnicy mogli odprawiać nabożeństwa w języku słowiańskim, a tém samém zbliżać do kościoła i zachodniéj cywilizacyi szczepy podległe berłu Jagiellońskiemu, lecz hołdujące innym wpływom i innéj kulturze. Fundacya ta stanęła w r. 1390, a więc na pół wieku poprzedziła swą myślą pojednawczą usiłowania florenckiego soboru, które zjednoczyły dwa sprzeczne kierunki (1439).

Jednocześnie z wyrabianiem się pewnéj myśli politycznéj wśród mass szlacheckich, z dążeniem ich do powiększenia swych swobód, posuwała się coraz daléj na wschód kolonizacya pustych obszarów, które Polska otrzymała z Litwą. Zbliżenie się do husyckich Czech nie mogło nastąpić, natomiast posuwano się ku Wschodowi. Dziedziny zdobyczy Gedyminowych, podbojów i walk Witolda opierały się o morze Czarne, tam więc sięgały wpływy téj kultury, która przy Kazimierzu W. do Dniestru zaledwie dotrzeć zdołała. Już Władysław Jagiełło korzysta z portów wybrzeży Czarnego morza, a Warneńczyk daje przywileje osadnikom rzeczonych wybrzeży. Napływ ludności osadniczéj ku południowi był wszakże słaby, nie rozumiano konieczności stałych granic; nie zabezpieczano się na tych rozłogach ku morzu pochyłych; w następném więc stuleciu świat muzułmański czyni usiłowania, by je pochłonąć, i wreszcie pochłania, a osadnictwo w innych kierunkach płynie, ku Dnieprowi przeważnie, i niesie z sobą pojęcia o politycznych wolnościach, których tam nie znano. Litwa się nie podbija, ale zniewala. Jéj instytucye powoli dążą do przekształcenia się na wzór polski,

a wespół z tym duchem swobód posuwa się i język i obyczaj polski w głąb dziedzin litewskich.

Zgon Władysława III pod Varną, połączony z olbrzymią przegraną, każe się wyrzec polityki skierowanéj ku uwolnieniu półwyspu Bałkańskiego z muzułmańskiego jarzma; myśl narodu zwraca się na północ, do ujść Wisły, gdzie krzyżacy na ziemiach lechickich i pruskich wytworzyli nowe państwo, umocnione całym szeregiem miast, jęczących pod brzemieniem ucisku germańskiego. Miasta Dolnego Powiśla, chociaż niemieckie, niecierpliwie targały więzy zależności od niemieckiego zakonu. Druga połowa XV wieku miała być świadkiem niezwykłego dziejowego zjawiska. Niemieckie miasta zrzucały jarzmo swych współplemiennych panów, szukając wolności pod skrzydłem lechickich szczepów. Były to już czasy rządów Kazimierza Jagiellończyka, dni drugiéj połowy XV wieku.

Nim nadeszła ta druga połowa XV w., górował w akademii krakowskiéj, a więc i we wszystkich kołach mających jakikolwiek stosunek z naukowością, kierunek scholastyczny. Hołdowano przedewszystkiém filozofii scholastycznéj, t. j. filozofii Arystotelesa, wirując ciągle w jedném kole formułek i nie będąc w stanie posunąć ani na krok wiedzy ludzkiéj. Filozofia scholastyczna otrzymała swą nazwę od łacińskiego wyrazu *schola*—szkoła, gdyż była podstawą wiedzy wykładanéj w szkołach, lub też, jak inni twierdzili, ztąd wzięła swą nazwę, iż jéj zwolennicy tworzyli niby jedną szkołę, wzajemnie siebie naśladując. Starali się oni tłómaczyć najwyższe zagadnienia życia, opierając się na systematach dawnych greckich filozofów, których prace niezawsze dla nich były zrozumiałe, przeszły bowiem do następnych pokoleń ludzkości w błędnych często przekładach łacińskich. Filozofia scholastyczna od IX wieku była przedmiotem zajęć na Zachodzie europejskim, lecz z biegiem wieków, właśnie w czasach gdy w Polsce się upowszechniła, zaczęła już karłowacieć, jéj zwolennicy trudnili się rozwiązywaniem błahych kwestyj, tracąc czas na czczych sporach. Spory zniżyły poziom wszelkiego systematu i wytworzyły dysputy, w których spierano się nie o rzecz, ale o formę, o wyraz, o różne subtelności; poświęcano nieraz treść dla formy; tryumfował ten z szermierzy słowa, któremu udało się błahemi argumentami zarzucić przeciwnika i tém samém mieć ostatnie słowo.

Dysputy nie rozwijały myśli, gdyż najczęściéj dysputowano wedle pewnych formułek i przepisów *dyalektyki*, t. j. nauki wykładającéj sposób prowadzenia dysput; każdy więc z toczących dysputy skrępowanym się czuł przepisami dyalektyki, myśl jego nie miała śmielszego, samodzielnego polotu.

W końcu pierwszéj połowy XV w., gdy na naszéj piśmienniczéj widowni ukazuje się piękna postać znakomitego pisarza i niemniéj znakomitego obywatela kraju—Długosza, którego imię uświetnia całą epokę XV w. i nadaje jéj imię doby Długosza, gwar dysput scholastycznych brzmiał u nas wśród murów akademii krakowskiéj i dochodził do punktu najwyższego wytężenia właśnie w latach rozpoczynających drugą połowę wieku XV, gdy na niwie naszéj umysłowości ukazuje się Grzegorz z Sanoka, starający się zwrócić umysły z drogi zaciekań scholastycznych i dysput bezowocnych dla nauki do prac humanistycznych. We Włoszech ukazywali się już wówczas tak zwani *humaniści*, którzy uprawiać zaczęli literaturę dawnego, klassycznego świata, literaturę Greków i Rzymian, uważając ją za stokroć pożyteczniejszą strawę dla umysłu ludzkiego od wszelkich dysput scholastycznych o rzeczach błahych, nic korzystnego nie przynoszących ludzkości.

Humaniści, wychowani na wzorach literatury klassycznéj, gardzili scholastyką średniowieczną, mieli przeczucia, iż literatura klassyczna, przez nich uprawiana, może być podścieliskiem nowych kierunków nauki, bardziéj zbliżonych do życia i jego potrzeb. Przy Kazimierzu Jagiellończyku nie oddziaływał jeszcze ten kierunek nowy, humanizmem (kierunkiem prawdziwie ludzkim) nazywany, na rozwój myśli u nas, chociaż scholastyczne zaciekania się w drobiazgowe różnice i subtelności logiczne gromione były z całą mocą przez Grzegorza z Sanoka. Szczęściem dla rozwoju przyszłych, lepszych kierunków, średniowieczny scholastycyzm miał swych zwolenników jedynie w akademii i w saméj kraju stolicy, nie rozlewając się na szersze kraju przestrzenie; po za murami Krakowa i po za katedrami wykładających w szkołach, scholastycznemi dysputami pogardzano. Rycerska szlachta żadnego w nich udziału nie brała.

Dopiero wiek następny, czasy Zygmuntów, miały się obudzić ku szerszéj wiedzy i powołać do niéj tłumy już nietylko od stopni ołtarzy, z murów klasztorów, ale z kół świeckich, coraz to szerszych, coraz bardziéj różnobarwnych.

Dni Warneńczyka, i w ogóle pierwszych Jagiellonów, jeszcze nie posiadały szerszego do ksiąg zamiłowania. Druk dopiero wychodził z kolebki, ksiąg bądź nie znano, badź rzadkością były niezmierną, bo cenione ogromnie, dla niewielu dostępnemi być mogły.

Bez względu jednak na te warunki, utrudniające umysłowy rozwój społeczeństwa, szereg uczonych, podczas długich rządów Kazimierza Jagiellończyka był niemały.

Zaczynamy bliższe poznanie się z nimi od Długosza; postać to pod wielu względami godna głębszych studyów, postać przytém najzupełniéj swojska, która od obcych wpływów nic nie zapożyczyła.

Jan Długosz, nazywamy niekiedy z łacińska *Longinus*, lub **Jan z Niedzielska,** ur. w r. 1415, w małéj królewskiéj mieścinie Brzeźnicy, położonéj blizko górnéj Warty (w Sieradzkiem), gdzie ojciec jego był rządcą królewskim miasta, a późniéj starostą w Nowém Mieście Korczynie. Obie rzeczone mieściny były pierwszą szkołą Długosza. Przyszły pracowity historyk odznaczał się wielką pracowitością w pierwszych latach dzieciństwa, gdyż przed świtem, małém będąc pacholęciem, czatował nieraz u zamkniętych bram zameczku, aby coprędzéj dostać się do szkoły. Miłość pracy nie opuszczała go odtąd przez całe życie, poświęcone wyłącznie studyom naukowym, praktykom religijnym, czynom cnoty i poświęcenia. Odbywał kursa akademickie w Krakowie, lecz ich nie skończył: domowe okoliczności stanęły temu na zawadzie. Z ławy akademickiéj wszedł on pod dach potężnego biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, gdzie strawił znaczną część życia. Wpływ Zbigniewa na Długosza był bez zaprzeczenia wielkim, a niemniéj dom i otoczenie potężnego kierownika spraw publicznych ówczesnéj Polski przyczyniły się niemało do uzupełnienia wykształcenia Długosza. Został kapłanem nie dla tego jedynie, że tak czynili w owéj epoce wszyscy poświęcający się pracom naukowym, ale z rzeczywistego powołania. Prace kapłana, zabiegi biegłego statysty, studya zmudne naukowe całego życia łączyć on umiał z obywatelską ofiarnością—wszystko to są cechy główne jego charakteru i z nich się składa całą działalność tego męża wielkich zasług piśmienniczych i obywatelskich.

Pole historyi i prawa podczas doby Długosza tworzyło główną niwę działalności naszéj piśmienniczéj. W tych dwóch

kierunkach ruch umysłowy był największy za dni Jagiellończyka. Działalność na polu historyi Długosza starczyła za pracę wielu. Historya skreślona jego ręką tworzy jeden z piękniejszych pomników naszego średniowiecznego piśmiennictwa i jest zarazem świadectwem, jak wysoko on podniósł sztukę dziejopisarską.

Na żądanie Zbigniewa Oleśnickiego, czy też z własnego natchnienia, Długosz napisał między r. 1470 a 1480 rzecz nader ważną, p. t.: *Księga uposażeń duchownych dyecezyi krakowskiéj.* Praca ta, jak wszystkie dzieła Długosza, pisana po łacinie, i łaciński jéj tytuł zaczyna się od wyrazów *Liber beneficiorum.* Niezmiernie pożyteczna księga ta jest źródłem do historyi kościoła w Polsce, a zarazem pewnego rodzaju statystycznym obrazem kraju na znacznéj przestrzeni, dyecezya bowiem krakowska nadzwyczaj była rozległą, sięgając od Beskidów aż po Łuków na Podlasiu. Autentyk rękopismu *Liber beneficiorum* znajduje się w zbiorach kapitulnych katedry krakowskiéj. Wskazówki, dotąd upowszechnione, iż praca ta jest o lat trzydzieści wcześniejszą, są obecnie obalone. Dzieło rzeczone drukiem ogłoszono po raz pierwszy staraniem i nakładem hr. Aleksandra Przezdzieckiego, w r. 1863—1864. Rękopiśmieny oryginalny kodeks tego dzieła, składający się z czterech woluminów, nie jest wyłącznie ręką Długosza pisany i nie stanowi jednéj ciągłéj pracy, bo w miarę gromadzenia się materyałów dopisywał różne dodatki przeważnie sam Długosz, — a niemniéj i inni liczni pisarze pod okiem jego i tak dalece na jego piśmie wykształceni, iż często trudno rozpoznać różnicę charakteru pisma, jak twierdzi teraźniejszy badacz zabytków rękopiśmiennych, zachowanych przy katedrze krakowskiéj, ks. kanonik Polkowski. Wśród innych, mniejszych rozmiarów, prac Długosza, spotykamy: *Żywoty arcybiskupów i biskupów polskich,* które uległy późniejszym znacznie przerobieniom; *Żywot św. Stanisława; Żywot św. Kingi* (Kunegundy) i *Banderia Pruthenorum* (t. j. Chorągwie pruskie), rzecz objaśniająca o chorągwiach zdobytych na krzyżakach pod Grunwaldem (1410) i pod Nakłem (1431), które były zawieszone w katedrze na Wawelu, u grobu św. Stanisława. W autentycznym rękopiśmie są owe wszystkie chorągwie odmalowane na kartkach pargaminowych, przez Stanisława Durinka, malarza krakowskiego, w r. 1448.

Każda okoliczność ze sprawami kraju w związku będąca dawała Długoszowi pióro do ręki. Tak więc ciągłe zajścia

z krzyżakami, przywłaszczającymi sobie polskie ziemie, natchnęły go myślą napisania wywodu praw Polski do ziem rzeczonych. Rozprawa ta, razem z nader ważnemi historycznemi dokumentami przy niéj umieszczonemi, nosi nazwę: *Księga i regestr Królestwa Polskiego*;—wydano ją po raz pierwszy w Poznaniu, w roku 1855 nakładem T. Działyńskiego. Również zasługuje na wzmiankę praca geograficzna Długosza, p. t. *Chorografia Królestwa Polskiego*, w któréj autor starał się podać opis Polski ówczesnéj. Rzecz ta, chociaż szczupła, jest zajmująca, jako pierwsze usiłowanie wytworzenia geografii ziemi rodzinnéj. Pierwszy ten nasz geograf rozpoczyna opis kraju od wskazania rzek głównych, późniéj dopływów pierwszorzędnych i mniejszych, a tak idąc z biegiem wód, wymienia wreszcie miasta u tych wód położone. Autor, jak niekiedy w swéj historyi, tak i w pracy geograficznéj zdradza pewnego rodzaju średniowieczną łatwowierność, mówiąc np. o łzawnicach wykopywanych w W. Polsce, nazywa je kopalnemi garnkami i wierzy, iż garnki mogą się w ziemi rodzić. Najstarożytniejsza ta z geografij naszego kraju jest wydana w polskim przekładzie, pospołu z przekładem historyi Długosza, nakładem hr. Al. Przezdzieckiego, w Krakowie, r. 1870.

Przechodzimy teraz do najcelniejszéj pracy Długosza—do jego dziejów, które on pierwszy uwolnił z pieluch kronikarskich i zaczął je kreślić jako prawdziwy historyk. Długa, prawie stuletnia przerwa istniała między kronikarskiemi pracami Janka z Czarnkowa a Długoszem; przerwę tę zapełniali ludzie mizernych zdolności, którzy chociaż spisywali wypadki swego czasu na kartach kronik, nie mogli podnieść swéj pracy na wyżyny historyi; ich imiona w znacznéj części i ich prace zaginęły. Długosz, powodowany miłością ziemi rodzinnéj, chęcią uwiecznienia jéj sławy, tudzież dania wzorów do naśladowania, całe ćwierć wieku poświęcił układaniu i spisywaniu dziejów krajowych. Zaczął je pisać w r. 1455 a ostatnią kartę swéj historyi skreślił w r. 1480, na niewiele dni przed zgonem.

Historyczna praca Długosza z trzynastu ksiąg złożona, a nosząca miano *Historia Poloniae* (*Dzieje Polski*), poświęca dziewięć pierwszych działów epoce Piastów, z których pierwszy jest niejako wstępem (mówi o czasach przedchrześciańskich), a trzy ostatnie zawierają dzieje, na których prawie cały przebieg patrzał sam, gdyż treścią ich okres Jagiellonów. Obfi-

tość źródeł współczesnéj mu epoki, długie a blizkie stosunki autora ze Zbigniewem z Oleśnicy, naocznym świadkiem i działaczem we wszystkich donioślejszych wypadkach, sięganie pamięcią tych, którzy przyszli na świat w połowie XV wieku i posiadali żywą tradycyę czasów Łokietka, wiele przyczyniły się do zbogacenia jego historyi takiemi szczegółami, o które gdzieindziéj napróżnobyśmy pytali. Stwierdzają to słowa dziejopisa, który mówi: „Dawne czasy opisywałem wedle dawnych kronikarzy, a gdzie ci milczą, trzymałem się podań. Dzieje naszych czasów sam opowiadam, abym je wyrwał niepamięci...“ Tu, jakby wiedziony przeczuciem burz przyszłych, wieszczym głosem powiada: „nie masz bowiem tak wielkiéj, sławnéj i przedziwnéj przewagi, którąby z czasem nie poszła w zapomnienie...“

Przeczucia klęsk przyszłości niejednokrotnie spotykają się w historyi Długoszowéj. Nie przepowiada on wprawdzie tak dobitnie jak Skarga, który zdaje się stać w przededniu niedoli, tak jaskrawemi barwami ją maluje, niebrak wszakże i Długoszowi na pewnego rodzaju jasnowidztwie. Powołuje on naród do czuwania nad własną dolą, do poprawy i opamiętania. Twardą jest jego mowa, kiedy mówi o znamionach charakteru narodowego, przypominając ziomkom ich zwykłą lekkomyślność, butę, zawiść, łacne zniechęcanie się do pracy. Niemile brzmiały te słowa w uchu współczesnych, a szczególniéj wśród nieco późniejszych pokoleń; ciśnięto przekleństwem za dni Zygmunta III na dzieje Długosza i omal nie uległy one zupełnemu zatraceniu. Główném znamieniem historyi Długoszowéj prawda bezwzględna; nie krępował się on nikim i niczém, gdy ją kreślił; i właśnie to wystawienie faktów, nacechowane prawdą bezwzględną; było przyczyną, iż dzieje te czekały całe wieki na druk. A kiedy wreszcie w XVII w. pomyślano o ich wydaniu, unicestwił ten zamiar rozkaz Zygmunta III, zabraniający drukowanie manuskryptu historyi Długosza.

W obecnym dopiero wieku znacznym nakładem miłośnik rzeczy ojczystych, Al. hr. Przezdziecki, wydał wszystkie prace Długosza, a w téj liczbie i jego *Historyę*, któréj wydrukowano nietylko tekst oryginalny, lecz i przekład polski, dokonany przez prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, Karola Mecherzyńskiego.

Pierwotne dzieje i okres Piastowski są osnute na tle mnóztwa źródeł, w znacznéj części dziś zatraconych. Jakkolwiek gorliwie zbierał historyk wszystkie materyały, jakie tylko zdo-

łał wyszukać i przelewał takowe do swéj historyi, opracowując okres pierwszéj dynastyi w Polsce, wszelako spółczesna nam krytyka dziejowa wskazuje, iż brakło mu niekiedy faktów, i dopiero opisując dobę Jagiellońską, widzi się bardziéj u siebie, otacza go bowiem cały tłum szacownych materyałów, cała ciżba dobrze znanych historycznych działaczy, cisnących się na karty dziejów. Opowiadanie zatém ostatniéj doby jest nader ożywione i stanowi najznakomitszą część historyi Długoszowéj, wynosząc jéj autora nietylko nad poziom spółczesnych mu krajowych historyków, ale nad wszystkich owoczesnych europejskich dziejopisarzy. Wedle jego pojęć, wszelkie powodzenie na widowni dziejowéj zawdzięczać potrzeba godziwemu i moralnemu zachowaniu się wybitnych działaczy politycznych, dla tego też zaleca pilnie przestrzegać moralności w polityce, gdy tymczasem prawie współczesny mu francuzki historyk, Filipp de Commines, zaszczepia rozbrat polityki z moralnością, a nieco późniejszy Machiavelli posuwa się na téj przewrotnéj drodze jeszcze daléj.

Kończąc z ostatniém życia tchnieniem swe dzieje, Długosz poleca, aby po jego zgonie pracę tę przedłużano, ufając obywatelskiéj gorliwości mężów światłych wśród narodu, że życzeniu i gorącym jego prośbom uczynią zadość. „Professorów, doktorów, magistrów—pisze on—proszę, błagam, zaklinam: wyznaczcie jedną z lepszych kollegiatur a do niéj zaopatrzcie magistra ze zdolnościami, posiadającego naukę i wyższe wiadomości; niechaj wolny będzie od wszelkich innych zatrudnień, wyłącznie poświęca się dziejom, nad niemi pracuje, w nich się tylko kocha i rozkosz znajduje, przy nich czas spędza, i o nich tylko we dnie i w nocy z drugimi i z sobą rozmawia; słowem niech nad niemi wyłącznie pracuje dla pożytku i zaszczytu ojczyzny, a więcéj jeszcze dla chwały Boga...“

Piękne te słowa, które ostatniemi prawie były wyrazami w ustach Długosza, wskazujące wzniosłe stanowisko dziejopisom krajowym, przebrzmiały bezowocnie, stały się dzwonem na głuchych. Szał pracowania nad astrologią — od którego przez całe swe życie wolnym był Długosz — i dysputy scholastyczne, nazywane przez Grzegorza z Sanoka „marzeniem czuwających,“ tak dalece zajmowały wszystkie wyższe umysły średniowiecznéj epoki, iż zapomniano o dziejopisarskim testamencie Długosza. Wskazaliśmy już, iż manuskrypta historyi Długosza, skazane

były na zagładę, i niewiele brakło, by zupełnie zaginęły. W XVII w. rozpoczynał ich druk Jan Feliks Herburt, w swéj drukarni w Dobromilu, jednak zakaz Zygmunta III w połączeniu z opinią kraju, wówczas nieprzyjazną dla wszelkiego wytykania zdrożności, spowodowały zaniechanie wydawnictwa. Późniéj cudzoziemiec Henryk ab Huyssen, wynalazłszy w Polsce rękopism Długosza, do druku go podał w r. 1711—1712, w Lipsku. Obecne dopiero stulecie oddało hołd należny pracom i zasłudze pierwszego naszego historyka, którego nader słusznie nazywają ojcem naszego dziejopisarstwa.

Długosz, sprawując liczne poselstwa i spełniając polecenia w sprawach publicznych, niemało się zasłużył jako statysta, a przytém do szeregu jego prac obywatelskich zaliczyć należy działalność pedagogiczną—był bowiem nauczycielem synów Kazimierza Jagiellończyka—i wreszcie liczne fundacye poczynił w celach religijnych. Skromny zawsze i wolny od wszystkiéj ambicyi, nie posiadał wyższych stopni w hierarchii duchownéj, ani też wśród rady krajowéj, acz hojność Zbigniewa z Oleśnicy osypała go beneficyami i bogatemi uposażeniami, a król w ostatnich latach jego życia otaczał go słusznie należnemi względami. Bogate beneficya używał Długosz na dobre czyny, a od urzędów mu proponowanych stale się usuwał. Na niewiele dopiero przed śmiercią mianowano go arcybiskupem lwowskim, po zgonie Grzegorza z Sanoka, lecz ostateczna prekonizacya zastała zasłużonego męża już na łożu śmierci, z niéj przeto nie mógł korzystać.

Długosz żyć przestał w Krakowie, po długich cierpieniach, w ciągu których pióra nie składał, w r. 1480; pogrzebano go na Skałce, w kościele OO. Paulinów, których był fundatorem.

Tuż obok Długosza na widowni naszéj umysłowéj stoi postać wielka różnorodnością uzdolnień, górująca nad współczesnemi kierunkami filozofii scholastycznéj, stawiająca zasady zdrowego rozsądku zamiast formuł i subtelności scholastycyzmu, zachęcająca do czerpania ze źródeł klassycznéj poezyi zamiast ćwiczenia się w dyalektyce. Tym mężem o jasnym a samodzielnym poglądzie był Grzegorz z Sanoka.

Grzegorz z Sanoka przyszedł na świat w pierwszych latach XV w., umarł zaś jako arcybiskup lwowski w r. 1477. Kolebką jego była podkarpacka mieścina w Sanockiém, którą opuścił w 12 roku życia i udał się pieszo na naukę do Kra-

kowa, a późniéj za granicę. Już podczas wczesnéj młodości zdradzał tę energię, z którą późniéj gromił kierunki filozofii scholastycznéj; młodém chłopięciem zdobywał wiedzę własną pracą i w późniejszém życiu wszystko sobie samemu, swemu uzdolnieniu, pracy i nauce zawdzięczał. Cała zewnętrzna postać Grzegorza wskazywała, iż był on góralem tarzańskim; ustrój jego fizyczny, którego pamięć przechowała się dla nas, przekonywa o tém. Wszechstronny ten umysł wśród wielorakich uzdolnień posiadał zdolność do muzyki i głos niezwykle piękny, chciano go nawet z tego powodu zatrzymać we Włoszech, gdzie studya swe naukowe uzupełniał i gdzie przywdział szatę duchowną. Grzegorz był późniéj nauczycielem w możnym domu Tarnowskich, co mu dało wstęp do dworu Jagiełły; znał dobrze obu jego synów Władysława i Kazimierza, a wreszcie widzimy go w Węgrzech, w charakterze spowiednika i doradcy przy królu Warneńczyku w Budzie, widzimy na polu bojowém, przy boku młodego króla pod Varną, zkąd w liczbie niewielu wyszedł cało. Czas jakiś tułał się po Węgrzech, gdy zaś przy Kazimierzu Jagielle wraca do Polski, dostaje od króla bogato uposażone ale pustkowiem jeszcze wiejące, mało zaludnione arcybiskupstwo lwowskie. Było to w r. 1451. Przed udaniem się z Warneńczykiem na Węgry, Grzegorz z Sanoka wykładał w akademii krakowskiéj utwory Wirgilego i innych mistrzów słowa literatury rzymskiéj. Zapoznawanie młodzieży z utworami klassyków, a szczególniéj wykłady umiejętne, z pewnym krytycyzmem właściwym Grzegorzowi, było wtedy w Polsce rzeczą zupełnie nową i nie przeszły bez głębokiego wpływu na umysły młodych pokoleń. Wymowa jego niepospolita jednała mu słuchaczy, skupiała około katedry tłumy uczniów, dla których on był nauczycielem bardziéj wpływowym niż inni. Najważniejszy to dla nas okres w jego życiu. Wówczas właśnie ze swéj akademickiéj katedry zaczął on gromić zwolenników filozofii scholastycznéj i jednocześnie krzewić upodobanie w poezyi. Wykłady Grzegorza wywołały zupełny przełom w pojęciach, gotując porażkę dla scholastycyzmu. Pod ciosami jego śmiałych, krytycznych poglądów zachwiał się gmach filozofii scholastycznéj. Jakiemi argumentami walczył, jakie szczepił zasady i teorye wygłaszał, wiemy z jego życiorysu, napisanego przez Kallimacha; życiorys ten, pilnie opracowany, pospołu ze wskazówkami Długosza, jest jedynym promieniem prawdy, oświe-

cającym nam ową niepospolitą postać myśliciela, gdyż wszystkie prace Grzegorza z Sanoka zaginęły. Kallimach mówi, iż Grzegorz pisał komedye na wzór Plauta i poezye łacińskie. W przeszłém jeszcze stuleciu bibliograf Załuski spotykał jego „Mowy, listy, poezye,“ ale wszystko to nazawsze dla nas zatracone. Szczęściem tylko dla dziejów naszego umysłowego rozwoju, zostawił nam Kallimach wiele o nim wskazówek, niemało przytaczając jego zdań, tudzież wzorów niepospolitéj bystrości umysłu i dowcipu.

Jasność jego umysłu, którą widzimy w licznych orzeczeniach, świadczy, że nie powodując się wykrętami scholastycyzmu, był on intelligencyą wyjątkową, mogącą z chlubą stać obok najpierwszych myślicieli wieków późniejszych. Gromiąc zwolenników scholastycyzmu i nazywając ich dyalektykę „snem na jawie,“ w następujący sposób wyrażał się o scholastykach: „Nikt tak zupełnie siebie się nie wyrzekł, jak ci, którzy się zupełnie poświęcili obronie zdań cudzych — zwłaszcza Arystotelesa, na których obronę tyle już napisano, że dziwną wydaje się rzeczą, aby dotychczas ludzie nie domyślili się, że wiele musi być fałszu w tych zdaniach, kiedy na ich obronę i utrzymanie tyle podpór potrzeba. Bo co jest prawdziwém, samo się trzyma i łatwiéj trafia do naszego przekonania, niż to, co dopiero rozumowaniami zatwierdzać się potrzebuje. W rzeczy zaś tylko na mniemaniu oparte, tylko przez próżność popierane, wierzyć równie byłoby nierozsądném, jak budować bez podwalin...“

Usuwając niepożywną strawę scholastycyzmu, Grzegorz natomiast zalecał poezyę, utrzymując, że jéj czytanie tak potrzebne dla ducha, jak pokarm dla ciała, i mówiąc, „że kto pomija poezyę, podobny do człowieka, który włazi do miasta przez mury, podczas gdy bramy stoją otworem...“ Sięgając myślą do różnych dziedzin ludzkiéj działalności, radził pisanie dzieł elementarnych, t. j. takich, z którychby wszędzie w ten sam sposób wykładano i uczono się.

Zachowywał Grzegorz z Sanoka blizkie stosunki z Długoszem, chociaż usposobienia tych dwóch mężów zupełnie różne były. Pierwszy z nich był nietylko myślicielem, ale w życiu codzienném biskupem-rycerzem, jakich średnie wieki, szczególniéj na Zachodzie, wielu dostarczyły; Długosz przeciwnie—to typ mnicha, ascety, mąż mrówczéj, pracy, obawiający się myślą sięgać po za szranki zwykłego horyzontu. Pisząc o nim Dłu-

gosz, nie zapomina o jego słabych stronach, lecz niemniéj powiada, że to był „mąż nauki osobliwéj i w gałęziach humanitarnych szczególniéj uczony... mąż muzom najprzyjaźniejszy i równie w prozie, jak w poezyi i innych naukach, oraz w kazaniach do ludu godzien pamięci...“ Do tych bezstronnych określeń Długosza dodać jeszcze możemy, że niepospolity umysł Grzegorza chętnie oddawał się studyom medycznym, szukając w ziołach najwyższéj siły leczniczéj. Księga o właściwościach ziół była najulubieńszą z jego ksiąg, bez któréj nawet w podróż się nie puszczał.

Samodzielność Grzegorza z Sanoka, przejawiająca się w życiu codziennóm, w zdaniach wygłaszanych z katedry, w śmiałych poglądach i usiłowaniach zajęcia stanowiska krytyki w walce ze scholastykami, którym zamiast książki Arystotelesa—po za którą oni nic nie widzieli—wskazywał olbrzymią księgę przyrody i z niéj usiłował czytać i badać—jest główną zasługą myśliciela. Zwiastunem on nowéj epoki, nowych zwrotów w rozwoju myśli, nowych dążności, które wprędce, pod wpływem humanistów Zachodu, miały się u nas rozwinąć i rozrość. Nie zbudował on wprawdzie żadnego nowego systematu, lecz wytworzył krytykę górujących dążności, i widząc zupełną nicość gmachu filozofii scholastycznéj, nie wahał się ów gmach obalić.

Nie sądźmy jednak, aby scholastycyzm nie miał obrońców wśród ludzi wyższych wiedzą i zdolnościami. **Jan z Oświecima (nazywany Sacranus),** kształcący się wówczas we Włoszech, uczeń sławnego krasomówcy Filelfa i Jan z Głogowy—to filary przedniejsze szkoły scholastyków. Ostatni z nich umiał się wznieść na poglądy całéj rzeczonej szkoły; szuka on dróg nowych, aby wyjść z zawiłych ścieżek scholastycyzmu; i podczas gdy Sacranus, chociaż miłośnik literatury klassycznéj i poniekąd jéj krzewiciel, nie ośmiela się zrywać z rutyną, Jan z Głogowy przychyla się już ku poglądom Grzegorza z Sanoka, wytwarzając tém samém swą działalnością dobę przejściową od scholastycznych subtelnych formułek i dysput, marnujących siły umysłowe, do śmielszych badań w krainie poezyi, do szukania prawdy wśród badań świata rzeczywistego.

Jan z Głogowy, Głogowczykiem najczęściéj nazywany, pochodził ze Szlązka († 1507), całą swą piśmienniczą działalnością jest współczesny Kazimierzowi Jagiellończykowi. Kształcił

się w akademii krakowskiéj, któréj był później professorem, i gdzie trawił życie na pracach piśmienniczych. Należał Głogowczyk do ludzi wysokiéj pracowitości, zostawił bowiem około trzydziestu dzieł treści rozmaitéj. Podobnie jak znaczna część owoczesnych uczonych, nie poprzestawał Głogowczyk na jednéj gałęzi nauk. Widzimy tedy, iż pracuje również w zakresie filozofii scholastycznéj, która nie zadawala go, pisze więc pewny rodzaj objaśnień do jéj zawiłości, jak niemniéj pisze o poezyi, retoryce, arytmetyce. Objaśniając ciemne i kręte ścieżki rozumowań scholastyków, Jan Głogowczyk nie wytwarzał nowego systematu; owszem, dość on jeszcze hołduje uprzedzeniom i kierunkom średniowiecznym, gdyż pisze o astrologii, o wpływie ciał niebieskich na losy ludzkości, ucząc, jak przepowiadać z gwiazd o obrotach wypadków na ziemi, o śmierci, chorobie królów, pomyślnych lub niepomyślnych losach poselstw, rokowań, walk i t. d. Myśl więc tego bez zaprzeczenia uczonego męża nie umiała się uwolnić z więzów otaczających go przesądów. Obecnie na szczególną zasługuje uwagę praca jego, rzucająca pierwsze podwaliny *kranioskopii*, t. j. wypatrywań tych lub owych skłonności w człowieku za pomocą badań jego czaszki; pewne wypukłości, wklęsłości, spotykane na czaszce, miały wskazywać dodatnie lub ujemne skłonności. Również jego zasługą są pierwsze przezeń postawione kroki na polu *fizyognomiki*, starającéj się za pomocą rysów twarzy, większéj bądź mniejszéj elastyczności muskułów, dźwięczności głosu, określać przymioty duchowe jednostki. Wszystkie spostrzeżenia Jana z Głogowy, świadczące o rozległości umysłu, w dziwnéj stoją sprzeczności z jego wiarą w astrologiczne przepowiednie i chiromancyę, o któréj pisał. Nie jest on tu wcale wyjątkiem; średniowieczna doba rozwoju ludzkości dużo nam daje przykładów sprzeczności tego rodzaju. Prace jego i torowania moralne nowych ścieżek poszły później w zapomnienie, i w naszéj już dobie podniesione spostrzeżenia i budowane na nich wnioski w zakresie kranioskopii i fizyognomiki uważają za nowe. Kto tu pierwszą drogę wskazał i doświadczenia czynił, jaka szkoła tych obrońców nowych myśli wydała, wśród jakiego społeczeństwa oni urośli, o tém po za zakresem ziemi naszéj niewiele wiedzą, chociaż pisma Jana z Głogowy cieszyły się w epoce kończącéj wiek XV i rozpoczynającéj XVI niemałą wziętością. Wydawano je kilkakrotnie nietylko w Krakowie,

u Hallera (w latach 1499, 1504, 1509), ale w Strasburgu, w Lipsku, w Metzu.

Filipp Kallimach Buonacorsi, Włoch, rodem z Sant-Geminiano, w Toskanii (ur. 1437†1496) kształcił się w Rzymie, późniéj zwiedzał Wschód, a wreszcie osiadł w Polsce. Właściwe jego nazwisko Buonacorsi, Kallimach zaś była to nazwa przybrana. Powrót do rodzinnéj ziemi dla względów politycznych był dla niego rzeczą niemożliwą, pozostał więc w Polsce nazawsze, przyjazne zaś okoliczności wytworzyły z niéj dla niego drugą ojczyzną. Polska zawsze dla cudzoziemców gościnném była schronieniem, a Włochów w niéj zawsze było podostatkiem. Blizki stosunek, który go łączył z Grzegorzem z Sanoka, dał mu wstęp do dworu, gdzie po Długoszu był nauczycielem synów Kazimierza Jagiellończyka. Zyskał on wkrótce zaufanie króla Kazimiérza, a późniéj był poufnym doradcą jego syna, Jana Olbrachta. Zdolności dyplomatyczne, biegłość w sprawach politycznych, zręczność i uzdolnienie w kierowaniu sprawami państwa czyniły z niego bardzo wpływowego polityka. Budzący się duch republikański wśród szlachty i rodząca się opinia publiczna na całym obszarze kraju, acz dziennikarstwo nieznaném jeszcze było, wywołały ku niemu niechęć ogółu ówczesnego. Pomawiano Kallimacha, iż doradza Olbrachtowi wprowadzenie rządów absolutnych, iż nieustannie stara się o obalenie swobód stanu szlacheckiego. Niechęć ku uczonemu Włochowi tak wzrosła, iż nawet po zgonie nie przebaczono mu; mogiłę Kallimacha otaczały wciąż przez szereg wieków też same ku niemu uprzedzenia, któremi brzmiała Polska za dni Olbrachta.

Kallimach używał wyłącznie w pracach swych łaciny, a odznaczał się zdolnością wybornego przedstawiania wypadków dziejowych, co go stawia w szeregu historyków wyższego talentu. Wśród prac jego zasługuje na szczególną uwagę dzieło historyczne: *Dzieje Władysława III, króla polskiego i węgierskiego.* Autor roztacza tam z całą znajomością rzeczy wypadki towarzyszące rządom i chwili zgonu Warneńczyka. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że Kallimach posługiwał się rękopismami Grzegorza Sanoka, opracowując to dzieło, że zatém i część zasług autorskich, co do téj przynajmniéj pracy, temu ostatniemu przypisać należy. Nie zmniejsza to wszakże w niczém stanowiska Kallimacha w naszém piśmiennictwie. Zostawił on i inne prace, w których szeregu gdyby nawet nic nie pozostało nad

Żywot Grzegorza z Sanoka, już i to jedno dzieło byłoby zdolne upamiętnić imię Kallimacha w historyi literatury. W tym *Żywocie* czasy Kazimierza Jagiellończyka odwzorowane są z całą ścisłością, a postać i działalność Grzegorza przechowały się dla potomnych, jak już wskazałem, w tym jedynie zabytku piśmienniczym. Podając tam niemało myśli i spostrzeżeń Grzegorza, Kallimach przejęty uwielbieniem dla tego myśliciela, podziwia, że kraje dalekiéj północy wydały męża o tak głębokich myślach i śmiałych poglądach.

Panowanie Warneńczyka, wyżéj wspomniane, posiadamy w polskim przekładzie Michała Gliszczyńskiego, pod tytułem: *F. Kallimacha Geminiańczyka o królu Władysławie, czyli o klęsce warneńskiéj* (1854). Godną jest pamięci wśród innych prac Kallimacha nader ciekawa broszura w formie listu, pisanego w r. 1490 do Innocentego VIII papieża, w któréj roztrząsa kwestyę usunięcia Turków z ziem chrześciańskich i dochodzi do przekonania, że jedna tylko Polska zdolną jest skutecznie spełnić tę missyę i rozszerzyć chrześciańską cywilizacyę na Wschodzie. Broszura ta była w swym czasie dzielnym środkiem do wytworzenia opinii wśród ludów i dworów europejskich, o potrzebie wypędzenia Turków za Bosfor, i zastępowała dziennikarstwo, którego potęgi jeszcze nie przeczuwano.

Doszedł do naszych czasów manuskrypt zawierający spis tajemnych rad Kallimacha, dawanych królowi Olbrachtowi. Nie ma pewności, czy te rady rzeczywiście spisał on, czy też, co jest prawdopodobniejszém, obca ręka, znając polityczne przekonania Kallimacha, spisała je, w celu zohydzenia wśród polskiego społeczeństwa. Ostatnie zdanie przeważa i jako pewnik w nauce ustaliło się. W każdym razie wrzekome te rady wybornie odtwarzają zasady Kallimacha, które on pragnął urzeczywistniać u steru spraw Polski, a przytém nadzwyczaj przypominają politykę M. Machiavellego, którego on był poprzednikiem. Przytaczamy tu kilka rad z długiego szeregu przepisów, dawanych królowi; wybornie one bowiem malują sposób zapatrywania się Kallimacha na stosunki społeczeństwa polskiego i w ogóle na politykę, jakiéj monarchowie powinni się trzymać, a zarazem wskazują, iż ów doświadczony statysta wybornie znał nasz narodowy charakter i usposobienia. Czytamy tam:

„Ruszeniem pospolitém groź na każdy rok i strasz nieprzyjacielem przez twe wierne. Strzeż niebezpieczeństwa, mówiąc, iż jest nieprzyjaciel gotów, i aby się nie postrzegli w tym fortelu, zmów się z panem hetmanem, bo Polacy na pospolite ruszenie wołają, a strzegą się go jako ognia.

„Na to nie dbaj nic, kiedy rada grozi, kiedy senat i posłowie fukać na cię będą; bo to u Polaków zwyczaj: siła mówią, a nic nie czynią, a miéj tymczasem rzeczy swe na pieczy.

„Duchowne rady wadź ze świeckiemi, a do czego która strona potrzebna, z nią przestawaj. Familij wielkich ludziom w Polsce kłaniaj się, żartuj z nimi, obiecuj im łaskę. Województwa im i kasztelanie wielkie, a mało pożyteczne dawać, aby się tém ubożyli, a tego nie dawaj, czémby się bogacili.

„Na starostwach nikomu dożywocia nie dawaj, a rewizory szléj często i inkwizytory; tak ci poddanych nie znędzą.

„Jeśli który znędzi poddane, odejm jemu, a daj drugiemu; tak ci żaden nie wierzgnie, a dobrymi gospodarzami być muszą. A ci inkwizytorowie, aby podarków od starostów nie brali, pilno strzeż.

„Spraw miejskich sam słuchaj, by za upominkami inaczéj rzeczy nie odmieniali i ku krzywdzie nie wydawali dekretów swych.

„Z kupcy miast wielkich porozumiewaj się sam; czasu wolnego przyjścia im dopuszczaj, zkąd wielki pożytek mieć będziesz. Bądź panem w królestwie swém... Broń krzywdy ubogich od bogatszych.

„Posły ziemskie zatrać, bo niedawno nastali, a tylko do zezwolenia na pobory należeli. Teraz wszystko sobie przywłaszczają, żeby podług ich woli działo się, a ciebie chcieliby potém mieć dla pozoru."

Wkładając tego rodzaju rady pod pióro Kallimacha, wszelkie niepowodzenia, zaszłe za rządów Olbrachta, składano na barki niecierpianego doradcy i ulubieńca króla, chociaż bez zaprzeczenia, jak wyżéj wskazaliśmy, cała podstawa przekonań i kierunków politycznych jakie w tych radach się ujawniają, są zaczerpnięte z umysłu Kallimacha, którego znowu zasady uderzają zupełném podobieństwem do poglądów Machiavellego, zawartych w księdze tego ostatniego *Il Principe*, napisanéj w r. 1515, w parę dziesiątków lat po zgonie Kallimacha. Długosz i Kallimach, chociaż byli sobie współcześni i dobrze się znali, nigdy o sobie wszakże w swych pracach nie wspominają, usposobienia ich bowiem wręcz były przeciwne. Filipp Kallimach nie rozumiał ustroju państwowego Polski, władza królewska była dla niego wszystkiém, myślał jedynie o utrwaleniu téj władzy a służył interesom chwili; dla Długosza dobro kościoła i kraju górowało nad innemi względami, i w jego powa-

żném rozumieniu polityka nigdy nie powinna kroczyć drogami niemoralnemi.

Uzupełniając szereg najwybitniejszych postaci wśród piśmiennictwa i społeczeństwa naszego w wieku XV, wzrok nasz przedewszystkiém zwrócić się powinien ku dawnym ziemiom polańskim, wtedy już znanym pod nazwą Wielkopolski, gdzie, w pierwszéj połowie rzeczonego stulecia, przyszedł na świat Jan Ostroróg, pochodzący z zasłużonéj w boju i radzie rodziny rycerskiéj Nałęczów.

Ziemie dawnych Polan, chociaż były, jak widzieliśmy, kolebką naszego uspołecznienia i pierwszych zawiązków cywilizacyjnych, chociaż tam zajaśniała zorza chwały narodu, w późniejszych chwilach dziejowego i piśmienniczego rozwoju, chociaż metropolią innych mienić się mogły, wcale nie przewodniczyły. Przewództwo przeszło przy końcu XIV i w XV w. do rąk Małopolski; tam przychodzili na świat przedniejsi działacze zarówno na polu spraw politycznych kraju, jak i na niwie rozwoju umysłowego. Im daléj posuwać się będziemy w epokę Jagiellońską, témbardziéj uwydatni się dla nas to przechodzenie wpływu i przewodniczenia z ziem gniazdowych do ziem późniéj, a nawet świeżo zaludnionych. Przewodniczące rody w XIII i po części w XIV w. mają swe gniazda rodzinne w Wielkopolsce, ale już przy Kazimierzu W. zmieniają się role dwóch głównych składowych części monarchii polskiéj; prawy brzeg górnéj Wisły najeża się wieżycami zamków, które są siedzibami możnowładczych rodów. Jeszcze wiek upłynie, a do sterowania sprawami rozrastającego się i potężnego państwa staną nowe rody, urosłe na niwach świeżo wcielonych do dziedzin cywilizacyi.

W XV w. jeszcze Wielkopolska dawała niekiedy ludzi wielkiego wpływu, do nich przedewszystkiém zaliczyć należy wspomnianego wyżéj Jana Ostroroga. Myśli przez niego skreślone, w jego sławnym memoryale, o którym wnet tu mówić będziemy, poprzedzają cały szereg publicystów i reformatorów politycznego ustroju Polski, jakich mieliśmy w wiekach późniejszych.

Jan Ostroróg, kasztelan międzyrzecki, późniéj zaś wojewoda poznański, urodził się około roku 1430, umarł w r. 1501. Otrzymał on bardzo staranne wykształcenie, które uzupełniał we Włoszech i w Niemczech (w Erfurcie). We Włoszech prawdopodobnie zaszczycono go stopniem dra obojga prawa.

Stopień ten, pracą nabyty, tak cenił, iż używał go zawsze, podpisując akta państwowe, obok swych tytułów senatorskich. Wnet po powrocie do kraju, Jan Ostroróg bierze udział w sprawach publicznych i do końca swych dni o nich nie zapomina.

Podczas wojny o odzyskanie Dolnego Powiśla, popierał tę walkę swą radę, pełną roztropnych pomysłów. Pracując jako statysta, wpływał czynnie na zawarcie pokoju toruńskiego z krzyżakami i należał do tych zdrowo myślących, ówczesnych naszych polityków, którzy projektowali przesiedlenie wszystkich krzyżaków na wyspę Tenedos, co wykorzeniłoby raz na zawsze wszelkie państwowe, zaborcze zamiary germanizmu między ujściami Wisły i Niemna.

W roku 1464 i 1467, Jan Ostroróg jeździł do Rzymu w poselstwie do nowo obranego Papieża Piusa II (Eneasza Sylwiusza), z obedyencyą od króla, a zarazem prosząc o potwierdzenie traktatu pokoju z r. 1466, którym Krzyżacy oddawali Polsce Powiśle Dolne. Wypowiedział tam mowę ogłoszoną po raz pierwszy przez prof. Adolfa Pawińskiego, godną pamięci, jako wzór niepodległego stanowiska, zajmowanego wówczas przez Kazimierza Jagiellończyka.

Działalność polityczna Ostroroga przypada na czasy nader ważne ze względu, iż wtedy właśnie ostatecznie ustalała się w Polsce władza sejmowa i wpływ jéj wzmagał się, grożąc w niedalekiéj przyszłości zupełnem górowaniem możnowładztwa nad władzą królewską. Epoka ta była najświetniejszą dobą rozwoju politycznego, co wszakże nie przeszkodziło Ostrorogowi zapatrywać się bezstronnie na ustrój państwowy i widzieć w nim wady, zboczenia, mogące mu w przyszłości zgotować upadek.

Pragnąc przeto zapobiedz wszelkim wstrząśnieniom a wreszcie i upadkowi gmachu państwowego, Ostroróg wystąpił na jednym z sejmów z „memoryałem,“ napisanym po łacinie, który jest świetném świadectwem rozumu i dojrzałości politycznéj naszych mężów stanu XV stulecia, a niemniéj wielkiéj przenikliwości autora rzeczonego pisma. Memoryał Ostroroga jest jednym z najpiękniejszych pomników naszéj średniowiecznéj literatury. Zawiera się tam pogląd na wadliwości ustroju państwowego ówczesnéj Polski z całym programatem koniecznych reform, dążących do ustalenia władzy monarchicznéj a obalenia przywilejów stanów. Żądania reform, tam zawarte, są nader

cennym materyałem do historyi wewnętrznego stanu Rzeczypospolitéj.

Memoryał ten jest jedyną pracą Ostroroga, jaka do nas doszła, i niewielką co do rozmiarów, lecz wystarcza dla wskazania, iż niemałą głębokością spostrzeżeń i trafnością sądu odznaczał się jego autor. Czytamy tam kilkadziesiąt rad danych nowowytworzonéj Rzeczypospolitéj Polskiéj: przemawia on za nieuległością władzy królewskiéj, podnosi jéj godność wysoko, napada z całą stanowczością na wielorakie przywileje, posiadane przez różne stany, korporacye, zwraca szczególną uwagę na skarb publiczny i zasoby, które go powinny uzupełniać; gniewają go prawa magdeburskie, jako wyjątkowy przywiléj miast, gorąco zaleca opiekowanie się miastami, handlem. Zasada monarchiczna miała w nim pełnego talentu rzecznika, wpływ duchowieństwa starał się ograniczyć, i w ogóle podnieść urok tronu po nad wszystko. Ostroróg w pracy swéj staje przy sztandarze monarchicznym, z wielką cywilną odwagą podnosząc nietylko kwestye mające wtedy u nas znaczenie, ale wszystko, co w zakresie stosunków prawno-państwowych całego Zachodu ważném było i czekającém rozwiązania. Umysł to wyższy nad wiek swój, nie waha się przeto rozwiązywać najważniejszych zagadnień ze spokojem i zadziwiającą trafnością sądu. Niektóre z tych doniosłych pytań, jak np. kwestya stosunku kościoła do państwa, nie przestają dotąd być przyczyną wielu zawikłań bolesnych dla ludzkości.

Ostroróg podzielał monarchiczne poglądy Kazimierza Jagiellończyka, może się tém samém mienić najpoważniejszym filarem rządów tego króla. Szczególny nacisk kładzie w swym memoryale na to, iż szczęście państw opiera się na dobrych prawach i sumiennem ich wykonywaniu, uroczyście więc wzywa ziomków „by chcieli wszystko wprowadzić w karby porządku i właściwych urządzeń, by każdy stan narodu pilnował swych obowiązków i trzymał się przepisów sobie właściwych...“ Memoryał Ostroroga, przygotowany na jeden z sejmów podczas rządów Kazimierza Jagiellończyka (na który sejm, dokładnie niewiadomo, zdaje się, że w r. 1456), przebrzmiał bez następstw. Potomność nawet o nim zapomniała, w sto lat dopiero po napisaniu takowego Stanisław Górski, w zbiorze swych *Tomicyanów*, umieszcza i ów pamiętny memoryał, ale od chwili téj—to jest od XVI wieku—znowu pleśń zapomnienia zawi-

sła nad tą pracą, aż wreszcie w XIX wieku odnajduje ją w *Tomicyanach* Czacki w rękopiśmie, zwraca na nią uwagę uczonych i toruje drogę do jéj wydania, zalecając dość lakonicznêm określeniem, iż to „dziwnie rozsądne dzieło.“

Po raz pierwszy memoryał Ostroroga był wydrukowany przez H. Kownackiego w polskim przekładzie (z opuszczeniem niektórych ustępów); późniéj prof. J. W. Bandtkie ogłosił tekst łaciński z polskim przekładem. Studya nad Ostrorogiem, w czasach nam współczesnych, czynili: Leon Wegner (umieścił swe studyom w I. t. Roczników Tow. Prz. Nauk. Poznańskiego r. 1860), M. Bobrzyński, prof. Caro, prof. Pawiński i Rembowski. Wegner korzystał z tekstu umieszczonego w *Tomicyanach*; późniéj M. Bobrzyński z rękopismu w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, znajdującego się zrobił odpis i drukował w V. t. Starodawnych Prawa Pol. Pomników. Studyum prof. wrocławskiego uniwersytetu Caro'na, napisane po niemiecku, wydrukowano w polskiém tłómaczeniu (Zbig. Kniaziołuckiego), w Pamiętniku Wydziału Histor.-Filolog. Akademii Um. w Krakowie. Najwszechstronniéj dzieło Ostroroga rozebrali: prof. Adolf Pawiński (Warszawa, 1884) i A. Rembowski.

Posągowa postać Jana Ostroroga i niemniéj pamięć o jego znakomitym memoryale usunęły się ze wspomnień następnych pokoleń; w XVI stuleciu tak społeczeństwo olśnione było rozwojem szybkim a wspaniałym narodowego piśmiennictwa, iż zapominano o całym zastępie mężów stanu, o postaciach nader wybitnych w dziedzinie nauki, którzy uświetniali wiek Długosza, rządy Jagiellończyka.

Kilku tych pisarzy, jak Długosz, Grzegorz z Sanoka, Parkosz, Głogowczyk, Ostroróg, Kallimach, nie wyczerpują całego zasobu sił umysłowych społeczeństwa doby Długoszowéj. Było ich znacznie więcéj. Około Długosza gruppowali się tłumnie ludzie połączeni z nim tożsamością przekonań. Są to duchowni różnych stopni w hierarchii kościoła, ludzie zasługi na polu pracy piśmienniczéj, bardziéj zaś jeszcze obywatelskiéj. Tuż zaś obok nich widzimy duży zastęp professorów akademii krakowskiéj; byli to mężowie również w duchownéj szacie, którzy pracowali bądź na polu prawa kanonicznego, bądź też na polu scholastycznéj filozofii; studya ich tworzyły foliały, przez późniejsze pokolenia mało czytane, gdyż i szorstkość łaciny stawała temu na przeszkodzie w dobie późniejszéj, kiedy łacina

pisarzy naszych poprawniejszą się stała, i wreszcie prace te, dokonane przed upowszechnieniem druku, w znacznéj części pozostały niedrukowane, i niewiele oddziaływały, lub wcale bez wpływu pozostały na rozszerzenie światła w następném stuleciu. Wiek XVI, wiek tak zwany odrodzenia i reformacyi, miał inne cele, dążności, inne społeczne, literackie ideały, inne naukowe zagadnienia myśli jego zaprzątały, nic więc dziwnego, że nie trudził swéj myśli nad zmudnemi pracami professorów akademii z epoki Jagiellończyka lub Olbrachta. Dla tego też prace rzeczone w otchłań niepamięci przedwcześnie poszły, i zarówno księgi o treści obojętnéj dla późniejszych pokoleń, jak i myśli świadczące o rozbudzoném życiu umysłowém, o wyższém ukształceniu społeczeństwa, o twórczych myślach politycznych i rozwoju prawdziwie obywatelskich dążności narodu, usunęły się z pamięci późniejszych. Wiedzieć wszakże o nich niezbędnie potrzeba, aby się nie przerywał wątek dziejowego rozwoju.

Teraz dopiero czynią się poważne studya nad wiekiem XV, a dzięki takowym doba Długoszowa rozjaśnia się dla oka naszego; wyniosłe postacie mężów nauki i czynu na polu społecznego trudu, często o bystrym poglądzie w przyszłość, umiejący dotrzymać kroku w sprawach pierwszorzędnéj wagi uczonym Zachodu, odżyły dla nas i w całym ogromie przed okiem naszém stają. Wszyscy oni są ludźmi jednego mniéj więcéj czasu, wszyscy korzystali w większéj, bądź mniejszéj mierze z wiedzy przedniejszéj szkoły, jaką była akademia krakowska, do jednéj więc zaliczamy ich gruppy; współcześni to Długosza. Bardziéj upamiętnieni w przeszłości narodu są następujący:

Sędziwój z Czechela, herbu Korab, zostawił listy do Długosza, w których dużo jest cennych wskazówek do owoczesnych dziejów kościoła. Kształcił się w Paryżu, gdzie otrzymał stopień naukowy, przedtem zaś pracował w kraju, pod kierunkiem Długosza, który dedykując mu w późniejszych latach swój „Żywot św. Stanisława,“ nazywa go swym uczniem, i prosi o zdanie co do téj pracy. Sędziwój, nazywany niekiedy „Sandek,“ był długo professorem akademii krakowskiéj i kanonikiem regularnym św. Augustyna w Kłodawie. Długoletnia, półwiekowa przyjaźń łączyła go z Długoszem, bo też zaiste, dziwnie pokrewne to są postacie, zarówno w życiu surowém, ascetycznem, jak i w poglądach i całéj sferze przekonań. Długosz nie sięga po wyższe dostojeństwa duchowne, poprzestaje na ka-

nonii krakowskiéj i kustoszostwie wiślickiém. Sędziwój także usuwa się od infuły wileńskiéj, którą mu Kazimierz Jagiellończyk proponował. Długosz mniema, że każda porażka jest karą bożą za grzechy, tak niemniéj i Sędziwój, w obec klęsk narodu w wojnie z krzyżakami, nie waha się wszystko przypisać wykroczeniom naszym; przywdziewa włosiennicę, posypuje głowę popiołem i w tak pokutniczéj postawie idzie boso na Kujawy, staje w obozie pod Brześciem Kujawskim, gdzie wypowiada w wymownych a ostrych słowach swe przekonania, ciska gromy na głowę rycerstwa, twierdząc, że nadużycia wszelkiego rodzaju sprowadzają klęski całych społeczeństw. Tę mowę Sędziwoja, jako moralisty w zakresie spraw prywatnych i publicznych, możemy w dziejach literatury postawić obok kazań sejmowych Skargi, nawołującego naród do poprawy, obok memoryału Ostroroga, mówiącego toż samo ze stanowiska świeckiego publicysty, obok tylu innych, późniejszych, politycznych pisarzy, którzy w różnych czasach i w sposób najrozmaitszy, ale zawsze w jednym i tym samym celu, z nader mocném przekonaniem domagali się tak zwanéj późniéj naprawy Rzeczypospolitéj. Wśród zachowanych prac Sędziwoja z Czechela, nie mamy tekstu owéj mowy; przebrzmiała i nigdy prawdopodobnie spisaną nie była. Z jakich zwrotów składała się, możemy mieć chociaż w przybliżeniu pewne pojęcie, jeżeli porównamy z niektóremi ustępami w tychże warunkach i w tymże czasie wypowiedzianemi przez Długosza. W historyi Długoszowéj czytamy następujące ubolewania nad zepsuciem wieku:

> „Jesteśmy lekkomyślni i próżni—mówi on—obracamy w śmiech duchowe i świeckie ustawy, niestrwożeni pogróżkami Pisma, z sercem zamkniętém na przestrogi i dary Boga, niedbali o żywot przyszły pędzimy dni, jak gdybyśmy wiecznie żyć mieli; własnym naszym lub zauszników naszych sądem oślepieni, za najlepszych siebie mając, nie pamiętamy, że na nas samych lub potomków chłostę ściągnąć musimy... Zaiste, taki stan rzeczy, przeciwny Bogu i ludziom, skończy się kiedyś okropnie... Jeśli wielu dziś, nie oglądając się ostateczny rachunek, bez niepokoju dni i noce trawi na uciechach, to zdaniem mojém ztąd pochodzi, że Opatrzność wstrzymuje nad nami karę, gotując nam podobno los gorszy, niżeli winowajców, bo potępieńców...“

Takim był głos XV stulecia, wypowiedziany podczas dni świetnych, kończących pokojem toruńskim trzynastoletnią, uciążliwą walkę z zakonem, głos, który wypowiedział myśl Długo-

sza, długoletniego przyjaciela Sędziwoja. Tożsamość przekonań, poglądów tych dwóch mężów każe przypuszczać, iż jednakiemi były, bodaj w głównych zarysach, nietylko treść ale i forma wypowiadania tych przestróg.

Tomasz ze Strzempina († 1460), biskup krakowski (rodem z Wielkopolski), zostawił parę prac łacińskich. Poświęcał się kwestyi wówczas mocno zajmującéj cały świat chrześciański o władzy kościoła i powszechnego soboru. Akademia krakowska występowała w rzeczonéj kwestyi na soborach, zabierała w niéj głos pełny inicyatywy, który do poważniejszych i decydujących zaliczano.

Kwestya ta była również przedmiotem studyów i pism innych mężów. Pisali o niéj: Benedykt Hesse, Jan Elgot, (†1452, posłował na sobór bazylejski, toczył dysputy publiczne po polsku na zamku krakowskim z husytami), Jakób z Paradyza (z pogranicza ziemi Wielkopolskiéj i Szlązkiéj), Wojciech z Raciborza, Jan Kanty (zaliczony do rzędu błogosławionych, był professorem akademii, ur. się w 1397 r., w Kętach, w księztwie Oświecimskiém, um. w r. 1473) i inni liczni.

Większość wyżéj rzeczonych professorów, teologów, ludzi o głośnéj nauce, pochodziła ze Szlązka i z ziem bezpośrednio ze Szlązkiem sąsiadujących, jak Sieradzkie lub też południowe kończyny Wielkopolski. Widoczny tu wpływ ciągłych stosunków tych ziem nadodrzańskich z Czechami. Lecz i inne, dalsze, wschodnie skraiska państwa dostarczały ludzi uzdolnionych, chociaż przy Kazimierzu Jagiellończyku jeszcze ich ztamtąd bardzo niewielu śpieszy po wyższą wiedzę do Krakowa. O kilkadziesiąt lat późniéj rzeczy się rdzennie zmieniają. Nim się tym zmianom, zaszłym w XV wieku, przypatrzymy, zwrócimy uwagę na wypadki dziejowe w drugiéj połowie XV w.

Wojna o odzyskanie Dolnego Powiśla (niewłaściwie wojną pruską nazywana) w ciągu trzynastu lat bez wytchnienia z Krzyżakami prowadzona, najdonioślejszym była wypadkiem za rządów Jagiellończyka. Około niéj gromadzą się inne fakta; jéj następstwa dają się uczuć w sposób wieloraki. Już pokolenia współczesne takowéj odczuwają ich wpływ. Zetknięcie się bliższe z bogatemi, handlowemi miastami siedzib krzyżackich, z osadami niemieckiemi, które dłoń krzyżacka zaszczepiała na lechickich nizinach Dolnéj Wisły, wpłynęło niemało na obyczaje naszego społeczeństwa: wkradł się zbytek, pomnożyły się potrzeby,

zaczęto szukać środków ich zaspokojenia; i wówczas to właśnie, w dniach wczasu po rzeczonéj wojnie, pierwsze powstały myśli ograniczenia wolności ludu. Nim urosło i dojrzało jedno pokolenie po pokoju toruńskim, zapewniającym Polsce wybrzeża Baltyku (właśnie w czasie, gdy ujściom Bohu i Dniestru zaczęli zagrażać Tatarzy i naszą kolonizacyę od Czarnego morza usuwać), urzeczywistnia się myśl ograniczenia swobód kmiecych.

Jak zbytek rozwielmożniał się po traktacie toruńskim, jak uderzał każdy umysł bardziéj spostrzegawczy, świadczą słowa Długosza:

„Temi czasy zmieniło sią u nas wszystko. Czy to z przyczyny długich i nieustannych wojen, czy z jakiegoś dopuszczenia bożego, zepsucie rozszerzyło się powszechnie...“ Tak mówi prawdę miłujący, surowy w swém życiu prawie zakonném Długosz. Świadectwo to poważne, bezstronne, więc wiarogodne. Zbytek owéj epoki wykwitał po części i z dobrobytu, który szeroką falą rozlewał się wśród warstw górujących społeczeństwa. Państwo Jagiellończyka do potęgi olbrzymiéj dorasta, bo ma w swych instytucyach siłę przyciągającą dla innych państewek, szczepów, które otaczają dziedzinę synów Jagiełłowych. Nie mówiąc już o ziemiach nad dolną Wisłą, które po upokorzeniu zakonu weszły do państwa Jagiellończyka, lecz z prawami nader szerokiéj autonomii, inne szczepy, grody, prowincye wyciągają ku niemu dłoń trwałych sojuszów. Wszystkich ani przyjąć, ani też utrzymać niepodobna było. Rzeczpospolita Nowogród Wielki szukała Jagiellończyka z prośbą o pomoc i ze swym hołdem. Toż samo czyniła na dalekiém południu Kaffa, osada genueńska, bogate i słynne na wszystkich morzach emporyum. Kazimierz, zajęty walką uporczywą z zakonem, nie może uczynić zadość żądaniom i korzystnym ofiarom dalekich, cisnących się do niego sprzymierzeńców. Sprężystości swéj tylko i rzadkiéj wśród rodziny Jagiellońskiéj energii, zawdzięcza on możność pomyślnego skończenia wojny z krzyżactwem i wcielenia do Polski ziem, które nazywano odtąd województwami pruskiemi. Nowy nabytek wracał na łono Rzeczypospolitéj nie puszczą mało wytrzebioną, wśród któréj rzadko rozsiane były lechickie sioła, jak to widzieliśmy za dni Krzywoustego, ale krainą w bogate opatrzoną miasta, rojącą się liczną, zamożną ludnością niemiecką. Ludność ta węzłami najściślejszemi, bo miłości, wiąże się z państwem Kazimierzowém. Inny język,

inny obyczaj nie przeszkadza im wcielać się, jednoczyć, a dbając o swe miejscowe, prowincyonalne przywileje, i przy nich mocno stojąc, należeć myślą, pracą, uczuciem do całości. Z ziem pruskich urastają czasem dzielni pracownicy, wielcy obywatele w radzie, filary całości społecznéj. Począwszy od Jana Bajzena (czyli Bażeńskiego), który stał na czele poselstwa ofiarowującego Kazimierzowi Jagiellończykowi i Rzeczypospolitéj poddanie się państwa krzyżackiego i wzywał pomocy prawych panów przeciw wdziercom okrutnym, poczet ich niemały: Kopernik, Lengnich, Lelewel, Wybicki mają tam swe gniazda rodzinne. Że chwila wcielenia ziem pruskich najpiękniejszą była dobą rozwoju, współcześni wybornie rozumieli. Długosz nawet, patrząc, jak owe miasta niemieckie chronią się pod opiekę Polski, szukają jéj praw, instytucyj, swobód, w których cieniu mogłyby się rozwijać i śmiało kroczyć gościńcem cywilizacyi, woła z uniesieniem: „...A ja, który piszę te dzieje (t. j. trzynastoletniéj wojny z Krzyżakami), jestem pełen radości, opowiadając koniec długiéj wojny, która nam przywróciła ziemie wydarte niegdyś Polsce. Nie mogłem patrzeć bez żalu na krzywdy wyrządzane ojczyźnie naszéj od obcych. Przecięż dożyliśmy tego, że rozległe krainy wracają na łono wspólnéj nam ojczyzny. Byłbym już zupełnie uszczęśliwiony, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności za życia mego oddać nam Szlązk i resztę Pomorza... Wtedy umarłbym bardziéj zadowolony, a spoczynek mój wieczny byłby słodszy i głębszy...“

Znaczne koszta, jakich wojna ta wymagała, po które król wciąż odwoływał się do rycerstwa, dały możność rycerstwu, to jest tak zwanéj już wówczas szlachcie, wystąpić z żądaniami coraz większych przywilejów i stałego udziału w sejmach, za pośrednictwem swych przedstawicieli. W r. 1468 na sejm piotrkowski przyjeżdżają posłowie, po dwóch z każdéj ziemi, co ostateczną nadało formę sejmom naszym; odtąd zawsze na sejmach widzimy reprezentacyę szlachecką wszystkich ziem. Niezłomna energia króla i poczucie swéj władzy sprawiły, iż osadzanie katedr biskupich stało się tronu udziałem, duchowieństwo przeto traci cechę kosmopolityczną, wpływ możnowładczy jest ograniczony, a szlachta zabezpieczona od przewagi możnowładczéj siły. Niższe jednak warstwy narodu nie otrzymywały w onych latach dowodów opieki prawa; wpadały owszem w coraz większą zależność od szlachty, uświęconą prawnemi

uchwałami przeciw kmieciom. Zgon Kazimierza Jagiellończyka (1492) był kresem znośniejszéj doli ludu. Przy jego następcy, Janie Olbrachcie (1492—1501), zdawało się na chwilę, iż rozwój narodu w kierunku republikańskim będzie wstrzymany; młody król miał zamiar iść tą drogą ograniczania wpływu szlachty, a niemniéj i zdolności miał po temu: czasu mu wszakże zabrakło. Wyprawa wołoska, która miała być wstępem do ziszczenia wielkich zamiarów pełnego ambicyi króla, na wstępie klęskę przyniosła, zamiast spodziewanych zwycięztw; rychła zaś śmierć tajemnego doradcy tronu—Kallimacha—a wreszcie zgon króla obaliły wszystkie zamiary nowych przekształceń. Ze wszystkich synów Jagiellończyka, Olbracht najbardziéj charakterem swym ojca przypominał, a nawet przewyższał go w monarchicznych dążnościach. Opierając się na szerszych kołach szlachty w walce z możnemi i wpływowemi rodami, Olbracht nie wahał się potwierdzać praw ograniczających nawet te małe resztki swobód, jakie lud posiadał. Został kmieć polski w roku 1496 uchwalonemi prawami skrępowany: nie wolno mu było odtąd więcéj niż jednego syna posyłać ze wsi na naukę do miasta, lub oddawać do rzemiosła; ograniczono liczbę włościan do stanu duchownego dążących, zamknięto im wstęp do większych beneficyów, a tém samém trzymano ich zdala od drogi zasług i kazano poprzestawać w najlepszym razie na nizinach dobrego bytu i służby społecznéj. Było to jednak tylko dla szczęśliwszych wśród mniejszości, gdy tymczasem większość została przywiązaną do ziemi srogiemi przepisami i karami, uchwalonemi przeciw uciekającym kmieciom. W owéj dobie stopniowo zmieniających się stosunków, nieco wcześniéj powstała pieśń o pracujących kmieciach, którą w całości wyżéj tu przytoczyliśmy, jako malującą w dość jaskrawych barwach stosunek szlachcica do rzeszy wieśniaczéj, schodzącéj stopniowo do otchłani zupełnéj zależności, która kmiecia postawiła na stanowisku bierném, nawet niekiedy wrogiém w obec losów własnego społeczeństwa.

ROZDZIAŁ III.

Filozofia, teologia, prawo, wymowa, historya, matematyka, astrologia i astronomia, nauki przyrodzone, medycyna w Polsce w XV w.—Książeczka królowéj Elżbiety.—Poezya łacińska i ludowa polska (kantyczki). — Teatr.—Podróże.—Stan sztuki przy Jagiellończyku.—Rysy obyczajowe.

Mówiąc o przedniejszych postaciach rozpatrywanego przez nas wieku, będących niejako streszczeniem wszystkich dążności stulecia, wyrazem jego wiedzy, uosobieniem pojęć, podaliśmy prawie cały zarys działalności piśmienniczéj w danéj epoce. Dla uzupełnienia jednak obrazu należy nam dać bodaj pobieżne wskazówki, tyczące się pojedyńczych działów nauk i rozpatrzyć się w różnych dziedzinach wiedzy; należy wskazać, o ile w nich pracowano, czy plon był obfity, czy niektóre z tych dziedzin nie leżały ugorem.

Filozofia ówczesna, jak już wyżéj wskazaliśmy, błądziła po manowcach scholastycyzmu, nie dając pożywnego pokarmu umysłom spragnionym wiedzy. Widzieliśmy, iż Grzegorz z Sanoka zwracał umysły do studyów nad literaturą, twierdząc, że błądzenie po ścieżkach scholastycyzmu jest marzeniem czuwających. Pomimo jednak tych nawoływań do pracy w innych kierunkach, nie zaniedbywano daléj prowadzić z całą gorliwością studyów nad filozofią scholastyczną, gdyż ona była uważaną przez teologów jako środek do rozwiązywania sporów teologicznych.

Wśród pracowników na tém polu, oprócz Głogowczyka i Jana z Oświecima (*Sacranus*), o których mówiliśmy już, wymieniają: **Jakóba z Gostynina, Michała z Bystrzykowa** (nazywanego *Parisiensis*), **Tom. Murnera, Grzegorza ze Stawiszyna, Jana ze Stobnicy.** Żaden z nich nie wytworzył nowego systematu, wszyscy razem raczéj teologami niż filozofami mienić się mogą. Liczne rękopisma ich prac niedrukowanych, dotąd przechowuje biblioteka akademii Jagiellońskiéj.

Teologia w wieku, o którym mówimy, przeważną nauką była w zakresie przedmiotów wykładanych na kursach akademii, liczne tam posiadała katedry i znakomicie uposażone; pomimo jednak wielu pracowników, tak w zakresie teologii, jak i prawa kościelnego, mało oddziaływała na ogólny rozwój umysłowości w naszém społeczeństwie.

Wśród naszych teologów, a zarazem i kanonistów, wyróżniali się liczni, lecz oprócz wyżéj tu wskazanych a umieszczonych w gronie współczesnych Długoszowi, zaledwie kilku upamiętniło swe imiona.

Mikołaj Tromba (Trąba), rodem z Małopolski, arcybiskup gnieźnieński, pierwszy w rzędzie prymasów naszych. W r. 1414 zasiadał na soborze w Konstancyi, gdzie omal Papieżem nie został, lecz wszystkie swe głosy ustąpił innemu kandydatowi, Ot. Colonnie (późniéj papieżowi Marcinowi V), a tém samém do jego obioru się przyczynił. Znany był przytém jako kanonista; zwoływał synod wieluńsko-kaliski, na którym stawały uchwały, t. j. statuta synodalne, prawa duchowieństwo obowiązujące, późniéj drukiem ogłoszone.

Do zastępu kanonistów i teologów zaliczamy: **Pawła Dołęgę z Brudzewa,** który się pisał Vlodimiri, t. j. Włodzimirski, od Włodzimierzy, wsi rodzinnéj w Wielkopolsce; zostawił liczne prace rękopiśmienne, spoczywające w bibliotekach— malborskiéj, gdańskiéj i ongi Załuskich (dziś w Petersburgu). Prace te są również z zakresu prawa kanonicznego, jak i polityki, a nawet historyi, dotykają wielu pytań z zakresu prawa politycznego. Wielki to rzecznik praw Polski do Dolnego Powiśla. Olbrzymi polityczny proces, jaki ówczesna Polska o ujścia Wisły i ziemie przyległe prowadziła z zakonem, wytoczył on na forum europejskie, w obec areopagu soboru konstancyeńskiego, gdzie w memoryałach i mowach starał się dowieść, iż ziemie krzyżackie nie są zdobyczą, ale rabunkiem, iż wreszcie nigdy oręż nie powinien nawracać. Umarł on w r. 1435; ożywiała go nietylko nauka, ale i wielka miłość kraju, w ciągu zaś długiego, księgom oddanego życia, posłował na sobór powszechny, do dworów obcych, i kierował akademią, jako rektor. Trąba i Paweł z Brudzewa mienić się mogli w swém stuleciu ludźmi europejskiego znaczenia i powagą w sprawach kościoła powszechnego, co tém większą ma doniosłość, iż kościół wyłącznym był opiekunem wiedzy, a sobory nietylko roztrząsały kwestye z dziedziny dogmatu lub karności kościelnéj, lecz niemniéj zastępowały dzisiejsze naukowe kongresa w dziedzinie pojęć moralnych i prawa społecznego.

Przechodząc do prawa, winniśmy nadmienić, że przeważnie prawa kościoła były w owéj epoce zbierane, kodyfikowane, uchwalane, a dla publicznego użytku ogłaszane. Kanoniści,

teologowie, tak zwani doktorowie dekretów, na tém polu wiele zasług i znoju położyli.

W dziedzinie prawa cywilnego widzimy pracę nad kodyfikacyą praw, podniesioną już w latach rozpoczynających XVI stulecie, a więc późniéj o takowéj mówić będziemy. Tu tylko winniśmy nadmienić, że doba, która jest w téj chwili celem naszych poszukiwań, posiadała statystów o daleko szerszych horyzontach myśli, niżeli można byłoby przypuszczać. Postać Ostroroga, już nam znanego, blaskiem swym zdolna zaćmić wielu. Ogół szlachty, przy Jagiellończyku powołany do życia publicznego, postawiony u steru prac prawodawczych, nie miał ku temu stosownego wykształcenia, lecz niemniéj był u nas w większéj możności niż gdzieindziéj wydać ze swego łona statystów, mężów wyższéj myśli politycznéj. Około tronu Jagiellończyka tworzy się zastęp stronnictwa młodego szlacheckiego, które w izbie obrad i po za nią toczy walkę z obozem możnowładczym, a przeto w swych szeregach kształci ludzi biegłych w prawie, mężów o polityczném znaczeniu, którzy, już od Ostroroga począwszy, zaczynają myśleć nad poprawieniem niektórych zboczeń w państwowéj budowie.

Dla dziejów łaciny u nas ważną jest rzeczą, iż styl Statutu Wiślickiego co do języka łacińskiego jest daleko lepszy od ówczesnego języka używanego w Niemczech, a co do układu, jak twierdzą nasi tegoczesni badacze prawa, zwięzły i poważny. Nierównie jednak ważniejszą jest dla nas ta okoliczność, iż zbiór praw uchwalonych na Mazowszu, znany pod imieniem Statutu mazowieckiego (składający się z ustaw Ziemowita III, księcia mazowieckiego z roku 1377), przetłómaczony był na język polski; wytworzył się bowiem dla nas w ten sposób pierwszy kodeks praw po polsku. Przekładu dokonał **Maciéj z Różana**, kanonik warszawski kollegialny, pleban czerski, pisarz skarbowy książąt mazowieckich. Przekład ten wydał J. Lelewel w swém cenném dziele *Historyczne pomniki języka i uchw. pol. i mazow. z XV i XVI w.*, późniéj zaś A. Z. Helcel również umieścił w *Starożytnych prawa polskiego pomnikach* (Kraków, 1857).

Jednocześnie, z polecenia Bolesława IV ks. mazow., dokonał przekładu na język polski Statutu Wiślickiego **Świętosław z Wojcieszyna**, kapłan, doktor dekretów, kustosz kapituły św. Jana. Obaj ci tłómacze żyli jednocześnie, w połowie

XV w. tłómaczenia ich zostały ukończone. Przytaczamy tu dla wzorów języka parę ustępów z tych ciekawych przekładów. Oto przykład języka Macieja z Rożana:

„Dokonali szą syąn kszangi praw osswyeczonych xanschanth Mazowesskych na przykaszanye osswyeczonego xąndza Boleslawa bosząn myloszcząn xandza pana i dzyedzycza Czyrsskyego vilozone s laczynskyego w polsky viklad przes poczestnego xandza Maczieya z Rozana pyszarza skarbnego canonyka Warschewskyego i plebana Czyrskyego piszani przes rąnkan Mykolaya Suleda pyszarza i burgmistrza w thy czassy Warzeczkyego w szobotąn wyelkan dzyen swantego Ambroszego lath narodzenya bozego tyssyancz cztirzysta pyanczdzyesyantego Amen."

W rękopiśmie zaś Świętosława z Wojcieszyna czytamy:

„Criste tobye phala yusz prawa Polska szą dokonana yasz wykladana przez mystrza y doctora Swanthoslawa Swoczyeshyna cusstoscha Koszczola Warschewskyego swąnthego Jana na proszbą Maczeya sz Rozana pyszarza kszędza Boleslawa y Cyrzskego plebana pysząna przes Mykolaya Suleda..."

Wpatrując się w oba teksta, tak jednoczesne, iż ostatni o rok tylko wcześniejszy od pierwszego, spotykamy wielkie różnice co do pisowni, odmiennéj nawet wtedy gdy jedna ręka dwa rękopisma przepisuje. Jeżeli jednak Parkoszowe ujednostajnienia pisowni nie mogły jeszcze były dotrzeć na Mazowsze, bo wówczas dopiero je układano, to wyżej przytoczone wstępy świadczą wymownie o zupełnie jednym języku piśmienniczym, który jeszcze wyrabiać się nie zaczął, a urastał z gwar ludowych, snadź mało różniących się na Mazowszu, w Wielkopolsce i Małopolsce.

Mazowsze pod względem prawodawczym używało zupełnéj odrębności, gdy tymczasem prawo ogólne polskie, zwyczajowe, utrzymywało się na Szlązku nawet po jego zupełném oderwaniu od całości narodowéj; podobne zjawisko spotykamy i na Pomorzu przez Krzyżaków zajętém.

Statut Wiślicki nietylko, jak widzieliśmy, tłómaczono na polski język, ale i na rusiński, właściwiéj rzec białoruski, w którym spisywano w kancellaryach królewskich, podczas epoki Jagiellońskiéj, akta przeznaczone dla litewskich dziedzin państwa. Przekład rusiński Statutu Wiślickiego dokonany był za Jagiełły, staraniem Wańki Kierdejowicza, kasztelana chełmskiego.

Chociaż artykuły prawa kreślone były po łacinie, nietylko dla nadania tém większéj prawu powagi (jak chcą niektórzy), lecz głównie, że prawo było nauką, a wszystko, co do zakresu nauki wchodziło, nie mogło być wyrażoném w innéj mowie, tylko łacińskiéj, gdyż języki ludów nowych nie były jeszcze dostatecznie wyrobione do ścisłego i właściwego określenia pojęć prawnych,—wszakże przewód sądowy bywał po polsku prowadzony. Zbliżała się jednak doba zupełnéj dojrzałości języków nowożytnych. Że polski język już w połowie XV w., w dziedzinie prawa, wyszedł ze swego niemowlęctwa, świadczą nietyle wyżéj wspomniane przekłady statutów, lecz wyroki sądów magdeburskich, tak zwane ortyle, które służyły jako źródło prawa i wzór do wyrokowania w różnych spornych kwestyach.

Ortyle, przechowane do naszych czasów, są jednym z ciekawszych zabytków języka naszego, jakim był za dni Jagiellończyka lub w epoce bezpośrednio po nich idącéj; niektóre zaś z nich są nawet wcześniejsze, sięgają swym przekładem czasów Jagiełły.

Wymowa miała w owéj epoce niepospolite pole rozwoju. Budzący się parlamentaryzm powoływał do ćwiczenia się w publicznych wystąpieniach. Po mowach świeckich nie pozostały żadne zgoła zabytki, tego bowiem, co przytaczają kroniki, niepodobna uważać jako rzeczywisty przykład przemówień; kronikarze najczęściéj wkładali dowolnie w usta mówców te lub owe wyrazy i zwroty, które nawet niezawsze są odbiciem wiernem przekonań mówiącego. Pozostały po nich tylko nazwiska i małe wzmianki o ich działalności, rozproszone po kronikach.

Mówcy byli dwojacy: świeccy i duchowni. Pierwszych mowy były polskie, bo wygłaszane jedynie w kole obrad krajowych; drugich zaś mowy przeważnie łacińskie. Duchowni mówcy, jako delegowani na soborach, wygłaszali na koncyliach i soborach mowy łacińskie, w kraju zaś kazania bardzo późno stały się polskiemi. Zbigniew Oleśnicki, chcąc stanowczo wstrzymać rozlewające się szeroko po kraju wpływy husytyzmu, nakazał nauczać w kościołach po polsku. Od owéj to więc chwili zaczęto częściéj kazać w języku krajowym, chociaż jeszcze i łacina i niemieczczyzna rozwielmożniały się długo na naszych kazalnicach. Przepełnienie niektórych klasztorów przez cudzoziemskich mnichów, nawet jeszcze w XV w., i ludność niemiecka w mia-

stach górująca, to są przyczyny, które wprowadziły niemczyznę na naszą kazalnicę i tam ją długo utrzymywały.

Celniejsi *kaznodzieje* owego wieku byli: **Mikołaj z Błonia, Stanisław ze Skarbimierza**, (o którego przedniejszém kazaniu na pogrzebie Jadwigi wspominaliśmy) i **Paweł z Zatora**, również słynny z pogrzebowego kazania po zgonie Jagiełły, wygłoszonego po polsku. Każdy z nich zostawił zbiór łacińskich kazań.

Mówcy posiadali w swych szeregach przeważnie duchownych. Wśród świeckich głośnym był **Jan z Rytwian**, który występował na sejmie 1459 r. w sposób oppozycyjny przeciw królowi Kazimierzowi. Pierwszy to przykład gwałtownego miotania się na władzę najwyższą, przykład późniéj w ciągu wieków powtarzany wielekroć. Mowa Jana z Rytwian, o ile wnosić można z przytoczenia Długoszowego, odznaczała się brakiem wszelkiéj kunsztowności; na kartach kroniki celuje prostotą, ztąd przeto słusznie wnoszą, iż jest zapewne wiernèm odbiciem owéj słynnéj, gwałtownéj mowy.

Jan z Czyżowa, Małopolanin, rycerz do posług publicznych przez Jagiellończyka używany, pozostawił w kronikach ślad przemówień, nacechowanych miłością dobra publicznego i umiarkowaniem. Umarł około 1461 r.

Wśród duchownych wymową słynęli: **Andrzéj Laskary** († 1421), Wielkopolanin, biskup poznański; na soborze w Konstancyi miał pole do złożenia dowodów swéj wymowy i wiedzy. **Mikołaj Lasocki** († 1450), biskup władysławski, był wymownym rzecznikiem w obec Stolicy Apostolskiéj niedoli ludów bałkańskich, które wtenczas właśnie najdotkliwiéj jęczały pod jarzmem islamu. **Wojciech Tabor**, biskup wileński, († 1507), na sejmie, przed tronem króla Aleksandra bronił śmiało i zbyt gwałtownie praw i wolności mieszkańców Litwy. Tu jeszcze wspomnieć należy o dwóch **Zbigniewach Oleśnickich** (jeden kardynał, drugi arcybiskup gnieźnieński) i **Wincentym Kocie**, którzy wielekroć na sejmach i podczas poselstw w kraju, bądź na obczyźnie, odznaczali się wymową. Historya miała znakomitego przedstawiciela w osobie Długosza. Wszyscy pracownicy, którzy w pierwszéj połowie XV wieku poprzedzili go na niwie dziejopisarskiéj, są wyłącznie kompilatorami, nie zasługującymi na miejsce w szeregu dziejopisów. Bardziéj samodzielne prace Kallimacha, współczesnego Długoszowi, już wyżéj były wska-

zane, zarówno jak i cała działalność ojca naszych historyków. Tu tylko nadmienić winniśmy, iż dla swych rozpraw o walkach z Krzyżakami do rzędu dziejopisów naszych łacińskich zalicza się Paweł Dołęga z Brudzewa, Wielkopolanin, o którym wyżéj mówiliśmy. W ogóle działalność naszych pisarzy w pierwszych wiekach naszego umysłowego rozwoju odznacza się różnorodnością kierunków. Jedną i tę samą postać wielekroć spotykamy na kilku polach jednocześnie.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż gdy w innych dziedzinach wiedzy chociaż usiłowania były czynione w XV w., by coś opracować w języku polskim, historya w owéj dobie Długoszowéj odziana jest stale w łacińską szatę, podobnie jak teologia i filozofia.

Matematyka, astrologia, astronomia i nauki przyrodnicze, chociaż wykładane były, przynajmniéj trzy pierwsze działy wiedzy, w akademii krakowskiéj, wszelako na tém polu, w opowiadanéj przez nas dobie, nic nie zdziałano godnego uwagi. Cisza, jaka u nas na niwie astronomii zalegała, przerwaną dopiero była w XVI stuleciu, gdy świat usłyszał o nieśmiertelném imieniu Kopernika.

Matematyką zajmowano się wprawdzie dość pilnie, ale głównie ze względu na astrologię, dla któréj matematyczne nauki były potrzebne. Mania astrologicznych dociekań o wpływu planet na losy człowieka zajmowała u nas umysły bardziéj niż w innych krajach. Akademia działalnością ówczesną podsycała badania astrologiczne. **Marcin z Przemyśla,** lekarz kardynała Zbigniewa, cieszący się wziętością i za granicą, zostawił uposażenie na professora astrologii. Przywiązywaniu wiary w XV w. do przepowiedni astrologicznych i uprawianiu téj nauki dziwić się nie należy ze względu, iż znacznie późniéj, bo nawet w XVII w., na całym Zachodzie europejskim poważne umysły nie uchylały się od tego rodzaju wierzeń. Astrologię łączono z astronomią i brano często te dwie nauki jedną za drugą, lub je w jedno zlewano.

Astrologowie krakowskiéj akademii, którzy jednocześnie uprawiali astronomię i matematykę, trudnili się układaniem kalendarzy z różnemi przepowiedniami, rozchodzących się szeroko po świecie. Medycyna ówczesna podawała rękę również astrologii, szukając w jéj przepowiedniach punktu oparcia.

W ciągu XV w. czterech Marcinów z Olkusza studyowało matematykę i astronomię w akademii krakowskiéj, z których trzech znanych było w tymże wieku, czwarty zaś, zwany „młodszy,“ uczeń Wojciecha z Brudzewa, nauczyciela Kopernika, razem z Kopernikiem słuchał wykładów, a zasłynął dopiero w XVI stuleciu projektami poprawy kalendarza.

Marcin z Olkusza (starszy), który przyszedł na świat około 1420 r., prawie rówieśnik Długosza, słynął z biegłości w astronomii, matematyce i medycynie. Sława uczonego rozgałęziała jego stosunki. Jako uczony średniowieczny był on kapłanem, i gdy z jednéj strony stosunki go wiążą z Królewcem, korresponduje z mieszkającym tam Regiomontanem, astronomem, z którym wspólnie układa tablice astronomiczne (1467), z drugiéj cieszy się powagą w Budzie, na dworze króla węgierskiego Macieja. Przywiózł on z Budy do Krakowa narzędzia astronomiczne, darowane przez Macieja naszéj akademii, i dotąd przechowywane w krakowskiém obserwatoryum. Oprócz wyżéj wspomnianych tablic, prace jego do nas nie doszły, nie ma nawet śladu, czy istniały.

Michał z Wrocławia (Wrocławczykiem zwany), słynął na różnych polach wiedzy, starając się, jak większość uczonych ówczesnych, przebiedz cały obszar wiedzy. Przy końcu XV w. był ozdobą akademii, sławę jéj roznosząc swemi wykładami, które podobnie jak wykłady Jana z Głogowy, ściągały zewsząd wielu słuchaczy. Poświęcając się astronomii i matematyce, pisał on dzieła z zakresu logiki, dyalektyki i astronomii. Pierwsze drukowane kalendarze polskie (1493 r.)—uprzednie bowiem pisane były—są jego pióra. Były one łacińskie. Kalendarze Wrocławczyka nosiły nazwę *Wróżb krakowskich*, (*Judicium Cracoviense*), bo też rzeczywiście zawierały wróżby, a nietylko o przyszłéj pogodzie i słocie, lecz o wypadkach politycznych, chorobach i rozmaitych okolicznościach. Tego rodzaju układ kalendarzy jest jeszcze jedném świadectwem ścisłego związku, który podówczas istniał między astronomią, astrologią i medycyną [1]).

Michał z Wrocławia, jako kustosz kollegiaty św. Floryana w bardzo późnym wieku umarł w r. 1533.

---

[1]) Najdawniejszy kalendarz u nas jest rękopiśmienny z roku 1253, znajdujący się w archiwum kapituły krakowskiéj.

Wojciech z Brudzewa, matematyk i astronom, rodem z Wielkopolski, wykładał matematykę w akademii; uczniowie jego słynęli jako znakomitości matematyczne, wśród których Mikołaj Kopernik przyniósł mu nieśmiertelną sławę. Sam zaś Wojciech z Brudzewa był uczniem Głogowczyka i Michała z Wrocławia; pozostały po nim prace matematyczne i astronomiczne.

Wśród prac nad badaniem otaczającéj przyrody widzimy już w XV wieku układane zielniki, t. j. słowniki roślin, z tłómaczeniem ich nazw na język polski. Najdawniejszy z nich był ułożony dla Gastolda, wojewody trockiego, w r. 1423, przez uczonych krakowskich. Praca ta jednak zaginęła. Możemy mieć o niéj wszakże pewne pojęcie z zielnika o sto lat późniejszego, (Stef. Falimierza z r. 1534), który był ułożony wedle wzoru zielnika Gastoldowego. Oprócz zielnika Gastolda, jest jeszcze słownik do nauk przyrodzonych z r. 1472, znajdujący się w archiwum kapitulném krakowskiém. W manuskrypcie tym mieści się najprzód około dwudziestu tysięcy wyrazów łacińskich, greckich, arabskich, tureckich, włoskich, odnoszących się do nauk przyrodzonych, a przeważnie do botaniki, spisywanych pewnemi działami w alfabetycznym porządku. Obok wyrazów obcych jest do dwóch tysięcy wyrazów polskich, a oprócz tego są jeszcze liczne dodatki nazw polskich, ręką pisarza XV w. skreślonych. Istnienie tego słownika świadczy, że badania otaczającéj przyrody nie były rzeczą obcą u nas dla uczonych doby Długosza. Przykład i słowa Grzegorza z Sanoka niemało mogły wpływać na zwrócenie się ku badaniom przyrody, szczególniéj świata roślinnego, wśród którego widział ów myśliciel wielkie zasoby sił leczniczych. Zwrot ten jednak był widać niedługi; wszystko się skończyło na usiłowaniach skatalogowania nazw w zielnikach i słowniku.

Medycyna żadnego śladu w piśmiennictwie naszém ówczesném nie zostawiła. Uprawiali tę gałąź wiedzy często ludzie poświęcający się głównie innym naukom. Okropne spustoszenia czyniąca wówczas morowa zaraza, która w ciągu XV w. około dwudziestu razy nawiedziła Polskę, zdawałoby się, iż powinna była wywołać jakieś piśmienne rozprawy, kwestyi téj poświęcone. Nic jednak nie pisano, przypisując szerzenie się morowego powietrza tym lub owym planetom; tak w to wierzono, iż lekarze czynili fundacye katedr astrologii, a medycyna była

w zależności od astrologii. Imiona znakomitszych lekarzy, do naszych czasów przechowane świadczą, że wielu wśród nich cieszyło się wziętością. Radzono się snadź ich chętnie, gdyż na dworach znakomitszych senatorów spotykają się stali lekarze; kapituły również miały swoich lekarzy. Że dość często spotykani lekarze nie zostawili żadnych prac, pochodziło to zapewne po części i z nizkiego stanu medycyny ówczesnéj. Niektórzy jednak wyróżniali się swemi wiadomościami. **Piotr z Chotkowa**, późniejszy biskup płocki, uczył medycyny w Bononii, był nauczycielem synów Bolesława ks. mazowieckiego. Jedna z bibliotek w XVIII w. posiadała przepisy lekarskie przez niego spisane.

Zasługują na wspomnienie, oprócz wyżéj wymienionego, następujący lekarze: **Jan Welsz**, rodem z Poznania, nauczyciel Zygmunta I i sławnych jego braci, po Długoszu. Czynił on usiłowania, aby znieść zwyczaj chowania zmarłych w kościołach, w celach przeto ochrony zdrowia publicznego zakupił plac na cmentarz na przedmieściu Piasek. Usiłowania jego, o zdrowych pojęciach hygienicznych świadczące, nie zdołały odzwyczaić od chowania zmarłych w kościołach wśród bardzo ścieśnionego a ludnego miasta.

Paweł Gaskiewicz i Marcin z Regulic (rodem z Mazowsza, uczeń bonońskiéj akad., późniéj prof. akad. krakowskiéj), byli nadwornymi lekarzami Kazimierza Jagiellończyka; niemniéj wziętości u dworu używał **Jan Stanko**, który z ciężkiéj niemocy podnosił Długosza w r. 1472. Prawie mu współczesny, wspomniany już tu **Marcin z Przemyśla**, „królem“ nazywany, który w równéj mierze medycynę i astrologię uprawiał, był professorem akademii krakowskiéj. Pozostały po nim wieszczby kalendarzowe, tak zwane *Judicium* (kalendarz rękopiśmienny z r. 1451), tudzież parę innych manuskryptów.

Książka królowej Elżbiety jest rozprawą pedagogiczną, rozprawą charakterystyczną i pouczająca. Pedagogika nie tworzyła wówczas oddzielnego działu umiejętności, wcale jéj nie uprawiano, a jednak w naszém stuleciu odnaleziono rękopism XV w., mogący się zaliczać do tego rodzaju umiejętności, a nader ciekawy z wielu względów. Nosi on nazwę Książki królowéj Elżbiety, czyli rozprawy o wychowaniu syna królewskiego. Elżbieta Rakuszanka, żona Kazimierza Jagiellończyka, matka czterech królów, kobieta wysokich cnót domowych, spodziewa-

jąc się przyjścia na świat wnuka, gdyż syn jéj, Władysław, król czeski i węgierski, dziecięcia oczekiwał, napisała rady, w jaki sposób miało być wychowane dziecię królewskie. Zamiast spodziewanego syna przyszła na świat córka, Anna; syn późniéj urodzony, Ludwik (poległy pod Mohaczem w walce z Turkami w r. 1526 jako król węgierski), nie wiemy, czy wedle tych pięknych przestróg był wychowany, niemniéj „rzecz o wychowaniu syna królewskiego“ pozostała w piśmiennictwie, tworząc tam pomnik wzniosłego zapatrywania się téj wysoce rozumnéj, a nieskazitelnéj niewiasty, na obowiązki człowieka, przeznaczonego do panowania nad innymi.

Rzecz o wychowaniu syna królewskiego, jest napisana po łacinie w kształcie listu. Nie posiadamy dowodów, iż królowa Elżbieta własnoręcznie ją skreśliła, w każdym jednak razie pod jéj kierunkiem pisano te przestrogi. Prawdopodobniéj jednak rękopism był wygotowany przez sekretarza królowéj, co nie zmniejsza wcale jéj praw do autorstwa. Myśli przez nią wypowiedziane, zasady jéj własne, któremi rządziła się w ciągu długiego życia, i z których słynęła przez pół wieku na polskim tronie, sekretarz królowéj oblekł tylko w łacińską szatę i nadał téj pracy styl stosowny.

Rękopism rzeczony został odnaleziony w cesarskiéj bibliotece w Wiedniu, 1852 r., przez badacza rzeczy swojskich hr. Al. Przezdzieckiego. Dziełko to, ważne pod względem historycznym i pod względem treści, napisane było prawdopodobnie na początku 1503 r., a zatém na dwa lata przed zgonem sędziwéj królowéj [1]).

Przypatrzmy się treści przestróg królowéj.

Miłość szczera, serdeczna wiary ojców, prawdy i cnoty, miłość ziemi rodzinnéj, wszechstronne kształcenie umysłu—powiada królowa — ma być podstawą wychowania królewicza. (A królewicza tak dalece napewno się spodziewała, nie królewny, iż go już nazywa w tym liście Kazimierzem). Zaleca ona hart ciała i ducha, pogardę zbytku, wygód, pogardę bolu, fizycznych dolegliwości, a niemniéj i pogardę wszelakich rozkoszy; zaleca panowanie nad sobą we wszystkich przygodach tak ra-

---

[1]) Anna, wnuczka Elżbiety od pierworodnego syna Władysława, urodziła się 22 czerwca 1503 r., Elżbieta zaś umarła d. 30 lipca 1505 r. Gdy Ludwik, upragniony wnuk, urodził się, babka już nie żyła.

dosnych, jak smutnych, ciągłe czuwanie nad własnemi krokami i rządzenie się zresztą w razach wątpliwych głosem sumienia... Podług jéj pojęć, obowiązkiem króla siać miłość i zgodę wśród poddanych, przewodniczyć im światłem własnego umysłu i zasługiwać na ich błogosławieństwo... Rady te, spisane jako wzór postępowania przy wychowaniu spodziewanego wnuka, przyświecały saméj królowéj, gdy kształciła synów.

Tradycye rodzinne, wedle pojęć téj zacnéj niewiasty, powinny otaczać jéj wnuka. Czytając to, zapomina się, że królowa była Niemką. Pięćdziesiąt dwa lata na tronie polskim strawione, przekształciły ją i zaszczepiły miłość tego kraju, który był drugą jéj ojczyzną... Orężem, mówi ona, ma jéj wnuk władać nie dla zadawania ran, ale dla unikania ich i dla obrony ojczyzny. Pochwala wesołość, przystępność, łagodność, mocno zaleca hojność, szczególniéj względem uczonych. Łakomstwo i skąpstwo nazywa rzeczami fatalnemi. Scholastycyzm nie miał zapewne w niéj zwolenniczki, gdyż poleca kształcić przyszłego wnuka w grammatyce, poezyi, wykładać dzieje, które ma czytać „syn królewski,“ a nigdy z domu nie wychodzić bez książeczki, gdzie są spisane pochwały Matki Najświętszéj.

Historyk w dziełku tém może znaleźć dużo materyału do odtworzenia strony obyczajowéj epoki pierwszych Jagiellonów.

Nim przejdziemy do ogólnego zarysu obyczajowego doby, o któréj obecnie mówimy, powiemy słów parę o wpływie humanizmu ówczesnego na ukształcone warstwy społeczne.

Wykłady Grzegorza z Sanoka, obalające kierunek scholastyczny, przyczyniły się niemało do zwrócenia się umysłów ku poezyi. Wpływ ten nie mógł wówczas sięgać szerzéj nad te koła, które w akademii krakowskiéj kształciły się, lub też z nią w bezpośrednich były stosunkach. Koła te wyłącznie uprawiały łacinę, nic więc dziwnego, iż wierszowanie, które z owych kół wyszło, było łacińskie. Poetów łacińskich XV w. liczymy cały szereg, chociaż są to raczéj wierszopisowie, żaden z nich bowiem nie wzniósł się nad poziom zwykłego rymopisarstwa, żaden nie czerpał z tak prawdziwego źródła natchnień, jak znany już nam Andrzéj ze Słupia.

Najcelniejsi łacińscy rymopisarze XV wieku byli u nas następujący: **Adam Świnka, Wawrzyniec Korwin, Mikołaj Kotwicz, Stanisław Ciołek i Grzegorz z Sanoka.** Do tego

grona zaliczają pospolicie i **Konrada Celtesa**, Niemca, gdyż on czas jakiś w Polsce mieszkał i o Polsce pisał, chociaż był dla niéj nieprzyjaźnie usposobionym.

Najdawniejszym zabytkiem poezyi łacińskiéj w Polsce w XV w., jest wiersz o bitwie pod Grunwaldem, skreślony przez naocznego świadka, przetłómaczony przez Wład. Syrokomlę. Zwycięztwo grunwaldzkie wywołało zapewne niejeden wiersz, na jego cześć ułożony, gdyż są piśmienne ślady innego wierszowanego napisu na cześć tegoż pogromu; umieszczony był ten napis w zamku krakowskim. Od dawna nie ma już jego śladu.

Adam Świnka zalicza się do bardziéj zdolnych wierszopisów łacińskich owéj epoki. Pewna część jego prac przetrwała do dziś.

Rymy **Stan. Ciołka** i Grzegorza z Sanoka zaginęły. Ten ostatni pisał nagrobki, elegie (wiersz na zgon Jagiełły zachował się dotąd), a jako człowiek odznaczający się dowcipem, zapewne pisał i wiersze z zakresu satyry; do tego działu jego prac zalicza się epigramat „na Świętosławę,“ przyjaciołkę Kallimacha. Najbardziéj uzdolnionym z téj grupy wierszopisów był **Konrad Celtes** (1459—1508), cudzoziemiec, który kilka lat zaledwie gościł w Polsce i brał czynny udział w tamtoczesnym ruchu umysłowym humanistów, których Kallimach jednoczył około siebie, w Krakowie w ostatnich latach życia swego. Wówczas i Celtes przybył z Niemiec jako poeta uwieńczony już i sławą otoczony. W Krakowie Celtes spędził parę lat, pokochał tam jakąś Halszkę, Polkę, i dla niéj to zapewne uczył się po polsku. Imię téj Halszki wciąż się spotyka w jego poezyach, które zawierały ody na cześć Wisły, opisywały polowanie na żubry, kopalnie Wieliczki, a wreszcie i wybrzeża Baltyku przezeń zwiedzane.

Ostatni rok życia Jagiellończyka był chwilą największego ruchu w zakresie poezyi. Przepisy jéj wykładano w akademii, poetów starożytnych czytano, kommentowano. Lata kończące XV wiek już nie odznaczały się takim przyśpieszonym ruchem umysłowym na polu humanistycznych studyów. Niemniéj wszakże ruch obudzony w tym kierunku przez Grzegorza z Sanoka, wsparty usiłowaniami Kallimacha, nie ustawał, chociaż ku końcowi rządów Olbrachta znacznie był słabszy.

Zaliczano do utworów polskiéj muzy ówczesnéj hymn re-

ligijny, zaczynający się od wyrazów: „Omni die—Dic Mariae...“ Mniemano, że jego autorem jest św. Kazimierz. Najnowsze poszukiwania wskazały, że nie jest to pieśń jego pióra, ale św. Anzelma Kanterburyjskiego. Piękny ten hymn przekładali na język polski Wojciech Grochowski, bezimienny, Wł. Syrokomla i Bohdan Zaleski.

Poezya ludowa ówczesna polską była, ale też jéj przejawy są bardzo nieliczne. Po za wzniosłemi hymnami Andrzeja ze Słupia, które, przechodząc na niwę poematów religijnych, wystrzelały po nad poziom ludowych pojęć, nie widzimy licznych śladów nowych pieśni gminnych. Dola wiejskiego ludu stawała się coraz cięższą, nie była to więc atmosfera, wśród któréj mogłaby się pieśń nowa rozwijać. Nócono u ognisk domowych dawne śpiewy obrzędowe, miłosne lub przygodne, sięgające jeszcze epoki pierwszych Piastów, lub nawet przedpiastowskiéj doby, gdy kmieć na wiecach miał swój głos i nie czuł nacisku dłoni rycerza. Wśród twardych dni nowych przeznaczeń, jedyną dla niego pociechą była modlitwa; układał więc ją w rymy i chętnie powtarzał te pieśni religijne, które powstały wśród otoczenia umysłowie zbliżonego do chaty włościańskiéj. Wiejscy bakałarze, słudzy kościelni, pod strzechą kmiecą, lub wśród ścian plebanii układali pieśni religijne, które zaliczyć potrzeba do poezyi ludowéj, nader oryginalnéj, a tylko szczepowi naszemu właściwéj: są to tak zwane kantyczki. Sama ich nazwa, pochodząca od wyrazu łacińskiego *cantare* (śpiewać), wskazuje, iż kolebką tych pieśni była myśl ludzi, o których ucho obijała się łacina, a takimi właśnie byli wiejscy bakałarze, klechy, organiści, żywioły połączone ścisłemi węzłami stosunku z ludem, bo wyszły same ze sfer ludowych. W kantyczkach uwydatnia się w całéj pełni fantazya ludowa. Nieznani z imienia autorowie tych pieśni, malują uczucia tkliwe, rzewne, przechodzące niekiedy do dziedziny poematu lub dramatu ludowego. Układając je, niczém się nie krępowano; nie chodziło tym ludowym pieśniarzom ani o koloryt miejscowości, ani o rym udatny, nie trzymano się pospolicie żadnéj miary wiersza, odrzucano często końcówki, jako rzecz podrzędną: chodziło głównie o muzykalność, śpiewność. Wyrażenia się są często prostacze, gminne, ale nader rzadko spotykano tam trywialność. Pod osłoną słów prostych kryje się bardzo wiele uczucia tak tkliwego i wzniosłego, iż pod tym względem są one niedościgniione nawet dla

piór bardzo uzdolnionych. Można rzec, że lud polski, który jest stosunkowo dość ubogi co do pieśni gminnéj, złożył w kantyczkach najcenniejsze skarby swéj istoty — uczucie rzewne miłości rodzinnéj, przeniesione na grunt religijny.

Cały cykl świąt głównych, dorocznych, w kantyczkach ma swe pieśni. Podzielić je można na cztery gruppy: pieśni adwentowe, pieśni o narodzeniu Pańskiém (tak zwane kolędy), o męce Pańskiéj i o zmartwychwstaniu. Najwięcéj miejscowego kolorytu posiadają kolędy, opiewające narodzenie Pańskie. W pieśniach tych kolędowych schodzą pieśniarze na grunt życia ziemskiego i nadają całemu otoczeniu występujących postaci charakter nader ziemski. Obok Chrystusa i N. Panny występują tam wiejscy pastuszkowie, którzy przygrywają tam bozkiemu dzieciątku, używając najbardziéj popularnego wśród ludu instrumentu—liry. Pieśni te kolędowe niekiedy były małemi dramatami, które deklamowano lub śpiewano przy szopce. Te ludowe dramata, noszące miano jasełek, najzupełniéj były pokrewne misteryom religijnym. Jasełka umyślnie dla ludu pisana i do dziś w wielu okolicach kraju są one w użyciu, przypominając wieki dawno ubiegłe. Kolędy z szopką wespół z polską kolonizacyą i cywilizacyą posunęły się późniéj daleko na Wschód. Dziś jeszcze spotykamy naszą szopkę na Zaporożu, chociaż jéj pochodzenia niktby już tam teraz wskazać nie potrafił.

Teatr w epoce, o któréj mówimy, nie posunął się ani na krok naprzód na drodze swego rozwoju. Wciąż jest jedynie misteryum, szopką, dyalogiem, jak to widzieliśmy w wiekach uprzednich. XVI wiek dopiero, który był chwilą tak pomyślną dla rozwoju innych gałęzi twórczości, stał się kolebką naszego dramatu i pierwszych zawiązków komedyi. Za dni Jagiellończyka dyalog tylko i misterya istnieją i rozwielmożniają się. Na dworach senatorów grywają dyalogi podczas uroczystości domowych lub publicznych. Kazimierz Jagiellończyk na swym zamku wyprawia dyalogi dla gości znakomitszych, podczas odwiedzin książąt panujących lub solennych przyjęć obcych poselstw. Obok misteryów religijnych grywano na królewskim zamku świeckie dyalogi, jakiemi były sceny ułożone z dziejów starożytnych, szczególniéj greckich, lub dyalog o Ludgardzie, ułożony z dawnéj ludowéj pieśni o niéj. Grzegorz z Sanoka, naśladując Plauta, pisał komedye łacińskie, które pospołu z innemi

jego pracami zaginęły. Dużo i innych dyalogów temuż uległo losowi zatracenia. Juszyński, bibliograf, w naszém stuleciu żyjący, miał w ręku odpis (z r. 1513) dyalogu o ścięciu św. Jana. Obecnie niewiadomo, gdzie ten dyalog znajduje się; samo zaś jego istnienie niegdyś w tak dawnym odpisie, pozwala przypuszczać, iż nietylko ten jeden dyalog, ale liczne inne, w swoim czasie znane i w użyciu będące, zaginęły niepowrotnie.

Podróże liczne odbywano i w owym, i w poprzedzającym wieku, wszakże podróżniczych opisów wcale nie pozostało, jeżeli do takowych nie zaliczymy pewnéj liczby listów kilku znakomitości dziejowych (np. Długosza), którzy ze swych zagranicznych podróży na sobory powszechne, lub do uniwersytetów włoskich, pisali do pozostałych w kraju przyjaciół, opowiadając o widzianych tam ludziach i sprawach. Daleko jednak ważniejszém jest, iż na szesnaście lat przed Kolumbem, Jan z Kolna, Polak, sternik w służbie duńskiéj (po łacinie go pisano Scolnus), płynąc około brzegów Grenlandyi, dotarł w r. 1476 do północnych kończyn lądu amerykańskiego, znanego obecnie pod nazwą Labradoru. (Dokładniejsze o nim wiadomości daje J. Lelewel w dziełku *Tavola di Navicare*). Fakt ten odosobnionym pozostał w dziedzinie naszego rozwoju. Państwo Jagiellończyka jak przedtém było tak i nadal pozostało państwem lądowém, stojącém poza zakresem tego ruchu umysłów, który panował w krajach nadmorskich, gdzie dochodziły wieści o podróżach Portugalczyków. Odkrycie Ameryki, które zaszło we cztery miesiące po zgonie Kazimierza Jagiellończyka, budziło zapał większy wśród cudzoziemców w Polsce goszczących, — niż wśród krajowców, chociaż to odkrycie, szczególniéj zaś odkrycie drogi morskiéj, około Przylądka Dobréj Nadziei, bardzo niekorzystnie wpłynęło na nasze handlowe stosunki. Zachód europejski, mając nową, morską drogę około Przylądka Dobréj Nadziei, zaniechał drogi lądowéj, prowadzącéj z Azyi przez Polskę; kraje więc Państwa Polskiego przestały być gościńcem łączącym daleki, pełny bogactw Wschód z Zachodem. To omijanie Polski, jako leżącéj po za gościńcem handlowym Europy, nader niekorzystnie wpłynęło na rozwój naszych rzemiosł i rękodzieł i odbiło się poniekąd na ogólnym poziomie wykształcenia. Rozwój naszego piśmiennictwa, tak świetny w wieku XVI, byłby i świetniejszym i trwalszym, gdybyśmy mogli być zestosunkowani bliżéj z Zachodem, gdyby my-

ślano o ustaleniu się na wybrzeżach obu mórz, i gdyby za ich pośrednictwem chciano i umiano podawać dłoń innym ludom.

Sztuka u nas w XV wieku niewiele odbiegła od tego stanu, w jakim ją widział koniec uprzedniego stulecia. Wojny krzyżackie dały możność zapoznać się bliżéj ze wzorami budownictwa i z wykwintnemi potrzebami miast Dolnego Powiśla. Jak mocne wrażenie zrobiły wówczas na naszém rycerstwie mury Malborga świadczy przysłowie, które wtedy powstało. Silny niby Malborg"—mówiono. Dziwić się temu bynajmniéj nie należy. Przysłowie powyższe wyszło z ust rycerstwa, które nie w murach przyzwyczaiło się stawić czoło nieprzyjacielowi i powtarzało starą sentencyę: „Polak miał to po naturze, bić się w polu, a nie w murze." Od czasu więc owych z krzyżakami walk, obok różnych zmian w życiu codzienném i budownictwo rozwija się. Stają wspaniałe zamki, mury się mnożą, w czasach zupełnego prawie pokoju po toruńskim traktacie. Kraków już jest wówczas miastem tak wspaniałém, iż go podziwia w swych odach Celtes, który przybywał z Niemiec. Olbracht dodaje wspaniałości murom stolicy, fortyfikując ją od północy. XV w. widział u nas wznoszone piękne a cenne zarazem dzieła sztuki. Bogate mieszczaństwo ówczesne krakowskie, niemieckie z rodu, swojskie co do uczuć, hojnie łoży na Maryackiego kościoła ozdobienie, gdzie wówczas stanęła rzeźba **Wita Stwosza**, Krakowianina. Znakomity ten rzeźbiarz XV w. (ur. w Krakowie, około r. 1439, z rodziny tam osiadłéj a pochodzącéj ze Spiża), zostawił w Polsce dużo prac swego dłóta. Do największych arcydzieł Stwosza zaliczamy: wielki ołtarz w Maryackim kościele, w Krakowie, sarkofag Kazimierza Jagiellończyka, w katedrze na Wawelu, grobowiec Zbigniewa Oleśnickiego, (nie kardynała, ale arcybiskupa gnieźnieńskiego) w Gnieźnie. Pracę i geniusz artystyczny Stwosza ocenić u nas umiano należycie. Gmina miejska krakowska nadaje mu pewne przywileje (zasiadanie w radzie i cechu malarzy, uwolnienie od podatków) i hojnie mu płaci.

Malarstwo, chociaż nie rozwinięte jeszcze, uprawiaczy swych licznych posiadało. **Jakób Wężyk** był nadwornym malarzem Jagiełły; kilka lat mieszkał na dworze królewskim, gdzie malował wizerunki osób i zdarzeń znakomitszych. Był on rodem z Litwy, i urodził się poganinem; po przyjęciu chrztu osiadł w Polsce; praca wzrok mu odjęła w r. 1392. Znajdujące się

niegdyś w katedrze krakowskiéj obrazy, wystawiające chrzest Litwy, fundacyę akademii krakowskiéj, zapewne były jego pendzla. Również jest jego pendzla (wedle podań) obraz Matki Bozkiéj w Sokalu. Kazimierz Jagiellończyk miał na zamku swym malarza **Jana z Nissy**, uzdolnionego Szlązaka. Za przykładem znać Stwosza krzewić się zaczęła u nas rzeźba na drzewie: robiono drzwi misternie rzeźbione, stalle do kościołów i tak zwane tryptyki (t. j. z trzech części złożone obrazy lub płaskorzeźby zamykane), a również ozdabiano pułapy rzeźbami kunsztownemi. W ogóle utworami sztuki zdobiono świątynie: zapełniano niemi skarbce kościelne. Pomimo klęsk wiekowych, które ogołociły nasze świątynie i domy ze śladów dobytku cywilizacyi prastaréj, spotykają się jeszcze gdzieniegdzie resztki tych zabytków. Skarbiec katedry krakowskiéj posiada jeszcze piękny okaz sztuki złotniczéj XV w.: krzyż złoty Jagiellończyka, z korony w. ks. litewskich przerobiony.

Miniaturzyści, o których w uprzednim okresie mówiliśmy, spotykali się i podczas doby Długosza. Do imion uprzednio wymienionych dodajemy, iż w r. 1459 był znany miniaturzysta Stanisław Rusek z Bodzewa, a w r. 1460 Jan z Kościany. Kancyonał z miniaturami Kazimierza Jagiellończyka, znajdujący się w Krakowie, i księga obrzędów biskupa płockiego Erazma, z 600 miniaturami, świadczą o wysokim rozwoju téj sztuki u nas w XV wieku. Przepisywanie ksiąg jeszcze jakiś czas trwało i po wynalezieniu druku. Jednocześnie z pierwszemi drukarniami rozwijać się zaczęło drzeworytnictwo, które, pod opieką przedniejszych firm drukarskich, już na początku XVI w. dosięga w Krakowie prawdziwéj doskonałości.

Muzyka kwitnęła na zamkach i w świątyniach. Możni panowie lub opaci utrzymywali orkiestry. Jadwiga, podobnie jak jéj babka, Elżbieta, lubiła tańce (w pierwszych paru latach swych rządów) posiadała więc orkiestrą; w tynieckiém opactwie od XIV w. istniała orkiestra. Grzegorz z Sanoka, celujący zdolnością do śpiewu i muzyki, i we Włoszech w sztuce téj wyćwiczony, wpływa u nas na uszlachetnienie muzyki. Śpiewacy zaś i organiści, kształceni w klasztorach, zaszczepiali większą melodyjność w śpiewie i muzyce ludowéj. Dyalogi czyli misterya odbywały się przy dźwiękach muzyki, złożonéj z lutnistów, piszczałkarzy i bębnistów. Złota doba naszego piśmiennictwa była też zarazem dobą rozkwitu muzyki. Wiek

XV, jak pod wielu innemi względami, tak w dziejach rozwoju sztuki u nas jest chwilą niejako wstępną.

Rysy obyczajowe naszego społeczeństwa w XV wieku różnią się stanowczo od epoki Piastowskiéj. Zaznaczaliśmy już wyżéj, parę razy nawet, iż trzynastoletnia wojna o Dolne Powiśle stanowczą chwilą była w naszém życiu domowém. Widzieliśmy, iż Długosz narzekał na zbytki, które się wkradły, na wyszukane potrzeby, które się rozwielmożniły, szerząc zepsucie. Zbytek w owéj dobie rzeczywiście wzrastał, ale jeszcze nie był tak wybujał, jak przy ostatnich Jagiellonach; niemniéj jednak i dobrobyt kraju szybko się wówczas rozwija. Pług polski orze porzecza dolnego Dniestru i Bohu; ziemie to jeszcze dziewicze, strokrotny więc plon wydają. Z pługiem i obyczaj z po nad górnéj Wisły idzie ku wschodnim lub południowo-wschodnim okolicom, czyniąc tam zdobycze na rzecz cywilizacyi i przygotowując ostateczne zlania się dziedzin Jagiellońskich z dawném państwem Piastów. Szorstkość ówczesnego obyczaju na Litwie uwydatnia się w kodeksie praw, wydanym przez króla Kazimierza dla litewskich ziem, (w tak zwanym *Sudebniku*); czytamy tam prawa przeciw tym, który dzieci i ludzi kradli. Podczas gdy kmieć we właściwéj Polsce, chociaż już gnębiony, jeszcze prawnie nie był do ziemi przywiązany ostremi przepisami, w Litwie był on niewolnikiem a nawet bojar od niedawna dopiero korzystać zaczął z praw własności ziemi, tak dalece było tam wszystko różném niż w Polsce. Kradzenie ludzi, o którém mówi kodeks litewski Kazimierzowy, czynione było w celach handlowych, gdyż są ślady, że w połowie XV wieku sprzedawano ludzi w Łucku, który, należąc wówczas do Litwy, podlegał starym litewsko-ruskim prawom. Półwiekowe prawie rządy Kazimierzowe, zbliżając oba kraje, przyczyniały się znacznie do zacierania różnic, wyrównywania wystających znacznie sprzeczności. Zmiany, jakie bieg czasu wprowadzał na Litwie w jéj obyczaju, prawach, przyzwyczajeniach, wychodziły na korzyść jéj ziem obszernych.

Duch rycerski, który stanowił główne tło charakteru ówczesnéj szlachty, pod wpływem niemieckiéj rycerskości często się paczył, przekształcał potwornie. Przy dodatnich swych przymiotach posiadał i odwrotną stronę medalu, na któréj widzimy rycerzy przekształcających się na raubritterów, t. j. na zbójców o barwie rycerskiéj, jak to w sąsiednich Niemczech

nader często bywało. Były nawet dwa przykłady kobiet (Włodkowa i Rusinowska) w zbroję rycerską przebranych, a zbójectwem trudniących się. Obok nadużyć, świetnie uwydatniają się rzeczywiste rycerskie przymioty, będące udziałem znacznéj większości. Ludzkość w obec jeńców, honorowość w dotrzymaniu umów, w spełnieniu danego rycerskiego słowa jakże odbijają w walce z zakonem! Rycerz pędził życie nader czynne, ruchliwe, domatorstwo było nieznaną; ztąd też widzimy go wciąż w drodze, na koniu, zajętego sprawami dobra publicznego. Gospodarstwo ziemiańskie, rząd domowy spadają często na niewieście barki i te umieją unieść brzemię, sprostać obowiązkom niekiedy różnorodnym i trudnym.

Zabawą rycerską owéj doby bywały wśród innych i turnieje. Grzegorz z Sanoka gorszy się jednak têm gonieniem na ostre dla zabawy, mówiąc, że koń i rycerz tak są w żelazo okuci, iż nic im nie grozi. Opancerzowywano nietylko siebie, ale i domy. Każdy dom w XV w. był małą twierdzą. Nie mówiąc o zamkach możnych rycerzy, wznoszonych na skałach, wzgórzach, lub w ogóle w miejscach mniéj dostępnych, do których zaliczyć należy prastare horodyszcza, miejsce wiecowych ongi obrad, i mniejszy dwór szlachecki zbroił się i fortyfikował. Dwór ziemianina był z modrzewia, otaczały go palisady a mosty zwodzone jedyny do niego dostęp tworzyły. Przez cały wiek XV rozbrajanie się liczono do niepodobieństw. Oprócz wojny wielkiéj, państwowéj, którą z łatwością, bez przygotowań i długich rokowań, mogło podnieść to lub owo państwo, nie był kraj bezpieczny od wtargnięć na pogranicza pojedyńczych kup zbrojnych.

Od węgierskiéj granicy groziły nader często wtargnięcia z poza gór opryszków zorganizowanych w bandy orężne; Wołoszyn na pastwiska i niwy Podola i na pobrzeża Dniestrowe chętnie wkraczał, by się stadami obłowić; Krzyżak nim był poskromiony, rozpościerał po Mazowszu krwawe zagony; niemniej i od miedzy brandeburskiéj i szlązkiéj pożoga, z dłoni zbójectwem się bawiących niemieckich rycerzy, nie była rzadkością. W obec takich stosunków na pograniczach, których tylko część tu wymieniamy, pokój był zawsze zbrojny, a czuwanie konieczne. Do tych trwóg zewnętrznych i wewnętrzne dodać należy, które nietylko od zwykłych zbójców, ale od raubritterów pochodziły, i wówczas dopiero rozwinie się przed okiem

naszém obraz zupełny ówczesnych stosunków, wychodzących zaledwie z chaosu i wstrząśnień doby średniowiecznéj.

Przy końcu XV wieku, jak gdzieindziéj, tak i u nas, wszystkie czynniki społeczne do pewnéj równowagi przychodzą, obyczaje stają się mniéj surowe, co wpływa na zmiany stosunków życia codziennego. Cisza i dobrobyt jéj towarzyszący witają u nas jutrzenkę XVI stulecia, która jest zarazem świtem najpiękniejszéj doby w rozwoju politycznéj i umysłowéj naszéj potęgi.

ROZDZIAŁ IV.

Doba Kochanowskiego i jéj znaczenie.—Wiek XVI jest wiekiem potęgi politycznéj w Polsce.—Piśmiennictwo téj doby nie jest należycie zbadane, i tego przyczyny.—Wpływ reformacyi na rozwój piśmiennictwa naszego.—Rozszerzenie się drukarni po całym kraju.—Druki różnowiercze.—Literatura polemiczna.—Język polski i jego badacze.—Akademie i szkoły, dawne i różnowiercze.—Tłómacze Biblii.—Doba Kochanowskiego.

Roztrząsając dzieje rozwoju naszéj literatury od pierwszych objawów samowiedzy naszego szczepu, od pierwszych zawiązków naszéj cywilizacyi do XVI stulecia, widzieliśmy, iż język nasz nie miał jeszcze praw obywatelstwa w piśmiennictwie, iż ci nieliczni, wyjątkowi pracownicy, którzy go używali dla wyrażenia swych myśli, nie urastali na postacie znane wśród narodu: wyższe umysły posługiwały się łaciną. Język własny spoczywał gdzieś na dnie społeczeństwa, w zapomnieniu, nieopracowywany, blizki był zdziczenia. Warunki jego rozwoju w XVI wieku szybko zmieniają się: jednocześnie u nas i u innych ludów wybija godzina upowszechnienia języka krajowego. Rej z Nagłowic i Kochanowski na polu wytworzenia języka piśmienniczego przodują. Pierwszy wnosi do literatury język żywcem wzięty z ust ludu, drugi przetwarza mowę ludową prostaczą, na język piśmienniczy; jednem dotknięciem swéj dłoni podnosi on ów język niewyrobiony do godności literackiego. Jest on zarazem twórcą języka i literatury, jego więc imieniem nazywamy dobę, która się roztacza przed nami. Jeżeli Długosza nazywamy ojcem historyi naszéj, Kochanowski słusznie mienić się może

ojcem poezyi naszéj narodowéj, pozbawionéj cech średniowiecznego kosmopolityzmu. Przed nim właściwa narodowa poezya składała się przeważnie z tego, co spoczywało w ustach ludu, w głębinach tradycyi; na papiér w języku krajowym mało co przelano. Kochanowski, tworząc język, i poezyę narodową wytwarza; pracę sam podnosi i sam ją do końca doprowadza. Nikt go nie wspiera, nie uzupełnia. Samodzielny ten talent, unosząc się swém znaczeniem ponad innymi, jest bez zaprzeczenia głównėm ogniskiem, około którego stają całe zastępy pracowników, gdyż wszyscy używają tego języka, który z bezkształtnéj bryły stał się od razu mową zdolną wyrażać najdelikatniejsze odcienie myśli, stał się językiem wystarczającym nietylko dla współczesnéj epoki, ale i dla wieków późniejszych. Co gdzieindziéj było pracą pokoleń, pracą wielu dziesiątków lat, niekiedy całych stuleci, to wytwarza geniusz jednego człowieka.

Działalność piśmiennicza XVI stulecia, w następstwa obfita, przypada na epokę znakomitą pod względem rozwoju potęgi narodu. Za Jagiellonów najpotężniejszą była Polska, ale właśnie rządy dwóch ostatnich królów z téj dynastyi, Zygmunta I i Zygmunta Augusta, są świadkami największego rozkwitu sławy i materyalnéj siły narodu. Polskaześrodkowuje w sobie całe życie polityczne wschodniéj części ówczesnéj Europy, góruje nad systematem ziem i państewek, które bądź jéj hołdują, bądź też w inny sposób poddają się prądom polityki i wpływu Polski. Urastała wówczas Polska na świat odrębny, w którym dowolnie gospodarzyła, gdy pozostała część Europy podlegała wpływom cesarza niemieckiego. Wielkie zasoby siły materyalnéj narodu wpłynęły na potężny, a przyśpieszony rozwój sił umysłowych. Za króla Aleksandra, za dni Zygmunta Starego, i późniéj, nie poprzestawano na studyach w akademii własnéj, krakowskiéj, ale udawano się tłumnie za granicę, głównie do uniwersytetów włoskich, do Bolonii lub Padwy. Wszyscy prawie znakomitsi mężowie za Zygmunta Starego i jego następców są uczniami padewskiego uniwersytetu. Pod niebem Włoch dojrzewano duchowo, urabiano się na ludzi wyższéj kultury, i po powrocie do ojczyzny, bezwiednie niekiedy, zajmowano stanowiska krzewicieli światła. Z wyżyn społecznych promyki wiedzy docierały często do najgłębszych warstw społecznych. Drogą codziennych stosunków, bez szkoły i studyów

znaczna ilość wiadomości przechodziła do tłumu, który, prowadząc życie gwarne, przenosząc się z jednego miejsca obrad na inne, dużo chwytał światła niepostrzeżenie, przelotnie, za pomocą żywego słowa i obcowania z ludźmi wyższéj kultury. Te pojedyńcze jednostki, wykształcone za granicą, duchowo połączone cywilizacyą zachodnią—chociaż same przed sobą sprawy nie zdawały—czyniły u nas więcéj niż szkoły, dawały to, czego miejscowe szkoły często dać nie mogły, rozlewały światło na szerokich przestrzeniach. Tego rodzaju objawy już się spotykają za dni Zygmunta I. Mądry ten król zaznacza swe rządy umiarkowaniem i wielką miłością kraju. Fala różnorodnych systematów i wierzeń religijnych, nazywanych u nas nowinkami genewskiemi, uderza już wówczas o gmach olbrzymi Rzeczypospolitéj, lecz jeszcze go nie zalewa, król Zygmunt Stary nie wpuszcza ich do kraju.

Nowinki religijne za rządów Zygmunta Augusta z mocą wielką a niczém niewstrzymaną wpadają do Polski i rozlewają się po niéj szeroko. Król nie czyni usiłowań ku ich wstrzymaniu, chcąc uniknąć starć wewnętrznych, walk domowych. Tolerancya była w usposobieniu, w charakterze narodu; a zatém gdy Zachód, wśród krwawych domowych niesnasek, wstrzymuje i wstrzymać nie może rozrostu reformacyi, tolerancya zaludnia nasze wsie i miasta tłumami przybyszów, cisnących się do Polski. U nas było jedyne schronienie dla tych propagatorów nowych wierzeń; ztąd więc, przy naszém zdrożném usposobieniu do naśladownictwa zagranicy, wypływa w znacznéj części przyczyna tak szybkiego rozrostu reformacyi na obszarach Rzeczypospolitéj. Z dziwną szybkością powstały w Polsce tłumy sekciarzy i sekt o różnych mianach i teoryach.

Sekciarstwo posługiwało się w Polsce, jak i gdzieindziéj, językiem krajowym, mimowoli w ten sposób przyczyniając się do jego udoskonalenia i rozwoju; budząc zaś myśl do badań, dysput, przyczyniało się poniekąd i do prędszego rozkwitu literatury, która zkądinąd miała już niemało bodźców i sposobności do wspaniałego rozwoju.

Literatura XVI wieku, tak zwanéj złotéj doby naszego piśmiennictwa, nie jest dotąd tak ściśle, wyczerpująco zbadana, jak bez zaprzeczenia na to zasługuje. Przyczynia się niemało ku temu brak stosownych kommentarzy, któreby ułatwiły studya nad pisarzami owoczesnymi, a przytém dzieje nasze od połowy

XVII wieku okazują tak długi szereg klęsk narodu, iż wśród wielkiéj powodzi nieszczęść publicznych zaginęły liczne zbiory ksiąg, archiwa, biblioteki. Wojny tak zwane kozackie niszczyły długowiekowe zdobycze cywilizacyi; wojny szwedzkie były łupieżcze; wywożono za morze księgozbiory, archiwa; nic więc dziwnego, że nie możemy się doliczyć teraz bardzo wielu dzieł i rękopismów XVI i XVII wieku. Czasy dysput różnowierczych niemało też przyczyniły się do zatracenia prac piśmienniczych. Palenie ksiąg weszło było w obyczaj powszechny. Lutrzy i kalwini palili dzieła napisane przez socyanianów, i na odwrot katolicy massami niszczyli prace lutrów, kalwinów i socynianów. Różnowiercy szczególniéj zapamiętale niszczyli dzieło Skargi „O jedności wiary.“ Zdarzało się niekiedy, iż od razu całe biblioteki niszczono, aby wszystkie różnowiercze księgi zgorzały i przypadkiem czasem co nie ocalało. W czasach, gdy reformacya ustępowała swe miejsce powracającemu znowu katolicyzmowi, bywały przykłady, że potomkowie niszczyli do cna to, co wzniosła lub napisała dłoń ich ojców. Radziwiłł, Sierotką nazywany, ze swymi braćmi palił kosztowne wydawnictwa Biblii Brzeskiéj, z ogromną pracą i nakładem wydanéj przez ich ojca. Joachim Bielski również palił prace swego ojca, z obawy, by się tam nie znalazły różnowiercze zdania. Lecz nietylko względy religijne były przyczyną niszczenia gromadnego ksiąg, broszur, rękopismów. Zygmunt III pracę Starowolskiego o Zygmuncie I polecił niszczyć, nie lubiąc żadnych zestawień ze swą epoką; a niemniéj i możnowładcy często wykupowali i niszczyli księgi, które się im dla jakich osobistych względów nie podobały.

W obec tak różnorodnych klęsk, które spotykały nasze dawne księgi, nie mogły dojść do nas liczne prace pisarzy XVI w.; jedne zaginęły zupełnie, inne zaś tworzą obecnie rzadkość bibliograficzną. Z piętnastu dzieł, które napisał Rej z Nagłowic, zaledwie siedm doszło do nas, pozostałe są rzadkością, wśród których jego Psałterz zaliczyć można do białych kruków. Dzieła Abrahama Kulwy, który pierwszy rozszerzał różnowiercze pojęcia na Litwie, tak zostały wyniszczone, że ani jeden ich egzemplarz nie ocalał. Częściowo przytém niektóre dzieła bywały uszkadzane; zdarzało się to w tych razach, gdy chciano ocalić książkę dla treści swéj najzupełniéj niewinną, ale bądź wydaną w drukarni, która bywała posądzaną o sprzyjanie róż-

nowiercem, bądź też gdy dla nazwiska swego wydawcy mogła być potępioną; w takich razach wydzierano tytuł, i książka tak uszkodzona rozmyślnie, chociaż istniała w bibliotekach, nie mogła być materyałem dla bibliografa, ani też zająć należnego sobie miejsca w historyi literatury. Z takiéj grammatyki polskiéj uczył się i najwięcéj nauczył się własnego języka, Kopczyński, późniejszy grammatyk, nie wiedząc, iż swe wiadomości zawdzięcza Stojeńskiemu.

Wszystkie te okoliczności, wśród których wyżéj wskazane i inne, późniejsze klęski krajowe niemałą grają rolę, utrudniły badania najpiękniejszéj doby polskiego piśmiennictwa. Piśmiennictwo to XVI w. składało się z dwóch prądów: polskiego i łacińskiego—jednocześnie rozwijających się i płynących dwoma równoległemi nurtami. Ta okoliczność obecnie wymaga podwójnych studyów polskich i łacińskich, a zatém dobréj znajomości języka łacińskiego, co również nie przyczynia się do ułatwienia badań nad owoczesném piśmiennictwem.

Wspominaliśmy już, że Polacy, nieustanne mając stosunki z Zachodem, byli bardzo wrażliwi na każdą myśl nową, każdą zmianę pojęć. Reformacya więc, przybywszy z Zachodu, zaszczepiła się u nas nader prędko i krzewić się zaczęła w połowie XVI w. z dziwną szybkością. Wrażliwe usposobienie ruchliwéj rzeszy szlacheckiéj, chęć uwolnienia się z więzów kościoła, wyborném były narzędziem do przenoszenia nowych różnowierczych teoryj i marzeń do dalekich okolic kraju. Najprzód miasta z ponad Dolnéj Wisły, które miały stosunki z Saksonią, chwytały się chciwie tych nowinek, składały się bowiem gminy miejskie z osadników niemieckich, polszczących się bardzo pomału, do których umysłu umiał trafić i przemówić niemiecki głos luteranizmu. Zresztą grunt już był po części przygotowany jeszcze przed Lutrem, w r. 1515.

Szymon z Krakowa wystąpił wtedy z broszurą łacińską, głoszącą zasady potępione przez kościoł. Mogło to być echo husytyzmu; świadczyło jednak, iż teorye różnowiercze znajdą grunt dla siebie. Tak się też stało. Skoro rozsiewacze nowinek religijnych stanęli na ziemi polskiéj, oprócz w miastach, znaleźli zwolenników w zamkach możnowładczych. Przemożne rodziny chwytały się oburącz nowych nauk Lutra, więcéj jeszcze Kalwina, aby mieć wpływ wśród mass szlacheckich w swych prowincyach. Po części przeto z wrodzonéj Polakom gościnno-

ści, po części zaś, wśród możnowładców szczególniéj, z wyrachowań politycznych, przyjmowano i dawano schronienie krzewicielem nowych teoryj różnowierczych.

W zachodnich okolicach Rzeczypospolitéj Górkowie i Firleje, we wschodnich, na szerokich Litwy obszarach, Radziwiłłowie i Chodkiewicze stali się szczególnymi protektorami reformacyi, która, obałamuciwszy najprzód umysły możnych i światlejszych, przeszła późniéj do tłumów i pod strzechy ubogiéj szlachty. W pierwszym okresie tego ruchu, który w ciągu lat kilku objął swym płomieniem całą Rzeczpospolitą, widzimy w Krakowie poważne grono ludzi uczonych (1546), z Lizmaninem, Franciszkaninem, spowiednikiem królowéj Bony na czele, przejęte doktrynami nowych wierzeń. Król Zygmunt I wydał był szereg długi rozporządzeń wstrzymujących ich rozszerzanie, lecz te rozporządzenia, bądź przez tegoż króla były cofnięte, bądź też, jako przez sejm niepotwierdzone, nie dotykały możnych propagotorów reformacyi, spadając tylko swém brzemieniem na biednych mieszczan. Jeszcze za życia Zygmunta I ruch różnowierczy powołałał do działalności tłumy ludzi różnych uzdolnień; rzucono się do pióra, do walk polemicznych, co wytworzyło niewidziane przedtém u nas zastępy pisarzy. Chcąc oddziaływać na massy szlacheckie, na lud, zaczęto pisać po polsku, tłómaczyć wielokrotnie Biblię na język polski, co stanowczo się przyczyniło do rozwoju języka krajowego, dotąd będącego w zupełném zaniedbaniu.

Powiększenie znaczne liczby piszących, rozbudzone do ksiąg i czytania zaciekawienie, praca nad wyrabianiem języka własnego—to są następstwa wpływu reformacyi. Ważności tych następstw niepodobna zaprzeczać, chociaż w ogóle nie powinniśmy przeceniać tego wpływu. Reformacya dała naszemu piśmiennictwu wielu piszących, ale nie dała znakomitych. Żaden z obozu różnowierczego nie zasłynął jako pierwszorzędny prozaik, mówca porywający siłą natchnienia, lub poeta górujący nad innymi. Byli to namiętni szermierze pióra na polu polemik religijnych, pracowici tłómacze, ale ludzi, którzyby stanowczo wpłynęli na rozwój jednéj z gałęzi piśmiennictwa, jak Kochanowski, lub zostawili w literaturze swe imię nazawsze, stając się jéj i ozdobą, jak Skarga,—wcale nie widzimy.

Upowszechnienie ksiąg wśród ogółu, powiększenie znaczne drukarni w kraju, drukowanie książek tam, gdzie niewiele przed-

tém o saméj sztuce drukarskiéj słyszano—to są również następstwa wielkiego ruchu umysłów, wywołanego przez reformacyę.

Wydawnictwa były u nas już liczne w okresie, gdy ruch różnowierczy jeszcze się nie był rozwinął. Dla przykładu weźmiemy okres lat 35, rozpoczynających wiek XVI, i porównamy liczbę książek wydanych u nas i w kilku większych ogniskach wydawniczych na Zachodzie.

Od r. 1501—1536 w Krakowie wydano książek 294; w Rzymie 327; w Anglii 306; w Hiszpanii i Portugalii 147. Jeżeli porównamy te liczby, to zobaczymy, iż sam Kraków wydał w danym okresie tyleż prawie ksiąg co Anglia, o niewiele mniéj od Rzymu, tego przemożnego ogniska światła, a znacznie więcéj niż cały półwysep Pirenejski.

Tak się rzeczy miały w pierwszych dziesiątkach lat XVI w.; w późniejszych latach tegoż wieku nieskończenie wyższe były cyfry naszych wydawnictw, i są teraz niepodobne do obliczenia, tak wielki był wzrost liczby drukarń w naszym kraju.

Druk był dźwignią niemałą dla różnowierców, gdy chodziło o walkę polemiczną lub rozszerzanie swych przekonań: w małych przeto mieścinach stawały drukarnie, niezależnie od ogniska wydawnictw, jakiém zawsze pozostawał Kraków. W Krakowie liczne powstawały officyny drukarskie. Widzimy tam, oprócz znanego nam już Hallera, Wietora, Floryana Unglera, Szarfenbergerów, Łazarza, Andrysowicza, Januszowskiego, Piotrkowczyka, (którego spadkobierczynią jest obecna drukarnia Jagiellońskiego uniwersytetu). Największe firmy drukarskie po Krakowie były w Wilnie, (gdzie znane były druki Karcana, Mammonicza, Kmitów), a niezależnie od tego spotykamy polskie drukarnie: w Poznaniu, Brześciu, Pułtusku, Gdańsku, Elblągu, Królewcu (J. Weinricha, Daubmana i Osterbergera), w Oliwie, Brunsberdze, Kownie, Warszawie, Lublinie, Zamościu, Rakowie, Pińczowie, Supraślu, Ostrogu, Kijowie, Dermaniu, Lwowie, Poczajowie, w Czernihowie i w Nowogródku Siewirskim (na Zadnieprzu), i innych wielu małych mieścinach, niekiedy w wioskach. Możnowładcze rody zakładały w swych dobrach drukarnie, rzadko dla celów nauki, częściéj dla polemiki, krzewienia zasad różnowierczych, lub własnego dorywczego użytku. Dla tego też były to zakłady krótkotrwałe. Wyliczymy tu niektóre z téj kategoryi, włączając do ich liczby i te,

co stanęły na początku następnego okresu naszego piśmiennictwa, t. j. w XVII wieku. W znacznéj części są to drukarnie różnowiercze, czyli jak wówczas już nazywano dyssydenckie, a mianowicie: w Łosku (własność możnowładczéj, litewskiéj rodziny Kiszków), gdzie drukowano księgi aryańskie i kalwińskie; w Zabłudowie, u Chodkiewiczów, gdzie drukowano książki w języku tak zwanym cerkiewno-słowiańskim; w Jewju, u Ogińskich w Kisielinie (drukarnia aryańska), w Dobromilu Herburta, i inne liczne. Nawet po wioskach spotykano w owéj epoce drukarnie; taką była w Lacławicach. W ogóle liczono u nas przeszło sto drukarni, choć nie wszystkie jednocześnie istniały; z upadkiem różnowierstwa upadały również szybko jak powstały drukarnie różnowiercze, a takich była część znaczna. Nasi różnowiercy nietylko w Polsce księgi polskie drukowali, ale i za granicą. Spotykano więc polskie druki: w Kolonii, w Akwizgranie, w Antwerpii, w Paryżu, w Pradze Czeskiéj i na Szlązku, we Wrocławiu.

Drukarze i księgarze, przynajmniéj pierwsi krakowscy, byli ludzie uczeni. Im to, a mianowicie Stanisławowi i Mikołajowi Szarfenbergerom i Januszowskiemu, który był przyjacielem J. Kochanowskiego, zawdzięczamy ustalenie pisowni naszéj. Od r. 1550 do 1583, pod względem pożytecznych polskich wydawnictw celował po Krakowie Królewiec. Tam wyszła wspaniała i nader staranna edycya kroniki Stryjkowskiego. Wszyscy drukarze krakowscy, tak jak w poprzedzającym wieku przepisywacze dzieł (tak zwani *scriptores librorum*), byli pod kontrolą Akademii Krakowskiéj, co w czasach rozwoju różnowierstwa skłaniało krzewicieli nowinek do wynoszenia się ze swemi drukami i wydawnictwami w głąb kraju, i tém samém upowszechniało w dalekich zakątkach Litwy lub Rusi czytanie ksiąg, a przynajmniéj budziło zainteresowanie się tém, co drukowano.

Istnienie tak licznych drukarni, z których znaczna część zaliczała się do różnowierczych i szerzyła pojęcia wręcz przeciwne zasadom kościoła większości narodu, jest jednym z dowodów téj wielkiéj tolerancyi, która była wybitném znamieniem Polski, a zarazem świadectwem umysłowéj dojrzałości społeczeństwa. Wiek XVII dopiero zaszczepia poglądy bardziéj bezwzględne i przygotowuje grunt do wzajemnych religijnych niechęci, przejawiających się już nietylko na kartach polemi-

cznych broszur, lecz w życiu i czynach. Polemika XVI w. toczyła się głównie między obozem katolickim a różnemi odcieniami protestantyzmu; XVII stulecie przenosi walkę na inne pole: polemizują z wyznawcami kościoła wschodniego.

Polemiczna literatura, którą wytworzyły wyżéj wspomniane ścierania się różnych zasad, pojęć, starych doktryn i nowych teoryj, jest jedną z obfitszych gałęzi naszego piśmiennictwa. Rozniosła ona słowo polskie tak szeroko, jak żaden inny czynnik naszego narodowego i umysłowego rozwoju. Mohylów nad Dnieprem, Kijów, Czernihów, drogą tych sporów polemicznych dochodziły do bliższego zapoznania się z polską mową i polskiém piśmiennictwem, i mimowolnie może przyczyniały się do rozwoju języka naszego, polemiki bowiem toczyły się wyłącznie prawie po polsku. Broszury polemiczne, tak nazywane świstki, rozbiegały się szybko, ale też szybko i ginęły. Nie mamy potrzeby żałować znacznéj części tych broszur ulotnych: treść ich nie wpłynęła na podniesienie poziomu naszéj umysłowości, lecz niemniéj rozwinęły one i krzewiły język tam, gdzie on inną drogą wszedłby bardzo późno, lub wcaleby nie wszedł.

Język polski rozwija się w XV wieku w ustach narodu, lecz literackim staje się dopiero w XVI stuleciu. Uprzednio nie istniał on prawie jako piśmienniczy; widzieliśmy to dowodnie z przykładów wyżéj przytaczanych. Mowa ludu brzmiała nietylko w życiu domowém, ale publicznie, na sejmach, wśród zgromadzeń szlacheckich, w ludowych pieśniach, klechdach; nie był to jednak język piśmienniczy. potrzeba było ukształcić mowę ludową, wyrobić ją na język zdolny do wyrażania wszystkich potrzeb ducha ludzkiego. Czas i ludzie wyższego talentu mogli tego dokonać. Wiek XV przygotował grunt ku temu, a XVI dał ludzi uzdolnień wyższych i stosowne okoliczności, wśród których mowa gminu, będąca bryłą niekształtną o różnych odcieniach, staje się językiem piśmienniczym najzupełniéj rozwiniętym, niepotrzebującym już mozolnie dorabiać się form bardziéj doskonałych. Język polski od razu ukazuje się na widowni literackiéj tak dalece rozwiniętym, iż Kochanowski bardziéj jest dla nas zrozumiałym, mniéj odbiegł od języka dzisiejszego, niż współcześni mu poeci francuzcy od języka dzisiejszéj Francyi.

W chwili rozpoczynającéj wiek XVI mowa ludu w różnych okolicach była nader różną. Naród polski, jak wiemy,

wytworzył się z dwóch głównych szczepów—lechickiego i chrobackiego; szczepy te wzajem różniły się niemało co do obyczaju, prawodawstwa, a wreszcie i co do gwary ludowéj, i dopiero po czasach Łokietka i Kazimierza Wielkiego następuje zupełniejsze zlanie się obu szczepów. Niemniéj jednak odcienia językowe długo są różne. Gwara wielkopolska różniła się od małopolskiéj i mazowieckiéj. Język polski już przekraczał granicę szczepów, wchodził na Ruś, Litwę, doszedł do Dniepru, a jeszcze były wybitne różnice szczepowe co do jego odcieni w gniazdowych ziemiach.

Posuwanie się języka coraz to dalsze ku Wschodowi, nietylko iż nie zacierało różnic szczepowych, ale wytwarzało nowe powiatowszczyzny. Zetknięcie się z innemi językami, z różnemi odcieniami słowiańskich narzeczy, wpływa zbawiennie na zbogacenie się języka, lecz zarazem oddala mowę małopolską od wielkopolskiéj, gdyż właśnie jest małopolska mowa najbardziéj narażona na wpływy innych, wschodnich słowiańskich narzeczy—z jednéj strony białoruskiego, z drugiéj rusińskiego. Wyrazy tych narzeczy, wchodzące do polskiego języka, spolszczały się i zlewały z tym młodocianym, kształtującym się dopiero organizmem.

Była chwila, na początku XVI w., iż namyślano się, czy wybrać jedną powiatowszczyznę, jedną z gwar ludowych, i ją używać jako język piśmienniczy, czy też wszystkie te odcienia zlać w jedno, wytworzyć z nich język książkowy. Na zaraniu naszéj narodowéj literatury używano różnych gwar; zdawało się, iż próbowano, która będzie podatniejszą, by wytworzyć język książkowy; ale wprędce górować zaczyna małopolska mowa, na co składały się różne przyczyny. Wpływ Małopolski, jak kilkakrotnie już zaznaczaliśmy, był wybitnym również na polu politycznego rozwoju, jak w dziedzinie myśli. Małopolanie odznaczają się na różnych polach działalności, przewodniczą w dziedzinie historycznego rozwoju; ich język jest językiem pierwszych narodowych pisarzy, z biegiem czasu coraz to więcéj talentów powstaje wśród Małopolan lub na Rusi, gdzie język polski na wzór małopolskiéj mowy się rozwijał. Stolica królów, miejsce główne obrad narodu, siedlisko Akademii, Kraków, był miastem małopolskiém; język, który brzmiał w ustach przodowników narodu, w sejmie, u dworu (gdy tam znikać zaczęła czeska, mowa używana, jak wiemy, jako język mody,

aż do XV w.), w możnowładczych zamkach, na kazalnicy, był nie innym, tylko małopolskim. Wszystko to wskazywało, że małopolska mowa górę weźmie, i rzeczywiście wcześnie brać zaczęła należne jéj pierwszeństwo, aż stanowczo stanęła u steru rodzącego się dopiero piśmiennictwa. Język Małopolan stał się mową piśmiennictwa, językiem literackim w pierwszéj połowie XVI wieku.

Zestosunkowanie Małopolski z Rusią wpływa przeważnie na nadanie małopolskiéj mowie większéj dźwięczności; brzmienia jéj łagodnieją niejako pod wpływem mowy rusińskiéj, z którą bezpośrednie łączyły ją stosunki.

Język polski pod piórem przedniejszych pisarzy wieku Zygmuntowskiego zaczyna się naginać do form łacińskich. Wiele pod tym względem zrobił Skarga, którego słusznie nazwano „przemożnym panem i cudotwórcą języka,“ ale nie Skardze zawdzięcza małopolska mowa swój szybki rozwój i nagięcie jéj do potrzeb literatury. Już przed Skargą odcień małopolski brał górę nad innemi gwarami naszego języka. Rej dużo na tém polu zdziałał. Brał on prowincyonalizmy, wyrażenia się pewnych miejscowości, zrozumiałe tylko w niektórych okolicach, i szeroko je po kraju rozrzucał za pośrednictwem swoich pism. W ten sposób język jego nabrał jędrności, siły. Górnicki również był krzewicielem małopolskiéj mowy, i przyczynia się niemało do ogładzenia téj mowy; lecz najwyżéj ją podnosi Kochanowski, bo umie z niéj wydobyć barwę poetyczną, nagina do wyrażania najtkliwszych uczuć, najwznioślejszych myśli.

Alfabet, pisownia, grammatyka wyrabiały się wówczas pod piórem wysoce utalentowanych pisarzy, przy czujności wydawców, przejętych duchem obywatelskim, kierujących się bądź pracą Jakóba Parkosza, bądź też wskazówkami Stanisława Zaborowskiego, współczesnego Aleksandrowi Jagiellończykowi. Ortograficzne prace Stanisława Zaborowskiego, chociaż oparte na badaniach i przepisach Parkosza, usunęły z pamięci ludzkiéj niezaprzeczone zasługi Parkosza. Aż do XIX wieku zapominano o nim, przypisując wszystkie zasługi wytworzenia przepisów naszéj pisowni Zaborowskiemu. S. Zaborowski posiada również pewne zasługi, lecz nie on był pierwszym, nie on jedynym twórcą pisowni, którą się posługiwali pisarze XVI wieku. Przed nim Parkosz, po nim liczni inni na tém polu czynili co mogli. **Stanisław Zaborowski** (urodził się w drugiéj poło-

wie XV w., umarł około r. 1530) był naprzód rycerzem, później księdzem. Odznaczył się jako grammatyk, ustalający pisownię, w któréj starał się w jednakowy sposób rozróżniać twarde spółgłoski od miękkich. Zaborowski pierwszy wprowadził głoskę *ł* do naszego alfabetu. Miękczenie zalecał za pomocą kresek i kropek, na wzór czeski. Rozprawa jego jest najdawniejszą polską grammatyką. Prace Zaborowskiego po łacinie wydał Floryan Ungler w r. 1518 i 1519. Grammatykę jego, jak również i pisownię, przetłómaczono na język polski i wydano w roku 1825. Pierwszy ten przykład studyów nad językiem nie pozostał bez naśladownictwa. Naśladowcy okazali się samodzielnymi i poszli niektórzy znacznie daléj niż Zaborowski.

Jan Seklucyan, chociaż bardziéj znany jako różnowierczy tłómacz Biblii i autor wielu prac z zakresu rzeczy religijnych, położył pewne zasługi w naszéj pisowni, nad którą pracował.

Seklucyan, którego rzeczywiste nazwisko było Sieklucki, urodzony w Bydgoszczy w r. 1498, umarł w Krakowie w r. 1578. Kształcił się w Lipsku i pierwsze nowinki religijne ztamtąd wywiózł. Myśl służenia nowym doktrynom zachęciła go do studyowania własnego języka, w którym wygłaszać miał swe teorye. Mieszkając naprzód w Poznaniu, pod opieką przemożnych w Wielkopolsce protektorów różnowierstwa Górków, późniéj zaś w Królewcu, gdzie był jego troskliwym mecenasem ks. królewiecki Albert, składał Seklucyan przepisy polskiéj ortografii. Wprowadzał on *a* ścieśnione, które dla nas jest już dźwiękiem nieznanym, nie możemy już bowiem czuć różnicy między *a* otwartém i *a* ścieśnionèm. Polecał miękczyć w niektórych wyrazach *b, w, p;* nareszcie wprowadzał do alfabetu nową głoskę, o formie przypominającéj grecką gammę, dla oznaczenia dźwięku *dz*. Liczne prace Seklucyana na polu religijnego różnowierstwa nie pozwoliły mu bardziéj oddawać się badaniom lingwistycznym. Znacznie więcéj na niwie naszéj lingwistyki zdziałał Piotr Stojeński.

Piotr Stojeński († 1568), pochodził z Francyi, prawdziwe jego nazwisko było Statorius. Przybył do Polski jako wysłaniec krzewicieli nowinek genewskich i pierwszy opracował naszą grammatykę. Miała ona służyć cudzoziemcom, by ci, —licznie podówczas do Polski przybywający, — mieli możność

zapoznania się bliżéj z polską mową. Grammatyka ta, pisana po łacinie, jest świadectwem rozwoju języka naszego w XVI w. Starał się on naginać w swéj grammatyce polską mowę do form łacińskich, podobnie jak to czynił Skarga. Pracą Stojeńskiego posługiwano się nawet w XVIII wieku, jak to wyżéj wskazałem. Jest ona obecnie rzadkością bibliograficzną, gdyż drukowana była u Wierzbięty (1568 r.), w Krakowie, a wszystkie nakłady téj firmy bez względu, co zawierały, były niszczone, gdyż posądzano Wierzbietę o różnowierstwo.

Zostawili prace na polu wyłącznéj uprawy języka i inni, lecz są to nader drobne rozprawy; do takich zaliczamy pracę Jana Januszowskiego „młodszego“ (*Nowy charakter polski*,— 1564 r.) poświęconą pisowni. Kwestya ta zajmowała wielu; znakomici zkądinąd pisarze nie zapominali, by jéj chociaż słów kilka poświęcić. Pisali więc o niéj w XVI wieku Jan Kochanowski, Ł. Górnicki, Jan Ursinus, prof. akad. zamojskiéj, i inni. Niektóre z tych prac, zbyt drobne, zaginęły, znane tylko z imienia. Do tego rodzaju zaginionych zaliczamy Marcina Kwiatkowskiego rozprawę w polskim języku. Ten M. Kwiatkowski, Sieradzianin, uczył po polsku syna księcia królewieckiego (pruskiego), Alberta.

Nie ma pewnych śladów, by istniały prace różnowiercze, poświęcone uprawie języka. Jeżeli jednak nie poświęcali oddzielnych rozpraw kwestyom pisowni i grammatyki, nad tą ostatnią bowiem głównie cudzoziemcy pracowali, tak, iż J. Januszowski pisze, iż to jest sromotą, „że nam grammatyki polskie cudzoziemcy opisują,“ to wydając przekłady Biblij różnowierczych, postylli i innych dzieł, które wyszły z pod pióra krzewicieli protestantyzmu, posunęli naprzód znajomość języka i ustalili jednostajność pisowni.

Ujednostajnianie pisowni jest pocieszającym objawem ruchu literackiego i zajęcia się uprawą języka w XVI w.; nietylko to ujednostajnianie i poprawność spotykają się w głównych piśmiennictwa ogniskach, w ziemiach gniazdowych, ale nawet zdala od rdzennych ziem, na baltyckiém pomorzu wydawane książki są nader poprawne co do języka i pisowni, świadcząc, iż wydawcy i drukarze niemało się nad językiem polskim zastanawiali. Wymownym przykładem są tu wydania królewieckie. Szkoły różnowiercze położyły też niezaprzeczone zasługi na

polu rozwoju języka; one więcéj tu zdziałały, niż mała garstka pracowników, piszących o pisowni i grammatyce polskiéj.

Szkoły XVI wieku podzielić możemy na cztery gruppy. W pierwszéj gruppie są akademie, do drugiéj zaliczamy szkoły dawne, t. j. tak zwane osady czyli kolonie akademickie, o których mówiliśmy wyżéj; daléj idą krótkotrwałe szkoły nowe, różnowiercze, i wreszcie dział czwarty tworzą zawiązujące się przy końcu XVI wieku kollegia jezuickie.

Przystępując do obrazu przedniejszych objawów piśmiennictwa naszego w XVI w., podajemy zarys stanu szkół wyższych i niższych z rzeczonego stulecia, a jako punkt wyjścia bierzemy stan i liczbę zakładów naukowych z końca stulecia. Była to pomyślna doba najpiękniejszego rozwoju szkół, doba wszakże krótkotrwała, która w XVII wieku ulega znacznym zmianom, gdyż przedewszystkiém szkoły różnowiercze, po kilkudziesięciu latach istnienia i pożytecznéj działalności, były zamknięte, co się przyczyniło znacznie do upadku języka, niegdyś w szkołach różnowierczych uprawianego, i zamykając źródła kształcenia się w mowie własnéj, zrozumiałéj, skazując zaś naród na uczenie się w języku obcym, łacińskim — znacznie zniżyło poziom oświaty w kraju. Z jutrzenką XVII w., przychodziła doba zaćmienia słońca wiedzy dla naszego społeczeństwa, doba trwająca półtora stulecia.

Akademie w ciągu XVI wieku wzrosły u nas w liczbę, chociaż pod względem stopnia nauk tam uprawianych niezbyt się podniosły. Akademia Krakowska, w obec budzącego się ruchu różnowierczego i całego zastępu nowych talentów, ukazujących się wówczas na widowni piśmienniczéj, zachowała stanowisko dość bierne. Nie bierze ona na swe barki żadnéj inicyatywy wśród walk polemicznych, nie przyczynia się do rozwoju literatury narodowéj, nie staje na stanowisku przewodniczącém społeczeństwa, wśród szybkiego posuwania się jego na drodze umysłowego rozwoju. Dobrowolnie zrzeka się ona tego wpływu, który w poprzedzającém, XV stuleciu, był jéj chlubą a roznosił chwałę po za granicami Polski. W XV w. zagraniczni uczeni mieli sobie za zaszczyt utrzymywać z nią stosunki, w XVI zaś już nawet właśni jéj synowie rzadko kończą w niéj swe kursa, śpiesząc z prastarych murów własnéj uczelni do uniwersytetów obcych.

Akademia zachowuje czystość wiary, ale niczém się nie przyczynia do ówczesnego rozwoju piśmiennictwa. Stojąc na uboczu podczas całego okresu budzącego się życia narodowego w literaturze, akademia pozwoliła wytrącić sobie z dłoni berło nauki. Ludzie wyższych uzdolnień, ludzie górującéj myśli—politycy, poeci, publicyści, historycy używający mowy własnéj—stoją po za akademią. Ruch umysłowy wśród narodu wzmaga się bez jéj udziału. Akademia staje się korporacyą łacińską, obcą wszelkim zagadnieniom i dążnościom wieku, nie stara się zapełniać swych katedr ludźmi wyróżniającymi się w dziedzinie nauki. Wszakże pewna liczba znakomitych professorów uświetniała w XVI stuleciu chylącą się do upadku akademię. Byli nimi: Szymon Marycki, Stanisław Grzebski, Grzegorz i Mateusz Szamotulczykowie, Piotr Royzyusz i Wojciech Nowopolski, (Novicampianus). Mała ta garstka uczonych nie mogła wstrzymać upadku instytucyi, która potrzebowała reformy, przekształceń, a nikt o takowych nie myślał. Akademia główną uwagę zwracała na teologię, inne nauki były w zaniedbaniu. Nikt nie myślał o zatrzymywaniu uczniów większych uzdolnień w murach akademii, aby z nich kształcić professorów. W XV w., kiedy kazania Jana Kapistrana budziły zapał do życia kontemplacyjnego, uczniowie i professorowie akademii zaczęli zapełniać nader tłumnie powstające wówczas klasztory reguły Św. Franciszka, tak zwane bernardyńskie. Również tego samego rodzaju dążność spotyka się o całe stulecie późniéj. Najlepsze siły umysłowe akademii, jéj uczniowie i professorowie, jak Szymon Wysocki, Stanisław Warszewicki, Piotr Skarga, Stanisław Grodzicki, Benedykt Herbest — stali się członkami zgromadzenia Jezuitów w ciągu drugiéj połowy XVI wieku.

Akademia Wileńska, powstała z kollegium Jezuitów w r. 1578, na mocy przywileju Stefana Batorego, który w swym akcie erekcyjnym upoważniał nowy zakład do kształcenia teologów i filozofów; prawo i medycyna były zupełnie usunięte z zakresu wykładów. Jezuici wciąż tam wykładali aż do upadku zakonu. Była to więc instytucya bardziéj religijna niż naukowa i działalność jéj w dziedzinie nauki przeszła bez śladu; nie widzimy na jéj katedrach znakomitości, ani też dzieł, któremiby się professorowie wsławili. Rok 1780 był dobą odrodzenia téj akademii, nosiła ona wtedy nazwę Szkoły Głównéj Litewskiéj, a w r. 1803 przekształcono ją na uniwersytet, który był zwinięty

w 1832 r., oprócz teologii i medycyny, lecz i te wykłady póżniéj przerwano.

Akademia Zamojska jest naukową naszą instytucyą z XVI wieku, podobnie jak Wileńska, chociaż nieco od niéj późniejsza. Godna ona uwagi jako fundacya prywatna; uposażenie jéj bardzo wielkiém mienić się może, jeśli się zważy, iż siły pojedyńczego obywatela kraju ją wzniosły. Stanęła kosztem kancl. i hetm. w. k. Jana Zamoyskiego, w jego dziedziczném mieście Zamościu, w r. 1595. Myślą założyciela było wytworzenie zakładu zupełnie świeckiego, nawet teologii uprzednio wcale ona nie posiadała, przybyła takowa później. W pierwotnéj Zamojskiéj Akademii spotykamy trzy wydziały: prawo, filologię i medycynę; wydział prawny najlepszych miał professorów. Akademia ta posiadała professorów z Krakowa i uważała się za córę Akademii Krakowskiéj, lecz nigdy nie kwitnęła i liczba jéj uczniów rzadko przewyższała liczbę stu, a nawet w r. 1615 było ich tylko 36. Bogatsza młodzież w niéj się nie kształciła, a wkrótce zaczęła omijać i krakowską, uczęszczając wywyłącznie do szkół jezuickich, które przy końcu XVI i na początku XVII w. mnożyć się i wzrastać zaczęły. Przedniejsi jéj professorowie prawnicy, Adam Burski i Tomasz Dresner, wykładali prawo miejskie i nawet wydawali swe prace prawnicze. Widać w tém było myśl założyciela, kanclerza Zamoyskiego, który chciał podnieść żywiół mieszczański, pozbawiony wówczas, podobnie jak włościanie, wszelkich praw. Akademia Zamojska zaledwie kilka lat miała świetniejszych swego bytu, lecz ten okres świetniejszy skończył się dla niéj w pierwszych latach XVII wieku.

Podczas pierwszego rozbioru Zamość dostał się Austryi i Akademia Zamojska przez rząd austryacki była zamknięta w r. 1784.

Wcześniéj od Zamojskiéj stanęła akademia w Królewcu.

Akademia Królewiecka założoną była za Zygmunta Augusta. Książę pruski Albert był jéj fundatorem, a zarazem dobrodziejem. Chcąc protestantyzm utrwalić w swém księztwie, ks. Albert nosił się z myślą urządzenia z téj akademii polskiego zakładu, lecz z usunięciem zupełném katolicyzmu. Myśli téj jednak zaniechał i pospołu z luteranizmem weszła do królewieckiéj szkoły niemieczczyzna, co oderwało stanowczo tę szkołę od stosunku z polskiém piśmiennictwem. W pierwszych jednak

latach istnienia akademii, polski język brzmiał w jéj murach, była bowiem schronieniem naszych różnowierców, których chętnie gościł na swym dworze ks. Albert. Wśród innych Seklucyan przebywał na dworze pruskiego księcia i tam pisał swe uwagi o pisowni, tam tłómaczył swe kancyonały na język polski. Zniemczona późniéj zupełnie Akademia Królewiecka zawsze miała na swych ławach pewną liczbę polskich słuchaczy.

Akademia Kijowska, która była przedewszystkiém instytucyą duchowną wschodniego kościoła, niemniéj przyczyniła się niemało do ustalenia nad Dnieprem języka polskiego i wykształciła w XVII wieku cały szereg pisarzy rusińskich, używających w swych pracach mowy polskiéj (Baranowicz, Gizel, Galatowski i inni). Już za Kazimierza Jagiellończyka, Marcin Gasztold, wojew. kijowski, wespół z Wojciechem Narbuttem, biskupem kijowskim, zakładają pierwsze szkoły, które wprędce się wzniosły, gdy przybyli tam na wykładających zbiegli z zajętéj przez Turków Kaffy Genueńczycy. Wykładali oni łacinę i grecki język. Wielkie najście Tatarów i zburzenie Kijowa (w r. 1482) obaliło tę pierwotną szkołę, która za Zygmunta Augusta została wznowioną przez Jonasza III Protaszewicza, herbu Drzewica, metropolitę kijowskiego (greckiéj wiary) i od tego czasu bez przerwy istniała. Rozwój szkoły kijowskiéj, która przybrała miano akademii, przypada na ostatnie lata XVI i pierwsze XVII w. W r. 1615 Halszka z Hulewiczów Łożkowa, marszałkowa mozyrska, uważaną jest za fundatorkę akademii, w tym bowiem czasie złożyła ona na takową fundusz, a w r. 1634 na przełożeniu Piotra Mohiły, metropolity kijowskiego, Władysław IV obdarza wznowiony zakład swym przywilejem i otacza opieką. Akademia Kijowska, nosząca nazwę Kijowsko-Mohilańskiéj, urządzała się na wzór Krakowskiéj, i jak ostatnia była w XVII w. zakładem wyłącznie duchownym katolickim, Kijowska stała się obronicielką zasad greckiéj wiary. Z czasem przekształciła się zupełnie na zakład duchowny, w takiéj nawet postaci do dziś istnieje, jako Akademia Duchowna Prawosławna. Akademia Kijowska brała w XVII wieku bardzo czynny udział w walkach polemicznych, które toczyły się wyłącznie w polskim języku; pisarze na jéj ławach wykształceni należą do piśmiennictwa polskiego aż do pierwszych lat XVIII wieku.

Szkoły średnie w XVI stuleciu były dwojakie: jedne nosiły nazwę kolonij akademickich, założone bowiem zostały przez Akademię Krakowską i jéj podlegały (późniéj niektóre szkoły, jako kolonie, zakładała Akademia Zamojska); inne zaś, zakładane przez różnowierców, różnowierczemi były i têm się od pierwszych wyróżniały, że bardziéj uwzględniały język polski. Pierwsze nazywamy dawnemi, drugie są nowsze, czyli różnowiercze. Trzecia przytém była gruppa szkół—zakonne to szkoły, które nie podlegały Akademii Krakowskiéj; kształciły one niekiedy znaczne zastępy młodzieży. Zdolniejsi aspiranci do zakonu kształcili się często w Krakowskiéj Akademii, bądź byli wysyłani dla dalszych studyów za granicę; Dominikanie swych kleryków wysyłali do Salamanki, do Paryża, do Rzymu; Franciszkanie do Padwy i t. d.

Liczba kolonij akademickich wzrasta w XVI w., ale pozostaje tenże sam system wykładu, też same liche książki szkolne. Zamożniejsze warstwy społeczeństwa unikać zaczęły w XVI wieku szkół średnich, a wreszcie, jak już wskazaliśmy, unikano i Akademii Krakowskiéj, poprzestając na domowém wychowaniu, tudzież podróżach za granicę. Powiększało to rozdział między stanami, gdyż bogatszych i bardziéj wpływowych rodzin synowie kształcili się oddzielnie, od dzieciństwa przyzwyczajali się patrzeć na młodzież uboższą z pogardą, co było źródłem smutnych następstw.

Szkoły średnie czyli tak zwane kolonie akademickie, były w liczbie czterdziestu. Znaczna ich część była w upadku; obok kolonij akademickich, stawały kollegia jezuickie, współzawodnicząc z niemi. Współzawodnictwo Akademii Krakowskiéj z Jezuitami wywoływało gorszące spory, które na prowincyi, gdzie kolonie akademickie z kollegiami ubiegały się o pierwszeństwo, przybierały niekiedy rozmiary wielkie i formę szkodliwą dla młodzieży, gdyż uczniowie brali udział w tych zajściach.

Ze szkół średnich wyróżniały się głównie dwie następujące, które górowały, gdy inne były w upadku. Szkoła Lubrańskiego w Poznaniu i Szkoła Nowodworska w Krakowie. Pierwsza z nich była fundacyą biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego, który ją uposażył w r. 1519 i poddał pod zarząd Akademii Krakowskiéj. Szkoła ta nosiła nazwę kollegium, a niekiedy nawet nazywano ją Lubrańską Akademią. Ściągała ona w połowie XVI w. tłumy uczniów; nietylko Wielkopolanie, lecz

Szlązacy i Morawianie posyłali do niej swych synów. Uczeni mężowie byli pospolicie jej rektorami a lepsi professorowie z Akademi Krakowskiéj nieraz zajmowali jéj katedry. Biskupi, poznański Czarnkowski w XVI stuleciu i Rozrażewski kujawski suffragan, w XVII stuleciu, dwakroć byt jéj zachwiany dźwigali. Wydała ona znanych w naszém piśmiennictwie mężów, jak Józef Struś i Klemens Janicki. Założone przez Jezuitów kollegium przyczyniło się niemało do upadku Lubrańskiego szkoły, uczniowie jéj bowiem tłumnie przenieśli się do nowozałożonego jezuickiego kollegium, podczas rektoratu Szymona ze Lwowa. Szkoła ta została ostatecznie zwinięta w r. 1780, z rozkazu ówczesnej komissyi edukacyjnéj, która natomiast zakładała szkoły odpowiedniejsze potrzebie i wymaganiom czasu.

Szkoła Nowodworska (nazywana Władysławsko-Nowodworską) stanęła znacznie późniéj, bo w połowie XVII wieku, w Krakowie, z funduszów powstałych z zapisów Bartłomieja Nowodworskiego i Gabryela Władysławskiego, nauczyciela dzieci Zygmunta III. Szkoła ta, górująca nad innemi koloniami akademickiemi, przekształcana stosownie do wymagań wieku, istnieje do dziś pod imieniem gimnazyum Św. Anny.

Kolonie akademickie w połowie XVII wieku w wielu miejscach dostały się pod zarząd Jezuitów, którzy je na swe kollegia przekształcili.

Szkoły dyssydenckie, czyli różnowiercze, wnet po rozszerzeniu się u nas protestantyzmu i innych różnowierczych pojęć, zaczęli zakładać przemożni protektorowie zaszczepiania różnych nowinek. Różnowiercze szkoły, chociaż nacechowane były zasadami swych wierzeń, niemniéj pielęgnowały pilnie polski język, posiadały zdolnych nauczycieli, zajmują zatém zaszczytne miejsce w dziejach rozwoju naszéj oświaty. Istniały te szkoły niedługo, po lat kilka, kilkanaście, najwyżéj kilkadziesiąt. Upadek nowych wierzeń był hasłem ich upadku. W Wielkopolsce najlepsze szkoły różnowiercze były: w Poznaniu, Lesznie, Wschowie, Ostrorogu, Koźminku, Wieruszowie i kilka innych. W Małopolsce były różnowiercze szkoły: pińczowskie, rakowskie, secemińskie, chmielnickie, dubieckie, łańcuckie, lewartowskie, krakowskie, jedlińskie, kisielińskie, zasławskie i t. d. Na Litwie: wileńskie, kiejdańskie, birżaneckie, szydłowieckie, nieświezkie, siemiatyckie, słuckie. Rok 1644 był stanowczą chwi-

lą w historyi szkół aryańskich, wówczas bowiem aryanie, znaglani niekiedy wyrokami sądowemi, musieli zamykać swe szkoły pośpiesznie, lecz na lat kilka i nawet więcéj aryanie, w jedném miejscu zagrożeni, gdzieindziéj przenosili swe instytucye. W ten więc sposób, po zniesieniu ich sławnych szkół w Rakowie, przenieśli się oni do Kisielina, na północnych kończynach Wołynia, gdzie już w 1625 r. Eustachy Kisiel, właściciel ówczesny téj miejscowości, biegły w językach, sam wykłady prowadził. R. 1644 położył kres rzeczonéj szkole. W drugiéj połowie XVII w. te zakłady różnowiercze, które zdołały jeszcze utrzymać się, zniemczyły się zupełnie.

Szkoły ludowe istniały przy bardzo wielu parafiach, gdzie język wykładowy nikomu nie był narzucany. Synod wileński za rządów Zygmunta I, z r. 1520, zalecał wykładać religię na Litwie, bądź po litewsku, bądź też po polsku. W ten więc sposób tolerancyjna cywilizacya polska przyczyniała się do rozwoju języka, który nigdy przedtém nie był piśmienny i brzmiał tylko w ustach ludu, zaledwie wychodzącego ze stanu pierwotnego.

Już w XVI w. zaczęto u nas myśleć o wytworzeniu ogólnego kierunku dla wszystkich zakładów w całéj Rzeczypospolitéj. Za dni Stefana Batorego, Warszewicki podawał projekt uchwalenia instytucyi, któraby opiekowała się wszystkiemi szkołami i kierowała niemi wedle jednego systemu. Myśl ta daleko późniéj, bo dopiero w drugiéj połowie XVIII wieku urzeczywistnia się u nas (utworzono komissyę edukacyjną), lecz wtedy gdy ją wygłosił Warszewicki (w r. 1580) była ona przedwczesną; ani u nas, ani też gdzieindziéj nie rozumiano potrzeby téj instytucyi. Piękne słowa Warszewickiego, napisane w téj kwestyi do Batorego, godne są zapamiętania. „Ustanowiłeś już trybunał sprawiedliwości—pisze on do króla—będziesz teraz królem sędziego, nie sędzią. Postanów więc u nas trybunał oświaty narodowéj. Rzeczpospolita żywi, niechaj więc i uczy Rzeczpospolita; a kiedy z tego dobrze się wywiążesz narodowi, będziesz jeszcze i królem naszych prawnuków, bo późne pokolenia imię twoje wdzięcznością otoczą...“ W pół wieku późniéj Kacper Siemek znowu tęż myśl podnosi. W pracach swych o wychowaniu młodzieży mówi o potrzebie ustanowienia magistratury, kierującéj oświeceniem, pod któréj zarządem byłyby wszystkie szkoły. Tego rodzaju uwagi świadczą, iż nawet w XVII w., w epoce wielkiéj apatyi do podnoszenia spraw

większéj doniosłości, nie brakło ludzi widzących potrzebę reformy szkół i starających się ją przeprowadzić. Dużo o stanie szkół ówczesnych i potrzebie ich przekształcenia pisał w XVI w. Szymon Marycki (nazywany Szymonem z Pilzna). Uwagi jego są nacechowane wielką miłością dobra powszechnego i znajomością stosunków ówczesnych szkolnych. Karcił on surowo wkradający się już wtedy obyczaj, iż urodzenie, nie nauka i cnota, stanowi o wartości człowieka. Walki polemiczne wiele się przyczyniły do zniżenia poziomu szkół w XVI w. Zużywano bowiem siły i czas na spory bezcelowe, na szermierkę polemiczną, nieprzynoszącą pożytku, a nawet szerzącą jakieś obezwładnienie umysłowe wśród społeczeństwa.

Do ważnych następstw polemik religijnych i w ogóle całego ruchu różnowierczego u nas zaliczyć należy tłómaczenia Biblii. Tłómaczenia Biblii w XVI wieku mnożą się u nas z dziwną szybkością. Tłómacze stają tłumnie do téj pracy, wytrwale łamiąc się z licznemi językowemi trudnościami, spotykanemi wśród usiłowań. Język nie był jeszcze wyrobionym, potrzeba dopiero było naginać go i zastosowywać do wymagań téj pracy.

Polemika religijna była znamieniem chwili dziejowéj, Biblia zaś stała się narzędziem tych walk, ztąd więc powstaje potrzeba posiadania przekładów Biblii. Jeden, dwa przekłady nie wystarczają; każde wyznanie religijne, każdy odcień różnowierstwa stara się mieć własne tłómaczenie, a często na jednéḿ tłómaczeniu nie poprzestają. Lada rzeczywisty lub mniemany błąd, pozorne usterki w tłómaczeniu wywołują nowe tłómaczenia. Takie gorliwe, ciągłe krzątanie się około tłómaczeń wywołuje pracę nad uprawą języka, przynosi mu korzyść niemałą i jest tém samém ważnym objawem w piśmiennictwie.

W obec krzątania się różnowierców około tłómaczeń, katolicy również zajęli się takowemi. Katolicka Biblia z czeskiego tekstu przełożoną była przez Leonarda, Dominikanina, spowiednika Zygmunta Augusta; tłómacz nie położył na niéj swego imienia, przez pokorę lub z obawy niechętnych temu tłómaczeniu na język ojczysty. Przepełniony był jéj tekst wyrażeniami i całemi zwrotami czeskiemi. Był to pierwszy krok na polu tłómaczenia Biblii, postępowano więc bardzo oględnie, tłómaczono z czeskiego a nie z łaciny, bo zdawało się to łatwiejszém. Widocznie trudną było rzeczą od razu zerwać z tradycyą oglądania na Czechów i czerpania wśród bardziéj wyrobionego ich

języka wyrazów i wyrażeń. Gdzie na razie trudno było o zwrot i wyraz polski, brano gotowy czeski, z oryginału. Jan Leopolita Nicz poprawiał tekst tego tłómaczenia, a drukarz Mikołaj Szarfenberger wydał w r. 1561. Nosi więc ten przekład nazwę Biblii Leopolity lub Szarfenbergerowskiéj. Imię pierwotnego tłómacza poszło w zapomnienie.

Wprędce potém wyszedł inny przekład katolicki, dokonany za pozwoleniem papieża Klemensa VIII. Przekładu tego na język polski dokonał ks. Jakób Wujek († 1597).

Wyborne tłómaczenie Wujka postawiło go w szeregu bardziéj poprawnych pisarzy Zygmuntowskiéj epoki. Przyczynił się on niemało do podniesienia mowy naszéj i wyrobienia stylu łatwego, potoczystego; składnia jest zgodną z naturą języka. Pochodził z Wielkopolski (gdzie się urodził w r. 1540), kształcił się wszakże w Małopolsce, łączy on przeto w języku przez siebie używanym oba główne narzecza mowy naszéj. Powagę, majestat języka, wiele szczęśliwych wyrażeń mowy ludowéj, zaczerpnął on z Wielkopolski, obrazowość zaś stylu, formę ponętną zawdzięcza swemu długiemu pobytowi w małopolskim Krakowie.

Tekst Biblii Wujka jest do obecnéj chwili w powszechném użyciu, jako przez kościół przyjęty.

Z różnowierczych przekładów wyróżnia się Biblia Radziwiłłowska, wydana hojnym nakładem Radziwiłła w Brześciu Litewskim, dla tego też nazywają ją niekiedy Brzeską. Nakład był to kosztowny, gdyż w ciągu sześciu lat pracowała nad przekładem komissya, złożona z 20 członków. Komissya ta tłómaczy zasiadała w Pińczowie. Od miejscowości téj i sam przekład nazywany był niekiedy Biblią Pińczowską. Widziano w gronie tłómaczy Francuzów, Włochów, Polaków, pastorów, księży, którzy się chwycili nowinek, widziano socynian i kalwinów, był nawet Żyd z Portugalii sprowadzony, jako znawca hebrajszczyzny. Różnobarwne to grono tworzyło koło ekspertów co do różnych tekstów. Tłómaczono z tekstu hebrajskiego, a posługiwano się i innemi tekstami, jak greckim i łacińskim; zasady socynianizmu wśród tłómaczów przeważały; znaczna ich część należała do sekty Socyna, kalwini byli w mniejszości. Po zgonie Radziwiłła synowie jego, jak to wyżéj nadmienialiśmy, palili ten pracowity a kosztowny przekład. Pod względem języka tłómaczenie Radziwiłłowskiéj Biblii odznacza się czysto-

ścią języka a poprawnością stylu. Trzecieski, Jakób Lubelczyk, Marcin Krowicki, Jan Łaski (synowiec znanego arcybiskupa gnieźnieńskiego), Stoiński, Jerzy Blandrata, wśród innych pracowali nad tém tłómaczeniem. Po dokonaniu przekładu, z powodu dostrzeżonych niedokładności, powstały niesnaski i ogólne niezadowolenie w różnowierczym obozie; aryanie utrzymywali, że jest on za mało aryańskim, kalwini, że nie kalwiński, i dla tego przystąpiono do nowego tłómaczenia. Owocem tych usiłowań była biblia Budnego, którą tłómaczył aryanin, Szymon Budny; drukowano zaś ją w Nieświeżu (1572 r.) nakładem Macieja Kawieczyńskiego, starosty nieświezkiego i jego braci.

Od miejsca druku przekład ten nosi nazwę Bibii Nieświezkiéj, częściéj jednak ją nazywają Biblią Budnego. Polscy aryanie uważali tę Biblię za tekst najbardziéj przypadający do ich teoryj. Błędy Aryusza, znane już w pierwszéj połowie IV w., wskrzesił z pewnemi zmianami w XVI w. Leliusz Socyan, (właściwiéj Sozzini), Włoch, którego synowiec Faust Socyn, daléj rozwijał teorye stryja i w r. 1579 przeniósł swą propagandę do Polski. Tu znalazł zupełną tolerancyę, któréj napróżno szukał gdzieindziéj. Założycielem on był w Polsce nowéj, a bardzo rozwiniętéj we wszystkich prowincyach Polski sekty socynian. Socynianizm ustala się w Polsce w ostatnich latach XVI wieku i kwitnie lat pięćdziesiąt. Posiadał on liczne zbory, nieliczne wprawdzie co do liczby członków, ale składające się z intelligencyi krajowéj. Zdolności przewódców polskiego socyanianizmu i zapał, z jakim szerzyli swe sekciarstwo, przyczyniły się do jego rozrostu. Budny nie poprzestawał na wierzeniach socynianizmu i wytwarzał nowe teorye. Zwolennicy Socyna znagleni byli w r. 1658—1660 do opuszczenia Polski [1]).

Szymon Budny (nazywany niekiedy Budneus) był rodem z Mazowsza, zapewne z osad mazurskich (tak zwanych Bud), w głąb Litwy posuniętych, gdyż znakomicie władał mową białoruską, w któréj drukował katechizmy wierzeń. Kształcił się Budny w Akademii Krakowskiéj; oprócz znajomości wielu języ-

---

[1]) Socynianie znani są pod nazwą braci polskich, aryan, unitaryuszów, anti-trynitaryuszów. Wszystkie te nazwy oznaczają jedną i tęż samą sektę, z błędów Aryusza powstałą.

ków starożytnych, obdarzony był darem wymowy i talentem, co przyczyniało się do zjednania mu w całéj ówczesnéj Polsce wielu zwolenników. Miejscem jego prac był Zasław Litewski, a drukarnia nieświezka je drukowała. Niektóre broszury Budnego, w białoruskiém narzeczu pisane, przedrukowywano w Sztokholmie. Biblia Budnego i inne jego prace są dziś wielką rzadkością bibliograficzną, a szczegóły jego życia mało znane starał się w naszém stuleciu wyświetlić M. Baliński.

Ze względu na rozwój języka szczęśliwém było owo gorliwe krzątanie się około tłómaczeń Biblii, bo gdy u Leopolity razi wielka ilość czechizmów, pod piórem późniejszych tłómaczów widzimy coraz to bardziéj wyrabiający się język, przybierający stałe formy, wzbogacający się wciąż cennemi skarbami mowy ludowéj. Obok tłómaczów Biblii liczniejsze jeszcze spotykają się w owéj epoce zastępy polemicznych pisarzy, autorów kancyonałów lub apologij swych wyznań. Wszystko to dziś nie ma żadnego poważniejszego znaczenia dla nas; dla dziejów piśmiennictwa i historyi naszego umysłowego rozwoju rzeczone zabytki są niezaprzeczoném świadectwem szerokiego rozwoju naszéj myśli i szybkiego wyrabiania się języka. Rzućmy więc okiem na polemistów naszych religijnych w owéj epoce, na mecenasów piśmiennictwa i przejdźmy do przedniejszych przedstawicieli piśmiennictwa za dni Kochanowskiego.

ROZDZIAŁ V.

Kancyonały i ich twórcy.—Celniejsi polemiści wśród obozów dysydenckich.—Kwestya kalendarza.—Stan kraju w drugiéj połowie XVI w.—Przedniejsze alfiry naszego piśmiennictwa podczas doby Kochanowskiego.

Używając języka polskiego do propagandy różnowierstwa, używano go również i do nabożeństw w nowo powstających protestanckich i socyniańskich zborach. Nabożeństwa te składały się przeważnie z religijnych pieśni polskich, z tłómaczeń Psalmów Dawida, których zbiory nazywano kancyonałami. Kancyonały nie wzbogacają poezyi narodowéj nowemi, wyższéj wartości utworami, ale dają możność licznym piórom, powoła-

nym do walk polemicznych, uprawiać mowę rodzinną i na tle uczuć religijnych zaszczepiać nową poezyę. Najdawniejszy kancyonał nosi nazwę Przeworszczyka; powstał on ze zbioru pieśni, dokonanego w r. 1436. Nazwa ztąd pochodzi, iż był on własnością kogoś z Przeworska.

Zbiory pieśni religijnych, nazywane kancyonałami, u różnowierców powstałe, nie zawierają prawie zupełnie prac oryginalnych; są tu tłómaczenia również z łaciny, z niemieckiego, jak i z czeskiego. Pierwszy kancyonał, wydany w Królewcu 1548 r., jest zbiorem pieśni nabożnych, tłómaczonych przez Seklucyana. Seklucyan, znany już nam zkądinąd, nie miał poetycznych zdolności, więc jego rymowane tłómaczenia są raczéj prozą wierszowaną, w któréj on się starał jedynie zastosowywać liczbę zgłosek do nóty. W kancyonale Seklucyana spotykany utwory Reja z Nagłowic, Trzecieskiego, Jana Zaremby, Jakóba Lubelczyka, tudzież dwie dawne pieśni, jak się Seklucyan wyraża, które są powszechnie dziś znanemi, kościelnemi pieśniami: „Wesoły nam dziś dzień nastał“ i „Przez Twe święte zmartwychwstanie.“ Pieśni te, umieszczone w kancyonale protestanckim, świadczą, iż różnowiercy posługiwali się niekiedy katolickiemi pieśniami, chociaż rzadko się to zdarzało; przeważnie bowiem dyssydenci starali się, aby w pieśniach używanych w zborach zachowała się barwa ich mniemań religijnych, i wszelkie odcienie wyróżniające jedną sektę od drugiéj.

Piotr Krzesichleb wydał kancyonał dla luterskiego wyznania. Nazywał on siebie Artomiuszem.

Jakób Lubelczyk wydał kancyonał w Krakowie i zawarł w nim swe tłómaczenia. Oprócz kancyonałów tłómaczono i wydawano Psałterze; zarówno katolicy, jak i protestanci pracowali nad przekładami Psalmów Dawida. Seklucyan, Trzecieski, Rej z obozu różnowierczego, J. Kochanowski, Bernard Wapowski, wśród katolików, układali Psałterze. Reja Psałterz zaginął; o J. Kochanowskiego tłómaczeniu Psalmów mówić będziemy we właściwém miejscu. Różnowiercy korzystali z Psalmów Kochanowskiego, śpiewano bowiem takowe w ich zborach.

Do znakomitszych tłómaczów Psalmów zaliczamy Macieja Rybińskiego.

Maciéj Rybiński, kaznodzieja kalwiński w Wielkopolsce, który żył w drugiéj połowie XVI w., a umarł w 1612 r., tłómaczył Psalmy Dawida i wydał Psałterz, wyróżniający się wśród

owoczesnych prób tłómaczeń lub hymnów oryginalnych. Rybiński co do formy naśladował Kochanowskiego, odznaczał się wszakże pewnym samodzielnym talentem poetycznym, który uwydatnia wszystkie jego prace rymowane. Oto początek jednego z Psalmów, który zaczyna się w oryginale od wyrazów *Beatus vir*:

Ten, co niewinien niezbożnych rady,
Bo szedł z nimi gościńcem zdrady,
A z oszczercami nie dbał o kumanie,
Lecz zakon Pański był jego kochanie,
I w nim wiek trawił swego ćwiczenia,—
Człowiek to szczęściem oprócz wątpienia.

Są w jego tłómaczeniach niektóre ustępy zadziwiające czystością języka i poetycznością obrazów. Mówiąc o ludziach, czyni następujące porównanie:

Jako sen marny mijają ich lata;
Podobni trawie, która kwitnąc rano,
Podcięta w wieczór, obraca się w siano.

Do téjże gruppy pieśniarzy religijnych, którzy urośli po nad tłum zwykłych rymopisarzy, a wydał ich obóz różnowierczy, zaliczamy Jakóba Gębickiego, również kaznodzieję zborów kalwińskich.

Jakób Gębicki (1569—1633) odznaczał się nietylko dość obszerną wiedzą i wytrwałą pracą, ale siłą poetycznego natchnienia. Kochanowski był bez wątpienia dla niego, jak i dla innych ówczesnych pieśniarzy, wzorem, którego chciano doścignąć; Gębicki bardziéj od innych zbliżał się do tego wzoru, lecz umiał być przytém oryginalnym, umiał z własnéj myśli snuć barwne obrazy, umiał czytelnika rozrzewniać, z głębi duszy wywoływać uczucia prawdziwego wzruszenia. Oprócz pieśni i hymnów religijnych, zostawił on prace polemiczne prozą. Z hymnów jego przytaczamy mały wzór języka nader poprawnęgo. Król Ezechiasz, spodziewając się śmierci, znękany życiem, przemawia do Boga w następujący sposób:

A tak, podniosłszy mdłe oczy ku górze,
Wyrzekłem wreszcie nader żałośliwy:
Odpuść mi, że cię zapytam się Boże!
Odpowiedz choć raz duszy ledwie żywy,
Wszakżeś obrońca mój w każdéj potrzebie,
Za cóż ja nędzny gwałt cierpię od ciebie?

Wiek XVI, okres tworzenia się różnych sekt religijnych, chociaż nie należał do czasów nader pobożnych, wydał u nas całe zastępy religijnych pieśniarzy, każdy bowiem odcień sekciarski pragnął mieć swe własne hymny. Oprócz kalwinów i lutrów, mieli i aryanie swe zbiory pieśni. Pisali dla nich hymny: Stanisław Lubieniecki (starszy), Jerzy Niemierzyc, Filipp Zakrzewski, Piotr Stojeński, Wiszowaty i inni socynianie z końca XVI i początku XVII wieku. Wszystko to są ludzie wielkiéj nauki, ale na polu poezyi daleko nie zaszli. Kancyonały socyniańskie należą do najrzadzych książek, bo je wszyscy palili. W dziedzinie polemiki religijnéj imiona ich wszystkich zapisane zaszczytnie.

Do głównych znamion owéj doby zaliczyć potrzeba niepohamowaną chęć walki, sporów, ztąd też dział polemicznéj literatury religijnéj rozrósł się w owych czasach znakomicie. XVI w. i pierwsza połowa XVII daje nam obraz walk piśmiennych z różnowierstwem zachodniém, a od połowy XVII w. zaczyna wrzeć walka polemiczna z kościołem wschodnim. Zresztą zdarzało się, że różnowiercy zachodni kruszyli kopie w obronie zasad kościoła wschodniego. Było to pewnego rodzaju kondotyerstwo literackie.

Celniejsi wśród różnowierców polemiści pisali tak zwane *postylle*, rodzaj kazań. W postyllach ścierano się z obozami nieprzyjaznemi; były to nietylko walki z Grekami i Łacinnikami, ale i z różnemi sektami nowemi, które wzajemnie z sobą walczyły, to łącząc się w jeden obóz, to znowu rozdzielając się i wzajemnie sobie czyniąc zarzuty. Każdy obóz twierdził, iż wyznaje wiarę prawowitą, najdawniejszą, wiarę mogącą prawa swe wspierać na powadze Pisma Świętego i na uchwałach synodów. Nietylko duchowni pisali postylle, ale i świeccy; do takich należał Rej z Nagłowic, który nie był zerwał z kościołem katolickim, nie studyował nigdy teologii, nie był wcale duchownym, wszakże pisał gorliwie postylle. Katolicy mieli je za różnowiercze, a dyssydenci palili takowe, gdyż i ich pojęciom nie dogadzały. Wielu polemistów rządziło się wyłącznie namiętnością, zdradzając zupełną nieznajomość przedmiotu, o którym rozprawiali. Takiemi były postylle świeckich, co zaś do prac na tém polu kaznodziei różnowierczych, te odznaczały się zawsze staranném opracowaniem i niejednokrotnie wielką erudy-

cyą. Do najcelniejszych polemistów i zarazem autorów postylli różnowierczych zaliczamy następujących:

Samuel Dambrowski (ur. 1577 na Litwie), znakomity mówca zborów luterskich i autor wielekroć przedrukowywanych postylli.

Jarosz Moskorzewski († 1625) oddawał się z zapałem polemice; człowiek to był możny, ukształcony, który swą fortuną wspierał sekciarstwa; zyskał on szacunek nawet swych przeciwników. Skarga, który z nim polemizował, cenił go jako człowieka i pisarza władającego znakomicie polskim językiem.

Był inny jeszcze Moskorzewski, Piotr, ale pierwszemu uzdolnieniem nie dorównał. Grzegorz z Żarnowa, (czyli Koszarski), kaznodzieja kalwiński, autor znakomitych postylli, był pisarzem prawdziwego talentu. Grzegorz Pauli, żyjący w połowie XVI w., kaznodzieja kalwiński w Woli Justowskiéj pod Krakowem, uzdolniony polemista.

Andrzéj Wolan (1530—1610), pełny zdolności Wielkopolanin; zużywał on swój talent pisarski na polemikę, którą długo i namiętnie prowadził, w tym nawet celu miał własną drukarnię w Wilnie. Odznaczał się Wolan głęboką znajomością prawa publicznego, pisał więc jako publicysta. Wielki to rzecznik kalwinizmu, stał przeto na czele litewskich różnowierców. Prace jego są przeważnie łacińskie, gdyż nie chodziło mu już o rozszerzenie zasad Kalwina, tylko o ich utrzymanie, w obec starć polemicznych. Przeciwnikami Wolana na polu sporów religijnych były największe owoczesne znakomitości katolickie, bądź socyniańskie: Skarga, Antoni Possevini, Reszka, Vega, Faustyn Socyn i inni. Działalność publicystyczną Wolana wskazana będzie w inném miejscu.

Marcin Krowicki (1500—1573) herbu Nowina, również polemista; bezwzględnym i namiętnym był w walce piśmiennéj, lecz ze względu na obszerną wiedzę i wzorowy język należy do celniejszych pisarzy Jagiellońskiéj epoki. Nigdzie w jego pismach nie ma wyrazów obcych, sama nawet składnia odbiega od łacińskiéj bardziéj, niż u innych mu współczesnych pisarzy. Wśród różnowierców był on pierwszym, który w języku własnym, i to nacechowanym wielką poprawnością, zaczął polemikę religijną, wywołując w ten sposób wiele pism, w których język ojczysty szybko się wyrobił, — i w przeciągu lat kilkunastu doszedł do takiéj doskonałości, jaką dziś podzi-

wiamy w Górnickim, Orzechowskim, Kuczborskim, Skardze i wielu polemistach Jagiellońskiéj i nieco późniejszéj epoki.

Krowicki, podobnie innym, sobie współczesnym, przyniosłszy zasady różnowiercze z zagranicy, a mianowicie z Wirtembergii, gdzie kształcił się kosztem Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, zmieniał kilkakrotnie swe religijne przekonania: był księdzem, późniéj kaznodzieją kalwińskim, a wreszcie żarliwym zwolennikiem socynianizmu. Pierwsze reformatorskie wystąpienie Krowickiego nosi datę roku 1550. Posuwał się on w działalności szerzenia nowych wierzeń daléj i śmieléj od innych, gdyż wydał odezwę do Zygmunta Augusta, wzywając go i stany krajowe do przyjęcia protestantyzmu. Odezwa ta, nosząca tytuł *Chrześciańskie a żałobliwe napominanie*, pomimo rozszerzenia się u nas wielkiego różnych nowych wierzeń, nie mogła być wydaną w kraju; drukował ją autor za granicą (Magdeburg, 1554 r.), a późniéj przetłómaczono ją na język niemiecki i w Niemczech rozszerzano. Prace Krowickiego, wyłącznie z namiętnych, często pełnych żółci broszur złożone, drukowane były bądź w Pinczowie, bądź w Wilnie. Cała jego działalność szerzenia różnowierstwa za pomocą pism miała swém polem Małopolskę, która była jego kolebką; pochodził on z tamecznéj ubogiéj szlachty, i rozgłos swój zawdzięczał jedynie talentowi pisarskiemu i nauce rozległéj, do któréj odemknął mu wstęp Piotr Kmita, ówczesny znany mecenas nauki i gorliwy protektor kształcącéj się młodzieży.

W dalszych szeregach polemistów różnowierczych widzimy: Stanisława Sarnickiego, Andrzeja Chrząstowskiego, Jana i Jakóba Niemojowskich, Pawła Gilowskiego, Piotra z Goniądza (aryanina, który sam wytwarzał nową sektę), Stanisława Sudrowskiego i Stanisława Orzechowskiego. Ten ostatni z wielu względów godzien pamięci, mówić będziemy o nim obszernie w inném miejscu.

Katoliccy polemicy nie mieli licznego zastępu pisarzy, ale wśród nich były takie znakomitości jak ks. Piotr Skarga, Hozyusz, Walenty Kuczborski. Ze względu na rozwój języka największe zasługi położyli Skarga i Kuczborski. Skardze poświęcimy oddzielny ustęp; o Walentym Kuczborskim nadmienić wypada, iż był on stylistą niepospolitym, i ze względu na takowy zaliczyć go należy do pierwszorzędnych pisarzy opowiadanéj teraz doby naszego piśmiennictwa.

Polemiści kościoła wschodniego w znacznéj części należą do późniejszéj epoki; spotykają się niekiedy wśród nich ludzie należący do innych wyznań, jak już o tém wspominaliśmy.

Do polemistów téj ostatniéj kategoryi zaliczyć potrzeba przedewszystkiém **Krzysztofa Brońskiego**, aryanina, który od księcia Ostrogskiego otrzymał w dożywocie na ukrainném Polesiu majętność Wilsk, blizko Żytomierza, z kilku wsiami, z zaleceniem, aby pisał przeciw unii religijnéj. Pisma jego były wydawane pod pseudonymem Filaleta Orthodoxa (prawowiernego przyjaciela prawdy). Polemiści kościoła wschodniego używali w swych pracach i dysputach wyłącznie języka polskiego. Jeśli nawet niektórzy z nich pochodzili z ludu i używali w życiu codzienném mowy ludowéj, co się spotykało niekiedy wśród mnichów dyzunickich, albo też i unickich, to w pracach polemicznych, bądź w rozprawach religijnych, wystrzegano się mowy ludowéj jako dostatecznie nierozwiniętéj. Niekiedy używano języka cerkiewnego (t. j. mowy używanéj we wschodniéj liturgii, na którą Pismo Św. przełożono) i właśnie praca rzeczonego Krzysztofa Brońskiego wyszła również po polsku, jak i w przekładzie na cerkiewny język. Polskiego oryginału tytuł brzmi *Apokrizis abo odpowiedź...* Dziełko to znacznie obszerniejsze od zwykłych broszur polemicznych owéj epoki.

Wśród odpowiadających Brońskiemu, czyli owemu Filatetowi, był **Pociéj**, sprawca unii, biskup włodzimierski, metropolita kijowski († 1613), który napisał po polsku dziełko polemiczne pod tyt. *Antirresis.* Inni polemiści wschodniego kościoła w Polsce byli: Melecy Smotrzycki, Leon Kreuza Rzewuski (arcybiskup smoleński, gorliwy obrońca unii) i Józef Weliamin Rutski. Smotrzycki w ich gronie wyróżniał się obszerną i wszechstronną nauką. Prace jego zarówno polemiczne, jak i filologiczne są wymownym dowodem wysokich uzdolnień i różnorodnych wiadomości, jakie Smotrzycki posiadał. Pisał on pod pseudonymem Teofila Ortologa, bo greckie nazwy ulubionemi były pseudonymami ówczesnych polemistów, należących do dyzunii; chcieli oni w ten sposób dotykalnie stwierdzać swój związek z kościołem greckim.

W wieku XVI, który, będąc wiekiem sporów, budził liczne drażliwości, kwestye nawet niereligijne łatwo wywoływały walki piśmienne. Do takich należała kwestya poprawy kalen-

darza. I ona wywołała u nas polemikę tych, którzy nie chcieli przyjąć poprawionego kalendarza.

Już w r. 1515 Rzym wzywał Akademię Krakowską, aby dała swój projekt poprawy kalendarza, przekonano się bowiem, że zaszła pomyłka w rachunku czasu wedle kalendarza juliańskiego, gdyż przyjęty czas rocznego obiegu ziemi około słońca nie zgadza się z rzeczywistością. Dawna mała pomyłka z biegiem czasu urosła do różnic wielkich. Papież Leon X pragnął usunąć te różnice, psujące ścisłość rachunku, w tym więc celu były przedsiębrane nowe obrachowania i zasięgano rady najcelniejszych astronomów i matematyków. Wśród podawanych w tym względzie projektów, zdanie Marcina z Olkusza służyło za podstawę zamierzonéj poprawy kalendarza. Marcin z Olkusza (młodszy), professor i rektor Akademii Krakowskiéj († 1540), podał był jeszcze w r. 1517 projekt reformy kalendarza, ale w owéj epoce, dla różnych przyczyn, nie przyszła do skutku zamierzona reforma. Dopiero po kilkudziesięciu latach, za pontyfikatu Grzegorza XIII, zwołany był zjazd do Rzymu najcelniejszych ówczesnych matematyków. Prace Piotra Słowackiego (polskiego matematyka i astronoma, professora Akad., zmarłego 1588 r., który się po łacinie pisał Petrus Zdakoviensis ze Zdakowa), zdobyły uznanie wśród astronomów i matematyków, obmyślających najwłaściwszą poprawę kalendarza. O uznaniu prac naszych matematyków i astronomów mówi papież Grzegorz XIII w liście do Stefana Batorego. Takie uznanie, wypowiedziane przez usta naukowego kongresu, w którym zasiadały pierwszorzędne znakomitości ówczesnego świata, wybitnie świadczy o kwitnącym stanie naszéj umysłowości w rzeczonéj epoce.

Po dziesięcioletnich pracach naukowa komissya opracowała projekt poprawy kalendarza, który to projekt, w zasadzie oparty na dawnych wskazówkach Marcina z Olkusza, był zakommunikowany różnym akademiom i dworom do przejrzenia i nigdzie nie spotkał oppozycyi. Bulla papieża Grzegorza XIII, d. 13 lutego 1582 r. wydana, ogłosiła i zaleciła przyjąć całemu chrześciańskiemu światu nowy kalendarz. Przyjęła go i Polska razem z innemi krajami europejskiéj cywilizacyi. Że jednak był to okres sporów, rozpoczął w rzeczonéj kwestyi polemikę Jan Latoś (astronom, doktor medycyny), który obalał kalendarz nowy gregoryański, zalecając natomiast inny, wedle własnego układu. Polemika ztąd wszczęta znagliła Latosia do opuszczenia Kra-

kowa. Szukał on schronienia na Wołyniu, gdzie przemożny książę Ostrogski, nieprzyjazny katolickiemu kościołowi wespół z całą Rusią unicką i dyzunicką, przyjąć go pośpieszył. Obszerna prowincya, w wielu względach podlegająca możnowładcy zachciankom, wypływającym z obrażonéj dumy, oświadczyła się przeciw kalendarzowi gregoryańskiemu. Latoś tam podążył, i w Ostrogu rozpoczął polemikę ze zwolennikami nowego, poprawionego kalendarza. Prace swe polemiczne, przeciwko kalendarzowi wymierzone, nazwał Latoś minucyami, dowodził w nich bowiem, że w gregoryańskim kalendarzu był błąd na kilka minut. Minucye były późniéj punktem wyjścia dla polemistów, którzy w XVII w. kruszyli swe pióra w sporze astronomiczno-teologicznym. Katolicy, różnowiercy, dyzunici i zakon Jezuitów obszerne pisali rozprawy w téj kwestyi kalendarzowéj, nadając jéj wcale niesłusznie znaczenie religijne. Podnoszenie téj naukowéj kwestyi do znaczenia religijnéj było szczególniéj w obyczaju różnowierczym.

Pisali przeciw Latosiowi: unita Sakowicz, matematyk Brzowski, a przedtém jeszcze Żebrowski, Rościszewski i inni. Latoś późniéj sam się wyrzekł swych twierdzeń, wrócił do Krakowa, gdzie na znak pojednania oddał akademii swe prace przeciw poprawie kalendarza napisane. Rozterki wszakże przez niego wywołane przetrwały długie lata po jego zgonie.

Polemika kalendarzowa, zarówno jak i religijna, wielekroć schodziła na pole osobistych szykan, paszkwilu, przekraczała granice przywoitości, i zużywszy poważniejsze dowody, walczyła płaskiemi dowcipami. Polemika, szczególniéj pierwotna, pierwszych sekciarzy, przyczyniała się do wyrobienia języka, zachęcała do jego uprawy, powoływała pod sztandary piśmiennicze siły nowe, liczne, często nader znakomite. Późniéj była ona źródłem jątrzenia i rozjednania różnorodnych żywiołów społecznych, które zespalała mądra tolerancya i wolność, rozwijające się tak pomyślnie za dni obu naszych Zygmuntów.

Stan umysłów w Polsce w połowie XVI w., i późniéj do końca stulecia, jest chwilą wielkiego rozbudzenia myśli. Lecz jak z jednéj strony to rozbudzenie myśli przyczynia się do rozwoju języka, wzrostu piśmiennictwa, tak znowu z drugiéj strony wywołuje szybsze krzewienie się protestantyzmu, podnieca do czynu, który często bywa spaczony, do bezbrzeżnego korzystania z wolności, a zatém do swawoli. Jagiellonowie po-

wolnością swą w obec możnowładców przyczynili się do wzrostu ich wpływu, do téj olbrzymiéj przewagi pojedyńczych rodów, które z czasem zaczęły zapominać, iż po za niemi są interesa i potrzeby całego społeczeństwa. Władza królewska traciła przy dwóch ostatnich Jagiellonach resztę swych prerogatyw, i jeżeli Zygmunt August zdołał przeprowadzić wiekopomny akt unii z Litwą, zawdzięczał to wyłącznie swym osobistym przymiotom. Zygmunt August (urodz. 1 sierpnia 1520 r.) był człowiekiem wyższego uzdolnienia i ukształcenia niepospolitego, wielkim miłośnikiem książek, ludzi światłych i arcydzieł sztuki. Miłość ku sztuce odziedziczył on po przodkach swéj matki, pochodzącéj z rodziny włoskiéj Sforzów. Zacność rodziny Jagiellońskiéj łączył w sobie z włoskiém uzdolnieniem i zamiłowaniem piękna. Otaczał się nietylko ludźmi wyższych uzdolnień, ale i zabytkami sztuki. Widziano zawsze dokoła niego to wspaniałe rzeźby, posągi, które sprowadzał z za granicy, to zbroje misterne i kosztownie wyrobione, to wspaniałe gobeliny, bądź księgi. Król ten bowiem posiadał liczny księgozbiór, umierając zaś zapisał swe książki szkołom wileńskim. Posiadali je późniéj Jezuici wileńscy; obecnie resztki tych ksiąg spotykamy w bibliotece kijowskiego uniwersytetu. Zamiłowanie ksiąg nie było u Zygmunta Augusta czczą zabawą; władał on wybornie polską mową, pisał poprawnie po polsku, po włosku, po łacinie, ale pierwszeństwo oddawał własnéj mowie i dla tego też kazał spisywać po polsku dyaryusze sejmowe i tak zwane „konstytucye,“ t. j. uchwały sejmów. Mowy króla Zygmunta Augusta odznaczały się stylem wzorowym, równie jak i w uchwałach sejmowych, spisywanych po polsku już w r. 1550, widzimy jasność wysłowienia i język niesplątany zwrotami łacińskiemi. Ta pieczołowitość króla o język ojczysty niemało przyczyniła się do przyśpieszenia zlania się ziem koronnych (lechickich) z litewskiemi. Język polski przy ostatnim Jagiellonie, jakim był Zygmunt August, przekroczył Dźwinę i rozszerzał się wśród ziem Inflanckich. Prawo wspólne, język, instytucye, wreszcie związki rodzinne szlachty, zawierane niekiedy w dalekich prowincyach, kojarzą, jednoczą odległe kończyny państwa w jedną całość państwową.

Praca wewnętrzna jednoczenia się dwóch ogranizmów społecznych trwała lat przeszło dwieście i w drugiéj połowie wieku XVI zamknęła się unią lubelską, w roku 1569. Praca ta

przeważnie dotykała życia wewnętrznego, w którego zakresie unia lubelska wytwarzała się stopniowo. Każde pokolenie od r. 1386 (od pierwotnéj unii, będącéj wypływem woli pojedyńczéj Jagiełły, jako wielkiego księcia litewskiego), do 1569 przybiera coraz to więcéj form życiowych z Polski, coraz to szerzéj język polski rozlewa się na niezmiernych Litwy obszarach. Do unii témbardziéj podatne żywioły znalazły się na Litwie, iż nie łączyły się tu ludy o wyrobionych już jednakowo u obu narodów warunkach rozwoju, lecz jednoczył się naród ucywilizowany, chrześciański, z ludami nawpół tylko uspołecznionemi, które dopiero rozpoczynały wędrówkę życia historycznego. Wyższa kultura nęciła je, zaciekawiała, dla tego też szczerze one sprzyjają kojarzeniu ziem, szczepów w jedną całość, gdyż instynkta lepsze zawsze chętnie jednoczą się z tém, co piękne i wzniosłe. Nabycia prawne, społeczne, jakie ziemie litewskie wespół z unią polityczną otrzymywały, były widoczne. Już w samym tekscie aktu horodelskiego uderza czytelnika moralna przewaga cywilizacyi polskiéj, która opierając się na zasadach wiary, stara się z miłości chrześciańskiéj wytworzyć cement spajający ludy o dwóch różnych stopniach kultury. Potwierdzają nasze zdanie następujące naczelne wyrazy rzeczonego aktu:

„W imię Pańskie. Amen. Ku wieczystéj pamięci. Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość, gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchło, podźwiga, co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jéj skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulęknie się groźb niczyich. Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitéj ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty prawych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie...“

W dalszym ciągu czytamy:

„...Ponieważ nietylko o ziemskie, ale i o niebieskie dobra dla naszych poddanych starać się nam należy... mocno się staramy pokrzepiać ich duchowemi łaskami; żeby się zaś w zasadach wiary łatwiéj ćwiczyli i coraz więcéj wzrastali w cnoty, zdejmując z karków ich jarzmo niewoli, jakie dotąd dźwigali, z wrodzonéj nam łaskawości, onymże wolności, swobody, łaski, zwolnienia i przywileje.... nadajemy i udzielamy...

Powyższe małe wyjątki z tego pamiętnego aktu, kreślonego na zaraniu XV w., świadczą zarówno o wysokiém moralném podniesieniu ludzi owéj epoki, jak o zupełnéj świadomości, iż przebywają chwilę wielkiego dziejowego znaczenia.

Tworzono szlachtę litewską podczas sejmów unii, a więc obdarzano przywilejami wolnych ludzi tych, którzy byli niewolnikami; zapewniano prawo własności tam, gdzie jéj nie znano; bo na Litwie, aż do końca XIV w., wedle miejscowych ówczesnych pojęć i praw, książę był właścicielem wszystkich swych poddanych, bez żadnéj różnicy stanu, i zarazem właścicielem wszystkiego, co oni posiadali. Unia z Litwą nie była wypływem pojedyńczéj woli lub czyjegoś kaprysu, nie tworzył się sztuczny agglomerat państwowy, który pod ciosem młota zewnętrznych okoliczności mógłby się rozpaść, lecz była to praca wiekowa wewnętrznego życiowego procesu, w którym czynniki działają świadomie; płynęło to zjednoczenie z ówczesnego stanu rzeczy, stało się czynem, było—bo być musiało. Zygmunt August wiele działał w sprawie przyobleczenia w formy prawne unii dwóch państw, wytworzonéj pracą życia wewnętrznego w ciągu lat 200. Nie wywierał jednak ani ten król, ani żaden inny w téj sprawie nacisku; oppozycya zaś, jeżeli się spotykała, to wśród żywiołów, które stały zewnątrz narodu litewskiego. Byli to jedynie drobni, udzielni władcy, lub ich potomkowie, zabytki warezkiego podboju na Rusi litewskiéj. Ci jedynie wichrzyli i protest swój wygłaszali, nie mogąc zawiści stłumić, iż ród Gedymina po nad inne się wyniósł. Inne, mniejsze oppozycye, chociaż nie pochodziły z grona książątek warezkich, zawsze na prywacie były oparte i z niéj jedynie czerpały moc swoją. Do najczynniejszych na polu tém warchołów zalicza się rokoszanin Gliński za rządów Aleksandra Jagiellończyka. Knowania jego, jak i inne pojedyńcze usiłowania rozerwania unii, na ambicyi oparte, nie przyniosłszy ziszczenia marzeń wichrzycieli, dziejowego pochodu nie wstrzymały.

Nim do ostatecznéj unii przyszło, Litwa, od czasów Jagiełły, posiadała swych wielkich książąt oddzielnych, podległych królowi polskiemu; byli to niejako zastępcy królów, przebywających pospolicie we właściwéj Polsce, w tak zwanéj Koronie, a mianowcie: Witold, Skirgiełło, Swidrygiełło, Zygmunt Kiejstutowicz. W r. 1501, podczas jednego z licznych wznowień unii, zawarowaném było, aby odtąd król polski i wielki książę

litewski był jedną osobą. I rzeczywiście widzimy to w latach następnych. Za Zygmunta I był wprawdzie w Wilnie, w charakterze w. księcia litewskiego Zygmunt August, lecz uprzednio, jeszcze będąc pacholęciem, ukoronowany na króla polskiego, chociaż ojciec żył i długie dni rokował.

Panowanie Zygmunta Augusta odmykało dla naszego języka i piśmiennictwa szerokie obszary. Język litewski nie wzniósł się na stanowisko mowy piśmienniczéj, owszem upadał nawet w okresie pogańskim, w czasach poprzedzających unię. Żony i otoczenie w. książąt litewskich, pospolicie pochodzenia słowiańskiego, wnosiły język białoruski na dwór tych książąt, a tém samém wypierały mowę litewską ze sfer możniejszych, przenosiły ją do chat chłopskich, gdzie wreszcie stale zamieszkała i ztamtąd się obecnie już nie wychyla. Już w XIII i w XIV w. język białoruski, wielką falą otaczając mowę litewską, podmywał jéj brzegi, uszczuplał jéj siedziby. Kazania mówiono wprawdzie po litewsku, lecz wyroki sądowe nigdy nie były w tym języku spisywane, i ani jednego dokumentu urzędowego pisanego po litewsku nie widzi historya. Dekrety pisano po białorusku lub po łacinie, chociaż sądzono po litewsku, a nawet kazania litewskie nie dłużéj niż do XVII w. upowszechnione były w Wilnie. Zastąpiono je z czasem polskiemi.

Podczas doby unii lubelskiéj już język litewski był jedynie mową gminu wiejskiego: szlachta przekładała polski, białoruski lub też łacinę; duchowieństwo zaś albo jeden z dwóch wymienionych języków, lub też łacinę. Ruch reformacyjny w XVI stuleciu przyczynił się do podniesienia znowu, acz nienadługo, mowy litewskiéj; używano jéj jako narzędzia różnowierczéj propagandy. Tłómaczono wtedy na język litewski Biblię, Psalmy, układano pieśni litewskie do świątyń różnowierczych, drukowano wreszcie w r. 1561, w Królewcu, katechizm Marcina Lutra w przekładzie na język dawnych Prussów. Reakcya katolicka w XVII w. również posługiwała się językiem litewskim; podnosiło go gorliwie duchowieństwo katolickie, szczególniéj Jezuici, którzy się uczyli języka litewskiego i wydawali w nim książki do nabożeństwa, pisali pieśni religijne, układali słowniki litewskie, a nawet grammatyki. Pomimo jednak tych prac, nie przestał być język litewski mową gminu, a wszystko, co mogło się mienić intelligencyą, lub pozostawało z nią w bliższych stosunkach, używało mowy polskiéj.

Dziejowe posłannictwo Polski bardziéj było zrozumiałém dla ostatniego z Jagiellonów, niż dla większości ówczesnego ogółu szlacheckiego, który już wówczas powoli tracił poczucie swych obowiązków obywatelskich. Ogół szlachecki zaczynał w owéj właśnie epoce coraz to bardziéj rozmiłowywać się w pokoju; niebezpieczeństwa walki, trudy obozowe stawały się szlachcie rzeczą zbyt ciężką. Poczęto się od nich usuwać, duch bowiem ofiarności, poświęcenia dla rzeczy publicznéj, gasnąć zaczynał w piersi ogółu szlacheckiego, a natomiast prywata, sprawy, interesa pojedyńczych rodów—rzecz uprzednio nieznana, poczęły głowę podnosić. Przy całéj pozornéj miękkości wrodzonego usposobienia, Zygmunt August rozwijał wielką wytrwałość w urzeczywistnianiu swych dążności. Naród bardziéj wówczas odczuwał dłoń monarchy kierującego sprawami państwa, niż w epoce późniejszéj. Unia lubelska i wcielenie Inflant są to dwie główne sprawy, które dzięki tylko wytrwałości Zygmunta Augusta mogły być do skutku doprowadzone. Gdyby nie pewny nacisk monarchy, Inflanty nie byby wcielone, unia z Litwą nie przyszłaby do skutku. W drugiéj połowie XVI wieku widzimy, iż Polska poraz ostatni podnosi poważne zadania polityczne, dążące do zabezpieczenia granic i podniesienia swéj potęgi państwowéj. Wcielając Inflanty, rozszerzano granice, a co ważniejsza, zdobywano morskie wybrzeża na znacznéj przestrzeni Baltyckiego Pomorza, gdyż władza Polski sięgać wówczas zaczęła aż do ujścia rzeki Narwy. Nie chodziło królowi o zdobycze, lecz o zabezpieczenie własnego państwa w obec zewnętrznych, wschodnich nieprzyjaciół. Wówczas to właśnie powstała myśl wytworzenia polskiéj flotty. Król sam powziął ten projekt i urzeczywistniać go zaczął na Baltyku (1556). Wenecka zaś rzeczpospolita zachęcała do utworzenia flotty na morzu Czarném. Ostatni projekt, acz łatwy do urzeczywistnienia, nigdy nie wszedł w życie, flotta zaś Baltyku nie rozwinęła się stosownie do znacznych środków, które były po temu. Za Władysława IV jeszcze raz tę myśl podnoszono, lecz późniéj już najmniejszego nawet nie widzimy śladu wznawiania usiłowań Zygmunta Augusta. Szeroko zakreślane plany Zygmunta Augusta wskazywały, jak potężném było państwo Jagiellonów w owéj dobie, jak olbrzymie zasoby sił spoczywały w łonie społeczeństwa polskiego. Zasoby materyalne nie były ani wówczas, ani też późniéj należycie zużytkowane, co

się zaś tycze umysłowych, to te podnosiły znacznie poziom ogólnéj wiedzy wśród społeczeństwa. Polska była w owéj dobie szanowaną od obcych, wielka tolerancya religijna niemałym tu była bodźcem. Posiadając wolność społeczną, t. j. wolność zdań i przekonań politycznych, nie mogła Polska nie wyznawać zasady tolerancyi religijnéj, t. j. wolności sumienia.

W owéj dobie tak wspaniałego rozwoju polskiego społeczeństwa, a nawet nieco wcześniéj, bo za Zygmunta Starego, spotykają się pierwsze wskazówki tych stron ujemnych, które spowodowały upadek.

Obok prywaty, o któréj wyżéj wspomnieliśmy, zaczyna coraz bardziéj ujawniać się łakomstwo możnowładczych rodzin, które chociaż we wszystko opływały, sięgały po dobra krajowe, po tak zwane królewszczyzny, ogałacając w ten sposób kraj ze wszelkich zasobów niezbędnych do obrony granic, stojących otworem dla licznych nieprzyjaciół. Zapał rycerski pojedyńczych jednostek, chwilowe podniesienie się na duchu, w obec nadciągającego nieprzyjaciela, starczyły za twierdze, zastępowały wielkie braki gotowości bojowéj, pokrywały brak większych sił do obrony granic, a nawet i wnętrza kraju, dokąd tatarskie zagony wciąż się zapędzały bezkarnie.

Śmierć bezpotomna ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta (7 lipca 1572 r., w Knyszynie), wywołała cały szereg elekcyj, wznawianych w Polsce po zgonie każdego króla. Elekcye opierały u nas na staréj zasadzie obieralności, któréj początki giną w pomroce dziejów wiecowych. Forma jednak, w jaką tę zasadę, dobrą zkądinąd, oblekano, okazała się wadliwą. Powołało nowe prawo elekcyjne do udziału w wyborze króla całe tłumy szlachty ciemnéj, niemającéj najmniejszego pojęcia o wielkich zagadnieniach państwowych, ani też o wartości współubiegających się kandydatów. Nic więc dziwnego, że te tłumy ciemne były wielekroć ślepém, powolném narzędziem możnowładczych rodów, pełnych ambicyi, a zaczynających się już rządzić bardziéj prywatą, niż myślą o pomyślności kraju. Dobro ojczyzny usuwało się dla nich nieraz na plan dalszy, gdy tymczasem własna ambicya i tworzące się liczne i dziwne pretensye stawały się celem dążności, dla których dopięcia zbyt wiele nieraz poświęcano. Elekcye, a raczéj sposób, w jaki się one odbywały, wytworzyły źródło klęsk dla narodu, sprowadzały

bowiem zawichrzenia, niszczące kraj i demoralizujące społeczeństwo.

Po krótkich rządach Henryka Walezyusza (1574), niczém w dziejach nieupamiętnionych, jeszcze raz zabłysła dla Polski chwila czynu. Były nią rządy Stefana Batorego (1575—1586).

Stefan Batory energią, rozumem, wyborném zrozumieniem potrzeb Polski wzniósł się na stanowisko największego z jéj królów. Prawdziwy to człowiek czynu, którego działalność potrzebowała obszernego pola. Widział on wybornie, gdzie tkwi źródło złego w stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych Rzeczypospolitéj, z niezłomną przeto energią wciąż pracuje nad usunięciem owych niebezpieczeństw. Utrwalenie władzy królewskiéj, poskromienie roszczeń ambicyi możnowładczéj, zabezpieczenie wschodniéj granicy—to główne zadania jego rządów. Podczas gdy na polach walk odnosi zwycięztwa, które dążyły do uregulowania stosunków na europejskim wschodzie, w stosunkach wewnętrznych poskramia możnowładczą butę, karci swawolę. Będąc wychowańcem zachodniéj cywilizacyi, pragnął zapewnić jéj bezpieczną możność rozwoju, ochronić od wpływów zgubnych, od wrogich knowań zewnętrznych. Zabrakło jednak Batorego zawcześnie dla dobra społeczeństwa, któremu panował, dla dobra przyszłości świata. Ani na polu walk zewnętrznych nie miał on dość czasu do wykonania olbrzymich planów w myśli zakreślonych, ani wśród spraw wewnętrznych Polski nie zdołał urzeczywistnić zamierzonych wewnętrznych przekształceń, tak zwanéj „naprawy Rzeczypospolitéj.“ To jednak, co przedsiębrał, wysoko go stawi w historyi potomnych, a wśród współczesnych budzi ruch umysłów mass szlacheckich, na których chciał się oprzeć w swéj walce z możnowładctwem; wytwarza karność przedtém mało znaną, po zgonie zaś Batorego zupełnie zapomnianą, z wielką szkodą dla przyszłych losów polskiego społeczeństwa.

Niedługie rządy Stefana Batorego w wielu gałęziach narodowego rozwoju budzą nowe siły i powołują je do działania na polu życia dziejowego. Wieśniak, już wówczas przywiązany do ziemi, wchodzący w okres długiéj, coraz to cięższéj niewoli, niespodzianie powołany przez króla do szeregów, walczy obok szlachcica i niejednokrotnie, podczas wojen Batorego, wywalcza dla siebie szlachectwo. Były to jednak również wyjątkowe błyski lepszéj doli wśród smutnych dziejów polskiego chłopa,

jak dwunastoletnia doba rządów Batorego jest wyjątkowo świetnym okresem wśród całego pasma dziejów za dni rządów królów obieralnych, podczas ostatnich dwustu lat niezależności Rzeczypospolitéj.

Doba rządów Batorego jest przedłużeniem epoki Jagiellońskiéj, tak pod względem świetności zewnętrznéj, w dziedzinie potęgi politycznéj, jak i na polu rozwoju umysłowego. Batory niewiele miał czasu i możności, aby zwracać szczególną uwagę na stan oświaty krajowéj, niemniéj jednakże zakłada Akademię Wileńską, zwraca uwagę na opłakany stan umysłowy ludu w Inflantach, stara się temu zaradzić, i przy nim powstaje myśl założenia instytucyi kierującéj sprawami oświaty krajowéj w całym kraju. Ostatnia ta myśl urzeczywistnioną wówczas nie była; Akademia Wileńska nie przynosiła długie lata, aż do początku XIX w., tak wielkich owoców swéj działalności, jakich się po niéj miano prawo spodziewać; samo już jednak istnienie myśli rozszerzającéj światło, zwracanie się ku Batoremu, aby w ręce instytucyi państwowéj złożył naczelny kierunek wychowania publicznego, świadczy wymownie, iż wśród spraw stanu, wśród ciężkich wypraw orężnych, miał ów wielki król czas i wolę wzięcia na swe niestrudzone barki sprawy oświaty krajowéj. Można go więc postawić w szeregu mecenasów nauki, jakich Polska XVI w. wielu posiadała. Większość znakomitego zastępu ludzi talentu i nauki, którzy uświetniali epokę Zygmuntowską, jaśniała jeszcze i na tle doby Batorowéj. Nawet do zastępu dawnych przybyły nowe imiona: obok Kochanowskiego, który podziwia czyny króla Stefana, poświęca swe pióro ich sławieniu, i miał to szczęście, że nie przeżył zachodu dni jego, ukazuje się Rajnold Heidenstein, piszący dzieje walk tego króla, kreśli też swe prace treści politycznéj Łukasz Górnicki. Szczęk oręża, wielkie zadania polityczne, do których urzeczywistnienia powoływał Polskę Batory, nie przeszkadzały pracom piśmienniczym i podnoszeniu zadań, mających na celu kształcenie narodu. Rozumna tolerancya nie przestawała przyświecać jeszcze wówczas Polsce z wyżyn tronu; rząd sumień ludzkich Batory Bogu zostawiał. Nowatorstwa religijne już wówczas zaczęły ustępować w obec powrotu katolicyzmu, do którego ponownego ustalenia się niepospolicie przyczyniły zastępy zakonu Jezuitów, po raz pierwszy wchodzące do Polski przy Zygmuncie Auguście, a rozszerzone po całym jéj obszarze za Stefana

Batorego. Do rozszerzenia się w Polsce tego zakonu, po wszystkie czasy znanego z nauki i gorliwości religijnéj, przyczynił się Batory, otaczający Jezuitów swą potężną opieką. Przedniejsi członkowie rzeczonego zakonu, Polacy, niezaprzeczona chluba kraju—jak Skarga, Warszewicki—wówczas właśnie ukazują się na widowni pracy religijnéj, piśmienniczéj i społecznéj.

Obfite, nie w lata, ale w doniosłe wypadki panowanie Batorego upamiętniło się utworzeniem tak zwanych trybunałów, t. j. sądów najwyższych do spraw cywilnych, dla Korony w r. 1578 i Litwy w r. 1581; instytucya ta była zrzeczeniem się na rzecz urzędników, wybranych z łona szlachty, a noszących miano deputatów trybunału, władzy sądowniczéj, która dotąd była attrybucyą króla. Zrzeczenie się przez króla władzy najwyższéj, sądowniczéj, nie oznaczało chęci pomnażania władzy szlachty z uszczerbkiem królewskiéj. Batory na każdym kroku zaznaczał swą wolę niezłomną utrzymania powagi królewskości, w niczém nie krępując wszakże rozwoju prawdziwie normalnego swobód krajowych. Wszelkie wichrzenia, wszelkie wybryki samowoli możnowładztwa miały w nim pogromcę niczém nieprzejednanego. Świadectwem wymownèm są ścięte głowy możnych panów; Grzegorza Ościka na Litwie i Samuela Zborowskiego w Małopolsce, tudzież bannicya Krzysztofa Zborowskiego. Taka stanowczość działania zbawienne czyniła wrażenie; praktyki prywaty, wszelkie oznaki na złe używanéj wolności wstrzymają swój rozwój; lecz początek XVII wieku, gdy już nie posiadał dłoni Batorego, ujrzał znowu objawy rozkładu społecznego, który stopniowo się wzmagając, doprowadził wreszcie do zupełnego upadku narodu. Panowanie Batorego zamknęło epokę świetności politycznéj i rozkwitu piśmiennictwa.

Wyżéj wskazaliśmy, iż ta epoka, najpomyślniejsza dla życia narodowego w każdéj gałęzi jego działalności, nosi nazwę w dziejach piśmiennictwa doby Kochanowskiego. Przystępując do rozpatrzenia się w owocach prac téj doby na niwie literackiéj, mówić będziemy najprzód o głównych filarach piśmiennictwa rzeczonéj doby, a późniéj, jak to już uprzednio czyniliśmy, mówiąc o wieku XV, zamierzamy wskazać szczegółowo rozwój każdéj gałęzi wiedzy.

Głównymi przedstawicielami rzeczonéj epoki byli: Mikołaj Rej z Nagłowic, Jan Kochanowski i Piotr Skarga. Wszyscy trzéj znakomicie się przyczynili do rozwoju języka narodowego,

udoskonalili go, podnieśli z poziomu mowy gminnéj. Wszyscy oni przyszli na świat podczas rządów Zygmunta I, jeden tylko Rej, zdaje się, o kilka miesięcy uprzedził wstąpienie na tron króla, rok bowiem 1505 mienią datą jego urodzenia. Rej o ćwierć wieku poprzedza dwóch innych przedstawicieli epoki: Jana Kochanowskiego (ur. 1530) i ks. Piotra Skargę (ur. 1535 r.). Gdyby społeczeństwo nasze posiadało tylko tych trzech pisarzy, byłoby już w posiadaniu narodowéj literatury.

ROZDZIAŁ VI.

Mikołaj Rej z Nagłowic i jego prace.

Widzieliśmy dotąd pisarzy naszych, pochodzących bądź z Wielkopolski, bądź też z Małopolski, a nawet ta ostatnia najliczniejszego dostarczała zastępu pisarzy i ludzi wpływu w dziedzinie polityki. Rej pierwszy z pisarzy, i to nie podrzędna postać, ale człowiek, który się nader upamiętnił w historyi naszéj literatury, urodził się na Rusi, po nad Dniestrem, i wśród ludu rusińskiego zbierał pierwsze wrażenia. Zjawisko to zupełnie nowe, świadczące, iż życie polskie już się wówbyło rozlało szeroką falą wśród ziem wschodnich, iż na dzikim pniu pobratymczego plemienia zaszczepiano latorośl polskiéj kultury. Z tych młodych latorośli, szczepionych wśród ziem, które bądź Kazimierz W., bądź też jego wnuczka Jadwiga, ze swym mężem Wład. Jagiełłą, wcielili do Polski, miały się rozwinąć talenta pierwszorzędnego znaczenia dla społeczeństwa polskiego, pomnażające jego wiedzę i sławę.

Mikołaj Rej z Nagłowic (urodził się około r. 1505, umarł zaś prawdopodobnie w r. 1577) rozpoczyna szereg pisarzy prawdziwie narodowych, gdyż on pierwszy podniósł język ludu do godności mowy piśmienniczéj i wszystkie swe prace pisał wyłącznie po polsku. Najpierwszy to co do czasu pisarz polski, najzupełniéj samodzielny i pełny oryginalności.

Urodził się on w Żórawnie, nad Dniestrem, z ojca Stanisława Reja, herbu Oksza, i matki Barbary Herburtówny, która uprzednio była za Żórawińskim, umarłym w pętach pogańskiéj

niewoli. Rodzina Rejów pochodziła z Krakowskiego, a ród swój wiodła ze Szlązka, ojciec wszakże Mikołaja osiedlił się już był od dawna na Rusi, tam wstępywał w dwukrotne związki małżeńskie (z Buczacką i Herburtówną), tam więc i upłynęły pierwsze pacholęce lata przyszłego pisarza. Wychowanie Mikołaja Reja było wielce zaniedbaném. Spędził on dzieciństwo w Żórawnie (nad Dniestrem), u swych przyrodnich braci Żórawińskich, od ojca bardzo pieszczony. Zaczął się uczyć nader późno, bo do dwudziestego roku życia spędzał czas na łowach, pustotach, rybołowstwie, obcując więcéj z otaczającą go przyrodą i ludem, niż z książką. To pilne obcowanie z przyrodą rozwijało i zaostrzało zmysł spostrzegawczy, jakim się Rej odznaczał. Dorastającym już chłopcem oddawał go ojciec na naukę do Skalbmierza, Lwowa i Krakowa, lecz nigdzie długo nie był i nigdzie wiele nie skorzystał. Dopiero pobyt w Tenczynie, na dworze Andrzeja Tenczyńskiego, wojewody sandomierskiego, pana możnego a pełnego światła, gdzie przebywa znaczna liczba młodzieży, zaszczepił w nim miłość pracy, tam więc nabrał nieco wiadomości, które nigdy jednak gruntownemi nie były. Wszystko, co umiał, zawdzięczał wyłącznie studyom własnym, dorywczym, w późniejszym wieku prowadzonym. Łacina, tak konieczna dla zupełnego wykształcenia, szczególniéj w owéj epoce, bardzo mało była mu znaną. Ta nieumiejętność władania łacińską mową stała się jedną z przyczyn, iż Rej zaczął pisać po polsku, chociaż i zamiłowanie swojszczyzny znaczną w tém grało rolę.

W późniejszych latach życia widzimy go ziemianinem zamożnym, posiadającym wielkie dobra w Krakowskiém i Chełmskiém, zakładającym nawet nowe osady na dużych obszarach, które były jego własnością; tak założył on Rejowiec około Chełma i Okszę nad Nidą, gdzie pragnął być pochowanym. Jakiś czas, w młodości, trudnił się Rej rycerskiém rzemiosłem, krótko to wszakże trwało; opuściwszy Tenczyńskiego, bawił on na dworze Mikołaja Sieniawskiego, hetmana, i to jest jedyne jego zbliżenie się do rycerskości, chociaż nie ma najmniejszego śladu, by walczył i znosił trudy obozowe; owszem, sam nawet mówił o sobie, iż nigdy korda nie dobywał. Życie ziemiańskie płynęło mu wesoło; ciągle był w kole licznem, towarzyskiém; miłośnik biesiad, zjazdów, podróży do przyjaciół, miał możność pilnie wpatrywać się w stosunki ówcze-

snego życia ziemiańskiego, szlacheckiego, które wybornie znał i malował barwami bardzo dosadnemi.

Ówczesny prąd reformacyjny, unoszący tłumy szlachty, uniósł i Reja. Dla krzewicieli reformacyi tego rodzaju człowiek jak Mikołaj Rej, uzdolniony i stosunkowy, był nader pożądany. Stał się wnet zwolennikiem nowinek, gorliwie wtedy w kraju rozszerzanych, ale w późniejszych latach życia znacznie zmienił swe pojęcia nowatorskie, które wszakże zbyt daleko nigdy przez niego nie były posuwane. Mieszkając w Sandomierskiém, gdzie nauka Socyana bardzo się wśród szlachty szerzyła, nie dał się do niéj wciągnąć, bo miał wstręt do aryanizmu.

Uniesiony prądem reformacyi, Rej pisał dla nowowierców postylle, rodzaj nauk moralnych, i to są najwcześniejsze jego prace, w których napróżnoby szukać jakiéjciś teologicznéj erudycyi. Do téjże epoki zaliczyć potrzeba Reja tłómaczenia Psalmów i pieśni religijnych. Po tym okresie działalności w szeregach różnowierczych, Rej pole moralizowania przeważnie uprawia.

Zawód swój pisarski rozpoczął dość późno i prowadził go dorywczo. Wcale już młodym nie będąc, bo mając około pięćdziesięciu lat, trawił dni całe na zabawach, a noce spędzał z piórem w ręce. Poprzedzają go na niwie piśmienniczéj z małemi wyjątkami ludzie stanu duchownego, poważni, żyjący wyłącznie w świecie książkowym, gdy tymczasem Rej całém swém usposobieniem, postępowaniem, źródłem posiadanych wiadomości, był pewnego rodzaju przeciwieństwem w stosunku do swych poprzedników w dziedzinie naszéj literatury. Odznaczał się i wyróżniał samodzielnością; i ta właśnie samodzielność, ta oryginalność, przedtém w piśmiennictwie niespotykana, wywołała współczesne o nim, skreślone przez Trzecieskiego, studyum biograficzne. Jedyny to przykład w swoim rodzaju, by pisarz owoczesny miał współczesnego sobie biografa. Ani znakomitsi, ani też mniéj znakomici pisarze XVI i XVII wieku nie posiadali współczesnych sobie biografów. Rej i pod tym względem jest wyjątkiem.

Trzecieski skreślił biografię Reja na niewielu stronnicach, ale dokładną, pełną prawdy, życia, humoru. Sama już ta biografia jako utwór literacki z XVI w. zalicza się do najciekawszych zabytków naszéj dawnéj literatury. Jako praca nao-

cznego świadka, szkic ten biograficzny odtwarza Reja z całą fotograficzną ścisłością.

Już Trzecieski zwraca szczególną uwagę na zasługi Reja w zakresie wytwarzania języka piśmiennego i dla tego porównywa go z Dante'm, który z czternastu prowincyonalnych dyalektów włoskich wytworzył jednolity język piśmienny Włoch. Zamiłowanie wszystkiego co swojskie spotyka się po wszystkie czasy u celniejszych pisarzy naszéj literatury, Rej też niemniejszą pałał miłością ku rzeczom swojskim, przeważnie zaś kochał język ojczysty; przemawiał przeto nieraz o potrzebie pisania po polsku, aby język własny podnieść, uszlachetnić i zdobyć dla niego szacunek obcych. Czasy piśmienniczéj pracy Reja przypadają właśnie na ową chwilę dziejową, gdy panował Zygmunt August, również zachęcający do pisania po polsku, nakazujący w języku ojczystym spisywać dyaryusze sejmowe. Jakim zaś był ów język, którym mówiono za Jagiellońskich czasów, możemy widzieć z pism Reja, on nam go zachował w swych pracach w całéj pierwotnéj formie, i świetność jego pomnażał, wciąż pracując nad jego udoskonaleniem.

Że już w owéj epoce rozumiano, jak wielkie zasługi dla języka ojczystego i piśmiennictwa położył Rej, starający się pisać po polsku, daje się to widzieć we współczesnym mu wierszu, napisanym na jego pochwałę, gdzie czytamy:

Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz,
Znają cię wszystkie stany i na pieczy mają,
Tak wielcy, jako mali, w tobie się kochają.

Rej cieszył się niezmierną wziętością; znano go na całym obszarze Rzeczypospolitéj. Dowcip, którym się odznaczał, przyczyniał się niemało do téj wziętości. Na zamku krakowskim, w latach kończących rządy Zygmunta I, Rej częstym bywał gościem i cenionym był bardzo. Zygmunt Stary i królowa Bona otaczali go względami. Całe ówczesne otoczenie dworskie składało się przeważnie z ludzi, którzy uzupełniali swe krajowe wychowanie za granicą, kształcili się w obcych uniwersytetach, zwiedzali Włochy, Niemcy, Francyę, Rej zaś nie zwiedzał wcale obcych krajów; podróże jego nie sięgały daléj granic Małopolski i Rusi, raz tylko na krótko wyjeżdżał na Litwę. To uchylanie się od podróży wszelakich do obcych krajów, które wtedy

były w powszechnym obyczaju, jest jedném ze świadectw samodzielności jego poglądów. Pozostawanie stałe w kraju, a nawet w bliższych mu prowincyach, dozwalało bliżéj się przypatrzeć stosunkom własnym. Nie była to mała przestrzeń ta Małopolska, którą przebiegał od Lublina do Dniestru z jednéj, i do Beskidów z drugiéj strony; z téj obszernéj dziedziny stosunków własnych czerpał on barwy do swych obrazów ówczesnego życia szlacheckiego, z których się składa przedniejsza z jego prac: *Żywot człowieka poczciwego.* O tém swém stronieniu od obcych krajów w następujący sposób mówi nam sam Rej, w wierszu „Przemowa do poczciwego Polaka stanu rycerskiego:“

Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
Tum się pasł na dziedzinie, jako lecie zając.
Z granicy polskiéj milę nigdziem nie wyjechał,
Lecz co widzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał.
Aczem był nieuczony, przedsiem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał...

Prace Reja były liczne; połowa ich jednak zaginęła i zaledwie druga połowa do nas doszła. Reja miano za wielkiego kacerza, za większego zwolennika pojęć nowowierczych, niż nim był w rzeczywistości, i dla tego też, po jego śmierci, te wieści dla niego nieprzyjazne, szerząc się coraz bardziéj, sprowadziły wreszcie zagładę wielu pism jego. Zapomniano, iż w upodobaniu pojęć reformatorskich posuwał się mniéj od innych. W czasach odrodzenia się katolicyzmu u nas, pisma Reja były niszczone, o wielu zatém jego pracach wiemy tylko ze wzmianek u Trzecieskiego i przychodzi nam jedynie żałować, że te świadectwa myśli pisarza celniejszego w owéj epoce nazawsze zaginęły.

Rej, chociaż dużo i z wielką łatwością wierszował, zaliczany bywa pospolicie do prozaików. Talentu wyższego, poetycznego nie posiadał, samo zaś wierszowanie nie mogło go uczynić poetą. Wzrastał on wśród szczepu bardzo muzykalnego, jakim jest lud na Rusi, lubił więc i sam muzykę, śpiew, ale poetą nie był i nie mógł nawet stworzyć utworu poetycznego o szerszych rozmiarach, gdyż takowy wymaga większego skupienia ducha, niż go miał Rej, wciąż porywany przez prądy swego wieku. Prądy wieku, w którym on żył, skierowały jego myśl nie ku poezyi, lecz raczéj ku wystawianiu ścierających się wówczas pojęć politycznych i religijnych.

Największą zasługą Reja są przeto pisma prozą, i jak już nadmienialiśmy, wytworzenie języka piśmiennego. Oto są prace Reja. Do najpierwszych zaliczamy tłómaczenia Psalmów, które dorywczo przekładał na język polski i pojedyńczo je wydawał. Najdawniejszy przekład znany nam, wyszedł w r. 1533. Z tych pojedyńczo wydawanych Psalmów ułożył był Rej Psałterz, który późniéj zaginął. Trzecieski wspomina o tym Psałterzu, mówiąc, iż go „bardzo radzi ludzie i czytali i śpiewali.“

Postylla polska, to jest wykład prosty Ewangelij niedzielnych, świąt uroczystych [1]). Pierwsze wydanie téj postylli z r. 1556 u Macieja Wierzbięty w Krakowie.

Apokalipsis... tamże, w r. 1565.

Kilka innych prac drobnych i wyłącznie religijnéj treści pomijamy, gdyż są podrzędnego znaczenia, a wskażemy kilka ważniejszych, mianowicie:

Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakóbowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnot i dobrych obyczajów zamyka, 1545 r.

Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego... 1560. *Zwierzyniec*, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt, ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane... *Figliki* albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie... (Praca ta tworzyła część poprzedzającéj, w późniejszych wydaniach oddzielną stanowi całość). *Zwierciadło* albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć. *Żywot człowieka poczciwego*. Dziełko to stanowiło zawsze część poprzedzającego. W nowszych dopiero czasach drukowano je oddzielnie. (Gałęzowski w Warszawie 1828 r., w Zbiorze Pisarzów Polskich, i w Bibliotece K. J. Turowskiego, 1859 w Krakowie).

Krótka rozprawa między trzema osobami, panem, wójtem i plebanem. Praca ta w ułamkach do nas doszła, część jéj zatracona. Wydana była pod przybraném imieniem Ambrożego Rożka. Zwykle Rej drukował swe prace bądź bezimiennie, bądź też podpisywał je tylko literami M. R.

Trzecieski o wielu takich wspomina dziełach Reja, które

---

[1]) Tytuły dzieł dawnych, zwykle zbyt długie, tak tu, jak i w dalszych rozdziałach, podaję w skróceniu.

obecnie zaginęły, niektóre zaś, o ile ze słów Trzecieskiego wnosić można, jeszcze za życia Reja zostały zatracone. Były np. liczne wesołe dyalogi, pewny rodzaj komedyi w zawiązku, przypominające dyalog z panem, wójtem i plebanem. Znamy je tylko z tytułów (dyalogi: kostery z pijanicą, lwa z kotem, Warwasa z Dikasem, gęsi z kurem).

Przystępując do bliższego przypatrzenia się pracom Reja, widzimy, iż *Żywot Józefa* jest wierszowanym dramatem dość nieudolnie kreślonym. Autor bowiem udramatyzował jedynie treść zaczerpniętą z Biblii i owéj treści ślepo się trzymał. Nie spotykamy tu walki, która jest niejako duszą dramatu, ale dramat, idąc niewolniczo za nicią opowiadania biblijnego, tam się wreszcie kończy, gdzie się urywa biblijna tradycya o Józefie. Rej swój dramat podzielił na dwanaście tak zwanych spraw, t. j. aktów, które stoją dość luźnie obok siebie, każdy akt może być uważany jako oddzielny obraz.

W dramacie tym Rej jest moralistą przeważnie, jak w większéj części swych dzieł. Spotykają się tam przysłowia, przypowieści ówczesne; autor nigdy nie przestaje być sobą, wkłada wciąż w usta bohaterów przedchrześciańskiego świata polskie przypowieści i pojęcia chrześciańskie. Jedna z osób działających mówi: „pies szczeka a wiatr niesie—rozlecić się to po lesie.“ Takich dawnych naszych przysłów niemało można tam spotkać, a zatem wytworzyła się w ten sposób w dramacie atmosfera polska raczéj, niż biblijna. Pomimo jednak tych stron ujemnych, utwór ten jest zawiązkiem naszego dramatu i o wiele się już wznosi po nad poziom dyalogu.

Żebyśmy mogli mieć dokładne pojęcie o języku, jakiego autor używał, i wierszowaniu, przytaczamy tu wyrazy Racheli rozpaczającéj po Józefa stracie, gdy jéj przynoszą skrwawioną jego suknię:

Już nie czuję, mam-li duszę,
Wszak ledwie się sama ruszę?
Ach moje smutne odzienie,
Gdzież jest moje ucieszenie?
Jedno widzę kęs krwi jego,
Marnieś straciło samego!
Ach mój Boże, Panie miły,
Jeśliżeś jest sprawiedliwy!
Weź mię matkę, gdyś wziął syna,
Wszak tego słuszna przyczyna.
Sam to miły Panie obacz,
Lepiéj niźli przyjdę w rozpacz,
Bo mię to iście nie minie,
Iż sobie co źle uczynię.

Powyżéj przytoczony przykład wskazuje, iż jest to raczéj proza wierszowa niż poezya. Z biegiem czasu język pod pió-

rem Reja udoskonala się, w pierwszych pracach znacznie on mniéj wyrobiony, lecz natchnienia poetycznego zawsze mu brak.

Wizerunek jest również pracą wierszowaną, w któréj autor składa dowody, iż nie próżnował, gdyż wiersz tu lepszy, niż w *Żywocie Józefa.* Treść wizerunku tworzy walka człowieka z pokusami świata, co bardzo przypomina średniowieczne klasztorne opowiadania. Autor wchodzi tu na drogę ulubionego moralizowania. Anachronizmy u Reja w *Wizerunku* również się spotykają jak i w powyższym dramacie. W *Żywocie Józefa* bohaterowie biblijni mówią o mszy, organach, sługa egipckiego faraona zowie się *hausknecht*, gdyż taka nazwa w użyciu była w ówczesnéj Polsce, a niemniéj i w *Wizerunku* w usta ludzi innéj, starożytnéj cywilizacyi, w usta greckich filozofów wkłada on pojęcia sobie współczesne, przesiąkłe zasadami różnowierczemi. W dziele tém Rej wyczerpuje cały zasób swéj erudycyi; praca ta była niszczoną, gdyż w drugiéj jéj części spotykają się wyrażenia, które niedość iż są rubaszne, ale nawet niekiedy zbyt dosadnie brzmią, niby echa różnowierczych mniemań i sporów ówczesnych. Ze wszystkich wierszowanych pism Reja, *Wizerunek* jest najobszerniejszym utworem.

Zwierzyniec to próba wystawienia w obrazach i typach ówczesnéj Polski. Małe zwrotki wierszowane zawierają charakterystykę niektórych postaci, zdarzeń, pojęć, i każdy z nich tworzy wykończoną całość. Pismo to składa się z dwóch części, z których druga jest właściwie oddzielnym zupełnie utworem, noszącym tytuł „Przypowieści przypadłe, z których się może wiele rzeczy przestrzedz.“ W późniejszych wydaniach przypowieści wyszły osobno pod zmienionym tytułem *Figliki.*

Figliki są to drobne co do rozmiarów, ulotne wierszyki, odznaczające się większą rubasznością, niż inne pisma Mikołaja Reja. Szorstki w znacznéj części, często prostaczy obyczaj ludzi XVI wieku niewiele się gorszył jaskrawemi obrazami, które się napotykają tutaj. Rubaszność autora, dowcip jego szorstki, nie znała tu miary; sam on uważał za rzecz słuszną wytłómaczyć cel kreślenia tych wesołych zwrotek; mówi przeto, iż je pisał dla języka jedynie, aby go wyrabiać na mowę piśmienną, i wyraża się przy tém w następujący sposób: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, że Polacy nie gęsi, iż swój język mają...“

Nie powinniśmy *Figlików* mieszać z *Apoftegmatami.*

Apoftegmata co do rozmiarów są większe od *Figlików*, a co do treści znacznie poważniejsze. Na czele każdego z tych ustępów wierszowanych spotykamy zawsze parę wierszy zawierających morał.

Zwierciadło jest pracą znacznie od innych pism Reja obszerniejszą. *Apoftegmata* i *Żywot poczciwego człowieka* do niéj wchodziły. Późniéj, jak wyżéj wspomniałem, *Żywot* wyszedł oddzielnie, rzeczywiście bowiem tworzy on odrębną całość.

Żywot poczciwego człowieka, najcelniejszy z utworów prozą, pisał Rej już w późniejszéj dobie swych lat, dla tego też różni się wybitnie od innych, wcześniejszych jego pism. Najbardziéj to systematyczna praca ze wszystkich Rejowskich utworów. Widoczna, iż autor doszedł był już do doby życia spokojniejszéj, myśl jego była wówczas bardziéj skupioną, umysł zaś zbogacony doświadczeniem. Trzecieski, biograf Reja, zwrócił uwagę na okoliczności, wśród których to ostatnie dzieło Reja było napisane. „A na ostatek, już we wszystko się ochynąwszy [1])—mówi Trzecieski—pisał księgi żywota człowieka poczciwego, rozdzielone na trzy wieki jego, to jest: młody, średni i stary, jako się ma poczciwy człowiek w każdym stanie będąc, w swéj powinności zachować...“ Dążąc do celów dydaktycznych, autor wielką przysługę zrobił piśmiennictwu, lecz nie morałami swemi, gdyż przepisy moralności i gdzieindziéj mogą być znalezione, ale tym wiernym obrazem ówczesnego życia wiejskiéj szlachty, tą charakterystyką obyczajów, wziętą z natury, a oddaną z całą prostotą i szczerością, właściwą Rejowi. Dowcip niekiedy rubaszny, zmysł spostrzegawczy niemały, trafność dawanych rad uderzają tu czytelnika, który na kartach téj książki ogląda społeczeństwo polskie w najświetniejszéj epoce rozwoju—w epoce Jagiellońskiéj. Historya obyczaju polskiego w XVI w. ma tu obfity materyał. Obyczaj ówczesny, stroje, przesądy, sposób życia i towarzyskiego zachowania przesuwają się przed okiem naszém. Każdy wiek, stan, każda okoliczność życia znaleźć może w *Żywocie poczciwego człowieka* rady odznaczające się wielką praktycznością

---

[1]) Pod wyrazem „ochynąwszy“ rozumieć należy „ustatkowawszy się

i zastosowane do charakteru narodowego. W tym utworze streszcza się niejako wszystko, co Rej wypowiedział z zakresu moralności w uprzednich swych pismach.

Cenna ta praca przeszło dwa stulecia była zapomnianą. W XVII i XVIII w. nikt nie czytał tego przedniejszego z dzieł Reja i dopiero budzący się na nowo w naszém stuleciu ruch piśmienniczy odgrzebał ją z zapomnienia (w r. 1828) z innemi zabytkami.

Styl Reja odznacza się mnóztwem przypowieści, porównań, upstrzony często zdrobniałemi wyrazami. Wszędzie jest Rej przedewszystkiém gawędziarzem, który nie troszczy się o dobór wyrazów, ale rzecz każdą maluje rubasznie, ucieka się do porównań, przykładów, biorąc je z natury. Język jego wyróżnia się pewną świeżością; dziś jeszcze, czytając dzieła Reja, doznajemy wrażenia dziwnie ożywczego; ten język niekunsztowny, prostaczy, to język gminu, to mowa źródłowa, z któréj wytworzył się język późniejszy, piśmienny. Drugą niemałą zaletą języka Reja w *Żywocie poczciwego człowieka* jest jasność, która wszakże nie zawsze jest przymiotem tego autora; w dawniejszych swych pismach niekiedy grzeszy jéj brakiem.

Przytoczymy tu kilka wyjątków z tego *Żywota.*

O rządzie reprezentacyjnym, wtedy w Polsce rozwiniętym, a wybornie mu znanym, tak się wyraża: „Na to ludzie poczciwi między sobą posły obierają, aby sami wielkiemi zgrajami, a ze szkodą na sejmy wszyscy nie jeździli. Tym posłom, coby sami sprawować mieli, powierzają, tego się im zwierzają, a zowią je nadobném nazwiskiem, stróżami Rzeczypospolitéj...“

Poważnie zapatrując się na godność poselską, nie szczędził on stosownych rad, aby sprawę publiczną uważano za rzecz świętą. „Bo uważ sobie—pisze Rej—o co tam idzie, jedno sobie pomyśl, ktoć się zwierza, i czegoć się zwierzają. Boć się zwierzają oni zacni a rycerscy stanowie, zwierzająć się oni wdzięczni bracia, a powinowaci twoi. Patrzże, czegoć się zwierzają? Zwierzająć się majętności a gardł swoich. Patrzajcie, jaka to jest rzecz wielka a poważna, mógłby ją właśnie jakiém *sacrosanctum* nazwać. A jako ją czasem drudzy szafujemy, a jako się w niéj zachowywujemy, to już Pan Bóg niech rozeznawa, bo ten wszystko wie, widzi, a nic przed nim zatajono być nie może...“

Cisnących się do ław poselskich, do urzędów, a ku temu stosownie nieuzdolnionych i niemających niezbędnego ducha poświęcenia i stosownéj miłości dobra powszechnego, Rej karci następnemi słowy:

„A tak poczciwy człowiek każdy, by też był i właśnie do tak zacnego, a można rzec prawie świętego miejsca powołany, ma się iście na co rozmyślić. Ale drugi nic się na to nie rozmyślając, ciśnie się do tego bez wszego rozmysłu miejsca, jako koza do wrzosu. Nic inszego przed się nie biorąc, ani się na żadną powinność na téj prawie świętości nie rozmyślając, jedno tylko, aby go miłościwym panem zwano, a żonę miłościwą panią sierpską, albo spicymierską.“ (Sierpc i Spicymierz były to kasztelanie niższe, pierwsza w Płockiém, druga w Sieradzkiém położone).

Chodzi mu niemało o nieskazitelność osoby królewskiéj, radzi ją przeto otaczać dobrą radą. „Albowiem—pisze Rej—pana każdego umysł jest jako płomień, który się zawżdy ku górze ciągnie, kiedy do niego dobrych drew przykładają. Ale jeśliże mu też mokrych a sapiących przyłożą, tedy się też wlecze po ziemi z dymem pospołu. Także też dobra rada panu każdemu, albo z nim ku górze leci, albo się z dymem po ziemi włóczy.“

W innóm znów miejscu o królu, który stał na czele Rzeczypospolitéj, i chociaż miał władzę ograniczoną, wszakże uważany był za główny czynnik w organizmie rządzącym, tak się wyraża: „Pan każdy u poddanych swoich jest jako mądry lekarz u chorych swoich; gdzie widzi, iż może leguchném lekarstwem co zagoić, tedy nie sieka, nie pali, przykremi prochy nie zasypuje, a też mu za to chorzy i więcéj powinni dać, i więcéj dziękować. Także też mądry a dobry pan, im najlżéj może rany a krzywdy poddanych swych uspokoić, a wolności i prawa ich w całości zachować, tém większą u nich sobie miłość a życzliwość zjednać może. Albowiem co jest szczęśliwszego panu albo królowi, jedno miłość u poddanych?... Albowiem co jest pan albo książę bez miłości poddanych swoich? Równie jako słup marmurowy piękny, na jego kształt ukowany. Albowiem pyszny i srogi król a ten, który się stara o skażenie wolności poddanych swoich, nieinaczéj stoi jak marmurowy słup pośród państwa swego, a wszyscy mu się dziwują a mało oń dbają, jeszcze mu owszem wszyscy życzą, aby się co rychléj wywrócił a oba-

lił. Bo już taki pan nie może mieć ani wiernéj rady, ani żadnéj życzliwéj pomocy od poddanych swoich; bo już wszystkim serce i chuć upaść musi, już każdy przeklinając musi się radszéj obrócić do pługa niż do szarszuna [1]), już choć po cichu tedy o nim wszyscy mówią i szepcą.“

Styl Reja, poważny wówczas, gdy mówi o sprawach krajowych, staje się jednak zupełnie innym, kiedy autor kreśli obrazy życia ziemiańskiego, dotyka szczegółów drobnych powszedniego istnienia; wtedy i owe charakterystyczne zdrobniałe wyrazy i wysłowienia się, żywcem wzięte z ust polskiego ziemianina, spotykają się u niego nieustannie. Kreśląc przeto obrazy życia rodzinnego, którego wielkim był zwolennikiem, w następujący sposób się wyraża:

„Bo to sobie snadnie każdy uważyć może, jakie rozkoszy, miłe przypadki z takiego wdzięcznego stanu każdemu przypadać mogą. Już przygoda, już choroba, już każdy niedostatek lżejszy być musi niźli komu innemu, gdy już jedno drugiego oném wdzięczném upominaniem cieszy, ratuje i czém może wspomaga. Już zawżdy dwoja radość i żałość dwoja pospołu z sobą chodzą. Już zawżdy wszystko sporo, bo jedno drugiego o wszystko się radzi, wszystko się nadobnie a roztropnie stanowi, wszystkiego a wszystkiego sporo przymnaża... Nuż gdy się też zasię gdzie między ludzi trafi ona tak wdzięczna a zgodliwa para, w jakiéj poczciwości, w jakiéj powadze i w baczeniu osobném u każdego być musi... Nuż zasię w domku sobie mieszkając taki poczciwy staniczek, azaż mało rozkoszek swych nadobnych pomiernie użyć może? Azaż sobie nie mają onych nadobnych przechadzek po sadkach, po ogródkach?... Już przyszedłszy do domeczku, ano chędogo, ano wszystko miło, kąseczek chociaż równy, ale chędogo a smaczno uczyniony. Już obrusek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniuszko usiane, kureczki tłuściuchne. Owa w każdy kącik, gdziekolwiek weźrzysz, wszystko miło, wszystko jakoby się śmiało, a wszystko wdzięczniéj, niźliby u drugiego na trzy misy nakładano...“

Wśród moralizowania, które się spotyka na każdéj stronnicy pism Reja, uwydatnia się żywiół satyryczny. Przeważ-

---

[1]) Szarszun—rodzaj szabli.

nie satyrykiem jest Rej w swych dyalogach, gdzie karci wszystkie zdrożności spotykane w obyczaju różnych stanów. Przytaczamy tu komiczny, lecz zarazem i bardzo smutny obraz palestry ówczesnéj, skreślony w wyżéj wspomnianéj *Rozmowie pana, wójta i plebana.* Palestrant wyzuwa tam łatwowiernego klienta z mienia, nim ten ostatni wygra sprawę. Oto jest obraz wyzyskującego palestranta:

Rozlicznie cię będzie winił:
Złe masz prawo, źleś uczynił,
Nie będzieli méj pilności,
Iście nie ujdziesz trudności.
Ale gdybyś chciał dołożyć,
Mogłobyć twe prawo ożyć;
Targuj, rozłożonoć kramy,
Pozwy, minuty membrany.

Jeszczebyć ja dziurę nalazł,
Kędybyś z téj sieci wylazł...
To cię już ciągnie jako lis:
Daj od minut, daj na zapis,
Daj pamiętne, dajże winę,
Lada o jaką przyczynę.
A niż odprawisz doktora,
Tedyć ubędzie pół wora.

Poezyi napróżnobyśmy szukali w jego satyrycznych dyalogach wierszowanych, lecz niemniéj te szkice są nader cenne, bo odzwierciedlają obyczaj wieku i stosunki rzeczywiste z całą ścisłością, nie opuszczając żadnego, by najmniejszego rysu w tym pełnym prawdy obrazku. Fantazyi ani w prozie, ani w poezyi Reja nie spotykamy, nie była ona właściwością jego usposobień, ztąd też pochodzi częste powtarzanie się, rozwijanie jednych i tychże samych tematów, składających się ze zdań moralnych, i podawanie ich w różnéj formie.

Rady Reja piękne, wielekroć wzniosłe, noszą na sobie znamię moralności raczéj filozoficzno-pogańskiéj, moralności świata starożytnego, niż chrześciańskiéj; wypływało to z ducha nowiniarstwa religijnego, jakiemu hołdował w pierwszéj przynajmniéj dobie swego pisarskiego zawodu.

Mikołaj Rej miał tę wielką pociechę, iż mógł jeszcze oglądać własnemi oczyma rozwój dalszy a świetny piśmiennictwa narodowego, do którego dał pierwszy hasło, pisząc wyłącznie po polsku. On pierwszy przyklasnął talentowi poetycznemu Jana Kochanowskiego, gdy usłyszał odczytywaną jego wzniosłą pieśń: „Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary?“ Chociaż był uważany za przedniejszego w ówczesnym areopagu naszych pisarzy, nie wahał się czoła uchylić przed nową gwiazdą, wschodzącą na widnokręgu polskiego piśmiennictwa. Wtedy to właśnie sędziwy Rej zaimprowizował ów wiersz, witający nowe

słońce, które miało odrodzić, ożywić wszystko dokoła na naszéj niwie piśmienniczéj:

> Temu w nauce dank przed sobą dawam
> I pieśń bogini słowieńskiéj oddawam.

Hołd ten słuszny, oddany Kochanowskiemu, świadczy, jak dalekim był od pozioméj zarozumiałości i pyszałkowstwa pierwszy krzewiciel mowy ojczystéj. Jan Kochanowski wziął po nim w puściźnie przodownictwo wśród pracowników na niwie piśmienniczéj i geniuszem swym wzniósł się nietylko nad poziom ówczesnéj doby, dziś bowiem jeszcze, po upływie lat trzystu, poezye Kochanowskiego oddychają całą świeżością ówczesnego natchnienia i teraz są zrozumiałe, przemawiają do naszego uczucia i myśli z taką mocą, jak gdyby podczas doby obecnéj je kreślono.

ROZDZIAŁ VII.

Jan Kochanowski.—Przegląd jego prac i wzory celniejszych wśród nich.—Rzeczpospolita Babińska.

Jan Kochanowski (ur. 1530 r., † 1584) chlubą jest nietylko swéj epoki, ale i całego zakresu naszego piśmiennictwa, nie należy zatém uważać za przesadną ową nazwę „księcia poetów polskich,“ którą go potomni obdarzyli. Poprzednicy jego na polu poezyi byli, rzec można, jedynie robotnikami; on pierwszy jest artystą: pod jego piórem poezya polska wznosi się na wyżyny przedtém nieznane, i póżniéj długo niedoścignione, z całą przeto słusznością mógł on rzec o sobie, iż „pierwszy wdarł się na skałę pięknéj Kalliopy, gdzie dotychmiast nie było znaku polskiéj stopy...“ Wszedłszy na niwę piśmienniczą, Kochanowski zastał język takim, jakim widzieliśmy go w ustach Reja: była to szorstka mowa gminu; on pierwszy nadaje jéj wdzięk, wytworną formę, giętkość; pod genialném piórem Kochanowskiego wytwarza się język poetyczny, pełny siły i niezrównanéj harmonii. Przetworzenie języka i jego udoskonalenie, a zarazem powołanie do życia poezyi polskiéj—to główna zasługa Kochanowskiego.

Przyszedł on na świat na północnych kresach Małopolski, w województwie Sandomierskiém, w powiecie Radomskim, w ojczystéj wiosce Sycynie. Późniejsza działalność poety miała swém polem Małopolskę; od Krakowa i wyżyn tatrzańskich do Lublina przebiegał on wielekroć ziemie małopolskie i pierwsze wrażenia czerpał z tamecznéj przyrody. Pierwotne zaszczepienie zacnych zasad, któremi odznaczał się w całém swém życiu, zawdzięczał poeta matce, o któréj pozostały świadectwa, że była niewiastą wyższego umysłu. Ojciec poety, Piotr, sędzia sandomierski, odumarł go w roku 1547; matka Anna z Białaczowa, z rodu znakomitego Odrowążów, młodsza o 22 lata od męża, słynęła z dowcipu, jak twierdzi Górnicki, i nadała umysłom swych dzieci polot wyższy, budząc w nich żądzę światła. Jan Kochanowski nie był tyle szczęśliwym, by mieć współczesnego sobie tak szczegółowego biografa, jakiego Rej znalazł w Trzecieskim, niewiele więc posiadamy szczegółów o młodocianych latach wielkiego poety; wiemy jednak, iż znakomite zdolności, jakiemi się odznaczał w młodości, skłoniły rodziców, iż go bardzo wcześnie wysłano do Akademii Krakowskiéj. Wówczas to, dorastającém zaledwie pacholęciem, po raz pierwszy zobaczył w okolicach Krakowa te „wysokie góry i odziane lasy,“ które późniéj w swych poezyach wspomina. Pobyt w Krakowie nie był długim. Przyszły poeta podążył na Zachód, gdzie kształcił się w Wenecyi, w Padwie, Rzymie, Paryżu. We Włoszech przebył lat kilka, oddając się przeważnie studyom filologicznym, gruntownie zapoznając się z literaturą starożytnych Greków i Rzymian. W Padwie około tego czasu na kursa akademickie uczęszczali liczni młodzi Kochanowskiego ziomkowie, którzy z czasem stali się chlubą kraju, a mianowicie: Jan Zamoyski, Jan Januszowski, Łukasz Górnicki, Andrzéj Patrycy Nidecki i inni.

Pobyt w Paryżu największy miał wpływ na przyszłą literacką działalność Kochanowskiego. Tam poznał się ze znakomitym pisarzem francuzkim Ronsard'em, który był zwolennikiem zupełnego zaniechania łaciny, a pisania w języku krajowym. Bliższy stosunek naszego młodego wieszcza z Ronsard'em ostatecznie orzekł o kierunku jego działalności: postanowił bowiem pisać w języku własnym i przyczynić się do wytworzenia literatury narodowéj, podobnie jak to wówczas czynili francuzcy i włoscy pisarze. Kochanowski, władając znakomicie łaciną,

i posiadając wyższy talent poetyczny, mógłby był zdobywać laury sławy na europejskich, szerszych obszarach, ale głębokie uczucie obowiązku kazało mu śpiewać nie dla obcych, lecz ziomkom. Po siedmioletnim pobycie za granicą powraca do kraju z wielkim zasobem nauki, z talentem, który się wyrobił, dojrzał pod włoskiém niebem. Klassyczni poeci dawnego Rzymu służyli mu za wzór; naśladując ich, stał się najbardziéj klassycznym poetą wśród pisarzy swéj epoki. Pisał wprawdzie nietylko po polsku, lecz i po łacinie, wszakże w niniejszéj książce zwracamy głównie uwagę na polskie utwory Kochanowskiego.

Sława poetyczna, nim wrócił, poprzedza go w kraju. Z Paryża przysłana do Polski pieśń prześliczna: „Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary?“—rozniosła jego imię i sławę, jako narodowego wieszcza, po całym obszarze ówczesnéj Rzeczypospolitéj. Po powrocie do kraju nie zastał już matki, przystąpił więc do działu z braćmi pozostałym majątkiem; wówczas to otrzymał wieś Czarnolas (położoną w powiecie Radomskim między Zwoleniem a Puławami), gdzie resztę życia strawił. Nim osiadł w wiejskiém zaciszu, spędził Kochanowski czas jakiś na dworze Zygmunta Augusta, w kancellaryi królewskiéj. Biskup krakowski Padniewski był jego gorliwym protektorem, lecz poeta usunął się od życia publicznego i również za dni wczesnéj młodości, jak i późniéj przekładał ciszę życia wiejskiego nad zawód publiczny, zwykle połączony z troskami i odpowiedzialnością. Protektorowie jego i blizcy pragnęli, aby się poświęcił stanowi duchownemu, w tym więc celu miał nawet sobie nadane probostwo poznańskie (t. j. dochody z rzeczonego beneficium, co było w obyczaju wieku); tą drogą idąc, można było dojść do wysokich dostojeństw w kościele i radzie krajowéj, lecz Kochanowski poszedł za popędem swych skłonności, swoboda była mu najmilszą; wolny przeto od niepokojów życia publicznego, postanowił oddać się nauce, piśmiennictwu i wśród rodzinnéj wioski, na łonie rodziny dni swe spędzał. Jedyny tytuł, jakiego używał, był to tytuł wojskiego sandomierskiego, tytuł zaszczytny; wojski bowiem był opiekunem rodzin rycerzy, którzy się udali na wojnę.

Ostatni ten okres życia poety odsłania wszystkie piękne strony jego charakteru. Nie gonił on za wielkością i rozgłosem, odtrącał wszystkie zaszczyty, które się same do niego garnęły, pozostał śwród mierności w wiejskiém zaciszu aż do

śmierci, nie chcąc korzystać ze swoich świetnych stosunków, których miał niemało. Był nasz wieszcz poufnym przyjacielem Jana Zamoyskiego, wszechwładnego w Polsce za Batorego, lecz oprócz przyjaźni nic nie wymagał od potężnego męża.

Znaną jest powszechnie odpowiedź poety, gdy mu proponowano kasztelanię Połaniecką; wymówił się od niéj, rzekłszy, iż nie chce wpuścić w dom dumnego kasztelana, któryby zjadł to, co zapracował Kochanowski. Taka niepodległość i stałość przekonań czyniły go wielce wpływowym. Wpływ poety wśród społeczeństwa był tém większy, iż nie spotykało się w nim dwoistości; Kochanowski jest zawsze tym samym czy jako człowiek, czy poeta. Żona ukochana (Dorota z Podlodowskich) i dzieci były dla niego najmilszém otoczeniem, po za które rzadko się wychyla, jako poseł na sejm lub na zjazdy elekcyjne. W tym okresie szczęścia domowego (1569—1579) powstały najlepsze co do treści i formy jego utwory. Spokój życia rodzinnego zakłócony był w r. 1580, gdy w sposób nader bolesny poeta stracił ukochaną, malutką córeczkę, Urszulkę, dziecię półtrzecia roku zaledwie liczące, obdarzone poetyczném uzdolnieniem. Strata ta złamała poetę, wywołała cały szereg żałosnych pieśni, znanych pod nazwą *Trenów*, w których wyśpiewał dzieje zbolałego serca, lecz nie wytrąciła mu pióra z dłoni. Pisał do ostatnich chwil życia, które były wówczas dniami szczęścia i chwały dla kraju; na tronie polskim zasiadał Batory, wtedy właśnie okryty laurami świeżych zwycięztw. Nowy cios rodzinny, śmierć krewnego żony, Jakóba Podlodowskiego, zamordowanego przez zbójców, zachwiał ostatecznie jego zdrowiem, dość już słabém. W chwili, gdy miał stanąć przed królem w Lublinie (w gmachu trybunalskim), w celu upomnienia się o wyśledzenie zabójców krewnego, tknięty apopleksyą, d. 22 sierpnia 1584 r., ducha wyzionął.

Ciało poety spoczęło w podziemiach parafialnego kościoła w Zwoleniu, gdzie z kamienia wykute popiersie ma przypominać rysy oblicza nieśmiertelnego pieśniarza. Czas i zaniedbanie rozwiały popioły wielkiego męża. Wszystkie pamiątki po nim zatracone; nawet lipa, pod którą siadywał i poezye kreślił, już nie istnieje.

Poeta za życia cieszył się powszechném uznaniem; wśród innych dowodów, posiadamy wiersz Mikołaja Reja, sławiący

cnoty Kochanowskiego. W *Zwierzyńcu* swym tak się wyraża o nim:

Przypatrzcie się, co umie poczciwe ćwiczenie,
Gdy szlachetne przypadnie k'niemu przyrodzenie;
Co rozeznasz z przypadków i z postępków jego,
Tego Kochanowskiego, szlachcica polskiego.
Jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje,
Co jego wiele pisma jaśnie okazuje.
Mógł ci umieć Tybullus piórkiem przepierować,
Lecz nie wiem, umiałli tak cnotą zafarbować...

Po zgonie poety, Klonowicz, Niegoszewski i in. sławili jego pamięć rymami: pierwszy po polsku, drugi po łacinie. Że współcześni mieli wszelką słuszność tak wysoko podnosić zasługi Kochanowskiego, przyszłość to najzupełniéj usprawiedliwiła. Oprócz słabych prób Reja i pieśni kantyczkowych, Kochanowski nie posiadał żadnych wzorów poezyi polskiéj pisanéj; nie wiemy, czy pełne wzniosłości pienia Andrzeja ze Słupia były mu znane, a jednak zdołał on wytworzyć poezyę narodową i tak wysoko na jéj szczyty się wznieść, że aż do czasów Krasickiego i Mickiewicza żaden z poetów naszych — lubo ich poczet niemały — nie potrafił go prześcignąć. Wieszczemi więc poniekąd okazały się słowa kronikarza Joachima Bielskiego, który po jego zgonie napisał w swéj kronice, iż Kochanowski był „takim poetą polskim, jaki w Polsce jeszcze ani był, ani się takiego drugiego spodziewać możem.“ Słowa Bielskiego są przytém jednym z objawów téj łączności, która jednoczyła węzłami wielkiéj sympatyi poetę ze społeczeństwem; wyrazy jego pieśni były zrozumiałe dla współczesnych; ceniono, czytano i rozchwytywano dzieła poety. Liczne wydania jego pojedyńczych prac za życia, a w rok po zgonie dokonane zbiorowe wydanie i potém często ponawiane, aż do r. 1641, świadczą, jak je pilnie czytano i rozpowszechniano po wszystkich ziemiach Polski. Upadek piśmiennictwa w XVIII wieku, ciężkie klęski, jakie spadały na kraj w dwóch stuleciach, które po dobie Kochanowskiego nastąpiły, stały się przyczyną zatracenia wielu wydań pierwotnych księcia poetów naszych.

Kochanowski bardziéj był od Reja wykształconym i bardziéj religijnym, chociaż umysł jego wrażliwy podzielał uprzedzenia wieku. Z zagranicy przywiózł on pewne sympatye dla reformatorów religijnych, lecz atmosfera swojska wprowadziła rów-

nowagę w jego pojęciach; w głębi duszy był religijnym, i nowatorowie nie zdołali w nim zachwiać wiary. O swych przekonaniach w rzeczach wiary tak się wyrażał:

Nie uczyłem się w Lipsku, ani w Pradze wiary,
I nie wiem, jako każą w Genewie u fary;
Wszystko mam z pustelników, co mieszkają z nami
Między lasy i między pustemi górami.
Ci mi naprzód prawego Boga ukazali
I wiarę dostateczną do serca podali.

Kochanowski, podobnie jak Rej, z ust narodu zaczerpnął do swych utworów uczucia i myśli, dla tego też wszyscy go rozumieli. Wiara, miłość ziemi rodzinnéj, sława narodu, przywiązanie rodzicielskie, zamiłowanie życia wiejskiego były przedmiotem jego poetycznych utworów. Co zaś najbardziéj uderza, to, iż on, poeta XVI w., bierze do swych *Sobótek* pomysł z podaniowych pieśni ludu. Pieśniom tym starał się nadać wdzięk, uszlachetnić je niejako. Od owego czasu do końca XVIII i początku XIX w., do dni Wincentego Reklewskiego i Kazimierza Brodzińskiego, nikt ze skarbów téj ludowéj poezyi nie korzystał.

Do celniejszych zalet Kochanowskiego zaliczamy, iż chociaż naśladował wzory literatury klassycznéj, chociaż Horacy był jego mistrzem, nigdy nie przestał być sobą, wszystko pod piórem naszego wieszcza unaradawia się. Na wszystko patrzy polskiém okiem, barw nigdzie nie zapożycza, nawet tłómacząc; jest przeważnie oryginalnym, a zatém zupełnie narodowym pisarzem. Ta jego właściwość sprawiła, iż Kochanowski nie wahał się sięgnąć, jak przed chwilą wskazaliśmy, do skarbów ludowéj poezyi; był to, jak na one lata, czyn nader śmiały i przez nikogo w owéj epoce nienaśladowany. Samodzielność, jaką się odznaczał, i wysokie poczucie piękna sprawiały, iż nawet myśli powszednie pod jego piórem nabierały uroku, uszlachetniały się, odziewały w poetycką szatę. Prawdziwy geniusz poetyczny umiał odnaleźć wśród nader pospolitych pomysłów strony piękne, nacechowane pewnym wdziękiem, wzniosłością.

Wpatrując się w poezye Kochanowskiego, widzimy trzy główne żywioły, które uwidoczniają się w jego utworach: wiarę, duch obywatelski i miłość życia rodzinnego. Pierwszy z tych żywiołów góruje w Psalmach; duch obywatelski uwidocznia się

w *Zgodzie*, *Satyrze*, *Odprawie posłów greckich*, *Jeździe do Moskwy*; a wreszcie miłość życia rodzinnego w *Trenach*.

Nieobfitą jest puścizna literacka Kochanowskiego, gdyż część jego prac składa się z utworów łacińskich, lecz to, co było polskiém, oryginalném, wystarczającém się stało do unieśmiertelnienia jego imienia, do wytworzenia przewrotu w pojęciach ówczesnych, do wytworzenia poezyi polskiéj.

Do najpierwszych prac poetycznych Kochanowskiego zalicza się wzniosły hymn do Boga, skreślony w Paryżu, gdy młody wieszcz liczył zaledwie 26 lat życia; hymn ten, jak mówiliśmy, wywołał podziw Reja i wróżby o wielkiéj przyszłości utalentowanego młodziana. Szczytna ta modlitwa tak brzmi:

Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.
Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięczném Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo dla Cię przystojniejszéj ofiary nie znamy.
Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłéj ziemi
I przykryłeś jéj nagość zioły rozlicznemi.
Za twojém rozkazaniem w brzegach morze stoi
I zamierzonych granic przekroczyć się boi,
Rzeki wód nieprzebranych wszelką hojność mają,
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.
Tobie gwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie gwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potém do gotowego gnuśna zima wstawa.
Z twéj łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie
I zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie,
Z twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swéj żywności,
A ty każdego żywisz z twéj szczodrobliwości.
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, twa dobroć nigdy nie ustanie,
Chowaj nas, póki raczysz, na téj nizkiéj ziemi,
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami twemi.

Podczas pobytu za granicą, Kochanowski pisał łacińskie elegie, które posiadamy w polskim przekładzie Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli.

Siedmioletni pobyt poety na dworze królewskim upamiętnił się wielu pracami; tam rozpoczął przekład Psalmów Dawida, który ostatecznie był wykończony i wydany późniéj, gdy dla poety rozpoczęły się dni cichego spokoju w kole życia rodzinnego.

Przekład Psalmów, dokonany przez Kochanowskiego, nie jest ścisłym przekładem oryginału. Poeta i tu, jak nadmieniliśmy już wyżéj, stara się być sobą; czerpie tylko główne zasadnicze motywa z oryginału, nadając mu barwy swojskie z całą swobodą, niczém się nie krępując. W ten sposób tłómacząc, wytworzył Kochanowski, rzec można, oryginalne dzieło, które się zalicza do najznakomitszych prac poety. Niektóre z Psalmów i pieśni religijnych przeszły do ust ludu i powszechnie są u nas w użyciu; dość przytoczyć: „Kto się w opiekę poda Panu swemu,“—któż tego wzniosłego Psalmu nie umie na pamięć? któreż pokolenie, począwszy od XVI w. do dziś, nie powtarza go przy codziennéj modlitwie?

Oprócz *Psałterza* Kochanowskiego, mamy inne jeszcze tłómaczenia Psalmów Dawida na nasz język. Maciéj Rybiński, (współczesny Kochanowskiemu), Karpiński przy końcu XVIII wieku, a Kazimierz Bujnicki w XIX w., również pracowali nad przekładem Psalmów, lecz nie mogli dorównać Kochanowskiemu. Nietylko talent poetycki, lecz i ogólny nastrój umysłów wspierały Kochanowskiego; była to bowiem doba żarliwéj pobożności, a zarazem sporów religijnych, budzących uczucia nader żywe, które wywołały tak prawdziwe natchnienie, iż poeta zapominał niejako, że jest tłómaczem, ale sam się stawał psalmistą naszego piśmiennictwa.

Psałterz Kochanowskiego składa się ze 150 Psalmów. Przytaczamy tu ustęp jednego z nich:

Siedząc na nizkich brzegach babilońskiéj wody,
A na piękne syońskie wspominając grody,
Co nam inszego czynić, jeno płakać smutnie,
Powieszawszy na wierzbach niepotrzebne lutnie?
Lecz poganin niebaczny w téj naszéj żałobie
Przedsię piosnkę syońską każe śpiewać sobie.
Przebóg! jako ma to być, aby pieśni Pańskich
Głos kiedy miał być słyszan w krainach pogańskich!
Jeślibych cię zapomniał, o kraino święta,
Niech moja swéj nauki ręka nie pamięta;
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnę,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę...

Psałterz, wydany po raz pierwszy w r. 1578, taką miał wziętość, iż w jednym roku odbito trzy jego wydania.

Jednocześnie prawie z wykończeniem tłómaczenia Psalmów, poeta napisał dramat, ułożony wedle prawideł starożytnych klassyków, pod nap.: *Odprawa posłów greckich.* Dramat ten grany był d. 12 stycznia 1578 r., w Jazdowie (pod Warszawą), podczas uroczystości weselnych Zamoyskiego, w obecności króla Stefana i licznego koła najwykształceńszych ludzi owéj epoki.

Treść dramatu zaczerpnięta z *Iliady* Homera: Parys porywa księżniczkę Helenę i uprowadza ją do Troi. Widocznie jednak piórem jego kierowała myśl Polaka obywatela: danie przestrogi własnemu krajowi. Wszystko tam, pomimo szaty greckiéj, Polskę przypomina. Pryam to Zygmunt I w ostatnich latach życia, Parys to Zygmunt August, a Kassandra wieszczym duchem natchniona, przepowiadająca przyszłe klęski, to nawołujący do reformy pisarze. Pierwsza to próba naszego dramatu; składa się ona ze scen krótkich, przeplatanych chórami; ruchu, ożywienia, ani też węzła dramatycznego, łączącego wszystkie te części w jedną całość, wcale nie widzimy. Próba wszakże została odosobnioną, Kochanowski na tém polu nie znalazł naśladowców i sam, chociaż pisał późniéj inny dramat, lecz go nie wykończył. *Odprawa posłów greckich* napisana wierszem miarowym, co się po raz pierwszy w literaturze naszéj spotyka. Przed Kochanowskim nikt u nas nie próbował tego rodzaju wiersza. W usta swych bohaterów autor wkłada nie jedną radę, przestrogę dla własnéj ojczyzny. Oto Ulisses tak się wyraża o obywatelach Troi:

...Patrz, jakie orszaki
Darmojadów za nimi, którzy ustawiczném
Próżnowaniem a zbytkiem, jako wieprze tyją.
Z tego stada mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
Przesypiać się nauczył? jako stos wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi, który ustawiczném
Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
A podobno nie czując, na wojnę wołają.
Boże, daj mi z takimi mężmi zawżdy czynić.

Jeszcze bardziéj uwydatnia się, iż autor Polskę miał na myśli, gdy rzucimy okiem na scenę malującą obrady sejmowe. Ów sejm starożytnych, który poeta bez względu, iż anachronizm popełnia, wprowadza do swego dramatu, burzliwością swych obrad, gdzie „przed hukiem“ niemożna mówić, gdzie „marszałkowie, laskami w ziemię coraz bijąc,“ wołają: „Posłuchajcie panowie!“—najzupełniéj przypomina owoczesną epokę w Polsce Przez usta bohaterów starożytnego świata autor przemawia. słowem oburzenia na zbytki, prywatę, grozi, wieszczym duchem przyszłość pełną niedoli przepowiada, jeżeli się nie poprawią.

Domatorstwo podczas ostatnich lat Jagiellońskiéj epoki tak się było rozwielmożyło, iż myślano tylko o obronie; na samą zaś obronę z trudnością decydowano się, a do kroków zaczepnych, by uniknąć późniejszych, większych niebezpieczeństw dalekimi byli zawsze ówcześni obywatele Rzeczypospolitéj. Kochanowski więc, idąc za myślą Batorego, który pragnął energią własną wlać ducha inicyatywy w organizm Rzeczypospolitéj, woła w swoim dramacie: „Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy;—radźmy, jak kogo bić lepiéj, niż go czekać.“

Do utworów dawniejszéj doby poetycznéj działalności Kochanowskiego zaliczają się: *Satyr albo Mąż dziki* i *Proporzec albo hołd pruski*, oba poświęcone królowi Zygmuntowi Augustowi, na którego dworze je kreślił.

W poemacie *Satyr*, autor, ukryty za niekształtną postacią bożka leśnego Satyra, karci błędy własnego społeczeństwa, które mu widocznie wybornie było znane. Trwonienie mienia lekkomyślne, upędzanie się za obyczajami cudzoziemskiemi, nierozważne, płoche traktowanie spraw pierwszorzędnego znaczenia, to są błędy, które Satyr wskazuje. Wstępne słowo tego poematu rozpoczyna się od następnego zwrotu do Zygmunta Augusta:

Panie mój! (to najwiętszy tytuł u swobodnych),
Nie mogę mieć na ten czas darów tobie godnych;
Ale jako nie zawżdy wołem ztotorogiem,
Czasem Boga błagamy kadzidłem ubogiém,
Tym przykładem racz i ty moją tę kwapioną
Pracę za wdzięczne przyjąć, a swą przyrodzoną
Ludzkość okazać przeciw téj leśnéj potworze,
Która tu się śmie stawić na twym pańskim dworze.

Wszystkie słabe strony zarówno organizmu społecznego, jak i budowy państwowéj są tu wytknięte. Prawdziwie oby-

watelski duch uwidocznia się tu w każdym wierszu; poeta chce słowem swém obudzić uśpionych, odemknąć oczy zaślepionym. Przewidując przyszłość, poeta widzi nawet tam niebezpieczeństwa, gdzie ich wówczas oko statysty nie widziało, każe się więc chronić niemieckiéj przyjaźni, mówiąc, iż Niemcy „pilnie was strzegą“ i „co rok to się bardziéj pod was podsadzają.“ Nawet przyszłe najścia Szwedów, które o kilkadziesiąt lat późniéj tak srodze niszczyły ziemie polskie, obejmował swém wieszczém przeczuciem, twierdząc w *Satyrze*, iż „Szwedzi was przez morze sięgają.“

Proporzec jest obrazem hołdu księcia pruskiego Alberta, składanego Zygmuntowi Augustowi w Lublinie 1569 r. Poeta był świadkiem tego zdarzenia i uwiecznił je piórem. Spotykamy w nim liczne wspomnienia dziejowe i piękne opisy, wśród których wyróżnia się opis Wisły, nazywanéj przez poetę „srebrną rzeką.“

Zgoda należy do dydaktycznych utworów, podobnie jak *Satyr*, gdzie autor nie szczędzi gorzkiéj prawdy różnym stanom społecznym. Ciągłe to moralizowanie dalekiém jest od powtarzań się, jakie u Reja spostrzegamy. Kochanowski wybornie zna miarę, wcale nie nuży, owszem porywa pięknością języka, zachwyca swą prawdziwie artystyczną formą. W *Marszałku* poeta zaleca umiarkowanie, chwali poprzestawanie na małém, czego sam w życiu dobry dawał przykład, bo jak o sobie się wyraża, iż on „z inszéj gliny ulepiony.“ Zbytek poetę wszędzie razi, niemniéj jak zbytnie zamiłowanie wczasu. Na próżniactwo narzeka Kochanowski w *Pieśniach*, które należą do celniejszych utworów; w nich roztacza szeroce swe troski o pomyślność kraju.

Pieśni są dziwnie różnobarwnym obrazem, na ich tle wzorzystém widzimy i satyryczne szkice obyczajów, usterek ostro karconych i pełne wewnętrznéj pogody ducha opisy życia wiejskiego, odzwierciedlenie uczuć czci Boga, miłości rodzinnéj i troski o przyszłość społeczeństwa. Oto jest początek jednéj z pieśni, w któréj poeta daje nader wyrazisty obraz klęsk spowodowanych ciągłemi najściami Tatarów.

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny,
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałosny.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu, i nie masz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje.

. . . .

Zbójce (niestety!), zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują,
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, ach! nierządne, jedzą.

Zachęca daléj w pomienionéj pieśni poeta, aby walczono skuteczniéj, i z niemałą goryczą woła:

Zetrzéj sen z oczu, a czuj w czas o sobie,
Cny Lachu,—kto wie, jemu, czyli tobie
Szczęście chce służyć?—a dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuj kroku.

Duch rycerski, który przy Batorym jeszcze na chwilę był się ocknął, znać już nosił cechy zupełnego upadku, kiedy poeta nie wahał się rzeczonéj pieśni zamknąć następującą strofą:

Cieszy mię ten tém: Polak mądr po szkodzie,
Lecz, jeśli prawda, i z tego nas zbodzie;
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

Przydłuższy ustęp przytoczyliśmy z téj pieśni, któréj cała osnowa wskazuje, że jest ona historyczną pieśnią, odtwarza bowiem z zupełną ścisłością rzeczywisty stan polityczny Rzeczypospolitéj i brak dostatecznéj obrony u jéj wschodnio-południowych granic, a niemniéj świadczy, że wieszcz nasz natchnieniem górował nad innymi.

Skuteczna obrona granic kraju, iż trudną się już okazywała, widzimy z innéj pieśni, nacechowanéj duchem satyry, lecz niemniéj charakteryzującéj obyczaj ówczesny:

Nie umie syn szlachecki na koń wsieść, i w łowy
Na dziki źwierz z oszczepem jechać niegotowy:
Lepiéj kufla świadomy, abo kart pisanych,
Każeszli dać i kostek, prawem zakazanych.

W *Pieśniach* a również i we *Fraszkach*, odzwierciedla się całe życie wieszcza z Czarnolasu, szczególniéj zaś ostatni okres jego cichego wiejskiego żywota. Widzimy zupełne zadowolenie z losu i pełną szczerości radość ze spokoju, jaką mu dawało

życie rodzinne. Ten spokój jaśnieje w całym blasku w wielu pieśniach. Oto jak on marzy o swém szczęściu domowém:

Ja chcę podobać się w mowie
Nieuczonéj białéj głowie.
Ty mię pochwal, moja pani,
Nie dbam, choć kto inszy gani.
A jeśli me nizkie progi
Będą godne twojéj nogi,
Nogi pięknéj—nie potrzeba,
Dosięgnę już głową nieba.

Same cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają;
Lipa, stojąc pośród dworu,
Wygląda cię coraz z boru.
Każ bystre konie zakładać,
A sama się gotuj wsiadać,
Teraz najweselsze czasy,
Zielenią się piękne lasy.

Nieprzebrane skarby uczucia poeta złożył w tych pieśniach, które i dziś również są zrozumiałe, i dziś zdolne rozrzewnić czytelnika. Pewnym rodzajem modlitwy jest napis, który położył na swym domu. Przytaczamy go w całości:

Panie! to moja praca, a zdarzenie twoje,
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje.
Insze niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerym złotogłowem ściany obijają.
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tém gnieździe ojczystém!
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystém,
Pożywieniem uczciwém, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością.

Tego rodzaju żądza poprzestawania na małém prześwieca bardzo często u Kochanowskiego; wypływało to z jego osobistych usposobień i mniemania, że pieśnią o „mierności“ zdoła usunąć zbytek, który się rozszerzał wśród społeczeństwa, grożąc ruiną całéj budowie państwowéj. Woła więc poeta:

Acz mi miodu podolskie pasieki nie dają,
Ani w mym lochu wina seremskie stawają,
Ani bogate stada owiec niezliczonych
Strzygą odrosłą trawę po górach zielonych,
Przedsię nazbyt ubóztwa nie znać w domu moim...

Nie zapomina nigdy poeta, iż równość braterska leży w podwalinach urządzeń państwowych, że jest w ustach całego ogółu szlacheckiego, pragnie przeto, żeby z ust, z pojęć do życia przeszła, rozszerza ją nawet z szeregów szlacheckich do ludu, do domowéj czeladzi, mówiąc:

Niech się tu nikt z państwem nie odzywa,
Ani z nami powagi używa,
Przywileje powieśmy na kołku,
A ty wedle pana siądź, pachołku.

W pieśniach mnóztwo spotykamy wzniosłych myśli, wzorów obyczajowych, rad, napomnień, wskazówek. Poeta wciąż i tam, jak w innych swych utworach, zajęty stosunkami własnego kraju, nieustannie ma na myśli współczesny sobie obyczaj i stosunki najbliżéj go otaczające, oddając hołd to cnocie domowéj (jak w wierszu na pochwałę własnéj żony), to wskazując obowiązki obywatela kraju, to wreszcie, jak widzieliśmy, zachęcając do obrony granic i wskazując niebezpieczeństwa.

Hołd cnocie domowéj naszych niewiast oddaje w pieśni następującéj, któréj jeden ustęp już na pierwszych kartach niniejszéj książki zapisaliśmy:

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju,
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi:
Na niéj rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona.

Do obywatela kraju zwraca się z następującemi słowy:

Przeto chciéjmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.
Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i piękněj swobody przestrzega.
A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze [1]) onemu.

Podczas mieszkania swego w Czarnolesiu miał Kochanowski możność bliższego poznania się z ludem, wsłuchania się w jego pieśni i czerpania z nich motywów do swéj *Sobótki*, co, jak wyżéj zaznaczyliśmy, było pomysłem nad wiek. Ówcześni humaniści, których szedł torem, pogardzali ludowym śpiewem i jego wierzeniami, szukając przewodników do swych prac wśród utworów literatury starożytnego Rzymu lub Grecyi. Przestając z ludem, nie wahał się opiewać tych powszednich sprzętów co-

---

[1]) Słusze—rzecz słuszna.

dziennego użytku, które spotykał na rynku sąsiednich miasteczek, gdzie kupował:

> Tu sól, tu garnce, tu kocieł miedziany,
> Tu krój [1]), tu lemiesz, tu wóz okowany.

W *Sobótce* otacza się poeta kmiecą rzeszą i cześć oddaje oraczom, opiewając zabiegi rolnika:

> Jemu sady obradzają,
> Jemu pszczoły miód dawają,
> Nań przychodzi z owiec wełna,
> I zagroda jagniąt pełna.
> On łąki, on pola kosi,
> A do gumna wszystko nosi.
> Skoro też śpiew odprawiemy
> Komin w koło obsiędziemy...
> Zatém skrzętna gospodyni
> O wieczerzy pilność czyni,
> Mając doma ten dostatek,
> Że się obejdzie bez jatek.
> A niedorośli wnukowie
> Chylą się ku starszéj głowie.

Pogoda duszy i spokój zupełny odzwierciedlają się zarówno w *Pieśniach*, jak i we *Fraszkach*. Sama wiejska przyroda jest dla śpiewaka życia sielskiego rozrywką, a zarazem lekarstwem, gdyż przestając na małém, niedostępnym się staje ani frasunkom, ani zbytecznéj radości, i zaleca, że:

> ... na szczęście wszelakie
> Serce ma być jednakie.

Przykładem téj wewnętrznéj ducha pogody jest ów szczytnéj prostoty wiersz:

> Dzieci, z flaszą do studni, a stół w cień lipowy,
> Gdzie gospodarskiéj głowy
> Od gorącego lata
> Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.
> Lutni moja, ty ze mną, bo twe wdzięczne strony
> Cieszą umysł trapiony...

Fraszki wyżéj określiliśmy. Jest to mozaika myśli, uczuć, ucinków, rad, wspomnień zabawnych zajść, ludzi sławnych i mniéj znanych, śmiesznych i uczonych—słowem, odbija się w nich, niby widnokrąg w kropli wody, tysiąc drobnych szczegółów tworzących podścielisko codziennego życia. *Fraszki* przypominają poniekąd *Figliki* Reja, chociaż znacznie wyżéj stoją

---

[1]) Krój jest to część składowa pługa, ostre żelazo używane przy orce nowin, których zapewne dość posiadał Czarnolas, położony wśród lasów i świeżych trzebieży.

od nich. Kochanowski je starannie opracowywał i sam wysoko cenił, a gdy wydawca ich, przyjaciel poety, Januszowski, wahał się, czy co z rzeczy bardziéj wesołych i rubasznych wyrzucić lub nie, sam autor staje w obronie swych *Fraszek*, pisząc do niego: „Wyrzucać co z fraszek nie zda mi się, bo to jest jakoby dusza ich... A tak, proszę, przepuść im teraz...“ *Fraszki* są dwojakie: polskie i łacińskie, w jednych i drugich widzimy tenże dowcip, niekiedy rubaszny, widzimy z natury kreślone obrazki, które nam odwzorowują mnóztwo typów tworzących otoczenie poety. Wśród dorywczych wierszyków, naprędce skreślonych, nie brak w téj mozaice modlitw nawet. Oto z *Fraszek* zaczerpnięta modlitwa z prośbą o deszcz:

Wszego dobrego dawco i szafarzu wieczny!
Tobie ziemia, palona przez ogień słoneczny,
Modli się dżdża, i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.
Ściśniéj wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suchą ziemię i drzewa napoją...

Fraszki ocenione były przez samegoż Kochanowskiego, albowiem wyraża się o nich w ten sposób:

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje!
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczéj, czego snadź więcéj się najduje...

Obok wielkiéj liczby oryginalnych myśli, spotykają się we *Fraszkach* naśladownictwa co do pomysłu, chociaż Kochanowski wybornie umiał ubierać w szatę najzupełniéj swojską obce pomysły. Należą *Fraszki* do wcześniejszéj doby działalności poety, gdy wolny od trosk domowych roztaczał blaski prawdziwego dowcipu.

W małych epigrammatach, napisach i w pieśniach historycznych, spotykamy wiele zwrotów nacechowanych prawdziwém natchnieniem. Dość tu przytoczyć „napis“ pamięci Warneńczyka poświęcony:

Grób jego—Europa; słup—śnieżne Bałkany;
Napis—wieczna pamiątka między chrześciany.

Zgon ulubionéj córki, malutkiéj Orszulki, wywołał cały szereg żałobnych pieśni, nazwanych *Trenami*, które są perłą

prac tego przedniejszego naszego wieszcza w XVI wieku. Próbowano naśladować go na tém polu, ale ani Wiszniowski, ani Grochowski, ani nawet Klonowicz nie zdołali mu dorównać.

Kochanowski uwiecznił pamięć ukochanego dziecka, tworząc pomnikowe dzieło swéj myśli i natchnienia, jakiém są *Treny*. Widzimy w nich całą gammę uczuć zbolałego ojca, który od bezbrzeżnéj boleści przechodzi do stanu rezygnacyi, korzy się przed Opatrznością, poddając się jéj zrządzeniom.

Wszystkich *Trenów* XIX, i właśnie ostatni jest najpiękniejszy. Pisał on je pod wpływem pierwszéj boleści, przynajmniéj niektóre. Jak wiele wieszcz nasz stracił ze zgonem dziecięcia, jak dla niego nie było już pociechy, wskazuje *Tren VIII:*

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknieniem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniém głowy psować:
To tego, to owego wdzięcznie uściskając
I onym swym ucieszonym śmiechem zabawiając...

Tracąc tę dziewieczkę, poeta tracił dziedziczkę swéj lutni, podwójną przeto była jego boleść.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowieńska,
Na którą nietylko moja cząstka ziemieńska,
Ale lutnia dziedziczném prawem spaść miała.
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłem swym ucieszonym.

W całym toku *Trenów* wije się zagadnienie filozoficzne: czy mądrość ludzka, z któréj źródła poeta całe życie czerpał, zdolną jest uśmierzyć ból, czy może łzy powściągnąć i przynieść rzeczywistą pociechę? Na te pytania odpowiedź przecząca kilkakrotnie spotyka się w ciągu tych pieśni żałobnych; poeta wskazuje całą niemoc ludzkiéj mądrości, całą nicość pociech, jakie rozum i poezya dać mogą.

Kupićby cię, mądrości, za drogie pieniądze,
Która, jeśli prawdziwie mienią, wszytki żądze,
Wszytki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
A człowieka tylko nie w anioła odmienić,
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodom nie podległ, strachom nie hołduje.
Ty wszytki rzeczy ludzkie masz za fraszki sobie,
Jednaką myśl, tak w szczęściu, jako i w żałobie,
Zawżdy niesiesz; ty śmierci namniéj się nie boisz,
Bezpieczną, nieodmienną, niepożytą stoisz...

Że jednak niepodobna zdobyć mądrości, któraby usunęła wszystkie troski i łzy osuszyła, poeta więc nie wstrzymuje swoich łez, jak sam nam o tém mówi:

A ja zatém łzy niech leję,
Bom stracił wszytką nadzieję.
By mnie rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować...

Ostatni, najwznioślejszy *Tren* jest zakończeniem godném téj pięknéj całości. „Bóg hamuje“ wielką boleść poety. W ostatnim Trenie spotykamy obraz sennego widzenia. Znękanemu boleścią ukazuje się matka od dawna zmarła, przynosząca mu na ręku córeczkę dla pociechy. Widzenie to we śnie dwóch drogich mu istot, a nadewszystko słowa matki, przekładającéj, że nie powinien się smucić losem córki, która na innym świecie nie zna umartwień i dolegliwości ziemskich—uspakaja znacznie poetę. Pewne uczucie rezygnacyi chrześciańskiéj bierze górę nad bezbrzeżną żałością; matka mu przypomina, że Orszulka żyje na innym świecie życiem lepszém, dalekém od ułomności ludzkich. To przypomnienie prawd chrześciańskich wlewa pociechę w serce zbolałego ojca.

Oto jest ułamek tego obrazu dziwnéj prostoty, gdy matka zbliża się do łoża śpiącego poety z Orszulką na ręku i pyta go:

„Śpisz Janie? Czy cię żałość zwykła piecze?“
Zatémem ciężko westchnął, i tak mi się zdało,
Żem się ocknął. A ona, pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: „Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziewkę twoją,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,

Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie opuszczając namniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone,
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszem żywiemy, żywot tém ważniejszy,
Czém nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.
Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć, ani na miejsce swe wezwany?
O to ty się nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja najmilejsza Orszuleczka żywie.
A tu więc takim ci się kształtem pokazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
Ale między anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczna jutrzenka świeci, a za swemi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała..."

W ostatnich latach życia poeta nie składał pióra, chociaż do straty ulubionego dziecięcia przybyła nowa—śmierć drugiéj córki, Anny; i tę klęskę rodzinną, nader bolesną, odczuł głęboko, lecz przyniosła ona tylko czterowiersz, dopisany przy końcu Trenów. Rezygnacya chrześciańska brała tu górę, poeta siebie zwyciężał, tłumił boleść strat rodzinnych, smutków domowych, pióro zaś swe poświęcał sławieniu spraw szerszego zakresu. Toczące się walki Stefana Batorego po za wschodnio-północnemi granicami Rzeczypospolitéj, zwracały ku sobie jego myśl obywatelską i pióro. Poezya w owéj epoce powinna była przeważnie służyć tylko sprawie publicznéj, wtórować wielkim wypadkom, uświetniać pomyślne a opłakiwać smutne chwile w życiu narodu, głosić słowo nadziei, otuchy lub przestrogi. Tak rozumiejąc znaczenie poezyi, owoczesne społeczeństwo nie umiało należycie ocenić *Trenów*.

Czterowiersz, o którym wspominaliśmy, nieznajdujący się w pierwszém wydaniu *Trenów* (1580 r.), spotykamy w następném (1583 r.), już po stracie drugiéj córki; głos ten prawdziwie chrześciańskiego poddania się ciężkim losom brzmi tak:

I tyś Hanno! za siostrą prędko pośpieszyła,
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła,
Aby ociec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszystkiego, a na trwalsze rozkosze się chował.

W tych wyrazach „trwalsze rozkosze" spostrzegamy przeczucie blizkiego zgonu, tém silniejsze, iż poeta wątłego był

zdrowia i na różne dolegliwości już od lat kilku uskarżał się, i w prywatnéj korrespondencyi, i w poezyach nawet. Znękanie ducha nie zmniejsza jednak obfitych zasobów jego uczuć obywatelskich. Jednocześnie z pierwszém wydaniem *Trenów*, drukuje on trzy pieśni. Jedna z nich napisana na wzięcie Połocka. Poeta, chociaż przygnębiony troską rodzinną, nie zapomina nowy tryumf Batorego uświetnić hymnem radosnym, a nawet, na tém nie poprzestając, pisze równocześnie o tymże tryumfie łacińską odę (*De expugnatione Polttei*). Mamy ją w pięknym przekładzie Wład. Syrokomli.

Radosny hymn polski na wzięcie Połocka należy do utworów lirycznych, w których uczucie obywatelskie Kochanowskiego najbardziéj się uwydatniło. Pieśń ta skreślona w tonie religijnym, zmieszanym z podniosłemi akkordami tryumfu ziemskiego. Czytamy w niéj:

Panu dzięki oddawajmy,
Jego łaskę wspominajmy,
Który hardym miesza rzeczy,
A skromne ma na swéj pieczy...
Bóg pomóż, królu jedyny,
Szerokiéj polskiéj krainy!
Umiesz ty hardym dogodzić,
Ani się im dasz rozwodzić...
Nie pomogły kule częste,
Zręby mocne, baszty gęste;
Puściły żelazne brony,
A ty, królu niezmożony,
Nietylko zamki budowne
I twierdze bierzesz warowne,
Ale, co chwalniejsza w tobie,
Jesteś silen i sam w sobie.
Nie puściłeś wódz gniewowi,
Łaskęś nieprzyjacielowi
Uczynił: masz i dzielnością,
Masz już nadeń i ludzkością.

Jako małe uzupełnienie powyższego przykładu dajemy tu wyciąg z wyżéj wspomnianéj łacińskiéj ody na wzięcie Połocka, w przekładzie Syrokomli, gdzie są wskazane przeszkody, utrudniające zdobycie téj twierdzy:

Lecz pod Połockiem, jak pęd huragana
Wstrzymał się sztandar bojujący śmiało,
Bo mocna twierdza, krzepko szańcowana
Trudów spożyła niemało.
Deszcz nieustanny ulewnie się sączy,
W koło czarnoziem rozgrzęznął szkaradnie;
Ztąd oblężeńcy mieli port obrończy,
K'nam szły posiłki niesnadnie.
Ani gdzie w polu rozłożyć ognisko,
Ni rozbić namiot, gdy pluchota leje,
Ni wojsk lub armat wieść na trzęsawisko,
Co się ugina i chwieje.

Wojenne trąby, grając bez ustanku,
Próżno dawały do natarcia hasło;
Płomienne race nie czyniły szwanku,
Na deszczach ognisko zgasło.
Lecz dzień zabłysnął w purpurowéj krasie,
Kiedy się srogie uciszyły deszcze,
Ujrzały wrogi i przeczuły dla się
Przyszłości wróżby złowieszcze...

Ostatnim polskim utworem Kochanowskiego była *Jezda do Moskwy*, skreślona w r. 1583, gdzie głównym bohaterem jest Krzysztof Radziwiłł, którego wszystkie bohaterskie czyny wojenne poeta opiewa. Poemat to epiczny, zaliczony do źródeł historycznych, tak wierny obraz daje autor walk i wypadków dziejowych, począwszy od wyprawy pod Ułę z inflanckiéj wojny, do dni Połocka i wschodniéj walki w r. 1581.

Dzisiejsza krytyka historyczna doszła do przeświadczenia, iż poeta osnuł poemat na podstawie historycznego opisu, dokonanego przez kogoś, który brał udział w tych rycerskich zapasach. Jedyną ujemną stroną mogą się mienić pewne braki i błędy pod względem ścisłości topograficzno-strategicznéj. Co do wartości artystycznéj poematu, nie zalicza się on do pierwszorzędnych, z wyjątkiem wstępu, który ma porównania nacechowane prawdziwém natchnieniem:

Jako więc orzeł młody, na gniaździe wysokiém
Siedząc, za ojcem patrza niespuszczoném okiem,
Kiedy albo wysoko buja pod obłoki,
Albo prędki zwierz goni i drapieżne smoki,
Aż się i sam za czasem wylecieć ostraszy;
A oto na cień jego wszytek rodzaj ptaszy
I polne uciekają stada; ten swéj broni
Jeszcze nieprawie świadom, bez obrazy goni,
Skrzydłami pogładzając po grzbiecie pierzchliwym,
A potém zajuszony i sam żywie żywym,—
Tak ty, przypatrując się ojcowskiéj dzielności,
O zacny Radziwille, za pierwszéj młodości
Myśliłeś zawżdy sławy domowéj poprawić
I o miłą ojczyznę śmiele się zastawić;
Aniś ty wieku czekał słusznego do zbroje,
Pierwéj dzielność dojźrzała, niżli lata twoje.

W tymże czasie, gdy *Jezda* była kreśloną, poeta rozpoczynał utwór epiczny większych rozmiarów o Warneńczyku, ale go nie wykończył. Wiek XVI nie zostawił nigdzie pomnikowych

prac na polu epopei, wątpić przeto należy, czy i ten epos, gdyby nawet był wykończonym, wzniósłby się nad ówczesną epopeję. Zamiar skreślenia poetycznego opisu bojów Warneńczyka, pospołu z innemi pracami, poświęconemi sławieniu oręża polskiego i bohaterskich przewag króla Stefana, świadczy, jak myśl Kochanowskiego wciąż kroczyła za zwycięzkiemi sztandarami Batorego i zarówno przy schyłku jego dni, jak na początku literackiego zawodu, nacechowaną była jednym kierunkiem prawdziwie obywatelskim, wciąż troszczącym się o dobro i potęgę społeczeństwa. Uczucie prawdziwie obywatelskie jednoczy wszystkie prawie prace Jana z Czarnolasu w jednolitą całość; wchodzą do nich zarówno polskie, jak i łacińskie utwory. Do tych ostatnich zalicza się poemat łaciński *Epinicion* (*Pieśń zwycięzka)*, napisany na cześć króla Stefana, po odebraniu Inflant. Jest to poetyczne opowiadanie o czynach rycerskich tego króla z jego charakterystyką. W tym pełnym życia lirycznym utworze spotykamy wypadki dziejowe doprowadzone do r. 1582. W przekładzie polskim Wł. Syrokomli posiadamy ten poemat, gdzie tłómacz zachował krasomówcze piękności oryginału,

Oprócz Wł. Syrokomli tłómaczami łacińskich prac Kochanowskiego byli: Zubowski w XVIII stuleciu, a Kazimierz Brodziński na początku bieżącego.

Oprócz wyżéj wymienionych prac Kochanowskiego, są i inne jeszcze, chociaż co do rozmiarów drobne, a mianowicie: *Szachy*, *Zgoda*, *Dziewosłąb*, *Pamięć Jana Tenczyńskiego*, *Zuzanna*, *Broda*, *Epithalamium* (wiersz łaciński na wesele Krzysztofa Radziwiłła), *Drias Zamchana* i *Pan Zamchanus* (dwa łacińskie poemaciki, napisane na cześć króla Stefana, podejmowanego w Zamchu przez J. Zamoyskiego), *Pieśń o Statecznym Słudze P. P.*, *O Małżonce*, *Elegie* łacińskie i inne. Co do prac prozą, to pozostały: *Wróżki*, (rodzaj dyalogu, w którym są przepowiednie klęsk); *O Czechu i Lechu* (rozprawa historyczna) i inne.

Poeta, chociaż skromnie trzymał o swych pracach, niemniéj wiedział, że zaszczytne zdobywa dla siebie stanowisko wśród współczesnych i potomnych. Prawdziwą zasługą okryty, wierzył, że jeśli nie współcześni, to potomność ocenić go zdoła, pisał więc o sobie:

Jednak mam tę nadzieję, że przed się za laty
Nie będą moje czułe nocc bez zapłaty,

A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknéj Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony...

Najzupełniejsze wydanie prac Kochanowskiego dokonane zostało w Warszawie zbiorowemi siłami, pod umiejętnym kierunkiem ludzi nauki. Pomnikowe to wydanie zaczęło wychodzić w r. 1884; do r. 1887 wydano 3 tomy (*in quar. maj.*), p. t.: „Jana Kochanowskiego Dzieła wszystkie.“ Wydanie to poprzedziły liczne wydania (bądź zbiorowe, bądź pojedyńczych utworów) w wieku XVI, i pierwszéj połowie XVII; w XVIII w. wydawał je Bohomolec (1767), w obecnym zaś Mostowski (1803). Były przytém wydania: wrocławskie, lipskie, Turowskiego (1857). Wyżéj wskazane warszawskie jest najpoprawniejsze i najzupełniejsze.

Najlepszy dotąd życiorys J. Kochanowskiego opracował J. Przyborowski. O rodzinie wielkiego poety pisał ks. J. Gacki. Są i nowe studya o Kochanowskim (Faleńskiego, Rymarkiewicza, Wawnikiewicza, Kalenbacha i innych), świadczące, że się wzmaga cześć dla pisarza, który pierwszy wytworzył u nas literaturę narodową.

Wiele pojedyńczych myśli, zdań Kochanowskiego przeszło do ust powszechności naszéj, i dziś są ogólnie powtarzane jako przysłowia, np.: „Cnota sławą się płaci;“ „Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może, niech ku pożytku dobra spólnego pomoże;“ „Wszystko dziwnie się plecie na tym tu biednym świecie a ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić, i zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić,“ i wiele innych, świadcząc o wielkiéj popularności poety, którego myślami naród się dzielił,—niby cennemi relikwiami mądrości lat dawnych.

Doba, o któréj mówimy, widziała Rzeczpospolitą w kwiecie jéj potęgi i na drodze tryumfów. Pogoda stosunków krajowych odbijała się w zakresie stosunków prywatnych, niecąc dokoła usposobienie pełne spokoju i szczeréj wesołości. Dowcip prawdziwy, humor swojski rozwijały się tak bujnie, iż uczyniono z nich narzędzie poprawy społeczeństwa. Ludzie słynni z dowcipu, z humoru, dalecy od wszelkiéj złośliwéj uszczypliwości, założyli stowarzyszenie, noszące nazwę Rzeczypospolitéj Babińskiéj.

Rzeczpospolita Babińska miała na celu poprawę obyczajów społecznych za pomocą dowcipu, karcącego w sposób niezłośliwy wszystkie usterki. Już sama myśl wytworzenia pomienionego stowarzyszenia świadczy, jak dalece rozwiniętém było społeczeństwo, gdy podniosło tego rodzaju zadanie. Wszystko, co było znakomitszém wśród społeczeństwa, chętnie brało udział w tém kole ludzi dowcipnych. W ciągu całego stulecia (od połowy XVI wieku), spotykają się tam: Jan Kochanowski, Mikołaj Rej, Jan Zamoyski, Bartosz Paprocki, Sęp Szarzyński i wielu znanych, a na różnych polach znakomitych postaci naszéj przeszłości.

Stanisław Pszonka, właściciel wsi Babina pod Lublinem sędzia lubelski, mąż znany z dowcipu, a przytém rozległych stosunków, chcąc drogą żartu wpłynąć na poprawę błędów pojedyńczych osób, a więc i całego narodu, razem z przyjacielem swoim Piotrem Kaszowskim i kilku innymi ludźmi szerszéj wiedzy i rzeczywistego dowcipu, postanowił utworzyć towarzystwo do poprawy wad i usterków.

Nazwisko otrzymało towarzystwo od wsi, w któréj się zawiązało, i gdzie więcéj niż w ciągu całego wieku było miejsce zebrań jego członków. Stowarzyszenie Babińskie nazwano Rzecząpospolitą, gdyż posiadało urządzenie małego państewka; wszyscy należący do stowarzyszenia byli zarazem i urzędnikami Rzeczypospolitéj Babińskiéj. Pierwsi członkowie rozebrali między siebie urzędy dla urządzenia stowarzyszenia, późniéj każdy nowy członek otrzymywał godność w Rzeczypospolitéj Babińskiéj na wspak, stosownie do wad lub słabostek, które w kim dostrzeżono. Tchórz otrzymywał godność hetmana, wielomówny kanclerza; tytułów i godności było tam bardzo wiele, a na wszystkie te urzędy z wielką uroczystością dawano patenta. Uszczypliwy, gniewliwy, potwarca nigdy nie mógł być przyjęty do stowarzyszenia, które odznaczało się wielką biegłością w trudnéj sztuce poznawania ludzi, ich wad, skłonności, usposobień, obyczajów i charakteru. Stowarzyszenie posiadało protokóły posiedzeń i swój kodeks prawny. W protokółach zapisywano wszystkie okoliczności, tyczące się obioru członków (raczéj urzędników) Rzeczypospolitéj Babińskiéj. Zasadnicza myśl dobra, rozwijana poważnie, prowadzona dłonią ludzi wyższego uzdolnienia, cieszyła się szeroką wziętością i tyle zdziałała, że i niechętni na urzędy babińskie godzić się musieli;

we wszystkich kołach kierujących warstw społecznych widziano członków wesołego stowarzyszenia: senat świecki i duchowny, dwór królewski, mężowie nauki, rycerstwo, słowem, wszystko prawie wybitniejsze uczestniczyło w wesołych zebraniach Babina. Wytworzyło się więc tém samém w owéj Rzeczypospolitéj ognisko skupiające ludzi wyższéj intelligencyi, gdzie odczytywano w gronie liczném nowe utwory literackie, gdzie Rej opowiadaniami uprzyjemniał chwile posiedzeń, a Jan z Czarnolesia brał niejeden typ do swych *Fraszek*.

Sama miejscowość Babina, położonego na gościńcu łączącym ziemie ruskie z Mazowszem i Wielkopolską, na pograniczach Małopolski a w sąsiedztwie Litwy, nader przydatną była do skupiania ludzi światlejszych i wzajemnego zapoznawania się, zbliżania szlachty różnych okolic. Istnienie przeto Rzeczypospolitéj Babińskiéj nie pozostało bez wpływu dodatniego na rozwój stosunków, na ujednostajnienie obyczaju, a wreszcie, co tu dla nas najważniejszém, na krzewienie światła. Rozsiani po dużych obszarach, wśród mass nizko umysłowo stojących, ludzie wyższego wykształcenia w Babinie mieli możność wymiany swych pojęć i pośredniczyli w zestosunkowaniu umysłowém okolic dalekich a nieraz rdzennie się różniących co do stopnia oświaty. Rzeczpospolita Babińska, zawiązana w połowie XVI wieku, istniała jeszcze w 1670 r. Przetrwała wiele klęsk krajowych i około pomienionego roku poszła w zapomnienie. W różnych epokach rozwoju swego babińskie stowarzyszenie nie jednakowy wpływ wywierało; doba Zygmuntowska, panowanie Batorego, świetniejsze chwile rozwoju piśmiennictwa, znaczna liczba osób wybitnych wśród społeczeństwa wpływały na świetność Babińskiéj Rzeczypospolitéj; gdy źle było w Polsce gorzéj się działo i w Babinie. Psujący się smak w literaturze wywoływał dowcip ciężki, niezgrabny. Za rządów Zygmunta III i jego synów instytucya babińska już tylko siłą tradycyi istniała. Wszakże na jéj widnokręgu ukazywali się jeszcze niekiedy ludzie wyższego umysłu, prawdziwego dowcipu, którzy jéj byt chylący się ku upadkowi, zdołali nieco przedłużyć, tak, iż przetrwała ciężkie dni najazdów szwedzkich i siedmiogrodzkich, ciężkie plagi walk kozackich, i dopiéro za króla Michała, czy też po jego zgonie—data dokładnie nieznana—Rzeczpospolita Babińska zupełnie i na zawsze istnieć przestała. W pierwszéj ćwierci XIX w. założone w Wilnie Towarzystwo Szubrawców miało też same

cele poniekąd, z niektóremi zmianami co do środków i sposobu działania, jakie wytworzyła inna epoka i inne warunki społeczne. Towarzystwo Szubrawców, o którém we właściwém miejscu powiemy, było pewnego rodzaju odświeżeniem tradycyj babińskich [1]).

ROZDZIAŁ VIII.

Ks. Piotr Skarga i jego kazania sejmowe.—Sęp-Szarzyński.—F. S. Klonowicz.—Naśladowcy Kochanowskiego.—Praca i zasługi na polu poezyi Miaskowskiego, Grochowskiego, Szymona Szymonowicza, tudzież wzory jego sielanek.

Trzecim reprezentantem doby Kochanowskiego w dziejach piśmiennictwa naszego jest ks. Piotr Skarga. Działalnością swą uzupełnia on niejako te dwie postacie wybitne, które już widzieliśmy, Reja i Kochanowskiego, łącząc w sobie ich obu uzdolnienia. Rej był prozaikiem pierwszym, Skarga prozę podniósł do wyżyn przedtém nieznanych. Kochanowski przodował w poezyi—Skarga był poetą co do natchnień swych; wierszy nie pisał, lecz, jako natura nawskroś poetyczna, miewał wieszcze widzenia, które go na stanowisku kaznodziei czyniły prawdziwym prorokiem swego społeczeństwa. Kaznodziejskie prace Skargi, które wyniosły go nad tłumy i postawiły wysoko we czci narodu, sięgają po za granicę zakreślone przez nas dla II okresu, żył on bowiem i kazał lat kilkanaście i w XVII stuleciu, ale zaliczamy go do XVI wieku, który głównie był polem jego działalności.

Ks. Piotr Skarga herbu Pawęża **Pawęzki** (ur. 1536 † 1612) pochodził z Mazowsza, urodził się na świat w Grójcu z rodziców

[1]) Pozostała tradycya, iż Zygmunt August lubił słuchać opowiadań o Rzeczypospolitéj Babińskiéj, i gdy raz zapytał, czy wśród urzędników mają też i króla, Pszonka mu odrzekł: „Uchowaj Boże, abyśmy za życia twego, n. panie, innego obierali króla; panuj mił. królu i w Polsce i w Rzpt. Babińskiéj...“ Król odpowiedzią nie uraził się, ale nawet śmiał się „obficie.“ Tradycya ta jest jedną z illustracyj odtwarzających stosunki owoczesnéj epoki w Polsce. Protokóły Rzeczypospolitéj Babińskiéj zabrane były podczas szwedzkich najazdów i z Babina zawiezione do Sztokholmu z innemi archiwami. Dopiero w naszém stuleciu część ich z XVII w. odzyskano. Najciekawsze z czasów Pszonki zaginęły.

niezamożnych, którzy pragnęli go starannie ukształcić. Rodzina Skargi od dawna w Grójcu ziemię posiadała i urzędy piastowała. Ukończywszy szkoły w Grójcu, udał się w 17-ym roku życia na kursa Akademii Krakowskiéj. Kursa akademickie odbył szybko i obrał dla siebie zawód pedagogiczny. Akademia wysłała go na rodzinne Mazowsze, gdzie jakiś czas nauczał w Warszawie, w szkole przy kościele św. Jana, która to szkoła była osadą, czyli „kolonią“ akademicką; potém go widzimy w tenczyńskim zamku przewodniczącym w wychowaniu młodych Tenczyńskich. Dziwnym zbiegiem wypadków zamek tenczyński gościł w swych murach wszystkich trzech przedstawicieli naszego piśmiennictwa w XVI w., w różnych tylko czasach, i wywierał na nich jednakowe wpływy. Rej wywiózł z niego znajomość łaciny i pierwsze obycie się z szerszemi kołami ówczesnego życia towarzyskiego; Kochanowski, w młodocianych latach chwilowo tam goszcząc, czerpał natchnienie wśród gór i lasów zamek tenczyński otaczających, a Skarga tam właśnie miał możność bliższego przypatrzenia się możnowładztwu, którego dobrą znajomością późniéj się odznaczał. Pobyt Skargi w Tenczynie nie był długim; widzimy go później podróżującym z młodym Janem Tenczyńskim po Niemczech, bawiącym na dworze niemieckiego cesarza, lecz i to trwa krótko. Skarga wraca do kraju i w Małopolsce (we Lwowie) przywdziewa suknię kapłańską. Odmykał się dla niego zawód kapłana—nauczyciela ludu, kapłana w wiejskiém zaciszu, w Rohatynie na Rusi. Zdolności Skargi wprędce ocenione zostały; powołał go ówczesny arcybiskup lwowski, Tarło, na kaznodzieję katedralnego, wreszcie dał mu kanonię i kanclerstwo kapituły tamecznéj. Wymową swoją i życiem prawdziwie chrześciańskiego kapłana zdobył on wysokie stanowiska z zadziwiającą szybkością, gdyż prawy charakter i skromność wymagań i potrzeb usuwają wszelką możliwość jakichkolwiek bądź przypuszczeń, iż Skarga mógł się o wyższe godności starać, acz do nich miał prawo. Owszem, opuszcza on pole podniosłego zakresu, opuszcza na jakiś czas Polskę, aby się oddać całą mocą jestestwa swego pracy missyonarskiéj. Spory religijne, ścierania się ówczesne opinij, zwrot wśród większości tamtoczesnego świata ku katolicyzmowi odmykały obszerne szranki dla bojowników wiary. Takim właśnie bojownikiem, pragnącym pola do trudów missyonarskich, do nawracań, bodaj do męczeństwa, był ks. Piotr Skarga. Praca tego

rodzaju w szeregach zgromadzenia zakonu Jezuitów, wtedy nowo zawiązanego, wydawała się mu jedynie owocną. Udał się przeto do Rzymu 1568 r., i tam odbywał nowicyat zakonny, podczas którego był spowiednikiem na Watykanie. Ze względu na uzdolnienie i gorliwość prawdziwie apostolską, zwierzchność zakonu czas nowicyatu skróciła i wysłała z powrotem do Polski, gdzie w Jarosławiu złożył śluby zakonne w r. 1575.

Od owéj chwili zaczyna się nowa epoka w życiu świątobliwego i uczonego męża. Bojownik na polu prac apostolskich nie zapomina, że jest kraju obywatelem. Pole polemisty i missyonarza, tudzież mówcy religijno-politycznego, widzi go pracującym czterdzieści lat wśród znoju, zaparcia się siebie, z wytrwałością, a zawsze jednakim, iście młodzieńczym zapałem. Ten zapał przelewa on po części na papier; życie, tryskające w jego słowie natchnioném, również świeci w całym blasku na kartach ksiąg, które napisał, w wiekopomnym zbiorze jego *Kazań sejmowych*. Wilno, Białoruś, Inflanty na północy Rzeczypospolitéj, a Jarosław i Kraków w Małopolsce, były świadkami jego prac apostolskich, podejmowanych z poświęceniem, prowadzonych z właściwém mu krasomówstwem. Obraz rządów Batorego i pierwszych kilkunastu lat panowania Zygmunta III nie będzie dokładnym, jeżeli na tle tego obrazu nie stanie Skarga— mąż cnoty i wymowy, mąż gorącego serca obywatelskiego, dążący do „naprawy Rzeczypospolitéj,“ do podniesienia moralnéj, a zatém i materyalnéj potęgi narodu. Za Zygmunta III, od r. 1588, Skarga został kaznodzieją królewskim i urząd ten do zgonu sprawował. W téj to dobie życia miał Skarga możność wypowiadania swych mów politycznych, które noszą nazwę kazań. Uwidoczniły one jego stanowisko, jako statysty, obywatela kraju i proroka narodu. Wówczas też wydał on największą liczbę pism swych religijnych, częścią kaznodziejskich, częścią zaś polemicznych i religijno-politycznych.

Zawód swój polemisty rozpoczął w Wilnie w r. 1576, pismami przeciw Andrzejowi Wolanowi, przewódcy litewskich kalwinów. Wnet potém (w Wilnie, r. 1577), wydaje rozprawę znakomitą *„O jedności Kościoła Bożego.“* Przypisał ją ks. Konstantemu Ostrogskiemu, który, jak widzieliśmy już wyżéj, był na Wołyniu głową greckiego wyznania, i z jego to zwolennikami Skarga w tém dziele polemizował. Przeciwnicy tak

gorliwie wygubili rzeczoną pracę Skargi, że w lat kilka stała się rzadkością; autor zatém, nieco zmieniwszy treść, wydał ów teologiczny traktat powtórnie p. t.: *O rządzie i jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem...* (Kraków, 1590). W r. 1579 wyszły po raz pierwszy jego *Żywoty Świętych*, skreślone z niezmierną prostotą, gdzie odzwierciedla się jego język dobitny, jasny, którym on w prozie tak władał, jak nikt wówczas.

Podczas ostatnich dwudziestu kilku lat spędzonych w Krakowie, wydał ważniejsze swoje prace: *Kazania na niedziele i święta całego roku*, 1595.—*Kazania o siedmiu sakramentach* i *Kazania sejmowe*, 1600.—*Żołnierskie nabożeństwo*, 1606.—*Zawstydzenie aryanów* (przeciw J. Moskorzewskiemu), 1608.—*Kazania przygodne*, 1610.—*Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary*, 1611.—*Wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiéj*, 1610.—*Roczne dzieje kościelne od narodzenia Chrystusa wybrane z rocznych dziejów Baroniusza kardynała*, 1611. Oprócz wyżéj wyliczonych wiele jeszcze innych, drobniejszych prac jego wyszło, bądź polemicznéj treści, bądź też religijno-moralnéj i przygodnéj.

Szczególną uwagę naszą zwracają *Kazania sejmowe*. Niezależnie od wyżéj przytoczonych dzieł, pisanych po polsku, są jeszcze jego łacińskie prace, nieliczne i przeważnie poświęcone polemice z Wolanem.

Skarga był postacią wysokiéj popularności. Od Rygi, Połocka do Krakowa znano go i ceniono; stał on po nad stronnictwami, nie należał do żadnéj partyi politycznéj, równą miłością miłował wszystkie składowe części Rzeczypospolitéj. Polityczne jego przekonania streszczają się w niewielu wyrazach. Polska, do któréj każda jego myśl wciąż się zwraca, powinna się odrodzić moralnie, wracając do dawnéj wiary, a zrywając ze wszelkiém nowatorstwem religijném. Powrotowi na łono kościoła powinno towarzyszyć odrodzenie obyczajowe, zwrot ku poszanowaniu praw, ku dawnym obyczajom, ku cnotom domowym i obywatelskim. Jest on bojownikiem monarchizmu, który w jego umyśle zarysowuje się jako moc spajająca rozprzężone żywioły ówczesnéj Rzeczypospolitéj. Monarchizm Skargi przypomina dzisiejsze monarchie konstytucyjne, gdyż wedle jego pojęć, „Bóg tylko jeden pobłądzić i złym tyranem być nie może... Dla tegoż do monarchy przykłada ludzki rozum radę i prawa... bo kapłany boże i biskupi królom, z pogaństwa grubym i dzikim, prawa kowali, a potém i inne ludzkie prawa napisane

i one rady świeckie przedstawione im są...“ Głęboko wierząc w prawdy, które wygłaszał, stawał na stanowisku proroka, i rzeczywiście życie cnoty bezbrzeżnéj, zdolności wielkie, a przedewszystkiém miłość kraju olbrzymia, pozwalały mu przedrzeć zasłonę przyszłości, czyniły rzeczywistym prorokiem narodu. Nie prorok to wszakże świata starożytnego, używający porównań, ale statysta, znający wybornie stosunki owoczesne i przewidujący, do czego społeczeństwo, idąc tym torem, może dojść. Ze smutkiem patrzał, że stan szlachecki wyłącznie siebie ma na celu i mniema, iż on jedynie jest ojczyzną. Ucisk włościanina, zamykanie swobód obywatelskich w szczupłych szeregach stanu szlacheckiego, prywata i pycha magnatów, do których rydwanu tłum szlachecki chętnie się wprzęgał—miały w nim mądrego, lecz i bezwzględnego karciciela. Nie zaprzeczał Skarga, iż idea republikańska może wypiastować wysokie cnoty obywatelskie, lecz nie była właściwą dla ówczesnego stanu społeczeństwa. Powaga tronu i senatu najbezpieczniejszą, wedle niego, były twierdzą wolności; dążył przeto do podtrzymania téj powagi, zalecając karność i posłuszeństwo, cnoty pierwszorzędne, a bardzo rzadko u nas spotykane. Wszystkie zalety Skargi uwydatniają się w jego *Kazaniach sejmowych*. Nad formą nigdy nie pracował, a jednak wszystko się tam zlewa w całość wspaniałą, poważną. Styl nie jest u niego opracowany stosownie do pewnych przepisów, ale się tworzy pod wpływem chwili; natchnienie wydobywało ze skarbnicy mowy naszéj niezliczone mnóztwo nowych wyrażeń, zwrotów dziwnie szczęśliwych a pięknych swą prostotą. Porównywając Skargi wymowę z mówcami kościelnymi francuzkimi, widziano zawsze w ostatnich więcéj sztuki, tu prostoty i uczucia; on stawał jako obywatel kraju, tamci zaś jako wytworni akademiccy oratorowie.

Przypatrzmy się niektórym wyjątkom z owych sejmowych kazań. Oto jak zagaja jedno z nich:

„Zjechaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoili, i—jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących, i wodzowie nieumiejętnych, i świece ciemnych, i ojcowie dzieci prostych—o ich dobrém i spokojném obmyślali...“ Daléj, zastanawiając się. co gubi owoczesną Rzeczpospolitą, mówi: „Namnożyło się ludzi takich, którzy szemrząc

i potwarze zmyślając, i do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobro pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w któréj się wszyscy wieziem, swojém bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą...“ „Zginęła w tém królestwie karność i dyscyplina, bez któréj żaden rząd uczynić się nie może... W saméj wżdy karności urzędowéj nadzieja do ukrócenia złości zostaje, któréj gdy nie masz, królestwo ginie, a jako gdy obręcze z beczki opadają, a nikt ich nie pobija, wszystka się rozsypuje; wolnością się szlachecką bronim, ten płaszcz na swawolność kładąc i poczciwą a złotą wolnością w nieposłuszeństwo... obracając. Sejmy te, jako wam źle wychodzą, i jakiéjby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiéj widzicie. Zjeżdżacie się z wielkiemi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę, i utracacie to, czémby się niemałe wojsko uchować podobno mogło; tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie...“

Sam będąc, jak już nadmieniono, wielkim miłośnikiem ziemi ojczystéj i wszystkiego, co z nią związek miało, miłość tę maluje wydatnemi rysami, streszczając obowiązki obywateli kraju i wystawiając, czém ten kraj jest dla swych obywateli. Ojczyzna jest tu wystawiona pod postacią troskliwéj, kochającéj matki; o téj matce tak się wyraża: „Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie, których moc prawy okraszona, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie...“ W inném znów miejscu roztacza w téjże kwestyi obraz z natury naszkicowany, tryskający życiem, uplastyczniający obyczaj ówczesny, który nazawsze pozostanie dla nas pierwszorzędném źródłem do dziejów obyczajów XVI wieku.

Czytamy tam: ... „Patrzcie, do jakich dostatków, i bogactw, i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług także gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylo matka mało ma. Pierwéj rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwéj samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwéj proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek; a teraz złote kolebki i ka-

rety. Pierwéj proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwéj jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytkują dzieci twoje! źle tych dostatków używają na grzechy, na utraty, na próżności...—A ja co winna? mówi: mają rozum, mogą tych darów bożych używać na kościoły i chwałę bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja nie winna, iżem w dawaniu matką, oni winni, bo mię nie słuchają a dobroci mojéj i bozkich źle używają...“

Prywaty, która się już była szeroce rozpleniła i zgubny owoc wydawać zaczęła, widząc rozwielmożanie się, postanawia Skarga na nią uderzyć. W niejedném więc sejmowém kazaniu, w sposób sobie właściwy, obrazowy, prosty zaś przytém, niewyszukany a stanowczy gromi ją. Porównywa państwo do okrętu, a ludzi zajętych prywatą do lekkomyślnéj załogi okrętowéj.

...„Gdy okręt tonie—woła on—a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie—i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiém, co zabrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszéj wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiém, co w domu jest, nie pogardzamy—zatonie, i z nim my sami poginiemy... W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby i wszystko, w czém się kochacie; w tém tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją, nie tylo majętnością, ale i zdrowiem im własném usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli...“

W całéj moralnéj istocie Skargi jest coś z Długosza i Ostroroga. Taż sama miłość kraju olbrzymia, która obu poprzedników jego na piśmienniczém i publicystyki polu ożywiała, Długoszowe zaparcie się siebie i pokora iście chrześciańska, szu-

kanie pożytku publicznego, zapominanie o sobie. Długosz pracuje nad sprawą wcielenia ziem Dolnego Powiśla, Skarga obmyśla środki prowadzące do zjednoczenia trwalszego Dolnego Podniestrza. Połączenie kościołów, które wtedy nastąpiło, w pewnéj mierze Skardze zawdzięcza swe urzeczywistnienie. Co do Ostroroga, to Skarga przypomina go energicznym protestem w obec doli ludu. Ostroróg uderza na zbyt wielką ilość przywilejów niektórych stanów, Skarga ujmuje się za tych, którzy w czasach mu współczesnych żadnych ani praw, ani témbardziéj przywilejów nie posiadali. Staje w obronie ludu wiejskiego. Śmiało w tym celu podnosił głos, do szlachty i możnych panów wołając: „A ona krew, abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie, bez żadnego zakraszenia ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami, iż nie masz państwa, w którémby bardziéj poddani i oracze uciśnieni byli pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta bez żadnéj prawnéj przeszkody używa; i sami widzim nietylo ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opressye, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin, abo starosta królewski nietylo złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złego nie ucierpi...“

Skarga pragnął, aby lud miał prawo wolnego zmieniania miejsca zamieszkania; prawo to poszło już wówczas w niepamięć, lud był przywiązany do ziemi. Oto co o losie tego ludu wygłaszał Skarga, w obec zebranych stanów: „Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi... Czemuż w téj niewoli stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twéj roli siedzi i zleć się zachowa: spędź go z swéj roli a wrodzonéj i chrześciańskiéj wolności mu nie bierz, i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyń. Starzy chrześcianie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciom w Chrystusie, gdy się św. chrztem z niewoli dyabelskiéj wyzwalali. A my wierne i święte chrześciany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy, i jako kupione bydło, gdy dla swéj nędzy uciekać muszą, pożywamy; i gdy żywności swéj indzie ubodzy i znędznieni szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie, wyciągamy. Acz wiem, iż tego nie

wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa, czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą...“

Powyższe wyciągi z *Kazań sejmowych* świadczą, jak dalece proza polska rozwinęła się pod piórem Skargi. W jego rozprawach polemicznych i kazaniach widzimy najpiękniejszy wzór rozwoju naszéj prozy w XVI stuleciu.

Przepowiednie przyszłości, wygłoszone w kazaniach sejmowych, jako obrazy kary bożéj, mogącéj spotkać niepoprawnych, niedość iż są proroctwem upadku, lecz ziściły się zupełnie, ziściły z całą ścisłością. Godném jest uwagi, iż natchniony mówca przepowiadał przyszłość właśnie w epoce, gdy stosunki krajowe były zadawalające, gdy Rzeczpospolita zaliczała się do pierwszorzędnych ówczesnych potęg europejskich. Przewidywano potrzebę, jak się wyrażano, „naprawy Rzeczypospolitéj,“ ale o zupełnym upadku w gruzy, o rozczłonkowaniu i rozproszeniu społeczeństwa nie marzył nawet najśmielszy umysł żadnego statysty. Do tego rodzaju przepowiedni mógł się posunąć jedynie wieszcz natchniony, a takim był Skarga.

Przytaczamy tu wyjątki z tych właśnie ustępów kazań sejmowych, gdzie się najbardziéj ów duch proroczy zarysowuje:

„I ta niezgoda, mówił on, przywiedzie na was niewolę, w któréj wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie, jak mówi prorok: Sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten, co kupił imienie, równy z tym, co sprzedał. Bo wszyscy z domem i zdrowiem swojém w nieprzyjacielskiéj ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie i księztwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszéj niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje; będziecie jako wdowa osierociała, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim... Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się

inszym przydało... Będziecie nietylo bez prawa krwi swojéj i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwéj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w któréjbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiéj nie myśleć... Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli... w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze...“

W inném znowu miejscu wołania jego, nacechowane wieszczém natchnieniem, a przytém niepozbawione głębokiéj znajomości stosunków krajowych, tak brzmią: „Ustawicznie się mury Rzeczypospolitéj waszéj rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze...“

Skarga nietylko był obeznany ze stosunkami kraju swego, lecz niemniéj ze stosunkami ludzi i świata i w ogóle z naturą ludzką. Z kazań jego widzimy, iż ów statysta, ów gorliwy miłośnik dobra publicznego, ów natchniony mówca a zarazem wzorowy stylista, był psychologiem znakomitym. Ta ostatnia właściwość sprawiła, że Skarga władał sercami ludzkiemi znakomicie; znając naturę ludzką, umiał do niéj trafiać i wpływ wywierać. Na ośmnastu obradach sejmowych wciąż upominał, gromił, wciąż mówił o swém posłannictwie. Karcąc, narażał się wielu; znosił wszakże cierpliwie obelgi, potwarze, szedł do celu skromny, cichy, ubogi, a przytém śmiały, gotów nawet na męczeństwo, na śmierć za swe przekonania. Dla siebie tak dalece nic nie pragnął, że stojąc u stop tronu, długie lata życia pędził w ubóztwie zwykłego mnicha, prawie pustelnika. Gdy nie wahano się mu czynić zarzutów bez żadnéj podstawy, iż stanowisko swe u dworu wyzyskuje, wyrzekł pamiętne słowa: „Dowieść na mnie nie mogą, abym co komu uprosił, boć się za tak u króla jegomości pana mego wdzięcznego i udatnego nie mam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem: woźnicy króla jegomości, który mię kilkanaście lat wozi i ze mną u dworu zastarzał, a nigdy mnie nie wywrócił, uprosiłem wielką wakancyę w żupach, groszy dwadzieścia na tydzień, aby w starości głodem nie umarł; jeślim tém zgrze-

szył, proszę odpuszczenia“... Powyższe charakterystyczne wyrazy dają nam jeden z rysów postaci téj niepospolitéj, gdzie nie wiemy, co bardziéj podziwiać: człowieka, mówcę czy pisarza? Gorliwy obrońca wiary, Skarga miłował ludzi jako bliźnich, dalekim był przeto od owych uniesień namiętnych, które w innych krajach w jego epoce zapalały stosy, wytwarzały okrutne prawa, lub nieciły bratobójcze walki. Swe tolerancyjne usposobienia, wyższe nad wiek, zaznacza sam w następujących wyrazach: „Nie z nienawiści, ani dla ohydy czyjéj mówić chcę. Gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polakami, brat z braćmi, sąsiad z sąsiady ku dobremu rozmawiam. Prawda, iż złe heretyctwo, ale dobrzy ludzie; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewkość jest godna użalenia...“

Do powyższych rysów charakteru człowieka i pisarza dodać należy, iż pisząc nawet o rzeczach dalekich od spraw narodowych, bo o rzeczach i pojęciach tyczących się prawd wiary, nie zapominał ani na chwilę, że jest Polakiem. Myśl jego wciąż zwraca się do własnego kraju i w jego stosunkach porównań szuka. Mówiąc o chwale ziemi i chwale nieba, porównywa pierwszą do „ziarnka piasku,“ drugą do „Tatrowéj góry,“ a grzesznika, który odstępuje Zbawiciela i oddaje się szatańskiéj mocy, nazywa w jedném ze swych kazań, takim Polakiem, co nie waha się „od króla swego, od którego ma żołd i konie i zbroje, do Turków uciekać i zdradzać...“ Nieustannie mając w myśli kraj rodzinny, Skarga wiele czynił dla zaradzenia biedzie, wśród któréj uboższe warstwy społeczne tonęły. Lichwa chciwych, przemoc bogatych pomnażały nędzę ludu miejskiego. Chcąc biedę zmniejszyć, zakłada Skarga bank pobożny, do dziś istniejący w Krakowie; nie poprzestaje na obronie słowem ludności ubogiéj, broni jéj od lichwy czynem, budząc dokoła uczucie miłosierdzia. Przymioty te zbliżały go do ludu, którego doli był zawsze gorliwym rzecznikiem. Ujawniało się to za dni króla Stefana, który był również opiekunem ludu, badał warunki moralnego stanu polskiego wieśniaka i źródło jego nędzy widział w moralném zaniedbaniu.

Dzieła Skargi, szczególniéj zaś jego kazania, przedrukowywano wiele razy. Były wydania przy końcu XVI i na początku XVII w.; późniéj, w okresie upadku piśmiennictwa (od czasów Zygmunta III do dni Augusta III), nie widzimy wydań

prac Skargi. Wiek XVIII je wznawia. Ostatnie wydania *Żywotów Skargi*: z r. 1859 w Wiedniu i r. 1861 w Petersburgu. Skarga w XVII w. był tłómaczony w Rossyi na język staro-słowiański. *Kazania sejmowe* przedrukowywał Kazimierz Turowski w wydawanéj przez siebie *Bibliotece Polskiéj* (Kraków 1857).

O Skardze pisał Maurycy Dzieduszycki (Kraków, 1850—51 2 tomy, pod pseudonymem M. J. A. Rychlickiego, Michał Bobrzyński, a przedtém ks. Al. Osiński (Krzemieniec, 1812).

Około Kochanowskiego w dziejach piśmiennictwa gruppują się naśladowcy, lub ci, którzy ufając swemu talentowi, starają się wytwarzać nowe poetyczne drogi. Do tych ostatnich zalicza się przedewszystkiém Sęp-Szarzyński, talent samodzielny, lecz zgasły przedwcześnie, i Klonowicz, stojący już na przełomie dwóch epok. O tych postaciach najprzód mówić będziemy, późniéj zaś przejdziemy do gruppy naśladowców Kochanowskiego.

Mikołaj Sęp-Szarzyński (zmarły w 1581) mniéj od innych był znany; pamięć jego długie wieki spoczywała w zapomnieniu, gdy tymczasem rozgłosem większym cieszyli się Grochowski, Miaskowski, a nawet Wiszniowski, niewolniczo naśladujący Kochanowskiego. Żył Sęp zaledwie 26 lat, nie miał czasu i możności stosownie rozwinąć swego talentu; pozostała po nim nieliczna puścizna literacka, składająca się z sonetów i kilku pieśni.

Szarzyński pochodził z ziem ruskich; ojciec jego Joachim był podstolim lwowskim; on zaś sam wychowywał się pod wpływem tych dum ludu rusińskiego, które obijały się o ucho Reja podczas dni jego pacholęcych. Młodość spędzał Sęp pod wpływem jakiegoś kapłana, który w nim zaszczepił wiarę głęboką i zachęcał do czytania. Nie mamy wskazówek, aby Sęp kształcił się również gruntownie jak Kochanowski; do pracowania dalszego nad sobą śmierć mu przeszkodziła, ale prawdziwe natchnienie stawało się dla niego dźwignią niemałą. Sonety, które pisał Sęp, były rzeczą mało znaną, on właściwie wprowadził tę formę poetyczną do naszego piśmiennictwa i nie miał naśladowców na tém polu aż do Mickiewicza. Na skrzydłach natchnienia starał się wznieść wysoko, ale przeszkadzały mu trudności językowe, z któremi łamał się zawsze, nie umiejąc władać językiem z taką swobodą jak Kochanowski. Liryczne

jego utwory zyskały mu sławę; za życia jednak ich nie drukował. Wyszły one po zgonie poety w r. 1601, i przedruk ich nastąpił dopiéro w r. 1827 w Poznaniu, staraniem Józefa Muczkowskiego, w *Zbiorze najcelniejszych i najrzadszych rymotwórców polskich z w. XVI i XVII.* Tomik I. Późniéj drukował je Turowski. Oprócz sonetów i pieśni oryginalnych pozostały pieśni naśladowane z Psalmów Dawida. Sonety, chociaż co do formy są naśladownictwem wzorów włoskich, odznaczają się uczuciem swojskiém i niezmierną siłą wyrażeń. Widzimy, iż je kreśliła ręka młodzieńca pełnego uniesień, lecz i niezaprzeczonego talentu.

Oto wyjątek jednéj pieśni Sępa, naśladującéj Psalmy Dawidowe:

I któż będzie tak szczęśliwy,
Kto tak w cnotach utwierdzony,
Gdy przyjdzie na sąd prawdziwy,
By nie miał być potępiony?
Ale Ty sędzia łaskawy,
Nie według szczeréj srogości
Karzesz nasze błędne sprawy,
Zakon Twój pełen litości,
I wierne Twe słowa Panie,
Że mnie wyrwiesz z téj ciężkości,
Czynią mi pewne ufanie...

W pieśniach oryginalnych Sęp opiewał zgon rycerzy poległych w bojach. Przytaczamy tu ustęp z pieśni na zgon Herburta Fryderyka (*O Frydruszu*):

O cny rycerzu, nietylko szczęśliwie
Duch twój z wielkiemi bohatery żywie,
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły—dotąd imię twoje,
Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego,
I rzecze człowiek serca wspaniałego:
„Z lepszém ojczyzny szczęściem, wieczny Panie,
Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie!...“

Jeden zaś z sonetów tak się zaczyna:

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić, i muszą się psować...

Od lat kilkudziesięciu dopiero odgrzebane z wiekowéj niepamięci utwory Sępa-Szarzyńskiego budzą słusznie podziw dla piękności języka i uczuć swojskich, któremi są nacechowane.

Pomijając w téj chwili całą plejadę naśladowców Kochanowskiego, przechodzimy do Klonowicza, jako do postaci górującéj nad innemi.

Sebastyan-Fabian Klonowicz (ur. 1541 † 1608) nosi jeszcze łacińską nazwę *Acernus*, która jest zlatynizowaniem jego nazwiska. Pochodził z okolicy stojącéj na kresach trzech prowincyj: Wielkopolski, Szlązka i Małopolski, z miasteczka Sulimierzyc, położonego w województwie Kaliskiém, a zatém w Wielkopolsce. Talent Klonowicza, przeważnie satyryczny, nie rozwija się pod niebem téj gniazdowéj prowincyi naszego narodu, która była i jego kolebką,—lecz wówczas dopiero, gdy miał możność zetknąć się z południową przyrodą Małopolski i Rusi, gdzie już się rozwijali liczni pracownicy na piśmienniczém polu. Różni się on od swych poprzedników literatów, pochodzi bowiem z rodziny nieszlacheckiéj, lecz mieszczańskiéj; wprawdzie i przed nim nieherbowe postaci zapisywały swe imiona na kartach dziejów piśmiennictwa, byli to jednak duchowni, których powołanie zespalało z żywiołem szlacheckim. Klonowicz jako mieszczanin stoi odosobniony od społeczeństwa, które wówczas już się pilnie odgradzało od wszystkiego, co nie było szlacheckiém. Satyryczny rodzaj jego talentu, jeszcze go bardziéj od szlacheckiego społeczeństwa oddzielił. Nie chciano słuchać słów prawdy z ust mieszczańskiego syna; był prześladowany, omal z kraju nie wygnany. Talent, nauka, miłość ludu i cnoty, charakter nieskazitelny, nie zdołały mu wytworzyć współczucia.

Podczas lat pacholęcych już Klonowicz opuszczał rodzinne okolice, podróżował po Węgrzech i Czechach; późniéj w młodzieńczych latach słuchał kursów w Akademii Krakowskiéj i wreszcie osiadł we Lwowie, jako urzędnik magistratu. Ztamtąd udał się do Lublina, gdzie spotyka Józefa Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego, opata sieciechowskiego, znakomitego pisarza w owéj epoce. Protekcya Wereszczyńskiego odmyka mu drogę do dobrobytu, i wówczas to najpogodniejszy rozpoczyna się okres jego życia, wszakże niedługi. Poeta otrzymał z dóbr opactwa nadanie ziemi ugorem leżącéj, którą kolonizował, uprawiał, wieś na niéj założył (Wólka Józefowska), i tam pisał najcelniejsze swe utwory. W ciągu dalszych lat ustąpienie We-

reszczyńskiego z opactwa, a wreszcie prace satyryczne wywołały dla niego wiele przykrych chwil. Pobyt wiejski zamienił na miasto, zamieszkał w Lublinie, gdzie również prześladowania nieprzyjaciół, niemogących mu przebaczyć ostrych satyr, jak i zamieszki krajowe (rokosz Zebrzydowskiego), zatruły mu życie. Poeta żyć przestał w szpitalu lubelskim, którym zarządzali nieprzyjaźni mu Jezuici [1]). Życie poety, zaprawne w latach ostatnich goryczą, wpływało niemało na jego utwory, które tworzą dwa różne działy. W pierwszym peryodzie swéj twórczości, bardziéj pogodnym, we Lwowie i w Wólce Józefowskiéj, pisze on *Roxolanię* (poemat łaciński opisowy) i *Flisa*, tudzież *Żal po Kochanowskim* (po polsku). Do tego peryodu zaliczamy również broszury przygodne o potrzebie walki z Turkami i skutecznéj obronie granic, skreślone pod wpływem Wereszczyńskiego, zajętego mocno tą kwestyą. Broszura łacińska (wyd. 1590 r.), oskarżająca Jezuitów, iż są wrogami postępu, wywołała dla poety szereg przykrych zajść, i jest tém samém granicą dwóch peryodów życia i działalnosci Klonowicza. Drażniony przez licznych niechętnych, prześladowany od losu, nie mając nawet spokoju w kole najbliższych, poeta jako pogromca wad, zbyt unosi się, obficie ciska dokoła gorzką prawdą i wreszcie, wśród ogólnéj niechęci lub obojętności, pada ofiarą walki. Podobnie jak w poprzedzającym okresie prac Klonowicza wyróżniają się dwa poemata opisowe, tak i w drugim okresie spotykamy również dwa utwory wyróżniające się, ale już nie opisowe, lecz satyryczne: pierwszy łaciński—*Victoria Deorum* (Zwycięztwo bogów), drugi polski—*Worek Judaszów*.

Żywiół miłości ziemi rodzinnéj uwydatnia się w utworach Klonowicza; dumnym on jest nawet ze swego społeczeństwa, mówi, że „Polska na żyznym zagonie usiadła jako u Boga na łonie,“ i mniema, że może się obejść jego społeczeństwo bez płodów innych ziem. Najmilszą dla niego warstwą społeczną był lud; lata dziecinne upływały mu wśród warstw do ludu zbliżonych, zna go przeto lepiéj od innych składowych części narodu, boleje nad uciskiem wieśniaczéj rzeszy, wprowadza wieś-

---

[1]) Mury tego szpitala w r. 1858 rozebrano. W Sulmierzycach (w W. Ks. Poznańskiém) stanął w r. 1862 pomnik Klonowicza, wzniesiony na placu przed kościołem z początkowania proboszcza, ks. Siwickiego, a staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

niacze typy do swych poematów, których tłem jest opis niektórych okolic ziemi rodzinnéj. Uczucie miłości ziemi rodzinnéj, oraz szczera sympatya dla kmiecego stanu, uwydatnia się we *Flisie*; temiż uczuciami tchnie i *Roxolania*, chociaż odziana w szatę łacińską. Klonowicz kocha cały obszar ziem, wśród których rozwija się organizm społeczny jego narodu. Wszystkie ziemie Rzeczypospolitéj są dla niego również drogie, nie czyni między niemi żadnéj różnicy. Brzegi Dniestru, Lwów, Kijów, stan ludu na Rusi opisuje z takiémże uczuciem jak Dolne Powiśle lub Mazowsze.

Roxolania jest, jak powiedzieliśmy, poematem opisowym, gdzie przed okiem czytelnika przesuwają się obrazy pól, lasów, grodów i mieszkańców ziem Rusi, obyczaj ludu, jego wady, zalety, skłonności, przesądy i losy, pamiątki dziejowe. Poemat ten wydał Klonowicz w Krakowie u Piotrkowczyka w r. 1584, i już późniejszego przedruku nie było aż do r. 1851, gdy Wład. Syrokomla, przełożywszy na język polski, wydał w Wilnie z tłómaczeniem oryginał łaciński.

Stan ludu niemającego oświaty a pogrążonego w opilstwie, nie uszedł jego spostrzegawczego oka, ze wszystkiemi właściwościami maluje go dosadnie; wśród innych ustępów o tym przedmiocie, czytamy w przekładzie Syrokomli:

Tu małe dziecię nie wie, co to szkoła,
Błąka się w lesie i trzody zapędza,
Żyjąc z bydlęty staje się jak zwierzę,
W służebnéj nędzy rodzi się i roście,—
A zresztą, wierzaj, że nasi pasterze
Mają po lasach mnogie przyjemności.
Na brzegach rzeki rosną wierzby stare,
Są oczerety i bagniste ziele,
Jest z czego strugać pasterską fujarę,
Jest na czém śpiewać żałośliwe trele...

Obok téj sielanki biednéj, wiejskiéj dziatwy starsi bawią się opilstwem:

Nie wiem, zaiste, kto w pierwszéj osnowie
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie?
Kto jest ów zbrodniarz i jako się zowie,
By go przeklęctwu oddać nieśmiertelnie!...

Miasta i większe zamki miały tam swe opisy. Mówiąc o Kamieńcu, zbudowanym na skale, poeta tak się wyraża:

...A całe miasto to jedna opoka.
Bóg, nie zaś człowiek wykował cię z głazu,
Bóg nie zaś człowiek zdobędzie cię siłą;
Człek jest zrodzony, tyś stworzon do razu,
A stworzon pierwéj, gdy człeka nie było.
Gdy przyjdzie skonać zestarzałéj ziemi,
Ty musisz skonać, jéj urodzin świadku!
Lecz jakeś stanął przed miasty inszemi,
Tak i upadniesz chyba na ostatku.

Flis już tém samém daleko większego niż *Roxolania* jest dla nas znaczenia, iż poeta po polsku go kreślił, iż z natury odtwarzał obrazy ziemi rodzinnéj, iż przekazał w nim zarysy obyczajowe życia naszych flisaków, i dał literaturze pierwszy utwór opisowy, a zarazem treścią i formą zupełnie swojski. Poeta rzeczywiście odbył rzeczną podróż na tratwach naładowanych zbożem od mostu w Warszawie, aż do Zielonego mostu w Gdańsku, i całą tę podróż opisał w swym *Flisie*. Wielka swoboda myśli, jaka wieje z tego utworu, świadczy, iż umysł poety wolny był wówczas od wszelkich trosk, ztąd też niemało tam poetycznych określeń, niemało opromieniania szarych krajobrazów światłem podnioślejszego natchnienia. Poeta we *Flisie*, również jak w *Roxolanie*, jest pisarzem prawdziwie narodowym, lubo ostatni z tych utworów po łacinie skreślony, gdyż przedmiot poematów swojski, typy nasze, wzięte ze świata rzeczywistego, ze społeczeństwa, które go otaczało. We *Flisie* wszystko żyje, rusza się, nawet rzeki autor wystawia pod postacią członków jednéj rodziny, skupiającéj się około wspólnego gniazda:

Dwaj bracia z siostrą w drogę się wybrali,
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zuchwali,
I Narew bystra, jako siostra starsza,
Przyszła z Podlasza.
Wziąwszy przymierze bez gniewu i trwogi,
Zażyła sobie przyjacielskiéj drogi,
W małym orszaku, co więc nie nowina,
Zgodna rodzina...

Bardziéj niż w innych utworach, zaznacza tutaj Klonowicz swój sposób zapatrywania się na kraj własny, który, wedle jego pojęć, może wystarczać, posiada bowiem obfitość wszystkiego, i nie ma potrzeby zazdrościć obcym społeczeństwom. Myśl tę rozwinąwszy w *Roxolanii*, ponownie we *Flisie* podnosi:

Każdy w granicy ojczyzny swéj chleba
Może dostawać, ile mu potrzeba.
Może zaniechać morskiéj nawałności
Gwoli żywności.

Lecz miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła jako u Boga na łonie,
Może niewiedziéć Polak co to morze,
Gdy pilnie orze...

Powyższe wyciągi wskazują, jak dalece *Flis* nosi na sobie charakter utworu swojskiego, i rzeczywiście, w całéj dziedzinie piśmiennictwa Jagiellońskiéj doby nie widzimy poematu, któryby posiadał tyle miejscowych barw. Nowsze badania wskazują, iż pewna, nawet dość znaczna liczba zwrotek nie jest pióra Klonowicza.

Worek Judaszów pochodzi z drugiéj doby twórczości Klonowicza; jest to satyra, w któréj poeta gromi zepsute obyczaje wieku. Co do pomysłu i nawet wykonania wielkie podobieństwo zachodzi między *Workiem Judaszowym* a łacińskim poematem *Victoria Deorum.* Niektóre ustępy, tłómacząc z tego ostatniego, wprowadzał autor do *Worka Judaszowego.* Satyra ta, karcąca wszystkie wady, a szczególniéj z chciwości pochodzące, należy do najlepszych utworów Klonowicza. W *Zwycięztwie bogów*, opierając się na stanowisku filozoficzno-moralném, autor z całą bezwzględną surowością karci stan szlachecki, wskazując, czém była szlachta, a czém być powinna. Tą ostatnią satyrą, któréj autor staje przed czytelnikiem jako obywatel-polityk, najwięcéj sobie wytworzył nieprzyjaciół; uderzał on tam na wyuzdaną swawolę szlachecką.

Oto jest wyjątek z *Worka Judaszowego*, gdzie autor mówi o różnego rodzaju pieczeniarzach i leniwcach:

Bowiem człowiek leniwy leży, siedzi, stoi:
Ni się ludzi nie wstydzi, ni się Boga boi.
Zimie przy piecu drzymie, a lecie na słoniu
Przeciąga się, poziewa, jeszcze śpi na błoniu.
Wstawszy, przechadzki stroi, bawi się wieściami,
Niepożytecznemi się para powieściami.
Jemu być na weselu, jemu na pogrzebie;
Jemu pierwéj niż komu sieść na cudzym chlebie.
On idzie za trębaczem, on idzie za dudą,
On się dziwować idzie leda za obłudą.

On wie, gdzie komedya na czyim obiedzie,
Gdzie trąbią niedźwiednicy, tańcują niedźwiedzie;
On wie, kto w miasto wjechał, jako wiele koni,
W jakiéj barwie, co za strój, co mają za broni,
Jak zową, gdzie jadą, gdzie mają gospodę,
Jako pan urodziwy, jako strzyże brodę...

Takich typów o rysach wydatnych, nakreślonych dłonią pewną, odtwarzających ludzi i obyczaje owych czasów z całą prawdą i z całą surowością, przesuwa się mnóztwo w *Worku Judaszowym.* Rozmaitych wyzyskiwaczów dzieli autor na kilka grupp złodziei, t. j. ludzi przynoszących szkodę społeczeństwu i pojedyńczym jednostkom, a spekulujących na ludzką łatwowierność w ten lub ów sposób; każda gruppa nosi miano jakiéjś skóry zwierzęcéj, z któréj autor szyje worek dla Judasza. Jest tam skóra wilcza, rysia, jest lwia—która osłania złe sprawy możnych—ale o lwiéj skórze poeta się wyraża, iż „strach było pisać o téj skórze...“ Nie zapomina też autor o doli kmiecéj, któréj zawsze był obrońcą; dziwnym więc kontrastem, obok tłumów zbogacających się drogami nieprawemi, jest typ kmiotka, który się niczém nie zbogaca:

Bo kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aże do wieczora
Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem...
. . . .
. . . .
Nie szemrze, nie swarzy się i z ziemią i z Bogiem,
Żywi się nieboraczek bardzo nizkim brogiem...

Współczucie dla biedy kmiecéj nie przysparzało przyjaciół Klonowiczowi; ówczesna szlachta nie rozumiała go, oburzała się na ostre przemówienia poety, przypisując jego napomnienia temu jedynie, iż nie był szlachcicem.

Nie zrażając się prześladowaniem, nie rachując się ani z chwilą, w któréj żył, ani ze społeczeństwem i jego przesądami, Klonowicz nie przestawał gromić szlachty. *Zwycięztwo bogów* jest satyrą ku téj górującéj warstwie społecznéj wyłącznie zwróconą. Nie używa tym razem poeta mowy własnéj, ale może umyślnie, jak się poniekąd słusznie domyślano, osłania łaciną ostrą naganę, którą chłoszcze stan szlachecki. Cenny ten zamierzchłéj przeszłości obraz może nieco zbyt jaskrawemi barwami naszkicowany, niemniéj wiele w nim prawdy; niektóre

postacie o całe stulecia przeżyły Klonowicza, świadcząc swém istnieniem, iż niewiele było przesady i karykatury w typach ukazujących się pod jego piórem. Starał się on rzeczoną satyrą zaszczepić zdrowsze pojęcia o stanie szlacheckim, starał się wskazać, jak zasłużony badacz historyi naszéj literatury, M. Wiszniewski powiada, iż „ten tylko dobrze się urodził, kto dobrze żyje; a ten dobrze żyje, kto dobrze umiera, że szlachectwo jest tylko przesądem, a jedyną szlachetną na świecie rzeczą jest cnota i praca...“

Klonowicza nie rozumiano, czy też nie chciano rozumieć; i rzeczywiście był to pisarz nad wiek swój. Piękne prawdy zawarte w jego satyrach przebrzmiały jak dźwięki dzwonu dla głuchych. Przytaczamy tu parę małych ustępów ze *Zwycięztwa bogów*, w przekładzie Wład. Syrokomli; wskażą one, iż poeta ciemnych barw nie szczędził, malując herbowne stany. Oto ustęp, w którym autor wskazuje, iż dla kmiecéj rzeszy nietylko twardą była dłoń panów, ale i ich officyalistów:

Wasi dzicy służalcy pastwią się nad zgrają
I okrutniéj niż pjawka jéj krew wysysają,
A za krwią pije życie nieużyta tłuszcza,
We wnętrznościach ubogich swe szpony zapuszcza;
Jak nad bydłem zgłodniała gromada zwierzęca,
Jak się lew afrykański nad barankiem znęca,
Tak, podeptawszy zakon i naturę rzeczy,
Człek zwierzęco wysysa szpik z kości człowieczéj...

W téjże saméj ostréj satyrze spotykamy obraz szlachcica domatora, jacy już wówczas dość często spotykali się na naszéj widowni społecznéj, przyczyniając się do wytworzenia w przyszłości stanu umysłowego obezwładnienia, w którym zastał Rzeczpospolitą ostatni dzień jéj politycznego istnienia. Klonowicz tak jego obraz szkicuje:

Rzadko spojrzy w niebiosa, rzadko myśl leniwa
Podniesie się choć trochę od ziemskich krawędzi;
Jeno w służbie żołądka cały wiek swój spędzi,
Pracuje dla żołądka i jeno w to mierzy,
Jako głód swój nasyci, pragnienie uśmierzy;
Waży lekce świat cały i z pogardą mija,
Co się jadła nie tycze, brzuchowi nie sprzyja,
I mniema, że kto zbiera i uprawia zboże,
Ten tylko być cnotliwym i szczęśliwym może...

W przytoczonych tu ustępach widzimy, iż ówczesne stosunki społeczne nieustannie tkwiły w myśli Klonowicza; stara się je poprawiać, bije młotem satyry; lecz ciosy nie sprawiają najmniejszéj nawet szczerby w murze przesądów kastowych, którym to murem szlachta pilnie się otaczała; owszem, zwracają się ku samemu autorowi—pada on w nędzy, goryczy i upokorzeniu pod ciosami własnéj pracy.

Fantazya nie była przymiotem Klonowicza, rzadko umiał wznieść się na skrzydłach natchnienia, rozumuje raczéj, niż się rządzi natchnieniem, i w tém, podobny do Reja. Kochanowski i Klonowicz współcześni są sobie, lecz losy i ich usposobienia zupełnie odmienne. Jako ludzie są do siebie podobni cnotą i zamiłowaniem mierności w życiu. Jan z Czarnolasu usuwa krzesło senatorskie, by módz pod swą ulubioną lipą w wiejskiém zaciszu „śpiewać Bogu i sobie.“ Klonowicz poprzestaje na ławie radzieckiéj w lubelskim magistracie. Porównywani jednak jako pisarze, poeci—są różni. Kochanowski w swych poezyach trzyma się sfery ogólnie ludzkiéj, Klonowicz zaś prawie nie wychodzi po za dziedzinę stosunków własnego społeczeństwa; barwy obrazów poetycznych, kreślonych przez Kochanowskiego, są łagodne, podnoszą wdzięk jego utworów; gdy Klonowicza poezya jest satyryczną, o konturach wyrazistych, barwach jaskrawych. Pomimo sprzeczności, któremi nacechowane są utwory owych dwóch poetów—zamykających dobę najświetniejszą w dawném naszém piśmiennictwie—Klonowicz czcił Kochanowskiego i złożył na jego przedwczesnéj mogile rodzaj trenów, noszących tytuł *Żale nagrobne...* Naśladuje on w nich *Treny* Kochanowskiego; naśladownictwo stoi znacznie niżéj od pierwowzoru. Nie był to rodzaj poezyi właściwy jego talentowi; wiersz pisany na zimno nie wywoływa współczucia, chociaż i tu niekiedy potrafił Klonowicz być rzewnym.

Pewnego rodzaju broszurą okolicznościową, wzywającą do wojny z Turkami, jest wiersz Klonowicza p. tyt.: *Pożar wojny tureckiéj i upominanie do gaszenia.* Autor podjął się téj pracy pod wpływem Wereszczyńskiego. W wierszu tym godne jest uwagi, że świat ówczesny granicę Europy od Azyi zaznaczał właściwiéj z naturą rzeczy i bliżéj, niż dziś to czynią. Morze Meotyjskie (Azowskie) i Don mieniły się granicą dwóch pomienionych części świata. Ponieważ tu autor nie miał potrzeby wchodzić na pole liryczne, niedostępne dla jego talentu, przeto

wiersz ten do bardziéj błahych prac Klonowicza nie może być policzony; niebrak mu pewnéj mocy i obrazowości nawet niekiedy, gdy wskazuje na Azyę, jako na przyszłą siedzibę dla Turków, dokąd wrócić powinni i tam w spokoju się rozwijać:

Niechaj tam Agar z swym synem usiędzie,
Gdzie go pieściła, tam, w chaldejskiéj stronie.
Niech go tam wodą napawa na łonie,
Niech tu nie burzy w Europie, gdzie swoje,
Kościół Chrystusów ma wdzięczne pokoje...

W prozie Klonowicz nie celuje, chociaż wystrzega się makaronizmów. Przełożył on dla J. Wereszczyńskiego z łaciny na polski język „Regułę św. Benedykta" i opatrzył ją przedmową, w któréj podnosi zasługi różnorodne Wereszczyńskiego i wylicza jego dzieła. Przed kilkunastu laty znaleziono nieznany poemat łaciński Klonowicza *Gorais*, napisany na cześć Ad. Gorajskiego. Praca to mniejszego znaczenia.

Ostatnią pracą Klonowicza była owa *Victoria*, satyra, jak ją J. I. Kraszewski nazwał, „sturamienna," nad którą autor dziesięć lat pracował i nie wróżył jéj przyszłości i powodzenia wśród współczesnych. To przewidywanie ziściło się; w półtrzecia stulecia dopiero zaczęto słuszność oddawać satyrycznemu talentowi i obywatelskiéj jego zasłudze.

Najlepsze dotąd wydanie pism polskich Klonowicza umieścił Kaz. J. Turowski w *Bibliotece Polskiéj* (Kraków, 1858). *Flis* starannie był wydany z notami Węclewskiego (Chełmno, 1862).

Poprzedziły to wydanie inne, dawniejsze wydania, z końca XVI w. i początku XVII. nie sięgające wszakże po za rok 1607. Niektóre utwory drukowano i późniéj, ale nie satyryczne. Cały wiek XVII i XVIII nie widziano potrzeby przedrukowywać satyrycznych prac człowieka, który smutną przyszłość przewidywał i nie szczędził napomnień surowych, szorstkich, śmiałych.

Klonowicz nie jest jedynym pisarzem Złotéj doby piśmiennictwa, który przekracza swém życiem początek wieku XVII i wchodzi niejako do innego, następnego okresu. Takich poetów w dziedzinie liryki, stojących na przełomie dwóch epok, mamy kilku (Grochowski, Miaskowski, sielankarz Szymonowicz), zaliczamy ich jednak do doby Kochanowskiego; wszy-

scy oni bowiem wychowaniem, pojęciami łączą się ściśle z wiekiem XVI, z dniami rządów ostatniego z Jagiellonów i panowaniem Batorego. Fala życia unosiła ich ku trzeciemu dziesiątkowi lat XVII wieku, byli oni wszakże przedstawicielami innéj epoki—epoki Zygmuntowskiéj, któréj brzask przyświecał ich kolebce, rozkwit towarzyszył ich pracom lat dojrzałych, a na zmierzch doby Złotéj patrzali, nim zstąpili do grobu.

Naśladowcy Kochanowskiego byli liczni. Do wybitniejszych wśród téj gruppy należą: Tobiasz Wiszniowski, Piotr Kochanowski i Mikołaj Kochanowski.

Treny J. Kochanowskiego najwięcéj wywołały naśladowców; usiłowania te jednak nie wyrobiły ani jednego wyższego talentu. Morolski pisał na śmierć żony epigrammata. Toż samo czynił Stanisław z Kryszkowic Kochanowski i Mikołaj Sułkowski. Tak wreszcie wielkim i ogólnym stał się zwrot w kierunku kreślenia żalów nagrobnych, iż nawet znakomitości piśmiennictwa naszego, jak Łukasz Górnicki i Klonowicz, próbowali pióra na elegijném polu; lecz ani „żale" Klonowicza na zgon Jana Kochanowskiego, ani też treny Ł. Górnickiego, w których ten rozgłośnego imienia prozaik opłakiwał śmierć swéj żony, nie urosły nad poziom pospolitych rymów elegijnych, mniéj więcéj tkliwych.

Tobiasz Wiszniowski szczęśliwszym był od innych elegistów ówczesnych. Pisał on *Treny* na zgon matki, w których spotykamy też same sytuacye, jakie wytworzył w swych trenach Kochanowski. Pomimo zapożyczania form, niekiedy odblask prawdziwego natchnienia opromienia próby młodzieńczego pióra. Przytaczamy tu mały ustęp, gdzie zapożyczanie nietylko form, ale i myśli, wyrazów z *Trenów* na zgon Orszulki jest rażące:

Wszystko zaraz upadło, szczere pustki w domu,
Nie masz śmiele potrzebek oznajmić nikomu:
A choć nas prawie dosyć, jakby nic nie było,
Jedną szlachetną duszą tak wiele ubyło...

W innem znów miejscu, gdzie poeta bardziéj samodzielnie kroczy i „grobową—jak się wyraża—pieśń śpiewa" czytamy:

Zborze Pański zapłakni! zgasła świeca w tobie
Nieciemna; co to będzie, rozmyślawaj sobie;

Ona z cząstek twych jedna, a potrzebna była,
Która niewinnie wszystek swój wiek żyła...

Wyrazy tu przytoczone „zborze Pański“ przypominają to, że poeta był aryaninem, co stało się powodem, iż *Treny* jego niszczono, i dla tego obecnie są one rzadkością. Żył Wiszniowski przy końcu XVI w., a *Treny* swe drukował w r. 1585.

Piotr Kochanowski (1566—1620), kawaler maltański, stał się głośnym z powodu swych tłómaczeń poematów włoskich Tassa i Ariosta. Podróże długie za granicą dały mu możność bliższego poznania się z językiem i literaturą włoską. Tłómaczenie poematu Tassa *Jeruzalem wyzwolona* (*Gerusalemme liberata*) wydał w Krakowie (1618); w rękopiśmie zaś zostawił przekład z Ariosta—*Orland szalony* (*Orlando furioso*). To ostatnie tłómaczenie dopiero w r. 1799—i to nie całe—doczekało się wydania przez Jacka Przybylskiego. Z tych przekładów *Jerozolima wyzwolona* stoi znacznie wyżéj od *Orlanda* i jest cennym nabytkiem dla naszego piśmiennictwa. Znacznie późniejsze usiłowania tłómaczów wieku przeszłego i obecnego nie zdołały doścignąć piękności przekładu Piotra Kochanowskiego. Tłómacz *Jerozolimy wyzwolonéj* był synem Mikołaja, brata Jana. Usiłowania, czynione przezeń na polu przekładów, były jedném z ogniw, łączących nasze piśmiennictwo z dziedziną myśli innych ludów o starszéj kulturze. Cała rodzina Kochanowskich, zachęcona przykładem Jana z Czarnolasu, chętnie się bierze do pióra, ale chociaż ich kilku stawało w szrankach pisarskich, literaturę niezbyt zbogacili.

Mikołaj Kochanowski na polu lirycznéj poezyi położył pewne zasługi, pisał bowiem tak zwane *Rotuły*, t. j. przestrogi dla synów. W roku śmierci Jana z Czarnolasu (1584), ale już po zgonie Mikołaja, wyszły *Rotuły*. Autor jest naśladowcą brata i mistrza zarazem, opiewa mierność zalecaną przez Jana, i w dość lekkim rymie daje przepisy cnot różnych. Myśl zasadnicza Jana z Czarnolasu wije się tu wciąż, przypominając wzory, na których kształcił się autor. Był to znać szlachcic-rolnik, który nie ubiegał się o sławę autorską i tylko w chwilach wytchnienia uderzał o struny poetycznéj liry. Bóg, cnota, rodzina, życie ciche, ziemiańskie, tworzą główne temata piosenek. Oto są wyjątki z *Rotuł:*

Niech mi brożek do nowego
Wedle staniku mojego
Doda zboża i żywności,
Dla czeladzi i dla gości.
Niech mi ogień wielki gore,
I ksiąg mam pełną komorę,
Niechaj skrzynka mnie samemu
Pożycza—a nie inszemu.
Jeden a dwa i trzéj wiele
Niechaj będą przyjaciele,
Ostatka w przyszłym żywocie
Czekam w radosnéj ochocie...

Kończąc swe rady, autor zwraca się ku wieczności:

Bóg jest opiekun prawdziwy
Bóg obrońca niefałszywy,
Na którym się nie omylę,
I z dziatkami we złą chwilę.
Jemu w opiek i obronę
Oddawam dziatki i żonę,
A sam z radością do niego
Idę z świata obłudnego...

Wśród wierszopisów z końca XVI w. wspomnieć winniśmy **Marcyana Kobiernickiego**, którego imię zatracone już było w historyi literatury. Wskrzesił je niejako Jakób Kazimierz Giejsztor, przedrukowawszy (Warszawa 1886) jego dwa małe utwory: *Historya o czterech młodzieńcach, starających się o królewnę perską* i *Treny Jakóbowi Strusiowi od rąk tatarskich zginionemu,* które były wydane w Krakowie w roku 1589.

Echo pieśni Jana z Czarnolasu, nóconéj w Małopolsce, znalazło oddźwięk, dość podniosły nawet, na równinach Wielkopolski. Pierwszy to raz niwa naszéj lirycznéj poezyi witała pieśniarza, który z dawnéj Polan ziemi przychodził. Był nim **Kacper Miaskowski** (ur. 1549 † 1622). Widzieliśmy, iż dotąd pieśń nasza, odziana w bardziéj wdzięczną formę, rozwijała się w Małopolsce, iż się kształciła na skraiskach siedzib pobratymczego, rusińskiego szczepu, iż poeci nasi szukali nauki w staréj szkole krakowskiéj. Miaskowski i kolebką swą, i późniejszemi studyami, (które wszakże wysokiemi nie były), należy do Wielkopolski. Na Akademię Krakowską nie uczęszczał i był prawdopodobnie uczniem poznańskiéj szkoły Lubrańskiego. Wrodzone i w kole rodzinném zaszczepione uczucie religijne szkoła w nim utrwala, i to właśnie uczucie wybitny stanowi żywiół w poezyach Miaskowskiego. Długie jego życie, sięgające początku Złotego wieku naszego piśmiennictwa, a kończące się już w czasach, gdy smak upadał i światło doby uprzedniéj zaczęło się chylić ku zachodowi, upływało wśród wiejskiéj ciszy. Prowadził on żywot ziemiański, gospodarząc i pieśni swe pisząc we Włoszczonowie, późniéj zaś w dziedzicznym Smogorzowie w Wielkopolsce, u miedz szlązkich. Miaskowski, podob-

nie jak każdy umysł wyższy owéj epoki, widział rysy ukazujące się już na budowie społecznéj ówczesnéj Rzeczypospolitéj; pisze więc pieśni religijne; nie jest obojętnym świadkiem wypadków politycznych; śpiewa o przewadze wodzów, o wojennych wyprawach, nie zabacza też mówić i o nierządzie, o bezkarności i zbytkach, podniecających prywatę, która wreszcie swą rdzą zgubną strawiła organizm polityczny Rzeczypospolitéj. W życiu domowém, rodzinném doznawał on wielu klęsk, (stracił syna jedynaka), wielu strat i przykrości domowych, majątkowych. Proces przyprawił go o biedę; umierał prawie w zupełnym niedostatku, a całe twarde brzemię życia, rzadko mu pogodnie uśmiechającego się, oddziaływało na jego prace. Obeznany z literaturą klassyczną, Miaskowski nie zapomina o mitologii nawet wówczas, gdy mówi o prawdach chrześciańskich; muzy z rozkazu Apollina śpiewają przy żłobie nowonarodzonego Chrystusa. Pieśni religijne, które najwięcéj uprawiał, są najwłaściwszą dziedziną jego talentu. Poważne te pienia tworzą nader szacowny zabytek owéj epoki. Miaskowski bardziéj od innych ówczesnych poetów może się mienić przedstawicielem chwili przejściowéj—t. j. zajmuje stanowisko pośrednie między dobą wyrobionego smaku, dobą klassycznego, poprawnego języka za dni Złotego wieku naszéj literatury, a panegiryzmem, cechującym następną epokę. Skromność jest jedném z jego znamion, uważa on siebie za niższego od J. Kochanowskiego i Szymonowicza, pragnął jednak jakiegoś uznania, bodaj bluszczu na mogile, o którym wspomina, pisząc nagrobek dla siebie. Poezye nic mu w życiu nie przyniosły, jak sam się wyraża, „iż z nich jeszcze nie dostał i biednych piskorzy...“ Herburt z Dobromila, możny mecenas nauk (wydawca pierwszych ksiąg Długosza), rozsławiał imię Miaskowskiego, pragnął nawet wydać zupełny zbiór jego prac, lecz do tego nie przyszło. Miaskowski wydał najprzód dwa dziełka pojedyńcze: *Łódź Opaleńska* (Kalisz, 1608) i *Pielgrzym wielkanocny* (Kraków, 1612). Późniéj zaś inne swe poezye wydał pod ogólnym tytułem *Zbiór rytmów* (Kraków 1612, Poznań 1622). Od owéj chwili Miaskowski był zapomniany, poezye jego rzadkością się stały. Ocalono je od ostatecznéj zagłady staraniem J. K. Żupańskiego, księgarza w Poznaniu, w r. 1855. Wydanie J. K. Żupańskiego opatrzono wiadomością o życiu i pismach Miaskowskiego, skreśloną przez Rymarkiewicza. Przedrukował je Turowski. Język Miaskow-

skiego nieco twardy, styl często zaciemniony, zwroty niezawsze jasne, ale niepozbawione, szczególniéj w pieśniach religijnych, prawdziwego uczucia. I dziś jeszcze jego śpiewy religijne mogłyby być w użyciu, tak są pełne wdzięku. Spokoju wewnętrznego w nim mało, więc tęsknota często na jego piórze osiada, burze w dziedzinie przyrody budzą w nim myśl o burzach i klęskach w zakresie moralnym. Oprócz pieśni religijnych są w zbiorze jego prac ody, epigrammata, treny, nagrobki. Pojęcia jego obywatelskie zawsze były wzniosłe; pragnął on naprawy stosunków Rzeczypospolitéj, postępu, ale rokosze go oburzają; mówi o rokoszach, iż „Pod płaszczem to wolności— Genewskie nam miecą kości.“ Każde ważniejsze zdarzenie w kraju wywoływało nowe rymy Miaskowskiego. Duch czasu, wpływ literatury łacińskiéj nakazywały mu ozdabiać poetyczne utwory mitologicznemi postaciami i porównaniami. Przypatrzmy się wzorom poezyi Miaskowskiego; oto po klęskach, które na Ukrainie sprawiły najazdy tatarskie, i w obec niebezpieczeństw zagrażających Kamieńcowi, wielkopolski poeta woła:

Na jaki godzisz hak, ojczyzno moja?
Do czego wiedzie nieszczerość cię twoja?
Do czego bunty domowe tak długie
I zbrodnie mnogie?
. . . .
...A gdy my wołać będziem o swobody,
A oni wtenczas brać nam będą grody,
I już podolski myślą nam snadź wieniec
Wydrzeć Kamieniec.

Powyższa uwaga, pełna słuszności, wskazuje, iż Miaskowski, chociaż nie był statystą, wybornie rozumiał ówczesne stosunki krajowe.

Waleta Włoszczonowska (t. j. pożegnanie Włoszczonowa, gdzie poeta był dzierżawcą), jest jednym z bardziéj rzewnych utworów Miaskowskiego. Parę wskazówek jego stosunku do ludu tam spotykamy, które świadczą, iż nasz pieśniarz wcale nie był podobnym do szlachty potępianéj przez Klonowicza. Wyjątki w tym względzie spotykano liczne; wpływ wiary łagodził u nas zawsze to, co obyczajowo, a nawet w drodze prawodawczéj weszło do dziedziny codziennego stosunku dwóch stanów. Poeta w *Walecie Włoszczonowskiéj* następującemi słowy żegna się z tém, co mu drogie:

Żegnam was pola włoszczonowskiéj kniei,
Gdzie się mnie wrócić nie masz i nadziei;
Żegnam cię błotny z twemi dworku ściany,
Snopkiem odziany...
. . . .
Żegnam poddane rzewliwe, rzewliwy,
Przeciwko którym jestem nic pierzchliwy,
Anim był ciężki ornym wołom w pługu,
Uchodząc długu...

Przechodząc do dziedziny poezyi religijnéj, uprawianéj tak świetnie przez Miaskowskiego, widzimy prawdziwie po mistrzowsku skreślony obraz męki Zbawiciela:

Okrutnym zbójcom Pan porównany,
Ukazał niebu bolesne rany;
Kat je odnawia, kat je przewłóczy,
A za tym oto krzyż Jezus włóczy
Zelżywie, własném drzewo ramieniem,
Bo ten herb księztwa jego znamieniem!
Pastwi się oko okrutnych ludzi,
Gdy kat sromotnie przez miasto trudzi
Pod ciężkiém Pana na górę drzewem,
Nagląc mu jeszcze ogromnym gniewem.
Sam tylko poczet białéj płci za nim
Żal swój oświadcza bolesném łkaniem,
Choć Pan hamuje z swojéj płacz strony,
I ten słyszały smętne głos żony:
— Obróćcie raczéj lament takowy
Na swe i synów nieszczęsne głowy...

Stanisław Grochowski (ur. 1540 † 1612) rodem z Mazowsza, był postacią nader popularną w swéj epoce; jego hymny religijne dotąd jeszcze w niektórych kościołach są śpiewane. Talent to przeważnie satyryczny, ale uprawiał i lirykę, może nawet zawiele, jak mu to krytyka piśmiennicza obecnie zarzuca. Był on kapłanem, prałatem kapituły włocławskiéj, pierwsze studya szkolne odbywał w Pułtusku, gdzie znakomity tłómacz Biblii, Wujek, wówczas professorował. Pod takim mistrzem Grochowski nabrał zamiłowania języka krajowego i takiéj biegłości we władaniu polszczyzną, iż wszystkie jego prace, tak oryginalne, jak tłómaczone, odznaczają się czystością języka, potoczystością wiersza i łatwością w rymowaniu. Wyborna polszczyzna, jaką się Grochowski odznaczał, postawiła go w liczbie wzorowych naszych pisarzy XVI stulecia. Działal-

ność jego pisarska dość długa, sięga pierwszych lat XVII w. Luźnych wierszy i drobnych utworów Grochowskiego dużo wychodziło oddzielnemi świstkami, które później, razem zebrane, wytworzyły zbiorowe wydanie wszystkich jego pism. Dwakroć wychodziły te pisma za życia autora, a w naszém stuleciu nowego wydania dokonał Kazimierz Turowski w *Bibliotece Polskiéj*, gdzie spotykamy uzupełnienia dawnych wydań, wedle notatek zasłużonego badacza Żegoty Paulego.

Zjadliwa satyra, pod tyt.: *Babie koło*, stała się dla niego źródłem wielu przykrości; obrażeni prześladowali go tak zawzięcie, iż prawie w nędzy umarł; pozbawiony prelatury, opuścił Wielkopolskę, i przeniosłszy się do Krakowa, tam w biedzie dni swe skończył. Liczne stosunki, które w życiu pozawierał, niemało przyczyniały się do pomnożenia ilości jego prac, często bowiem skłaniano go do rymowania, pisał przeto wiele, lecz już nie z natchnienia. Obok prac okolicznościowych, Grochowski napisał znaczną liczbę pieśni i hymnów cieszących się uznaniem całéj ówczesnéj powszechności. Pieśń na zgon Gabryela Hołubka, mężnego rycerza poległego pod Byczyną a rodem z Litwy, śpiewana była po całym kraju. Wypadki krajowe większéj doniosłości, a niemniéj i drobne zdarzenia wywoływały pieśń Grochowskiego. Zgon królowéj Anny Jagiellonki, wesele Dymitra Iwanowicza, żeniącego się z Maryną Mniszkówną, zwycięztwa tegoż Dymitra, dni chwały Zygmunta Wazy, różne smutki lub weselsze chwile w kole rodzinném Wazów, głód na na Litwie, powódź w Krakowie, obrona czci Zygmunta Augusta, którego cieniom ośmielano się urągać, były tematami jego wierszy, mniejszych lub większych pieśni. Religijne jego śpiewy nieco przypominają kantyczkowe melodye, chociaż stoją od nich bez porównania wyżéj, a niektóre z nich wyróżniają się wdziękiem, który i dziś wije się bluszczem niewiędnącym około znacznéj części piosenek. Do tych ostatnich zaliczamy *Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych*, gdzie piosenka *O szczygiełku ptaszku* odznacza się naiwną prostotą i dziwną świeżością uczuć; ta świeżość uczucia, wiejąca z jego pism, znać sprawiła, iż Grochowskiego mieniono „dziewiczym poetą.“ Satyra *Babie koło*, napisana w r. 1600, najlepszym jest jego utworem satyrycznym, który w odpisach tylko rozszerzano po kraju, a wydrukowano po raz pierwszy w naszych czasach. Drukował tę satyrę Maciejowski, później zaś Kazimierz Turowski. Treścią jéj ostra

nagana ubiegających się o biskupstwo krakowskie, opróżnione po zgonie kardynała Radziwiłła; autor wystawia obrady przekupek krakowskich, które radzą, kogoby powołać na biskupią stolicę. Już sama forma układu satyry, wprowadzająca przekupki, gwarzące rozgłośnie o kwestyi poważnéj, niewłaściwą się wydawała. Późniejsze satyry uszczypliwością przewyższały ją i przedzierzgały się na paszkwil, czemu nie ma powodu dziwić się: rozpoczynały się czasy inne, psującego się smaku literackiego; siedmdziesięcioletni Grochowski, świadek i uczestnik Złotego wieku literatury naszéj, patrzał na tę zmianę pojęć i powoli sam się poddawał duchowi czasu.

Oto początek *Babiego koła*, uderzający żywością opowiadania i jasnością stylu, który w dalszym ciągu zawiłym się staje:

O téj dobie,
Baby sobie,
Gdzie siadają,
Rozmawiają,
Kogo, prawi,
Bóg postawi
Na stolicy
W swéj świątnicy
Przy Krakowie.
Kto nam powie?
Podkanclerzy.
Ten nie mierzy,
Pan cnotliwy,
Świątobliwy;
Któż tak tuszy,
Że go Prussy
I Warmija
Już nie mija?...

Popularna, w ustach rycerstwa brzmiąca piosenka o Hołubku, o któréj wyżéj wspominaliśmy, iż wyszła z pod pióra Grochowskiego, tak w swych pierwszych wierszach brzmiała:

Hołubku niewysłowiony,
Pod Byczyną postrzelony!
Miéj ten dank między mężnymi
Dla ojczyzny poległymi.
Zabiteś, lecz nie zabita
Sława twoja się rozkwita,
Która, póki świata, nigdy
Od czasu nie uzna krzywdy...

W pieśniach, sławiących mężów wybitnych wśród narodu lub czyny bohaterskie, Grochowski umiał być wzniosłym. Sławiąc J. Zamoyskiego po jego zgonie, porównywa go do orła: „Przeniknąłeś obłoki, orle górnolotny,—Pod którego skrzydłami szedł żołnierz ochotny...“ Dajemy tu wyjątki z *Wirydarza;* sposób wyrażania się tam pieszczotliwy, miękki, jedyny w swym rodzaju na niwie starożytnéj naszéj literatury:

O przyjemny wiatreczku,
Co więc w ciemnym gajeczku
Głosiczkiem się odzywasz,
Gdy listeczki przewiwasz;
O szemranie łagodne,
Dzwoneczkowi podobne,
Którém się ozywacie,
Gdy wdzięczny miód zbieracie
Sen rodzące pszczółeczki,
Przez cieniuchne głoseczki!
Przez was trudów człek zbywa,
Gdy w drodze odpoczywa.

Piosenka *O szczygiełku ptaszku* jest religijnym poemacikiem, przypominającym ludową poezyę; sam pomysł i forma odtwarzają motywa wieśniacze. Autor z nieporównaną prostotą opowiada, iż w lipowym gaju tworzył rymy o Chrystusie i jego Matce, gdy niespodzianie przyleciał do niego szczygieł.

Więc gdy mi na ramię wzleciał,
Pocznie śpiewać; w tém do niego
Tak rzeknę śpiewającego:
— Czegoż chcesz ptaszku pisany,
Płaszczykiem pstrych piór odziany?
On tak powie:—Proszę panie,
Niech to mam zawsze śpiewanie:
Weź mię, a zanieś do swego
Jezusa i Matki Jego;
Zanieś małego szczyglika,
A oddaj mię za muzyka,
Niechaj słucha obu naju,
Lepiej nam tam, niż tu w gaju;
Sam do Jezusowéj ręki
Będę latał, i przez dzięki
Pod stołeczkiem téj dziecinki
Będę zbierał odrobinki
I pić z kieliszeczka Jego;
Będę się uczył u niego,
A nie chcę służyć inszemu
Do méj śmierci, tylko Jemu...

Pewna część prac Grochowskiego przez niego samego była zniszczoną. Były to rzeczy, jak on sam powiada, „które, nazbyt wylatując z prawdą, ludziom niemiłe były...“ Satyryczny talent Grochowskiego krępowany był w swym rozwoju, nie przebaczano mu satyrycznych wierszy nawet po zgonie, na jego bowiem nagrobku czytano:

Jako ten grób pokrywa próżne ducha kości,
Tak miłosierdziem pokryj Boże jego złości.
Rym podczas miał dotkliwy, sam tęsknił w chudobie...

Poetyczna działalność Grochowskiego jest jednym z ostatnich odblasków poezyi podczas doby Kochanowskiego. Do tych ostatnich odblasków zaliczyć potrzeba i prace Szymona Szymonowicza, stojącego na rozdrożu dwóch epok. Umierał on, podobnie jak Grochowski, w XVII w. początkach, nawet znacznie późniéj niż Grochowski, lecz wciąż był zapatrzony w dni

ubiegłe rozkwitu naszéj literatury, i utworami swemi pomnożył chlubę XVI stulecia.

Szymon Szymonowicz (znany pod nazwą *Bendońskiego*, lub *Simonidesa*) pracami swemi zamyka cykl poetów młodszéj generacyi wieszcza z Czarnolasu, a zarazem i grono przedniejszych wierszopisów Złotego wieku naszego piśmiennictwa.

Szymonowicz (ur. 1557 † 1629) pochodził z ziem ruskich, ze Lwowa; rodzina jego była mieszczańską, ubogą. Warunki, wśród których wzrastał w domu rodzicielskim, zbliżonym bardziéj do ludu niż domy szlacheckich rodów, sprzyjały poznaniu ludu i sprawiły, że z czasem stał się w swych sielankach wymownym rzecznikiem doli wieśniaczéj, Smutne obrazy ucisku, którego lud doświadczał, wprowadził Szymonowicz do sielanek, i tém samem stał się śmiałym obrońcą losu ludności rolniczéj. Ukształcenie całe, i to niemałe, otrzymał Szymonowicz w kraju, po za który, niby drugi Rej, nigdy nie wyjeżdżał.

Nazwisko naszego pierwszego a znakomitego sielankarza, urobione z imienia, dawało powód wielu piszącym mienić go Ormianinem. Tymczasem rodzina jego nigdy ormiańską nie była, pochodziła z Mazowsza, z Brzezin w Rawskiém, i ojciec sielankarza, który przeniósł się z Mazowsza na Ruś, do Lwowa, pisał się „Szymonem z Brzezin,“ czyli Brzezińskim, sam zaś sielankarz nosił miano Szymona Szymonowicza. Późniéj, gdy się wławił, nazywano go Simonidesem (*Simon Simonides*), wreszcie zaś, po otrzymaniu szlachectwa, przybyła mu nowa nazwa *Bendoński*, któréj nie on nawet używał, ale pisali ją późniéj wydawcy na jego dziełach. Ojciec poety był światłym człowiekiem, miał bibliotekę, z któréj syn niemało korzystał. Akademia Krakowska, gdzie słuchał różnych wykładów (nawet medycznych i przyrodniczych) i ojcowskie księgi stały się dla niego jedyném źródłem ukształcenia. Studyów żadnych za granicą nie odbywał, a po ukończeniu nauk akademickich, znaczną część życia spędził w rodzinném mieście, oddając się prywatnemu uczeniu młodzieży, wśród któréj był Jakób Sobieski, ojciec Jana III. Ciche, ustronne życie we Lwowie nie pozbawiało Szymonowicza stosunków. Bliższe nieco węzły znajomości łączyły go z kanclerzem Zamoyskim, dla którego wyszukiwał professorów do zakładającéj się akademii w Zamościu. W późniejszych latach Szymonowicz osiadł na wsi. Pobyt we

Lwowie był okresem, podczas którego napisał wszystkie swe ważniejsze utwory łacińskie, które rozchodząc się po Europie, wywoływały poklask uwielbienia. Utwory jego polskie są mniéj liczne, ale nader ważne ze względu na piękność języka, na wyborne odwzorowanie w sielankach niektórych stron życia ówczesnego. Nie zapomina wreszcie w swych sielankach być obrońcą ludu, jak to już wskazaliśmy wyżéj, co jest dowodem uczuć obywatelskich autora i wielkiéj cywilnéj odwagi, gdyż prawdę słuchać umiano mniéj więcéj cierpliwie jedynie z ust Skargi, przemawiającego z ambony—inni zaś głosiciele prawdy ściągali na siebie prześladowania.

Szymonowicz nie był naśladowcą, stoi w szeregu samodzielnych talentów; podczas gdy inni lirycy ówcześni starali się w pewnéj mierze naśladować Kochanowskiego, chodząc udeptanemi ścieżkami, on wstępuje na niwę jeszcze nieuprawną, zaczyna pisać sielanki, pragnąc w nich odzwierciedlić życie ludu wiejskiego. W pierwszych swych sielankach Szymonowicz zdaje się naśladować sielankarzy greckich, wprędce jednak wstępuje na inną drogę, sielanki jego stają się oryginalnemi, autor nadaje im cechę narodową, wprowadzając lud wiejski i mówiąc o przytłaczającéj go niedoli. Sielanki Szymonowicza noszą przeważnie formę maluczkich dramatów. Osoby w nich występujące, pasterze, pasterki, noszą nazwiska greckie, chociaż ich obyczaj to obyczaj nasz, swojski, i sposób wyrażania się z życiem greckiém nic nie ma wspólnego. Pojęcia mitologiczne mieszają się tam niekiedy z obrazami tego życia najzupełniéj swojskiego. Do lepszych sielanek zaliczają się: *Żeńcy*, *Zalotnicy*, *Pomarlica* (t. j. zaraza na bydło), tudzież *Sroczka*. Pierwsza z nich daje nam obraz życia ludowego, *Sroczka* zaś odtwarza życie rodzin szlacheckich. W sielance p. np. *Żeńcy* uskarza się rzesza wieśniacza na dworskich officyalistów. *Żeńcy* są obrazkiem dramatycznym najwięcéj swojskim. Żniwiarki wyrzekają na dozorcę robot w sposób dziwnie łagodny; nigdzie ostrego wyrzutu, nigdzie słów nienawiści. Skarga płynie z ich ust cicha, rzewna. Oto wyrazy jednéj z nich:

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy:
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą, pokrząkając chodzi;

A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się. Oraczowi insza, insza wronie;
Chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona,
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona...

W jaki sposób ze żniwiarzami obchodził się ów gospodarczy urzędnik, dowiadujemy się od innéj wieśniaczki, Pietruchy, która tak przestrzega swą towarzyszkę:

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego:
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca. Zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa...

Chociaż Pietrucha mówi, iż „nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło, śpiewa jednak następującą piosenkę, która jest ułamkiem sielanek Szymonowicza najbardziéj popularnym:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz, kiedy twój czas; jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem;
A onby chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie...

W sielance p. t. *Zalotnicy* widzimy również lud nasz z jego zwyczajami, ale przebrany w grecką szatę. Parobcy i dziewoje rusińskie, wśród których poeta mieszkał, w okolicach Krasnegostawu, Zamościa, noszą greckie imiona, niekiedy zaś są przepełnieni pojęciami świata idyllicznego Grecyi. Czytamy tam nieraz rady zdrowe, wypowiedziane w sposób nader ujmujący, mnóztwo przysłow wije się wśród udatnego wiersza, skreślonego językiem czystym, obrazowym, poprawnym. Niektóre orzeczenia Szymonowicza weszły do języka, jako przysłowia, i w nim pozostały. Przytoczymy tu ich kilka: „Bóg bierze, Bóg daje.“ „Chędogo choć ubogo.“ „Gdzieć nie rado, lepiéj tam zdaleka omijać.“ „Kto Bogu dufa a pracuje, do ostatniéj starości nędzy nie czuje.“

Do rad dobrych i prawd podniosłych zaliczyć należy następujące orzeczenie Szymonowicza:

Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb najpewniejszy; kto się spuści na nię,
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie...

Pierwszy to raz w naszém piśmiennictwie spotykamy typy ludowe rusińskie. Klonowicz w swéj *Roxolanii* opisywał wprawdzie Ruś, jéj obyczaj, przyrodę, ale nie występował tam na scenę wieśniak rusiński w swém życiu codzienném, domowém; u Szymonowicza dopiero po raz pierwszy widzimy owych „najmytów“, „dojarki,“ chociaż z greckiemi imionami.

Sielanki na tém większe uznanie zasługują, iż w znacznéj części kreśliła je dłoń poety już w późniejszym wieku. W młodości Szymonowicz oddawał się bardziéj poezyi łacińskiéj, i na tém polu zdobył dla siebie laury niewiędnące. Cudzoziemcy, nawet w późniejszych wiekach, jak np. A. Durini, nuncyusz papiezki w Polsce w XVIII w., stawili go bardzo wysoko wśród współczesnych łacińskich rymopisarzy. Durini wydał wszystkie łacińskie utwory naszego sielankarza (1772 r. w Warszawie), a uprzednio wydawano je za granicą (w Lejdzie 1619), dając im pierwszeństwo przed plejadą poetów łacińskich nowéj epoki.

U współczesnych pisarzy polskich Szymonowicza sielanki zdobyły sobie wysokie uznanie. Miaskowski tak się o nich wyraża:

Sielanki albo skotopaski twoje
Z gór Syrakuzkich przywiodły nam zdroje
Teokrytowych strumieni, nad które
Świat nie miał większych, jeśli były wtóre!...

Chociaż w sielankach tyle jest swobody myśli, niemniéj jednak poeta, podobnie jak wszyscy wybitniejsi mężowie polscy owocześni, widział zbliżające się klęski narodowe i społeczne. Widocznie, iż prawda mocno raziła owoczesne społeczeństwo, gdyż Szymonowicz, pełny obawy o przyszłość narodu, woła:

A gdy świat gnusność, abo nikczemność osiędzie,
Co ma śpiewać rymopis? albo jakie będzie
Miał miejsce u tych, którzy radziby zgasili
Słońce na niebie, a tém błędy swe pokryli?

To uczucie obawy o przyszłość, brak wewnętrznego spokoju w chwilach potęgi narodu, należą do najbardziéj charakterystycznych objawów. U każdéj prawie z wybitnych postaci narodu można wynaleźć przewidywanie burz wśród ciszy; cała tylko różnica w tém leży, iż jedni w swym umyśle bardziéj

jaskrawo, drudzy mniéj dobitnie wystawiali sobie i w pismach wyrażali owe obawy.

Oprócz sielanek, Szymonowicz zostawił tak zwane *Nagrobki zbieranéj drużyny*; niektóre wśród nich stały się późniéj dla Krasickiego tematem do bajek. Nie przywiązywał do nich wielkiego znaczenia; skazane one były na zapomnienie i tylko dzięki wydawcom ocalono je od zupełnéj zagłady.

Sielanki drukowano kilkakrotnie, w każdém z tych stuleci, które upłynęły od chwili pierwszego ich wydania w Zamościu, 1614 r. Wydania sielanek najnowsze: K. J. Turowskiego i St. Węclewskiego z pewnemi objaśnieniami (w Chełmnie, 1864). Oryginały listów Szymonowicza przechowują się w bibliotece Zamoyskich w Warszawie.

ROZDZIAŁ IX.

Wzory pieśni religijnych na początku doby Kochanowskiego.—Zofia Oleśnicka pierwsza autorka polska.—Proza polska.—Łukasz Górnicki i jego „Dworzanin."—Historycy piszący po polsku: Stanisław Chwalczewski; M. i J. Bielscy; M. Stryjkowski; B. Paprocki; Cypryan Bazylik.—Drugorzędni historycy.—Wymowa.—Kaznodzieje duchowni i świeccy XVI wieku.

Nim przejdziemy do prozy polskiéj opowiadanego przez nas okresu, zwróćmy chwilowo uwagę na poezyę religijną, bez któréj zarysu nie będzie zupełny obraz naszéj poezyi w tym II okresie literatury.

Mówiąc o objawach ducha nowowierczego w piśmiennictwie, wskazaliśmy na wielką ilość tłómaczeń Psalmów. Wiemy, iż najprzedniejsze talenta poetyczne u nas oddawały się chętnie tłómaczeniom Psalmów, iż pieśń poetów XVI w. szukała wzorów w lirycznych utworach Dawida, nie mówiąc już o licznych próbach uzdolnień drugorzędnych. Zwoje rękopiśmienne zachowały nam przekłady niektórych łacińskich pieśni religijnych, które niekiedy odznaczają się prawdziwą pięknością języka. Przytaczamy tu, jako wzór, czém były owe tłómaczenia z końca XV w., przekład „prozy" o Duchu Św., znajdujący się w rękopiśmiennych zabytkach biblioteki katedry krakowskiéj. Brzmi on w dzisiejszéj pisowni w następujący sposób:

„Przyjdź Duchu św. k'nam, zeszléj nam niebieski promień swéj światłości.

„Przyjdź ojcze ubogich, przyjdź dawco, przyjdź świeco serc.

„O najlepszy ucieszycielu, słodki gościu, naszéj duszy słodkie ochłodzenie,

„W robocie odpocznienie, płaczu uweselenie.

„O światłości najbłogosławieńsza, napełnij wnętrzności serdeczne twoich wiernych sług;

„Zgrzéj, co zimne, stwierdź, co władne, pochyl, co pyszne.“

Taż sama modlitwa, w późniejszych, bliższych nam wiekach tłómaczona, nie znalazła równie pięknego przekładu.

Wśród licznych piór, które poświęcały się poezyi religijnéj, zwraca naszą uwagę **Zofia Oleśnicka z Pieskowéj Skały.** Pisała ona pieśni religijne, celujące czystością mowy i tchnące pełną wdzięku prostotą. Zofia Oleśnicka najdawniejszą jest poetką polską. Szczegółów życia jéj nie znamy—wiemy tylko, że pochodziła z możnéj rodziny Toporczyków. Samo jéj nazwisko uległoby zagładzie, gdyby go nie odczytano z pierwszych liter każdéj strofy bardzo rzadkiego wydania jéj pieśni. Utwór ten poetyczny Oleśnickiéj (drukow. w Krakowie 1556 r.) nosi tytuł: *Pyesń nowa, w ktorey jest Dziękowanie panu bogu wssechmogącemu, że maluczkim a prostakom raczył obiawić tajemnice Królestwa swojego.*

Dajemy tu kilka myśli z utworu najdawniejszéj poetki naszéj:

Z ochotném sercem Ciebie wysławiam mój Panie,
Żeś Ty okiem łaskawém raczył weźrzeć na mię,
Nie zgardziłeś pokorą służebnice swojéj,
Która się wszytką daje w moc opiece twojéj.
Filozofom i pysznym mędrcom świata tego,
Zakryłeś tajemności królestwa wiecznego,
Iż oni na rozumie swym wszytko sadzili,
Jako to sam wyznawa Chrystus, nasz Pan miły...

Prace Zofii Oleśnickiéj nie były przedrukowywane oddzielnie. Weszły do zbioru kancyonałów różnowierczych jéj pieśni, dla tego też domyślano się, że była ona żoną Mikołaja Oleśnickiego, różnowiercy, co wszakże jest domysłem dowolnym, Zofia bowiem przyszła na świat wśród pokolenia znacznie starszego niż ów Mikołaj. W każdym razie wiemy, że należała do rycerskiéj, możnéj rodziny, a niewiasty, pochodzące z moż-

nych gniazd rycerskich, już w czasach królowéj Jadwigi odznaczały się miłością światła; o tém mówić będziemy w ustępie poświęconym wyłącznie naszym niewiastom.

Wierną podobiznę *Pieśni* Zofii Oleśnickiéj podał K. W. Wójcicki w *Bibliotece Starożytnéj Pisarzy Polskich* (Warszawa, 1843).

Proza polska rozwijać się zaczęła równolegle z poezyą w XVI w., nie doścignęła wszakże wyżyn, na których stanęła poezya, uprawiana przez tak wielkiego mistrza, jak Jan z Czarnolasu. Pole naszéj prozy, odłogiem leżące, pierwszy uprawiał Mikołaj Rej, późniéj Skarga, wreszcie Górnicki, a po za nimi cały zastęp historyków, mówców i publicystów, jak Bielscy, Stryjkowski, Orzechowski, Białobrzeski, Wereszczyński i inni.

Przypatrzmy się najprzód prozie Górnickiego, późniéj zaś przejdziemy do innych pisarzy polskich XVI w., dzieląc ich przytém na gruppy, stosownie do działów niwy, którą uprawiali.

Łukasz Górnicki przenosi nas na chwilę do epoki Jagiellońskiéj, która była jego kolebką. Przyszedł na świat około r. 1528, za rządów Zygmunta I, umarł zaś za dni Zygmunta III, w r. 1602. Służbie publicznéj poświęcał się całe życie. Pochodził z Małopolski, kształcił się w Akademii Krakowskiéj i za granicą, w Padwie, a znaczną część życia spędził w pobliżu tronu, pełniąc obowiązki to sekretarza, to bibliotekarza przy Zygmuncie Auguście. Przedtém widziano go na dworach znakomitych senatorów, biskupa krakowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego. Pobyt na dworach uzupełniał zakres jego wiadomości, spoufalał go ze stosunkami krajowemi, był dla niego szkołą świata, przez którą przechodzili wszyscy prawie najznakomitsi mężowie owéj epoki. Górnicki znany był pod nazwą starosty tykocińskiego, nadał mu bowiem Zygmunt August starostwa Tykocińskie i Wasylkowskie. W nich spędzał Górnicki resztę swego dość długiego życia, nie zapominając jednak nigdy o sprawach publicznych.

Prace Górnickiego były następujące: *Dzieje w Koronie Polskiéj*, *Dworzanin* i pisma treści politycznéj, opracowane za rządów Stefana Batorego i późniéj. Wśród nich wyróżniają się: *Rozmowa Polaka z Włochem o elekcyi*; *Droga do zupełnéj wolności; O wolności i prawie.*

Dzieje w Koronie są pewnego rodzaju pamiętnikiem historycznym wypadków współczesnych, gdyż Górnicki pod wyrazem *Dzieje* rozumiał pamiętnik rzeczy, które się przesuwały przed jego okiem. *Dworzanin* jest niejako powieścią historyczną, roztacza bowiem przed okiem czytelnika obraz owoczesnego społeczeństwa polskiego. Znakomite stanowisko, które zajął Łukasz Górnicki w historyi piśmiennictwa, zawdzięcza przedewszystkiém owemu *Dworzaninowi.* Główną myśl do skreślenia tego powieściowego obrazu, gdzie są odwzorowane wyższe warstwy narodu, zaczerpnął Górnicki z włoskiego dzieła Balcera, Castiglione'go *Il libro del cortegiano* (Wenecya, 1528). Włoski autor pragnął wystawić wzór człowieka pod postacią dworaka. Górnicki naśladuje co do formy włoskiego pisarza, lecz wytwarza dzieło najzupełniéj swojskie pod względem treści, również starając się wystawić wzór dobrego obywatela kraju. Główna osnowa *Dworzanina* składa się z poufnéj rozmowy dworzan, którzy starają się wyłożyć, jakim powinien być prawy dworzanin, rozumiejąc pod tém określeniem dobrego obywatela kraju, gdyż dwory możnowładców były szkołą życia praktycznego szkołą obowiązków obywatelskich, obok których i nauka i kunszty—muzyka, taniec, umiejętne władanie bronią, nie były zapominane.

Dworzanin, jak już wskazałem, jest wyborną powieścią historyczną z czasów ostatnich Jagiellonów. W powieści téj jednak nie ma żadnéj intrygi, żadnego węzła dramatycznego, któryby rozwiązał bieg powieści, nie ma obrazów zaczerpniętych z fantazyi autora; przed okiem czytelnika przesuwają się postacie prawdziwe, autor bowiem, nic nie zapożyczając ze swéj wyobraźni, daje jedynie obrazy stosunków i spraw, które widział lub znał z tradycyi. Mnóztwo spotykamy na stronnicach téj książki zdań nacechowanych prawdą i rozumném pojmowaniem stosunków społecznych. Typ wystawiony w *Dworzaninie* jest prawdziwie wzorowym typem obywatela kraju, który—jak się autor wyrażał—i „wśród zabaw dworskich obmyślał dobro pospolite, i pamiętał o tém, że powinien zawsze tak działać, ażeby, odnosząc za poczciwe sprawy sławę i pochwałę, nie zszedł milczkiem ze świata, jako nieme zwierzęta schodzą...“

W *Dworzaninie* Górnicki jest w pewnym stopniu humorystą, ale jego humorystyka nie przypomina szorstkiéj humorystyki Reja; jest bardziéj wytwornym, znać w nim człowieka

wyższych wymagań. Jak humorystyka Górnickiego daleką jest od ciężkich dowcipów Reja, tak również i język wcale nie przypomina chropawéj mowy Rejowskiéj. U Reja spotykamy język wzięty z ust ludu, język rubaszny, jakiego używano w mowie potocznéj; u Górnickiego język już znacznie ogładzony. Styl jego wytworny, jak na owe czasy, starł z mowy polskiéj pierwotną jéj szorstkość. Język Górnickiego jest już językiem wyższéj cywilizacyi, może oddawać pojęcia wyższych uczuć; widoczném tu jest, że język ten wyrabiał się pod piórem człowieka obeznanego z literaturą starożytnych Greków i Rzymian. To wyrobienie mowy naszéj w prozie jest główną zasługą Górnickiego.

W broszurach swych politycznych Górnicki, pełny doświadczenia i znajomości stosunków politycznych, widzi cały szereg zgubnych urządzeń, jakie się w Rzeczypospolitéj wytworzyły, mówi o nich w swych pismach, ale obawia się za życia pism tych drukować. Wszystkie pisma polityczne Górnickiego wyszły dopiero po jego zgonie, i to nie rychło. Jedne po śmierci Zygmunta III, inne dopiero za czasów Jana Kazimierza. Górnicki wskazywał w swych pismach politycznych na niebezpieczeństwo wypływające z ograniczenia władzy królewskiéj, z samowoli i przewagi szlachty, z wolnych elekcyj, z wszechwładzy możnych, których mienił na sposób grecki „tyranami;“ zachęcał do powstrzymania burzliwości obrad, do ustanowienia większych poborów, ale nie posiadał dość cywilnéj odwagi, aby stanąć przed narodem z jawném słowem swych rad i napomnień. Rzeczpospolita Wenecka była najczęściéj dla niego ideałem w jego pracach politycznych. Wzorem ustroju państwowego, wedle Górnickiego, monarchia, bądź też republika arystokratyczna, dla tego też w swéj *Drodze do szczęścia* zaleca złożyć rządy w ręce możnych rodów. O ile jego uwagi o brakach w instytucyach ówczesnéj Polski i niebezpieczeństwach jéj grożących były słuszne, o tyle zalecane przezeń rady nie zgadzały się z duchem narodu i nie wróżyły zażegnania burz, których już od czasów pierwszego elekcyjnego króla zaczęto się spodziewać. *Dzieje* Górnickiego gubią się w szczegółach, są raczéj pamiętnikiem, niżeli historyą, niemniéj jednak pozostaną materyałem historycznym do ostatnich lat panowania Jagiellonów. Autor opisał w nich wypadki, na które patrzał, począwszy od swego dzieciństwa, a kończąc na zgonie Zygmunta

Augusta (od r. 1532 do 1572). Sprawa o małżeństwo tego króla z Barbarą szczególniéj drobnostkowo tam wyłożona.

Naśladując starożytnych pisarzy, Górnicki włożył w usta skreślonych przez się postaci długie mowy, które wcale nie są odbiciem poglądów i zdań mówców, ale samego autora. Jak w *Dworzaninie*, tak też w *Dziejach*, zwraca szczególną uwagę język wytworny i styl wspaniały.

Dworzanin jest niejako uzupełnieniem historyi Zygmunta Augusta, daje bowiem wyborny obraz obyczajów; autor nic nie pomijając, roztacza przed okiem czytelnika, obok wzorów męzkich, niewieście, i poświęca naszym niewiastom oddzielny ustęp. Prace piśmiennicze Górnickiego służyły i służyć nie przestaną jako źródło studyów obyczajowych dla pracujących na polu dziejów krajowych, dla pragnących się obeznać z naszém życiem domowém wewnętrzném XVI stulecia. *Dworzanin* Górnickiego razem z *Żywotem poczciwego człowieka* M. Reja tworzą jedyne, a najcenniejsze obrazy przeszłości naszéj obyczajowéj, podają nam ją z całą ścisłością, prawdą, ożywione życiem wieków ubiegłych.

Z *Dziejów* Górnickiego czerpali J. I. Kraszewski i Józef Szujski szczegóły o losach Halszki Ostrogskiéj, kreśląc swe dramata historyczne (chociaż te szczegóły u Górnickiego są nader dowolne); z tychże *Dziejów* snuł Aloizy Feliński, na początku bieżącego wieku, wątek do tragedyi *Barbara Radziwiłłówna*, wierszując z Górnickiego całe ustępy.

Dzieła Górnickiego w w. XIX przedrukowywali w całości lub części: Gałęzowski, Turowski i Lewental. *Dworzanina* wydano w r. 1856 w przekładzie niemieckim.

Jako wzór prozy przytaczamy tu kilka ustępów z *Dworzanina:*

„...Może dworzanin poratować pana swego, a nie dopuścić, aby go szczęście skazić mogło. Albowiem z wielu błędów, które dzisiejszych czasów widzimy w paniech, te są najwiętsze: nieumiejętność a mniemanie wielkie o sobie, a korzeń tego dwojga złego inny nie jest, jedno kłam tych ludzi, którzy pany w to mniemanie o sobie wprawują, którą sprosną przywarą słusznie się i Bóg i ludzie brzydzą, ale nikomu więcéj nie szkodzi, jako panom, bo u nich czego najskąpiéj? Tego, czego najhojniéj być miało, to jest ludzi tych, którzyby prawdę mówili, a dobro rzeczy przypominali. Bo z nieprzyjaciół nie pobudzi

żadnego k'temu miłość, aby się téj pracy podjął... Owa z przyjaciela odmieni się wnet taki w pochlebcę; a chcąc mieć pożytek z onego wielkiego z panem towarzystwa, i czyni, i mówi to, czémby się panu przylubił, a pospolicie mówi nieprawdę... Ztądże to pochodzi, iż panowie, mimo to, że nie wiedzą żadnéj rzeczy, upiwszy się oną swawolną swobodą, która im ztąd rośćie, iż się pany czują, zawróciwszy sobie mózg dostatkiem, pływając, i ledwie nie topiąc się w rozkoszach, tak bardzo zdradzają, tak się bardzo wewnątrz na umyśle każą, widząc, iż im wszyscy ulatują, iż się im kłaniają, iż ich ledwie nie za bogi chwalą, a iż żaden nietylko nie napomni, ani się najmniejszém słówkiem nie sprzeciwi; tak srodze, jakem rzekł, tém się psują, iż z tego głupstwa wchodzą w dziwną dumę, a w dzierżenie o sobie; zaczém ani rady, ani zdania niczyjego na świecie już nie przypuszczają... A wżdy niektórzy panowie, nie wiedząc nic, co to jest rządzić ludzie, nie wstydzą się, nie rzekę przed czworem albo pięciorem osób, ale przed oczyma wszystkiego świata, sztyrować tego okrętu, do którego wielkiego mistrza potrzeba, ani mają na to baczenia, że na tak wysokiém miejscu zasiedli, iż ludzie wszyscy, nie rzkąc wielkie, ale najmniejsze ich obłędy widzą...“

Postawiliśmy Łukasza Górnickiego na czele prozaików naszych XVI w., a zatém ma on na kartach téj książki miejsce poprzedzające Marcina Bielskiego, chociaż ten ostatni pracą na polu prozy dziejowéj znacznie poprzedza Górnickiego. Obecnie zaś, przystępując do rozpatrzenia się wśród pojedyńczych działów piśmiennictwa, zaczynamy dział prac historycznych od Marcina i Joachima Bielskich.

Historycy piszący po polsku. Prace kronikarsko-historyczne Bielskich — ojca i syna — poprzedza **Stanisław Chwalczewski** (nazywany niekiedy Falczewski), kronikarz polski, piszący polszczyzną niepoprawną, przesiąkłą prowincyonalizmami, zaczerpniętemi u ludu wschodnich okolic państwa Jagiellonów, niemniéj jednak zasługuje na uwagę, gdyż był to pierwszy z kronikarzy, który zrywa z łaciną, używać zaś zaczyna języka polskiego. Chwalczewski, starosta kobryński, współczesny Zygmuntom Jagiellonom, pisał swe dzieło około połowy XVI w.; szczegóły jego życia są mało znane. Kronika Chwalczewskiego doszła do nas w ułamkach, tyczących się Piastów (doprowa-

dzona do r. 1279). W *Zbiorze Pisarzów Polskich* Gałęzowskiego (Warszawa 1829) wydał ją Ł. Gołębiowski.

Marcin Bielski i syn jego Joachim Bielski głównymi są pracownikami na polu historyi w XVI stuleciu. Jako ludzie sprzecznych pojęć w stosunku do panującego wówczas ruchu religijnego, wzajemnie się uzupełniają. Obadwaj usiłowali wznieść się na szczebel dziejopisarzy, górujący nad kronikarską robotą; obu dzieła wiele mają wspólnego, różnią się jednak co do obfitości zdarzeń, szczegółów, a nawet co do języka. Pod piórem Marcina język jest dość szorstki, Joachim używa mowy bardziéj już wyrobionéj. Marcin trzymał się w swéj kronice oburącz źródeł; każde było dla niego dobre, każdemu bezwarunkowo ufał. Joachim staje się już nieco krytycznym, porównywa źródła, widzi sprzeczności, przysłuchuje się różnym świadectwom, usiłuje odnaleźć prawdę niczém niezamąconą.

Marcin Bielski (ur. 1495 † 1575) przyszedł na świat w epoce, gdy nazwiska rodów ustalone jeszcze nie były; szlachcic brał miano od wioski, którą posiadał. Zmieniając posiadłość, zmieniał nieraz i nazwisko. Na pograniczu Wielkopolski z Małopolską, w Sieradzkiém, w okolicach Pajęczna, urodził się on, i tam był posiadaczem Woli Bielskiéj, nosił przeto nazwisko Wolskiego, późniéj mienić się zaczął Bielskim. Młodość strawił w obozach, i dopiero w czterdziestym roku życia rozpoczął zawód pisarski. Część lat młodzieńczych spędził na dworze Piotra Kmity, wojewody i starosty krakowskiego, znanego mecenasa wiedzy w owych czasach; pobyt w Małopolsce przyczynił się do rozbudzenia w Bielskim zamiłowania prac piśmienniczych. Zetknięcie się z ruchliwemi, wykształceńszemi warstwami społeczeństwa wpłynęło na rozwój jego pojęć, na rozszerzenie zakresu myśli. Nowatorstwa religijne miały w nim gorliwego zwolennika, co przyświeca w jego pracach i staje się późniéj przyczyną, że dzieła Bielskiego niszczono, gdy fale innych kierunków górę wzięły.

Należał M. Bielski do ludzi wyżéj wykształconych w owéj dobie. Łacina, greczyzna, czeska i ruska mowa znane mu były. Wśród mass szlacheckich, z końca XV wieku, gdy ziemianin na roli siedzący orężem tylko zwykł był się bawić, Bielski był postacią wyjątkową w gronie ziemian. W czasach jego lat pacholęcych wpływ włoskiego odrodzenia nauk ukazuje się u nas, ale sięga jedynie wyżyn społecznych. Massa szlachecka bez

wyjątku prawie zbliżona była poziomem swych pojęć do ludu. Orzechowski pisze, że za czasów jego dziada, a więc w połowie XV w., gdy nauka stała jeszcze wyłącznie pod opieką ołtarzy, „po łacinie umieć szlachcicowi sromota w Polsce była, wszystką cześć i chwałę swą z wojny przodkowie nasi miewali...“ Dopiero w drugiéj połowie rządów Zygmunta I zaczyna się wytwarzać w szeregach ludzi pióra pewna odrębność umysłowa, po nad massą ludową górująca. Bielski należał właśnie do pierwszych szeregów owéj górującéj odrębności umysłowéj. Wychowaniem należał już do budzącego się ducha nowéj epoki, która się pod wpływem włoskiego renesansu wytwarzała, ale tradycye, wspomnienia domowe, obyczaj, wśród którego wzrastał, ciągnęły go ku czasom jego dzieciństwa, czasom prostoty życia domowego. Wychowanie, młodość na dworze Kmity zrobiły go różnowiercą. Tradycye zaś domowe przypominały mu czasy ubiegłéj prostoty obyczaju. W pracach jego wybitnie to się uwydatnia; widać, że stoi na miedzy dwóch epok, że jest postacią przejściową, odbijającą w sobie wiek XV i jutrzenkę XVI. M. Bielski, narzekający na zbytek, który się w jego czasach rozwielmożył, zarówno przypomina Długosza, karcącego w ostrych słowach zbytek, jak i późniejszego od niego o półtorasta lat Skargę, który o tém samém w natchnionych słowach przemawia.

Najdawniejszém dziełem Bielskiego są *Żywoty filozofów*, które były wydane w r. 1535. Nie jest to wszakże wykład zasad filozoficznych, ani też biografie filozofów, lecz historya powszechna w życiorysach opowiedziana. Autor miał na celu wskazać, że wielcy ludzie tworzą historyę swego narodu, a zatém naród pozbawiony wybitniejszych postaci pozbawiony jest tém samém i historyi.

Kronika świata najcelniejszą jest pracą Bielskiego; wyłożył on w niéj dzieje powszechne. Z księgi téj, po polsku pisanéj, uczono się długo historyi powszechnéj.

W ciągu czternastu lat rozkupiono jéj trzy wydania i tłómaczono takową na język węgierski i ruski, a z ruskiego na serbski. Współcześni, upatrując w kronice świata niektóre pojęcia zbliżone do różnowierczych zasad i pewną uszczypliwość, niszczyli ją, zabraniali czytać, a zatém należy ona obecnie do rzadkości. Przy końcu kroniki świata spotykamy krótką kronikę polską, przełożoną z B. Wapowskiego. Dzieło to jest

mieszaniną prawdy z baśniami, a zatém wybornie odtwarza pojęcia wieku.

Sprawa rycerska jest wykładem sztuki wojowania w świecie starożytnym i w Polsce.

Oprócz powyższych poważnych prac, spotykamy utwory Bielskiego satyrycznéj treści, gdzie najczęściéj, idąc za popędem wieku, czynił kościół celem swych pocisków. Oto są tytuły innych prac Bielskiego: *Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednéj głowie; Sejm niewieści; Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika.*

Sejm niewieści, ułożony w formie dyalogu, jest ostrą satyrą na stany obradujące. Niewiasty bowiem, radząc o panującym w kraju nieładzie i życiu nieopatrzném swych mężów, dochodzą do wniosków, że potrzeba usunąć mężczyzn od wszelkich rządów, same zaś białogłowy mają objąć ster spraw publicznych. Ani poezyi, ani też wielkiéj wartości literackiéj w pracach tych nie ma, świadczą one jedynie o duchu obywatelskim autora, używającym stale i wyłącznie języka polskiego, walczącym z trudnościami niewyrobionéj mowy, pragnącym widzieć ład, spokój, pomyślność w Rzeczypospolitéj. Rady, przestrogi, natchnione miłością społeczeństwa, rozsiane są licznie wśród prac jego. Przytaczamy tu ustęp z wierszowanych M. Bielskiego przestróg, dawanych rycerstwu:

Lepiéj zaczniéj z Tatarzynem towarzyski taniec,
Weźmiesz za to swą nagrodę: sławy dobréj szaniec.
Lepsza zbroja, rohatynka, szabla i siekierka,
Niźli kufel, albo karta, w biesiadzie fryerka!
Ale wy to w obyczaju pospolicie macie:
Kiedy na wojnę jedziecie, szablę przegrywacie,
I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała,
Może każdy baczyć, iż to rzecz nie mała.
Lepsze konie do rydwana pani zaprzęgacie,
Niźli kiedy trzeba, pod swój żywot ich nie macie.
Strzeżcie takowych utrat, które męztwu szkodzą,
Kufel, karta, spólne zwady wszystko złe przywodzą.

To narzekanie na zbytek w ubiorach, na przepych w zaprzęgach, ucztach, zabawach, otoczenie się wielkim tłumem dworzan, sług, świadczy o gwałtownéj zmianie obyczaju, rozwijającéj się przed jego okiem, która go razi i zarazem, jako dobrego obywatela kraju, przestrasza.

Joachim Bielski (ur. 1540 † 1599) uzupełnił pracę kronikarską o dziejach Polski swego ojca, i wydał ją pod nap.: *Kronika Polska Marcina Bielskiego, nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydana*, w Krakowie 1597 r. Przez całe życie pozostawał w Małopolsce, kształcił się w Krakowskiéj Akademii i zestosunkowany był prawie ze wszystkimi ówczesnymi autorami: Rejem, Kochanowskim, Trzecieskim, Klonowiczem. Joachim Bielski, pomimo upodobania, które w spadku wziął po ojcu, do ksiąg, pióra i dziejów, oddawał się i rycerskiemu rzemiosłu; brał udział w wyprawie gdańskiéj Batorego. Co do przekonań religijnych, Joachim był katolikiem, troszczącym się nawet bardzo, by zatrzeć pamięć różnowierczych ojca zasad. *Kronika Polska* prawie cała była pracą Joachima Bielskiego, który ją wydał pod imieniem ojca, co do siebie ze skromnością utrzymując, że ojciec był twórcą kroniki aż do r. 1575, (w którym umarł), on zaś dodał jedynie panowanie Batorego.

O kronice swéj Joachim Bielski tak się wyraża: „Niech o niéj wiek przyszły sądzi; ja nikomu nic k'woli nie piszę, tylko saméj prawdzie k'woli, którą, jako każdemu szlachcicowi polskiemu mówić, tak i mnie rozumiem wolno pisać...“

Dewizą zaś niejako jego ojca było: *Przeciw prawdzie rozumu nie.* To zamiłowanie prawdy sprawiało, iż Bielscy, idąc w ślady obrońców ludu, przemawiają—jak się wyrażali—„za chłopkami niebożętami.“

Joachim Bielski żyć przestał w Krakowie, gdzie spoczywa u Dominikanów.

Posiadamy ciekawe studyum o Bielskich w rozprawie Wład. Nehringa, pod tyt.: *O historykach polskich w XVI wieku.* (Poznań, 1860 r.), gdzie jest zarazem i przedruk łacińskich wierszy Joachima Bielskiego, od których rozpoczynał on swój zawód literacki, oraz prof. A. Pawińskiego (*Tygodnik Illustrowany* z r. 1880).

Kronika Polska Bielskiego w XVII w. uważaną była za rzecz zabronioną do czytania; przedrukowywano ją w XVIII stuleciu i w naszém (Gałęzowski i K. J. Turowski).

Ruch umysłów, wywoływany przez reformacyę, oddziałał u nas i na opracowywanie dziejów krajowych. Wielkie wypadki ówczesne, burzliwe bezkrólewia, dysputy religijne wywoływały nowe zastępy piszących. Opisywano wypadki współczesne, pisano dzieje dla nauki i przykładu potomnych, i te

warstwy społeczne, które brały udział w rządzie krajowym studyowały pilnie historyę. Staje więc przed nami tłum opracowujących historyę; jedni z nich używali języka polskiego, inni łacińskiego, a żaden nie zajął tego wybitnego stanowiska, na którém widzieliśmy Długosza.

Wymienimy tu wybitniejszych pracowników:

Maciéj Stryjkowski, rodem z Mazowsza, ze Strykowa, (ur. 1547 † 1583) opracował dzieje Litwy, w których, obok niekrytycznego zebrania wielu faktów, spotykamy niemało ciekawych szczegółów. Najważniejsza to z jego prac, i pomimo wstępu nader bajecznego, nazawsze pozostanie ważném źródłem dziejowém. Stryjkowski pochodził z zachodnich okolic Mazowsza, z pod Łęczycy, pierwsze nauki pobierał w Brzezinach, kształcił się późniéj w Akademii Krakowskiéj, wiele podróżował po Wschodzie, brał bowiem udział w poselstwie do Konstantynopola (1574), uprzednio zaś zwiedzał Zachod, i te podróże zostawiły ślady swego wpływu w jego pracach. Życie Stryjkowskiego było pełne wrażeń, a nadewszystko czynne; widzimy go żołnierzem na dalekich, północnych wyprawach, wreszcie posiadaczem kanonii żmujdzkiéj, chociaż kapłanem nigdy nie był. Chwalić się i narzekać lubił, czego ślad pozostał w jego pracach. Przechwałek tam wiele, niektóre nawet nieco trywialne. W istocie ogrom trudu zużył przy układaniu swéj kroniki i napełnił ją przytém wierszami, w które lubił się bawić. Obszerne wierszowane ustępy przepełniają kronikę Stryjkowskiego.

Dzieła jego były następujące: *Która przedtém nigdy świata nie widziała kronika polska, litewska, żmujdzka...* Kronika ta właśnie zawiera historyę Litwy, o któréj przed chwilą mówiliśmy. *Goniec cnoty* jest rymowaną kroniką. *O wolności Korony Polskiéj*, również rzecz wierszowana, ostrzegająca przed niebezpieczeństwami potęgi tureckiéj. Stryjkowski niekiedy nazywa siebie *Osostowiciusz*, gdyż ród jego podobno pochodził z rodziny Osostowiców.

Historycy rodzin szlacheckich w Polsce, tak zwani heraldycy, mogą stać w jednym szeregu z historykami narodu, gdyż działania jednostek oddziaływały u nas zawsze bardzo stanowczo na losy narodu; historya przeto rodzin i wybitniejszych wśród nich postaci jest wcale niepoślednią kartą w dziejach politycznego rozwoju społeczeństwa polskiego.

Przedniejszym wśród heraldyków polskich był Bartłomiéj Paprocki. Długosz wprawdzie rzucił podwaliny naszéj heraldyki, ale Paprocki wyłącznie w téj gałęzi pracy zasługi położył. Badał źródła, odczytywał przywileje, dyplomata, nie poprzestając na samych tylko tradycyaah rodów; dzieła więc jego heraldyczne, dość sumiennie opracowywane, stały się podwaliną dla umiejętności rodowodowéj, wyjaśniającéj szczegóły historyczne, a zarazem nazawsze pozostaną skarbnicą niewyczerpaną dla badaczy, jako żywe pomniki ducha, obyczajów i wyobrażeń szlacheckich. Odrzuciwszy pewną dozę stronniczości, wciskającego się panegiryzmu, dzieła heraldyczne Paprockiego uważać należy jako najcenniejszą naszą historyę życia wewnętrznego w wieku XVI.

Bartłomiéj Paprocki, pospolicie *Bartoszem* zwany, (ur. 1543 r. † 1614) pochodził z Mazowsza i jako człowiek typem jest społeczeństwa, które już skłaniać się zaczęło ku szukaniu tylko możności zaspokojenia swych osobistych pragnień, zapominając o pożytkach ogólnych. Będąc właścicielem małéj posiadłości, Woli Paprockiéj w Płockiém, szukał różnych dróg zbogacenia się, żadną nie pogardzając. Spędził lat kilka za granicą, w Czechach i na Szlązku, i tam dla względów osobistéj korzyści stał się stronnikiem domu rakuzkiego, chętnie przerzucając się od stronnictwa do stronnictwa. Jak Rej jest wyobrazicielem ducha szlachty w połowie XVI w., tak Paprocki reprezentuje tenże sam stan z końca tegoż stulecia. Wpatrując się w owe dwie postacie, widzimy różnice usposobień i smaku owoczesnéj szlachty. Rej opracowywał *Żywot człowieka poczciwego*, Paprocki pisze herbarze, a zatém pierwsze panegiryki szlachty. Pisał on dużo, zostawił przeszło dwadzieścia utworów prozą i wierszem, gdyż podobnie jak Stryjkowski, chętnie wierszował, lecz rymy jego nie mają żadnéj poetycznéj wartości. Ważniejsze prace Paprockiego: *Gniazdo cnoty*, *Panosza* i *Herby rycerstwa polskiego*, są to utwory heraldyczne; po za któremi są inne, treści politycznéj i moralnéj (jak *Senator*, *Hetman*, *Król*, *Krótki a prawdziwy opis wjechania do Wołoch Iwana wojewody*), bądź też satyrycznéj (jak np.: *Koło rycerskie*, satyra na elekcye, i ostra satyra na Zamoyskiego: *Upominek albo przestroga zacnemu narodowi polskiemu*).

Panosza wysławia rodziny szlacheckie mieszkające na Podolu i w ogóle w okolicach blizkich najściom tatarskim; dzieło

to pisane wierszem bardzo miernym, ale ważne pod względem charakterystyki niektórych osób; obok pochwał są tam niekiedy i ostre przygany. *Gniazdo cnoty* jest pierwszą pracą heraldyczną Paprockiego; spotykamy w niéj ryciny nader ciekawe dla historyi ówczesnych ubiorów. *Gniazdo cnoty* było podstawą późniejszéj pracy heraldycznéj, p. t.: *Herby rycerstwa*, która, dając nam historyę rodów, wiele dawnych zabytków zachowała od zagłady. *Herby rycerstwa* ściągnęły na autora mnóztwo trosk: gniewali się jedni, że im czynił przygany, inni, że niektórych członków ich rodzin opuścił, lub w gorszém świetle, niż należało, wystawił. Były to już pierwsze zjawiska próżności szlacheckiéj, dla któréj z czasem poświęcano wszystko, nawet własną przeszłość.

Paprockiego dzieła wychodziły w przekładzie czeskim, niektóre zaś sam po czesku pisał. Kilkanaście utworów Paprockiego posiada czeska literatura. Te blizkie z czeszczyzną stosunki wprowadziły do prac Paprockiego mnóztwo wyrazów, zdań czeskich, styl jego uczyniło zawiłym, ciemnym. Paprocki, również jak Stryjkowski, nie mogą się zaliczać do wzorowych prozaików polskich. Zasługą ich jednak niemałą, iż obaj pisali po polsku i nagromadzili wiele ciekawego materyału dla badaczy przeszłości.

Niektóre prace Paprockiego, jak *Panosza*, (któréj nazwa pochodzi od czeskiego wyrazu, oznaczającego ubogiego szlachcica), były niszczone, ztąd więc są rzadkością. Sam on był zmuszony zmieniać niektóre karty w swym herbarzu, chcąc uniknąć prześladowań rozgniewanych na niego możnych rodów.

Przedruku *Herbów* Bartosza Paprockiego w naszych czasach dokonał Kazimierz Turowski. Wyliczenie dzieł czeskich Paprockiego podał Józef Jireczek w *Czasopisie Musea Kralostvi Czeskeho* z r. 1866.

Oprócz wyżéj wymienionych historyków, posiadaliśmy wielu w owéj epoce pamiętnikarzy, bądź historyków drugorzędnego znaczenia. W szeregu tych ostatnich zasługuje na szczególną uwagę Cypryan Bazylik, który upamiętnił się w dziejach literatury naszéj nie na polu dziejopisarstwa, ale jako najcelniejszy prozaik XVI w. Prace jego są w znacznéj części tłómaczeniami tylko (jak żywot Skanderberga), lub kompilacyami (jak *Historya o srogiém prześladowaniu kościoła bożego*), niemniéj jednak dla piękności języka wysoko są cenione.

Cypryan Bazylik—właściwie **Cypryan z Sieradza**—żył w połowie XVI w. i dzięki swemu uzdolnieniu, z nizin ubogiego mieszczaństwa wzniósł się do wyżyn warstw górujących; po otrzymaniu indygenatu szlacheckiego, zmienił swą dawną nazwę „z Sieradza“ na nową „Bazylik,“ wziętą od imienia swego protektora Heraklidesa Bazylika, późniejszego hospodara wołoskiego. Nowe szczegóły o Bazyliku zawiera praca M. Malinowskiego, w *Tece Wileńskiéj* z roku 1858.

Imiona innych, drugorzędnych pracowników historyi i pamiętnikarzy ówczesnych są następujące: **Błażowski Marcin** (tłómacz Kromera), **Paszkowski Marcin** (tłómacz Gwagnina), **Murzyński Marcin, Wargocki Andrzéj** i inni. O ile na tém polu Skarga i Ł. Górnicki pracowali, mówiliśmy poprzednio.

Bardzo poważne studya historyczne prowadzili u nas w XVI w. nasi łacińscy pisarze (Miechowita, Kromer, Solikowski, Orzelski, Reinhold Heidenstein, Gwagnin i inni) lecz o nich mówić będziemy nieco późniéj, gdy przejdziemy do działu pisarzy polsko-łacińskich, którzy myśl swojską owijali w szatę łacińskiéj mowy, i tworząc niemało dzieł łacińskich, przyczyniali się tém samém do rozszerzenia sławy imienia i piśmiennictwa polskiego wśród staréj cywilizacyi Zachodu. (Patrz: *Pisarze polsko-łacińscy w XVI w.*).

Wymowa za dni ostatnich Jagiellonów, podczas pierwszych elekcyj, tudzież za rządów Batorego rozwinęła się w Polsce szybko i wspaniale. Była ona dwojaka. Kaznodziejska ochraniała język ludu od zagłady, podnosiła z nizin gwary ludowéj do godności mowy piśmiennéj, a w XVI w. taż sama wymowa kościelna przyczyniała się do udoskonalenia języka. Rozwój i zbogacenie języka, umoralnienie ludu, polemika religijna wiele skorzystały z wymowy naszéj kościelnéj. Przy końcu XVI i w pierwszych latach następnego stulecia polemika religijna przyczyniła się do spaczenia mowy kościelnéj, wprowadziła na kazalnicę namiętności, rozjątrzenie, waśń osobistą i przygotowała grunt do jéj upadku zupełnego podczas następnego okresu.

Rozwój świeckiéj wymowy szedł u nas równolegle z rozwojem swobód zdobywanych przez stan szlachecki. Druga połowa XVI w. patrzała na rozwój zasady elekcyjnéj, a zatém na chwilę najwyższego rozwoju owych swobód. Wymowa właśnie wówczas, w życiu publiczném, na zjazdach prowincyonalnych, wojewódzkich, na sejmikach, na sejmach; miała obszerne

szranki rozwoju. W tych szrankach obok tłumów ludzi pospolitych, z małym zasobem wiadomości, stawały pierwszorzędne talenta, które mogły i umiały wymowę rozwinąć, nadać jéj barwę retoryczną, przyozdobić. Ta barwa sztuczna, wprowadzona do wymowy u nas przez wychowujących się i kształcących się w szkołach włoskich, przyczyniała się do ślepego hołdowania wzorom starożytnych mówców, w tworzenia napuszystości, która się utrzymała długo na naszych trybunach sejmowych, i wreszcie, za dni upadającego smaku, wybujała w tym jednym, ujemnym kierunku, ze szkodą innych.

Polska tak dalece żyła życiem publiczném, iż wymowy nadużywano. Weszła ona do stosunków życia codziennego; uświęcano mowami wszystkie ważniejsze chwile spraw rodzinnych, domowych, co stanowiło właściwość charakterystyczną naszego społeczeństwa, począwszy od epoki ostatnich Jagiellonów do dni upadku Rzeczypospolitéj.

Kaznodzieje owéj epoki, chociaż nie tworzą tak długiego szeregu mówców, jaki posiadamy na polu wymowy świeckiéj, lecz górują talentem. Talent i natchnienie Skargi są już nam znane. Po Skardze, jako kaznodzieja wyłącznie religijny wyróżnia się **Jakób Wujek** (1540 † 1597), którego mieniono Hieronimem polskim. Wujek był kaznodzieją nie narodowym, ale powszechnym, mającym na celu wyłącznie tylko sprawy wiary, bez względu na kraj i narodowość, wśród których miały się rozwijać. Pięknością wymowy nie doścignął Skargi, upamiętnił się wszakże na kartach dziejów literatury naszéj pracą nad wymową. Język Wujka wyróżnia się mocą niezwykłą, a przytém swobodą wysłowienia, które się pod jego piórem otrząsnęło ze wszelkiéj szorstkości. O zasługach Wujka, jako tłómacz Biblii na język polski, mówiliśmy już wyżéj we właściwém miejscu. Polem prac Wujka był zakon Jezuitów, którego był członkiem, kazalnica pułtuska, krakowska, poznańska, wileńska, wreszcie dysputy ze znanym herezyarchą Faustynem Socynem, oraz Siedmiogród, dokąd go Batory wysyłał.

Postylle Wujka drukowano w XVI w. w Krakowie i Poznaniu.

Każdy prawie ze znakomitych kaznodziei naszych w Krakowskiéj Akademii się kształcił. Białobrzeski, Sokołowski, Birkowski byli jéj uczniami.

Ks. Marcin Białobrzeski († 1586), biskup kamieniecki, a uprzednio Cysters w Mogile pod Krakowem, współczesny Zygmuntowi Augustowi i Batoremu, zostawił wzory swéj wymowy w postyllach i w mowie wypowiedzianéj na pogrzebie Zygmunta Augusta.

Ks. Stanisław Karnkowski, arcybiskup gnieźnieński, prymas Rzeczypospolitéj, mąż znany w dziejach (1525 † 1603), w religijnych swych przemówieniach odznaczał się obszernością wykładu, nie działał na wyobraźnię, ale na rozum, z którym walkę podnieść i prowadzić umiał i mógł, posiadał bowiem ogromne zasoby teologicznéj nauki. Styl jego kazań rozwlekły, chociaż język czysty, wolny od obcych naleciałości. Współczesny całéj Zygmuntowskiéj epoce, Karnkowski, chociaż kształcił się we Włoszech, nie zabaczał o czystości mowy rodzinnéj. Kazania jego w liczbie czterdziestu wyszły na krótko przed zgonem sędziwego dostojnika Rzeczypospolitéj.

Ks. Stanisław Sokołowski (1536 † 1592), spowiednik Batorego, zapomina już o mowie rodzinnéj dla łaciny, w któréj większość swych kazań wypowiedział; jego polskie kazania do nas nie doszły.

Znakomitszym od Sokołowskiego kaznodzieją polskim był **ks. Hieronim Powodowski,** kanonik krakowski (1543 † 1613). Powodowski odznaczał się jako pisarz polski wzorowy, chociaż w kazaniach jego już widzimy przejście do okresu makaronizmów. Mowa, którą wygłosił u grobu Stefana Batorego, zalicza się do najpiękniejszych wzorów naszéj dawnéj wymowy pogrzebowéj. Obszerną wiedzą teologiczną gromił pojęcia różnowiercze, nazywano go przeto „młotem na kacerzy.“ Obszerną swą wiedzę zawdzięczał studyom odbywanym we Włoszech. Miewał i łacińskie kazania wówczas, gdy wśród słuchaczy był król Stefan.

Każdy prawie z wyżéj wspomnianych kaznodziei pisał rzeczy religijno-polemiczne, lub religijno-dydaktyczne, niektórzy wchodzili nawet na inne pola piśmiennicze, tak więc prymas St. Karnkowski pisze dzieje bezkrólewia po Henryku Walezyuszu (opracowuje przeto epokę, w któréj sam brał wielki udział) i rys historyczny panowania Zygmunta I, (obie te historye dotąd spoczywają w rękopismach), a biskup J. Wereszczyński pisze broszury polityczne, tudzież rozprawy moralnéj treści.

Ks. Józef Wereszczyński, rodem z Chełmskiego, opat sieciechowski, biskup kijowski (ur. 1532 † 1599) zostawił kazania pełne prostoty, umiejące do serc ludu przemawiać. Właściwości tych kazań wypływały z usposobień pełnych szczerości, prostoty a wielkiéj miłości rzeczy publicznéj. Umiał on rzecz każdą wyłożyć nader przekonywająco dla tłumów, przykłady czerpiąc z życia codziennego i najbliższego otoczenia, co przypomina nam nieco sposób wyrażania się Birkowskiego, o którym w następnym okresie mówić będziemy. W ogólności w kazaniach Wereszczyńskiego nie ma zapędów i uniesień, ale wiele miłości, chęć oszczędzania ludzi, chociaż niemniéj energicznie i mocno przeciw fałszom powstaje.

Wereszczyński zapisał swe imię w szeregu publicystów; mówiąc o pisarzach politycznych, szerzéj nieco o nim powiemy (patrz *Pisarze polityczni XVI w.*). Pisał o Wereszczyńskim arcybiskup Ignacy Hołowiński i pierwszy u nas zwrócił uwagę na zalety jego pism, szczególniéj zaś kazań.

Mówcy świeccy. Najznakomitszym w wielkim zastępie mówców świeckich u nas w XVI w. był Stanisław Orzechowski; upamiętnił się on zarówno jak mówca, i na publicystycznem polu. Mówiąc o politycznych pisarzach, poświęcimy mu oddzielny ustęp, tu zaś zaznaczamy, iż Stanisław Orzechowski odznaczał się nietylko ogromem talentu, energią ducha, ale i wiedzą obszerną, różnostronną, umiejętnością władania umysłami swych słuchaczy. Wymowa jego była zawsze gwałtowną, burzącą wszelkie przeszkody, świetną, dowcipną. Duch niespokojny, zapoznanie się podczas bardzo wczesnéj młodości z pojęciami różnowierczemi, a wreszcie z sofistycznemi rozumowaniami, którym miał możność przypatrzyć się, podróżując za granicą, uczyniły go szermierzem słowa mocnym, lecz zarazem i niebezpiecznym. Był on kapłanem, nie z ducha wprawdzie i powołania; wciąż brał udział w sporach religijnych i w ustawicznych był zatargach ze świeckimi i duchownymi; biegał z sejmu na sejm, rozrzucał między posłów swe pisma, nie trzymając się żadnéj stałéj drogi, ani też środka, ale wedle okoliczności, widoków osobistych i dążności stronnictw, do których należał, zmieniał zdania. Tak niespokojna natura odbija się i w mowach jego. Do najznakomitszych mów jego zaliczają się dwie łacińskie, zachęcające do walki z Turkami; noszą one w literaturze miano *Turcyki* (wydane w Krakowie 1543); późniéj spolszczył je znany wydawca

i przyjaciel Jana Kochanowskiego, Januszowski, i wydał w r. 1590, p. t.: *Oksza na Turki.* Również łacińska była jego mowa, napisana na pogrzeb Zygmunta I; budziła ona podziw u obcych, którzy ją drukowali w Wenecyi.

Jan Zamoyski, kanc. w. kor. i hetman (1541 † 1605), znany był ze swych mów, również polskich jak i łacińskich. Do szczupłych zabytków jego wymowy należą: *Mowy popierające wyprawę mos.*, *Odezwa miana przy założeniu Akademii Zamojskiéj*, *Mowy miane na sejmie inkwizycyjnym*, i kilka innych.

J. Wereszczyński zostawił kilka mów politycznych, to zalecających na tron Zygmunta Wazę, to zachęcających do zgody. Mowy te wielką są dziś rzadkością bibliograficzną. Pisał wyłącznie po polsku.

Krzysztof Warszewicki, kanonik krakowski, sekretarz Stefana Batorego (1543—1603), kształcił swą wymowę na wzorach starożytnych. Władając siedmiu językami, używał w swych przemówieniach politycznych raczéj łacińskiéj niż polskiéj mowy. Do politycznych mów miał niejedną sposobność, gdyż Batory wysyłał go do Szwecyi, a w kraju nastręczała się sposobność do przemówień w kołach obradujących. Znaną jest jego mowa polska, wygłoszona w lutym 1587 r. na zjeździe mazowieckim, po zgonie Batorego. Warszewickiego mowy łacińskie jedne są panegiryczne, jak na wjazd króla Henryka, inne polityczne, naśladujące *Turcyki* Orzechowskiego. W ten sposób napisał *Turcyków czternaście.* Warszewicki jest tymże mężem stanu, który, jak to wyżéj wskazaliśmy, radził królowi Stefanowi utworzenie magistratury krajowéj, kierującéj wychowaniem publiczném. Obszerne, na źródłach oparte studyum o Warszewickim wydał Teodor Wierzbowski (Warszawa 1887).

Jędrzéj Krzycki, Marcin Kromer, Piotr Tomicki, Andrzéj Frycz Modrzewski, Wawrzyniec Goślicki stoją również w szeregu mówców, chociaż nie każda z ich mów była wygłaszaną, najczęściéj zaś nie były to nawet rzeczy przeznaczone do wypowiadania w kole obrad, ale zwyczaj broszurom politycznym nadawał formę przemówień publicznych. O dziejach rozwoju naszej wymowy świeckiéj i duchowéj napisał wyczerpujące dzieło Karol Mecherzyński p. t.: *Historya wymowy w Polsce* (Kraków, 1856—1860).

ROZDZIAŁ X.

Pisarze polityczni doby Kochanowskiego.—Tak zwane świstki.—Piotr Grabowski i jego „Polska Niżna."—Publicyści: Stanisław Orzechowski, Andrzéj Frycz Modrzewski, Wereszczyński biskup kijowski.—Statut Łaskiego i konstytucye sejmowe.—Prawnicy XVI w.—Statut Litewski.

Pisarze polityczni XVI w. tworzą dział liczny pracowników; obudzone bowiem życie polityczne narodu, właśnie w opowiadanéj przez nas epoce, dobiega szczytu swego rozwoju i powołuje do udziału w sprawach publicznych massy szlacheckie, na szerokich obszarach Rzeczypospolitéj osiadłe. Powołani i niepowołani stawali ochoczo do pióra, aby swą myśl utrwalić, lub dla niéj uznanie jak największe zdobyć. Ta wielka liczba prac z zakresu polityki składa się z broszur maluczkich, ulotnych, tworzących literaturę tak zwaną małą, niemniéj potrzebną do poznania ówczesnego życia umysłowego narodu, niż literatura wielka, na którą się składały pierwszorzędne talenta, umysły wyższe wśród społeczeństwa. Prace naszych polityków nie były wyłącznie broszurami ulotnemi, wszakże broszury stanowią główną część tego działu. Chcąc słusznie ocenić wartość broszur politycznych, powinniśmy zwrócić uwagę na ówczesne stosunki zewnętrzne Polski i zależny od nich stan wewnętrzny. Polska w XVI i XVII stuleciu, postawiona na pograniczu dwóch światów, na straconéj placówce cywilizacyi, nie mogła kształcić się i rozwijać swobodnie. Znaczna część Rzeczypospolitéj od swych południowych krańców, zgubionych gdzieś wśród Dzikich Pól, aż do Lwowa prawie i do błot poleskich, nieustannie zagrożoną była najściami tatarskiemi; trwało to nie lata, nie dziesiątki lat, ale wieki całe—prawie trzy stulecia. Nic więc dziwnego, że na niwie piśmienniczéj nie urastały wielkie do rozmiarów dzieła, iż nie widziano tam owoców długiéj, mozolnéj pracy. Piśmiennictwo urabiało się stosownie do życia społeczeństwa, którego było wyrazem i zkąd warunki istnienia czerpało. Obywatel-rycerz, upatrzywszy stosowną chwilę, wolną od gwaru obrad, od spraw publicznych, korzystając z krótkiéj przerwy wśród zapasów bojowych i grzmotu dział tureckich lub świstu strzał tatarskich, zapisywał ważniejsze wypadki życia publicznego. Nie poprzestając na żywém słowie, przemawiał pismem do braci, przekładając im swe przekonania, lub też kreś-

lił pośpiesznie, w obozie, olbrzymie epizody walk, które przed okiem ówczesnych pokoleń rozwijały się. Ztąd powstało mnóztwo pism i pisemek drobnych, które wszakże, im drobniejsze, tém treściwsze i niemal pełniejsze, tém silniejsze prostotą i zwięzłością, na jaką stać pisarza, który do autorskiego zawodu sposobił się wśród zbrojnych taborów, u ognisk obozowych, lub na ławie obrad prowincyonalnych. Tacy niepowołani autorowie, o imionach mało znanych, często nieznanych, lub zapomnianych, rozrzucali po kraju liczne pisemka, broszury, tak zwane świstki, których moc wielka zginęła wśród klęsk krajowych; reszta niezebrana, niedostatecznie dotąd przestudyowana. Świstki polityczne (jak je wówczas nazywano) ważne są dla badaczy przeszłości, bo w nich zawiera się treść tego, co wielekroć wstrząsało od końca do końca wielką Rzecząpospolitą, co w danéj epoce wrzało w piersi wielkiego narodu; są to najczęściéj rzeczy nader niewykończone, szkice dorywcze, cenny jednak stanowią materyał do charakterystyki epoki lub pojedyńczych dziejowych postaci.

Wśród autorów takich świstków zwraca szczególną uwagę **Piotr Grabowski,** proboszcz parnawski († 1625), który napisał *Polskę Niżną, Zwierciadło Rzeczypospolitéj Polskiéj na początku roku 1598 wystawione* i kilka innych broszur. *Polska Niżna* jest marzeniem polityka, kochającego kraj rodzinny i pragnącego jego dobra. Zaleca tam autor osiedlanie stepów południa, rozszerzając w ten sposób granicę Rzeczypospolitéj ku Kaspijskiemu morzu, Azyi Środkowéj i Indyom. Na pustyniach, oddzielających wówczas Europę od Azyi, autor pragnął widzieć osady polskie, przesiąkłe ideą demokratyczną, lecz szlachecką, bo ludzie kondycyi chłopskiéj mieli być zawsze—jak się on wyraża—robotnymi chłopy. *Zwierciadło*, rozprawa mniejszych rozmiarów niż poprzedzająca, wskazuje braki, jakie już dostrzegano wtedy w organizmie społeczeństwa i wśród jego urządzeń państwowych. Grabowski w innych broszurach politycznéj treści dotykał głównie bezpieczeństwa granic i radził podnieść skarb i obronę krajową, utyskując na brak stałych granic w Polsce, poruszając kwestye ekonomiczne i skarbowości; widoczne tu pióro człowieka świadomego rzeczy.

Piotr Grabowski należy do poważniejszych pisarzy politycznych, lecz byli głośniejsi od niego.

Stanisław Orzechowski, o którym wyżéj mówiliśmy, chociaż się zalicza do różnych gałęzi piśmiennictwa, nie był przeważnie ani mówcą, ani prawnikiem; ani historykiem, (w każdym bowiem z tych działów widzimy jego pracę), lecz głównie publicystą; słusznie go przeto mienią ojcem polskiéj publicystyki, najbogatszego działu naszego piśmiennictwa. Orzechowski, człowiek wiadomości rozległych, ale charakteru burzliwego i niezmiernéj ambicyi, która wielekroć się stawała główną dźwignią jego czynów, kształcił się za granicą, zkąd przywiózł wiele wiadomości, ale też zarazem i złe narowy. Burzliwy żywot tego człowieka nie jest wyjątkiem w dziejach naszych; przypomina Orzechowski inne typy naszéj przeszłości, poprzedzające go, tudzież w późniejszéj dobie spotykane, które mogły być chlubą społeczeństwa, a stały się źródłem niepokojów i klęsk późniejszych (do téj ostatniéj gruppy zalicza się o cały wiek późniejszy Bohdan Chmielnicki). Orzechowski, jako publicysta wielkiego uzdolnienia, był postacią niezwyczajną, o czynności zaś niezmiernéj w sprawach religijnych i politycznych świadczą jego pisma, któremi obficie szafował i wywierał wpływ potężny w swym czasie, bo, jak sam o sobie mówi, „nie inkaustem, ale ogniem pisał.“

Wskazaliśmy, mówiąc o nim w dziale mowców, iż zmieniał wciąż przekonania, trzymając się często środka wśród sprzecznych obozów, co go narażało na niechęć i zwolenników, i przeciwników. Czyny jego życia, nieustannie w sprzeczności z sobą będące, nie pozwalają jasnemi barwami odtwarzać téj postaci, któréj indywidualizm z całą chwiejnością zasad dosadnie odzwierciedla się w jego pismach. Gdy wyciągał skwapliwą dłoń po beneficya, wtedy chwalił Rzym; kiedy zaś ten Rzym wskazywał mu, iż przekraczał obowiązki swego powołania, wówczas ciskał obelgami i pisał o zamierzoném (acz niedokonaném) przejściu do kościoła wschodniego, a rozprawę tę trzymał w zanadrzu na wszelki przypadek. Pisma łacińskie Orzechowskiego górowały nad polskiemi; polskie jego pióro mniéj miało mocy. Wśród pism jego polskich politycznéj treści, do celniejszych zaliczamy: *Rozmowa, albo dyalog, około egzekucyi Polskiéj Korony* (1563), *Ziemianin polski, albo rozmowa ojca z synem* (wydane bezimiennie 1556, nowe wyd. z przypis., dokonane przez Żegotę Paulego, Kraków, 1859), *Policya Królestwa Polskiego, Quincunx t. j. wzór Korony Polskiéj, na cynku wystawiony* (1564).

Każde z tych pism ma na celu naprawę Rzeczypospolitéj lub wskazuje różne braki społeczne. Rządząc się, jak wiemy, widokami osobistemi i potrzebą chwili, Orzechowski rzadko jest szczerym. Tak więc w *Policyi* rady jego zasadzają się głównie na tém, iż duchowieństwu przyznaje władzę najwyższą w narodzie, z ujmą władzy królewskiéj, gdyż była to chwila, że autor pragnął zdobyć przychylność duchowieństwa i pojednać się z kościołem. *Quincunx* jest to kompas, wedle którego zaleca autor kierować się społeczeństwu, jeśli pragnie uniknąć burzy, przezeń przepowiadanéj. Wróżąc wielką nawalnicę, Orzechowski mówi, iż, jeśli nie pójdą za jego wskazówkami, chybią portu i wśród fal zginą; a burzę rychłą, gwałtowną, nieuniknioną wskazywał stylem pełnym tajemniczości.

Z łacińskich jego pism, oprócz mów, o których wyżéj powiedzieliśmy, widzimy *Roczniki* (w oryginale łacińskim nazywające się *Annales)*, które są obrazem dokładnym pierwszych czterech lat rządów Zygmunta Augusta (1548—1552). Nie chowając prawdy pod korcem, nie dworując nikomu, autor śmiałym rzutem pióra zarysowuje charaktery historycznych, współczesnych postaci i szkicuje obrazy wydarzeń, spraw dziejowéj doniosłości, których był świadkiem, a w znacznéj części uczestnikiem. Styl w téj pracy, jak i w innych pracach Orzechowskiego, jasny, płynny, powabny. Annale Orzechowskiego dopiero podczas epoki Stanisława Augusta przetłómaczono na język polski. (Tłómaczenia dokonał ks. Zygmunt Włyński). Wszystkich dzieł zostawił Orzechowski około czterdziestu, w każdém z nich odbija się nader wyraźnie zmienny, burzliwy charakter autora i swoboda myśli, przekonań, którą się on odznaczał. Obszerny życiorys St. Orzechowskiego skreślił J. M. Ossoliński w III tomie swych *Wiadomości historyczno-krytycznych*; a w r. 1870 L. Kubala wydał szkic bardzo cenny p. t. *S. Orzechowski, rzecz historyczna.*

Andrzéj Frycz Modrzewski (1503 † 1590) w jednéj ze swych prac polemicznych, w odpowiedzi na paszkwil, skierowanéj do Stanisława Orzechowskiego, z którym był uprzednio w dobrych stosunkach, a późniéj w rozterce, zostawił kilka szczegółów o sobie autobiograficznych, rzucających dużo światła na tę wybitną postać jednego z najcelniejszych naszych publicystów. „Cały mój dochód z roli,—pisze o sobie Modrzewski;—w pocie czoła staram się, jak mogę, i siebie, i wszystek dom

mój wyżywić. Bodajbyś i ty musiał—mówi daléj, zwracając się do Orzechowskiego—własną twoją ręką na kawałek chleba pracować! Szczęśliwybyś był, nie rozpuszczałoby cię próżnowanie, które cię burzy, zuchwale rozhukiwa, na sto koni wsadza; przez nie się wściekasz, nikomu pokoju nie dajesz, jakiego takiego żgasz, prześladujesz, światem mącisz, białe na czarne, czarne na białe odmieniasz; ustawicznie coś w twojéj głowie, jak w garnku, warzysz, przewracasz, mieszasz. Nauki nie wcale się zapieram; umiem coś, ale to coś doprawdy niewiele znaczy; nie zadaję ci kłamstwa, że w filozofii nawet na cal nie postąpiłem, a w tym moim już pochylonym wieku ślęczę szczególniéj nad jedną nauką rzeczy potrzebnych do zbawienia; nią i siebie zasilam, i ile wystarczam, pragnących podsycam...“ Powyższe wyrazy charakteryzują Modrzewskiego jako człowieka. Nie sądźmy jednak, aby on całe życie przy roli strawił; nie, w młodości swéj, po odbyciu nauk za granicą, był u dworu sekretarzem króla Zygmunta Augusta, posłem do obcych dworów, do Trydentu wszakże na sobór nie jeździł, co mylnie w jego biografiach piszą; chciano go tam wysłać przy poselstwie, ale do tego nie przyszło, o czém sam w swych dziełach pisze. Przekonań był różnowierczych, z przewódcami ówczesnego ruchu różnowierczego w Niemczech w osobistych zostawał stosunkach, Melanchton był jego przyjacielem. Zawód pisarski rozpoczął Modrzewski bardzo późno, bo w czterdziestym roku życia—co się w naszéj literaturze wielekroć spotykało—i zwrócił się przedewszystkiém do kwestyi reform instytucyj publicznych w Polsce. Pisał wyłącznie po łacinie, stał się więc głośnym na Zachodzie. Najznakomitsze z dzieł Modrzewskiego, *O naprawie Rzeczypospolitéj*, napisane wzorową łaciną. Przetłómaczył je na język polski pod powyższym tytułem Cypryan Bazylik. Wyborny przekład zdobył dla uzdolnionego tłómacza zaszczytne miejsce w literaturze. Dzieło to składa się z poglądów na ówczesne społeczne i polityczne zadania. Autor nie obala ówczesnego ustroju państwowego, pragnie tylko jego częściowéj poprawy; nie jest to więc dzieło krytyczne, nie jest pewnego rodzaju oppozycyą, ale wystawieniem wzorowego państwa, które się wspierać powinno na dobrych obyczajach i równych prawach dla wszystkich. Dedykując swe dzieło Zygmuntowi Augustowi, Modrzewski w następujący sposób wyłuszcza swe zasady:

„Oczekujemy od ciebie, najjaśniejszy panie, ażebyś rozszerzył to królestwo, nie przydaniem do niego nowych prowincyj i krajów, lecz zaprowadzeniem praw świątobliwych, trybunałów surowych, karności swornéj... Wielu, na obce godząc, naraża berła swoje na niebezpieczeństwo; chciwość, cudzego żądna, opętawszy raz zniewolony sobie umysł, żadną się nie nasyca zdobyczą; ale nie ma szczęśliwości, jak tylko w mądrém przestawaniu na swojém... Daléj poczytaj sobie za najświętszą powinność zepsute obyczaje oczyścić, prawa niedołężne umocnić, upadłą karność podźwignąć, a nie dopuszczaj, ażeby przez twoją opieszałość mieli gotowy do nas przystęp postronni nieprzyjaciele, którym niecnoty, okrucieństwa, wewnętrzne wady i domowe zbrodnie otwierają zazwyczaj szerokie do kraju wrota...“

W całém dziele *O naprawie* prześwieca przeważnie ta myśl, iż społeczeństwa dźwigają się dobremi obyczajami i sprawiedliwością jednaką dla wszystkich warstw narodu. Zaleca przeto nasz publicysta pomnożenie cnoty publicznéj i prywatnéj, większe poczucie obowiązków obywatelskich, nadewszystko zaś równość praw; przynajmniéj pod tym względem, by karano śmiercią za mężobójstwo ludzi wszystkich stanów. W owéj epoce byłoby to już wielkim postępem. Na tém nawet nie poprzestawał, lecz żądał, aby prawo ścigało okrutnych panów i pociągało ich do odpowiedzialności za złe obchodzenie się z kmieciem. Czytamy więc u niego: „Bo jeśli co jest na tém Rzeczypospolitéj, aby kto nie używał źle rzeczy swéj abo cudzéj, jakoż daleko więcéj, aby nie używał źle ludzi. Panowie, którzy mnogim ludziom rozkazują, niech się starają, aby synowie ich dobrze wychowani byli, aby sami byli naprzód posłuszni; bo kto chce dobrze rozkazować, niech się naprzód nauczy być posłusznym; potrzeba, żeby im to często na pamięć przywodzili, że żadna nie ma być różność między dobrym panem a dobrym sługą, i że nie inaczéj mają być rozumiani kmiecie, gdy powinności swéj dosyć uczynią i czynsz zapłacą, jedno jako sąsiedzi. Zakon mahometanów broni tego, aby ktokolwiek téjże wiary w liczbie niewolników miał być poczytan. A my, którzy się prawdziwéj ku Bogu wiary dzierżymy, nie wstydamy się mieć chrześcian niewolnikami...“

Przytoczone ustępy wskazują nam, jak wybornie umiał oceniać Modrzewski braki spotykane w społecznym naszym ustroju, jak śmiało wytykał błędy współobywatelom, nie obawiając się, że może na siebie ściągnąć prześladowania. I rzeczywiście prze-

śladowania spadały, szczególniéj od czasu ogłoszenia rozpraw *O Szkole* i *O kościele*, które weszły do wyżéj wskazanego dzieła. Nie tyle był on prześladowany za swe pojęcia różnowiercze, ile za obrażenie wysokich dostojników, których łakomstwo oburzało go. Modrzewski w życiu prywatném był bez skazy, nieprzyjaciele mu to przyznawali, a swoi i obcy czcili jego naukę. Dzieło jego *O naprawie* dwakroć tłómaczono na język polski, a oprócz tego na niemiecki, francuzki i w części na hiszpański. Obcy pisarze nieraz z pochwałami o tym znakomitym publicyście i jego pracach pisali. U nas o Modrzewskim pisali: J. M. Ossoliński, Leopold Otto (w *Zwiastunie Ewangelicznym* 1863), Ant. Małecki (w t. V. *Biblioteki Ossolińskich*, 1864), Edmund Dylewski, ks. Władysław Knapiński i inni.

Józef Wereszczyński, biskup kijowski, jest typem publicysty, kapłana i rycerza zarazem. Broszury swe polityczne składał stanom Rzeczypospolitéj, mniemając, iż idąc za jego radami, zwrócą uwagę na bezbronność ziem ukrainnych i południowo-wschodnie granice będą obwarowane. Broszury polityczne Wereszczyńskiego skutku zamierzonego nie odniosły, lecz dały poznać potomnym sympatyczną postać rycerza-kapłana, miłośnika ziemi rodzinnéj. Pełen to gorliwości biskup, senator i obywatel, człowiek przedsiębierczy i niezmordowany, gdy szło o dobro kraju. Do końca swych dni nie zaniedbywał budzić stanów Rzeczypospolitéj z letargu i niedbalstwa względem zabezpieczenia granic, projekta zaś jego i rady są nacechowane przewidywaniem przyszłości, jak to późniéj następne lata stwierdziły. Pisma polityczne Wereszczyńskiego są następujące: *Ekscytarz; Droga pewna do prędkiego i snadniejszego osadzenia w ruskich krainach pustyń rycerstwem Królestwa Polskiego* 1590 r. (obie te prace treścią są sobie pokrewne); *Pobudka* (jest wierszowanym utworem, zachęcającym sąsiednich monarchów do walki z Turkami); *Sposób osady nowego Kijowa; Publika ks. Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna; Pobudka z strony fundowania szkoły rycerskiéj na Ukrainie*, jako też Krzyżaków na Nadnieprzu (Kraków, 1594) i inne.

Wereszczyński był przytém moralistą, niektóre swe kazania przerabiał na traktaty moralne, lub też układał oryginalne rozprawki treści moralnéj, w których przypomina bardzo Mikołaja Reja; znać czerpał wiele do swych prac z jego rozprawek o moralności. W swe rozprawki treści moralnéj wplótł Weresz-

czyński powiastki, anegdoty, które oddzielnie wzięte są niejako słabym zawiązkiem powieściowéj literatury. Dużo w jego maluczkich powiastkach a zarazem i w politycznych pismach życia, humoru rubasznego, chociaż nie przekracza on nigdzie pewnych granic. Dowcip swojski, jędrny, dowcip plemienia rusińskiego, z którego autor pochodził, pełny swobody ducha, widzącego wprawdzie niebezpieczeństwa, jaśniéj niż wielu, ale nieprzegnębionego jeszcze nawałą nieszczęść, uwydatnia się zarówno w jego pismach publicystycznych, jak i w rozprawkach treści moralnéj. Wereszczyński, daleki od poetycznych uzdolnień i wieszczych natchnień Skargi, nie używał nigdzie barw ponurych, bo i widzenia smutnego jutra nie uplastyczniały się w jego umyśle z taką prawdą, a realizmem, jak je w swéj myśli odtwarzał wieszczy duch Skargi.

O publicystach XVI stuleciu posiadamy piękną dwu tomową pracę prof. Stanisława hr. Tarnowskiego (Kraków, 1886).

Publicyści i pisarze polityczni wprowadzają nas do grona prawników doby złotéj.

Prawo w XVI wieku uprawiane było u nas, wszakże nie tak gorliwie jak historya poezya, lub wymowa. Uprawiano przeważnie prawo krajowe, zbierając w jeden kodeks, czyli statut, rozproszone ustawy. Wskazaliśmy już gdzieindziéj, jak Zygmunt August, w swéj szlachetnéj trosce o rozwój języka narodowego, rozkazał uchwały sejmowe spisywać po polsku; rzeczone uchwały, drukowane gockim alfabetem, przechowane dotąd, świadczą o rozwoju języka w owéj dobie. Konstytucye czyli uchwały sejmowe są wybornym materyałem do historyi sejmów naszych, obyczaju ówczesnego w Polsce i rzucają pewne światło na poglądy państwowe u nas w stosunku do ziem jednoczących się z Polską w jedno państwo federacyjne. Konstytucye sejmu unii lubelskiéj (1569) najwięcéj rzucają światła w rzeczonéj kwestyi.

Za rządów króla Aleksandra Jagiellończyka, **Jan Łaski**, arcybiskup gnieźnieński, z rozkazu tego króla, zgromadził około siebie uczonych prawników, którzy zebrali dawne ustawy i ogłosili je w r. 1506. Statut ten znany pod imieniem *Statutu Łaskiego*.

Z rozkazu Zygmunta I ustanowiona była komissya, złożona z prawników, (wśród innych, do jéj składu wchodzili. Mikołaj Taszycki sędzia ziemski krakowski, Bernard Maciejowski

sędzia ziemi Sandomierskiéj, Jerzy Miszkowski doktor prawa, kanonik gnieźnieński, Wojciech Policki bis. poznań.), która opracowała zbiór praw, ale że w tym prawodawczym projekcie zwracano uwagę na wszystkie stany i starano się zapobiedz nadużyciom możnowładczym, Kmita, należący właśnie do tych ostatnich, oparł się sankcyi projektu prawodawczego i całą opinię warstw szlacheckich podżegał przeciw niemu. Księga nawet, opracowana przez wyżéj rzeczoną komissyę, skreślona po łacinie, zaledwie ukazała się w druku, została wnet wykupioną i zniszczoną przez tegoż Kmitę. Przykład ten świadczy, jak trudnym był normalny rozwój prawa w kraju, gdzie jedna tylko klassa narodu, z pominięciem innych warstw społeczeństwa, trzymała ster spraw publicznych.

W roku zgonu Zygmunta I (1548) rozpoczął pracę nad systematycznym zbiorem praw **Jakób Przyłuski,** († 1554), sama jednak jego osoba i przekonania różnowiercze, którym hołdował, wywoływały ku niemu niechęć, w końcu zaś praca jego została potępioną.

Zygmunt August, widząc konieczną potrzebę wydania zupełnego zebrania ustaw prawnych, wezwał **Jana Herburta,** naówczas podkomorzego przemyskiego (późniéj był kasztelanem sanockim), aby dawne prawa uporządkował i w polskim języku ogłosił. Tym sposobem powstały *Statuta i przywileje koronne, z łacińskiego języka na polski przełożone, nowym porządkiem zebrane i spisane* w Krakowie r. 1570.

Dla swojéj dogodności Herburt po łacinie ułożył nieco uprzednio, w r. 1563, porządkiem abecadłowym, książkę podręczną. Układ taki zapewniał wprawdzie wielką łatwość szukania artykułów, ale też niszczył wszelkie rozumowe pojmowanie ustaw. Późniéj wyżéj wskazany układ abecadłowy znalazł licznych naśladowców. Dzieła prawne J. Herburta nie otrzymały sankcyi prawa, ale były w użyciu ciągłém z konieczności.

Stanisław Sarnicki († 1594) był pracowitym pisarzem w dziedzinie prawa, ogłosił obszerne dzieło p. tyt.: *Statuta i Metryka przywilejow koronnych* (Kraków, 1594). Każda z dwunastu ksiąg, na które się dzieli ta praca, oddzielny zawiera przedmiot. Autor dążył do systematu, chociaż niezawsze mu się to udawało. Sarnicki, niegdyś różnowierca, superintendent zborów różnowierczych w Małopolsce, późniéj wrócił do kato-

licyzmu, osiadł pod Lwowem, gdzie prowadził życie ziemianina. O zasługach jego na polu prac łacińskich, szczególniéj w zakresie geografii krajowéj, późniéj powiemy we właściwém miejscu.

Jan Januszowski (syn Łazarza Andrysowicza, właściciela trzech drukarń w Krakowie, przybrał nazwisko Januszowskiego po otrzymaniu nobilitacyi) wydał zupełny zbiór praw dawniejszych w r. 1606 p. t.: *Statuta prawa i konstytucye koronne.* Oprócz tego napisał *Wzór Rzeczypospolitéj rządnéj, do ciała człowieczego przystosowany.*

Nie wszystkie prowincye Rzeczypospolitéj jednakowemi rządziły się prawami. Niektóre prowincye, wreszcie wszystkie większe miasta cieszyły się oddzielnemi ustawami. Miasta posiadały tak zwane prawo magdeburskie. Pierwszym znanym tłómaczem prawa magdeburskiego był **Bartłomiéj Groicki.** Przekładu jego wyszło pięć wydań w ciągu lat czterdziestu (od r. 1565 do 1605).

Statut Litewski, t. j. zbiór praw obowiązujących na Litwie, wydany był pierwotnie po rusku za Zygmunta Augusta, w języku używanym przez kancellaryę królewską do spraw ruskich; język ten był mieszaniną białoruskiego z polskim i z językiem cerkiewnym, który spotykamy w księgach liturgicznych kościoła wschodniego na Rusi, lecz późniéj Statut, mający sankcyę prawa, przetłómaczono na język polski, w r. 1588.

Podczas całego dziejowego rozwoju Rzeczypospolitéj, oprócz Statutu Łaskiego, prawa krajowe ani razu nie były wydane pod powagą rządu i nie było żadnego zupełnego tekstu za prawdziwy i niemylny uważanego; zbiory zaś praw prywatne, często nawet z widocznemi zmianami i mylne, miały moc obowiązującą. Nie było to wcale rzeczą rażącą, bo sędziowie byli obieralni, znakomici nie tyle z nauki co z cnoty, w sprawach spotykała się większą jednostajność, mniéj ich było, i bez patrzenia w księgę praw z saméj praktyki umiano wyrokować.

Prawo w znacznéj części uprawiane było w języku łacińskim; wśród autorów, piszących w kwestyach prawnych, lub pracujących nad kodyfikacyą praw, w opowiadanéj przez nas epoce, spotykamy oprócz wyżéj wymienionych następujące nazwiska: **Mikołaj Jaskier, Grzegorz z Szamotuł, Marcin Smiglecki, Paweł Szczerbicz** (syndyk miasta Lwowa) i inne.

ROZDZIAŁ XI.

Usiłowania wytworzenia dramatu i próby na tém polu (Reja, Kochanowskiego, Zawickiego, M. Bielskiego, Jurkowskiego).—Wit Korczewski i komedye ludowe.—Filozofia i pedagogika.—Astronomia, Kopernik.—Astrologia.—Przyrodnicy. Geografowie. Medycyna. Alchemia. Gospodarstwo. Podróże.—Sztuka wojskowa.—Pisarze łacińscy (Abraham Bzowski i inni).

Dramat. Pierwszemi zawiązkami dramatu u nas, jak już widzieliśmy, były misterye, dyalogi, grywane w kościołach, a później przeniesione z kościołów do zamków możnowładczych, na dwór królewski. Reformacya, wtargnąwszy do Polski, wstrzymała na jakiś czas rozwielmożenie się dyalogów z barwą religijną. Protestanci chcieli mieć w nich broń przeciw katolikom, utrzymywali, iż dyalogi są źródłem zgorszenia, z tego więc powodu duchowieństwo katolickie, już na schyłku XVI w., zabrania takowych, chociaż trudno było je zupełnie wykorzenić. W następném stuleciu, za dni tryumfującego katolicyzmu, dyalogi wznawiać zaczęto, a nawet bardzo upowszechniały się wtedy. Z dyalogów wytworzyła się w XVI w. tak zwana *komedya mięsopustna*, zawierająca typy swojskie, wzięte z życia ludu, bądź też ze sfer mających bezpośrednie stosunki z massami ludowemi.

Niezależnie od dyalogów, misteryj religijnych, niezależnie od usiłowań wytworzenia komedyi swojskiéj, ludowéj, zachowującéj wszystkie cechy dyalogu na tle życia ludowego, starano się mieć dramat. Próby w tym kierunku były czynione, lecz nie stworzyły dramatu oryginalnego. Mieliśmy kilku pracowników na polu dramatu, którzy, pomimo posiadania wzorów klassycznych, nie mogli się wznieść na wyżyny oryginalności i pozostali jedynie naśladowcami. Nierozwinięcie się u nas dramatu narodowego zależało nie od braku uzdolnień naszych dramatyków; nie było spowodowane brakiem typów stosownych do dramatu, składały się na to inne przyczyny, wypływające z życia narodu. Życie to, jak już wyżéj nieraz zaznaczono, upływało w warunkach niesprzyjających rozwojowi sztuki dramatycznéj; skupiało się ono bądź na wsi, bądź w obozach, bądź też w sali obrad sejmowych i na polach elekcyjnych; życia miejskiego nie znano, nie posiadano przeto stałego teatru. Potrzeba widowisk scenicznych nie była wcale w naszym obyczaju, nikt

téj potrzeby nie rozumiał, gdyż prąd życia u nas wręcz innemi torami płynął. Chwilę odpoczynku po bojach, lub dni wytchnienia po najazdach zapełniano sprawami krajowemi, odczytywaniem dyaryuszów sejmowych, kreśleniem własnych wspomnień, wylewaniem na papier uczuć również własnych, nie ośmielając się dotknąć uczuć i spraw obcych: leżało to w obyczaju narodu. Życie społeczne miało u nas typy najzupełniéj do dramatu nadające się, lecz z nich korzystać nie umiano; wystawiając zaś obce typy starożytnego świata, unicestwiono dramat narodowy. Wśród usiłujących wytworzyć niejaki rodzaj dramatu w naszém piśmiennictwie widzimy: Reja, Jana Kochanowskiego, Zawickiego, Marcina Bielskiego i Jurkowskiego. Żaden z nich nie oddawał się wyłącznie dramatom; każdego z rzeczonych dramatyków widzimy na innych polach pracy piśmienniczéj.

Mikołaj Rej, jak to już widzieliśmy, skreślił utwór przypominający bardziéj dyalog niż dramat, p. nap.: *Żywot Józefa*, gdzie brak wszelkiego węzła dramatycznego, rzecz zaś sama jest opowiadaniem biblijném, wierszowaném, pełném przytém anachronizmów.

Jan Kochanowski, chociaż zostawił jeden tylko utwór dramatyczny, znaną już nam *Odprawę posłów greckich*, stanął jednak od razu na wyżynie niedostępnéj dla innych. Nie miał też naśladowców, którzyby mu dorównali. Rzecz to prawie okolicznościowa, napisana na prośbę Jana Zamoyskiego, kanclerza koronnego i hetmana, który pragnął mieć jakiś utwór dramatyczny na zaślubiny z drugą żoną, Krystyną Radziwiłłówną [1]). Tematem, stosownym do chwili uroczystéj, była kobieta, a wzgląd na ówczesne upodobania w sferach intelligentnych wymagał, aby bohaterką była postać znana w starożytnym świecie; Kochanowski przeto wprowadził do swego utworu, nazwanego tragedyą, Helenę uwiezioną ze Sparty do Troi przez Parysa. Usiłowania poselstwa greckiego, aby od-

---

[1]) Ogólnie upowszechnionym jest błędem, iż *Odprawa posłów greckich* napisaną była na zaślubiny Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną; rzecz się miała inaczéj; w r. 1578, kiedy Kochanowski wręczył Zamoyskiemu *Odprawę*, ten ostatni żenił się z Radziwiłłówną (córką Mikołaja Czarnego i Szydłowieckiéj). Gryzelda, króla Stefana synowica, była trzecią już żoną Zamoyskiego, którą on zaślubił (1583) na rok przed zgonem J. Kochanowskiego.

zyskać od Trojanczyków Helenę, razem ze skarbami uwiezionemi ze Sparty, są zawiązkiem tragedyi. Parys—wcielona prywata—podstępnie zjednał sobie stronników w radzie królewskiéj w Troi, którzy poselstwu greckiemu odmawiają wydania Heleny i skarbów. Odmowa, czyli odprawa z niczém posłów greckich, wywołuje walkę Greków z Troją; prywata więc sprowadza wojnę i niedolę dwóch narodów. Tragiczność wypływa tu z rozerwanego i zniszczonego porządku bozkiego i ludzkiego; spokój życia rodzinnego i pokój, panujący między dwoma ludami, niszczy nieokiełznana płochość Parysa. Charakter Heleny budzi sympatyę; ulega ona przemocy, lecz tęskni do swoich, do rodziny i greckich wybrzeży, porównywa siebie do owcy porwanéj, przeczuwa raczéj złą, niż dobrą dolę, mówiąc, że „losy więcéj złego niż dobrego na ludzi zsyłają.“

Poeta nasz naśladował wzory klassyczne, lecz jego dłoń wytworzyła rzecz nietylko piękną i jedyną w zakresie naszéj dramatycznéj literatury, ale niepodrzędne miejsce zajmującą w historyi nowożytnego dramatu. Czerpał on z tychże źródeł co Sofokles, z Homera, i z tego materyału mitycznego ułożył tragedyą, która wprawdzie jest zupełnie w duchu tragedyi greckiéj, wprost jéj jednak nie naśladuje. W ten sposób zapatrując się na *Odprawę posłów greckich* — widzimy, że rzecz to jedyna w swym rodzaju, nosi na sobie znamię odrodzonego klassycyzmu i zajmuje w literaturze polskiéj stanowisko wydatne, górujące znacznie nad innemi utworami tego rodzaju.

Odprawa Kochanowskiego nie rozpada się na akty i sceny. Uwidoczniają się tam jednak trzy części; chóry dłuższe oddzielają te części, z których każda może być uważaną za akt oddzielny. Kochanowski bardzo mało ważył sobie ową *Odprawę*, mówi bowiem sam, pełny skromności, w liście do Zamoyskiego, odsyłając mu rzeczoną tragedyę, iż chciał ją dać molom na pokarm lub na trąbki do apteki. Zgłoszenie się po nią kanclerza ocaliło od zagłady świetny utwór księcia poetów naszych.

Odprawa posłów greckich posiada wiele alluzyj do współczesnych wypadków, stosunków i osób, co już i wtedy spostrzegano i o czém wyżéj wspomnieliśmy. Heidenstein w życiorysie Zamoyskiego pisze, iż tragedya ta wzbudziła animusz wojenny wśród młodzieży. O *Odprawie posłów greckich* pisał prof. Nehring w *Studyach Literackich* (Poznań, 1884).

Górnicki pragnął naśladować Kochanowskiego na niwie dramatycznéj, lecz poprzestał jedynie na tłómaczeniu tragedyi Seneki, którą wydał p. tyt.: *Troas.*

Jan Zawicki wystąpił z tragedyą pod tyt.: *Jeftes* (w r. 1587). Długo mniemano, że to jest utwór oryginalny, dopiero badania najnowsze wykazały, iż Zawicki przerobił, a w znacznéj części przetłómaczył tragedyę Buchanana. Są tam chóry rzewne, odznaczające się prawdziwym liryzmem. Treść jéj wzięta z Biblii, wzór do układu i formy czerpano z Euripidesa. Cała tragedya napisana poprawnym językiem i ślicznym wierszem. Przewodnią myślą utworu—poświęcenie się dla dobra powszechnego. Poświęcenie się takie wielekroć spotykało się wśród naszego społeczeństwa, nic więc dziwnego, że myśl zrozumiałą i swojską dla nas zdołał Zawicki wiernie odwzorować. Tragedya *Jeftes* przedrukowywana była dwukrotnie w naszém stuleciu: w *Bibliotece* Wójcickiego i w *Bibliotece polskiéj* Turowskiego. O saméj zaś tragedyi pisał dr. Łopiński (rozprawka p. tyt.: *Jeftes Zawickiego i Jeftes Buchanana*, umieszczona w *Bibliotece Warszawskiéj* z r. 1881).

Marcin Bielski i **Jan Jurkowski** również zostawili utwory dramatyczne. Pierwszy z nich napisał *Sejm niewieści*, w którym spotykamy wyśmiany nierząd nasz krajowy i brak obrony granic od wroga. Drugi zaś, t. j. Jurkowski, wierszem gładkim i językiem poprawnym skreślił dramat p. t. *Tragedya o polskim Scylurusie.* Pod imionami mitologicznemi spotykamy tam swojskie postacie, które autor stara się „odwieść od zbytku a do cnot obudzić.“ Wyśmiewa zcudzoziemszczenie młodzieży, zbytek uboższéj szlachty, starającéj się sprostać zbytkom możnych, wreszcie niedbalstwo i skąpstwo w wychowaniu synów na dobrych obywateli kraju.

Skąpi szlachcic na nauczyciela, bo za tę cenę miałby tureckiego konia. Wówczas odpowiada mu student, godzony do nauki syna: „Będziesz miał za tę cenę dwa konie: jednego, którego kupisz, a drugiego w domu ze swego syna.“

Dramat Jurkowskiego wybornie odzwierciedla społeczeństwo polskie z końca XVI w., zestawia obyczaj dawny z nowym, gdy zcudzoziemszczenie, a z niém zepsucie, szeroką falą rozlały się po kraju. Utwór ten drukowano w r. 1604, w Krakowie, grywano zaś go często na dworach magnatów ówczesnych.

Jurkowski, odtwarzając w swym *Scylurusie* obyczaj górujących warstw wśród polskiego społeczeństwa, tworzy niejako przejście do tych dyalogów, które dawały obraz stosunków ludowych lub warstw na wpół ludowych. Autorowie tych dyalogów są w znacznéj części nieznani. Był to wytwór fantazyi ludowéj ludzi mało ukształconych, a zbliżonych do ludu, jak organiści, słudzy kościelni i t. p. Spotykają się tam typy ludowe tém wierniéj odtworzone, że je zarysowała dłoń ludzi, którzy wyszli z pod wieśniaczéj strzechy. Wśród znanych imion autorów dyalogów wyróżnia się **Wit Korczewski.** Pisał on pewnego rodzaju komedye ludowe, i to w czasie największego rozbujania umysłów nowinkami różnowierczemi. Mnóztwo znać było niedowarzonych głów wśród młodzieży, które chętnie popisywały się z lekceważeniem wszystkiego, co było czczoném. Nowinki takie, demoralizujące młode pokolenia, przynosiła młodzież z za granicy, dokąd jeżdżono w celu kształcenia się. Nietylko jeździli za granicę synowie szlachty, ale i młodzież mieszczańska, od któréj zaraza niewiary przechodziła do kmiecych synów, jeżeli ci ostatni mieli możność zetknąć się wówczas ze szkołą miast wielkich. Taki typ młodego kmiecia, mówiącego z lekceważeniem o obrzędach kościoła, daje nam Korczewski w swych dyalogach. Cenne to są typy dla badaczy obyczaju i wewnętrznych dziejów społeczeństwa. Wchodzą u niego na scenę całe tłumy typów ludowych, które późniéj powtarzają się niezliczoną liczbą razy w dyalogach ludowych. Typami Korczewskiego są: rybałci (t. j. organiści, tak nazwani z włoskiego *ribaldo*), klechy, kantorowie, „albertusi,“ „dominusi,“ słowem liczna gallerya postaci zaczerpniętych z ówczesnéj rzeczywistości, postaci wyprowadzonych z pod strzechy wiejskiéj plebanii, z krucht kościelnych, z warstw stojących na stanowiskach pośrednich między sukmaną kmiecą a kontuszem szlachcica. Dyalog Korczewskiego nosi tytuł: *Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznemi złożone* 1553 r. O pracach Wita Korczewskiego pisał K. Wł. Wójcicki w dziele p. t.: *Teatr Starożytny Polski.*

Niektóre z bardziéj charakterystycznych a najczęściéj bezimiennych dyalogów ludowych dają nam takie szczegóły ówczesnego życia wewnętrznego narodu, jakich napróżnobyśmy szukali w historyi. Przytoczymy tu tylko jeden przykład, a cały cykl dyalogów dałby nam ich wiele.

Podole było wówczas (w XVI w.) ziemią obiecaną dla włościanina polskiego; szedł on tam gromadnie, osiedlał się i zdobywał dobrobyt; wszakże przy liczniejszéj kolonizacyi warunki bytu przestawały już być nęcącemi; dają nam tego pewną wskazówkę dyalogi. Jeden z dyalogów, pod tyt.: *Zwrócenie Matyasza z Podola*, napisany przez Maćka Pochlebcę, w komiczny sposób wystawia powrót z żołnierki sług plebana. Na ten temat posiadamy kilka dyalogów. Życia, akcyi mało tam, brak zupełny poezyi, wiersz pospolicie w nich nędzny, rozmowy toczą się ciężko, chociaż dowcip niekiedy prześwieca, dowcip dziś niezawsze dobrze zrozumiały, szorstki, rubaszny, jak rubasznem było otoczenie, z którego wyszły typy odtwarzające świat ludowy.

Najdawniejszym ze znanych dyalogów ludowych jest *Komedya o Mięsopuście* z r. 1530. Stała się ona wzorem dla całéj ciżby ludowych komedyj; z niéj czerpał i Wit Korczewski typy do swych dyalogów.

Utwory te fantazyi ludowéj o tyle są dla nas ważne, o ile dają materyał do historyi ówczesnego obyczaju i stosunków wewnętrznych społeczeństwa. Ma wszelkie tego rodzaju właściwości komedya ludowa z końca XVI w. (1588 r.) p. t. *Lament chłopski na pany*. Są w niéj cenne, lecz zarazem i smutne wskazówki, jak marnie upływał żywot kmiecia, już wówczas przywiązanego do ziemi i znaglanego do pańszczyzny. Praca i gorzałka zapełniały mu całe życie, sprowadzając zdziczenie. Chłop w owym *Lamencie* tak się wyraża:

Przyjdzie powszedni dzień, robić do dwora,
Przyjdzie dzień święty, siedzieć do gąsiora.

Daléj chłop ubolewa, iż za lada wyraz nieoględny dostaje „powrozem,“ a daniny, oprócz robocizny, obarczają go i doprowadzają do nędzy. O wielkiéj ilości danin dowiadujemy się z téj komedyi:

Daj czynsze, stróżne, łącznie kurów kilka,
Manny, żołędzie, chmiele i orzechy.

Z rezygnacyą lud znosi swój los i pociesza się legendą „o początku chłopskiego narodu.“ Jedna z postaci wieśniaczych, występujących w *Lamencie chłopskim*, tłómaczy genezę chłopskiego rodu; w sposób jowialny opowiada, iż Bóg z licznego po-

tomstwa Ewy wybrał pewną liczbę indywiduów, skazując ich na życie biedne, w stanie kmiecym lub rzemieślniczym. Takie rozumowanie zamyka się następującą sentencyą:

Próżno się tedy frasujem na pany:
Onym od Boga rząd na nas podany...

Zamknięcie komedyi podobną konkluzyą świadczy, że już los zły ludu nie miał wyjścia; uważano, iż na jego niedolę nie ma rady, bo zapewne złe płynie z bezpośredniéj woli Boga, przed którą uchylić tylko należy głowę z rezygnacyą, a w obec ludzi można jedynie wznieść „lament,“ i to wówczas, gdy pan nie słyszy; podnoszono więc ów lament w dyalogach ludowych, w komedyach rybałtowskich. Autorami komedyj, potrącających o dolę wieśniaczą, była pospolicie czeladź plebanii, tacy rybałci, klechty (t. j. słudzy kościelni) nazywani „dominusami“ „albertusami,“ pewny rodzaj wieśniaczéj intelligencyi, która już z książką nieco miała do czynienia, znała wybornie dolę złą ludu, bo pod wieśniaczą strzechą na świat przyszła, a służąc kościołowi, wolną była od poddańczéj zależności.

Komedye mięsopustne i rybałtowskie, dające zarysy obyczajowe, maluczkie wprawdzie, lecz dość wyraziste, mogłyby były w połączeniu z próbami dramatu wytworzyć oryginalną literaturę dramatyczną. Lecz dwa te różne prądy—artystyczny i ludowy, nie zlały się w jedną całość. Jurkowski jedynym był pisarzem dramatycznym, który się kusił o zjednoczenie dwóch prądów, ale na pierwszych usiłowaniach skończyło się. Początek XVII stulecia nie był epoką stosowną do rozwoju nowéj, oryginalnéj gałęzi piśmiennictwa; w XVI w. nie zdołano nic ważniejszego na tém polu wytworzyć, podczas doby Wazów było już zapóźno.

Filozofia. Teorye filozoficzne nie miały u nas gruntu do swego rozwoju. Żaden nowy system filozoficzny nie powstał wśród licznéj rzeszy piszących, wśród uczonych, którzy uświetniali Złotą dobę piśmiennictwa. Oderwane, abstrakcyjne teorye nie były rzeczą właściwą dla upodobań polskiego umysłu. Posługiwano się formułkami filozofii scholastycznéj, którą w Akademii Krakowskiéj dość gorliwie wykładano do połowy XVI wieku, lecz wśród jéj zwolenników nie uwydatniła się żadna wyższa zdolność; nie widzimy twórców nowych systematów filozoficznych, ale są ludzie o myślach śmiałych, oryginalnych, są

liczni mężowie rozległego umysłu, o poglądach nader niepodległych, a wielkiéj obywatelskiéj gorliwości, którzy się starali szerzyć myśl zdrową, zdolną zasilić nadwątlony już nieco organizm budowy państwowéj. Byli to więc jedynie filozofowie praktyczni. Do ich szeregu zaliczają się pisarze znani nam już z innych prac, jak Rej, piszący swój *Żywot człowieka poczciwego*, Górnicki, autor *Dworzanina*, Frycz Modrzewski, który nam zostawił dzieło *O naprawie Rzeczypospolitéj*, przepełnione mnóztwem myśli wyższych, które znacznie późniéj inni, na Zachodzie europejskim, jako wytwór swego umysłu i rzecz zupełnie nową podawali. Salomon Rysiński w swych zbiorach orzeczeń i przysłowi ludowych zawarł mnóztwo sentencyj rodzinnéj filozofii naszego ludu. Pisarz ten jest pracownikiem następnego okresu, późniéj więc o nim mówić będziemy. Znakomite o nim studyum napisał Wincenty Korotyński (Wilno, 1863).

Jan ze Stobnicy i Adam Burski, pierwszy na początku XVI w., drugi przy końcu tegoż wieku, pracowali nad filozofią i owoce swych studyów zawarli w dziełach łacińskich.

Pedagogika posiadała u nas w owéj epoce kilku pracowników znacznie górujących nad współczesnymi. Podobnie jak inni nasi myśliciele, pisarze z dziedziny pedagogiki zwracali się przeważnie do celów praktycznych; nie budowali systematów oderwanych, ale starali się dawać rady, wskazówki na złe, które jednocześnie ujawniali w zakresie wychowywania młodych pokoleń. Prawdziwą powagą w dziedzinie wychowania publicznego opowiadanéj przez nas doby był **Szymon Marycki**, nazywany Szymonem z Pilzna, w Pilznie bowiem, w dawném województwie Sandomierskiém, przyszedł na świat, w r. 1515. Współczesny on Zygmuntowi Augustowi. Praca jego łacińska (*O szkołach i akademiach ksiąg dwoje*) bada stan szkół, wskazuje ich strony ujemne, zaleca podniesienie stanu nauczycielskiego, który już zaczął być poniewieranym, i zwraca się do Zygmunta Augusta z zachętą do energicznéj reformy szkół i podniesienia akademii. Wedle pojęć Maryckiego, rząd zabaczający o szkołach jest podobny do naładowanego ludźmi statku, rzuconego na pełném, burzliwém morzu bez steru, sternika, żagli i wioseł. Domowe wychowanie jest również celem jego pocisków, a to z téj przyczyny, iż na ławach szkolnych zasiadają tylko ludzie biedni, w domu zaś kształcą się bogaci, co sprowadza wielki rozdział wśród stanów. Praca nie hańbi, mówi on, a dygnita-

rze nie z domów, ale ze szkoły wychodzić powinni. Syn senatorski nie może być ze względu na swe urodzenie zwolnionym od nauki, każdy bowiem winien naukę posiadać, bez względu czy jest biskupem, rycerzem, bądź królem. Lud ma być również oświecony, gdyż pozna swe obowiązki i nie będzie mu obojętnym ustrój społeczny jego ojczyzny; żołnierza pierś żywić będzie uczucie szczerego poświęcenia, kiedy pozna ziemię rodzinnną, któréj ma bronić. Autor pochodził ze stanu mieszczańskiego, témbardziéj przeto raziło go odosobnienie się szlachty możniejszéj od reszty narodu, widział je jaśniéj od innych; nie waha się więc w słowach nader śmiałych upominać Zygmunta Augusta, aby zwracał należyte baczenie, by jedni nie tracili majątków na naukę dzieci za granicą, podczas gdy inni mieć będą nieuków dla skąpstwa, bądź dla braku środków. Cały szereg rad zdrowych, nacechowanych miłością dobra powszechnego, duchem iście obywatelskim, któremi przepełnienione dzieło Maryckiego, wskazuje, iż nie brak u nas było po wsze czasy ludzi o jasnym umyśle, rozumiejących błędy narodu i śpieszących ze słowem napomnienia. Podniesienie Akademii Krakowskiéj, już w XVI w. niezupełnie odpowiadającéj swemu zadaniu, było przedmiotem jego szczególnéj troski, wzywa więc dla niéj pomocy, opieki tronu i możnych, wciąż powtarzając, że szczęście, sława i całość narodu wypływają z nauk, szkoły zaś dobrze urządzone są jedynym środkiem, który do tego prowadzi. Wyłuszczając powinności nauczycieli i uczniów, porównywa Marycki stan ówczesny naszych szkół z włoskiemi, które mu były znane, sam się bowiem kształcił kosztem Kmity we Włoszech, ucząc się w Padwie literatury starożytnéj pod Łaz. Buonamico, a pod Alcyatem prawa.

Znany jest Marycki nietylko jako pedagog, lecz również jako filolog, prawnik, myśliciel. Usposobienia znać był poetycznego, jak o tém świadczy porównanie młodych pokoleń do orląt, które nie zaraz od matki i gniazda odlatują, ale coraz szerzéj kołując, dopiero podrosłszy, same unoszą się do nieba i wysoko szybują. Rok jego zgonu niewiadomy, wiemy tylko, iż jeszcze na sejmie unii lubelskiéj zasiadał w szeregach przeciwników unii Litwy z Koroną, jako poseł z województw pruskich, które tworzyły koło oppozycyjne w sprawie unii, a przeniósł się z Małopolski do Pruss, gdyż w tych ostatnich prowincyach warunki społeczne były dla niego znośniejsze, niż w jego rodzin-

nych, małopolskich okolicach, przesiąkłych wpływem możnowładczych rodzin. W pruskich województwach (w Chełmnie), był on tak zwanym kanclerzem świeckim (sekretarzem) biskupa tamecznego, posiadanie zaś pruskiego indygenatu ułatwiało mu wybór na posła, w młodych zaś latach professorował w Akademii Krakowskiéj, gdzie chlubnie późniéj znani w Rzeczypospolitéj ludzie, jak Laterna, Jakób Wujek, Solikowski (arc. lwowski), Walenty Herburt (bis. przemyski i poseł na sobór trydencki), byli jego uczniami.

Erazm Gliczner († 1603) Wielkopolanin, rodem ze Żnina, znany w XVI w. pedagog i uczony, różnowierca ceniony z obszernéj i bardzo wielostronnéj nauki. Pracował, podobnie jak wielu innych z jego epoki, na wielu polach, lecz znany przeważnie jako pedagog. Napisał dzieło bardzo ważne do historyi obyczajów i wychowania. Nosi ono tytuł: *Książki o wychowaniu dzieci, bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne, z których rodzice ku wychowaniu dzieci swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą.* (Kraków, 1558). Dedykował autor swą pracę książętom Słuckim. Czytamy tam rozprawę o wychowaniu dziecka od pierwszych chwil jego istnienia, aż do zupełnego ukończenia wychowania. Gliczner, który był superintendentem różnowierczych zborów, pisał wiele o kwestyach wyznaniowych, ale najszacowniejszemi są prace tyczące się wychowania; do tego rodzaju utworów zaliczyć należy traktat *O dobrym rządzie i wychowaniu.* Rozprawę tę pierwszy raz wydano przed r. 1558.

U Glicznera czytamy, wśród wielu rad bardzo praktycznych w kwestyi wychowania, następującą przestrogę: „Niepotrzeba też rodzicom w barwy drogie się wdawać, albo odzienia takiego jedwabnego nabywać, w któremby syny swe nosili, a kosztownie one przybierali, gdyż cnota nie dba o bryże żadne, chce też mieć takiego każdego, który jéj służyć, a do niéj przystąpić wolę ma...“

A. Fr. Modrzewski, znany już nam zkądinąd, w swéj rozprawie *O szkole*, będącéj cząstką dzieła *O naprawie Rzeczypospolitéj*, zaleca władzom naczelnym państwa, aby kierowały sprawami wychowania publicznego. Mówi on: „Starodawny jest obyczaj, że o szkołach ma staranie Rzeczpospolita, w których dobrém urządzeniu położone są wielkie żywota i czci bożéj ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszpecenie.“ Modrzewski, podobnie jak Marycki, pisząc w kwestyach pedagogicznych, usil-

nie zalecał szanować stan nauczycielski, podnosić go w znaczeniu społecznem i uposażać stosownie.

Benedykt Herbest, Małopolanin z Nowego Miasta pod Przemyślem (urod. 1531 † 1593). Właściwe jego nazwisko brzmiało inaczéj (Zieleniewski, bądź Zieleniewicz, czy też Zieliński, nie wiemy dokładnie); pierwotne polskie brzmienie, wedle obyczaju wieku, przetłómaczył na łacinę (ziele—herba), ztąd więc wytworzyła się nazwa cudzoziemska. Prace tego uczonego, który nazywał też siebie „Neapolitanus" (Nowomiejski), były różnorodne; znany on powszechnie jako teolog, jako kapłan (Jezuita), nawracający różnowierców w Polsce całéj, od Baltyku do Karpat, lecz nim wszedł na to pole, był prof. Krak. Akademii, rozgłośnym ze swych wykładów klassyków i sporów filologicznych, a niemniéj i ze swego poglądu na urządzenie szkół średnich i reform, które w szkole Lubrańskiego przeprowadził. Te ostatnie zabiegi stawiają go w szeregu nielicznym pedagogów-teoretyków. Obmyślał on sposoby nauczania łatwiejszego, stosowniejszego języków starożytnych i teoryę swéj metody zawarł w jednéj ze swych prac łacińskich. Poważna ta i pod wielu względami znakomita postać wprowadza nas do dziedziny filologii klassycznéj, gdyż Herbest odznaczał się gruntowną znajomością literatury starożytnego świata. Spór filologiczny, pamiętny w dziejach literatury, który on prowadził z Jakóbem Górskim, prof. i rekt. Akademii Krakows., acz o rzeczy błahe toczył się, wyróżniał się z tego powodu, że jedyna to dysputa, w któréj nie spotykamy wcale kwestyi religijnéj, a zresztą iż wchodzili do niéj ludzie tak głośni, jak Jan Kochanowski i Orzechowski. Górski reprezentował tu pierwiastek postępowy, Herbest zaś na tradycyi naukowéj opierał się. Pierwszy twierdził, że do wymowy potrzeba serca, rozumu, zdolności, drugi zaś, iż dość tylko badać, czytać, naśladować. Spór ten przypomina poniekąd walkę klassyków z romantykami w XIX wieku.

Filologowie. **Jakób Górski** (ur. 1525 † 1585) wsławił się kommentarzami Cycerona i w ogóle uprawą humaniorów, które wyparły były na czas jakiś filozofię scholastyczną z zakresu jéj przewagi, a upodobania kształcącéj się młodzieży skierowały ku studyom nad literaturą starożytnego świata. Co rozpoczął Grzegorz z Sanoka, tego po upływie całego stulecia dokonał Jakób Górski, który nie przestawał głosić z katedry i w ży-

ciu prywatném, iż filozofia scholastyczna szkodliwą jest dla ukształcenia człowieka i marnotrawstwem sił i czasu, rzeczą więc zgubną dla kraju.

Andrzej Patryk Nidecki (1530 † 1586), przy końcu życia biskup wendeński, w Inflantach, szeroce był znanym z wykształcenia i nauki. Jego obszerne studya i kommentarze nad pisarzami literatury klassycznéj postawiły go wysoko w szeregu naszych filologów. Prace jego w tym kierunku wszystkie są łacińskie, a część ich tylko była drukowaną. Objaśniał on Cycerona, Cezara, Liwiusza, Terencyusza. Kommentarze te łacińskie wydał w Wenecyi, i siedmkroć za życia autora były one przedrukowywane w Wenecyi i Lugdunie, co świadczy o wielkiej wziętości, którą się cieszyły za granicą. Prace swe kommentatorskie wydał Nidecki pod imieniem Andrzeja Patrycyusza (*Andreae Patricii*).

Język łaciński przedewszystkiém był przedmiotem uprawy, jak o tém wspominaliśmy, mówiąc o literaturze XV w., ale i greczyzna zaczęła kwitnąć w Akademii Krakowskiej, gdzie ją wykładano, również jak i w kollegium Lubrańskiego, w nowozałożonéj Akademii Wileńskiéj i w Kijowskiéj; żaden wszakże z tych zakładów nie wydał znanego hellenisty. Troskliwą uprawę greczyzny u nas, w akademiach, podczas gdy na Zachodzie w owej epoce miano do greckiéj cywilizacyi i greckiego języka niejakie uprzedzenia, możnaby nazwać postępem, gdyby nie ten ważny wzgląd, iż oswojeni z cywilizacyą dawnego Bizancyum, z powodu stosunku z Rusią, nie żywiliśmy i późniéj wstrętu do greczyzny, aczkolwiek uczono jéj tylko w zakładach wyżéj wymienionych. **Liban** (nazywany **Jerzym z Lignicy**, lub **Libanus**, Szlązak, ur. w r. 1464 † 1544) pierwszym był w Krak. Akad. professorem greczyzny, któréj się uczył w Kolonii, i przyczynił się wiele pracami swemi, zachętą, do ułatwienia nauki tego języka. Spotykał on w swych wykładach niemałe przeszkody, gdyż w Krakowie, jeszcze około r. 1512, uczących się po grecku miano za heretyków.

Do prac poświęconych nauce języka polskiego zaliczyć należy książkę wydaną około r. 1535 w Krakowie, z rozmowami niemiecko-polskiemi. Wyłącznem przeznaczeniem téj książki było ułatwiać naukę języka polskiego mieszczaństwu niemieckiemu, zamieszkałemu w Krakowie, a właśnie w epoce rządów Zygmunta I assymilującemu się z krajową ludnością.

Astronomia nie należała u nas do nauk uprawianych więcéj od innych. Widzieliśmy, iż na polu astronomii byli pracownicy, lecz nie posuwali naprzód wiedzy, kiedy niespodzianie na widnokręgu téj nauki stanął mąż, który wskazał, jak błędnemi były dotychczasowe systemata astronomiczne i natomiast postawił własny system, przed którym świat cały głowy uchylił. Tą nową astronomiczną teoryą był system słoneczny, a twórcą systemu ziomek nasz Mikołaj Kopernik, rodem z województwa Chełmińskiego, uczeń Akademii Krakowskiéj.

Mikołaj Kopernik (ur. w Toruniu w 1473 r. † 1543 we Frauenburgu, na Warmii, gdzie go pogrzebano), kształcił się w Akademii Krakowskiéj, oddając się medycynie, matematyce i astronomii.

Pobyt jego w Krakowie był tylko dwuletni, poczém młody Kopernik przywdział suknię duchowną, która w owe lata zapewniała spokój, niezbędny dla oddających się wyłącznie nauce. W dalszych latach widzimy Kopernika w Padwie; studyuje tam medycynę; w Bononii, gdzie czyni spostrzeżenia astronomiczne z uczonym włoskim astronomem, Dominikiem Maryą z Ferrary; wreszcie wraca do kraju z dyplomem doktora medycyny i filozofii, otrzymuje zaś w Warmii kanonię warmińską. Podczas drugiéj podróży do Włoch, Kopernik był powołany przez papieża Aleksandra VI, na zalecenie Dominika Maryi, do wykładu astronomii w Rzymie. W parę lat późniéj już go znowu spotykamy w Krakowie; tam, jako w ognisku naukowém swego kraju, osiedlił się był na czas dłuższy i zapewne pozostałby nazawsze, gdyby nie wola wuja (Łuk. Wajselrodego, bisk. warmiń.), który nim się opiekował od wczesnéj młodości. W Krakowie rozpoczął Kopernik kreślić najważniejsze swe dzieło o obrotach ciał niebieskich, w którém zamknął cały własny, a najzupełniéj nowy system naukowy. Powołany przez wuja do Warmii, Kopernik osiadł przy tamecznéj katedrze, we Frauenburgu, gdzie urządził obserwatoryum. Drugie obserwatoryum dla swych astronomicznych spostrzeżeń miał w sąsiednim Olsztynku (dziś u Niemców Allenstein).

Skoro rozbiegła się wśród uczonych Zachodu wiadomość o wytworzeniu przez polskiego astronoma nowego systematu planetarnego, professorowie niemieccy wysłali do Kopernika niejakiego Retyka, w celu zbadania, na czém się opiera nowy system, obalający dawne zasady Ptolemeusza. Retyk pozyskał

ufność naszego astronoma, a nawet porobił wyciągi z jego znakomitego dzieła *De revolutionibus*, które zawiera główne podstawy teoryi Kopernika. Retyk wrócił do niemieckich uczonych pełen zachwytu dla polskiego astronoma, twórcy nowéj teoryi. Z opowiadań Kopernika Retyk spisał jego biografię, która wszakże zaginęła; lecz pozostało dziełko Retyka, wyłuszczające całą nową teoryę wielkiego astronoma.

Teorya Kopernika o obrocie ziemi, obalająca cały dawny, wielowiekowy system Ptolemeusza, teorya poddająca ziemię pod ogólne prawa planetarne i osadzająca środkowy punkt wszechświata na słońcu, nie wytworzyła się jako zlepek hypotez, zaczerpniętych wśród pojęć starożytności, ale cała jest samodzielną myślą naszego ziomka, któréj dowiódł ścisłym, matematycznym rachunkiem. Po długich, dwudziestokilkoletnich pracach, Kopernik wykończył swe dzieło, objaśniające cały jego system, noszące tytuł *De revolutionibus*, („O obrotach ciał niebieskich“), lecz aż do ostatnich lat życia wstrzymywał się z jego wydaniem, wiedząc, iż nowa teorya stoi w sprzeczności z pojęciami opartemi na dawnych zasadach Ptolemeusza, że obala dotychczasowe wyobrażenia o układzie świata, że wreszcie w czasach, w których pod wpływem reformacyi umysły całéj Europy były wstrząśnione, mogą jego nowe zasady, wprowadzone do astronomii, wywołać przeciw niemu burzę uczonych i nieuków. Była to jedna z głównych przyczyn, dla których Kopernik ociągał się z wydaniem wykończonego dzieła. Zbyteczném dodawać, iż praca, przeznaczona dla całego ucywilizowanego świata, mająca obalić dawne wyobrażenia o systemie planetarnym i wytworzyć nową astronomię, napisaną była po łacinie. W tym też języku i inne swe dzieła pisał Kopernik.

W ostatnich prawie miesiącach życia zdecydował się Kopernik pracę swą wydać; opatrzył ją przeto dedykacyą papieżowi Pawłowi III, i posłał do druku, do Norymbergi. Papież Paweł III, znawca i miłośnik matematyki, przyjął dedykacyę i nie widział w teoryi Kopernika żadnéj sprzeczności z nauką Kościoła.

Przedmowa do dzieła Kopernika w pierwotnych wydaniach wcale nie była umieszczoną, i dopiero widzimy ją w przedruku rzeczonego dzieła z r. 1854. Byli nawet w XVI stul. ludzie złéj wiary, którzy dodawali do dzieła Kopernika inną przedmowę, sam zaś tekst zmieniali, wprowadzając zdania i wyrazy

niezgodne z zasadniczą myślą autora. Dzisiejsze dopiero czasy, opierając się na pierwotnym tekscie rękopismu Kopernika, sprostowały, co było błędném w dawnych wydaniach. Wczytując się w znakomitą pracę Kopernika *De revolutionibus*, widzimy, jak już o tém wspomnieliśmy, iż nie jest ona zlepkiem teoryj różnych, znanych w starożytności, lecz budową najzupełniéj samodzielną, w któréj autor, rozwijając własne pomysły, opiera je na trwałych podstawach dowodzeń matematycznych.

Poświęcając swe dzieło papieżowi Pawłowi III, Kopernik tak się wyraża: „Widziałem w tłómaczeniu biegów niebieskich mniemania naciągane do jednych przypadków, odmieniane lub odrzucane w drugich; tam wikłające porządek rzeczy, tu mieszające pojęcie, a nigdy prawie nie dogadzające przekonaniu, w dziełach zaś natury więcéj okazujące dziwactwa i zamieszania, niż szyku i porządku...“ Otoż systemat Kopernika wprowadził do astronomii ów „szyk i porządek,“ jakim się odznaczają wszystkie dzieła ręki Przedwiecznego. Opierając swą teoryę na tém, iż słońce jest środkowym punktem całego wszechświata, a wszystkie planety około téj głównéj pochodni odbywają swój bieg, ona zaś, nieruchoma, roztacza swe promienie dokoła i oświeca wszystkie planety, Kopernik wsparł rzeczoną doktrynę tylu dowodami matematycznemi, iż dla każdego głębszego umysłu stała się ona dostępną. Sam też wierzył, iż chwilowe uprzedzenia, przeciwko jego teoryi wymierzone, upadną i rozproszą się, gdy badać ją będą umysły prawdziwie poważne. „Nie wątpię,—powiada Kopernik w przytoczonéj wyżéj dedykacyi—że uczeni i głębocy matematycy pójdą za moją teoryą, jeżeli nie powierzchownie, ale z gruntu—czego nadewszystko domaga się ta umiejętność—zechcą roztrząsać i badać zebrane przeze mnie dowody na poparcie twierdzeń moich...“

Bywały w czasach późniejszych chwile, iż również katolicy, jak i zwolennicy reformy uważali za szkodliwe zasady nowéj astronomii, wprowadzone do dziedziny nauki przez Kopernika. Nawet znacznie późniéj, z powodu sprawy Galileusza — a zatém w kilkadziesiąt lat po zgonie wielkiego astronoma—jego dzieło zaliczyć kazano do „zawieszonych,“ ale z czasem Rzym zalecił to „zawieszenie“ czasowe uchylić i uważać za niebyłe. Mylą się więc wszyscy ci, którzy twierdzą, nieświadomi istoty rzeczy, iż dzieło Kopernika jest na liście zabronionych.

Kiedy nadszedł z Norymbergi pierwszy egzemplarz wydrukowanego dzieła „O obrocie ciał niebieskich,“ Kopernik już był konający, spojrzał tylko na swą wieloletnią pracę i żyć przestał. Rękopis oryginalny dzieła Kopernika znajduje się obecnie w Pradze Czeskiéj; z pierwszego wydania przedruku dokonał Jan Müller w r. 1617.

Kopernik, stając się twórcą nowéj astronomii, nietylko zaćmił wszystkich astronomów ówczesnéj Polski, ale geniuszem swym górował nad wszystkimi astronomami świata. Dzieło jego: *O obrocie ciał niebieskich* (*De revolutionibus orbium coelestium libri VI*), razem z polskim przekładem Jana Baranowskiego, dyrektora obserwatoryum warszawskiego, wydano w Warszawie, w r. 1854 [1]).

Niemcy pragnęli wydrzeć nam tego wielkiego męża, twierdząc, że nie był on Polakiem. Kwestya narodowości Kopernika obecnie jest już rozstrzygniętą na rzecz Polski, o czém zresztą w wiekach ubiegłych nikt nie wątpił. Znane jest przywiązanie Kopernika do Polski i pilna obrona jéj interesów na północnych krańcach owoczesnego państwa, w Warmii; znanemi wreszcie oparte na dokumentach wskazówki, iż rodzina Koperników, ze szlązkiéj dzielnicy pochodząca, była polską; za taką ją miano w XV wieku, gdy się starała o prawa obywatelstwa w Krakowie.

O Koperniku pisali liczni, krajowcy i cudzoziemcy, w kraju i za granicą. Śniadecki napisał *Rozprawę o Koperniku* (w Roczn. Tow. Przyj. Nauk. Warszaws. T. II). Taż rozprawa tłóma-

---

[1]) Polska dość późno oddała hołd należny geniuszowi Kopernika. Już po upadku Rzplitéj, w r. 1801, zawiązane wówczas Towarzystwo Przyj. Nauk ogłosiło konkurs na wyświetlenie, „ile astronomia winna Kopernikowi.” Jan Śniadecki chlubnie się z tego zadania wywiązał. W XVIII w., staraniem ks. J. A. Jabłonowskiego, w Toruniu stanął pomnik Kopernikowi, a w Krakowie wystawił też pomnik (na początku XIX w.) ks. Mateusz Władysław Dubiecki (Wołyniak), kanon. krakow. i łucki, w ogrodzie swym na Stradomiu, przy ulicy, którą nazwał ulicą „Kopernika.” Drugi pomnik w Krakowie tenże Mat. Dubiecki z ks. Sierakowskim wznieśli w kościele św. Anny. Toruński pomnik istnieje, w Krakowie zaś pomnik na Stradomiu, wzniesiony przez Dubieckiego, uległ zagładzie w drugiéj połowie XIX w., a ulicę przezwano ulicą Koletek. W r. 1830 w Warszawie, przed gmachem Tow. Przyj. Nauk (ongi dom Staszica) wzniesiono staraniem tegoż Towarz. P. N. pomnik Kopernikowi, ulany, podług Thorwaldsen'a, przez Jana Gregoire'a.

czona była na francuzki, angielski i włoski język. F. Arago napisał *Eloge de Copernic*, E. F. Apelt, *Die Reformation der Sternkunde* (Jena 1852). Szyrma, *Copernicus und his native country* (Londyn 1846). Dom. Szulc, *Życie Kopernika* (Warszawa 1855); Adryan Krzyżanowski (w r. 1843). Jul. Bartoszewicz, ks. Ign. Polkowski (w r. 1873) i inni.

Astrologia przez cały wiek XVI, i znacznie późniéj, była pielęgnowaną; poczytywano ją za umiejętność, wierzono w jéj wywody. Bona w nią wierzyła i sama z gwiazd przepowiadała. Znękany życiem, bardzo wcześnie złamaném, Zygmunt August chętnie się odwoływał do astrologii. Nadwornym jego astrologiem był Fox, akademik krakowski. Uprawiano ją na katedrach uniwersyteckich, i znani zkądinąd chlubnie matematycy nie usuwali się od pracy nad astrologią, którą nie wahano się nazywać „bozką nauką. Pisali o astrologii Bernard z Krakowa i Jan Latos. Ku schyłkowi XVI w. Akademia Krakowska, która już przestała jaśnieć światłem prawdziwéj nauki, stawała się rozgłośną dla świata z powodu posiadania w swych murach rozgłośnych astrologów. Oprócz wyżéj wspomnianych, z biegłości w astrologii słynęli w XVI i na początku XVII stulecia: Herka z Kurzelowa, Wojciech z Krainy, Mikołaj z Szadka, Jan z Płońska i Rogalski. W miarę, jak zapadała w przeszłość świetna doba rozkwitu literatury, a coraz daléj wchodzono w głąb nowéj epoki Wazów, wiara w astrologię i jéj przepowiednie wzmagała się. Kalendarze układane przez astrologów wskazywały dni w roku szczęśliwe, bądź nieszczęśliwe, stosownie więc do tych wskazówek regulowano sprawy życia codziennego, a do nowonarodzonego dziecięcia wzywano pospolicie astrologa, który przepowiadał całą jego przyszłość. Szerzył się w ten sposób zabobon, tém trudniejszy do wykorzenienia, iż przykład szedł z góry, od warstw przewodniczących w społeczeństwie.

Przyrodnicy zawsze u nas tworzyli bardzo nieliczne grono pracowników. W opowiadanéj obecnie epoce zaledwie parę nazwisk mamy do zapisania. Naukami przyrodniczemi, ściśléj mówiąc, wyłącznie botaniką, trudnili się lekarze. Po za botaniką innych działów nauk przyrodzonych nie uprawiano. Każdy z botaników był lekarzem. **Hieronim Spiszyński**, a późniéj **Marcin Siennik** wydali zielnik, którego tytuł brzmi: *O ziołach tutecznych i zamorskich.* Zielniki opracowywano na

wzór czeskich. Widzieliśmy, iż pierwszy zielnik wydał Falimierz, powtórzył toż samo Spiczyński (1542), a za nim przedrukował Siennik. Ten ostatni, wydając swój *Herbarz, to jest ziół tutecznych, postronnych i zamorskich opisanie*, dodał nazwy w językach polskim i niemieckim, posługując się przy samym ich układzie pracami cudzoziemców.

Marcin z Urzędowa († około r. 1594), starał się ułożyć zielnik bardziéj systematyczny, niż to czynili jego poprzednicy, i sprostować błędy popełnione przez uprzednich pracowników. Praca Marcina, wydana już po jego zgonie, wskazywać miała użyteczność roślin krajowych. Miał on więc na celu względy wyłącznie praktyczne, podobnie jak wszyscy nasi botanicy owych czasów. Tytuł jego dzieła: *Herbarz polski, t. j. o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych...* (Kraków, 1595). Pochodził on, jak samo nazwisko wskazuje, z Lubelskiego, mieszkał zaś w Sandomierzu, flora przeto małopolska, jako najlepiéj mu znana, najściśléj była opracowana.

Długoletniéj pracy owocem jest *Zielnik* Syreńskiego. **Szymon Syreński** (1540 † 1611) był lekarzem, również jak inni nasi botanicy, i miał na względzie wyłącznie lecznicze cele. *Zielnik* jego, wydany w r. 1613, stał się nadzwyczaj popularnym. Posługiwano się nim jako lekarskim podręcznikiem nietylko w w. XVII, aż do początków bowiem XIX stulecia można się było spotkać w każdym prawie zamożniejszym, ziemiańskim domu z *Zielnikiem* Syreniusza. Rośliny nie są tam spisane i ułożone wedle systematu dziś używanego w botanice, nie znano go bowiem wtedy, lecz niemniéj całość pracy nie ustępuje wcale innym, ówczesnym botanicznym dziełom, wydawanym za granicą.

Oprócz botaników mieliśmy, jeżeli nie ornitologa, to dzieło w ścisłym związku z ornitologią będące, a napisane po polsku przez doświadczonego myśliwego. Był nim **Mateusz Cygański.** Dzieło jego pod nap. *Myślistwo ptasze* (wydane w Krakowie 1584), zawiera mnóztwo ciekawych szczegółów dla ornitologa. Cygański wskazuje to niekiedy, co nie było dostrzeżoném, lub zostało mylnie wskazaném przez późniejszych przyrodników. Tak więc opisuje dwa gatunki łabędzi, które nawet przez Karola Linneusza, w XVIII w., nie były dostrzeżone, a dopiero Bechstein je wyróżnił. O Cygańskim pisał polski tegoczesny przyrodnik, Antoni Waga, który wydał jego dzieło z przypisami

i objaśnieniami, w r. 1842; w tym samym roku spotykamy ocenę prac Cygańskiego w *Revue Zoologique* (zesz. październikowy, 1842, Paryż). Nasi przyrodnicy mają tę głównie zasługę, iż starając się dla ogółu uprzystępnić zakres znajomości ziół, pisali wyłącznie po polsku.

Medycyna w XVI stuleciu, chociaż nie posiadała u nas pracowników, którzyby wprowadzili ją na nowe tory, wydała wszakże kilku wyróżniających się uczonych. Każdy z wyżéj wspomnianych botaników był też zarazem lekarzem.

Józef Struś i **Piotr Wedelicki** tłómaczyli dzieła medyczne. Struś Galena przełożył, a Wedelicki, piszący się niekiedy *Vedelicius* lub *Piotr z Obornik* (*Petrus Obornicius*), tłómaczył Hippokratesa na łacinę. Obadwaj pochodzili z Wielkopolski. Pierwszy z Poznania, drugi z Obornik; obaj byli uczniami jednego mistrza — Cypryana z Łowicza, prof. medycyny w Akademii Krak., obaj wreszcie kształcili się w Padwie, lecz niejednocześnie. Wedelicki był znacznie starszy. W późniejszym życia okresie poszli różnemi drogami. Struś słynął jako praktyk rozgłośnéj sławy; był lekarzem na dworach królewskich—polskim, węgierskim; leczył Solimana II, Filippa II i Zygm. Augusta. Zostawił oryginalną pracę *O pulsie*, bardzo cenioną w akademiach włoskich. Wedelicki pracował jako prof. i rektor Akademii, starając się podnieść warunki hygieniczne w Krakowie. Jego troskliwości zawdzięczała owoczesna stolica założenie szpitala nowego za murami miasta (w r. 1528), przy ujściu Rudawy do Wisły, na „łące św. Sebastyana." Obaj oni pisali wyłącznie po łacinie. Obok wymienionych, **Wojciech Oczko, Piotr** z **Kobylina** i **Erazm Syxt** (*Sixtus*) pisali o niektórych chorobach specyalne dzieła po polsku. Wojciech Oczko i Piotr z Kobylina drukowali swe rozprawy w XVI w., a Er. Syxt na początku XVII w. wydał traktat tyczący się wód leczniczych pod tyt. *O cieplicach we Skle pod Lwowem* (Zamość 1617). Znakomite na swój czas dzieła Oczki przedrukowano w Warszawie (1884 r.). W gronie znakomitych praktyków stoi **Sebastyan Petrycy**, który wszakże, jako pisarz, bardziéj oddawał się studyom filozoficznym. Sebastyan Petrycy († 1622), praktykując w Moskwie, w charakterze lekarza Dymitra Samozwańca i Maryny, roznosił sławę imienia polskiego szeroko po świecie.

Geografia Polski i krajów przyległych uprawianą była w pewnym stopniu w ciągu XVI wieku. Pierwsze podwaliny krajowego ziemioznawstwa zawdzięczamy Długoszowi, który, jak już mówiliśmy, napisał swą *Chorografię*. Z tego szacownego zabytku przeszłości z wielką ostrożnością należy korzystać, gdyż niepodobna mu było ochronić się od niektórych pomyłek, szczególniéj co do biegu mniejszych rzek. Od czasów Długosza, przez cały wiek XVI, pod piórem naszych pisarzy geografia ściśle była połączona z historyą, każdy przeto historyk nasz był zarazem, chociaż w części, geografem. Prace geograficzne ówczesne u nas były wyłącznie łacińskie.

Maciej Miechowita (1456 † 1523) rozpoczyna szereg naszych geografów. Dzieło jego, po łacinie skreślone (1521), przetłómaczył na język polski Andrzej Glaber z Kobylina, p. tyt. *Opisanie dwojéj Sarmacyéj.* Daje ono obraz ziem słowiańskich od Wisły daleko na Wschód. Jak na owe czasy, praca ta była cenioną, śpiesznie więc ją przekładano na włoski i niemiecki język.

Jakób Przyłuski, którego widzieliśmy w szeregu prawników, pierwszym był geografem XVI w. nietrudniącym się historyą. Umieścił on w swym zbiorze praw geograficzną wiadomość o prowincyach Polski.

Marcin Kromer napisał znakomitą łacińską książkę o stanie Polski w drugiéj połowie XVI wieku. Opis Polski, dokonany przez Kromera, dzieli się na dwie części. W pierwszéj zawiera się opis Polski pod względem statystycznym, w drugiéj zaś stan polityczny kraju. Władysław Syrokomla przełożył tę pracę i wydał p. t. *Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urzędach Rzeczypospolitéj Królestwa Polskiego.* Strona polityczna obrazu jest tu znakomicie opracowana.

Późniejszym nieco opisem geograficznym Polski jest łacińskie dziełko **Jana Krasińskiego,** napisane przez niego w wieku młodzieńczym, pod tyt. *Polonia,* poświęcone Henrykowi Walezyuszowi, wydane w Bononii, 1574 r. Praca Krasińskiego, również jak Kromera, dopiero w XIX w. doczekała się przekładu. Stanisław Budziński ją przetłómaczył i wydał p. tyt. *Polska, czyli opisanie topograficzno-polityczne Polski w XVI wieku.* (Warszawa, 1852). Dzieło to w oryginale ulegało dziwnym losom. Niedość, iż je przywłaszczali cudzoziemscy pisarze, wcielając do swych prac, ale posądzano nawet Krasińskiego o plagiat.

Tegoczesne badania prof. Stanisława Budzińskiego uwolniły pamięć Krasińskiego z pod brzemienia zarzutów.

Stanisław Sarnicki w roku 1585 wydał po łacinie *Opis dawnéj i nowéj Polski.* Druga i trzecia część rzeczonéj pracy szczególniéj godne są uwagi; autor ułożył je w formie słownika, z dodaniem przy miastach i znakomitszych miejscach stopni położenia geograficznego i krótkich opisów. Trzecia część poświęcona wyłącznie Inflantom. W opisach Sarmacyi Sarnickiego, które tworzą pierwszą część rzeczonego dzieła, dużo jest dziwacznych etymologicznych wywodów i bajek. „Opis" rzeczony Sarnickiego przedrukowany był przy wydaniu lipskiém Długosza, oraz w *Zbiorze* Mitzlera, t. I [1]). Sarnicki, razem z Janem Sienińskim, kasztelanem lwowskim, wysyłany był na Podole i Ukrainę w celu dokładnego opisu ziem rusińskich. Opis ten zaginął, lecz wszedł późniéj częściowo do wyżéj wskazanéj geografii Sarnickiego. Niektóre szczegóły ztamtąd ocalałe wskazują, jak cenną była całość. Czytamy tam np. wybornie wytłómaczone pochodzenie nazwy „Czarnego szląku." Sarnicki pisze, że to była „droga manowcami;" określenie trafniejsze, niż późniejsze objaśnienia rzeczonéj nazwy, starające się znaleźć jéj źródłosłów w czarnych chwilach nieszczęścia, które pospolicie pod postacią tatarskich najść ciągnęły temi szlakami.

Aleksander Gwagnin (1538—1614), cudzoziemiec, Włoch spolszczony długim pobytem w Polsce i długą pracą dla dobra Rzeczyp.; jako inżynier odbywał kilkakrotnie wyprawy, a wreszcie był przez kilkanaście lat dowódcą załogi w Witebsku; ułożył w języku łacińskim kronikę Polski i prowincyj do niéj wówczas należących, przy czém dodał opis geograficzny wszystkich prowincyj Rzplitéj. Praca Gwagnina nosi nazwę *Sarmatiae Europeae descriptio.* Przetłómaczono ją na język polski.

Maciéj Stryjkowski oskarżał o kradzież literacką Gwagnina, utrzymując, iż zostawił mu swe rękopisma o Sarmacyi Europejskiéj, z których ten ostatni korzystał. Po wydaniu dzieła Stryjkowskiego okazała się znaczna w układzie obu pism różnica.

---

[1]) Wawrz. Mitzler de Koloff położył dużo zasług dla naszego piśmiennictwa, wydając w XVIII stuleciu kroniki i inne nasze zabytki dawne literackie.

Mappy Polski najdawniejsze sięgają pierwszéj połowy XVI w., były one układane przez Polaków, ale wydawane za granicą. Najdokładniejszą mappą Polski była w owéj epoce karta **Wacława Grodeckiego,** wydana w Bazylei, w r. 1558. Poprzedziła ją mappa **Floryana,** wydana w Krakowie, w r. 1528. Po Grodeckim, w r. 1569, ukazała się mappa Polski **Andrzeja Pogorzelskiego.** Bardzo uzdolnionym mappografem i rysownikiem planów zamków był **Stanisław Pachołowiecki,** który w obozie króla Stefana, podczas potrzeby moskiewskiéj, zdejmował plany zamków i stanowisk wojskowych. Rysunki Pachołowieckiego sztychowano w Rzymie w r. 1580. Król Stefan, który cenił każdą pracę naukową, do liczby zasług Pachołowieckiego policzył rysunki tych planów i hojnie go wynagrodził. Nowego wydania mapp Pachołowieckiego dokonano staraniem Jana Mitkiewicza (w polskim przekładzie z objaśnieniami) w r. 1840, we Wrocławiu.

Podróżopisarstwo. Podróżopisarstwu poświęcono w XVI w. zaledwie kilka dzieł, mało w nich podając dokładnych wiadomości o zwiedzanych krajach. Liczne dalekie podróże, odbywane przez młodzież naszych możnych domów, wywoływały opisy, które wszakże, butwiejąc w prywatnych archiwach, zaginęły w znacznej części. Wśród pozostałych i wydanych opisów zwracają szczególną uwagę prace: Erazma Otwinowskiego, Jana Stoińskiego, Herbesta, Mikołaja księcia Radziwiłła, Marc. Broniowskiego, Andrz. Taranowskiego i B. Wargockiego.

Erazm Otwinowski (socynianin XVI w.) oprócz innych dzieł, zostawił opis podróży do Turcyi, którą zwiedzał. Podróż ta była drukowana po raz pierwszy w Krakowie (1560 r.).

J. Stoiński napisał podróż do Siedmiogrodu, lecz nie była drukowaną. **Benedykt Herbest** opisał swą przejażdżkę po kraju, a w r. 1582 **M. K. ks. Radziwiłł** odbył i po polsku opisał podróż do Ziemi Św. pod. tyt. *Peregrynacya albo pielgrzymowanie do Ziemi Świętéj.* Praca Radziwiłła tłómaczoną była na łacinę i niemiecki język i jako świadectwo poważne cieszyła się uznaniem.

Marcin Broniowski, Małopolanin, człowiek wysokiego ukształcenia, wysyłany w charakterze posła na Wschód przez Stef. Batorego, zostawił w języku łacińskim opis Krymu i krajów przyległych (Kolonia 1595). W broszurze polskiéj p. t. *Pogrom Tatarów,* która jest bezimienną, spotyka się ciekawa

relacya, nosząca nazwę *Ordynek wyprawy tatarskiéj*, gdzie M. Broniowski zawarł etnograficzny i topograficzny opis stepów nad Bohem. Opis Krymu Broniowskiego długie wieki uważano jako jedyne źródło wiadomości o tym kraju i mappy przy rzeczoném dziełku umieszczone powszechnie ceniono. Relacye Broniowskiego tém są wiarogodniejsze, iż posiadał on język tatarski i pozostawał czas jakiś w krymskiéj niewoli. **Andrzéj Taranowski** posłował kilkakrotnie za panowania Zyg. Augusta i Batorego. Podróż swą do Konstantynopola opisał w dziełku p. t. *Krótkie wypisanie drogi z Polski do Konstantynopola, a ztamtąd do Astrachanu...* Część tego opisu umieścił Bielski w swéj kronice, całość zaś wyszła u Turowskiego, staraniem J. I. Kraszewskiego, w r. 1860. Tamże wyszła w przedruku wspomniana wyżéj *Podróż i poselstwo do Turcyi* Er. Otwinowskiego, z r. 1557. Podróże Broniowskiego i Taranowskiego są wzorem ówczesnych relacyj poselskich, Wargocki zaś, podobnie jak Mikołaj Radziwiłł, zostawił opis podróży pobożnych pątników do miejsc poświęconych czci chrześciańskiego świata. **Bartłomiéj Wargocki,** Dominikanin, przy końcu XVI stul. dwukrotny pątnik do Rzymu i miejsc cudownych we Włoszech, zostawił opis wiecznego miasta i Loretu. Opisy te wydrukowano już w XVII stuleciu.

Alchemia bardzo gorliwie uprawianą była w XVI w. w Polsce, podobnież jak to czynili na Zachodzie. Już w XV wieku Dominikanie krakowscy posiadali laboratoryum alchemiczne. Jeden z alchemików polskich szerokiéj używał sławy na dworze cesarza Rudolfa. Był nim **Michał Sędziwój** rodem z Sącza (ur. 1566 † 1646). Wydał on traktat „o siarce" i utrzymywał, iż umie i może zamienić pojedyńcze monety na złoto, lecz było to tylko pozłacanie monet złotem rozpuszczoném w merkuryuszu.

Długoletnie zabiegi Sędziwoja, który był uczniem sławnego alchemisty Sethona (Szkota), nie przyniosły żadnéj korzyści nauce, również jak i współczesnego mu alchemisty **Hieronima Moskorzewskiego.** Pomimo rozgłosu, jakim się cieszył na Zachodzie i w kraju, Sędziwój zeszedł w ostatnich latach życia na zwykłego szalbierza. O rozwoju alchemii u nas w owéj epoce i nieco późniéj posiadamy rozprawę wyczerpującą, umieszczoną w jedném z czasopism miesięcznych (*Dodatek do Czasu* r. 1859). Szczegółowszą o Sędziwoju wiadomość po-

daje M. Wiszniewski w dodatku do *Bakona metody tłómaczenia natury.*

Gospodarstwo wiejskie i jego pojedyńcze gałęzie posiadały w piśmiennictwie rozpatrywanéj obecnie doby dziejowéj niemało pracowników. Pisano u nas w XVI w., a nawet już w jego pierwszéj połowie, o uprawie roli, późniéj nieco o gospodarstwie stawowém, o hodowli koni, o ptasznictwie, o łowach, o pasiecznictwie. Pisarze uprawiający tę gałąź literatury nie byli to wyłącznie teoretycy, ale ludzie życia praktycznego, rolnicy, których prace świadczą, iż stan ziemiański u nas wzrastał w oświatę i chciał rolne gospodarstwo oprzeć nie na praktyce jedynie, ale na zasadach nauki agronomicznéj, będącéj wówczas jeszcze w zawiązku. Lepszych dzieł o gospodarstwie niż nasze nie wskaże nam ani czeska, ani też niemiecka ówczesna literatura. Zaczęliśmy pracę na tém polu bardzo wcześnie od tłómaczeń. Takim tłómaczem był **Andrzéj Trzecieski,** który przełożył *Księgi o gospodarstwie* Piotra Crescentyna senatora rzymskiego. Po nim widzimy dość poważny zastęp oryginalnych pisarzy, których wielką zasługą, iż pisali wyłącznie po polsku, podobnie jak nasi ówcześni botanicy.

Siebenejcher napisał ekonomikę. **Olbracht (Wojciech) Strumieński** i **Stanisław Stroynowski** (przy końcu XVI w.) *O gospodarstwie stawowém*, **Janusz Dubrawski** (szlachcic ziem ruskich) napisał po łacinie traktat *O rybnikach i rybach* (1547), który przetłómaczył na polskie And. Proga (1600); Wal. Kącki pisał w Wielkopolsce o pasiekach, i upstrzył swą pracę wyjątkami z Ziemiaństwa Wirgiliusza; **Krzysztof Dorohostajski** napisał *Hippikę*, rzecz obszerną o utrzymywaniu, chowaniu i leczeniu koni. Opisy, oparte na doświadczeniu, bądź na źródłach włoskich, autor (pan bardzo możny, rycerz w wielu potrzebach znany z męztwa, ur. 1562 † 1612), przeplatał wyjątkami z Georgik Wirgiliusza; drukował pierwotnie swą Hippikę we własnéj drukarni w Murowanej Oszmianie. Późniéj były jéj i inne wydania.

Sztuka wojskowa. Szereg pisarzy polskich o wojskowości rozpoczyna u nas **Maciej Strubicz,** który wcale nie był specjalistą w téj sztuce, a jedynie przetłómaczył z niemieckiego dzieło Albrechta, księcia pruskiego (siostrzana Zygmunta I), dedykowane przez autora Zygm. Augustowi. Przekładu dzieła (którego tytuł brzmi tak: *Von der Kriegsführung oder der Künst*

Krieg zuführen (1555), dokonał Strubicz z rozkazu autora, u którego tłómacz był sekretarzem. Oryginał téj pracy nie był drukowany, przekład zaś wydano w części w Paryżu, r. 1858; mappa jego Litwy została umieszczona przy wydaniu kolońskiém Kromera 1589. Przekład w pięknym odpisie, ozdobiony planami starannie wykonanemi, znajdował się w bibliotece Załuskich (teraz Cesarskiéj w Petersburgu). **Jan Tarnowski**, hetman wielki koronny, pisał o sztuce wojskowéj. Znaną jest jego praca o taktyce, po polsku napisana, *Consilium rationis bellicae* (druk. w Tarnowie, 1558 r., przedrukowana w Bibl. Pols. 1858), i *O gotowości wojennéj*. Uprawiał toż samo pole, chociaż nie drukował, Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny, którego praca w rękopiśmie pozostaje. Kanclerz wcale się nie ubiegał o imię w literaturze. Bielski w swéj *Sprawie rycerskiéj* główną uwagę zwraca na rycerstwo własnego kraju, radzi je oderwać od roli, osadzać w miastach, tworząc w ten sposób kolonie wojskowe, na wzór rzymskich, i zabezpieczając stan rycerski od zbyt wielkiego zasmakowania w pokoju i domatorstwie, które rzeczywiście spotykało się późniéj wśród szlachty i zgubnie wpływało na rozwój dziejowy narodu. Oprócz oryginalnych pisarzy o sztuce wojskowéj, byli i tłómacze, którzy z łaciny i włoskiego na polski język dzieła o wojskowości przekładali, np. Cielecki, Karliński i inni.

Pisarze polsko-łacińscy zamykają wykład o literaturze doby Kochanowskiego. Zastęp autorów łacińskich w naszém piśmiennictwie jest niemały. Widzieliśmy już, że prawie wszyscy pisarze nasi w XVI w., nawet ci, którzy najwięcéj przyczynili się do rozwoju mowy własnéj, i nią znakomicie władali, pisali część, lub też prawie wszystkie dzieła swoje po łacinie. Lecz obok nich istniała gruppa inna, używająca wyłącznie mowy łacińskiéj. Byli to Polacy z uczucia i myśli, ale swe uczucia ubierali w szatę obcą, łacińską; po za formą obcą spotyka się myśl swojska, dla tego też wszyscy oni wchodzą do zakresu historyi naszego piśmiennictwa.

Pisarze na niwie poezyi i historyi składają głównie ten zastęp łacińsko-polskich autorów.

Poezya łacińska w Polsce, jak już widzieliśmy, sięga czasów bardzo odległych. Kolebka jéj szerszego rozwoju stała już w epoce Grzegorza z Sanoka; pisano wiersze łacińskie obficie w XV wieku, pisano nie mniéj i późniéj, w początkach XVI

w., w epoce rozwoju języka polskiego i piśmiennictwa narodowego, pisano je pospolicie nie dla uczynienia zadość potrzebie poetycznych natchnień, ale dla zwyczaju, dla okazania swéj biegłości w łacinie, a zarazem uczoności, gdyż w szkołach dobra znajomość mowy Rzymian stanowiła główną podstawę nauki. Na niewiele przed Kochanowskim, w czasach, gdy już Rej występował z polskimi utworami, zwiększał się zastęp wierszujących po łacinie. Wzrastająca liczba uczących się, czytających i piszących w epoce Zygmunta Starego przyczyniła się do zwiększania zastępu wierszopisów łacińskich. Pisywano rymy liryczne, epigramata, elegie, satyry, okolicznościowe wiersze, często przesiąkłe panegiryzmem; nie wahano się nawet używać form poetycznych łacińskich jako narzędzia pochlebstwa, co zniżać zaczęło znacznie poziom łacińskiéj poezyi u nas. W ogóle w rozwoju łacińskiéj poezyi w Polsce spostrzegamy trzy zwroty. Pierwszy nacechowany brakiem podniosłości; pisywano rymy łacińskie jedynie w celu popisania się erudycyą, biegłością w prozodyi, lub też głębszą znajomością łaciny—były to czasy pierwszych Jagiellonów, wiek XV. Drugi zwrot tworzy znaczna liczba rymopisów, wzrastająca wciąż do połowy XVI w.; są tu już prace większego znaczenia, noszące znamiona pewnego talentu, prace z dziedziny lirycznéj i dydaktycznéj poezyi; lecz i w tym podnioślejszym zwrocie rzadko prawdziwe uczucie wystrzela po nad poziom form napuszystych, obarczonych mitologicznemi porównaniami z dawnych wierzeń greckich lub rzymskich. W drugiéj połowie rzeczonego stulecia, kiedy język polski stanowczo zaczął górować nad łaciną, poezya łacińska cofa się na drodze swego rozwoju, chroni się do zaciszy klasztornych, zkąd niegdyś wyszła, i staje się coraz bardziéj panegiryczną. Gdzieniegdzie już tylko wystrzela wyższy talent, prawdziwsze natchnienie; coraz bardziéj wikła się łacińska poezya u nas wśród mitologicznych porównań, coraz niżéj upada, stając się narzędziem poziomych celów. Ten zwrot ostatni trwa aż do końca istnienia łacińskiego wierszowania w naszém piśmiennictwie, t. j. do lat upadku dawnéj Rzeczypospolitéj i początku XIX wieku, gdy ze zgonem Jacka Przybylskiego i Mateusza Władysława Dubieckiego zniknęła poezya polsko-łacińska z naszego piśmiennictwa, która w ciągu czterech wieków była jednym z objawów naszego umysłowego rozwoju i niekiedy miała swe chwile szczytnego rozkwitu. Posiadanie takich poetów łaciń-

skich, jak Janicki w XVI w., i Sarbiewski w XVII, stanowi chlubę nietylko dla działu polsko-łacińskiéj poezyi, ale uświetnia całe nasze piśmiennictwo. Talent Janickiego i Sarbiewskiego rozniósł szeroce po Europie imię polskie. Dziś nawet jeszcze w kollegiach angielskich, ucząc się o Sarbiewskim, którego ody wykładają i tłómaczą z utworami Horacego i innych klassycznych pisarzy starożytnego Rzymu, dowiaduje się Anglik, może po raz pierwszy, iż i w wiekach ubiegłych posiadała Polska cywilizacyę nieustępującą innym i piśmiennictwo wyrobione, oparte na dawnéj kulturze narodu.

Wśród tłumu wierszopisów polsko-łacińskich XVI w. wyróżniają się poeci górujący nad innymi: Dantyszek, Krzycki, Janicki, Paweł z Krośna; nie powtarzamy imion znanych już nam z wyżéj podanych ustępów niniejszéj książki, imion Jana Kochanowskiego, Szymona Szymonowicza, Sebastyana F. Klonowicza, którzy zarówno na polu polskiéj, jak i łacińskiéj poezyi złożyli niezaprzeczone dowody talentu, umiejąc pod osłoną łacińskiéj mowy zachować swą indywidualność, oddać w całéj mocy uczucie swojskie, chociaż wypowiedziane w obcym języku.

Jan Dantyszek (*Flachsbinder*), ur. 1485 † 1548, słynął nietylko ze swych poezyj łacińskich, lecz również, głównie nawet, jako statysta i mąż obszernéj wiedzy. Był rodem z Gdańska, pochodził z rodziny niemieckich osadników, któremi zaludnione były miasta Dolnéj Wisły i wybrzeży Baltyku. Ojciec jego trudnił się powroźnictwem, ztąd też pochodzi nazwisko *Flachsbinder*; późniéj przezwał się z greckiego *Linodesmon*, aż wreszcie od rodzinnego miasta wziął nazwisko Dantyszka. W późniejszych latach, gdy przebywał na dworach monarchów europejskich, gdzie otrzymał szlachectwo niemieckie i hiszpańskie, przezwano go *a Curiis*, t. j. mężem dworskim. W bardzo młodym wieku odbywał studya akademickie w Krakowie i wówczas już zaczął pisywać wiersze łacińskie. Umysł jego bystry szukał szerszych przestworzy dla działalności. Widzimy go przeto w zbroi rycerskiéj, jak się ściera z Tatarami, a wprędce potém odbywa podróż do Ziemi Świętéj, do Włoch i Niemiec. Po powrocie do kraju przywdziewa suknię duchowną, oddaje się poezyi, prawu, staje się statystą, posłuje do dworów europejskich, przywozi w końcu do Polski indygenata obce, sławę i wziętość u monarchów Zachodu, lecz zarazem i zasady róż-

nowiercze w głębi swéj myśli. Nie zrywał wprawdzie Dantyszek z kościołem, ale należał do tych ówczesnych prałatów, którzy z kościołem pozornie trzymali, lubo w gruncie rzeczy byli wiary chwiejnéj. Ludzi tego rodzaju usposobień wielu posiadała ówczesna epoka, co im wszakże nie przeszkadzało dochodzić do godności wysokich w hierarchii duchownéj. Dantyszek również doszedł do infuły biskupiéj, miał jedno z najznakomitszych, najbogatszych biskupstw w Polsce—warmińskie, a blizkim był nawet kapelusza kardynalskiego, do którego mu drogę torował jego wielki wielbiciel, cesarz Karol V. W dojrzalszym wieku burzliwość usposobień zmniejsza się w nim. Dantyszek staje się dość gorliwym biskupem; nawet w poezyach późniejszych lat spotykamy pieśni błagalne z prośbą do Boga o przebaczenie błędów młodości. Dantyszek umarł w siedm miesięcy po zgonie Zygmunta Starego, w tymże Heilsbergu, który o parę wieków późniéj był mieszkaniem naszéj poetycznéj znakomitości XVIII w., Ignacego Krasickiego.

Poezye Dantyszka składają się z epigramatów, hymnów, wierszy satyrycznych. Jasność stylu, poprawność łaciny, ozdoby mitologiczne wszędzie są cechą jego poezyi, chociaż śladów prawdziwego natchnienia wcale tam nie ma. Do najcelniejlszych poetycznych utworów Dantyszka zaliczają się satyry; w nich on był najbieglejszy. Taką satyrą jest *Jonasz prorok*, w którym autor powstaje przeciw zbytkom Gdańszczan, ich pysze i ubieganiu się za nowinkami religijnemi. Przepowiada nawet upadek Gdańska, co stało się przyczyną, iż utwór ten niszczyli obrażeni Gdańszczanie. Hymny jego są pieniami religijnemi o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa. Pienia te wydał Hozyusz 1548 r. Zupełny zaś zbiór poezyj Dantyszka wydał w r. 1764 J. Bogumił Boehm, professor uniwersytetu lipskiego. Na język polski tłómaczył *Jonasza* Władysław Syrokomla. Najlepsze studya o Dantyszku mamy Lucyana Siemieńskiego i Leona Czaplickiego (rozprawka po łacinie).

Oto parę myśli Dantyszka zawartych w *Jonaszu*, przekład Wład. Syrokomli. Poeta do Gdańska tak przemawia:

Mieliście już trzy klęski; srogość ich przestrasza;
Niechże czwarta nie przyjdzie, bo to zguba wasza.
Szło morowe powietrze, szła pożarów siła,
Pomnisz Gdańsku, jak woda twe miasto podmyła?

Już karę trzech żywiołów mając przed oczyma,
Ślepi! mniemacie może, że kar więcéj niéma?
Cóż, jeśli zadrga ziemia i klęska natury
Zagarnie i pochłonie nieprawości mury?
Cóż, gdy handlowe sprawy zniszczą boje cudze?
Gdy się zboże zatrzyma w wiślanéj żegludze?

Andrzéj Krzycki, współczesny Dantyszkowi (1477 † 1537), pochodził z Wielkopolski, kapłan, doszedł do wysokich godności w kościele, był arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski; pisał wiele łacińskich epigramatów, satyr, nacechowanych dowcipem nader uszczypliwym, tudzież poemata na cześć króla Zygmunta I i opiewające najznakomitsze wypadki jego panowania. Zaślubiny królewskie z Barbarą z Zapolya, oraz zgon téj pani miały w nim piewcę, zawsze piszącego wykwintną łaciną, stylem pełnym porównań, ale dalekiego pospolicie od poetycznych natchnień. Pozostały po nim pieśni, żale, pochwały, nagrobki, paszkwile. Syrokomla przekładał niektóre jego łacińskie poezye na język polski. Przytaczamy tu mały ustęp z wiersza żałobnego na zgon królowéj Barbary z Zapolya w przekładzie Syrokomli:

Lutnio moja! co grzmiałaś tryumfów pociechą,
Świetne gody i dzieła szlachetne książęce,
Która w piersiach szczęśliwych miałaś głośne echo,—
Chodź do mnie, niech i w smutku wezmę cię na ręce.
Zagraj płaczliwą pieśnię, oto dzień tęsknoty:
Małżonka Zygmuntowa, największego z króli,
Barbara, żywy obraz powabów i cnoty,
Którą naród niedawno uwielbiał najczuléj,
Małżonka bohatera, plemię uroczyste,
Którą wyżéj nad gwiazdy umieściły dole,
Jasna rodem i cnotą, a przecięż zaiste
Nie widziano korony na łaskawszém czole—
Oto legła Barbara na śmiertelne łoże.

Taki nastrój uroczysty i bezbrzeżne pochwały widzieć się dają we wszystkich „odach“ i „żalach“ Krzyckiego. Rękopiśmienna puścizna prac Krzyckiego spotyka się w odpisach dawnych i późniejszych. W przeszłém stuleciu spotykały się liczniejsze jeszcze odpisy łacińskich poezyj Krzyckiego. Pewna ich część odznaczała się taką rubasznością, niczém niekrępującą się, iż współcześni pragnęli, by przypisywano komu innemu; przypisywali więc je jakiemuś Krzysztofowi Koszyrskiemu, szlach-

cicowi z Mazowsza, którego Krzycki jako trefnisia trzymał na swym dworze.

Poezye Krzyckiego, w znacznéj części niedrukowane, rozproszone po różnych kodeksach rękopiśmiennych, znakomitym są materyałem do historyi dworu Zygmunta I i Bony. Pragnął zabrać wszystkie Krzyckiego rymy, szczególniéj satyry, Tomicki, ale już za życia autora rozproszyły się one w znacznéj części. Poezye Krzyckiego wychodziły u Hallera w Krakowie (1512—1537). Nad rozbiorem pod względem filologicznym poezyj Krzyckiego pracował Julian Skupiewski w r. 1863, i napisał o nich łacińską rozprawę.

Klemens Janicki (ur. 1516 † 1543) najcelniejszym był u nas łacińskim lirykiem. Zbyt krótkie życie nie pozwoliło mu rozwinąć w całéj pełni wielkiego talentu. Porównywano go do przedniejszych pisarzy starożytnego Rzymu, wiele w nim jednak samodzielności, siłą zaś uczucia, prawdziwém natchnieniem wyróżnia się od plejady naszych łacińskich pisarzy. Przyszedł on na świat pod wieśniaczą strzechą, we wsi Januszkach, pod Żninem, gdzie jego ojciec, wieśniak, rolę uprawiał. Znany już nam arcybiskup poeta Krzycki i Piotr Kmita wojewoda krakowski, mecenas swojskich talentów, otoczyli go opieką, pomogli kończyć nauki w kraju i uzupełniać takowe we Włoszech. W szkole parafialnéj w Żninie rozpoczął swe studya, prowadził je późniéj w kollegium Lubrańskiego w Poznaniu, a wreszcie widzimy go w Padwie; tam w dwudziestym roku życia otrzymał stopień doktora filozofii i wieniec rymotwórczy od papieża Klemensa VII. Po powrocie do kraju, Janicki wprędce umarł w Krakowie. Praca i wrażliwość nadmierna wyczerpały w nim przedwcześnie zasoby życia. Okryty rozgłośną sławą w Polsce i na Zachodzie, zgasł w owéj dobie, gdy inni dopiero rozpoczynali rozwój swego talentu. Elegie były głównym przedmiotem jego prac poetycznych; na pole eposu raz tylko wstępował, opiewając wzięcie Budy przez Turków. Życie w niedostatku, wśród niezmiernéj pracy, wycieńczającéj siły ciała, zaprawne dolegliwościami szybko rozwijającéj się choroby serca, pomnażało wrodzone uczucie rzewne, które obficie roztaczał w swych elegiach. Ostatnią pracą, kreśloną umierającą dłonią poety, był wiersz na ślub Zygmunta Augusta. Z poezyj Janickiego można wysnuć całą osnowę do jego życiorysu. Oto jest parę

wyjątków z młodocianych wrażeń poety, które dajemy tu w tłómaczeniu L. Kondratowicza (Syrokomli):

Lubiłem sławę, pragnąłem sławy,
Badałem drogi, co do niéj wiodą...
Przebóg! ubóztwo, los niełaskawy
Ciężką mym chęciom bywał przeszkodą.
Ubogi ojciec swoje ostatki
Wywlókł już dla mnie z rolniczéj chatki—
Ślubować muzom nie było za czém;
Miałem je żegnać wolą, nie wolą,
Gdy wielki Krzycki, tknięty mym płaczem,
Czule pomyślał nad moją dolą.
Dom swój otworzył—sercem łaskawém
Przyrzekł mym muzom bywać pomocą.
Spełnił, co przyrzekł—lecz zmarł niebawem,
I znów widziałem przyszłość sierocą.
Lecz dobre losy mego żywota
Były wrócone prawicą bozką:
Przyjął mnie Kmita,—nie szczędząc złota,
Słał mię po światło na ziemię włoską,

Janicki więcéj od innych poetów łacińskich wywnętrzał się, co sprawiło, iż możemy ocenić należycie jego głęboką miłość ziemi rodzinnéj, które to uczucie nie zmniejszyło się wcale w obec olśniewających wrażeń włoskiéj ziemi. Wielkość tego uczucia tém na większe zasługuje .uznanie, iż rozwijało ono się w sercu kmiecego syna właśnie wówczas, gdy stan kmiecy był już w pogardzie. Podziwiał Janicki Włochy, Polskę zaś wielbił. Sam nam o tém powiada:

Tutaj podziwem, tam miłością stoję,
Do mojéj Polski prawnie przynależę;
Tu mam gościnę, a tam bogi moje...

Artystyczna piękność formy i nadmiar uczucia—rzecz tak rzadka u poetów naszych łacińskich—wywołały wcześnie chęć przyswojenia poezyj Janickiego téj mowie, którą on wielbił.

Już r. 1796 dokonane było przez Franciszka Zagórskiego tłómaczenie niektórych elegij Janickiego na język polski; naśladowali Zagórskiego, w pierwszych latach bieżącego wieku, Józef Sygiert (bibliotekarz J. M. Ossolińskiego w Wiedniu, zmarły 1804) i Karol Urmowski (w *Almanachu Lubelskim* na rok 1815). Najpiękniejszém tłómaczeniem elegij Janickiego jest przekład Syrokomli (wyd. w Wilnie, 1848). Nad oceną poezyj Janickiego, tudzież nad szczegółami biograficznemi pracował

Walenty Masłowski (Wrocław, 1857 r.) i Zygmunt Węclewski professor Szkoły Głównéj (Warszawa, 1865). Utwory Janickiego w oryginale drukowane były w w. XVI (w Krakowie) i w XVIII (w Lipsku), za czasów zaś Księztwa Warszawskiego niektóre celniejsze elegie umieszczone zostały w wypisach łacińskich (Warszawa, 1812), przypominając dorastającym pokoleniom znakomitego łacińskiego poetę doby Jagiellońskiéj.

Paweł z Krośna (*Krośnianin*), professor Akademii Krakowskiéj, mistrz Dantyszka, należy do najwcześniejszych poetów polsko-łacińskich, gdyż narodzeniem swém sięga epoki Kazimierza Jagiellończyka i tém samém jednoczy epokę rozwoju poezyi łacińskiéj u nas z jéj brzaskiem za dni Grzegorza z Sanoka. Prace jego w pewnéj tylko części były drukowane, składały się zaś, podobnie jak jego naśladowców, uczniów i późniejszych znakomitszych łacińskich poetów, z wierszy pochwalnych, pieśni poważnych, pełnych wdzięku elegij i z epigramatów dowcipnych; słowem, wciąż on wirował wśród ścieżek wytrzebionych pracą łacińskich poetów starożytnego świata. Posługując się formą klassycznych wzorów dawnego Rzymu, Paweł z Krośna, zarówno i inni nasi łacińscy pisarze, treść czerpał z wypadków otaczających. Tło ówczesne dziejowe dawało obfity materyał do tego rodzaju treści, dla tego też w poezyach naszych łacińskich ukryte są źródła historyczne, odtwarzające wiele nieznanych stron naszego życia dziejowego. Krzycki, Dantyszek, Janicki uzupełniają w swych utworach to, o czém zabaczyła mówić historya; szczególniéj Krzycki, chłoszcząc bezlitośnie swém satyryczném piórem wiele znanych postaci z czasów gospodarzenia u nas królowéj Bony, daje mnóztwo szczegółów uwydatniających ową epokę.

Dla uzupełnienia obrazu naszéj łacińskiéj poezyi zapisujemy tu imiona kilku innych poetów; byli nimi: **Grzegorz z Samborza** († 1573 r., nazywający siebie *Wigilancyusz* lub *Ruthenus*), **Jan z Wiślicy, Mikołaj Hussowski** (nazywany *Hussovius*, rodem z okolic Krakowa), **Andrzéj Trzecieski** († 1583), **Jan Derszniak** z Rokitnicy (dworzanin Zygmunta Augusta), **Sebastyan Fulsztyński** (przyjaciel Grzegorza Wigilancyusza) i kilku innych mniéj znanych. Wszyscy oni pochodzili z Małopolski i kształcili się w Akademii Krakowskiéj, odznaczali się pracowitością, wiedzą, niezawsze głębszém natchnieniem, biorąc często wcale niepoetyczne temata do swych

utworów. Grzegorz z Samborza wierszował Biblię, Hussowski, będąc w Rzymie, na żądanie papieża Leona X, wierszem opisywał żubra, jego właściwości i łowy na niego. Ten wiersz, nader rzadki obecnie, w r. 1854 był na nowo wydany kosztem Biblioteki Cesarskiéj w Petersburgu.

Poeci nasi łacińscy byli w znacznéj części przedstawicielami ruchu piśmienniczego w pierwszych latach XVI w., tworzyli niejako echo życia umysłowego przy Kazimierzu Jagiellończyku; chociaż życie i działalność ich przetrwała do zgonu Zygmunta Augusta a nawet i dłużéj, ale wpływ już nie rozszerzał się; nowe kierunki poezyi polskiéj, która rozwinęła się z dziwną szybkością, ruch reformacyjny, burzący dawny porządek rzeczy, stłumiły dalszy wpływ poetów łacińskich na rozrost naszego piśmiennictwa i drogi, któremi ono kroczyło. Historycy nasi, piszący po łacinie w XVI w., szczęśliwszymi byli od łacińskich poetów; ich powaga nie została zachwianą, a wpływ pozostał w całéj mocy na długo.

Historycy polsko-łacińscy uprawiali prozę łacińską i w pracach swych dziejowych zostawili wyborne obrazy przeszłości. Zastęp ich liczny. Nie mówiąc o znanych już nam zkądinąd łacińskich pisarzach, spotykamy na niwie wyłącznie historycznéj następujących łacińskich pisarzy: Miechowitę, Bernarda Wapowskiego, Stanisława Górskiego, Justa Ludwika Deciusza, Kromera, Solikowskiego, Orzelskiego, Rajnolda Heidensteina, Stanisława Orzechowskiego, Gwagnina i Stanisława Sarnickiego.

Maciéj Miechowita († 1513) uzupełniał Długosza, doprowadził *Kronikę* swą do r. 1506. **Bernard Wapowski** († 1535), podobnie jak Miechowita, jest raczéj kronikarzem niż historykiem; doprowadza dzieje w swéj *Historyi* o trzydzieści lat dłużéj od Miechowity. Pierwsze księgi jego pracy zaginęły. Posiadamy dzieło Wapowskiego w przekładzie Mikołaja Malinowskiego (Wilno, 1846—49). **Stanisław Górski** († 1572) współczesny dwom ostatnim Jagiellonom, sekretarz kanclerza Tomickiego, pracą swą, łożoną około zebrania dokumentów, uchwał, mów, listów i różnych zabytków piśmiennych, tyczących się rządów Zygmunta I, wiele się przyczynił do wyjaśnienia dziejów owéj epoki. Zbiór ten nosił nazwę *Aktów Królewskich* (*Acta Regia*), nazywany obecnie *Aktami Tomickiego* (*Acta Tomiciana*), gdyż najcelniejsze wypadki panowania Zygmunta I, (do

których ten zbiór jest najszacowniejszém źródłem), wydarzyły się za kanclerstwa Tomickiego, ztąd i kollekcya otrzymała nazwę „Tomicyanów.“ Górski włączył do pomienionego zbioru oryginalne swe rozprawy: *Opisanie wojny wołoskiéj* 1530 i *Pamiętnik o sławnym rokoszu lwowskim* 1537. Pod tą nazwą „Tomiciana“ (niezupełnie usprawiedliwioną) ukrywa się praca wieloletnia Stanisława Górskiego. *Acta Tomiciana* wydawane były od r. 1852 do 1876 w Poznaniu, staraniem Tytusa Działyńskiego, a po jego zgonie, syna jego Jana. Wydawnictwo Tomicyanów składa się obecnie z dziewięciu tomów, co nie wyczerpało całego zbioru rękopiśmiennego. Tomicyana, zawdzięczające Górskiemu istnienie swe, tworzą źródło pełne prawdy bezwzględnéj, nader cenne dla każdego historyka pierwszéj połowy XVI wieku. Odpisy Tomicyanów znajdują się w różnych bibliotekach. Całość takowego zbioru była olbrzymią, składała się z 27 tomów *in folio*.

O Stanisławie Górskim posiadamy rozprawę W. Kętrzyńskiego, umieszczoną w VI tomie Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Just Ludwik Deciusz, współczesny Zygmuntowi I, małém pacholęciem przybył z Alzacyi do Polski, nad któréj dziejami w późniejszych latach pracował. Uzupełniał Miechowitę, pisał przeważnie o Zygmuncie I i w ogóle o rodzinie Jagiellońskiéj. *Marcin Kromer* życiem swém wypełnia prawie cały wiek XVI (patrz wyżéj tenże rozdział); oprócz prac geograficznych zostawił historyę doprowadzoną do 1506. Praca historyczna Kromera odznacza się piękną łaciną i stylem podniosłym. Była ona tłómaczoną na język niemiecki za życia autora, a na polski język przełożył ją Marcin Błażowski (wydana w Krakowie 1611 r.). Kilkanaście lat dziejów krajowych (od zgonu Zygmunta Augusta do początku panowania Zygmunta III opracował w formie pamiętnika **Jan Dymitr Solikowski** (1539 † 1603), arcybiskup lwowski, mąż znany z nauki i cnot wielkich; na polu historyi nie odznaczał się szczególném uzdolnieniem, nikomu nie chciał się narazić, i jego praca nie przekracza zakresu pamiętnika, a jednak wyjaśnia nie jeden fakt dziejowy z epoki pierwszych u nas elekcyj. Szczupłe ramy tego historycznego obrazu nie pozwoliły autorowi należycie rozwinąć wielu wypadków. Pamiętnik Solikowskiego tłómaczył na język ojczysty

Władysław Syrokomla (wyd. w Petersburgu u B. M. Wolffa, w r. 1855). Nader charakterystyczną i bardzo ważną, jako źródło dziejowe do pierwszych dwóch bezkrólewi, jest praca historyczna Orzelskiego. **Świętosław Orzelski**, Wielkopolanin (ur. 1549, zmarł około 1599) był typem szlachcica ukształconego swojéj epoki; pisał pamiętnik historyczny nieprzeznaczony do druku, nikogo w nim przeto nie oszczędzał i rozwijał przed okiem czytelnika cały obraz obradowania naszego w epoce od 1572 do 1576. Brał udział Orzelski we wszystkich sprawach i wybornie rozumiał taktykę partyj. Praca jego całe wieki spoczywała w rękopismie, częściowo ją tylko tłómaczono na polskie, nie wydawano oryginału, i dopiero w naszém stuleciu zupełnego przekładu dokonał Włodzimierz Spasowicz. Wydano ten przekład pod tyt.: *Bezkrólewia ksiąg ośm, czyli Dzieje Polski skreślone przez Świętosława z Bożejowic Orzelskiego* (Petersburg, 1856).

Posiadamy z owéj epoki i innego **Orzelskiego (Jana)**, który napisał po łacinie roczniki rodu swego, gdzie uwydatnia się z całą prawdą życie ówczesnéj szlachty. Roczniki te przełożył Stanisław Budziński. Przekład umieszczony w *Zbiorze pamiętników historycznych dawnéj Polski* Włodzimierza Platera (1859). **Rajnold Heidenstein** (ur. około 1557 † 1620) pochodził z rodziny osiadłéj od połowy XV w. na Pomorzu, noszącéj późniéj od swéj posiadłości nazwę *Soleckich*. Będąc sekretarzem króla Stefana, spisywał pod okiem królewskiém dzieje wojny moskiewskiéj, któréj rękopism sam król niejednokrotnie poprawiał. Praca jego, porównana z innemi źródłami, wskazuje, jak prawdomównym był Heidenstein. Oprócz pamiętnika, czyli tak zwanych kommentarzy o wojnie moskiewskiéj, napisał on czy też syn jego, **Jan Heidenstein Solecki**, kasztelan gdański († 1672) dzieło: *Sprawy polskie* (*Rerum polonicarum libri*). Postać Heidensteina poważna, pełna światła, była przedmiotem studyów licznych. Pisali o Heidensteinie Wł. Nehring i Włodz. Spasowicz. Tłómaczył go M. Gliszczyński pod kierunkiem Spasowicza.

Stanisław Orzechowski, Gwagnin i Stanisław Sarnicki, o których już uprzednio wspominaliśmy, uzupełniają szereg pierwszorzędnych naszych łacińskich historyków, ale nie zamykają licznego ich zastępu. Orzechowski najwyżéj wśród nich wzniósł się pod względem sztuki historycznéj. Opisał on w swych

rocznikach panowanie Zygmunta Augusta; burzliwe obrady, walki różnowierczych stronnictw miały w nim nietylko wybornego kronikarza, ale historyka pełnego talentu. Praca dziejowa Orzechowskiego, wyborną łaciną skreślona, przełożoną została przez księdza Włyńskiego na język polski (wydana w Krakowie 1767). Gwagnin i Stanisław Sarnicki w swych opisach dziejowych nie wyprzedzają współczesnéj epoki, są to rocznikarze mało krytyczni, nieprzyczyniający się do rozwoju sztuki dziejopisarskiéj.

Obfitość wypadków owéj doby, obudzone życie publiczne, wielki tłum ścierających się stronnictw, zamieszki religijne, fakcye sejmowe wywoływały dużo pism historycznych, pospolicie po łacinie kreślonych, ktore jedne i też same zdarzenia wystawiają z różnych punktów widzenia—i chociaż są często małych rozmiarów, uzupełniają obraz dziejów krajowych. Jan Łasicki, Leonard Górecki, Stanisław Reszka (sekretarz znakomitego kardynała i biskupa warmińskiego Stanisława Hozyusza), Stanisław Karnkowski, Krzysztof Warszewicki i kilka mniéj znanych imion zamykają cykl naszych łacińskich pracowników na polu historyi krajowéj.

Najwybitniejszym ze wszystkich owoczesnych pracowników na polu powszechnego dziejopisarstwa, bardzo wsławionym na całym Zachodzie, był pisarz łaciński, Polak, **Abraham Bzowski** (*Bzovius*), który wśród innych prac pisał i wydawał w Rzymie historyę kościoła, uzupełniając historyę Baroniusza. Bzowski (1567 † 1627) pochodził z Małopolski, z Proszowic, kształcił się w Secyminie (gdzie istniała, świeżo kosztem Szafrańca założona, szkoła, w któréj cudzoziemscy mistrze wykładali), późniéj w Krakowie. Po wstąpieniu do zakonu Dominikanów, w krakowskim konwencie, gdzie swe chrzestne imię, Stanisław, zamienił na zakonne, Abraham,—Bzowski był wysłany do Włoch. Tam oceniono jego naukę i zdolności, w młodym przeto wieku wykładał w Ferrarze i Medyolanie alumnom swego zakonu, następnie, po powrocie do kraju wykładał w krakowskim konwencie. Skoro się dał poznać ze zdolności, pracowitości i wybornego władania łaciną, powołano go do Rzymu, po zgonie kardynała Cezara Baroniusza, dla dokończenia historyi, rozpoczętéj przez tegoż. Z rozkazu papieża wezwany do kontynuacyi rzeczonego dzieła, Bzowski napisał dziewięć tomów (od XIII do XXI) dziejów kościoła; lecz jest to

tylko cząstka jego prac rozległych. O Bzowskim powiedziano, co nie jest nawet wielką przesadą, iż „więcéj dzieł napisał, niżeli inni przeczytali.“ Z obfitości dzieł może on być porównany ze współczesnym nam J. I. Kraszewskim. Lecz Bzowski pisał jedynie rzeczy z jednego z zakresu, a mianowicie historyczne, teologiczne, lub historyczno-teologiczne.

Wśród innych prac Bzowskiego zasługuje na szczególną uwagę *Romanus Pontifex* (Coloniae, 1619, *in fol.*); jest to rozprawa teologiczno-historyczna, okazująca prawne podstawy władzy papiezkiéj. O téj rozprawie wyraził się Starowolski, iż byłoby dość jednego tylko tego dzieła, aby utrwalić sławę Bzowskiego. Sława jego wśród obcych rzeczywiście tak była utrwaloną, iż cudzoziemcy, pisząc o naszéj literaturze, pospolicie Bzowskiego stawiają na stanowisku bardzo wybitném, obok Kopernika, mieniąc go najrozleglejszym umysłem owéj epoki. *Dzieje kościoła* doprowadził do r. 1572, w których wprawdzie nie złożył dowodów wysokiego kunsztu historycznego, czego nawet w owéj dobie trudno wymagać, ale uwydatnił swą obszerną wiedzę, pamięć zdumiewającą, nadewszystko zaś władanie wyborne klassyczną łaciną. Napisał on przeszło 30 dzieł, a więcéj dwudziestu w rękopismach pozostało. *Dzieje kościoła* Bzowskiego, skreślone jak wszystkie jego dzieła po łacinie, tłómaczono na język polski. Rękopism przekładu dotąd nie wydany i niezupełny, bo tylko do połowy XIV w. doprowadzony, znajduje się w Bibliotece Zakładu im. Ossolińskich. Bzowski żyć przestał w Rzymie, i tam, w kościele Dominikanów (*ad Minervam*) zwłoki jego spoczęły. Stosunku z krajem nigdy nie zrywał, owszem był miłującym synem ziemi rodzinnéj. W czasach największéj wziętości w stolicy chrześciańskiego świata, gdy go osypywano zaszczytami (biskupstwa nie przyjął, kardynalstwo nie ominęłoby go, gdyby nie zgon papieża Pawła V) nie zapominał o ziemi ojczystéj. Uposażał biblioteki polskich konwentów, a kościoły Dominikanów krakowskich i warszawskich hojnemi dary obsyłał. Cudzoziemcy ze czcią o nim pisali, (dużo jest szczegółów w *Scriptores Ordinis Praedicatorum*), a u nas wspominali go w swych dziełach szeroce a chlubnie: Ossoliński, Wiszniewski, Jocher i ks. Barącz, współczesny nam historyk zakonu kaznodziejskiego Dominikanów w Polsce.

ROZDZIAŁ XII.

Sztuki piękne w XVI w.—Stanowisko kobiety polskiéj w owéj dobie naszego rozwoju.—Obyczaje krajowe.—Stan ludu i miast.

Pod wpływem poczucia wolności rozwijało się nietylko piśmiennictwo, ale zamiłowanie piękna w sztuce. Własnych mistrzów odznaczających się na polu sztuki nie posiadaliśmy, lecz sprowadzano ich z zagranicy, przeważnie z Włoch, z krajem tym bowiem łączyły nas zawsze ścisłe stosunki. Przyjeżdżali do nas tłumnie rzeźbiarze, malarze, złotnicy; a niezależnie od tego sprowadzano z zagranicy dzieła sztuki. Znaną jest rzeczą, że dla Zygmunta I w latach 1513—1514 pracował Rafael; w tymże samym czasie Spytek Jordan, podróżując po Włoszech, nabywał tam obrazy dla Polski. Zygmunt August w r. 1570 wydał przywilej dla polskich malarzy, potwierdzający nadane im uprzednio swobody i zabraniający sprowadzania do Polski z zagranicy dzieł sztuki. Widoczna w tém myśl ochraniania sztuki krajowéj od napływu utworów obcych, a zarazem wskazuje, iż istnieli prawdopodobnie liczni artyści krajowi, mniemający, że potrzebom miejscowym mogli zadośćuczynić; w rzeczywistości jednak złudzeniem to tylko było, gdyż historya niewiele powiedziéć może o imionach tych artystów i ich pracach. Niemniéj jednak upodobanie do dzieł sztuki, jako wynik wyższéj cywilizacyi, istniało, i w ciągu XVI w. wzmagało się. Podróże zagraniczne, studya w cudzoziemskich akademiach niemało się przyczyniały do pomnażania u nas zbiorów dzieł sztuki. Zamki znakomitszych rodów i przedniejsze klasztory były wielekroć pewnego rodzaju galleryą obrazów. Spotykano tam dzieła celniejszych mistrzów włoskich; malarstwo hollenderskie, flamandzkie i francuzkie mniéj miało u nas zwolenników. Zygmunt III od pierwszych lat swych rządów okazywał zamiłowanie i znawstwo malarstwa; nietylko więc sprowadzał przedniejsze dzieła z tego zakresu sztuki, ale ściągał na dwór swój artystów cudzoziemców, którzy jednak dla krajowéj sztuki nic nie zdziałali. Posłowie polscy i rezydenci, bawiący na włoskich dworach, mieli polecenie nabywania obrazów bardziéj znanych mistrzów, ale ani obfitość dzieł sztuki sprowadzanych do Polski, ani też pobyt znakomitych cudzoziemskich malarzy na polskim dworze (za rządów Zygmunta III) nie

rozbudziły talentów większych malarskich u nas. Franciszek Lexycki, malarz religijny, i Marcin Bogumił, historyczny malarz, (który mieszkał wciąż zagranicą, w Tyrolu, i dla obcych pracował, podpisując się na swych obrazach „Martinus Theophilus Polonus), należą już do XVII wieku.

Drzeworytnictwo zajmowało niejedną dłoń w owéj dobie, szczególniéj w Krakowie, gdzie firmy drukarskie szukały chluby w dawaniu ozdobnych drzeworytów. Firma Floryana Unglera, około połowy XVI w., duże na polu tém położyła zasługi; mnóztwem obrazków drzeworytniczych ozdabiała ona swe wydawnictwa. *Sztycharstwo*, t. j. rytowanie na miedzi, rozpoczęto u nas uprawiać wcześnie. Wit Stwosz pierwszy zaczął rytowaniem się trudnić. W XVI w. posiadamy kilku własnych rytowników; byli nimi: Tomasz Treter, J. Ziarnko, wreszcie Tomasz Makowski. Ziarnko przeniósł swą pracownię do Francyi, gdzie znany był i jako malarz; Makowski rytował mappy i ryciny historyczne.

Inne gałęzie sztuki również nie leżały odłogiem; *rzeźbiarstwo* miało u nas swych przedstawicieli, chociaż wśród własnych nie widzimy pierwszorzędnych. Cudzoziemcy—Bartłomiej Florentczyk i Franciszek Włoch—zostawili swe prace pod niebem Polski, w świątyniach. Pierwszy z nich jest głównym twórcą Zygmuntowskiéj kaplicy w katedrze na Wawelu; obaj zaś oni są znani jako *budowniczowie* i *rzeźbiarze nagrobków*. Wiek XVI miał u nas jednego tylko głośnego rzeźbiarza nagrobków; był nim Stefan Stawowicz († 1599), który upamiętnił się pracami na Litwie. Również był znanym rzeźbiarz Polak, Stanisław z Krakowa.

Muzyka rozwijała się u nas nietylko kościelna, ale i świecka; w każdym prawie pisarzu owéj doby spotykamy wzmianki o świeckiéj muzyce. Rej mówi o „nadobnéj i cichéj muzyczce.“ Dwór królewski, a niemniéj i dwory przedniejszych senatorów Rzeczypospolitéj posiadały orkiestry liczne, z wielkim nakładem utrzymywane, uprawiano tam jednak przeważnie muzykę włoską. Znakomitsze miasta szły w ślady dworów magnatów; magistrat miasta Krakowa posiadał orkiestrę, tworzącą cech lutnistów miejskich, któremu około 1600 r. przewodniczył Jakób Niderland. Zygmunt August posiadał na swym dworze kilku znanych muzyków. Imiona niektórych lutnistów, bądź teorbanistów, na dworach przedniejszych panów lub głośnych

historycznych postaci uwieczniły dzieje, przeszły one w późniejszych wiekach do piśmiennictwa. Takiemi są imiona: Wojtaszka teorbanisty Zborowskich, Bekwarka lutnisty, który przebywał na dworze Zygmunta Starego, i grą swą pełną talentu budził pojęcie piękna pośród ówczesnych pokoleń; skonał on z lutnią w dłoni—a przysłowie wówczas powstałe, „nie każdy weźmie po Bekwarku lutnię,“ świadczy o podziwie, jaki gra jego wywoływała. Nie sądźmy wszakże, by cudzoziemska, głównie włoska muzyka, miała przewagę; motywa ludowe, rodzime chętnie już za Jagiellońskich czasów brano jako temata do utworów muzycznych. Ślady tego pozostały w zabytkach muzyki kościelnéj, wynalezionych w katedrze krakowskiéj w latach ostatnich, i we wskazówkach dziejowych, iż na dworach niektórych panów XVI w., „chłopskie dumki śpiewano.“ Małopolska, przodująca na polu rozwoju piśmiennictwa, była również kolebką i ludzi wsławionych w dziedzinie naszéj sztuki: Wacław z Szamotuł, Sebastyan z Fulsztyna, Jakób Lubelczyk, Marcin ze Lwowa, głównie zaś Mikołaj Gomółka, który ułożył i wydał w Krakowie melodye na Psałterz Jana Kochanowskiego (w r. 1580), przeważnie z Małopolski pochodzili. Do szeregu kompozytorów bardziéj wydatnych w owéj epoce zaliczamy ks. Stanisława z Pabianic i ks. kanonika Wojciecha Warkę, którzy stali na czele tak zwanych „roratystów,“ śpiewaków w kaplicy Jagiellońskiéj na Wawelu. Chór ten, hojnie przez ostatnich Jagiellonów uposażony, przyczynił się niemało do podniesienia naszéj muzyki kościelnéj. Reformacya oddziaływała na rozwój muzyki polskiéj. Tworzono melodye do Psalmów i umieszczano je przy kancyonałach; melodye swojskie miały pospolicie cechy ludowe. Melodye wespół z kancyonałami zaginęły w pewnéj części, gdy w późniejszéj epoce niszczono księgi i całe wydawnictwa różnowiercze. Przy końcu XVI w. dawne nóty kantyczkowe zastępować zaczęły nowszą melodyę różnowierczych kancyonałów. Burząc wszelkie ślady rozwoju różnowierstwa za dni Zygmunta III, muzykę światową zaczęto prześladować; są wskazówki w broszurach, wydawanych u nas na początku XVII w., że nawet Gomółka, który jest chlubą w rozwoju ówczesnéj muzyki polskiéj, był ganiony za uprawianie muzyki świeckiéj. Nim jednak nadeszła epoka reakcyi, niszcząca razem z różnowierczemi błędnemi teoryami najpiękniejsze owoce wiedzy ludzkiéj, muzyka polska w XVI w.

robiła pewne postępy, czerpiąc motywa z ludowych pieśni, z których niejedna starsza była od całéj naszéj chrześciańskiéj kultury.

Niewiasta polska przez cały ciąg naszego cywilizacyjnego rozwoju, była czynnikiem niepozbawionym pewnego znaczenia, zajmowała stanowisko poważne w kole rodzinném i społeczném. Podczas gdy na dalszym Wschodzie europejskim kobieta w zamknięciu i ciemnocie smutne dni pędziła, nie będąc w możności wpływać na losy społeczeństwa, gdy tam obyczaj krajowy jéj nie podnosił jéj po nad stanowisko niewolnicy, u nas brała ona udział czynny w życiu umysłowém narodu. Już od pierwszych lat naszego życia dziejowego widzimy kobietę w wielkiém poszanowaniu. Brała ona w prastaréj Piastowskiéj Polsce czynny udział w zebraniach wiecowych; gdy ojciec rodziny nie żył, matka wstępowała w te wszystkie prawa, które ojcu służyły. W stosunkach majątkowych kobiety stawały u steru interesów rodziny, w razie śmierci męża otrzymywały dożywocia majątków. Z tego powodu Abraham Prowana, nazywając nasze kobiety, które prowadziły ster interesów majątkowych „rządzichami“ tak się wyrażał: „o takich rządzichach nigdzie pod słońcem nie słychać, jedno znać w jednéj cząstce Europy, w Polsce, że i po śmierci czynią paniami we wszystkiém...“ Taki obyczaj, który wszedł do praw krajowych, wymownie świadczy, iż w niczém nie czyniono uszczerbku prawom niewiasty. Wcześnie bardzo spotykamy ślady, iż niewiasty nasze nie dają się prześcigać męzkiéj połowie społeczeństw w czynach prawdziwie obywatelskiego znaczenia. W chwilach wybitnych w życiu narodu, kobiety występują na arenę pożytecznéj działalności. Gdy chodziło w r. 1400 o zachętę do zapisywania się na kursa wznowionéj Akademii Kazimierzowéj w Krakowie, zreformowanéj z natchnienia królowéj Jadwigi, światlejsze niewiasty kraju, czcicielki zmarłéj królowéj, wpisują się w poczet słuchaczek. Były niemi: Joanna, wdowa po Gniewoszu z Wnorowa, Aleksandra księżna mazowiecka, Elżbieta, wdowa po Spytku z Melsztyna i Elżbieta Baryczkowa, wdowa po Szczepanie Baryczce, podkomorzym sieradzkim.

Prawa krajowe opiekowały się losem i czcią kobiet, a kościół w razach stanowczych, w wiekach siły brutalnéj, kiedy na cześć niewieścią godzono, czuwał nad kobietą, brał ją w obronę, mścicielem jéj się stawał, jako słabszéj, bezbronnéj istoty. Opieka

kościoła, nietykalność murów świątyni i klasztorów, gdzie schronić się mogły zawsze prześladowane i ścigane kobiety, a ręka największéj przemocy tam ich doścignąć nie mogła, przyczyniały się do zmniejszenia liczby krwawych zajść i podnosiły moralność publiczną.

W obec budzącego się ruchu umysłowego w początkach XVI w., a szczególniéj za dni reformacyi, kwestya wychowania i stanowiska kobiety w społeczeństwie poruszaną była w naszém piśmiennictwie. Andrzéj Glaber z Kobylina i Łukasz Górnicki w dziełach swych zabierali głos w téj kwestyi. Już w r. 1534 Andrzej Glaber poświęca swe prace Jadwidze z Kościelca, znać kobiecie wyższego umysłu, i wypowiada swe zdania w kwestyi wychowania kobiet, pełne przesady. Mówi on, iż kobiety mają wstęp do wiedzy zamknięty z tego powodu, że mężczyźni boją się, aby kobiety, udarowane od przyrody bystrzejszém pojęciem, nie przewyższyły ich rozumem. Zdanie Górnickiego, wśród ścierań się różnych przekonań, było w téj kwestyi bardziéj umiarkowane; nacisk on kładzie w swym *Dworzaninie* na wysoki poziom moralny w rodzinie i społeczeństwie ówczesnéj kobiety, tak się wyrażając: „dwornéj pani ku przyrodzonemu baczeniu nabytego z ksiąg rozumu potrzeba, a przeto ma czytać, ma jaką muzykę, przystojną jéj płci, umieć dla uczciwéj zabawy...“ Podczas doby polemiki różnowierczéj, podnosząc różne zagadnienia, poruszano kwestyę, czy kobieta jest zdolną do korzystania z wyższych nauk? Górnicki rozstrzygał pytanie twierdząco, wkładając w usta jednego z bohaterów *Dworzanina* następujące wyrazy: „tak nas uczy filozofia, iż kto ciała subtelniejszego, ten i rozumu bystrzejszego być musi. A to gdy się w białogłowie znajduje, niemożna, jedno tak rozumieć o nich, iż one są sposobniejsze ku pojęciu nauk subtelnych“... Ze słów Glabera z Kobylina wnosić można, że w początkach XVI w. kobieta ćwiczoną tylko była w odmawianiu pacierza i nieco w czytaniu modlitw. W rzeczywistości jednak, za dni ruchu różnowierczego, widzimy kobiety nasze biorące udział w propagandzie teoryj nowowierczych, co wskazuje, iż się uczyły i wiele wśród nich było z wyższém ukształceniem. Do szerszego zakresu działalności, do rozszerzania „nowinek różnowierczych“ potrzebną była wyższa nauka, i ta w istocie, u niektórych, a nawet u dość licznych kobiet w XVI w. spotyka się. Nauka uboższych nie przekraczała czytania, pisania, ra-

chunków; zamożniejszych domów córki uczyły się języka włoskiego. Łaciny uczono w XVI w. bardzo rzadko, francuzczyzna później weszła w użycie, a nauka niemieckiego języka rzadszą jeszcze była niż łaciny. Glaber z Kobylina miał na myśli łacinę, gdy mówił, że mężowie nie pozwalają uczyć czytania ksiąg. W ogóle wychowanie niewieście było więcéj praktyczne niż teoretyczne. Wiedziano, że kobieta ówczesna posiada dwie tylko drogi życia: małżeństwo lub zakon—przygotowywano zatém wyłącznie do tych tylko dwóch zawodów. Oprócz wiadomości z zakresu nauk, o których mówiliśmy, uczono przedewszystkiém zasad religii i moralności, tudzież przedmiotów tyczących się domowego gospodarstwa, bez tych bowiem praktycznych wskazówek niezdolną byłaby kobieta spełnić swego przedniejszego zadania: „stać na straży domowego ogniska.“ Córki rodzin ubogich, zarówno jak i możnych domów, oprócz zatrudnień gospodarczych, różnorodnych, nabierały wprawy w przędzeniu i tkaniu, z tą tylko różnicą, iż gdy pod słomianą strzechą szlachcica używano lnu, w zamkach możnych nić była jedwabną, złotą, srebrną, któremi tkano materye lub ozdobne pasy. Widzieliśmy, iż na polu piśmienniczém ukazywać się wówczas zaczęły kobiety; oprócz wspomnianéj już wyżéj Zofii Oleśnickiéj z Pieskowéj Skały, pisała wiersze Regina Filipowska, a zapewne i inne zaczęły stawiać nieśmiałe kroki na tém polu; lecz reakcya XVII w. i późniejsza obojętność narodu na przeszłość literacką zatracić mogły ślady liczniejszéj niewieściéj działalności w naszém piśmiennictwie. Pewny stopień wykształcenia, nadewszystko zaś duch obywatelski, którym przesiąkłe były umysły i serca polskich niewiast, stały się dźwignią ich wpływu obywatelskiego; sięgał ów wpływ daleko i głębokiemi brózdy worywał się w stosunki społeczne i polityczne Rzeczypospolitéj. Polskie niewiasty z ziem małopolskich i wielkopolskich, wychodząc za mąż do odległych litewskich prowincyj, lub na Wołyń i ku krańcom ziem osiedlonych, niosły z sobą wpływ przeważny, ujawniający się w języku, obyczaju, pojęciach polskich. Niewiasty możnego rodu, szerszego zakresu stosunków, tém większy wpływ wywierały. Ród Tenczyńskich, h. Topor, obfitujący w niewiasty, miał możność wydawania ich za mąż daleko, za przedstawicieli rodzin przedniejszych litewsko-ruskich, za potomków ostatnich gałęzi ongi udzielnych warezkich rodów. Niejedna przeto Tenczyńska, niejedna z córek

rodzin możnowładczych, razem z całą plejadą otaczających je dziewic, idąc do okolic męża, prowadząc za sobą orszak liczny, niewieści, krzewiła wpływ polski głębiéj, skuteczniéj niż uchwały prawne, których w kierunku assymilacyjnym wcale nie było. Prawo, akta lubelskiego zjednoczenia stawały już wówczas, gdy assymilacyjny proces na polu stosunków życiowych miał się ku końcowi, gdy zaczęto zbierać owoce wspólnego pożycia dwóch ludów, dwóch krajów o różnym obyczaju i różnych stopniach cywilizacyi. W samym zaś procesie assymilacyjnym Korony z litewskiemi ziemiami, w krzewieniu tam polskiéj kultury, rola wpływu polskiéj niewiasty była nader wybitną i stanowczo się zarysowuje. Tenczyńskie wskazaliśmy tu tylko dla przykładu; inne niewieście postacie różnych rycerskich możnowładczych rodów, przedewszystkiém małopolskich, takąż rolę odegrywały; były one pochodniami swojskiéj kultury, wprowadzając ją na wschodnie obszary Rzeczypospolitéj do gniazd rodzinnych, do życia powszedniego, codziennego, które to gniazda ulegały przekształceniom stopniowym, napozór niewidocznym, ale rdzennym tak dalece, iż bez nacisku, bez przemocy prawa, życie owych gniazd rodzinnych wśród wyższych warstw społecznych popłynęło innym nurtem. Ukształcenie niewieścich ówczesnych umysłów wcale małém nie było, gdy zdołały one oddziaływać w sposób tak zbawienny dla rozszerzania wpływów cywilizacyjnych swego narodu. Niemożna ich mienić wyłącznym czynnikiem assymilacyjnym, niemniéj jednak udział niewiast polskich w przekształceniach społecznych i politycznych wyraźnie się zarysowuje w dziejach rozwoju naszego.

Obyczaje narodu pod wpływem rozszerzającéj się reformacyi ulegały zmianom. Reformacya, budząc krytycyzm, lecz nie krzewiąc zasad moralnych, które wówczas zostały zachwiane, niekorzystnie oddziaływała na obyczaje. Wpływ dworu królewskiego, na którym rządził około połowy XVI w. cudzoziemski obyczaj królowéj Bony, oddziaływał w sposób nader ujemny na całe społeczeństwo. Zrywano z tradycyą, z obyczajem patryarchalnym przodków. Pomyślność ogólna ówczesnéj doby dziejowéj budziła wśród mass szlacheckich wesołość, przyczyniała się do krzewienia się życia towarzyskiego. Znamieniem chwili była pogoda umysłu, niczém niezamącona i dowcip, rzucanie się w gwar rozpraw religijnych, politycznych, które pospolicie przeplatano rozgłośnemi biesiadami. Rzeczpospolita

Babińska, znana już nam, jest jednym z owoców téj epoki. Wtedy już, przy schyłku epoki Jagiellońskiéj, zaczęły się uwidoczniać znamiona upadku; przeczuwano raczéj niż wyrozumowano, iż gmach Rzeczypospolitéj ku upadkowi chyli się, niemniéj jednak gwar życia pełnego roztargnień, które szlachta prowadziła, zagłuszał głosy przestrogi. Kochano się w naśladowaniu cudzoziemszczyzny, przepychu, zagranicznych tytułach, w życiu nad możność. Dwory pańskie roiły się tłumami dworzan, licznemi zastępy sług; i jedni i drudzy przyczyniali się do przenoszenia poloru towarzyskiéj ogłady z możnowładczych zamków do dworków szlacheckich, gdzie jeszcze mógł mieć przytułek obyczaj praojców, nieskażony cudzoziemskiemi naleciałościami.

Lud wiejski pozostawał w coraz to większém odosobnieniu od życia narodu, w obec wzrastającego wszechwładztwa szlachty; prawo wcale się już wówczas nie opiekuje wieśniakiem. Szlachta XVI w. celuje wykształceniem, wymową, butą; a tuż obok niéj lud wiejski zbliża się do stanu zupełnego poddaństwa. Właściwość to epoki; gdzieindziéj, po za granicami Polski, stan ludu bez porównania był gorszy. Butniejsi wśród szlachty zaczęli sobie przypisywać prawo karania chłopa gardłem. Z tego domniemanego prawa wprawdzie nie korzystano, lecz głowa chłopa mało była ocenioną. Kto chłopa zabił, płacił połowę głowszczyzny. Opłakany stan ludu łagodziła pobożność szlachty, wpływ wiary, napomnienia kościoła, bez których los wieśniaka stałby się jeszcze bardziéj godnym pożałowania. Chcąc uniknąć ucisku, lud wiejski uciekał na Podole, t. j. nad dolny Dniestr, do stepów Ukrainy, na porzecza dnieprowe, jako do krajów mało wówczas zaludnionych, lecz tam nie niósł polskiego języka i obyczaju; owszem, pojedyńczo rozsiani wśród rusińskiego szczepu, polscy włościanie tracili język, wiarę swą, jednoczyli się z obyczajem innego szczepu. Mieszczaństwo XVI w., przeważnie dotąd niemieckie, zaczęło się polszczyć za Zygmunta I. Mieszczanie krakowscy, pochodzenia niemieckiego, pierwsi dawali hasło, tworzyli przykład polonizacyi szybkiéj. Jeszcze nie była wówczas nadeszła doba upadku miast naszych, która dopiero zawitała do Polski w połowie XVII w.; rzemiosła, handel w większych miastach spoczywały przeważnie w ręku mieszczan chrześcian; żydowska ludność podczas owéj doby nie monopolizowała w swych ręku ani kupiectwa, ani przemysłu.

co późniéj się stało rzeczą zwyczajną. Mieszczanie miast przedniejszych—jak Kraków, Poznań, Wilno—wysyłali jeszcze wówczas przedstawicieli na sejm, chociaż posłowie miast pospolicie głosu nie zabierali; szlachta spoglądała na nich z pogardą, i bliską już była chwila zupełnego ustąpienia żywiołu mieszczańskiego z koła obrad. Szeregi mieszczan starali się niekiedy zapełniać włościanie, zarówno jak i mieszczanie stawali się czasem szlachtą. Prędzéj jednak ta ostatnia zmiana, niż pierwsza mogła nastąpić. Mieszczanie, złożywszy dowody swego obywatelskiego poświęcenia się dla kraju, lub znacznie wzniosłszy się majątkowo, stawali się szlachtą, (czego liczne widzimy przykłady wśród mieszczan krakowskich, którzy nawet posiadali przywileje nabywania dóbr ziemskich w promieniu dwumilowym od miasta); kmieć zaś, będąc zależnym od szlachcica, nader rzadko i z trudnością wydobywał się do warstw mieszczańskich, a zatém miasta brały rzemieślników, kupców i w ogóle cały zasiłek ludności z zagranicy, lub zaludniały się samymi tylko Żydami. Napływowa ludność niemiecka i żydowska polszczyła się wprawdzie, lecz bardzo powolnie, i ztąd nader mało posiadaliśmy miast istotnie polskich. Szlachta, osiadając niekiedy w miastach, kupując tam domy, nie chciała się poddawać miejskim prawom i miejskiemu samorządowi, którego używały celniejsze miasta nasze; ztąd wypływały zajścia częste między szlachtą a mieszczaństwem. Wśród wyjątkowo możnego i wpływowego mieszczaństwa krakowskiego zdarzały się przykłady, iż możne nawet rody szlacheckie przyjmowały prawo miejskie, np. Jan Sapieha, Hieronim Ossoliński, Mikołaj Ligęza, Kacper Bekiesz, Jadwiga z hrabiów z Tenczyna Myszkowska i wielu innych. Były to wszakże tylko wyjątki, które w wieku XVII, wieku większéj ciemnoty i za nią idącéj buty szlacheckiéj, tudzież nierozumienia interesów i potrzeb kraju, już się nie spotykają. Wiek XVI starał się u nas niekiedy o obalenie znaczenia mieszczan, którym odmawiał prawa piastowania wyższych godności duchownych. Prymas Łaski wyrobił u Leona X usunięcie mieszczan od wyższych stopni w hierarchii duchownéj; w rzeczywistości jednak kapituły nasze przepełnione były i późniéj duchownymi mieszczańskiego pochodzenia. Oświata i niejaki stopień ogłady towarzyskiéj spotykały się jeszcze wciąż u mieszczan ówczesnych, w przedniejszych miastach szczególniéj. Synowie ich nauką i pracą wydostawali się na powierzchnię wyż-

szego szlacheckiego stanu. Na niejednej stronnicy niniejszéj książki mieliśmy możność zaznaczenia, jak tłumnie stawali na polu piśmienniczém synowie mieszczan, z podkarpackich, małopolskich, szlązkich miast przeważnie.

Upośledzenie mieszczan, zarówno jak i niewola ludu nie były ogólnemi. Wyjątki lepsze spotykały się pod tym względem w różnych chwilach dziejowych i w różnych prowincyach. Na obywatelach jaśniejszych, rozumiejących interesa i potrzeby kraju, na ludziach sumienia draźliwszego nigdy u nas nie zbywało. Już w ciągu XVI w., wielekroć, jak widzieliśmy, z ust mówców sejmowych i kaznodziei, z pod pióra przedniejszych pisarzy, wychodziły przestrogi, napomnienia, aby się stan szlachecki zbyt nie zasklepiał w granicach jednéj kasty, aby w ten sposób, jak się Skarga wyrażał, „nie kurczono ojczyzny,“ nie uszczuplano liczby jéj obywateli, nie podkopywano sił i potęgi narodu. Ogół szlachecki nie zszedł z niebezpiecznéj pochyłości zapominania o innych stanach; ale wyjątki światlejsze, bardziéj obywatelskie, istniały w badanéj przez nas dobie dziejowéj, i późniéj w XVII, w XVIII w., gdy cały naród wpadł w rodzaj umysłowego odrętwienia. Dobra duchowne i królewszczyzny posiadały tę wyższość, iż byt ludu był tam znośniejszy; istniały nawet całe okolice, jak np. Żmujdź, gdzie lud miał zawsze wolność osobistą, posiadał pola, za których używanie nie odbywał żadnéj pańszczyzny, lecz tylko niewygórowane czynsze opłacał. Na Żmujdzi więc nie istniała niewola ludu aż do upadku Polski, a liczne jednostki tamecznego wieśniaczego gminu miały możność korzystania z większéj oświaty niż w innych prowincyach Rzeczypospolitéj. Kolonizacya ludu wiejskiego na ziemiach pogranicznych, tak zwanych „ukrainnych,“ także zapewniała włościanom możność chociaż chwilowego polepszenia swéj doli. Nowoosadzone wioski na ugorach, lub na pustkowiach, powstałych po pogromach tatarskich, używały wielkich swobód w ciągu pierwszych kilkunastu lub więcéj lat po zaludnieniu nowéj osady.

KSIĘGA TRZECIA.

Okres III. (1600—1772).

ROZDZIAŁ I.

Pogląd na dzieje polityczne kraju od śmierci Batorego do końca XVII wieku.—Wpływ duchowieństwa na wyższe warstwy narodu.

Zgon Batorego (1586) był kresem politycznéj przewagi Rzeczypospolitéj na Wschodzie. Upadek politycznego znaczenia Polski szedł równolegle z upadkiem światła i piśmiennictwa krajowego. Nie nagle przejawia się ten upadek; trwał on dziesiątki lat, póki nie sprowadził zupełnéj niemocy politycznéj narodu, zupełnego umysłowego uśpienia. Pierwsze dziesiątki lat XVII w. patrzą jeszcze na zwycięztwa oręża polskiego, na blask potęgi dawnéj, któréj stopniowego zaćmiewania się współcześni dojrzeć nie mogli, a przy końcu okresu, składającego się prawie z dwóch stuleci, widzimy zupełny upadek narodu pod względem politycznym, umysłowym i moralnym. Szczytem tych klęsk był rok 1772, w którym na rzecz ościennych trzech państw odpadły znaczne prowincye Rzeczypospolitéj; była to chwila pierwszego podziału. Pod naciskiem klęsk widocznych, dotykalnych, rozpoczęły się usiłowania podźwignięcia się z upadku, i ten zwrot w pojęciach, usposobieniach narodu zamyka okres III, rozpoczyna zaś nowy zwrot ku reformie moralnéj i politycznéj.

Okres III piśmiennictwa rozpoczyna się za rządów Zygmunta III, (1587 — 1632), w chwili bardzo ważnéj dla naszéj przyszłości państwowéj. Batory, umierając, zostawił niewykończonemi obszerne plany, zmierzające do podniesienia i ustalenia potęgi Polski. Zygmunt Waza (trzecim zwany) nie był człowiekiem zdolnym do ich urzeczywistnienia. Chwila stanowcza, domagająca się tak zwanéj naprawy Rzeczypospolitéj, upłynęła, nic nie przyniosłszy dobrego, a nawet wytwarzając zawiązki coraz to większych klęsk narodu. Wielcy ludzie, którzy byli dźwignią niemałą pomyślności narodu przy Jagiellonach i Batorym, w pierwszych latach XVII w. legli w mogiłach.

Polska, pozbawiona dobrych doradców, znakomitych przewódców narodu, odczuła ich brak, gdyż jéj pomyślność opierała się zawsze na działalności jednostek, na barkach pojedyńczych mężów stanu. Wiek XVII nie wydał u nas wielkich ludzi w dziedzinie polityki, trudném więc było dźwiganie się wśród okoliczności nader ciężkich, wciąż pogarszających się. Wskazaliśmy już, iż nawet pisarze uprzedniéj epoki, którzy życiem swém sięgnęli do ostatnich dni XVI w., pełni byli smutnych przeczuć. Grochowski, mówiąc o chwili sobie współczesnéj, nie w przyszłości widzi mogiłę Rzeczypospolitéj, ale zdaje mu się, iż patrzy już na jéj grób; dla niego to znać kwestya dni niewielu, kiedy tak się wyraża: „Już słodka ojczyzna mary swe widziała,—Tylko że ją opatrzność boża zatrzymała“...

Do pierwszorzędnych klęsk, które zachwiały za Zygmunta III państwem olbrzymiém—sięgającém od Estonii do ujść dniestrowych — była prywata możnych, która ich zachęcała do czynienia wiele dla siebie, bez względu czy te czyny sprowadzą na kraj niedolę, lub się staną zawiązkiem pomyślności. Walki prowadzone za Zygmunta III-go w znacznéj części miały swe źródło w prywacie. Interes Rzpltéj staje tu na dalszym planie; Rzeczpospolita przestaje być celem, ale jest dla wielu możnych wśród narodu środkiem do zdobycia pożądań ich ambicyi. Potężne czynią się usiłowania, lecz nic dla kraju obrony, nic dla zabezpieczenia jego przyszłości; podniesienie potęgi pojedyńczych domów, jako cel zabiegów, za pomocą środków Rzpltéj, spotyka się na każdym kroku. Mniszech, sprzymierzony z Wiśniowieckimi, zbrojną ręką idzie na Moskwę, aby zdobyć koronę dla córki, wikła więc w ten sposób Rzplitą w szereg zgubnych walk. Na południu również inne domy możne (Potoccy, dom

świeżo urastający, z dawnym rodem Koreckich), myślą o panowaniu na Wołoszczyźnie, Jan Sapieha z kniaziem Rożyńskim stają się kondotierami orężnych tłumów szlacheckich, na własną rękę walczą w Moskwie, a nawet czas jakiś Sapieha marzy o koronie Carstwa Moskiewskiego dla siebie. Zresztą i sam Zygmunt III nie był wolnym od zachcianek osobistych, poświęcał im zbyt wiele, bo przyszłość kraju, który mu ofiarował koronę i powinien był się stać jego drugą ojczyzną. Król ten Polskę uważał za środek do odzyskania Szwecyi. Ostatniéj nie odzyskał, na głowę zaś pierwszéj ściągnął szereg walk długich, niszczących, w których otchłani omal nie zginęła już wówczas nawa państwowa Polski.

Krwawe zajścia z Moskwą, wywołane prywatą pojedyńczych rodów, dynastyczna polityka Zygmunta III, która spowodowała wojny szwedzkie, z małemi przerwy trwające lat prawie sześćdziesiąt (zakończone pokojem Oliwskim w 1660 r. za Jana Kazimierza), wytworzyły pierwsze, wielkie uszczuplenia granic Rzplitéj. Wojny z Moskwą, acz niekiedy zieleniejące się dla Polski wawrzynami tryumfu, doprowadziły w późniejszych swych następstwach do Andruszowskiego rozejmu, który zapewnił budzącéj się potędze Rossyi stanowczą przewagą na europejskim Wschodzie, Polsce zaś odjął Smoleńsk i Zadnieprze, tworząc stanowczy wyłom w podstawach jéj bytu. Pokój Oliwski oderwał od Rzplitéj na korzyść Szwecyi prawie całe Inflanty (od rzeki Ewstu do morza), odepchnął ją na zawsze od Baltyku, odejmując z jéj dłoni zwierzchnictwo nad Prussami Królewskiemi. Na południu również granice Rzeczypospolitéj cofnęły się w głąb lądu. Tatarskie koczowiska zajęły miejsce władztwa Jagiellonów nad Czarném morzem. „Dzikie pola“ (od rzeki Kodymy do morza), stały się własnością Turcyi i Krymu. Wpływ polskiéj kultury, który już się rozszerzał na obszarach zadnieprzańskich, cofa się, zacieśnia się w znacznie szczuplejszych granicach, i o jego rozwoju mowy już być nie może: siły społeczne wyczerpywać się zaczęły. Wszystkie rzeczone klęski potrzebowały lat kilkudziesięciu, by zdołały stanąć w całéj swéj grozie. Rzeczpospolita poniosła straty wspomniane dopiero za dni Jana Kazimierza, lecz ich zawiązek zaczął się rozwijać za rządów Zygmunta III. Długie te rządy nie posiadały myśli przewodniéj, patryotycznéj, którąby niemi kierowała. Miłość królów dla Rzeczypospolitéj, pragnienie przedewszyst-

kiém jéj dobra zeszły z widowni działalności publicznéj razem ze zgonem ostatniego z Jagiellonów i Batorego. Późniejsi królowie, z małemi wyjątkami, mało się wznosili nad prywatę panów, która ich na tronie osadzała, lub się wcale nie wznosili (jak August II i III, a wreszcie Stan. August Poniatowski), albo gdy się wznieść starali, gdy do szerszéj, podnioślejszéj działalności dłoni swéj użyć pragnęli, dłoń ta była skrępowaną: królewska władza stawała się niczém, z niezmierną ujmą dla królewskiego majestatu, a krzywdą dla Rzeczypospolitéj. Cała epoka Wazów jest widownią wielokrotnych mocowań się króla z pojedyńczemi potęgami panów, rej wodzących wśród posłusznéj na ich skinienie massy szlacheckiéj. Rozkaz króla i sejmu, potrzeba publiczna nie wystarczały im. Każdy z nich uważał siebie za potęgę oddzielną od ojczyzny; z taką potęgą liczyć się należało, oszczędzać jéj dogadzać, w układy z nią wchodzić. Wielkich domów niesnaski prywatne, sympatye lub kolligacye nieraz mocno zaważyły na losach kraju. Wprawdzie ciż sami możnowładcy własnym kosztem zbrojne oddziały wysyłali dla obrony Rzeczypospolitéj, ponosili olbrzymie wydatki na poselstwa i inne posługi krajowe, lecz się to czyniło w znacznéj części w rodzaju łaski, za którą taż Rzeczpospolita płaciła tysiącami nadań, starostw, przywilejów. Pospolicie kraj przychodził do owych przedniejszych domów z prośbą o pomoc, nie zaś one szły z gotowością pomocy, z poczuciem potrzeby czynienia dla dobra powszechnego. Takie objawy wzrostu dumy możnowładczéj stanowczo już się zarysowały za Zygmunta III, chociaż buta szlachecka znacznie wcześniéj, za Zygmunta I, tak była wielką, iż o jéj poskromieniu, o wzmocnieniu władzy królewskiéj trudno było już myśleć.

Kanclerz Chojeński (w r. 1537) pisze z tego powodu do księcia pruskiego następujące wyrazy: „Jeżeli myślisz, że król może szlachtę poskromić, bardzo się mylisz; jest jéj niezliczona liczba, w oręż, w konie, we wszelkie narzędzia wojenne zaopatrzona i ustrojona, a wolność i swobody ma tak wielkie, jak w żadném chrześciańskiém królestwie; powaga ich tak dalece się wzmogła, że z królem nawet w panowaniu niejaki udział mają...“ Z téj massy szlacheckiéj wypływały możniejsze rody, których wpływ w Rzeczypospolitéj bywał stanowczy. Jedne i też same rody pospolicie niedługo utrzymywały się na wyżynach, górując nad tłumami szlachty i trzymając w swéj dłoni

szalę przeznaczeń kraju. Podczas gdy jedne rody upadały, wygasały bezpotomnie, inne urastały z poziomu szlacheckiego, zdobywając wpływ i przewagę. Możne rody posiadały u nas pewnego rodzaju missyę cywilizacyjną; to ich właściwość dodatnia, za ich pośrednictwem rozbiegały się po kraju nowe pojęcia, oddziaływały na szlachtę mniéj zamożną, szerzyły swe wpływy poloru, ogłady, nader szeroko, w sam głąb warstw szlacheckich; ale niekiedy i obcych, złych naleciałości dość się spotykało wśród tego wpływu. Szlachta niezamożna zależną się stawała od przewodniczących pańskich rodów, i w ten sposób idąc za sztandarem interesów możnowładczych, dzieliła się na fakcye, stronnictwa, które wielekroć zbrojnie nawet ścierały się z sobą.

Taki stan rzeczy, utrwalający się już za Zygmunta III, prowadził do zupełnego rozprzężenia spójni państwowéj, które znacznie wcześniéj nadeszło, niż zewnętrzni nieprzyjaciele zdołali sięgnąć po nietykalność granic Rzeczypospolitéj.

Do właściwości stulecia XVII, o którém obecnie mówimy, zaliczyć należy nietolerancya. Brak ludzi zdolnych, których liczba wreszcie się wyczerpała wśród różnowierców, zgon wielu możnych protektorów reformacyi w Polsce, a niemniéj i gorliwa praca zakonu Jezuitów przyśpieszyły upadek różnowierstwa. Zwrot ku katolicyzmowi stał się powszechnym, ale niemniéj zaczęto się chwytać środków srogich w obec różnowierców. Zbory ich burzono, acz prawo tego nie wymagało, a za wydrukowanie protestanckiéj książki wydawcę skazywano na infamię. Przykład szedł z góry i w tym kierunku roznamiętniał tłumy. Rokosz Zebrzydowskiego, rokosz, który, powstawszy z prywaty, targnął się na powagę majestatu królewskiego, wprowadził obyczaj bezkarnego rzucania się na władzę najwyższą, a zarazem był epoką zwrotu ku katolicyzmowi. Różnowiercy wiele liczyli na poparcie owego rokoszu, którego upadek odemknął dla nich epokę zupełnego rozprzężenia. Zwrot ku katolicyzmowi, rozbudzenie się ducha religijnego miało tę niezaprzeczoną korzyść, iż wśród mass szlacheckich budziło usypiające dawne męztwo, usposobienie rycerskie, które w Polsce zastępywało całą obronę granic. Pierś rycerzy, którzy wychodzili z zagród szlacheckich, była jedyną twierdzą zagrożonéj za ostatniego z Wazów niepodległości narodu. Uśpienie zupełne ducha rycerskiego, domatorstwo, stracenie dawnych, lepszych instynktów — to już

objaw znacznie późniejszych czasów. Za panowania dynastyi Wazów jeszcze massy szlacheckie zachowywały cnoty rycerskie swych ojców i tradycye bojowe nie znikały pod ziemiańską strzechą.

Władysław IV (panował 1632—1648) był postacią budzącą wiele nadziei; szczera sympatya go otaczała w chwili, gdy na tron wstępował; elekcya, bardziéj niż inne jednomyślna, wcale nieburzliwa, powołała Władysława do rządów po zgonie ojca. Umysł to bez zaprzeczenia wyższy, patrzący głębiéj w przyszłość, którą starał się zabezpieczyć od burz zbierających się na widnokręgu Rzeczypospolitéj, jeszcze wówczas rozległéj, bogatéj, spokojnéj. Zamiary króla, dążące do podniesienia władzy królewskiéj, oraz wprowadzenia Rzeczypospolitéj do zakresu szerszéj, europejskiéj polityki, ażeby się nie odosobniała, zostały unicestwione przez własny naród. Polityczne krótkowidztwo tłumów szlacheckich, ambicya oligarchów stawiły opór pomysłom króla; nie miał on dość energii, by zgnieść oppozycyę i wprowadzić kraj na tory bardziéj pożyteczne dla potęgi narodu. Pokój ze wschodniemi nieprzyjaciołmi (polanowski, 1634) i rozejm długi, zawarty ze Szwecyą, pozornie dawały narodowi zupełne zadośćuczynienie za wiele krwi przelanéj za panowania Zygmunta III w walkach szwedzkich i z Moskwą, za zwycięztwa smoleńskie króla Władysława. Sztandar Polski, na mocy tych umów, pozostawał nietykalnym w Inflantach i mógł się rozwiewać na Zadnieprzu. Oddawano się ułudnym marzeniom, iż potęga Rzeczypospolitej nie może być z łatwością zachwiana. Spokój jednak i swoboda umysłu, tak stałe w naszém społeczeństwie od wieków, zakłócone były jednocześnie ze zgonem Władysława IV.

Nie zginęły jeszcze wówczas wolności szlacheckiéj Rzeczypospolitéj, ale spokój domowy, możność używania uległy nagle zamąceniu w sposób niespodziany a srogi. Rok zgonu Władysława, 1648, rok i na Zachodzie upamiętniony dziejowemi wypadkami znacznéj doniosłości, rozpoczyna szereg klęsk olbrzymich, które już na zawsze zabrały spokój i zakłóciły szczęście również pojedyńczych rodzin, jak i całego społeczeństwa. Śmierć Władysława już i przez współczesnych ocenianą była ze stanowiska bardzo sprawiedliwego. Poeta XVII w., Kochowski, w wierszu żałobnym na śmierć Władysława IV tak się wyrażał: „Któż dziś po tobie, Atlasie, podłoży barki pod

to brzemię niedoli, jakiém się stała Polska? Już upadła Lecha ostatnia pociecha!"

Jan Kazimierz (1648 — 1668) patrzał na chwile najnieszczęśliwsze ze wszystkich, jakie istniały w ciągu wielowiekowéj przeszłości Polski. Z powodzi niedoli, z otchłani klęsk, walk, groźnych najazdów, wypłynęła nawa państwowa skołatana, uszczuplona. Duch obywatelski tak już był upadł, tak dalece stracono poczucie wszelkiéj godności narodowéj, iż nie chcąc się bić z najazdem szwedzkim, poddano się sromotnie królowi szwedzkiemu, Karolowi Gustawowi, pod Ujściem w Wielkopolsce i w Kiejdanach na Litwie. Mniemano w swém wielkiém zaślepieniu, iż Szwed stanie się szlachty „protektorem," to jest przyjmie na siebie wszelkie obowiązki w obec państwa, a natomiast pozwoli im używać w spokoju zupełnego wczasu i wszelkich praw i wolności. Wolność taka jednego, szlacheckiego stanu, nieograniczona, niepoczuwająca się do żadnych obowiązków, pragnąca zaś tylko górować nad innymi swemi prawami, zwać się już zaczęła „złotą wolnością." Pod osłoną owéj wybujałéj wolności znikało poczucie obowiązku, intelligencya zaś coraz bardziéj się zaciemniała. Prywata tak dalece krzewić się zaczęła, że z lekkiém sercem dla osobistéj zemsty sprowadzano wroga do własnéj ojczyzny. Najazd szwedzki (1655) w znacznéj części był spowodowany namową Hieronima Radziejowskiego, który, wiedziony zemstą osobistą, udał się na dwór szwedzki i tam podburzał przeciw Polsce. Krwawe, pełne klęsk walki kozackie rozżarzone były również prywatą pojedyńczéj jednostki. Szlachcic ukraiński, Chmielnicki, mszcząc się krzywd osobistych, rozniecił burzę walk kozackich. Radziejowski i Chmielnicki—postacie duchowo pokrewne sobie—ceniły się wzajem. Prywata z domów możnych, ze sfer przodujących mieniem i tradycyą, przechodzić zaczęła pod strzechy szlacheckie. Massy szlacheckie nie tak łatwo jednak zatracały uczucie miłości kraju, i wśród nich właśnie powstały szeregi obrońców zniszczonéj przez Szweda ziemi ojczystéj. Wśród stanów stojących na niższych szczeblach społecznych znaleźli się obrońcy: niższe duchowieństwo, drobna szlachta, mieszczanie małych miasteczek, a nawet górale tatrzańscy i lud wiejski chwytali za broń; wydali oni z pośród siebie wodzów prawdziwie bohaterskich. Mieszczanin Augustyn Kordecki, przeor Paulinów w Częstochowie, Stefan Czarniecki (nie mówiąc o Żegockim,

staroście babimojskim, który należał do grona mniejszych wodzów oddziałów partyzanckich, a takich było niemało), prawdziwie bohatersko stawiali czoła mocnemu nieprzyjacielowi. Obrona Częstochowy, prowadzona skutecznie z nieliczną załogą pod przewodnictwem przeora jasnogórskiego klasztoru Paulinów w Częstochowie, stała się hasłem obudzenia się narodu z uśpienia. Wróg uszedł odparty, zostawiwszy w Polsce, oprócz ruin i niczém niepowetowanych strat, przeświadczenie, iż w łonie własnego społeczeństwa spoczywają nasiona przyszłego odrodzenia narodu, potrzeba tylko umieć je wynaleźć i użyć stosownie. Przeświadczenie to jednak istniało zaledwie w kilku umysłach jaśniejszych, doba odrodzenia daleką była jeszcze.

Niemniéj wszakże w chwilach srożących się klęsk, Jan Kazimierz podniósł myśl ulepszenia doli ludu, i przed ołtarzem we Lwowie złożył uroczysty ślub poprawienia téj doli, o ile okoliczności pozwolą. Dla uwydatnienia myśli ówczesnéj Jana Kazimierza, która jest prawie jedynym dokumentem, świadczącym o zamiarach polepszenia losu ludu w XVII wieku, przytaczamy tu ważniejsze ustępy z królewskiego ślubu: „Wielka Boga-człowieka Rodzicielko i Panno Najświętsza, Ciebie patronką moją i moich państw królową dzisiaj uznaję.... Gdy zaś z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemiężenia ludzi prostego stanu na królestwa moje zesłał Syn Twój, sprawiedliwy sędzia, plagę morowéj zarazy, wojen i nieszczęść przez te siedm lat, przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkiemi stanami, po odzyskaniu pokoju, wszelkich użyję sposobów, aby od nadużyć i ucisków lud mój wolnym pozostał.“

Słowa powyższe nie stały się podstawą żadnych zmian prawnych, są atoli dowodem, że sprawa kmieca nigdy nie mogła się uważać jako zapomniana i przedawniona; owszem, są ślady, iż niekiedy jednostki w szczupłym zakresie swych stosunków usiłowały poprawiać dolę ludu. Sumienie narodu budziło się wciąż, przypominając stosunek niewłaściwy, istniejący między dwoma stanami jednego narodu. Do ulepszeń żadnych w owéj dobie i dla tego przyjść nie mogło, iż konserwatyzm wówczas właśnie był górą. Trzymano się wszelkich praw i swobód stanu szlacheckiego nader uporczywie, a jeżeli zachodziła potrzeba wytłómaczyć znaczenie którego z praw narodu, tłómaczono zawsze na niekorzyść władzy królewskiéj.

Na Janie Kazimierzu kończył się u nas dom Wazów; pole elekcyjne miało się odtąd stać areną zabiegów obcych mocarstw o polską koronę. Każde z mocarstw zainteresowanych, a było ich zawsze kilka, posiadało w Polsce możne domy, na których opierając się, miało nadzieję przeprowadzenia swych planów. Ścierały się więc u nas wpływy austryackie, francuzkie, brandenburskie i inne cudzoziemskie, i tyleż interesów sprzecznych wichrzyło; ale nigdzie nie istniał obóz broniący interesów krajowych, obóz swojski, górujący nad innemi, nad prywatą pojedyńczych jednostek, rodów, fakcyj.

Chmielnicki, znający stosunki Rzeczypospolitéj, wybornie określił znaczenie pojedyńczych rodów u nas, nazywając polskich możnowładców „królewiętami,“ z któremi głównie w swéj walce pragnął się rozprawić; bo też rzeczywiście „królewięta“ były w ówczesnéj Polsce wszystkiém, król—niczém. Po za owemi „królewiętami“ nie istniał rząd w Rzeczypospolitéj od czasu Wazów, któryby sterował nawą państwową; państwo przeto, niemające rządu, nie mogło się utrzymać i nakazać dla siebie szacunku u obcych. Już od epoki Jana Kazimierza sejmy prawie zupełnie nie funkcyonowały; zrywano je dla widoków tego lub owego z wojewódzkich potentatów, lub dla widoków pewnego stronnictwa. Zrywanie sejmów, które późniéj weszło w ciągły zwyczaj i wreszcie, na początku XVIII w., zupełnie wstrzymało bieg obrad, ustaliło się za Jana Kazimierza od pamiętnéj chwili zerwania sejmu przez Sicińskiego, posła upickiego; chociaż już przedtém, za Władysława IV, zajścia w izbie sejmowéj przerywały obrady.

Znużony ciągłém pasowaniem się z przeciwnościami, Jan Kazimierz abdykował (1668); złożył koronę w ręce narodu, który mu ją dał przed dwudziestu laty. We cztery lata późniéj (1672 r.) śmierć zabrała na obczyźnie, we Francyi, tego ostatniego potomka naszych Wazów, a zarazem i ostatnią latorośl przypominającą Jagiellonów, dobę minionéj potęgi, sławy i światła narodu.

Prawie całe stulecie rządów dynastyi Wazów było epoką upadku światła; nie w téj wszakże dynastyi spoczywały przyczyny owego smutnego objawu; składało się na to wiele czynników, które nie ustąpiły ze zniknięciem Wazów na kartach dziejów naszych. Upadek światła wespół z upadkiem politycznym Rzeczypospolitéj wzrastał wciąż i późniéj, aż do drugiéj

połowy XVIII w.; patrzali nań następcy Wazów: Michał Wiśniowiecki, Jan III, obaj Sasi i Leszczyński. — Obecnie w naszym rzucie oka na polityczne dzieje narodu, wskażemy zarys politycznego stanu kraju jedynie do ostatnich lat XVII w., to jest do zgonu Jana III. Czasom saskim poświęcimy oddzielny ustęp, który poprzedzi dobę Konarskiego, t. j. czasy zamykające opowiadany teraz okres III dziejów literatury naszéj.

Michał Korybut Wiśniowiecki (1669 † 1673) szybko przesuwa się na tle naszéj historyi. Nie wywiera wpływu na wypadki, które daléj rozwijają się siłą tego rzutu, jaki im nadały poprzednie nieszczęsne lata rządów Jana Kazimierza. W Polsce od dawna ścierały się dwa przemożne wpływy: francuzki i austryacki; każdy z nich pragnął na tronie polskim osadzić własnego kandydata. Król Michał nie zażegnał tych burz wewnętrznych, które, spierając się o wpływy obcych, własną ojczyznę wtrącały w coraz głębszą przepaść. Burze wewnętrzne pod sztandarem dwóch stronnictw — austryackiego i francuzkiego—wciąż u nóg jego toczyły się. Składały się one z różnych żywiołów oligarchii krajowéj; król nie miał ani tyle sił, ani zdolności, ani energii niezbędnéj, aby górować nad niemi; wstrzymywały więc każdy jego krok, sprzeczając się uporczywie, kto po nim weźmie koronę, chociaż on dopiero rozpoczął rządy w całéj pełni sił młodzieńczych. Możnowładcze rody widziały w królu Michale wybrańca gminu szlacheckiego, a zatém nie chciały go wspierać, owszem dążyły do jego obalenia. W innéj to nieco formie, ale też same objawy wybujałéj prywaty, która za Zygmunta III wypiastowała rokosz Zebrzydowskiego, uzbrajała przeciwko Janowi Kazimierzowi dłoń Lubomirskiego, a wielekroć zrywała sejmy i tyle różnych polityk na własną rękę w kraju ojczystym prowadziła, ile było możnych i wpływowych domów na całym obszarze Rzeczypospolitéj. Massy szlacheckie na knowania stronnictw nieprzyjaznych królowi odpowiedziały zawiązaniem konfederacyi gołąbskiéj; lecz nim przyszło do czynów stanowczych, wróg zewnętrzny, Turcya, opanował Podole, zdobył Kamieniec, zapuszczał zagony pod Przemyśl i Lwów, a wreszcie groził wtargnięciem w głąb Rzeczypospolitéj, po za Wisłę. Bezbronna Polska zgodzić się zniewoloną była na traktat (buczacki) tak haniebny, jakiego nie zawierała nigdy w ciągu swéj długiéj dziejowéj przeszłości. W roku następnym (1673) król Michał już nie żył. Chwila

śmierci królewskiéj przypadła właśnie na dobę świetności dla naszego oręża. Sobieski, wówczas hetman, stanowcze otrzymał zwycięztwo nad Turkami i tém zwycięztwem (pod Chocimem) odemknął sobie drogę do tronu. Były to blaski budzącéj się energii i dawnéj dzielności narodu. Sobieski, wyniesiony na tron, poprowadził polskie rycerstwo do zwycięztw. Na szerokich widnokręgach Zachodu rozlegało się echo wiekopomnych walk odsieczy Wiednia nawet po zgonie Sobieskiego, gdy państwowy ustrój Polski rozpadał się, a umysłowy i moralny poziom społeczny znacznie się zniżył.

Jan III Sobieski (1674 — 1696) ćwierćwiekowemi prawie rządami swemi nie zdołał wstrzymać Rzeczypospolitéj, dążącéj szybkiemi kroki do upadku. Wojskowém uzdolnieniem, rycerskiemi przymiotami powołał on polskie rycerstwo do walki zwycięzkiéj z Turkami pod murami Wiednia, ale owoce tych zwycięztw oprócz sławy nic dla Polski nie przyniosły. Nie odzyskał król Jan nawet Kamieńca. Każdy śmielszy krok króla, każdą czynność szerszego zakresu krępowały uprzedzenia, zła wola, zupełne rozprzężenie w ustroju politycznym ówczesnego państwa polskiego. W chwili rycerskich, bezinteresownych walk pod Wiedniem, gdzie król Jan wskrzeszał nasze stare tradycye męztwa, gdzie pierś polska broniła cywilizacyi i wiary zagrożonéj od islamizmu, nasze podolskie niwy jęczały pod uciskiem tureckiego jarzma, wzdłuż zaś całéj wschodniéj granicy urastało państwo nowe, z którém dawnych rachunków nie było żadnéj mocy załatwić. Obcy, nawet drugorzędny monarcha, pieniędzmi, pochlebstwem, obietnicami zdołał zawsze w one dni sromotnego upadku zorganizować stronnictwo w łonie naszego społeczeństwa i prowadzić go do swych celów, mieć je za narzędzie własnych widoków. Duch stronniczy ożywiał pojedyńcze domy możnowładcze, wzajemnie z sobą o wpływ, o przewagę walczące; król więc w czynnościach swych wciąż musiał się oglądać na pojedyńczą politykę potentatów Rzeczypospolitéj, na tłumy szlacheckie, które we wszystkiém podejrzewały króla o zamach stanu na swe wolności, lub dzieląc się na obozy, były w zależności od przeważnych rodów swéj prowincyi. Król Jan, człowiek bez zaprzeczenia przerastający współczesnych sobie nietylko bohaterstwem rycerza, uzdolnieniem wodza, ale miłością własnego społeczeństwa, pragnieniem jego dobra, dążnością do zbawiennych reform w Rzeczypospo-

litéj, nic przeprowadzić nie zdołał. Ani wytworzenie dynastyi, ani ustalenie rządu nie mogło się urzeczywistnić pod jego berłem, chociaż do tego dążył w pierwszéj połowie swych rządów. Zawody, które go spotkały, przeszkody, nieustannie tamujące jego dążności, ubóztwo Rzeczypospolitéj, pozbawionéj znaczenia w Europie, podczas gdy „królewięta“ obfitowały we wszystko — czemu on nie mógł zaradzić — zraziły go i napełniły goryczą ostatnie dni owego bohatera z pod Wiednia. Wpływ żony, Maryi Kazimiery, w ostatnich szczególniéj latach jego panowania, zgubnie oddziaływał na społeczeństwo, podobnie jak się to działo za dni Bony. Sprzedaż urzędów, przez nią wprowadzona, uzupełniała rozprzężenie moralne i polityczne narodu. Wszystko złe, co się działo w ostatnich latach panowania Jana III, jemu było przypisywane, chociaż winy jego nie było tam wcale: wstrzymać upadek zbliżający się przechodziło moc jego.

Król ten był pięknym, dodatnim typem ówczesnego szlachcica: rycerz na polu walki, pełny ducha religijnego bez przesądów, tkliwy w kole rodzinném, miłośnik życia wiejskiego i przyrody, oddawać się lubił studyowaniu filozofów, rozprawom z teologami i czytaniu dzieł ówczesnéj literatury francuzkiéj. Pessymizm, który powstał w jego szlachetném, tkliwém sercu w ostatnich latach życia, kiedy na łożu śmierci wołał „Nie ma dobrego człowieka, nie ma ani jednego“—jest znamieniem głębokiego rozczarowania, które owładnęło wszystkiemi umysłami o głowie jaśniejszéj i uczuciu prawdziwéj miłości społeczeństwa, nieskażoném obcemi naleciałościami. Widziano złe nurtujące w społeczeństwie, lecz rady na nie nikt dać nie umiał; rozpacznie opuszczano ręce, i najlepsi pogrążali się w zupełne zobojętnienie i bolesną niezaradność. Stawało się to cechą ogólną; zaczęto się coraz bardziéj zasklepiać w sprawach powszednich, domowych, myśl o troskach publicznych zdawano na los, czekano dotykalnych cudów z Nieba, bodaj w postaci obcéj pomocy: niezaradność górowała w zakresie spraw publicznych.

Walki Sobieskiego, nacechowane duchem religijno-rycerskim, w sposób uszlachetniający wpłynęły na ogół szlachecki: obudziły w nim wzniosłe uczucia religijno-rycerskie, rzuciły nasiona wiary w swe siły, które to nasiona, po kilkudziesięciu latach, wydały plon obfity, tworząc w XVIII w. barskich rycerzy, duchowych spadkobierców Czarnieckiego, Kordeckiego

i całego zastępu nierozgłośnych imion, które na pograniczach tatarskich, w dorywczych walkach, nie żałowały krwi, niosły swój żywot chętnie w ofierze dla wyższéj idei wciąż im przyświecającéj, dla idei walki z niewiernymi.

Typy téj szlachty rycerskiéj wytwarzały nie znakomitsze rody, wśród których zaczął już wiać duch kosmopolityzmu, lecz massa średniéj szlachty, stojąca między możnymi a ludem, modelująca się wprawdzie zawsze na wzór możnowładczych królików swéj prowincyi lub powiatu, naśladująca ich w wielu rzeczach, ale niemniéj przechowująca pod słomianą strzechą swych dworków, w piersiach gotowych do boju, okrytych ryngrafem Bogarodzicy, uczucie niekłamane miłości ziemi rodzinnéj i nieprzebrane skarby ofiarności dla wyższych ideałów.

Wśród klęsk wielkich—szwedzkich, tatarskich, tureckich i innych—budził się duch narodowy téj kontuszowéj rzeszy szlacheckiéj, duch nacechowany przeważnie usposobieniem rycersko-religijném, który pozwolił zachwianym podstawom bytu Rzeczypospolitéj przetrwać dłużéj, niż można było przypuszczać, oraz doczekać się dni większego światła. Światło to, zbyt późno przybywszy, nie zdołało wprawdzie ocalić Rzeczypospolitéj jako państwa, ale ocaliło społeczeństwo i pozwoliło mu iść daléj na drodze rozwoju z innemi ludami zachodniéj cywilizacyi, składając do ogólnéj skarbnicy wiedzy bodaj małe okruchy własnego umysłowego dorobku.

Nim jednak nadeszły pożądane dni światła, przetrwać musiało społeczeństwo drugą, kilkuletnią burzą szwedzką i czasy saskie, pogrążające naród w większą jeszcze otchłań upadku moralnego i politycznego. Ruina była większą niż przy Sobieskim, podźwignienie się przeto było tém trudniejsze.

Obok możnowładczych rodów i rzeszy szlacheckiéj widzimy trzeci żywioł bardzo wpływowy wśród społeczeństwa naszego w III okresie historyi literatury; było nim duchowieństwo.

Duch religijny od czasów Zygmunta III-go rozszerzył się u nas przemożnie. Duchowieństwo zdobyło wpływ stanowczy. Liczebnie duchowieństwo wzrosło stosunkowo znacznie, a zarazem wzbogacone zostało darami i zapisami szlachty. W epoce Wazów i Sobieskiego liczono w Rzeczypospolitéj około 650 klasztorów najrozmaitszych reguł. W téjże epoce powstały również liczne bractwa pobożne, do których należeli

i biedacy, i możni, rozszerzając praktyki religijne i budząc ducha pobożności.

Duch pobożności niemało się przyczynił do złagodzenia okropnych wrażeń klęsk publicznych i prywatnych, które spadły na nasz kraj za Jana Kazimierza, a zarazem przyczynił się do budzenia uczuć sprawiedliwości w stosunku do ludu. Dokonanie regulacyi stosunków poddańczych mogło się stać najmilszą ofiarą Bogu, ale do tego nie przyszło. Wedle pojęć wieku mniemano, że srogiemi środkami przeciw różnowiercom przyczynią się do chwały bożéj. Stanęła przeto konstytucya na sejmie 1658 r., wyjmująca z pod opieki prawa aryanów. Starostom grodzkim nakazano pod utratą urzędu ścigać aryanów i „karać na gardle.“ Wstrzymano wszakże do lat trzech ten srogi dekret, w przeciągu których aryanie powinni byli wyprzedać się i wynieść się z kraju. Dekretem tym dotknięte zostały zamożne i ukształcone rodziny, bo aryanizm w tych tylko krzewił się sferach. Godną uwagi jest rzeczą, że bardzo wiele innych uchwał sejmowych przebrzmiało bez następstw, gdy tymczasem ustawa bannicyjna na aryanów w całéj mocy była wykonaną. Wyzuwszy się pośpiesznie z mienia, tłumami ziemię rodzinną opuścili w r. 1660, bo późniejsza ustawa sejmowa skróciła termin bannicyi i wyprzedania się z dóbr do lat dwóch. Nikt nie otrzymał prolongaty, nikt ułaskawienia, wyrok ściśle i bezlitośnie spełniono.

Duchowieństwo tworzyło u nas od wieków czoło narodu. Biskupi, których Rzeczpospolita posiadała siedmnastu, zajmowali już z urzędu swego senatorskie stanowiska i w XVII w., tudzież w XVIII, często bardziéj byli senatorami, zajętymi sprawami politycznemi, niż swém powołaniem duchownėm. Liczne zakony wpływały w owéj epoce tak stanowczo na niektórych możnowładców, iż życie swe burzliwe często kończyli wśród praktyk religijnych, lub hojnemi fundacyami starali się zatrzeć ślady swych czynów gwałtownych. Twórca znanego rokoszu, Zebrzydowski, w ostatnich latach życia oddaje się czynom pobożnym; słynny burzliwiec, Mikołaj Potocki (w XVII wieku) kończy życie w klasztorze bazyliańskim; podobnie było z wielu duchami niespokojnymi.

Wśród duchowieństwa najbardziéj wpływowymi byli Jezuici; szczególniéj w kołach możnowładczych rodów uwydatniał się ten wpływ. Zakony żebracze—Bernardyni, Francisz-

kanie, Kapucyni — byli ulubieńcami szlachty i pośrednio udział brali w życiu publiczném narodu. W czasach nieco późniejszych zakon Bazylianów, który się rozwinął i stał się bardzo pożytecznym w unickim kościele, szerząc światło wśród średnich warstw narodu, cieszył się uznaniem ogółu szlacheckiego w południowych województwach Rzeczypospolitéj. W ogóle o duchowieństwie owéj epoki zapamiętać należy, iż w stosunku do spraw krajowych bardziéj było patryotyczném od mass szlacheckich. Duchowieństwo, aczkolwiek wielekroć stawało się zależném od możnowładczych rodów, nie ugięło karku przed Szwedem, ono jedno w kraju nie zwątpiło o wydobyciu się z pod szwedzkiego najazdu, zachęcało lud i mieszczaństwo do obrony, składało niemałe dary na ołtarzu dobra publicznego i całém swém zachowaniem się za dni nieszczęsnych Jana Kazimierza niemało się przyczyniło do ówczesnego ocalenia Rzeczypospolitéj.

ROZDZIAŁ II.

Stan naszéj umysłowości w XVII w. — Makaronizmy. Panegiryzm. — Poezya polska w III okresie. — Celniejsi poeci i ich prace (Sam. ze Skrzypny Twardowski, Wac. Potocki, Kochowski, Morsztynowie).—Satyry Opalińskiego.

Literatura nasza w XVII stuleciu wyborném jest odzwierciedleniem usposobień ówczesnych narodu. Pewnego rodzaju niemoc polityczna, będąca, jak już widzieliśmy, właściwością społeczeństwa, odbiła się w piśmiennictwie. Wiek Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, z końcem XVI stulecia upłynął.

Wzniosłe tradycye wielkich pisarzy z zadziwiającą szybkością giną, rozpraszają się. Pokolenie, które urosło na grobach epoki Jagiellońskiéj i już nie widziało dni Batorego, karłowacieje i zatraca pamięć o literackich przodownikach społeczeństwa. Stopniowo język, tak dźwięczny, tak wyrobiony pod piórem Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, psuje się; nie myślą o jego podniesieniu, o rozwoju, w ręku miernych uzdolnień staje się on miernym. Liczba piszących w XVII w. była u nas bardzo wielka, ale poprawnie piszących po polsku pisarzy, którzyby się starali otrząsnąć z łaciny, wijącéj się

wciąż około mowy naszéj, niby pasorzytna roślina, i ją szpecącéj, spotykamy zbyt mało. Zły przykład oszpecania wspaniałego języka Zygmuntowskiéj doby łaciną i wytwarzania mieszaniny, którą nazywano *makaronizmem*—płynął z wielu źródeł. Szkoła, ambona, sejm, życie domowe, codzienne zdają się na to jedynie pracować, aby wytwarzać makaronizmy coraz to potworniejsze. Mieszanie łaciny do polskiego języka staje się wreszcie modą ogólną i uporczywą, która prawie dwa wieki w całéj mocy przetrwała. Już za ostatnich Jagiellonów makaronizmy poczęły oszpecać język polski i tego rodzaju obyczaj ośmieszał Kochanowski, co wszakże makaronizmów nie usunęło. Zły smak, szerząc się w piśmiennictwie, nie pozwalał dojrzeć śmieszności i zarazem krzywdy, jaką własnemu językowi czyniono, zaciemniając go i kalecząc. Około połowy XVII w. doszło wreszcie do tego, że nikt prawie nie ośmielał się inaczéj pisać i mówić, tylko z wielką liczbą zdań i wyrazów łacińskich.

Pierwsze dziesiątki lat XVII w. żyją jeszcze odblaskiem doby minionéj, ale około połowy rzeczonego stulecia, kiedy zstępują do grobów pisarze, sięgający swą młodością epoki Batorego, postać rzeczy całkiem się odmienia. Olbrzymie klęski uderzają o gmach Rzeczypospolitéj i wstrząsają nim do podstaw; wśród niesłychanych w dziejach katastrof politycznych, najazdu kilku naraz wrogów i rozszalałéj burzy społecznéj, nazywanéj wojnami kozackiemi, przetrudną była praca na niwie piśmienniczéj. Niezależnie przytém od przyczyn miejscowych, ogólne prądy ówczesne nie sprzyjały rozwojowi literatury i szerzeniu się światła. Prześladowania religijne, objaw u nas nieznany przedtém, zaczynają się ukazywać na widnokręgu naszych stosunków. Nietolerancya religijna i towarzyszące jéj palenie ksiąg, prześladowania księgarzy, ścieśnianie wolności pisania, wstrzymywanie obiegu dzieł dawnych a cennych (np. historyi Długosza) gaszą zapał do pracy na niwie piśmienniczéj, sprowadzają zaciemnienie umysłów, którego skutkiem jest skażenie dobrego smaku, brak wyższych i rozleglejszych pomysłów; język ojczysty ucierpiał też przytém niemało. Do przyczyn wstrzymujących rozwój piśmiennictwa zaliczyć niemniéj należy upadek szkół.

Akademia Krakowska już od pierwszéj połowy XVI w. nie dawała znaku życia, rozbrat zrobiła z ówczesnym ruchem

umysłowym i tak w ciągu długich lat pozostawała bez wpływu. Upadający wpływ Akademii zastąpił wpływ cenny zakonu Jezuitów. W r. 1624 założyli Jezuici w Krakowie szkoły przy kościele św. Szczepana, bez względu iż Akademia posiadała przywileje, zabraniające innym instytucyom zakładać szkoły po za zakresem kierunku i zwierzchnictwa Akademii Krakowskiéj. Znacznie wcześniéj pod kierunkiem Jezuitów stanęła Akademia Wileńska. Założenie szkół jezuickich w Krakowie stało się hasłem do długich a gorszących sporów Akademii z zakonem Jezuitów. Akademia traciła czas na długich sporach, wcale się nie troszcząc o podniesienie poziomu nauk. Żadna ze stron spierających się nie współzawodniczyła na polu większego szerzenia światła, spierano się jedynie o dawność praw swoich. Ostatecznym wynikiem sporów było zwycięztwo Jezuitów i ich szkolnego systematu. W krótkim przeciągu czasu znaczna część szkół średnich, tak zwanych kolonij akademickich, przeszła z pod zarządu Akademii pod zwierzchnictwo zakonu. Za rządów Zygmunta III i Władysława IV liczba uczących się w szkołach była znaczną (dochodziła do 20,000 włącznie ze szkołami różnowierczemi, których jeszcze 10 istniało około r. 1640), ale nauka była bardzo niewystarczająca; system szkół ówczesnych tłumił swobodny rozwój myśli; łacina, nie dość iż odzyskała prawa obywatelstwa, ale stała się głównym przedmiotem nauki. Rozwielmożenie się łaciny nie było wszakże jedyną przyczyną upadku języka. Przyczyniał się do tego obyczaj uganiania się za modą, płynącą z góry, od dworu. Za ostatnich Jagiellonów, obok łaciny, będącéj niejako spójnią, łączącą naszą umysłowość z Zachodem, panował polski język; za Batorego, który zwykle posługiwał się łaciną, rozmiłowano się w niéj, a za Wazów weszło znowu w obyczaj używanie języków cudzoziemskich. Na dworze Zygmunta III i Władysława IV panowała niemczyzna, za Jana Kazimierza krzewić się zaczął język francuzki, który za dni Sobieskiego wszedł w większe jeszcze użycie.

Wpatrując się w stosunki ówczesne, widzimy, — mówi jeden z dzisiejszych badaczy, iż „za Wazów kancellarya była łacińska, teatr włoski, rozmowa często niemiecka lub francuzka, polski język zaledwie z ambony dawał się słyszeć.“ Przy takim stanie rzeczy nic dziwnego, że język krajowy, zepchnięty z należnego mu stanowiska, staje się coraz bardziéj spaczonym, oszpeconym makaronizmami.

Stan społeczeństwa, o jakim mówiliśmy w poprzedzającym rozdziale, kreśląc zarysy politycznego obrazu Polski, wytworzył obyczaj schlebiania. Losy kraju, a więc i jednostek, spoczywały w ręku niewielkiéj liczby rodzin możnowładczych, które były szafarzami olbrzymich niekiedy fortun i chętnie się otaczały dymem kadzideł. Schlebiających było podostatkiem; spaczyło to moralną wartość wielu, do literatury zaś wprowadziło *panegiryzm*. Mnożą się przeto w w. XVII panegiryki, przepełnione makaronizmami, nacechowane obłudą, pełne czczéj wielomówności, upstrzone fałszywą erudycyą. Makaronizmy i pochlebstwo wytwarzają z piśmiennictwa rzemiosło. Od początku epoki panegiryków aż do jéj zniknięcia upływa sto kilkadziesiąt lat, wypełniają więc one cały okres III, nadając mu znamię panegiryzmu. Wśród całéj powodzi mów napuszystych, pochwalnych rymów, o dziwnych tytułach i niemniéj dziwacznych wyrażeniach, piśmiennictwo obumiera, staje na żołdzie tych, którym pochlebia.

Każda chwila w życiu ówczesnéj szlachty wywoływała ogromną liczbę mów, odznaczających się pochlebstwem, napuszystością stylu, brakiem rzeczywistéj treści, którą ubierano w formy najdziwaczniejsze, pełne przesady, często nacechowane zupełnym rozbratem z prawdą i zdrowym rozsądkiem. Urodziny, śmierć, wesele, wjazd do dóbr świeżo nabytych, objęcie starostwa, a témbardziéj każda, bodaj drobna sprawa publiczna wywoływały panegiryk, uwieczniane były mowami, które drukowano, jeżeli przedmiotem panegiryków był ktoś z możniejszych. Bibliografia zdobywała w ten sposób nową broszurę, lecz literatura i rozwój światła nie mogły się pochlubić żadną zdobyczą dodatnią. Zajmowanie się heraldyką, do któréj miano upodobanie z próżności, wytwarzało dla panegiryków obfity materyał. Pisano fałszywe rodowody, przesadzano się w tego rodzaju fałszach tak dalece, iż dziś jeszcze heraldyka nasza nie może się wywikłać z sieci bajek, ani też zupełnie otrząść się z fałszów nagromadzonych przez panegirystów XVII i XVIII wieku. Pełni najśmieszniejszéj dumy, możni i mniéj możni wstydzili się swego pochodzenia polskiego, lecz naraz wszyscy zaczęli się wyprowadzać z Włoch, Rzymu, Hiszpanii, cofając wstecz te heraldyczne legendy o kilka wieków. Tą drogą postępując, czyniono zamach bezkarny na rzecz najcen-

niejszą, na majestat prawdy dziejowéj. Pochlebstwo i kłamstwo ujęto w systemat, którego ściśle i wiernie się trzymano.

Panegiryk tak dalece w owéj dobie u nas się rozkrzewił, iż go widzimy nawet w tych okolicach, które odpadły od Polski. Na Zadnieprzu, wiele dziesiątków lat po jego oderwaniu się od Rzeczypospolitéj, aż do połowy XVIII w. kwitnie panegiryk, noszący na sobie wszelkie cechy pochodzenia polskiego. Łazarz Baranowicz, biskup czernihowski wschodniego kościoła († 1694), pisywał wiersze polskie, nacechowane wszelkiemi znamionami naszego ówczesnego panegiryzmu; toż samo czynił jego naśladowca, Innocenty Kulczycki, pierwszy biskup prawosławny w Irkucku (umarł we wsi Żyłkinéj pod Irkuckiem około r. 1735, w XIX w. policzony do grona świętych prawosławnych), pisując polskie wiersze i łacińskie ody, nacechowane panegiryzmem. Jeżeli wpływ panegiryzmu przejawiał się tak szeroce w okolicach czerpiących z Polski zasoby umysłowego życia, tém silniejszém tętnem manifestowało się jego istnienie u nas, gdzie się zrodził i rozwinął. Przed napuszystemi formami oratorstwa, przed wielomównością ukrywał się język narodowy w kołach rodzinnych, w ustach ludu, do którego zepsucie i cudzoziemszczenie nie mogło się przedostać przez grubą warstwę szlachty, ukrywał się w ustach niewiast, nócących starą pieśń kantyczkową u kolebki niemowląt. Na ambonie, na sejmikach, w izbie sejmowéj był on zepsuty, makaronizmami upstrzony, napuszystością i zawiłością stylu pokaleczony, naśladowaniem cudzoziemszczyzny zdarty na szmaty. W XV i XVI w., w dniach rozwoju języka naszego, posługiwaliśmy się niemało czeską mową, która jeszcze za Batorego bywała u nas w modzie. Za Wazów na rozwój języka polskiego czeska mowa żadnego wpływu mieć nie mogła, na czeski naród bowiem, a tém samém i na piśmiennictwo, spadły wtedy właśnie straszne klęski z dłoni tryumfującego germanizmu. Czechy znikały po wojnie trzydziestoletniéj z pola literackiego na półtora wieku. Liczne stosy pożarły ich księgi, sam ich szczep omal nie uległ zupełnéj zagładzie, wszelki więc wpływ na nasz język musiał ustać. Mowa nasza, rozwijając się daléj w ciszy ognisk rodzinnych, jeżeli zapożyczała wyrazy, zwroty i wcielała na pożytek własnego organizmu, to jedynie z łaciny, późniéj zaś nieco z francuzczyzny.

Poezya XVII wieku jedynym jest działem piśmiennictwa, który nieco swobodniéj się rozwijał i wywoływał dźwięki strun narodowych. Znaczna część jednak lepszych utworów wierszowanych pozostawała w rękopismach, niektóre nawet aż do lat ostatnich (jak np. liryczne utwory Morsztyna, *Wojna Chocimska* Wacława Potockiego), dla tego też długo piśmiennictwo XVII należycie nie było ocenione. Wśród wielkiéj liczby rymów mniéj więcéj makaronizmem przesiąkłych, o kierunku panegirycznym, których źródłem nie było prawdziwe natchnienie, wśród chaosu pojęć, splątanych w drobnych utworach,—uwydatnia się niekiedy myśl pełna siły, umiejąca samodzielnie się wznieść po nad poziomy panegiryzmu; spotyka się kilka imion, które w każdéj epoce mogłyby literaturę zdobić. Morsztyn, Potocki, Opaliński, Zimorowicze, Kochowski, Samuel ze Skrzypny Twardowski, Gawiński, a wreszcie znacznie późniejsza od nich Drużbacka pierwszorzędne stanowiska zajmują na polu poezyi niniejszego okresu.

Samuel ze Skrzypny Twardowski († 1660) pochodził z Wielkopolski, był świadkiem wielkich wstrząśnień i klęsk, przez które naród przechodził za panowania Jana Kazimierza; pod ich wpływem napisał kilka poematów obszernych. Prace jego poetyczne mogą się zaliczać raczéj do źródeł dziejowych niż do artystycznych utworów. Niewiele posiadamy o nim szczegółów biograficznych; wiemy tylko, iż był domownikiem potężnych rodów Zbarazkich, Wiśniowieckich, Sieniutów, Leszczyńskich, Koniecpolskich i opiewał ich sławę. Brał udział w wyprawie smoleńskiéj króla Władysława IV i w poselstwie Krzysztofa Zbarazkiego do Turcyi, jeździł do krajów zachodnich w orszaku młodego królewicza Władysława, podróżującego po Europie, co przyczyniało się do rozszerzania jego wiedzy, ale nie mogło wpłynąć na wyrobienie języka, który z poematów Twardowskiego świadczy o zupełnym upadku smaku i zupełném skażeniu pięknéj mowy naszéj. Ostatnie lata życia spędził na Podolu, blizko Zbaraża, w Zarubińcach, ale z tego wiejskiego, ustronia burze wojenne go wyrzuciły na wielkopolskie łany gdzie dał mu w dożywocie magnat z Rusi, Piotr Sieniuta, dwie wsie pod Kobylinem: Dzierżanów i Starygród. W Kobylinie poeta, w kościele Bernardynów, kości swe złożył.

Poemata Twardowskiego, które wyrazistemi rysami kreślą ówczesne wypadki dziejowe, są następujące: *Przeważna Legacya*

Krzysztofa Zbaraskiego do Turek; Wojna domowa z Kozaki, Tatary, Moskwą, Szwedami i Węgry; Wojna Kozacka późniejsza (uzupełnienie poprzedzającego poematu) i *Władysław IV król polski.* W pierwszym z rzeczonych poematów odtwarza on obyczaj dość dziki ówczesnéj Turcyi, dając mnóztwo szczegółów ciekawych dla badaczy przeszłości. *Wojna domowa* tworzy obraz walk Chmielnickiego i tych różnorodnych najazdów, które spadły wówczas na Polskę. Kronikarska dokładność i zbyteczne ubieganie się, aby nie pominąć w wyliczaniach żadnego szczegółu, zasługi lub nazwiska, nie pozwoliły Twardowskiemu wznieść się na szczyt poetycznych wymagań, chociaż posiadał on talent niezaprzeczony. We *Władysławie IV* poeta opiewa czyny tego króla i śmiałą myślą wznosi się nawet ku odgadywaniu jego zamysłów co do podboju Turcyi. Używa on w tym poemacie lirycznéj formy i w szczęśliwéj chwili natchnienia tak woła do bohatera poematu:

Już ukróciwszy północne Tryony,
Do swéj się wracasz, zwycięzco, Korony,
Z tobą pod wieńcy pokój oliwnemi
Zawita ziemi!...
Lub na wschód zwróci tryumfalne wozy,
Ściągnie zwycięzne wojska i obozy,
I już pożarte ottomańskiéj hydrze
Zdobycze wydrze.
Słyszę, pod spiżą Rodope przyklęka,
Od wioseł Dunaj i Hellespont stęka,
Wali się, wali grubego narodu
Obłok ze wschodu...

W dalszym ciągu poeta wzywa, by Waza pomścił u murów Stambułu zgon Jagiellończyka, pradziada swego po kądzieli:

Ty masz krwawego młodzika [1]) ukrócić,
Ołtarze Bogu, światu słońce wrócić,
Od ciebie mściwa Nemezys dziadowéj
Wygląda głowy...

W tym poemacie Twardowski staje przed nami jako obywatel kraju, jaśniéj od innych rozumiejący stan Polski; radzi zerwać z niedołęztwem, cechującém ówczesnych krótkowidzów

[1]) Sułtana Ibrahima.

politycznych, widzi zgubę w prywacie i zrywaniu sejmów. Z jego to ust wyszedł wiersz na zerwanie sejmu (dnia 15 Listopada 1639 r.), pełny smutnych wróżb, chociaż w dniach chwały skreślony:

Komuż to przyznać: gorącym li fatom,
Czyli nieszczęsnym względom i prywatom,
Przez co się dzisiaj rozrywają sejmy,
Przez co wkrótce rozerwiem się i my?...
I któraż bywa tak potężna siła,
Któraby sobą się nie obaliła?
Rzym jego tryumfy zgubiły
I Ateny, choć najmędrsze były.
Boję się, prorok ach! zły sobie,
Żeby w tym wieku i dojrzałéj dobie
Ojczyzna dla tych subtelności
Do ostatniéj nie przyszła trudności...

Przepowiadając, iż się „rozerwiemy," poeta, podobnie jak inni o jaśniejszym poglądzie pisarze XVII w., zaznacza swe złe przeczucia, umie je sformułować, ale zarówno jak tamci, nie daje ani rady, ani lekarstwa na zło zbliżające się. Poemata Twardowskiego miały rozgłos u współczesnych. Posłowie nawet sąsiedniéj potencyi uroczyście upominali się o zniszczenie Twardowskiego wierszy, drukowanych w Lesznie, i twierdzili, że one są jednym z powodów wojny, jaką wydano Janowi Kazimierzowi. Współczesny mu Wacław Potocki (w przedmowie do swéj *Wojny Chocimskiéj*) mówi, że poemat o Władysławie IV, rzekomo obrażający obszerne sąsiednie mocarstwo, skazano dekretem sejmowym na spalenie. Tak więc los nie oszczędzał poecie smutnych wrażeń doczekania chwili, gdy Rzeczpospolita, okupując pokój z sąsiadem, kazała palić publicznie ręką kata jeden z celniejszych jego utworów, pomnik dni chwały narodu.

W niektórych pracach Twardowskiego są ułamki nie ustępujące pierwszorzędnym utworom XVI wieku. Pisał on dużo, nie wszystko przecież posiada równą wartość, nie wszystko skreślono językiem poprawnym; zważywszy jednak ówczesną epokę psującego się smaku i skażenia języka narodowego, musimy przyznać, iż większość jego prac odznacza się językiem pięknym, jędrnym, przenosi nas do chwil świetniejszych dla rozwoju mowy naszéj i potęgi politycznéj.

Warunki istnienia poety były zawsze dość ciężkie; poemata swe historyczne opracowywał, jak sam się wyrażał—„w cias-

nych ścianach przy szczupłéj chudobie.“ Ostatnie dopiero lata, gdy Sieniuta przyszłość mu zapewnił, spokojniejszemi nieco się stały, lecz i ten skromny dostatek bardzo znać był maluczkim, poeta bowiem tak opiewa swój byt ubogi, naśladując tym razem odę Horacyusza:

Nie od kości słoniowéj
Domek mój, ani świeci złotogłowy,
Ni mnie z Indów ostatnich
Sieroty przędą kądzieli szarłatnich.
Alem ja zaś szczęśliwy
W cnotę i dowcip...

Z innych prac Samuela Twardowskiego godnemi uwagi są: *Nadobna Pasqualina*, powieść z hiszpańskiego tłómaczona, tudzież *Daphnis w drzewo bobkowe przemieniła się*, dramat przełożony z włoskiego, uzupełniony liryczną pieśnią Twardowskiego i z wielkim przepychem odegrany na dworze Władysława IV. Drobne pisma S. Twardowskiego utworzyły oddzielny zbiór, który wyszedł p. t.: *Miscellanea selecta...*

Pojedyńcze poemata Twardowskiego wychodziły różnemi czasy w Krakowie, Kaliszu, Lesznie, w XVII wieku. *Miscellanea* zaś ze zmienionym tytułem (*Zbiór różnych rymów*) przedrukowano w Wilnie 1771 r. W naszych zaś czasach Turowski wydał najnowszy przedruk pism Twardowskiego.

Wacław Potocki, herbu Szreniawa († około 1697), rozpoczął swój zawód literacki od rzeczy dość poziomych, rubasznych fraszek i fantastycznych powieści. Chwila przebudzenia się ducha rycerskiego, za rządów Sobieskiego, na skrzydłach zapału narodowego podniosła myśl Wacława Potockiego ku wytworzeniu wzniosłego poematu p. nap.: *Wojna Chocimska.* Utwór ten jest najcenniejszą pracą poetyczną polską XII w. Potocki znany był z innych swych dzieł, ale przed niewielu dopiero laty przysądzono mu *Wojnę Chocimską*, o któréj mniemano, że wyszła z pod pióra Andrzeja Lipskiego, podwojewodziego sandeckiego, lub Achacego Pisarskiego, starosty wolbromskiego.

Wacław Potocki, szlachcic województwa Krakowskiego, posiadał urząd podczaszego województwa, miał byt niezależny, acz mierny, mieszkał około Biecza w wiejskiém zaciszu, gdzie pisał swe poetyczne utwory, nacechowane niekiedy rubaszną wesołością, odtwarzającą czas i obyczaj ówczesnéj szlachty. Na-

pisał Potocki, oprócz *Wojny Chocimskiéj*, następujące poemata: *Syloret, albo prawdziwy obraz osłabionego przeciwnościami męztwa; Argenida z Barklajusza na polski wiersz przełożona; Nowy zaciąg pod starą chorągiew tryumfującego Jezusa; Peryody* (rodzaj trenów na śmierć syna); *Poczet herbów* (wyd. 1696) i *Jovialitates* (zbiór pomniejszych rymów i fraszek). Pierwszy z tych utworów, *Syloret*, to oryginalny poemat, którego wszakże ustępy są naśladowaniem. *Argenida* jest gładkim przekładem oryginalnego romansu, używającego w swym czasie wielkiéj wziętości; tłómaczenie swe przerabiał i urozmaicał uwagami swojskiemi. *Poczet herbów* (pisany wierszem) zwraca naszą uwagę również rozmiarami, jako też i rozmaitością treści. Autor na tle podań o herbach osnuł mnóztwo obrazów, nacechowanych często talentem; plączą się tam jednak obok wzniosłych myśli, obok nauczających, ciekawych tradycyj, opowieści dość poziome, dowcipy rubaszne; mozaika to barwna, ręką prawdziwego talentu ułożona, samą swą jaskrawością kolorytu, w niektórych zwłaszcza ustępach, świadcząca o epoce, w któréj powstała. Wczytując się w *Poczet herbów* Potockiego, myśl nasza bliżéj się zapoznaje z usposobieniami gwarnéj, burzliwéj, rycerskiéj rzeszy szlacheckiéj, któréj przedstawicielem był autor. Wady, śmieszności niektórych herbowych, znanych autorowi, odwzorowane są z całą swobodą i nieoszczędzaniem kolorytu. Spotykamy tam dużo nauczających rzeczy, nie wszystkim badaczom znanych, np. *o poprawie herbów*. Dawny obyczaj rycerski w Polsce nie poprzestawał na samém posiadaniu herbu, przypominającego zasługi przodków. Potrzeba było uzupełniać w drugiém, trzeciém, bądź czwartém najpóźniéj pokoleniu nowemi czynami dawną cnotę rycerską. Takie uzupełnienie nazywano poprawą herbu; kto takowéj poprawy nie dopełnił, tracił szlachectwo. W praktyce życia codziennego już o tém zapominano za czasów Wacława Potockiego, niemniéj jednak charakterystyczna to rzecz, iż w zasadzie nie oglądając się na przodków zasługi, trzeba było samemu zdobywać krwawym dorobkiem uznanie szlachectwa, ciągle być szlachetnym i poświęcającym się. Autor *Pocztu herbów* tak się o tém wyraża:

Trudno przeć, że tak stary statut postanowił:
Kto do czwartego herbu swego nie odnowił
Pokolenia, tracił go i już był ostatnim
Szlachcicem, ani się mógł herbem pisać bratnim.

Statut, o którym poeta wspomina, nigdy nie istniał i był bez wątpienia prawem obyczajowém.

Wojna Chocimska jest najcelniejszym poematem Wacława Potockiego, a zarazem uwieczniającym jego imię jako autora jedynéj u nas epopei z wieków dawnych. Bohaterski ten poemat opiewa rycerskie czyny pod Chocimem w r. 1621. Wyprawa chocimska w groźnéj chwili była przedsiębrana, chodziło o losy kraju zagrożonego przewagą islamizmu. Chwilę tak stanowczą wybrał poeta za tło do swego obrazu i umiał na niém odwzorować dzielne postacie rycerskie, umiał włożyć w ich usta wyrazy jędrnéj wymowy rycerskiéj, ożywić wreszcie owe postacie i stawić przed oczy spółczesnego pokolenia wzory dawnéj, rycerskiéj dzielności. Potocki nie pozwalał sobie fikcyi, gdy chodziło o historyczne fakta; szanując dzieje, na wzór Twardowskiego, ściśle się trzyma prawdy historycznéj, wylicza dowódców, chorągwie, słowem na każdym kroku pragnie nie odbiegać od rzeczywistości, co wstrzymuje polot myśli poety, a czytelnika nieco nuży. Po całym poemacie rozsiane są liczne uwagi o upadku już rycerskości, o zdrobnieniu pokoleń. Poeta tak się wyraża:

Nie dziw, że mierznie wojna naszym galantomom:
Słuchają, rychło w polu będzie po harapie,
Rychło im kto potrzebę przyniesie na mappie.

Zamiłowanie mody karci on surowo w swym bohaterskim poemacie, widząc, że drobiazgi strojów coraz bardziéj wyziębiają dzielność bojową i gaszą żarzewie uczuć obywatelskich:

Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie
Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole
Nie stawia, ani uszu dla trzęsideł kole;
Od głowy się do stopy ustrzmi i uwstęży;
W ręku mu obuch, szabla u boku mu cięży...
O sromotne fochy!
Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!

W inném znów miejscu téjże *Wojny* czytamy:

Ledwie że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie
W szyszak przodka swojego, puklerza nie dźwignie,
Pod mieczem jako wyżeł ku ziemi się przygnie,
Ledwieby i ostrogi uniósł na ramieniu,
A jako w czesném krześle usiędzie w strzemieniu!
Przebóg, cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?

Zbytkami nieszczęsnemi, łakomemi garły
Samiśmy się w pigmeów postrzygli i karły...

Potocki wyróżnia się od całéj plejady wierszopisów ówczesnych wielką godnością, z jaką przemawia w swych poezyach. Nigdzie nie widzimy pochlebstwa, nigdzie płaszczenia się, panegiryzmu. Poeta stara się zachować stanowisko niezależne, z którego przemawia do współobywateli, budząc w nich duch rycerski, wskazując objawy zniewieściałości i inne ujemne strony właściwości społecznych. Przytoczymy tu wiersz, napisany na imieniny króla Jana III, gdzie się przebija wiele humoru, ale ani trochy nie ma owego dymu kadzideł, który wtedy tak był powszechnym i w tym danym razie mógłby nawet być usprawiedliwionym. Król Jan budził słusznie zapał ziomków w pierwszéj połowie swych rządów. Poeta-podczaszy tak mówi do króla:

Z pełną czaszą, panie mój, stawię się do waszéj
Królewskiéj mości, sługa, poddany, podczaszy.
Pytasz zkądem?—Z Potoka, wątpić o tém szkoda,
Że w téj czaszy nie może nic być, tylko—woda!...
Jan jest, Jan imię twoje, wielkiéj imię mocy!
W tém imieniu ja wieszczym napełniony duchem,
Tego ojczyźnie mojéj winszuję z Baruchem:
Zrzuć zgrzebne, zrzuć te znaki smutnego całunu,
Zrzuć z karku nieznośnego jarzmo Babilonu!
Oblecz nowe, weselne Jeruzalem szaty!
Oto król, który włada świata potentaty!
Niech się Turczyn odyma pod niebieskie strychy,
Póki *tu* naszych grzechów, póty jego pychy!
Niedługo pod herbownym, ojczyzno, puklerzem,
Którego dziś święcimy imię, się rozszerzym.
Zdarzy to miłosierny Bóg, że z naszym Janem,
Przebywszy morze Czarne, staniem nad Jordanem.
I będzie tam raz drugi słowiańskie narody
Chrzcił, jak je chrzcił w Dniestrze we krwi, zamiast wody!

Ostatnie wiersze są tu dla nas wskazówką, co za śmiałe nadzieje jaśniały niekiedy w myśli pokoleń współczesnych Sobieskiemu. Mniemała część społeczeństwa, iż pod jego przewodnictwem otrząśniemy się ze znamion upadku, którego ślady namacalnemi były dla wielu. Samo przedłużanie się niewoli tureckiéj na Podolu wymownie świadczyło o zbliżającym się rozkładzie budowy państwowéj. Wacław Potocki mienić się może wyobrazicielem tych jaśniejszych nadziei. Już zgrzybiałym bę-

dąc, szukał pociechy na domowe klęski i straty w wierszowaniu. Tém większa przeto jego zasługa, iż mając siedmdziesiąt lat, mógł jeszcze władać piórem tak dzielnie, pisać językiem nader poprawnym i posiadać chwile jaśniejszych natchnień, których młodsi pozazdrościćby mu mogli.

Wojna Chocimska nie była drukowaną ani za życia autora, ani też późniéj. Za mało miał poeta już czasu po jéj napisaniu, by się trudnić wydawnictwem, zresztą, nadeszły czasy, gdy słowo prawdy zbyt raziło, bo jak wówczas Kochowski się wyrażał: „Prawda urazę i nienawiść rodzi,—Za nią zajadła zemsta w tropy chodzi.“ Manuskrypt więc *Wojny Chocimskiéj* niewydany, nie zwracając niczyjéj uwagi, przeleżał do roku 1839. Był on wtedy własnością Samuela Nowoszyckiego w Krzemieńcu, który zaczął dla niego szukać wydawcy; takim wydawcą stał się w r. 1850 Stanisław Przyłęcki. Wydawca wszakże nie mógł rozstrzygnąć kwestyi, kto jest autorem poematu, brakło bowiem kartki tytułowéj. Znakomity badacz dziejów, Szajnocha, kwestyę tę stanowczo rozstrzygnął, dowiodłszy, iż znany zkądinąd Wacław Potocki jest jedną i tą samą postacią z autorem *Wojny Chocimskiéj*. Powtórne wydanie *Wojny* wyszło w Warszawie (w *Bibliotece najcelniejszych utworów*, 1880 r.). Przedniejszy ów poemat Potockiego próbował w naszych czasach odtwarzać ołówkiem Juliusz Kossak, Szajnocha zaś, jak wspomnieliśmy, napisał o utalentowanym starcu-poecie bardzo wyczerpujące studyum, umieszczone w zbiorze *Szkiców historycznych* (Warszawa, 1876).

Wespazyan Kochowski (1633 † 1699) działalnością swoją poetyczną i na polu dziejów uwydatnia się w piśmiennictwie XVII wieku. Jego prace jednoczą się bardziéj z życiem ówczesném, niż inne zabytki literackie owéj chwili; odtwarza on je zarówno w lirycznych utworach, jak i w dziejowych pracach. Na polu poezyi Kochowski jest pisarzem polskim, w dziedzinie historyi posługuje się językiem łacińskim, zaliczamy więc go do dwóch grupp pisarzy i na dwóch polach przypatrywać się mu będziemy. Obecnie staje przed nami Kochowski jako poeta.

Kolebką Kochowskiego były północne krańce Małopolski, okolice sąsiadujące z temi, które niegdyś stawały się źródłem natchnień dla Jana z Czarnolasu. Mieszkał on u stop gór

Święto-Krzyzkich, we wsi Gaju. Ztamtąd uczęszczał do szkoły Benedyktynów na Łyséj Górze, ztamtąd jeździł na kursa Akademii do Krakowa i tam pisał pierwsze swe liryczne utwory. O małopolskiém swém pochodzeniu Kochowski pisze w późniejszych latach życia, utrzymując, iż jest maluczkim poetą w stosunku do Twardowskiego i że nie zdołał dla swéj rodzinnéj Małopolski zrobić tyle w piśmiennictwie, co Twardowski dla Wielkopolski.

Tyle powinna Polska Wielka Twardowskiemu,
Ile mnie moja Mała poecie małemu.
Trudno winić fortuny los niesfałszowany,
Wielkiéj wielki poeta, Małéj mały dany.

Akademia Krakowska, piękna przyroda rodzinnych okolic, a wreszcie obozy, wśród których bardzo wcześnie zaczął zawód rycerski, bo już w 18 roku życia brał Kochowski udział w bitwie pod Beresteczkiem, tworzyły główne wrażenia, oddziaływające na szybki rozwój jego talentu. Był on przeważnie ziemianinem i tylko w chwilach stanowczych dla kraju przywdziewał zbroję. Nawet w późniejszych latach, gdy powołano na wiedeńską potrzebę, Kochowski przypasał oręż i brał w niéj udział.

Mając lat 30, Kochowski, w skutek działów familijnych, opuścił Gaj, stare gniazdo swéj rodziny, gdzie spędził lata młodociane, gdzie napisał cały szereg lirycznych utworów, i przeniósł się do Goleniowów w województwie Krakowskiém. Zawód pisarski rozpoczął bardzo wcześnie. W 16-tym roku życia napisał wiersz na zgon Władysława IV i na porażkę pilawiecką. Od tych prób młodocianego pióra, w których jeżeli nie talent, to prawdziwa miłość ziemi rodzinnéj uwydatnia się, w ciągu wielu lat nie ustawał w pracy. Liryczne jego utwory i fraszki opiewają życie wiejskie, ziemiańskie, spędzone wśród pięknéj przyrody gór Świętokrzyzkich lub w ziemi krakowskiéj. Z liryk jego i fraszek upleść można całą nić przygód życia poety. Większe i małe sprawy życia były dla niego tematem, niczém bowiem nie pogardzał. Rozczytując się w poezyach Kochowskiego, widzimy, że prądy niewiary oddziaływały niekiedy na jego umysł, wcześnie wszakże z nich się otrząsł, uważając ranę odniesioną w walce ze Szwedem za napomnienie z nieba płynące. W późniejszych latach życia odznaczał się religijnością,

co wszakże nie usuwało posądzeń o brak uczuć religijnych. Cenzura ówczesna duchowna z dziwną ścisłością roztrząsała jego prace, a nawet przerabiała epigramata. Jednakże cenzura ta naraziła się na zarzut pobłażania dziełom Kochowskiego i znosić musiała napomnienia władzy dyecezyalnéj. Było to źródłem wielu przykrości dla poety, tém dotkliwszych, iż niesprawiedliwość była widoczną. Satyryczne usposobienie, przejawiające się w wielu jego pracach, pomnażało liczbę niechętnych. Poeta gromił zbytki, brak gotowości bojowéj, przypisywał wszystkie klęski swéj epoki zniewieściałości rycerstwa i uciemiężeniu ludu. Gromiąc, nie dobiera wyrazów. W wierszu na infamią pilawiecką tak się wyraża:

Za wami zasię skwierk ubogich bieży,
Pełniście zdzierstwa, pełniście grabieży;
Bo pocoście wy do obozu przyszli?
Snać dla bankietów, biesiad, dobréj myśli.
Poranek gnuśny, a wieczór pijany...
Także to kozak będzie zwojowany?

Okoliczności smutnych, wywołujących nieraz rumieniec wstydu na czoło uczciwych wśród narodu, niebrak było podówczas. Po infamii pilawieckiéj były inne: poddawanie się Szwedowi pod Ujściem i Kiejdanami. Poeta boleje nad każdą taką klęską moralną narodu, wskazującą, że upadek szybkim postępuje krokiem, i w licznych drobnych satyrach karci wady społeczeństwa.

W chwili największych klęsk, młodzież, przechwalając się i zbytkując, zapominała wielekroć o swych obowiązkach obywatelskich. Kochowski (w r. 1655) mówi do niéj z niemałą ironią, uzupełniając niejako jéj przechwałki.

A chociażem człek ubogi,
Gdy między puhary,
Sam mi krymski chan nie srogi
Z swoimi Tatary...
Iże Szwedzi, twierdzą naszy,
Wysiedli pod Rygę,
Ja, przy pełnéj siadłszy flaszy,
Pokażę im figę...

Obyczaj ówczesny, pełny gwaru, życia, chętny do zbyt obfitych libacyj, ma w nim karciciela, który niczém się nie zraża, a piórem ostréj satyry rąbie niby mieczem dokoła.

Fraszka mądre Muzy!
To grunt, co frasunek przerwie,
Puhar jaki duży!
Niechaj, kto chce, tam z fizyki
Mądry dyskurs wiedzie,
My zaś wolim ssać kufliki
Przy dobrym obiedzie.

Takich ucinków, zaprawnych ironią, mnóztwo wyszło z dłoni Kochowskiego, każdy z nich to niby różnobarwny kamyk, składający się na całość jaskrawą, ale pełną prawdy, odtwarzającą obyczaj ówczesny.

Przy częstych ucztach ginęło zamiłowanie do ksiąg; poeta nie zapomina i o tém, mówiąc:

Któż dziś ten koszt łoży?
Woli psa zapłacić drożéj,
A księgi gdzieś w szafie siedzą,
Co w nich? same mole wiedzą.

Na stosunki polityczne kraju zapatrywał się jasno, zło krzewiące się pod osłoną wolności szlacheckiéj wybornie znaném mu było. W jednym z epigramatów tak się wyraża o *liberum veto:* „Bóg słowem: *Stań się!* stworzył świat ten, aleć i my też słowem *Nie pozwalam!* Polskę rozwalimy.“ Wygórowana wolność jednego stanu, z uszczerbkiem innych warstw społecznych i o pożytku powszechnego, wolność wyradzająca się w swawolę, miała w nim pełnego obywatelskich uczuć rzecznika.

Wieleć my mamy swobód w téj naszéj Koronie,
Cóż, gdy się nie staramy i nie dbamy o nie?
Przeważają prywatnych pożytków chciwości,
Bardziéj dbają o włości, niźli o wolności,
Słobody nie *swobody* głowy im mozolą,
Niż złotą wolność, bardziéj samo złoto wolą...

Zrywanie sejmów przy nim się upowszechniło; poeta, przerażony nadużywaniem przywilejów wolności, nieraz złowróżbném ciskał słowem, iż klejnot swobód szlacheckich może zgubę narodu sprowadzić.

Z tym się obchodź klejnotem,
Tak teraz jak i potém,
Byś nie uczynił z lekarstwa trucizny...

Satyryczny nastrój epigramatów i fraszek przechodził niekiedy u Kochowskiego w dydaktyczny sposób wypowiadania swych uwag i napomnień. Obok poważniejszych myśli, obok troski o dobro kraju, coraz bardziéj zapominanego przez swych synów, tonących w zbytkach i prywacie, poeta pełną dłonią rozsypał liryczne wiersze, opiewające bądź przyrodę, drobne wypadki z życia, bądź swe osobiste uczucia. W lirycznych ucinkach, szkicujących życie wiejskie, poeta naśladuje niekiedy Jana Kochanowskiego, Hieronima Morsztyna, Samuela Twardowskiego, lub czerpie wzory z Horacego. Znane i wielekroć opiewane myśli i zdania Kochowski przebierał w szatę swych rymów. Do naśladownictwa sam się przyznaje, mówiąc o sobie:

Różnych pszczół w jeden ul roje
Zegnawszy, zwiesz wiersze *swoje*...

W politycznych jego wierszach więcéj widzimy oryginalności, ale za to we fraszkach i lirycznych ucinkach, noszących znamię naśladownictwa, dużo jest prawdziwych piękności, czyniących chlubę epoce, w któréj powstały. Wiersze z lat wcześniejszych dziwnie są lekkie, późniéj już mu trudno było o wiersz taki.

Napuszystość staje się właściwością poety w ostatniéj dobie twórczości; wtedy Twardowski bywał jego ulubionym wzorem, co się uwydatnia w poemacie opiewającym oswobodzenie Wiednia, pod tytułem: *Dzieło bozkie.*

Przypatrzmy się bodaj małym wzorom liryki Kochowskiego, sławiącéj wiejskie zacisze. Oto jak mówi o swych Goleniowach:

Kościół blizko, woda w studni,
Na robocie żeńcy ludni,
Nie ciecze przez dach za szyję,
Spokojnie bez prawa żyję.

Nie wszyscy jednak owoczesni poprzestawali na „wodzie w studni“ jak poeta, o którym mówimy, i jego mistrz w sztuce rymopisarskiéj, Jan z Czarnolasu, który także w chwilach wypoczynku „dzieci z flaszą do studni“ wysyłał, czerpiąc w wodzie pokrzepienie; w jednéj bowiem ze swych fraszek wkłada Kochowski w usta sąsiada następujące pobożne natchnienia:

Ej Boże mój, gdyby
Morze się odmieniło w piwo, a my w ryby,

Jakobyśmy rozkosznie używali sobie,
Tam żyli, tam skończyli i w tym legli w grobie!

Opisując swe mierne dostatki, nie większe niż Jana z Czarnolasu, rymopis XVII w. tak się wyraża:

Mam przyjaciela, co od Boga dany
Jest i na stajni sekiel farbowany,
Broń doświadczona, a od tego, żeby
Był grosz (dosyć mam) jeden od potrzeby.
To tedy że mam, twoje Panie dzieło,
Mnie dobrze wdzięcznym być a Tobie miło,
Przeto dziękując za skarb Ci takowy,
Ze mnąć oddają dzięki Goleniowy.

W Goleniowach zostawił Kochowski po sobie pamięć wdzięczną. Na kilka lat przed zgonem fundował przytułek dla pięciu starców ze swéj wioski. Czyn ten wskazuje, jakim był stosunek Kochowskiego do ludu.

Prace celniejsze Kochowskiego były następujące: *Niepróżnujące próżnowanie* (jest to zbiór różnorodnych pieśni lirycznych w pięciu księgach); *Fraszki czyli epigramata* (wśród których niemało tłómaczeń z Marcyalisa i Ovena, ale większość oryginalnych); *Żarty dowcipne; Dzieło boskie, albo pieśni wybawionego Wiednia* (poemat bohaterski o potrzebie wiedeńskiéj, niewykończony) i *Psalmodya polska*. Ta ostatnia praca zalicza się do najcelniejszych, uderza bowiem swoją oryginalnością, swym językiem pięknym, nieskażonym makaronizmami. Jest to poemat prozą ewangeliczną napisany, w którym autor rozważa własne i ojczyste sprawy i dziękuje Bogu za dobrodziejstwa wyświadczone krajowi. *Księgi pielgrzymstwa* Adama Mickiewicza możnaby poniekąd, co do formy, uważać za naśladownictwo *Psalmodyi*, gdyby dowiedziono, iż Mickiewicz znał ją wówczas. W rzeczonym poemacie, składającym się z 36 Psalmów, teksta tylko, umieszczone na czele każdego z Psalmów, wzięte są z Biblii, lecz w dalszéj treści poeta rozwija myśli własne, nie Dawidowe, i stosuje do ówczesnych wypadków krajowych.

Przytaczamy tu początek Psalmu XXIII, napisanego przed zwycięztwem wiedeńskiém:

...„Niech cię wysłucha królu Bóg w dzień starcia z nieprzyjacielem, niech ci tarczą przeciw poganinowi będzie imię Boga Jakóbowego. — Niech ci zeszle na pomoc Pan niebieskie półki, a z ognistym Serafina mieczem niechaj poprzedza oblicze twoje

Pan, na wysokość gór niechaj poprowadzi jako jelenie nogi twoje, abyś widział obozy bisurmańskie materyą zwycięztwa...

„Tam się przypatrzysz upstrzonym namiotom, daleko rozwleczonym, które nietylko stolicę cesarską, Wiedeń, ale i północnych rzek księżnę, Dunaj, szeroko otaczają.—Ono jak ognie gęsto się po przestronnych majdanach błyszczą, mnóztwem swojem sprzeciwiając się liczbie gwiazd na firmamencie...“

Działalność historyczna Kochowskiego, która zdobyła dla niego tytuł historyografa uprzywilejowanego, nadany mu przez Sobieskiego, zaczęła się w późniejszych latach życia, gdyby talent poetyczny już się wyczerpywał. O téj działalności w inném miejscu mówić będziemy. Wszystkie prawie poetyczne jego utwory przedrukował Turowski w r. 1859.

Wespazyan Kochowski pospołu z Wacławem Potockim ostatnimi są wyobrazicielami poetów-ziemian dawnéj Polski. Obaj oni byli wyrazem budzącego się życia za rządów króla Jana, obaj skupiali w sobie tradycye dni lepszych; zmiana obyczaju, pojęć raziła ich, widzieli wzmagający się proces rozkładu, któremu wszakże zapobiedz nie mogli; słowem przestrogi, ujętém w rym swych wierszowanych utworów, walczyli ze złem toczącém społeczeństwo. Korzyści to jednak przynieść nie mogło; obaj poeci, schodząc ze świata, zniechęceni byli i przyszłość smutno się zarysowywała ich przeczuciu. Kochowski w ostatnich latach życia, chociaż danem mu było, na niewiele przed zgonem, patrzeć na odzyskanie Kamieńca (na mocy karłowieckiego traktatu w r. 1699), przekazał społeczeństwu następujące myśli pełne smutku i zwątpienia: „Życie ludzkie nie jest żywotem, ale pojazdem do śmierci i męczeństwem jedném, którego z nas samych przyczyna.“

Zwątpienie w przyszłość, smutek ciężki, którego ślady widocznie przyświecają w jego utworach lat ostatnich, naturalnym były wynikiem wrażeń otrzymanych w ciągu życia. Kochowski, współczesny wiekowi upadku, zeznaje go, i nieraz po za uśmiechem lekkiéj satyry kryje się w jego utworach boleść najczarniejszych przeczuć. W przykładach wyżéj wskazanych już się to spostrzedz dawało, kiedy na przykład mówi o zrywaniu sejmów i w pewnego rodzaju wieszczém przeczuciu woła, iż „słowem *nie pozwalam*—Polskę rozwalimy.“ Te wieszcze przeczucia poety, kreślone w czasach, gdy ówczesny ogół łudził się jeszcze pozorami potęgi Rzeczypospolitéj, godne są

uwagi, témbardziéj iż tu nietylko działało natchnienie, ale wyborna znajomość stosunków krajowych, oparta na rozległém ukształceniu. Nie kształcił się on za granicą, jak wielu innych, ale własną pracą uzupełniał to, co mu dała Akademia Krakowska. Język Kochowskiego dość poprawny, prawie zupełnie wolny od makaronizmów, chociaż chętnie pojedyńczych, cudzoziemskich używa wyrazów, czerpiąc je nietylko z łaciny, ale przeważnie z języków żyjących. Spotykamy więc u niego wyrazy włoskie, francuzkie, niemieckie, przystosowane mniéj więcéj do brzmienia mowy naszéj. Używa on przeto: *cerwel* zamiast mózg, *kancona* zamiast pieśń, *dentro* — wewnątrz, *cera* i wiele innych.

O Kochowskim pisali: Dawid Braun, który mówił o nim przeważnie jako o historyku, biskup Załuski, F. M. Sobieszczański (w *Encyklopedyi Orgelbranda*, 1863), Władysław Nehring (w *Studyach literackich* 1884, Poznań), pisał o Kochowskim jako o liryku i Stanisław hr. Tarnowski. Najgruntowniejsze studyum o Kochowskim wydał A. Rzążewski (Warszawa, 1871 r.)

Wcześniejszym od Kochowskiego na polu polskiéj poezyi XVII w. był Hieronim Morsztyn, który już w roku 1606 drukował swe wierszowane utwory. Dzieje literatury polskiéj zapisały na swych kartach, w dziale naszéj dawnéj poezyi imiona trzech Morsztynów — Hieronima, Stanisława i Andrzeja, ostatni z nich największym jest — a ich działalność na niwie poezyi, zapełniając całe XVII stulecie, jednoczy niejako okres rozkwitu piśmiennictwa naszego, za dni literatury Złotego wieku, z czasami umysłowego ubóztwa za Sasów: gdy bowiem pierwszy z nich przychodzi na świat w końcu XVI stulecia ostatni umiera w pierwszych latach wieku XVIII. Rodzina Morsztynów, w kraju znana, pochodziła od mieszczan krakowskich wzbogaconych i posiadających już późniéj nobilitacyę, tudzież dobra znaczne, tytuły, urzędy i stanowisko wybitne w Rzeczypospolitéj.

Hieronim Morsztyn († około 1655), był człowiekiem wysokiego wykształcenia, znawca literatury francuzkiéj i włoskiéj; piśmiennictwa obce stały się dla niego wzorami w pracach na polu poezyi. On pierwszy wszedł na drogę naśladowania literatury francuzkiéj, któréj lekkość zaczął zaszczepiać na niwie naszego piśmiennictwa. Talent jego, przeważnie liryczny, wy-

tworzył cały szereg piosenek pozostałych w rękopismach, odznaczających się niekiedy prostotą, lecz częściéj lekkością zbyt wielką, niezgodną z naszym obyczajem. Te piosenki bardziéj utrwalały się w ustach tłumu, który chętnie je śpiewał, niż w druku. Z prac Hieronima Morsztyna więcéj znanych wyróżniają się: *Światowa rozkosz z ochmistrzem swoim i ze dwunastu swych służebnych panien; Historya ucieszna o zacnéj królewnie Banialuce ze wschodniéj krainy* i wreszcie *Antypasty małżeńskie*... W téj ostatniéj pracy zawiera się i przedruk powieści o królewnéj Banialuce. W *Światowéj rozkoszy* (wyd. 1606) autor karci zbytek, który się rozpościerał coraz to szerzéj i głębiéj wśród naszego społeczeństwa. Oba rzeczone utwory są opowieściami nacechowanemi zepsutym smakiem XVII wieku.

O Hieronimie Morsztynie i jego imiennikach pisał profesor Karol Mecherzyński i A. Małecki (ten ostatni w *Piśmie Zbiorowém J. Ohryzki*, w r. 1859, Petersburg).

Stanisław Morsztyn (ur. 1630) znanym się stał jako tłómacz. Oryginalne jego prace mniéj są udatne, gdyż nie posiadał talentu o wyższéj skali. Wierszowane utwory Stanisława Morsztyna licznie są rozproszone w różnych *Silva rerum* i raptularzach, które istniały pod każdym prawie dachem szlacheckim.

Z tłómaczeń Stanisława Morsztyna znane są: *Hippolit* Seneki i *Andromacha* Corneille'a.

Andrzéj Morsztyn (ur. 1620 † 1700) zajął wydatne stanowisko w szeregu poetów opowiadanego przez nas okresu. Typ to znany w dziejach narodu, postać niepospolita, piastująca wysokie dostojeństwo podskarbiego wielkiego koronnego w Rzeczypospolitéj. Z usposobień, przekonań, można go mienić przedstawicielem stronnictwa, które ściśle związane było z Francyą, i nietylko na polu polityki, ale w życiu codziennem hołdowało obyczajom i językowi francuzkiemu. Dwór Maryi Ludwiki, żony króla Jana Kazimierza, tworzył w owéj epoce pewny rodzaj szkoły, zaszczepiającéj wśród młodzieży obcy język, obyczaj, strój; ludzie słabszych głów i mniéj wyrobionych charakterów, razem z zewnętrzną, cudzoziemską ogładą, przyjmowali obyczaj obcy, biorąc najczęściéj jedynie ujemne jego właściwości, i wreszcie zupełnie się wynaradawiali. Andrzéj Mor-

sztyn należał do kół hołdujących cudzoziemszczyźnie; w pracach swych literackich używał on wszakże języka polskiego, którym władał znakomicie, chociaż się trzymał wzorów włoskich i francuzkich. W utworach swych Andrzéj Morsztyn jest lirykiem, odtwarzającym głównie uczucie miłości, lecz oprócz uczuć erotycznych spotykamy nieraz w jego poezyach poglądy głębsze, wyższy polot myśli, wznoszący się ku wyżynom religijnego natchnienia. Otoczenie cudzoziemskie nie wynarodowiło go ostatecznie; pod szatą obcą, francuzką, widzimy w nim niekiedy polskiego rycerza. Do liczby zalet Andrzeja Morsztyna należy swoboda formy, dowcip, pewna lekkość pióra, ujmująca czytelnika, lecz niekiedy posuwająca się zadaleko, potoczystość języka, a nareszcie wszelki brak pochlebstwa, co w owym wieku rzadko się zdarzało. Wysławianie Maryi Ludwiki nie może się zaliczać do panegiryków, sławiło ją bowiem pióro Morsztyna już po jéj zgonie. Naśladownictwo wzorów klassycznéj poezyi francuzkiéj, wprowadzone do literatury polskiéj przez Andrzeja Morsztyna, utrzymywało się w niéj do czasów Brodzińskiego. Naród nasz upodobał sobie nawet w tém naśladownictwie form klassycyzmu francuzkiego i rozstał się z nim w XIX w. wcale niełatwo, po walce długiéj na polu piśmienniczém, która w dziejach naszego rozwoju mieni się walką klassyków z romantykami.

Ostatnie lata życia Andrzeja Morsztyna przeszły na obczyźnie. Opuścił on Polskę, gdyż z powodu jego zachowania się w sprawach krajowych, zaczęto go uważać za cudzoziemca, i stale osiadł we Francyi. Od nazwy dóbr, które nabył we Francyi, przybrał on nawet nazwisko *de Chatainville*, pod którém syn jego, już zupełny cudzoziemiec, pracował, walczył i zginął dla przybranéj ojczyzny. Jedna z córek Morsztyna, wyszedłszy za księcia Kazimierza Czartoryskiego, była babką króla Stanisława Augusta.

Liryki Morsztyna pozostawały w rękopismach. Część ich tylko była wydaną przez Jana Komierowskiego (w Poznaniu w r. 1844) pod tytułem *Poezye Zbigniewa Morsztyna*. Przypadkowo napisane na rękopiśmie imię Zbigniewa Morsztyna, miecznika mozyrskiego, stało się powodem do wytworzenia błędu w literaturze. Wniesiono na karty dziejów piśmiennictwa imię poety wcale nieistniejącego. Pozostała część wierszowanych utworów Andrzeja Morsztyna, pod napisem *Lutnia*, długo spoczywała w rękopiśmie w bibliotece Ossolińskich, aż została

wydana w *Sprawozdaniach* Akademii Umiejętności Krakowskiéj w r. 1875, w tomie II. Morsztyn więcéj był znany z gładkim wierszem napisanego poematu *Psyche*, (który jest pracą nie oryginalną, ale naśladownictwem poematu włoskiego *L'Adone*, napisanego przez Marini'ego), tudzież z tłómaczenia *Cyda*, tragedyi Corneille'a, aniżeli z utworów swych lirycznych, oryginalnych, chociaż te właśnie utwory stanowią główną jego zasługę literacką.

Czytając wiersze liryczne Andrzeja Morsztyna, przeważnie erotyczne, widzimy, iż talent wszędzie tryska obfitym strumieniem, iż obrazowość jest wielką a styl wzorowy, co wyróżnia go stanowczo z całego zastępu poetów XVII wieku. Andrzéj Morsztyn pierwszy wprowadził do naszéj literatury lekkość francuzką i sentymentalizm, który w niéj długo królował. Jako przykład przytaczamy tu parę drobnych ustępów:

Pytasz, jak się mam? co za moje życie?
Takie, jak ty chcesz. To jest mianowicie
Żałości pełne, ciemnością nakryte,
Głodne pokoju i w troski obfite,
Skąpane we łzach, stałe w złym humorze,
Ciszsze niżli noc, burzliwsze niż morze...

Każdy prawie z poetów, których szereg długi z XVI i XVII w. przesunął się przed nami na kartach niniejszéj książki, zwracał przedewszystkiém uwagę na sprawy krajowe, w poezyach swych starał się odzwierciedlić wielkie bole i smutki społeczne. Morsztyn zdaje się zapominać o klęskach ówczesnych, które wstrząsnąć były powinny wrażliwą duszą poety, ale poświęca swe pióro jedynie uczuciom osobistym. Pierwiastek uczuć narodowych, miejscowych, prawie obcym był dla Andrzeja Morsztyna, co się nader rzadko zdarzało u naszych dawnych pisarzy. Niemniéj jednak nie był on zupełnie pozbawionym miłości ziemi rodzinnéj, a bez zaprzeczenia znał wybornie jéj stosunki i wiedział, co jest źródłem klęsk wewnętrznych i słabości organizmu państwowego Rzeczypospolitéj; wiedział, że ówczesnéj Polsce braknie przedewszystkiem „rządu," że jest naród, lecz nie ma państwa. Czytamy przeto w poezyach Andrzeja Morsztyna wiersz taki:

Żadnéj krainie Bóg nie błogosławił
Tak, jako Polszcze, bo choć ją postawił

Wśrzód nieprzyjaciół krzyża zbawiennego,
W całości dotąd jest z obrony jego.
Ztąd ma i sławę, bo postronni wiedzą,
Że za jéj strażą w bezpieczeństwie siedzą.
Do samsiadów też chleba nie biegamy
Prosić, i owszem swego udzielamy.
Czegoż chce więcéj ta kraina z nieba,
Mając dość sławy, obrony i chleba?
— Rządu potrzeba!

W innym znowu wierszu swym, do poety Stanisława Grotkowskiego, który bawił wówczas w Neapolu, Andrzéj Morsztyn tak się wyraża o Polsce, świadcząc tu przytoczonemi słowy, iż los kraju nie był dla niego sprawą zupełnie obojętną:

...Niech cię tak nie ma sobie kraj napolski,
Abyś ojczystéj miał zapomnieć Polskiéj.
Możeć twój wierszem mówić dowcip żyzny
I z teraźniejszym i z upadłym Rzymem;
Ale ty, pomniąc prostotę ojczyzny,
Mów z nią domowym, nieprzewoźnym rymem,
I swojéj matce nie zadaj téj blizny,
Żebyś językiem miał pisać pielgrzymim,
Bo ona, widząc rym twój tak przybrany,
Śmie swoje nad Rzym przekładać Słowiany...

Tak więc Morsztyn, lubo przeważnie erotyczne uczucia odtwarza, lubo z przekonań swych bardziéj jest kosmopolitą, szczególniéj w późniejszéj lat dobie, gdy nawet wyrzeka się nazwiska swych ojców, niekiedy zwraca się ku stosunkom ziemi rodzinnéj i myśl jego sięga dziedzin religijnych, podnosząc skrzydła swego natchnienia z nizin ziemi:

Przykowanym do ziemię, a łatwemi pióry
Pragnie duch mój związany wylecieć do góry,
Kędy jego ojczyzna...

Poetyczna działalność Andrzeja Morsztyna skończyła się pewnym rodzajem psalmu pokutnego, który był skreślony w wieku zgrzybiałym, ale i wówczas jeszcze pełny talentu poeta władał dzielnie piórem. W tym pokutniczym wierszu spowiada się ze swych błędów, które były usterkami całego społeczeństwa.

Wspomnieliśmy już, że o Morsztynach pisali: dr. Antoni Małecki, Mecherzyński (w Bibl. Warsz. w r. 1859). Pierwszy z nich dowiódł, że Zbigniew Morsztyn nigdy nic nie pisał.

Oprócz wyżéj zaznaczonych studyów teraźniejszych o Morsztynach, pisali o Andrzeju Morsztynie: Tytus Świderski (w *Przewodniku Naukowym Lwowskim* w r. 1878), Lucyan Siemieński (w swych *Portretach Literackich*), dr. Adam Bełcikowski (1871 r.) i prof. Władysław Nehring (w *Bibl. Warsz.* r. 1876), który porównał *Psychę* Morsztyna z 4-tą pieśnią poematu Marini'ego *Adone*. Najnowsze wydanie pism A. Morsztyna, poprzedzone wstępem P. Chmielowskiego, wydał S. Lewental w Warszawie.

Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański, (ur. 1609 † 1655) pochodził ze staréj, wpływowéj, wielkopolskiéj rodziny, dobrze zasłużonéj krajowi.

Postać to uwieczniona w historyi nader przykrém wspomnieniem. Znana zdrada pod Ujściem, za Jana Kazimierza, gdzie Wielkopolska dobrowolnie poddała się Szwedom, była w znacznéj części jego sprawą. W życiu publiczném wielekroć widzimy go na stanowisku burzyciela porządku publicznego: zrywa sejmy, staje się głową opozycyi w Wielkopolsce przeciw królowi, zamąca spokój w szeregach pospolitego ruszenia pod Beresteczkiem, a wreszcie sromotą okrywa swe imię pod Ujściem. Wszystkie te czyny nie świadczą, by Krzysztof Opaliński był dobrym obywatelem kraju, a jednak z niesłychaną gwałtownością napada w swych satyrach na wszystko i wszystkich w Rzeczypospolitéj. Dzieło Opalińskiego nosi tytuł: *Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce.* Autor, rozglądając się wśród społeczeństwa, nigdzie nie widzi stron dodatnich, ujemne zaś na każdym kroku wpadają mu w oko, szkicuje więc je barwami dosadnemi, niczém się nie krępując. Jaskrawość kolorytu sprawia, iż Opaliński używa niekedy zbyt szorstkich wyrażeń i obrazów. Gromiąc np. możnych, do których sam należał ze względu na pochodzenie i stanowisko w Rzeczypospolitéj, używa następującego trywialnego określenia: „Kat po was ojczyźnie, lepiéj, żebyście byli świata nie widzieli...“

Dwoistość, jaką się odznaczał, sprawiła, iż jego satyry nie wywierały wpływu na społeczeństwo. Wiedziano, że ów gromiciel namiętny złym jest obywatelem kraju: słów swych Opaliński nie popierał przykładem.

Język Opalińskiego nie jest dość czysty i niezupełnie wolny od makaronizmów; poezyi niewiele w jego satyrach, kreślonych tak zwanym białym wierszem, czyli nierymowanym, nie dla tego—jak sam się wyraża—że nie zna rymu, ale „dla więk-

széj sztuki." Satyry jego mają tę niewłaściwość, iż pojedyncze wypadki wad i zbrodni, które mogą się spotykać w najzdrowszém społeczeństwie, uogólnia i wystawia jako obraz obyczajów całego narodu.

Zaletą prawdziwą satyr jest bystrość spostrzeżeń i trafność niektórych rad, jakiemi autor zapełnił swój utwór. Najbardziéj jaskrawych barw użył Opaliński w ostatniéj satyrze— „Dyogenes z latarnią," gdzie autor mówi o sobie: „Z latarnią Dyogenesa szukam ludzi." Szukał on dobrych wśród różnych stanów, i twierdzi, że nigdzie ich nie znalazł. W innych satyrach, a jest ich wszystkich 52, autor jest rzecznikiem naprawy systemu wychowania, żąda usunięcia makaronizmów, chociaż sam ich używa, zaleca podniesienie miast, skuteczniejszą obronę granic, stawianie twierdz. „Rozum i dobre rady Opalińskiego— mówi współczesny nam Szajnocha w swém studyum o nim—nie przyniosły błogosławieństwa, bo nie miały świadectwa czynu."

O Opalińskim napisał pouczające studyum Karol Szajnocha (umieszczone w *Szkicach Historycznych*), podnosząc sprzeczność widoczną między życiem i słowem naszego satyryka. Satyry Opalińskiego w ciągu XVII w. były czterykroć przedrukowywane. Pierwsze wydanie wyszło w Amsterdamie; inne już wychodziły w kraju (w Poznaniu lub Toruniu), lecz kładziono na tytułowéj karcie nazwę cudzoziemskiéj drukarni, zapewne z obawy niechętnych, których owe satyry mogły wytworzyć.

ROZDZIAŁ III.

Przedstawiciele sielanki III okresu (Bartłomiéj i Szymon Zimorowicze, Andrzej i Piotr Zbylitowscy, Jan Gawiński).—Drugorzędni poeci XVII w. (Stanisław Grotkowski, Jan Bardziński, Wojciech Stanisław Chrościński).—Poezya w latach zamykających III okres (ks. Baka).—Zwrot ku odrodzeniu poezyi: Elżbieta Drużbacka.—Usiłowania wytworzenia dramatu (Piotr Baryka, Wacław Rzewuski, Stanisław Serafin Jagodziński, Ks. Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa.

Wiek XVII, obfitujący u nas w liczne klęski, wydał niewielu pisarzy, którzyby mogli z pewną swobodą umysłu odtwarzać życie wiejskie, ziemiańskie, codzienne. *Sielanki*, uprawiane w XVI wieku przez Szymonowicza, posiadały możność rozwoju; całe otoczenie ówczesne wytwarzało pogodny widnokrąg, sprzyjający jaśniejszemu na świat poglądowi, nic więc dziwnego, że

na tym gruncie urosła sielanka. Kierunek rozpoczęty przez Szymonowicza podnieśli i daléj rozwijali bracia Zimorowicze. Wzięli oni bezpośrednio po Szymonowiczu puściznę kierunku i zdołali jeszcze iść drogą wskazaną przez poetę uprzedniéj, świetniejszéj doby rozwoju. Czasy, w których pracowali Zimorowicze i naśladujący ich Gawiński, były stosunkowo dniami pewnéj pomyślności. Zimorowicze sięgają epoki Zygmunta III, Gawiński patrzał na zwycięztwa króla Jana III, mogli przeto pogodniéj na świat spoglądać i kusić się o szkicowanie swobodnego i szczęśliwego życia naiwnych pasterzy. Lecz i w utworach Zimorowiczów żywiół pasterski nie zawsze uwydatnia się; w kilku zaledwie sielankach widzimy jego przewagę; nadchodząca burza kozacka, szczęk oręża, dobiegający z każdéj prawie okolicy kraju, mimowoli podsuwały starszemu, dłużéj żyjącemu Zimorowiczowi (Bartłomiejowi) inne temata. Sielanka przekształca się pod jego piórem w gawędę, przeodzianą w szatę wiejskiéj prostoty, w gawędę opowiadającą wypadki owych chwil dziejowych, jak np. sielanki *Kozaczyzna*, *Burda*, a niektóre mają barwę elegijną (jak *Filoret*); we wszystkich jednak swojskość mocno uwydatnia się i wyzwala z pod osłony porównań i mitów greckich.

Zimorowicze pochodzili z jednéj z rodzin ormiańskich, jakich wiele osiadło u nas na Rusi Czerwonéj. Przodkowie naszych sielankarzy byli mieszczanami lwowskimi i nosili uprzednio nazwisko *Odzimek*. Z czasem Odzimkowie przekształcili się na Zimorowiczów.

Bartłomiéj Zimorowicz (ur. 1597 † 1682) przyszedł na świat we Lwowie i przez całe życie nie opuszczał miasta rodzinnego. Całe swe wykształcenie zawdzięczał Bartłomiéj Zimorowicz samemu sobie i stosunkom z Szymonowiczem, z którym go przyjaźń łączyła, siedziby ich nawet blizko siebie na Gliniańskiém przedmieściu, we Lwowie, leżały. Stosunek z Szymonowiczem, sięgający młodocianych lat B. Zimorowicza, nie przeszedł bez śladu; późniejszy sielankarz z uczuciem rzewném wspominał w swych pracach te chwile. B. Zimorowicz był rajcą i burmistrzem rodzinnego miasta, ratując takowe swoją roztropnością i męztwem od klęsk, srożących się wówczas, szczególniéj w r. 1672, podczas oblężenia od Turków i Tatarów.

Sielanki B. Zimorowicza przez późniejszych wydawców były tak zmieszane z sielankami młodszego jego brata, Szymo-

na, iż przypisywano często utwory Bartłomieja Szymonowi i na odwrot, a nawet łączono niekiedy dwie te postacie w jedną, lub też do dwóch dodawano trzecią (Macieja Zimorowicza). W ostatnich dopiero latach błąd ten sprostował A. Bielowski; późniéj Władysław Wisłocki podawał również o Zimorowiczach dokładne wskazówki, podobnie jak uporządkowania szczegółów biograficznych i we właściwém świetle wystawienia Morsztynów dokonał Małecki i inni wyżéj wskazani [1]).

Idylliczne utwory B. Zimorowicza wyszły w r. 1663 pod tyt.: *Sielanki nowe ruskie*, które autor drukował pod imieniem młodszego brata swego, Szymona, co stało się przyczyną, iż przypisywano je w ciągu dwóch stuleci młodszemu Zimorowiczowi—Szymonowi.

W sielankach, których jest siedmnaście, B. Zimorowicz jest prawdziwie narodowym pisarzem, zarysowuje bowiem z wielką prawdą obrazy pełne sielskiéj prostoty, zkąd też pochodzi wziętość jego sielanek i wiejskich piosenek; przeszły one do ust ludu i nócono niektóre z nich wśród siół Małopolski aż do naszego stulecia. Autor sam opowiada o rozpowszechnieniu swych piosenek wśród ludu; w jednéj z sielanek Leszko, przyjaciel, tak mówi do autora:

...Nie masz tego sioła,
Nie masz biesiady, ani ślubnego obiadu,
Kędyby nie śpiewano pieśni twego składu.
Odzywają się w starych i nieletnich ustach
A nawet pastuszęta po gęstych zapustach,
Pasiecznicy po borach, owczarze w koszarach,
Najczęściéj je na dudkach grają i fujarach.

Język sielanek Zimorowicza odznacza się czystością wzorową, makaronizmów wcale tam nie widzimy, a nawet spotykają się wyrazy i zwroty nowe, szczęśliwie użyte, zaczerpnięte z mowy ludowéj i zastosowane do języka piśmiennego.

O sposobie składania swych wierszy poeta sam opowiada:

Żaden mistrz nie uczył mię rytmem słów układać,
Ale sam ledwiem umiał prostym szermem gadać.
Słysząc przy godowicznych stołach trefne noty,
Pojąłem kilka wierszów dość prostéj roboty;

---

[1]) Bez względu na nowe odkrycia i sprostowania, tułają się do dziś po naszych podręcznikach literatury polskiéj dawne błędy o Morsztynach i Zimorowiczach.

Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć...
Choć na mnie nie kładziono wawrzynowych bobków,
Powiązałem niemało wierszów jako snopków.
Zwłaszcza kiedym co w lesie świeżego wymyślił,
Natychmiastem po brukach i osikach kreślił,
A wołowcy, mniemając, że to stare Muzy
Albo pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy,
Jako wyborne pisma z radością czytali,
Potém je między wami, czytając, rozsiali...

W innéj znowu sielance poeta odtwarza właściwości naszéj jesieni w następujący sposób pełny wdzięku:

A jesień coraz przystępuje blada,
Na któréj ukwapliwe i nagłe jéj przyjście
Więdnieje trawa, mgleje szmaragdowe liście.
Za nią w też tropy dybią czasy niewesołe,
Niszczeją wirydarze, lasy stoją gołe!
Zła chwila prace letnie w ogrodach pustoszy,
Lud rozkoszny z żniw bujnych ku domowi płoszy,
Po chwili ostre wichry, gdy się z zimnem zwadzą,
Ostatek ozdób wdzięcznych przeszłéj wiosny zgładzą...

W młodych latach poeta opiewał uczucia rzewne, tkliwe, osobiste, lecz późniéj nastąpił zwrot ku wypadkom większéj doniosłości i poeta kreślił obrazy walk i klęsk ówczesnych. Ten zwrot ku poważniejszéj treści opiewa on w następujący sposób:

Za łaty popędliwe opadły mię skrzydła,
Dziękujęż ci starości, iżeś przytępiła
    Rogów bystrości mojéj...

A daléj mówi:

Dla tegoż to sytniejszych potraw myśli godne
Przeniosłem, wziąwszy przed się dzieła chwały godne...

Owemi „dziełami godnemi chwały" były wypadki krajowe, które Zimorowicz opowiadał w gawędach rymowanych. Do nich zalicza się wiersz pod nap.: *Kozaczyzna*, gdzie z całą prawdą są opisane gwałty popełniane przez tłumy idące pod sztandarem Chmielnickiego.

Nie umiano téj iskry zalać wody kropią,
Teraz pożóg jéj wielkie rzeki nie zatopią.
Do takiéj nas niewoli zbyteczne swobody,
I łakomstwo przywiodło do tak znacznéj szkody,

Że wszystkie zbiory nasze i ozdoby pańskie
Poszły na łup poddanym i w ręce pogańskie.
Wyrabowano miasta prawie aż do gruntu,
Które nie pomagały zdrajcom tego buntu.
Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory;
Zburzono monastery i wszystkie klasztory.
A nad co żałosna rzecz żadna być nie może
Splugawiono ołtarze, także domy boże,
Pohańbiono świętości, pobożne świątynie
W łotrowskie obrócono (żalu nasz!) jaskinie...

Brat młodszy B. Zimorowicza, **Szymon Zimorowicz** (ur. 1604 † 1629) szedł śladem brata i zapewne na drodze uprawy swojego poetycznego talentu posuwałby się szybko, lecz śmierć przedwczesna zabrała go w Krakowie, podobnie jak Sępa Szarzyńskiego, w 26 roku życia. U Dominikanów w Krakowie do dziś przechowuje się jego nagrobek. Na cztery miesiące przed zgonem napisał on najcelniejszy ze swych utworów p. t.: *Roxolanki, to jest ruskie panny.* Jest to poemacik napisany z powodu zaślubin B. Zimorowicza i złożony mu w ślubnym darze. Jedyna to puścizna oryginalna po Szymonie. Piosenki z *Roxolanek* rozbiegały się po kraju i długo przechowywały się w ustach ludu Rusi Czerwonéj. Upatrują w nich niektórzy naśladownictwo starożytnych pieśni słowiańskich, co wszakże trudném dziś do sprawdzenia, gdyż wiele pieśni dawnego, słowiańskiego okresu obecnie zaginęło. Oprócz wzorów zaczerpniętych z zabytków literatury ludowéj, Sz. Zimorowicz brał motywa z greckich sielankarzy, w których rozczytywał się niemało, gdyż nawet pozostał po nim przekład pisarza greckiego Moschusa. Tłómaczenie to (wydane w r. 1662) należy do najrzadszych zabytków bibliograficznych. *Roxolanki* wydane były pierwotnie w r. 1654; w naszych zaś czasach niektóre pieśni, z nich zaczerpnięte, pomieszane razem z piosenkami B. Zimorowicza, drukowano w Wilnie, w r. 1847, p. tyt. *Pieśni światowe z poezyj Sz. Zimorowicza.*

Kilka wierszy, które tu przytoczymy, pióra Szymona Zimorowicza, dadzą nam chociaż maluczkie pojęcie o piękności języka i wyobraźni płomienistéj tego pełnego nadziei poety. Oto jak obrazuje wschód słońca:

Ojcze gwiazd jasnych! ty, skoro świt mglisty
Pocznie rozpalać kaganiec ognisty,

Natychmiast z łoża ramiona perłowe
Podniosłszy, oczy szczero-szafirowe
Na świat obracasz...

Do sielankarzy XVII w. zaliczyć potrzeba Andrzeja i Piotra Zbylitowskich. Nie są oni obaj w ścisłem znaczeniu tego wyrazu sielankarzami, raczéj jeden tylko Andrzéj, gdyż Piotr w swych utworach, odwzorowując obyczaje swego społeczeństwa, obok barw jasnych szczodrze roztoczył cienie, i z sielankarza przedzierzga się niejednokrotnie na humorystę, po części zaś na satyryka.

Andrzéj Zbylitowski, Małopolanin, trukczaszy królewski, urodzeniem swém i wychowaniem sięga czasów najświetniejszych naszego piśmiennictwa w dawnéj dobie rozwoju. Pochodził z zamożnéj rodziny rycerskiéj, wiek młody spędzał na dworze Stefana Batorego i Zygmunta III, a działalność jego literacka przypada już na dni przełomu dwóch epok. Chociaż A. Zbylitowski wprędce zamienił życie dworskie na cichą, ziemiańską pracę około roli, niemniéj jednak myśl jego często zwraca się ku dworskim sprawom, bądź czerpiąc ze zdarzeń politycznych temata do swych utworów, bądź ofiarowując takowe dworskim znakomitościom. Najcelniejsze wierszowane prace A. Zbylitowskiego są następujące: *Wieśniak*, *Żywot szlachcica wsi*, *Droga do Szwecyi najmożniejszego w północnych krainach pana Zygmunta III.* Z nich *Wieśniak* (wyd. w r. 1600) i *Żywot szlachcica* są sielankami, uwydatniającemi ówczesne życie ziemiańskie wśród wiejskiéj przyrody i rolniczych zatrudnień. *Droga do Szwecyi* to poemat opisowy; autor zdołał go nieco ożywić i nadać mu barwę bardziéj poetyczną, niż sam tytuł wskazuje, aniżeli zresztą jest sama treść, opowiadająca podróż Zygmunta Wazy do Szwecyi.

Sielanki pisał Zbylitowski na wsi, u podnóża Karpat, gdzie mieszkał, i jak sam się wyraża, patrzał chętniéj na wiejskie zatrudnienia, „na brony i pługi," niż na dwór królewski, na dzieła zbrojne. Naśladował Wirgiliusza, brał wzór z Georgik, ale swojskie otoczenie również nie pozostawało bez wpływu na jego muzę. W *Drodze do Szwecyi* dużo jest szczegółów, z których może się wytworzyć materyał dla historyka, w sielankach zaś poeta odbiega od rzeczywistości i zdradza pewną chęć idea-

lizowania ubogiego i twardego bytu wieśniaków naszych; czytamy więc w *Żywocie szlachcica*:

Obaczę jeszcze z okna na sali swém okiem:
Ano bydło do domu bieży wielkim skokiem,
Czując, że już noc blizka; bo wieczorna zorza
Znienagła postępuje z głębokiego morza,
Pasterze za niém idą, po lekku śpiewając,
A w wierzbową piszczałkę pięknie przygrywając,
I młode pastereczki w płótnie biało tkaném
Każda co z lasa niesie w wieńcu przewijanym:
Ta orzechy, ta rydze, ta słodkie maliny,
Ta dojrzałe podziemki, ta czarne jerzyny...

Wsłuchywać się umiał A. Zbylitowski w tradycye pogańskiego, miejscowego świata, gdyż mówiąc o podróży Zygmunta III do Szwecyi, nie wprowadza do swego poematu bóztw greckich, lecz słowiańskie. Wanda jest u niego bóztwem wodném, opiekującém się falą wzburzoną. Prosi jéj królowa następnemi słowy, by uciszyła wiatry:

Śliczna nimfo słowieńska, pilno proszę ciebie,
Ucisz Wisłę, ucisz wiatr, daj szczęśliwą drogę;
Ty sprawuj nasze łodzie, a odpędź tę trwogę
A ja, gdy da Bóg stanę u twojéj mogiły,
(Gdzie lechijskie dryady twe ciało włożyły),
Pachnące tobie każę zapalić ofiary
I położę na ołtarz twój przystojne dary...

Piotr Zbylitowski († około 1650) był krewnym Andrzeja, przyszedł na świat prawdopodobnie za dni Zygmunta Augusta, umarł zaś starcem prawie stuletnim. Parę przewrotów w dziedzinie obyczaju i pojęć przesunęło się przed jego okiem, a każdy z nich poniżał poziom moralności społecznéj. Widząc taką zmianę w obyczaju, szczególniéj niewiast za dni Wazów, gdy zbytek i hołdowanie modzie rozszerzać się zaczęły, Piotr Zbylitowski pragnął wpłynąć na poprawę obyczajów. W wierszowanych swych pracach, wystawiając życie wiejskie, gani obyczaj nowy, podnosi zaś dawny. Jaskrawość barw w niektórych obrazach, hałaśliwość scen wziętych z ówczesnego życia ziemiańskiego, ostra humorystyka przeświecająca dość często, nie nadają jego utworom charakteru sielanki. Bardziéj wybitne prace Piotra Zbylitowskiego: *Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem; Schadzka ziemiańska* i *Przygana wymyślnym strojom*

białogłowskim. Wszystkie te trzy utwory tworzą mozaikę nader barwną obyczajów ówczesnych, składając zarazem świadectwo, że równolegle z rozwijającém się domatorstwem, wstrętem do rycerskiego rzemiosła, które było niegdyś główną zaletą dawniejszych pokoleń, upadał poziom moralności publicznéj i zaciemniał się coraz bardziéj horyzont pojęć.

O niewiastach sobie współczesnych, rządzących się modą, iż trudno było poznać, czy są to Polki, czy cudzoziemki, Piotr Zbylitowski tak się wyraża:

Witam, sam nie wiem kogo, nie wiem kogo raczę...
Oto ta siedzi, widzę, z weneckiéj dziedziny,
A ta zasię w téj szacie z hiszpańskiéj krainy,
To podobno Francuzka, ta zaś niderlandzki
Ubiór na sobie nosi, czyli to florencki...

Obaj Zbylitowscy ostatniém byli echem Zygmuntowskiéj epoki, a zatém główną uwagę zwracają na pożytek społeczny, jaki może przynieść ich literacka praca. Pisanie dla uciechy, uwiecznianie przemijających uczuć erotycznych, lekkomyślne bawienie się piórem, które właściwe było Morsztynowi, Grotkowskiemu, całéj plejadzie ludzi wykształconych i zbyt wesoło bawiących się na dworze Jana Kazimierza, pod wpływem Maryi Ludwiki i jéj francuzkiego otoczenia, nie znane było Zbylitowskim. Chociaż i oni nie byli domatorami, nieznającymi świata; młodszy znał kraj własny na dużéj przestrzeni a obce ziemi aż do afrykańskich i sycylijskich wybrzeży zwiedzał.

Wyjątki z prac obu Zbylitowskich przedrukowywał Turowski w r. 1860.

Najpóźniejszym z naszych sielankarzy XVII w. był **Jan Gawiński,** współczesny Janowi III; a w latach poprzedzających to pamiętne panowanie walczył z rokoszem Chmielnickiego. Gawińskiego łączyły blizkie stosunki z Wespazyanem Kochowskim, tak jak Andrzeja Morsztyna z Grotkowskim; dwie to jednak zupełnie różne gruppy pisarzy. Gawiński z Kochowskim przedstawicielami są kierunku rdzennie swojskiego, Morsztyn z Grotkim naśladują francuzczyznę i torują drogę kierunkowi, którzy, jak wyżéj powiedziano, przejawiał się późniéj długie lata i górował jeszcze na początku XIX stulecia. Gawiński, idąc drogą wytkniętą przez Szymonowicza i Zimorowiczów, pisał sielanki, odznaczające się wdziękiem wielkiéj prostoty, który to wdzięk

do dziś zachował świeżość nieporównaną, a polszczyzna owych sielanek wzorową jest, wolną zupełnie od makaronizmów, wówczas już stanowczo górujących w naszéj literaturze. Niektóre z utworów Gawińskiego do obecnéj chwili cieszą się powszechną wziętością, np. wierszyk *Oracz ze skowronkiem*, często mylnie przypisywamy poetom nowszéj epoki, a powszechnie znany:

Już śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwu nas w robocie dwoje widzi zorze...

Sielanka pod tyt.: *Żywot ziemiański i dworski* obfituje w obrazki nacechowane wybornem odtwarzaniem wiejskiéj przyrody:

Tu, w wielkiém pomilczeniu cicho ziemia stoi,
Kędy ptasza kapella swe muzyki stroi;
Nieba same się śmieją, wietrzyk obumiera,
Kędy słowik, lub łabędź dumy swe wywiera;
Lub kiedy po robotach, za wieczornéj zorze,
Siadłszy sobie pastuszę na polnym ugorze,
Proste pieśni na imię swéj śpiewa kochanki,
Albo gra na fujarce, lub też dmie w multanki...

W innéｍ znowu miejscu czytamy taki opis wioski:

Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica
Wczasów: gdzie spojrzysz, wszędzie pokój się zaszczyca,
Do niéj się wielkie dwory i miasta wynoszą,
A o żywot spokojny wsi spokojnéj proszą...

Prace Gawińskiego (który się pisał „z Wielomowic“) różnemi czasy, w ciągu lat 40 (1650—1690) wychodziły w Krakowie, bądź w Gdańsku, a mianowicie: *Sielanki*, *Dworzanki*, *Venus polska*, *Sielanka Mopsus*, *Fortuna* i inne. W r. 1843, we Lwowie, wydał utwory Gawińskiego Żegota Pauli. Na Gawińskim kończy się szereg naszych sielankarzy III okresu. Psujący się smak w literaturze, stawiający napuszystość, przesadę, fałszywą erudycyę, jako główną zaletę wszelkich utworów piśmienniczych wierszem i prozą, wstrzymywał dalszy rozwój sielanki. Sto lat miało upłynąć, nim znowu naród zapragnął jakiéjciś innéj strawy umysłowéj nad panegiryki.

Wśród dalszych mniéj wybitnych szeregów opowiadanego przez nas okresu, zasługują na wyróżnienie imiona: J. St. Grotkowskiego, Jan Alana Bardzińskiego i Wojciecha Stanisława Chróścińskiego.

Jan Stanisław Grotkowski, znany już nam ze swych stosunków z Andrzejem Morsztynem, młodość swą spędził na dworze Jana Kazimierza, gdzie najściślejsza zażyłość łączyła go z Morsztynem, który nawet za granicę wysyłał swe wiersze do Grotkowskiego, prosząc go o radę i wskazówki, o przejrzenie tych lirycznych utworów, ażeby:

— niż się puszczą w szersze
Granice i na wyższe wstąpią szczeble,
Sam przegremplował i puścił po grzeble...

Morsztyn wielekroć podnosił w swych pismach jego talent, stawiąc go wyżéj od siebie i od innych. Nie usprawiedliwiły jednak tego pochlebnego sądu wynalezione dotąd dzieła Grotkowskiego. Znane jego utwory składają się z lekkich, w epigramatyczną formę ujętych wierszy, w których autor uczucia osobiste, bądź postrzeżenia z życia codziennego brał za temat swych prac.

Jan Alan Bardziński (ur. 1657 † 1708) pochodził ze szlacheckiej rodziny osiadłéj na Mazowszu, w Łęczyckiém. Ukształcenie otrzymał zakonne, był bowiem Dominikaninem, a na polu literatury wyróżnił się walką w sprawie czystości języka i prawdziwéj oświaty, ze zwolennikami makaronizmów i francuzczyzny. Ku końcowi XVII w. obóz stronników makaronizmów tak się rozwielmożył, iż rozszerzano po kraju zdania, że język polski bardzo ubogi, że nie może oddać obcych wyrażeń, z natury zaś swéj gruby i nieokrzesany. Bardziński, przeważnie oddający się przekładom klassyków, we wszystkich swych pracach starał się wznowić dawną świetność języka narodowego, a troskliwie zapobiegał wciskaniu się makaronizmów i zwrotów francuzkich. Pomimo jednak wstrętu do wszelkich naleciałości, Bardziński w swych pracach nie mógł się ustrzedz niektórych makaronizmów. Z przekładów jego znamy następujące: *Tragedya Lucyana o pedogrze* (tłómaczona nie z greckiego tekstu oryginalnego, ale z łacińskiego przekładu); *Smutne starożytności*; *Teatrum, to jest Tragedye Seneki rzymskiego* i inne. Największą jednak zasługą Bardzińskiego jest przekład i uzupełnianie *Farsalii* Lukana. Dwa duże tomy tego dzieła, jeden przekładu, drugi własnego dalszego ciągu Bardzińskiego, rymowanego podług historyków rzymskich, wydał król Jan III,

własnym nakładem w Oliwie. Praca to wielkich zalet, wiersz wzorowy.

Wojciech Stanisław Chrościński († 1717) rodem z Mazowsza, pochodzenia mieszczańskiego, za swe prace na polu pisarskiém i w usługach dworskich łożone, przy boku Jana III, otrzymał nobilitacyę. Nie był wolny od kierunku panegirycznego, język przeto jego wierszowanych i oryginalnych utworów oszpecony makaronizmami. Z tłómaczeń zasługują na uwagę przekłady z Owidyusza, z oryginalnych zaś wierszy panegiryk na cześć Jana III po zwycięztwie wiedeńskiém napisany, pod tyt. *Trąba wiekopomnéj sławy Jana III, czyli opis wierszami bitwy i zwycięztwa pod Wiedniem i Parkanami, w r. 1683.*

Oprócz tu wymienionych postaci, więcéj znanych, XVII wiek i początek XVIII dostarczyli licznego zastępu wierszopisów panegirystów, którzy klecili napuszyste rymy, nastrzępione łaciną i fałszywą erudycyą.

Jakób Żebrowski i Waleryan Otwinowski (Małopolanie, ostatni z nich poseł na sejmy XVII wieku), byli wybornymi tłómaczami *Metamorfoz* Owidyusza. Żebrowski, żyjący w pierwszéj połowie XVII w., przypisał swój przekład Tomaszowi Zamoyskiemu, który był jego mecenasem. W tłómaczeniu Żebrowskiego są miejsca mało zrozumiałe, gdy tymczasem Otwinowskiego przekład tychże *Przemian* odznacza się większą jasnością, chociaż myśl oryginału zwykle zbyt szeroko rozsnuta. U Żebrowskiego siła wyrażeń wielka, lecz język nieraz tchnie czémś staroświeckiém w stosunku do poprawności języka Otwinowskiego.

Tłómaczenie Jakóba Żebrowskiego wydane pod tyt. *Owidyusza Nazona Metamorphoseon, to jest Przeobrażenia ksiąg piętnaście;* Kraków, 1636... Wydania drugiego w Wilnie dokonano w r. 1821; spotykamy przy niém biografię tłómacza, napisaną przez L. Borowskiego.

Waleryan Otwinowski tłómaczył również i Wirgiliusza. Jego przekłady drukowano w Krakowie (1614 — 1638). Przekład Wirgiliusza wyszedł pod tyt. *Georgicon,* przedruk zaś wydano w r. 1754. Przekład Owidyusza nosi tytuł: *Księgi Metamorphoseon, to jest Przemian, od Publ. Owidyusza Nasona wierszami opisane.* Otwinowskiego uczcił wierszem jego wnuk, An-

drzéj Morsztyn, celniejszy wśród poetów XVII wieku. Zdaje się nawet, iż poetyczne prace Otwinowskiego były dla Andrzeja Morsztyna bodźcem do prac literackich.

Posiadaliśmy jeszcze **Samuela Otwinowskiego,** tłómacza *Giulistanu.* Wyborny ten przekład, dokonany około r. 1620, drukowany był dopiero w naszych czasach. Z rękopismu wydano go w „Bibliotece Ordynacyi Krasińskich" (T. IV, Warszawa, 1879 r.). Nosi on tytuł: *Perska księga na polski język przełożona od Imć P. Samuela Otwinowskiego, Sekretarza J. K. M., nazwana Gulistan, t. j. Ogród Różany.*

Uzupełniając szereg poetów drugorzędnych, wymienić należy jeszcze kilka nazwisk: Krzysztof Niemierzyc, Adryan Wieszczycki, Andrzéj Wincenty Ustrzycki i J. Stan. Jabłonowski.

Wyrazem wybitnym upadku poezyi w latach zamykających III okres jest **Józef Baka** Jezuita—(ur. 1706 † 1780). Był on rodem z Litwy, umarł w Warszawie. Dziwaczna poezya, która imię jego uwieczniła, nietylko Baki była udziałem; spotykamy ją u wielu współczesnych mu wierszokletów. Przedrukowywanie kilkakrotne śmiesznych wierszy Baki, jedynie dla wskazania, jaką karykaturą stawała się poezya podczas doby saskiéj, rozsławiło jego imię. J. I. Kraszewski usiłował nawet wynaleźć w dziwacznych wierszach Baki myśl poważną, wyższy pogląd na życie; usiłowania te spełzły na niczém: siły poetycznéj, poważnego poglądu na życie napróżno tam szukać. Zapatrując się na Bakę jako na przedstawiciela epoki upadku i zepsutego smaku w literaturze, przedrukowywano jego wiersze, zdolne one bowiem rozśmieszyć. *Uwagi o śmierci niechybnéj wszystkim pospolitéj,* jest to wiersz księdza Baki najbardziéj upowszechniony dla swéj pełnéj dziwactw formy; przytaczamy tu mały wyjątek, wskazujący, jaką strawą umysłową żywiono się w latach bezpośrednio poprzedzających rok 1772. Treść poematu bardzo zwyczajna; autor opowiada, że każdy, kto się urodził, musi umrzeć. Prawda powszechnie znana rozszerzona została na wiele stronnic. Gdzieniegdzie myśl jaśniejsza tam błyśnie, lecz zagłusza ją wnet fala niedorzeczności.

Mówiąc, że śmierć zmiecie ze świata nietylko krajowców, lecz i cudzoziemców, autor tak pisze:

Ej! Francuzie	Śmierć Francuza	Panie Niemcze,
Mór w kapuzie	Jak kobuza,	Cudzoziemcze!
Oślep chwyta,	A Niemczyka	Przy defektach
Ani pyta,	Jak kulika	Nie po fechtach;
Czy ty *La*	Kusego,	Nic *Was, was!*
Czy ty *De la?*	Tłustego	*Der, die, das*
Czy ty Franc,	Osiecze,	Śmierć *rauz, rauz!*
Czy ty Hanc?	Opiecze.	*Kumerauz!*

Dziwaczne wiersze Baki wydawano w XVIII w. i późniéj, trzykrotnie, w naszém stuleciu. Ostatnie wydania miały przedmowy żartobliwe; jedną z nich skreślił Rajmund Korsak, drugą Leon Borowski, obie naśladujące styl i wszystkie oryginalności Baki; przy najpóźniejszém wydaniu (Maurycego Orgelbranda, w Wilnie, 1855 roku) umieszczono nową przedmowę wierszowaną i wrzekome dopełnienia Baki, napisane przez Syrokomlę. Pierwsze dokładniejsze wiadomości o Bace powzięto dopiero z życiorysu, opracowanego przez Juliana Bartoszewicza w r. 1851.

Jednocześnie z istnieniem Baki i całego kierunku panegiryczno-makaronicznego poezyi, ukazuje się na widnokręgu piśmiennictwa Elżbieta Drużbacka, torująca drogę do nowego zwrotu odrodzenia się literatury naszéj.

Elżbieta z Kowalskich Drużbacka (ur. 1687 † 1760) zajęła w piśmiennictwie swéj epoki wybitne stanowisko, nie dla wpływów, bo tych nie posiadała i nie oddziaływała bezpośrednio na szersze koła, życie zaś pędziła wśród ciszy, i większe ogniska umysłowe były jéj nieznane, lecz wyróżniając się zamiłowaniem mowy ojczystéj, tudzież prawdziwém natchnieniem poetyczném. Pod strzechą dworu szlacheckiego i w celi klasztornéj wypiastowała ona rzewne piosenki i opisowe poemata, odznaczające się przedewszystkiém językiem poprawnym, a wreszcie pewnym wdziękiem i prostotą, zaletami wcale podówczas nieznanemi.

Drużbacka pochodziła z Wielkopolski i dopiero po zamążpójściu osiadła nad Wisłoką, w późniejszych zaś latach życia mieszkała u Bernardynek w Tarnowie i tam zakończyła dni pożytecznego żywota. Wychowanie otrzymała staranne, wyłącznie polskie, kształciła się bowiem na wzorach polskich, obcych zaś języków, zarówno francuzkiego, jak i łaciny, wcale nie znała.

Czytając zabytki dawnéj literatury naszéj, dzieła naszych pisarzy XVI w., Drużbacka wyrobiła w sobie łatwość stylu i zdołała się otrząść z ówczesnych naleciałości, które wykoszlawiały wszystkie piśmiennicze utwory; dla tego też bardzo słusznie nazywają ją szczególném zjawiskiem w literaturze naszéj. Późniejsze lata jéj życia przypadają na tę właśnie chwilę dziejową, gdy na ponurym horyzoncie naszych stosunków politycznych i literackich zaczęły się ukazywać postacie wyróżniające się od ogółu, a nawołujące do reformy stanu politycznego kraju, do szerszego światła i otrząśnięcia się z różnych przywar społecznych. Karwicki, autor dziełka *O poprawie Rzeczypospolitéj*, król Leszczyński ze swym *Głosem wolnym*, Jabłonowski ze *Skrupułem bez skrupułu*, Franciszek Radzewski, który napisał *Kwestye polityczne obojętne*, a wreszcie ksiądz Stanisław Konarski, reformator szkół i całego systematu wychowania, współcześni są Drużbackiéj i samém swém istnieniem świadczą, że już w epoce od 1730 do 1770 r. zaczęły się ukazywać jednostki wybitniejsze, które, acz nieśmiało, inny, lepszy kierunek życiu narodowemu zaczęły wykreślać.

Drużbacka, jako poetka, obdarzona była nietylko prawdziwym talentem, ale pewném natchnieniem, chociaż nie wyższém, i instynktem spostrzegawczym, rozwiniętym w dość wysokim stopniu, co jéj pozwalało odwzorowywać ówczesny obyczaj średnich warstw społecznych. Odtwarzała ona przedewszystkiém życie niewieście z pod strzechy dworów szlacheckich; życie szerszych kół towarzyskich było jéj nieznaném. Współczesnemi Drużbackiéj są dni smutnéj epoki saskiéj, epoki zupełnego moralnego rozprzężenia, prowadzącego Polskę do ostatecznego upadku. Rozkład moralny głównie przejawiał się w stolicy, u dworu, który od dni Augusta II stał się ogniskiem najwyższego zepsucia, wszakże wpływy dworskie sięgały daleko od stolicy i wciskały się w głębiny warstw społecznych. Niewiasta owoczesnych dworów szlacheckich zapominała niekiedy o swych obowiązkach a zaczynała czerpać chęć nadmierną do strojów, zabaw i w ogóle do wszystkich zewnętrznych objawów poloru, z którego szeroce na prowincyi słynęła stolica. Obrazy tych małych wad i śmieszności naszkicowała Drużbacka w swych wierszach dość udatnie, z lekkim odcieniem humoru. Szkiców obyczajowych z szerszego zakresu

stosunków nie ma w jéj poezyi: świat większy, świat możnowładczych dworów, gdzie skupiały się nici wyższéj polityki, sterującéj krajem, sejmy z intrygami stronnictw i przeróżnych koteryj, dwór królewski — były dla niéj obcą dziedziną. Nie kusiła się więc wcale o ich odtwarzanie, poprzestawała na zakresie szczuplejszym, znanym sobie, w który umiała wpatrywać się i szkicować jego obyczaje. Nieznajomość francuzczyzny, przy wczytywaniu się we wzory naszych dawnych pisarzy, wytworzyły z Drużbackiéj pisarkę pełną samodzielności na niwie, którą uprawiała. Nikogo nie naśladuje, pisze jak umie, niczém się nie krępuje, śmieléj od innych wypowiada swe poglądy, tworzy samodzielnie, stara się o czystość języka, o nadanie zupełnie swojskiego kolorytu swym utworom, o pożytek wreszcie dla społeczeństwa—oto główne właściwości pióra Drużbackiéj. Samodzielność w pracy, w kierunku, w troskliwości o zachowanie nieskazitelności mowy ojczystéj wyróżniały ją, podnosiły nad tłum, utrwaliły późniéj jéj pamięć, wyniosły nader wysoko jéj imię w dziejach literatury naszéj.

Pisać poprawnie w owéj epoce po polsku było zasługą i czynem nieledwie bohaterskim, nader rzadko spotykanym: język był wówczas połamany, zaniedbany, zepsuty, stargany na strzępy. Nietyle mu szkodziły makaronizmy, bo te nie łączyły się z mową naszą w organiczną całość, lecz istniały jako dodatki, które z wszelką łatwością mogły odpaść, ile zupełny brak poczucia mowy własnéj. Najbardziéj uwydatniało się to w stylu, gdyż myśl, przyzwyczajona do form francuzkich, posługiwała się jedynie polskiemi wyrazami. Myśl obcą ujawniano ladajaką polszczyzną. Dwa różne prądy biły o piśmiennictwo nasze: łacina, płynąca ze szkół, gdzie prawdziwa nauka, myśl zdrowsza, rzeczywiste życie uległy skrępowaniu, sparaliżowane na długie lata, i wreszcie wpływ francuzczyzny, który miał swe główne ognisko na dworze królewskim i na licznych dworach owych „królewiąt,“ które modelowały się na wzór obcy a wpływ swój szeroko rozszerzały w każdéj dziedzinie życia. Przodowników tego ostatniego wpływu, który od nieszczęsnéj epoki Jana Kazimierza, szczególniéj zaś od dni Sobieskiego, mocno się u nas rozwielmożył, jak widzieliśmy, byli Morsztynowie, a głównie ostatni wśród nich, Andrzéj. Po za temi wpływami nic swojskiego nie widziano. Wystąpienie przeto kobiety, która

dobrą polszczyzną stara się odwzorowywać złe nurtujące w społeczeństwie, która to złe rozumie — chociaż może nie w całym olbrzymim rozmiarze, i stara się je naprawiać, o ile umie, było zjawiskiem nowém, pocieszającém. Typy Drużbackiéj są to już typy spaczonego ducha narodowego, wylęgłe wśród atmosfery cudzoziemskiéj, którą u nas wszystko przy końcu XVII w. zaczęło oddychać. Dłoń niewiasty łagodnéj, pobłażliwéj na zdrożności wieku, bardziéj lekkiemi rysami niż należało szkicowała współczesne sobie typy.

Dzieła Drużbackiéj wydał Józef Andrzéj Załuski, biskup kijowski, chcąc w ten sposób imię jéj rozsławić i przynieść pożytek społeczeństwu. Wyszły one w pierwszym tomie *Zebrania rytmów wierszopisów żyjących* (1752 r.). Wiele prac Drużbackiéj pozostało w rękopiśmie. Wśród wydanych jéj utworów zwraca szczególną uwagę wiersz pod nap. *Skargi kilku dam...*, praca nosząca niektóre znamiona satyrycznego usposobienia autorki. Poetka wystawia tam kilka niewieścich typów, narzekających na swych mężów i dla błahych powodów grożących rozwodem. Są to ściśle odwzorowane sylwetki kobiet ówczesnych, należących do koła odznaczającego się pozornym polorem, a w gruncie rzeczy nieposiadających swojskiego wykształcenia, dużo zaś zarozumiałości. Panie te w *Skargach* płaczą, jak autorka powiada, łzami krokodyla. Wiersze pod tyt. *Wiosna* i *Pochwała lasów* zaliczają się do poezyi opisowéj, w któréj Drużbacka złożyła dowody rzewnego uczucia.

Oto są wyjątki z podsłuchanych *Skarg kilku dam:*

Pierwsza zaczyna żal do męża prawić:
Że jak smok siedzi na łańcuchu w domu,
Nic nie dba, bym się czém miała zabawić;
Sługi nie pytaj, zagrać nie masz komu,
Ani takiego, żeby mnie zrozumiał,
W mądrych dyskursach rezonować umiał.
Jakże tu mieszkać z takim domatorem?...
. . . .
Prostych to osób z taką zrzędą praca.
Kawy w mym domu nie znajdzie trzech ziarnek,
Piwa mi z serem każe zagrzać garnek!

Inna znowu „dama“ wylicza szereg przykrości z zakresu swych strojów i przyzwyczajeń, zdradzających rozwielmoże-

nie się cudzoziemszczyzny. Słyszymy z jéj ust takie wyrzekania:

Mnieby zapłakać, gdy nie znam, co *roby*,
Sejmów nie widzę, nie wiem, gdzie Warszawa.
Choćby mi boków naszturkano w ciżbie,
Bylem z raz byłą w senatorskiéj izbie.
Nie wiem, co jest bal, assamble, reduty;
Mój mnie jegomość osadził przy kurach,
Paź do ogona ma łatane bóty;
O blondynowych nie chce garniturach
Wiedzieć, żebym je mieć mogła na modę:
Otoż z tych racyj z gapiem się rozwiodę.

Wiersz ten, tryskający humorem swojskim, może się mienić wybornym szkicem obyczajów ówczesnych.

Jako wzór dobréj polszczyzny Drużbackiéj przytaczamy mały ustęp z *Wiosny:*

Wiosno wesoła! toć się pięknie śmiejesz;
Wszystko twéj ujdzie płochości niewinnéj:
Czy chłodem dmûchasz, czyli ciepłem grzejesz,
Wolnoć jak dziecku, dla swojéj zabawki,
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki...
Ptasząt rozlicznych głosy słychać w gajach
Te gniazda ścielą, te miejsca szukają...
Tu słowik wdzięczne przemiany w swym głosie
Posyła echu, które chętnie niesie
Przyjemny koncert porankowéj rosie;
Słychać go w łozach, słychać w ciemnym lesie
A gdzie strumyczek, szemrząc, płynie wązki,
Pleszcze skrzydełka, skoczywszy z gałązki.

Prace Drużbackiéj wydawano nietylko w XVIII, ale i w bieżącém stuleciu, w roku 1837 dokonano ich przedruku w Lipsku. Obecnie pamięć téj autorki okryta czcią jéj należną, lecz pokolenia epoki saskiéj mało czytały dzieł Drużbackiéj; chyba tam je znano, zkąd nie czerpała wcale do swych prac wzorów, chyba pod ubogiemi strzechami, gdzie jeszcze zepsucie nie wtargnęło, gdzie jeszcze czytano po polsku, nie poniewierano własnéj przeszłości.

Ruch umysłowy wśród kobiet ówczesnych, na przełomie dwóch dat dziejowych, to jest epoki saskiéj i czasów Stanisława Augusta, zaczynał się przejawiać na coraz szerszych przestrzeniach; widzimy go w różnych okolicach kraju, w czasach, gdy tego najmniéj można się było spodziewać. Oprócz Druż-

backiéj, oddawały się pióru i inne kobiety; są to wszakże przeważnie tłómaczki. **Urszula z ks. Wiśniowieckich ks. Radziwiłłowa** pisała i tłómaczyła dramata, **Anna z Grosmanich Narbuttowa** bawiła się przekładami z francuzkiego (jéj tłómaczenia z Berquien'a wydano w Wilnie w r. 1786), zarówno jak i **Antonina z Jełowickich Niemierzycowa**, rodem z województwa Ruskiego (ur. 1720 † 1780), która była dość utalentowaną poetką i niewiastą o rozległych wiadomościach. Zdolności swe rymotwórcze zużywała ona na przekłady. Dom Niemierzycowéj (żony Karola Niemierzyca, chorążego drohickiego, uczonego i autora), podczas jéj kilkuletniego pobytu w Warszawie (na początku panowania króla Stanisława Augusta), stał się poniekąd ogniskiem literackiém, około którego skupiali się ludzie uczeni. Król wysoce ją cenił, podziwiał nietylko jéj wiadomości, ale i pamięć olbrzymią, która stała się dźwignią zdobycia obszernéj wiedzy.

Dramat w XVII wieku i na początku XVIII. Od poezyi przechodzimy do dramatu, który w rzeczonéj epoce miał u nas kilku pracowników, ale nie zdołał zdobyć właściwego piętna i nabrać charakteru polskiego. Zachód rozwijał dramat na szerokich podstawach; każda niemal z literatur ludów zachodnio-europejskich chlubiła się już wówczas mistrzami na tém polu, my tylko mieliśmy nasz dramat w pieluchach i musieliśmy poprzestawać na wspomnieniach *Odprawy Posłów Greckich* Jana Kochanowskiego, lub też na komedyi rybałtowskiéj, z typami wprawdzie swojskimi, ale formą i pomysłami o niewiele przerastającemi średniowieczne dyalogi. Na tych utworach przerwała się nić naszego dramatopisarstwa. W późniejszych latach chciano wznowić owe zaniedbane usiłowania, ale okoliczności nie były po temu. Zygmunt III nie lubił teatru; przy Władysławie IV, który we wszystkiém miał upodobania wręcz przeciwne upodobaniom ojca, teatr u nas zaczął istnieć, lecz był cudzoziemski. Władysław IV dużo nań łożył. W chwili pomyślności krajowéj, gdy Rzeczpospolita stała u szczytu chwały, czy też przynajmniéj pierwiastki rozkładu widocznemi jeszcze dla wszystkich nie były (na dziewięć lat przed żółtowodzkim i korsuńskim pogromem, owemi to hasłami ostatecznego upadku politycznego Polski) w nowéj, od lat 30 dopiero inaugurowanéj stolicy kraju, w Warszawie, podziwiano teatr urządzony przez króla na zamku warszawskim, gdzie z wielkim na-

kładem sprowadzone dekoracye i machinerye budziły podziw nietylko swoich, lecz i cudzoziemców. Grywano na owym teatrze opery włoskie i bawiono się baletami. Dzieje zapisały głośny wówczas wypadek wystawienia wspaniałéj opery *O świętéj Cecylii*, podczas zaślubin Władysława z Cecylią Renatą. Współcześni cudzoziemcy dziwili się przepychowi; wśród krajowców przepych ten, otaczający rzecz cudzoziemską, niezrozumiałą, niemogącą przeto budzić sympatyi, rodził niesmak; widziano w tém zniewieścienie społeczeństwa i wtórowano dawnym, już za czasów Jana z Czarnolasu znanym utyskiwaniom na brak rycerskości. Mniemali niektórzy za dni Władysława IV, że cudzoziemskie widowiska, przez tego króla wprowadzone, przyczyniają się do upadku ducha rycerskiego, do wyziębienia uczuć obywatelskich. Podobnie jak Kochanowski w *Odprawie Posłów*, przez usta Ulissesa, mówi o młodzieży trojańskiéj (mając znać w myśli własną):

Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?—

tak, o kilkadziesiąt lat późniéj, jakiś bezimienny w rękopiśmiennym zabytku powiada: „Za Władysława IV rozleniwieli Polacy pokojem; zbroje zardzewiały, kury na nich siadały, a szlachta rada była biesiadom, kuligom i komedyom. Niepodobna znaleźć młodzieńca, któryby władał kopią, ale skoczyć gładko w tańcu i w komedyi wystąpić każdy umie...“ Jak każdy obyczaj obcy znajdował w Polsce grunt dobry do krzewienia się i echo rozgłośne, tak niemniéj i cudzoziemskie widowiska rozszerzały się szybko po kraju; domy możne były w tym razie, a zarówno i w wielu objawach cudzoziemskiego obyczaju, wybornemi przewodnikami. Niezależnie jednak od usiłowań zaszczepienia na naszéj glebie cudzoziemskiego teatru, istniały dawne dyalogi, komedye mięsopustne, o których mówiliśmy w poprzednim okresie, czerpiące treść z rzeczywistego życia własnego kraju. W szkołach, kollegiach, w możnych domach grywano dawne, ludowéj treści dyalogi i komedye mięsopustne. Podczas doby saskiéj Jezuici, kierujący szkołami, pisali dla swych uczniów dyalogi treści praktycznéj, które się przyczyniały do utrwalenia w ich pamięci reguł grammatycznych. Osoby wchodzące do dyalogu reprezentowały pewne formy łaciń-

skiéj grammatyki. Śpiewały one i tańczyły, łącząc się w koła lub rozdzielając, stosownie do prawideł składni. Słyszano tam niekiedy i takie śpiewki niewybrednéj muzy:

Jak pięknie uwieńczone bluszczem i wawrzynem
Tańcowało *Gerundium* z *Plusquam* i *Supinem!...*

Plusquam bowiem, *gerundium*, zarówno jak i inne formy słów i rzeczowników uosabiane były w dyalogach szkolnych.

W pierwszych latach rządów Władysława IV ukazuje się na widowni pisarz z pewnym talentem, który wytwarza pierwszą u nas komedyę, wyróżniającą się w tłumie rybałtowskich z XVI wieku. Był nim Piotr Baryka, protoplasta naszych dramatycznych pisarzy.

Piotr Baryka (um. około r. 1675) pochodził z okolic łączących Małopolskę z Wielkopolską, z Sieradzkiego, i tam po raz pierwszy postawiono na scenie jego utwór. Baryka pochodzenia był nieszlacheckiego, kształcił się na wzorach swojskich, czytywał naszych pisarzy Złotego wieku, z których zaczerpnął pomysł do swéj komedyi. Utwór Baryki nosi tytuł *Z chłopa król, komedya dworska*, wydany w Krakowie 1637. Wystawiano ją na dworze jednego z możniejszych ziemian województwa Sieradzkiego, a potém ogłoszono drukiem i grywano na scenie królewskiego teatru w Warszawie. Zupełny tytuł komedyi, którego nie przytoczyliśmy, wskazuje, iż autor pomysł (czyli, jak wyraża się, „argument“) brał z dawnéj powiastki *O pijanicy, co cesarzem był.* Taką powiastkę skreślił Mikołaj Rej z Nagłowic, zapożyczając pomysł z dawnych, klasztornych opowiadań średniowiecznych; Reja naśladował Józef Wereszczyński, biskup kijowski, który znowu z kolei stał się źródłem pomysłu dla Baryki. Komedya Baryki, chociaż nie posiada rodowodu świadczącego o jéj oryginalności, jest utworem wysokich zalet, gdyż wybornie maluje nam obyczaje rycerstwa, odznacza się umiejętnością kreślenia charakterów, pięknym językiem i udatnym wierszem. Treść sztuki, którąby można nazwać krotochwilą, pozbawiona wielkiéj intrygi. Oto zarys téj fabuły: wesoły rotmistrz, z towarzyszami powróciwszy z wyprawy na Gustawa szwedzkiego w pruskich grodach, postanawia ochoczo spędzić zapusty. Przebierają więc pijanego chłopa za króla, a późniéj, gdy się mistyfikacyą do syta nabawiono,

i chłop uwierzył w swą nową godność, rozbierają go, i każda z sytuacyj dostarcza dużo uciechy uczestnikom zabawy. Sztuka dzieli się na trzy akty, posiada prolog, epilog i *intermedia* po pierwszym i drugim akcie.

Biedny wieśniak, który, obudziwszy się z długiego opilstwa, podsycanego nowemi libacyami, nie może pojąć, co z nim się działo, w następujący sposób zdumienie swe opowiada:

Toć mi się dziwne rzeczy po głowie roiły,
Jeno nie wiem, czy we śnie, czy na jawie były?
Zdało mi się, jakby mię ktoś za króla witał,
A pamiętam tak dobrze, jakbym to wyczytał.
Wszyscy mi czapkowali, wszyscy czcili zgodnie,
Kłaniali się raz po raz, służyli pogodnie.
I któżby nie służył, widząc one szaty,
W którychem się połyskał jak gołąb włochaty,
Aż mi sobie i teraz na to wspomnieć miło!
Bóg daj, że się tak zawsze do śmierci chodziło!...

Powyższy ustęp świadczy, jak wzorowym był język Baryki, témbardziéj zdumiewający poprawnością, iż pisał on swą komedyę w czasach, gdy już zaczęto psuć mowę makaronizmami. Starając się być oryginalnym i odtwarzać rzeczywistość z całą prawdą, Baryka wprowadził do swéj komedyi przysłowia, przypowieści ludowe. Epilog kończy się następującym morałem:

Zachowajmy się lepiéj i ludziom i Bogu,
Nie chowajmy przymierza piekielnemu wrogu;
Co nam Bóg przyobiecał, pewnie nas nie minie,
A ja też za słuchanie wam dziękuję ninie!

Przekłady Andrzeja Morsztyna (*Cyd* Corneille'a i *Andromacha* Racine'a) grywane bywały na zamku warszawskim w ostatnich latach rządów Jana Kazimierza, kiedy burze walk i obcych najazdów nieco się uciszyły. Morsztyn poprzedził przekład *Cyda* prologiem, w którym Wisła uosobiona winszuje Janowi Kazimierzowi i jego małżonce i dziękuje za wydarcie kraju (w r. 1661) z rąk nieprzyjacielskich. Wisła tak przemawia:

Jam też pilnie śpieszyła,
Żebym tu na czas była,
Upaść do nóg z swą danią
Przed mym panem i panią,

I powiedzieć im śmiele,
Że być u nich w w poddaństwie
Najwyższe me wesele;
I żem z tego pyszniejsza,
Że nurt mój bystry pod ich rządem bieży,
Niż że w łożu mém dawna Wanda leży.

Prolog *Cyda*, jak wskazuje powyższy monolog, nacechowany był po części panegiryzmem, który się wkradał do utworów dramatycznych, a wszędzie, nawet na kazalnicy, rozwielmożał się.

Wacław Rzewuski (ur. 1705 † 1779), hetman polny koronny i kasztelan krakowski, znanym był ze swych dramatycznych prac. Napisał dwie tragedye: *Władysław pod Warną* i *Żółkiewski*, tudzież komedyę *Dziwak i Natręt*. Utwory to wierszowane, autor wystrzegał się wyrazów i zwrotów obcych, co główną zasługę jego stanowi. Dzieła Rzewuskiego drukowane w r. 1760.

Stanisław Serafim Jagodyński, współczesny Zygmuntowi III i Władysławowi IV, pochodził z Bełzkiego, gdzie i wspomniany wyżéj Wacław Potocki młodość swą spędzał. Znaczną część życia strawił Jagodyński na dworze królewskim, gdzie dał się poznać z dowcipu i uzdolnień poetycznych. Należał on do tych licznych pisarzy, którzy przynieśli z sobą na świat wielkie uzdolnienie literackie, ale niewiele zostawili śladów w piśmiennictwie. Jagodyński na polu dramatyczném położył zasługi jako tłómacz, przełożył bowiem na język polski z włoskiego utwór melodramatyczny, pod nap.: *Wybawienie Rugiera z wyspy Alcyny*... (Kraków 1625, przedrukowany w Warszawie, w *Bibliotece starożytnéj pisarzy polskich* K. Wójcickiego, 1843 r.). W przekładzie tym Jagodyński staje przed nami jako pisarz pełny talentu, znakomicie władający mową ojczystą, zapatrzony na wzory swojskie; naśladował Jana Kochanowskiego, starając się o język wzorowy, niedość iż wolny od makaronizmów, ale odznaczający się wdziękiem, giętkością, harmonią, co świadczy o pracy i uzdolnieniu Jagodyńskiego. Znany on przytém z oryginalnych pieśni, ucinków satyrycznych, z epigramatów, czyli tak zwanych *dworzanek*, w których, naśladując Jana z Czarnolasu, wyśmiewał małe, karcił zaś wielkie zdrożności, jak chciwość, przekupstwo, egoizm. Do najbardziéj dowcipnych

rymów Jagodyńskiego zaliczyć potrzeba satyryczny utwór pod tyt.: *Grosz.* Około r. 1635 przekładał on Petrarkę; w dedykacyjnéj przedmowie dziękuje Władysławowi IV, iż mu dodawał ducha do pracy. Rękopism tłómaczeń z Petrarki, wśród których są trzy sonety, znajduje się w Bibliotece Zamoyskich w Warszawie. Prace Jagodyńskiego są jednym z dowodów, iż XVII wiek nie był jeszcze epoką zupełnie jałową; spotykają się tam, chociaż dość rzadko, ludzie wyższego talentu i dzieła przypominające wiek Zygmuntowski. Zupełny upadek smaku i martwa cisza na niwie piśmiennictwa stają się udziałem naszego społeczeństwa dopiero w latach kończących epokę Sobieskiego, a rozpoczynających saską. Nawet literatura dramatyczna, o któréj obecnie mówimy, jeszcze za Władysława IV mniéj była bezbarwną niż w pierwszéj połowie XVIII w. Oprócz pracy Baryki, tłómaczenia Jagodyńskiego, widzimy za dni Wazów dyalog i komedye mięsopustne, bezimiennie wydane, których typy są zaczerpnięte z szerszego zakresu stosunków niż w rybałtowskiéj komedyi. Wychodzą w niéj na scenę postacie dziś zapomniane, wzięte z różnych stanów, ludzie różnych powołań, chociaż przeważnie zbliżeni do wiejskiéj strzechy i plebanii, zkąd brała swe typy ludowa komedya Zygmuntowskiéj doby. Za Wazów, głównie za dni Władysława IV, widzimy następujące dyalogi i komedye: *Bachanalia czyli dyalogi z intermedyami na teatrach szkolnych w jedno opus (dzieło) zebrane* (1640), *Albert Rotmistrz*, *Guślarze*, *Pielgrzym i Pątnica.* Uwydatnione w nich są wady społeczne z widoczną dążnością ich naprawy za pomocą satyry i swojskiego humoru, którym zaprawne są w znacznéj części dyalogi; szczególniéj *Bachanalia* odznacza się wesołością i humorem. Niemałą zaletą zawiązków naszego dramatu jest jego swojskość, nigdzie śladu naśladownictwa, wszystkie osoby są odbiciem stosunków i typów ówczesnéj epoki. Żacy szkolni, pielgrzymi, guślarze, rybałci, żołnierze, czarownice, lud wiejski występują w tych utworach, stawiąc przed okiem dzisiejszych pokoleń postacie, które dawno zniknęły z powierzchni ziemi i dziś są dla nas zupełnie zatracone.

Urszula Franciszka z Wiśniowieckich ks. Radziwiłłowa (ur. 1705 † 1753) pisała podczas saskiéj epoki utwory dramatyczne; jéj prace wszakże nie dość, że nie oddziaływały na rozwój naszego dramatu, ale nawet świadczyły, iż pojęcie

o sztuce w owéj epoce zatracać się zaczęło. Księżna Radziwiłłowa, kobieta zkądinąd bardzo wykształcona, pisała komedye wyróżniające się swą oryginalnością ze względu na samą budowę. Pomysły zapożyczała z utworów francuzkich, budowa zaś saméj komedyi była własnego pomysłu autorki; składały się te utwory najczęściéj ze znacznéj liczby aktów. Radziwiłłowa pisała komedye wierszem, język jéj wolny od makaronizmów, pisała więcéj dla siebie niż dla ogółu; jéj sztuki grywano (około r. 1746) na scenie zamku Radziwiłłów w Nieświeżu; po za Nieświeżem zaś świat o nich nie wiedział. Drukowane były w roku 1754, a więc po śmierci autorki, staraniem Jakóba Fryczyńskiego.

Ks. Radziwiłłowa pracami swemi zamyka dział poezyi dramatycznéj w III okresie naszéj literatury. Za jéj czasów, i późniéj jeszcze długie lata, poprzestawano u nas na dyalogach, grywanych w szkołach i kollegiach; w utworach tych trudno dopatrzyć się myśli przewodniéj, wyższéj, lub też dowcipu; dawne zaś komedye rybałtowskie i mięsopustne, zarówno jak utwory z epoki Wazów, poszły w zapomnienie.

Polskie dyalogi spotykały się długie lata nawet po za wschodnią granicą Rzeczypospolitéj. Grywano je bądź w oryginale, bądź w tłómaczeniach rusińskich, w Kijowie, w Czernihowie, w Nowogródku Siewierskim, nawet w pierwszych latach XVIII wieku.

Zarysem poezyi dramatycznéj zamykamy obraz poezyi polskiéj w okresie psującego się smaku. Piszących było wielu, nie wyliczamy całego ich szeregu, liczni bowiem wśród nich niczém nie zasłużyli na upamiętnienie, chociaż niekiedy pisywali obficie. Byli to wierszokleci, panegiryści, ludzie bez talentu, natchnienia, którzy układali rymy dla celów osobistych, dla potrzeby chwili, oszpecali język makaronizmami i oni to właśnie tworzyli zastęp przyczyniający się do nadania swym czasom znamienia upadku literatury, zupełnego zjałowienia myśli.

ROZDZIAŁ IV.

Proza polska w XVII i w pierwszéj połowie XVIII w.—Dziejopisarze i pamiętnikarze: Wojciech Dębołecki, Jan Chryzostom Pasek, Joachim Jerlicz, Władysław Łoś, Mikołaj Jemiołowski, Samuel Maszkiewicz. K. B. Maszkiewicz, Jan Stefan Wydżga, Erazm Otwinowski).—Silva rerum.—Pamiętnikarze polscy piszący nie po polsku.—Opisy kraju (J. Hylzen).—Prozaicy-encyklopedyści.—Wymowa świecka i kościelna.—Heraldycy.—Nauki ściste.—Łacińscy pisarze.

W XVII stuleciu i pierwszych kilkudziesięciu latach XVIII *proza polska* szczupłe miała pole rozwoju. Dziejopisarstwo posługiwało się łaciną, wymowa tylko i pamiętniki dostarczały nieco owoców swojskiéj prozy. Pamiętnikarze i kaznodzieje, chociaż przemawiali po polsku, ale językiem zepsutym, przesiąkłym i oszpeconym łaciną. Po za pamiętnikarzami, streszczającymi sprawy krajowe i niektóre wypadki tyczące się ich wrażeń osobistych, tudzież kaznodziejami i kilku encyklopedystami, którzy posługiwali się mową krajową, wszędzie szeroką falą płynęła łacina. Na uprawę nauk i języka polskiego nie było wcale ani czasu, ani miejsca. Kraj upadał pod brzemieniem walk i nieszczęść. Zapisywano klęski, pożogi, najazdy, używając mowy powszechnie zrozumiałéj—łaciny. Talenta wyższe poetyczne, o których wyżéj mówiliśmy (jak Morsztyn, Kochowski, Potocki) nie zdobywały uznania; pieśń ich przebrzmiała bez szerszego rozgłosu; prace butwiały w archiwach domowych niedrukowane, wespół z najbardziéj poziomemi utworami wierszokletów-panegirystów. Wymowa świecka, chociaż liczyła na setki uprawiających ją, nie przyczyniała się do rozwoju mowy krajowéj; wystarczał ówczesnym mówcom język zepsuty, makaronizmami upstrzony, kształcili się oni na wzorach nacechowanych smakiem niewybrednym, o treści bezbarwnéj. Kościelna wymowa nie przykładała się do wyrobienia dobréj prozy polskiéj, gdyż była pozbawioną prostoty, i od drugiéj połowy XVII wieku rzadko spotykają się u nas kaznodzieje z prawdziwém natchnieniem. Za czasów saskich umysły społeczeństwa są w zupełném uśpieniu, poprzestają na małém, nie razi ich myśl pozioma, uwikłana w dziwaczne formy, nie rażą liczne cytaty, przepełnione fałszywą erudycyą i schlebianiem. Rozmyślając

nad złą dolą kraju, który już za panowania Jana Kazimierza omal nie stał się łupem państw obcych, zaczęto w owéj epoce wiele zajmować się dziejami, lecz wszystko, co wówczas mogło się mienić historyą, było pisane po łacinie; pamiętnikarze tylko używali polszczyzny, mniéj trzymając o swych pracach, ale wspomnienia pamiętnikarzy dopiero po upływie całych stuleci zostały wydrukowane. Ogół ówczesny, za rządów następców Jana Kazimierza i za czasów saskich, nie interesował się niemi, pozostawały przeto w rękopismach aż do dni naszych pamiętniki, Paska, Łosia, Jana Władysława Poczobuta i innych. Prace dziejopisarzy opowiadanego przez nas okresu, jak prawie wyłącznie łacińskie, będą wskazane w ustępie poświęconym łacińskim pisarzom téj epoki; teraz zaś mówić będziemy o pamiętnikarzach. Nim wszakże rozpatrzymy się w tym dziale literatury, wspomnieć należy o Dębołęckim.

Wojciech Dębołęcki, piszący się „z Konojad," zakonnik Franciszkanin, był jakiś czas kapelanem Lisowczyków, co mu podało myśl napisania historyi tych oddziałów ochotniczych, walczących z dala od kraju i nie na pożytek krajowi. Pisał on przytém coś w rodzaju historyi powszechnéj (*Wywód jedynowładnego państwa świata*) gdzie spotykamy mnóztwo dziwactw i śmiesznych wniosków (np. o polskiéj narodowości Adama i Ewy i t. d.); zrobiła mu ta książka wiele smutnego rozgłosu, podobnie jak poezye Baki. Dziełko o Lisowczykach nosi tytuł: *Przewagi Elearów polskich, co ich niegdyś Lisowczykami zwano* (Poznań, 1623).

Pamiętnikarze XVII w. nie należeli do grona uczonych nie oddawali się wyłącznie pióru, wytworzyli wszakże, sami nie wiedząc o tém, dział nader cenny ówczesnego piśmiennictwa. Przodującym wśród pamiętnikarzy piszących po polsku był Pasek.

Jan Chryzostom Pasek (ur. około r. 1636 † około 1704) pochodził z Mazowsza, z województwa Rawskiego, kształcił się u Jezuitów w Rawie i całe swe życie strawił jako żołnierz-ziemianin, czyniąc to, co ówczesna szlachta: walczył podczas wojny szwedzkiéj, duńskiéj, z carem Aleksym Michałowiczem, brał udział w sejmikach, zjazdach, wesołych ucztach i całe swe życie, dość gwarne, burzliwe, odwzorował z naiwną szczerością

i prostotą w *Pamiętnikach*. Utwór jego nie był zgoła przeznaczony do druku, pisał on dla siebie w późniejszych latach życia, przypominając niejako w ten sposób przygodny, przez które przechodził, i wypadki, których był świadkiem. Obok spraw ważnych stoją tam drobne zajścia, sceny wesołe, okraszone rubasznym dowcipem pamiętnikarza. Obfitość treści, scen, wziętych żywcem z rzeczywistości, czyniąc ów pamiętnik raczéj powieścią historyczną niż pamiętnikiem. Prawda dziejowa, wielki dar spostrzegawczy autora, pewny rodzaj swojskiego humoru, szerokim strumieniem rozlany na kartach pamiętnika, podnoszą znaczenie rzeczonego utworu do stopnia pierwszorzędnego zabytku naszego piśmiennictwa w opowiadanym obecnie okresie. W stylu Paska widzimy prostotę, rubaszność wyrażeń, ale też zarazem wdzięk niejaki w opowiadaniu, przedewszystkiém zaś zupełną oryginalność. O naśladownictwie i mowy tu być nie może. Pisał, jak mówił, nie troszcząc się o formę, dla tego też bezwiednie odwzorował w swym pamiętniku nietylko obyczaj, ale i język potoczny ówczesnéj szlachty. Styl Paska tak jest oryginalnym, iż naśladować go niepodobna. Makaronizmy są tam wprawdzie liczne, lecz po za niemi język poprawny, treść pełna humoru, świadcząca o talencie epicznym autora. Pasek, jako człowiek, jest typem bardziéj ponętnym od innych współczesnych typów ogółu szlacheckiego. Nie lubi wichrzycielstwa, niechętnie łączy się ze związkiem wojskowym, nie wyrzeka na króla i losy, gdy po długich latach walk i steraniu sił na usługach Rzeczypospolitéj, nie otrzymał nagrody, której spodziewać się miał prawo.

Oto są wyjątki z jego pamiętnika, w których makaronizmy zastąpiliśmy wyrazami polskiemi. „Niezmiernie król był rad, widząc wydrę [1]), i rzekł: „Stęskniło się to zwierzątko, ale się to oduczy.“ Komu ją każe pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: „Marysieńko! odważę się ja pogłaskać ją.“ Królowa perswaduje, żeby zaniechał, aby nie ukąsiła: on przecię, usiadłszy podle niéj, jak ją na łóżku posadzono, sięga do niéj powoli ręką, mówiąc: „Jeżeli mnie nie ukąsi, to sobie będę miał za dobry znak; jeżeli zaś ukąsi, o to mniejsza, pisać tego nie będą

---

[1]) Mowa tu o wydrze, którą Pasek miał oswojoną i darował królowi Janowi III.

po gazetach.“ Pogłaskał ją tedy; wydra jeszcze mu się przychyliła. Król bardzo się tém ucieszył i więcéj ją począł głaskać, a potem jeść kazał przynieść i dawał po kawałku, a ona— jadła, nie jedząc na owém złotogłowiu. Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniéj i była tedy dwa dni; postawiono jéj wody w naczyniach, napuszczono tam rybek i raków, to się cieszyła i wynosiła. Król rzecze do królowéj: „Marysieńku! nie będę jutro jadł innéj ryby, tylko tę, którą mi ta wydra ułowi; pojedziemy jutro, da Pan Bóg, do Willanowa i tam ją będziemy próbowali, jeżeli się pozna z rybami...“ Posyłając królowi wydrę, napisałem też i informacyi arkusz, jak z nią mają postępować, i to także napisałem, żeby jéj nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki za szyję, dla tego, że u wydry grubsza jest szyja, niżeli głowa, bo choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie. Tak się też stało; uwiązali ją za obrączkę; wydra zdarła z siebie obrączkę z dzwonkami, wyszła, łaziła po schodach przez noc i wyszła jakoś i na dwór, jak to w tęskności, bo nauczyła się u mnie chodzić, gdzie chciała, bobrować sobie po stawach, po rzekach, póki się jéj podobało, według swojéj natury, i przyjść według zwyczaju do domu. Ścieżkami zatém gdzie poszedłszy, błąkała się owa wydra, nie wiedząc, gdzie się obrócić. Skoro rano spotkał ją dragan, a nie wiedząc, co to, czy chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem i zabił. Wstaną w zamku, wydry nie masz; krzyk, skweres srogi; rozesłano po mieście i z prośbą i z groźbą, ktoby się ważył, znalazłszy, nie oddać. Aż tu idzie Żyd podróżny pińczowski, a dragan tuż za nim po zapłatę za skórkę zabitéj wydry. „Co to masz Żydzie?“—pyta go szwajcar. (A Żyd w kieszeni trzyma rękę). Zajrzy mu szwajcar pod suknię, aż tu skórka słomą napchana. Wzięto zaraz Żyda i dragana i przyprowadzono przed króla. Spojrzy król na skórkę, zatka oczy jedną ręką, a drugą ręką porwie się za czupryne i pocznie wołać: „Biéj kto cnotliwy! biéj, kto w Boga wierzy...“

Podobnie skreślonych obrazków, pełnych życia, tryskających prawdą, okraszonych humorem prawdziwie swojskim, bardzo wiele spotykamy u Paska, którego pamiętniki paręset lat spoczywały w rękopiśmie. Pierwszego ich wydania dokonał w r. 1836 Edward Raczyński, obywatel z Wielkopolski, znany w naszym wieku mecenas nauk i wydawca wielu nowszych prac i dawnych zabytków rękopiśmiennych. Wynalazł on utwór

Paska, oczyścił go z makaronizmów i drukował w Poznaniu pod tytułem: *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska za panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III.* Manuskrypt pamiętników, przez Raczyńskiego wynaleziony, bez początku i końca, obejmuje lata od 1656—1686. Zapewne i dalsze lata XVII wieku opisał Pasek, ale dotąd nie wyszukano zatraconych części rękopismu. Ostatnie dotychczas wynalezione wskazówki o Pasku świadczą, iż doczekał się on drugiéj wojny szwedzkiéj, żył bowiem jeszcze w r. 1702 i mieszkał w Sandomierskiém około Łyséj Góry. *Pamiętniki* Paska mnóztwo miały u nas wydań (w pierwszych 24 latach po ich odszukaniu dokonano 11 wydań); świadczy to, iż wartość ich dostatecznie została ocenioną. Stały się one obfitém źródłem dla badaczy dziejowych i dostarczyły mnóztwo tematów rysownikom. Adam Mickiewicz w II roku wykładów swych o literaturze słowiańskiéj w Kollegium Francuzkiem w Paryżu, obszerny ustęp poświęcił pamiętnikom Paska. Pisał o nich również prof. Adolf Pawiński. Posiadamy tłómaczenia *Pamiętników* Paska na język niemiecki prof. Stenzla (Wrocław, 1878) i na francuzki przez E. K. Wodzińskiego (niedokończony), umieszczony w *Magasin Pittoresque*, w r. 1837. Antoni Zaleski i Jan Lewicki illustrowali utwór Paska, co zdobyło dla niego wielką popularność w całym kraju.

Joachim Jerlicz (ur. 1598 † około 1673) zostawił pamiętnik pod tyt.: *Latopisiec albo kroniczka różnych spraw i dziejów dawnych*, doprowadzony do panowania króla Michała; śmierć zapewne przeszkodziła autorowi uzupełniać obraz wypadków XVII wieku. Mniéj barwnym od Paska jest Jerlicz, mniéj daje nam szczegółów ówczesnego życia, praca jego wszakże zalicza się do źródeł dziejowych. Manuskrypt kroniczki Jerlicza sięga r. 1620, t. j. czasów dawniejszych o lat 30 niż pamiętniki Paska, kończy się natomiast epoką znacznie wcześniejszą.

Jerlicz pochodził z Wołynia, gdzie rodzina jego od dawna była osiadłą; on sam przyszedł na świat w okolicach Ostroga; spędzał zaś życie i w innych dalszych okolicach ziem ruskich. Burza walk domowych, wzniecona przez Chmielnickiego, znaglała go zmieniać miejsce pobytu. Mieszkał więc w okolicach Zasławia, gdzie w Horodyszczu grzebał ojca, postrzelonego podczas chocimskiéj potrzeby, to w swéj Koczorowéj, na ukrainném Polesiu (między Żytomierzem a Kijowem), to w Kijowie,

gdzie szukał schronienia w monasterze Peczerskim, i gdzie pisał swą kroniczkę, to widzimy go pod Mohylowem w szeregach walczących z najezdnikami Rzeczypospolitéj. Przenoszenie się nieustanne z miejsca na miejsce (rzecz w owéj dobie często spotykana) dało możność Jerliczowi zapoznania się z okolicami często nader różniącemi się we wschodniéj połowie Rzeczypospolitéj, a tém samém przyczyniło się do wiernego odtworzenia w pamiętnikach ówczesnego obyczaju.

Praca Joachima Jerlicza pozostawała w rękopiśmie, nieznana szerszym kołom do końca panowania Stanisława Augusta; w r. 1787 ktoś z rodziny Jerliczów darował królowi wiarogodny odpis z autografu i dopiero w r. 1853 Kazimierz Wład. Wójcicki rzeczony pamiętnik wydał w Petersburgu. Jako źródła historyczne Jerlicz i Pasek wzajemnie się uzupełniają, lecz pod względem artystycznego opracowania wielka między nimi różnica. Pasek jest człowiekiem wyższego talentu, który lekkością pióra, humorem niepodobnym do naśladowania o wiele góruje nietylko nad Jerliczem, lecz nad całym szeregiem ówczesnych pamiętnikarzy.

Władysław Łoś jest pamiętnikarzem współczesnym smutnéj epoce Jana Kazimierza. Brał on, również jak Pasek, udział w duńskiéj wyprawie i walczył na Litwie pod Czarnieckim. Pamiętnik Łosia, tak co do rozmiarów, jak i co do opracowania, nie może dorównać utworowi Paska. Manuskrypt pamiętnika wynalazł w bibliotece zamku podhoreckiego i wydał, opatrzywszy przedmową, uczony bibliograf, Żegota Pauli, w r. 1858. Język pamiętnika, chociaż posiada makaronizmy, wszakże dość poprawny; styl zwięzły przypomina swą treściwością sposób wyrażania się kronikarzy. Autor pamiętnika († 1694) był w późniejszych latach życia wojewodą malborskim.

Mikołaj Jemiołowski († około 1693) również zostawił pamiętniczek, w którym zawarł opis nieszczęsnych wypadków krajowych, w ciągu lat trzydziestu (od 1648 do 1679). Był on szlachcicem miernéj fortuny, chociaż na wypadki krajowe patrzał z wiejskiéj zagrody, z dalekiéj wioski w Bełzkiém, niemniéj jednak widział je dobrze i rozumiał ich doniosłość. Jemiołowskiego nie możemy zaliczyć do uzdolnionych prozaików, gdyż pisał bez żadnego systematu, często się powtarzał, lub

wpadał w lakonizm, a jednak jego prace posiadają pewne znaczenie, odwzorowują bowiem usposobienie szlachty ówczesnéj z całą ścisłością dobrego rysownika. Jemiołowski, podobnie jak Pasek, posiadał dość humoru, z tą wszakże różnicą, iż humor pierwszego z nich zbyt rubaszny, co témbardziéj się uwydatnia, iż prostaczy nieco Jemiołowski nie umiał ponętną formą osłaniać swych swawolnych dowcipów. Typową jest postać samego Jemiołowskiego, uwydatniająca się w jego pamiętniku. Pobożny, lecz i zabobonny zarazem; wiara w czary, gusła, w dziwy z dziedziny duchów wciąż się u niego spotyka. Nie był Jemiołowski wyjątkiem w tym względzie; skupiał w sobie pojęcia ogółu ówczesnéj szlachty, sfer mniéj zamożnych, ale licznych, gwarnych, które były rdzeniem Rzeczypospolitéj. Chcąc je poznać, najlepiéj wczytywać się w pamiętniki XVII w. Pasek najlepszą w tym razie wskazówką, lecz i Jemiołowski daje obraz dokładny i cenny dla badaczy historyi, obyczajów, tudzież dla powieściopisarzy historycznych.

Samuel Maszkiewicz (czyli **Maskiewicz**), spotykany na początku XVII w., prowadził żywot rycerski i opisał go w swych pamiętnikach. Brał udział w wyprawie na Moskwę. Pamiętniki jego wydano najpierw w przekładzie rossyjskim, późniéj (w r. 1838 Wilno) wyszedł polski oryginał, ale z odpisu niedokładnego.

Był i inny pamiętnikarz tegoż imienia, **Bogusław Kazimierz Maszkiewicz** (zwany niekiedy **Maskiewiczem**), pamiętnikarz, który zostawił bardzo ciekawy opis potrzeby ks. Jeremiego Wiśniowieckiego z r. 1648. Pamiętniczęk—w formie dyaryusza ułożony (1642—1649), w którym wypadki dopiero od r. 1647 są szczegółowo opisane, został wydany w V tomie Niemcewicza *Zbioru Pamiętników historycznych o dawnéj Polsce*. Jedyne to źródło do rzeczonéj wyprawy ks. Jeremiego. Rzecz tchnąca prawdą i barwna.

Jan Stefan Wydżga (arcyb. gnieźn. † 1685) pisał historyę wojny szwedzkiéj za rządów Jana Kazimierza. Praca jego głównie ma na celu królową Maryę Ludwikę, nosi zaś tytuł: *Historya abo opisanie wielu poważniejszych rzeczy*. Pamiętniki Wydżgi przedrukował i poprzedził przedmową Kaz. Wł. Wójcicki, (Warszawa, 1852).

Zasługuje wreszcie na uwagę pamiętnik Poczobuta Odlanickiego. Jest to dyaryusz z drugiéj połowy XVII w. do r. 1684 doprowadzony. **Jan Władysław Poczobut** (ur. 1640 † 1684) był świadkiem najsmutniejszéj doby w dziejach kraju. Pamiętnik jego wydano w Bibl. Ordynacyi Krasińskich w r. 1877 w Warszawie. Przypiski i uzupełnienia dał do tego pamiętnika J. I. Kraszewski.

Erazm Otwinowski jest pamiętnikarzem doby późniejszéj, saskiéj, któréj obraz nam daje naszkicowany z całą prawdą i ścisłością. Otwinowski bardziéj jest historykiem niż Pasek; przygodom osobistym, drobiazgom życiowym, podrzędne wyznacza miejsce, lub zupełnie pomija, ale wypadki historyczne stawia zawsze na pierwszym planie i zarysowuje w sposób niekiedy zbyt jaskrawy. Prawda dziejowa owéj epoki, jaką Otwinowski zachował od zagłady, przedstawia się oku dzisiejszych pokoleń w nader ciemnych barwach, lecz taką była w istocie. Edward Raczyński w r. 1838 wydobył pamiętniki Otwinowskiego z zapomnienia i po raz pierwszy je wydał. Wydanie bardziéj zupełne (Czecha w Krakowie) dokonane zostało w r. 1850; ono jedynie daje nam obraz pracy Otwinowskiego, przy pierwszém bowiem wydaniu rozmyślnie poczyniono pewne opuszczenia.

Pamiętniki Erazma Otwinowskiego zaczynają się od śmierci Jana III a kończą się na roku 1728. Tytuł pierwszego wydania brzmi tak: *Pamiętniki do panowania Augusta II niewiadomego autora*. Drugie wydanie pamiętników wyszło pod tytułem: *Dzieje Polskie pod panowaniem Augusta II, od r. 1696 do 1728.*

Pamiętniki zarówno Łosia, jak Otwinowskiego bezimiennie spoczywały w odpisach; dopiero po wydaniu ich określono na mocy różnych wskazówek, kto byli ich autorowie.

Wiek XVII i początki XVIII obfitowały w pamiętniki różnorodne, opisujące bardziéj lub mniéj wydatne wypadki krajowe, ale nie stanowiące utworów wyróżniających się pod względem literackim. W owéj to właśnie epoce spotykamy wielką liczbę tak zwanych *Silva rerum*, t. j. wspomnień i notatek domowych, pisanych pospolicie językiem zepsutym, przesiąkłym makaronizmami. Są to zabytki rękopiśmienne, dające nam obraz ówczesnego obyczaju i życia ziemiańskiego, chociaż wśród wielkiego mnóztwa rzeczy błahych trudno odszu-

kać czegoś godniejszego pamięci. Dla badacza dziejowego *Silva rerum* nie są nigdy materyałem podrzędnym, gdyż wśród licznych zwojów rękopiśmiennych, zawierających rzeczy małego znaczenia, prześwieca niekiedy myśl jaśniejsza, oryginalna, jakiś ciekawszy rys obyczajowy lub fakt historyczny, zkądinąd nieznany.

Udział górujących warstw społeczeństwa w życiu polityczném Rzeczypospolitéj wywoływał na widownię publiczną całe tłumy ludzi nieznanych, interesujących się sprawami publicznemi i spisujących zdarzenia znakomitsze, które się przed ich okiem przesuwały. W ten więc sposób powstał zastęp pamiętnikarzy, odtwarzających życie pojedyńczych prowincyj Rzeczypospolitéj. Prowincyonalni ci pamiętnikarze odwzorowywali najczęściéj wypadki z życia powiatowego lub wojewódzkiego, upamiętniali wydatniejsze postacie możnowładców, znosząc niejako cegły do przyszłéj budowy gmachu dziejowego. Prowincye Rzeczypospolitéj mówiły różnemi narzeczami, a zatém i pamiętnikarze kreślili swe dzieła w różnych narzeczach. Były przeto pamiętniki po białorusku i po rusińsku pisane.

Najdawniejszym z dotąd znanych pamiętnikarzy, używających narzeczy ludowych, jest **Teodor Jewłaszewski** (ur. 1546 † w XVII w.), autor pamiętnika napisanego po białorusku, z wielu polskiemi zwrotami, świadek panowania Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i w pewnéj części Zygmunta III; doprowadził swą pracę do r. 1604. Sprawował on urzędy powiatowe w województwie Nowogródzkiem, posłował na sejm i brał bardzo czynny udział w życiu publiczném swego województwa. Rękopism téj pracy do r. 1860 nie był drukowany; wówczas dopiero, staraniem Tadeusza ks. Lubomirskiego, wydano go w polskim przekładzie Eugeniusza Ciemniewskiego. Oryginał rękopismu jest w posiadaniu biblioteki willanowskiéj. Jewłaszewski, chociaż nie był postacią wybitną wśród swego społeczeństwa i nie miał możności wykształcić się w szkołach (bo do czasu wprowadzenia Jezuitów, Litwa szkół wyższych wcale nie posiadała), umiał wszakże nakreślić dość grubemi i pobieżnemi rysami obraz stosunków ówczesnych. Obraz to wielce zajmujący i nieraz obyczaj nasz ówczesny, wielka tolerancya, uwydatniają się tam w sposób prosty, ale dobitny. Autor był ewangelikiem (podczas gdy jego ojciec trzymał się wiary greckiéj i na stare lata został władyką pińskim); nie przeszkadzało

mu to jednak być w ścisłych stosunkach z ludźmi różnych wyznań i cieszyć się szacunkiem kapłanów nawet obcych wiar. Jako przykład ówczesnéj tolerancyi religijnéj, Jewłaszewski przytacza fakt następny: „Pomnę bowiem—pisze on—i niedawno nawet przeszłych czasów, gdy dzisiejszy papież Klemens (VIII), będąc jeszcze kardynałem, znajdował się u króla jegomości Stefana w Wilnie, siedziałem u stołu księdza Bartłomieja Niedźwickiego, kanonika wileńskiego, z przedniejszemi sługami kardynała, Włochami; ci, gdy dowiedzieli się, żem ewangelik, dziwowali się bardzo, jako mię śmiał ksiądz kanonik na obiad do siebie wzywać; a kiedy on im przełożył, że u nas z tego względu żadnéj nienawiści nie bywa, i miłujemy się jako z przyjacioły dobrymi, chwalili to Włosi, mówiąc, że tu Bóg u nas żyje; a ganili swoje domowe prawa i niesnaski w radach...“

W języku rusińskim spisywano liczne pamiętniki, opowiadając w nich wypadki tyczące się Ukrainy i Niżu Dnieprowego. Pamiętnikarze ukraińscy byli raczéj kronikarzami, ponieważ głównie fakta dziejowe spisywali. Późniejsi daleko mniéj posiadali ducha pojednawczego niż dawniejsi, a ci, którzy sięgają początku XVIII w., odznaczają się wrogiemi usposobieniami, które w ich pracach walczą o lepsze z niewiadomością. Do dawniejszych pamiętnikarzy piszących po rusińsku zaliczamy **Samuela Wieliczkę** (ur. 1670); przedstawicielami zaś późniejszych są **Grzegorz Grabianka** (czyli *Hrabianka*), który żył około r. 1729, i pisał po rusińsku na Zadnieprzu, językiem pełnym polonizmów; **Leon Bobolewicz,** kompilator polskich kronik, i inni. Wiadomości dość dokładne o obu pierwszych tu wymienionych podał Zenon Fisz (Padalica) w *Gazecie Warszawskiéj* i *Dzienniku Warszawskim.* Najlepszym wszakże rozbiorem nader niekrytycznéj i pełnéj fałszu pracy Grabianki jest artykuł Jul. Bartoszewicza (umieszczony w t. XII *Encyklopedyi Powszechnéj S. Orgelbranda*).

O pamiętnikarzach Polakach, którzy pisali po łacinie, jak ks. Kordecki, Albrecht ks. Radziwiłł, mówić będziemy w ustępie poświęconym łacińskim pisarzom XVII w.

Mocno rozwinięte życie polityczne prowincyj wywoływało nawet opisy pojedyńczych dzielnic. Z takim opisem wystąHylzen. **Jan August Hylzen,** wojewoda miński, (1721 † 1767), był obywatelem Inflant, znał je przeto lepiéj niż inne okolice Rzeczypospolitéj, a widząc, jak mało świadomi są w Polsce

stosunków inflanckich i przeszłości tych odległych północnych kresów, napisał dzieło w Inflantach, p. tyt. *Inflanty w dawnych swych i wielorakich aż do wieku naszego dziejach.* Drukował je w Wilnie, w r. 1750. Dzieło to, opatrzone wielu dokumentami łacińskiemi, tyczącemi się dziejów Inflant, napisał Hylzen poprawną bardzo polszczyzną, daleko lepszą niż ta, którą w mowach sejmowych tegoż autora widzimy. Współcześni cenili pracę Hylzena, tém znakomitszą, iż autor pisał po polsku, podczas gdy inni w owéj dobie pisali po łacinie, lub polszczyzną tak upstrzoną łaciną, iż wśród natłoku makaronizmów znikał język polski, a napuszystość stylu zaciemniała myśl piszącego. *Infllanty* Hylzena składają się z dwóch części, z których druga poświęcona heraldyce Inflant, i tém samém tworzy cenny przyczynek do heraldyki polskiéj, uprawianéj wówczas nader gorliwie.

Doba XVII w., którą tu wkrótce zamknąć mamy, do najcelniejszych swych pracowników zalicza Szymona Starowolskiego i Andrzeja Maksymiliana Fredrę. Obaj tworzą gruppę odrębną pisarzy encyklopedystów; szczególniéj do tego działu zaliczyć należy Szymona Starowolskiego, który w swych pracach był nader wszechstronnym; obadwaj mieli głównie na celu dobro współziomków; na nich zamyka się tutaj dział prozaików naszych XVII wieku.

Szymon Starowolski (ur. 1588 † 1656), pracując na wielu polach, przedewszystkiém dużo położył zasług na niwie historycznéj, w swych dziełach bowiem ocalił od zagłady wielką ilość wspomnień, zabytków, mających bezpośredni związek z historyą naszego narodu. Polityka, teologia, sztuka wojskowa, prawodawstwo, muzyka i wreszcie archeologia nie były obce Starowolskiemu; prawie w każdym z tych działów wiedzy zostawił on prace większéj lub mniejszéj wartości i różnych rozmiarów. Ogólna liczba prac Starowolskiego wynosi przeszło 60 dzieł i broszur. Szymon Starowolski przyszedł na świat w Małopolsce, w okolicach Krakowa, i w téj staréj stolicy, w Akademii Krakowskiéj kształcił się. Uzupełniał swe krajowe wykształcenie trzykrotnemi podróżami za granicę i usilną pracą całego życia. Był on kapłanem, kanonikiem, a jakiś czas administratorem dyecezyi krakowskiéj, lecz zawód duchowny obrał już w dość późnym wieku, mając lat 50. W młod-

szych latach mentorował młodzieńcom rodzin najbogatszych w Polsce (Ostrogskim, Koniecpolskim), co dało mu możność wydoskonalenia się w wielu umiejętnościach, np. w sztuce wojskowéj, któréj się oddawali jego uczniowie. Piśmiennicze prace Starowolskiego tém większą mają wartość, iż pobudką do nich była miłość ziemi rodzinnéj i chęć zapobieżenia klęskom, które spadały wówczas właśnie na nasz kraj. Starowolski, jako postać bez zarzutu, w epoce rozwielmożonéj prywaty przypomina nam poniekąd Długosza. Dobro kraju i kościoła zawsze u niego stały na pierwszém miejscu.

Wśród polskich dzieł Starowolskiego spotykamy:

1) *Reformacya obyczajów polskich....* Autor wskazuje w niém na stan ówczesnych obyczajów i zaleca ich poprawę; 2) *Wotum o naprawie Rzeczypospolitéj* zawiera wiele rad wybornych; a mianowicie: wypędzenia Tatarów z Krymu, budowania twierdz, poprawy sądownictwa, wychowania młodzieży i t. d. 3) *Dyskurs o wojnie tureckiéj;* 4) *Lament utrapionéj matki Korony Polskiéj...* i wiele innych. *Reformacya* zalicza się do najprzedniejszych dzieł polskich tego pisarza, w którém nietylko treść pouczająca, ale i język poprawny zwracają szczególną uwagę. Autor karci wady społeczne i zastanawia się nad środkami poprawy obyczajów. Wyliczając wady polskie, na pierwszym planie stawia pychę, nazywając ją najszkodliwszą; daléj przechodzi do zdzierstwa, pieniactwa, ucisku biednych a wreszcie do swawoli, któréj granic nie ma, a która targnąć się nawet może na rzeczy najświętsze. O rozwoju wolności polskiéj spotykamy następujący ustęp:

„Kiedyśmy Polacy byli pod monarchami, tęskno nam było, że nam jeden rozkazował, co rozumiał być zdrowego wszystkim; chcieliśmy tedy poprawić i daliśmy senatowi władzę radzenia o państwie wespół i z panem. Ale gdy starsi bracia, przy boku pańskim zasiadłszy, uboższych szarą szlachtą na wzgardę i kontempt nazywali; cośmy pierwéj wszyscy na koniach na sejm przyjechawszy, jednego dnia wszystko, stanąwszy w polu, odrokowali, tośmy późniéj sejmy dwuniedzielne postanowili. A gdy niezawsze na postulata nasze pozwolono, poczęli *cum tempore* (z czasem) posłowie uporniéj domawiać się coraz większych wolności i kontradykować panu i senatowi, na żadną rzecz nie zezwalając, co jeno czynić rozkazał. Tak uzurpowali sobie gwałtem władzę rządzenia państwa i poczęli sobie sami

prawa knować, ustawy czynić, ujmować władzy królowi i senatowi i naostatek tak wszystką moc panowania przywłaszczyli sobie, że król i senat malowanymi zostali...“ Narzekając na uszczuplenie władzy królewskiéj, widzi Starowolski jedyny ratunek na wszelkie klęski narodu w poprawie obyczajów, w pomocy niebieskiéj. Pisze on przeto: „Gdy się poprawimy w cnocie, będą przed garstką naszą uciekały niezliczone hufce nieprzyjaciół naszych.“

Groźna ówczesna chwila odbija się wciąż w treści jego dzieł; nie traci nadziei, ale jedyny ratunek widzi tylko w pomocy niebieskiéj: „Ratuj nas sam Zbawicielu nasz, w tych utrapieniach naszych—pisze Starowolski w swym *Lamencie Polski konającéj* — albowiem próżno się mamy spodziewać pomocy z Rakus, próżno i z Francyi, mało nas wesprą i włoskie obietnice i kumanie się z Perekopem, nic nie pomogą Wołosza, Węgry i Siedmiogrodzianie... W samym tylko Bogu nadzieja a w pokucie świętéj...“ Nie tracąc nadziei w chwilach najcięższych, gdy gmach państwowy, zdawało się, iż już w gruzy legł, Starowolski rzekł Karolowi Gustawowi, u grobu Łokietka, pamiętne wyrazy: „Bóg niedocieczony a los zmienny (*Deus mirabilis, fortuna variabilis*); i nasz Jan Kazimierz wrócić jeszcze może...“ Sprawdziły się słowa opamiętania, powiedziane dumnemu zdobywcy; charakterystyczne one, tak ze względu na ufność w Opatrzność, która u niego zawsze się przejawia bezbrzeżną, jak i dla tego, iż wskazują moc ducha, nieopuszczającą Starowolskiego nawet w najbardziéj krytycznéj dla kraju chwili.

Z polskich prac Szymona Starowolskiego *Reformacya* była wydawaną kilkakrotnie w XVII w., a obecnie mamy ją w przedruku Turowskiego.

Andrzéj Maksymilian Fredro, wojew. podolski († 1679), jako bardzo wszechstronny pisarz, staje obok Starowolskiego. Najcelniejszą jego polską pracą są: *Przysłowia mów potocznych albo przestrogi*; tudzież dzieło o wojskowości: *Potrzebne consideratie około porządku wojennego*. Pierwsza z tych prac wielekroć była przedrukowywaną i cenioną jako obraz mądrości i filozofii ówczesnéj szlachty, chociaż sprzeczności tam spotykane wskazują, iż pojęcia owego stulecia splątane były z przesądami i sofizmatami. Rzeczy dobre, uwagi trafne podaje autor z całym szeregiem sofizmatów. Jest on pisarzem wyższego uzdol-

nienia, dowcipnym, myśli swe umie gruppować w harmonijną całość, lecz niemniéj to człowiek przesiąkły pojęciami swéj doby, która obojętnie patrzała na ucisk wieśniaka, czciła *liberum veto* i elekcyę, jako najcelniejsze klejnoty wolności szlacheckiéj. Wieśniak nasz przeto, wedle jego pojęć, „urodzony tylko do posłuszeństwa i nie umiałby żyć w wolności.“ Z uwag i myśli Fredry bardziéj trafnych przytaczamy parę: „Zawsze szkodliwszych być rozumiem, którzy siła nieuważnéj ku dobru pospolitemu żarliwości mają, mało zaś rozsądku i uwagi — nad owych, którzy złośliwie, jawnie rzeczom szkodzić usiłują, bo tych jako nie tajno poznasz i łatwo się przed nimi ustrzeżesz; tamci im bardziéj pozornego dobra kształtem czegoś dopinają, témbardziéj przez nieuwagę, z nieostrożności, z nieznacznych początków szkodę wielką zaciągają, luboć nieumyślnie....“ „Kto Rzeczypospolitéj pomódz usiłuje, siedmiu mu rzeczy potrzeba: aby mógł, aby miał, aby chciał, aby śmiał, aby pospolite dobro kochał nad prywatę, aby znał naturę Rzeczypospolitéj, aby był statecznym w przedsięwzięciu....“ Z przysłów i orzeczeń Fredry dajemy tu kilka nacechowanych słusznością poglądu a zarazem poprawnością języka: „Jałmużna nie zuboży, prawda nie ohydzi, statek nie oszpeci, msza nie opóźni. Największa intrata — oszczędność. Cóż potém wiedzieć, co się w Rzymie działo, albo co się w obcych krajach dzieje, a nie wiedzieć co się dzieje doma. Cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest, a swoje potrzeba. O pracy a o nędzy najsnadniejszy dyskurs, póki jéj kto nie pokosztuje. Seneka najpiękniejszą pochwałę ubóztwa pisał, kiedy w domowstwie swojém, oprócz dzierżaw intratnych, talentami kosztowne szacował zbiory... Najpierwszy wstęp do niecnoty—nieprawda. Długo myśl, prędko czyń.“

Przysłowia Andrzeja Maksymilana Fredry, spisane po łacinie, spolszczył *Jankowski;* wydano je w r. 1660, późniéj zaś w Bibliotece Turowskiego (Sanok, 1855).

Benedykt Chmielowski, dziekan rohatyński, kanonik kijowski, streszczał w pierwszéj połowie XVIII w. prace encyklopedystów średniowiecznych i wytworzył dla ówczesnego społeczeństwa rodzaj encyklopedyi polskiéj w 4 tomach. Nosi ona tytuł *Nowe Ateny* (Lwów 1745 i 1753—1756). Chmielowski odznaczał się erudycyą, wszakże jego praca jest chaosem co do układu treści, a odstręcza makaronizmami. Chcąc dać

bodaj pobieżny zarys treści tego dzieła, bardzo popularnego u nas za dni ostatniego Sasa i później nawet, przytaczamy treść I tomu, spisaną wierszami (gdyż treść każdego tomu dawał autor rymowaną); brzmi ona tak:

O Bogu, bożków mnóztwie, słów pięknych wyborze
Kwestyj cudnych wiele; o Sybillów zbiorze,
O zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce,
O cudach świata, ludzi rządach, polityce,
O językach i drzewach, o żywiołach, wierze,
Hieroglifach i gadkach, narodów manierze,
Co kraj który ma w sobie dziwnych ciekawości,
Cały świat opisany z gruntu w słów krótkości.

Wymowa kościelna i świecka uprawianą była wówczas gorliwie, jak to już zaznaczyliśmy wyżéj, ale doniośléjszych owoców na téj niwie nie spotykano. Mówców bardziéj i mniéj uzdolnionych, lub wcale nieuzdolnionych, posiadała owa epoka zastęp liczny, zabytki jednak ich wymowy, chociaż bardzo obfite, niewiele posiadają literackiéj wartości. Allegorye, upodobania w symbolice, umyślne psucie języka tworzą znamiona wyróżniające wymowę ówczesną. Prawdziwy zapał, myśl jasna, wypowiedziana z prostotą, postać prawdziwie uzdolniona, wyjątkowemi były zjawiskami; natomiast panegiryzm rozpościera się i góruje tém trwaléj, iż na całéj niwie piśmienniczéj zerwano ze swobodą, a zaczęto się lubować w subtelnościach i konceptach wymuszonych, w oracyach przesiąkłych erudycyą dziwaczną i schlebianiem poziomém.

Mówcy świeccy, jeżeli sięgali czasów Zygmunta III, odznaczają się jeszcze siłą i myślą zdrową, dalecy są od zbytecznéj kwiecistości, nie sięgają po symbolikę herbową, nie wytwarzają systematu z pochlebstw, nie podnoszą panegiryzmu do godności zasady, nie czynią z niego koniecznéj właściwości każdego ze swych przemówień. Późniejsi opuszczają stanowczo drogę swoich poprzedników; wszystkie ujemne właściwości wieku odbijają się w ich mowach publicznych i prywatnych, w oracyach miewanych podczas domowych, rodzinnych uroczystości. Zbyt wielkie rozmiłowanie się w oratorstwie, w czczych, bezmyślnych często przemówieniach, rozlanie oratorstwa do najdalszych zakątków kraju przyczynia się stanowczo do skażenia języka i zaciemnienia umysłów.

Celniejsi mówcy świeccy, wyróżniający się na polu polityczném w opowiadanéj przez nas dobie, byli następujący: **Jerzy Ossoliński, Albrecht Stanisław Radziwiłł, Tomasz Zamoyski, Jakób Sobieski, Jan Stefan Wydżga, Andrzéj Maksymilian Fredro, Jan Kazimierz Wojsznarowicz, Jędrzéj Chryzostom Załuski, Jan Tarło, Krzysztof Zawisza.** Wymowa przez nich uprawiana na sejmach i w rozmaitych kołach obrad politycznych niezawsze była polską, ale często wyłącznie łacińską, polska zaś tak obficie posługiwała się makaronizmami, że po za niemi ginął piękny język Skargi. Mówcy ówcześni wyłącznie prawie mówili, rzadko pisali. Zabytki wymowy Jerzego Ossolińskiego (1595 † 1650), wśród których na pierwszym planie są jego mowy wypowiedziane podczas poselstw do Stolicy Apostolskiéj, cesarza niemieckiego i Rzeszy Niemieckiéj, mowy poselskie, sejmowe, przygodne, pozostały w zbiorze łacińskim, z których niektóre, w r. 1784, J. M. Ossoliński tłómaczył na język polski i wydał. Jak. Sobieskiego († 1647) mowy sejmowe i pogrzebowe, świadczące o dawnéj potędze ducha mówców XVI w., mowy dalekie od allegoryj heraldycznych i panegiryzmu, zachował pamięci potomnych **Jan Piskorski** w zbiorze pod tyt. *Mówca polski* (1668, Kalisz). Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, był ojcem króla Jana III i na polu dyplomacyi ważne dla kraju położył zasługi. Polszczyzna jego niezupełnie wolną jest od przywar ówczesnéj wymowy, niemniéj wszakże tak dalece wyróżnia się od całéj plejady późniejszych oratorów, iż można ją mienić echem lepszéj epoki, gdy Orzechowski w kole sejmowém a Skarga na kazalnicy przemawiali. Jan Stefan Wydżga cieszył się wziętością jako mówca, lecz był pełen przesady. Jan Kazimierz Wojsznarowicz, prałat wileński († 1680), zostawił zbiór mów (*Orator polityczny weselnym i pogrzebowym służący aktom*; wydany 1648 i 1677 w Krakowie), w których widzimy pewną powściągliwość w używaniu makaronizmów i erudycyi heraldycznéj. Jędrzéj Chryzostom Załuski (biskup kijowski i czernihowski, późniéj warmiński i kanclerz koronny ur. 1650 † 1711), słynął z wielkiéj wymowy, którą umiał władać wybornie, stosownie do potrzeby, lecz przyodziewał ją w szatę makaronizmów, więc styl jego nie odbiegał od ustalonych już w owéj epoce sposobów wyrażania myśli. Zbiór mów politycznych Załuskiego nosi tytuł: *Mowy na radach i sejmach różnemi czasy miane*, (wydane w Oliwie, 1689). **Jan**

Ostrowski Danejkowicz, sekretarz Jana III, zebrał mowy owoczesne różnéj treści i wartości, i utworzył z nich obszerne dwutomowe dzieło pod nazwą: *Swada polska i łacińska albo Miscellanea braterskie, sejmowe, weselne, kancellaryjne, listowne, kaznodziejskie, pogrzebowe...* (wyd. w Kaliszu 1684 i w Lublinie 1745). Danejkowicz nie był sam mówcą, lecz zbieraczem jedynie mów innych. Praca jego ważną jest dla każdego badacza życia wewnętrznego naszéj szlachty za dni Sobieskiego i Sasów. *Swada* Danejkowicza, również jak *Nowe Ateny* Benedykta Chmielowskiego, cieszyły się w swym czasie olbrzymią wziętością, szczególniéj pierwsza z nich. Bez *Swady* od dni Jana III aż do drugiéj połowy XVIII w., pod strzechą dworów szlacheckich nikt nie mógł się obejść. Ztamtąd czerpano wzory do różnych okolicznościowych oracyj, uczono się legend heraldycznych, wysnutych z fantazyi panegirystów i zatracano resztki dobrego smaku. Mowy Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińsk., wydano po jego zgonie pod nap. *Odgłos słodkobrzmiącéj melodyi...* (1728).

Kaznodzieje, zarówno jak i mówcy polityczni, świadczą w owéj epoce o stopniowém upadaniu języka i wymagań w dziedzinie piękna. Szczupły tylko zastęp kaznodziejów odznaczał się rzeczywistym talentem, prostotą i poprawnością języka. Panegiryzm i swary religijne z różnowiercami wdarły się były na kazalnicę, tłumiąc dawną prostotę, jasność, zniewalając do posługiwania się allegoryą, nietrafnemi i przesadnemi porównaniami. Przywary te stały się ku końcowi XVII w. wadą powszechną naszego kaznodziejstwa, które wszakże dla badaczy przeszłości ma pewną wartość, daje bowiem wielekroć zarysy naszego życia domowego. Zcudzoziemszczenie, które od czasów Jana Kazimierza zaczęło się szerzyć wśród górujących warstw społecznych, znalazło nawet swój objaw w kaznodziejstwie: za dni drugiego Sasa miewano w Warszawie kazania po francuzku.

Birkowski i Młodzianowski należą do postaci najwybitniejszych w szeregu kaznodziejów, a nawet w ogóle w dziejach naszego mównictwa.

Fabian Birkowski (ur. 1566 † 1636) pochodził z Rusi Czerwonéj, kształcił się w Akademii Krakowskiéj; wstąpiwszy późniéj do zakonu Dominikanów, zasłynął w Polsce szeroce jako kaznodzieja pełny natchnienia. Towarzyszył w wyprawach królewiczowi Władysławowi w charakterze kaznodziei i spo-

wiednika, budząc podziw swą wymową niekunsztowną, ale pełną zapału religijnego. Wśród trudów obozowych na Zadnieprzu, pod Chocimem, Birkowski umiał niecić zapał bojowy, acz sam nieraz upadał pod brzemieniem niewczasów, pracy i znoju wypraw rycerskich. Zasługi Birkowskiego piśmiennicze, (pisał bowiem i wydawał wiele swych kazań przygodnych), łączą się ściśle z zasługami jego obywatelskiemi. Podobnie jak u Skargi, Birkowskiego kazania odznaczają się religijnym zapałem, pięknością języka a nadewszystko miłością społeczeństwa. Miłość kraju jest żywiołem najbardziéj uwydatniającym się w jego kazaniach. Idąc w ślady Skargi, Birkowski gromi ucisk ludu, który wszedł już był w powszechny obyczaj i który starano się usprawiedliwiać sofizmatami. W kazaniu jego na zwycięztwo nad Tatarami (1624 r.) czytamy:

„...Bodaj panowie świata tego nie dawali krzywd czynić ludziom ubogim; bodaj obrońcami mocnymi sprawiedliwości świętéj byli; ale jako widzę, zmędrzeli bardzo; nad Karneada sofistę subtelniejsi—i chwalą sprawiedliwość i okrutnie ją szarpią... Co tych fiszkałów u nas?... Co szlachcic, co dzierżawca, co arendarz. Wszystek ich zamysł (dobre i cnotliwe ominąwszy), aby worki swe natkali; rozmaite tedy fortele wymyślają, aby ubogie mieszczany, kmiecie, goście trapili; na co koronnych drugdy praw przyciągają. O czasy niechrześciańskie, o obyczaje pogańskie i więcéj niż pogańskie. Panowie odrzychłopscy, słuchajcie co mówi do was Izajasz!... Nie słyszeliście niedawno mowy jego okrutnicy, gdy do was mówił mową inną i językiem innym; nie rozumieliście po polsku, zrozumiewajcież po tatarsku, nie tak słowa są jako dzieła Pańskie nad wami. Jako Egyptczykowie za staraniem Pańskiém jednym łańcuchem ciemnościéj byli powiązani (o czém mędrzec) tak i wy jednym powrozem niewoli z poddanymi swoimi skrępowani szliście w niewolę obrzydliwą. Dla czego? Albowiem nie czyniliście sprawiedliwości z poddanymi waszymi; owszem, czyniliście wielkie im krzywdy, łupiąc ich ledwie nie ze skóry, rozbijając ich z majętnostek ich, tak jako Tatarowie, tak jako rozbójnicy.“

Przytoczony tu wyjątek, a takich dość moglibyśmy odszukać w kazaniach Birkowskiego, wskazuje, iż ożywiająca go miłość ojczyzny wkładała mu w usta twarde wyrazy przestrogi, dodawała barw do odtwarzania w sposób niekiedy zbyt jaskrawy nadużyć, jakie tu i owdzie dawały się spostrzegać, które miały wkrótce dorzucić żarzewia do walk kozackich. Do najcelniejszych mów pogrzebowych zaliczają: na cześć Jana Zamoyskiego, Skargi i Chodkiewicza. Kazania Birkowskiego wyda-

wano pojedyńczo i zbiorowo. Turowski przedrukowywał je w części.

Tomasz Młodzianowski, Jezuita, missyonarz w Iranie, (ur. 1622 † 1686) zalicza się nietylko w danéj epoce, ale na całéj niwie naszéj wymowy kościelnéj do najcelniejszych kaznodziejów. Język jego poprawnością, wzniosłością wyróżnia się wśród utworów piśmiennictwa naszego w XVII w. Pomimo tych wielkich zalet Młodzianowski nie jest zupełnie wolny od porównań przesadnych, allegoryj i symboliki herbowej, co wszystko było w obyczaju owych dni. Areną działalności Młodzianowskiego był Poznań, Lublin i Kraków, który już wówczas przestał być stolicą, a więc ogniskiem życia narodu; kazania jego zatém pospolicie nie przekraczają sfery życia powszedniego; wyjątek tu tworzą kazania pogrzebowe, gdzie mówca potrąca o sprawy publiczne i jest w tym razie zawsze na wysokości swego zadania. Kazania Młodzianowskiego drukowano w r. 1681, w Poznaniu.

Wśród innych kaznodziejów ówczesnych wyróżniają się: **Andrzéj Kochanowski** (1618 † 1687), Karmelita Bosy w Krakowie (znany pod imieniem *O. Aleksandra*), który w Małopolsce słynął ze swych kazań, wolnych od panegiryzmu. **Mateusz Bembus** († 1645), Wielkopolanin, ze zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego, był kaznodzieją nadwornym Zygmunta III-go po zgonie Skargi. Posiadał talent, wykształcenie i przez współczesnych stawiany był obok Skargi. Nie porywał, nie unosił umysłów i serc swych słuchaczy, lecz doskonałością formy, wyrobieniem języka podziw wzbudzał; dla tego też zaliczać go należy do najcelniejszych mowców naszego kościoła w XVII wieku. Na wzór Skargi Bembus wzywał do pokuty, upamiętania, widzimy go zatém w gronie ostrzegających o niebezpieczeństwach zagrażających Rzeczypospolitéj, Kaznodzieje tacy jak: **Jacek Mijakowski, Jakób Olszewski** († 1634), **Makowski, Aleksander Lorencowicz** († 1675), chociaż należeli do głośnych postaci wśród współczesnych, wszakże o wiele ustępują wyżéj wskazanym znakomitościom kaznodziejskiego zawodu. **Tomasz Perkowski** (ur. 1668 † 1720), **Jędrzéj Chryzostom Załuski** (biskup warmiński, historyk), **Józef Jędrzej Załuski** (biskup kijowski, bibliograf), **Samuel Wysocki** (Pijar, † 1771), tworzą gruppę przejściową, od makaronizmów ła-

cińskich do naśladownictwa francuzkiego kaznodziejstwa, chociaż i oni są wyobrazicielami stylu i smaku swéj epoki. Biskup Józef Jędrzej Załuski (ur. 1701 † 1774) miewał, jak wskazaliśmy, w Warszawie (u Sakramentek, Wizytek), kazania francuzkie, na które zaproszenia drukowano w gazetach, co jest wymownym dowodem, jak dalece język ojczysty szedł w zapomnienie, a zamiłowanie cudzoziemszczyzny górowało. Biskup Józef Jędrzej Załuski był wielkim miłośnikiem piśmiennictwa krajowego, czego dowiódł pracami swemi bibliograficznemi, tudzież niepospolitą ofiarnością dla kraju, któremu darował olbrzymią bibliotekę, zebraną trudem, zapobiegliwością, kosztem całego majątku swego. Mawiane przezeń francuzkie kazania nie uwłaczają rzeczonym przymiotom, ale jedynie świadczą, iż stosował się Załuski do upodobań warstw naczelnych w kraju, a te upodobania zwracały się ku wszystkiemu co obce. Fakt ten drobny odtwarza charakter epoki.

Heraldyka posiadała w opowiadanéj obecnie dobie piśmiennictwa bardzo wielu pracowników, chociaż umiejętność heraldyczna niezbyt na tém skorzystała. Fałszywa bowiem erudycya, legendy przesady pełne o herbach, schlebianie możnym rodom zupełnie skrzywiły prawdę dziejową. Do grona poważniejszych pracowników na polu naszéj heraldyki zaliczamy Okolskiego, Niesieckiego i Hylzena. **Szymon Okolski** Dominikanin, (ur. 1583 † 1653), w ciszy klasztornéj opracowywał dzieje szlachty (*Orbis polonus*)... Pochodził on z ziem ruskich. Praca heraldyczna była wówczas niebezpieczną, gdyż jednocześnie z coraz to bardziéj ujawniającym się upadkiem umysłowości, wzmagała się próżność szlachty, która nie doczytawszy się w herbarzu wiadomości o swym rodzie, przywiązując zaś wielkie do herbarzy znaczenie, wyrażała heraldykowi swe niezadowolenie w sposób bardzo dotkliwy. Chociaż uczony bibliograf, J. Załuski, niepochlebne daje o herbarzu Okolskiego zdanie, usiłowania autora i zmudna praca godne są uznania. Dzieło to, po łacinie napisane, dziś jest rzadkością.

Kasper Niesiecki († 1744) Jezuita, największe na polu heraldyki położył zasługi; korzystając z prac swych poprzedników, ułożył herbarz po polsku, pod tyt.: *Korona Polska*... (4 tomy, we Lwowie 1728—41). Przedruku tego herbarza, uzupełnionego dodatkami dawniejszemi i późniejszemi, dokonał Bo-

browicz, w Lipsku, w r. 1839—1846, wydając dzieło 10-tomowe. Najcenniejsze uzupełnienia do herbarza Niesieckiego dodał w przeszłém stuleciu biskup Ignacy Krasicki; a przytém Naruszewicz, Mniszech i inni również go uzupełniali.

Niesiecki omal nie stał się ofiarą tłuszczy roznamiętnionéj, którą na niego nasłała obrażona próżność niektórych rodzin. Dzieło Niesieckiego, pomimo niejakich omyłek i opuszczeń, których nie mógł się ustrzedz autor, torujący sobie drogę wśród źródeł nieopracowanych, posiada wartość niezaprzeczoną. Już samo opracowanie tego herbarza po polsku jest zasługą niemałą autora.

J. Hylzen, o którym już mówiliśmy, podaje w swym opisie Inflant herbarz szlachty inflanckiéj. Herbarz tworzy drugą część dzieła Hylzena. Oceniono je słusznie, bo już w XVIII w. stawało się rzadkością, gdyż inflancka szlachta je rozchwytywała. Praca Hylzena posiada tém większe znaczenie, iż autor kreślił ją po polsku dla użytku potomków rycerzy Mieczowych; wymowne to daje świadectwo, jak dalece język polski krzewił się wśród dalekich dzielnic Rzeczypospolitéj. O J. Hylzenie, pisarzu i obywatelu cnotliwym, pisał J. Bartoszewicz w swém dziele *Znakomici mężowie polscy* (Petersburg 1853—56).

Nauki ścisłe i w ogóle wszelka wiedza specyalna nie miały licznych pracowników. Poprzestawać często musiano na cudzoziemcach, którzy chociaż pod polskiém niebem na świat przyszli, niewiele mogli korzystać z polskiéj kultury, będącéj w uśpieniu. Takimi byli mieszkańcy województw pruskich. Nauki przyrodzone, matematyka, astronomia, w tym III okresie piśmiennictwa naszego, albo wcale w szkołach owczesnych Rzeczypospolitéj nie były wykładane, albo też wykładano je tak pobieżnie, iż nie wykształcono ludzi prawdziwie uzdolnionych na niwie nauk ścisłych. Nawet medycyna niewielu miała zwolenników: posługiwano się przybyszami; ziomków na tém polu stosownie usposobionych nie miano i niezbyt troszczono się o ich specyalne wykształcenie.

Astronomia posiadała u nas w owéj epoce Heweliusza (Hewelke); matematyka Krzysztofa Schedela; medycyna Kazimierza Stanisława Herkę (Hercius); Jana Innocentego Petrycego; wśród badaczów przyrody byli znani: Jan Jonston, Wojciech Tylkowski, Gabryel Rzączyński, Maciej Borecki, Jakób Kaz. Haur; geografia uprawianą była przez Piotra Puzynę (Je-

zuitę), Wł. Al. Łubińskiego, Hołowkę; nad prawem pracował Stanisław Kożuchowski, (który wydał konstytucye i statuta we wsi swojéj Mokrsku), J. Załuski, St. Konarski i inni.

Przypatrzmy się szczegółom prac niektórych z wyżéj przytoczonych:

Piotr Puzyna pisał geografię powszechną po polsku i po łacinie, p. t. *Krótkie opisy czterech części świata* (Lublin 1730).

Wład. Al. Łubieński, ostatni prymas, który był interrexem i przewodniczył w obradach elekcyjnych (ur. 1703 † 1767), na widowni piśmienniczéj zasłynął napisaniem po polsku i wydaniem geografii powszechnéj, p. t. *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych.* (Wrocław, 1740). Pierwszy to raz literatura nasza otrzymała dzieło tak obszerne i opracowane w dziedzinie geografii. Opis geograficzny Polski tam zawarty może oddzielną całość stanowić. I w istocie, dwa razy ta część rzeczonego dzieła była przedrukowywana; źródło to cenne do poznania naszych instytucyj dawnych państwowych.

Jan Heweliusz (właściwiéj **Hewelke**) pochodził z Gdańska, wychowywał się w Warszawie (ur. 1611 † 1687). Wsławił się swemi spostrzeżeniami nad księżycem i teoryą o biegu komet, który to bieg określił jako paraboliczny. Dzieła swe astronomiczne pisał po polsku, gdyż łaciną niezbyt dobrze władał; wydano je wszakże dopiero po przetłómaczeniu na łacinę. Wytrwałą jego współpracowniczką była żona, Elżbieta Heweliuszowa, z domu Kropmanówna.

Kazimierz Stanisław Herka, znany lekarz i professor Akademii Krakowskiéj, współczesny Zygmuntowi III, zostawił dzieło poswięcone dyetyce i w ogóle hygienie, p. t. *Bankiet narodowi ludzkiemu od monarchy niebieskiego zaraz przy stworzeniu świata z różnych ziół, zbóż, owoców, bydląt, zwierzyn, ptactwa, ryb i t. d. zgotowany...* (wyd. 1660).

Jan Innocenty Petrycy († 1641) poświęcał się wielu przedmiotom; uprawiał historyę, wymowę, ale przeważnie oddawał się medycynie; pisał o zdrojach leczniczych spotykanych u stóp Karpat i na Spiżu, i o innych rzeczach z zakresu medycyny. Wymienimy tu jedną tylko rozprawę: *Praeservatio abo uchrona powietrza morowego* (1622), rozprawę ważną tak ze

względu na treść, jak również, iż po polsku była napisana, co zresztą tycze się i innych medycznych dzieł Petrycego, opracowywanych w języku ojczystym.

Jan Jonston (1603 † 1675), chociaż przyszedł na świat w Polsce, lecz pochodzenie z rodziny szkockiéj, osiadłéj u nas, kształcenie się w Toruniu (gdzie w XVII, a szczególniéj na początku XVIII w. przeważał wpływ niemiecki) i późniejszy pobyt za granicą wytworzyły z niego człowieka obcego polskiéj kulturze. Pracował on nad naukami przyrodzonemi i medycyną, pisał po łacinie, a prace jego tłómaczono na inne języki.

Ks. Gabryel Rzączyński († 1736), zakonnik Towarzystwa Jezusowego, znał kraj na dużéj przestrzeni, od Gdańska do Ostroga, i korzystając z téj znajomości kraju, opracował po łacinie opis polskiéj przyrody (*Historia naturalis curiosa*)... W wielu razach jest ów opis niedokładny; nieraz brak gruntownéj wiedzy przyrodniczéj, przesąd, łacne dawanie ucha mylnym wieściom wprowadzały autora w błąd; dużo tam jednak szczegółów ciekawych i ważnych. Przesąd wieku wstrzymywał wydanie téj pracy, która była wydaną staraniem uczonego biskupa J. Załuskiego.

Jakób Kazimierz Haur (ur. 1632 † 1709) napisał, po wielu latach pracy i licznych przekształceniach rękopismu, dzieło pod nap.: *Oekonomika ziemiańska generalna* (wydanie I w r. 1675). Dzieło Haura, chociaż obok wiadomości dość ciekawych z zakresu gospodarstwa, posiada mnóztwo chaotycznie rozrzuconych innych wiadomości, tyczących się różnorodnych przedmiotów (górnictwa, łowiectwa, ogrodnictwa, rybołówstwa, z dodatkiem anegdot wielorakich o rzeczach niemających nic wspólnego z ekonomiką), cieszyło się wszakże wielką wziętością. Przedrukowywano je wielokrotnie, zmieniając nieco tytuł; wydawano nawet jego skrócenia. Praca Haura z zakresu medycyny (bo autor i medycyną się bawił, będąc człowiekiem wszechstronnie wykształconym) pod tyt.: *Ekonomika lekarska, albo domowe lekarstwa*... przedrukowana była w Berdyczowie, w r. 1790. W *Ekonomice ziemiańskiéj* Haura z całą ścisłością odzwierciedla się wiek i pojęcia współczesne Janowi III. Obfite to pole dla badacza obyczajów ówczesnych. Możemy tam znaleźć objaśnienia liczne zwrotów dawnego języka, wskazówki o przesądach, uprze-

dzeniach, zabobonach wieku. Uzupełniał *Ekonomikę* Piotr Puzyna, Jezuita, wyżéj wskazany. W r. 1730 wydał on *Supplement Ekonomiki Haura.*

Łacińscy pisarze III okresu spotykają się w naszém piśmiennictwie w każdym z działów literatury. Na niwie poezyi widzimy znakomitego łacińskiego poetę Sarbiewskiego, który podnosi poezyę łacińską u nas i stawi ją na wyżynach, budząc podziw obcych, którzy go nazywali polskim Horacym.

Dziedzina historyi posiadała cały zastęp pracowników, piszących również wyłącznie po łacinie, nie mówiąc o bardzo licznych broszurach i książkach łacińskich miernéj wartości, w które literatura nasza XVII w. obfitowała. Nasi dziejopisarze i pamiętnikarze łacińscy ważni są dla naszéj historyi, a nawet jeden z nich, Abraham Bzowski, zasłynął swemi pracami i wielką nauką na całym Zachodzie. Cudzoziemcy, pospolicie o Polsce i jéj piśmiennictwie mało świadomi, nie zaniedbują jednak wymieniać Kopernika i Bzowskiego jako chluby naszego narodu. Imię Sarbowskiego, poety łacińskiego, również przez obcych ze czcią wspominane.

Maciéj Kazimierz Sarbiewski (1595 † 1640), pochodzący z okolic Płońska, w Płockiém, wcześnie przywdział suknię duchowną zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego i po ukończeniu studyów w młodocianéj Wileńskiéj Akademii, posłany był do Rzymu, gdzie wprędce zyskał szerokie uznanie rozległą nauką, biegłością w wymowie, a przedewszystkiém talentem poetycznym. Papież Urban VIII, znawca, miłośnik poezyi i sam poeta, ozdobił go wieńcem laurowym, co zdobyło jego talentowi jeszcze większy rozgłos. Po powrocie do kraju Sarbiewski był kilka lat kaznodzieją na dworze Władysława IV. Oddawanie się pilne językom klassycznym, zdobycie sławy na Zachodzie, ostudzało w nim zamiłowanie rodzinnéj mowy. Obarczony obowiązkami kaznodziejskiemi, zmuszony zaniechać swych prac poetycznych, oddawał się z konieczności jedynie językowi rodzinnemu. Do jednego z przyjaciół pisał Sarbiewski, uskarżając się na ową konieczność i tak się wyrażając: „Wytrąciła mi z ręki pióro łacińskie nauka owego pospolitego języka, który mi stał się koniecznym...“ Nie wzbogacił on jednak mowy rodzinnéj: jego kazania polskie makaronizmami są przepełnione, a łacina tylko Sarbiewskiego była wzorową i zdobyła sobie takie uznanie,

iż dziś jeszcze Anglicy chętnie z katedry uniwersyteckiéj kommentują obok Horacego i Wirgilego ody i pieśni łacińskie Sarbiewskiego. W Węgrzech, w akademiach, także Sarbiewskiego studyowano i kommentowano.

Liryczne utwory tego największego z nowożytnych poetów łacińskich wielekroć były wydawane w ciągu półtorasta lat (1625—1759) również w kraju, jak i za granicą. Najcenniejszem jest wydanie dokonane w Antwerpii (w r. 1632), pod tytułem: *M. C. Sarbievii Lyricorum libri IV...* Niemcy i Francuzi częściowo go tłómaczyli; najlepszym przekładem polskim jest tłómaczenie Władysława Syrokomli (L. Kondratowicza), umieszczone w IV i V tomie *Przekładów poetów polsko-łacińskich epoki Zygmuntowskiéj* (Wilno 1850—52).

Poważne grono dziejopisarzy i pamiętnikarzy łacińskich, składające się z Wespazyana Kochowskiego (znanego już nam poety), Stanisława Łubieńskiego, Pawła Piaseckiego, Szymona Starowolskiego, Wojciecha Wijuka Kojałowicza, Alberta Radziwiłła, Augusta Kordeckiego, Wawrzyńca Rudawskiego, Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, wytworzyło szereg dzieł, stanowiących dziś materyał nader ważny dla studyujących czasy wielkich klęsk za dni Jana Kazimierza, lub epokę pozornie świetniejszą, ale zdradzającą już upadek, za rządów Zygmunta III.

Stanisław Łubieński (ur. 1577 † 1640), biskup płocki, czas jakiś był podkanclerzym koronnym; zostawił dzieje z epoki Zygmunta III, skreślone wyborną łaciną. Przekładu jego prac dokonał Jocher (1855 r. Petersburg).

Niezależnością poglądów i prawdą bezwzględną odznaczał się **Paweł Piasecki**, biskup chełmski, późniéj przemyski (ur. 1586 † 1649), mąż wielkiéj nauki, rodem z województwa Ruskiego, którego prace i u obcych były powagą. Brak pochlebstwa, miłość prawdy ściągnęły nań niechęć wielu. Piasecki dla licznych zalet treści i stylu swéj pracy wybitne zajmuje stanowisko wśród naszych łacińskich dziejopisów. Tłómaczenie jego dzieła historycznego wyszło w r. 1846, pod tyt. *Pamiętniki do panowania Zygmunta III.*

Wespazyan Kochowski, o którym jako o poecie piszącym po polsku wyżéj mówiliśmy, wydał po łacinie bardzo wy-

czerpujący obraz dziejów z epoki Jana Kazimierza (*Annales Poloniae*) i podzielił go na księgi, zwane *Klimakterami*, (co z greckiego znaczy złowróżbne okresy). Takich *Klimakterów* napisał Kochowski cztery (każdy składa się z siedmiu lat). Ostatni był tłómaczony (1853) przez Augusta Mosbacha. Wcześniéj niż od r. 1674 pisać zaczął swe *Klimaktery* Kochowski, w późniejszych zaś latach życia oddał się wyłącznie historyi, zabaczając o swych lirycznych utworach. Starał się być bezstronnym, lecz się obawiał gniewów i zemsty. Sam on mówi nam o tém, wyrażając się tak: „o nienawiść bardzo snadno — kiedy kogo ruszy w sadno.“ Że rozumiał Kochowski doniosłość zadania historyi, widzimy z jego własnych słów, wypowiedzianych jeszcze w r. 1666:

.....Historya
Nie rada się z prawdą mija;
Wynurza wady, powiada co widzi,
Występki gani, pochlebstwem się brzydzi.

Praca historyczna Kochowskiego za rządów Sasów była przerabianą i w streszczeniu polskiém ułożoną. Przekład ten Edward Raczyński wydał w r. 1840, pod tyt. *Historya panowania Jana Kazimierza przez nieznanego autora.*

Wawrzyniec Rudawski (1617 — 1690), kanon. ołomun., opracowywał też samą prawie dobę dziejową, którą widzimy w *Klimakterach* (1648 — 1660). Przekład jego historyi pióra Włodzimierza Spasowicza.

Szymon Starowolski, o którym mówiliśmy już, napisał dzieje Zygmunta I i rodzaj życiorysów znakomitości krajowych.

Albert Stanisław Radziwiłł (1593 † 1656) zostawił *Dyaryusz* nader ważny dla pracowników na polu historyi; daje on obraz dziejów od r. 1632 do r. 1652. *Dyaryusz* jego przetłómaczony został jeszcze w w. XVIII przez wnuka autora, Hieronima Radziwiłła. Inne prace Edward Kotłubaj na język polski przełożył.

Historyę Litwy opracował po łacinie **Wojciech Wijuk Kojałowicz** (1609 † 1677) zakon. Tow. J., którego pracę tłómaczono na polski i niemiecki język.

Augustyn Kordecki (ur. 1603 † 1673, pamiętny w dziejach obrońca Częstochowy, przeor Paulinów) ze skromnością i prostotą opisał w pamiętniku łacińskim (pod tyt. *Nova Gigantomachia...*) wypadki oblężenia i obrony klasztoru Jasnogórskiego. Adam Mickiewicz w „Prelekcyach“ swych poświęca duży ustęp rozbiorowi Nowéj Gigantomachii, którą nazywa „epopeą moralną“ a jéj autora, pełnego pokory, nieznanego mnicha—„bohaterem wieku.“

Z *Gigantomachii* czerpali wiele do swych powieści, współcześni nam: J. I. Kraszewski (w powieści *Ks. Kordecki*), H. Sienkiewicz (w powieści pod tyt. *Potop*) i inni. Pamiętnik ten tłómaczył na język polski J. Łepkowski (Warszawa, 1858).

Autor *Gigantomachii* posiada pomnik na wałach Jasnogórskiego klasztoru, postawiony mu w r. 1859, jako mężowi wielkiéj wiary, który nie zwątpił o wszechmocności Boga i nie zaniedbywał pracy około obrony dobréj sprawy.

Prace historyczne **Pawła Potockiego** († 1674), **Stanisława Kobierzyckiego** († 1660), **Krzysztofa Hartknocha** († 1687), **Macieja Dogiela** († 1760) wyświetlają również wiele przeszłość dziejową.

Wiek XVII i początek XVIII posiadał, oprócz wyżéj przytoczonych, innych licznych pisarzy, zapisujących wypadki większéj doniosłości. Cudzoziemcy niemniéj nie zaniedbywali pisać o Polsce, jéj dziejach, ziemi, obyczaju, ale przeważnie czynili to ci, którzy wśród nas część życia strawili. Do téj gruppy należą: **Andrzéj Cellaryusz**, który zostawił prace historyi i geografii poświęcone, **Wilhelm Beauplan**, inżynier za Zygmunta III i Władysława IV, autor opisu Ukrainy (wydane w Reims) **Joachim Pastorius, J. Laboureur, Michał Bizardière, Gabryel Coyer, Teofil Lengnich, Piotr Solignac, Dawid Braun** i inni.

ROZDZIAŁ V.

Losy narodu po zgonie Jana III.—Zamiary Augusta II.—Drugi najazd szwedzki.—Leszczyński królem.—Rządy Augusta III. — Pierwsze hasła reformy społeczeństwa.—Stanisław Leszczyński jako pisarz.—Ks. Stanisław Konarski i ludzie nowych kierunków, którzy go poprzedzili. — Biskup Józef Antoni Załuski i inni współcześni mu pracownicy. — Rzut oka na obyczaje. — Kobieta ówczesna w Polsce.

Śmierć Jana III, zamykająca XVII stul., kończy okres świetniejszych tradycyj narodu. Obudzona na chwilę dzielność rycerska razem ze zgonem króla Jana obumiera. Zmierzch samodzielności państwowéj, ozłocony na krótką chwilę promieniem rycerskiéj sławy pod Wiedniem, szybko się zbliża. Elekcya, która po Sobieskim wynosi na tron elektora saskiego, znanego w naszéj historyi pod imieniem Augusta II (1697 † 1733), po raz pierwszy poddaje się bezwarunkowo sile oręża obcego, który rozstrzygał, kto uwieńczy swe skronie koroną Chrobrego.

August II (dla swéj siły fizycznéj Mocnym nazwany), dalekim był od myśli pracowania dla dobra kraju, dążył bowiem jedynie do wytworzenia dziedziczności tronu, a że nie czuł się na siłach, by zdołał sam sprostać temu zadaniu, szukał sprzymierzeńców, z którymi gotów był podzielić się Rzecząpospolitą. Przymierze zawarte z Piotrem Aleksiejewiczem również ku temu dążyło; sprowadziło ono na Polskę drugi najazd szwedzki (1701), który cały szereg lat gnębił Rzeczpospolitą, przyczyniając się do jéj zubożenia materyalnego i upadku moralnego. Społeczeństwo polskie, słabe pod względem politycznym, nie mogąc samo utrzymać swéj niepodległości, w zdobywcy i jego losach, t. j. w Karolu XII, szukało punktu oparcia. Nim najazd szwedzki rozlał się po obszarach Rzeczypospolitéj, pokój karłowicki (1699) zapewnił w Polsce odzyskanie Kamieńca z Podolem i częścią Ukrainy, odpadłych za dni króla Michała. Zbierano w ten sposób plon ze zwycięztw Sobieskiego. Turcya od owego czasu, czując się zmęczoną i upokorzoną, a widząc przytém groźby niebezpieczeństw zkądinąd, z wroga wielowiekowego stawała się państwem przyjaznėm, gotowém do sojuszu w celu obrony od wspólnego nieprzyjaciela. Najazd szwedzki usunął z tronu Augusta II (1703), który wciąż nie przestawał spiskować na zgubę, Polski, aby się na tronie utrzy-

mać. Proponował August różnym ościennym mocarstwom podział Polski, aby się utrzymać ceną straty niepodległości Rzeczypospolitéj na tronie resztek jéj ziem. Jest to jeden z przykładów, jak niegodnemi środkami bronił się August w obec zwycięzkich postępów Karola XII. Pod naciskiem przemocy wojsk szwedzkich, na nielicznym zjeździe elekcyjnym obrano królem wojewodę poznańskiego, Stanisława Leszczyńskiego (w r. 1704), męża wielkiéj prawości charakteru, kochającego ziemię rodzinną; August zaś zrzekł się tronu, chociaż nie przestał zakłócać pokoju w Polsce. Drugi to już raz obca wola i obcy oręż rozstrzygały, kto miał Polsce panować, i tak już miało być do końca jéj istnienia. Po elekcyi Stanisława Leszczyńskiego, Rzeczpospolita posiadała dwóch królów, dwóch prymasów, dwa senaty, słowem dwa rządy, stała się igraszką obcych, którzy na jéj polach toczyli boje o przewagę na Wschodzie europejskim.

Stanisław Leszczyński (1704 — 1709) był postacią nader wybitną, zaznaczył swe istnienie bardziéj w piśmiennictwie, niż w zakresie spraw politycznych, i to jego znaczenie cywilizacyjne uwydatnia się znacznie późniéj, gdy już Leszczyński tron i ziemię rodzinną zniewolony był opuścić. Bez względu na wysokie swe osobiste przymioty, Leszczyński nie mógł się utrzymać w Polsce. Obca dłoń zbrojna posadziła go na tronie i ona go utrzymywała; właśni ziomkowie nie umieli ocenić tego zacnego człowieka i światłego statysty; dzielił się kraj na stronnictwa, obozy; rozprzężenie było ogólne; obca tylko dłoń umiała wzbudzić poszanowanie dla siebie. Obce armie i ich zwycięztwa lub przegrane wyrokowały o losach kraju. Rozgrom Karola XII pod Półtawą (1709) obalił Stanisława Leszczyńskiego i stał się hasłem do ponownego wstąpienia na tron Augusta II. Czasy to były straszne, i pod każdym względem przyczyniały się do posunięcia kraju na brzeg przepaści. Jak za dni ostatniego z Jagiellonów Polska roiła się tłumem różnych wyznań religijnych, tak przy pierwszym z Sasów rozpadł się kraj na stronnictwa polityczne. Nie dość było, jak mawiano wtedy, że jeden „szedł do Sasa, a drugi do Lasa,“ ale wytworzyła się niezliczona ilość innych partyj, stronnictw, prowadzących na tron swych kandydatów: kraj stał się łupem obcych; gdy Szwedzi Rzeczpospolitą opuścili, Sasi i wojska Piotra I, sprzymierzonego z Augustem, zalały jéj prowincye bliższe i dalsze. Od

dni Bolesława Wstydliwego, nie widziano w Polsce tylu tłumów różnojęzycznych; po za szeregami Piotra Wielkiego ciągnęły tłumy Kirgizów, Baszkirów, Kałmuków, z głębin Azyi przybyłych; miało to wpływ zgubny na dobrobyt, światło i obyczaj narodu. Dalsze rządy Augusta II uzupełniają obraz nierządu, jaki zarysowywał się w Polsce ówczesnéj. Naród nie przestawał być igraszką w dłoni obcych, którzy, wciąż strzegąc pilnie interesów własnych, mieszali się w zajścia szlachty z królem, godzili strony zwaśnione, starając się uśpić społeczeństwo, aby we śnie używania i nietroszczenia się o sprawy własne śmierć tém snadniéj mogła je ująć w swe ramiona. Podczas gdy cały świat ówczesny myślał o stałéj sile zbrojnéj, podnosił i umacniał obronę krajową, Rzeczpospolita dobrowolnie zrzekła się własnéj obrony, zredukowała swe siły zbrojne do 24,000 wojska. Był to jeden z wielu kroków zasklepiania się w domowém zaciszu, zadomowienia, niebrania udziału w sprawach świata. Zrywano przytém wszelkie związki z ruchem umysłowym, ożywiającym inne społeczeństwa; usypiano umysłowo, prowadzono życie wegetacyjne pod względem politycznym; nie widziano w tém nic złego, iż ręka cudzoziemska, myśląc jedynie o korzyściach własnych, kieruje z zewnątrz sprawami ich kraju, cudzoziemski zaś żołnierz uważa odtąd Polskę za gospodę, któréj bramy dla wszystkich otwarte i każdy bezkarnie może w niéj gospodarować.

Stan zupełnego upadku wzmagał się i wzrastał za Augusta III, który po ojcu swym, Auguście Mocnym, tron objął. August III (1735 — 1763) pod naciskiem obcego żołnierza, po dwuletniém bezkrólewiu, został królem obrany. Niesforność, brak wiedzy, swawola, przesądy i prywata dochodzą w okresie jego rządów do szczytu rozwoju. Wewnętrzny stan kraju nie nastręczał żadnych przeszkód, aby mógł nastąpić rozbiór ziem Rzeczypospolitéj. Chodziło tylko o umówienie się w téj sprawie sąsiadów, którzy nie omieszkali korzystać z zupełnego rozprzężenia wszystkich żywotnych czynników potężnego niegdyś państwa Jagiellonów. Upadek państwowy i polityczny Polski stał się już tylko kwestyą czasu. Przewidywano niekiedy, iż dni państwa są policzone, ale nie martwiono się tém, nie widziano w upadku nic zbyt złego. Naród, który w XVI w. stał tak wysoko pod względem wyrobienia politycznego, który i późniéj składał nieraz dowody znajomości spraw publicznych i ofiar-

ności, w połowie XVIII w. zatraca wszelkie poczucie patryotyzmu; interes możnowładczych rodów, interes chlebodawców, którzy najczęściéj byli na obcym żołdzie, stawiają massy szlacheckie wyżéj po nad interesa kraju, lub też nie są w stanie sięgnąć wzrokiem po za sprawy prywatne wpływowych potentatów prowincyi. Wzrok politycznego poglądu ówczesnéj szlachty przytępia się, brak mu światła; pochodnia wiedzy przestaje oświecać widnokrąg Rzeczypospolitéj. Rozwielmożenie prywaty widzimy w zrywaniu sejmów. Za Augusta II na 18 sejmów (od 1717 do 1733), zaledwie pięć sejmów doszło; inne bądź zerwano, i tych była znaczna większość, bądź téż rozeszły się, po skończonym terminie, nic nie sprawiwszy. Dla tego też żadna czynność rządowa nie mogła się rozwinąć. Rząd nie istniał. Był król, lecz jego władza stała się już żadną, (zresztą August III był człowiekiem biernym, niezdolnym do rządów); istnieli potentaci na prowincyi, każdy w zakresie wpływu swego potężniejszy od króla; zwoływano sejmy, lecz te za Augusta III, oprócz jednego (w r. 1736), który się odbył, wszystkie zostały zerwane. Dla pychy, prywaty, dla przypodobania się obcym, używano nieszczęsnego prawa *liberum veto* i sejmy zrywano [1]). W obec takiego stanu rzeczy niepodobna było myśleć o rządzeniu krajem. Organa rządowe istniały, lecz nie działały; ten brak rządu jest jedną z zasadniczych przyczyn upadku Rzeczypospolitéj. Upadek światła wśród narodu uniemożebniał korzystanie z pięknych instytucyj konstytucyjnych, które w spadku otrzymano po wiekach dawnych światła i potęgi, a ciemnota sprzyjała upowszechnianiu się zrywania sejmów, wybujaniu prywaty, nie pozwalała dojrzeć upokorzenia, do którego doszło społeczeństwo, zaprzężone do jarzma służenia obcym interesom jeszcze w epoce swéj pozornéj niepodległości. Jeden z dziejopisarzy naszego stulecia (J. Moraczewski) takie pełne słuszności, acz surowe uwagi daje o sejmach i ich niedochodzeniu: „Póki była oświata Zygmuntowska—

---

[1]) Dla uzupełnienia obrazu opłakanéj doby dziejowéj dodać winniśmy, iż sejmy nie dochodziły często dla bardzo błahych powodów. W r. 1746 zerwano sejm dla tego, iż na samo zakończenie wniesiono świece; a przeciwnicy uchwał sejmowych utrzymywali, iż sejm powinien się odprawiać w dzień. (J. Moraczewski w *Staroż. Polsk.).*

pisze rzeczony historyk—sejmy szły porządnie; nie pokazało się *liberum veto*, potwór wylęgły z popsowanego mózgu człowieczego. Od czasów Jana Kazimierza do Poniatowskiego nawet i sławniejsi mówcy byli jedynie układaczami powitań, winszowań i łowcami kwiatków łacińskich. Większość zaś ze swojém grubiaństwem militarném, z rolniczą nieznajomością stosunków społecznych i charakterów ludzkich, na nic się mniéj nie zdała, niż na radców w wielkim tłumie, gdzie mówić, jest to kierować interesem wszystkich.... Dla braku myśli i wymowy odbywano roztrząsanie przedmiotów bez roztrząsania (bez rozumnych rozpraw). Nie w organizacyi sejmowéj, ale w braku oświaty złe leżało. Sejmy za Sasów tém były dla szlachty, czém są głębokie filozoficzne rękopisma po dziadzie dla wnuka, który czytać nie umie, a przecież udaje, że je zrozumiał i wskroś poznał. W owych czasach sejmy na nic się nie przydały i wszystko jedno, czy dochodziły, czy zrywane były; nie szkodziło i *liberum veto*, bo bez niego, prosto dla głupstwa większości, sejmy odbywać się nie mogły. Jeżeli je zaś kilku rozumnych ludzi przeparło, to uchwały sejmowe nie trafiły do celu i były grochem o ścianę.“ Taki opłakany stan kraju dobitnie charakteryzują niektóre przysłowia, upowszechniające się za owych dni najzupełniejszego rozprzężenia wszelkich spójni państwowych. Mówiono: „nierządem Polska stoi;“ t. j. rozpaczliwy stan kraju, stan zupełnéj anarchii, starano się wskazać jako objaw naturalnego rozwoju stosunków społecznych; niedorzeczność jakaś rozpaczliwa owładnęła gminem szlacheckim. Drugie zaś przysłowie: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa,“ wskazuje wielką próżnię moralną, która wytwarzała podówczas atmosferę społeczną. Zapominano wśród niéj o wszystkiém, nie widziano przyszłości, rozwartéj już pod ich nogami.

August III, człowiek małych zdolności, chociaż w życiu prywatném dalekim był zawsze od wszelkich zdrożności, które tworzyły właściwość jego ojca, nie umiał wpłynąć na polepszenie stosunków krajowych. Sprawował za niego rządy wszechwładny minister Brühl, dla którego losy Polski również były obojętnemi. Przyzwyczajono się jednak tak do anarchii, iż, gdy niedołężny August III żyć przestał, płakano; znać w przeczuciu, że stary nierząd może ustać.

Wśród ponurego horyzontu stosunków społecznych i politycznych, dają się słyszeć, z początku dość słabe, późniéj co-

raz mocniejsze nawoływania do poprawy stanu politycznego, do reformy systemu wychowania, obyczaju, rządu.

Pierwsze hasła reformy społecznéj rzucone zostały w epoce, gdy nikt na nie nie zważał. Za dni Augusta II, podczas największych orgij i rozpasania, dał się słyszeć głos nawołujący do poprawy rządu. Głos ten, zawarty w łacińskiéj księdze rękopiśmiennéj (*O poprawie Rzeczypospolitéj*), wyszedł z ust **Stanisława Karwickiego**, podkomorzego sandomierskiego. Przebrzmiał on jednak bez następstw, zaledwie małe grono ludzi czytało te uwagi i rozumiało ich doniosłość. Stanisław Karwicki pisał swe uwagi za rządów Augusta II. Stanisław Konarski czytał je, chwalił, i niejedną myśl ztamtąd zaczerpnął. Wkrótce pojedyńczo, rozproszone, bez echa wśród tłumów, inne głosy słyszeć się dają, nawołujące do poprawy rządu, do rozszerzania światła. Po Karwickim, którego praca drukiem nie była ogłoszoną i zaginęła, zabierają głos: król Stanisław Leszczyński, J. Jabłonowski, Stanisł. Garczyński, Franciszek Radzewski (piszący pod pseudonimem Poklateckiego), a wreszcie ks. Stanisław Konarski. Uważają go za pierwszego męża reformy. Zasługi Konarskiego są wielkie, lecz poprzedzili go inni pisarze, nawołujący do poprawy ówczesnego politycznego i umysłowego stanu kraju.

Stanisław Leszczyński (ur. 1677 † 1766) uprzedza Konarskiego swemi radami treści politycznéj. Wydał on je w roku 1733 w Nancy pod tyt. *Głos wolny szlachcica wolność ubezpieczający.* Leszczyński pisał swe dziełko zdala od kraju, w chwili, gdy się spodziewał, że po Auguście II tron może otrzymać. Rady Stanisława Leszczyńskiego są dość ostrożne nie ośmiela się jeszcze obalać instytucyj istniejących, radzi tylko dawną wolność, zbyt wybujałą, spaczoną, wziąć w pewne karby. Radzi podpierać, umacniać dawną budowę, rozpraszać ciemności, które się tam zagnieździły. Niemałą wszakże zasługą autora *Głosu wolnego*, iż staje na czele reformatorskich dążności i toruje drogę przyszłym bojownikom obozu reformy— reformy rządu, wychowania, pojęć, obyczaju. Nie zapomina też o ludzie wiejskim, wzywając, by o nim myślano i los jego starano się poprawić.

Jan Stanisław Jabłonowski (1670 † 1734), autor *Skrupułu bez skrupułu* (wydane dwa razy: bezimiennie w r. 1730,

późniéj zaś w r. 1741), stawiany jest w szeregu pisarzy politycznych, wśród mężów o lepszym kierunku, chociaż jego praca jest raczéj broszurą moralno-satyryczną, przypominającą satyry Opalińskiego ubiegłéj epoki, niż pismem wskazującém drogę do reform. Roztrząsa dość obszernie „grzechy, które u nikogo za grzechy nie uchodzą.“ Prawdziwy miłośnik kraju z boleścią czytać musi te obrazy wad, nadużyć, które stały się powszechnemi, a zniżając znacznie poziom moralny społeczeństwa, przyśpieszały jego upadek. Julian Bartoszewicz pisał obszerny rozbiór *Skrupułu*, gdzie jest i życiorys J. St. Jabłonowskiego.

Stefan Garczyński, wojewoda poznański, współczesny Augustowi III, wydał w r. 1751 *Anatomię Rzeczypospolitéj Polskiéj*... Tytuł już téj książki, dość długi, wskazuje, iż autor zapełnił ją treścią nader pouczającą. Mówi on o ludzie wiejskim, o dziatwie wieśniaczéj, rzuconéj na łaskę losu, „marnie ginącéj przez niedostatek i niewygody.“ Garczyński obrońcą jest ludu, podobnie jak i współczesny mu Leszczyński.

Stanisław Hieronim Konarski (ur. 1700 † 1773), Pijar, pochodzący z zamożnéj rodziny, kształcił się w kraju (w Piotrkowie, u Pijarów) i za granicą. Ze studyów odbywanych za granicą przywiózł Konarski do Polski myśl reformy politycznéj i odmiany wychowania. O pracach jego na polu wychowania publicznego szerzéj mówić będziemy późniéj, gdy przejdziemy do chwili reform w zakresie szkolnictwa za Stanisława Augusta; tu zwracamy uwagę na Konarskiego, jako na pisarza politycznego. Korzystał on z każdéj sposobności, aby zwrócić uwagę ziomków na konieczność przekształceń w Rzeczypospolitéj; uwagi swe upowszechnia przeto w różnych formach. Drukują się one pod postacią rozmów, listów, broszur dorywczych, lub traktatów szerzéj opracowanych. Wydaje on *Rozmowy ziemianina z sąsiadami*, to znowu pisze *O nieszczęściach ojczyzny pochodzących z fakcyj prywatnych; Listy przyjacielskie* (wyd. bezimienne; o drugim obiorze na tron Leszczyńskiego), a nakoniec, gdy uznał, iż naród jest już bardziéj dojrzałym, gdy sądził, że słowo jego nie pójdzie na marne, występuje jako reformator polityczny z dziełem znakomitém, pełném gruntownych myśli, dowodzącém wielkiego rozumu politycznego autora. Dzieło to *O skutecznym rad sposobie* (wyd. 1760 — 1763) wska-

zywało istniejącą anarchię, zalecało zniesienie *liberum veto* i konfederacyj, zaprowadzenie głosowania większością, rozumując nader słusznie, z logiką właściwą Konarskiemu, iż bezrząd, który się wówczas tak bujnie w Polsce krzewił, prowadzi do absolutyzmu lub rozbioru. Zastanawiając się nad nieodzowną koniecznością zniesienia *liberum veto*, zbija autor stary przesąd, iżby to było, jak się wyrażano, „odwieczne prawo narodu i źrenica wolności,“ i dowodzi, że *veto* sztucznie utrzymywało się gwoli ambicyi panów i interesowi sąsiednich mocarstw; a nakoniec, rozumując, jak wielkim jest brak logiki, gdy do uchwalenia wniosku potrzeba jednomyślności, a do obalenia jeden tylko głos wystarcza, Konarski woła: „Dobra rzecz utrudniona, zła ułatwiona!“ Pragnął on, żeby reforma, wypływając dobrowolnie z głębin szlacheckiéj społeczności, wytworzyła rząd, podniosła obaloną powagę tronu i obrad publicznych, powściągając przytém ambicyę panów. Mądre myśli wielkiego reformatora nie znalazły posłuchu w owéj chwili, gdy je wypowiedział; umysły nie były dostatecznie przygotowane, aby się wznieść do stanowiska, z którego on się zapatrywał na stosunki ówczesne kraju, a témbardziéj by iść drogą przez niego wskazaną. Z czasem dopiero, w następnym okresie, gdy nowe pokolenia urosły w innéj szkole, pod innemi wpływy, gdy stanowcze ciosy z r. 1772 obudziły naród do pracy, po upływie lat 30, na sejmie czteroletnim, myśli jego znalazły urzeczywistnienie. Konarski przeto jest pośrednio sprawcą odrodzenia narodu, myśli jego nie zaginęły, nie przeszły bez następstw. Pracą swą kładł on fundamenta do ustawy majowéj 1791 roku.

Był on przedewszystkiém mężem ciągłéj, wytrwałéj działalności i o jego pracach z ich następstw najwięcéj możemy się nauczyć. Wszędzie w tych pracach Konarskiego prześwieca myśl zdrowa, silna, owocna dla przyszłości. Reforma ustroju państwowego,—wedle jego pojęć—żeby przeszła z dziedziny teoryi do czynu, powinna się wspierać na zreformowaném szkolnictwie. Zajął się on przeto, z właściwą sobie energią, przekształceniem szkół ówczesnych, rzec właściwiéj, wytwarzał nowe szkoły na szerszych podstawach i niecił tam światło, gdzie go od półtora wieku prawie zupełnie nie było.

Na polu swéj różnorodnéj działalności Konarski rozpoczął zawód piśmienniczy od wydania łacińskiéj rozprawy o naprawie błędów wymowy (w r. 1741). Wiedział on, iż nie jest rzeczą

błahą napuszystość stylu, dziwactwo form, w które myśl przyodziewano; bystry jego umysł spostrzegł, że po za bezmyślném oratorstwem, po za chwastem makaronizmów, ukrywa się myśl uboga, że dziwaczna szata myśli pochodzi ze zniedołężnienia ducha narodu; chcąc zaś go ożywić, należało przekształcić społeczeństwo za pomocą zmiany systemu wychowania. Rozpoczął więc reformę szkół, szerzył światło tam, gdzie się takowego obawiano; walczył z przesądami, zabobonami, z chwastem makaronizmów, które pokrywały ścieżki narodowéj myśli; dla tego też bardzo dokładném można mienić określenie jego działalności, które spotykamy w napisie na medalu bitym na cześć Konarskiego z polecenia Stanisława Augusta: *Sapere auso* (Temu, co się poważył być mądrym).

Ku końcowi życia, a zarazem ku końcowi pracowitego, prawdziwie obywatelskiego zawodu swego, ogłosił Konarski rozprawę *O religii poczciwych ludzi*, w któréj walczył z deistami i z indyfferentyzmem religijnym. Nowe wydanie dziełka *O religii poczciwych ludzi* wyszło w Krakowie w r. 1886, poprzedzone przedmową. Wydanie *Voluminów Legum*, czyli zbioru praw i uchwał sejmowych Rzeczypospolitéj, rozproszonych aż do owéj chwili, zebranych zaś i wydrukowanych staraniem Konarskiego, stawało się niejako wskazówką do bliższego zapoznania się z instytucyami krajowemi. Wydawca pragnął, by je znano, gdyż znając jedynie instytucye, można było pracować nad ich naprawą. Działalność Konarskiego, pełna wpływu, przejawiająca się nietylko w piśmiennictwie, ale w żywém słowie, w czynie, w przykładzie całego życia, w zabiegach około wychowania publicznego, spotykała silną oppozycyę. Walczono z nim nietylko słowem, lecz piórem, pisano broszury, okrzykiwano zdrajcą Rzeczypospolitéj, bo się targnął na anarchię, do któréj się przyzwyczajono, chciał obalić *liberum veto*, które mieniono źrenicą swobód, a byli i tacy, którzy go chcieli szablami rozsiekać.

Piękna ta postać w piśmiennictwie i w dziejach, wespół z całą plejadą mężów lepszych dążności i nowych kierunków, rozproszonych tak co do czasu, jak i miejsca działania, jakimi byli król Leszczyński i Jabłonowski, autor *Skrupułu bez Skrupułu*, Stefan Garczyński i poprzedzający ich wszystkich Karwicki, wprowadza nas do epoki nowéj, epoki usiłowań odrodzenia się za pomocą szerzenia światła i nowych pojęć wśród

społeczeństwa, zarazem zaś zreformowania spaczonych stosunków politycznych i społecznych w Rzeczypospolitéj.

Nim nowy, IV okres dziejów literatury rozpoczniemy, zwraca naszą uwagę praca biskupa Józefa Jędrzeja Załuskiego, która także jest w pewnéj mierze pracą reformatorską i stawia go obok Stanisława Konarskiego. Pragnąc wytworzyć ognisko dla pracujących na polu wiedzy, zbiera trudem całego życia i poświęceniem mienia olbrzymią bibliotekę, którą umieszcza w Warszawie i darowuje na użytek narodu (1747 r.). Brat (Andrzéj Stanisław, biskup chełmiński † 1757) pomagał mu w uzupełnianiu zbiorów bibliotecznych. W roku jego śmierci składała się ona z 300,000 tomów i kilkunastu tysięcy rękopismów. Starannie utrzymywana pod opieką uczonego Daniela Janockiego, późniéj zaś Koźmińskiego, Bartscha, Kniaźnina i O. Kopczyńskiego, istniała w Warszawie do r. 1795.

Józef Jędrzéj Załuski, biskup kijowski (ur. 1502 † 1774) posiadał nadzwyczaj rozległe wiadomości bibliograficzne, czém się przyczynił się do rzucenia podwalin dla dziejów naszego piśmiennictwa. Opracowywał on swoją bibliografię również w kraju, jak i w Kałudze, gdzie mieszkał około lat sześciu (1767—1773). Znaczna część jego prac pozostała w rękopismach, a to co wydano (w r. 1832, staraniem J. Muczkowskiego), to w wiele lat po śmierci autora. Jul. Bartoszewicz, który pisał o J. J. Załuskim, słusznie się wyraża, iż biografia tego biskupa, to dzieje naszéj literatury w pierwszéj połowie XVIII w.

Jan Daniel Janocki, (bibliotekarz biblioteki Załuskich) aż do utraty wroku pracował na polu bibliografii, opisując rzadkości biblioteki, nad któréj całością czuwał w ciągu lat trzydziestu. Zasługi Janockiego, który może się mienić męczennikiem nauki, nie są dokładnie ocenione. Pisał po niemiecku i po łacinie.

Współczesny mu **Wawrzyniec Mitzler Kolof**, człowiek dość wszechstronny (lekarz, muzyk, literat) opracowywał polską bibliografię, a nawet wydawał kilka lat niemieckie pisemko (*Warschauer Bibliothek*), zamienione późniéj, dla braku czytelników na łacińskie (*Acta Literaria Regni Poloniae M. D. Lithuaniae*), gdzie umieszczał (od r. 1755 do 1756) zarówno prace bibliograficzne, jak i rozbiory, tudzież wiadomości tyczące się

nowych książek polskich. Prace te nie znajdowały poparcia wśród ogółu, który zaledwie po ukazaniu się na widowni naszego piśmiennictwa Ignacego Krasickiego (w następnym okresie rozwoju literatury), nauczył się mieć upodobanie w książkach, czytaniu i chętniéj młodsze pokolenia garnęły się do szkół, zreformowanych wedle nowego systematu wychowania.

Obyczaje narodu w opowiadanéj przez nas dobie historycznéj, w znacznéj części już uwydatniły się w zarysach postaci wybitniejszych literatury, któreśmy tu skreślili, a również i w wyjątkach prac rzeczonych pisarzy: Wespaz. Kochowskiego, Morsztyna i Drużbackiéj; w dziedzinie prozy Pasek dają obfity materyał do obrazu obyczaju naszego społeczeństwa, obyczaju zmieniającego się szybko i stanowczo w ciągu wieków. Szybkość zmian w pojęciach, nie w szeregach ogółu szlacheckiego, który, tworząc wtedy rdzeń życia społecznego, małym zmianom ulegał, lecz wśród warstw możnowładczych, jest cechą wybitną naszego narodu. Przykłady tego liczne i dotykalne. „Nowinki genewskie“ i setki różnych pojęć różnowierczych, o ile szybko rozbiegły się po całym kraju za dni Zygmunta Augusta, o tyle też prędko uległy religii katolickiéj. Toż samo zupełnie w obyczaju i różnych objawach życia wewnętrznego społeczeństwa daje się spostrzegać. Cudzoziemski obyczaj w ubiorze, chętném używaniu języka obcego, w pojęciach nawet, również szybko rozszerzał się u nas w XVII w., jak przedtém prądy reformacyjne. Cudzoziemki, które były małżonkami naszych królów, po wygaśnięciu dynastyi Jagiellońskiéj, przyczyniły się znacznie do krzewienia obcego obyczaju. Marya Ludwika, żona Jana Kazimierza, Marya Kazimiera, żona Jana III, głównie przykładają się do zaszczepienia cudzoziemszczyzny u dworu, a że przykład szedł z góry, więc zmiana w obyczajach narodu ze stolicy rozbiegała po całym obszarze Rzeczypospolitéj. Już w XVI w., pisząc o zgonie Anny Jagiellonki, wypowiedziano zdanie pełne słuszności, iż z jéj śmiercią „zginął obyczaj dawny czasów Jagiellońskich.“ I rzeczywiście, dwór Zygmunta III i jego synów świecił barwą obcą, mieniącą się: był on niemieckim, późniéj włoskim (za Władysława IV), wreszcie ostatni z Wazów widział wśród najbliższego swego otoczenia francuzczyznę, która aż do Sasów w dziedzinie obyczaju przewagę posiadała. Staropolski obyczaj najlepiéj przechowywał się wśród mass szlacheckich, chociaż na prowincyi wzorowano się wedle

obyczaju możnowładczych domów. Szlachcic, który się wznosił do stanowiska senatorskiego, zrywał pospolicie z dawnym obyczajem ojców, począwszy od stroju, kończąc zaś na zdeptaniu wielu pojęć moralności w życiu codziennem. Strój narodowy, który zawsze był u nas niczém innem, tylko modyfikacyą ubioru ludowego w Małopolsce, razem z językiem polskim biegł daleko ku wschodnim kończynom Rzeczypospolitéj; lecz w środkowych prowincyach, kto go przywdziewał w drugiéj połowie XVII wieku, czynił tém pewne ustępstwo narodowi, ponieważ strój uważano jako hołd, złożony dworowi i krzewiącym się na nim cudzoziemskim pojęciom. Taki dualizm ubioru był u nas znamieniem dwóch prądów, płynących z góry i dołu, dzielących naród na dwa obozy, niezależnie od stronnictw i kategoryj politycznych. Nawet podróże za granicę, w celach kształcenia się podejmowane w XVII w., zmieniały swój kierunek stosownie do przeważających prądów u dworu. Za Zygmunta III jeżdżono do Bononii, Padwy, Wiednia, zwiedzano Lowanium, jako szkołę z kierunkiem katolickim, podczas gdy za dni Maryi Ludwiki Paryż stał się celem podróży. Tam szukano zarówno nauki, jak i wzorów życia, zaszczepiając po powrocie na gruncie ziemi rodzinnéj obce nam pojęcia, często w wielkiéj zostające sprzeczności z zasadami etyki.

Szkoły krajowe nie przyczyniały się do podniesienia stanu umysłowego w kraju, a témbardziéj do zacierania różnic dzielących warstwy społeczne. Prawie do połowy XVII w. wszystkie szkoły, z nielicznemi wyjątkami, były w ręku Jezuitów, którzy wciąż powiększali liczbę swych kollegiów; przy końcu istnienia tegoż zakonu liczba kollegiów jezuickich wzrosła u nas do 163. W 1642 Władysław IV sprowadził Pijarów; zakon ten, oddany naukom, zakładać zaczął szkoły, współzawodnicząc z czasem na polu wychowania z Jezuitami. Akademii Krakowskiéj znaczenie i wpływ, a również i Zamojskiéj, wielce podupadły w okresie Wazów i za następnych rządów. Spory długie, gorszące Akademii Krakowskiéj z Jezuitami o monopol wychowania nie przyczyniały się do podniesienia poziomu światła, które wówczas wszędzie dość słabemi lśniło promieniami, lecz nigdzie tylu zgubnych następstw nie było przyczyną co w Polsce. Ciężkie klęski, w połowie XVII w. i na początku XVIII na kraj spadające, stały się przyczyną upadku miast, przemysłu, ogromnego wyludnienia w ciągu krwawych walk ko-

zackich. Miasta upadłe, pospołu ze zniszczonym handlem, z podupadłém rękodzielnictwem, wcale się już nie podniosły. W czasach, kiedy pokój zabliźniał rany zadane dłonią najeźdźców, za panowania Sobieskiego lub za drugiego Sasa, społeczeństwo zasklepia się coraz bardziéj w szeregach stanu szlacheckiego, który staje się pysznym, zarozumiałym, obojętniejącym na sprawy publiczne, a zarazem do bałwochwalstwa czczącym swą wolność obywatelską. Szlachta coraz mniéj poczuwa się do obowiązków w obec kraju, z wyjątkiem spraw religijnych, które swą pieczą otacza. Nieszczęścia krajowe wywoływały objawy coraz większéj dewocyi; nie widząc sposobu wyjścia ze stosunków otaczających, udawali się o pomoc do nieba. Modlitwa, pielgrzymki, hojne fundacye klasztorów i kościołów zapełniały znaczną część życia ówczesnym pokoleniom. Wprowadzono w owéj dobie nowe zakony do Polski, budowano z wielkim nakładem świątynie, wytwarzano nowe bractwa religijne. Zdarzało się wielekroć, że pałace możnych rodzin zamieniano na klasztory; tak np. w Krakowie podupadającym, zkąd stolicę Zygmunt III przeniósł do Warszawy, pałac Opalińskich i Koniecpolskich zamieniono na klasztor Bernardynek, pałac Tarnowskich (tak zwany „na Gródku“) stał się klasztorem Dominikanek. Oddając się wielkiéj religijności, ocalono siebie od wpływów demoralizujących, zdołano łagodzić ucisk, któremu podlegał włościanin, strzeżono nieskazitelności obyczaju wśród gniazd rodzinnych. Ale zbyteczny ascetyzm, wywołujący mistycyzm, zamieniał cały kraj na wielki klasztor, w którym życie rozwijało się dość jednostronnie, zabaczano bowiem o rzeczywistych ziemskich potrzebach chwili, o interesach i stanie społeczeństwa. Dewocya wielka nie przestawała się rozwijać nawet za dni Augusta II, gdy demoralizacya szeroką falą rozlała się po kraju. Szczególniéj Mazowsze i Litwa, gdzie kultura była znacznie młodszą, poprzestawały więcéj na zewnętrznych objawach pobożności, mniéj się troszcząc o swe moralne pojęcia i czyny. Pamiętniki ówczesne dają w tym względzie nie jeden przykład, zarysowują przerażający obraz moralnego upadku.

Za dni Sasów, gdy sejmy nie dochodziły, czyny zaś rycerskie straciły dla siebie pole, gdy zbroje rycerzy zardzewiały, szlachta zaś w pijatykach i bankietach szukała pola odznaczenia się, w gwarze uczt popisując się animuszem i rozprawami, doszło wreszcie do tego, iż tradycya utrzymywała pamięć

znakomitych pijaków, awanturników, jak niegdyś sławiła mowców sejmowych i bojowników o całość ojczyzny. Szlachta ucztująca i zapominająca o sprawach publicznych, szlachta zadomowana, prowadząca istnienie bez myśli o jutrze, niedość, iż niezdolną była wpływać na sprawy kraju, których stanu dokładnie już rozumieć nie mogła, ale i o gospodarstwie rolném zapomina. Upadały własności szlachty i magnatów, zadłużenie się tych ostatnich stało się olbrzymiém, a z ruiną pojedyńczych fortun niepowrotnie upadał dobrobyt całego kraju. Co czasy Jagiellońskie i Batorego zebrały, co przysporzyły na polu krajowego dobrobytu i w zakresie cywilizacyjnym, to zburzyły ciężkie walki szwedzkie i kozackie za Jana Kazimierza, to stłumiły czasy upadającego światła, to nakoniec ostatecznie zniszczyły lata rozprzężenia na niwie myśli i czynu, za rządów saskich. Naród podupadł intellektualnie, materyalnie i moralnie; żył istnieniem bez przyszłości. Rzeczpospolita bez grosza w skarbie, bez wojska, twierdz i środków obrony, znosząca ciężary walk obcych (wojska ościennego mocarstwa, dążące na pole boju, podczas wojny siedmioletniéj, bezkarnie przechodziły przez Polskę i gnębiły ją rekwizytami) nie mogła wzbudzać poszanowania wśród innych ludów, stała się, pomimo ogromu swych obszarów, krajem bez znaczenia w Europie. Miało to wpływ na moralny stan społeczeństwa, którego możne rody prowadziły politykę na własną rękę, posiadały duże zasoby w swych skarbcach prywatnych, lecz wydawały ogromne summy na zbytki w kraju i kosztowności sprowadzane z zagranicy; patrzano obojętnie, jak Żydzi—żywiół, który z krajem nic wspólnego nie miał—olbrzymio wzbogacali się, jak źródła zamożności krajowéj marniały, lub w obce przechodziły ręce. Widząc pustki w swych skarbcach, możne rody zaprzedawały się obcym dworom, nie wahały się być ich narzędziem, godząc na zgubę własnego kraju. Ta wysoka korrupcya moralna, idąc z góry ku dołowi, zepsucie szerzyła wśród mass szlacheckich; tracono poczucie godności osobistéj, sprawa publiczna przestała być świętą, szukano tylko „pożytków pojedyńczych,“ na których rozwielmożanie się już Skarga narzekał, prywata w najszerszém znaczeniu stała się kierowniczką postępowania większości narodu, zarówno w zamkach magnatów, jak i pod strzechą szlachecką.

August II, znany z ucztowania, pijatyk i różnych zdrożności w zakresie życia domowego, wytwarzał najpotężniejszy

prąd zepsucia, który biegł z góry ku dołowi i przenikał stopniowo w głąb społeczeństwa. Otoczenie zaś najbliższe i dwór Augusta II szerzyły zasady polityki przewrotnéj. Rzucano tam zasady dwulicowości, kłamstwa, sprzedawania swych przekonań więcéj dającemu. Wszystkie zdrożności życia prywatnego i publicznego, które za dni Stanisława Augusta towarzyszyły chwilom upadku Rzeczypospolitéj, mają swe źródło w epoce saskiéj.

Jedynym zbawczym prądem, który z wyżyn spływał ku nizinom społecznym, był wpływ króla Leszczyńskiego, mieszkającego w Lotaryngii. Światły ten mąż, miłośnik ziemi rodzinnéj, oddziaływał korzystnie na młodzież garnącą się do niego z Polski. Weszło było w obyczaj za drugiego Sasa, iż bogatsza młodzież jeździła na dwór Leszczyńskiego, który stawał się dla niéj nietylko szkołą dobrego poloru, lecz źródłem niejednéj myśli wyższéj; a przedewszystkiém wynoszono ztamtąd świadomość klęsk krajowych, rady, które miały złe usunąć, i miłość kraju, czego z innego, cudzoziemskiego otoczenia zaczerpnąć nie było można. Podróże w celu nauki, do akademij zagranicznych, tak niegdyś liczne i korzystne dla kraju, za królów elekcyjnych wychodzą z użycia. Jeżdżą synowie możnych rodów, ale jedynie na dwory obce, z listami rekommendacyjnemi do osób wpływowych, jeżdżą wyłącznie w celu zdobycia szybkiéj i świetnéj karyery, lub zaciągają się do wojsk obcych, co wszakże nie przysparza nam dobrych wodzów, biegłych strategików. Wracano ztamtąd z powierzchowną ogładą, pragnieniami wszystkiego co obce, z sercem wyziębioném z uczuć miłości kraju; ziomków mieniono głupimi i darzono ich uczuciem pogardy, zamiast łożenia pracy około dobra ziemi rodzinnéj i wytwarzania lepszéj przyszłości. Liczniejsze zastępy młodzieży światlejszéj wyjść dopiero miały ze szkół pijarskich i z przekształconego systemu edukacyi publicznéj, w epoce, którą rozpoczął pierwszy podział. O reformie szkół pijarskich i całym przełomie w systemacie wychowania publicznego, a zarówno i o nowych prądach myśli, jakie na niwie polskiéj umysłowości rozwinęły się, mówić będziemy w następnym okresie. Tu tylko zaznaczymy, iż nieszczęścia i wielkie wstrząśnienia krajowe XVII w. dużo zatarły prowincyonalnych antagonizmów, zbliżyły prowincye, przyczyniły się do zespolenia plemiennych różnic w jednolitą całość; szczepy, tworzące Rzeczpospolitą—pod wpływem owych wstrząśnień—uzupełniają proces assymilacyi, posługują się już wyłącz-

nie polską mową. Na północy w Inflantach, potomkowie niemieckich rycerzy czytują skreślone po polsku przez Hylzena, Inflantczyka, opisy swéj ziemi zadźwińskiéj i swych rodów, w Niemczech biorących początek. Puszcze litewskie i wołyńskiego Polesia roją się tłumami mazurskiéj kolonizacyi, która język i obyczaj swój szerzy. Na południu, w ziemiach, które miały swą mowę rodzinną, ludową, zachowaną w czynnościach i aktach sądowych, już na początku XVIII wieku nikt nie potrzebuje korzystać z rzeczonych autonomicznych przywilejów; język prowincyi spotyka się w ogólnych tylko formułach i tytułach aktów, cały zaś ich tekst spisują po polsku. Są to jedne z licznych wskazówek, jak potężnie sam przez się rozwijał się proces narodowego zespolenia, ujednostajniając obyczaj i język wśród warstw posiadających nieco wyższą kulturę. Ludowe gwary brzmiały na całéj przestrzeni państwowych obszarów w swéj pierwotnéj, przedwiekowéj postaci.

Kobieta ówczesna w Polsce, t. j. kobieta XVII i XVIII wieku, podobnie jak to już wyżéj zaznaczyliśmy—kończąc opowiadanie o wieku XVI—nie wkracza w prawa męzkiéj połowy społeczeństwa, ale dopomaga w pracy społecznéj i różnych stosunkach domowego zarządu, swym mężom i braciom; pracuje z całą energią i wytrwałością, właściwą swéj płci. Kobiety nasze i w téj epoce stoją u kolebki dzieci, lub prowadzą ster bardzo zawikłanych interesów domowych. Na polu nauki wcale ich nie widzimy, wyjąwszy Puzyninę, Heweliuszową, Kożuchowską; na polu ofiarności dla społeczeństwa zaznaczają dzieje nie jedną, (dość wspomnieć Chrzanowską z Trembowli); na niwie piśmienniczéj są jedynie wyjątkowe jednostki, lecz prace obywatelskiego zawodu widzą ich tłumy; tam, gdzie dłoń męzka podołać nie mogła, gdzie takowéj nie było, lub nasuwała się wyłączna potrzeba mrówczéj zabiegliwości niewieściéj, gdzie potrzeba było ocalić dla rodziny ziemię z pod nóg usuwającą się, gdzie ciągłość tradycyi cnot domowych wymagała wzorów, gdzie chodziło o natchnienie do czynów wzniosłych, do poświęcenia i ofiary—tam wszędzie widzimy dłoń, myśl, czyn, pracę niewiasty polskiéj. Jéj to wyłączną zasługą język, że skażony makaronizmami, poniewierany, wyparty z pod wyniosłych sklepień możnych domów, tułający się pod ubogiemi strzechami, przechował się do chwil lepszych, do epoki większego światła, kiedy się znaleźli ludzie talentu i dobréj woli, którzy użyli téj

starėj mowy Kochanowskich, Skargi, Górnickiego dla swych prac piśmienniczych. Niewiasta przeto, u kolebki niemowląt z modlitwą na ustach, z pieśnią pobożną, stała się arką przymierza, przechowującą język narodowy, spójnią łączącą dobę Jagiellońską naszéj literatury z epoką Poniatowskiego, Kochanowskiego z Krasickim.

W XVIII w. w dziejach lirycznéj poezyi, i wśród pierwocin dramatu naszego, spotykamy dwa imiona niewieście, (o których wyżéj mówiliśmy), Drużbacką i Urszulę ks. Radziwiłłową. Pierwsza, budząc uśpioną liryczną poezyę, pragnęła satyrą wpłynąć na obyczaj ówczesnych kobiet; druga, o ile umie, krząta się około wytwarzania sztuki dramatycznéj i wprowadza po raz pierwszy kobietę na scenę. Założycielką i hojną dobrodziejką pierwszego obserwatoryum we wschodniéj Europie, na Litwie, w Wilnie, (w r. 1753), była jedna z niewiast naszych, Elżbieta z Ogińskich Puzynina, kasztelanowa mścisławska. Mieszczka gdańska, Elżbieta Heweliuszowa, pomaga mężowi w wyliczaniach astronomicznych,— Kożuchowska zaś (z Mokrska w Sieradzkiém) trudni się wydaniem zbioru praw ze swym ojcem (1732 r.).

W kraju, tak wyłącznie rolniczym jak nasz, zajęcie się umiejętne rolném gospodarstwem niemałą jest dla społeczeństwa zasługą. I na tém polu kobiety nasze wielekroć odznaczają się. Zmuszone nieraz do zarządu dużemi dobrami i sterowania zawiłych interesów prawnych, w zastępstwie mężów lub ojców, zajętych walką, obradami, sprawami polityki, lub w bisurmańskiéj niewoli zostających, nasze kobiety okazywały dużo umiejętności i taktu; umiały nawet nieraz podnieść dobrobyt zachwiany męzką nieoględnością. Na polu téj praktycznéj działalności wśród wielu odznaczała się w pierwszéj połowie XVIII w. Barbara z Zawiszów Radziwiłłowa; sterowała ona sprawami natury prawnéj i gospodarskiéj, aby mąż mógł tém swobodniéj oddawać się sprawom publicznym.

Podniesienie stanu włościańskiego w jéj rozległych dobrach, chociaż wyłącznie dla celów ekonomicznych dokonywane, było dziełem jéj myśli. Pierwsze to usiłowanie polepszenia losu ludu wiejskiego, jakich późniéj wiele widzimy w Polsce w ciągu XVIII wieku. Hasła pierwsze do przejścia z dziedziny teoryi do zastosowania zacnych myśli w czynie, pochodzą, jak widzimy, z woli i umysłu niewieściego. Kiedy zaczęły wy-

chodzić pierwsze broszury o reformie stosunków krajowych i zawrzał bój polemiczny, spotykamy na téj arenie niewieście pióro téjże saméj Barbary z Zawiszów Radziwiłłowéj. Pisała ona wszakże w obronie elekcyi, nie stawała zatém pod sztandarem nowych idej.

Zepsucie czasów saskich nie przeszło niepostrzeżenie wśród naszych niewiast. Prądy złego dotknęły warstw najbliżéj tronu i dworu stojących. Zgubne jego ślady długo dawały się uczuć, szerząc zamiłowanie cudzoziemszczyzny, wpływając ujemnie na wychowanie młodszych pokoleń. Jako wynik zepsucia są upowszechniające się coraz bardziéj w XVIII wieku rozwody. W epoce Jagiellońskiéj prawie ich nie było; pierwszy ślad takowych spotykamy za Zygmunta I, w czasie rozpoczynającego się różnowierstwa; późniéj bywały one z tego powodu, że niektórzy mężowie, miani za zabitych, wracali z wojen; wiek XVII bardzo mało jeszcze widzi rozwodów, a dopiero od czasów Augusta II wzmaga się znacznie liczba rozwodowych procesów. Drużbacka napróżno upomina w swym satyrycznym wierszu; rozwodów liczba tak się zwiększa w drugiéj połowie XVIII w., iż za rządów Stanisława Augusta liczono tego rodzaju procesów około 500. Za czasów saskich już i ten objaw złego, nurtującego w głębinach społecznych, tak dalece się rozszerza, iż paraliżuje działalność niewieścią, wstrzymuje niejedną myśl wyższą, daje w kole rodzinném wzory ujemne, zamiast dodatnich; kosa zepsucia ścina nieraz w zawiązku kwiat pełny nadziei dla przyszłości społeczeństwa. Widocznie jednak bujną była niwa życia umysłowego niewiast naszych, gdy w obec tylu, i tak silnych, prądów złego niejedna jeszcze z nich, jak to zobaczymy w epoce Stanisławowskiéj, stawiła czoło ujemnym właściwościom wieku, uwieczniła swe imię na polu podnoszenia zadań społecznych i stawała się wzorem rozumnéj, w następstwa obfitéj pracy obywatelskiéj.

KONIEC TOMU I.

SPIS TOMU I.

Księga pierwsza.

Księga druga.

Okres II (1400—1600).

Księga Trzecia.

Okres III. (1600—1772).

OMYŁKI DRUKU.

Str.	*wiersz*	*jest:*	*czytaj:*
39	12 od dołu	ustępach	ostępach
43	16 „	ukszałcenie	ukształcenie
47	5 „	gwiazd	gniazd
65	14 od dołu	na nas	za nas
68	3 „	na Kazimierzu	i na Kazimierzu
100	5 „	dawne	dawniéj
101	12 od góry	opoce	epoce
102	3 „	Marchołka	Marchołta
117	13 „	nazywamy	nazywany
120	9 od dołu	drukowanie	drukowania
123	15 „	było	były
134	21 od góry	umiejący	umiejących
135	14 od dołu	duchowe	duchowne
138	4 od góry	czasem	z czasem
142	1 „	dekretów	dekretaliów
154	19 „	pisana	były pisane
165	6 od dołu	Siewirskim	Siewierskim
176	27 od góry	na przełożeniu	za przełożeństwa
183	9 od dołu	alfiry	filary
184	15 od góry	spotykany	spotykamy
185	8 „	szedł	nie szedł
188	3 od dołu	na takowy	na to
202	17 od góry	przebywa	przebywała
203	10 od góry	Socyana	Socyna
208	28 „	każdy	każda
223	13 „	do kroków	od kroków
238	6 od dołu	ciękie	ciężkie
244	11 od góry	wolnością	wolność
267	18 od dołu	Mniszkówną	Mniszchówną
270	16 od dołu	wławił	wsławił
292	3 „	duchowéj	duchownéj
293	9 „	do	co do
343	9 od góry	nie podnosił jéj	nie podnosił
347	18 od dołu	ocenioną	cenioną
349	8 od góry	jaśniejszych	jaśniejszych głów
352	15 od dołu	królewskiemi	książęcemi
363	6 „	XVII	XVIII
366	2 od góry	cenny	przeważny
372	11 od dołu	XII	XVII
415	3 od góry	przygodny	przygody
„	7 „	czyniąc	czynią
422	4 od dołu	wystą	wystąpił.

HISTORYA
LITERATURY POLSKIÉJ.

HISTORYA
LITERATURY POLSKIÉJ

NA TLE DZIEJÓW NARODU SKREŚLONA

PRZEZ

MARYANA DUBIECKIEGO.

TOM II.

WARSZAWA.
NAKŁAD MAURYCEGO ORGELBRANDA.
1888.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 15 Марта 1888 года.

Warszawa.—Druk St. Niemiery, Plac Warecki Nr. 4.

KSIĘGA CZWARTA.

Okres IV (od 1772 r. do dni naszych).

ROZDZIAŁ I.

Usiłowania i walki stronnictw dążących do reformy rządu.—Pierwsze lata panowania Stanisława Augusta.—Król mecenasem literatury.—Reforma szkół Konarskiego.—Komissya Edukacyjna.—Dwa ogniska literackie (Puławy i dwór króla).—Szkoła rycerska.—Liczba ówczesnych wydawnictw.

Rozpoczynając okres IV naszego piśmiennictwa, cofamy się myślą nieco wstecz.

Chwila zgonu Augusta III wprowadza nas do nowéj ery w życiu politycznem i umysłowém narodu. Dawna dzielność rycerska społeczeństwa od dawna już była zniknęła, a natomiast wzrósł zamęt żywiołów składających naród; anarchia z zupełném wewnętrznem rozprzężeniem spotykały się na każdym niemal kroku. Obce wpływy, jak i poprzednio, jedyną były siłą, która wyrokowała o losach państwa. Rządu naczelnego wcale w kraju nie widzimy; natomiast terroryzm jednostek, stronnictw, wreszcie mnóztwo przesądów wytwarzały stan rzeczy nader daleki od wolności. Kmieć stracił już był nawet wszelką tradycyę, iż niegdyś rozporządzał osobą swoją, pracą i mieniem; mieszczanin tonął w nędzy, pośród zgliszcz miast upadłych.

szlachcic zaś, chociaż dużo mówił o złotéj wolności, zależał od fantazyi możnowładców, którzy przodowali w jego prowincyi. Samodzielne zdanie, każdy krok niezależny, jeżeli nie zgadzały się z opinią ościennego magnata, narazić mogły biednego szlachcica na srogą zemstę. Z anarchią walka była trudna; niemniéj wszakże jednostki rozumniejsze w pierwszéj połowie XVIII w. usiłują uwolnić społeczeństwo od wewnętrznego rozprzężenia i upokorzeń zewnętrznych. Już za Sasów widzimy dwa obozy myślące o poprawie stosunków politycznych. Na czele jednego z nich stoją Potoccy; drugie zaś stronnictwo składali Czartoryscy; nazywano je pospolicie „familią,“ gdyż w jego szeregach spotykamy wyłącznie tylko członków jednéj rodziny. Potoccy pragnęli podniesienia kraju własnemi siłami, zaczerpniętemi z łona narodu, chociaż nie odrzucali sojuszu z zachodniemi mocarstwami; familia zaś opierała się na przymierzu obcém, ze wschodnim sąsiadem, którego potęgę znano już powszechnie. Obca pomoc miała zastąpić siły własne, które wówczas były w uśpieniu, i dla tego też nikt na nich opierać się nie mógł. Stronnictwo Potockich, noszące miano stronnictwa „narodowego,“ pracowało pod przewodnictwem Teodora i Józefa Potockich (prymasa i hetmana w. kor.), późniéj ster spraw prowadził Jan Klemens Branicki, hetman w. koronny. Nieliczne, karne i z rozumnych ludzi złożone stronnictwo „familii“ liczyło w swych szeregach dwóch braci Czartoryskich (Augusta i Michała, wojewodę ruskiego i podkanclerzego litewskiego), tudzież ich szwagra, Stanisława Poniatowskiego (ojca króla). O tém stronnictwie jeden z ówczesnych cudzoziemskich dyplomatów wyrzekł, iż stanowi „dobrze urządzoną małą Rzeczpospolitą w Rzeczypospolitéj wielkiéj, ale anarchicznéj.“ Stronnictwa rzeczone walczyły z sobą zabiegami różnemi, nie wahając się w wyborze dróg i środków. Całe panowanie Augusta III zapełniają waśnie i starcia tych dwóch obozów, doprowadzające kraj do jeszcze większéj anarchii. Okoliczności sprzyjały „familii,“ która, pod osłoną oręża obcego, zdołała zapewnić tron Stanisławowi Poniatowskiemu, siostrzeńcowi swych przywódców. Próżnemi jednak okazały się ich marzenia, iż nadal również górować będą. Rząd rossyjski, który Poniatowskiemu dał polską koronę, usunął się wprędce od Czartoryskich, i już odtąd górowały wciąż wpływ i przewaga Rossyi. Poniatowski panował, ale rządy były

w dłoni ambassadorów rossyjskich; tak rzeczy stały z małemi przerwami aż do abdykacyi króla Poniatowskiego.

Stanisław August Poniatowski (1764—1795) należał do najukształceńszych ludzi ówczesnéj doby dziejowéj. Był to król artysta, król literat, król mecenas piękna. Na innéem stanowisku uwieczniłby swe imię w sposób chlubny; na stanowisku króla, w obec ciężkich okoliczności, nie mógł sprostać zadaniu, nie udźwignął brzemienia nad swe siły, nie ocalił swego państwa i nie wytworzył dla siebie, jako król, zaszczytnéj karty w historyi. Straszna nieudolność na polu polityki, gdzie potrzeba było mieć większy hart duszy, ofiarność bez granic, zaparcie się siebie, bohaterskie serce pierwszego Bolesława—zastąpił on miłością światła i usiłowaniem jego rozszerzania na całym obszarze Polski. Piśmiennictwo zdobyło w nim protektora; rozumiał on potrzeby kraju i wiele zrobił na polu krzewienia światła. Komissya Edukacyjna za jego rządów uchwalona, szkoła rycerska przez niego założona, otaczanie opieką literatury, wytworzenie teatru narodowego, staranie się o ogładę narodu, o budzenie przemysłu, szerzenie upodobania do sztuki, wynajdowanie talentów—są to zasługi Stanisława Augusta. Stworzony na mecenasa wiedzy, protektora sztuki, był na tém polu jakby we własnym żywiole; tam widziano go czynnym i pożytecznym;—obowiązki króla, wodza narodu, obrońcy jego bytu, za trudne dla niego były, zwłaszcza iż na każdym kroku w dziedzinie polityki krępowali go magnaci, którzy nie chcieli mu przebaczyć parweniuszowstwa. Wyniesienie się rodziny Poniatowskich było niedawném; ojciec króla (Stanisław, kasztelan krakowski) urósł z ubogiego szlachcica i wzniósł się dzięki swym zdolnościom, oraz szczęśliwym zbiegiem wypadków.

Nieszczęsna epoka rządów Poniatowskiego na trzy rozpada się działy, nierówne co do lat. Pierwszy dział (od r. 1764—1773) kończy się pierwszym podziałem kraju i uchwaleniem Komissyi Edukacyjnéj. Drugi dział, dwudziestoletni, zamyka rok 1792, w którym konfederacya targowicka obala prace reformy ustroju społecznego, dokonane w ciągu lat poprzednich. Lata od 1792 do 1795 tworzą ostatnią, trzecią chwilę czasów Stanisławowskich. Chwila ta pogrzebała polityczną niepodległość Polski.

Pierwsze lata rządów Stanisława Augusta patrzały na walkę stronnictw, która się przewlekała, podniecana obcą ręką. Walczyli zwolennicy reformy rządu z przeciwnikami wszelkich zmian. Reformiści w nierównéj walce upadli. Pragnęli oni zniesienia, a przynajmniéj ograniczenia *liberum veto*, pragnęli wytworzenia rządu silnego; król podzielał ich przekonania, ale oppozycya możnowładców, wspierana i kierowana dłonią ościennych dworów, których polityce silniejszy rząd w Polsce nie był dogodny, odniosła zwycięztwo. Przesądy, uprzedzenia, prywata magnatów, którzy dość licznie uczestniczyli w knowaniach dworów ościennych, stając ochoczo na ich żołdzie, przyczyniły się niemało do porażki reformistów, do utrwalenia anarchii i poniżenia, wśród którego kraj ginął. Chcąc ocalić społeczeństwo od hańby i wyzwolić się z pod obcych wpływów, powzięto śmiałą myśl zawiązania w tym celu konfederacyi barskiéj, opierając się na własnych siłach i na domniemanéj pomocy Turcyi, Francyi i Anglii. Konfederacya barska (1768—1772) nie znalazła w kraju dostatecznego poparcia, naród bowiem był zbyt ociężały, jeszcze chwila przyjścia do zupełnéj samowiedzy swego stanu nie była nadeszła. Konfederacya budziła uśpiony zdawna gmin szlachecki. Działanie jéj krwawe, gruzami i nędzą okrywające kraj, i przedtém bardzo podupadły pod względem materyalnym, w danéj chwili nie przyniosło żadnéj korzyści. Dla przyszłości narodu stała się konfederacya barska objawem wielkiéj doniosłości. Obrońcy jéj zasad wychodzili w znacznéj części z szeregów gminu szlacheckiego, a nawet z warstw niższych społeczeństwa: żywiół ludowy, mieszczański miał w obozach konfederacyi swych licznych reprezentantów. Szyki, które do boju wiódł Marcin Lubomirski, złożone były z górali tatrzańskich; niektórzy wodzowie chorągwi konfederackich to ludzie wcale nowi, odbiegli niedawno od warsztatu, wyszli z pod słomianéj strzechy; granice społeczeństwa, ściśle dotąd zamknięte w obrębie stanu szlacheckiego, rozszerzają się. Do zastępu myślących i pracujących dla dobra kraju, jak umieli i mogli, wchodzą nowe siły. Możne rody, stojące u steru spraw konfederacyi, zwracały się pospolicie swą myślą i usiłowaniami ku zachodnim mocarstwom, spodziewając się ztamtąd pomocy, na politycznych zabiegach opierając całą przyszłość. Drobna szlachta oczekiwała pomocy z niebios. Rycerstwo barskie, przejęte uczuciami religijnemi, które walka budziła, wytworzyło pewną od-

rębną literaturę, nader oryginalną. Pieśni religijne rycerzy barskich, powstałe u ognisk obozowych Tyńca, Berdyczowa, Częstochowy, Lanckorony, chociaż przemawiają językiem twardym, nieokrzesanym, mają w sobie dużo uczucia. Są to zwiastuny poezyi narodowéj, która z czasem miała się ukazać, ale było jeszcze do niéj daleko; tak samo ludowa pieśń piastowska wyprzedziła poezyę XVI wieku. Walki barskich rycerzy skończyły się pierwszym rozbiorem kraju.

Pierwszy rozbiór nastąpił w roku 1772. Kraj, znacznie w granicach swoich uszczuplony, począł myśleć o zachowaniu tego, co pozostało. Od chwili klęski 1772 zaczyna się budzić nowe życie. Społeczeństwo ocknęło się niespodzianie. Echo wbijanych słupów granicznych na nowych miedzach Rzeczypospolitéj zbudziło skutecznie uśpiony umysł narodu. Chwila niespodziewanego przebudzenia się narodu, którą widzimy po pierwszym rozbiorze, rozpoczyna, jak zaznaczyliśmy, okres nowy w życiu zarówno polityczném, jak i umysłowém.

Król stał się mecenasem literatury; człowiek prawdziwie ukształcony, począł budzić nowe życie na niwie piśmienniczéj. Literatura odrodzona miała się przyczynić do odrodzenia narodu we wszystkich objawach jego istnienia. Stanisław August obdarzony był od natury zdolnościami wyższemi, niezmierną wrażliwością, a przytém darem przypodobania się i zjednywania sobie serc i umysłów. Ten przymiot uwydatniał się w nim do końca życia. Wychowanie odebrał kosmopolityczne, przeważnie francuzkie, podróże zaś, odbywane za dni wczesnéj młodości, oznajmiły go jeszcze bardziéj z rozwojem i ogładą innych krajów. Zaszczepienie téjże saméj ogłady, poloru, rozszerzenie zamiłowania światła we własnym kraju było jego myślą główną od chwili wstąpienia na tron. Zamiłowanie sztuk pięknych wyniósł ze szkoły Teatynów, zakonników włoskich, do którój uczęszczał w Warszawie, będąc małém dzieckiem. Teatyni główną uwagę na sztuki piękne zwracali. Dwór króla składali ludzie przejęci duchem reformy, uczeni, literaci, artyści. Po raz pierwszy od czasów Sobieskiego na królewskim dworze zaczęła brzmieć mowa polska; nie był to jednak dwór rycerski, ani też dążył do podniesienia ducha bohaterskiego w narodzie. Dwór Stanisława Augusta był dla całego kraju wzorem ogłady, poloru, dowcipu, błyszczał świetnością w chwilach nawet najkrytyczniejszych dla narodu i jego przodownika.

Oprócz literatów spotykano tam liczny zastęp artystów: Marcelli Bacciarelli, Ludwik Marteau, Jan Lampi, Jan Norblin, Canaletti, Ludwik Lebrun sprowadzeni byli i utrzymywani przez króla z wielkim nakładem. Każda wyższa zdolność pewną była królewskiego poparcia, niekiedy hojnéj i stałéj opieki. Otaczając się wciąż znakomitościami literackiemi, Stanisław August wprowadził w obyczaj tak zwane *czwartkowe obiady*, na których u stołu królewskiego zasiadali wszyscy wybitniejsi literaci. Każda znakomitość przybywająca do stolicy zawsze była zapraszaną przez króla na literackie, czwartkowe obiady, gdzie król szafował dowcipem, zdobywał serca łaskawością, budził podziw ogromem wiadomości. Poeta Trembecki, zwykły uczestnik uczonych obiadów, z właściwym sobie sarkazmem tak je opisuje:

...A uczone obiady, znasz to może imię?
Gdzie połowa nie gada a połowa drzémie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa:
Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa...

Trembecki tym razem nie miał słuszności: czwartkowe obiady były ożywione i tworzyły ognisko życia literackiego stolicy, a zatém i całego kraju. Trembecki i Naruszewicz, a uprzednio Ignacy Krasicki, nim osiadł w Warmii, stałymi byli uczestnikami tych uczt literackich, które w różnych czasach widziały prawie wszystkich znakomitszych ówczesnych pisarzy. Bohomolec, Piramowicz, Karpiński, Węgierski, Zabłocki, Kniaźnin w różnych czasach zasiadali około tego biesiadnego stołu. Już samo zaproszenie na czwartkowe obiady uważało się za publiczne pasowanie na mistrza pióra lub pendzla. Po obiedzie zwykle czytywano celniejsze płody, i tam autorowie świeżo wyszłych, znakomitszych utworów otrzymywali pochwały, zachęty z ust króla, tudzież medale z wizerunkiem królewskim z jednéj strony, a z drugiéj z napisem: *Merentibus*. Osobiste zetknięcie się króla z pisarzami oddziaływało na rozszerzenie się i rozrost ruchu umysłowego, który wprawdzie niezależnie od tronu budzić się zaczął, ale w opiece królewskiéj potężną otrzymywał zachętę i dźwignię dalszego rozwoju.

Stanisław August, oprócz pamiętników, pisanych po francuzku, obyczajem sfery, w któréj wzrósł, i wielkiéj ilości listów do różnych osób, nic nie pisał. Listy to były polskie

i francuzkie; liczba ich tak znaczna, iż możemy go mienić królem najwięcéj piszącym. Wydawnictwa całéj, ogromnéj korespondencyi króla nikt dotąd nie przedsiębrał. Pamiętniki króla w małéj tylko cząstce zdołano wynaleźć wśród zbiorów kks. Czartoryskich; przetłómaczył je i wydał Bronisław Zaleski, lecz obejmują one jedynie młodociane lata króla. Pozostała zaś część pamiętników dotąd pozostaje w rękopiśmie i nie jest znaną [1]).

Podczas wstąpienia na tron Stanisława Augusta reforma szkół przeprowadzoną była przez Stanisława Konarskiego i już zaczęła wówczas przynosić owoce.

Reforma szkół ks. Konarskiego liczyła dni swego istnienia od r. 1743, gdy rozpoczął on wznosić swe kollegium w Warszawie. W owéj epoce, jak wiemy, szkoły w całym kraju były pod wyłączném prawie kierownictwem Jezuitów. Konarski, który należał do zgromadzenia Pijarów i widział, że plan nauk szkół jezuickich nie był, wedle jego pojęć, wystarczającym, rozszerzył znacznie zakres wykładów w kollegium szlacheckiém, założoném przez siebie w Warszawie, zachęcając w ten sposób Pijarów do współzawodniczenia z Jezuitami na polu szkolnictwa. Wykształcenie światłych, nowych pokoleń było główną myślą Konarskiego. Myśl ta szlachetna w znacznéj części urzeczywistniła się, chociaż Konarski spotykał tysiące przeszkód, walczył z brakiem funduszów, ze złą wolą, z uprzedzeniami, z ciemnotą. Wszystkie te przeszkody Konarski pokonał, i w r. 1754 jego konwikt, noszący miano Collegium Nobilium, w Warszawie otwarto. Zawiązki szkoły były nader skromne; liczyła w pierwszym roku zaledwie 60 uczniów. Sama nazwa konwiktu wskazuje, iż założyciel, chcąc reformować społeczeństwo za pomocą szkół, rozpoczynał reformę od warstw górujących w narodzie. Pragnął przedewszystkiém przekształcić pojęcia szlachty, głównie magnatów, którzy pospolicie na swym żołdzie trzymali drobniejszą szlachtę i wszystkiém w kraju kierowali. Zdawało się więc, i słusznie, Konarskiemu, iż od magnatów potrzeba rozpocząć leczyć społeczeństwo, jeżeli się ma dopomódz krajowi. Kollegium szlacheckie, warszawskie, rozszerzywszy

---

[1]) Oryginały manuskryptów złożono z rozkazu cesarza Pawła w archiwum cesarskiém w Petersburgu.

znacznie plan wykładów, wprowadziwszy do ich zakresu nauki doświadczalne, uczące poznawać świat otaczający, wprowadziwszy naukę języków nowożytnych, a przedewszystkiém zaniedbaną przedtém naukę języka ojczystego,—nie dość, iż kształciło zdolnych do posług krajowych obywateli, ale zniewalało i inne szkoły zakonne do ulepszeń. Aż do początków bieżącego stulecia znaczna większość ludzi wybitnych w naszém społeczeństwie u Pijarów się kształciła. Dość powiedzieć, iż najcelniejszy obywatel końca XVIII w.—Tadeusz Kościuszko — kształcił się w szkołach kollegium pijarskiego w Lubieszowie, nim wstąpił do szkoły rycerskiéj w Warszawie.

Patrząc na stan umysłowości naszéj w epoce Saskiéj, widzimy, iż nader słusznie ówczesną Polskę pod względem oświaty porównywano do wspaniałego niegdyś parku, którego ścieżki od wieków zarosły chwastami. Konarski pierwszy ośmielił się trzebić te dzikie knieje. Krasicki myśl tę uwiecznił w nagrobku dla niego skreślonym:

Ten, co pierwsze zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,
I śmiał ścieżki odkrywać wiekami zarosłe,
Co nauki, co miłość kraju wzniósł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

Zreformowanie szkół, przeprowadzone przez Konarskiego, stało się jedném z pierwszych haseł reformy na innych polach życia narodu. Podnosiły się z upadku szkoły, zmieniały pojęcia, obyczaj dawny szedł w zapomnienie, słowem wszędzie widziano naówczas dążność do zmian, ulepszeń, przekształceń, chociaż niezbyt dobrze zeznawano, co jest godném zachowania, i gdzie jest granica zamierzanych i dokonywanych przeobrażeń. W szeregu użytecznych prac, dokonanych za panowania Stanisława Augusta, tak zwana Komissya Edukacyjna pierwsze miejsce zajmuje.

Już za czasów Batorego, jak o tém mówiliśmy wyżéj, podnoszono myśl wytworzenia instytucyi, któraby miała w swéj dłoni kierunek wychowania publicznego. „Rzeczpospolita żywi, Rzeczpospolita sądzi—mawiano wówczas—niech Rzeczpospolita i uczy.“ Zbawienna ta myśl nie mogła wtedy stać się czynem: Batory umarł zawcześnie. Dopiero za Stanisława Augusta, w pierwszych chwilach po rozbiorze, wytworzono taką naczelną wychowawczą instytucyę, która miała kierować sprawami

wychowania publicznego w całéj Polsce; instytucyę tę nazwano Komissyą Edukacyjną.

Komissya Edukacyjna (1773—1794) była rodzajem ministeryum oświaty, w czasach gdy o takiém ministeryum nigdzie nie myślano. Ogłosiwszy jako zasadę, że „każde dziecię jest pod opieką rządu, że jedno pokolenie zdaje drugiemu potrzebę doskonalenia się,“ zajęła się Komissya Edukacyjna urządzeniem szkół i planem wykładów nauk, począwszy od szkółek elementarnych, aż do Akademij, które miano zreformować; a nawet ich liczbę pomnożyć. Uchwalając Komissyę Edukacyjną, Polska wyprzedziła inne kraje europejskie w sprawie czuwania nad wychowaniem młodych pokoleń i wytworzenia jednolitego systemu szkolnego. System szkolny przez Komissyę ułożony i do szkół wprowadzony zaliczano do najpierwszych w ówczesnéj Europie i podziwiano jego doskonałość. Starano się prowadzić wychowanie publiczne młodzieży w sposób praktyczny, zastosowując je do potrzeb kraju, zwracając uwagę nietylko na zakres nauk i sposób ich wykładu, ale dając wielkie baczenie na dozór szkolny po za murami szkoły i na stosunek ojcowski, który powinien był istnieć między nauczycielami i uczniami. W głęboko pomyślanéj księdze ustaw dla szkół, którą głównie opracował Pijar Piramowicz, długoletni sekretarz Komissyi, czytamy: „Nie jest szkolnych instrukcyj końcem (celem) nauczyć dziecię obcego zniszczonych narodów języka, oziębłego wierszopistwa, fałszywéj retoryki i tym podobnych rzeczy. Ale owszem, całe staranie obrócić potrzeba, aby uczeń za wczasu zaczął być rozsądnym, czułym, cnotliwym i pożytecznym. Edukacya dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych na to, aby jemu było dobrze i aby z niém było dobrze.“

Poczucie potrzeby reform w wychowaniu, w rządzie, w stosunkach społecznych, tak przenikało swemi prądami ludzi ówczesnych, iż jednoczyło najsprzeczniejsze charaktery i różne opinie polityczne. W Komissyi Edukacyjnéj przeto, obok charakterów prawych, można było spotkać ludzi o charakterach niepewnych, ale i ci nawet dobrze czynili. Ogólny prąd, dążący do przekształceń i ulepszeń, unosił ich, stawiał na drodze obowiązku obywatelskiego. Fundusze zniesionego właśnie wówczas Towarzystwa Jezusowego stały się funduszem edukacyjnym.

Wśród wybitniejszych postaci, jakie zasiadały w Komissyi Edukacyjnéj, wymienić możemy: Michała Poniatowskiego,

biskupa płockiego, późniejszego prymasa, Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, Ignacego Potockiego, Andrzeja Zamoyskiego, Adama ks. Czartoryskiego i Sułkowskiego, wojewodę gnieźnieńskiego. Ks. Grzegorz Piramowicz był sekretarzem Komissyi. Kraj został podzielony na 10 wydziałów, czyli okręgów edukacyjnych, z których sześć było w Koronie, a cztery przypadały na Litwę[1]. Władza wykonawcza nad szkołami, pod naczelnym kierunkiem Komissyi Edukacyjnéj, oddaną była dwom Akademiom, Krakowskiéj i Wileńskiéj, które uległy również reformie.

Reformy chylącéj się ku upadkowi Akademii Krakowskiéj dokonano w r. 1780. Kołłątaj nad tém pracował. Wileńska zaś Akademia, po zniesieniu zakonu Jezuitów, sekularyzowaną została; przystąpiono również do jéj reorganizacyi, dodając do uprzednich wydziałów medycynę. W Warszawie, niezależnie

---

[1]) W każdym okręgu była szkoła wydziałowa (odpowiadająca gimnazyalnéj) i podwydziałowa t. j. progimnazyum. Okręgi czyli wydziały były następujące w Koronie: 1) *Wielkopolski* ze szkołą wydziałową w Poznaniu, podwydziałowe Wschowa, Trzemeszno, Kalisz; 2) *Małopolski* ze szkołą wydziałową w Krakowie, podwydziałowe—Kielce, Pińczów, Sandomierz, Lublin; 3) *Mazowiecki* ze szkołą wydz. w Warszawie, podwydziałowe—Pułtusk, Węgrów, Łęczyca, Rawa; 4) *Wołyński* ze szkołą wydz. w Krzemieńcu, podwydziałowe—Włodzimierz Wołyński, Łuck, Ostróg, Kamieniec Podolski, Bar, Szarogród; 5) *Ukraiński* ze szkołą wydz. w Winnicy, podwydz.—Kaniów, Humań, Żytomierz, Lubar, Owrucz; 6) *Pijarski*, (do którego zaliczano kollegia tego zgromadzenia, uznające nad sobą władzę Komissyi Edukacyjnéj, a mianowicie: w Piotrkowie, Wieluniu, Rydzynie, Radomiu, Warszawie, Chełmie, Szczuczynie, Łomży, Górze, Drohiczynie, Łowiczu, Międzyrzeczu-Koreckim, Radziejowie). Litwa posiadała następujące wydziały: 1) *Litewski* ze szkołą wydz. w Wilnie, podwydziałowe—Grodno, Białystok, Wołkowysk, Postawy, Wiszniów, Lida, Merecz, Szczuczyn-Litewski; 2) *Ruski* czyli Nowogródzki ze szkołą wydz. w Nowogródku, podwydz.—Mińsk, Chłopienicze, Nieśwież, Słuck, Bobrujsk, Berezwecz, Łużki; 3) *Poleski* ze szkołą wydz. w Brześciu Litewskim, podwydz.—Pińsk, Biała, Dąbrowica, Lubieszów, Żyrowice; 4) *Żmujdzki* ze szkołą wydz. w Krożach, podwydziałowe—Wiłkomierz, Poniewież, Rossienie, Kowno, Kretynga. Wszystkich szkół zatém, wydziałowych i podwydziałowych, podlegających Komissyi Edukacyjnéj było 69, co w kraju znacznie uszczuplonym po I rozbiorze i wcale nie przeludnionym, tworzyło liczbę bardzo poważną; tém więcéj liczba ta zasługuje na uwagę, iż należy do niéj dodać niemałą ilość szkół klasztornych, utrzymywanych przez różne zakony, wcale nie uznające powagi Komissyi Edukacyjnéj, albo późniéj dopiero poddając się jéj zwierzchnictwu. Jeżeli więc dodamy tu jeszcze szkoły zakonne, to ogólna liczba szkół wyniesie prawie półtorasta.

od istniejącéj już od roku 1736 Szkoły Anatomicznéj Henryka Loelhoeffela, urządzona była w r. 1787 szkoła chirurgiczna, ale istniała zaledwie pięć lat.

Na czele zreformowanéj Akademii Wileńskiéj stanął znany z nauki Poczobut. Myślano o założeniu trzeciéj Akademii dla Wielkopolski w Poznaniu, ale do tego nie przyszło. Król własnym kosztem założył i utrzymywał na zamku szkołę, czy też pracownię raczéj, malarską i rzeźbiarską. Istniała ona od r. 1765, około lat trzydziestu.

Komissya Edukacyjna pasowała się z wielu trudnościami; chcąc spełnić swe zadanie, zniewoloną była wszystko stwarzać z niczego: nie miano ani dobrych nauczycieli, ani stosownych ksiąg elementarnych, ani zbiorów, gabinetów, bibliotek, ani nawet gmachów szkolnych. Wszystko to wytworzyła Komissya w stosunkowo dość krótkim czasie i miała jeszcze tę pociechę, że—nim wybiła ostatnia godzina istnienia kraju—w nowych, pod jéj kierunkiem wykształconych pokoleniach widziała pożądany plon swych trudów.

Przy Komissyi Edukacyjnéj na wniosek Ignacego Potockiego zawiązano Towarzystwo książek elementarnych (w r. 1776), które opracowywało dzieła elementarne i trudniło się roztrząsaniem i kwalifikowaniem nadsyłanych dzieł szkolnych. Dawano autorom honorarya i premia, co dla nich stało się zachętą, przyśpieszyło zaś położenie pożytecznych dzieł elementarnych. Staraniom rzeczonego Towarzystwa zawdzięczamy następujące, pożyteczne, godne zaznaczenia książki szkolne: *Naukę wymowy i poezyi* Grzegorza Piramowicza, *Historyę polską* Teodora Wagi, *Historyę powszechną* Kajetana Skrzetuskiego, *Grammatykę polską* Onufrego Kopczyńskiego, *Logikę* Condillac'a (Francuza), *Geometryą* Lhuillier'a (Genueńczyka), *Dykcyonarz starożytności* Ferrault'a (Francuza), *Naukę moralną* Popławskiego, *Zoologię* i *Botanikę* Czempińskiego, *Początki języka greckiego* Jacka Przybylskiego, *Fizykę* Hubego, *Naukę prawa przyrodzonego, politycznego i ekonomii politycznéj* ks. Hieronima Strojnowskiego, *Przepisy rolnictwa* Dziekońskiego, tudzież wydania klassyków starożytnych. Czynności Komissyi Edukacyjnéj ustały w kwietniu 1794 r.

Wszystkie zabiegi reformatorów i usiłowania literatów posiadały wówczas dwa ogniska literackie, skupiające najcelniejsze siły narodu. *Puławy*, rezydencya ks. Czartoryskich,

i *dwór króla* były ogniskami życia umysłowego i politycznego zarazem. I w Puławach, i w Warszawie uwidoczniał się przeważny wpływ francuzczyzny. Dążność do reformy Rzeczypospolitéj, myśli nowego kierunku, budzące uśpione społeczeństwo, dzwoniące na pogrzeb bezrządu, a szczepiące nowe piśmiennictwo na zdziczałym pniu dawnego, pochodziły z Francyi. Na dworze Leszczyńskiego kształciły się pokolenia, z których wyszli pierwsi zwolennicy reformy głoszonéj przez Konarskiego. Zastęp literatów Stanisławowskiéj doby, chociaż już nie należał do pokoleń goszczących na dworze Leszczyńskiego, hołdował wszakże literaturze francuzkiéj i jéj ówczesnym przywódcom. Pojęcia owoczesnéj Francyi, literatura francuzka przedrewolucyjna stanowczo oddziaływać zaczęły na nasze społeczeństwo i na jego przekształcenia. Przesądy, zabobony, zły smak w piśmiennictwie, napuszystość wymowy, padały pod taranem dowcipu zwolenników nowéj francuzkiéj szkoły. Nowatorowie jednak poszli za daleko. Chwytano się hasła reformy z wygórowanym zapałem, nie wiedząc dokładnie, jak daleko ma sięgać tak zwana „naprawa Rzeczypospolitéj.“ Mniéj wchodzono w głąb rzeczy, nie dbano o treść zmian rzeczywiście koniecznych, ale przestawano na formie. Czynili tak ludzie mniéj gruntownego wykształcenia, stanowiący większość; zrywali oni z tradycyą, mniemając w swém zaślepieniu, iż zerwanie z ubiorem narodowym, z obyczajem własnym prowadzi do rozkrzewienia światła, do podniesienia upadającego narodu. Tacy nieoględni pragnęli obalić cały gmach dotychczasowy, aby na jego ruinach zbudować nowy. Zamiłowanie w prądach ówczesnych pojęć, pochodzących z Francyi, uwidoczniało się w mnóztwie tłómaczeń, do których tłumnie garnięto się. Powołani i niepowołani trudnili się tłómaczeniami. Na dworze Stanisława Augusta, niezależnie od prawdziwie narodowéj literatury, którą uprawiali Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, Karpiński, Kniaźnin, widzimy liczne zastępy tłómaczów, starających się przenieść na nasz grunt całą ówczesną mądrość francuzką. Pisanie wierszy i listów francuzkich stało się modą; damy, chętnie bywające u dworu i mile tam widziane, szambelani i dworzanie królewscy dawali hasła do manii francuzczyzny, i w tych to sferach potrzeba szukać owéj falangi niezdarnych tłómaczów, którzy nie zdołali wzbogacić literatury krajowéj, a zaszczepiali na ojczystéj glebie idee zupełnie niezgodne z naszym charak-

terem narodowym, z całą tradycyą społeczeństwa i z całym cyklem pojęć naszych. Moralna tradycya nasza została stanowczo zachwianą pod wpływem cudzoziemskiego zepsucia. Trembecki i Węgierski ulegali prądom wpływów obcych, wielce demoralizujących. W ich pismach i życiu zbyt rozproszoném ujawniają się destrukcyjne wpływy obok niezaprzeczonego talentu. Wpływ ówczesnéj literatury francuzkiéj zaznaczał się w naszém piśmiennictwie nietylko ideami burzącemi porządek społeczny, które szerzono za pomocą tłómaczeń, ale krzewieniem sentymentalizmu, znanego już w naszéj literaturze od dawna, od czasów bowiem Andrzeja Morsztyna.

Dwór puławski ks. Czartoryskich pod wielu względami przypominał dwór Stanisław Augusta; posiadał on poetów, którymi się tam otaczano, podobnie jak to widzieliśmy na dworze królewskim; posiadał teatr, dla którego sam książę pisał komedye; posiadał wreszcie swych bardów, głoszących jego sławę. W Puławach mieli swą stałą siedzibę Kniaźnin i Józef Szymanowski, a Karpiński i Zabłocki często tam przebywali. Szymanowski był właśnie przedstawicielem kierunku sentymentalnego, i ztamtąd wpływ tego kierunku rozszerzał się po kraju. Właściciele owocześni Puław, ks. Adam Kazimierz Czartoryski i jego małżonka Izabella z Flemmingów, odznaczali się wielką miłością ziemi rodzinnéj, i to uczucie głównie przyświeca w całym ich zawodzie mecenasowania literaturze krajowéj. Puławy dopiero w późniejszym okresie rządów zdobywają słusznie im należną nazwę ogniska literackiego; wpływ ich jednak i wcześniéj się przejawiał. Poeci, zaliczani do szkoły puławskiéj, wyróżniali się zapałem i najczystszém uczuciem miłości ojczyzny; byli nimi, w późniejszéj nieco dobie, oprócz wyżéj wspomnianych, Niemcewicz, Woronicz i Kropiński. Każdy z ludzi uczonych, wybitnych na polu zarówno polityki, literatury, jak nauki, śpieszył do Puław, które były najbardziéj swojskiém ogniskiem światła w Polsce, upadającéj politycznie, ale odradzającéj się duchowo. Puławy współzawodniczyły z dworem królewskim, co najwięcéj się ujawniło w czasie, gdy Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, poróżnił się z królem. Czartoryski sam był poniekąd literatem, pisywał komedye i zachęcał do zachowywania czystości mowy rodzinnéj. Działalność literacka i obywatelska Puław stała się późniéj ogniwem łączącém Stanisławowską dobę z epoką rozbiorową. Posiadamy o ruchu umysłowym i ży-

ciu obywatelskiém w Puławach bardzo wyczerpujące dzieło p. t. *Puławy*, przez L. hr. Dębickiego (Lwów, 1888 r. 4 tomy, a opracowuje się 5-ty).

Szkoła rycerska, któréj założycielem był Stanisław August (w r. 1766), współzałożycielem i długoletnim kierownikiem Adam książę Czartoryski, przysporzyła krajowi niemało dobrych obywateli. Król szczególną miłością zakład ten otaczał, ks. Adam zaś troskliwie się zajmował jego rozwojem. Istnienie szkoły rycerskiéj, konwiktu szlacheckiego (*Collegium Nobilium*), założonego przez ks. Konarskiego, znakomicie się przyczyniało do rozszerzania światła, za pomocą którego chciano kraj dźwignąć. Rycerska szkoła nie wykształciła wodzów, wyszedł z niéj wszakże niejeden dobry i światły obywatel, przejęty uczuciem honoru i miłości swego społeczeństwa. Tadeusz Kościuszko i Julian Niemcewicz byli jéj uczniami [1]).

Budzący się ruch umysłowy tworzył czytelników, których w epoce Saskiéj książka polska prawie zupełnie nie miała. W Warszawie zakładają księgarnie Michał Gröll i Dufour, lecz ich usiłowania długo były bezowocnemi; nie miano ani kupujących, ani czytelników. Pomimo całego ruchu umysłowego, jaki się budził, poprzestawano u nas, nawet przy końcu rządów Poniatowskiego, na małéj liczbie książek. Znana firma Grölla nawet w r. 1780 nie mogła liczyć na 300 przedpłacicieli; gdy szło o wydanie jednéj z prac Krasickiego, zebrano ich zaledwie 100, co jest wymowną wskazówką, iż budzenie się życia umysłowego bardzo powoli rozwijało się, i że czytelnictwo było jeszcze w uśpieniu [2]). W latach od 1764 do 1778 wyszło książek 115, t. j. wydawano przeciętnie książek trzydzieści rocznie, co jest liczbą bardzo małą, szczególniéj gdy zważymy, iż wiele z nich było bez żadnéj prawie wartości. Późniejsze lata epoki Stanisławowskiéj liczą większą ilość wydawnictw, chociaż książka na prowincyi jeszcze jest rzadkością. Badania

---

[1]) Szkoła rycerska mogłaby bez porównania więcéj zdziałać, gdyby była liczniejszą. Pospolicie liczba jéj uczniów nie przekraczała 80, z których ³/₄ było na funduszu publicznym.

[2]) Próba ówczesna Lexa, który otworzył czytelnię w Warszawie, i dla zwabienia czytelników posiadał przy niéj winiarnię, nie lepiéj się wiodła. Węgierski, poeta znany ze swego dowcipu, tak się wyraża o Lexie: „Cały czas się przede mną i żalił, i zgrzytał, Że tam każdy pił więcéj, aniżeli czytał.“

bardzo cenne, bibliograficzne Estrejchera, wskazują wyższą cyfrę wydanych książek, gdyż obejmują zarazem i łacińskie. Od r. 1778 liczba drukowanych wówczas książek szybko zaczęła rosnąć; najcenniejsze wydawnictwa właśnie na te ostatnie lata rządów Poniatowskiego przypadają.

ROZDZIAŁ II.

Poddziały IV okresu. — Przedniejsi przedstawiciele doby Stanisławowskiéj. — Ignacy Krasicki i jego utwory.

W całym przebiegu historyi naszego rozwoju politycznego i umysłowego nie spotykamy ani jednéj chwili dziejowéj, ulegającéj tylu różnym wpływom co okres, o którym obecnie mówimy. Sto kilkanaście lat, oddzielających nas od pierwszych lat epoki Stanisławowskiéj, rdzennie przekształciły nasze społeczeństwo. Przechodząc różne fazy dziejowe, pod wpływem zmiennych kolei losu, zmieniały się u nas pojęcia, dążności; obraz rozwoju naszego piśmiennictwa w tym ostatnim okresie tak jest różnobarwnym, iż rozpada się na kilka poddziałów, którym dajemy następujące nazwy:

Doba Stanisławowska od r. 1772 do r. 1795 (t. j. do końca rządów Stanisława Augusta i zejścia z niwy piśmienniczéj przedniejszych pisarzy XVIII w.). Doba ta, kończąc się w r. 1795, w chwili gdy naród tracił byt swój polityczny, jest chwilą nader stanowczą. Jéj koniec mienią, nie bez pewnéj słuszności, granicą okresu, chociaż rzeczywistą datą, od któréj rozpoczyna się odrodzenie narodu, stopniowo przejawiające się, jest r. 1772.

Doba Brodzińskiego (czyli przejściowa) od r. 1795 do 1822, (t. j. do ukazania się Mickiewicza na niwie piśmienniczéj), posiada znamiona charakterystyczne: ciszę prawie zupełną na polu literatury, skupienie zaś wszystkich wybitniejszych sił społeczeństwa w obozach legionów. Działalność na polu pokojowych prac, dążących do moralnego i umysłowego odrodzenia, spoczywa na barkach kilku zaledwie jednostek, jak Czacki, Adam Czartoryski i inni.

Doba Mickiewicza (od r. 1822 do dni naszych).

Każda z wymienionych tu epok, a szczególniéj ostatnia z nich, mogłaby się rozpaść na drobniejsze poddziały, ale wstrzymamy się od ich zaznaczenia, poprzestając jedynie na wskazaniu, podczas dalszego wykładu, bardziéj stanowczych chwil dziejowych w życiu naszego społeczeństwa, które wpływały na przyśpieszenie lub opóźnienie jego rozwoju.

Doba Stanisławowska.

(1772 — 1795).

Usiłowania stronników reformy, na których czele stał, jak widzieliśmy, ks. Stanisław Konarski, usiłowania ludzi utalentowanych i uczonych, aby obudzić życie umysłowe wśród społeczeństwa, usiłowania pisarzy, którym mecenasował król Stanisław August, nie poszły na zagładę, owszem, przyniosły zbawienne następstwa. Epoka rządów Stanisława Augusta obfitowała w umysły, które wytwarzają najzupełniéj nowy zwrot w literaturze. Dawne piśmiennictwo nasze XVI i XVII w. nic nie ma wspólnego z literaturą rozwijającą się za dni Poniatowskiego, podczas tak zwanéj doby Stanisławowskiéj. Druga połowa XVII w. i czasy Saskie wytworzyły przepaść oddzielającą dwie te różne epoki. Naśladownictwo literatury francuzkiéj, przeszczepianie na nasz grunt piśmienniczy form klassycyzmu francuzkiego, uwielbianie zbyt wielkie literatury obcéj, obcego obyczaju — są to jedne ze znamion piśmiennictwa naszego w trzech ostatnich dziesiątkach lat XVIII wieku. Czasy te jednak wydały dużo pożądanych owoców. Język krajowy, zaniedbany, lekceważony, oszpecony łacińskiemi makaronizmami, podniesiono do godności mowy piśmienniczéj, oczyszczając go z naleciałości, starając się o jego czystość, i szerząc z zamiłowaniem ojczystéj mowy pojęcia o lepszym smaku w literaturze. Do szerszéj uprawy języka ojczystego przyczyniło się używanie go w szkole, w wychowaniu publiczném, co było objawem nowym, dopiero pierwszy raz spotykanym po wielowiekowém istnieniu naszego społeczeństwa. Język polski w szkole zastąpił łacinę. Gdyby innéj zasługi nie mieli pisarze Stanis-

ławowskiéj doby nad tę, iż język z makaronizmów oczyścili, już i to wystarczałoby do uwiecznienia ich imion. Mowa nasza nietylko poetom Stanisławowskiéj plejady zawdzięcza otrząśnięcie się z makaronizmów; wymowa polityczna, szczególniéj z okresu sejmu czteroletniego, również wiele się przykłada do podniesienia języka ojczystego, do przekazania go potomnym w całéj jego czystości.

Podobnie jak wskazaliśmy, mówiąc o wieku XVI, bardziéj wybitne postacie, które w ówczesnéj epoce przodowały, tak niemniéj i obecnie zwracamy przedewszystkiém uwagę na pisarzy górujących nad innymi swoim talentem i wpływem.

Byli dla nas takimi w wieku XVI, podczas Złotéj doby literatury: Rej, Kochanowski i Skarga. Przedniejszymi wyobrazicielami doby Stanisławowskiéj są: Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz i Stanisław Trembecki. Krasicki wśród nich zdziałał najwięcéj, bo obudził myśl uśpioną narodu, wytworzył czytelników, powołał na widownię piśmienniczą język dawny, język Złotéj doby, stał się pisarzem niezmiernego wpływu.

Ks. Ignacy Krasicki, biskup warmiński, późniéj arcybiskup gnieźnieński (ur. 1735 † 1801), pochodził z zamożnéj, starożytnéj rodziny, osiadłéj w Sanockiém. Miejscem jego urodzenie było Dubiecko, rodzicami zaś—Jan Krasicki, kasztelan chełmski, i Anna ze Starzechowskich. W młodym wieku poświęcił się stanowi duchownemu, do którego się przygotowywał we Lwowie i w Rzymie. Po powrocie do kraju szybko posuwa się w godnościach duchownych i wreszcie, dzięki protekcyi Stanisława Augusta, z którym łączyły go stosunki ścisłéj zażyłości, otrzymuje katedrę warmińską, przedniejszą w Rzeczypospolitéj. Stosunki przyjazne z Poniatowskim sięgają r. 1763. Podczas koronacyi nowo obranego króla, Krasicki, na wyraźne żądanie elekta, a swego przyjaciela, miał kazanie. Król, protegując go, chciał zarazem mieć z niego polityczne narzędzie, lecz Krasicki zawsze stronił od polityki. Po objęciu warmińskiéj katedry, z którą połączony był tytuł książęcy, godność senatorska i wielkie dochody, osiada na Warmii, w Heilsbergu, gdzie spędził znaczną część życia. Parę lat, a nawet nieco dłużéj, widzimy go w Warszawie; było to za dni konfederacyi barskiéj. Dom „księcia biskupa warmińskiego“ (tak bowiem Krasickiego nazywano), był pierwszorzędnym salonem stolicy,

ogniskiem zebrań ówczesnych literatów [1]. Jak na obiady czwartkowe do króla, tak śpieszono do Krasickiego na świetne zebrania; tam po raz pierwszy zapoznawano się z bajkami i satyrami księcia biskupa; z tych zebrań rozbiegały się po kraju w licznych odpisach pierwsze poetyczne utwory Krasickiego, odznaczające się zarówno artystycznem opracowaniem, jak i językiem nieporównanéj czystości i harmonii. Tam wreszcie nadano młodemu poecie w szacie biskupiéj tytuł „księcia poetów polskich.“ Tym razem tytuł nie był echem panegiryzmu. Uwielbienie było słuszne. Po pierwszym rozbiorze, kiedy Warmia odpadła od Polski, biskup-poeta mieszka w Heilsbergu, rzadko pokazując się już w Warszawie. W Warmii prowadził on życie świetne, o ile na to pozwalały dochody biskupstwa, znacznie uszczuplone przez Fryderyka Wielkiego, który uprzejmością dla poety i podziwem jego talentu starał się zacierać wrażenia krzywd materyalnych. Krasicki wszędzie i zawsze odznaczał się łatwością w stosunkach, znajomością form wielkiego świata, dowcipem wszędzie budził podziw; umiał więc sobie zjednać łaskawość dworu pruskiego, którą aż do końca życia statecznie się cieszył, zgadzając się z pozycyą, jaką mu los dał. Dowcip, wielka towarzyska ogłada, umiejętność zdobywania serc ludzkich nigdy nie odstępywały Krasickiego. Mieszkając w prowincyi odpadłéj do Pruss, témbardziéj mógł on, stosownie do swych upodobań, wstrzymywać się od wszelkiego udziału w polityce, oddając się z całym zapałem literaturze. Sława jego jednak, jako poety, szybko wzrastała i rozbiegała się po całéj Rzeczypospolitéj; nazywano go powszechnie „księciem poetów,“ a pisma również prędko czytelników i wielbicieli zdobywały. Wielka popularność autora, ukrytego pod literami *X. B. W.* (Książę Biskup Warmiński), urosła nader prędko; począwszy od r. 1775, gdy wydał *Myszeis* i *Monachomachię*, wydania innych jego pism ukazują się w małych odstępach czasu jedne po drugich. Drukuje je Michał Gröll w Warszawie, upowszechnia swe nakłady drogą prenumeraty, do któréj dobry przykład król dawał. W ro-

---

[1]) Przed dwudziestu kilku laty jeszcze istniał w Warszawie, na Krakowskiém Przedmieściu, wprost statuy M. Bozkiéj, dom, w którym odbywały się literackie wieczory Krasickiego. W XVIII w. dom ten własnością był Wasilewskiego, ostatniemi czasy S. Orgelbranda.

ku 1776 wydano *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego*, w r. 1778 wyszły *Satyry* i *Pan Podstoli* (część I); w r. 1779 *Historya na dwie księgi podzielona, Bajki i przypowieści, Wojna Chocimska;* w r. 1780 *Antimonachomachia;* w r. 1781 *Zbiór potrzebniejszych wiadomości...* (rodzaj encyklopedyi); w r. 1784 *Zbiór wierszy;* w r. 1786 *Listy i pisma różne;* w r. 1780 *Komedye* (drukowane pod pseudonimem Michała Mowińskiego), i wreszcie w r. 1793, w przeddzień upadku kraju, wyszedł jego *Kalendarz obywatelski.* W ostatnich latach życia pisał *O Rymotwórstwie i Rymotwórcach*, tłómaczył Ossyana, Plutarcha, Lucyana, *Rozmowy zmarłych*, (z których niektóre są oryginalnemi utworami jego pióra, lub naśladowanemi na wzór Fenelon'a). Literacką swą działalność zamknął Krasicki, wydając już po upadku kraju pismo tygodniowe *Co tydzień*, i starając się u rządu pruskiego, około r. 1800, o pozwolenie założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Rząd przychylił się do prośby Krasickiego, którego w Berlinie, u dworu, zawsze wysoko ceniono. Po upadku Rzeczypospolitéj, arcybiskupstwo gnieźnieńskie otrzymał Krasicki z rąk rządu pruskiego; musiał więc Heilsberg opuścić i zamieszkał w Skierniewicach, często przebywając w pruskiéj już wtedy Warszawie i zaglądając niekiedy do Berlina.

Zgon Krasickiego nastąpił w Berlinie, w r. 1801; zwłoki jego, tam najprzód złożone, dopiero w r. 1829 sprowadzono do Gniezna, gdzie w tamecznéj katedrze pochowano.

Ignacy Krasicki, przodując wśród ówczesnych pisarzy talentem, dowcipem, wpływem, jaki wywierał na społeczeństwo, uosabiał swą epokę bardziéj niż inni. Prace jego, zmierzające w znacznéj części do poprawy obyczajów, niemałą korzyść przyniosły krajowi. Porusza on w swych pismach wszystkie zadania współczesne; każda kwestya go zajmowała, każdéj dotknąć pragnął, każdéj dotykał, starając się, chociaż najczęściéj bezskutecznie, o ich rozwiązanie. Spełniając swe powołanie pisarza, nie kładzie pióra nawet wtedy, gdy natchnienie go w późniejszych latach opuszcza, a siły mu nie dopisują. Był on przedewszystkiém pisarzem; nie widzimy w nim ani kapłana, któryby się zbyt poświęcał swemu powołaniu, ani polityka, jakimi byli wszyscy ówcześni dostojnicy świeccy i duchowni, ale wyłącznie oddanego zawodowi pisarskiemu męża. Takim był bez zaprzeczenia Jan Kochanowski; a po dwustu latach występuje Krasicki na widownię piśmienniczą z takimże wpływem

na społeczeństwo, jakiego używał wśród narodu wieszcz z Czarnolasu.

Prace literackie Krasickiego składają się poezyj i utworów prozą. Najcelniejsze prace poetyczne: *Bajki* i *Satyry;* po za niemi co do wartości stoją *Myszeis* i *Monachomachia. Wojna Chocimska* znacznie jest niższą co do opracowania i wziętości. Przedniejsze prace prozą: *Pan Podstoli*, *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego* i *Powieści mniejsze.*

Przypatrzmy się celniejszym utworom w takim porządku, jak wychodziły.

Myszeis opuściła prassę jeszcze w r. 1775. Jest to epos wzięty ze świata zwierzęcego, nosi jednak na sobie piętno satyry, która jest znamieniem większéj części prac Krasickiego, satyra jednak u niego jest zawsze delikatną, wytworną, pełną harmonii artystycznéj. Bohaterami poematu są myszy i szczury, prześladowane przez króla Popiela, który dawał powolne ucho kotowi Mruczysławowi. W poemacie tym spotykamy obok lekkiéj krotofili, zaprawnéj ironią, wiele poważnych ustępów. Wśród scen poematu niejedna przypomina nam ówczesny stan Polski. Gwarne, pozbawione wszelkiego ładu obrady mysie i szczurze, to niesforne nasze sejmy z epoki Saskiéj, to waśnie stronnictw. Pod osłoną lekkiéj ironii, pod formą żartobliwą zwierzęcego eposu, autor karci wady społeczne, lecz z właściwą sobie wytwornością postępowania; czasem tylko, jakby pod naciskiem bolu, pierś przygniatającego, wyrywa się bardziéj ostry wyraz, lub ustęp nader poważny, zawierający morał zręcznie ubarwiony.

Oto obraz sejmowania myszy i szczurów:

Idzie kolejno dalsze wotowanie.
Różnią się w radzie, i nie bez przyczyny.
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie,
Kanclerz w marszałku wynajduje winy,
Hetmani radzą śpieszne wojowanie.
Trwa wrzawa więcéj niż cztery godziny.
Tamten, ażeby daremnie nie siedział,
Chwali lub gani, co drugi powiedział.
Przychodzi zbierać wota rozstrzelane,
Ażeby wiedzieć, co skonkludowali.
Na wzór umysłów zdania pomieszane:
Pokazało się, iż darmo gadali.
Żeby więc wrócić czasy pożądane,
W tumulcie na tém niby to przestali,

Ażeby tronu nie spełzła ozdoba,
Niech pan to robi, co mu się podoba...

Do ustępów bardzo dosadnie odtwarzających ówczesny stan kraju, zaliczamy następujące zarysy mysiego społeczeństwa:

Zamiast odgłosu wojennego hasła,
Słychać tam było same biesiadniki.
Ochota mężna zupełnie wygasła,
I zapomniane marsowe okrzyki.
Trzoda nikczemna rozkosznie się pasła
Przy słodkiém brzmieniu przyjemnéj muzyki;
Miedziane bramy uwieńczały róże,
A nimf orszaki były twierdzy stróże...

Wydanie *Myszeidos* stało się wypadkiem nader ważnym wśród budzącego się dopiero ruchu umysłowego. Poraz pierwszy nasze społeczeństwo spotykało poemat pełny dowcipu wytwornego, w którym wszakże wcale nie było zbyt szorstkiego żartu wieków dawnych, jaki widzieliśmy pod piórem Reja, a nawet Kochanowskiego, lecz wszystko ubrane w szatę dworską, salonową, w którą zawsze biskup warmiński przyoblekał swe utwory. Język poprawny, jasny, czysty, prosty a dla wszystkich zrozumiały; styl lekki, barwny i wygładzony, właściwy Krasickiemu, na wszystkich czyniły wrażenie. *Myszeis* przeto była radośnie powitaną i czytaną wszędzie, gdzie zamiłowanie do czytania powstawało. Podobnie jak niektóre orzeczenia Jana z Czarnolasu przechodziły do ust tłumu, jako przysłowia, tak również wiele myśli z poematów, bajek i satyr Krasickiego przeszło z ksiąg do życia powszedniego; uczono się ich na pamięć, powtarzano. Od czasów Kochanowskiego nic podobnego u nas się nie spotykało. Świadczy to o wielkiéj wziętości pisarza, o jego upływie na społeczeństwo. W ten więc sposób bardzo wcześnie, bo po ukazaniu się w druku pierwszych prac wierszowanych biskupa warmińskiego, zadzierzgniętą została nić sympatyi, łącząca go ze społeczeństwem, dla którego pracował. Ta nić dotąd istnieje. Z tych orzeczeń, które z *Myszeidos* wyjęto i przez cały szereg pokoleń powtarzano, zaznaczamy: „Mądry, poczciwy, cóż kiedy nie modny;“ „Święta miłości kochanéj ojczyzny;“ „Niech tylko w czterech, pięciu razem radzą,—I nic nie zrobią, i pewnie się zwadzą;“ „I nakształt próchna świecą, a nie grzeją...“

Przypuszczano, że *Myszeis* jest allegoryą; tak jest w pewnéj mierze przynajmniéj; niektóre postacie rysowane są z natury, ale dziś już nie istnieje klucz do wytłómaczenia allegoryi i do wskazania, jakie typy ówczesnego społeczeństwa stały się wzorem dla tych „Filusiów,“ „Mruczysławów,“ „Gryzomirów.“

Monachomachia, czyli wojna mnichów, wydaną była jednocześnie z *Myszeidą*. Autor, naśladując komiczne epopeje Voltaire'a, odtwarzał w tym poemacie ujemne strony życia, mnichów: nieuctwo, próżniactwo i inne. Pomysł bardzo niewłaściwy, zwłaszcza że autorem jego był kapłan, biskup, który mógł innemi środkami, nie zaś orężem satyry, wpływać na reformę zakonów, jeżeli w istocie życie w niektórych klasztorach potrzebowało naprawy. Autor nie uderzał tu na zasady, lecz na nadużycia, na zepsucie i zgnuśnienie, które podminowało wówczas podstawy społeczeństwa. Poeta oszczędził w swym poemacie niektóre zakony, jak np. Jezuitów, Pijarów i zakony żebrzące, cieszące się popularnością wśród szlachty, lecz inne zostały bezlitośnie schłostane. Treść poemata jest błaha, co się często spotyka u Krasickiego, celującego w umiejętności wyrzeźbiania szczegółów, ozdób; pospolicie pozbawiony on bywa daru szerszych pomysłów. Forma *Monachomachii* uderza swoją pięknością, ale nietylko forma przyczyniała się do upowszechnienia tego poematu: duch wieku, lubiący wszystko burzyć, i chwilowe upodobania czytającego ogółu przyczyniły się do popularności rzeczonego utworu.

Bez względu na pomysł, *Monachomachia* zawiera dużo pięknych myśli, które chętnie powtarzano i dziś jeszcze one są w ustach wielu, a nic nie straciły na swéj wartości, np. ów znany wiersz: „Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty.“

Autor sam spostrzegł, iż się posunął zadaleko w swéj satyrze, napisał przeto rodzaj odwołania.

Antimonachomachia jest poematem słabszym daleko od *Monachomachii*, któréj wrażenie poeta stara się osłabić.

Najcelniejszą perłą poezyi Krasickiego są jego *Satyry* i *Bajki*. Pisząc je, poeta był na niwie najwłaściwszéj dla siebie, na któréj nikt z nim nie mógł współzawodniczyć. Satyry uprawiano u nas od dawna. U kolebki budzącego się narodowego piśmiennictwa widzimy już satyrę, wychodzącą z pod pióra Kochanowskiego; idą po nim liczną ciżbą bardziéj lub mniéj znakomici satyrycy nasi, walczący ze złem, wkradającém

się do umysłów i serc społeczeństwa. Wreszcie XVIII wiek wydaje liczny zastęp satyryków; byli nimi w pewnym stopniu wszyscy prawie pisarze Stanisławowskiéj doby. Satyra tylko u każdego z nich inne posiada właściwości. Naruszewicz jest bezwzględnie surowym, z poglądem na świat poważnym, nikomu nie pobłaża, złe go oburza, ciska na nie gromy. Trembecki ostry, dosadny, pod jego piórem przedzierzga się niekiedy satyra w paszkwil. Satyra przegląda i u innych pisarzy owych czasów, spotykamy ją tam nawet, gdzie napozór trudno się jéj spodziewać. Zarówno w lekkim, zbyt swawolnym wierszu Węgierskiego, jak i w komedyi Niemcewicza widoczne satyryczne usposobienie wieku. Była to wówczas główna broń wszystkich pragnących poprawy obyczaju i zmiany instytucyj państwowych.

Satyry Krasickiego nietylko górują nad innemi pracami tego pisarza, ale posiadają wszystkie najszlachetniejsze właściwości tego rodzaju poezyi. Krasicki nie był ani krańcowym reformistą, ani też zbyt gwałtownie piorunującym na zdrożności wieku, dla tego też jego satyra umie utrzymać pewną miarę i nie przekracza po za szranki artystycznéj harmonii, która jest jedném z wybitnych znamion prac jego. Ideały Krasickiego łączą w sobie wymagania postępu z dawnemi domowemi cnotami społeczeństwa. Oburzenie, gniew nieznający granic nigdy się nie spotykają w jego satyrach; zawsze w nich świeci dowcip, wszędzie zachowana zarówno wykwintność stylu, jak i podniosłość uczuć. Nigdzie w satyrach nie wpada Krasicki w ton kaznodziejski, w deklamacyę, w przesadę. Karci, lecz dłonią miękką, karci z miłością, co stanowczo wyróżnia jego satyry od innych ówczesnych, a témbardziéj od szorstkich poprzedników. Jedne z satyr Krasickiego gromią błędy wszędzie spotykane, inne zaś wyłącznie wady narodowe, i te są najcenniejsze. Wszystkich satyr (nie licząc wstępnéj *Do króla*) napisał 21. Do pierwszych zaliczamy satyry: *Gracze*, *Pijaństwo;* do drugiego działu należą: *Marnotrawstwo*, *Życie dworskie*, *Podróż*, *Żona modna*, *Pochwała wieku* i inne.

Chociaż stulecie XVIII lubiło pochlebców, i dwór mecenasa nauk, króla Stanisława, posiadał ich niemało, Krasicki nie był pochlebcą. W satyrze wstępnéj *Do króla*, autor pod osłoną pochwał, na cześć króla wygłoszonych, nader zręcznie podnosi przedniejszą z jego wad—słabość charakteru. Ironia tak jest łagodną, w tak wiele cennych pochwał odziana, iż ją tru-

dno dostrzedz. Oto ustęp wspomniany, umyślnie na końcu dość długiéj satyry umieszczony:

...Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:
Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatłum go w iskierce.
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
I ja się z ciebię gorszę, i satyry piszę...

Każda z satyr tyle posiada pięknych myśli, tyle ustępów wyróżniających się dowcipem i pięknością języka, iż każda może być wzorem. Przytaczamy tu nieco wyjątków.

W *Marnotrawstwie*, gdzie jest złożone wymowne świadectwo obyczaju wieku, czytamy:

...Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie były zamknięte nikomu.
Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
Żaki prawią perory; ksiądz prefekt za niemi
Drukiem to wypróbował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzeseł, tronów,
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.
Wiwat pan! brzmią ogromném hasłem okolice,
Dymy z kuchni jak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem,
Pełne zgrai ochoczéj stanęły otworem...

. . . .

...A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
Jeszcze lepiéj rznął twarze; a w architekturze,
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.
To to pan—krzyczy zgraja—to wiadomość rzeczy!
W tém, gdy wszyscy w applauzach, a żaden nie przeczy,
Wpośród ciżby wielbiącéj rejestrzyk podaje
Snycerz, malarz, tapiser, których cudze kraje
Na to do nas zesłały, aby według stanu,
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?
Podpisał. Niech zna Niemiec, jak Polska obfita...

Raz tylko Krasicki występuje nader ostro, gdy w *Świecie zepsutym* woła:

Gdzieżeś cnoto, gdzieś prawdo, gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały;
Czciły was dobre ojce nasze i pradziady:
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,

Szydząc z świętéj poczciwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty...

Zakończył autor satyrę wspaniałym obrazem, przypominającym jedno z sejmowych kazań Skargi. Myśli tam zawarte do złotych mogą być zaliczone; szczególniéj wiersz ostatni ustępu, który tu wnet przytoczymy, żywo przypomina dodatnią działalność społeczeństwa z 1794 roku:

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił;
Ten nas cudzym w łup oddał; z nas się złe zaczęło;
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.
Padnie słaby i lęże,—wzmoże się wspaniały;
Rozpacz—podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie.
A choć bezpieczniéj okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiéj być w okręcie, ocalić lub zginąć...

Bajki Krasickiego najprędzéj i najłatwiéj zdobywały dla siebie uznanie, rozchodziły się bowiem szybko po całym kraju najprzód w odpisach, nim je drukowano, torując w ten sposób autorowi drogę do wziętości. *Bajki* i *Satyry* nietylko iż są działem prac Krasickiego najlepiéj opracowanym, ale najwyraziściéj zarysowują nam obraz owoczesnéj doby i autora, który je kreślił.

Przed Krasickim bajek prawie nie pisano; zbyteczną rzeczą było używać allegoryi w kraju, gdzie swoboda słowa była zupełną. Dopiero druga połowa XVIII w. sprowadziła czasy krępujące wolność wypowiadania swych przekonań: oglądać się potrzeba było na wielu i na różne okoliczności, krępujące społeczne stosunki. W takiéj chwili występuje Krasicki ze swemi bajkami, które są prawdziwemi malutkiemi arcydziełami, zawierającemi cenne skarby praktycznéj mądrości. Naród je ocenił należycie już wówczas, kiedy się rozbiegły po kraju; uczono się ich na pamięć i celniejsze myśli zachowano jako przysłowia lub sentencye moralne, powtarzane przez długi szereg lat i pokoleń. Bajki Krasickiego nie dość iż się odznaczają zwięzłością, życiem, swobodą ruchu postaci w nich występujących, ale ściśle są związane z chwilą, która je wytworzyła. Kraszewski charakteryzuje te bajki następującém, trafném orzeczeniem:

iż „oprócz swéj artystycznéj wartości, są one świadectwem ducha, wieku, zrodziły się ze krwi i łez swojego czasu.“ Niektóre z nich mają niezaprzeczoną historyczną wartość, malują bowiem doniosłe ówczesne wypadki, ścierania się stronnictw, marzenia polityczne przewodców partyj, obyczaj wieku lub typy bardziéj wybitne. Do tego rodzaju bajek zaliczają się następujące: *Wilk i owce*, *Konie i furman*, *Lew, jagnię i wilk*, *Kulawy i ślepy*, *Słońce, obłoki i ziemia*, *Chleb i szabla*, *Trzcina i chmiel*, *Nocni stróże*. Satyra w znacznéj części bajek przebija się, ale satyra wykwintna. Morał kończy zwykle owe bajki, lub się uwidocznia w ich treści, morał głoszący prawdę niezmienną, która służy wszystkim wiekom i wszystkim ludom.

Pierwsze bajki kreślone przez Krasickiego odznaczają się formą zwięzłą, są krótkie, ucinkowe; późniejsze zaś rozwlekłe, które kommentator bajek (G. Ehrenberg) nazywa niewykończonemi zarysami. Znaczenie moralne bajek Krasickiego wyłożył poeta Gustaw Ehrenberg (w pracy wydanéj w Krakowie, w r. 1871). Do najpiękniejszych te należą, które w czterech, lub sześciu wierszach odtwarzają całą myśl zasadniczą autora; mieści się w nich niekiedy maluczki cykl wypadków, odbijając tam niby oblicze człowieka w kropli rosy. Charakterystyczną jest rzeczą, iż nasz bajkopisarz niezawsze wyprowadza na widownię zwierzęta, przebrane za człowieka, jak zalecał obyczaj starożytnych, — człowiek w swéj własnéj postaci gra u niego główną rolę. Bajki Krasickiego posiadają tę tylko wadę, że chociaż pisane dla dzieci, najczęściéj nie mogą być dla nich przydatne, bo przewyższają poziom rozwoju dzieci. Dla przykładu dajemy tu wzory bajek bardziéj zwięzłych.

ŻÓŁW I MYSZ.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia. Żółw jéj odpowiedział:
Miéj ty sobie pałace—ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

MĄDRY I GŁUPI.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziéj naprzykrza się,
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

PODRÓŻNY I KALEKA.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.
Wtém gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze—
Nauczył mnie tembardziéj milczeć ów ubogi:
Lepiéj mnie bez obówia, niż jemu bez nogi.

PTASZKI W KLATCE.

Czegóż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody.
Tyś w niéj zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę,
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

Kwestya przymierzy, tak bardzo zajmująca umysły podczas sejmu czteroletniego, podała Krasickiemu myśl napisania następującéj bajki, którą zaliczyć należy do działu historycznych.

MYSZY.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.
Myślały myszy, co tu robić z kotem;
Mówiły jedne, darami go skusić,
Mówiły drugie, lepiéj go zadusić.
W tém się odezwał szczur szczwany, bo stary:
Próżne tu groźby, próżne i ofiary;
I dary weźmie i przysięgi złamie,
Najlepiéj cicho siedzieć sobie w jamie.
A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu
Ani być z kotem, ani przeciw kotu.

Bajki te wywołały wielu naśladowców, ale nikt nie umiał im sprostać, Krasicki bowiem we wszystkich swych pracach jest najzupełniéj oryginalny i tchnący prostotą, pozornie łatwą do naśladowania, lecz w istocie rzeczy nader trudną. Wiele miernych zdolności nie pojmowało tego i zarozumiale sięgało po wawrzyny ks. biskupa warmińskiego.

Żadna z donioślejszych kwestyj, obchodzących społeczeństwo, nie była dla Krasickiego sprawą obojętną. Każdy z polskich pisarzy pierwszorzędnych, począwszy od XVI w., dotyka stosunku ludu do szlachty, a więc i Krasicki poświęca téj kwestyi nie jeden ustęp, posługując się w sposób sobie właściwy

satyrą. Mówi o niéj w *Satyrach*, w *Podstolim*, dotyka jéj w bajkach, jak np. *Owieczka i pasterz*, *Wino i woda*.

Satyrę *Pan nie wart sługi* w następujący sposób zaczyna, charakteryzując w niewielu wyrazach nieszczęsny stosunek szlachty do ludzi.

I wziął tylko pięćdziesiąt?—Wieleż miał wziąć?—Trzysta.
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.
A za cóż te pięćdziesiąt?—Psa trącił.—Cóż z tego?
— Ale psa faworyta jegomościnego.
— Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.
— To łaska, że pięćdziesiąt.—I nieprzyjaciele
Taką łaskę wyświadczą.—On najlepszy z panów,
On stu plag nigdy nie dał.—Mów raczéj *z tyranów*...

Przytaczamy tu zwrot do kwestyi ludowéj w tak zwanym *Liście* do księcia Stanisława Poniatowskiego, synowca królewskiego, słynnego z opieki udzielanéj ludowi.

...Ci wszyscy, co cię otaczają,
Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.
Ten najbardziéj, co prawi, abyś uszczęśliwiał,
Kogo? chłopów? To bydło! On będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice.
Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.
On mówi żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama:
Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy.
Jedźże teraz szczęśliwy, a powracaj zdrowy.

Że jednak nie wszędzie myślano o podniesieniu bytu ludu wiejskiego, że dążąc do reformy często bardzo poprzestawano na burzeniu śladów przeszłości i niewolniczém zaszczepianiu cudzoziemszczyzny, świadczy Krasicki, mówiąc o takiém postępowém gospodarstwie:

Nowe planty natychmiast z górną swoją radą
Pan wynalazł: chłop płaci; a niźli odjadą,
Ułożone projekta dla zysku, wygody:
Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,
Rowy w piasku; gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,
Krzaki w ścieżki wycinać, a lasy w ulice;
Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,
Z pasieki dla wygody zrobić królikarnie.
Gdzie staw, ma być zwierzyniec; a gdzie pasą owce,
Sypać wzgórki, niech błądzą pomiędzy manowce.

Pasterkom, aby grały, pokupować flety.
Niech wójt chłopom w niedzielę tłómaczy gazety,
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,
Botanika we środę; a ciągłemi sznury
Niechaj pierwéj ksiądz pleban uczy dobrze mierzyć,
Potém może napomknąć, jak potrzeba wierzyć.

Powyższe wyrazy satyrycznego *Listu* świadczą o usposobieniach ówczesnych, o duchu wieku, który, jak widzieliśmy już, nie znał granic dla swych reformatorskich zapędów, nie wiedział, co z zachodniéj cywilizacyi zaszczepić na naszym gruncie, a co odrzucić, chociaż gdzieindziéj mogłoby to być dobrém.

Wojna Chocimska jest próbą eposu, należącą do prac chybionych, drugorzędnych, nieodpowiadających talentowi. Brak tam nawet dowcipu, który zresztą nie byłby w miejscu; język w *Wojnie Chocimskiéj* nie jest tak świetny jak gdzieindziéj.

Wyjazd z Warszawy i *Powrot*, oraz *Listy*, na pół wierszem, a na pół prozą pisane, cieszyły się wielkiém uznaniem. Są to drobiazgi pełne talentu, nacechowane niezrównanym dowcipem; autor najczęściéj je tworzył w bardzo szczęśliwych chwilach natchnienia. Zaczerpnięto z nich niejedną myśl, która się stała przysłowiową, np.:

Bracia, nie wszystko złoto, co się świéci:
Bije blask często od szychowych nici...

Wśród dobrych przyjaciół psy zająca zjadły...

O Ryczywole
Zamilczeć wolę.

Prozę Krasickiego cechuje również dowcip i wyborna znajomość społeczeństwa. Pierwszy on zaczął pisać powieści popularne a ciekawe, które rozchwytywano skwapliwie. Była chwila w działalności pisarskiéj Krasickiego, iż prace jego nazywano „nowalią warmińską,“ któréj z utęsknieniem oczekiwano. Do takich nowalij zaliczano jego powieści: *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego* i *Pan Podstoli*.

Pierwszą w wymienionych powieści, bardzo dostępną, czytano tém chętniéj, iż społeczeństwo mniéj było wymagającém, a *Przypadki Doświadczyńskiego* zawierały dużo fantastycznych obrazów, kunsztownie splecionych w jedną całość z opisami peł-

nemi prawdy, zaczerpniętemi z życia rzeczywistego. Ta część powieści, gdzie autor maluje obyczaje z czasów Saskich, jest najcenniejszą. W dalszym jednak ciągu, skutkiem hołdowania wzorom obcym, widzimy obrazy dziwaczne, jak np. pobyt bohatera powieści na wyspie wiecznéj szczęśliwości.

Pan Podstoli, jako powieść, malująca stan kraju za czasów doby Stanisławowskiéj, zajmuje takież stanowisko w literaturze XVIII w., jak *Żywot człowieka poczciwego* za dni Zygmuntów. Autor stawia w niéj ideał obywatela. *Podstoli* składać się miał z czterech części, lecz ostatnia, niewykończona, nie ukazała się w druku; dwie pierwsze w różnych czasach drukowano (w r. 1778 i 1784), trzecia zaś była napisana po rozbiorze (wyd. w r. 1798). Opracowywanie tego utworu w różnych epokach życia autora wpłynęło na brak jednolitości, co się spostrzega w całym toku dzieła; szczegóły wszakże są artystycznie skreślone, a treść tworzy materyał wyborny dla historycznych powieściopisarzy i dla badaczów obyczajów ówczesnych. Główny bohater jest wzorem obywatela; typ to dodatni i bardzo sympatyczny; Podstoli dąży do pogodzenia tradycyi z postępem, zwalcza dawne przesądy, chroni się nowych. Dziwném się tylko wydaje, że kwestya działalności politycznéj bohatera powieści zupełnie pominięta. Kreśląc Rzeczpospolitą taką, jaką była na schyłku, a jakiéj późniejsze pokolenia już nigdy nie miały oglądać, autor szkicuje ją przed czytelnikiem w całéj postaci, z zupełną ścisłością. Obyczaje, życie domowe, stan ówczesny literatury, wydawnictw, wszystko się w *Podstolim* spotyka. Nietylko główny bohater jest typem dodatnim, ale całe jego otoczenie, żona, pleban, są to postacie wzorowego życia, wywiązujące się wybornie ze swych obowiązków. Dla kontrastu, obok typów sympatycznych, stoją ujemne postacie: modnego kasztelanica, plotkarki sędziny, hulaki łowczego. Moralizujący Podstoli, umiarkowany w swych orzeczeniach, godzący przeczności, trzymający się środka, ma wiele wspólnego z charakterem samego autora. Z całego tłumu szczegółów i różnorodnych kwestyj, które autor podnosi, wskazuje i stara się rozwiązać, a zawsze przez usta Podstolego, zaznaczyć winniśmy, że i o wychowaniu kobiet nie zapomina. Autor czyni nacisk, aby „nie poprzestawano jedynie na talentach.“ Kończy zaś swe uwagi słowami: „Wszystkie zewnętrzne talenta zdatne są, piękne są, miłe są; ale nie strojeniem się

żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcami dom się rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami niezaprzątnionych, mężnego serca.“

Opisując obyczaje, kładzie autor nacisk na niepotrzebne włóczenie się za granicę, na stałą nieobecność w domu i w kraju, co było źródłem moralnego upadku i materyalnéj ruiny pojedyńczych rodzin, a wreszcie całego społeczeństwa. Czytamy w *Panu Podstolim:* „Młodzież nasza z cudzych krajów, zamiast poloru, przynosi bezbożność, zuchwale swój towar sprzedaje, a i płeć już niewieścia, co to przedtém uprzedzała nas w cnocie, przenosić zaczyna w zapamiętaniu...“

Z wielką też cywilną odwagą zaleca Krasicki w rzeczonéj powieści zajęcie się polepszeniem losu wieśniaka. Spotykamy tam, wśród innych orzeczeń, świadczących o gorliwém interesowaniu się sprawą ludu wiejskiego, następujące charakterystyczne wyrazy: „Natura nie przywiązuje talentów do kondycyi. Znałem wiele dusz chłopskich w panach, wielu chłopów, którymby jaśnie wielmożnymi, jaśnie oświeconymi być przystało...“

Oprócz wymienionych tu powieści większych, pisał Krasicki wiele mniejszych, na tle wschodniém osnutych. Stosunki wschodnie często brano w XVIII w. jako tło do powieści; tak więc i Krasicki korzystał z tego zwyczaju, przenosząc polskie stosunki na grunt neutralny. Typy wschodnich jego powieści, w których nasz obyczaj przegląda po za nazwiskami sułtanów i derwiszów, są do siebie podobne. Morał kończący powieść zwykle jest bardzo pospolity: cnota bywa nagrodzoną, pozorne nieszczęście staje się pomyślnością i t. p.

Do mniejszych powieści Krasickiego zaliczyć należy *Historyę prawdziwą o kamienicy narożnéj w mieście Kukurowcach przez Błażeja Bakałarza.*

Autor w rzeczonéj powieści, osnutéj nie na tle wschodniém, i nie na fantastyczném, opowiada pod osłoną allegoryi, z właściwym sobie dowcipem, dzieje Polski, od jéj początku. Czasom Saskim nic nie przebacza. August II wystawiony tam jako gospodarz, który był ciągle „szynkiem zatrudniony.“ O panowaniu drugiego Sasa powieść mówi, iż „szczęściem za jego czasów nie było gwałtownych ani wiatrów, ani deszczów, powiększały się więc niezmiernie rysy w murach (narożnéj kamienicy), a ten przecięż dach stał siako tako.“ Krasicki pisał

historyę narożnéj kamienicy w przededniu nie powieściowego, lecz rzeczywistego jéj upadku. W całym ciągu powieści téj, jak i w innych swoich utworach, książę biskup warmiński jest pełen lekkiéj ironii i wytwornego dowcipu. To usposobienie, nigdy go nieodstępujące, pozwalało mu spokojnie patrzeć, jak „narożna kamienica“ runęła, obalając swych mieszkańców. Krasicki umarł wśród obcych i pod obcym dachem, lecz bynajmniéj nie woła tym głosem bolu, jaki wydzierał się wielekroć z ust pokoleń późniejszych, głosem sformułowanym w tym wierszu Mickiewicza: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.“ Ostatnie lata działalności tego pisarza rozległego wpływu na pokolenia ówczesne i późniejsze opowiemy późniéj, mówiąc o dniach porozbiorowych.

Dzieła Krasickiego wydał Fr. Dmochowski w 10 tomach, według wyboru i układu samego autora (Warszawa, 1803—1804). N. Glücksberga wydanie warszawskie (1829—1832) w 18 tomach. Wszystkie prawie późniejsze edycye układano wedle pierwotnego wydania Fr. Dmochowskiego. Najkompletniejszą jest warszawska z r. 1878—79.

Prace Krasickiego w części tłómaczono na języki: francuzki, niemiecki, łaciński i hollenderski. Bajki szczególniéj starano się przekładać. O Krasickim pisali obszernie: J. Bartoszewicz (w dziele *Znakomici mężowie polscy XVIII w.*, 1856 T. III) i J. I. Kraszewski, (*Krasicki. Życie i Dzieła.* 1879, Warszawa).

ROZDZIAŁ III.

Adam Naruszewicz jako poeta i historyk.—Stanisław Trembecki i celniejsze jego poezye, tudzież wpływ na późniejsze jego pokolenia.

Krasicki talentem swym i długoletnią literacką działalnością obudził upodobanie do czytania, wytworzył czytelników tam, gdzie ich prawie nie było. Bawił on, karcił, dawał rady, wskazówki, lecz z pewną ostrożnością, i temu w znacznéj części zawdzięczał swój wpływ niezmierny. Naruszewicz, który obok Krasickiego jest drugą bardzo wybitną postacią wśród

pisarzy Stanisławowskiéj doby, nietylko wytykał błędy, karcił, i to w sposób nader ostry, nietylko rad udzielał społeczeństwu, często bardzo szorstkich, ale uczył, jego pióro bowiem zarówno kreśliło satyry, jak i historyę. On pierwszy opracował krytycznie dzieje narodu polskiego. Cała plejada poprzedników na tém polu, jak Bielscy, Stryjkowski i inni, tworzą zastęp pośredni między kronikarzami a historykami.

Naruszewicz i Krasicki to dwie najwybitniejsze potęgi literackie ówczesne, lecz zarazem i dwa typy najzupełniéj sprzeczne. Ta różnica usposobień, różnica znamion i talentu, uwydatniająca się w ich utworach, wprowadza wielką różnobarwność do piśmienniczéj działalności owéj chwili dziejowéj.

Adam Stanisław Naruszewicz, biskup łucki, (ur. 1733 † 1796) pochodził z Litwy, z ubogiéj, ale historycznéj rodziny, która bardzo wcześnie przeznaczyła mu zawód duchowny. Polesie Pińskie jest jego okolicą rodzinną, do któréj zawsze tęsknił. W r. 1748 Naruszewicz kończy już szkoły w Pińsku i przywdziewa suknię zakonu Jezuitów. Kosztem zakonu kształcił się za granicą, a po powrocie miał objąć katedrę w jedném z jezuickich kollegiów, co też późniéj nastąpiło; nauczał łaciny w Akademii Wileńskiéj, wkrótce jednak widzimy, iż odbywa powtórną podróż za granicę w celu dalszego kształcenia się. Tym razem podróżował nie z polecenia zakonu, lecz kosztem Michała Czartoryskiego i nie wrócił do rodzinnéj Litwy; powierzył mu zakon katedrę w swém warszawskiém kollegium. Tam pozostał Naruszewicz do chwili kassaty zakonu i późniéj przebywał w stolicy, jako w główném ognisku literatury krajowéj. Pierwszą próbą jego pióra, bardziéj znaną, jest wiersz na zgon Augusta III. Czartoryscy, a mianowicie ks. Adam, generał ziem podolskich, wprowadzili go na pokoje królewskie. Była to chwila stanowcza w życiu Naruszewicza. Król oceniał należycie jego zdolności, talent poetyczny, a niemniéj rozległą wiedzę i pracowitość. Przymioty te pragnął należycie zużytkować, powierzył przeto Naruszewiczowi napisanie historyi polskiéj po polsku. Praca nad historyą krajową, prowadzona na zamku warszawskim, pod bokiem króla, a zarazem ogrom wiadomości i dowcip, które posiadał pracowity historyk i poeta, zbliżyły go do Stanisława Augusta; nadeszły potém chwile, iż Poniatowski nie mógł się obyć bez Naruszewicza, chociaż są to dwa wręcz

przeciwne charaktery, i przy końcu życia różnemi poszły drogami. Naruszewicz był późniéj w r. 1788 za staraniem króla, prekonizowany na biskupa koadjutora smoleńskiego, co wówczas tyleż znaczyło co biskupstwo *in partibus*, wszakże odtąd zasiadał w senacie; wreszcie ofiarowano mu biskupstwo łuckie w r. 1790. Wypadki polityczne w ostatnich latach rządów Stanisława Augusta wywarły wielki wpływ na całą sferę myśli Naruszewicza. Dzieli on zapał narodu, pracującego na sejmie czteroletnim nad podniesieniem się z upadku. Ustawy majowéj jest wielkim obrońcą i nie waha się zerwać z królem, gdy ten przystąpił do konfederacyi targowickiéj. Klęski ostatecznego upadku kraju złamały Naruszewicza. Przeżyć ich nie mógł. Pogrążony w melancholii, żyć przestał w Janowie Podlaskim, w drugiéj stolicy swéj dyecezyi, w r. 1796. Tam też złożono w podziemiach kollegiaty popioły wielkiego męża.

W kilkadziesiąt lat po zgonie Naruszewicza, znakomity rzeźbiarz, Oskar Sosnowski, uczcił go pomnikiem, przeznaczając swe dzieło dla katedry w Janowie, lecz dopiero w r. 1886 ustawiono ów pomnik, nie w Janowie wszakże, a w Warszawie, w kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach.

Wszystkie prace Naruszewicza wydano za życia autora. Do najcelniejszych zaliczamy: *Tłómaczenie Tacyta* (1772 r., 4 tomy); *Dzieła A. S. Naruszewicza* (gdzie zebrane są wszystkie jego liryczne poezye, tudzież przekłady łacińskich klassyków); *Historya narodu polskiego*, (tomów 6, 1780—1786, doprowadzona do dynastyi Jagiellonów); *Historya Jana Karola Chodkiewicza* (2 tomy, 1781); *Tauryka, czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu do naszych czasów* (1787); *Dyaryusz podróży króla Stanisława Augusta na Ukrainę w r. 1787*, (r. 1788).

Naruszewicz wyniósł ze szkół zakonnych, w których się kształcił, panegiryzm, który mu pozostał w pewnym stopniu na życie całe, a pod wpływem wzorów francuzkich i łacińskich przejawiał się napuszystością stylu. Styl sztywny, ciężki, zwroty niekiedy przypominające panegiryzm ubiegłéj doby, to są cechy poezyi Naruszewicza. Był on obdarzony dowcipem, ale bez porównania cięższym niż Krasickiego. Pióro Naruszewicza również kreśliło sielanki, ody, bajki, epigramata, satyry, jak i historyę. W satyrach widzimy więcéj życia rzeczywistego, odwzorowanego z całą ścisłością, więcéj prawdy niż dowcipu.

Tam, gdzie Krasicki walczy lekką bronią ironii, Naruszewicz wylewa żółć, gromi ciężkim taranem oburzenia. Jest to odblask głębin natury zacnéj, szczeréj, miłującéj więcéj swe społeczeństwo niż spokój i pomyślność osobistą, co rzeczą było rzadką wśród owoczesnego społeczeństwa.

Wśród pisarzy starożytnych, którzy byli wzorami dla Naruszewicza, Horacyusz i Tacyt największy wpływ wywarli na jego utwory. Horacyusz przewodniczył mu na polu poezyi, Tacyt zaś stał się wzorem, gdy zasiadał do pracy dziejowéj. Zasady wyniesione z pod ubogiéj strzechy rodzinnéj, z cichego, pińskiego zakątka, wcale niepodrzędnym są tu czynnikiem, który wpływał na jego przekonania, oddziaływał na kierunek prac. Bywały chwile w życiu historyka poety, iż nie ośmielał się występować z wrodzoną sobie szorstkością w obec przywar możnych i króla, iż nie wahał się na ich cześć palić kadzideł pochwał zbytecznych, iż popuszczał wodze swym panegirycznym przyzwyczajeniom, wyniesionym ze szkół klasztornych; ale gdy się zagłębiał w dziedzinę własnéj myśli, górę brały dawne, zacne zasady; Naruszewicz wówczas schyloną głowę podnosił. Nie był on wcale pochlebcą, dworakiem, jakim widzimy Trembeckiego, o co niesłusznie pomawiano go w wiele lat po zgonie. Szedł z królem długo, szedł wszakże z przekonania; jego przywiązanie do tronu było szczere; widząc jednak, dokąd król zmierza, Naruszewicz go opuszcza, zwraca się ku własnéj myśli, zamyka się w sobie, szuka pociechy w modlitwie i rozmyślaniu, i z boleści kona. Wypadki życia dają miarę wielkości człowieka, hartu zasad, któremi się rządził. Przy stole obiadów czwartkowych, ani też na pokojach królewskich nie widzimy ludzi téj miary.

J. Bartoszewicz w swém ciekawém, obszerném studyum o Naruszewiczu, taką daje jego charakterystykę: „Jako człowiek uczucia Naruszewicz nie ma nawet sobie równego w całéj epoce Stanisławowskiéj. Cierpienia społeozeństwa wypiętnowały się w rysach znakomitości tamtego wieku. Nawet Krasicki żartować przestał. Zabłocki umilkł, Kniaźnin dostał pomieszania, zaniemiało wszystko. Ale jeden Naruszewicz umarł z cierpienia.“

Naruszewicz, patrząc przychylnie na usiłowania reformatorów społeczeństwa, nie godził się wszakże na drogi przez przez nich obrane; wedle jego pojęć, potrzeba było cofnąć się

do czasów Słowiańszczyzny pierwotnéj, a przynajmniéj do czasów piastowskich.

Satyry Naruszewicza wcale nie przypominają satyr Krasickiego. Zarówno jak postać zaniedbana pierwszego różniła się od postaci strojnéj drugiego, tak i satyry Naruszewicza posępne, pełne szczerego gniewu, różnią się od wytwornéj satyry ks. biskupa warmińskiego. Naruszewicz karci nieubłaganie, głos jego satyry szorstki, wielekroć pełny goryczy. Rozumiejąc dobrze zepsucie wieku, ma on pewne jasnowidzenia przyszłości; w satyrach jego prześwieca groźne *memento*, które ziścić się miało prędzéj, niż poeta dziejopis mógł przewidzieć. Brak bezpieczeństwa publicznego, lekkie obyczaje stolicy, buta i nieuctwo, dworszczyzna i fałsz, ubierający się w szatę cnoty, stawały się dla niego tematem do satyr. Do celniejszych z nich zaliczamy: *Pochlebstwo*, *Głupstwo*, *Raduty*, *Małżeństwo*, *Fragment*, *Chudy literat*. Usposobienie liryczne przeważało w jego talencie, dla tego więc nazywają go, nie bez pewnéj słuszności, satyrykiem uczuciowym.

W *Odach*, *Epigramatach*, w drobnych lirykach Naruszewicz szedł często za cudzém natchnieniem; w satyrach jedynie uwydatniają się głębiny jego ducha i zacny charakter. Nie dbał o formę, o kunsztowne opracowanie, jeżeli pragnął dać zbawienne napomnienie ziomkom. Język jego zawsze piękny, jak gdyby z Zygmuntowskich czasów przeniesiony, pełny siły, czerstwości (chociaż poeta lubił tworzyć nowe wyrazy), ale doboru wyrażeń, artystycznego opracowania szczegółów, w czém Krasicki celował, napróżnobyśmy tam szukali. Historyk nie miał czasu na delikatne cieniowania. Wszystkie jego satyry świadczą samą swą formą, ulaną naprędce, pod wrażeniem chwili, ile było prawdy i uczucia w szlachetnéj duszy autora. Przechodząc do wzorów satyr Naruszewicza, wskażemy tu kilka wyjątków. W satyrze pod tyt.: *Szlachetność*, autor gromi próżność ówczesnych pokoleń, chętnie wyprowadzających ród swój od Noego, a zaniedbujących obywatelskie obowiązki:

Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.
Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,
Hajdukami się szczyci i pięknemi cugi.
Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa
Sobolim, czupurnego pokręcając wąsa;

Wielkie włości i klucze szeroko posiada,
Stąpa jako z partesów, jak z trzynogu gada;
Zje kilkaset dukatów na jednym obiedzie,
Kilkąset darmo-stojów otoczony jedzie;
Co lokajów w bogate pasamany stroi,
Co się ani zwierzchności, ani prawa boi;
Swoją tylko wielkością głowę ma nabitą,
Sam sobie panem, sam jest Rzecząpospolitą!...

Daléj autor roztacza obraz przemocy możnych, porównywa bezkarność tych „co mają dobra, summy i klejnoty“ z losem wieśniaka. Nie waha się to porównanie zamknąć następującym ponurym ustępem:

...A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polszcze złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże.

Te wyrazy są illustracyą dosadną, ale niestety! prawdziwą stanu kraju za czasów Saskich, kiedy wolność szlachcica tak nieraz była zależną od fantazyi możnowładcy, jak wieśniaka od kaprysu i samowoli magnata i drobnéj szlachty. Tę przemoc możnych podnosi w satyrach Naruszewicz, charakteryzując ją w następujących paru wierszach swego fragmentu:

...A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży,
Ot, tobie pozew woźny o wioskę położy:
Że od dwóchset lat siedząc nie na twojéj włości,
Masz ustąpić dziedzictwa księciu jegomości...

Tego rodzaju nadużycia, które nawet miały swą znaną nazwę *expulssyi*, zdarzały się często, autor przeto brał z życia barwy do jaskrawych obrazów. Brak rządu i wzrost samowoli pojedyńczych jednostek rozluźniały wszelkie węzły porządku; własność nie była przez nikogo szanowaną, jak bowiem satyryk pisze:

Żebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyć.

Mówić tak szczerą, a w formę szorstką odzianą prawdę niekażdy ośmieliłby się wtedy; potrzeba było nietylko mieć wielką miłość dobra powszechnego, ale i cywilną odwagę. Poeta o tém wiedział, dla tego też pisze:

Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!
Nie wiesz, co są nahajki, pięści i batogi...

Broniąc lud od ucisku, nie przestawał Naruszewicz drobnéj, szaréj, zagonowéj szlachcie wskazywać, iż jest narzędziem w ręku możnych. Rzućmy okiem na jedno z takich upomnień, mianowicie w *Głosie umarłych:*

O błędna trzodo herbownéj gołoty,
Co na twe chytre patrząc przewodniki,
Nie znasz, jak z twojéj żartują prostoty,
Klejąc, zrywając przedajne sejmiki.
Dla swych cię oni prywat używają...
Ty chcesz wolności, a oni ją mają.
Dziedzicznych swobód twierdzę i obronę
Za kielich trunku, ukłon bałamutny,
Wybierasz posły jaśnie oświecone,
Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny.
Nie tobie oni twoją łowią wędą.
Ty pługiem orać, oni tobą będą.

Satyra *Reduty* jest rodzajem kalejdoskopu, w którym przed okiem czytelnika przebiegają postacie typowe ówczesnéj stolicy, rozbawionéj, trzpiotowatéj, tańczącéj w przededniu upadku. Przypatrzywszy się wszystkim tym gruppom, nieświadomym głębin przepaści, w którą z lekkiém sercem rzucano się, poeta woła do niewiast ówczesnych, które „na bal muszą śpieszyć:“

Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć,
Dzięki tobie, płci słodka! że nie czujem przecię,
Jako nas z każdéj strony los przeciwny gniecie.
Śmiech serca opanował sardoński; przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.

W satyrze *Chudy literat*, poeta daje nam obraz ówczesnego pisarza, który jeżeli nie posiadał hojnych mecenasów, ginął z biedy. W téj satyrze, obok obrazków, skreślonych z pewnym humorem, gdy szlachcic odwiedza księgarnię, i wychodzi z niéj jedynie z „maścią i kalendarzem,“ spotykamy skargę na nieuctwo. Jest to satyra odznaczająca się większą ilością dowcipu, mniejszém zaś oburzeniem. Jak wyglądał ogół szerszy, mało czytający, widzimy ze słów satyryka:

Więc jako też kto czyta, tak potém i prawi:
Pali Euksyn, na piaskach papierowe stawi

Okręty; bohaterów na powietrzne sadzi
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.
Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry,
Nosi baby na łyse przez kominy góry.
Widzi Abla z Kainem na miesięcznéj zorze,
I solone syreny prowadzi przez morze...

Nie zapomniał też tam i o sobie Naruszewicz; kiedy bowiem szlachcica traktują w sklepie „Tacytem,“ niedawno przez niego przetłómaczonym, kupujący odpowiada odmową:

— Mam wydanego teraz niedawno Tacyta.
— Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta,
Nie masz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański.

Sielanki, *Bajki*, *Ody* niewiele przysporzyły literackiéj sławy Naruszewiczowi. W bajkach nie widzimy téj lekkości, kunsztownéj budowy, dowcipu, z czego Krasicki słynął. W sielankach satyryk niekiedy wpadał na tor satyry, a ody i różne liryczne, drobne utwory, jako dorywcze prace, pod wpływem chwili tworzone, niezawsze miały temata większéj doniosłości. Z drobniejszych liryk przytaczamy tu, jako przykład, ustęp z wiersza pod nap.: *Zabawa moja*, gdzie poeta, w latach swych młodszych, kreślił własny wizerunek. Myśli tam zawarte wskazują, jak małą w młodości była jego ambicya; nazywa siebie wiejskiém chłopięciem, „wychowaném od Muz poleskich;“ zdaje się, iż nie pragnie większéj sławy i znaczenia nad imię wiejskiego pieśniarza:

W szczupłym dowcipu zamkniony obrębie,
Mórz niezbadanych Platona nie głębię;
Ani porywczéj, aż w gwiaździste progi
Z bystremi myśli puszczam teologi.

Od Muz poleskich wychowane chłopię,
Jaki mi w ręce, przy mym horoskopie,
Podały statek, tym na chleb zarabiam
Brząkam na lutni i tak serca zwabiam.

Przy téj lutni poeta mało żąda, pragnie mieć tylko:

Umysł spokojny i nieżądny wiela,
Doświadczonego miłość przyjaciela,
Lutnię rozkoszną: to kiedy posiadam,
Gdy umiem sobą, całą ziemią władam.

W późniejszych latach życia nie były tak umiarkowanemi pragnienia autora: infuła łucka była celem jego marzeń—otrzymał ją; lecz, jak wiemy, stało się to w okresie ostatnim działalności i życia Naruszewicza, kiedy lira milkła, a pióro dziejopisarskie miało być skruszoném.

Wypadki krajowe, ilekroć nastrajały jego lutnię lub wyprowadzały na szerszą widownię przemówień, stawały się szczęśliwém źródłem natchnienia. Wiersz do senatorów (Sołtyka, Załuskiego i innych), powracających do kraju po długiém oddaleniu, odznacza się rzadko u Naruszewicza spotykaną prostotą, brakiem napuszystości, a jest zarazem wskazówką polityki, któréj się trzymano po r. 1772 w kołach zwolenników naprawy Rzeczypospolitéj, szczególniéj tych, którzy u dworu czerpali swe natchnienia. Przyszły dziejopis pisze:

Nikt z nas, począwszy od narodu głowy,
Od klęsk powszechnych nie uszedł zamętu:
Rozmiotał żagle wiatr wojny domowéj,
Zranił samego sternika okrętu.
Ktośkolwiek prawy Polaków potomek,
Bierz się do rudla, a ratuj ułomek!

Jest tu, jak widzimy, alluzya do wypadków awantury politycznéj, znanéj w dziejach pod nazwą „porwania króla.“

Późniejsza epoka już mu coraz mniéj dawała swobody myśli. Przyszłość stała się dla wszystkich więcéj niż pewną. Targowica obaliła ustawę 1791 r.—boleść swą wylał poeta w wierszu, pod tyt.: *Głos umarłych.* W tym łabędzim śpiewie, pełnym natchnienia, a pisanym pod wrażeniem sejmu czteroletniego, którego prace w niwecz się obróciły, widzimy nietylko wiele pięknych myśli prawdziwego miłośnika rzeczy swojskich, ale dużo jeszcze zapału. Czytając ów wiersz, niepodobna nie odczuć całéj głębi boleści, która przytłaczała autora. Nie oszczędza nikogo, bo zaiste, wśród tych chwil ponurych niewielu można było oszczędzać. J. Bartoszewicz, który opracował życiorys Naruszewicza, powiada, iż „całe wyrażenia, z tego poematu wyjęte, powinny się stać przysłowiami narodu.“ Wiersz ten, w którym do potomnych mówią wielcy umarli, spoczywający w grobach na Wawelu, wymownie świadczy, że wówczas już wybornie rozumiano, iż źródła klęsk w znacznéj części wśród nas

samych szukać należy. Poeta historyk wyraźnie nam o tém mówi:

Czegoż się błędny uskarżasz narodzie,
Los twój zwalając na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twéj własnéj swobodzie
I boléj na jéj opłakane zyski
Żaden kraj cudzéj potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwéj nie osłabił.

Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
Niegdyś w najwyższéj władzy osadzony,
Rozbiegliście się jako liche trzody,
Bez wodza, rządu, rady i obrony;
Ostygło dobra publicznego serce:
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

Poeta, który zawsze był monarchistą, w upadku władzy królewskiéj widział źródło nieszczęść krajowych. Idąc śladami Skargi, piętnuje prywatę, wynoszącą pojedyńcze rody, zbogacającą, tuczącą je dobrém publicznem, podkopującą podstawy państwa, grzebiącą pomyślność, a wreszcie i samo istnienie kraju.

Cóż kiedy niesfór głów tysiąca zrobił?
Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił,
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.
A pod pozorem wolności mniemanéj
Określał króla, rozmnażał tyrany.

Ostatnie wyrazy, zwrócone ku szlacheckiemu stanowi, który, urastając na możnowładców, tyranizował młodszych braci, wskazują, jak stale w umyśle Naruszewicza tkwiło oburzenie przeciw samowoli możnych, wynoszących się po nad wszelkie prawo. Dalszy ustęp tego wiersza jest jakby rozwinięciem myśli zawartéj w jedném z kazań sejmowych Skargi:

...Dziś ni rycerstwa, ni wojennéj sławy
Chociaż się liczne podniosły buławy.

Pod jednéj matki skrzydła rozpostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie orlik pazury otwarte,
Z góry podnosząc, uderzać poczyna.
Wyście ją z piórek obnażyli marnie...
Czémże was w trwodze ta matka ogarnie?

W zakończeniu spotykamy się z twierdzeniem pełném prawdy, iż uznanie przychodzi u nas zapóźno. Panowanie Batorego czyż nie jest usprawiedliwieniem téj oto strofy *Głosu umarłych?*

Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;
Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
W martwych popiołach między nieboszczyki.
Wasz to obyczaj: cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy; kwiat aż na posągu.

Niejeden z poetycznych utworów Naruszewicza, szczególniéj ody, stwierdza to, cośmy rzekli już wyżéj, że zachował on w sobie dużo stylu napuszystego, wyniesionego z epoki, która go kształciła. Ta przesada stylowa tam się przeważnie ujawniała, gdzie chodziło o pochwałę; formy panegiryzmu same niejako nasuwały mu się pod pióro. Takim panegirykiem jest dedykacya wierszowana *Tauryki* czyli historyi Krymu. *Tauryka* poświęconą była cesarzowéj Katarzynie II, przed zjazdem téj monarchini na wodach Dniepru, pod Kaniowem (w r. 1787), ze Stanisławem Augustem. Stosownie do intencyi ówczesnéj króla, dziejopis poeta, a zarazem i kronikarz podróży na ów zjazd, w rzeczonym dedykacyjnym wierszu tak mówi do monarchini:

Kraj grozą broni twojéj dobyty
    Błahe me pióro ogłasza:
Między dzikiemi wskrzeszony Scyty,
    Gdzie się wiek złoty podnasza;
Wkrótce na głosu twego rozkazy,
    Bez życia, pożytku, ceny,
Martwe z swych łomów powstaną głazy
    I nowe dźwigną Ateny.
Twórczego ducha powtórnym cudem,
    Wziąwszy rozumną istotę,
Dzicz użytecznym zrobiona ludem
    Moc twą uwielbi i cnotę.

Ateny, które miały się wznieść, było to miasto zakładane przez monarchinię wyżéj „progów dnieprowych,“ nazwane „Sławą Katarzyny“ (Ekaterynosław), gdzie projektowano założyć uniwersytet i akademię sztuk pięknych. Projekta zbyt śmiałe nie urzeczywistniły się. Wiersz, przedrukowywany w późniejszych stylistykach, jako wzór harmonii naśladowczéj, ostatnim był panegirycznym wierszem Naruszewicza. Późniejsze wypadki

dziejowe na inną nótę nastrajały lutnię historyka, aż wreszcie zupełnie zamilkła. Wszystkie jéj struny pękły z boleści.

Historya narodu polskiego powstała z inicyatywy Stanisława Augusta, który, widząc w Naruszewiczu wielką erudycyę, umiejętność wystawiania faktów dziejowych, w czém nikt mu wśród współczesnych nie mógł dorównać, wreszcie zasady monarchiczne i surowy pogląd na świat, powierzył mu napisanie dziejów Polski. Król odgadł w nim zdolności dziejopisarskie i dał możność dokonania pracy wśród bardzo przyjaznych warunków. Przenikliwością swą w wyborze historyka i troskliwością, aby praca dziejowa otoczoną była wszelkiemi przyjaznemi warunkami ułatwiającemi pracę, król zasłużył się piśmiennictwu. Do owéj chwili, jak się już wskazało, nie mieliśmy historyi narodu naszego mniéj więcéj krytycznie opracowanéj; po za zakres kronikarski nie przekraczano, lub tworzono kompilacye. Naruszewicz, po namyśle, przyjął propozycyę (zrobioną w r. 1775) i w r. 1777 zasiadł do pracy, którą prowadził poważnie i „resztę życia—jak sam się wyrażał—między brogami papierów trawił.“ Początek pracy dokonany został w zaciszu poleskiém, w rodzinnéj okolicy dziejopisa; wynikiem tych trudów w Pińszczyźnie podejmowanych, był tom I *Historyi Narodu Polskiego*, nazwany przez autora II, wyd. w r. 1780. Późniejsze tomy opracowywał dziejopis na zamku w Warszawie, gdzie król zgromadzał dla niego stosy źródeł archiwalnych miejscowych, lub też sprowadzanych z prowincyi, z archiwów możnych rodów i z zagranicy. Historyk miał w ręku materyały dawnym badaczom nieznane. Źródła sprowadzane z zagranicy, składały się z wypisów z bibliotek i państwowych archiwów, przysyłanych z rozkazu króla z obcych krajów. Posłowie polscy i Albertrandi starali się za granicą o wstęp do źródeł i przysyłali nieraz rzeczy ciekawe. Król całéj pracy nad historyą Naruszewicza grał rolę nakładcy: starał się o materyały, opłacał kopistów, otaczał wygodami autora. Historyk nie przewidywał, iż nie dokończy podjętego dzieła, zbierał przeto materyały do epok znacznie późniejszych niż te, nad któremi pracował; pozostały więc po nim znaczne zbiory materyałów, znane pod nazwą *Tek Naruszewicza*. Są one dziś bardzo cennym zbiorem źródeł dziejowych. Naruszewicz posiadał materyałów rękopiśmiennych trzysta kilkadziesiąt tomów. Część *Tek Naruszewicza* znajduje się obecnie w zbiorach książąt Czartorys-

kich, w Krakowie, część w zbiorach p. Pawła Popiela. Ostatni tom historyi, VI—nazwany VII-ym—wydał Naruszewicz w r. 1786, doprowadzony do r. 1386. Opracował więc, jak widzimy, jedynie dobę Piastowską. W historyi Naruszewicza uwydatnia się u nas po raz pierwszy krytyczny pogląd na przeszłość. Z trudem niemałym badał źródła, porównywał, oświecał pochodnią sumiennéj krytyki, nie wahał się odrzucać podań fałszywych dawnych dziejopisarzy, z całą ostrożnością przedzierał się przez ciżbę mylnie podanych faktów i otrząsał je z pyłu zmyśleń. Chociaż dzieje Naruszewicza noszą miano „historyi narodu,“ nie masz tam wszakże opisu życia wewnętrznego narodu. Autor kształcił się na Tacycie, daje nam przeto, podobnie jak historycy rzymscy, obraz walk, zwycięztw lub porażek, daje historyę królów i ich czynów, ale życie wewnętrzne narodu zupełnie pomija. Wykład dziejów dość suchy, ujęty w porządek chronologiczny. Mimo to przecięż Naruszewicz podniósł historyę z nizin kronikarskich, łamał się z trudnościami i dość zwycięzko z nich wychodził. Miłość prawdy, nieodzowny warunek dla każdego badacza dziejów, ściśle u niego była przestrzeganą; nie zamilcza on nawet nigdy o błędach osób duchownych, jeżeli z niemi w ciągu wypadków dziejowych spotyka się. Język odznacza się poprawnością, zawiera wiele zwrotów zaczerpniętych z klassycznych pisarzy Zygmuntowskiéj doby. Obrazowania wypadków napróżnobyśmy tam szukali; lecz rzecz cała wystawiona z wielką jasnością i prostotą.

Historya Jana Karola Chodkiewicza jest obszernym, dwutomowym życiorysem téj znakomitéj postaci. Autor, korzystając z bogatych materyałów, jakie miał pod ręką do swych dziejów, w chwilach wolniejszych od głębszych studyów kreślił ów żywot, który jest w znacznéj części poświęcony panowaniu Zygmunta III.

Tauryka, czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu do naszych czasów, nie zawiera wiadomości opartych na pracowitych studyach. Rzecz ta, napisana przed wyjazdem króla do Kaniowa, a więc niejako okolicznościowa, świadczy o wielkiéj erudycyi autora, który mógł na razie, bez źródeł, wysnuć tak ciekawą opowieść. *Dyaryusz podróży Stanisława Augusta króla na Ukrainę* w r. 1787, pisany dorywczo, podczas podróży, był ułamkami codziennie posyłany do Warszawy, gdzie go drukowano częściowo, w formie gazety, niby

bulletyny w miarę dochodzenia wiadomości o podróży królewskiéj. Dyaryusz jest malowniczym obrazem ówczesnych chwil, pełnym życia i barwy swéj epoki. Późniejsze edycye są nieco wygładzone pod względem stylistycznym i trochę skrócone.

Przy *Żywocie Chodkiewicza* umieszczony był dyaryusz wyprawy hetmana, który wyszedł bez skróceń, jako materyał dziejowy. Pierwszy więc przykład drukowania źródeł historycznych dał nam Naruszewicz.

Tauryką, tudzież wiersz dedykacyjny do niéj (w oddzielnéj odbitce), prawie jednocześnie drukowano w Warszawie w r. 1787. Kres to działalności literackiéj Naruszewicza. Sejm wielki, w którym uczestniczył, jako biskup smoleński, i szybko rozwijające się wypadki dziejowe zakłócały mu spokój ducha tak niezbędny do pracy. Karta historyi skreślona była wówczas dłonią przeznaczeń, a każdy jéj wiersz do głębi wstrząsał wraźliwą duszą naszego dziejopisa. W tak stanowczych a uroczystych chwilach pisać nie mógł; po roku 1793 uważał, że nie ma już dla kogo; zwątpienie owładnęło jego umysłem. Zdawało mu się, jak wielu ówczesnym, że przerwana nić politycznego życia społeczeństwa pogrzebała przyszłość duchową, że koniec XVIII w., jest zarazem epilogiem naszego umysłowego rozwoju, a zatém i piśmiennictwa [1]). Wypadki z r. 1791, ustawa majowa, zastały go już na stolicy biskupiéj łuckiéj [2]). Jakiemi zaś były ostatnie lata poety-dziejopisa, gdy tyle boleści w pierś jego ugodziło, gdy tyle rozczarowań przesunęło się przez znękaną duszę—począwszy od zawodu, który mu sprawił król przyjaciel—pisze Klementyna Tańska, prawie naoczny świadek chwil, owych. „Smutny, odrętwiały, bezczynny;—mówi Tańska—jedne

[1]) Wracając z grodzieńskiego sejmu, w grudniu 1793 r., król gościł w Siemiatyczach, u ks. Jabłonowskiéj, i wezwał z sąsiedniego Janowa Naruszewicza. Biskup przybył na wezwanie, ale gdy Stanisław August zapytał go, czy kończy swą historyę i zachęcał do skończenia, Naruszewicz odrzekł z oburzeniem: „Co? ja mam kończyć? Nie ma dla kogo! Niechaj kończy kto chce. Już ja teraz pióra do ręki nie wezmę.“ Rzekł—i dotrzymał.

[2]) Po uchwaleniu nowéj ustawy (1791) wydał okólnik do swéj dyecezyi, zalecający święcenie dnia uchwały i modlenie się za pomyślność Rzeczypospolitéj. Uczucie brało u niego wówczas górę i stanowczo zacierało dawne, może niezawsze trafne kierunki panegiryczne, które spotykają się w uprzedniéj jego działalności.

tylko piękności przyrody, jedne wiejskie prace obudzić, zająć go mogły. Widziano go nieraz, jak w płóciennéj czamarze, w piękny dzień wiosenny lub w chłodny wieczór lata wychodził w pole; tam mieszał się do pracujących kosarzy lub żeńców i rozmawiał z nimi; i nieraz ta sama ręka, która pióro dziejopisa z takim zaszczytem trzymała, te ręce, błogosławiące tysiącom ludzi w świetnych uroczystościach, zajęte były przetrząsaniem świeżo ściętych pokosów lub zbieraniem przeschłych garści zboża. A ten, który ani na dworze króla, ani wśród ksiąg, tak długo mu lubych, żadnéj już dla zranionego serca i skołatanego umysłu nie upatrywał pociechy, znajdował ją w prostém, zbliżoném do przyrody zatrudnieniu.“

Dzieła Naruszewicza wszystkie wydano za jego życia. *Historya* jego miała cztery wydania: 1-e z r. 1780; 2-e wydanie Tadeusza Mostowskiego w r. 1803—1805; 3-e Bobrowicza w Lipsku 1836 r.; 4-e Turowskiego w Krakowie 1860 r. Tom I w 2 wielkich częściach wydany przez Tow. Przyj. N. (w r. 1824) jest tylko zlepkiem materyałów Naruszewicza. *Historyę* przetłómaczył na język francuzki Glay Gérard. Na cześć Naruszewicza bił Stanisław August dwukrotnie medale. Jeden zwykły, dawany uczonym ówczesnym, z napisem *Merentibus*, drugi zaś oddzielny, dla Naruszewicza wyłącznie, z połączeniem dwóch podobizn Naruszewicza i Sarbiewskiego. Uwiecznił król przytém pamięć Naruszewicza, umieszczając jego popiersie na zamku w Warszawie.

Biografie Naruszewicza opracowywali: Kl. Tańska, we trzydzieści lat po zgonie biskupa, korzystając z żywéj tradycyi, i Jul. Bartoszewicz, który obszernie a gruntownie nakreślił obraz Naruszewicza, jako pisarza i człowieka, broniąc jego czci obywatelskiéj i literackiéj. Francuzkie zaś o nim studyum spotykamy w *Biographie universelle*, Tom XXX, (w r. 1830).

Stanisław Trembecki (ur. 1723 † 1812) pośród najbliższego otoczenia króla zajmuje nader wybitne, odrębne stanowisko. Indywidualizm Trembeckiego przejawia się w jego poezyach, gdzie stoi na stanowisku zupełnego materyalisty; długi pobyt za granicą, we Francyi, zatarł w nim rysy charakteru i uczuć swojskich, oraz wytępił pojęcia chrześciańskie. Trembecki ubóztwia siłę i w życiu jest epikurejczykiem. W pojęciach swych politycznych zwolennikiem był wielkim Wschodu;

przejawy tamecznéj cywilizacyi, nacechowana negacyą, ciągnęły go ku sobie. Pamiętne fakta dziejowe, które przed okiem jego długiego życia przesunęły się, przyjmował z prawdziwie oryentalnym spokojem, z obojętnością człowieka, który kochał jedynie siebie, wyższe zaś ideały z dziedziny uczuć obcemi mu były. W dziedzinie ówczesnéj poezyi Trembecki wyróżniał się talentem, siłą twórczości, bogactwem i potęgą języka. Pod względem formy stał się wzorem dla całego szeregu późniejszych poetów. Pisał Trembecki, podobnie jak inni ówcześni pisarze: satyry, bajki, ody, wiersze polityczne i przygodne, w których panegiryzm często góruje. Prawdziwy talent, przy rozległym obszarze wiadomości, mistrzowskiém władaniu piórem mogły z niego wytworzyć pisarza wielkiego wpływu na społeczeństwo; nie wytworzyły jednak, gdyż brakło mu stałych zasad i miłości ziemi rodzinnéj. Podniosły język, świetna forma, któremi znakomicie władał, stały się wzorem dla późniejszych pisarzy, lecz nie oddziaływały na współczesnych, nie rozbudzały ich zapału, gdyż nie ze źródeł wyższego natchnienia płynęły zdroje jego poezyi. Pochlebstwo poziome, z zapominaniem niekiedy o osobistéj godności, było znamieniem wielu utworów Trembeckiego. Z epoki, w któréj wzrastał, wyniósł panegiryzm, ze społeczeństwa i dworu francuzkiego, za dni Ludwika XV, wśród których strawił całą swą młodość, zaczerpnął niewiarę sceptycyzm i materyalne poglądy.

Trembecki pochodził ze szlacheckiéj rodziny średniéj zamożności, osiadłej w Krakowskiém. Studya odbywał w Akademii Krakowskiéj, gdzie zapoznał się z literaturą starożytną. Jeden z ostatnich naszych łacińskich wierszopisów, Tomecki, był jego mistrzem. Trembecki odczytywał pilnie pisarzy Zygmuntowskiéj epoki i na tych wzorach kształcił swój prawdziwy talent poetyczny. Odbywając podróż za granicę, w celu nabrania poloru, przebywał długo w Paryżu i widywano go nawet u dworu; tam właśnie nawykł do życia bez poważniejszéj treści, a zarazem utracił cały ojczysty majątek, złożony z dwóch wiosek w województwie Krakowskiém. Podczas pobytu w Paryżu zawiązały się pierwsze stosunki Trembeckiego ze Stanisławem Augustem Poniatowskim, który królem zostawszy, powołał do siebie utalentowanego pisarza, mianował go swym szambelanem i przy sobie go umieścił. Ludzie ci mieli pewne wspólne upodobania i pewne jednakie cechy charakteru. Brak

stałych zasad, hołdowanie pewnym prądom materyalistycznym u obu się spotykają. Król wszakże nigdy tak dalece nie schodził na niziny teoryj obcych, po których nieraz błądziła muza Trembeckiego. Król lubił szambelana poetę, który był powiernikiem myśli i tajemnic królewskich. Trembecki odwzajemniał się, pisząc poezye na cześć króla i nie odstępując go w różnych zmianach losu. Niedość, iż przez całą epokę rządów Poniatowskiego widzimy poetę na dworze królewskim, lecz i po abdykacyi nawet nie opuszcza króla, towarzyszy mu do Petersburga. Trembecki ostatnią dobę życia swego (po zgonie Stanisława Augusta) spędził w Tulczynie, na Ukrainie, u Szczęsnego Potockiego, gdzie i umarł; był to już wówczas człowiek zgrzybiały, do 90 roku życia dobiegający, którego iskry talentu zupełnie zagasły, sam zaś zdziwaczał, zdziczał, pamięć własnych prac zatracił, nie poznawał swych dawnych utworów. W takim stanie zdziecinienia, zapomniany poeta przebył ostatnie lata życia. Wróble, które karmił, i które gromadnie się zlatywały do niego, tworzyły w owéj epoce jedyne a przynajmniéj ulubione towarzystwo przeżytego poety. W młodości, w wieku dojrzałym, na dworze francuzkim, Trembecki słynął z dowcipu i licznych pojedynków, z których zwycięzko wychodził (nazywano go więc *tueur de Marquis*); na zamku warszawskim długie lata używał wielkiego wpływu i ceniono go w kole uczonych, jako męża rozległych wiadomości, prawdziwego rozumu. Król posługiwał się nim, dając temata do poetycznych utworów. Trembecki chętnie szedł drogą wskazywaną przez króla, ganiąc lub też chwaląc, stosownie do woli swego ukoronowanego mecenasa.

Mickiewicz w jednym ze swych odczytów tak ocenia Trembeckiego: „W życiu, w świecie, nic mu nie wystawiało się inaczéj, tylko jako przedmiot do poematu; do niczego całą duszą się nie przywiązywał, albo raczéj bez różnicy polubiał na chwilę wszystko, co go trochę zająć potrafiło. Wysławia wielu ludzi i wiele rzeczy, nie kochał nikogo i niczego."

Wśród celniejszych prac Trembeckiego spotykamy wszystkie rodzaje poezyi. Są tam ody, satyry, bajki poemata opisowe, epigramata. W satyrach i dorywczych obrazkach jest on bezwzględnie ostry, zbyt mało krępujący się różnemi względami, chociaż forma zawsze dziwnie ponętna. Bajki jego nie mają zwięzłości i nieporównanéj lekkości „księcia poetów."

Chwaląc króla, Trembecki niekiedy nie przekracza granic pochwał godziwych, lecz to bywa zbyt krótko; np. gdy pisze:

Tobie winniśmy światło, które nas ożywia,
Tobie polor, co oba narody zadziwia.
Tyś nam bezpieczne w domach uczynił mieszkanie,
Tyś nam młódź ugruntował, świetne wychowanie.
Ojcowską się nad nami opiekując strażą
Dowiodłeś, że Polacy wszystkiego dokażą.
Słowem tyś nas nauczył, wsławił i ozdobił...

Tu już jednak wpada poeta w panegiryzm pełny przesady—i woła:

Jędzo! powstań i powiedz, co mógł a nie zrobił?
Sprawiedliwa potomność, czytając twe dzieje,
Nasze, królu, uwieńczy pamięcią nadzieje;
Będą wnuków, prawnuków powtarzały usta:
Tak było za Tytusa i tak za Augusta...

Zmieniając często ideały, którym hołdował z natchnienia swego ukoronowanego mecenasa, pisząc pochwały na cześć obcych bogów, znalazł Trembecki i dla własnych myśl zwróconą ku dobru ogólnemu. Było to w ustępie poświęconym sejmowi 1788 roku.:

Mądry Polak po szkodzie,—już były te szkody,
Dziś na nas obrócony mają wzrok narody.
Lub nas rządnych, przezornych, czynnych świat pochwali,
Lub nad chcącymi zguby nikt się nie użali.
Nigdy dobrańszych posłów nie miała Warszawa:
Ich cel—ojczyzny dobro, ich nagroda—sława.
Ale jeźli na sporach czas wycieńczą marnie,
Jeźli wzgląd osobisty serca ich ogarnie,
Jeźli granic obrony silnéj nie wyznaczą,
Jeźli jeszcze i tacy na swe zyski baczą,
Jeźli ta góra w ciąży śmieszną myszkę zlegnie.
Już mnie o szczęściu Polski nadzieja odbiegnie...

Taki głos żywszego uczucia bardzo rzadko brzmiał na strunach jego poetycznéj lutni, która najczęściéj dźwięczała echem panegiryzmu.

Jak dalece pochlebstwo unosiło ówczesnych panegirystów dworujących królowi, świadczy wiersz Trembeckiego pod

tyt.: *Portret Kiopka* (ulubionego pieska królewskiego [1]). Poemata opisowe: *Zofiówka*, *Powązki* i *Polanka* cieszyły się największą wziętością; uważano je jako najznakomitsze poetyczne utwory Trembeckiego. W pierwszym z nich poeta, który już wówczas liczył 70 lat, opisał ogród, założony pod Humaniem przez Szczęsnego Potockiego, nazwany Zofiówką na cześć jego żony Zofii; drugi sławi piękności siedziby książąt Czartoryskich (pod Warszawą), dziś już wcale nieistniejącéj; trzeci zaś opiewa posiadłość księcia Stanisława Potockiego. Zofiówka najbardziéj była cenioną dla piękności języka, doskonałości formy, chociaż pomysł jest naśladownictwem *Ogrodów Delille'a*, a wykonanie nie nasunęło autorowi tematów swojskich. Zwraca się on nie ku ziemi rodzinnéj, ale ku monarchom obcym, którzy byli wielekroć przedmiotem jego hołdów.

Początek *Zofiówki* brzmi tak:

Miła oku a licznym ożywiona płodem,
Witaj kraino mlekiem płynąca i miodem!
W twych łąkach wiatronogów rżące mnóztwo hasa,
Rozroślejsze czabany twe błonie wypasa [2]).
Baran, którego twoje utuczyły zioła,
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła,
Nasiona, twych wierzone bujności zagonów,
Pomnożeniem dochodzą babilońskich plonów.
Czernią się żyzne role, lecz bryły téj ziemi
Krwią przemokły, stłuszczone ciały podartemi...

Ozdoby dawne, klassyczne, zaczerpnięte z mitów starodawnéj Grecyi, spotykamy w *Zofiówce*. Mówiąc o bujności traw ziem ukrainnych, Trembecki w tymże poemacie tak się wyraża:

Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
Pokrewne Pitonowi mnożyła połosy.

---

[1]) Wiersz Trembeckiego *Do Kiopka* tak brzmi:

Czy dola szczęsna, czy skołatana
Przez dzikie ludów narowy,
Ten zawsze strzegąc stop swego pana,
Żywot dać przy nich gotowy;

Z równością myśli wszystko to znosi,
Co zdarza dola niebieska;
Służy najwierniéj, o nic nie prosi—
Mójże to obraz, czy pieska?...

[2]) Wyraz *czaban* określał również stepowych baranów, lub stada bydła, jak i pasterzy tegoż bydła stad i owiec, na stepach Ukrainy i w Dzikich Polach. W znaczeniu pasterzy owiec (co właściwszém jest wyrazu znaczeniem), używał wyrazu „czaban“ Józef Wereszczyński, w XVI wieku.

W inném znów miejscu *Zofiówki* czytamy: „A jak w dodońskim drzewo jowiszowe lesie,—Tak Potocki nad innych wyższość w sobie niesie.“

Ten ostatni dwuwiersz przypomina nam, iż w *Zofiówce* nie obeszło się bez pochlebstw. Trembecki nie zapominał nigdzie o panegiryzmie, chociaż nigdy i nigdzie nie czynił z niego drogi do pozyskania osobistych korzyści. Sam nawet mówi nam o tém, lubo o sobie wcale nie zwykł mawiać. „Ja, który nawet przez sen nie bywam łakomy...“ wyraził się o sobie Trembecki i słowa te są najprawdziwszą, najbezstronniejszą jego charakterystyką. Niejeden ciągnąłby znaczne zyski ze swego stanowiska ulubieńca królewskiego; autor *Zofiówki* żadnych szczególnych zysków dla siebie nie szukał również na zamku warszawskim, jak i w tulczyńskim pałacu przemożnego Szczęsnego Potockiego.

W *Zofiówce* wreszcie, gdzie, przy całéj poprawności języka, napróżno szukalibyśmy płomyków prawdziwego natchnienia, spotykamy widoczne ślady teoryi metampsychozy—przechodzenia dusz—w którą wierzył poeta, nie wierząc w prawdy chrześciańskie. Teorya ta w poemacie tak się zarysowuje:

Byliśmy, czém jesteśmy, miliony razów;
I póki potrwa ziemia, póki starczy słońca,
Żyć, gasnąć, odradzać się będziemy bez końca...

Zofiówka największą cieszyła się popularnością wśród pokoleń pracujących na polu poezyi bezpośrednio po Trembeckim. Poemat ten budzi tak wielki podziw w Aloizym Felińskim, iż w dniach swéj młodości woła pełny zapału do jéj autora: „Przewódco trudnéj sztuki, w któréj się ćwiczymy,—Powiedz, proszę, Trembecki, zkąd ty bierzesz rymy?—Rzekłbym, że są posłuszne twemu rozkazowi,—Nigdy cię w końcu wiersza rym nie zastanowi,—Nigdy twojéj łatwości nie krępuje sztuka...“ Podziw dla *Zofiówki* nietylko spotykamy w latach kończących panowanie Stanisława Augusta, lecz i na początku obecnego stulecia.

Wśród utworów okolicznościowych, malujących niektóre postacie lub zdarzenia wybitne, wyróżnia się wiersz do Krasickiego, pod napisem *Gość w Heilsbergu*. Tym gościem jest właśnie ów wiersz. Autor uskarża się, że społeczeństwo stra-

ciło wielką swą chlubę, jaką bez zaprzeczenia był Krasicki, i określa stratę następną uwagą:

Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,
Ciebie wzięcie za czwarte rachujemy szkody...

Rozwijając daléj myśl o wielkiéj stracie dla kraju, iż Krasicki po za pruskim kordonem musiał pozostać, Trembecki tak mówi o zasługach „księcia poetów“ dla literatury:

A cnéj pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwszy dał przykłady pod naszym Augustem.
Rządca ten, gdy swe państwa biegłymi obdarzał,
Ciebie umiał wynaleźć, a innych postwarzał....

Wiersz rzeczony tém się jeszcze wyróżnia, iż autor zwraca myśl ku sprawom krajowym, zdaje się niemi troszczyć szczerze; prosi Krasickiego, aby przemówił do społeczeństwa, a stanie zgoda konieczna dla narodu:

Głos mój słaby ustaje. Książę! wznieś twe tony,
Które naród przychylnie słuchać wzwyczajony,
Kieruj żywszą namową umysły swobodne,
Zalcć zgodę obradom, a staną się zgodne...

Wspaniały jest wstęp do téj poetycznéj odezwy; uczono się go niegdyś na pamięć i powtarzano szeroce po kraju, nie ze względu na autora, lecz na przedmiot opiewany, którym był ulubiony Krasicki:

Książę! jasnego domu szczepie znamienity,
Któremu większe dajesz nad wzięte zaszczyty,
Kochający ojczyznę i kochany wzajem,
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?

Trembecki wybornie oceniał usposobienia pojednawcze Krasickiego, dalekie od politycznych waśni; co widać ze słów następnych:

Twe sądy równie słuszne dla obojéj strony,
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony...

Talent znakomitego autora *Zofiówki*, zużywany na poziome panegiryki, na ubóztwianie materyalnéj potęgi i siły brutalnéj, pozbawiony pierwiastku miłości własnego społeczeństwa, nie znalazł

echa w sercu i myśli ówczesnéj powszechności. Dopiero późniejsze pokolenia zaczęły podziwiać piękną formę i język Trembeckiego. Mickiewicz był jednym z jego wielbicieli. Niektórzy pragną w Trembeckim widzieć pierwszego panslawistę; twierdzenie zbyt śmiałe, gdyż był on gotów zmieniać ideały, stosownie do woli swego ukoronowanego protektora; i zmieniał je też często, niby szatę, strącając dziś z piedestału to, co wczoraj ubóztwiał; próżno więc w nim szukać wyrozumowanego, poważnego systematu.

Pisma Trembeckiego ukazywały się w XVIII wieku na pojedyńczych świstkach; z licznych zbiorowych wydań wspomnimy: edycya wileńska z r. 1806, wileńska również, z r. 1822, oraz najlepsza lwowska, aczkolwiek jeszcze nie zupełna, wydana pod okiem professora K. Estrejchera w roku 1883.

Lucyan Siemieński napisał studyum o Trembeckim, w którém stara się wynaleźć dodatnie strony charakteru poety. Rozbiór prac Trembeckiego napisał w Wilnie w r. 1830 Hippolit Klimaszewski.

Tłómaczenia *Zofiówki* na język francuzki dokonał około roku 1815 hr. de Lagarde; jest to raczéj przerobienie prozy na wiersz, przekładu bowiem na prozę francuzką dostarczył sam autor *Zofiówki*.

ROZDZIAŁ IV.

Reprezentanci literatury Stanisławowskiéj epoki tworzą jedną gruppę pisarzy.—T. K. Węgierski zajmuje odrębne stanowisko, chociaż duchem pokrewny Trembeckiemu.—Ostatnie lata rządów Stanisława Augusta.—Sejm czteroletni (1788—1792).—Usiłowania podźwignięcia się z upadku.—Celniejsze postacie na polu tych usiłowań.—Ustawa Majowa z r. 1791.—Rok 1794.

Wyobraziciele literatury epoki Stanisławowskiéj, o których mówiliśmy, chociaż nie tworzyli jednéj szkoły i posiadali talenta o różnych miarach, niemniéj jednak zestosunkowani byli z sobą i wzajemnie się cenili. Król, mecenas literatury potężnym był cementem, który ich jednoczył. Wskazaliśmy, iż Trembecki uczcił wierszem Krasickiego, a również i Naruszewicza. Krasicki zaś pisał do Naruszewicza, jako historyka, wiersz pełny zachęty do wytrwania na polu dziejopisarstwa. Książę biskup warmiński tak przemawiał do Naruszewicza:

Dość już bajek, uczony biskupie, pisano,
Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na straży,
Prawdę mając rzetelną, ściśle rzeczy waży,
Pisz śmiało, bo tak dzieje państw pisać należy.

. . . .

Niech syny ojców nieszczęść czytają osnowę,
Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,
Iż gdzie cnota w pogardzie, tam naród upadnie.

. . . .

Ogłaszaj potomności, jak los cnotę nęka,
Pisz coś widział, poczciwość prawdy się nie lęka.

Powyższy ustęp wskazuje, że Krasicki pełen był współczucia dla pracy historycznéj Naruszewicza, któremu przyjazne rady przesyłał; obadwaj bardziéj są z sobą pokrewni duchem, talentem, niż Trembecki, który przez swe stanowisko materyalistyczne stoi zdala od obu poetów biskupów. Najwięcéj zbliża się do Trembeckiego Węgierski, młody talent poetyczny, hołdujący tymże samym zasadom, którym hołdował Trembecki, również szambelan królewski, ale niższy od niego talentem i wyrobieniem swych niemałych zdolności. Węgierski zamało miał czasu, aby rozwinąć swój talent i zużytkować wielki dowcip. Trembecki nie lubił Węgierskiego, pomiatał nim, chociaż ten ostatni uwielbiał go, zasady ich bowiem były jednakie. Pojęcia ówczesnych encyklopedystów francuzkich były dla nich prawem najwyższém.

Tomasz Kajetan Węgierski (1755 † 1787) pochodził ze szlacheckiéj, zamożnéj, podlaskiéj rodziny, kształcił się zaś w téjże saméj szkole z kierunkiem nawskroś kosmopolitycznym (kks. Teatynów w Warszawie), gdzie pierwsze nauki pobierał Stanisław August. Przedtém i Jezuici uczyli Węgierskiego; znikąd on jednak wiary nie wyniósł. Krótki był jego zawód literacki, lecz dość głośny. Młodziutkiem chłopcem, zaledwie wyrastającym z lat pacholęcych, dał się poznać u dworu ze swego dowcipu, zużywanego na satyryczne wiersze, — noszące często znamię paszkwilu; nigdy nie umiał utrzymać się na stanowisku karciciela wad społecznych, ale gwałtownie występował przeciw pojedyńczym jednostkom, głównie przeciw osobom ówczesnego wielkiego świata warszawskiego, lub namiętnie gro-

mił nikczemność ludzką, wskazując prawie palcem tych, o których pisał. Dowcip miał swawolny, niczém nie osłoniony. Rozbiegały się po szerszych kołach stolicy ucinki Węgierskiego, świadczące swym cynizmem, jak wcześnie jad zepsucia zatruł tę duszę młodocianą i jak powszechném było skażenie obyczaju, gdyż wiersze bezwstydem napiętnowane znajdowały poklask. Jest on w swych pismach i w życiu nawet wyobrazicielem tych warstw społecznych, które pod wpływem obcego zepsucia zerwały z tradycyą ojców i w znacznéj części zcudzoziemszczały, chociaż w głębi duszy zachowywały nieco swojszczyzny. Węgierski pracował czas jakiś w przybocznéj kancellaryi królewskiéj, otrzymał tytuł szambelana, i byłby zapewne otworzył sobie drogę do świetnéj karyery dworskiéj, lecz paszkwil pod tyt.: *Kataryneida* wywoł oburzenie jednego z obcych ambassadorów, i zniewolił króla do usunięcia go ze stolicy. Młodziutki poeta, pełny dowcipu, chociaż małego zasobu wiadomości i małéj pracy, szydzący ze wszystkiego, wszystkiém pomiatający, wyjechał ze stolicy i z kraju nazawsze. Liczył wtedy zaledwie 24 rok życia, nie miał czasu ani wśród świata się rozpatrzyć, ani też poznać własnéj ziemi i jéj potrzeb, ani rozszerzyć zakresu swéj wiedzy; nim zdołał stać się pożytecznym dla społeczeństwa, zgasł na południowém wybrzeżu Francyi, w Marsylii, zgasł z uczuciem głębokiéj boleści, że przedwcześnie zstąpił do mogiły, nic nie zdziaławszy pożytecznego dla społeczeństwa, nie nasyciwszy nawet osobistych pragnień ambicyi, by dorównać pierwszorzędnym poetom epoki.

Ostatnich kilka lat przed zgonem Węgierski strawił w podróżach. Bawił w Paryżu, Londynie, w Ameryce Północnéj, na San Domingo i Martynice; umysł jego dojrzał, spoważniał, przypatrzył się pracom i życiu innych społeczeństw, porównywał je z własném życiem zmarnowaném, i umierając, żałował, że źle z czasu i niezaprzeczonych swych zdolności skorzystał. Niejaki rodzaj sceptycyzmu, niewiary w uzdolnienie własnego społeczeństwa towarzyszyły mu do końca życia.

Jako poeta nie wzniósł się na górne wyżyny; jedyny szerszych rozmiarów jego utwór, p. t.: *Organy*, jest dość mierną kreacyą, czemu nie powinniśmy się dziwić, poeta bowiem napisał go w 18 roku życia. Poemat ten wydał bez wiedzy autora w r. 1784, Teodor Weichartd.

Porównywając nieliczną wiązankę literackiéj spuścizny Węgierskiego z pracami innych poetów rozpatrywanéj przez nas doby piśmiennictwa, widzimy, iż nie sprostał on innym, tak co do języka, który nie dorównywa pięknościom mowy naszych klassycznych pisarzy Złotego wieku, jak i co do wzniosłości myśli, która ginie w powodzi wielomówności, przypominającéj francuzką szkołę.

Z utworów jego treści satyrycznéj znaną jest bardziéj od innych satyra p. tyt.: *Portrety pięciu Elżbiet, bezstronnym pendzlem odmalowane i w dzień ich imienin ofiarowane od przyjaznego ich sługi* [1]). Dowcip z poziomą złośliwością walczą tam o lepsze. Satyra ta większe wrażenie sprawiła w kołach towarzyskich niż literackich ówczesnéj Warszawy.

Węgierski pisał też i bajki, które niewiele mu przysporzyły zasług w literaturze. W ogóle w jego pracach, przy całéj łatwości wiersza spostrzega się pewne zaniedbanie w opracowaniu i brak względu na uczucia moralne czytelnika, które autor często obraża.

Prace Węgierskiego w r. 1803 wyszły w *Wyborze pisarzy polskich* Mostowskiego, lecz wydawca wiele ustępów rażących dobry smak i moralność usunął. Nowsze edycye: Lipsk r. 1837, Warszawa 1872, Lwów 1883, najkompletniejsza. Pisał o Węgierskim Lucyan Siemieński w *Portretach Literackich*, i prof. Karol Estreicher.

Spoważnienie umysłu Węgierskiego i zwrot jego myśli do prac głębszych, na co już nie stało mu ani sił, ani życia, jest jakby obrazem narodu w ówczesnéj dobie, który do rozumniejszéj pracy wprządz się chciał, lecz już było zapóźno. Spoważnienie narodu, a przynajmniéj przedniejszéj jego części, zwrot rzeczywisty ku poprawie stosunków politycznych i społecznych w mocno zachwianym gmachu Rzeczypospolitéj Polskiéj, nastąpił w ostatnich latach rządów Stanisława Augusta.

Ostatnie lata rządów Stanisława Augusta posiadają wybitne znamiona zwrotu do reformy stosunków politycznych i społecznych, zwrotu do otrząśnięcia się z obcych wpływów. Te znamiona, zarysowujące się w ostatnim dziesiątku lat panowa-

---

[1]) Osoby boleśnie dotknięte w téj satyrze należały do najwyższych sfer towarzyskich, wszystkie one nosiły miano Elżbiet: Branicka hetmanowa w. kor., Czartoryska generałowa ziem podolskich, Lubomirska marszałkowa w. kor., Potocka pisarzowa litewska i księżna Sapieżyna wojew. mścisławska.

nia ostatniego króla dawnéj Polski, spotykają się i późniéj wciąż, dla tego też są górującém znamieniem całego IV okresu naszego życia umysłowego. Idea reformy stosunków społecznych i dążność do samodzielności w życiu politycznem przyświecają odtąd nieustannie, w ciągu wielu pokoleń, całemu rozwojowi narodu. Każde pokolenie myśl tę stara się urzeczywistniać, lecz nie każde posługuje się jednakowemi środkami, nie każde obiera trafne i skuteczne drogi. Nadchodzą nawet późniéj chwile stagnacyi umysłowéj, postęp kroczy linią łamaną, zdaje się słabnąć praca umysłowa, niemniéj jednak hasła wygłoszone przez ludzi młodszych pokoleń przy schyłku panowania Stanisława Augusta są programatem dla następnego stulecia. Programat ten z biegiem lat rozszerza znacznie swe ramy, stosownie do ogólnego rozwoju pojęć, potrzeb i wymagań czasu, ani na chwilę nie zniżając poziomu swych ideałów. Ludzie, którzy w latach zamykających panowanie ostatniego króla wystąpili na arenę polityczną i ośmielili się stanąć do walki z przesądami, uprzedzeniami, niechęcią do wszelkiéj reformy, którzy gruppowali się pod sztandarem wewnętrznego odrodzenia narodu, przeważnie wyszli już byli ze szkół nowszych; nie należeli jednak wyłącznie do młodych pokoleń: widzimy w tym zastępie zarówno młodych, jak starszych, widzimy wstępujących zaledwie na widownię życia publicznego (jak Jul. Niemcewicz), jak i doświadczonych na tém polu bojowników (biskup Adam Krasiński, Adam ks. Czartoryski, generał ziem Podolskich).

Sejm czteroletni czyli wielki (1788—1792) ujawnił dążności zwolenników reformy, stał się środkiem do urzeczywistnienia ich zamiarów. Posłowie zasiadający na ławach pamiętnego w dziejach naszych sejmu czteroletniego nie wszyscy należeli do stronnictwa reformy, które, od czasu rozpoczęcia obrad rzeczonego sejmu, słuszniéj *stronnictwem narodowém* możemy nazywać lub *patryotyczném* (bo tak ono siebie nazywało). Spotykano w jego szeregach ludzi wielu odcieni, ale większość pod wpływem opinii publicznéj, głoszącéj potrzebę wewnętrznego odrodzenia się, zrywa z dotychczasowemi pojęciami i skłania się ku obozowi narodowemu reformy. Oprócz tego stronnictwa były jeszcze dwa inne: *królewskie*, dążące również do reformy, przy stałém przymierzu z Rossyą, oraz *hetmańskie* pod dowództwem hetmana Ksawerego Branickiego i Szczęsnego Potockiego, które

pod osłoną mniemanéj gorliwości o zachowanie dawnych, zgubnych form ustroju państwowego, tworzyło oppozycyę paraliżującą działania stronnictwa postępu. Wybitne i szczerze pragnące dobra dla kraju stronnictwo patryotyczne nie było ściśle zszeregowane, nie posiadało zapewnień pomocy zewnętrznéj, na któréj inne fakcye polityczne oprzeć się mogły. Usiłowania podźwignięcia się z upadku spadało wyłącznie na barki stronnictwa narodowego. Powstało zaś z grozy położenia, jaką zeznawano, było samorzutném, przez nikogo nie zorganizowaném zgrupowaniem się żywiołów lepszych wśród społeczeństwa, podobnie jak to widziano kilkakrotnie w bardziéj odległéj przeszłości narodu. Podobnie jak za dni Łokietka stawały u jego boku żywioły rozumiejące złą dolę, jak za czasów najazdu Karola Gustawa samorzutnie wyłoniła się z głębin mass szlacheckich konfederacya tyszowiecka, która na czele wyzwolenia się od Szwedów postawiła Stefana Czarnieckiego, tak też na ławach sejmu czteroletniego i w szeregach młodszych pokoleń, współczesnych temu sejmowi, wytworzyły się zastępy dążące do odrodzenia narodu i do zdobycia drogi samodzielnego dalszego rozwoju. Dążność mężów biorących czynny udział w pracach sejmu czteroletniego, i tych, którzy poparciem swém, słowem, piórem lub współczuciem współdziałali urzeczywistnieniu planów stronnictwa narodowego, nacechowane były prawdziwym postępem. Sejm czteroletni posiadał swą własną literaturę, składającą się z broszur politycznych, która służyła niemałą dźwignią przy urzeczywistnianiu planów i zagadnień, jakie na swym sztandarze wypisali sejmujący i ich zwolennicy po za kołem sejmowém. Cała działalność stronnictwa narodowego, chociaż bez zaprzeczenia jest objawem postępu, nie zdołała odpowiedzieć potrzebom chwili i nie wstrzymała upadku Państwa Polskiego; działalność ta bowiem spóźniła się i nie znalazła stosownego poparcia.

Wśród szeregów stronnictwa narodowego widzimy liczne wybitne postacie, które mogą być uważane za przewódców. Na szczególną uwagę zasługują: Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski (marszałek sejmu czteroletniego), ks. Hugo Kołłątaj i Adam ks. Czartoryski. Pierwsi dwaj znani ze swych parlamentarnych uzdolnień i wymowy; Małachowski odznaczał się niezrównaną prawością charakteru; Kołłątaj, najznakomitsza głowa w całém stronnictwie, referendarz litewski (późniéj podkanclerzy w. koronny), uważany był za czło-

wieka krańcowych przekonań, cieszył się wielką popularnością, która wciąż wzrastała w miarę posuwania się prac zamierzonéj reformy; książę zaś Adam Czartoryski (generał ziem Podolskich), wyróżniał się ukształceniem i szczerą chęcią dobra powszechnego. Ks. Stanisław Staszic, chociaż nie brał bezpośredniego udziału w pracach sejmowych, piórem swém przyczyniał się do rozjaśniania pojęć, do szerzenia zasad reformatorów[1]). Wszystkie usiłowania, dążące do podźwignięcia kraju z upadku, przejawiały się wśród powszechnego zapału, który pomnażał szeregi obozu reformy. Partya hetmańska, uosobiająca dawną prywatę możnowładczą, a z zewnątrz czerpiąca natchnienia i zewnątrz szukająca środków do poskromienia swych przeciwników politycznych, paraliżowała na każdym kroku dążności do reformy politycznéj i społecznéj, do zupełnego odrodzenia narodu.

Brak rządu, jak wyżéj wskazaliśmy już parę razy, był jedną z głównych przyczyn upadku; na ten brak zwrócono uwagę w początkach sejmu, o którym mówimy, i dla tego też, pragnąc wytworzyć rząd silny, oparty na ustawie rozumnéj, stosownéj do wymagań czasu i rzeczywistéj potrzeby kraju, zajęto się uchwaleniem głównych zasad takiéj ustawy. Nim do wytworzenia nowéj ustawy przystąpiono, zostały uchwalone prawa nader ważne, zbawienne, zmieniające dawną organizacyą państwową. Do takich praw nowych, chlubnie świadczących, jak się szybko zmieniły w kierunku postępowym uprzednie zapatrywania się szlachty, należy przedewszystkiem *Prawo o mieszczanach*, zapewniające im przywileje, równouprawniające ich prawie ze szlachtą.

Jan Dekert, ówczesny prezydent miasta Warszawy, idąc za myślą Hugona Kołłątaja, zwołał był reprezentantów miast,

---

[1]) Zastęp mężów ożywionych myślą dobra publicznego był w ówczesnym sejmie bardzo liczny. Oprócz już wymienionych niepodobna zamilczeć o kilku jeszcze. Z senatu: biskupi Turski (łucki), Okęcki (poznański), Cieciszowski (kijowski), Szembek (płocki), tudzież świeccy senatorowie: Joachim Chreptowicz, Stanisław Poniatowski, Roch Kossowski i Michał Walewski. Z grona posłów upamiętnili swe imiona: Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Weissenhof posłowie inflantccy, Michał Zalewski poseł trocki, Mateusz Butrymowicz i Tadeusz Matuszewicz, Kazimierz Nestor Sapieha, posłowie brzesko-litewscy, Ignacy Zakrzewski, poseł poznański, Stanisław Kublicki (przedtem barski żołnierz), poseł inflancki, Wawrzecki, pos. bracław. i wielu innych.

którzy opracowali memoryał domagający się takichże samych prerogatyw dla mieszczan, jakich szlachta używała. Memoryał stał się punktem wyjścia dla uchwał dążących do zupełnego prawie zrównania mieszczan ze szlachtą. Prawa nabywania dóbr, zasiadania w sejmie, przywiléj dawny szlachecki wolności osobistéj (*Neminem captivabimus*), stały się udziałem mieszczan. Padły wtedy mury przesądu, oddzielające szlachtę od mieszczan, i widziano (w r. 1791), jak najcelniejsi z przewódców partyi narodowéj zapisywali się do ksiąg mieszczan warszawskich. Bezbronna przez cały wiek XVIII Rzeczpospolita uchwaliła *Prawo o wojsku*, powiększając je do 100,000. Była to jedna z pierwszych uchwał sejmu czteroletniego, przyjęta jednomyślnie wśród ogólnego zapału. *Prawo o sejmikach*, usuwające od obrad sejmikowych szlachtę nieposiadającą własności ziemskiéj, wydarło możnowładcom powolne, a bezwiednie działające narzędzie ich przewagi. Dawne, zgubne w swych następstwach *Prawa elekcyi*, *Konfederacyi* i *Liberum veto zniesiono.* Te ostatnie prawa, nazywane kardynalnemi prawami, najtrudniejszemi były do obalenia; stronnictwo hetmańskie uporczywie broniło zabytków staréj anarchii, mieniąc je źrenicą wolności Rzeczypospolitéj. Niezbyt oświecone tłumy szlachty, szczególniéj w dalszych okolicach kraju, ślepo wierzyły tym obrońcom bezrządu, którzy mienili siebie obrońcami wolności. Gdy jednak sejm odwołał się do kraju i wyłożył na sejmikach ogółowi szlachty projekt zmian mających się dokonać, żądając zarazem, by na dalsze sessye sejmu, który się stał niejako konstytuantą Rzeczypospolitéj, przysłali zdwojoną liczbę posłów— wybrano prawie wyłącznie zwolenników reformy.

Wspomnieliśmy, iż ów pamiętny sejm, słusznie wielkim nazywany, posiadał całą swą literaturę sejmową. O broszurach politycznych, składających literaturę obrad czteroletnich, mówić będziemy we właściwym dziale, tu podnosimy tylko rys charakterystyczny epoki, iż myśl reformy nietylko przejawiała się w sali obrad, nietylko brzmiała z ław sejmowych, nietylko rozjaśniała i skłaniała umysły w broszurach i świstkach politycznych, ale walka parlamentarna, dążność do rozszerzania zasad stronnictwa narodowego przejawiały się w różnych formach po za murami izb sejmowych. Opinia publiczna obudziła się i broniła owych zasad z całą energią, czyniła nacisk na tłum z natarczywością. Niezliczona liczba ulotnych wierszy-

ków krążyła po stolicy, w formie bądź satyr, bądź zagadek, spotykano się z niemi na każdym kroku; przynoszono je do domów lub wrzucano do powozów. *Gazeta Narodowa i Obca* wciąż głosiła myśli reformy, a teatr również jak prassa brał udział w obronie projektów większości sejmowéj. Grywano *Powrot posła* J. Ursyna Niemcewicza, gdzie typowe postacie uwydatniały walkę nowych pojęć z dawnemi wadami, deklamowano ze sceny okolicznościowe utwory, zachęcające posłów do wytrwałości na raz obranéj drodze; publiczność uczestniczyła z całym zapałem w tych chwalebnych zabiegach, oklaskując zarówno mowy posłów, wypowiadane z ław sejmowych, jak i ustępy sceniczne, które mówiły o zamierzonéj reformie ustroju państwowego. Mowy sejmowe godne były oklasków, odznaczały się bowiem pospolicie podniosłością myśli, głębokością uczucia i jędrnością słowa. Dla przykładu wymowy ostatniego z sejmów Rzeczypospolitéj przytaczamy po parę myśli z kilku przemówień. W kwestyi wskrzeszenia praw miast następującemi słowy obalano przesądy oddzielające szlachtę od tych, którzy się trudnili, jak to mówiono, „kwartą i łokciem.“ „Nie przywiązujmy się do prerogatywy urodzenia, a starajmy się zwalać ten przedział muru, który nas różni od innego ludu...“ mówił poseł Wawrzecki. „Niepewna wolność, kiedy jéj nie ma kilka milionów, a kilkakroć tysięcy obywateli jéj tylko strzeże.“ W téjże kwestyi praw miejskich młody wówczas Julian Niemcewicz tak przemawiał, gdy chodziło o zdobycie w izbie uznania praw dla miast: „W żadnym wolnym—mówił on—i rozsądnie rządzonym kraju zasłudze, cnocie i zdatności nie powinny być do nagrody zamknięte wrota; częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali i wsławiali ojczyznę. Nikt nie wie, czém był ojciec Washington'a, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wie i wiedzieć będzie, że Washington i Franklin oswobodzili Amerykę.“

Wojna o niepodległość Ameryki Północnéj, zarówno jak i toczące się wtedy właśnie wypadki we Francyi oddziaływały na rozwój pojęć nieznanych lub zapomnianych i ich rozszerzanie się wśród społeczeństwa, które z dziwną szybkością budziło się do nowego życia. Uchwały sejmu czteroletniego—wytwarzające wojsko i skarb, podnoszące miasta i zapewniające prawa żywiołowi miejskiemu, polepszające byt ludu, co najważniejszą z prac tego sejmu,—są owocem nowego życia i krzewienia

się światła. Prace polityczne, cały ruch prawodawczy owéj epoki w większym są związku z owoczesném życiem umysłowém, z przekształceniem pojęć, otrząsającém się z odwiecznéj pleśni przesądów, niż wszystkie inne, poprzednie sejmy. W latach 1788—1792 widzimy wzajemne silne oddziaływanie obrad sejmowych na społeczeństwo i naodwrot wpływ społeczeństwa na sejmowe uchwały. Wpływ ten wzajemny obfity był w ważne następstwa, wytwarzał zasoby życia na przyszłość, wskazywał drogi, któremi idąc, stopniowo można było udoskonalić się i wewnętrznie się odradzać. Okoliczności przemożne, wielkie przewroty dziejowe wstrzymywały późniéj nieraz ten ruch postępu na drodze moralnego i umysłowego odrodzenia się; szybkość posuwania się na polu rozwoju była niekiedy zbyt małą, niemniéj jednak naród, wyszedłszy z owéj epoki z pewnym dorobkiem w dziedzinie pojęć, nie cofnął się już ani na chwilę na gościńcu udoskonalenia.

Ustawa Majowa z r. 1791 była szczytem zamykającym budowę prawodawczych prac sejmu czteroletniego. Streszczała ona w sobie wszystkie uchwały, jakie stronnictwo narodowe uważało za rzecz niezbędną dla kraju. Posunięto się w pojęciach postępowych tak daleko, jak tylko myśl ówczesnych pokoleń mogła sięgać, chroniąc się wszystkich krańcowych idei, które wtedy płynęły do Polski z Francyi, wstrząsanéj ruchami rewolucyjnemi. Nowa ustawa (znana powszechnie pod nazwą konstytucyi 3 maja, gdyż to był dzień jéj uchwalenia) oprócz wyżéj wskazanych praw zawierała uchwałę zmieniającą tron elekcyjny na dziedziczny. Niebezpieczeństwo wynikające z elekcyj zostało w ten sposób usunięte. Elektor saski, Fryderyk August, w razie zaś gdyby nie miał dzieci płci męzkiéj, córka jego, Marya Augusta Nepomucena, otrzymali prawo następstwa na tron polski. Sposób obradowania uległ zmianie; zamiast nielogicznéj jednomyślności, uchwały miały odtąd zapadać większością głosów; *liberum veto* tém samém usunięto, jako to już uprzednio nadmieniliśmy, a więc zamykała się brama do wszelkich nadużyć. Król otrzymał władzę wykonawczą wespół z ministrami, którzy mieli być odpowiedzialni przed sejmem.

Lud wiejski, nad którego losem ubolewał w ciągu wieków cały zastęp pisarzy, poetów, mówców, wzięto pod opiekę prawa. W każdéj prowincyi miały stanąć sądy referendarskie dla włościan. Ponieważ cała ustawa miała ulegać rewizyi i pewnym

zmianom co 25 lat, na sejmie konstytucyjnym, nadzwyczajnym, a zatém i włościanin mógł oczekiwać zmian dalszych na lepsze w swym losie. Hugo Kołłątaj, który w swych ideach i zamiarach posuwał się daléj, niż inni, współcześni mu, który był głównym inicyatorem praw dla miast,—pragnął usamowolnienia, a nawet uwłaszczenia ludu wiejskiego, co o wiele wyprzedzało ówczesne pojęcia w téj kwestyi gdzieindziéj spotykane [1]. Ustawa Majowa, chociaż otrzymała sankcyę sejmu, opracowaną była jako oddzielny kodeks praw w szczupłém gronie wybranych z łona stronnictwa narodowego. Opracowywano ją w tajemnicy przed oppozycyą, szczególniéj przed stronnictwem hetmańskiém, i niespodzianie wniesiono na posiedzenie sejmu. Po dziesięciogodzinnéj sessyi przyjęto projekt owéj konstytucyi, która jest koroną prac czteroletnich wielkiego sejmu i stano-

[1]) Znacznie wcześniéj przed Ustawą Majową, jeszcze w roku 1778, Jędrzéj Zamoyski, w projekcie swym prawa cywilnego, opracowanym wespół z Wybickim, z polecenia sejmu, wiele projektował ulg dla włościan. Projekt Zamoyskiego nie utrzymał się, gdyż światło nie miało jeszcze dość czasu do rozproszenia ciemności, w jakie kraj był pogrążony. Wśród wielu chlubnéj pamięci myśli, spotykamy w owym projekcie następujący wniosek godny uwiecznienia: „Ponieważ chłopstwo, w grubéj żyjąc prostocie, najmniejszéj nie ma wiadomości o obowiązkach swoich względem Boga, siebie, innych, tak, iż z nich prawie każdy zły chrześcianin, bezobyczajny i mniéj pilny jest gospodarz, wiara i dobro publiczne wymaga, aby tego stanu ludzie w tak ciemnéj dłużéj nie pozostawali prostocie; stanowimy przeto: ażeby w każdéj parafii, przy kościele była szkoła parafialna, gdzie synowie i córki wieśniaków, przynajmniéj od święta Św. Marcina aż do świąt wielkanocnych zostawać i uczyć się powinni, w czém Kommissyi naszéj Edukacyjnéj dalsze rozrządzenie uczynić pozwalamy...“

Artykuł uchwały o wieśniakach w Ustawie Majowéj roku 1791 posiada następujący ustęp: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatém najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te nadania lub umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków, opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni.

wi chlubną kartę w dziejach naszego duchowego odrodzenia. Naród instynktownie zrozumiał, iż Ustawa jest deską ocalenia, przyjął ją więc z zapałem, który ze stolicy szybko przeszedł na prowincyę; przysyłano ztamtąd liczne deputacye do Warszawy, świadczące, iż dalekie nawet okolice kraju w krótkim stosunkowo czasie politycznie dojrzały i gruppują się około sztandaru narodowego. Król brał udział w redakcyi projektu Ustawy, i tém samém, podczas tajemnego opracowywania rzeczonego projektu, stał w szeregach stronnictwa narodowego. [1]) Był to okres największéj popularności Stanisława Augusta, z któréj on nie umiał korzystać; nie miał dość sił i energii, aby panować nad okolicznościami, ująć w swą dłoń ster wypadków i nad niemi górować. Bohaterstwo wielkich postaci dziejowych nie mogło być jego udziałem.

Nawzajem włościanie, jakiéjkolwiek bądź majętności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności usuwać się inaczéj nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami, jak w opisach umów... Ogłaszamy wolność zupełną tak dla nowoprzybywających, jako i tych, którzyby pierwéj z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitéj nowo, z któréjkolwiek strony, przybyły lub powracający, jak tylko stanie na ziemi polskiéj, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robocizny lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach; wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął..."

[1]) Stronnictwo reformy, czyli narodowe, postanowiło przeprowadzić kwestyę uchwalenia nowéj konstytucyi, skupiającéj w sobie wszystkie projekta reformy, za pomocą zamachu stanu. W tym więc celu koło, z początku dość szczupłe, posłów gorliwszych i wybitniejszych zawiązało tajemną komissyę opracowującą kodeks Ustawy. W szeregach tego koła tajemnéj konstytuanty, które później wzrosło do sześćdziesięciu osób, widziano: Ignacego Potockiego, Tadeusza Mostowskiego, Hugona Kołłątaja, Juliana Niemcewicza, Józefa Weissenhofa i Jana Śniadeckiego, (który nie wchodził do grona posłów). Później wzięli udział w tych tajemnych pracach: Michał i Tadeusz Czaccy, Stanisław Sołtyk, Wybicki, Zabiełło, Matuszewicz i Włoch Piattoli, który będąc sekretarzem królewskim, zdołał króla pozyskać dla tajemnéj konstytuanty. Król przeto wziął udział w pracach przygotowawczych i na zebrania, które się odbywały w gabinecie Piattolego (ze względu na króla), tajemnie przychodził.

Król wielekroć w owéj epoce składał dowody wahania się; potajemnie sprzyjał jednym, jawnie innym, i pospolicie najsilniejszy zawsze nad nim przewodził.

Ustawa Majowa i miesiące, które bezpośrednio po niéj nastąpiły, kończą drugą dobę dziejową, na jakie rozpadają się rządy Stánisława Augusta. Rok 1793 jest już dobą trzecią i ostatnią tych rządów; był on świadkiem drugiego rozbioru Państwa Polskiego, w którym to podziale Austrya udziału nie wzięła; na wiosnę zaś roku 1794 nadeszły wypadki walki kościuszkowskiéj. Wynik téj walki stał się grobem istnienia Rzeczypospolitéj Polskiéj. Państwo, które liczyło dziewięć wieków życia politycznego, istnieć przestało. Trzy ościenne mocarstwa dokonały trzeciego, ostatniego rozbioru ziem Polski.

Rok 1794 poprzedziły usiłowania dążące do obalenia prac czteroletniego sejmu, a zatém i Ustawy Majowéj, która była koroną tych prac. Usiłowania rzeczone ujawniły się w tak zwanéj *konfederacyi targowickiéj* (1792 roku), w tym ostatnim kroku samowoli i prywaty możnowładczéj; na dalsze zamachy w kierunku podkopywania własną dłonią podwalin państwowych zabrakło już czasu. W niespełna trzy lata późniéj Rzeczpospolita została wykreśloną z liczby państw Europy. Konfederacya targowicka, zawiązana przez stronnictwo hetmańskie, przez oligarchię odzianą w szatę republikańską, ujrzała wkrótce w swych szeregach nietylko powolne narzędzia Szczęsnego Potockiego, jednego z wybitniejszych związku przewódców, ale i różne inne żywioły narodu, jawnie lub tajemnie biorące w niéj udział. Król, acz sam uczestniczył w pracach nad Ustawą 1791 roku, nie wahał się późniéj przychylić na stronę Targowicy, obalającéj Ustawę. W chwilach strasznych, konwulsyjnych wstrząśnień, postępowanie licznych jednostek i grupp społecznych nie zdołało się utrzymać na wysokości zadania. Wśród wielu czynów gorszących, wśród faktów sprzecznych z moralnością publiczną, wśród zabaczania o rzeczy publicznéj, a bratania się z celami prywaty, urasta poczucie samowiedzy narodowéj w szeregach tych żywiołów, które uprzednio nie brały żadnego udziału w życiu politycznem narodu. Ustawa Majowa stała się taranem, który rozbijał zastarzałe przesądy, wytępiał anarchię, swawolę, nie niszcząc dawnéj wolności; owszem, ustawa przysporzyła uczestników wolności, gdyż lud wiejski otoczono opieką prawa, miasta zaś zdobyły stanowisko od dawna im należne. Pod ożywczemi promieniami krótkotrwałéj Ustawy obudziły się lepsze instynkta w narodzie, który w r. 1794 złożył dowody, iż zdoła wyrzec się przesądów, podziałów na stron-

nicze obozy, stanie karnie pod chorągwią jednego wodza. Szlachetniejsza część narodu złożyła rzeczywiście dowody poświęcenia, bohaterstwa nawet, i karności, ale część ta była zbyt małą stosunkowo do wymagań chwili. Ruch narodowy 1794 r. więcéj miał znaczenia dla przyszłości, niż dla swéj epoki, która na polach Maciejowic zamykała dzieje dawnéj Rzeczypospolitéj. Dźwigano się wówczas z moralnego i politycznego upadku, do dźwigania się weszły nowe społeczne żywioły, ale usiłowania były spóźnione; naród potrzebował naprzód przeobrazić się społecznie, duchowo odrodzić, nim mógł ujrzeć urzeczywistnienie swych zabiegów. Na to jednak zabrakło mu czasu.[1])

ROZDZIAŁ V.

Poeci liryczni puławskiéj szkoły.—(Szymanowski, Kniaźnin, Karpiński, Woronicz).—Dramat (Bohomołec, Wojciech Bogusławski, Bielawski, Zabłocki).—Niemcewicza pierwsze wystąpienia.—Krasicki i ks. A. Czartoryski piszą komedye.—Tłómacze na polu dramatu.

Poezya rozwijająca się pod opieką zamku królewskiego, poezya znajdująca rozgłos szeroki w wykwintnych kołach stolicy, była bardziéj sztywną, urzędową niejako, mniéj czerpała ze źródła uczuć narodu, niż ten łan poetyczny, który rozkwitał pod osłoną możnéj rodziny Czartoryskich w Puławach. Chwila odradzania się narodu, chwila zapału, poprzedzająca dni ostatecznego upadku politycznego, nie posiadała swych pieśniarzy wśród poetów, którym król mecenasował. Puławy zaś zna-

---

[1]) Czynności rządowe ruchu 1794 r. wypływały z władzy naczelnéj, niczém nieograniczonéj Tadeusza Kościuszki, jako „naczelnika“ narodu. Na tém stanowisku wodza i zarazem prawodawcy otworzył on szerzéj niż Ustawa Majowa wrota ulg dla ludu. Rozporządzenie Kościuszki z d. 7 Maja 1794 r. postanowiło: iż właściciel ziemi nie ma prawa samowolnie odjąć chłopu roli przez niego posiadanéj, jeżeli ten spełnia wzięte na siebie obowiązki; chłop zaś ma prawo osiadać gdzie mu się podoba, co unicestwiało dawny system przywiązywania chłopa do ziemi (glebae adscriptio), czyniło go wolnym; wreszcie rzeczone rozporządzenie zmniejszało pańszczyznę (t. j. dni roboty) o połowę; kto robił 4 dni, miał odtąd 2, kto dzień, pół dnia miał pracować.

lazły w Kniaźninie, Karpińskim i Niemcewiczu rzewne, tęskne uczucia, będące oddźwiękiem chwil ówczesnych, tak bardzo stanowczych w życiu narodu. Karpiński pisze *Żale Sarmaty*, gdzie słyszymy jęk bolesny po świeżych klęskach publicznych. Niemcewicz występuje ze swemi pierwszemi pieśniami, z których późniéj wytworzyły się znane *Śpiewy historyczne*, Kniaźnin w wierszu *Do Matki*, w odzie *Do wąsów* i w kilku innych mówi w uczuciach miłości kraju, któremi przesiąkłe były koła towarzyskie, gruppujące się na puławskim dworze. Szkoła puławskich poetów, jakkolwiek posiadała w swych szeregach ludzi schlebiających swym mecenasom, jakkolwiek, również jak warszawska, naśladowała cudzoziemszczyznę, wniosła do swych utworów żywiół współczucia dla prac stronnictwa patryotycznego, wtórowała hasłom wypisanym na kartach Ustawy zasadniczéj z r. 1791, i znalazła łzę żalu, by zrosić mogiłę poronionych nadziei. Szkoła ta umiała wydobyć ze swéj lutni dźwięki tak odpowiadające usposobieniom tłumów z pod wiejskich strzech szlacheckich, iż nóta jéj pieśni rozbiegała się po kraju i popularną się stawała. Pokolenie, które trawiło część życia u ognisk obozów legionów, lub walczyło pod chorągwią orłów napoleońskich, wykołysane było pieśnią Karpińskiego, z zachwytem pomnażającym własny zapał czytywało dumy historyczne Niemcewicza, zaś dla uczczenia bojów owego pokolenia nastrajał swą lutnię Woronicz, który również pod egidą Puław rozpoczął swój zawód poetyczny.

W owéj epoce już Małopolska, szczególniéj zaś okolice rozściełające się wśród porzecza górnéj Wisły, przestają być kolebką wybitniejszych postaci w piśmiennictwie i w ogóle zaczynają zajmować podrzędne miejsce w życiu duchowém narodu. Główne ognisko życia politycznego i umysłowego, Warszawa, widzi w swych murach znaczny zastęp ludzi z województw wschodnich; Puławy również były wówczas siedliskiem poetów, pochodzących przeważnie z ziem późniéj wcielonych do Korony. Niemcewicz i Kniaźnin rodem z Litwy, Woronicz z Wołynia, Karpiński z dalekiego Pokucia, jeden tylko Józef Szymanowski był synem równin mazowieckich. Kraje podkarpackie, obdarzone nazwiskiem przedtém nieznaném Galicyi, pod naciskiem germanizującego systematu już w drugiéj połowie XVIII wieku są obumierającym członkiem całości narodu. Przypatrzmyż się poetom tak zwanéj puławskiéj szkoły w owéj epoce.

Józef Szymanowski (1748 † 1801) reprezentuje sentymentalizm, który głównie w Puławach się rozwielmożył. Naśladowcą był Józef Szymanowski nietylko form obcych, francuzkich, ale i ducha obcego. Chociaż hołdował cudzoziemszczyźnie i ta w jego kreacyach literackich zagłuszała żywiół swojski, współcześni jednak mienili go posągową postacią, głosząc przytém, iż jego „Świątynia Wenery w Knidos“—praca nieoryginalna—stanowi epokę w literaturze. Pochodził Szymanowski z rodziny zamożnéj, był uczniem szkół pijarskich i znaczną część życia strawił na dworze puławskim, zkąd odbywał podróże za granicę z księciem generałem ziem Podolskich. W r. 1794 posiadał wydatne stanowisko, sterował wydziałem sprawiedliwości. Miłość ziemi rodzinnéj, (a to uczucie posiadał w wysokim stopniu), nie zdołała go zwrócić do szukania żywiołów swojskich, do bardziéj oryginalnych prac piśmienniczych. Pozostawał on zawsze na stanowisku hołdownika francuzczyzny, i do wyżyn lepszego smaku nie wzniósł się. Pisał wiele wierszy erotycznych i sielanek, uwieczniając przygody życia codziennego swych mecenasów puławskich. Umysł Szymanowskiego, lubujący się w formach obcych, zwraca się w epoce późniejszéj ku ocalaniu języka i tradycyj narodu, widzimy go bowiem w latach późniejszych życia w gronie założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Z szeregu pierwszych członków Towarzystwa wyszedł głos przesadnéj pochwały dla wyżéj wskazanego wierszowanego utworu Szymanowskiego, noszącego tytuł *Świątynia Wenery w Knidos.* Utwór ten wyróżnia się rzeczywiście wierszem bardzo ogładzonym, podobnie jak wszystko co wyszło z pod pióra Józefa Szymanowskiego. Wiersz jego, chociaż opracowany starannie, nie nosi śladów rzeczywistego, poetycznego natchnienia.

Świątynia Wenery w Knidos wydaną była we Lwowie, w r. 1776, i kilkakrotnie późniéj przedrukowywaną. Zupełne zaś wydanie prac Szymanowskiego spotykamy w *Wyborze poetów polskich* Tadeusza Mostowskiego (w r. 1803).

Franciszek Dyonizy Kniaźnin (1750†1807) niedługo uprawiał niwę poezyi, gdyż wypadki krajowe, kończące rządy Stanisława Augusta, złamały go przedwcześnie. W cichém obłąkaniu przepędził Kniaźnin ostatnich dwanaście lat życia. Umysł to wrażliwy, uczucie tkliwe, nadające się bardzo do atmosfery sen-

tymentalizmu i sielankowości, którą był owiany dwór książąt Czartoryskich w Puławach. Wszystkie lepsze prądy, prądy postępu, opartego na polepszeniu doli ludu, na reformie rządu, miały w nim szczerego zwolennika. Puławy ze swemi dążnościami reformy, ze swą rycerskością, gorącą miłością kraju i zarazem galanteryą, tworzyły dla Kniaźnina cały świat, który wedle jego szczeréj, głębokiéj wiary mógł odrodzić społeczeństwo i ocalić jego przyszłość państwową. Nadzieje nie ziściły się, i struny myśli poety uległy starganiu na zawsze. Niemałą zasługą Kniaźnina, iż pomimo swéj zależności od książęcego dworu, pomimo sztucznych form ówczesnego smaku, umiał być sobą, umiał zachować nieskazitelnemi uczucia pełne żywéj wiary religijnéj i miłości ziemi rodzinnéj. Świat lekkomyślny, szyderstwem, myślą bez jutra nacechowany, świat wirujący wesoło w przededniu upadku nie oddziaływał na utwory Kniaźnina, z których często szczerze uczucie wytryska. Poeta wyniósł świeżość uczuć z dalekich, litewskich zaciszy, które były jego kolebką.

Kniaźnin pochodził z rodziny szlacheckiéj, zaliczanej, zarówno jak rodzina Kołłątaja, do tak zwanych „smoleńskich egzulantów,“ którzy opuścili Smoleńszczyznę po jéj odpadnięciu w XVII wieku. Rodzice Kniaźnina mieszkali w Witebskiém, gdzie on otrzymał wychowanie w szkołach jezuickich; miał nawet zamiar poświęcić się stanowi duchownemu; rozwiązanie ówczesne zakonu stało się przyczyną, iż przywdzianą suknię zakonną zrzucił, nie miał bowiem pierwszych święceń; pracował zaś późniéj w Warszawie, w bibliotece Załuskich, pod kierunkiem Janockiego. Książę Adam Czartoryski, generał ziem Podolskich, lubiący się otaczać wybitniejszemi talentami, sprowadził do Puław na sekretarza Kniaźnina, który strawił tam cały okres swéj poetycznéj działalności. Nieszczęśliwa miłość dla młodziutkiéj Maryi, córki księcia generała ziem Podolskich, późniejszéj księżny Wirtemberskiéj, zatruła mu niejedną życia chwilę. Wypadki maciejowickie, których pole tak blizkiém było Puław, a wreszcie cała otchłań klęsk, następstwem ich będąca, przyprawiły go o utratę zmysłów. Przyjaciel szczery, towarzysz po piórze, Franciszek Zabłocki, który również padł pod ciosem nieszczęść publicznych i złamał dobrowolnie pióro, zamieniając je na zawód kapłana, wziął go do siebie na probostwo do Końskiéj Woli, gdzie otaczał prawdzi-

wie braterską opieką. Zgon Kniaźnina nastąpił pod dachem téj plebanii.

Jeżeli usuniemy z poezyj Kniaźnina pewną część erotycznych wierszy z lat młodszych, a również i wiele okolicznościowych, które zniewolony był pisać poeta dla swych mecenasów, pozostaje garstka utworów nacechowanych temi właściwościami poezyi Kniaźnina, o których uprzednio mówiliśmy. Głęboka wiara, prostota, prawda daleka od wszelkiego osłaniania się szumnie brzmiącemi frazesami, w których głębi najczęściéj gnieździ się nicość, wreszcie zaś miłość społeczeństwa, miłość warstw najniższych narodu, głębokie współczucie dla jego cierpień—to znamiona charakteru, usposobień Kniaźnina, i tworzą one najcelniejszą ozdobę jego poetycznego talentu, który chociaż nie zalicza się do pierwszorzędnych uzdolnień, nie przeszedł wszakże bez wpływu. Działalność literacka, znacznie późniejsza, księżny Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiéj, wyróżniająca się myślą prawdziwie obywatelską, posiadała w Kniaźninie swój pierwowzór. Szlachetne zasady Kniaźnina, nacechowane zamiłowaniem wszystkiego co swojskie, pełne współczucia dla doli wieśniaka, odnajdujemy późniéj w pracach ks. Maryi Wirtemberskiéj.

Kniaźnin—to poeta ziemianin, podobnie jak niegdyś Miaskowski, jak Kochowski i Wacław Potocki; wyszedł on z zastępu gminu szlacheckiego i posiadał wszystkie celniejsze przymioty téj warstwy społeczeństwa, która go wydała. Widział on wybornie, iż losy Rzeczypospolitéj spoczywają na barkach możnych, dla których dobro prywatne jest wszystkiém, a dobro powszechne na drugim stoi planie, gmin zaś szlachecki jedynie „frasunkiem,“ boleścią nad dolą krajową, może ujawniać swe istnienie; dla tego też w wierszu do przyjaciela (Zabłockiego) powiada:

O! nie ocali kraju nasz frasunek;
Niech się ci trudzą, na których potędze
Stoi ojczyzny zguba i ratunek...

Pobyt na dworze możnych nie zatracił w nim samodzielności poglądu na stosunki krajowe. Widzi, że ci, którym wiele dano, od których wiele wymagać można, grzęzną w prywacie, szukając, jak się Skarga wyrażał, „pojedyńczych pożytków,“ ma

przeto dla nich słowo wzgardy. W wierszu pod nap.: *Do ojczyzny* czytamy ten srogi wyrzut:

...My nie twoje dzieci!
Straciwszy czułość, tam kajdany wleczem,
Gdzie pędzi przemoc lub mamona świeci.
Jakże się z twojéj wydźwigniesz ruiny
Matko, takimi otoczona syny?...

Ogół szlachecki bardzo trafnie odgadywał w Kniaźninie barda dworków szlacheckich; piosnki jego chętnie witano pod słomianą strzechą owych siedzib starego obyczaju, i niektóre z nich utrzymują się tam dotąd. Umiał on przemawiać do serca czytelnika swoją słodyczą, swojskością, prostotą, językiem dźwięcznym, lecz niewyszukanym. Wpływ francuzczyzny, oddziaływający potężnie na poetów Stanisławowskiéj doby, nie dosięgnął Kniaźnina, który bardziéj niż wielu innych umiał być sobą, odwzorowywał usposobienia, uczucia mass szlacheckich.

Pisał ody: *Na stuletni obchód zwycięztwa Jana III*, *Do obywatela*, *Do wąsów;* poemat pod nap. *Matka obywatelka*. Ody i pieśni pasterskie *Gałązki*, *Amaryla*, należą do lepszych jego utworów, chociaż wśród nich są prace okolicznościowe, nacechowane dworszczyzną (*Balon*, *Gala wielka*, *Rozmaryn*). Podajemy tu parę wzorów poezyj Kniaźnina. W odzie *Do obywatela* mówi:

Tę bozką lutnię ilekroć mam w ręku,
Cnocie hołd oddać moim zawsze celem.
Jakże mi słodko czystego jéj dźwięku
Przed tobą użyć, przed obywatelem!

Któż obywatel? ten, co swemi trudy
Wspiera los braci, choć przeciwność bije,
Któremu wdzięczni rzekną bez obłudy:
„Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje!"

Oto początek wiersza *Do wąsów*, który był w ustach wszystkich, w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta:

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały,
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,
Od dawnéj Polek dalekie chwały...

Wielką siłą uczucia odznaczał się wiersz pod nap. *Matka obywatelka*, w którym obok tkliwości, właściwéj wielu utworom

Kniaźnina, spotyka się miłość społeczeństwa. Poeta wkłada w usta matki obawy, aby jéj niemowlę nie wyrosło na złego obywatela kraju. Jeden to z piękniejszych utworów Kniaźnina; czytamy tam:

Śpij, moje złoto! śpiewała,
Kołysząc matka swe dziecię—
Śpij moja nadziejo cała,
Moje ty życie!

Usnęło.—Słabe niebożę
Dosyć się, dosyć spłakało—
Po płaczu lepiéj też może
Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy
Matczyna znieść musi głowa,
Nim się pociechy swéj kiedy
Z ciebie wychowa!

Wieleż ja z czasem odbiorę
Miłéj mi za to wdzięczności,
Gdy w tobie uznam podporę
Mojéj starości!

Kiedy i sercem, i głową
Nie dasz przodkować nikomu,
Przydając coraz cześć nową
Dla twego domu.

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twéj cnoty czynem;
A sława będzie mi śpiewać
Żeś moim synem!...

We wszystkich lirycznych utworach Kniaźnina uderza wielka troskliwość o budowę wiersza, zarazem śpiewność, która jest jedną z głównych właściwości lirycznéj poezyi; właściwość ta we wszystkich poezyach Kniaźnina uwydatnia się. W szeregu innych jego prac spotykamy: *Idylle*, *Żale* (rodzaj trenów, w których stara się pocieszyć przyjaciela Zabłockiego po zgonie żony), *Bajki* i wreszcie okolicznościowe wiersze, tudzież operę pod tyt.: *Matka Spartanka* i druga pod nap. *Cygani;* o nich we właściwém miejscu szerzéj powiemy.

Kniaźnin, dążąc drogą samodzielną, wpadł na tór przypominający późniejszy kierunek romantyczny. Jego utwór pod tyt.: *Babia Góra* (niesłusznie niegdyś przypisywamy Trembeckiemu), krytyka literacka mieni przeczuciem ballady romantycznéj i nazywa perłą jego poezyi. W *Idyllach*, w *Bajkach*, naśladowcą jest on raczéj, tłómaczem, niż oryginalnym pisarzem.

Prace Kniaźnina ukazały się w druku w epoce poprzedzającéj sejm czteroletni. Utwory miłosne pierwsze ukazały się w druku, ale sam autor żałował w późniejszych latach, iż się zbyt pośpieszył z wydaniem swych *Erotyków*. Były to pierwociny usiłowań na polu poezyi, dalekie od myśli poważniejszéj, która jest znamieniem jego późniejszych utworów. Zbiorowego wydania poezyj Kniaźnina dokonano w r. 1828 w Warszawie i w r. 1835 w Lipsku.

Franciszek Karpiński (1741 † 1825) należy do téj gruppy poetów, których podejmowano w Puławach i którzy jakiś czas byli ozdobą dworu Czartoryskich. Rzewne, tęskne usposobienie przyniósł on z sobą na szerszą widownię piśmienniczą z Pokucia, które było jego kolebką. Wyróżnia się Karpiński wśród całéj plejady poetów Stanisławowskiéj epoki swoją prostotą, głęboką religijnością, usposobieniem cichém, rzewném, pełném rezygnacyi, jakie spotykamy pospolicie wśród ludu. Jeden tylko Kniaźnin najbardziéj do niego zbliżony swém usposobieniem. Wychowany w dalekim zakątku kraju, pod ubogą strzechą ziemiańską, zestosunkowany z ludem, miał w sobie coś z prostoty ludowéj, i on jeden tylko z całego zastępu ówczesnych pisarzy zdobył taką popularność, iż jeszcze za życia poety liczne jego pieśni religijne i świeckie były w ustach ludu i tam na wieki pozostaną. Mickiewicz nazywa Karpińskiego kmieciem polskim, kmieciem słowiańskim, dla tego biernego oporu, który się przejawia w jego charakterze. Biernie opierał się prądom niewiary, które wtedy u nas były bardzo upowszechnione, lecz nie wystąpił z żadną czynną obroną zagrożonych ideałów wiary. Wśród szyderczego i lekkomyślnego owoczesnego świata, Karpiński, podobnie jak Kniaźnin, ze smutkiem patrzy na wszystko co go otacza, śmiało wypowiada prawdę, nie zapiera się swych szczerych przekonań religijnych, i na mogile Rzeczypospolitéj kreśli piękny wiersz pod nap.: *Żale Sarmaty*.

Z pod pióra Karpińskiego i Kniaźnina wychodziły i po kraju rozbiegały się piosenki, nacechowane miłością społeczeństwa, piosenki, które stały się niejako wzorem dla późniejszych bezimiennych poetów legionistów. Obaj oni w utworach swych podtrzymują dawną tradycyę domową, zagrożoną wielu klęskami spadającemi na społeczeństwo, tradycyę zacierającą się wśród prądów cywilizacyjnych, które niwelowały wszystkie odrębności charakteru narodowego społeczeństw. Karpiński może się mienić nietylko reprezentantem wiary głębokiéj ludu, ale też był bez zaprzeczenia przedstawicielem tych licznych zastępów uboższéj szlachty, która poczuwała się do konieczności poprawy społecznéj i politycznéj, lecz nie umiała ująć w swą dłoń steru reformy.

Karpiński sielankami swemi wiele się zbliżył do kierunku romantycznego, który prawie o pół wieku późniéj miał się obudzić, a on przed sejmem czteroletnim miał już jego przeczucia.

Karpiński, wydobyty z ukrycia przez ks. Czartoryskiego generała ziem Podol., wcale już niemłodym stanął w Puławach, później zaś, za protekcyą Naruszewicza, na dworze królewskim, gdzie chociaż przyjęty uprzejmie przez króla, proszony na „obiady czwartkowe,“ nie zdołał się zastosować do wymagań dworu: dworski ówczesny obyczaj wytwarzał dla niego obcą atmosferę. Nie mógł poeta również zastosować się do dworów magnackich, gdzie za protekcyą królewską miał być wychowawcą młodych magnacików. Poeta marzył, iż gdy inni otaczani byli łaskami królewskiemi, i on zdoła się wznieść na szczeble łask pańskich, wyjdzie z biedy, w której był wciąż, spotka słusznie mu należne uznanie. Nadzieje go zawiodły; nie umiał schlebiać i wcielać się do życia dworskiego, znowu przeto wraca do wiejskiego zacisza na Pokucie i tam pisze powszechnie znany wiersz p. t. *Powrot z Warszawy na wieś*, zaczynający się od wyrazów: „Otoż mój dom ubogi,“ który go wreszcie przypomniał możnym protektorom. Nadano mu na Litwie, w Prużańskiém, na skraiskach Białowiezkiéj puszczy, kawał ziemi leśnéj na lat pięćdziesiąt, gdzie w zaciszu gospodarując, wytrzebiając rolę, zakładając na nowinach osadę, spędzał długie lata, aż do końca żywota. Upadek kraju wywołał wyżéj wspomniane *Żale*, również jak i Ustawa Majowa była przezeń pieśnią upamiętniona, ale późniejsze wypadki polityczne—walki legionów, przewroty sprawione zwycięzkim orężem Napoleona, utworzenie się Księztwa Warszawskiego, upadek takowego a powstanie Królestwa kongresowego—nie wywołały z jego lutni dźwięków tryumfu, bądź żałoby. Karpiński w ostatniéj dobie życia był tylko pieśniarzem ludowym, mizantropem stroniącym od ludzi, nieumiejącym w głębi duszy pogodzić się ze zmianami, których w długiém życiu był świadkiem. J. I. Kraszewski, którego ojciec był w blizkich stosunkach z Karpińskim, wzrastał w sąsiedztwie gasnącego poety Stanisławowskiéj doby i w chwili jego zgonu liczył lat trzynaście; w pół wieku po tym zgonie pisał Kraszewski: „Ze wspomnień o Karpińskim zostało mi w pamięci smutne wrażenie zrezygnowanego, ale zwichniętego i nieszczęśliwego człowieka, nieumiejącego się z życiem i losem pogodzić. Chorobliwa czułość przerodziła się w nim w rodzaj mizantropii, znośniejszéj wszakże niż cynizm i dziwactwo Trembeckiego...“ Takie wrażenie robił Karpiński przeszło ośmdzie-

sięcioletni, gasnący, w epoce świtającego romantyzmu, gdy na widnokręgu naszéj literatury wschodziła gwiazda Mickiewicza.

Na wiejskim cmentarzu w Łystkowicach, spoczął Karpiński, polecając, żeby mu na grobie napisano te tylko wyrazy: „Otoż mój dom ubogi...“

Wszystkie poezye Karpińskiego dzielą się na erotyczne, obywatelskie i religijne, gdyż miłość trojaka (indywidualna, społeczeństwa i wiary) statecznie w jego tkliwém sercu gościła. W każdym z tych działów spotykamy prostotę sielską, niewyszukaną, uczucie szczere, głębokie. Mickiewicz w swych prelekcyach o literaturze ludów słowiańskich wysoko stawi Karpińskiego, może nawet za wysoko, utrzymując, iż niektóre jego pieśni obok najpiękniejszych Goethe'go mogą być postawione. Żywiół erotyczny najwięcéj się u niego przejawia w sielankach, które nie są zawsze ślepém naśladownictwem greckich wzorów, gdyż pod imionami obcemi Korydonów, Filonów, Tyrsysów widzimy w znacznéj części naszych ludzi i nasz sposób wyrażania uczuć.

Sielanki Karpińskiego oprócz swojskości, prostoty, oprócz niewyszukanego, dla wszystkich zrozumiałego języka odznaczają się jeszcze jakimś urokiem tęsknicy, który je otacza. Zdaje się, iż cała rzewność naszéj pieśni ludowéj, cały smutek wiejący z naszych siół, zagrzebanych w gęstwinach leśnych, ubogi żywot wiodących pod naszém szarém niebem, wcieliły się w te sielanki pieśniarza zaścianków i szlacheckéj słomianéj strzechy. Dokąd bajka Krasickiego przedrzeć się nie mogła, gdzie biskup warmiński mało był zrozumiałym, tam prostoty pełna, w ubożuchnym dworku zrodzona pieśń Karpińskiego znajdowała drzwi i serca otwarte. Wiele z jego pieśni tak dalece zlało się z usposobieniem i myślą ludu, iż niektórzy zbieracze pieśni ludowych w dobréj wierze zaliczali je do poezyi gminnéj. Wrodzona Karpińskiemu tkliwość uwydatnia się we wszystkich jego utworach, słusznie więc nazywają go „poetą serca.“ Ponieważ ideał jego pierwszych sielanek nosił miano Justyny, nazywano go też „śpiewakiem Justyny.“ Pewny sentymentalizm, spotykany w poezyi Karpińskiego, nie jest jego wytworem, on już go zastał w literaturze; przywędrował ten sentymentalizm do nas z Francyi, jeszcze za dni Andrzeja Morsztyna, i w większym lub mniejszym stopniu wciąż się przejawiał w utworach naszych pisarzy. Zepsuty smak większości ówczesnych czytelników lu-

bował się przeważnie w czułostkowości. Oto jest początek jednéj z jego wiejskich pieśni, czyli sielanek, pod nap. *Laura i Filon*, która od dawna już przeszła z dworów wiejskich i zaścianków szlacheckich do ust ludu:

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem,
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę splątany,
Bobym się bardziéj jeszcze spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Poeta widocznie czerpał niekiedy, chociaż bardzo rzadko, z pieśni ludowych; uwydatnia się to w *Dumie Lukierdy* (Ludgardy), żony króla Przemysława, któréj losy opisał Długosz, opiewa je lud dotąd (o czém w I tomie niniejszéj pracy mówiliśmy). *Duma Lukierdy* rzewna, jak większa część wierszy skreślonych przez Karpińskiego, ma niektóre ustępy niepospolitéj piękności. Nieszczęśliwa księżniczka tak przemawia:

Powiéjcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu,
Poszlę skargę obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy,
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszle mi braty obrońce
I łuków syrbskich tysiące...

. . . .

Pójdę do matki kochanéj
Pójdę choć w jednéj koszuli:
Ona mnie w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi...

Wśród wierszy różnéj treści, które spotykamy u Karpińskiego, obok sielanek, zasługuje na wspomnienie ciesząca się szerokiém uznaniem elegia pod nap. *Powrot na wieś*, z któréj niektóre ustępy weszły jako przysłowia i przypowieści do na-

szego języka (np. „Wszystko tak jak było, tylko się ku starości więcéj pochyliło...“ lub „Cożem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?—Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu...“)

Pierwsze wyrazy téj powszechnie znanéj w kraju elegii brzmią tak:

Otoż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I nizka strzecha moja!... Wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości więcéj pochyliło!
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Z swéj obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój, i wierną przy boku drużynę...

Rzadko bardzo jakiś rys weselszy spostrzedz można wśród tęsknego żywiołu, który tworzy właściwość wybitną poezyi Karpińskiego.

Oto jest jeden z tych rysów, jeżeli nie wesołości wśród mroku ciągłych smutków, to przynajmniéj pewnéj rezygnacyi, która znamieniem była usposobień Karpińskiego w ostatnich latach jego życia:

Po drodze słanéj cierniami,
Kwiaty rzucając przed nami,
Idźmy, nie dbając na bole,
Choć nas co czasem ukole...

Poezye Karpińskiego, nacechowane myślą obywatelską, zaliczają się wyłącznie do epoki Stanisławowskiéj; po niéj na tę nótę poeta nie śpiewa. Przedniejszym wśród nich utworem jest elegia: *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta.* Pieśniarz, łzy roniąc nad przeszłością, któréj powrotu nie ma nadziei, na skrzydłach prawdziwego natchnienia wznosi się bardzo wysoko:

Ty śpisz Zygmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali!
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!
Gorzkie wspomnienia... gdy szczęście przeminie,
Czemuż i pamięć o niém nie zaginie?...

Wśród obrazów pełnych prawdy, poeta roztacza w tym wierszu dużo pięknych myśli, wypowiedzianych bardziéj kunsztownie niż w innych swych pracach:

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!...
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
Insi, rozdani na.... i Niemce,
Na roli ojców płaczą cudzoziemce...

Autor należy całą duszą do pokoleń ówczesnych, ponieważ jak wtedy czynili i czuli prawie wszyscy, nadziei nie posiadał. Nie jego to wina: był cząstką ogółu, odbijał więc w sobie jego usposobienia i właściwości. Brak wszelkiéj nadziei był cechą wybitną usposobień ludzi téj epoki, którzy patrzyli na ostatnie lata XVIII wieku. Wyjątki były w tym względzie, ale nieliczne. Karpiński pod wpływem boleści tak kończy przytaczaną elegię:

Zygmuncie! przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w téj dobie
Szablę, wesołość, nadzieję,
I tę lutnię biedną!...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały!...

Poeta szukał pociechy, składając pieśni religijne, które uwieczniły się w ustach ludu.

Pieśni religijne i przekłady *Psalmów Dawida* uczyniły Karpińskiego bardzo popularnym pisarzem, podniosły, szczególniéj na początku bieżącego wieku, sławę jego imienia, zaćmiewając talent Kniaźnina, o którym świat chwilowo zapominał. Prawdziwa prostota, pewne zniżenie się do pojęć ludu, które mu przychodziło ze wszelką łatwością, a przytém szczere uczucie przyczyniły się do wytworzenia popularności pieśniom religijnym Karpińskiego. Niektóre z nich, jak „Kiedy ranne wstają zorze,“ „Wszystkie nasze dzienne sprawy,“ „Boże! z twoich rąk żyjemy“ najwięcéj upowszechniły się wśród ludu. Przekład Psalmów Dawida odznacza się językiem bardziéj współczesnym niż tłómaczenia Rysińskiego i Kochanowskiego, ale tego ostatniego rzadko mógł doścignąć, szczególniéj w przekładzie ustępów wzniosłych. Krytyka literacka przyznaje Karpińskiemu rzeczywistą zasługę, gdy tłómaczy ustępy rzewne, odpowiadały one bowiem rodzajowi jego talentu; przekładając zaś obrazy

wzniosłe, niepodobna mu było dorównać wieszczowi z Czarnolasu. Życie Franciszka Karpińskiego znamy dość dobrze z jego własnych pamiętników, raczéj autobiografii, którą wydał Jędrzéj Moraczewski (Poznań, 1844), p. tyt. *Pamiętniki obejmujące epokę czasu od 1741—1822;* (było jéj powtórne wydanie). Autobiografia poety jest napisana z całą dobrodusznością, w któréj pewne szczegóły są nawet zbyteczne.

O Karpińskim pisali: ks. Antoni Korniłowicz, Kazimierz Brodziński, J. I. Kraszewski, A. Bełcikowski. Sąd o nim wypowiadano często za srogi; szczególniéj J. Bartoszewicz zbyt go potępia. Poezye jego na język niemiecki tłómaczył Julian Kolberg. Dzieła Karpińskiego wychodziły kilkakrotnie. Lwowskie i warszawskie pierwsze wydania ukazały się jeszcze w XVIII wieku; zbiory zupełne pism wydali: Franciszek Dmochowski (Warszawa, 1806), Waleryan Krasiński (Warszawa, 1830) i J. K. Turowski (Kraków, 1862). Oprócz edycyj zbiorowych, dokonywano wielekroć wydań pojedyńczych pieśni lub sielanek Karpińskiego; *Filona* szczególniéj wielekroć przedrukowywano, jako rzecz cieszącą się wielką wziętością. Przed kilkudziesięciu laty spotkać go można było wszędzie na jarmarcznych straganach, a melodya téj pieśni brzmiała pod strzechą wszystkich dworów i zaścianków szlacheckich, z czasem zaś przeszła do lepianek wieśniaczych. Nad Wieprzem lud dotąd śpiewa *Filona*. Mickiewicz znać miłe wspomnienie od wczesnych lat zachowywał o melodyi téj pieśni popularnéj, kazał bowiem ją sobie grywać, ilekroć miał improwizować.

Pamięć Fr. Karpińskiego uwieczniono w jego rodzinnéj okolicy, gdyż w Kołomyi pomnik mu wystawiono.

Wszyscy wyżéj wymienieni poeci Stanisławowskiéj epoki całą swą działalność literacką rozpoczynają i kończą za dni Rzeczypospolitéj, przed rokiem abdykacyi Stanisława Augusta (1795); chociaż życie niektórych wśród nich sięga po za dobę ostatniego rozbioru, to ich działalność jest już zupełnie zamknięta; wpływ się kończy, natchnienie omija, talent się wyczerpuje. Woronicz i Niemcewicz są tu wyjątkiem. Obadwaj oni rozpoczynają uprawiać niwę poezyi jeszcze za dni Stanisława Augusta, ale wpływ ich działalności sięga do epoki znacznie późniejszéj. Stoją więc oni na rozdrożu dwóch epok i są ogniwem łączącém dwa stulecia, dwie doby zupełnie różne. Woronicza zaliczamy do Stanisławowskiéj epoki, podczas gdy Niem-

cewicza, którego działalność trwa znacznie dłużéj, umieszczamy w szeregu pisarzy doby porozbiorowéj, chociaż o nim po części mówić będziemy i obecnie, rozpatrując utwory doby Stanisławowskiéj na polu dramatu.

Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski, późniejszy arcybiskup warszawski (prymas Królestwa kongresowego, — ur. 1757 † 1830), był postacią najzupełniéj różną co do rodzaju talentu od pierwszorzędnych poetów Stanisławowskiéj epoki. Satyra była mu obcą, a zarazem pewny pessymizm, płynący z ówczesnego indyfferentyzmu, pewna lekkość, zapożyczona od Francuzów, spotykane często u ludzi owéj doby, również u niego nie były widziane. Wiara wzorowego kapłana i poety była głęboką, miłość kraju prawdziwą a gorącą; na tych to dwóch węgielnych kamieniach wspierał się cały gmach jego pojęć; bez owych głównych źródeł natchnienia nie mógłby skreślić ani swych wzniosłych hymnów, ani wypowiedzieć tylu kazań nacechowanych prawdziwym zapałem proroka Starego Zakonu. Woronicz nie wieszczył, ale rozlewał dokoła swą wiarę w lepsze jutro, podnosił ducha narodowego, wskazywał zwątpiałym, iż jest cel, do którego dążyć powinni, iż nie są osamotnieni, gdyż Bóg jest ostoją uciśnionych, i „nie traf ślepy narodami władnie.“

Pochodził Woronicz ze staréj wołyńskiéj rodziny, która od wieków istniała nad Horyniem, nie siadała wprawdzie bardzo wysoko w senacie Rzeczypospolitéj, acz i dygnitarstwa nie były dla niéj rzadkością, świeciła jednak statecznie cnotą domową i obywatelską. Małém pacholęciem wyniósł on z pod rodzicielskiéj strzechy wiele cnot domowych i obywatelskich, z któremi w życiu nigdy się nie rozstał; owszem, pomogły mu one do wzorowego spełniania obowiązków kapłańskich. Miłość kraju z miłością wiary jednoczył ściśle i zawsze; stać się wzorem kapłana i obywatela było celem dążności całego jego życia. Kształcił się w kollegium Jezuitów w Ostrogu, i tam przywdział suknię tego zakonu. Kassata Jezuitów zniewoliła do opuszczenia Ostroga; widzimy go we Włodzimierzu Wołyńskim (krótko tam w szkołach professorował, odznaczając się wbrew ówczesnemu obyczajowi, dziwną łagodnością), a wkrótce przechodzi na inne pole, zostaje w Warszawie członkiem zgromadzenia Missyonarzy i przy Garnyszu, biskupie chełmskim, bawiącym w stolicy, sekretarzuje, pomagając mu w wielu czynnościach. Gar-

nysz, członek Komissyi Edukacyjnéj i naczelny zwierzchnik biblioteki Załuskich, potrzebował zdolnego pióra. Pobyt w Warszawie przyczynił się do uzupełnienia wykształcenia Woronicza i odemknięcia dla niego drogi szerszéj karyery. Tam podczas sejmu czteroletniego, poznał księcia Adama Czartoryskiego, gen. ziem Podolskich, który nań zwrócił uwagę; zawiązały się ściślejsze między Woroniczem a Puławami stosunki, oparte na wspólności pojęć, na czci jednakich ideałów. W owéj epoce pełnéj życia dla Warszawy, Cieciszowski, biskup kijowski (późniejszy łucki), i Turski, biskup krakowski, również posługiwali się chętnie Woroniczem i tém samém torowali mu drogę do szerszego uznania. Poeta wszakże nie gonił za wyższemi godnościami. Ostatnie dni Rzeczypospolitéj widzą go wciąż plebanem tylko. W Litwie posiadał probostwo, a późniéj w Kazimierzu pod Puławami i w Powsinie, pod Warszawą, także proboszczował. Czasy Księztwa Warszawskiego zastają go plebanem Powsina i członkiem Tow. Przyjaciół Nauk, które od kilku lat już istniało w Warszawie. Nowozawiązujący się rząd Ks. Warszawskiego powołał Woronicza do stolicy na członka rady stanu. Późniejsze przeobrażenia, którym kraj uległ, nie pogrzebały go w zapomnieniu. Wolne miasto Kraków powitało Woronicza w r. 1815 jako swego biskupa, zkąd przeszedł (w r. 1827) na arcybiskupstwo i prymasowstwo Królestwa Polskiego, (kongresowego), w roku 1829 koronował cesarza rossyjskiego Mikołaja I-go na króla polskiego, a w r. 1830 w podróży do wód, w Wiedniu, życia dokonał. Ciało poety biskupa złożono na Wawelu, wedle jego życzenia; zwykł był bowiem mawiać Krakowianom: „A pochowajcie mnie na tym tam górcu waszym, Wawelu.“ Spoczął wśród cieniów dziejowéj przeszłości, która była jego przedniejszém zamiłowaniem. Starożytny pałac biskupów krakowskich Woronicz odnowił, i zrobił z niego cenne muzeum pamiątek narodowych. Przewodniczyła tu pracom biskupa myśl rozszerzenia zamiłowania przeszłości wśród ogółu. Pożar Krakowa (1850 r.) doszczętnie prawie zniszczył ów skarbiec wspomnień krajowych.

Kochał Woronicz nietylko przeszłość krajową, ale i jego owoczesne dziś, a wreszcie posiadał wiarę w przyszłość, którą mało kto miał wśród pokoleń patrzących na zgon Rzeczypospolitéj, najmniéj zaś pracownicy na polu piśmiennictwa. Nazwano Woronicza poetą „żałoby narodowéj.“ Określenie to słuszne,

ponieważ pierwszy w płacz uderzył w obec klęsk krajowych. Powszechność nasza ówczesna nie rozumiała w znacznéj części całego ogromu klęsk, które na nią spadły. Woronicz należał do wyjątków; rozumiał całą doniosłość strat poniesionych i stał się siewcą nadziei, swym zaś poetycznym zapałem ożywiał młodsze pokolenia, stawiał je na wyżynie zrozumienia obywatelskich obowiązków.

Chociaż Woronicz rozpoczął pisać jeszcze w Warszawie, za dni Stanisława Augusta, gdy zamek królewski rozlegał się echem oklasków dla grona literatów, których król na obiadach czwartkowych podejmował, wszakże skromny poeta wołyński nie cisnął się do areopagu cieszącego się uznaniem. Już wówczas, jak i późniéj, w ciągu całego życia, skromnie trzymał o sobie i nazywał siebie ze szczerą prostotą „wróblem, który z temi orłami—nie mógłby latać górnemi szlakami...“ Zdawałoby się, że jak Naruszewicz, powinienby on również coś mieć w sobie z żywiołu panegirycznego; najścislejsza wszakże analiza nie zdołałaby wynaleźć w żadnym z jego utworów ani cienia téj właściwości, spotykanéj u ludzi dawniejszéj nieco doby. Woronicz stał zawsze na stanowisku niezależném, nie składając hołdów, ani też ubiegając się o zaszczyty. Jeszcze w dniach wczesnéj młodości włożył on w usta pasterza jednéj ze swych sielanek następującą myśl, która była hasłem niejako jego działalności poetycznéj: „Fletni moja! potłukłbym cię pod tą topolą,—Gdybyś się miała kazić kłamstwem lub swawolą...“ Przyrzeczeniu temu poeta wierny był aż do grobu. Pióro jego nie zeszło nigdy na niziny, niósł on je zawsze wysoko, niby sztandar prawdy i piękna.

Głębokie poetyczne uczucie Woronicza nie było skażone tchnieniem ówczesnego zbytku i zepsucia stolicy. Wyniósł je prostém, szczerém z pod wołyńskiéj, wiejskiéj strzechy, z murów kollegium ostrozkiego, i wśród prac około swego sielskiego pasterstwa nie sponiewierał go, nie zatracił. Daleki od wszelkiego dworactwa, schlebiania, od wysługiwania się możnym swém piórem i talentem, umiał lutnię zachować nieskalaną, aby wygrywać na niéj pieśni wzniosłe, poświęcone Bogu i ojczyźnie.

Samodzielność Woronicza należy podziwiać; nie był on naśladowcą szkoły francuzkiéj, nie trzymał się ścieżek przetrzebianych przez Krasickiego i Naruszewicza, nie hołdował zabytkom dawnego panegiryzmu, do którego mogła go ciągnąć

szkoła, gdzie się kształcił, ale pozostał sobą, i jeżeli kogo za wzór brał, to jedynie proroków i wieszczów Starego Zakonu.

Wyborną charakterystykę Woronicza spotykamy u biskupa Łętowskiego, którą tu w dosłownym wyjątku przytaczamy: „Pisma Woronicza nie zginą—mówi Łętowski.—Nie należą one do żadnéj epoki, np. do Księztwa Warszawskiego lub do czasów Poniatowskiego króla. Człowiek ten sam sobie był wiekiem. Ani naśladował, ani współubiegał się z kimkolwiek bądź. Myśl jego była litą polską, i takie też wysłowienie się jego. Każdego poetę porównasz jednego do drugiego, ale jego nie masz porównać do kogo. Są poezye jego jak wody rzek naszych, co płyną od koryta do koryta. Są poezye jego jak dźwięk arfy dawidowéj, co ochładzał zbolałe serce saulowe, a ktokolwiek bądź się go nasłuchuje, odchodzi lepszym, jak spotkałby się z obliczem poczciwego człowieka. Są poezye jego swojskie zupełnie: śpiewasz je w kościele i czytasz w domu, lecz nie przełożysz na język obcy.“ Taką charakterystykę kapłana wieszcza zapisało pokolenie, które do niego przestrzenią i duchem czasu było zbliżone, które kształciło swój język na jego wzorach, a urastało uczuciem pod wpływem pieśni przesiąkłéj podwójną miłością: Boga i ziemi rodzinnéj.

Prace Woronicza składają się z poezyj, przemówień i kazań. O tych ostatnich mówić będziemy późniéj. Co się zaś tycze poezyi, nie ma w nich wielkiéj rozmaitości; są to bądź hymny, bądź poemata bohaterskie.

Woronicz rozpoczął swój zawód poetyczny od sielanek, które co do wiersza nie odznaczały się lekkością, ale pełne były twórczości, myśli i uczucia. Mając lat 25, drukował pierwsze swe sielankowe i powieściowo-wierszowane utwory pod tyt.: *Sen Antka Pawęży*, *Bolechowice*, *Zjawienie się Emilki*, *Pieśni wiejskie.* Okres sejmu czteroletniego zaprzątał myśl Woronicza innemi sprawami. Satyryczne ucinki, wierszowane zagadki polityczne, których wielka liczba rozbiegała się wówczas po stolicy i kraju, nie były właściwemi dla jego pióra. Taka szermierka wydawała się mu, i rzeczywiście była, za mało poważną. On szerszemi, pełniejszemi akkordy uderzył w struny lutni dopiero w latach porozbierowych, w wiejskich plebaniach Kazimierza Dolnego i Powsina. Powaga ówczesnéj chwili dziejowéj była mu natchnieniem. W pierwszéj szczególniéj miejscowości, wśród uroczéj, nadwiślańskiéj siedziby, otoczony wspom-

nieniami dawnéj, piastowskiéj epoki, o miedzę od Puław, gdzie znicz miłości kraju wciąż pilnie był niecony, na Woronicza spływa promień natchnienia. Świeża mogiła wielkich klęsk publicznych rozżarza jego boleść, która szuka ulgi we wzniosłych pieśniach religijnych lub rozpamiętywając dawną chwałę narodu. Żywiół nadziei, kiełkujący w tych utworach, wyróżnia je, stawi poetę kapłana na zupełnie odrębném stanowisku od reszty pisarzy Stanisławowskiéj doby. Znoszenie klęsk z poddaniem się woli Opatrzności, ufność w jutrzenkę lepszego jutra, stanowczo wyróżniają Woronicza wśród plejady ówczesnych pisarzy, tak dalece, iż zaliczyć go można raczéj do późniejszego pokolenia.

Pierwsze już nasze studya krytyczne, których szereg w XIX wieku Maurycy Mochnacki rozpoczął, składają Woroniczowi należny hołd, i taką trafną charakterystykę jego podają: „Wziął on na to, zdaje się, poświęcenie—pisze Mochnacki—żeby przy ołtarzu przeszłych czasów służbę sprawował i czuwał, żeby płomień gorejący na nim nigdy nie wygasł. Dobrze pełnił powinność swoją: dla niego przeszłość nie była ani skorupą garncarską, ani dymem gryzącym oczy. Wtenczas kiedy inni, szukając chluby z postronnego dowcipu, odstrychnęli się od prawdziwéj prostoty i piękności, on sam jeden rozmyślał o narodowym pieśnioksięgu, a wzniosłszy ducha wysoko, na sam wierzchołek Libanu, dawidową przestrajał arfę.“ Powyższe wyrazy wśród wrzawy piśmiennéj szermierki klassyków z romantykami kreśliła dłoń zdolnego, ale namiętnego krytyka, który stał w obozie nowych kierunków, oddawał jednak hołd prawdziwéj zasłudze. Woronicz, chociaż dożył czasów owéj literackiéj walki, nie brał w niéj udziału; szanowano go i zostawiano w spokoju, a przytém zapewne uznawano w nim najgłówniejszego pionera, torującego drogę na niwie poezyi narodowéj.

Język Woronicza, kształcony na wzorach klassyków naszych wieku Zygmuntowskiego, odznacza się nieskazitelną czystością, podniosłością wyrażeń, lecz umie przytém naginać się do pojęć gminu, przemawiać do jego uczuć w sposób tak prosty i ujmujący, iż lud zachował w swéj pamięci niejedną jego pieśń nabożną. Poetyczne utwory Woronicza są następujące: *Hymn do Boga*, *Świątynia Sybilli* (rodzaj epopei rycerskiéj, opiewającéj przeszłość narodu), *Assarmot* (ułamek zamierzonego pieśnioksiągu,

pieśń niezbyt obszernych rozmiarów) i nakoniec niewykończone rapsody: *Lech* i *Sejm Wiślicki.*

Hymn do Boga, opiewający dobrodziejstwa Opatrzności, należy bez zaprzeczenia do najprzedniejszych pereł poezyi Woronicza. Przytaczamy tu trzy pierwsze strofy z trzydziestu kilku rzeczonego utworu, gdzie piękność języka, wzniosłość i powaga myśli zdają się walczyć o lepsze. Początek tak brzmi:

Nieogarniony światem ojców naszych Boże!
Ty! który jeden nie znasz płochéj wieków zmiany;
Otośmy twych ołtarzów oblegli podnoże,
Niegdy lud Tobie miły, a teraz znękany!
Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski twe wspomnimy.

Już lat tysiąc niewrotnéj swéj dobiega drogi,
Jako się pobraciłeś z ojcami naszymi,
A wyrwawszy im z ręku ciosane ich bogi,
Świętém prawdy obliczem błysnąłeś téj ziemi,
I dałeś poznać, wśród zamieci,
Żeś Ty ich ojcem, a oni twe dzieci.

Te same świątyń szczątki, mchem porosłe siwym,
Patrzały na twe z ojcy naszymi przymierze;
Jak oni, Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,
Mieli Ci wiernie służyć w niepośliznéj wierze;
A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.

Przebiegłszy cały cykl przeszłości, zwracając się wreszcie ku dniom zamykającym wiek XVIII-ty, poeta w wieszczém przeczuciu przewiduje nędzę materyalną, jako następstwo klęsk moralnych, i takim rysem uzupełnia wierny obraz niedoli:

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,
Jak skorupę garncarską o kamień stłuczoną,
Pogwizdując, wędrowiec depcze i pomiata;
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

W *Świątyni Sybilli* autor opiewa pamiątki przeszłości. Sam tytuł wskazuje, iż muzealny gmach w Puławach, gdzie Izabella ks. Czartoryska zebrała ogromną kollekcyę pamiątek narodowych, noszący nazwę Świątyni Sybilli, podał mu myśl do

napisania rzeczonego poematu. W podobnym rodzaju jest znacznie wcześniejszy utwór pod tyt.: *Wiersz na nowe pokoje w zamku królewskim.* Widocznie, iż zabytki przeszłości umiały zawsze budzić zapał w piersi poety. Zapał to prawdziwy, rzadko spotykany u poetów Stanisławowskich.

Żebyśmy mogli mieć chociaż maluczkie pojęcie o poezyi Woronicza, przytaczamy z *Sybilli* cząstkę ustępu poświęconego chorągwi tureckiéj, zdobytéj pod Wiedniem, za dni odsieczy:

Przed wszystkiemi ma miejsce chorągiew,
Świętość i tajemnica Medyny głęboka,
Hasło Muzułmanina, dzieło wiekopomne,
Tylu wieków i wojen ciosami niezłomne.
Zaczęła ją Fatyma, a sułtanek grono
Przez wiek nad nią sterało ręce i wrzeciono.
Niebaczny sultan, mimo muftego wzbraniania,
Mimo lamentu mołłów i ludu szemrania,
Upornie ją wielkiemu oddał wezyrowi
Za godło pewnéj zguby Niemcom i Wiedniowi;
Sprzątnęła ją Polaków jedna rota lekka.
Już odtąd nie zobaczy tych świętości Mekka!
Drzewce od niéj tu stoi, a zaś saméj szczątki
Dochowują Warszawy i Rzymu pamiątki.

Sybilla jest podzielona na cztery pieśni; w pierwszéj z nich poeta opisuje Puławy, park tameczny, wybrzeża Wisły, która, jak się autor wyrażał, „igra z rozkosznym brzegiem strzępem swym srebrzystym.“ W tym opisie przyrody Woronicz prześciga Trembeckiego. W *Sybilli*, jak i w innych jego poezyach, widzimy upodobanie w tworzeniu nowych wyrazów: spotykamy przymiotniki zupełnie nowe, późniéj zaś przez nikogo nie używane, jak: *mlekowlewny, kwiatorodny;* pierś u niego bywa *cnotowlewcza*, umysł *zwydrzały*, zwierzę *życiosłużne*, brzoza jest *płaczelnica*, biegun ziemi *ośnik*.

Jako obywatel kraju, Woronicz wiedział wybornie, że zła dola społeczeństwa w znacznéj części z własnéj naszéj winy wypływa. Zaznacza to wyraźnie w *Hymnie do Boga:*

W twoich się ręku rodzą i czasy i losy...
Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz musi być płodem własnéj winy.

Poprawa społeczeństwa, przekształcenie jego wewnętrzne, odrodzenie moralne—wedle pojęć poety—jedynemi są drogami

do wyjścia z opłakanéj doli społecznéj. Wiara w Opatrzność, zalecana przez niego, pociechą ma być główną i rękojmią lepszéj przyszłości. Wieszcz kapłan wskazuje Opatrzność jako opiekunkę społeczeństwa:

Myślicież, żeście losu ślepego igrzyskiem
I wcale obojętném niebu widowiskiem?
Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia.

Assarmot jest jedną tylko kolumną olbrzymiego gmachu, który poeta zamierzał wznieść na niwie poezyi; miały się tam zawrzeć wspomnienia o przeddziejowéj Słowiańszczyźnie, sięgające jeszcze czasów prastarych legend o Assarmocie, potomku prawnuków Noego, a protoplaście ludów słowiańskich, który wyprawiał z głębin Azyi pokolenia, mające z czasem stać się zawiązkiem zaludnienia dzisiejszych ziem słowiańskich. W małym ułamku poematu uwidocznia się myśl szukania jakiéjciś spójni naszego szczepu z innemi ludami słowiańskiemi. Taką spójnię już wskazywał, z naciskiem nawet niemałym, Trembecki; lecz szczerość przekonań szambelana króla Stanisława zawsze była wątpliwą; Woronicz znać rzeczywiście wiązał w swéj myśli szczep własny z innémi latoroślami słowiańskiego pnia, gdy kreślił owego mitycznego protoplastę—Assarmota.

Protoplasta takiém błogosławieństwem żegna swych synów, idących zaludniać późniejsze siedliska słowiańskie:

Gdy więc jak gwiazdy niepoliczeni,
Sercem, językiem z sobą spojeni,
Krawędź dwóch światów zabudujecie,
Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie,
Te ode mnie w dziedzictwie miéjcie wieczne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława...

Poemat ten był pisany już po kongresie wiedeńskim i po urządzeniu dzisiejszego Królestwa Polskiego; myśli tam zawarte są więc wynikiem pewnych pojęć nowych i odblaskiem przekonań, które się wtedy gnieździły nie w jednym pierwszorzędnym umyśle. Woronicz mniemał, iż jest ścisła spójnia „serca i języka“ wśród wszystkich potomków mitycznego Assarmota.

Poeta, o którym mówimy, niewiele dbał o uwiecznienie swych prac drukiem. Wynikiem to było poniekąd wielkiéj skromności autora. Zdarzało się, iż wydawcy drukowali jego utwory, nie pytając go wcale o pozwolenie, z odpisów często nie-

dokładnych, i pisali na czele książki słowa Modlitwy Pańskiéj: „I odpuść nam nasze winy.“ Takie lekceważenie praw autorskich wywołało z czasem bardzo smutny objaw. Woronicza dzieła z powodu niewiadomości, czy też z powodu niedbalstwa korrekty, co prawdopodobniejsze, przedrukowywano pod imieniem dzieł „Woroniewicza.“ Publiczność miała je w ręku, nie wiedząc dokładnie, czyje są to utwory.

Poezye Woronicza w pośmiertném wydaniu wyszły w dwóch tomach, w Krakowie, w r. 1832. W r. 1833, w 6 tomach, wydano w Krakowie jego *Pisma*, gdzie spotykamy cały zbiór kazań, przemówień. W roku zaś 1853, w Lipsku, dokonano przedruku wszystkich prac Woronicza. Towarzystwo Przyjaciół Nauk uwieczniło jego pamięć mową pochwalną pióra ks. A. Czartoryskiego, która była drukowana. Lucyan Siemieński dość dokładne studyum o nim napisał. Późniejsze studyum o Woroniczu wydał R. Ottman (Kraków, 1883). W ogóle jednak postać ta mało zbadana i nienależycie oceniona.

Dramat za dni Stanisława Augusta miał w królu prawdziwego protektora, kilka zaś talentów dramatycznych, które w owym czasie ukazały się, rzuciły pierwsze ziarna na niwie naszego dramatycznego piśmiennictwa, leżącego przedtém ugorem. Stanisław August, w pierwszych latach swych rządów, zajął się pilnie losami teatru polskiego, którego przedtém wcale nie było. Urządzając widowiska na swym dworze, zakładając stały teatr w stolicy, wywołał z ukrycia talenta komedyopisarskie i stał się mecenasem naszéj literatury dramatycznéj. Pomimo jednak urządzenia stałéj sceny polskiéj, usiłowania królewskie nie przyniosłyby owoców, gdyby się nie znalazł człowiek zdolny, przedsiębierczy, wielki miłośnik sztuki dramatycznéj, który nie zrażając się przeszkodami, wytworzył scenę polską, podnosić ją starał się i utrzymać, nawet wśród nieszczęśliwych okoliczności krajowych.

Tym rzeczywistym twórcą sceny polskiéj, pod skrzydłem opieki królewskiéj, był Wojciech Bogusławski (1760 † 1829). Pierwszy teatr stały otworzył król w Warszawie w r. 1765; w dniu inauguracyi odegrano komedyę Bielawskiego pod tyt.: *Natręci*. Teatr miał spełnić pewne posłannictwo w téj walce, jaka wówczas wrzała na polu pojęć, w walce z dawnemi przesądami, z ciemnotą, z uprzedzeniami. Posłannictwo to teatr wziął na siebie, i o ile umiał, wywiązywał się z niego.

Talentów dramatycznych niewiele było, samo istnienie teatru wytworzyć mogło nowych pisarzy na polu komedyi lub dramatu, i rzeczywiście powołało do pracy nowe pióra. Zabłocki (autor *Fircyka*) i Niemcewicz (autor *Powrotu Posła*) są to pióra nowe, które jęły się pracy, wiedziały bowiem, iż zamiłowanie sztuki dramatycznéj budzi się wśród społeczeństwa. Wśród dawnych pisarzy Bohomolec najbardziéj był znany ze swych komedyj.

Franciszek Bohomolec (1720 † 1790) należał do téj gruppy mężów światłych, spotykanych na różnych polach, którzy w młodości przywdzieli suknię zakonu Jezuitów, po zwinięciu zaś zakonu poświęcili się różnym zawodom naukowym, wszędzie wnosząc wiedzę, uzdolnienie, pracę wytrwałą. Bohomolec znaczną część życia strawił w zakonie, późniéj trudnił się wielu sprawami, będącemi w związku z piśmiennictwem (wydawał gazety, pisywał rozprawy polskie i łacińskie), ale te jego prace we właściwém miejscu będą wspomniane; obecnie przypatrzmy się mu jako komedyopisarzowi. Czynny, pełny dowcipu i szczeréj wesołości, Bohomolec wcześnie zaczął się oddawać pisaniu komedyj, które kreślił najprzód wyłącznie dla uczniów szkół jezuickich. W tych komedyach nie było wcale typów niewieścich; lecz późniéj, po otwarciu teatru w Warszawie, do swych komedyj, przeznaczonych dla szerszéj publiczności, wprowadził kobiety. Komedye Bohomolca nader prędko uległy zwykłemu losowi utworów dramatycznych—przestarzały się. Zmiana wyobrażeń za dni Stanisławowskiéj epoki tak szybko następowała, tak nagle przeobrażały się usposobienia, obyczaje, iż komedye Bohomolca przestały bardzo prędko być odbiciem chwili i społeczeństwa. Po zgonie autora wprędce o nich zapomniano, chociaż wpływowi przyjaciele (Krasicki, Czartoryski), wówczas gdy żył, wynosili go pod niebiosa. Życia, ruchu, sytuacyj komicznych, intrygi zawiłéj nie spotykamy u Bohomolca, jak w ogóle u wszystkich ówczesnych komedyopisarzy. Do komedyj jego większéj wziętości zaliczyć potrzeba komedyę p. t. *Nędza uszczęśliwiona*, którą późniéj jako operę stawił na scenie Wojciech Bogusławski, a muzykę dodał Maciéj Kamiński.

Typy utworów dramatycznych Bohomolca wzięte są najczęściéj ze sfer ludowych; ówcześni komedyopisarze nie ośmie-

lali się stawiać na deskach teatru ludzi innych stanów, słowem, nie posuwano się daléj nad rutynę dawnéj, mięsopustnéj komedyi XVI wieku.

Komedye Bohomolca drukowano w Lublinie (roku 1757) i w Warszawie w 5 tom. p. tyt.: *Komedye na Theatrum J. K. M.* (1776). Pierwsze jego komedye wyszły bezimiennie.

Rzeczywisty twórca sceny polskiéj, słusznie jéj ojcem nazywany, **Wojciech Bogusławski,** pochodził z Wielkopolski. Zaczął Wojc. Bogusławski zawód życia od paziowstwa na dworze biskupa krakowskiego Sołtyka, od żołnierki w gwardyi królewskiéj, prawdziwe zaś zamiłowanie sceny wprowadziło go na deski teatru warszawskiego. Król, który przeważnie oddawał się sztukom pięknym, teatrowi, marzeniom, aby dwór swój modelować na wzór Wersalu, zajął się losem młodego artysty. Debiutował więc Bogusławski w r. 1778 (w komedyi przez siebie napisanéj), i od téj chwili w ciągu pół wieku pracował dla dobra powstającéj dopiero sceny polskiéj. Teatr w pierwszéj połowie rządów Poniatowskiego nie był popierany przez publiczność, szczególniéj przez sfery arystokratyczne, które będąc zcudzoziemszczałe, a nie znając przeszłości piśmiennictwa, nie wierzyły, by mowa polska nagiąć się mogła do wymagań utworów scenicznych, by miejscowe siły odpowiedziały zadaniu. Uprzedzenia te i inne zwalczał Bogusławski, a przytém, gdy komedyj oryginalnych brak był zupełny, tłómaczył francuzkie utwory sceniczne, lub je przerabiał stosownie do miejscowych upodobań i wymagań. Pracowity, czynny, długie lata pióra nie składał; owocem jego pracy było ośmdziesiąt utworów dramatycznych przetłómaczonych, naśladowanych, lub oryginalnych. Zasługą niemałą Bogusławskiego, iż wprowadził na naszą scenę pierwiastek ludowy, nie z barwą określoną, kosmopolityczną, ale pierwiastek ludowy nasz, swojski z jego zabobonnemi pojęciami, z gminnemi pieśniami, które weszły do najcelniejszego utworu Bogusławskiego, noszącego tytuł: *Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale.* Zobaczono wówczas po raz pierwszy na scenie postacie nasze ludowe, poezya polska ze sfer szlacheckich zniżyła się do warstw ludowych. Nim więc Wincenty Reklewski wprowadził lud w wiejskiéj sukmanie do poezyi, na wiele lat przed Brodzińskim, Bogusławski w swych *Krakowiakach i Góralach* staje się torownikiem nowych kierunków w poezyi. Szedł on tu instynktownie ku nowym zwrotom

piśmiennictwa, zaczął czerpać treść do swych utworów z życia narodu. Był, jak zaznaczyliśmy już, twórcą teatru, lecz wspierali go ówcześni komedyopisarze (Bohomolec, Zabłocki, Niemcewicz i inni); bez nich i on niewieleby zdziałał. Sprzyjały mu przytém okoliczności ówczesne; potrzebę komedyi wywoływał duch czasu i dążności społeczeństwa. Walka stronnictw posługiwała się teatrem, mając go za narzędzie. Świat polski dawny, jakim go widziały czasy Saskie, upadał; wszystko, co stawiało opór nowemu porządkowi rzeczy, było celem pocisków, szyderstwa i śmiechu. Lecz i te nowe obyczaje, nim się rozwinęły na gruncie naszym, uchodziły również za śmieszność; wyszydzano je skwapliwie, z całą bezwzględnością, co służyło za temat do komedyi. Epoka ówczesna wszystko lubiła burzyć, skłaniała się przeto i na polu dramatycznem bardziéj ku komedyi satyrycznéj; dramat nie odpowiadał usposobieniom wieku—był za poważny. Podczas sejmu czteroletniego komedya wielekroć grała rolę broszury politycznéj, uczącéj, wskazującéj drogę nowych kierunków, roznamiętniającéj tłumy.

Wskazany wyżéj utwór *Krakowiacy i Górale* był najcelniejszą pracą Bogusławskiego; godne jeszcze wśród jego prac wspomnienia: *Spazmy modne*, *Herminia czyli amazonki*—są to komedye. Zbiór zupełny utworów Bogusławskiego wyszedł w r. 1820—25, w Warszawie. Działalność Wojciecha Bogusławskiego skreślił wyczerpująco i ocenił krytycznie wnuk jego, Władysław Bogusławski, utalentowany krytyk w r. 1886.

Józef Bielawski (1740 † 1809) współcześnie z Bohomolcem pisał komedye (*Natręci*, *Dziwak*), ale działalność jego, która więcéj była naśladownictwem utworów francuzkich, niż pracą samodzielną, wcześnie została przerwaną ostrą krytyką (raczéj paszkwilami) Węgierskiego. Powszechnie był znany satyryczny wierszyk Węgierskiego w formie nagrobka dla Bielawskiego napisany: „Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę—Bo jak się obudzi, komedyę napisze...“ Te i inne ucinki zraziły Bielawskiego do pióra.

Pierwsze śmiałe kroki na drodze wyzwolenia się z naśladownictwa w komedyi polskiéj zaczął stawiać autor *Fircyka*.

Franciszek Zabłocki (1754 † 1821) pochodził z Wołynia, gdzie kształcił się u Pijarów, w Międzyrzeczu Wołyńskim.

Zalicza się on pospolicie do poetów puławskiego dworu, tam bowiem czas pewny przebywał, chociaż głównem polem jego pracy była Warszawa. Zasługi Zabłockiego są dość znaczne w dziale komedyi. Pragnął wytworzyć polską, oryginalną komedyę, do której pilnie gromadził typy swojskie, charakterystyczne. Lecz pojedyńcze rysy owoczesnych typów swojskich w ręku Zabłockiego nie stawały się komedyą odpowiadającą wymaganiom dzisiejszym. Przy całej troskliwości o oryginalność, komedye jego niewiele posiadały komizmu, gdyż autor nie celował dowcipem i wyższemi zdolnościami. Był to jednak najlepszy z komedyopisarzy owej doby; król chlubił się nim, przysłuchywał się chętnie czytaniu jego komedyj na literackich czwartkowych obiadach, obdarzył go medalem zasługi. Komedye jego celowały myślą zacną, obywatelską, ale nie podniosły naszego dramatu po nad szczeble zwykłego poziomu.

Zabłocki był dobrym obywatelem kraju, pragnął gorąco poprawy stosunków społecznych, i owe przymioty nadały jego utworom cechę nader sympatyczną. Główna chwila działalności tego komedyopisarza przypada na lata bezpośrednio poprzedzające sejm czteroletni, a więc chwilę największego ruchu umysłowego za dni Stanisławowskiej epoki. Wówczas komedyopisarz ujmował często pióro w celu skreślenia ulotnego wiersza satyrycznego. Takich wierszy satyryczno-politycznej barwy dużo rozrzucał Zabłocki po stolicy, ale, że były bezimienne, trudne są obecnie do wskazania. Utonęły wśród powodzi „świstków politycznych“ owej doby.

Komedyj napisał kilkanaście; znanych jest jedenaście, z których bardziej głośne: *Zabobonnik*, *Fircyk w zalotach*, *Sarmatyzm*, *Żółta szlafmyca.* Wszystkie jednak dramatyczne utwory Zabłockiego znacznie są liczniejsze, jeżeli do oryginalnych dodamy wielką liczbę tłómaczeń i przerobień z francuzkiego.

Sarmatyzm i *Fircyk* zaliczają się do jego prac celniejszych. Życie ówczesne dostarczało mu typów, które umiał ożywić i uczynić wyrazistemi. *Sarmatyzm* odtwarza dawny obyczaj, lecz sparodyowany. Dawny duch rycerski występuje w tej komedyi jako junactwo, zaprawne próżnością, śmiesznem pyszałkowstwem. Robi to wrażenie smutne; takie jednak typy nie były wówczas rzadkością. W *Fircyku* spotykamy postać również z ówczesnego życia stolicy wziętą i tam dość często wtedy widywaną. *Fircyk*—to próżniak, gracz, hulaka, grający

rolę pana, i zamierzający poprawić swe interesa bogatém ożenieniem się. Stan kraju nie obchodzi Fircyka, mówi o nim z lekceważeniem, a jeżeli narzeka, to jedynie na niemożność dalszego odegrywania roli pana. W jednéj ze scen Fircyk tak się żali, łącząc troskę publiczną ze swemi prywatnemi, a przytém poziomemi troskami:

Źle w Polsce, zewsząd bieda: minery olkuskie
Zalane; żupy wpadły w kordony rakuskie;
Zboże tanie, cło drogie; ojciec mój znów sknera,
Stary jak kruk, nie daje nic, i nie umiera.
Przecię się niezła człeku upiekłaby grzanka,
Mógłbym jeszcze z rok szumieć i udawać panka.
Potémbym się ożenił...

Zabobonnik poświęcony był ks. generałowi ziem Podolskich. Wystawia w nim autor typ lokaja filuta (Frantowicza), typ zresztą oparty bardziéj na obcych niż swojskich wzorach, i między innemi wkłada mu w usta określenie ówczesnego palestranta pieniacza, przypominające poniekąd niesumiennych prawników z dyalogów Reja). Frantowicz tak mówi:

...Miałem urzędzik niewielki:
Kołysałem mu dzieci, płókałem butelki;
A zawszem go od wszystkich nieszczęść naprzeklinał;
Był też to kauzyperda, wielki oryginał!
Nie gadał z nami nigdy, tylko mieszaniną
Ladajakiéj polszczyzny z nielepszą łaciną.
Kiedy przyszedł z ratusza, a cierpliwa strona
Nie dała mu indyka za rzecz o kapłona,
Rzucał się jak szalony, cytował statuty,
Wiele płacić za kury, wiele za koguty;
Wrzeszczał, łajał, przeklinał, wszystkim był przeciwny,
Wreszcie grzbiet mu mój płacił *luity* i grzywny.
Straszny pieniacz, z wszystkimi skłócony sąsiady,
Żebrzące pod oknami zapozywał dziady.

Zabłocki pisał satyry, sielanki, tłómaczył Horacyusza, słowem, jak każdy prawie ówczesny pisarz, próbował wszystkich rodzajów literatury. Zabłocki, oprócz oryginalnych, pisał komedye naśladowane z francuzkiego i tłómaczył, głównie z Molière'a; wśród tych ostatnich *Amfitryon* Molière'a wyróżnia się, i zyskał tłómaczowi poklask tak ogólny, jakim go obdarzono po napisaniu *Fircyka w zalotach*, który dostąpił nawet zaszczytu czytania na obiadach czwartkowych. Chociaż Zabłocki brał

typy z natury, swojskie, i nieco jaskrawo je malując, uwydatniał w sposób dobitny ówczesną epokę, spotykamy wszakże u niego postacie ze świata cudzoziemskiego, z komedyi francuzkiéj na nasz grunt przeniesione. Takiemi są np., jak wyżéj wskazano, typy filutów lokai, zbyt wielką finezyą zaprawne, jak na nasz obyczaj ówczesny. Kształcąc się na wzorach francuzkich, wszyscy prawie owocześni komedyopisarze grzeszyli tém przeszczepianiem obcych typów na grunt naszych stosunków. U Bohomolca tacy przemądrzy lokaje (jak Zbrygani i Johan w komedyi *Ubogi pokorny*) są żywcem wzięci z paryzkiego bruku.

Język Zabłockiego poprawny i myśl obywatelska, która góruje we wszystkich jego utworach, uczyniły go pisarzem przynoszącym rzeczywisty pożytek społeczeństwu. Znaczenie Zabłockiego w piśmiennictwie témbardziéj urastać powinno w naszéj ocenie, iż teatr ówczesny w społeczeństwie nieprzyzwyczajoném jeszcze do scenicznych widowisk, sprawiał wielkie wrażenie, stawał się pierwiastkiem kształcącym, a autor *Fircyka* był przedniejszym filarem tego teatru.

Zabłocki był jeszcze człowiekiem w sile wieku, gdy klęski krajowe wytrąciły mu pióro z dłoni. Życie duchowo złamane pędził odtąd poświęcone jedynie Bogu. Od r. 1794 nic już nie pisał; został kapłanem, i na stanowisku proboszcza w Końskiéj Woli spędzał długie lata. Tam czuwał nad ostatniemi dniami Kniaźnina, umarłego, jak wiemy, dla życia; tam otrzymał na niedługo przed zgonem wiadomość, iż powołało go młodociane wileńskie Towarzystwo Szubrawców na swego honorowego członka. Ludzie dowcipni, gruppujący się około ogniska budzącego się życia umysłowego, jakiém było Wilno ówczesne, pragnęli hołd złożyć ostatniemu żyjącemu przedstawicielowi dowcipu epoki dawnéj.

Dzieła Zabłockiego, a przynajmniéj część ich celniejszą, z początkowania Adama ks. Czartoryskiego zebrał Fr. S. Dmochowski w 6 tomikach i wydał z małym życiorysem (1829—30); w tym jednak zbiorze, którego zupełnym mienić niepodobna, spotykamy tylko 11 komedyj i drobne wiersze. Pojedyńczo przedtém drukowano komedye Zabłockiego w Warszawie (1780—1794). Ostatnie wydanie jego prac wyszło 1877 r. O Zabłockim pisał obszerne studyum Adam Bełcikowski.

Mecenasowanie sztuce dramatycznéj, do którego król dał hasło w pierwszych niemal dniach swego panowania, rozszerzało,

jeżeli nie zamiłowanie, to modę teatru. Na dworach magnatów, na prowincyi, grywano komedye, które wyszły w stolicy z pod pióra znanych już nam komedyopisarzy. W ten sposób sceniczne utwory stawały się znanemi na szerokich kraju przestrzeniach. Grywano teatra na dworach magnatów: na Litwie u Sapiehów, u Ogińskich; w Puławach u Czartoryskich, w Dubnie u Lubomirskich. Stronnictwo górujące w sejmie czteroletnim posługiwało się, jak nadmieniliśmy już, utworami scenicznemi, uważając teatr za najlepszą drogę do rozszerzania swych pojęć, do rozbudzania żywszych uczuć. Wojciech Bogusławski pomagał owemu stronnictwu. Z grona posłów ówczesnego sejmu wyszedł młodziutki wtedy komedyopisarz tendencyjny, późniéj na szerokiéj niwie piśmienniczéj, oraz dla zasług obywatelskich znany i wysoce ceniony, *Julian Ursyn Niemcewicz.*

Późniéj obszerniéj o nim mówić będziemy. Tu zaznaczamy tylko, iż swą komedyą, pod tyt. *Powrot Posła,* wywołał wielkie wrażenie.

Komedya jego *Powrot posła* trwałe zostawiła ślady w umysłach współczesnych sejmowi wielkiemu. Grano ją po raz pierwszy na półczwarta miesiąca przed uchwaleniem Ustawy Majowéj. W *Powrocie posła* autor w typach pełnych prawdy odtwarza walkę nowych pojęć z dawnemi przywarami społecznemi. Napróżnobyśmy w téj komedyi szukali intrygi, nie ma tam żadnych zawiłych sytuacyj, ale postacie są wzięte z rzeczywistości, dziwnie wyraziste, przemawiające w ten sposób, jak mówiła ówczesna partya zachowawcza. Prawda, którą owa komedya odznaczała się, tak była widoczna, iż znany ówczesny zachowawca, poseł Suchorzewski, żądał publicznie w sejmie od swéj partyi, trzymającéj się oburącz bezrządu, aby autorowi o to proces wytoczono. Do procesu nie przyszło, owszem autor zdobył ogromny rozgłos wśród stronnictwa patryotycznego.

Dodatnie typy komedyi: podkomorstwo i ich syn, poseł; Szarmancki zaś, reprezentujący ówczesną rozbawioną młodzież, nawpół ukształconą, nudzącą się w kraju, i starosta, człowiek szkoły dawnéj, podnoszący czasy anarchii, stawiający je jako ideał—to charaktery tworzące obóz zachowawczy. Żywiół satyryczny uwydatnia się tu z całą mocą. Szczególniéj widzimy go wiele w ustępach poświęconych typom ujemnym z obozu zachowawczego, dla których sejm przestał być polem pracy dla

narodu, ale stał się areną gonitw prywaty, gdzie wedle słów Krasickiego, po to już tylko zjeżdżano się—„Ażeby brali,—Ażeby zwiedli,—Pili i jedli,—Aby tracili,—Jedli i pili;—Dawnym zwyczajem—Gryźli się wzajem...“ Otoż takie to społeczeństwo szkicuje Niemcewicz w swéj komedyi. Jeden z przedstawicieli tego społeczeństwa—starosta—tak opowiada o szczęściu, jakiego doznawano za dni Sasów:

Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne!
Człek jadł, pił, nic nie robił, i suto w kieszeni.
Dziś się wszystko zmieniło, i bardziéj się mieni.
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli, okrutnicy,
Liberum veto, téj to wolności źrzenicy! (*płacze*)
Przedtém bez żadnych intryg, bez najmniejszéj zdrady,
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady:
Powiedział *Nie pozwalam*, i uciekł na Pragę.

Ostatnie te wyrazy, często powtarzane, weszły do języka, stały się przysłowiem, malującém wszelkich warchołów politycznych.

Oprócz *Powrotu posła*, Niemcewicz w owéj epoce napisał komedye: *Pan Nowina*, *Samolub*, dramat *Kazimierz Wielki* (grany w rocznicę ogłoszenia Ustawy Majowéj). W późniejszych nieco latach wyszły z pod pióra tegoż pisarza: tragedye *Władysław Warneńczyk*, *Zbigniew;* komedya: *Giermkowie króla Jana;* rodzaj opery—*Jadwiga królowa polska.* Są to już owoce pracy późniejszéj, z czasów Księztwa Warszawskiego, niemniéj jednak tu o nich wspominamy, bo ruch na polu dramatu ma swe źródło w epoce Stanisławowskiéj, i Niemcewicz jako pisarz dramatyczny wtedy jedynie słynął. Nawet późniejsze, tak głośne niegdyś *Śpiewy historyczne*, zaczął pisać Niemcewicz podczas sejmu czteroletniego. Dumy, późniéj nieco przerobione, o Żółkiewskim, o Stefanie Potockim, o Glińskim, są utworami owych chwil pamiętnych budzenia się narodu z odrętwienia umysłowego.

Dla uzupełnienia obrazu ówczesnego krzątania się na polu dramatu, powinniśmy pamiętać, że każdy prawie z poetów wyżéj wymienionych doby Stanisławowskiéj pisał lub tłómaczył sceniczne utwory. Żaden z nich wprawdzie, oprócz wyżéj wymienionych, nie wzniósł się na tém polu wysoko; usiłowania jednak liczne czyniono. *Ignacy Krasicki* pisał komedye; zostało

ich po nim siedm, ale znać nie przywiązywał do nich wielkiego znaczenia, wszystkie bowiem wyszły pod imieniem jego starego sługi, Michała Mowińskiego. Pisane były nie dla większej sceny; grywano je na teatrze domowym, w salach zamku biskupa warmińskiego. Są to małe komedyjki, pozbawione wszelkiéj intrygi; autor kreślił naprędce szkice charakterów, do których zdolny aktor mógł dodać niejeden ustęp, gdyż komedyjka dawała jedynie kontury ogólne charakterów. Tytuły takich komedyj świadczą, co autor chciał odmalować w swoim utworze; w tytule zawiera się cała treść komedyi. Widzimy tam nazwy następujące: *Pieniacz*, *Mędrzec*, *Statysta*, *Łgarz*. Łatwo odgadnąć, iż w *Pieniaczu* autor zarysował kontury typu procesowicza, tak popularnego w Polsce upadającéj i również po upadku; w *Statyście* wzorował z natury codziennie wówczas i dziś spotykane upodobania do bawienia się w wielką politykę, stawiania horoskopów przyszłości świata. Najlepsza z komedyj Krasickiego nosi tytuł *Krosienka*, lecz nazwa nie określa treści.

Autor szkicuje postać dość powszednią wśród naszéj szlachty wioskowéj, lecz właśnie swą powszedniością typ ten najwięcéj nas zniewala ku sobie. Patrząc na Rubasiewicza, który wciąż rozprawia o polowaniu i kłamie, i na jego małżonkę plotki rozsiewającą, zdaje się nam, iż znamy ich od dawna. Rubasiewicz przemawia językiem, który wyraźnie wskazuje, że autor pisząc *Krosienka* w Warmii, miał żywo w pamięci swe rodzinne Sanockie, lub dalsze nieco okolice Rusi Czerwonéj, gdzie właśnie z jego prowincyonalizmami spotkać się możemy. W *Mędrcu* spotykamy typ wówczas wyjątkowy, który wszakże istniał zapewne w rzeczywistości. Jest to niemłoda kobieta, bawiąca się, zamiast domowém gospodarstwem, w górnolotne, niby filozoficzne frazesa; ktoś, chcąc pozyskać względy jéj córki, zniewolony był potakiwać dziwactwom tego niewieściego „mędrca.“ Każda z komedyj tych, niekunsztownych, tworzy rys charakterystyczny do obrazu obyczajów owoczesnego ogółu szlacheckiego.

Naruszewicz we wczesnéj młodości napisał dwie tragedye: *Gwido hrabia Blezu* i *Tankred;* ta ostatnia zaginęła w rękopiśmie.

Adam ks. Czartoryski, generał ziem Podolskich (1734 † 1823), napisał również kilka komedyj, niektóre pod imieniem Dan. Belgrama; są one bez wyższéj wartości (*Kawa*, *Panna na wy-*

niu, Mniejszy koncept niż przysługa). Grywano je na scenie domowego teatrzyku w Puławach.

Kniaźnin również powiększał liczny poczet pisarzy dramatycznych. Jego opera *Cygani* odznacza się zarówno udatnym wierszem, jak myślą zacną. Autor nie zapomina w swém prawdziwie obywatelskiém sercu o losie Cyganów, wówczas dość tłumnie wałęsających się po kraju. W Mirze, w województwie Nowogródzkiém, aż do ostatnich lat Rzeczypospolitéj spotykano tak zwanego króla cygańskiego, którym bywał pospolicie ktoś ze szlachty; widocznie więc, iż liczba Cyganów znaczną była, gdy tworzono dla nich oddzielny zarząd. Kniaźnin wkłada w usta jednego ze swych wałęsających się bohaterów następującą charakterystykę ich stanu:

A za nami zawsze nędza
Od wsi do wsi nas popędza.
Ej chłodno i głodno!
Choć chłodno i głodno
Ale żyjem swobodno.

Poeta wierszem skreślił kilka innych utworów scenicznych. Były to tragedye z myślą wyższą, prawdziwie obywatelską (*Matka Spartanka, Temistokles, Hektor*). Wiersz odznaczający się śpiewnością, który się w tych utworach spotyka, stał się przyczyną, iż nazywano je operami. Główny żywioł utworów Kniaźnina — miłość społeczeństwa — spotyka się we wszystkich jego dramatycznych pracach.

Tłómaczów, trawestatorów francuzkich komedyj na język polski mieliśmy w owéj epoce niemało; zresztą nie brak było i oryginalnych drugorzędnych pisarzy, którzy przysparzali naszemu teatrowi utworów scenicznych. Do mniéj znanych uprawiaczy dramatu w epoce Stanisławowskiéj należą: *Józef Epifani Minasowicz* (1718 † 1796), który tłómaczył komedye francuzkie, i *Jan Drozdowski* (1759 † 1810), autor *Literata z biedy, Bigosu hultajskiego* i kilku innych wierszowanych komedyj. Znakomici zkądinąd pisarze (Albertrandi, Wybicki, przedtém zaś Stanisław Konarski) również nie wahali się stawać w szrankach pisarzy dramatycznych i tworzyli liche próby komedyi lub dramatu.

ROZDZIAŁ VI.

Rozwój języka.—Historya.—Życiorysy.—Pisarze polityczni i pamiętniki za dni Stanisławowskiéj doby.—Prawnicy i ekonomiści.—Powieść ówczesna.—Dziennikarstwo.—Pierwotne *Awizy, Nowiny, Merkury, Kuryer Polski, Gazeta Warszawska* i jéj redaktor ks. Łuskina, *Gazeta Narodowa*.—Czasopisma i ich wpływ.—Ks. Piotr Świtkowski.—Kalendarze.

Praca nad rozwojem języka, posuwając się podczas doby Stanisławowskiéj, chociaż nie była systematyczną, zdołała język zepsuty, stargany na strzępy, podnieść, nadać mu dawną moc, siłę, wskrzesić jego piękność. Wprowadzono go do szkół, gdzie wyrabiał się styl poprawny; wyrazom nadawano właściwe znaczenie, oczyszczano mowę rodzinną z obcych naleciałości i naginano język do potrzeb wszystkich gałęzi nauk. Oprócz poetów większéj lub mniejszéj miary, o których mówiliśmy, na niwie literatury Stanisławowskiéj stają tłumnie pisarze prozaicy, którzy przestrzegają czystości języka, kształcą go, rozwijają i czynią z niego wyłącznie mowę piśmienniczą. Literatura Stanisławowska naśladowała wprawdzie w wielu razach francuzkie wzory, lecz szanowała zarazem wiek złoty własnego piśmiennictwa, starała się mu dorównać i w mowie krajowéj przyswoić własnemu społeczeństwu cały zasób wiedzy. Są przeto usiłowania dążące do pracy na różnych polach: widzimy nagle ukazujących się wśród szeregów ówczesnéj literatury historyków, statystów, ekonomistów; widzimy stosy broszur politycznych, nieznaną przedtém powieść dydaktyczną. Cały ten ruch umysłowy obudził się i wrzał w ciągu dwudziestu zaledwie lat, kończących panowanie Poniatowskiego i istnienie Rzeczypospolitéj. Jedną z pierwszorzędnych zalet tego ruchu piśmienniczego jest zwracanie się ku brakom naszego społeczeństwa w dziedzinie zarówno umysłowości, jak i stron politycznych państwowego istnienia. Szukanie rady na luki dotkliwe, dążenie do poprawy Rzeczypospolitéj, stałe i wytrwałe, uwydatnia się w ówczesnéj literaturze.

Z początku prozaicy łamali się z trudnościami formy, język był zaniedbany; zdarzało się, wielekroć nawet, iż piszący musiał myśl swą, która była francuzką, na polski język tłóma-

czyć. Współczesny a wiarogodny świadek epoki — Krasicki — wyraźnie to wskazuje: „Weź—mówi on — teraźniejsze nasze pisma, a znajdziesz po większéj części, że ten, który pisał, przyzwyczajony do zagranicznéj mowy i czytelnictwa, myśl swoją francuzką po polsku przetłómaczył. Ztąd sposób wyrażania się niekiedy niewłaściwy, słowa dzikie, konstrukcya fałszywa, styl cudzy.“ Pomimo tylu trudności, przeszkody skruszono, język się szybko rozwijał, styl otrząsał się z napuszystości, stawał się jasnym, zrozumiałym; pokolenia wychodzące ze szkół pijarskich i z tych szkół świeckich, które wypiastowała Komissya Edukacyjna, mówiły i pisały poprawnie, unikały makaronizmów, wytwarzały język nowy.

Ponieważ całe ówczesne pokolenie dążyło do reformy w rządzie i obyczaju, na niwie dziejowéj i publicystycznéj ruch większy daje się spostrzegać. Robiono analizę ścisłą przeszłości, pragnąc w ten sposób przekonać się, jakiemi drogami dojść do poprawy tego, co się pochyliło i miało runąć. Popęd ogólny do poszukiwań historycznych wzrastał; ci, którzy z ław sejmowych przemawiali za reformą, nieraz byli zniewoleni czynić poszukiwania w archiwach, zwracać się do źródeł dziejowych. Pierwszy rozbiór kraju, który wstrząsnął umysłami całego społeczeństwa, obudził je, wytwarzając erę stopniowego odrodzenia w naszym rozwoju, przyczynił się do powołania na niwę literatury dziejowéj czynnego i rozumnego pracownika; był nim Feliks Łojko.

Dwory pruski i austryacki motywowały pierwszy zabór pretensyami, jakie miano do różnych krajów Rzeczypospolitéj; starano się usprawiedliwić w obec świata, powołując się na prawa rzekome do wcielanych prowincyj. Feliks Łojko odpowiedział na memoryały mocarstw gruntownie opracowanemi rozprawami, opartemi na źródłach i dokumentach dziejowych. Rozprawy Łojki, drukowane pierwiastkowo oddzielnie, następnie wyszły razem ze wspomnionemi memoryałami mocarstw pod tyt.: *Zbiór deklaracyj, not...* (Warszawa, 1773). Skromny ten tytuł nie wskazuje, jak dalece ważnemi są rozprawy Łojki tam zawarte. Potrzeba odparcia niesłusznych roszczeń uczyniła z Łojki gruntownego badacza historyi. Opierając się na dokumentach, aktach, dziejopisach wieków ubiegłych, na zestawieniu różnych świadectw, autor w swém dziele polemiczném zbijał roszczenia nieprzepartemi dowodami i wskazał odwieczne

dziejowe prawa Rzeczypospolitéj zarówno do Pomorza, jak i do tych małopolskich województw, które wtedy odpadały do Pruss i Austryi.

Feliks Łojko (ur. 1717 † 1779), starosta szropski (na Pomorzu), rodem z Wielkopolski (acz to rodzina litewska), był człowiekiem wysoce ukształconym; młodość spędził bądź w podróżach za granicą, bądź na dworze Augusta III; późniéj posługiwano się nim w missyach dyplomatycznych; pracował w komissyi skarbu i wreszcie, w ostatnich latach życia, zasłynął owym *Zbiorem deklaracyj*. Dzieło Łojki nie przyniosło żadnego pożytku w dziedzinie stosunków politycznych, na co autor poniekąd liczył, lecz wskazało, że posiadamy pisarza, który się umiał wznieść na pewny stopień krytyki dziejowéj. Są w jego dziele niektóre fakta do dziś niepodnoszone, mogące wszakże wyświetlić pewne stosunki i zjawiska dziejowe. Autor opowiada w sposób prosty, ale z mocą człowieka głęboko przekonanego. Oprócz prac historycznych, Łojko studyował ekonomiczne stosunki kraju; owocem tego były liczne rozprawy (w rękopiśmie pozostałe): *Sól w Polsce; Mennica i monety dawne polskie; Ludność w Polsce i jéj upadek; Wojsko i hetmani; Urzędy koronne i litewskie* i t. d. Z prac i rękopiśmiennych materyałów, przez Łojkę przygotowanych, korzystali późniejsi badacze (Czacki, Łukasz Gołębiowski); nawet Naruszewicz i Albertrandi szli niekiedy za wskazówkami krytyki dziejowéj Łojki.

Odpowiedzi Łojki na deklaracye mocarstw zostały w swym czasie przełożone na języki francuzki i angielski. Pisał o Łojce Julian Bartoszewicz w dziele p. tyt. *Znakomici mężowie polscy* (w t. I). Katalog rękopismów Feliksa Łojki, przechowujących się w bibliotece kks. Czartoryskich w Krakowie, sporządził Ł. Gołębiowski w r. 1884.

Naruszewicz jeden tylko w owéj epoce zasługuje na miano historyka. O pracach, zaletach tego dziejopisa mówiliśmy już wyżéj. Historya Naruszewicza, jako zbiór faktów ustawionych i uporządkowanych w chronologicznym porządku, oświeconych kagańcem krytyki, nigdy nie straci na swéj wartości. W XVIII wieku stanowiła najcenniejszy owoc literatury Stanisławowskiéj epoki, zdumiewała ogromem pracy, erudycyi autora, a zarazem i wyższym poziomem, na który dzieje podnosiła. Dzieło Naruszewicza, ponieważ było niewykończone, stało się pobudką

dla wielu, iż kusili się o jego uzupełnienie; do tego jednak nie przyszło.

Naruszewicza olbrzymią zasługą jest samodzielne torowanie sobie drogi na polu pracy dziejowéj. Inni, późniejsi, posiadali poprzedników, on nikogo nie miał, sam wszystkiemu wystarczał. Opracowując dzieje pierwotne, wśród zamętu sprzecznych wskazówek, zostawił ich wydanie na późniéj, sam zaś rozpoczął druk swych dziejów od Mieczysława I, a do pierwotnéj historyi pozostały jedynie materyały, nieopracowane ostatecznie, które dopiero Towarzystwa Przyjaciół Nauk wydało (Warszawa 1824 r.), jako I tom historyi Naruszewicza. W dziejach pierwotnych był Naruszewicz krytykiem burzącym wszystkie podania, mówiące o czasach przedhistorycznych, co było zjawiskiem bardzo naturalném: pospolicie pierwsze chwile rozwoju krytyki odznaczają się sceptycyzmem bezwzględnym. W tym I-ym tomie, mówiącym o dziejach pierwotnych, Naruszewicz nie posiadał takiego zasobu źródeł, jakiemi dziś rozporządza nauka dziejowa, a przytém nie zbyt pilnie korzystał ze źródeł bizantyńskich—co mu w późniejszych czasach przy ocenie jego pracy zarzucano—lecz niemniéj rzucił podwalinę pod gmach badań pierwotnéj epoki naszych dziejów. To są główne zasługi tego tomu I, wydanego więcéj niż w ćwierć wieku po zgonie autora; całość zaś historyi Naruszewicza pozostanie w naszém piśmiennictwie chlubą doby Stanisławowskiéj. Chociaż nigdy nie przyszło do uzupełnienia tych dziejów, obudzony jednak ruch na niwie historycznéj powołał wielu nowych pracowników, przetrwał groźną chwilę upadku kraju i ciszy na całym łanie piśmiennictwa.

Po Naruszewiczu, a zarazem i obok niego, widzimy na polu historyi skrzętnego zbieracza źródeł i pracowitego pisarza, Albertrandego, który usiłował uzupełniać dzieje rozpoczęte przez Naruszewicza.

Jan Albertrandi, syn malarza i autora anatomii zastosowanéj do sztuk plastycznych (1731 † 1808), należał do owych cudzoziemców, którzy myślą zespalając się z nową ojczyzną, wiele korzyści jéj przynosili, a takich „wmieszkałych Polaków,“ jak się ongi wyrażano, Polska dosyć posiadała. Albertrandi, Włoch z pochodzenia, (chociaż się urodził w Warszawie), z powołania ksiądz, niemało przyczynił się do utorowania drogi dla

naszych badaczy dziejowych. W młodości Jezuita, późniéj pracował przy światłym prymasie Łubieńskim (autorze geografii powszechnéj po polsku), a wreszcie był wychowawcą młodego Łubieńskiego, (który z czasem został ministrem sprawiedliwości, w epoce Księztwa Warszawskiego), nakoniec oddał się badaniom dziejowym. W późniejszych latach widzimy go bibliotekarzem Stanisława Augusta, i na dworze jego pozostał do upadku kraju. Ze swego dworskiego stanowiska odbywał Albertrandi podróże w celu poszukiwania źródeł dziejowych. Odwiedzał przeto kosztem króla biblioteki watykańskie, gdzie olbrzymie robił wypisy z akt i liczne tomy tego dziejowego materyału przywiózł do Polski. Późniéj król go wysyłał do Sztokholmu dla poszukiwań naukowych, zkąd również przywiózł ów niestrudzony badacz obfity materyał dziejowy. Olbrzymia, fenomenalna pamięć, pracowitość wielka, pozwoliły mu korzystać bardziéj wyczerpująco niż innym ze źródeł, które ciężkim trudem gromadził. W ostatniéj dobie życia widzimy Albertrandego prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Los więc pozwolił mu stać na czele instytucyi, która pragnęła być ogniwem łączącém naszą przeszłość umysłową z nieznaném jutrem a ciężką owoczesną dobą. Całe życie oddany nauce, pracy, badaniom, nie dbał o siebie, nie ubiegał się o zaszczyty i mienie, jak inni za dni Poniatowskiego, lecz prawie w niedostatku, dla dobra jedynie nauki mozolnie pracował. Król go zaszczycił medalem z napisem *Merentibus*, jak wszystkich znakomitszych polskich pisarzy swéj epoki, ale nie posuwał w godnościach, bo dla Albertrandego było to rzeczą obojętną, i uczony badacz nie odegrał żadnéj roli w życiu politycznêm. Jedyną godnością, którą otrzymał, było biskupstwo *in partibus* zenopolitańskie; zaproponował go król, lecz konsekracya nastąpila już po ustąpieniu z tronu Poniatowskiego.

Owocem mozolnych trudów Albertrandego były liczne prace w dziedzinie historyi polskiéj, a nawet wkraczające na niwę dziejów powszechnych. Dzieła jego, które w rękopismach pozostały, znacznie zaś późniéj wydane, są następujące: *Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły*, (Wrocław, 1844); *Panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków* (Warszawa, 1826); *Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego* (Warszawa, 1823 i w *Bibliotece Polskiéj* Turowskiego, 1861). Oprócz tego w r. 1768 wyszły *Dzieje Rzym-*

skie (jest to przekład z francuzkiego) i w r. 1766 *Dzieje Królestwa Polskiego, krótko porządkiem lat opisane.* Przytoczone tu dzieła, bardzo późno drukiem ogłoszone, nie wyczerpują całego ogromu rękopiśmiennych prac Albertrandego. Czas mu wystarczał na wiele innych rzeczy; ułożył więc katalog biblioteki Załuskich, pisał wiele rozpraw umieszczanych w pismach, które sam redagował, (w *Monitorze* z r. 1764, *Zabawach przyjemnych i pożytecznych* z r. 1769) i zostawił wielotomowe zbiory rękopismów, wyciągów, notat, materyałów historycznych, które się rozbiegły po świecie. Obecnie część ich, spotykana w bibliotekach (Cesarskiéj w Petersburgu i kks. Czartoryskich w Krakowie) znaną jest pod nazwą *Tek Naruszewicza*, gdyż poszukiwania w bibliotekach obcych, czynione przez Albertrandego, miały na celu Naruszewicza, który wtedy pracował nad swą historyą.

Potrzeba badań dziejowych wcześnie dawała się uczuć. **Maciéj Dogiel** (1715 † 1760) uczony Pijar, gromadzi materyały dziejowe i staje się autorem i wydawcą pierwszego dyplomataryusza polskiego. Bohomolec już w pierwszych latach rządów Stanisława Augusta (1764—1768) pospołu z Wyrwiczem wydają *Zbiór dziejopisów polskich* kroniki Bielskiego, Stryjkowskiego, Kromera w tłómaczeniu Błażowskiego i Gwagnina w tłómaczeniu Marcina Paszkowskiego. Życiorysy znakomitości dziejowych wieków ubiegłych również zaczęto wówczas opracowywać. Naruszewicz, jak wyżéj wskazano, napisał *Żywot Chodkiewicza* (w 2 tomach), gdzie zawarł znaczną część historyi Zygmunta III. Poprzedziły tę pracę inne biografie historycznych postaci, skreślone przez literatów owéj epoki. Bohomolec napisał *Życie Jana Zamoyskiego* (1775) i *Życie Jerzego Ossolińskiego* (1777); ks. Michał Dymitr Krajewski (ur. 1746 † 1817) opracował życiorys Stefana Czarnieckiego; Jezuita Kazimierz Kognowicki pracował nad życiorysami tak wybitnych postaci, jak Lew Sapieha i syn jego Leon Kazimierz Sapieha; marszałek Mniszech pisał życie Kazimierza Wielkiego. Praca Naruszewicza o Chodkiewiczu górowała nad innemi tego rodzaju historycznemi biografiami; dziś szczególniéj się to uwydatnia, gdyż przekonano się, iż żywot Zamoyskiego, napisany przez Bohomolca, jest przeważnie przerobieniem pracy Rajnolda Hajdensztejna; a i Krajewski nie zadawala wymagań teraźniejszéj krytyki, chociaż oprócz dzieł Kochowskiego i Rudaw-

skiego, korzystał do swéj monografii ze źródeł archiwalnych, np. z korrespondencyi Czarnieckiego z królem duńskim, znajdującéj się obecnie w bibliotece Czartoryskich w Krakowie.

Potrzeby i wymagania szkół ówczesnych wywołały podręcznik do historyi polskiéj, napisany przez ks. Teodora Wagę. **Teodor Waga**, Pijar (ur. 1739 † 1801) wydał w r. 1767 swoją *Historyę książąt i królów polskich*, (druk. w Supraślu). Książeczka ta niewielkich rozmiarów była dla kilku pokoleń źródłem do zaznajomienia się z dziejami kraju. Wydawano ją wielokrotnie, szczególniéj zaś, kiedy Joachim Lelewel dodał do niéj swe uwagi i uzupełnienia. Jako autorowie kompedyów historycznych owych lat i nieco późniejszych znani byli: **Szymon Bielski**, Pijar, (ur. 1745 † 1825), autor *Historyi kościelnéj*, przerobionéj z francuzkiego (była ona kilkadziesiąt lat podręcznikiem szkolnym); **Kajetan Skrzetuski** (1743 † 1806), autor podręczników szkolnych do historyi polskiéj i powszechnéj.

Badania źródeł dziejowych i kreślenie kompendyów historycznych nie czyniło zadość wymaganiom ówczesnéj chwili, która pracowała nad reformą stosunków politycznych i społecznych. Potrzeba było zapoznać szersze koła czytające z wiadomościami o stanie urządzeń państwowych w innych krajach i zarazem, za pomocą druku, wpływać na zmianę pojęć wśród społeczeństwa. Dziennikarstwo wówczas nie było rozwinięte, obu więc powyższych zadań musiały się podjąć broszury polityczne, które w znacznéj liczbie zaczęły wychodzić w okresie poprzedzającym sejm czteroletni i podczas rzeczonego sejmu.

Pisarze polityczni owéj epoki najprzedniejsi — Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj. Poprzedzili ich: Michał Wielhorski, który napisał broszurę *O przywróceniu dawnego rządu* (1775), Józef Wybicki, autor *Listów ex-kanclerza Zamoyskiego*, w których przemawiał za zniesieniem poddaństwa. Skoro się rozpoczął sejm, „wielkim“ zwany, a sprawa reformy rządu i stosunków społecznych stanęła na porządku dziennym i w ciągu lat kilku z niego nie schodziła, rozsypywać zaczęto po stolicy seciny broszur, ucinków, satyr i napomnień politycznych, mniéj lub więcéj poważnych, prozą lub wierszem, dowcipnych czy też trywialnych. Niektóre odznaczały się głębszą myślą, i dziś jeszcze, przy całéj zmianie stosunków społecznych, mogłyby przynieść pożytek krajowi; inne starały się tylko napuszystym tytułem, niby szyldem, zwrócić na siebie uwagę. Spotykano

przeto następujące tytuły: *Cygan cnotliwy gandziarą prawdy nieład chłoszczący; Gandziara prawdy nielitościwego Cygana chłoszcząca; Polak w czui prawdą podszytéj; Postylion warszawski z trąbką; Ksiądz z kropidłem na Cygana z gandziarą* i t. p.

Były to ulotne pisemka polemiczne i zaliczają się do świstków małéj wartości. Do nich również należą ucinki w formie zagadek, które pod osłoną dowcipu, niezawsze szczęśliwego, niezawsze lepszego smaku, dawały charakterystykę osób znanych wówczas w stolicy. Są one bezimienne; co do niektórych wszakże domyślano się, iż były lepszego pióra. Tak np. zagadkę, dającą charakterystykę hetmana Ogińskiego, przypisywano ogólnie Niemcewiczowi; czytamy w niéj: „Ma wiele cnót,—Zimny jak lód,—Z brylantem chodzi,—Nie pomaga i nie szkodzi.“ Bezimienni autorowie świstków lub broszur politycznych występowali pospolicie z niezmierną gwałtownością przeciwko wyższym warstwom społecznym. Wojciech Turski wyróżniał się jako publicysta zaciekłością republikańską. Jac. Jezierski w swych broszurach bywał dowcipnym.

Nietylko partya reformy posługiwała się piórem, walcząc ze swymi przeciwnikami, ale stronnictwa inne także walczyły orężem polemiki piśmiennéj, niekiedy wierszowanéj, i nader uszczypliwéj, lecz i ci ukryci byli za puklerzem anonimu. Do takich bezimiennych, wierszowanych ucinków, pochodzących z obozu przeciwnego robotom sejmu czteroletniego, zaliczyć potrzeba wiersz pełny dowcipu, z niejakiém nawet proroctwem przyszłości, p. tyt. *Organy.* Wyszedł on bezimiennie, ale łatwo w nim było odgadnąć utalentowane pióro biskupa warmińskiego. Wyróżniał się ów wiersz wśród tłumu innych, czynił wrażenie, lecz nie wierzono proroctwom, że przymierze z Berlinem nie przyniesie spodziewanych korzyści. Autor wiersza znał Berlin i jego politykę lepiéj od innych, mógł więc témbardziéj uzasadniać sąd swój, iż Prussakom wierzyć nie należy. Oto jest obraz sejmu czteroletniego, skreślony przez biskupa warmińskiego:

Chcesz widzieć, co są dzisiaj zgromadzone stany,
To słowem ci odpowiem, że to są organy,
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,
Organistą zaś teraz na nich Lucchesini.
Miechy przyszłego szczęścia, nadzieją odęte,
Kalkuje duma z zemstą za ręce ujęte.

Obok polemicznéj literatury publicystycznéj widzimy poważne rozprawy polityczne, które tworzą obszerny dział piśmiennictwa politycznego, przyświecającego ostatnim chwilom istnienia Rzeczypospolitéj. Jednym z ostatnich pamfletów politycznych była satyra Niemcewicza, napisana językiem biblijnym, smagająca przewódców konfederacyi targowickiéj; nosi ona tytuł *Biblii Targowickiéj* (druk. 1793 r.).

Stanisław Staszic (ur. 1755 † 1826) pochodził z rodziny mieszczańskiéj, wielkopolskiéj. Pochodzenie nieszlacheckie, przy ówczesnym stanie stosunków społecznych w Polsce, zamykało mu drogę do dalszéj karyery. Pozostawał tylko stan duchowny; Staszic przywdział suknię kapłańską i za granicę się udał, w celu kształcenia się w naukach przyrodniczych. Zbieg okoliczności ułatwiał mu nabycie nauki. Najznakomitsi ówcześni uczeni na Zachodzie byli jego mistrzami (Dubanton, Raynal, Buffon); pod ich przewodnictwem studyował różne gałęzie wiedzy przyrodniczéj, głównie zaś geologię. Późniéj długie lata mentorował dzieciom Andrzeja Zamoyskiego, ex-kanclerza, męża wielkich cnot obywatelskich. Oszczędne życie, przy ciągłéj pracy, pozwoliło mu uzbierać duże kapitały, których używał na cele dobra powszechnego. Po zgonie Albertrandego został prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i ster jego utrzymał aż do zgonu; za rządów Księztwa Warszawskiego powołano go na referendarza stanu, a za dni Królestwa kongresowego dano mu tekę ministra stanu. Podniesienie ekonomiczne i społeczne kraju zawsze było celem jego życia; w tym kierunku pracując, nie żałował mozolnych trudów, słowem i czynem usiłując przekształcić stosunki społeczne. W r. 1785 wystąpił z dziełem p. t. *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego.* Późniéj wydał *Przestrogi dla Polski;* wreszcie, po r. 1815: *O równowadze Europy; Ostatnie moje do spółrodaków słowa* i *O statystyce Polski.*

Uwagi, chociaż w niektórych zastosowaniach zasad do praktyki niezawsze były trafnemi, sprawiły w epoce poprzedzającéj sejm czteroletni ogromne wrażenie. Myślące jednostki w społeczeństwie zrozumiały, iż programat autora, postawiony z całą śmiałością, bez oglądania się na błędy i uprzedzenia od wielu wieków zakorzenione, jedynym jest programatem zdolnym wydźwignąć kraj z upadku. Zarysy jego były następujące: wolność wyznań, dziedziczność królów, sejm nieustający, wyzwole-

nie miast, oczynszowanie włościan, zakładanie szkółek ludowych; przymusowa służba wojskowa szlachty i włościan, podniesienie wojska do stu tysięcy, wolność handlu i przemysłu. Potrzeba było być mężem wielkiéj odwagi cywilnéj, aby wystąpić z tak śmiałym programatem w obec zastarzałych uprzedzeń i przesądów. Wywołała ta książka kilkanaście broszur, które z nią polemizowały lub jéj przyklaskiwały.

W pięć lat po *Uwagach* wyszły *Przestrogi dla Polski* Staszica. Wrażenie wywarły jeszcze potężniejsze. Chwila wydania *Przestróg* bardzo się nadawała do zainteresowania szerszych kół publiczności: była to chwila sejmu wielkiego. Książka zawierająca Staszica *Przestrogi* jest bez zaprzeczenia jednym z piękniejszych pomników dźwigania się narodu z otchłani anarchii; zasady tam wypowiedziane stały się podwaliną Ustawy Majowéj, i nazawsze pozostaną świadectwem wzniosłych usposobień ówczesnego pokolenia.

Staszic, chociaż z przekonań swych był republikaninem, widział w danéj chwili korzyści dla kraju z monarchizmu, któryby uregulował stosunki wewnętrzne, wprowadził pierwiastek ładu społecznego, niezbędnego dla przyszłości. „Prawda, pisze on, że następstwo tronu jest jednym krokiem do zatracenia narodu... Pierwszy naród, potém swobody, pierwsze życie, potém wygoda... Czyliby nie było potrzebą, abyśmy dla dobra Polski, dla przysposobienia nas do prawdziwéj wolności, podpadli przez jakiś czas jedynowładztwu, któreby nas trochę zrównało i starło nasze przesądy i uprzedzenia?“ Obrońcą ludu był Staszic najgorliwszym, wymownie przemawiając w swych pismach za zniesieniem pańszczyzny.

Sam pochodząc z pod ubogiéj, prawie wieśniaczéj strzechy, lepiéj od innych rozumiał trudne warunki, z których musi walczyć syn chłopa, gdy pragnie pracować dla społeczeństwa na szerszém polu; mówi przeto o sobie: „Wszędy, w każdym stanie widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzić się musiałem urodzenia mego; odepchnięty byłem od urzędów, od ziemi, od wielkiéj sposobności służenia krajowi memu.“

Do najwydatniejszych myśli Staszica zaliczyć potrzeba rozumowania wskazujące, iż pomimo pozornéj wolności, ucisk z dołu przytłaczał społeczeństwo. Lud zależnym się czuł od szlachty, a ta ostatnia pospolicie była narzędziem możnowład-

ców. Uderza na możnych z całą surowością, mówiąc, iż oni są źródłem zatracenia pojęcia o prawie, i wreszcie wywołali postępowaniem swojém ostateczną niedolę. Czytamy przeto u niego następującą twardą, acz niepozbawioną słuszności uwagę o możnowładcach: „Oni zniszczyli wszelkie uszanowanie dla prawa; oni, rządowego posłuszeństwa cierpieć nie chcąc, bez wykonania zastawili prawo. Oni zupełnie zagubili wyobrażenie sprawiedliwości w umysłach Polaków. Oni prawo zamienili w czczą formalność, która wtenczas tylko ważną była, kiedy prawo ich dumie, łakomstwu i złości służyło.“ Podobnie dosadne wyrazy i bezwzględność a surowość poglądów cechowały wielekroć sądy Staszica, wygłaszane językiem prostym, jasnym, chociaż niekiedy upstrzonym wyrazami, które sam urabiał, lub zaciemniał dziwaczną pisownią. Wśród ciężkiéj, trzynastoletniéj doby dziejowéj, któréj kres położyła bitwa pod Jeną, zmieniająca postać ówczesnych stosunków, Staszic w mozolnym trudzie naukowym szuka spokoju, oddaje się pracy nad geologią, podróżuje po kraju, Tatry zwiedza, wdziera się na szczyt Babiéj góry, i kreśli dzieło pod nap. *O ziemiorodztwie Karpat i innych gór i równin polskich.*

Wierszowanie obcém nie było Staszicowi. Napisał poemat pod tyt.: *Ród ludzki;* tłómaczył Homera *Iliadę*, Floriane'a, Buffon'a, Thomas'a, Racine'a i wreszcie zostawił znaczną liczbę przemówień, mianych w Towarzystwa Przyjaciół Nauk, lub na posiedzeniach rady stanu, które są rozproszone w Rocznikach Towarzystwa Przyj. Nauk, lub w sprawozdaniach sejmowych.

Dzieła Stanisława Staszica wychodziły oddzielnemi broszurami, tudzież w zupełnym zbiorze, złożonym z 9 tomów. Ostatnie 3 tomy, zawierające poemat *Ród ludzki*, wnet po wyjściu wycofane były z obiegu. O Staszicu są liczne studya, w których liczbie monografia p. tyt. „Stanisław Staszic,“ Władysława Zawadzkiego, należy do obszerniejszych; żadne jednak ze studyów nie daje wyczerpującego rozbioru jego prac politycznych. Broszura ludowa, wydana przez Kazimierza Promyka, (K. Prószyńskiego), rozszerzyła wśród szerszych mass imię zasłużone Staszica.

Drugą niepospolitą postacią w szeregu pisarzy politycznych z końca XVIII w. jest Kołłątaj.

Hugo Kołłątaj (1750—1812) zostawił ślady swych prac zarówno w XVIII wieku, jak i na początku XIX. Upamiętnił

się w dziejach rozwoju naszego jako statysta, organizator szkół, pisarz o głębokich poglądach, stylista wzorowy, miłośnik społeczeństwa, na którego służbie całe życie strawił.

Kołłątaje ród swój wiodą ze Smoleńszczyzny, gdzie przebywali aż do czasu andruszowskiego traktatu, potém chodzili zastawami i dzierżawami po różnych województwach. Rodzice Hugona posiadali małą cząstkę we wsi Dederkałach na Wołyniu (w okolicy Krzemieńca), gdzie też on przyszedł na świat. Późniéj mieszkają w Sandomierskiém (mieli tam wioskę tytułem zastawu) i oddają go do szkół w Pińczowie, poczém posyłają na kursa Akademii Krakowskiéj. Wprędce potém widzimy młodziutkiego Kołłątaja w sukni kapłańskiéj w Rzymie; tam otrzymuje doktorat i kanonię krakowską, która wówczas zawakowała, a do kollacyi papiezkiéj należała. Kanonia, otrzymana w Watykanie, budzi niechęci wśród duchowieństwa w kraju, gdzie takich kanoników nazywano kortezanami [1], i ta niechęć, czepiająca się lada pretekstu, nieustannie wznawiała się i towarzyszyła mu przez całe życie, w coraz to innéj formie, a nawet na jego grobie jeszcze urasta. Nie umiano przebaczyć, że był innym, niż wielu; wyższość umysłu, zdolności nadzwyczajne, zasady krańcowe, o które go posądzano, czyniły mu nieprzyjaciół. Wznosił się jednak szybko. Każda ważniejsza praca, dążąca do zreformowania stosunków ówczesnych, miała w nim wspólnika, najczęściéj zaś przewódcę i inicyatora. W r. 1777 wysłała go Komissya Edukacyjna do Krakowa, dla zreformowania Akademii tameczném, od dawna oczekującéj na dłoń umiejętną i silną, któraby ją wyprowadziła ze stanu wiekowéj niemocy. Reforma Akademii była tém konieczniejszą, iż nowa ustawa szkolna poddawała szkoły wydziałowe i podwydziałowe zwierzchnictwu Akademii. Po trzech latach reforma Akademii została przeprowadzona, chociaż różnego rodzaju przeszkody i opór tamowały pracę i wreszcie uzupełnić jéj nie dozwoliły. W r. 1782 Kołłątaj zjeżdża do Krakowa w sprawach Akademii po raz trzeci, i zostaje wybrany na jéj rektora, który to urząd 3 lata sprawował. Odtąd wszakże widzimy go już na innych

---

[1]) Ubiegających się w Rzymie o kanonie i beneficia w Polsce nazywano dla tego *kortezanami*, iż odbierali nominacye od dworu (*alla corte di Roma*). Sprzeciwiało się to prawom polskim, które kortezanów skazywały na bannicyę.

polach działalności, mianowanego już referendarzem w. lit., a późniéj podkanclerzym w. koron. (1791). Cały okres sejmu czteroletniego i prac poprzedzających go, a i późniejsze lata do dni rozbioru, były dobą nader czynną w jego życiu. Sprawy polityczne pochłaniały go całego; wpływał na ich bieg, kierując opinią, górując nad wypadkami i sterując, bądź jawnie, bądź tajemnie, najważniejszemi uchwałami narodu. W owych to czasach staje się Kołłątaj pisarzem politycznym, dążąc razem ze Staszicem do zupełnego przebudowania gmachu Rzeczypospolitéj, zmniejszając lub obalając wygórowane przywileje szlacheckie, podnosząc ludność miejską, stając się rzecznikiem sprawy ludu. Podobnie jak Staszic, pisał bezimiennie. Do pierwszych prac na polu politycznego piśmiennictwa zaliczają się *Listy Anonima do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu,* które wyszły w 4 tomach; z tych ostatni zawiera obszerny projekt konstytucyi. Późniéj wydał *Porządek fizyczno-moralny* (1810, Kraków), czyli wykład prawa natury; praca ta zalicza się do najznakomitszych utworów Kołłątaja, na nieszczęście niedokończona. Wśród licznych rozpraw godne wyróżnienia: *O politycznym stanie Europy* i *Uwagi nad teraźniejszém położeniem téj części ziemi polskiéj, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księztwem Warszawskiém.* Opracował też rzecz o *Bezkrólewiach w Polsce od Zygmunta Augusta*, tudzież obszerne dzieło *O stanie nauk w Polsce*, ale większa część takowego zaginęła w rękopiśmie. Ułamek tego dzieła w wiele lat po zgonie autora wydano. Do pośmiertnych wydań dzieł Kołłątaja zaliczyć potrzeba: *Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego* (wyd. w Krakowie, 1845 r., w 3 tomach); *Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego, polskiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku* (wyd. w Poznaniu, 1840).

Kołłątaj wyznawał wszystkie zasady wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, pragnął je zastosować do potrzeb własnego społeczeństwa; ale z rzeczywistością rachował się, i w pismach swych bardziéj jest oględnym dyplomatą, który widzi przeszkody, niż Staszic, bezmiernie nieraz unoszący się.

Po upadku walki kościuszkowskiéj, Kołłątaj starał się znaleźć ocalenie w dzielnicy kraju austryackiéj. Ujęty przez tameczne władze, osadzony został na Morawach, gdzie w ciężkich więzieniach Josephstadtu i Ołomuńca przebył lat ośm. Owocem długoletniego więzienia były prace literackie, jak wspom-

niany *Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego*, następstwem zaś zupełne steranie zdrowia. Był on odtąd złamany fizycznie i moralnie; wciąż się dokoła niego odzywały głosy potwarzy i nienawiści, któremi go ścigano; te echa starych niechęci przygnębiały go moralnie. Żył jeszcze około dziesięciu lat, i ów ostatni okres nie pozostał bez wpływu na rozwój oświaty krajowéj. Kołłątaj, mieszkając we wsi Stołpcu (pod Krzemieńcem), od r. 1803 do 1806, opracowywał ustawy szkolne dla Czackiego, który w owéj epoce przekształcał cały system edukacyi publicznéj i zakładał szkołę wyższą w Krzemieńcu. Udział Kołłątaja w tych pracach nie był widoczny, sam zastrzegł sobie bezimienność, niemniéj jednak wpływał na postawienie szkoły krzemienieckiéj na stanowisku właściwém, odpowiadającém potrzebom społeczeństwa. Tak więc w każdéj epoce, i przy różnych warunkach istnienia, zawsze umiał stać się pożytecznym krajowi. W r. 1806 odbył on podróż niespodzianą do Moskwy, a w roku następnym już go widzimy w Warszawie, gdzie w r. 1812, w zupełnéj biedzie skończył życie. W budzącém się życiu politycznem Księztwa Warszawskiego nie brał żadnego udziału.

Wśród prac jego politycznych na szczególną uwagę zasługuje dzieło, broniące czci sejmu wielkiego; są to *Uwagi o ustanowieniu i upadku konstytacyi 3 maja.* Mówi on w niém, iż każdemu narodowi przysługuje prawo urządzania wedle swéj woli stosunków społecznych; wskazuje przeszkody, z któremi sejm wielki musiał walczyć, chcąc stosować się do ducha czasu i wprowadzić konieczne zmiany społeczne. Sąd o pracach Kołłątaja i jego udziale w życiu publiczném ówczesném zawsze był surowy. Zasady jego, nieco przesiąkłe francuzkiéj rewolucyi hasłami, oceniał bezwzględnie J. Bartoszewicz, a późniéj ks. Walenty Kalinka (w swém dziele *Sejm czteroletni*). Ten ostatni starał się ująć mu sławy i zachwiać wiarę w nieskazitelność jego charakteru, opierając się na echach dawnych rekryminacyj. Wszystkie te rekryminacye znane były Kołłątajowi, i zatruwały mu ostatnie lata życia. Czytamy przeto w jego testamencie: „Grób stał się dla mnie pożądanym; śpieszę do tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiéj, odpocznę nazawsze.“ Mówiąc zaś daléj, o swém ubóztwie tak się wyraża: „Tak się podobało Opatrzności!... Nie sarkałem na jéj wyroki; uważałem je owszem jako

widome dobro; było to gorzkie, ale skuteczne lekarstwo, które posłużyło przed światem dla okazania mojéj niewinności. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniéj każdego przekona, jak złośliwie mnie spotwarzono, rozgłaszając, że miliony publiczne ukryłem, że w momencie ogólnego upadku o sobie nie zapomniałem. Nienawiść i potwarz nie ma więcéj potrzeby krzywdzić mych popiołów; a jeżeli prawda nie była dostatecznie wszystkim znaną, stanie ona teraz na moim grobie i dowiedzie, że nie mam nic, cobym mógł nazwać swojém...“

W dziełach Kołłątaja język wszędzie piękny, nigdzie nie oszpecony kleceniem nowych wyrazów; proza jego była i pozostanie nazawsze wzorem języka szczeropolskiego, stylu pełnego powagi. W niektórych tylko ustępach styl bywa nieco rozwlekły, co pochodziło ztąd, iż Kołłątaj miał zwyczaj nie sam pisać, ale dyktować, jak to czynił również współczesny mu Czacki. „Ta jednak tu i owdzie spotykana rozwlekłość, jak mówi Śniadecki, nie jest owém strojném ubóztwem, gdzie pisarz, w myśli niezamożny, bawi ucho, a usypia rozum gromadą pięknych słów i ozdób. Kołłątaj zawsze zatrudnia umysł, choć go czasem trzyma w rozleglejszéj przestrzeni. Prace jego, jako dobrego w języku narodowym pisarza, tém są droższe dla krajowego oświecenia, że zaszczyceni tylu pięknemi płodami poetów, niewielu liczymy dobrych prozą pisarzy.“

Rozprawy i dzieła Kołłątaja drukowano w pewnéj tylko części za jego życia; tycze się to przeważnie broszur politycznych; innych część znaczna już po zgonie była ogłaszaną. Prof. uniw. Jagiellońskiego, Ferdynand Kojsiewicz, który posiadał znaczną liczbę pozostałych po nim rękopismów, wydał niektóre z nich, ale jest to tylko mała cząstka, stosunkowo do ilości pozostałéj literackiéj spuścizny. Ostatnie dwa dziesiątki lat były dla Kołłątaja burzliwe, więc rozproszyły wiele jego prac, i dziś niepodobna już ich odnaleźć. Z pośmiertnych wydań Ferd. Kojsiewicza zwraca uwagę, jako źródło do historyi rozniecania światła w czasach porozbiorowych, *Korrespondencya z Czackim*, (4 tomy, Kraków, 1844).

O Kołłątaju pisali: Ignacy Badeni (1817), Jan Śniadecki, Henryk Szmitt, Wojciech Grochowski (w r. 1861, studyum umieszczone w *Tygodniku Illustrowanym*), ks. Walenty Kalinka (fragment dalszego ciągu *Sejmu Czteroletniego*, umieszczony w r.

1886, w dodatku literackim do tygodniowego pisma petersburskiego *Kraj*).

Staszic i Kołłątaj nie zapełniają całego działu pisarzy politycznych Stanisławowskiéj epoki. Tłumnie występują inni, nieznani, mało znani lub bezimienni, którzy poruszają różne kwestye z zakresu sejmu czteroletniego. Każdy prawie z mowców rzeczonego sejmu drukował swoją mowę wypowiedzianą w izbie, przyczyniając się w ten sposób do popularyzowania własnych idej, kształcąc opinię publiczną i powiększając dział literatury politycznéj za dni Poniatowskiego.

Wśród broszur owéj epoki wymienić należy następujące: Adama Wawrzyńca Rzewuskiego *Myśli o rządzie republikańskim;* ks. Jezierskiego *Uwagi o stanie nieszlacheckim w Polsce;* Jezierskiego kasztelana łukowskiego *Zdanie o tronie sukcessyonalnym,* Butrymowicza (posła pińskiego) *Żydzi, czyli konieczna potrzeba reformowania Żydów w Polsce* (rzecz wydana na parę lat przed sejmem wielkim, późniéj przedrukowana); myśli w niéj zawarte rozwijał potém Czacki. Pisali przytém broszury polityczne: Józef Wejssenhof, Tadeusz Mostowski i liczni bezimienni. Większość wśród nich radzi mądrze, wprowadza opinię na nowe drogi, przestrzega przezornie, ale ich działalność nic już sprawić nie może, wszystkie bowiem wysiłki ratowania się w końcu XVIII wieku były czynami spóźnionemi.

Pamiętniki nie były zbyt liczne, ale niemniéj pełne znaczenia; obrazy to doby, która pod względem społecznym i obyczajowym stanowczo się różniła od dni porozbiorowych. Pamiętnikarze, opisujący wypadki lat ostatnich istnienia Rzeczypospolitéj, należą do epoki późniejszéj, gdyż opisywali podczas doby porozbiorowéj to, na co patrzyli za Poniatowskiego (Zajączek, Niemcewicz, Ogiński, Ciecierski, Kiliński, Kopeć). Do znakomitszych pamiętnikarzy Stanisławowskiéj epoki zaliczamy Matuszewicza, Kitowicza i Wybickiego. Wszyscy oni pisali za dni Poniatowskiego, chociaż przeważnie mówili o rzeczach i ludziach dawniejszych.

Marcin Matuszewicz (1714 † 1773), kasztelan brzeski, człowiek wielkich zdolności, który ukształcenie zawdzięczał własnym studyom, zostawił pamiętniki obszerne, opowiadające z wielką, prawie naiwną szczerością o wszystkiém, co się tyczyło ostatnich lat epoki Saskiéj. Nie zapominał Matuszewicz

i o małych szczegółach życia codziennego, i te właśnie drobiazgi zaznajamiają nas wybornie ze smutnemi dniami życia naszego ziemiańskiego za Sasów. Na koronacyi Poniatowskiego kończy się pamiętnik. Julian Bartoszewicz pierwszy zwrócił uwagę na rzeczone pamiętniki, gdy one jeszcze były w rękopiśmie, i pisał o nich w r. 1855, w *Dzienniku Warszawskim*, w artykule pod tyt.: *Pyłki literackie*, a wreszcie o samym Matuszewiczu w *Encyklopedyi Orgelbranda*. We dwadzieścia lat później ciekawe i nader charakterystyczne pamiętniki życia Matuszewicza wydał prof. uniw. war. Ad. Pawiński (Warszawa, 1876). Mamy o nich studyum Włodzimierza Spasowicza, (Marc. Matuszewicz jako pamiętnikarz—*Ateneum*, 1876).

Józef Wybicki (1747 † 1822) pochodził z Pruss Królewskich, z wojew. Pomorskiego; znany był jako prawy obywatel kraju, biorący udział w życiu publicznem za Poniatowskiego, (podczas robot barskich, sejmu czteroletniego) i za dni Księztwa Warszawskiego, a nawet później. Wśród wielu swych prac z zakresu publicystyki, a nawet dramatu (o czém wspominaliśmy), zostawił pamiętniki, szkicujące życie za czasów saskich w Pomorskiém województwie i ziemiach przyległych, wreszcie zaś i konfederacyę barską. Pamiętniki Wybickiego, patryotycznem uczuciem owiane, są przyczynkiem do dziejów ówczesnych. Autor je doprowadził do r. 1806. Koniec ich wszakże znacznie jest słabszym niż pierwsze rozdziały. Wydał *Pamiętniki* Wybickiego Ed. Raczyński w r. 1840.

Jędrzéj Kitowicz (1728 † 1804; prawdziwe jego rodowe nazwisko miało być Szczepanowski), szeroce wsławił się swemi pamiętnikami, które dają nam obraz pełny życia, prawdy, o barwach wybitnych; cała ciżba typów dziś zaginionych, zapomnianych, cisnęła się pod pióro uzdolnionego pamiętnikarza. Mamy tam obrazy życia za Sasów i za dni epoki Stanisławowskiéj, przejawiające się w różnych sferach tego życia. Autor spędzał długie lata bądź w obozie konfederatów barskich, w których szeregach przebywał, i z Zarembą, jednym z przewódców przyjaźnił się, bądź też w murach zgromadzenia Missyonarzy, których suknię przywdział, poświęciwszy się stanowi duchownemu. Ta różnorodność powołań dawała mu możność przypatrywania się ludziom sfer różnych, i stała się wyborném polem dla jego zmysłu spostrzegawczego. W pamiętnikach Kitowicz nietylko

daje nam obraz stosunków ówczesnych, nietylko maluje obyczaje zapomniane i przekształcone obecnie, ludzi różnych stanów, nie pomijając nawet niewieścich izb i salonów magnatów, ale niekiedy sięga na wyższe szczeble kunsztu pamiętnikarza i szuka przyczyn zdarzeń—staje się prawie dziejopisem życia wewnętrznego narodu. Wybornie sam on rozumiał, iż daje potomnym obraz chwil, których odtworzenie bez pomocy jego pamiętników będzie niepodobném, dla tego też w testamencie swym, zapisując w r. 1799 manuskrypta do biblioteki Missyonarzy warszawskich, tak się wyraża: „Liche to pisma co do stylu i składu rzeczy, zawierają jednak w sobie wiele takowych dziejów, o których żyjący dziś młodzi ludzie nie słyszeli, i których dla drobności wielcy pisarze nie dotknęli, które przecięż drobiazgi, z wielkiemi dziejami zniesione, najdoskonalszy rysują obraz geniuszu, rządu i maksym narodu. Dla tego warte są jakiego kącika w bibliotece.“ Sąd ten nader trafny, chociaż co do stylu stoją pamiętniki wyżéj, niż autor w swéj skromności mniemał; bez Kitowicza wspomnień obraz dziejów XVIII w. nie byłby zupełnym. Charakter osobisty autora, zdradzający nawet pod suknią kapłańską animusz szlachcica doby saskiéj, zamiłowanego w gospodarstwie, oddającego się łowom, gotowego do korda i do procesu w każdéj chwili, niemało przyczynił się do nadania jego wspomnieniom barwy owoczesnéj, która otacza swą atmosferą myślącego czytelnika. Jako dziecię epoki Saskiéj, nie zdołał się autor otrząsnąć z przesądów swego czasu i wcielić się do doby reformy stosunków społecznych, która się przesunęła i znikła przed jego okiem. Prowadząc i uzupełniając swe pamiętniki aż do zgonu prawie, zdołał opisać spóźnione usiłowania dźwigania się z upadku; patrzał na nie z niedowierzaniem, a zawsze z innego punktu widzenia niż późniejsi; dał więc niejeden rys charakterystyczny, uzupełnił mimowolnie ciemnemi barwy obraz, który zwykliśmy uważać za bezwzględnie jasny; takim, rozumie się, być nie mógł, jako dzieło rąk ludzkich. Natury nizkie, charaktery spodlone wskazał w pamiętnikach bez żadnych omówień, z surowością dziejopisa. Wspomnienia przeszłości Kitowicza, rozpoczęte za lat jego pacholęcych (co zdradza usposobienie wrodzone do pióra), rozpadają się na właściwe pamiętniki i dziejowe wspomnienia. Po długich latach przystąpiono do wydania literackiéj rękopiśmiennéj spuścizny Kitowicza. W roku 1840 Edward Raczyński

wydał część pod tyt.: *Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta*, lecz to dzieło wydawca ogłosił bez wymienienia nazwiska autora. Późniéj wydano (w Poznaniu i Petersburgu, w r. 1841 i 1855) w czterech tomach *Opis obyczajów i zwyczajów za Augusta III, przez ks. Kitowicza*. Jako uzupełnienie pierwszego z tych pamiętników, wyszły w r. 1845 w Poznaniu. *Pamiętniki ks J. Kitowicza do panowania Stanisława Poniatowskiego.* Spotykamy tam obraz wypadków zamykających istnienie Rzeczypospolitéj. Najnowsze wydanie *Pamiętników* wyszło we Lwowie 1882 r.

Wymienione tu dzieła Kitowicza nie są zupełną po nim literacką puścizną; zostawił bowiem wielką liczbę listów, w których zawiera się dużo drobnych szczegółów, zarówno nie obojętnych dla historyka dziejów narodu, jak i dla przyszłego biografa naszego pamiętnikarza.

Innych pamiętnikarzy, opisujących dobę Stanisławowską, wskażemy późniéj; obecnie zaś, nim się zamknie opis rozwoju piśmiennictwa naszego za panowania Poniatowskiego, rzucimy okiem na inne działy ówczesnéj prozy.

Prawnicy doby Stanisławowskiéj nie są zbyt liczni, ponieważ jednak przeważnie pisali po polsku, zasłużyli się nietylko nauce, ale i piśmiennictwu krajowemu. Szereg ich rozpoczyna **Gotfryd Lengnich**, który pisał jeszcze za dni Augusta III *Jus publicum Regni Poloniae*—**Wincenty Skrzetuski**, Krakowianin (1747 † 1791), Pijar, wydał w r. 1782 w Warszawie *Prawo polityczne narodu polskiego.* Inny Pijar, **Teodor Ostrowski** (1750 † 1802) napisał *Prawo cywilne* (rodzaj podręcznika miernéj wartości), tłómaczył przytém z angielskiego dzieło o prawie kryminalném, i opracował *Dzieje i prawa kościoła polskiego*, tudzież *Inwentarz nowy praw*, *traktatów* i t. d. **Antoni Popławski** (1739 † 1786), podobnież Pijar, jak wyżéj przytoczeni, poprzedził ich swemi pracami, które zaliczają się tylko w części do dziedziny prawa, a reszta wkracza do zakresu ekonomii politycznéj, lub się tycze pedagogii. Prawne dzieło A. Popławskiego, potrącające wszakże kwestye ekonomiczne, nosi tytuł: *Zbiór niektórych materyj politycznych* (1774). **Ad. Mędrzecki** († 1832) podczas sejmu wielkiego opracowywał dzieła o prawach miast. **Antoni Trębicki** († 1842) obrońca Ustawy Majowéj, autor zbioru praw dawnych polskich (1791). **Hieronim Stroynowski** (rodem z Wołynia, brat Waleryana, piszą-

cego w kwestyach ekonomicznych i społecznych, ur. 1752 † 1816) był Pijarem, członkiem Komissyi Edukacyjnéj i Florenckiéj Akademii, rektorem uniwersytetu wileńskiego, a wreszcie biskupem wileńskim. Zostawił prace z dziedziny prawa, tudzież ekonomii politycznéj; a mianowicie ułożył ze swych prelekcyj *Naukę prawa przyrodzonego i politycznego i prawa narodów* (1776, przedruk 1805). Książka jego, wysoce ceniona i używana jako podręcznik, dawała młodemu pokoleniu nowe o świecie i jego stosunkach wyobrażenie. Przełożył ją w 1819 roku na język rossyjski Anastasiewicz, tłómacz również na rossyjski język prac ekonomicznych Waleryana Stroynowskiego. O Hieronimie Stroynowskim pisał J. Rudomina (*Wizerunki Nauk* T. V.)

Rzecz godna uwagi, iż zastęp prawników piszących składał się wyłącznie prawie z Pijarów, którzy pracowali na katedrach szkół starannie prowadzonych przez swe zgromadzenie, a trybunały i ówczesna adwokatura w niczém się nie przyczyniły do zbogacenia polskiéj literatury prawniczéj.

Na polu *ekonomii politycznéj* próby czyniono nieliczne. Przedmioty składające dziś ekonomię polityczną nie były jeszcze połączone w jeden system naukowy. Nauka ta jest nową; niemniéj jednak o rzeczach, które obecnie zaliczają się do ekonomii politycznéj, pisano u nas już w XVI wieku. Wolność handlu, konkurrencya, wartość zmieniająca się produktów, wpływy na zmianę cen, były przedmiotem opracowań kilku pisarzy w wiekach większego u nas rozwoju umysłowego. (Jan Abrahamowicz, w r. 1595, wydał *Zdanie Litwina o kupczy tanio zboża, a drogiéj przedaży;* Andr. Fr. Modrzewski, w swéj książce *O Poprawie Rzeczypospolitéj*, również nie zaniedbał rozwijać pojęć ekonomicznych). Późniejsze jednak czasy upadku nauk nie wydały ani jednego ekonomisty; dopiero doba przebudzenia się umysłowego w czasach, które nastąpiły po Konarskim, widzi nieliczną i niejednocześnie pracującą gruppę na polu ekonomii politycznéj. Na początku panowania Stanisława Augusta wszechstronny pracownik, Pijar, Antoni Popławski, który w pedagogii pewne zasługi położył, wydał *Zbiór niektórych materyj politycznych* (przez A. P., Warszawa, 1774); znaczna część tego dziełka poświęcona ekonomii politycznych wedle ówczesnych pojęć z téj dziedziny wiedzy. Fel. Łojko również zaliczony być powinien do ekonomistów. (Patrz o Łojce wyżéj). Waleryan Stroy-

nowski (1753 † 1834), Wołyniak, b. poseł na sejm czteroletni, gorliwy rzecznik w sprawie ludu przed rozbiorem i po rozbiorze, pisząc o nauce prawa przyrodzonego, zwraca uwagę na kwestye ekonomiczne. Napisał przytém *Ekonomię powszechną, krajową narodów* (Warszawa, 1816). Współczesny mu Ferdynand Nax († 1810), z powołania hydraulik, późniejszy członek Tow. Przyjaciół Nauk, poświęcał się ekonomii politycznéj; wydał o niéj dziełko pod tyt. *Wykład początkowy prawideł ekonomiki politycznéj z przystosowaniem przepisów gospodarstwa narodowego do onego wydźwignienia* (Warszawa, 1790). Teraz, w obec rozwoju ekonomii politycznéj, dzieło Naxa nie posiada większego znaczenia, świadczy wszakże o pilném ówczesném krzątaniu się u nas nawet na tych polach nauki, które gdzieindziéj leżały odłogiem. W dziele Hieronima Stroynowskiego pod tyt. *Nauka prawa przyrodzonego*, jest osobna część poświęcona ekonomii. (Porów. o Hieronimie Stroynowskim, jako pisarzu z dziedziny prawa).

Powieść, jak widzieliśmy już, kiełkować zaczęła, a nawet wytworzyła dla siebie dość poważne stanowisko pod piórem Ignacego Krasickiego. *Podstoli* i *Doświadczyński* torowali drogę naszéj powieści do umysłów i upodobań czytającéj powszechności w drugiéj połowie XVIII wieku. Witano z radością w dalekich nawet kraju zakątkach powieści księcia biskupa warmińskiego, były to bowiem pierwsze książki oryginalne bawiące, gdzie rzeczywistość splatała się z fantazyą, a myśl czytelnika, prowadzona przez autora, mogła znaleźć wytchnienie w zakresie własnych stosunków. Przykład Krasickiego nie przeszedł bezowocnie; powieść, do któréj dał on hasło, posiada odtąd wciąż swych przedstawicieli w gronie naszych pisarzy, a jéj niwa nigdy nie leży ugorem.

Wśród pracowników na polu powieści, w latach kończących wiek XVIII, oprócz Krasickiego, widzimy: Franciszka Jezierskiego, Michała Dym. Krajewskiego, oraz Annę z książąt Radziwiłłów Mostowską. Są to usiłowania mniéj lub więcéj udatne, oglądające się wciąż na wzory obce, lecz nacechowane niekiedy chęcią rozszerzenia wśród własnego kraju pojęć nowych lub spopularyzowania małego zasobu wiadomości historycznych z zakresu naszéj przeszłości.

Franciszek Jezierski (1738 † 1791), ksiądz Missyonarz, rektor szkół lubelskich, kaznodzieja podczas sejmu czterolet-

niego, odznaczał się gorącą chęcią używania powieści za narzędzie do propagandy idej wówczas górujących; staje się tedy u nas pierwszym twórcą powieści tendencyjnéj. Bywalec, żołnierz, który upędzał się za hajdamakami w Ukrainie, nim sięgnął po szatę kapłańską, znany z dowcipu i postępowych dążności, pisząc powieści, starał się rozszerzać swe zasady demokratyczne, wpływać na budzenie uśpionego sumienia i opinii pośród narodu. Napisał powieści: *Goworek* i *Rzepicha, matka królów*... Pierwsza z nich (wyd. w r. 1789) stara się wystawić możnych jako przeszkody do urzeczywistnienia najlepszych zamiarów narodu. Druga (wyd. w r. 1790) przypomina, że wszyscy są równi, i że kmieć uczciwy godzien szacunku zarówno z innymi kraju obywatelami. Reakcya konfederacyi targowickiéj, która się rozwielmożyła w kraju wprędce po wydaniu *Rzepichy*, przyczyniła się do rozszerzenia kłamliwych opinij, iż autor *Goworka* i *Rzepichy* był człowiekiem demagogicznych przekonań. Zwolennik reform zamierzonych przez Kołłątaja, gorliwy obrońca ludu wiejskiego, przyjaciel ludności miejskiéj, dla któréj w swych broszurach politycznych wywalczał należne jéj w narodzie stanowisko, ks. Franciszek Salezy Jezierski i w powieści pozostał wierny swym zasadom. Zła wola, przestarzałe przesądy, buta możnowładców miały w nim energicznego pogromcę. Styl jasny, dowcip ostry, acz niewyszukany, znamieniem są prac Fr. Sal. Jezierskiego.

M. Dym. Krajewski, Pijar, rodem z Rusi, wychowywany na Spiżu, w Podolińcu, późniejszy rektor swego zgromadzenia w Warszawie, napisał kilka powieści, z których każda uderza zbyt wyraźném naśladownictwem bądź naszego Krasickiego, bądź też francuzkiego Fenelon'a. Powieści jego, wydane w latach 1784—1789, są następujące: *Podolanka czyli wychowanica natury; Przygody Wojciecha Zdarzyńskiego*; *Pani Podczaszyna*; *Leszek Biały*.

Zdarzyński jest niezbyt udatną kopią *Doświadczyńskiego*, *Leszek Biały* naśladuje *Telemaka* Fenelon'a, i podobnie jak *Podstoli* Krasickiego, który daje wzór obywatela, ma na celu wskazać ideał króla. Pomimo tych stron ujemnych, powieści Krajewskiego czytywano chętnie nawet w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku.

O Mich. Dymit. Krajewskim pisał studyum Jul. Bartoszewicz, widząc w nim jednego z wybitniejszych czynników ruchu umysłowego za dni Stanisława Augusta. Studyum Bartoszewicza o Krajewskim drukowano w *Dzienniku Warszawskim* w r. 1852.

Anna Olimpia z Radziwiłłów Mostowska, żona ministra Królestwa kongresowego, męża wielkich zasług na polu ekonomicznego rozwoju kraju i wydawcy *Wyboru celniejszych pisarzów polskich*, w ostatnich latach ubiegłego i pierwszych bieżącego wieku, uprawiała literaturę nadobną. Powieści Mostowskiéj, drobne co do rozmiarów, jedne są naśladowane z wzorów obcych, inne zaś starają się być historycznemi, chociaż w rzeczywistości postacie jéj powieści, oprócz nazwisk, wziętych z przeszłości, nic historycznego nie posiadają. Krajewski i Mostowska wskazali niejednemu z późniejszych powieściopisarzy doby poprzedzającéj Mickiewicza (Niemcewicz, Bernatowicz, Gaszyński), iż powinni w dziejach szukać motywów do swych powieściowych opowiadań. Powieści Mostowskiéj (*Cudowny szafir*, *Zamek Koniecpolskich*, *Posąg i salamandra* i inne), wytworzyły zbiór powieściowy 3-tomowy, pod tyt.: *Moje rozrywki* (Wilno, 1806). Do obszerniejszych jéj powieści zalicza się *Astolda księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego* (Wilno, 1807). Wszystkie tu przytoczone utwory powieściopisarzy Stanisławowskich doby bezpośrednio porozbiorowéj, lubo nie mogą zdobyć uznania krytyki dzisiejszéj, mają tę zasługę, iż przyczyniały się do uprawy prozy polskiéj, i powiększając zasób szczupły oryginalnych książek, szczepiły język tam, gdzie narażony był na upadek, zachowywały wspomnienia dziejowe, mogące uledz zatraceniu. Na książkach owych, acz nie nader wysokiego talentu powieściopisarzy, uczyły się czytać pokolenia, które za dni Mickiewicza miały wprowadzić piśmiennictwo na nowe tory rozwoju.

Dziennikarstwo. Epoka sejmu wielkiego posiadała dość liczne pisma peryodyczne; rozwijała i utrzymywała dawne, zakładała nowe i posługiwała się niemi do swych celów. Gazety za dni Stanisława Augusta są puścizną epoki bardzo odległéj. Już w pierwszych latach XVI wieku rozsyłano ze stolicy po kraju, bądź z obozu do stolicy i do główniejszych ognisk życia umysłowego i politycznego wiadomości spisane na luźnych kartkach.

Za Zygmunta Augusta i Batorego, kiedy życie polityczne i umysłowe rozwinęło się z całą mocą, walki zaś króla Stefana zwróciły uwagę kraju ku dalekim obozom, które zakładano po za miedzą posiadłości Rzeczypospolitéj, raz po raz zaczęły się ukazywać się tak zwane *Awizy*, *Nowiny*, *Relacye*, *Listy*, *Opisy*, t. j. drukowane *Świstki*, zawierające wiadomości z obrad sejmowych, z dworów możnowładców bardziéj wpływowych, ze stolicy i z obozów. Ślady takich wiadomości pierwotnych, pisanych, widzimy w pozostałych zabytkach, przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiéj w Krakowie.

Awizy najwięcéj przypominały późniejsze gazety. Drukowano takowe przeważnie w obozach, bądź też w Krakowie. Za rządów Wazów awizy i nowiny, drukowane na małych, ulotnych świstkach, rozpowszechniano po całym kraju, który w całéj pełni używał swych praw politycznych. Sam format maluczkich świstków, jakiemi były awizy, nietylko za dni Wazów, ale i późniéj za Jana III, sprawił, iż nie przechowywano ich; awizy z owéj epoki są rzadkością. Za Sobieskiego awizy wychodziły już nieco systematyczniéj, na wzór późniejszych gazet, w pewnych czasu odstępach. Drukują je stale w większych miastach, od których biorą swą nazwę; są przeto awizy krakowskie, lwowskie, gdańskie, lubelskie i inne. Zajęcie się sprawami ogólnemi na całéj przestrzeni Rzeczypospolitéj było zawsze bardzo wielkie. Tam, gdzie książka nie zdołała się przedrzeć, czytywano chciwie awizy, relacye, nowiny, płacono sowicie korrespondentom, którzy ze stolicy, lub z miejsca obrad sejmowych przesyłali szczegółowe sprawozdania o rzeczach publicznych, i jeszcze w XVIII w. do drukowanych gazet dodawano nieraz dodatki rękopiśmienne.

Pierwsza wszakże gazeta ukazuje się dopiero dnia 3-go Stycznia w r. 1661, pod redakcyą *Jana Aleksandra Gorczyna;* wychodziła ona w Krakowie co tydzień, a nosiła tytuł: *Merkuryusz polski ordynaryjny, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający, dla informacyi pospolitéj.* Merkuryusz, drukowany gockim drukiem, niespełna półroku wychodził w Krakowie; przeniesiono go w maju tegoż 1661 r. do Warszawy, gdzie już była stolica kraju, lecz i tam jego istnienie długiém nie było. Styl *Merkuryusza*, przepełniony makaronizmami, odzwierciedla ówczesny upadek smaku i małe wymagania czytającego ogółu. Umieszczał on przeważnie wiadomości z obcych krajów, włas-

nym sprawom udzielając mało miejsca. Stan umysłowego i politycznego odrętwienia, w który wpadała ówczesna Polska, nie pozwolił długo istnieć temu pisemku. Wydawcy nie opłacał się nakład; Gorczyn był trzymany w więzieniu za długi.

O *Merkuryuszu* Gorczyna pisał Wincenty Korotyński (w *Tygodniku Illustrowanym*, w r. 1886), przedtém zaś J. S. Bandkie (w *Roczn. Tow. Nauk. Krak.*, 1819). Zbiór numerów tego pisma jest dziś rzadkością. Posiada go biblioteka Zamoyskich w Warszawie. Nieco późniéj niż *Merkuryusz* Gorczyna w r. 1698 zaczął w Krakowie wydawać Włoch, Priam, czasopismo łacińskie, pod tyt. *Mercurius polonicus*, którego rzeczywistymi redaktorami byli Jezuici, jak w swém studyum o tém piśmie świadczy M. Dzieduszycki. Pismo to zawierało bardzo wiele wiadomości z obcych krajów, przeważnie z Włoch, przyczém mieściły się wiadomości z zakresu literatury, były anegdoty i drobne wiadomostki. Całość czyniła wrażenie pisma starannie i umiejętnie redagowanego, stosownie do ówczesnych wymagań i stanu ogólnego prassy peryodycznéj.

Merkuryusz łaciński opisywali: M. Dzieduszycki i Białecki (w *Gazecie Codziennéj* w Warszawie 1860 r.). Ułamki tego pisma posiada Biblioteka Cesarska w Petersburgu (Załuskich) i księgozbiór Ossolińskich we Lwowie.

W przededniu drugiéj wojny szwedzkiéj, kiedy pokój wewnętrzny został zapewniony, w r. 1729, zaczął wychodzić *Kuryer Polski*, późniéj zaś *Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów*. Ostatnia z tych gazet podawała wiadomości zagraniczne, podczas gdy *Kuryer Polski* prawie wyłącznie zajmował się sprawami domowemi. Szczególniéj pilnie wnosił on do swych szpalt codzienne, drobne wypadki życia szlacheckiego. Jest to gazeta ówczesnego stanu szlacheckiego, który dowiadywał się z niéj o nominacyach, wjazdach, ślubach, chrztach, urodzinach, imieninach i innych domowych uroczystościach zamożniejszych rodzin w kraju. Najbardziéj to charakterystyczna gazeta ze wszystkich pism peryodycznych dawnéj Polski. Stała się ona kroniczką życia ówczesnego szlacheckiego, w któréj się odfotografował wybornie okres Saski istnienia nieopatrznego, bez myśli o jutrze, bez troski o przyszłość swą państwową i narodową. Ogłoszenia umieszczane przy *Kuryerze* tworzą ciekawy materyał obyczajowy. *Kuryer Polski* zmieniał swą nazwę nieraz; nazywał się niekiedy *Kuryerem Codziennym*, *Gazetą Polską*,

Kuryerem Cudzoziemskim. Kuryer ten, wydawany staraniem Pijarów w Warszawie, miał kierownika w Janie Naumańskim. Pijarzy mieli wyłączny przywiléj na wydawaniu *Kuryera*, który z czasem przeszedł do rąk Jezuitów; mniéj się już późniéj zajmował sprawami miejscowemi, lecz więcéj umieszczał wiadomości zagranicznych. Wydawnictwo to jest zawiązkiem całego dziennikarstwa warszawskiego, które długie lata jedynym jest przedstawicielem prassy polskiéj. Po za Warszawą, w wieku XVIII, nie widzimy innego ogniska umysłowego, a więc i dziennikarstwo wyłącznie w Warszawie istnieje i tam się rozwija. Spotykają się wprawdzie niekiedy przykłady dorywczego wydawania gazet na prowincyi (np. w Nieświeżu, podczas pobytu tam Augusta II), ale są to zjawiska chwilowe.

Próbowali Pijarzy wydawać gazety francuzkie w Warszawie, w latach poprzedzających i rozpoczynających panowanie Poniatowskiego, lecz pomimo powszechnego wtedy hołdowania francuzczyźnie nie utrzymała się próba. Od r. 1761 do 1773 wychodziły *Wiadomości Warszawskie*, pod redakcyą Fr. Bohomolca, z pomocą ks. Stefana Łuskiny, Jezuity. **Ks. Łuskina** sam późniéj prowadził to pismo, którego tytuł na *Gazetę Warszawską* zmienił. *Gazeta Warszawska* ks. Łuskiny, który posiadał monopol na czasopiśmiennictwo, od r. 1774 bez żadnéj przerwy wychodzi do dziś. Za dni Stanisława Augusta pod redakcyą ks. Łuskiny zawierała wiele ciekawych szczegółów bibliograficznych, dużo drobnych faktów tyczących się postaci wybitnych, co ją czyni obecnie źródłem szacownèm dla bibliografów i badaczy dziejowych owéj doby. Pisana była językiem ciężkim, głosiła zasady konserwatywne. Sejm czteroletni, zniosłszy monopole, przyczynił się do upadku wziętości rzeczonéj gazety. Zakładano odtąd inne. Julian Bartoszewicz poświęcił ówczesnéj *Gazecie Warszawskiéj* ciekawy artykuł. Epoka sejmu czteroletniego wywołała potrzebę większą pism peryodycznych. Posłowie inflanccy, Julian Niemcewicz i Józef Wejssenhof, tudzież młody wtedy kasztelan raciązki, Tadeusz Mostowski, wystąpili w r. 1791 z *Gazetą Narodową i Obcą*, bardzo dobrze redagowaną. Składała się ona z dużego półarkusza, co było powodem, że reakcyjna i zagniewana na wzrastające dziennikarstwo koterya sejmowa nazywała ją *serwetą*. W gazecie téj, ważnéj jako źródło do historyi sejmu wielkiego, uwydatniają się zasady stronnictwa patryotycznego i zapatrywania się na

współczesne wypadki we Francyi. Poglądy to były postępowe, lecz umiarkowane. Konfederacya targowicka, niszcząc wszystko, co wywołał sejm czteroletni, zwinęła *Gazetę Narodową i Obcą*. W r. 1792 zaczął wychodzić *Korrespondent Warszawski*, wydawany przez Hippolita Wyżewskiego. W r. zaś 1794 ówczesny bieg wypadków wywołał *Gazetę Rządową* (od 1 lipca do 3 listopada), która wychodziła pod sterem Fr. Dmochowskiego, lecz stała głównie pracą Franciszka Siarczyńskiego. W tymże roku zaczęto wydawać *Gazetę Korrespondenta warszawskiego*. Upadek kraju, zmieniając stosunki, wpłynął na dziennikarstwo w sposób nader niekorzystny. *Gazeta Warszawska* i *Gazeta Korrespondenta warszawskiego i zagranicznego* utrzymały się wprawdzie, ale ich treść była nader błaha. Tygodnik arcybiskupa gnieźnieńskiego Ignacego Krasickiego, pod tyt.: *Co tydzień* (wydawany w Łowiczu), poświęcony treści poważnéj, niedługo też przetrwał. Rok śmierci Krasickiego (1801) położył kres istnieniu tego pisemka.

Bez względu na monopol ks. Łuskiny wydawano w Grodnie, przed epoką sejmu czteroletniego, *Gazetę Grodzieńską*, a w Wilnie od r. 1759 wychodził *Kuryer litewski czyli Wiadomości cudzoziemskie*, (w formacie ćwiartki, raz na miesiąc). Po kilku latach dodawano do kuryera dodatek półarkuszowy, pod tyt. *Wiadomości literackie*. Z czasem pismo to przekształciło się na *Kuryer Wileński*. Rok 1864 zakończył istnienie téj najstarszéj gazety na Litwie. Oprócz *Kuryera* w epoce Stanisławowskiéj wychodziła czas krótki w Wilnie *Gazeta Wileńska* (od r. 1770).

Niezależnie od gazet z treścią polityczną, miała Warszawa pisma peryodyczne naukowe, usiłujące budzić zamiłowanie do poważniejszych studyów. W ostatnich latach rządów Augusta III, Mitzler de Koloff, cudzoziemiec, lekarz królewski, zaczął wydawać (w r. 1758) *Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone*. Brak poparcia wśród czytającego ogółu, po roku usiłowań, zniewolił wydawcę do zwinięcia przedsięwzięcia. Inne prace podobnego rodzaju, np. w r. 1764 wydawane czasopismo specyalne: *Różne uwagi fizyczno-chemicznego towarzystwa*, nie cieszyły się uznaniem, a więc i dłuższém istnieniem. Dopiero doba Stanisławowska, budząc zamiłowanie do ksiąg, zdołała wytworzyć możność dłuższego utrzymania się pism peryodycznych treści poważniejszéj. Od r. 1764 do 1784 wychodził *Monitor*,

pismo polityczne, obyczajowe i literackie, które, wciąż poruszając żywotne kwestye krajowe, budziło wielkie zainteresowanie się i wpływ wywierało. Głównym wydawcą był Fr. Bohomolec, około którego gruppowali się ludzie najwybitniejsi w ówczesném piśmiennictwie, począwszy od Ignacego Krasickiego. W dziejach naszego umysłowego odrodzenia za Stanisława Augusta, *Monitor* ważną odegrał rolę. W obec niego parę pisemek, wychodzących około 1770 r., jak *Uwagi tygodniowe warszawskie* i *Zbiór różnego rodzaju nauk*, *wiadomości z nauk wyzwolonych*, *filozofii*, nie mogły długo się utrzymać.

Na polu literatury pięknéj pewną rolę odegrało czasopismo pod nap. *Zabawy przyjemne i pożyteczne różnego stanu ludziom*, *ze sławniejszych wieku tego autorów zebrane*. Był to tygodnik arkuszowy (wyd. 1769 do 1776), w którym poważne rozprawy, biografie, wiersze tworzyły treść, jak na owoczesne wymagania, bardzo poczytną. Wydawcą był Albertrandi, późniéj zaś Adam Naruszewicz. Prace tłómaczone, zarówno w *Monitorze*, jak w *Zabawach*, zajmowały miejsce wcale niepodrzędne.

W czasach, gdy myśl reformy coraz bardziéj zaczęła zajmować umysły, a *Monitor* już przestał wychodzić, ukazał się *Pamiętnik polityczny i historyczny* (wyd. 1782—1792). Artykuły rozumowane, rozprawy ekonomiczne, badania stosunków społecznych własnych i obcych zapełniały karty téj poważnéj, starannie redagowanéj i wpływowéj publikacyi. **Piotr Świtkowski**, (ur. 1744 † 1792), człowiek wielkiéj pracy, myśli prawdziwie obywatelskiéj, był wydawcą i redaktorem *Pamiętnika*, który wychodził w miesięcznych zeszytach. Świtkowski w dziejach polskiéj publicystyki unieśmiertelnił, rzec można, swoje imię, gdyż jego *Pamiętnik*, poruszając całe tłumy kwestyj różnorodnych, społecznych, ekonomicznych, handlowych, przemysłowych, politycznych, stał się szkołą pokoleń, kształcił je, przygotowywał grunt pod zasiew zasad nowych, zdolnych odrodzić społeczeństwo. Ciche zasługi tego człowieka dotąd nie są należycie ocenione. Był to krzewiciel światła, bojownik myśli postępowych, które iż się urzeczywistniały (Ustawa Majowa), zawdzięcza społeczeństwo w znacznéj części pracy Świtkowskiego. Piotr Świtkowski, rodem z Krakowa, w młodości nosił suknię zakonu Towarzystwa Jezusowego. Po zniesieniu zgromadzenia Świtkowski oddał się publicystyce, lecz u spółecznych niewiele zdobył uznania. *Pamiętnik* i jego wydawca byli napastowa-

ni przez ludzi innych przekonań. Łuskina i Wyrwicz, również ex-Jezuici jak Świtkowski, toczyli zażartą polemikę z *Pamiętnikiem*. Pierwszy w *Gazecie Warszawskiéj*, drugi zaś wydawał oddzielne pisemko *Pro memoria*.

Świtkowski, nie mając wyłącznie na celu kwestyj społecznych, w bezpośrednim związku zostających z polityką, lecz pragnąc ziomków oświecać, wydawał (od r. 1784 do 1785) pismo poświęcone naukom przyrodzonym, geografii, podróżom, pod nap.: *Magazyn warszawski pięknych nauk i kunsztów z różnych wiadomości przez A. P. H. P.*, (t. j. autora *Pamiętnika historyczno-politycznego*). Oprócz powyższych pism Świtkowski próbował i na inném polu pracować, wydając peryodyczne pisemka z zakresu gospodarstwa wiejskiego i technologii, zastosowanéj do domowego przemysłu.

Społeczeństwo tak bardzo religijne, jak ówczesna Rzeczpospolita, nie mogło się obejść bez czasopisma sprawom religijnym poświęconego, wychodziło więc jedno, w r. 1792, pod nap. *Rok fizyczno-moralny;* wydawcą jego był Roch Karczewski.

Tłumne zjazdy na sejmy do Warszawy wywołały potrzebę pewnego rodzaju przewodników, opracowywano przeto *Przewodnik warszawski* (1788—1791), w którym badacz dziejowy może dziś jeszcze dużo dostrzedz drobnych napozór wskazówek, uzupełniających barwny obraz ówczesnego, gwarnego życia stolicy.

Wszystkie szczegóły tyczące się naszego dziennikarstwa są jednym z wielu dowodów, iż we wszystkiém staraliśmy się sprostać wymaganiom zachodniéj cywilizacyi, krocząc za rozwojem innych ludów, które zdołały wcześniéj i szybciéj dojść do wyższych szczebli kultury.

Kalendarze, jak uprzednio już wskazaliśmy, były u nas od bardzo dawna znane. Akademia Krakowska już w r. 1481 polecała professorom astronomii opracowywanie kalendarzy z tak zwanemi „prognostykami astrologicznemi“ nietylko zmian pogody, ale zmian politycznych i społecznych. Kalendarze łacińskie, tak zwane *judicia*, w latach XVI wieku wychodzą już po polsku, a prognostyki i najróżnorodniejsze przepowiednie grają w nich główną rolę [1]. W XVII w. kalendarze krakowskie

---

[1]) Jako świadectwo uprzedzeń wieku, przytaczamy tu wydarzenie z życia sławnego późniéj Jana Śniadeckiego, astronoma. Śniadecki, będąc professorem matematyki w szkołach krakowskich i z urzędu opracowując do kalen-

Strożyka starały się zaćmić sławę akademickich kalendarzy; lecz ani jedne, ani też drugie nie wnosiły pod szlacheckie strzechy większego zasobu pożytecznych wiadomości. Kraków najwięcéj w XVII i XVIII wieku produkował kalendarzy. Za rządów Poniatowskiego, oprócz kalendarza Akademii, wychodziło ich siedm w Krakowie, wydawanych przez professorów matematyki. Dla dalszych zakątków kraju kalendarz, tudzież książka do nabożeństwa jedyną była strawą umysłową. Akademia Zamojska, na wzór Krakowskiéj, również wydawała kalendarze, gdzie Stanisław Duńczewski (prof. astronomii w Akademii Zamojskiéj, ur. 1701 † 1766) kalendarzami szeroko się wsławił. *Kalendarze Duńczewskiego* największą cieszyły się popularnością w kraju; stały się nawet najzyskowniejszym przedmiotem handlu księgarskiego. Ponieważ kalendarz był jedyną książką, która przed epoką Stanisławowską odmykała sobie podwoje do dworów szlacheckich, nie zaniedbywano umieszczać w nim obok zwyczajnych rubryk kalendarzowych i niezbędnych prognostyków, wiadomości z dziedziny historyi i obfitego niekiedy działu informacyjnego. Dział ten jednak spotyka się już w czasach późniejszych. Kalendarze, wychodząc coraz to liczniéj, przybierały tytuły rozmaite, co szczególniéj widzimy w Krakowie. Chociaż kalendarze z obliczeniami astronomicznemi i prognostykami astrologicznemi nie zawierały więcéj nad 3¼ arkuszy druku, wszakże płacono za nie drogo autorom. Za czasów Śniadeckiego (około r. 1775) płacili w Krakowie wydawcy po 40 dukatów od każdego rękopismu kalendarzowego. Jest to dla nas wskazówką, iż kalendarze miały chętnych i licznych czytelników. Kalendarze przedawano, podczas gdy czasopisma, za dni Stanisława Augusta, wielekroć darmo, jako bezpłatny dodatek, przy kalendarzach rozsyłano.

---

darza prognostyki, ośmielił się (w r. 1776), zamiast *prognostyk astrologiczny* napisać *domysł astrologiczny.* „Kiedy więc rękopism tego kalendarza—pisze Baliński w życiorysie Jana Śniadeckiego—przyniesiono do approbaty prof. Niegowickiego, jako matematyki ordynaryusza w Akademii Krakowskiéj, trudno byłoby opisać podziwienie i zgorszenie jego nad niedowiarstwem młodego filozofa. Oburzenie to podzielali wszyscy poważni ojcowie Szkoły Głównéj, nie mogąc się wydziwić śmiałości Śniadeckiego, który się tak zuchwale poważył targnąć na poświęcone długim przeciągiem czasu zwyczaje kalendarzowe! Wyrok wydano—i *prognostyk* uroczyście przywrócono na miejsce niewczesnego *domysłu.*“

Miasta drugo i trzeciorzędne posiadały własne kalendarze. Oprócz Krakowa, miały je: Warszawa, Wilno, Poznań, Kalisz, Gdańsk, Królewiec, Lwów, Grodno, Supraśl, Berdyczów, (który, rozpocząwszy wydawać w r. 1760, pod szumnym tytułem, zdradzadzającym wiek złego smaku, bez przerwy takowe prowadził przez lat przeszło sto) i wreszcie Mohylów, w lat dziesięć po swém odpadnięciu (pod tyt. *Kalendarz dla namiestnictw Białoruskich*).

Godną jest zaznaczenia troskliwość, z jaką starano się niekiedy treść ich urozmaicać. Już Duńczewski dodawał historyczne wzmianki, np. opisując potrzebę wiedeńską z roku 1683; późniejsi również nie zaniedbywali dodawać do zwykłych rubryk kalendarzowych wiadomości, bądź z historyi, bądź z opisów geograficznych, czy też szczegóły z wypadków bieżących. Tak np. *Kalendarz Grodzieński*, oprócz wzmianek o wiadomościach politycznych z Afryki i Hollandyi, daje opowieść o podróży monarchów wschodniéj Europy, którzy w r. 1787 odbywali zjazd w Kaniowie. Ks. Poszakowski, Jezuita, za pośrednictwem swych kalendarzy, wydawanych w Wilnie i w Warszawie, usiłował popularyzować wiadomości z dziejów świeckich i kościelnych. Wydawano nawet za Augusta III kalendarze specyalne dla kobiet (*Kalendarz prześwietnych dam na rok 1741*), wreszcie były *Kalendarzyki polityczne*, wydawane przez Pijarów w Warszawie, zawierające, niezależnie od spisu urzędników Rzeczypospolitéj, mnóstwo bardzo ważnych szczegółów, tyczących się statystyki krajowéj i historyi różnych instytucyj polskich. *Kalendarzyki polityczne* przestały wychodzić w roku 1794, wznowiono zaś je bez żadnéj zmiany co do treści i układu za czasów Księztwa Warszawskiego.

ROZDZIAŁ VII.

Wpływ Komissyi Edukacyjnéj wywołuje prace na polu pedagogii (ks. Grzegorz Piramowicz).—Metoda pedagogiczna oparta na postrzeganiu i jéj zwolennicy.—Wymowa świecka i kościelna podczas doby Stanisławowskiéj.—Prace na polu języka krajowego, matematyki, astronomii. (Marcin Poczobut).—Przyrodnicy.—Geografowie i podróżnicy.—Kosarzewski i Jakubowicz odkrywają nieznane lądy.—D. Pawłucki i Paweł Malinowski ziarna naszéj cywilizacyi niosą daleko.—Poprzedzają ich inni. (Nicefor Czernichowski).—Stan umysłowy polskiéj niewiasty.—Wybitne postacie na polu usiłowań podniesienia bytu ludu wiejskiego.—Rzut oka na ówczesną sztukę u nas.

Główny kierunek pracom Komissyi Edukacyjnéj nadał Hugo Kołłątaj. Prace téj Komissyi nietylko oddziaływały na owoczesną epokę, ale zaszczepiły ziarna lepszéj przyszłości. Seminaryum nauczycielskie, założone w Krakowie przez Kołłątaja, który nakreślił dla Komissyi plan wychowania publicznego, wykształciło znaczne grono nauczycieli, rozszerzających późniéj w innych dzielnicach kraju światło zaczerpnięte w Akademii Jagiellońskiéj, zreformowanéj przez Kołłątaja. Nauczyciele, w pierwszych latach naszego stulecia sprowadzeni przez Czackiego do Krzemieńca, byli przeważnie uczniami owego seminaryum. Młodzież bazyliańska, powołana wówczas z inicyatywy Kołłątaja do Krakowa, wydała ze swego grona wielu dobrych obywateli kraju, a zarazem i pożytecznych, wzorowych nauczycieli, którzy, w późniejszych latach pracując we wschodnio-południowych dzielnicach mowy naszéj, podnieśli znacznie poziom szkół tamecznych. Zaćmili wkrótce Bazylianie inne zakony, które nie starały się ich naśladować w posyłaniu swéj młodzieży do Krakowa. Wpływ młodzieży wykształconéj pod kierunkiem seminaryum nauczycielskiego Komissyi Edukacyjnéj sięgnął do dalekiéj przyszłości. Dobrém ziarnem tego posiewu żyło późniejszych parę pokoleń.

Komissya Edukacyjna nie miała dość czasu, aby wykształcić w epoce przedrozbiorowéj zastęp pisarzy na polu pedagogicznèm. Posiadała ona już jednak Kołłątaja i Grzegorza Piramowicza i tém samém, rzec można, posiadała bardzo wiele. Pierwszy z nich ułożył ów ogólny plan zarządu szkół, jaki uchwaliła i zaprowadziła Komissya Edukacyjna, i na jaki ćwierć wieku późniéj zdobyła się Francya. Podstawą tego planu

była jedność nauki i jedność dozoru szkolnego. Drugi zaś z owych mężów, długoletni sekretarz Komissyi Edukacyjnéj, — stał się filarem Komissyi. Nie zostawił on wielu prac, gdyż dzieła jego zlały się z pracami Komissyi, wcieliły się — rzec można—w jéj czyny i działania. Dziś rozstrzygnąć trudno, co z prac téj instytucyi nie nosi na sobie piętna myśli owego męża gorliwości obywatelskiéj i skromności niemniejszéj, który do sławy, do rozgłosu nigdy nie dążył. Wiele prac późniejszych Czackiego i Kołłątaja, przy urządzeniu szkoły krzemienieckiéj, opiera się na pomysłach Piramowicza.

Grzegorz Piramowicz (1735 † 1801) pochodził z rodziny ormiańskiéj, był kapłanem, człowiekiem wysokiéj zacności, opieką biednych. Wyszedł z szeregów zakonu Jezuitów. W młodości miał możność odbywania zagranicznych podróży, które zbogaciły jego wiedzą, rozszerzyły umysłu widnokrąg. Stanowiska w hierarchii duchowéj po zwinięciu zakonu zajmował podrzędne—był plebanem w Kurowie i Międzyrzeczu Podlaskim. Z pierwszego z tych stanowisk powołany został na sekretarza Komissyi Edukacyjnéj i sekretarza Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, gdzie położył owe zasługi, o których przed chwilą mówiliśmy. Stanowisko jego, jako wielkiéj gorliwości członka Komissyi, było wpływowém, imię zapisane w pamięci narodu wśród najlepszych synów kraju. Prace Grzegorza Piramowicza są następujące: *Wymowa i poezya dla szkół narodowych; Nauka obyczajowa dla ludu; Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych; Elementarz dla szkół parafialnych;* wreszcie opracowywał, lecz nie wydał dziełko pod tyt. *Książka użyteczna dla ludu*, która miała się stać encyklopedyą dla wieśniaka, pożyteczną dla jego wszechstronnego rozwoju. Część tych prac drukowano za życia autora, inne zaś (jak *Nauka obyczajowa* i *Elementarz)* wydano już po jego zgonie, w innéj epoce i w innych warunkach. Wartości naukowéj tych prac czas nie zmienił, acz pod względem stylu Piramowiczowi zarzucają rozwlekłość. Fr. Dmochowski pisał pochwałę na jego cześć, a Klementyna z Tańskich Hoffmanowa przyczyniła się do spopularyzowania tego zacnego imienia.

Onufry Kopczyński, Pijar, grammatyk, o którym niżéj będziemy tu obszerniéj mówili, ułożył *Elementarz dla szkół parafialnych, narodowych, zawierający naukę czytania i pisania* (1784).

Młodzież ucząca się z tych elementarzy czyniła wielkie postępy, co zwróciło uwagę naprzód prezesa Komissyi Edukacyjnéj, prymasa, a wreszcie króla. Zajęcie się pilne sfer najwyższych krajowych sprawą ułatwiania nauki wskazuje, iż kwestye pedagogiczne żywo zajmowały umysły. Myśl warstw ukształceńszych, zwracając się ku różnym polom działalności, nie zapominała o pedagogicznych zadaniach, pracowano nad ich najskuteczniejszém rozwiązywaniem.

Stanęli tłumnie pedagogowie, którzy starali się swe doświadczenia, nabyte długą praktyką i pilném rozważaniem, rozpowszechniać drukiem. W ciągu ostatnich dwudziestu lat istnienia Rzeczypospolitéj wydano wiele broszur, rozpraw pedagogicznych, w których (a niemniéj w mowach wypowiadanych przy dorocznych popisach szkół) poruszano niemało pierwszorzędnych pytań, tyczących się pedagogii. Cała gruppa tych pisarzy tworzy dość sporą, a ciekawą gałązkę naszego piśmiennictwa za dni Stanisławowskiéj epoki. Widzimy wśród nich: Rogalińskiego, który napisał *Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających* (1765); Franciszka Bielińskiego (*Sposób edukacyi w XV listach*, 1775); Antoniego Popławskiego (*O rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacyi obywatelskiéj*, 1775); Adolfa Kamieńskiego (*Edukacya obywatelska*, 1774); Dymitra Michała Krajewskiego, zkądinąd już nam znanego (*Gry nauk dla dzieci, służące do ułatwienia ich edukacyi*, 1777). Komissya Edukacyjna, wespół z powołanymi tu pedagogami, przywiązywała wielką wagę do ćwiczenia zmysłów dzieci, zalecając metodę nauczania opartą na „postrzeganiu,“ słowem to, co dziś nazywają niewłaściwie „metodą poglądową,“ przytém wcale niesłusznie i niestosownie utrzymując, że to metoda nowa. Każdy z wyżéj tu wyliczonych pisarzy pedagogicznych i inni znali tę mniemaną dzisiejszą nowość, i pracowali nad upowszechnieniem, tudzież udoskonaleniem rzeczonéj metody. W naszych czasach zwrócił uwagę na dawność i rozwój u nas owéj metody jeszcze w XVIII w., współczesny nam pedagog Władysław Nowicki. (Rozprawa jego w tym przedmiocie pod napisem: *Ćwiczenia zmysłów*, umieszczona w *Encyklopedyi Wychowawczéj*, t. III; 1885).

Wymowa świecka za dni Stanisława Augusta, otrząsłszy się z dawnych, ujemnych właściwości, miała pole rozwoju na sejmach, które już odbywały się porządniéj, niż za Sasów, i szczególniéj się rozwinęła podczas sejmu czteroletniego. Licz-

ne odbitki przemówień sejmowych z owéj pamiętnéj epoki są częścią zebrane w jedną całość, częścią zaś rozproszone, na luźnych kartkach, w wielkiéj wszakże obfitości. Rozproszenie przeszkadza do dokładnego rozglądnięcia się w całości obrazu ówczesnéj wymowy. Wszyscy prawie, którzy brali udział w urzeczywistnieniu Ustawy 1791 r., odznaczali się jako znakomici mowcy sejmowi. Przytoczymy tu tylko niektóre nazwiska bardziéj głośnych z epoki sejmu wielkiego mowców sejmowych (w znacznéj części są to postacie już nam zkądinąd znane): Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki († 1809), Adam książę Czartoryski, generał ziem Podolskich († 1823), Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Wejssenhof, Pius Kiciński, Tadeusz Matuszewicz, Stanisław Kostka Potocki († 1821). Znaczna część przemówień uczestników sejmu wielkiego znajduje się w zbiorze dwunasto-tomowym, noszącym tytuł: *Zbiór mów i pism niektórych...* Wśród mowców przygodnych wyróżniał się Grzegorz Piramowicz, którego mowy, miane na dorocznych posiedzeniach Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, zwracały uwagę. Mowy te drukowane obejmują okres od 1779 do 1783.

Wymowa czasów Stanisławowskich, zarówno sejmowa, jak i przygodna, oswobodziła się od panegiryzmu, język otrząsnął się z makaronizmów i wszelkich naleciałości, szpecących go. Dawna polszczyzna, pełna mocy, nieskazitelnéj czystości języka, ożywiona szczerym zapałem mowców, była głównem znamieniem ówczesnéj wymowy. Zasady głoszone przez mowców owéj epoki nie zdołały się zaszczepić wśród społeczeństwa, ani też wstrzymać biegu wypadków.

Mowcy kościelni, jeżeli nie dorównali wzorom najwznioślejszym Skargi, posiadali w swém gronie Woronicza, Karpowicza, Piramowicza i innych, którzy mogli ubiegać się o pierwszeństwo z najcelniejszymi kaznodziejami polskimi dawnych czasów.

Sebastyan Lachowski, (1731 † 1794) ex-Jezuita, był kaznodzieją na dworze królewskim, odznaczał się miłością prawdy, wypowiadanéj z całą bezwzględnością; wywołało to nawet znany wierszyk, który stolicę obiegał, acz nie był oparty na zupełnéj słuszności. („Lachowski prawdę mówił, jest tylko plebanem,—Naruszewicz pochlebiał, biskupem i panem.“) Kazania jego wydawano w r. 1773 i w następnych. Lachowski, podobnie jak Kaliński, należy swém ukształceniem do epoki Saskiéj.

Wilhelm Kaliński (1747 † 1789), Missyonarz, był mianowany przez Komissyę Edukacyjną professorem w Akademii Wileńskiéj. Wywierał wpływ na młodzież swą wymową pełną uczucia i prostoty. Są w druku jego *Kazania i mowy* (Wilno, 1805), tudzież *Kazanie jubileuszowe* (1776) i *Prelekcye akademickie*.— **Józef Męciński** (1743 † 1812) Reformat, znany kaznodzieja wśród ludu. Mieniono go pocieszycielem chat wieśniaczych. Kazania Męcińskiego tworzą zbiór 28-tomowy.—**Michał Karpowicz** (1744 † 1805), Missyonarz, professor teologii, wreszcie biskup wigierski w pruskim zaborze, po upadku kraju. Ceniony on był na Litwie, jako mowca wyborny. Niektóre jego kazania zostały w obronie ludu wypowiedziane, którego zawsze gorliwym był rzecznikiem. Zbiory jego kazań i przemówienia ogłoszono w r. 1806 i 1807. Przedruku jednego z bardziéj głośnych dokonano w r. 1886 (Lwów).—**Wincenty Łańcucki** (ur. 1756 † 1841), Pijar, sekularyzowany, infułat krakowski, słynął kazaniami w Krakowie, w epoce przed i porozbiorowéj. Działalnością kaznodziejską sięga aż do czasów Wolnego Miasta Krakowa. Wszystkie ważniejsze obchody owych lat uświetniała wymowa Łańcuckiego. Posiadały one w nim tłómacza uczuć narodu. Pisaniem bajek, wierszy, synonimów, (które w rękopiśmie pozostały) uzupełniał swą piśmienniczą działalność. Wymowa przygodna, którą Łańcucki zachwycał, w wyższym znacznie stopniu podniesioną była przez poetę-mowcę, jakim był bez zaprzeczenia Woronicz. O Woroniczu poecie mówiliśmy już.—*Woronicz kaznodzieja* i mowca przygodny należy raczéj do epoki późniejszéj, do czasów Księztwa Warszawskiego. Okoliczności ówczesne pozwoliły mu rozwinąć cały dar krasomówczy. Mowy jego posiadają tę wyższość nad przemówieniami innych mowców, iż płynęły niby improwizacye z poetycznéj duszy kapłana-obywatela. Słowo jego, jak iskra elektryczna, przebiegało tłumy i podnosiło je na duchu. Woronicza talent krasomówczy tę właściwość posiadał, iż zarówno umiał się zniżyć do pojęć ludu wiejskiego, jak i przemawiać do warstw wykształconych. W obu razach słuchacze otrzymywali wrażenie głębokie i wpływ przemówień zawsze był wielkim. Charakterystykę dwojakiéj wymowy Woronicza zapożyczamy od biskupa Łętowskiego, który tak o nim mówi: „Był on mówca i wielki mówca; lepszy dla ludu i prostaczków, niż dla bogaczów tego świata, w czém naśladował mistrza niebieskiego. Gdy mówił

w stolicy, słuchali go tak zwani wielcy i możni; porywał go duch wieszcza i unosił po za granice prostoty ewangelicznéj... W kazaniach wiejskich swoich mówił do nas wszystkich, a w mowach przygodnych, dla sławy własnéj. Nie było w tém jego winy, ani próżności, tylko ta siła umysłowa, która gnała go, gdy popuścił jéj wodze."

Przytaczamy tu dla przykładu kilka myśli z przemówienia Woronicza nad zwłokami Józefa Poniatowskiego, gdy je chowano w grobach królów na Wawelu:

„Pocieszmy się raz jeszcze pożegnaniem tego dni naszych bohatera, gdy szczątki jego mieszamy z popiołami tych, którzy na tym Wawelu pierwszy sztandar sławy naszéj zatknęli, tę świątynię rozjaśniali, a piersiami swemi chrześciaństwo całe tyle wieków zasłaniali. On po waszemu wierzyć i działać nie wstydził się, więc i do waszego górnego szeregu należeć powinien. Stawcie go przed wiecznym i niezachwianym Panem. On ojciec litości i miłosierdzia, On i złemu pokoleniu dla dobrych ojców przepuszcza. Niech się więc jeszcze do nas przyzna, że Bogiem jest naszym, a to nasionko dalszych nadziei w jednym dniu wysokie cedry Libanu przerośnie..."

Maluczki ten ustęp, zarówno jak wszystkie przemówienia Woronicza świadczą, iż też same motywa, które rozwijał w poezyi, snuły się w jego prozie, odziane zawsze w szatę pełną natchnienia.

Kazania i *Nauki parafialne* Woronicza, tudzież *Homilie* drukowano w r. 1845 (Kraków).

Lingwiści nie byli wtedy liczni, ale godni pamięci. Zastanawianie się nad stanem i potrzebami własnego języka wywołało pracę około jego uprawy. Praca była skrzętną i przyniosła niemało korzyści. Od połowy XVIII w., od chwili rozszerzania się szkół pijarskich z wykładem w języku ojczystym, mowa ta coraz więcéj stawała się miękką, styl poprawniejszym, makaronizmy zaczęto zaliczać do rzeczy minionych. Szereg naszych owoczesnych grammatykarzy rozpoczyna Walenty Szylarski, który wydaniem swéj grammatyki wyprzedził Kopczyńskiego (Patrz niżéj o Walentym Szylarskim). Daléj spotykamy Franciszka Bohomolca, Stanisława Kleczewskiego, M. Dudzińskiego, Tadeusza Nowaczyńskiego i wreszcie Onufrego Kopczyńskiego.

Rozgłośnego imienia badaczem ojczystéj mowy był wówczas **Onufry Kopczyński** (1735 † 1817) Pijar, mąż który się kształcił, jak znaczna część ówczesnych Pijarów, w Podolińcu, na Spiżu, później zaś podróżował za granicę. Zamiłowanie języka własnego, wypływające z dobrze zrozumianéj miłości wszystkiego co swojskie, postawiło go na niwie badań lingwistycznych, przy których strawił długie lata. Owocem prac Kopczyńskiego były następujące dzieła: *Grammatyka języka polskiego i łacińskiego; Układ grammatyki dla szkół narodowych; Nauka o dobrém piśmie; Rozprawa o duchu języka polskiego.* Grammatyka polska, po francuzku, dla Francuzów (1807 r., pod tytułem: *Essai de la grammaire pratique et raisonnée pour les Francais);* wreszcie *Poprawa błędów w ustnéj i pisanéj mowie polskiéj.*

Grammatyka Kopczyńskiego, (wyd. po raz pierwszy w r. 1778), zalecona przez Komissyę Edukacyjną szkołom i wielekroć przedrukowywana, chociaż pod niektóremi względami nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom lingwistyki, jest wszakże pierwszym krokiem na drodze wytworzenia stałych przepisów grammatycznych. Ożywiała autora miłość zarówno kraju, jak wiedzy, i ta podwójna miłość podniętą mu się stała do pracy wieloletniéj, umiejętnéj, wytrwałéj. Aby nauczyć języka, zniewolony był walczyć z uprzedzeniami, wskazywać, że Polak nie będzie umiał własnego języka, gdy go z użycia tylko, nie zaś z reguł, uczyć się będzie. Pisząc grammatykę porównawczą polsko-łacińską, z czego robiono mu zarzut—zestawieniem tém żadnego z tych języków nie zepsuł, obu zaś nauczył.

Jak zaś poważnie zapatrywał się Kopczyński na grammatykę, jaką wagę przywiązywał do téj nauki, łącząc je ściśle z życiem, nie stawiając na abstrakcyjném jedynie stanowisku badań filologicznych, wskazują własne jego wyrazy. „Oświećmy i naprostujmy mowę przez grammatykę—mówi on—a nauki w jasnéj, zgodnéj i prawdziwéj pokażą się postaci i zręczniéj ludziom służyć będą...“ gdyż—jak w inném miejscu wyraża się—„oświecenia przyrodzoném narzędziem jest język ojczysty... W encyklopedyi nauk grammatyka zowie się wstępem, albo kluczem, ponieważ wszystkie nauki przez mowę dawać się zwykły. Z téj przyczyny każdy naród, chcący się przez nauki oświecić, a przez oświecenie uszczęśliwić, uchybi celu zamysłów swoich, jeżeli ten przyrodzony porządek przestąpi, a na nauce mowy ojczystéj wszystkich inszych narodowych nauk nie zasadzi.“

W ciągu pracowitego swego żywota Kopczyński był członkiem Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, pomocnikiem bibliotekarza w księgozbiorze Załuskich, gdzie czerpał bogaty zasób materyału do swych badań nad budową języka ojczystego; późniéj zaś prowincyałem swego zgromadzenia i członkiem Izby Edukacyjnéj, za dni Księztwa Warszawskiego. Stanisław August, wspierając wszystko, co w zakresie wiedzy poparcia było godném, ozdobił Kopczyńskiego medalem zasługi i sam pilnie przysłuchywał się egzaminom, które nasz grammatyk w łazienkowskim pałacu odbywał w obec króla.

Późniejsza epoka, którą pierwsze lata XIX w. rozpoczęły, nie zapominała o zasługach tego grammatyka, gorliwego o dobro publiczne. Ofiarowano mu złoty medal (w r. 1816) z napisem: „Za grammatykę języka polskiego wdzięczni ziomkowie.“ Słusznie oceniano, iż grammatyka Kopczyńskiego stanie się podwaliną dla badań dalszych; przyszłość usprawiedliwiła to mniemanie. Kopczyński należał do pisarzy, którzy stojąc na rozdrożu dwóch epok (jak Czacki, Kołłątaj, Woronicz), nie stracili nadziei, ale widzieli konieczność dalszéj pracy na niwie piśmienniczéj, w celu rozwoju społeczeństwa i wydobywania z pośród siebie sił i zasobów na przyszłość, pracą cichą i mrówczą zabiegliwością.

Niezależnie jedni od drugich pracowali na polu języka rodzinnego, poprzedzając Kopczyńskiego, lub idąc w jego ślady: Franciszek Bohomolec, który napisał (naprzód po łacinie, co w r. 1758 wydano w polskim przekładzie) *Rozmowę o języku polskim.* Autor starał się w swém dziełku wskazać całą niedorzeczność makaronizmów. Wprowadzone przez niego postacie, Kochanowski, Twardowski i Makaroński—(obrońca makaronizmów) prowadzą rozmowę ośmieszającą zgubny zwyczaj makaronizmów. **Ks. Stanisław Kleczewski,** (Reformat, zmarły w Krzemieńcu 1799), pisał *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego zdania* (Lwów, 1767). Więcéj on posiadał dobrych chęci niż znajomości przedmiotu, któremu się poświęcał. Znacznie późniéj (w r. 1776 w Wilnie) wyszła książka nauczyciela szkół mińskich, **ks. Michała Dudzińskiego:** *Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku.* Spotykamy tam słowniczek makaronizmów, słów skróconych wyrazów złożonych i t. p. **Tadeusz Nowaczyński** (1717 † 1794) Pijar, rodem z Mazowsza, gdzie całe życie spędził, napisał rzecz

O prozodyi i harmonii języka polskiego, w któréj dowodził, iż nasz język zdolny do wierszy miarowych, używanych przez starożytnych. **Walenty Szylarski** (dr. filozofii z Krakowa), na ośm lat przed Kopczyńskim wydał grammatykę, pod nap.: *Początek nauk dla narodowéj młodzieży, t. j. grammatyka języka polskiego* (1770, Lwów). Praca ta przeszła bez rozgłosu i bez szerszego wpływu, chociaż posiadała pewne zalety; tłómaczy się to ówczesnym stanem społeczeństwa, które około r. 1770 niedość jeszcze przejęte było myślą potrzeby nauki języka własnego. Autor, wskazując pobudki skłaniające go do napisania rzeczonego dzieła, wyraźnie zaznacza, iż współcześni, a szczególniéj kobiety, nie umieli grammatycznie wyrażać pismem swych myśli. Szylarski torował drogę Kopczyńskiemu, który pierwszy w języku własnym zdobył się na umiejętne wyłożenie prawideł mowy naszéj.

Prof. J. Plebański w pięknéj rozprawie (w r. 1862, w *Encyklopedyi Powszechnéj* S. Orgelbranda, umieszczonéj w t. X.), przypominał zasługi Szylarskiego i innych naszych grammatyków, poprzedzających Kopczyńskiego.

Ignacy Włodek (1780) i **Franciszek Jezierski**, (1794), którzy opracowali słowniczki wyrazów dawnych, zaniedbanych, z ich tłómaczeniem, zamykają szereg bardziéj znanych badaczy naszego języka w epoce dawnéj; od Kopczyńskiego rozpoczyna się doba nowa usiłowań na tém polu.

Wszyscy nasi badacze właściwości języka ojczystego stanowczo się różnią od lingwistów innych krajów; nie kwestya jedynie nauki dla nauki, ale chęć służenia krajowi wprowadziła ich i utrzymywała na niwie badań mozolnych.

Matematyka i astronomia nie miały wielu pracowników. Astronomia posiadała wprawdzie Poczobuta i Jana Śniadeckiego, (o którym obszerniéj powiemy, mówiąc o wieku XIX), lecz nauki matematyczne i w ogóle ścisłe poprzestawały tylko na tłómaczach lub kompilatorach. Prac oryginalnych i bardziéj wybitnych w téj dziedzinie wiedzy prawie nie mieliśmy. Słownictwo naukowe polskie dopiero wtedy zaczęło wyrabiać się, i to jest główna zasługa ludzi krzątających się w szkołach około wykładów i tłómaczeń dzieł z dziedziny nauk ścisłych. Tak mały postęp w tym dziale nauk w stosunku do innych przypisać należy spóźnionemu bardzo wprowadzeniu ich do szkół.

Przed Konarskim i Komissyą Edukacyjną prawie zupełnie nie widziano w naszych szkołach katedr matematyki i nauk przyrodzonych. Zachęta Komissyi Edukacyjnéj wywołała znaczny zastęp tłómaczy. Po za nimi widzimy tylko niekiedy niewielkie rozprawy oryginalne; taką np. była rozprawa Ant. Dąbrowskiego, Pijara, członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, p. t. *Uwagi nad sposobami dawania po szkołach matematyki* (drukowana w Roczniku Tow. Przyj. Nauk z r. 1816).

Jan Śniadecki napisał *Teoryę rachunku algebraicznego, zastosowaną do linij krzywych* (1785). Ustrzycki opracował *Algebrę*, Świtkowski *Budownictwo wiejskie;* Rogaliński, ks. Lisikiewicz i ks. Osiński pracowali nad fizyką, i wiele się przyczynili do rozbudzenia zamiłowania tego przedmiotu; Łęski pisał o miernictwie wojskowém. Szkoła rycerska, chociaż pomyślnie rozwijała się za panowania Poniatowskiego, nie wydała teoretyków w sztuce wojskowéj; zakład ten bowiem, jak wyżéj wskazano, kształcił przeważnie nie wojskowych, ale raczéj dobrych obywateli kraju, językom zaś cudzoziemskim zbyt tam wiele poświęcano czasu. Pomimo jednak niejakiego usunięcia wojskowości na plan dalszy, a przewagi lingwistyki, szkoła rycerska wydała wielu wybornych officerów, literatura zaś wojskowa angielska i amerykańska posiada dzieło o artylleryi konnéj, napisane przez ucznia rzeczonéj szkoły, Tadeusza Kościuszkę, który był wybornym artyllerzystą. Dzieło to angielskie nosi tyt.: *Manouvres of Horse-artillery, by general Kościuszko* (New-York, 1808).

Przodownikiem astronomii za dni Stanisława Augusta był Poczobut. Śniadecki, acz już stał się znanym na niwie prac astronomicznych, zalicza się do późniejszych chwil umysłowego rozwoju społeczeństwa.

Marcin Odlanicki Poczobut (1728 † 1810) znakomity astronom, Jezuita, professor i rektor Akademii Wileńskiéj pochodził z wojew. Trockiego, kształcił się w Wilnie i za granicą, przykładając się najprzód do wymowy i języków; późniéj dopiero, we Włoszech i Francyi, oddawał się studyom matematycznym i astronomicznym.

Po powrocie z zagranicy wykładał w Akademii Wileńskiéj matematykę i astronomię; a wreszcie, kiedy zakon rozwiązano, pozostał w Wilnie, wykładał w Akademii, i cały długi

szereg lat czynił obserwacye astronomiczne, które zyskały mu chlubne imię w szeregu astronomów świata. Obszerny ten umysł niedość, iż się oddawał z całym zapałem swéj specyalności, ale poezya klassyczna, łacińska, nie była mu obcą, pisał przytém i sam w młodości poezye łacińskie, liryczne. Astronomia wszakże stała się główném polem prac Poczobuta, któremi zapełniał wszystkie niemal godziny długiego życia. Prace jego astronomiczne zawierają się w 34 księgach, obejmujących obserwacye tyluż lat. De la Lande ułożył z nich tablice Merkurego, trudnéj do badań i mało dotąd zbadanéj planety. Do siedmiu gwiazd przez Flamstaed'a oznaczonych dodał Poczobut dziewięć przez siebie obserwowanych, i złożył z nich konstellacyę Ciołka Poniatowskich, któréj położenie wskazał w *Efemerydach Berlińskich* na r. 1785. Dzięki jego zabiegom i obywatelskiéj ofiarności Elżbiety z Ogińskich Puzyniny, stanęło obserwatoryum wileńskie, zaopatrzone w stosowne narzędzia astronomiczne. Oprócz wielkiéj liczby obserwacyj zostawił Poczobut kilka rozpraw łacińskich i francuzkich, tudzież polską, przetłómaczoną na język francuzki, p. tyt.: *O dawności zodyaku egipckiego w Denderach* (1803, Wilno), gdzie dowiódł, iż starożytność tego malowidła nie jest tak odległą, jak sądził Denon, który przerysował takowe z ruin egipckich w Tinthyrisie. Poczobut a zarazem i Jan Śniadecki pracami swemi, obserwacyami astronomicznemi, zamianą swych postrzeżeń z uczonymi Zachodu, wywołali w Akademii Nauk w Paryżu zamiar utworzenia stałéj, naukowéj korrespondencyi między tą najwyższą naukową instytucyą francuzką a Akademią Krakowską. Zamiar ten, popierany głównie przez Cousin'a, spełzł wówczas na niczém; niemniéj jednak fakt samego projektu świadczy, iż rozwój umysłowy za dni epoki Stanisławowskiéj szybko naprzód się posuwał, a zarazem budził żywe zainteresowanie się uczonych Zachodu tém wszystkiém, co odnosiło się do sfer umysłowych Polski [1]).

---

[1]) Projekt, o którym tu mówimy, na tém się zasadzał—jak pisze K. Libelt—iż „miano wybrać trzech professorów stałych w uniwersytecie krakowskim, z wydziału matematyki, fizyki i literatury, podanych od uniwersytetu, i ci mieli nosić tytuł professorów cudzoziemskich Kollegium Królewskiego Paryzkiego (*Professeurs étrangers au College Royal de la France*). Nawzajem uniwersytet krakowski miał mieć prawo do podobnego wyboru mię-

W chwili gdy wstępował Poniatowski na tron, Polska miała tylko jedno obserwatoryum lepiéj w stosowne narzędzia zaopatrzone, w Gdańsku, lecz i ono, za czasów jeszcze Sobieskiego staraniem Heweliusza kwitnące, uległo już było od dawna pożarowi. Starania Poczobuta i Śniadeckiego powołały do życia dwa nowe obserwatorya—w Wilnie i w Krakowie. W tém ostatniém czynił obserwacye w ciągu dziewięciu lat Jan Śniadecki (do 1804). Obserwatoryum warszawskie również stanęło za rządów Poniatowskiego, ale nie posiadało tak wyborowych narzędzi, ani też znakomitych astronomów, więc nie zdobyło sobie rozgłosu, którym się cieszyło obserwatoryum wileńskie.

Poczobut, jako obywatel prawy, wiele się przyczynił do ocalenia funduszów Akademii Wileńskiéj w dniach nieszczęsnych dla kraju; przedtém zaś jeszcze położył niemałe zasługi, podnosząc podczas swego rektoratu (1780—1799) tę upadającą Akademię. Po zwinięciu zakonu Jezuitów, Komissya Edukacyjna uzupełniła dawną Batorowską szkołę założeniem wydziału lekarskiego; lecz brak ludzi i środków dotkliwie czuć się dawał. Katedr było mało; krzątano się pilnie o ich obsadzenie ludźmi zdolnymi, co wprędce urzeczywistnioném zostało. Staraniem Poczobuta, późniéj zaś rektora Hieronima Stroynowskiego, zajęli katedry w Akademii Wileńskiéj, nazywanéj wówczas Szkołą Główną Litewską, ludzie tak wybitni jak: Dawid Pilchowski, Teodor Hussarzewski, Józef Sartoris (Włoch, który wykładał chemię), Ferdynand Szpicnagel (wykładał botanikę), Hieronim Stroynowski (prawo natury i narodów), Wawrzyniec Gucewicz (budownictwo). W r. 1780, również z inicyatywy Poczobuta, stanęło w Wilnie seminaryum nauczycielskie, kształcące nauczycieli dla szkół wydziałowych.

Poczobuta król obdarzył medalem wybitym na jego cześć z napisem: *Sic itur ad astra.*

Wszystkie dowody uznania obojętnemi były dla Poczobuta, nie ubiegał się on wcale o zaszczyty; wyłącznie oddany nauce, wyrobionego nawet dla siebie biskupstwa przyjąć nie chciał.

---

dzy akademikami paryzkimi. Uczeni ci, zatwierdzeni dyplomami królewskiemi, mieli się z sobą wzajemnie znosić, i udzielać sobie w oznaczonych epokach sprawozdań naukowych..." (Patrz *Starożytności Polskie* t. I).

Przyrodnicy ówcześni nie zapisali licznie swych imion na kartach dziejów literatury krajowéj. Widzimy zaledwie kilka nazwisk: Kluk i Jundziłł to wybitniejsi. Jundziłł swoją działalnością przechodzi nawet do epoki późniejszéj; Kluk rozpoczyna pracę znacznie wcześniéj i w latach ostatnich istnienia Rzeczypospolitéj żywot swój kończy.

Krzysztof Kluk (1739 † 1796), ksiądz Missyonarz, pleban w Ciechanowcu, opracował kilka dzieł poświęconych botanice, a mianowicie: *Opis roślin z zastosowaniem do gospodarstwa* (1780), *Botanikę dla szkół* i *Dykcyonarz roślinny* (1786). Pierwsze z tych dzieł miało na celu danie wskazówek agronomom, leśniczym i ogrodnikom. W ostatnich latach przeszłego wieku i podczas pierwszéj ćwierci obecnego stulecia dziełem Kluka posługiwano się, uważając je za wyborny przewodnik dla gospodarzy.

Kluk pracował również nad zoologią i mineralogią. Wydał dzieło poświęcone hodowli zwierząt domowych, a łowieniu i oswajaniu dzikich; posiadamy przytém jedną jego pracę poświęconą ciałom kopalnym (pod tytyłem: *Wiadomości o rzeczach kopalnych*). Kluk, jak większość pisarzy z owych lat, zawsze miał głównie na celu dobro powszechne; dożył więc téj pociechy, iż zamiłowanie roślin rozszerzać się w kraju zaczęło, a księgi jego czytywano w najdalszych nawet zakątkach Litwy.

Współczesny nam przyrodnik Antoni Waga pisał życiorys Kluka (*Bibl. Warsz.* 1843).

Stanisław Bonifacy Jundziłł (1761 † 1847), Pijar, prof. szkół pijarskich, późniéj zaś długoletni professor uniwersytetu wileńskiego, w epoce największego rozkwitu rzeczonéj szkoły. Ukształceniem stał wyżéj od Kluka, który sobie samemu wszystko zawdzięczał. Jundziłł kształcił się za granicą, nim zajął katedrę wileńską, i pracami swemi zdobył wziętość wśród ówczesnych zagranicznych przyrodników. Długoletnie prace Jundziłła jedynemi u nas były usiłowaniami krzewienia wiedzy przyrodniczéj w epoce Stanisławowskiéj i późniéj, przez cały ciąg istnienia uniwersytetu wileńskiego. Głównie poświęcając się botanice, napisał w wieku ubiegłym: *Opisanie roślin Wielkiego Księztwa Litewskiego*, *Początki botaniki;* a na początku wieku bieżącego: *Zoologię krótko zebraną*. Książki Jundziłła, po-

święcone naukom przyrodzonym, były długie lata podręcznikami w szkołach zależnych od uniwersytetu wileńskiego. Życie długie zrobiło Jundziłła świadkiem całego przebiegu rozwoju uniwersytetu wileńskiego aż do chwili jego zamknięcia w roku 1832; pamiętniki jego o dziejach wewnętrznych uniwersytetu w małéj tylko cząstce były drukowane.

Dość wyczerpującą, chociaż niezupełną biografię Jundziłła skreślił Teodor Narbutt w *Encyklopedyi Powszechnéj* S. Orgelbranda. Inna zaś jego biografia była drukowaną w *Bibliotece Warszawskiéj* w r. 1850.

Geografia i podróżopisarstwo zapisały w drugiéj połowie XVIII w. na kartach dziejów literatury polskiéj bardzo małą liczbę pracowników. Geografowie układali podręczniki dla szkół, znajdowała się nader wielka liczba podróżująccyh i to w okolicach najmniéj znanych ówczesnemu światu, lecz zbyt niewiele wrażeń tych podróżników pozostało uwiecznionych w druku: albo wcale oni nie pisali, lub też ich spostrzeżenia i notaty w rękopismach pozostały i poszły na zagładę.

W szeregu dawnych naszych geografów postacią wybitną jest **Aleksander Łubieński**, prymas, arcyb. gniezn., koronator ostatniego króla (ur. 1703 † 167), autor bardzo cennego dzieła o geografii powszechnéj, pod tytułem: *Świat we wszystkich swoich częściach opisany* (Wrocław, 1740). Pracę Łubieńskiego brało za podstawę robot wielu późniejszych kompilatorów, jak zaś na stan owoczesny geografii, tworzyła ona dzieło wyczerpujące, nader ciekawe, a dla literatury naszéj pamiętne, czystą bowiem polszczyzną napisane.

Jan Bielski (ur. 1716), uczony Jezuita, wyróżniający się znakomitą polszczyzną i poprawną łaciną, któréj w pracach swych używał, napisał *Widok Królestwa Polskiego* (Poznań, 1763 2 tomy). W obszerném tém i starannie ułożoném dziele, którém wyprzedza prace geograficzne Wyrwicza, dał dokładny obraz stanu politycznego ówczesnéj Polski. Znacznie późniejsi geografowie nieraz liczyć się byli zniewoleni z dawną, lecz sumienną pracą J. Bielskiego. Wyrwicz, geograf, o którym wnet powiemy, wystąpił był z bezimienną krytyką rzeczonego dzieła (pod tyt.: *Objaśnienia Widoku historycznego* 1764).

Współczesny mu Büsching, Niemiec, opracowując geografię powszechną, poświęcił duży ustęp Polsce, który to dział

z pracy Büsching'a przetłómaczony na język polski, i wydany oddzielnie, długi przeciąg czasu był w ręku naszego ogółu w XVIII wieku, jako podręcznik dla szkół i codziennego użytku. Nauka geografii tak mało wtedy była w kraju naszym uprawianą, iż wszystkie omyłki, błędne wskazówki, których cudzoziemiec nie mógł się ustrzedz, pozostały niepoprawionemi w polskim przekładzie.

Karol Wyrwicz, (1717 † 1793) Żmujdzin, ex-Jezuita, najwięcéj zasług położył na polu geografii krajowéj, którą opracowywał z uwzględnianiem ówczesnych potrzeb reformy stosunków politycznych. Był to mąż wypróbowanéj gorliwości obywatelskiéj, człowiek szerokiéj wiedzy, którą powiększał nieustanną pracą i podróżami za granicę. Ceniono jego zasługi, nadano mu więc z czasem, do posiadanego probostwa warszawskiego, opactwo hebdowskie; Stanisław August obdarzył Wyrwicza medalem zasługi. Ta nagroda literackich zasług spotkała go we 25 lat po wydaniu pierwszego dzieła, chociaż jego prace cieszyły się wielkim rozgłosem. Geografią Wyrwicza posługiwano się za Poniatowskiego i późniéj w epoce porozbiorowéj, z powodu braku nowszych i lepszych podręczników.

Pierwszą pracą Wyrwicza była *Geografia czasów teraźniejszych* (Warszawa 1768); wyszedł jéj tylko tom I, lecz i ten został z obiegu wycofany, na żądanie posła jednego z ościennych mocarstw. W pracy téj, autor, zarysowując obraz stosunków w innych krajach, chciał wpłynąć tém samém na reformę stosunków politycznych u nas. Późniéj napisał *Geografię powszechną* (Warszawa, 1773), gdzie zawarł obszerny opis własnego kraju; tu również Wyrwicz nie zaniedbał dać zarys rządu, polityki, praw i handlu ówczesnéj Europy. Miało to być wskazówką, w jakim kierunku potrzeba się starać o polepszenie stanu politycznego własnéj ziemi.

Wyrwicz pracował też nad dziejami konfederacyi gołąbskiéj. Rzecz ta pod tytułem: *Konfederacya gołąbska* drukowana w kilkadziesiąt lat po jego zgonie (Poznań, 1853, 1862).

Hilaryon Karpiński znanym był wówczas również jako geograf.

W Stanisławowskiéj epoce liczba podróżujących do krajów północnych znacznie zwiększać się zaczęła. Doba walki barskiéj przysparzała ich niemało. Niektórzy z tych podróżników (jak

Chojecki) drukują swe wspomnienia; inni zaś, jak Kazimierz Przystałowski, tak samo jak Chojecki, wojownik barski, zachowują swe wrażenia jedynie w rękopismach. Dział ten literatury, jak mylnie mniemają, nie od Chojeckiego dopiero zaczyna się. Poprzedzają go inni. **Adam Dłużyk Kamieński**, rycerz z czasów Jana Kazimierza, podczas walki w r. 1657 ujęty został, i jako jeniec uprowadzony daleko, zwiedził północną Azyę i swe wspomnienia zawarł późniéj w pamiętniku, który nosi tytuł: *Dyaryusz więzienia... miast i miejsc.* W języku prostym, chopowatym nieco, skreślił swe przygody i starał się dać obraz ludów i krajów zwiedzanych, nie zapominając o ścisłości i prawdzie, o czém sam pisze przy końcu pamiętnika temi słowy: „Ten mój dyaryusz napisany przeze mnie nicéj nie ma fałszywego, ale com widział memi oczyma, tom wyraził, na co się ręką moją podpisuję.“ Po dwóch stuleciach zatracenia, rękopism odnaleziony wydany został przez Wielkopolanina, ks. Aleksandra Maryańskiego, w książce zbiorowéj *Warta* (Poznań, 1874). Wydawca opatrzył ciekawy ten zabytek naszego dawnego podróżopisarstwa swemi przypiskami.

Kaweczyński, Jezuita, z Nowogródka Litewskiego, również pisał pamiętnik o tychże okolicach, które zwiedzał Dłużyk Kamieński, był tam nawet w tychże czasach, w r. 1654 i w latach późniejszych. Pamiętnik Kaweczyńskiego uważają obecnie za zaginiony. Pisali o nim Stanisław Rostowski w historyi prowin. litew. zakonu Jezuitów i Hieronim Kajsiewicz, w żywocie błogosławionego Andrzeja Boboli (Paryż 1854).

Za Sasów już mniéj niż dawniéj podróżowano po krajach zachodniéj Europy w celach kształcenia się, mniéj więc myślano o zapisywaniu tego, co przed ich okiem przesuwa się. Powstają wszakże od czasów saskich coraz częstsze opisy niespodzianych podróży na Wschód.

Ludwik Siennicki (syn Wespazyana, podcz. chełmskiego, znany z gorliwości dyssydent) pospołu z bratem swym Kazimierzem Krzysztofem, generałem artylleryi litewskiéj, podczas drugiéj wojny szwedzkiéj, z Bychowa, jako zwolennicy Leszczyńskiego, uprowadzeni zostali w głąb Azyi północnéj. Ludwik Siennicki, czytając w Jakucku Skargę (*Historyę Kościoła* w przekładzie na język starosłowiański) nawrócił się z wyznania kalwińskiego na katolicyzm i dzieje tego nawrócenia, razem

z opisem krajów nieznanych, wydał pod tytułem: *Dokument osobliwego miłosierdzia bozkiego... ze wspomnieniem o mniéj znanych krainach* (Wilno, 1754). O Siennickich pisał J. Bartoszewicz (Patrz w *Księdze Świata*, 1857 r. t. II., artykuł pod nap.: *K. K. Siennicki*) i Jocher (w *Obrazie bibliog. histor. literatury i nauk w Polsce*, Wilno, 1857).

W epoce Stanisławowskiéj Przystałowski rozpoczyna szereg podróżopisarzy.

Kazimierz Dunin Przystałowski, podczaszyc, rodem z województwa Krakowskiego, konfederat barski, ujęty w r. 1768, odbył podróż z innymi jeńcami do Kijowa i opisał wierszem tę wędrówkę, pod tytułem: *Podróż konfederacka na stacye podzielona.* Niewielkich rozmiarów rękopism rzeczonéj wędrówki dotąd spoczywa niewydany. Odpis jego, czy też oryginał, znajduje się w bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego.

Karol Lubicz Chojecki, również barszczanin, szlachcic województwa Krakowskiego, zostawił pamiętnik swych podróży z Krakowa przez Kijów, Głuchów, Kazań do Tobolska i daléj, a wreszcie pełnego przygód powrotu przez stepy południowe Donu i Zadnieprza. Był on jednocześnie wzięty w niewolę z Przystałowskim i całą załogą krakowską. Pamiętnik ten wydrukowano w r. 1789 pod tytułem: *Pamięć dzieł polskich.* Autor poświęcił swe dzieło krajcz. koron., Janowi Potockiemu. Nowego wydania dokonano w Chełmnie w 1864 roku. Chojecki jest więcéj zajęty przygodami własnemi i dolą swych współtowarzyszy, niż spostrzeżeniami etnograficznemi, chociaż i o tych nie zapominał; w zapatrywaniach się swych pełny spokoju, daje dowody wielkiéj rezygnacyi, która stała się znamieniem późniejszych, podobnych mu wędrowców. Język téj książki czysty, wolny od makaronizmów, styl zdradza człowieka, który nietylko z mieczem miał do czynienia, ale i do szkół uczęszczał. Pamiętnik Chojeckiego przełożono na język rossyjski.

Do dziejów rozwoju naszéj umysłowości zaliczyć powinniśmy i tych, którzy bezwiednie prawie przyczyniali się do rozszerzania zasad i myśli płynących z naszéj cywilizacyi. Do takich dodatnich czynników, będących dziećmi krwi i ducha naszéj kultury, należą odkrywacze dalekich lądów lub rozszerzający tam pojęcia wyższéj, chrześciańskiéj cywilizacyi.

Mówiąc o dobie Kazimierza Jagiellończyka, wspomnieliśmy, iż Jan z Kolna odkrył przed Kolumbem północne wybrzeża

Ameryki. Nieszczęsna epoka Jana Kazimierza, wyrzucając po za wschodnie granice kraju znaczną liczbę ludzi, dała niektórym możność pracowania dla dobra cywilizacyi na dalekich lądach i chlubnego uwieczniania imienia polskiego.

Jakutowicz, szlachcic z Litwy, drogą niewoli dostał się do Azyi północnéj, i stał się późniéj dowódcą gromady zbrojnéj, z którą odkrył ląd nieznany nad środkowym biegiem rzeki Leny, gdzie mieszkał lud nazywający siebie *Sacha.* Sachowie od nazwiska Jakutowicza, swego odkrywcy, otrzymali nazwę *Jakutów*, pod którém to mianem są znani obecnie na świecie.

Jan (w zakonie **Ignacy**) **Kosarzewski** czyli **Kozyrzewski)** był człowiekiem burzliwym, wnukiem Teodora Kosarzewskiego, którego ujęto pod Smoleńskiem i wysłano nad Irtysz. Syn Teodora z tych dalekich okolic powędrować był zniewolony, z synem Janem, do mało wtedy znanéj Kamczatki, gdzie ów Jan długo mieszkał, zaszczepiał zamiłowanie rolnictwa, pierwszy wprowadził na owym półwyspie uprawę zboża i wreszcie, czyniąc ztamtąd wycieczki na północne przestworza oceanu Spokojnego, około r. 1715 odkrył archipelag wysp Kurylskich. Jedną z faz jego burzliwego życia było wstąpienie do klasztoru wiary wschodniéj. Kamczadałowie, pamiętni zasług, które położył dla ich dobra, jedną z rzek Kamczatki (rzekę Koluż) nazwali Kozyrzówką (czyli Kosarzówką).

Późniéj nieco na Kamczatce **Dymitr Pawłucki,** potomek polskiego szlachcica, przysłanego również z pod Smoleńska, upamiętnił się w życiu Kamczadałów, wprowadzając tam nieznane przedtém bydło, zachęcając do rozszerzania rolnictwą, skłaniając do pasterstwa lud oddany wyłącznie łowiectwu. Imię Pawłuckiego przetrwało w ustnéj tradycyi krajowców, szybko obecnie gasnących. Mieszkańcy z nad wybrzeży cieśniny Behring'a, Czukczowie, (z którymi walczył Pawłucki i gdzie zginął) dotąd mówią o nim jako o bohaterze napół mitycznym.

Wielu Polaków niosło światło pojęć wyższych na dalekie lądy, na wschód i na zachód. **Paweł Malinowski** był około połowy XVIII wieku pierwszym nauczycielem w Irkucku. Współczesny mu **Innocenty Kulczycki,** rodem z Wołynia, został pierwszym biskupem wschodniego kościoła nad Angarą i Baj-

kałem, i zakładał tam pierwszą szkołą. (Patrz o nim w tomie I str. 368 niniejszego dzieła).

O cały wiek wcześniéj, przy końcu panowania Zygmunta III i na początku Władysława IV, na lądzie brazylijskim, w południowéj Ameryce, przyczynia się do wzrostu tamecznych osad Wielkopolanin, admirał flotty hollenderskiéj, **Krzysztof Arciszewski.** Hollandya biła medale na jego cześć, Ameryka zaś, w r. 1637, (więc jeszcze za jego życia) w Rio-Janeiro pomnik mu wzniosła. Prawie jednocześnie z Arciszewskim, na wschodnich kończynach Starego Świata, syn naszéj ziemi, **Nicefor Czernichowski,** (w połowie XVII w.) na wybrzeżach Amuru, w północnéj Mandżuryi, zakłada rodzaj kolonij wschodnio-europejskich, na których czele sam staje; i tak dalece nie zatraca swych znamion plemiennych, iż Chińczycy z nim, jako z władcą państewka w ziemi Mandżu, korrespondują *po polsku.* Fakt ten świadczy, jak dalece umiał zachować i wyróżnić pierwiastki swéj odrębności cywilizacyjnéj.

Szczegóły tyczące się Jakutowicza, Kosarzewskiego, Pawła Malinowskiego, Innocentego Kulczyckiego, Pawłuckiego, spotykamy w *Listach z Syberyi* Maryana Dubieckiego, drukowanych w czasopiśmie *Bluszcz* (Warszawa, 1871—3), i w życiorysie Czekanowskiego przez M. Dubieckiego (*Tygodnik Illustrowany* 1877). O Czernichowskim mamy monografię historyczną, pod napisem: *Osadczy ziemi Mandżu w XVII wieku,* skreśloną przez Dubieckiego (*Tygodnik Illustrowany* 1874, przedruk zaś w tegoż *Obrazach i studyach historycznych,* 1884, Warszawa).

Stan umysłowy niewiast naszych w XVIII wieku podnosił się równolegle z podniesieniem poziomu umysłowego całego społeczeństwa. Niektóre niewieście postacie zdobyły nawet imię na polu usiłowań podniesienia bytu ludu wiejskiego. Spotykano pióro niewieście wśród zastępu piszących o reformie rządu. Taką była Barbara księżna Radziwiłłowa (chociaż ją zaliczyć potrzeba pod względem pojęć politycznych do obozu konserwatystów). Inne życiem samém, słowem, wpływem rodzinnym stanowczo oddziaływały na kierunek umysłów synów, na zacofane lub postępowe pojęcia wieku. Wśród możnych rodzin wpływ matek, chociaż ożywionych duchem miłości ku wszystkiemu co swojskie, nie wytwarzał pokoleń stojących na wysokości zadań społecznych i narodowych. Młode pokolenia owych możnych rodów, kierujących sprawami Rzeczypospolitéj, bardzo wcześnie

opuszczały swe gniazda rodzinne i kształciły się za granicą, na wzorach obcych. Wprawdzie wielekroć myśl, troskliwość macierzyńska w listach i tak zwanych „instrukcyach,“ których ślady spotykamy w archiwach domowych, starały się wpływać na utrzymanie swojskości, ale pospolicie były to próżne starania. Wychowanie wśród obcych i zbyt wcześnie podejmowane podróże za granicę niweczyły najlepsze domowe zasady. Szczególniéj pierwsza połowa XVIII w. niekorzystnie wpływała na obyczaje młodzieży. Przesadzone, skrzywione pojęcie o honorze (przejawiające się w licznych pojedynkach), lekkomyślność w połączeniu z egzaltacyą—sprzeczności wybitne, a ciągle spotykane w XVIII wieku—ujemnie oddziaływały na usposobienia męzkiéj połowy młodzieży. W wyższych przeto warstwach społeczeństwa, wśród rodów wpływowych, widzimy w epoce rozpoczynającéj rządy Poniatowskiego dziwną mieszaninę obyczajów współczesnych, arystokratycznych kół francuzkich z pojęciami swojskiemi. Obojętność ku wszystkiemu co krajowe, nasze, przeważa, staje się dziedziczną; ujemne te właściwości z murów zamków przechodzą do dworów szlacheckich, do poziomych zagród warstw uboższych, i rozlewają truciznę zcudzoziemszczenia w całym organizmie społecznym. To zobojętnienie ku wszystkiemu co swojskie, zaszczepione w umysłach i sercach wpływowych rodów Rzeczypospolitéj, przyczyniało się wiele do unicestwienia najlepszych usiłowań pokoleń sejmu czteroletniego i dni późniejszych. Niewiasty, chociaż wychowywane pospolicie pod kierunkiem obcych mistrzyń, zachowywały długo tradycyę dobrą, narodową. Dla tego też, badając źródła owoczesnéj doby dziejowéj, widzimy, iż wśród możnych rodów, które mogły wiele zdziałać dla dobra stosunków społecznych kraju, częściéj słaba dłoń niewieścia niż męzka staje na wysokości zadań społecznych swéj epoki. Wśród takich wybitnych niewiast, które za Stanisława Augusta uwieczniły swe imiona w dziedzinie ulepszeń stosunków społecznych, górują: Izabella z Poniatowskich Branicka (siostra króla, a żona Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielk. koron.) i Anna z Sapiehów Jabłonowska (małżonka Jana Kajetana Jabłonowskiego, wojew. bracławskiego).

Izabella Branicka słynęła jako wyborna rządczyni dóbr rozległych. We wszystkich jéj czynnościach uwydatnia się

umysł wyższy; pogląd na rzeczy i stosunki jasny, pełny tolerancyi. Czuwa ona nad dobrobytem włościan, podnosi gospodarstwo krajowe, osusza bagna, prowadzi trzebieże umiejętne puszcz, kieruje leśném gospodarstwem; myśli zarówno o Żydach, jak i o mieszczanach chrześcianach, w których obronie staje; daje rzemieślnikom zaliczki, a zakłada dla gmin kassy pożyczkowe. Cała jéj działalność obywatelska, pełna rozumu, i przezorności, rozwijała się pod kierunkiem idei nader postępowych.

Anna Jabłonowska, wojewodzina bracławska, głośną się stała ze swych ulepszeń, dążących do podniesienia ludu wiejskiego z ciemnoty i upadku. Widziała opłakany stan stosunków społecznych, widziała całą grozę upadku kraju pod względem ekonomicznym i umysłowym, pracowała przeto nad polepszeniem tego, co można było poprawić, przynajmniéj w zakresie jéj własnych posiadłości. Napisała przeto i wydała w 8 tomach *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców*. Drukowano to dzieło (w r. 1786) w jéj własnéj drukarni, w Siemiatyczach, na Podlasiu, które były stolicą jéj posiadłości i zarazem główną rezydencyą mądréj téj niewiasty.

Jabłonowska, przystępując do uregulowania stosunków włościańskich, miała głównie na celu skierowanie ludu do zamiłowania cnoty, pracy, ładu domowego, do oświecania go i uzamożniania. W całéj ustawie wojewodziny bracławskiéj uwidocznia się kierunek moralny i religijny. Ustawa ta, podnosząca byt ludu wiejskiego, była obowiązującą w jéj dobrach Siemiatyckich. Upowszechnienie jéj dzieła wśród ówczesnych kół czytających świadczyło, iż kwestye przez nią podnoszone nie były rzeczą mało interesującą nasz ogół.

Podniesienie stanu włościańskiego z niedoli umysłowéj, z zależności poddańczéj i uobywatelenie go zajmowało umysły nietylko podczas sejmu czteroletniego, lecz i znacznie wcześniéj. Kilka bardzo wybitnych postaci, wśród których widzimy zarówno mężczyzn, jak i niewiasty, pracowało nad różnemi systematami polepszenia losu wieśniaka. Ogół dość późno przekonał się o potrzebie reformy stosunków włościańskich, bo dopiero po sejmie wielkim zaczęto uznawać wśród mass szlacheckich konieczność zmiany owoczesnych warunków bytu ludu, i bez sarkania (w większości przynajmniéj) poddawano się prawu Ustawy Majowéj, ale jednostki znacznie wcześniéj przyświe-

cały przykładem. Izabella Branicka (Klemensowa, z Poniatowskich, † 1801) i Anna z ks. Sapiehów Jabłonowska (wojewodzina bracławska), chociaż podawały projekta może niezupełnie praktyczne, występują jedne z pierwszych, jako orędowniczki ludu, jako ustawodawczynie i inicyatorki reformy włościańskiéj. Naśladowcami ich byli: Joachim Chreptowicz, ks. Jan Paweł Brzostowski—na Litwie, a Stanisław Poniatowski (synowiec króla) na Ukrainie, a wreszcie, już po upadku kraju, Stanisław Staszic, chociaż każdy z nich inaczéj sprawę tę myślał załatwić i załatwiał. Do szeregu czynnie starających się o polepszeniu losu stanu włościańskiego zaliczyć jeszcze potrzeba kanclerza Michała ks. Czartoryskiego, Adama ks. Czartoryskiego, generała ziem Podolskich, oraz Franciszka Bielińskiego. Były i inne imiona, mniéj głośne, które nie wniósł na karty rylec historyi, lecz zasługi ich niemniéj są poważne.

Zmiana poglądów narodu na tę pierwszorzędną sprawę odbywała się z dziwną szybkością; naród, jak gdyby przeczuwał, że nie ma wiele czasu do samodzielnego działania, pragnął ostatnie lata swéj działalności zapełnić czynami szlachetnemi. Toż samo społeczeństwo, które w r. 1780 odrzuca projekt praw, opracowany przez ex-kanclerza Andrzeja Zamoyskiego, w jedenaście lat późniéj wprowadza w życie wzięcie ludu pod opiekę prawa, na mocy Ustawy Majowéj. We trzy lata po rzeczonéj Ustawie, Kościuszko, posiadając podówczas władzę dyktatorską, wydaje w obozie pod Połańcem (d. 7 Maja 1794 r.), edykt znoszący przytwierdzenie do roli. Idei, iż człowiek może być własnością innego człowieka, nie znano u nas zgoła. Pańszczyzna, chociaż stawała się źródłem wielu pojedyńczych nadużyć, uważała się zawsze, w zasadzie, jako czynsz, wypłacany pracą rąk za posiadaną rolę. Przechodzenie zaś z miejsca na miejsce ludu wiejskiego istniało w praktyce w wielu okolicach: Żmujdź np. przytwierdzenia do roli i pańszczyźnianych stosunków wcale nie znała.

Prawo wydane pod Połańcem było ogłoszone na szerokich obszarach, ale nie miało czasu wejść w życie. Podobne prawo wolnego przesiedlania się w innych krajach na Zachodzie znacznie późniéj nastąpiło [1]).

---

[1]) Dla porównania przytaczamy tu daty: w Polsce zniesiono przytwierdzenie do roli w r. 1794, w Prussiech w r. 1809, w Bawaryi rozkazem Napoleona I w r. 1809, w Meklemburgu 1820, w Saksonii 1832, w Hohenzollern-Sigmaringenie 1833 roku.

Najnędzniejszym był stan ludu po wsiach królewszczyzn, gdzie rządzili starostwie, najmniejszego zaś ucisku lud doznawał w dobrach duchownych, które zajmowały w epoce duże obszary kraju.

Niektóre szkoły duchowne (w dawnych wiekach Benedyktyni, Reformaci, a za dni Stanisława Augusta Pijarzy), przyjmowały chętnie dzieci włościańskie za zezwoleniem panów. Zła dola, zatracająca poczucie potrzeby oświaty, nie pozwalała korzystać licznie z téj możności.

Historyk Jędrzéj Moraczewski tak maluje nam obyczaj i stan moralny ówczesnego chłopa, co się przeważnie stosuje do ludu wielkopolskiego: „Prawie cudownym sposobem—pomimo nieprzyjaznych okoliczności, chłop zachował w swoim charakterze bardzo znakomite cnoty. Był on zawsze z poświęceniem dla swojéj religii i swego kraju, dla spółuczestników swego stanu ściśle rzetelny, dla rodziców i starszych z wielkiém uszanowaniem, gościnność zachowywał ze wszelką ścisłością starożytnych wieków... W przypadku i nieszczęściu chłop da wszelką pomoc i nieznajomemu, i w każdéj okoliczności, gdzie tylko swą siłą może wesprzeć niewinnie krzywdzonego, z pewnością stanie na jego stronie. Rzecz dziwna, że ma i przymioty ludziom tylko swobodnym właściwe, to jest dowcip i wesołość... Nie ma wielkiego przemysłu w zbieraniu korzyści, obmyślaniu zarobku, ale to są tylko zalety, a nie cnoty. Za to znowu jest w robotach mechanicznych zręczny... O pracowitości polskich chłopów ani potrzeba wspominać, bo zapewne wszystkich ludzi całéj kuli ziemskiéj w tym względzie przechodzą. W którymże kraju terlice do północy len wytrzaskują, a od północy głos cepów ze stodoły po wsi się rozlega?“

Takim był wielkopolski chłop, potomek dawnych nadgoplańskich Polan, w chwili gdy się zmieniały stosunki polityczne nad Gopłem, Wisłą, pod Karpatami, i w innych okolicach w proch się rozsypującéj, dawnéj budowy państwowéj.

Zamykając obraz rozwoju naszéj umysłowości w wieku XVIII, rzućmy okiem na sztukę ówczesną.

Sztuka polska, jak to już zaznaczyliśmy, posiadała w Stanisławie Auguście wielkiego protektora. *Malarstwo* szczególniéj otoczone było jego opieką. W czasach poprzedzających panowanie Poniatowskiego, malarstwo bardziéj niż inne gałęzie sztuki rozwijało się w Polsce, a było to przeważnie malarstwo

religijne. Mieliśmy w XVII wieku *Franciszka Lexyckiego*, (Bernardyna z Krakowa), należącego do szkoły włoskiéj, którego obrazy religijnéj treści i dziś jeszcze budzą podziw znawców (w Krakowie, w kościele Bernardynów i w Kalwaryi Zebrzydowskiéj). Za czasów Jana Kazimierza był *Jan Chryzosstom Proszowski*, oddający się malarstwu historycznemu, a Jan III trzymał na dworze swym *Altamonti'ego* i innych cudzoziemców, którzy uwieczniali pendzlem zwycięzkie boje tego króla; miał nawet zamiar król Jan założyć szkołę malarstwa w Wilanowie, lecz skończyło się na projekcie. Doba saska, która nie widziała w niczém poparcia idącego z góry, od tronu, nie miała i na polu sztuki żadnéj zachęty i opieki od królów; pomimo to jednak, w owéj smutnéj pod wielu względami epoce, oddawano się malarstwu i zasłynęli wtedy: *Tadeusz Konicz* Krakowianin, i *Szymon Czechowicz* (rodem z Wieliczki). *Daniel Mikołaj Chodowiecki* sztycharz (ur. 1726 † 1801), oddawał się pracy i wsławił się po za krajem tak dalece, iż przyswoili go sobie cudzoziemcy. Byli przytém za Sasów niepospolici malarze *al fresco* jak *Łukasz Hübel* (ze Szlązka), braciszek u Pijarów w Lubieszowie, i *Łukasz Smuglewicz* (ojciec znanego późniéj artysty Franciszka).

Za Stanisława Augusta widzimy w Polsce znaczny napływ cudzoziemców malarzy, których król z niemałym kosztem sprowadza do Warszawy. Ich wzory, a przytém galleryе obrazów i szkoła malarska, zakładana przez króla, przyczyniły się do wytworzenia całego zastępu ludzi oddających się malarstwu. Nie było wśród tego zastępu geniuszów, ale byli artyści prawdziwego uzdolnienia, z zamiłowaniem oddający się sztuce. Na ich czele stał *Franciszek Smuglewicz*, który swe studya odbywał w Rzymie, gdzie nim się opiekował młody podówczas Kołłątaj; daléj widzimy znanych i cenionych w kraju artystów malarzy: *Przecławski*, *Michał Stachowicz* i *Józef Peszke* (obaj z Krakowa i tam pracujący), *Lesserowicz*, miniaturzysta, i wreszcie *Aleksander Orłowski*, (1777 † 1832), wyborny rysownik, który kończył, podobnie jak M. Stachowicz, artystyczny zawód już w czasach późniejszych, gdy król tron opuścił i przestał być protektorem sztuki.

Oprócz zastępu malarzy krajowców, otaczały Stanisława Augusta liczne szeregi artystów cudzoziemców, wśród których berło przodownictwa posiadał *Marcelli Bacciarelli*. Zestosunkowany w Polsce, zżył się on z nową ojczyzną, może się więc

mienić naszym swojskim artystą. Nazwisk innych malarzy i miniaturzystów, z za granicy do nas przybyłych, nie wyliczamy, wspominaliśmy bowiem o nich, dając charakterystykę króla.

Sztycharstwo, podobnie jak inne gałęzie sztuki, podniósł u nas Stanisław August, lecz rękoma i talentem obcych, z wielkim kosztem sprowadzonych artystów. Sam król, jako prawdziwy miłośnik piękna, posiadał ogromny zbiór rycin, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy okazów.

Budownictwo również pod opieką królewską istniało za dni Poniatowskiego. Otaczał się on wszakże cudzoziemcami, którzy wznosili piękne pałacyki (dla króla w Łazienkach, dla prymasa w Jabłonnie), lecz nie przyczynili się w niczem do wytworzenia własnego stylu. Podczas gdy obcy artyści niecili u nas smak do wytworniejszego budownictwa, stare zabytki dawnych czasów, z epoki większéj potęgi, w proch się rozsypywały; starostwie w królewszczyznach zdobywali sobie smutną sławę niszczycieli zamków, o odnawianiu zaś dawnych i budowaniu nowych warowni nikt nie myślał. Rzeczpospolita stała bezbronna, otworem dla wszystkich. Jeżeli jednak stan wewnętrznych urządzeń w kraju i polityczne położenie Rzeczypospolitéj wymagały wielu ulepszeń i nieraz w polityce złe brało górę, to w dziedzinie myśli nie miało ono przewagi. Większość piszących za dni Stanisława Augusta ceniła i podnosiła język ojczysty, dążyła do celów wzniosłych, do reformy obyczajów i rządu, do pomyślnego rozwiązania kwestyj społecznych, mając przedewszystkiém dobro powszechne na względzie—co jest jedném z wybitniejszych znamion literatury Stanisławowskiéj, która wytworzyła dobę nader poważną w dziejach rozwoju naszego.

KSIĘGA PIĄTA.

Doba Przejściowa (czyli Brodzińskiego) 1795—1882.

ROZDZIAŁ I.

Określenie doby przejściowéj.—Krasicki gruppuje około siebie ludzi dobréj woli.—Towarzystwo Przyjaciół Nauk.—Literatura rękopiśmienna.—Poeci legioniści (Godebski). — *Dekada*, czasopismo polskie. — Stan umysłowy kraju w pojedyńczych dzielnicach.—Tadeusz Czacki urządza szkołę w Krzemieńcu.—Uniwersytet w Wilnie.—Towarzystwo Szubrawców.—Filareci.

Po roku 1794 cały ruch umysłowy Polski dawnéj, Polski w. XVIII, skupił się, chwilowo wprawdzie, bo tylko na lat kilka, wyłącznie w Warszawie. Był to wszakże ruch umysłów nader maluczki. Upadek Warszawy (1794) stał się zarazem upadkiem ruchu literackiego Stanisławowskiéj epoki. Klęski olbrzymie zasypały swém rumowiskiem wszelkie objawy życia umysłowego stolicy. Patrząc obecnie, z odległości prawie stu lat, na olbrzymi kataklizm gwałtownego pękania i w proch się rozsypywania murów Rzeczypospolitéj, oko nasze w pierwszéj chwili nic nie może rozpoznać, obłok klęsk zakrywa przed naszym wzrokiem losy dawnych działaczy i kolebkę nowych; patrząc zdala, zdaje się, iż na tych cmentarzyskach zabiegów i pracy ludzkiéj, na ruinach zdobyczy cywilizacyi, nic już urosnąć nie

może, iż nigdy nie rozwinie się kwiat poezyi na owych mogilnikach, nie wystrzeli ku obłokom drzewo wiedzy.

Karty dziejów literatury naszéj wskazują, iż rok 1795 kończy dobę Stanisławowską, a po roku 1815, po wytworzeniu się Królestwa kongresowego, po ustaleniu się nowego porządku rzeczy w całéj Europie, odpoczywającéj po okresie walk Napoleońskich, zaczyna się doba nowa, doba odrodzenia literatury, świtają dni tak zwanego romantyzmu. Lecz cóż zawiera owa ćwierć wieku, która upływa od upadku Rzeczypospolitéj do chwili, w któréj Brodziński dał się poznać na szerszéj widowni piśmienniczéj i zasiadł na katedrze warszawskiego uniwersytetu, gdzie swym słabym, cichym głosem zaczął wykładać zasady nowéj poezyi? Czyliż owe dwa przeszło dziesiątki lat były zupełną ciszą? Nie. Była to *doba przejściowa* w rozwoju naszego życia umysłowego, przejście od epoki Stanisławowskiéj do nowéj szkoły poetów—chwila ta stała się kolebką dla ludzi nowych kierunków, którzy co zaczerpnęli z przeszłości, zaczerpnęli właśnie z owéj doby przejściowéj; mieli tam swych poprzedników, dla których chwila przejściowa była polem działania. Mickiewicza na niwie narodowéj poezyi poprzedza Brodziński, on mu drogę toruje; lecz i Brodziński ma poprzednika, jest nim również poeta, opiewający sielską przyrodę, również żołnierz, również postać nader sympatyczna—to Wincenty Reklewski.

Dziwnie trudno przeprowadzić pewną, stałą miedzę graniczną na niwie rozwoju różnych kierunków ducha ludzkiego; w historyi literatury zapisujemy wprawdzie pewną datę okresów, w rzeczywistości wszakże—jak już wyżéj zaznaczyliśmy—data nie określa ściśle granic pewnych zwrotów, które stopniowo tylko urzeczywistniają się, i żadna data nie jest datą ich narodzin. Nim weszli na niwę piśmienniczą Mickiewicz z plejadą Litwinów, nim ukazał się Malczewski, późniéj zaś Bohdan Zaleski, Goszczyński, Olizarowski, a po za nimi inni, już nie przodownicy, ale szeregowcy z zastępu ukraińskich poetów, widzimy Brodzińskiego, lecz i on—jak powiedzieliśmy—nie jest, ściśle rzecz biorąc, jutrzenką romantyzmu; u nas ta jutrzenka wcześniejszą była, miała swój świt nie przez wszystkich dojrzany. Przedświtu romantyzmu szukać należy podczas téj doby przejściowéj, o któréj mówimy obecnie. Narodzinom romantyzmu towarzyszyły groźne wypadki dziejowe, które poło-

żyły kres rządom Poniatowskiego, towarzyszyły zwroty w pojęciach i obyczaju, zmieniających się rdzennie pod wpływem przewrotów dziejowych.

Wytworzone hasła w życiu społeczném wywołały nowe zwroty w piśmiennictwie. Pierwsi pracownicy na niwie nowéj poezyi, która miała czerpać swe zasoby z uczuć narodu i nie oglądać się na obce wzory, to piewcy o nieznanych mianach, którzy na polach Lombardyi, przy ogniskach obozowych, na bębnach lub siodłach w braku stołów, kreślili pieśń prostaczą, płynącą z serca żołnierza bolem przepełnionego. Do pierwszych szermierzy romantyzmu zaliczyć należy i owego o nieznanych rysach wierszopisa, który skreślił kędyś pod włoskiém niebem, tęskniąc do ubogiéj, polskiéj chaty, pieśń mówiącą, że „przejdziem Wartę;" pieśń to legionistów, obniesiona w owych latach przez nasze sztandary po lądach trzech części świata. Pieśń ta i jéj podobne to dział poezyi noszący miano *poezyi legionistów;* była ona pierwszą niejako głoską na niwie poezyi romantycznéj. Domyślano się, lecz nie ma pewnych dowodów, iż tę pieśń bezimienną napisał Wybicki czy też Cypryan Godebski.

Nim odezwały się pierwsze dźwięki poezyi nowéj, będącéj wyrazem nowych warunków istnienia, resztki dawnéj, świetnéj, literackiéj plejady myślały nad ocaleniem języka i tradycyi. Wynikiem tych rozmyślań było założenie w Warszawie, która ze stolicy stała się pruskiém, prowincyonalném miastem, Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk jest pierwszém usiłowaniem obudzenia życia umysłowego; poprzedzają je wszakże zabiegi Krasickiego, dążące do wytworzenia dziennika, który miał budzić myśl z odrętwienia. Po wyjeździe króla z Warszawy, (w styczniu 1795 r.) cisza trwała zaledwie trzy lata. Krasicki, któremu król pruski, zamiast biskupstwa warmińskiego, dał arcybiskupstwo gnieźnieńskie, osiada w Skierniewicach, co rok zjeżdża na zimę do Warszawy, gdzie skupia około siebie kilku ludzi dobréj woli i uczuć obywatelskich, kilku pisarzy, chociaż tych ostatnich zaledwie drugorzędnych mógł zebrać; pragnie ich biskup natchnąć myślą dalszéj pracy literackiéj. W tém szczupłém literackiém gronie widzimy Fr. Ks. Dmochowskiego, który wspiera usiłowania dziennikarskie Krasickiego. W pobliżu Skierniewic, w łowickiéj drukarni, drukuje arcybiskup czasopismo pod tytułem *Co tydzień;* godne ono pamięci jako

pierwszy objaw budzącego się po dłuższéj przerwie życia. Krasicki w liście prywatnym zostawił wymowne świadectwo, iż sam największy brał udział w pracy około dzienniczka, gdzie się spotyka jego dawny dowcip, chociaż siły były już stargane. Czytamy tam poufne wyznanie starzejącego się arcybiskupa: „Jest nas pięciu, którzy myślimy; dwóch, którzy gadamy; a jeden, co pisze.“ Ty jednym była sam arcybiskup. Na wieczorach w Warszawie, u Krasickiego i u ex-podstolego koronnego, Stanisława Sołtyka, powstała myśl założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Myśl ta chwalebna nie znalazłaby urzeczywistnienia, gdyby nie Krasicki, który wyrobił w Berlinie zezwolenie na zawiązanie takowego; potwierdzenie zaś samo już po zgonie arcybiskupa nastąpiło (2 lipca 1802 r.). Koło, wśród którego powstał pierwszy pomysł Tow. Przyjaciół Nauk, liczyło w swém gronie: Chreptowicza, Albertrandego, Tadeusza Czackiego, Małachowskiego, Krasickiego. Ludzie to wszystko epoki dawnéj, Stanisławowskiéj, którzy wytknęli za cel prac swoich utrzymanie czystości języka, zachowanie i rozszerzenie nauk. Nie wszyscy wśród nich zaliczyć się mogli do literatów, a Krasicki, chociaż jeszcze piórem władał, czuł, że mu już siły nie dopisują, tak się więc o sobie w ulotnym wierszyku wyraża:

Gdy wiek rzeźki władał piórem,
Szły te rzeczy nie oporem,
Była jazda, i dość żywa,
Teraz pegaz odpoczywa.

Dwa prądy spotykamy u nas w chwili rozpoczynającéj wiek XIX. Ludzie dawniejsi tworzą jeden zastęp; byli oni nieliczni, ale wyższego uzdolnienia, tworzyli czoło narodu; są ogniwem pracy cichéj, organicznéj, która zamierzała od fundamentów wykształcić nowe pokolenia, przechować cenne skarby tradycyi; praca ich, obliczona na długie lata, spotyka co chwila zawady wielkie; walczy drogą stosunków, próśb; z brakiem środków łamie się zwycięzko; rozprasza mgły obojętności lub niechęci własnych ziomków, stawia skutecznie czoło i innym przemożnym przeszkodom. Tadeusz Czacki wzorem jest pracy tego rodzaju. Drugi zastęp to młodzież, która garnie się pod sztandary orężne, własne, na obcéj ziemi; z tego zastępu tak zwanych legionistów powstają poeci legioniści; cichéj, niewyszukanéj nócie ich śpiewu przysłuchuje się kraj ze współczu-

ciem, a ów śpiew staje się późniéj podstawą tak bardzo upowszechnionéj literatury rękopiśmiennéj, któréj wpływ nieustannie, w ciągu więcéj niż pół wieku, dawał się spostrzegać.

Cichéj nócie śpiewu legionistów, który po raz pierwszy rozległ się na polach Lombardyi, wtorują chętnie w kraju pierwsi torownicy romantyzmu (Reklewski, Brodziński), czerpiąc natchnienie ze świata najbliższego, z własnego otoczenia. Imiona poetów legionistów przeważnie są nieznane; zapał ożywiający ich młode serca największą był ich zaletą. Z tłumu śpiewaków wyróżnia się Cypryan Godebski, który nietylko w szeregach legionów, wśród szczęku oręża, przy huku dział kreślił swoje poetyczne utwory, nietylko, jako poeta legionista, rozwijał tęskne uczucia, które opiewane były w obozach pod obcém niebem, ale była chwila, iż w kraju zajmował, na ubogiéj w one lata niwie politycznéj, wybitne stanowisko, był on zresztą znacznie starszy wiekiem, doświadczeniem, od plejady bezimiennych poetów legionistów.

Cypryan Godebski (1765 † 1809) pochodził z Wołynia, kształcił się w Dąbrowicy u Pijarów, (jak Kościuszko, który był uczniem szkół pijarskich w Lubieszowie, jak większość ówczesnych ludzi wyższych umysłem i sercem, którzy z pijarskich szkół wychodzili), poświęcał się zawodowi prawnemu w łuckiéj palestrze, lecz wypadki wyprowadzają go na szerszą widownię. Bierze udział w walkach legionów, we Włoszech, a wraca do kraju po r. 1806; widzimy go w Warszawie dowódcą półku i zarazem członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Bitwa pod Raszynem była kresem jego życia. W poezyach Godebskiego uwidoczniają się właściwości poetów legionistów. Zapał i miłość bezbrzeżna społeczeństwa, razem z tęsknotą do zagród rodzinnych, głównemi były rysami ich usposobień. Każdy z nich prawie, opuszczając swą zagrodę, unosił na swych piersiach grudkę ziemi ojczystéj, każdy bez wyjątku przechowywał w swém sercu uczucia wyżéj wskazane, i te uczucia były motywem zasadniczym liryki rękopiśmiennéj, wytworzonéj w obozach legionistów, zdala od kraju, lub w kraju wśród młodzieży, śpieszącéj tłumnie pod obce niebo po wawrzyny, a częściéj po zgon. Rycerz taki miał dość pobudek do smutku, do tęsknoty, lecz tęsknota nie stanowi zasadniczego tonu ich pieśni. U Godebskiego również niewiele téj tęsknoty

możemy dopatrzyć. Do najlepszych jego utworów zalicza się wiersz *Do legiów polskich* i *Do płci pięknéj*. W tym ostatnim utworze, chociaż poezya wpada w ton patetyczny, dużo się spotyka myśli wzniosłych. Godebski obyczajem ówczesnym nie zapomina o innych rodzajach poezyi: pisze satyry, bajki, a nawet powieść *Grenadyer filozof*, która jest właściwie nie powieścią, lecz broszurą polityczną, w formie opisu powrotu legionistów naszych z Włoch do Francyi. Autor opłakuje marnie straconą krew legionistów i czyni zlekka zarzuty Napoleonowi.

Znacznie od niego młodszy, prawdziwe dziecię doby przejściowéj, **Tomasz Kantobery Tymowski** (1790 † 1850) w młodzieńczych latach ujął pióro i napisał *Dumania żołnierza polskiego na murach Saragossy*, gdzie dotykał najczulszych stron uczuć narodu, mówiąc o tych, ku którym w myśli tylekroć się zwracano;—uczucie to upamiętnił póżniéj Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

Jeżeli tak wrażliwemi były umysły ówczesne dla każdéj wieści gminnéj, dla samego wreszcie echa, tém chętniéj zwracano się ku owemu echu, gdy było odziane w formę poetyczną.

Do młodszéj generacyi poetów legionistów zaliczyć wypada **Antoniego Goreckiego** (1787 † 1861). Działalnością swą jako poeta, bajkopisarz, działacz społeczny należy do epoki znacznie póżniejszéj, najnowszéj, lecz rozpoczyna swój zawód w charakterze piewcy obozowego. Jego duma *O Zakrzewskim*, wiersz *Samo-Sierra* rozlegały się pod dachem ówczesnych dworów szlacheckich i pod namiotami obozów. Opiewał Gorecki czyny zdumiewającéj waleczności ówczesnych wojsk, które powstały z legionów i walczyły pod sztandarami Napoleońskich orłów.

Oto próba jego młodocianego pióra, wyjątek z owego wiersza o Samo-Sierze, który jest odblaskiem zapału i miłości sławy, przyświecających ówczesnym pieśniarzom obozowym:

Gdzie wąwóz Samo skałami się jeży,
Jest ciasne przejście, jak na szyk rycerzy;
Tam dumny Hiszpan, siadłszy na gór szczycie,
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w alpejskie nadbrzeże
Wód Oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu Frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć biegli, i trzykroć wracali!

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męztwa i rozpaczy,
Najśmielsze dusze spychała śmierć sroga!

W późniejszych latach Górecki nastrajał swą lutnię na inne nóty, stosownie do ówczesnych okoliczności; pisywał bajki z charakterem przeważnie satyrycznym, w których wypadki polityczne od roku 1815 do 1830 są odwzorowane. Jest on co do języka najbliższym Mickiewicza; taż czystość języka i prostota wysłowienia się, połączona z pewną męzkością i ścisłém unikaniem wszelkich zwrotów cudzoziemskich. Poetyczne utwory Goreckiego były wielokrotnie wydawane w Paryżu (od r. 1834 do 1860), pod różnemi tytułami, jak *Poezye Litwina*, *Kłosek*, *Siejba* i t. d.

Gorecki zamyka swemi pracami dział poezyi rycerskiéj, któréj zawiązek upatrywać można w utworach Jasińskiego. **Jakób Jasiński** († 1794), rodem z Litwy, generał artylleryi, mąż uczuć szlachetnych i uzdolnień niemałych, zginął wprawdzie wcześnie, w dniu szturmu Pragi, a tém samém nie mógł brać udziału w bojach i pieniach poetów legionistów, ale usposobieniem swojém, rodzajem talentu, zupełną prawie współczesnością mógłby się zaliczać do owych rycerskich liryków; i gdyby życie jego o kilka lat było przedłużone, brzmiałaby jego muza wśród obozów pod niebem Włoch, obok Cypryana Godebskiego, któremu był współczesny. Chociaż poezye Jasińskiego w znacznéj części niedrukowane, niektóre jego piosenki upowszechniły się wśród ogółu, np. zaczynająca się od wyrazów:

Chciało się Zosi jagódek,
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał pełny ogródek,
Ale go prosić nie śmiała...

Godném jest zaznaczenia, że nim ukazali się w kraju pierwsi zwiastuni romantyzmu, pod namiotami legionistów zaczęto uprawiać coś w rodzaju dziennikarstwa.

Generał Henryk Dąbrowski, zwracając uwagę na okoliczności owoczesne rozkazem dziennym (z d. 3 Maja r. 1798) zachęcał młodzież, licznie skupioną we Włoszech pod chorągwie legionów, do uczenia się wśród walki matematyki, historyi, języków obcych, a obok tego do zachowania w czystości języka

narodowego. Gen. **Franciszek Rymkiewicz** († 1799) pospołu z Godebskim zwrócili ku temu wszystkie usiłowania—i stanęła ruchoma szkoła w obozach, a nawet obaj oni zajęli się wydawaniem czasopisma wychodzącego co dni dziesięć pod tytułem *Dekada Legionowa*, które było jedném z ważniejszych ogniw łączących legiony z krajem. W *Dekadzie* widzimy wyjątki z dzieł znakomitszych obcych, a że był brak drukarni, wychodziła ona jedynie w rękopiśmie, zalicza się przeto do literatury rękopiśmiennéj, która, jak wskazaliśmy, wtedy właśnie rozwijać się zaczęła. *Dekady* razem z rozkazami dziennemi czytywano przed szeregami.

W chwilach więc najwyższego przygnębienia, i zupełnéj ciszy w kraju na polu umysłowém, słabe znaki myśli widzimy w obozach włoskiéj legii, w ich szkołach przenośnych pod namiotami, w pisemku redagowaném przy ryku dział.

Stan umysłowy w kraju w pojedyńczych dzielnicach nader był różny. Zachodnie prowincye zostawały pod naciskiem germanizmu, który szczególniéj rozwielmożał się w dzielnicy nazywanéj Galicyą. Wschodnie prowincye były wówczas w lepszych warunkach. Wyzyskać je umiał znakomity Tadeusz Czacki, niemało tém samém czyniąc dla przyszłości. Stosunek osobistéj przyjaźni księcia Adama Czartoryskiego z cesarzem Aleksandrem I wiele się przyczyniał do wytworzenia dla kraju pomyślniejszych okoliczności.

Rok 1803, kiedy Czacki, jako wizytator szkół Wołynia, Podola i Ukrainy, objął zwierzchność nad naukowemi zakładami rzeczonych prowincyj, stał się dla nich bardzo ważną dobą. Myślano nietylko w reformie szkół męzkich, i na tém polu wiele zrobiono, lecz podjęto zamiar zajęcia się instrukcyą publiczną kobiet. Wiek ośmnasty zostawił krajowi temu znaczną liczbę szkół, ale lata, zamykające owo stulecie, postawiły je w stanie prawdziwie opłakanym; były to bowiem czasy, jak się Czacki wyrażał w swojém sprawozdaniu o stanie szkół: „w których uczyć i uczyć się było rzeczą bardzo trudną“... „Nie chcę i nie mogę taić—powiada on—że wielka część młodzieży ani do publicznego, ani do prywatnego życia nie jest sposobną; smutna tylko o jéj dalszym losie wypada wieszczba...“ Wszystkie lepsze żywioły śpieszyły pod sztandar legionów.

Wychowanie domowe, które było wyłącznie szkołą kobiety, w niemniéj smutnych znalazło się warunkach; życie rodzinne

w wielu miejscach było w rozprzężeniu, bo rozkład społeczny, obok ogromnego upadku ekonomicznego całego kraju, boleśnie raził każdego myślącego spostrzegacza.

Czacki, który wespół z Kołłątajem opracowywał programata szkół, mniemał, że daremnemi są wszystkie usiłowania poprawy wychowania mężczyzn, jeżeli nie będzie przeprowadzoną dokładna poprawa wychowania kobiet. Kołłątaj, po powrocie z Ołumuńca mieszkając na Wołyniu, kreślił dla Czackiego wszystkie programata reformy szkół, lecz jego udział w téj pracy dla współczesnych pokoleń pozostał tajemnicą. Reforma szkół urzeczywistnioną została; stanęło wyższe gimnazyum, później noszące miano liceum w Krzemieńcu, zakładano przytém i wznawiano inne szkoły; co zaś do niewieścich, to te nie miały czasu i możności zorganizować się, chociaż pracowano nad ich organizacyą. Programata, jakie dla nich Czacki z Kołłątajem kreślili, godne są szczególnego zaznaczenia.

Kołłątaj, badając pilnie stan oświaty w krajach europejskich, i widząc, że wtedy przedsiębrano tu i owdzie cząstkowe reformy edukacyi niewieściéj, acz nigdzie nie zastosowano jéj do szkół publicznych i nie poddawano takowéj pod wspólny ster wyższéj magistratury edukacyjnéj,—nie zraża się tém, lecz umysł jego, prześcigający swą epokę, chce pierwszy torować drogę do wytworzenia rozumnego systemu publicznéj edukacyi niewiast. Wprowadza on przeto do publicznego wychowania kobiet nauki przedtém wykluczone z zakresu umiejętności przeznaczonych dla płci słabéj fizycznie, którą niekiedy, jak się Kołłątaj wyraża, starano się ukształcić na płeć słabą umysłowo. „Czyli weźmiemy pod ścisły rozbiór niektóre umiejętności matematyczne i fizyczne—są słowa Kołłątaja—czy umiejętności moralne i nauki wyzwolone, jeżeli się nad ich pożytkiem zastanowić zechcemy, musimy przyznać, że one również potrzebne do edukacyi kobiet, jak je uznajemy za pożyteczne do edukacyi mężczyzn... Kobiety, powiada dalej tenże—składają istotną połowę społeczności ludzkiéj, a ciężar obowiązków téj społeczności nierównie bardziéj spada na nie... Natura składa w ich ręku wszystkie niemowlęta, których nietylko wyżywieniem, ale wychowaniem zatrudniać się muszą. Pierwsze wrażenia prowadzą od najwcześniejszéj młodości do nałogów dobrych lub złych; daremnie nieraz najlepsze wychowanie stara się poprawić to, co przez nałóg staje się drugą prawie naturą; trudno więc nie przyznać, jak

ważnym jest społeczności ludzkiéj interesem starać się o najlepsze oświecenie tych, które Opatrzność przeznacza na matki rodu ludzkiego.“ Powyższe myśli, skreślone dłonią Kołłątaja, a najzupełniéj podzielane przez Czackiego, są jedném ze świadectw wymownych, jak poważnie zapatrywano się na wychowanie kobiet. Działalność Czackiego, tak zbawienna dla kraju, którą przerwała śmierć tego wielkiego obywatela († 1813) nie była tak długą, aby miała dość czasu urzeczywistnić wszystkie jego zamiary.

Szkoła wyższa dla kobiet nie została założoną, ale liceum krzemienieckie (z początku znane pod nazwą gimnazyum wołyńskiego) nieciło światło przez całe ćwierć wieku (1804--1831) i nawet po swém zwinięciu licznemi zbiorami i wyborowém gronem nauczycielskiém przyczyniło się do wytworzenia uniwersytetu kijowskiego, w pewnym stopniu wpływającego później na rozwój światła w południowych dzielnicach.

Jak Tadeusz Czacki zapatrywał się na obowiązki obywatelskie ówczesnego pokolenia, jakie uczucia ożywiały tego krzewiciela światła, wypowiada on sam w swym liście do syna: „Od kilkunastu lat—pisze—publiczne i prywatne przygody ciągłą idą koleją. Opatrzność może położy granicę nieszczęściom, może je zwiększy. Szanujmy wyrok nieba, a pracujmy, aby sumienie nasze zaświadczyło, że jesteśmy godni mieć pomyślność w udziale... Sama cnota jest wszystkiém, ona towarzyszyć winna od pierwszych lat do grobu; ona jedna czyni, że człowiek nie może być zupełnie nieszczęśliwym. Pamiętaj, abyś ziomkom służył. Apatya niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiéj. Są ludzie, jest taż sama ziemia, która przodków twoich żywiła i ciebie żywi. Jest i będzie wiecznie ten sam Bóg, który współludziom przynosić pomoc i nawzajem ją odbierać każe.“

Jednocześnie z krzewieniem światła przez Czackiego na południu kraju, ku północy, w Wilnie, uniwersytet tameczny, przekształcony stosownie do wymagań epoki i zaopatrzony w wybornych professorów, roztaczał szeroko promienie światła. Przywilejem cesarza Aleksandra I (1803 r.) Szkoła Główna Litewska przekształcona i nazwana cesarskim wileńskim uniwersytetem. Zasługa podniesienia uniwersytetu w Wilnie w znacznéj części spływa na Adama ks. Czartoryskiego (syna generała ziem Podolskich, ur. 1770 † 1861), który, z małemi przerwami,

piastował urząd kuratora wydziału czyli okręgu wileńskiego od r. 1807 do 1822. Nietylko północne, ale i południowe dzielnice, gdzie głównie pracował Czacki, poddano zarządowi wydziału wileńskiego, na którego czele stojąc, Adam Czartoryski przyczynił się do postawienia uniwersytetu i szkół jego na stanowisku świetném, znaném i cenioném w Europie. Światło prawdziwéj wiedzy, płynąc z uniwersytetu wileńskiego, rozszerzało się szeroko po kraju, wchodząc do wszystkich sfer życia społecznego. Ozdobę katedr rzeczonego uniwersytetu stanowili tacy professorowie jak: Śniadeccy, Franck, Groddeck, Chodani, Jundziłł, Capelli, Lelewel, Gołuchowski, Bojanus, Borowski, Niemczewski i inni, którzy wyróżniali się nauką, pracą i gorliwością nauczycielską. Rektorat Hieronima Stroynowskiego a późniéj Jana Śniadeckiego (1807—1815), męża wielkiéj nauki i niemniejszéj energii, położył fundamenta rozwoju uniwersytetu. Co w tych pierwszych kilkunastu latach zrobiono dla wzrostu uniwersytetu i połączonych z nim instytucyj, przynosiło zbawienne owoce dla poźniejszych pokoleń. Dobry kierunek, wówczas nadany, wytworzył całe szeregi znakomitych uczniów, którzy stali się chlubą społeczeństwa. Grono poetów z Adamem Mickiewiczem na czele kształciło się w uniwersytecie wileńskim i rozniosło szeroko po kraju pojęcia postępowe w życiu społeczném, tudzież wprowadziło literaturę na nowe drogi.

Obok uniwersytetu stanęło połączone z nim tak zwane seminaryum główne, które kształciło światłych kapłanów obu obrządków (od r. 1803); szkoły średni, zależne od uniwersytetu, okrywać zaczęły siecią kraj cały, w miarę zaś możności zakładano szkółki parafialne. Czacki w południowych prowincyach, w r. 1803, mógł zaledwie naliczyć 3 szkółki parafialne, po dziewięciu latach widzi ich tam 157. W ustawie szkół elementarnych ówczesnych spotykamy już ideę *przymusu szkolnego*, który zastosowany późniéj w Niemczech, przyniósł wiele korzyści dla Europy środkowéj.

Przyczyniające się do rozwoju uniwersytetu wileńskiego prace, roznoszące pochodnię światła do najdalszych zakątków kraju, niezapominające o żadnéj z warstw społecznych, przypadają właśnie na burzliwe czasy walk napoleońskich, utrudniające wszelką pożyteczną działalność; co wzniosło się w krótkim czasie do r. 1812, to ów pamiętny rok zburzył, bądź zachwiał. Po ustaleniu się pokoju znowu wznawiać należało dawne

usiłowania. Po r. 1820 już się zaczyna okres mniéj pomyślny dla pracy urządzania stosunków wewnętrznych, tém większa więc zasługa mężów, którzy nie ustawali w pracy i nie zrażali się przeciwnościami. W myśl uobywatelenia wszystkich warstw społecznych, w r. 1808 powstaje przy uniwersytecie w Wilnie szkoła żydowska, dla przysposobienia pewnéj liczby Izraelitów do zawodu nauczycielskiego i zespolenia ich z innemi warstwami społecznemi. Jan Śniadecki, główny inicyator téj pożytecznéj instytucyi, tak o niéj pisał: „Założyłem szkołę żydowską, w któréj Żydzi uczą się pisać, czytać i rachować po polsku. Ludzie tego wyznania, tak liczni, są cudzoziemcami w kraju naszym; ja sobie wiele obiecuję po nich, kiedy się obeznają z językiem naszym i potrafią czytać i rozumieć książki polskie.“

Grono professorów wszechnicy wileńskiéj posiadało niejako półurzędowy swój organ w *Dzienniku Wileńskim;* młodzież zaś uniwersytetu, za radą Lelewela, założyła *Tygodnik Wileński.* A gdy ruch umysłowy coraz bardziéj począł się rozrastać i zakreślać szersze koła wpływu, niektórzy professorowie i zdolniejsi uczniowie uniwersytetu, pragnąc wykorzeniać błędy społeczne, postanowili uderzyć na nie rózgą satyry; zawiązało się w tym celu Towarzystwo Szubrawców, które wydawało pismo peryodyczne, pełne dowcipu i sarkazmu, pod tytułem *Wiadomości Brukowe.*

Towarzystwo Szubrawców, przypominające poniekąd Rzeczpospolitą Babińską z XVI w., zawiązało się w sierpniu 1816 roku i wprędce położyło wielkie zasługi.

Massy ludu były ciemne; obowiązek ich oświecania spadał na tych, którzy w ciągu dziesięciu wieków gminowi przewodniczyli; żeby więc zadaniu mogli sprostać, Towarzystwo Szubrawców wzięło za cel podniesienie najprzód warstw wyższych, zamożniejszych, z moralnego upadku i z długiego umysłowego uśpienia. Wychodzono z zasady, iż kto innym ma być przykładem, sam powinien być moralnym; kto innych ma oświecać, sam przedewszystkiém powinien dążyć do światła, a otrząść się z przesądów. Towarzystwo literackie Szubrawców za pomocą *Wiadomości Brukowych* wzięło na swe barki obowiązek prostowania poglądów skrzywionych, wypleniania wad społecznych, piętnując je nieubłaganym sarkazmem. Wyszydzano więc próżniactwo, grę w karty, niedołęztwo umysłowe, gnusność, pieniactwo, złe obchodzenie się z włościanami, podróżomanię, francuzczyznę, zwichnięte a cudzoziemskie domowe wychowanie, sen-

tymentalizm kobiet i zmysłowość mężczyzn. Towarzystwo Szubrawców posiadało też same cele, które przyświecały w XVI wieku w Babinie; lecz między obu Towarzystwami zachodzą zasadnicze różnice. Rzeczpospolita Babińska, chociaż złożona z dobrych obywateli kraju, więcéj się troszczyła o dowcip udatny, o żart, zdolny rozlewać fale wesołości, niż o istotną poprawę narodu, przeważał tam więc żywiół żartobliwy, jowialny; wcale to nie uwłacza Rzeczypospolitéj Babińskiéj, gdyż rozwijała się w czasach wielkiéj pomyślności narodu, pod pogodném niebem doby Jagiellońskiéj. Szubrawcy wileńscy przeciwnie, i bardziéj smutne i bardziéj poważne mieli oblicze niż babińscy republikanie, gdyż byli dziećmi pokoleń, które przeszły przez szkołę prób ciężkich. Różnica ta nietylko miała przyczynę w wypadkach dziejowych, oddziaływały również inne warunki geograficzne. Pod niebem prowincyi, która czerpie swą wodę z Wisły, Bystrzycy, inne wyrabiają się typy, niż wśród szmeru puszcz litewskich. Te ostatnie typy bardziéj surowe, poważne, to ludzie zapatrujący się rozważnie na obowiązki, które brali na swe barki, t. j. na obowiązek poprawy społeczeństwa, i mniéj kierowali się uczuciem, lecz więcéj rozwagą.

Towarzystwo Szubrawców miało siedzibę w Wilnie; założycielem jego był Kazimierz Kontrym (ur. 1772 na Żmujdzi i tamże zmarły w r. 1836), sekretarz uniwersytetu wileńskiego. Szubrawcy byli z ducha i z usposobienia synami owéj ubiegłéj epoki, która stworzyła ustawę 3 maja; wypowiadali swe przekonania jasno, śmiało, i energicznie, stawili czoło reakcyi, która od r. 1815 podnosić się i urastać zaczęła. Dla reakcyonistów przekonania Szubrawców były zgubne, lecz młodsze pokolenia witały ich zasady z radością, jako zwiastunów lepszéj doli społecznéj. Do składu Towarzystwa Szubrawskiego weszły najlepsze siły. Widziano tam uczonych, literatów, wybitniejszych obywateli Litwy, ludzi utalentowanych i dowcipnych. Najenergiczniéj walczyli Szubrawcy w kwestyi polepszenia bytu ludu, broniąc gorliwie wieśniaków od nadużyć. W *Wiadomościach Brukowych* mnóztwo jest kart w téj sprawie. Tak np. w r. 1821 czytamy następujące ogłoszenie: „Przybyli tu (to jest do Wilna) z okolic Pińska wieśniacy szukają *niedzieli*, żeby ją mogli panu swemu pokazać, bo ztamtąd, nie wiedzieć dla jakiéj przyczyny, tak jakoś zniknęła, że już jéj od dawna żadnym sposobem zobaczyć nie mogą.“ Podobnych charakterystycznych rysów ów-

czesnego życia mnóztwo spotykamy w organie Szubrawców; niektóre obrazy są zbyt dosadne, za jaskrawe nawet, gdyż z konieczności—dążąc do poprawy społeczeństwa—gromadzono rysy dość jednostronne, niemniéj jednak w *Wiadomościach Brukowych* wiele jest materyału do historyi rozwoju naszego umysłowego w pierwszéj ćwierci bieżącego stulecia.

Towarzystwo Szubrawców posiadało swój *Kodeks Szubrawski*, ułożony przeważnie przez Kontryma. Każdy z członków przybierał nazwisko z mitologii litewskiéj i niém się niekiedy podpisywał na swych pracach. Pierwszym prezesem Towarzystwa był uczony doktor Jakób Szymkiewicz († 1818), mąż znany z dowcipu i wzniosłych uczuć obywatelskich, w stowarzyszeniu noszący nazwę Perkunasa. Po nim objął ster zgromadzenia znakomity fizyolog, professor uniwersytetu, Jędrzéj Śniadecki, który zasłynął jako pełny talentu satyryk, zacząwszy z zapałem pisać do *Wiadomości Brukowych* w 50 roku życia, pomimo licznych zatrudnień naukowych. Pod imieniem *Sotwarosa* znano go wśród Szubrawców. Najwybitniejszą jego pracą satyryczną jest: *Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku*, tudzież *Postrzeżenia włóczęgi Gulliwera, ogłoszone przez Bogumiła Uważnickiego, szlachcica oszmiańskiego*. Znakomitszymi członkami Towarzystwa, oprócz wspomnianych wyżéj, byli: Ignacy Szydłowski, Leon Borowski, Michał Baliński (znany pod imieniem *Auszlawisa*), który w żartobliwym wierszu opisał zawiązek i dzieje tego stowarzyszenia, pod tytułem *Mixtum Chaos czyli Historya Szubrawców*, drukował to *Tygodnik Wileński* w r. 1819. Towarzystwo Szubrawców istniało zaledwie 6 lat, lecz zasady ich rozszerzały się i ustaliły na długo. Chociaż południowe prowincye i Królestwo nie posiadały swego stowarzyszenia umoralniającego, jednak wiedząc o Szubrawcach, sympatyzowały z nimi, bez względu na niechęć niektórych zacofanych jednostek. Warszawa miała pismo peryodyczne (*Pamiętnik Warszawski*), które drukowało o Szubrawcach sprawozdania, a nawet i artykuły Szubrawców, co wskazuje, że wpływ ich sięgał po części i po za granice Litwy. O Szubrawcach pisał Michał Baliński, a bardzo wyczerpujące studyum przed niewielu laty skreślił Piotr Chmielowski.

Z łona Szubrawców wyszła myśl obfita w następstwa, myśl zgruppowania młodzieży uniwersytetu wileńskiego w imię miłości cnoty i pracy. Dłoń Kontryma, która rzuciła podwaliny stowarzyszenia literacko-moralnego Szubrawców, pierwsza w imię

miłości cnoty i pracy naukowéj jednoczyć zaczęła młodzież akademicką wileńską. Tak powstało grono *filaretów*, czyli *miłośników cnoty*. Hasłem, pod którém się gruppowanó, była cnota, praca, pomoc wzajemna w nauce i w życiu codzienném, umoralnianie siebie i innych. Założycielem filaretów mienią Tomasza Zana, który już na ławie akademickiéj wyróżniał się talentem pisarskim, rozwagą, co go czyniło wpływowym wśród młodzieży uniwersyteckiéj. Około Zana skupiały się przedniejsze jednostki z grona uczniów uniwersytetu; byli to filareci: Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Ignacy Domejko, Franciszek Malewski, Józef Kowalewski, Jan Wiernikowski, Józef Jeżowski, Aleksander Chodźko, Antoni Edward Odyniec, Mikołaj Malinowski. Wszyscy oni późniéj odznaczyli się na polu literatury, bądź życia publicznego. Bardziéj wybrani wśród filaretów tworzyli grono *miłośników wiedzy* (*filomatów*). Filomaci, szczupli liczbą, byli kołem tajemném, kierującém owém stowarzyszeniem szerszego zakresu, jakiém byli filareci. Oba koła nie posiadały celów politycznych. Moc charakterów, podniosły a czysty duch tworzyły znamiona filomatów, których nigdy nie było więcéj nad 14. Pierwotna ich liczba wynosiła zaledwie pięciu [1]). Oprócz powyższych kół towarzyskich ówczesnéj, uniwersyteckiéj młodzieży istnieli jeszcze w Wilnie *promieniści*. Poprzedzili oni filaretów. Było to koło towarzyskie, zarówno jak i wyżéj wspomniane, założone przez Zana, mające na celu wzajemne kolleżeńskie wspieranie się w naukach i potrzebach, a przytém i ćwiczenie ciała. Nazwa promienistych powstała z powodu teoryi Zana o promionkach, iż „dusza ludzka rozmaitemi promieniami wytryska na zewnątrz człowieka, wśród których są trzy promienie najszlachetniejsze, świadczące najwięcéj o bozkim jéj początku: piękność, czułość i niewinność.“ Otoż dusze

---

[1]) W chwili gdy to piszemy (w r. 1888), z 14 filomatów żyje zaledwie jeden—Ignacy Domejko, geolog. b. rektor uniwers. w Santjago. Najpoważniejsze źródła do dziejów tych związków akademickich stanowią: Domejki list do Bohdana Zaleskiego *O Filaretach i Filomatach* w *Roczniku Tow. hist. liter.* w Paryżu (1870—1871). Pisali o filaretach: Lelewel, Odyniec, Wacław Sztulc (po czesku) w przedmowie do przekładów Mickiewicza. O Szubrawcach pisali: Ignacy Chodźko, Zdzisław Horodyński, P. Chmielowski. O jednych i drugich pisał T. Ziemba (*Młodość Mickiewicza*, 1887). Niektóre szczegóły, chociaż niezbyt ścisłe, podał o tych stowarzyszeniach ks. Jundziłł w swych pamiętnikach.

młodzieży, połączone promieniami wzajemnych sympatyj, powołane do wzajemnéj sobie pomocy, tworzyły koło „promienistych.“ Z nich wytworzyło się grono filaretów, a nad wszystkimi czuwało tajemnicą okryte koło filomatów.

Filomaci, surowi w swych zasadach moralności, rozszerzali wśród szerokich kół koleżeńskich wpływ nader zbawienny, kształcili charaktery dla przyszłości, działali w kierunku umoralniającym ogół społeczeństwa. Wielkie czyny—wedle ich pojęć etycznych—mogła jedynie wytworzyć dłoń niczém nieskalana, pracowali przeto nad krzewieniem swéj etyki, zastosowanéj do spraw szerokiego zakresu.

Epoka od r. 1818 do 1820 jest chwilą najwybitniejszą w rozwoju tych kół akademickich, które stały się zawiązkami nowych kierunków w życiu i literaturze swego społeczeństwa. Ten sam idealizm, który się przejawiał w kołach filaretów i filomatów, staje się znamieniem budzącego się coraz to silniéj ruchu literackiego. Jednocześnie prawie w różnych dzielnicach kraju dają się spostrzegać nowe ogniska tego ruchu. Działo się tó około roku 1822, który to rok był chwilą stanowczego zwrotu w dziejach rozwoju naszéj poezyi. Przed rozpoczęciem się tego zwrotu już się spotykali zwiastuni nowéj poezyi narodowéj.

ROZDZIAŁ II.

Wincenty Reklewski.—Kazimierz Brodziński i jego celniejsze utwory.—Romantyzm.—Walka klassyków z romantykami.—Zapatrywania się Brodzińskiego na stosunki społeczne.

W chwili, gdy dojrzewało pokolenie, które się upamiętniło pracami na sejmie czteroletnim, późniéj zaś miało się stać ogniwem łączącém dawną Rzeczpospolitą z życiem porozbiorowém, przyszło na świat pacholę, mające w swych poetycznych pieśniach wprowadzić do naszéj literatury typy ludowe, przedtém nieznane. Tém pacholęciem, późniéj urosłém na poetę, był Reklewski.

Wincenty Reklewski (ur. 1784 † 1812) syn szlacheckiéj rodziny z Kieleckiego, nader wcześnie zaciągnął się pod sztan-

dary wojskowe, i tam, pod namiotem, w szeregach bojowych, uzupełniał swe ukształcenie. Za dni Księztwa Warszawskiego widzimy go officerem artylleryi, obrońcą Sandomierza (1809); umiera w Moskwie z ran odniesionych pod Borodinem, podczas wyprawy Napoleona do Rossyi. Źródłem jego poetycznych natchnień były też same „wdzięczne gaje i wyniosłe góry“ krakowskiéj ziemi, które opiewał Jan z Czarnolasu, na które padało oko Reja. Napiękniejsze ze swych *Pieni Wiejskich* napisał Reklewski w Krakowie, gdzie świeże tradycye Racławic i Szczekocin przetrwały jeszcze żywo. Poeta z nich korzysta i wprowadza do swych utworów typy włościan i żołnierzy, wyszłych z pod strzechy wieśniaczéj. Widzimy to w poemacie pod napisem *Krakowiacy*. Przeszłość nasza dziejowa, życie codzienne, a więc i poezya, nie znały innych żołnierzy nad rycerza szlachcica, dawniéj pancernego, późniéj towarzysza tak zwanéj kawaleryi narodowéj; żołnierz wieśniak ze świadomością swego ja społecznego, to typ zupełnie nowy, który wszedł do dziedziny rzeczywistości dopiero w 9-ym roku życia Reklewskiego, a do poezyi on go wprowadza. Również typy górali wchodzą do literatury naszéj dopiero w jego *Pieniach*, które są sielankami. Brodziński młodszym był od Reklewskiego, i związany z nim węzłami ścisłéj przyjaźni, zwracając się do rzeszy wieśniaczéj, z któréj wytwarzał typy swe poetyczne, jest w znacznéj części naśladowcą Reklewskiego.

Autor *Pieni wiejskich*, podobnie jak poeci legioniści, jak znaczna część współczesnych mu, lub bezpośrednio po nim idących poetów, również wojskowych (Brodziński, Tymowski, Godebski, Morawski, Gorecki, Fredro, Malczewski), niemało brał żywiołu do swych utworów z życia, z obserwacyi, wiele wnosił uczucia szczerego, pełnego prostoty, dużo rozszerzał zasad prawdziwie demokratycznych, dążących do zgładzenia przedziału między stanami. Podobnie jak wszyscy wymienieni tu poeci, Reklewski był wyrazem już innych pojęć; dążyli oni do obalenia różnic kastowych, istniejących między stanami, marzyli o rozszerzaniu samowiedzy społecznéj i pojęć obywatelskich wśród mass. Co rozpoczął Reklewski, to uzupełniał Brodziński, obdarzony większym talentem poetycznym, i na szerszém polu działający.

Pienia wiejskie Reklewskiego wydano w r. 1811; powtórnie ogłosił je w r. 1850 Żegota Pauli, opatrzywszy zbiorek

krótkim życiorysem autora; jedyna to praca o Reklewskim, którego niedługa literacka działalność (bo umarł tak młodo jak Sęp Szarzyński, i również rokował nadzieje wielkie), zasługuje na szersze studyum.

Kazimierz Brodziński (ur. 1791 † 1835) jest najwybitniejszą postacią wśród poetów doby przejściowéj, którą też mienimy dobą Brodzińskiego; on bowiem skupiał w sobie wszystkie właściwości swéj epoki, torując drogę do nowéj szkoły poezyi, i rzucając wśród społeczeństwa, zarówno w swych utworach, jak i żywém słowem z katedry uniwersyteckiéj, myśli wzniosłe, dążące do zniszczenia różnic społecznych, które rozczłonkowywały naród na atomy, niemające z sobą nic wspólnego.

Brodziński (nazywający się niekiedy *Kazimierzem z Królówki* od miejsca swego urodzenia) przyszedł na świat w okolicy Bochni, pod niezamożną, szlachecką strzechą. Było to na kilka tygodni przed uchwaleniem Ustawy Majowéj; myśl zwrócenia się ku ludowi, od tak dawna zaniedbanemu, znać istniała w atmosferze owych czasów; ona to wykołysała Brodzińskiego, którego przytém i inne okoliczności domowe wcześnie zbliżyły do włościańskiéj strzechy, dały mu możność wcielić się niejako w życie polskiego włościanina i w jego obyczaj. Pacholęciem małém postradał matkę, ojciec ożenił się powtórnie, macocha obojętną była dla sieroty, którym opiekowały się wiejskie kobiety. Jedyny uścisk, przypominający mu macierzyńskie pieszczoty, przynosiły wieśniaczki, które często nawet żywić musiały, a zawsze opiekowały się sierotą. Szkoła, którą przechodził w gimnazyum tarnowskiém, stała się również dla niego macochą; panował tam germanizm, rozwielmożony ogromnie. Polskich książek nie posiadał, jako zabronionych. Przypadek zrządził, iż młody Brodziński znalazł kawał książki polskiéj—były to poezye Jana Kochanowskiego. Trembeckiego odszukał u ojca. Obie książki wywarły na młodzieniaszku wrażenie. Od owéj chwili chciwie szukał książek, co było rzeczą niełatwą, i sam prowadził swe studya, nietylko tyczące się polskiéj literatury, ale i inne. Głos trąby bojowéj Napoleona dobiegał do murów tarnowskiego gimnazyum, echa pieśni nieznanych trubadurów—poetów legionistów—brzmiały porywająco w uchu i duszy młodzieży. Nadszedł rok 1809, gdy część zaboru austryackiego do Księztwa Warszawskiego wcielono. Brodziński zamienił ławę

szkolną na zawód wojskowy. Szedł w tém za popędem ówczesnym, ogólnym. Wśród ciężkich, obozowych trudów uzupełniał swe ukształcenie własną pracą pod oponą namiotów, podobnie jak to czyniły całe tłumy młodzieży; wrażenia wielkich wypadków dziejowych przesuwały się przed ich okiem, rozszerzając zakres pojęć, zbogacając wiedzę, przysparzając doświadczenia. Pod wpływem silnych wrażeń umysły dziwnie szybko dojrzewały, działając zaś na wielkich obszarach, zestosunkowując się z różnemi ludami, miała owa wojskowa młodzież możność zaczerpnięcia nowych idej i zaszczepiania późniéj takowych na własnéj glebie. Brodziński był bez zaprzeczenia najcelniejszym wśród téj generacyi poetów-legionistów. Pisać zaczął wcześnie; w pierwszych jego poetycznych próbach już uwidoczniała się tkliwość uczucia, prostota, miłość przyrody i sympatya dla ludu, które były znamieniem utworów Brodzińskiego. W pamiętniku swym wspomina, iż w dzieciństwie już, pod wpływem boleści po zgonie matki, układał wiersze [1]). Zaciągnąwszy się pod sztandary wojsk Księztwa Warszawskiego, młody poeta brał udział w wyprawie 1812 i 1813 r., z których po wielu przejściach uniósł życie przynajmniéj, ale pogrzebał tam przyjaciela i kierownika pierwszych kroków w zawodzie wojskowym i na niwie poezyi, Reklewskiego, tudzież starszego swego brata Andrzeja, który także wierszował. Po ustaleniu pokoju w r. 1815 oddał się Brodziński pracy naukowéj; powołany na professora nowozałożonego uniwersytetu warszawskiego, do wykładu literatury polskiéj, wykłady te prowadził do chwili zamknięcia uniwersytetu w r. 1832. Wyjechawszy późniéj do wód za granicę, umarł w Dreźnie, mając tę pociechę w ostatnich miesiącach życia, że mógł jeszcze czytać *Pana Tadeusza* i *Niebozką komedyę*, a więc widział, iż literatura krajowa, na któréj niwach on stał przed kilkunastu laty samotny, posiada olbrzymów myśli i słowa, którzy jéj przyszłość i rozgłos na długie lata zapewniają; *Pan Tadeusz* tém cen-

[1]) „W dziecinnym moim wieku—pisze Brodziński—napisałem elegię do cieniów mojéj matki; wiem, że ją płacząc pisałem i w nocy, na oknie, tylko przy świetle księżyca... Brat mój, Andrzéj, zawsze mi to pismo moje wychwalał.“

niejszym mu się wydał, iż upatrywał w nim pewne powinowactwo ze swemi utworami.

Prace Brodzińskiego składają się z poezyj i prozy. Wśród poetycznych utworów wyróżnia się *Wiesław;* jest to sielanka, w któréj autor w sposób powieściowy roztacza przed czytelnikiem życie ludu wiejskiego. Cały świat ludowy, jakim go znał autor w okolicach Krakowa, staje przed nami w niewielkim poemaciku, który w swym czasie budził prawdziwy zapał. Uczono się *Wiesława* na pamięć, pojedyńcze ustępy chętnie deklamowano, jak przed laty ustępy z dzieł Krasickiego; marzono, że blizką jest doba złota, w któréj cały nasz lud będzie takim, jak wieśniacze typy wzięte z tego sielskiego poemaciku. *Wiesław* bardziéj niż inne sielanki nasze posiada warunki idylli. Nigdzie tam nie widzimy barwy ironicznéj, lub nóty smętnéj; na każdéj stronnicy spotyka się dziwna pogoda, wesołość szczera, z któréj tchnie woń polnego kwiecia i powiew niw uprawnych. Promienie pogodnego światła, które na ową powieść wiejską rzucają blask dziwnego uroku, płynęły z duszy autora, przepełnionéj szczerością, prostotą i tkliwością prawdziwie pacholęcą.

Oto jest mały ustęp, w którym dziewosłęb Jan tak zaleca Wiesława:

Poczciwych ojców widzicie tu syna;
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecięż ojców, co litością zdjęci,
Mając kumowstwa powinność w pamięci,
Nie żałowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba.
Sprawiał się godnie, że go synem zowią
I część chudoby dla niego stanowią.
Nie jest ci u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wichę;
Co tydzień wniesie, nie straci niedziela.
Bóg też rządności pomocy udziela:
Czystą pszenicę niesie czarna rola,
Wełniste owce zabielają pola,
W schludnych stajenkach bydełko się chowa,
A cztery konie jeżdżą do Krakowa.

Obok *Wiesława* postawić potrzeba *Pieśni rolników*, w których autor, szkicując uczucia ludu, wiele zawarł rzewnego uczucia.

W wielu piosnkach Brodzińskiego widział czytelnik odbicie swojego własnego uczucia; nie dziwmy się tedy, że gdy dotykał on drażliwéj struny duszy, odpowiadano na jego słowo—łzą. I rzeczywiście, niewielu naliczyć można było poetów, którzyby tyle łez zdołali wycisnąć wśród rzeszy ich czytającéj, ile ich wycisnął Brodziński z oczu pokoleń nas poprzedzających.

Brodziński, wychowany w Galicyi, która wiele ucierpiała od nacisku germanizmu, chętnie zwracał się ku innym szczepom słowiańskim i tłómaczył ich pieśni na język polski. Są jego tłómaczenia z czeskiego, małoruskiego i serbskiego. Te badania literatur innych słowiańskich szczepów były dla niego wypoczynkiem po studyach niemieckiego piśmiennictwa, którym się oddawał uprzednio z konieczności, potém z upodobania, gdyż literaturę niemiecką wysoko cenił, na wzorach jéj kształcił się, i jéj utwory tłómaczył. Przełożył Brodziński z Goethe'go *Cierpienia młodego Wertera.* W tłómaczeniach z języków słowiańskich nie trzymał się niewolniczo rymu, nie zwracał uwagi na formę, chodziło mu tylko o zachowanie pierwotnéj prostoty oryginału. Z łaciny przelał na mowę polską *Elegie* Jana Kochanowskiego.

Prace Brodzińskiego, prozą kreślone, składają się z rozpraw: *O krytyce*, *O satyrze*, *O elegii*, *O egzaltacyi i entuzyazmie.* Pozostały przytém ułamki jego wykładów uniwersyteckich literatury polskiéj, z których próbowano całość odtworzyć (czynił to Dmochowski), lecz usiłowania nie doprowadziły do celu; są tam niektóre ustępy rzucone tylko jak kanwa do odczytów, ale chociaż dziś już nie ma ręki, któraby zapełniła próżnię téj pierwszéj osnowy, w pojedyńczych wszakże ułamkach spotykamy wiele rzeczy szacownych, których doniosłości badacz piśmiennictwa nie powinien zapominać. Wśród licznych rozpraw prozą, umieszczanych w redagowanym przez niego *Pamiętniku Warszawskim*, zwracają uwagę dwa życiorysy: Birkowskiego i Karpińskiego. W rękopismach pozostałych po Brodzińskim znaleziono niewykończony zarys synonimiki polskiéj; przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu należycie opracować zaczętego

dzieła. Rzecz ta, acz nieopracowana i składająca się z dorywczo rzuconego szkicu, ukazała się wszakże w druku.

Redagował on—jak wspomnieliśmy już—*Pamiętnik Warszawski* (razem z prof. uniw. war. Fryd. hr. Skarbkiem i Józefem Skrodzkim, po usunięciu się od redakcyi prof. Fel. Bentkowskiego); było to od r. 1822—do 23. Od r. 1823 do zgonu kierował Brodziński wydawnictwem *Magazynu Powszechnego*, pisma, które w swoim czasie budziło umysły z uśpienia, w epoce niepomyślnéj dla piśmiennictwa.

We wszystkich pracach Brodzińskiego, kreślonych bądź prozą, bądź wierszem, widzimy nieporównaną poprawność stylu, czystość języka, swobodę wysłowienia. Pracowitość jego nazywamy nadzwyczajną, gdyż zdołał własną pracą, przy warunkach wcale niepomyślnych, zdobyć zasoby wielkie wiedzy i wykształcić się na pisarza gruntownego, myślącego, o wpływie szerokim. W liczbie niezaprzeczonych zasług Brodzińskiego, ujawniających się we wszystkich pracach, jest budzenie uczucia miłości do wszystkiego co własne. Pierwszy on zwracał uwagę w poezyach swych na piękności ziemi rodzinnéj, przed okiem każdego od wieków leżące a nieznane, pierwszy wprowadzał czytającą naszą publiczność pod strzechę wieśniaczą, bratając niejako w ten sposób stany, wpływając na rozproszenie przesądów i uprzedzeń, które się stały zgubą narodu. Z prac jego uczono się kochać rzeczy swojskie; uczono się kochać powaby ziemi ojczystéj, przez niewielu dostrzegane, przez niewielu opiewane, a przedewszystkiém niepodawane do wiadomości ogółu; uczono się szanować mowę własną, nad któréj czystością czuwać nie przestawał, a piękności podnosił. Oto są wyrazy Brodzińskiego, wzywające ziomków, aby szanowali mowę rodzinną, otrząsając się z naśladowania cudzoziemszczyzny: „Z męzką godnością niech się uśmiecha Polak, gdy mieszkaniec Tybru, albo Sekwany twardym jego język nazywa. Z wewnętrzną przyjemnością, z powagą dojrzałemu mężowi przyzwoitą niech słucha cudzoziemca, gdy się nad jego wyrazami, jak niewieściuch nad podniesieniem starożytnéj zbroi mocuje, gdy języka jego, jak dziecię, pieściwie wymawiać się uczy... Póki męztwo w narodzie nie wygaśnie, póki obyczaje nie znikczemnieją, póty nie zapierajmy się owéj twardości języka. Ma on i w niéj swoją harmonię, swoją śpiewność; ale jest to szum odwiecznego, rozłożystego dębu, nie poświst chwastu, który za każdym polotem

wiatru zgina się, lub łamie, i cienkim tylko odgłosem jęczenia wydaje.“ Ustęp powyższy świadczy o pełnéj wzniosłych myśli, chociaż prostéj co do formy prozie Brodzińskiego.

Pisarz ten doczekał się uznania nader szybko i słusznéj oceny prac swoich, co pośród naszego społeczeństwa bywa rzeczą rzadką. Już Michał Grabowski o nim się wyrażał w sposób następujący, a nader trafny: „On pierwszy (t. j. Brodziński) w literaturze polskiéj zrobił krok stanowczy, krok olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalizmu do uczucia, od sztuki do natury. Pierwszy przeczuł poezyę narodową i we własném ją sercu wynalazł.“ Do chwili wystąpienia Brodzińskiego na widownię piśmienniczą, posługiwano się u nas wyłącznie naśladownictwem francuzczyzny. Brodziński pierwszy przemówił z katedry uniwersyteckiéj, iż nadeszła chwila estetycznéj emancypacyi z pod przymusu obcych. Mówił i pisał z wielkiém umiarkowaniem, oględnie, co wypływało z jego usposobienia dziwnie łagodnego. Głos jego, acz umiarkowany, doczekał się uznania; wielu pisarzy, należących do młodszych pokoleń, zaczęło się gruppować około Brodzińskiego. Wytworzyła się nowa szkoła, zalecająca przedewszystkiém prostotę, swobodę myśli i uczucia, sięgająca do źródeł rodziméj poezyi, którą starała się odnaleźć wśród podań i pieśni ludowych, mniéj dbając o wzory i reguły, jakiemi rządzili się dotąd wszyscy piszący. Zwolenników nowéj szkoły nazwano *romantykami* (niejako „marzycielami“), a szkołę *romantyczną*. Nazwa, rzucona ironicznie przez nieprzyjaznych nowemu kierunkowi, pozostała nazawsze jako określenie nowych dróg, któremi poezya iść zamierzała. Nowe kierunki w poezyi wywarły niebawem wpływ na wytworzenie nowych kierunków w życiu. Usposobienie do wejścia na nowe drogi nie było przez nikogo narzucaném; szkoła romantyczna tworzyła się sama; zasady przez nią głoszone istniały niejako w atmosferze owych czasów. Brodziński nie zakładał téj szkoły, nie gromadził wyznawców pod swym sztandarem, był wszakże jéj zwiastunem, miał jéj przeczucia, jak się trafnie wyraził zacytowany tu wyżéj krytyk, Michał Grabowski. Słowem, Brodziński był poniekąd tém w poezyi, czém Bolesław Chrobry w dziejach naszych. Ten ostatni rzucał podwaliny państwa w tych właśnie kierunkach, w których rozszerzyć się miało. Posiadał „przeczucia“ niejako jego potęgi, był jéj zwiastunem.

Nowy kierunek, zawiązanie się nowéj szkoły w piśmiennictwie naszém, podzielane przedewszystkiém przez młodsze pokolenia, zrodzone w epoce burz politycznych i społecznych, wstrząsających wtedy Europą, określał krytyk, należący do owych pokoleń (Maurycy Mochnacki) w sposób następujący: „Dopiero w myśl nam wpadło, że może przez dłuższy czas w nieswojém poczuwaliśmy się jestestwie, tuląc do łona, i piastując jakby umarłe w pieluchach dziecię umarłéj imaginacyi. Zapał owionął głowy. Młodzi pisarze pochwycili gęśl minionych wieków. Przezwano ich romantykami, bo nieznane piosnki nócili: o kozakach, rusałkach, dziadach i strachach; a Jan Śniadecki, bieglejszy zapewne matematyk i astronom, niżeli krytyk, wołał, jakoby to wszystko było wymysłem osowiałéj metafizyki niemieckiéj!“ Wystąpienie Brodzińskiego gdyby było pojedyńczém, nie wytworzyłoby szkoły, nie wywołałoby starcia z zastępem poetów niepodzielających nowych zapatrywań się na poezyę, lecz w innych dzielnicach kraju zajaśniała zorza nowéj poezyi; ukazały się zastępy poetów, którzy szli w kierunku wskazanym przez Brodzińskiego. Był to w literaturze ruch samorzutny, przez nikogo nie wywołany; umysły same otrząsały się z pleśni, skłaniały się do reformy; objaw to w dziejach świata niejednokrotnie spotykany, iż sama niejako Opatrzność zsyła na ziemię, w pewnych epokach, takich, a nie innych ludzi.

Romantycy pragnęli poezyi narodowéj, nieoglądającéj się na obce wzory, pragnęli poezyi, któraby ze swojskiego gruntu urastała, pragnęli, aby literatura była w związku ścisłym z przeszłością. Wedle ich poglądów, księga przeszłości nie jest zamkniętą, życie obecne snuje nić dawnego, przeobrażonego tylko w inne kształty, zmieniającego się w swych pojęciach, stosownie do wymagań epoki. Myśl ich zwracała się ku fantazyi gminu, szukając tam źródeł prawdziwéj poezyi, mniemając, iż ich natchnienia z motywów jedynie ludowych mogą wytworzyć pieśń wzniosłą. Pieśń ta rzeczywiście wzniosłą się stała i przemówiła do uczuć i myśli społeczeństwa, gdy ujął w swą dłoń lutnię poezyi Adam Mickiewicz, gdy zawtórowały mu chóry bratnie zastępu poetów litewskich, gdy od niw Ukrainy odezwały się dźwięki inne nieco, ale na tenże ton nastrojone. Areopag nasz ówczesny piśmienniczy ze zdumieniem patrzał na zwrot w pojęciach o poezyi, a niezbyt jasno zdając sobie z niego sprawę, potępiał go stanowczo. Areopag ten,

składający się z niewielkiego grona pisarzy, znanych i cenionych w Warszawie, nazywano klassykami.

Klassycy niewolniczo trzymali się wzorów dawnych, francuzkich; uważali, iż wszelka samodzielność w literaturze jest u nas objawem przedwczesnym, zalecali dbać przedewszystkiém o formę zewnętrzną, o przepisy i reguły dawnéj poetyki ze szkół wyniesione, o poprawność smaku. Klassycy walczyli orężem ironii. Wystąpienie Adama Mickiewicza wywołało starcie się stanowcze klassyków z nową szkołą, co w dziejach naszego piśmiennictwa jest znaném pod nazwą „walki klassyków z romantykami.“ Walka ta ciągnęła się długo, uparcie z obu stron, przechodząc często z pola polemiki litereckiéj na arenę stosunków życia codziennego. Brodziński brał udział w walce, broniąc zasad tak zwanego romantyzmu zarówno z katedry, jak w swoich rozprawach. Wrodzona mu delikatność spowodowała, iż w polemice był oględnym, zachowywał stosowną miarę; widząc wreszcie, iż szermierka przenosi się na pole stosunków towarzyskich, wycofał się z niéj w znacznéj części.

Do bardziéj wybitnych znamion romantyzmu zaliczyć należy demokratyzm, podczas gdy szlachetczyzna, z jéj dawnemi narowami i przesądami, górowała wśród klassyków. Ci ostatni, ściśle związani z tradycyami XVIII w., do którego w znacznéj części należeli, nie rozumieli nowych dążeń; przytém z lat swych młodocianych, oprócz innych właściwości ubiegłego stulecia, wynieśli sceptycyzm religijny, podczas gdy nowe pokolenia szukały wytchnienia po wielkich burzach społecznych na łonie wiary. Tak więc sceptycyzm religijny z pojęciami dawnemi, kastowemi powiewają niby stare, wypłowiałe sztandary nad obozem klassyków, a tłumna ciżba zwolenników romantyzmu na skrzydłach wiary wznosi swą myśl ku niebu, także niezbyt się troszcząc o ścisłość dogmatyczną, w stosunkach zaś społecznych burzy dawne szańce kastowe.

Prądy nowych kierunków, które przebiegały niwę literacką, dały się spostrzegać i na innych polach życia społecznego. Młodsze pokolenia—pospolicie mniéj rozumowaniem, ale uczuciem kierujące się i lgnące do tego co nowe—z sympatyami swemi zwracały się ku romantykom; dla tego też wszelkie nowe pomysły, dojrzewające w młodych głowach, dążące do zmiany stosunków społecznych, zaliczano na karb romantyzmu. Również usiłowania Szubrawców, jak i wszelki głos rozwagi, nawo-

łujący do poprawy obyczajów, do podźwignięcia ludu z niedoli ówczesnych stosunków społecznych, uważano za objaw romantyzmu w życiu społeczném, t. j. za pewnego rodzaju marzycielstwo.

Doba legionów, doba napoleońskich walk jednoczyła nas z ludem bardziéj, niż takie zjednoczenie mogły sprowadzić uchwały prawodawcze. Lud nasz rolniczy, wydobywszy się orężną dłonią na jaśnię dziejową, kilkakrotnie w ciągu zmian politycznych, jakie wówczas szybko następowały (1794—1815), miał sobie zapewnioną wolność osobistą, ale nie na całym kraju obszarze, i nie w mocy społeczeństwa było zapewnić wykonanie i utrzymanie zmian prawodawczych. Były jednak niejedne zmiany w ręku społeczeństwa, i do ich urzeczywistnienia nie szczędzono zachęty. Poeci w swych utworach nawoływają wielekroć do spełnienia tego, co było obowiązkiem. Zapatrywania się Brodzińskiego na stosunki społeczne odznaczały się łagodnością co do formy; nigdzie tam goryczy, zawsze spokój, chociaż zawsze wypowiadał się on stanowczo. Pod względem wychowania był on prawie synem ludu, nader jednak daleki od wszelkiéj zawiści, zaciętości, z miłością i spokojem maluje dolę wieśniaczą. Cóż piękniejszego być może, niż ów protest pełny rzewności, iż jedne, uprzywilejowane, warstwy marnują zasoby narodu z niezmierną szkodą całości społecznéj? W obec spokojnego i pełnego prawdy protestu umilknąć musiały gniewy wszelkie, słuchano Brodzińskiego, nie ciskając nań obelg, gdy mówił o chłopskiéj doli, gdy wystawiał nędzę naszego chłopa, która wciąż mieszka w jego chacie, a „on swą pracą zamyka pańskie podwoje“ od owych groźnych gości, jakiemi są głód i nędza.

Przytaczamy tu w całości wiersz Brodzińskiego pod napisem *Chłopek:*

Rycerz to niewielki,
Swéj ziemi ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.
Dobry polski chłopek.
Dłoń jego obroni,
Wyżywi nas snopek,
W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy
Posuta jest ziemia,
Tak on na niéj kłosy,
Jak laury rozplenia.
Z wołkiem on w pokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pośpiesza w obronie.

Te warowne grody,
Te pańskie pałace,
Jego to zachody
I jego to prace.
Jego to ciężarem,
Co lekko pan roni;
On na to pod skwarem
Z bydlęciem pot roni.

Z dziećmi on głodnemi
Te ziarneczka zgania,
Które pan po ziemi
Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieży
Za pańskiemi syny,
Wszędzie on należy,
Prócz zysku i winy.
Sam po tyléj stracie
Od nędzy nas chroni,
W swojéj tylko chacie.
Jéj mieszkać nie wzbroni.

Rycerz to niewielki,
Krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki
Wieśniaka poniża.

W Brodzińskiego *Fraszkach* i *Epigrammatach*, których pewną ilość zostawił, nieraz dowcip łączy się z myślą głębszą, ze spostrzeżeniem trafném i pożyteczną nauką lub przestrogą dla społeczeństwa. W niektórych fraszkach wskazywał on, iż społeczeństwo, które nie umie być rządném, nie umie rozumnie używać sił swych fizycznych i moralnych, powoli stacza się po pochyłościach upadku. Bez względu na jasne zdawanie sprawy przed sobą z wad naszych społecznych, poeta patrzał z miłością i wiarą na świat, wierzył w poprawę, w dni jaśniejsze ludzkości, w blizką jutrzenkę swobody dla tych, którzy jeszcze usuwani byli od zupełnego korzystania ze swych praw człowieka; głosił, iż z czasem zniknie przewaga jednéj klassy społecznéj nad innemi. Uwydatnia się to we fraszce pod napisem *Do Chrabąszcza:*

Mój ty rycerzu
Wąsaty,
W pancerzu!
Na drzewie siadasz
I kwiaty
Objadasz.

Szumisz w pomroku
Po niwie,
Po rosie;
Trącasz złośliwie
Po oku
Po nosie.

Niech zejdzie rano,
Stul wąsy
I loty;
Z słońcem ustaną
Twe pląsy
I psoty.

W tym chrabąszczu łatwo dopatrzyć butnego spadkobiercę imienia i dawnych symbolicznych znaków na tarczy swego rodu, których znaczenia on, biedak, nie rozumie nawet, a jednak poczuwa się do jednego tylko, do buty. Ciemna pomroka, otaczająca jego umysł niewykształcony, lub też kształcony na obcych wzorach, usuwa go od wszelkiéj świadomości obowiązków obywatelskich w obec własnego społeczeństwa. Brodziński owe ciemne strony obrazu społecznego widział wybornie, i wierzył,

iż jako mgła nad nizinami wisząca rozprasza się w obec słońca, tak ujemne strony znikną w obec promieni wiedzy. Przy tém wszystkiém nie zapominał, że postęp kroczy niekiedy żółwim krokiem, że linia biegu niezawsze jest prostą, dla tego też woła w swéj fraszce pod tytułem *Flenność:* „Nim ziarno wyda mądrość prawdziwą,—Głupstwo mieć będzie trzykrotne żniwo.“

Przed r. 1830, widząc, iż młodzież wchodzi na drogę zbyt śmiałych aspiracyj politycznych, z katedry zalecał umiarkowanie; słowa rozwagi źle były przyjmowane, i pełne prostoty, a głębszéj myśli wykłady poety-professora coraz to mniéj miały słuchaczy, podczas gdy deklamujący Ludwik Osiński (ówczesny professor literatury powszechnéj), należący do obozu klassyków, zawsze w obec licznych tłumów wykładał. Takie zabaczanie nie zrażało go jednak i nie zamącało spokoju, z jakim pracował.

Utwory Brodzińskiego wydawano kilkakrotnie. Za życia autora (Warszawa, 1821 r.) były wydane w 2 tomach pod tytułem *Pisma...* (*Wiesław* i poezye różne). W r. 1842—1844 wyszło w Wilnie wydanie noszące miano zupełnego, lecz wcale nie było zupełném, pod tytułem *Dzieła;* a wreszcie w roku 1872—74, pod redakcyą J. I. Kraszewskiego, wyszło wydanie najnowsze i najbardziéj zupełne pism Brodzińskiego, w 8 tomach. Studyum o Brodzińskim napisał Adam Bełcikowski (Lwów, 1875), Zdzisław Horodyński (*Brodzińskiego lata szkolne*, Lwów, 1888). Podobno życiorys K. Brodzińskiego pozostał w pośmiertnéj, literackiéj spuściznie J. I. Kraszewskiego.

W pięćdziesiątą rocznicę zgonu Brodzińskiego (w roku 1886), M. Orgelbrand ogłosił illustrowaną przez Juliusza Kossaka edycyę *Wiesława*, poprzedzoną przez studyum M. Gawalewicza o autorze téj sielanki.

W Tarnowie, gdzie ów pierwszy zwiastun poezyi narodowéj do szkół uczęszczał, wzniesiono mu pomnik przed gmachem gimnazyalnym.

ROZDZIAŁ III.

Uzupełnienie obrazu doby przejściowéj.—Celniejsi pracownicy na różnych polach w owych latach (Niemcewicz, Tadeusz Czacki, Stanisław Staszic, Śniadeccy, Józef Maks. Ossoliński, Bandtkowie, Feliks Bentkowski, Samuel Bogumił Linde, ks. Juszyński, Stanisław Potocki, Jan Potocki).—Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk.—Aloizy Feliński.—Pamiętniki (Kopeć, Ciecierski i inni).—Puławy.—Księżna M. Wirtemberska.—Ostatnie odbłyski literatury łacińskiéj.—Zmiana obyczaju i stosunków społecznych.

Rzadko w dziejach spotykają się chwile tak obfite w różnobarwne wypadki, wstrząsające nietylko instytucyami społecznemi, ale wkraczające swym wpływem w zakres pojęć ludzkich, i wprowadzające w nich rdzenne zmiany, jak były lata łączące wiek XVIII z XIX, lata tworzące pierwsze dziesiątki obecnego wieku, a zarazem przejściową dobę w naszéj literaturze. Księga naszéj historyi pozornie zamkniętą została; pospolicie mniemają, iż ona składa się odtąd u nas jedynie z dziejów przeobrażeń pojęć, przetwarzania się stosunków społecznych i ekonomicznych. W rzeczywistości wszakże braliśmy jeszcze i w początkach stulecia żywy udział w wypadkach ogólno-ludzkich. Społeczeństwo nasze, młodociane w stosunku do innych, pod względem cywilizacyjnym odczuwało mocniéj od ludów starszéj kultury wszystkie kataklizmy dziejowe, które zmieniały postać Europy. Przyzwyczajając się opierać na obcych i od innych oczekiwać rady i pomocy w klęskach, ulegliśmy wielkim politycznym rozczarowaniom; runęła potęga, będąca podwaliną wszystkich nadziei legionistów, podsycająca płomień życia Księztwa Warszawskiego. Wielka cześć, jaką otaczano bohatera walk zwycięzkich, nie zmniejszyła się nawet po jego upadku. Owe rozczarowania i ów kult odbijają się jeszcze bardzo długo w literaturze lat późniejszych; ma to wpływ nader ujemny na nasz rozwój. Zawiele i zaczęsto zwracaliśmy się ku obcym, od nich wyglądając dni lepszych; pewna więc niezaradność wkradać się i rozwijać zaczęła we wszystkich objawach naszego życia społecznego. Są to jednak zjawiska znacznie późniejsze.

Lata doby przejściowéj stosunkowo pomyślnemi mienić się mogą. Pomimo wstrząśnień, rozczarowań, pomimo wysiłków,

które za dni Napoleona zużyły ogrom zasobów materyalnych i moralnych znękanego społeczeństwa, pogodnie patrzano w przyszłość, spokój zapanował w umysłach, dobrobyt materyalny wzrastać znowu zaczął w lat parę po kongresie wiedeńskim. Na tém tle stosunków przychodzących do pewnéj równowagi po r. 1815, literatura odzyskała blask dawny, a nawet prześcignęła epokę Stanisławowską, gdy na widowni naszéj piśmienniczéj działalności ukazał się geniusz Mickiewicza. Doba przejściowa przygotowywała grunt do owych późniejszych wielkich plonów na niwie dalszego rozwoju narodu. Ona wypiastowała wszystkie umysły, które się stały spójnią łączącą lata dawne z nowemi: najpodnioślejsze postacie społeczeństwa od Mickiewicza do Kraszewskiego—owéj epoce zawdzięczają bądź całe wykształcenie, bądź pierwsze wrażenia, które były dla nich ideałem życia całego. A jednak zastęp ludzi, pracujących wówczas na niwie literackiéj, licznym nie był, czynni tylko byli wielce i poczuwali się do obowiązku pracy. O niektórych (jak Woronicz, Czacki) mówiliśmy już w sposób mniéj więcéj wyczerpujący, o pozostałych wnet powiemy.

Poezya za dni Księztwa Warszawskiego i w pierwszych latach Królestwa kongresowego, oprócz znanych już nam Reklewskiego i Brodzińskiego, posiadała pracownika, osiwiałego w długich pracach i zmiennych kolejach losu, Juliana Niemcewicza. Widzieliśmy go podczas czteroletniego sejmu, jako pisarza dramatycznego, obecnie staje on przed nami jako pisarz na wielu polach, a wreszcie jako autor *Śpiewów historycznych*, dzieła w swoim czasie bardzo popularnego.

Julian Ursyn Niemcewicz (1757 † 1841) należał do tych, którzy nie zwątpili w lepsze jutro i gorliwie pracowali na polu zarówno nauki, jak i życia obywatelskiego, przez cały przeciąg życia [1]). Nieliczne grono ówczesnych ludzi oddających się literaturze starało się budzić uśpione uczucie, i za jego pomocą wywołać wzniosłe myśli i niemniéj wzniosłe czyny. Niemcewicz, pisząc swe *Śpiewy historyczne*, w których przywo-

[1]) Niemcewicza popioły złożone pod Paryżem (na cmentarzu w Montmorency); napis położony na jego mogile: *Quamdiu vixi, patriam amavi, morior in exilio*, jest wyborném streszczeniem jego obywatelskiéj działalności.

dził na pamięć wybitniejsze chwile naszego życia dziejowego, miał na celu obudzenie szlachetniejszych uczuć wśród społeczeństwa. Myśl tę znać zrozumiano. *Śpiewy* przyjęto z zapałem przedtém nieznanym. Rozchwytano cały nakład nader prędko. Co do formy, poeta starał się w swych *Śpiewach* naśladować ballady, zapatrując się na wzory nowożytnéj literatury zachodnio-europejskiéj. Należy się mu chlubne wspomnienie, iż wytworzywszy nowy u nas rodzaj poezyi—dumy historycznéj—wlał w nią swego ducha obywatelskiego. *Bajki* Niemcewicza miały głównie na celu satyrę społeczną, często polityczną. Tak *Śpiewy*, jak i *Bajki* poeta pisał różnemi czasy, dla tego też noszą na sobie cechę niejednolitą i wartość ich rozmaita; jednakże wpływ ich i upowszechnienie były wielkie; autor odpowiadał potrzebom chwili i upodobaniom ówczesnym. Od komedyi, bajki, od śpiewnika historycznego przeszedł Niemcewicz do powieści. Walter Scott, już wtedy znany i ceniony, służył mu za przewodnika na tém polu. *Jan z Tenczyna*, powieść historyczna, bardzo w owéj epoce poczytna, (któréj 500 egzemplarzy, nakładu Natana Glücksberga, w ciągu kilku godzin rozkupiono w r. 1825), stanowi przedniejszą z jego prac powieściowych. *Lejbe i Siora* jest romansem wcześniejszym (1821), w którym autor zawarł studyum o Żydach polskich. Żądza być wciąż pożytecznym krajowi natchnęła go myślą opisania swych podróży po kraju, z uwzględnieniem historycznych wspomnień, a wreszcie dała mu do ręki pióro dziejopisa. Skreślił *Dzieje panowania Zygmunta III*, ku czemu posiadał źródeł niemało; praca to niezbyt krytyczna, wszakże korzystali z niéj nowsi obcy historycy (Kostomarow np.). Na polu badań dziejowych położył Niemcewicz trwałą zasługę zebraniem wielu materyałów historycznych, które wydał w 5 tomach, pod tyt.: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnéj Polsce.*

W późniejszych latach życia Niemcewicz wyłącznie prawie oddawał się bądź badaniom historycznym, bądź ułatwianiem innym takowych badań. Przewodniczył Towarzystwu Przyjaciół Nauk do ostatniego roku jego istnienia (1831), które głównie miało na celu prace historyczne; i wreszcie, gdy kraj nazawsze opuścił, założył Towarzystwo Historyczne Polskie w Paryżu, do dziś istniejące. Jako świadek wielu znakomitych wypadków dziejowych, i sam w nich odegrywający nieraz wydatną rolę, napisał pamiętniki życia swego. Czynią zarzut Niemce-

wiczowi, iż szyk wyrazów jest u niego francuzki; rzecz się ta łatwo tłómaczy, gdy się zważy, iż kształcił się na wzorach obcych a naśladowanie francuzczyzny i język francuzki podczas jego lat młodocianych były w modzie.

Prace tego niepospolitego obywatela a pracowitego pisarza wychodziły w różnych czasach. Zupełnego ich wydania zbiorowego nie posiadamy. Najcelniejszy życiorys Niemcewicza, opracowany przez Adama ks. Czartoryskiego, wyszedł w Paryżu, w r. 1860.

Tadeusz Czacki, nie poprzestając na wielkiéj, obfitéj w owoce działalności obywatelskiéj, w charakterze krzewiciela oświaty, zostawił w piśmiennictwie ślady swych prac, wydając rozprawy nacechowane erudycyą, chociaż czynią im zarzut niesystematyczności. Życie publiczne, pełne trosk i trudów, odrywało go od pióra i badań, które były zbyt różnorodnemi, ażeby mogły się odznaczać gruntownością. Najcelniejszą jego pracą jest dzieło pod tyt. *O litewskich i polskich prawach.* Pisał przytém o Żydach, o prawach mazowieckich, o dziesięcinach, o karaitach, Cyganach i o wielu innych przedmiotach, a wreszcie zaliczony być powinien do celniejszych mówców swéj epoki. Styl jego ma swą oryginalność; również w przemówieniach, licznych odezwach, listach, wyróżniał się Czacki peryodami krótkiemi, ucinkowemi. Widoczném jest wszakże, iż gorąco odczuwał to wszystko, co mówił i pisał. We wszystkich publicznych przemówieniach (a miał ich wiele), zapał unosił go zwykle, co podnosiło jeszcze bardziéj wartość mów jego. Dzieła Czackiego, wychodzące najprzód w oddzielnych rozprawach (od r. 1800 do 1811, w Wilnie, bądź w Krzemieńcu) zebrał i wydał Edward Raczyński w 3 tomach (Poznań, 1844), a K. J. Turowski przedrukował je następnie (1860—1861).

Stanisław Staszic, o którym wyżéj już wspominaliśmy, mówiąc o dobie Stanisławowskiéj, w latach doby przejściowéj słynie już więcéj jako mąż stanu, troszczący się o dobrobyt krajowy, jako gorliwy i hojny prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jako wreszcie filantrop, pracujący nad podniesieniem doli ludu i klass wyrobniczych, aniżeli jako pisarz, systematycznie pracujący na polu nauki. W różnych gałęziach wiedzy pracował St. Staszic, podobnie jak czynili współcześni mu pisarze. Jeszcze za dni Stanisława Augusta widzieliśmy go na niwie literatury politycznéj; późniéj, gdy na téj niwie zaledz musiała

cisza, Staszic oddaje się naukom przyrodzonym, pisze o *Ziemiorodztwie Karpat*, i zebrane długoletnią, wzorową oszczędnością i zabiegliwością mienie oddaje na użytek warstw upośledzonych od losu. Jego instytucya, nosząca miano Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego, miała na celu urządzenie osad ludzi wolnych, uwłaszczonych, którzyby odznaczali się moralnością, i byli wzorem urządzenia stosunków włościańskich na całym obszarze kraju. Cesarz Aleksander I w r. 1822 potwierdził ustawę rzeczonego Towarzystwa. Tego rodzaju usiłowania wysoce obywatelskie postawiły Staszica na piedestale pamięci i uznania narodu. Są one jakby dalszym ciągiem usiłowań Chreptowicza i Brzostowskiego za dni Stanisława Augusta.

Ta część kraju, która składała Księztwo Warszawskie, a późniéj się stała Królestwem, Staszicowi głównie zawdzięcza podniesienie swego bytu ekonomicznego.

Dwaj bracia Jan i Jędrzéj Śniadeccy, Wielkopolanie, działalnością swą pedagogiczną i naukową na Litwie przyczynili się przeważnie do rozniecenia w owéj prowincyi światła i do utrzymania tego, co pożyteczném dla rozwoju społeczeństwa mienić się mogło.

Jan Śniadecki (1756 † 1830), o którym wspominaliśmy, mówiąc o astronomii na przełomie przeszłego i bieżącego stulecia, wielkie zasługi położył na stanowisku rektora uniwersytetu wileńskiego, a zatém kierownika wychowania publicznego w obszernéj kraju dzielnicy. Po za zakresem astronomii i matematyki, nad któremi pracował i uważał je za królowe wiedzy, oddawał niemałe usługi, najściśléj i najsurowiéj przestrzegając czystości mowy w poddanych swemu zarządowi szkołach. Sam też w pismach swoich jest wzorem prozy, posiadającéj jasność, wdzięk, siłę, a zarazem nieporównaną prostotę. Proza obu braci Śniadeckich jest wzorem języka klassycznego, w który wczytywać się należy każdemu, kto pragnie otrząść się z naleciałości obcych, wciąż się tłumnie wciskających do mowy naszéj. Wzorowy ich język nazywano „językiem Śniadeckich“ i słusznie go podziwiano.

Jan Śniadecki, widząc, jaki wpływ zdobywa u nas filozofia Kant'a, któréj nie pochwalał, obawiając się przytém, aby umysły młodzieży nie zboczyły z drogi praktycznéj, na któréj pragnął widzieć swe społeczeństwo, chcąc, aby było dalekiém od

niemieckich spekulacyj filozoficznych, już w późniejszéj dobie lat napisał *Filozofię umysłu ludzkiego*, która miała na celu obalić krytycyzm Kant'a.

Działalność Jana Śniadeckiego, jako rektora, skończyła się w r. 1814, jako astronoma zaś w r. 1825; późniéj usunął się do domowego zacisza. Półwiekowe jego prace na polu astronomii i matematyki, cenione za granicą, zbliżyły nasze piśmiennictwo do literatury i uczoności Europy zachodniéj; był on przeto jedném z ogniw łączących nas, znacznie zacofanych, i w życiu polityczném narodów już udziału nie biorących, z ruchem umysłowym szerszego świata. Pisma jego razem zebrane wyszły pierwotnie w r. 1818; *Filozofia umysłu* drukowana w r. 1821. Wydania zbiorowego dokonał w 7 tomach Michał Baliński w Warszawie (Lipsku) w r. 1833, nakładem A. E. Glücksberga.

Pamięć Jana Śniadeckiego, wdzięcznie przechowywaną w umysłach myślących, uczcił wspomniany Michał Baliński dwutomowém dziełem, pod tytułem *Pamiętniki o Janie Śniadeckim* (Wilno, 1865 r.).

Jędrzéj Śniadecki (1768 † 1838), brat młodszy Jana, zajmuje wybitne w literaturze polskiéj miejsce i jako uczony myśliciel, i jako zagrzany duchem obywatelskim satyryk. Kształcił się w Akademii Krakowskiéj, a następnie w Pawii, Londynie, Edynburgu i Wiedniu, oddając się medycynie, szczególniéj zaś chemii i fizyologii. Poprzedzony zdobytą za granicą sławą, objął w r. 1797 katedrę chemii i farmacyi w Szkole Głównéj Litewskiéj, i od razu pokazał się jako uczony i gorliwy professor, jako znakomity lekarz i myśliciel o niezwykle jasnym umyśle. Pierwsze jego wystąpienie publiczne (*Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych*, miana w roku 1799) znamionowało już wysoce krytyczny umysł, domagający się ścisłego, pozytywnego badania nauk przyrodzonych. Torując po temu drogę w kraju z naukami ścisłemi mało oznajomionym, ogłosił w r. 1800 *Początki chemii*, pierwsze w języku polskim oryginalne dzieło w tym przedmiocie, a pilnie śledząc postępy wiedzy i dbając o korzyść młodzieży, trzykrotnie swój wykład chemii przerabiał i uzupełniał. Największy jednak, europejski rozgłos zyskał Jędrzéj Śniadecki przez napisanie genialnego dzieła pod tytułem *Teorya jestestw organicznych*, którego

tom pierwszy wyszedł w r. 1804. W owym czasie fizyologia, a témbardziéj biologia spoczywały w kolebce; istotę życia organizmów tłómaczono za pomocą różnorodnych, wręcz sobie sprzecznych, na fantazyi głównie opartych pomysłów. I wtedy właśnie, kiedy śmieszne systemata Brown'a i Mesmer'a panoszyły się w Europie, Jędrzéj Śniadecki wystąpił ze swoją *Teoryą*, tak dowodnie i jasno wyłożoną, że wszystkie inne musiały upaść. Oto jest w krótkości pogląd autora *Teoryi* na istotę organicznego życia: „Całe życie jest ciągłym i nigdy nie ustającym procesem organicznym, albo nigdy nieustającą assymilacyą. Wszystkie żyjące jestestwa, zostając w bezprzestannym z ciałami otaczającemi związku, wielką ich część w siebie przyjmują, a przyjętym część właściwéj sobie siły organicznéj udzielając, w same siebie, we własne swoje ciało przeistaczają. Nie inaczéj jedne żyjące jestestwa, tylko przez upadek drugich powstawać; nie inaczéj jedne zwierząt i roślin gatunki mnożyć się i rozpościerać mogą, tylko inne rodzaje i gatunki gnębiąc, uciskając i niszcząc. Materya odżywna niemal ciągle i bezprzestannie żyje, przechodząc z jednych jestestw organicznych do drugich, i krążąc następnie przez wszystkie. Każde jestestwo żyjące organizuje się bezprzestannie, a życie na odżywianiu i ciągłém odżywiającéj materyi organizowaniu zależy. Dla utrzymania życia indywidualnego potrzeba nieustannego przybywania coraz nowéj materyi, czyli potrzeba władz odżywiających. Dla tego niedostatek takowych sił zupełny, choćby nawet momentalny, życie indywidualne kończy na zawsze. Życie w materyi odżywnéj w powszechności jest ciągłą przemianą formy, w danéj formie ciągłą przemianą materyi.“ Zasadnicze pomysły Jędrzeja Śniadeckiego przetrwały dotychczas, stały się fundamentem biologii. *Teoryę jestestw* przełożono na języki francuzki i niemiecki, w Anglii zaś używano jéj do wykładu po wszechnicach. Znakomici uczeni obcy (Jan Müller z Berlina, Wunderlich i inni) oddali hołd zasłużony myślicielowi polskiemu. Obok *Teoryi jestestw*, obok innych wielu rozpraw ściśle naukowych, napisał Jędrzéj Śniadecki piękne dzieło *O fizycznémwychowaniu dzieci* i kilka innych pism popularnych, zmierzających do upowszechnienia wiadomości z medycyny i hygieny.

O wielkim wpływie Jędrzeja Śniadeckiego na społeczeństwo jako wybitnego członka Towarzystwa Szubrawców i autora *Próżniacko-filozoficznéj podróży po bruku*, mówiliśmy poprzednio, tu więc nadmieniamy, że niemniejszy wpływ wywierał jako długoletni professor Szkoły Głównéj Litewskiéj, następnie uniwersytetu wileńskiego, a wreszcie Akademii Medyczno-Chirurgicznéj w Wilnie. W założeniu Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie i *Dziennika Wileńskiego* Jędrzéj Śniadecki brał również znaczny udział, słowem rzec można, iż całe swoje życie złożył w ofierze wiedzy. Uznanie niespożytych zasług Jędrzeja Śniadeckiego znalazło piękny wyraz w mowie, wygłoszonéj nad jego trumną przez ks. Ludwika Trynkowskiego, znakomitego kaznodzieję (zmarłego w roku 1849). Dzieła Jędrzeja Śniadeckiego wydał w Warszawie (w Lipsku) zięć jego, Michał Baliński (6 tomów, 1840 r., nakład A. E. Glücksberga). Tom pierwszy *Teoryi jestestw organicznych* wyszedł w r. 1804 w Warszawie, tom II w Wilnie 1811 r., druga edycya 1841 r. Mowa ks. Trynkowskiego drukowana w broszurze Hippolita Skimborowicza p. t. *Wspomnienie życia ś. p. Jędrzeja Śniadeckiego* (Warszawa 1840). Pisali o Jędrzeju Śniadeckim: M. Baliński, L. Gąsiorowski, Z. Kramsztyk, J. Oettinger, K. Łuczkiewicz i inni.

Podkarpacka dzielnica, która przeszła pod rządy austryackie nader wcześnie (1772 r.), i wnet doświadczać zaczęła nacisku germanizacyjnego, najmniéj wydała ludzi, którzyby chcieli i umieli stawić czoło okolicznościom, i zaznaczyli swą działalność na polu życia obywatelskiego. Chlubny wyjątek w tym względzie stanowi Ossoliński.

Józef Maksymilian Ossoliński (1748 † 1826) pochodził z możnéj rodziny z Sandomierskiego; upamiętnił się w dziejach literatury jako zbieracz materyałów do historyi piśmiennictwa i do historyi politycznéj; bibliograf, badacz, erudyta, usiłował pisać historyę literatury, i rzucił już fundamenta pod ową budowę, ale tylko cząstkę opracował. Mecenasem był on niezmordowanym w sprawach rozszerzania światła, lecz dla téj podkarpackiéj dzielnicy, gdzie mieszkał, niewiele mógł zrobić; okoliczności były tak złowrogie, iż cały wpływ Ossolińskiego w Wiedniu złagodzić systemu nie zdołał. Jako monumentalny

pomnik usiłowań Ossolińskiego w Galicyi jest zakład imienia Ossolińskich, we Lwowie przez niego założony i hojnie uposażony, składający się z biblioteki i bogatych archiwów, a wszystko to darował na użytek narodu. *Słownik języka polskiego*, przez Lindego ułożony, powstał dzięki jedynie zachęcie i ofiarności Ossolińskiego, (do czego też w pewnym stopniu przykładał się swą hojnością ks. Ad. K. Czartoryski). We Lwowie, wśród ówczesnego nacisku germanizacyjnego w całym systemie wychowania publicznego, stanęła na tamecznym uniwersytecie, staraniem i wpływem w Wiedniu Ossolińskiego, katedra języka i literatury polskiéj. Studya jego długie, zmudne wpłynęły na utratę wzroku, ale Ossoliński, nawet ociemniały, nie przestał pracować: nie mogąc sam pisać, dyktował przekłady klassyków starożytnych, których mu czytano.

Najważniejszą pracą J. M. Ossolińskiego jest dzieło pod tytułem *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj*. Praca ta, nacechowana głęboką erudycyą, składająca się z oddzielnych rozpraw, nie została wykończoną; dzieło miało być rozmiarów nader obszernych. Głównie oddawał się studyom nad Złotym wiekiem naszéj literatury. W tém dziele, jak w ogóle we wszystkich rozprawach, które wyszły z pod jego pióra, język jest ściśle naśladujący czasy Kochanowskiego, styl odznacza się oryginalnością, polegającą głównie na niezwykłéj zwięzłości i ścisłości wyrażeń. Dzisiejsze czasy posiadają studya i monografie literackie bardziéj wyczerpujące i z pewną metodą naukową opracowane, niemniéj jednak prace Ossolińskiego pozostaną nadługo materyałem pożytecznym i świadectwem jego wiedzy obszernéj, tudzież zmudnego trudu. Poważne stanowisko zajmuje także Ossoliński jako tłómacz; spolszczył mianowicie dzieje Liwiusza (Lwów 1850), Seneki księgę *O pocieszeniu* (Warszawa 1782), satyry Juwenala, listy Pliniusza Młodszego i t. d.

Wiadomości krytyczne wyszły w 3 tomach (1819—1822, Kraków), czwarty z pozostałych rękopismów wydał August Bielowski (1852, Lwów).

Bandtkowie, dwaj bracia, obaj ludzie uczeni i pracowici, oddawali się studyom w dwóch różnych ogniskach życia umysłowego: w Warszawie (Jan Wincenty) i w Krakowie (Jerzy Samuel). Prace ich naukowe były długie, o wiele przekraczają-

ce dobę, o któréj obecnie mówimy, zaliczamy wszakże obu Bandtków do doby rozpoczynającéj wiek XIX. Są oni z wielu względów jéj synami. Mówi za tém kierunek ich prac—torujący drogę do dalszych studyów, gruppujący dopiero dla potomnych materyał—jak również i wpływy, pod któremi zdobyli obadwaj znamionującą ich wielką pracowitość. Niemiecczyzna, pochłonąwszy wielkie obszary kraju, chociaż oddziaływała z jednéj strony w sposób zgubny na społeczeństwo, szerząc germanizm, z drugiéj strony przyzwyczajała umysły do wytrwałéj pracy (rzecz u nas nieznana), a zapoznając myślące jednostki z literaturą niemiecką, wpływała na odemknięcie szerszych horyzontów dla naszéj własnéj literatury.

Ludzi wybitnych, którzy zasłużyli się piśmiennictwu naszemu, czerpiąc wiele z niemieckiéj nauki, którzy pod wpływem pracowitości niemieckiéj, zdołali w sobie wyrobić wytrwałość, tak mało u nas znaną, wielu spotykamy w dziejach rozwoju umysłowości naszéj.

Brodziński, Bandtkie należą do téj gruppy pracowników, którzy z wpływów germańskich wszystko, co pożyteczném było, przenieśli na grunt swojski.

Jerzy Samuel Bandtkie (1768 † 1835) rodem z Lublina, kształcił się we wrocław. uniwers., w krakowskim zaś był długie lata bibliotekarzem i wykładał tam bibliografię. Otoczony obfitym materyałem biblioteki Jagiellońskiéj, Bandtkie, ze źródeł przedtém nietkniętych, opracował dzieje rozwoju u nas sztuki drukarskiéj, tudzież pracował nad historyą krajową. Owocem pierwszych tych studyów była *Historya drukarń krakowskich* i *Historya drukarń w Królestwie Polskiém i W. Ks. Litewskiém*, badania zaś historyi kraju wywołały *Dzieje narodu polskiego.* W owéj epoce historya Bandtkiego budziła uznanie, odpowiadała bowiem ówczesnym wymaganiom. J. M. Ossoliński, który niekiedy był surowym krytykiem, pisze o niéj, iż „jest najcelniejszą w języku polskim,“ Lelewel także bardzo przychylny sąd wydaje, a późniejszy od nich Zygmunt Helcel, ze względu na pracowitość Bandtkiego, twierdzi, iż ów niezmordowany badacz „stał się zakonnikiem nauk, a śluby te do ostatnich dni zachował...“

Prace Bandtkiego na polu wydawnictw dawnych rękopiśmiennych zabytków są jego wielką zasługą w obec piśmiennictwa,

również i badania bibliograficzne, do których dał w wieku bieżącym popęd niemały. Pisywał on przytém po niemiecku i po łacinie rozprawy historyczne i językowe. Pierwsze umieszczał we Wrocławiu, w *Schlesische Provinzial-Blätter*, łacińskie zaś w *Miscellanea Cracoviensia.*

Dzieła J. S. Bandtkiego drukowano za życia autora w Krakowie (od 1815 do 1826). Historya wyszła we Wrocławiu, 1810. Życiorys jego opracował Z. Helcel, *Kwartalnik* (tom II).

Jan Wincenty Bandtkie (Stężyński) również w Lublinie przyszedł na świat (1783 † 1846). Dzieciństwo i młodość spędził bądź na Szlązku, wśród żywiołu niemieckiego, bądź też na uniwersytecie w Halli. Po przyjeździe do Warszawy, za czasów Ks. Warszawskiego, pracował w sądownictwie i wykładał prawo rzymskie w szkole prawa, a później w uniwersytecie tamecznym, do którego założenia (w r. 1816) należał, jako członek komissyi układającéj statut tego uniwersytetu. Doszedł wreszcie do wysokich godności w hierarchii sądowniczéj; gdy zaś go nobilitowano, otrzymał przydomek „Stężyński.“

Wiele pism prawnych i historycznych J. W. Bandtkiego znajduje się po różnych czasopismach i w programatach uniwersyteckich; ale niemało jest oddzielnie wydanych studyów i monografij. Do najważniejszych prac J. Winc. Bandtkiego zaliczają się: *Jus polonicum*, *Jus culmense*, *Prawo prywatne polskie* i *Historya prawa polskiego* (wyd. przez syna w Warszawie, w 1850 r.) Brał J. W. Bandtkie pewny udział w pracy Fel. Bentkowskiego nad historyą literatury polskiéj: cały rozdział bibliografii prawodawstwa i prawnictwa polskiego jest pióra J. W. Bandtkiego. Niemałą też zasługą J. W. Bandtkiego stanowi ogłaszanie drukiem materyałów historycznych, np. Kroniki Galla i Memoryału Ostroroga.

Budzący się ruch umysłowy za dni Ks. Warszawskiego wywołał na arenę działalności literackiéj nowych pisarzy; nowe działy wiedzy zaczęto uprawiać. Feliks Bentkowski i J. M. Ossoliński czynią poszukiwania na polu historyi literatury krajowéj, a Linde, wspierany poważném mecenasowstwem ostatniego z nich, układa *Słownik języka polskiego.* Wszyscy oni są ludźmi dawnéj epoki, lecz pracą należą do czasów, które były przed-

świtem romantyzmu, rozpoczynali snuć nanowo przerwaną nić prac naukowych.

Feliks Bentkowski (1781 † 1852), rodem Podlasianin, szkoły odbywał w kraju, a studya uniwersyteckie w Niemczech, w Halli, zkąd powołano go na professora do liceum warszawskiego, tworzącego się pod rządem pruskim (w r. 1804); późniéj zaś w nowym uniwersytecie warszawskim wykładał historyę powszechną. Jeszcze przed studyami w Niemczech, młodym chłopcem będąc, zapoznał się w bibliotece prymasów w Skierniewicach z dawną naszą literaturą. Te bibliograficzne prace stały się zawiązkiem *Historyi literatury polskiéj*, którą Bentkowski napisał z wielką przewagą kierunku bibliograficznego. Ossoliński, w charakterze krytyka, surowo obszedł się z tą pracą, pisząc, iż autor „pokrzywdził swe dzieło przesadzoném na czele hasłem „historya," a niekoniecznie słusznie mówi, że: „zwikłał i zmącił podziałem na materye i nauki." Pomimo utrzymania historyi literatury na poziomie bibliografii, niemałą jest zasługą Bentkowskiego, — że obudził w kraju zamiłowanie do ksiąg starych.

Historyę literatury drukowano w Wilnie, w r. 1814, w 2 tomach.

Życiorys tego historyka piśmiennictwa naszego opracował Wł. K. Wójcicki w dziele swém *Cmentarz Powązkowski.*

Samuel Bogumił Linde, Torunianin (1771 † 1847), był uczniem lipskiego uniwersytetu, w którym miał nawet wykładać język polski; wezwany przez Ossolińskiego na posadę bibliotekarza jego zbiorów, pracował tam 9 lat nad ułożeniem *Słownika języka polskiego.* Praca ta 6-tomowa, wychodziła w Warszawie, od 1807—do 1814 r. Drugie wydanie pod kierunkiem Augusta Bielowskiego dokonane (w r. 1854—60), wyszło we Lwowie.

Ówcześni uczeni z zapałem witali pomnikową pracę Lindego. Ofiarowano mu medal, na cześć jego wybity w r. 1815.

Prawdziwie zdumiewać się potrzeba, iż wśród gwaru wypadków wielkiéj doniosłości, wśród szczęku oręża, który nieustannie podczas istnienia Księztwa Warszawskiego rozlegał się po całéj Europie, zbyt blizko dotykając żywotnych interesów

kraju, zdołano dostatecznie skupiać ducha, mieć niezbędny do pracy spokój i myśl pogodną. A jednak w owéj epoce pojedyńcze przykłady zmudnéj pracy były liczne. Jednym z takich był **ks. Michał Hier. Juszyński** (1760 † 1830), który na polu bibliografii wiele pracował i zbierając bibliotekę, ocalił od zagłady niejeden piśmienniczy zabytek dawnych wieków, podobnie jak to czynili współcześni mu, a zestosunkowani z nim Ossoliński i Czacki. Opracował on *Dykcyonarz poetów polskich* (Kraków, 1820 r., w 2 tomach) i *Chronologiczny spis najdawniejszych druków polskich. Historya synodów w Polsce*, przez niego ułożona, pozostała w rękopiśmie [1]).

Stanisław Kostka Potocki (1752 † 1821), wychowaniec kollegium pijarskiego, za czasów Rzeczypospolitéj podstoli koronny, a późniéj minister, prezes senatu po roku 1815, należał do epoki dawnéj; bronił niegdyś ustawy majowéj, wreszcie zaś był w gronie inicyatorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Czuwanie nad stanem edukacyi publicznéj w pruskiéj dzielnicy, późniéj zaś w Księztwie Warszawskiém i w nowo zreorganizowaném Królestwie, było jego główném zadaniem, któremu oddawał się z zapałem. Odrodzenie nauk w owéj części ziem naszych, otwarcie licznych szkół nowych, wznowienie dawnych, upadłych, i zbogacenie ich zbiorami, założenie uniwersytetu Aleksandryjskiego w Warszawie, zawdzięczano głównie gorliwości i pracy Stan. Potockiego. Zasługi jego na polu edukacyi publicznéj w Księztwie Warszawskiém i Królestwie podobne do zasług Czackiego w ziemiach południowych, a Czartoryskiego i Jana Śniadeckiego na Litwie. Ze spuścizny literackiéj Stan. Potockiego wymienić należy „mowy,“ „rozprawy“ i „pochwały,“ które drukował w *Pam. Warsz.* i w *Rocznikach Tow. Prz. Nauk.* Niektóre z tych mów i pochwał wydał oddzielnie pod tyt. *Mowy i rozprawy* (Warszawa 1816). Napisał

---

[1]) Rękopism ten znajduje się w zbiorach firmy wydawniczéj J. Zawadzkiego w Wilnie, zarówno jak i rękopism 2-go wyd. *Dykcyonarza poetów*, znacznie pomnożony i do druku przygotowany przez Mikołaja Malinowskiego. Z materyałów Juszyńskiego korzystali: Bentkowski, S. Bandtkie, Amb. Grabowski i inni.

przytém dzieło *O wymowie i stylu* (1815) [1]. Potocki, jako mówca, odznaczał się porywającą wymową, lecz napuszystość stylu i przesada raziły słuchaczy. Ubieganie się o tę górnolotność wyrażeń było w obyczaju epoki, Potockiego przeto nazywano „książęciem mówców,“ co także było nazwą zbyt przesadną.

Potocki, przy całych swych zasługach na polu życia obywatelskiego, odznaczał się skrajnością przekonań w duchu encyklopedystów francuzkich ubiegłego stulecia; chciał więc na naszéj glebie szczepić nowatorstwa niektóre dawnych doktrynerów francuzkich. Objawem tych kierunków było przeprowadzenie kassaty pewnéj liczby klasztorów w Królestwie (w r. 1818). Zamiar ten (po otrzymaniu pozwolenia z Rzymu), w pewnym stopniu urzeczywistniony, obudził niechęć w szerokich kołach, co zmusiło Potockiego do usunięcia się ze stanowiska ministra wyznań.

Jan Potocki (1761 † 1815) jest ozdobą piśmiennictwa krajowego, chociaż na jego rozwój nie wpłynął. Erudyta, ekscentryk, ma tę wielką zasługę, iż swe dziwactwa przejawiał na polu szlachetném nauki, nie zaś na arenie poziomych ekscentryczności. Pochodził on z rodziny zamożnéj, synem był Jana, krajczego koronnego i Teressy z Ossolińskich; kształcił się w Szwajcaryi, chciwie chwytając wszelkie nowe postępowe teorye. Udziału w życiu politycznem prawie nie brał, chociaż jakiś czas zasiadał na ławach sejmu wielkiego (jako poseł poznański) i tam należał do stronnictwa patryotycznego. Dla Jana Potockiego przedewszystkiém kwestye naukowe, badania etnologiczne, podróże w tych celach podejmowane stanowiły główny żywiół istnienia. Odbywa więc podróże naukowe do krajów, które prawie nigdy jeszcze nie widziały Europej-

---

[1]) Rzecz ta pierwotnie napisaną była po francuzku, tworzy dzieło 4-tomowe.

[2]) Pod zarządem Stan. Potockiego, jako ministra oświaty, w ciągu 10 lat powstało: szkół wojewódzkich 12 (tak zwanych liceów), wydziałowych 18, podwydziałowych 20, elementarnych 1,200; wzorowe szkoły dla młodzieży, szkoły dla Żydów, seminarya nauczycieli wiejskich, a wreszcie Towarzystwo dla ksiąg elementarnych zostały wznowione. Akademia Krakowska również otrzymała pewne ulepszenie.

czyka; szuka śladu Scytów, bada pochodzenie Słowian, zwiedza Marokko i Chiny, przebiega przestrzenie olbrzymie Syberyi, w celu poznania Chin; rozkopuje wreszcie kurhany i porównywa na płaszczyznach wschodniéj Słowiańszczyzny podania miejscowe z greckimi pisarzami; traci na to wszystko olbrzymie summy, drukuje we własnéj drukarni (w Warszawie, przy ul. Rymarskiéj) rozprawy i całe dzieła o swych poszukiwaniach, ale drukować każe w tak małéj liczbie egzemplarzy, że jego dzieła są rzadkością bibliograficzną lub niektóre zupełnie zaginęły[1]). Wychowanie otrzymawszy cudzoziemskie, pisał po francuzku; po polsku mówił nawet bardzo źle. Dzieła jego w pewnéj cząstce tłómaczono na polski język i na ruski; *Dziennik Wileński* i *Siewernyj Archiw* drukowały przekłady niektórych jego rozpraw już po zgonie autora. Życie to, przeplatane olbrzymiemi podróżami i pańskiemi fantazyami, skrócił sam sobie, skończył bowiem samobójstwem w Uładówce, na Podolu.

Sławę Jana Potockiego uwiecznił uczony niemiecki Juliusz Klaproth, nazwawszy archipelagiem Potockiego gruppę 18 wysp na morzu Żółtém, u chińskich wybrzeży.

Michał Baliński napisał żywot Jana Potockiego, drukowany w *Wizerunkach i Roztrząsaniach naukowych*, oraz w zbiorze dzieł autora.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk pracowało przeważnie w dwóch kierunkach: nad historyą krajową i językiem ojczystym. Podzielono historyę na działy i takowe rozdano różnym do opracowania. Stanęli do appelu pisarze fachowo uzdolnieni, ale i tacy, którzy oprócz dobrych chęci nie mieli innych zasobów; dla tego też nie urzeczywistniono zamiaru uzupełnienia dziejów Naruszewicza. A tego rodzaju uzupełnienie uważano wówczas za rzecz nader pożądaną. Naruszewicz był wtedy jeszcze ideałem, do którego wszyscy starali się dążyć. Na sposób Naruszewiczowski starali się pisać: Surowiecki, Święcki, Niemcewicz, Onacewicz; o niektórych z tych pracowników powiemy nieco późniéj.

---

[1]) Podróże jego tak były liczne, iż niemal trudno je wszystko wyliczyć. Widziały go zarówno wybrzeża meklemburskie, jak dolina Nilu, Tunis i Kaukaz, gdzie rok spędził wśród tubylców; dąży w głąb Chin, lecz z całém poselstwem ruskiém zatrzymany (1805) na granicy, wraca z Kiachty. Przedtém cały zachód zwiedzał i z Blanchard'em puszczał się w podróż balonem.

W zakresie badań mowy ojczystéj ogłoszono konkurs na napisanie dzieła o synonimach polskich i wybrano deputacyę do ustalenia zasad pisowni. Członkami jéj byli: Józef Mroziński, Feliks Bentkowski, Ludwik Osiński, ks. Wojciech Szwejkowski (rektor warszawsk. uniwers.), Jan Kruszyński i Kaz. Brodziński (dwaj poeci, pierwszy klassyk, drugi romantyk). Zasady postawione przez deputacyę do dziś są kodeksem pisowni naszéj; położyła ona kres zamętowi, który wtedy w pisowni panował, gdyż każdy pisał wedle własnego upodobania.

Józef Mroziński († 1839) był legionistą, wyższym officerem, wreszcie generałem za czasów Królestwa; do pracy nad językiem bardzo późno przystąpił, przekonawszy się już w wieku dojrzałym, iż umie zbyt mało. Tak późne studya stały się pożytecznemi dla językoznawstwa krajowego i podstawą do dzieła pod tyt. *Pierwsze zasady grammatyki języka polskiego* (1822, w Warszawie, i w r. 1850, we Lwowie). Gruntowna znajomość języków cudzoziemskich rozszerzyła widnokrąg myśli Mrozińskiego i ugruntowała jego badania na zasadach fonetyki. Szczególniéj uwydatnia się to w *Odpowiedzi* Mrozińskiego recenzentom (Warszawa 1824), dziele od saméj *Grammatyki* obszerniejszém i posiadającém podotąd wartość naukową.

W r. 1816 zawiązało się w Krakowie Towarzystwo Naukowe Krakowskie, lecz jego wpływ na literaturę był w pierwszych latach bardzo mały. Spadkobierczynią Towarzystwa Naukowego jest obecnie Akademia Umiejętności w Krakowie.

Za dni Księztwa Warszawskiego *literatura dramatyczna* nie leżała odłogiem. Teatr polski, rozwijający się pod protekcyą króla, wytworzony pracą W. Bogusławskiego, w obec zmiany okoliczności krajowych nie upadł zupełnie, tułał się, ale istniał. Tłómaczenia były jego jedyną podporą. Dzieł oryginalnych z działu dramatu widziano wówczas zbyt mało. **Franciszek Wężyk** (1785 † 1862) pisał tragedye na tle przeszłości dziejowéj (*Gliński*, *Wanda*, *Barbara Radziwiłłówna*, *Bolesław Śmiały*). Umiał on budzić uczucia wzniosłe, ilekroć utwory jego stawiono na scenie, która, po utworzeniu się Księztwa Warszawskiego, znowu w Warszawie ustaliła się. **Ludwik Kropiński** (1767 † 1844) znany był jako autor tragedyi pod nap. *Lud-*

garda. Zaliczają go do obozu klassyków; w *Ludgardzie* jest on naśladowcą tragedyi francuzkiéj, lecz niemniéj można go umieścić wśród zastępu poetów legionistów, był bowiem poetą owéj epoki. *Ludgardę* napisał on w r. 1809, a znaną była długie lata jedynie ze sceny, gdyż drukowano ją znacznie późniéj. Kropiński zdobył sobie również pewny rozgłos powieścią *Julia i Adolf*, odznaczającą się wielkim sentymentalizmem, stosownie do usposobień owych czasów [1]).

Przedniejszym przedstawicielem owoczesnego dramatu był Feliński, autor powszechnie w one lata znanego dramatu historycznego p. t. *Barbara Radziwiłłówna.*

Aloizy Feliński (1771 — 1820), kształcił się u Pijarów, w Dąbrowicy; szkołę życia odbywał w r. 1794, był obozowym sekretarzem Kościuszki, co go na jakiś czas zniewoliło podróżować po Niemczech, wreszcie pędził żywot ziemianina na Polesiu wołyńs., zkąd został powołany na dyrektora gimnazyum w Krzemieńcu. Na tém stanowisku nagle umarł. Kilkanaście lat pobytu na wsi, w zaciszu poleskiém, było dobą jego prac poetycznych; tłómaczył Delille'a wierszem bardzo harmonijnym i napisał dramat historyczny *Barbarę Radziwiłłównę.* Dramat, który go wsławił, posiada więcéj żywiołu narodowego, niż to było w obyczaju u innych ówczesnych poetów klassycznych. Utwór ten jest bez zaprzeczenia prawdziwą ozdobą ówczesnéj poezyi klassycznéj. Ważną jest Al. Felińskiego rozprawa *O pisowni,* w któréj dowodził potrzeby ustalenia użycia *j* w naszéj ortografii.

Pamiętniki, mające na celu zachowanie od zagłady wspomnień wielkich wypadków, które się przesuwały przed okiem ówczesnych pokoleń, bądź też przygód osobistych, mnożyć się wtedy z dziwną szybkością zaczęły. Pisano je najczęściéj bez zamiaru wytworzenia literackiéj pracy, niemniéj stały się one

---

[1]) Wężyk był kasztelanem za czasów Królestwa, a po r. 1831 członkiem i prezesem Tow. Naukowego Krakow., Kropiński był generałem, wizytatorem szkół na Wołyniu, członk. Tow. Prz. Nauk. Jego *Ludgardę* tłómaczono na język niem., w druku zaś ukazała się dopiero w r. 1844. Piękny wiersz ją zalecał.

odbiciem ówczesnéj epoki, dały charakterystykę wielu faktów historycznych, lub też uzupełniły niejeden rys w sylwetkach znanych działaczy społecznych. Wśród takich pamiętnikarzy widzimy: Kilińskiego, który piórem nigdy przedtém nie władał, opisującego wypadki 1794 r.; Kopcia, który dał obraz krajów odległych, zwiedzanych na azyatyckim Wschodzie; Ciecierskiego (Dominikanina z Litwy), również z całą prostotą opisującego swe wędrówki i pobyt w Dauryi, około roku 1800; Sagatyńskiego, który patrzał na ostatnie chwile życia Stanisława Augusta; Zajączka, który bezimiennie, po francuzku, zostawił opowieść wypadków 1794 r., i wielu innych. Niektóre pamiętniki sięgały czasów dawniejszych; tak np. Maciéj Rogowski (konfederat barski) opisał przygody, które przebywał ze swoim współtowarzyszem broni i przyjacielem, Kazimierzem Pułaskim. Z owéj epoki jest króciutki spis przygód doznanych przez Stanisława Ortyńskiego, podcz. dźwinogr., który drukował swe wspomnienia w r. 1774 (Berdyczów). Pamiętniki za dni Księstwa Warszaw. pisane, szczególniéj kreślone ręką kobiet, pospolicie były francuzkie.

Prawie wszystkie wymienione tu pamiętniki wydano znacznie późniéj, z rękopismów. Macieja Rogowskiego (p. t. *Reszty rękopismu Macieja Rogowskiego)* wydał dopiero w r. 1845 Konstanty Gaszyński; Jana Kilińskiego (ur. 1760 † 1819), pamiętniki drukowano w r. 1831 w Warsz. (wydanie K. Wł. Wójcickiego), i w 1860, w Poznaniu. Ciecierskiego wspomnienia, obejmujące przygody od r. 1797 do 1801, wydano w r. 1865. Józef Kopeć (1760 † 1827), brygadyer wojsk kościuszkowskich, opisał swoje przygody z lat ostatnich przeszłego wieku, około roku 1810, w lat ośm po powrocie do kraju. Moralnie znękany, w kilka lat po powrocie pisząc, Kopeć wiele szczegółów zatracił w swéj pamięci, inne zaś, etnograficzne szczególniéj, przekształcił, tak, iż późniejsi podróżnicy (np. podróżnik i przyrodnik dr. B. Dybowski), czynią mu poważne zarzuty błędnych wskazówek, co wszakże łatwo się tłómaczy, iż nieświadomém było. Fizycznie i moralnie znękany, Kopeć nie mógł wielu rzeczy dojrzeć dokładnie, nigdy nie patrzył okiem specyalisty, nie był nim bowiem. Pomimo niektórych etnograficznych usterków *Dziennik* J. Kopcia wielkiéj jest wagi. Wspomnienia te wydobyto z ukrycia bardzo późno, drukowano zaledwie w r. 1837

(Wrocław), potém w Berlinie, r. 1863 i w Chełmnie w r. 1865. Edycye późniejsze, szczególniéj berlińska, są przerobieniem tekstu dawnego, co odejmuje im wiele wiarogodności.

Żaden z tych pamiętników nie posiada artystycznéj wartości, gdyż nie odznacza się ani wytwornym językiem, ani stylową ogładą. Są one jednak ciekawym materyałem dla dziejopisa, wymowném świadectwem usposobień pewnych chwil dziejowych, i niekiedy lepiéj, niż historya na urzędowych źródłach oparta, malują nam dziejowych działaczy.

Rozpatrując dzieje naszego umysłowego rozwoju w pierwszych dwóch dziesiątkach lat XIX wieku, nie możemy pominąć ogniska przedniejszego, jakiém były Puławy. Siedziba ta możnéj rodziny Czartoryskich roztaczała promienie wpływu szeroko po kraju. Pewne pojęcia humanitarne w stosunku do ludu wiejskiego, zamiłowanie swojszczyzny i troskliwe budzenie jéj dokoła, zapełnianie powszednich dni życia wzniosłą troską o podniesienie losu ludu wiejskiego, o szerzenie światła dokoła, budzenie estetycznych upodobań—skierowane ku upięknieniu swych siedzib—to były hasła, pod któremi w Puławach pracowano i one wpływ niezmierny wywierały na znaczną część kraju. Każde wznioślejsze uczucie, każda myśl ku pięknu i dobru skierowana, budziła tam współczucie, poklask, dawaną była innym dla przykładu. Duszą téj siedziby wpływowéj był Adam Kazimierz Czartoryski i żona jego Izabella (właściwiéj Elżbieta Dorota) z Flemmingów (z matki Czartoryskiéj, ur. 1746 † 1835), która zostawiła bardzo wybitne ślady wpływu w życiu społeczném, a pracy w piśmiennictwie [1]). O Adamie Kazim. Czartoryskim, jako kierowniku szkoły rycerskiéj, pisarzu i miłośniku światła, już mówiliśmy. Za dni Rzeczypospolitéj wpływ czynny Puław przejawiał się w literaturze jedynie i sam książę był głównym wpływu tego czynnikiem. Od r. 1796 Puławy (należące już wtedy do Austryi), zaczynają roztaczać wpływ na

---

[1]) Księżna z Flemmingów Czartoryska miała dane sobie na chrzcie imiona „Elżbieta Dorota,“ zamieniła je późniéj, w życiu, na „Izabella,“ podobnie jak król Poniatowski, który otrzymawszy na chrzcie imiona „Stanisław Antoni,“ zamienił je, wstępując na tron, na „Stanisław August.“ Był to obyczaj wieku, lubującego się w pięknie brzmiących imionach.

polu życia społecznego; wpływ ten późniejszy może nawet ważniejszym był od dawnego; tu już głównym punktem ciężkości wpływu księżna Izabella (chociaż i ks. Adam Kazimierz nie ustawał w swém mecenasowstwie nauk i interesowaniu się wszystkiém), a drogi wpływu rozmaite: żywe słowo, przykład, czyn, ofiarność, prace pióra.

Ks. Izabella Czartoryska była autorką; już w dość późnych latach napisała ona *Pielgrzyma w Dobromilu*, dziełko przeznaczone dla ludu, gdzie obok opowiadań z dziejów krajowych, mamy wiadomości konieczne dla wieśniaków. Autorka pragnęła widzieć swą książęczkę w ręku każdego wieśniaka, i sądziła, iż wydając swego *Pielgrzyma*, zachęci innych piszących do pracowania na polu ludowéj literatury. Oto w jaki sposób określała ona cel swéj książki: „Mój Pielgrzym — pisze ona — może pociągnąć więcéj osób do utworzenia rozmaitych dzieł dla oświecenia i zabawy tych, którzy dla nas całe życie pracują, którzy ciągle schyleni ku ziemi, potem czoła ją oblewają, którzy, choć sami w ubóztwie i nędzy, przecież żywią nas, stają się źródłem dostatków naszych, a tém samém warci są nagrody i wdzięczności.“ Cała ta książka przepełniona myślami uzacniającemi człowieka. Wpływ *Pielgrzyma* był bardzo obszerny; miano go nietylko w chatach wieśniaczych, ale jeszcze więcéj oddawały się jego czytaniu młode pokolenia wyższych warstw społeczeństwa. Pod względem wpływu *Pielgrzym* staje obok *Śpiewów historycznych* J. Niemcewicza. *Pielgrzyma* wydano w r. 1819 w Warszawie, a z późniejszych wydań najbardziéj rozpowszechnione wileńskie z r. 1861. Drugiém dziełem ks. Izabelli było pismo *O ogrodach*, drukowane we Wrocławiu (1806). Od niego autorka rozpoczęła swój zawód pisarski. Drugie wydanie téj książki (z r. 1808) nosi tytuł: *Myśli różne o sposobach zakładania ogrodów*. I w téj pracy autorka złożyła dowody wyższych uczuć, które ją ożywiały; budziła zamiłowanie przyrody pośród wieśniaków, wskazywała wzory, jak pożyteczne łączyć z pięknem.

Córka ks. Izabelli Czartoryskiéj, Marya ks. Wirtemberska, znana w piśmiennictwie naszém autorka, zacnością uczuć obywatelskich dorównywała matce, dzieląc jéj przekonania, iż światło powinno być szerzone wśród warstw rolniczych.

Marya z ks. Czartoryskich Wirtemberska (ur. 1768 †1854), otrzymała od rodziców staranne wychowanie. Chociaż wzrastała wśród atmosfery wielkiego świata, wyróżniała się dziwną prostotą, umiłowaniem ludu wiejskiego, któremu niosła pociechę, światło i pomoc. Tego rodzaju zatrudnienia były dla niéj ulubioném od dzieciństwa zajęciem. Wspominaliśmy już, że wzbudziła ona miłość Kniaźnina, poety, który na dworze puławskim przebywał. O tém uczuciu ks. Marya prawdopodobnie nie wiedziała. Młodą dzieweczką, z powodu wyrachowań politycznych, wydano ją za mąż za księcia Ludwika Wirtemberskiego, pochodzącego z rodziny panującej w Wirtembergii, siostrzeńca Fryderyka II, króla pruskiego. Małżeństwo to—dzieło dyplomatycznéj myśli Fryderyka — było nieszczęśliwém. Małżonkowie rozjechali się. On, Niemiec, narzędzie dworów obcych, zdradzający upadające państwo, w którego szeregach służył, nie budził współczucia; owszem, wywołał pogardę w sercu kobiety tak kochającéj swe społeczeństwo, jak ks. Marya. Po rozstaniu się małżonków, ks. Marya kraju nie opuściła, dzieliła jego losy wśród wielu późniejszych chwil smutnych; oddawała się piśmiennictwu sama, i są ślady jéj udziału w pracach literackich matki; wespół z matką starała się roztaczać dokoła moralność i dobrobyt wśród ludu, zawierała z wieśniakami stosunki osobiste, oddawała się dziełom miłosierdzia, i dopiero na lat niewiele przed końcem 90-letniego prawie życia wyjechała do sędziwego brata, do Paryża, gdzie umarła.

Jednocześnie prawie z *Pielgrzymem w Dobromilu*, wcześniéj nawet na lat parę, wstąpiła ks. Marya Wirtemberska na pole piśmiennictwa. Napisała powieść p. t. *Malwina czyli domyślność serca*. Powieść ta, najwięcéj zbliżona do dzisiejszych powieści obyczajowych, obudziła wielkie zajęcie wśród społeczeństwa; uczucie sentymentalizmu, górujące w tym utworze ks. Maryi, nietylko nie raziło ówczesnych czytelników, lecz było dla nich rzeczą naturalną, gdyż wypływało z ówczesnych usposobień ogółu. W osnowie powieści dopatrują niektórzy — i słusznie — obrazu wypadków własnego życia autorki; wzorowała ona w znacznéj części swą powieść na *Powieści uczuciowéj* Wawrzyńca Sterne'a, co i późniejsi od niéj powieściopisarze jeszcze czas niejaki czynili. *Malwina* napisaną była w tym celu, aby oddziaływać przeciw francuzomanii, wówczas i późniéj rdzą

cudzoziemszczyzny gnębiącéj społeczeństwo, aby wskazać, iż nasz język może być tłómaczem najdelikatniejszych odcieni uczuć. *Malwinę* wydano w r. 1816 bezimiennie; poczytność jéj była tak wielką, iż po roku wyszło jéj drugie wydanie, a wreszcie 3-cie i 4-e (w r. 1828). *Malwina* odpowiadała najzupełniéj potrzebom ogółu ówczesnego; poprzedzające ją utwory Michała Krajewskiego, Franciszka Jezierskiego, Anny z Radziwiłłów Mostowskiéj nie odpowiadały już wymaganiom; nawet *Pan Podstoli* Krasickiego stał się przestarzałym, W oczach czytającéj powszechności podniósł znacznie *Malwinę* rozbiór jéj, napisany ręką poważnego i uczonego Jana Śniadeckiego. Śniadecki oddawał słuszność pięknemu językowi autorki, z wyjątkiem kilku gallicyzmów, mienił *Malwinę* powieścią „narodową,“ gdyż wszystko tam było swojskie, obyczaje, zdarzenia, nazwiska, cała atmosfera niejako przesiąkła była swojszczyzną; a przytém nie miała ujemnych stron ówczesnych romansów, przekładanych z francuzkiego.

Zachęcona autorka dobrém przyjęciem, napisała kilka powiastek ludowych. *Powiastki wiejskie*, jak je ona nazwała, wydano przy *Pielgrzymie w Dobromilu.* Pierwsza to była próba w naszéj literaturze powiastek wyłącznie pisanych dla ludu. Autorka znakomicie wywiązała się z zadania. Język w *Powiastkach wiejskich* odznacza się prostotą i jasnością, poprawniejszy nawet niż w *Malwinie.* Dużo tam jest prawdy życiowéj, z pewną wszakże dozą idealizowania typów ludności rolniczéj, ale widocznie unikano zbytecznego moralizowania. Drogą pracy literackiéj, kształcącéj społeczeństwo, którą wskazała księżna Marya, poszło wielu, i niejedna nasza pisarka; w pierwszym szeregu tych ostatnich postawić należy Klementynę z Tańskich Hofmanową. *Malwina* była tłómaczoną na język francuzki i ruski.

O ks. Maryi Wirtemberskiéj, która jest postacią wybitną, a zarazem nader sympatyczną w dziejach naszéj literatury i usiłowań moralnego podniesienia się, pisała Kl. Tańska, Lucyan Siemieński, oraz S. Duchińska; dużo jest o niéj szczegółów, jak w ogóle o całym wpływie Puław na ówczesne społeczeństwo, w obszerném dziele L. Dębickiego, p. tyt. *Puławy* (Kraków, 1886 — 1887), tudzież całe studyum poświęcił księżnéj Maryi

dr. P. Chmielowski w książce pod nap. *Autorki polskie wieku XIX* (Warszawa, 1886).

W tychże latach, gdy w Księztwie Warszawskiém i w Królestwie zaczęła się budzić literatura narodowa, gdy język własny coraz bardziéj się rozwijał, w starym Krakowie, wśród tradycyi Dantyszków i Kromerów, widzimy odbłyski ostatnie literatury łacińskiéj. Wydają tam *Miscellanea*, pismo peryodyczne po łacinie, na którego czele razem z Jackiem Przybylskim (ur. 1757 † 1819) stał Mateusz Wład. Dubiecki (prałat kanclerz kap. krak., ur. 1757 † 1846), i wychodzą zbiorki łacińskich poezyj. Jacka Przybylskiego łacińskie poezye są rozproszone, wydawał on przytém tłómaczenia z Wirgilego (*Eneidę*, 1811), Homera (*Iliadę* i *Odysseję* w r. 1813), Miltona (*Raj*, 1792), Camoens'a (*Luzyadę*). Mat. Dubiecki (Wołyniak, kształcił się w Zamościu, Wilnie i Rzymie), budził kult dla Kopernika i pomniki mu wystawił, jeden w ogrodzie na Stradomiu w Krakowie, drugi wspólnie z ks. kan. Sierakowskim, tamże w kościele św. Anny [1]); wydał on swe łacińskie poezye, w znacznéj części heksametrem pisane, w r. 1815 (*Subseciva carmina..., Cracoviae*). Sarbiewski był dla niego wzorem. Pobyt Woronicza w Krakowie wpłynął na zmodernizowanie pojęć o literaturze, zaczęto się przekonywać, iż nie potrzebuje ona łacińskiéj szaty, chcąc istnieć u nas.

Zmiana obyczaju i stosunków społecznych, zaznaczana już wyżéj, była w owych dwudziestu kilku latach, które od czasów Stanisławowskich upłynęły, nietylko zupełna, ale szybka. Ubiór, obyczaj, język nawet ulegały zmianom. Upadek ogromny materyalny, usunięcie się wielkich rodów z widowni dziejowéj, zmiana stosunków politycznych, walki napoleońskie, powtórne zmiany terrytoryalne, wpływ pojęć płynących z Zachodu—zdemokratyzowały społeczeństwo. Liczne przesądy runęły, kształtowały się nowe pojęcia, które niezawsze pożytek społeczeństwu przynosiły. Nie we wszystkich dzielnicach zmiany te jednakowo dawały się uczuć. Wschodnie dzielnice i środkowe, tworzące Księztwo Warszawskie, uległy większym zmianom, mury kastowych uprzedzeń w proch się tam rozsypywały; Galicya zaś przechowywała znaczną liczbę dawnych uprzedzeń.

---

[1]) Pierwszy z tych pomników zburzony.

Po kongresie wiedeńskim ściśle strzeżone granice każdéj z dzielnic przyczyniały się niemało do wstrzymywania wpływu wzajemnego owych cząstek dawnéj całości. Każda z nich odtąd zaczęła tworzyć niby całość, każda rozwijała się oddzielnie; coraz to większe wytwarzały się odrębności w zakresie ich pojęć; dla tego też widzimy kolejno powstające w każdéj dzielnicy większe lub mniejsze ogniska światła; płomienieją one niekiedy większym ogniem, to znów gasną, stosownie do bardziéj, lub mniéj sprzyjających okoliczności zewnętrznych, na które kraj żadnego wpływu mieć nie mógł.

KSIĘGA SZÓSTA.

Doba Mickiewicza.—(Od r. 1822 do dni naszych).

ROZDZIAŁ I.

Doba Mickiewicza może być podzieloną na kilka zwrotów.—Jéj początek zaznacza ukazanie się na widowni piśmienniczéj Adama Mickiewicza i Joachima Lelewela.—Kierunek romantyczny w poezyi przejawia się na całéj przestrzeni kraju. — Gruppa poetów ukraińskich (Antoni Malczewski, Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński i Tomasz Olizarowski).

Rozpoczynając okres IV, t. j. ostatni, w historyi naszego umysłowego rozwoju, wskazaliśmy, iż rozpada się na kilka epok odrębnych, stosownie do zjawisk wybitnych, spotykanych na drodze rzeczonego rozwoju. Każdą taką epokę, składową cząstkę okresu, nazwaliśmy „Dobą,“ których trzy zaznaczyliśmy: „Doba Stanisławowska,“ „Doba Przejściowa (czyli Brodzińskiego)“ i wreszcie „Doba Mickiewicza.“ Ta ostatnia jest najdłużéj trwającą — składa się bowiem z lat sześćdziesięciu — i wyróżnia się swą niezrównaną świetnością, jakiéj nie widzieliśmy w żadnym innym okresie naszego życia umysłowego. Doba ta nie posiada jednego charakteru, w ciągu bowiem lat kilkudziesięciu, w obec zmieniających się warunków rozwoju, życie nasze duchowe ulegało licznym zmianom. Świetny rozwój lite-

ratury od r. 1831 wstrzymany; późniéj znowu praca wieszczów, którzy na Zachodzie uderzali w struny lutni narodowéj, i pisarzy w kraju, wśród znoju ciężkiego uprawiających zagon ojczystéj literatury, podniosła poziom naszego piśmiennictwa; życie duchowe silniejszém tętnem uderzyło. Lecz i ten pomyślniejszy zwrot nie trwał długo — zaledwie lat dwadzieścia parę (od r. 1840 do 1863); niespodziane wewnętrzne wstrząśnienia powstrzymały postęp piśmienniczy na czas jakiś. Po kilku latach apatyi, piśmiennictwo kroczy daléj gościńcem pracy wytrwałéj; czas rany zabliźnia, a nowe pokolenia dostarczają zastępów nowych pracowników. W obec tak widocznych zmian i zwrotów, doba Mickiewicza mogłaby się także na pewne podziały rozpadać, nie czynimy jednak tego, poprzestając na zaznaczeniu ogólném istnienia takich zwrotów.

Już za czasów Stanisławowskich, jak wyżéj wskazano, główny prąd życia umysłowego i obywatelskiego nie z Małopolski, niegdyś przodującéj, nie z wielkopolskich niw brał przedniejszych pracowników, ale szukał ich na litewskich obszarach, lub na piaskach mazowieckiéj ziemi. Największa postać doby, o któréj teraz mówimy—Adam Mickiewicz--jest synem Litwy, podobnież jak w pewnéj mierze takimże mienić się może Joachim Lelewel, dziejopis, z Mazowsza pochodzący, lecz związany z Litwą stosunkami i swém wykształceniem. Adam Mickiewicz i Joachim Lelewel to przodownicy epoki, o któréj mówimy. Litewskie prowincye, jak widzieliśmy, posiadały już w pierwszych latach obecnego stulecia uniwersytet w Wilnie, który roztaczał promienie światła szeroko i tém samém z prowincyi odległéj czynił ognisko życia umysłowego całego społeczeństwa. Jednocześnie, jakby na umówione hasło, chociaż nic o sobie wzajemnie nie wiedząc, ukazują się poeci jednego kierunku, poeci jednakiéj romantycznéj barwy, w odległych prowincyach kraju tworząc gruppy o odcieniach nieco różnych, stosownie do miejscowych warunków okolicy, która ich wypiastowała, lecz wszyscy gruppują się pod jednym sztandarem romantyzmu. Obliczają ich liczbę na dziesiątki. Pewne tylko jednostki urosły do znaczenia w literaturze, zapisały swe imiona na karcie dziejów; tłumy innych pozostały nieznanemi, działalność ich, chociaż się przejawiała czas jakiś, zbyt efemeryczną była, abyśmy o nich mówić potrzebowali; niedługa, dorywcza ich twórczość poetycz-

na, często przy miernym talencie, pozostała bez wpływu na społeczeństwo, a zatém bez śladu w historyi literatury.

Zamilczając o całym zastępie mało znanych poetów, którzy drukowali swe prace (przeważnie w *Dzienniku Wileńskim*), lecz nie wyróżnili się późniéj wśród tłumu piszących, zwracamy uwagę na Szymona Konopackiego, który ze swemi balladami poprzedza co do czasu Mickiewicza i tak popularnym się staje, iż do dziś w ustach ludu na Wołyniu ze śpiewką lub balladą Konopackiego spotkać się można.

Szymon Konopacki (ur. 1790 † 1884), ziemianin wołyński, uczeń międzyrzeckich Pijarów na Wołyniu, już wprędce po r. 1815 staje się znanym w zawodzie obywatelskim i na polu poezyi. Działalność obywatelska rozpoczęła się w Warszawie, gdzie wpływ Brodzińskiego mocno oddziaływał. Z licznych wierszy jego, które wcześnie były drukowane w Wilnie, i rozbiegały się wśród tłumu, nader popularną się stała ballada „Trzy krzyże pod Brykowem.“ Widzimy w Konopackim nie naśladowcę klassycznych wzorów francuzkich, ale śpiewaka o nócie swojskiéj, cichéj, często rzewnéj, szukającego podań miejscowych, na których tle snuł swe ballady. Pierwsze jego utwory ukazały się jednocześnie z *Wiesławem*. Jako poeta umilkł on od dawna; ostatnie lata życia poświęcał pisaniu pamiętników, które zostawił w rękopiśmie. Poezye jego razem zebrane wyszły p. t. *Pisma wierszem* (Wilno, 1842). Oprócz tego opracował *Chronologię historyi polskiéj* (Żytomierz, 1860, 2 tomy) i brał udział we współpracownictwie *Encykl. Pow.* S. Orgelbranda.

Poezye Szymona Konopackiego, zaliczane obok Reklewskiego i Brodzińskiego do najwcześniejszych objawów zwrotu do poezyi narodowéj, są zapowiedzią całéj gruppy poetów tak zwanych ukraińskich. Nazwa ta, niezbyt usprawiedliwiona, od dawna ustaliła się w literaturze; nie wszyscy poeci téj gruppy znali nawet Ukrainę. Pierwszy Antoni Malczewski—acz opiewał stepy Ukrainy — obeznany był z niemi jedynie z opowiadań. Jeśli utrzymujemy tu nazwę poetów ukraińskich, to jedynie dla tego, iż pochodzili oni wszyscy z południowych okolic kraju.

Gruppa ukraińskich poetów stanęła prawie cała jednocześnie na widowni piśmiennictwa krajowego. Było to w pamiętném dziesięcioleciu (1820—1830), gdy nasza poezya rozwijać się

zaczęła w całym blasku, gdy poezye Mickiewicza zwrot wytworzyły w literaturze.

Antoni Malczewski, Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński i młodszy od nich, a nieco późniejszy pracownik, Tomasz Olizarowski, tworzą tę gruppę ukraińskich poetów.

Antoni Malczewski (1793 † 1826) pochodził z zamożnéj rodziny, otrzymał wychowanie staranne, lecz jak całéj ówczesnéj zamożnéj młodzieży, wychowanie to było na wpół cudzoziemskie. Literatura obca i jéj wzory były mu bardziéj znanemi, niż wzory własnych, klassycznych pisarzy. Uczęszczał do gimnazyum krzemienieckiego, zaciągnął się bardzo młodo do szeregów wojska pols., lecz późniéj widzimy go ziemianinem na Wołyniu, podróżującym po Szwajcaryi, gdzie się wdarł na szczyty Mont-Blanc, widzimy go w Wenecyi, gdzie się poznał z Byron'em, którego czcicielem był wielkim, i tam, swém opowiadaniem tradycyi naszéj, krajowéj o Mazepie, dał angielskiemu poecie temat do znanego jego utworu. Późniéj Malczewski osiada w Warszawie, pisze swój poemat p. t. *Marya*, który go wsławił, i znękany różnemi przeciwnościami życia, umiera młodo, umiera w biedzie, nieoceniony należycie, zapomniany od świata. Słusznie o nim powiedziano, iż nikt nie rzekł podówczas w Warszawie, że umarł znakomity poeta, ale przyjaciele jedynie opłakiwali przyjaciela. Nikt nie zwracał uwagi na literacką spuściznę, którą po sobie zostawił.

Malczewski pod wielu względami ciekawém jest zjawiskiem w literaturze. Wywalczył on sobie uznanie jedną pracą, jednym poemacikiem malutkich rozmiarów. Lecz i o tém wywalczeniu stanowiska znakomitego w literaturze poeta za życia nie wiedział; padł ofiarą nieumiejętnéj krytyki, poemat jego był odsądzony od wszelkiéj wartości przez pisma dworujące ówczesnym klassykom. Już po zgonie poety nadeszła chwila sprawiedliwego ocenienia *Maryi* Malczewskiego. Mich. Grabowski i Maurycy Mochnacki pierwsi wskazali jéj należne miejsce w literaturze. „Gdybyśmy tylko mieli *Maryę* i *Grażynę*—pisał znany krytyk Michał Grabowski — mielibyśmy już oryginalną literaturę.“ Poetyczny zawód Malczewskiego krótki. Ukazał się, niby błędny ognik, i zniknął. Jest on zjawiskiem niepospolitém i ze względu na warstwę społeczną, wśród któréj się wychował; wszystko, co wtedy było już zrobionem w naszéj literaturze, obcém mu było; nie rozwijał on nowych kierunków

w dziedzinie poezyi, bo te nowe prądy nieznanemi mu były. Autor *Maryi*, jako poeta, podobnym był na niwie naszéj poezyi do lilii, która na wyżynach północnéj Mongolii zakwita, i w dni czerwcowe, zaledwie rozkwitła, pada ścięta mrozem; jest to kwiat cudny, ale przez nikogo niepielęgnowany. W kierunku narodowym poeta nie był kształcony: sfery możne, wśród których wzrastał, przeważnie hołdowały cudzoziemszczyźnie. W młodocianych latach przesuwała się przed jego okiem postać prawdziwie obywatelska Czackiego, i niepodobna, by nie wywarła wpływu, by nie rozniecila zamiłowania przeszłości; wpływ ten może pozostałby jałowym, jak ziarno na suchą glebę rzucone, gdyby nie ból złamanego uczucia, który tę bujną glebę ożywił. Uczucie złamane zrobiło Malczewskiego poetą.

Był już prawie w przededniu zgonu, gdy swą *Maryę* napisał. Napisana ona bowiem na półtora roku mniéj więcéj przed śmiercią poety. Treść *Maryi* powszechnie znana, oparta na prawdziwém zdarzeniu. Możnowładca, którego syn ożenił się nie wedle woli ojca, każe synową zamordować. Są to smutne dzieje Szczęsnego Potockiego i Gertrudy Komorowskiéj. Morderstwo i sprawca takowego stoją w głębi obrazu, a na pierwszym planie uwidocznia się ofiara dumy—Marya, jéj ojciec — Miecznik, wreszcie mąż Maryi—Wacław. Typ Miecznika to szlachcic, ziemianin i rycerz zarazem, typ ten już wówczas nawet należał do zatraconych lub znikających. Malczewski starał się w swym poemacie odtworzyć ową postać, już zamarłą w rzeczywistości. Miecznik nie jest butnym szlachcicem z czasów rozprzężenia w Rzeczypospolitéj, gdy małe nawet urazy w krwi jeno topiono, miecz zaś wszystko stanowił; nie, korzy się on przed Bogiem, w modlitwie szuka ukojenia wielkich swych boleści.

I takim był i potém; ni żalu, ni skargi
Nikomu nie zwierzyły wypłowiałe wargi;
Ni łez w hardém spojrzeniu nie było oznaki;
Mniéj z ludźmi, więcéj z Bogiem, a zresztą jednaki...

Większa część poematu napisana była pod wpływem prawdziwego natchnienia. Język Malczewskiego często zawiły, w takich razach zrzuca wszelkie więzy, staje się rzewnym, potoczystym; kreśląc umiejętnie typy narodowe, poeta wyrzeźbił sobie w pamięci społeczeństwa wiekopomne imię poety narodo-

wego. Kobieta ukazuje się w jego poemacie ze wszystkiemi właściwościami niewiast naszych. Widzieliśmy w poprzednim okresie, iż kobieta Polka była zawsze otaczaną szacunkiem, we wszystkich pracach towarzyszyła mężczyźnie. W pierwszych dziesiątkach obecnego stulecia, kobieta zbyt wiele złożyła ofiar na ołtarzu cierpień, by jéj godność nie miała urość, by jéj cześć nie miała się pomnożyć. Podniosłe bardzo stanowisko, jakie kobieta nasza zdobyła wśród społeczeństwa, stało się jéj udziałem nie drogą rozpraw o prawach płci niewieściéj, nie szerzeniem różnorodnych teoryj, w celu zdobycia dla kobiet stanowiska w społeczeństwie, ale poświęceniem, pracą i ofiarą. Prawa drogą ofiar zdobywają się.

Taką ofiarną niewiastą jest Marya w poemacie Malczewskiego, i jest to jedna z piękniejszych niewieścich kreacyj w naszéj literaturze. Instynktowo massy czytające odczuły to, i dlatego ów poemat tak wielką poczytnością cieszy się u nas.

Zważywszy, jakiém było wychowanie autora i sfera, w któréj część życia strawił, prawdziwie podziwiać potrzeba, iż nie wytworzył on z głównéj bohaterki ani sentymentalnéj kobiety, tak często wówczas spotykanéj, ani Włoszki o burzliwym temperamencie, ani istoty nerwowéj salonów, ale kobietę ziemi naszéj, gdzie górują cnoty domowe:

Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary, i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.
A że nad przepych świata i blasków pozory,
Widniejsze pióra białe zniżonéj Pokory,
I drży nić, którą serce do nieba związane:
To kropla słodkiéj rosy upadła w jéj rany...

Chociaż *Marya* pospolicie nazywaną jest powieścią ukraińską, jednak najwybitniejsza cecha Ukrainy, żywiół ludowy, nie zarysowany w poemacie, gdyż poeta nie znał owego żywiołu. Spędził on życie wśród dworów i pałaców szlacheckich, wśród murów stolicy, bądź w obozie i na obczyźnie, ludu zaś ukraińskiego, a nawet przyrody rzeczywistéj Ukrainy nie znał. Nie sięgał on również do podań ludowych, nie odtwarzał ducha ludowéj, ukraińskiéj poezyi, jak Goszczyński lub Olizarowski; Ukraina w *Maryi* to tylko tło obrazu; nie jest tam Ukraina ludowa, ale szlachecka. Malczewski nie sięgał okiem do głębin

ducha téj prowincyi, w któréj otoczeniu postawił swe poetyczne kreacye; przeczuwał jedynie, iż w poezyi miejscowego ludu są skarby ukryte; Zaleskiemu dopiero daném było odgrzebać te skarby i podać je światu w najcudniejszéj lirycznéj formie. *Marya* Malczewskiego miała ogromną liczbę (przeszło 30) wydań, począwszy od pierwszego, z r. 1825. Tłómaczono ją na języki: francuzki, niemiecki, czeski i angielski. Chcąc bliżéj zbadać źródła podania, na którém autor osnuł swą powieść poetyczną, studyowano dokumenta urzędowe. Rezultatem badań było dzieło J. I. Kraszewskiego p. t. *Starościna bełzka.*

Na trzy lata przed ukazaniem się w druku *Maryi*, a jednocześnie z pierwszemi balladami Adama Mickiewicza, powitano u nas *dumy*, t. j. pieśni, oparte na rycerskich tradycyach Naddniepiza. Dumy to były nieznanego jeszcze wówczas poety, rodem z Ukrainy, Zaleskiego.

Józef Bohdan Zaleski (1802 † 1886) przyszedł na świat we wsi Bohaterce, w bliższéj Ukrainie, raczéj dawnéj Bracławszczyźnie (w pow. Lipowieckim gub. Kijowskiéj); w niemowlęctwie matkę stracił i z górnéj Bracławszczyzny, gdzie stała jego kolebka, przewieziony w Kaniowskie, nad porzecza dnieprowe, do krewnych, którzy go troskliwą opieką otaczali, wychowywał się w szczęśliwéj, ziemiańskiéj mierności. Wcześnie oddano go do szkół humańskich OO. Bazylianów; szczególnym trafem kształcili się tam wtedy rówieśni mu, późniejsze ozdoby naszéj literatury, Goszczyński i Mich. Grabowski (Al. Groza i Er. Izopolski, również poeci ukraińscy i uczniowie szkół humańskich, należeli do późniejszych nieco pokoleń). Przed pobytem w szkołach pierwszym nauczycielem Boh. Zaleskiego był ex-Jezuita Biernacki, który widząc niepospolite zdolności w pacholęciu, przepowiedział mu, że wielkim będzie poetą. Wrażenie stanowcze na bujną imaginacyę chłopięcia wywarł był kilkumiesięczny jego pobyt w chacie wieśniaczéj, na samotnym, ukraińskim futorze (u Zuja Znachora pod Humaniem), gdzie się leczył mały Bohdan, przysłuchując się śpiewom i baśniom ludowym. Była to główna szkoła ukraińskiéj poezyi dla Zaleskiego. Przypadkowe zbliżenie się do ludu oddziałało stanowczo na wrażliwe usposobienie chłopięcia. Motywa ludowe, pod wieśniaczą strzechą zaczerpnięte, talent jego przekształcał późniéj na perły najcudniejszéj poezyi, tém szczytniejszéj, iż posiadał

on swój własny język poetyczny, swe własne tony, pełne oryginalności, które przez nikogo naśladowane być nie mogły. Ze szkół humańskich, razem z kollegą szkolnym, głośnym późniéj poetą, Sewerynem Goszczyńskim, udał się Zaleski do Warszawy, w celu dalszego kształcenia się na tamecznym uniwersytecie. Pobyt w Królestwie trwał lat przeszło dziesięć (od roku 1820—1831). Potém zaś pojechał do Francyi, gdzie mieszkał długie lata i umarł w wiosce Villepreux pod Paryżem.

Już w r. 1819 drukował Zaleski pierwsze swe próby poetyczne w *Dzienniku Wileńskim*. Lecz dopiero w parę lat po przybyciu do Warszawy, pod wpływem tęsknoty do okolic rodzinnych, rozwinął Zaleski swój talent poetyczny; wówczas pisał *Dumy* i *Dumki*, wówczas wyśpiewał *Rusałki*, jeden z najcenniejszych klejnotów poezyi naszéj. Działalność poetyczna Zaleskiego, wówczas rozpoczęta, nie ustawała i późniéj, gdy poeta mieszkał zdala od swoich i całe życie tęsknił do ukochanych przez siebie stepów i mogił Ukrainy, ale była to działalność nie tak obfita jak pierwotna w Warszawie. Czasy pierwszéj, szerszéj twórczości poetycznéj Zaleskiego przypadają na chwilę największego rozbudzenia poezyi naszéj. Mickiewicz stawał się już głośnym, gruppowała się światlejsza, utalentowana młodzież. Sew. Goszczyński, Stefan Witwicki, Maurycy Mochnacki, Chopin, późniéj nieco Odyniec tworzyli ówczesne najbliższe otoczenie Zaleskiego. Brodziński i Lelewel, chociaż starsi wiekiem i stanowiskiem, łączyli się z tą młodzieżą i byli poniekąd jéj kierownikami. Malczewski również wówczas przebywał w Warszawie, ale pogrążony w melancholii, przedwcześnie znękany, mało się z nimi łączył. Tak więc, gdy na Litwie, pod skrzydłami akademii, wśród kół filareckich, zabrzmiała nóta poezyi romantycznéj (Zan, Czeczot, Odyniec), gdy na ich czele stanął przodownik tego młodzieńczego chóru — Adam Mickiewicz — w Warszawie, obok cichych dźwięków Brodzińskiego, zabrzmiały nowe rodzaje melodyi: dumki, szumki, wiośnianki; wychodziły one z pod pióra Zaleskiego, który niezrównanie pięknym językiem i śpiewnością od razu porwał i uniósł tłumy czytające. Głosy klassyków, niechętne poezyi nowéj, niechętne całemu zastępowi romantyków, a więc i Zaleskiemu, musiały umilknąć, a natomiast okrzyk zapału wybiegł z piersi czytającego ogółu, i co rzecz dziwniejsza, w ciągu pół wieku podziw nie umilkł, zapał na obojętność się nie zamienił. Pierwsze próby twórczości Za-

leskiego zdradzały pewnego rodzaju zapatrywanie się na obce wzory; wprędce jednak wszedł na tory poezyi oryginalnéj, o któréj naśladownictwo wielu się napróżno kusiło. *Czajki*, *Śpiewające jezioro*, *Duma o hetmanie Kosińskim*, *Śpiew poety* rozpoczynają szereg jego prac najzupełniéj oryginalnych, a świadczących o wysokim talencie. Mickiewicz, w swych prelekcyach o literaturach słowiańskich, nazwał Zaleskiego „największym ze wszystkich poetów słowiańskich,“ dodając przytém, iż „wyczerpał Zaleski wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.“ Wśród wpływów, jakie oddziaływały na Zaleskiego w młodocianych jego latach zaznaczyć należy (wedle słusznych uwag prof. dr. H. Zatheya) rozczytywanie się w poezyach Jana Kochanowskiego. Obraz czarnoleskiego wieszcza, który w swych *Sobótkach* zwrócił się ku źródłom poezyi ludowéj, ochraniał ukraińskiego poetę od zboczeń na pola prowincyonalnych partykularyzmów, że zaś głęboko obraz ten tkwił w sferze jego uczuć, świadczy wiersz Zaleskiego *Przechadzka po za Rzymem*. Poetę ukraińskiego nawiedza tu duch czarnoleskiego piewcy, do którego tak przemawia:

Takeś ty mnie nawiedzał. Pamiętasz? Pacholę,
Jako ongi przez bujne szalało gdzieś pole,
Sierotka—o! zaledwie świecący się proszek,
Prosił cię o dźwięk polski—u kolan pieszczoszek;
Tyś mnie nauczał, mistrzu, po ojcowsku czule,
Bom sercem dziecka kochał ciebie i Orszulę.
Piastunka moja—Duma, płaczka z mogilniku
Powtarzała za tobą piosenek bez liku.
Nieutulony, rzewny wychowańca smutek
Koiliście powieścią bojów, to sobótek.

Wcześniéj niż z dziełami Kochanowskiego poznał się przyszły wieszcz ukraiński ze Skargą, którego *Żywoty* odczytywał małém pacholęciem u kolan swéj ciotki; ona wychowała go i zaszczepiała w sercu dziecka zasady wiary. Nieporównaną czystość języka, zarówno jak wiarę niezłomną zachował nieskalanemi do końca swych dni, acz w długiéj wędrówce wśród obcych nieraz i najmocniejsi na obłędy wchodzili. Na kilkanaście lat przed zgonem tak wieszcz opiewa swe uczucia religijne, zawsze równie gorące jak za dni chłopięcych:

...Wiaro, piastunko moja białoskrzydła!
Wiedź na pokoje mnie swe kryształowe,
Krzyżem odżegnaj dawnych win straszydła,
O twe kolana pozwól oprzeć głowę,

Chwilkę niech jeszcze patrzę w słońce jasne,
Zanim zapadnie za chmury—i zasnę...

Przyroda stepowa, stare mogilniki i niemniéj stare bajki i pieśni ludowe również oddziaływały na kształcącą się i rozwijającą się myśl wieszcza stepowego, jak i nasza literatura klassyczna złotego wieku; z téj skarbnicy korzystał on zarówno jak i z dum ludowych, gadek a tradycyj, które podczas dni jego chłopięcych rozbrzmiewały jeszcze szeroko na bohowych i dnieprowych wybrzeżach. Wczytywał się przytém w kronikę Nestora i w zabytek poezyi dawnych szczepów polańskich z nad Dniepru, w *Słowo o półku Igora;* prastare te zabytki kultury dawnych Polan z późniejszemi opowiadaniami ludowemi były dla niego ścieżką do nieprzebranych skarbów ludowéj poezyi. Skarby te umiał wynaleźć jedynie Zaleski i ubrać je w formę sobie tylko właściwą, lekką, powiewną, nadać jéj rzewność i koloryt miejscowy nie do naśladowania. *Rusałki* jego, jak wspomnieliśmy, należące do najpiękniejszych poetycznych obrazów, są osnute na tle zabobonnych wierzeń i złudzeń ludowych. *Dumy* Zaleskiego są to rapsody rycerskie, w których poeta wyprowadza z grobowców dawnych wodzów kozackich, idealizując ich pospolicie. Stają oni przed okiem czytelnika nie takimi, jak byli, lecz jakimi chciał ich widzieć poeta. Prawda historyczna wiele na tém ucierpiała. Przy zupełnym u nas braku historyi Siczy Zaporozkiéj, pokolenia całe brały za prawdę dziejową poetyczne idealizowanie Zaporoża. Poeta im dłużéj nie widział swéj ulubionéj krainy, im bardziéj po niéj tęsknił, tém jaśniejszemi barwy ideału ubierał swe typy, najczęściéj kozacze, i całą przyrodę Ukrainy. Z dziedziny swych wspomnień o stepach, mogiłach, z dziedziny marzeń o kozakach-rycerzach poeta nigdy wyjść nie mógł. Nad brzegami Rodanu marzy o Rosi; na wyżynach Alp, przed okiem jego ducha przesuwają progi dnieprowe; przechadzając się po Kapitolu, szuka śladów słowiańskich gladyatorów, którzy tam ongi legli dla uciechy tłumów starożytnego świata. *Przenajświętsza Rodzina* jest również poematem, który w poetycznych wyrazach odzwierciedla dziecinne lata Chrystusa. Krytycy upatrywali w tym utworze zbyt wiele podobieństwa do Ukrainy. Wskazywali, iż poeta, bezwiednie zapewne, kreśląc zarysy życia biblijnego, nadawał im koloryt ukraiński. Wytworzone przez niego nowe

rodzaje poezyi, dumki i szumki, tém się tylko od siebie różnią, iż pierwsze są śpiewką tęskną, drugie zaś wesołą; co się zaś tycze wiośnianek, to one są mniejsze pospolicie od dumek. *Duch od stepu*, poemat późniejszych lat (wyd. 1862) jest pewnego rodzaju eposem, opiewającym dzieje całéj ludzkości, wśród których poeta pragnie wyróżnić pasmo życia własnego narodu. *Pyłki* to niby fraszki czarnoleskiego wieszcza, w których pieśniarz ukraiński zawarł wiele myśli poważnych, spostrzeżeń trafnych, lub wreszcie wspomnień chwil bardziéj wybitnych z życia autora. Takiém wspomnieniem jest wierszyk o Malczewskim w Warszawie, który można nazwać portretem autora *Maryi* z ostatnich chwil jego życia:

Malczewski coraz to częściéj mi śni się.
Kilka chwil przy nim tak mi są przytomne,
Że twarzy jego niemal rys po rysie,
Piękne, szlachetne, po dziś dzień je pomnę...
Zwiędły, bo już go dogryzały smutki.
Spółukraiński śpiewak ja, młodziutki,
Skaczę bywało rad, a radziéj płaczę;
On pomrukuje ku mnie w głos przygany:
—Ej! tyś tu tabun przypędził, kozacze,
I tęsknisz nazad w step zasumowany!...

Tęsknica była jedném ze źródeł natchnień dla Zaleskiego; w późniejszych latach życia jeszcze wielekroć zwraca się ku miejscowościom, które opuścił dawniéj niż przed półwiekiem, i mówi o nich z synowską miłością, acz już tam nikt nań nie czeka, nikt po nim nie tęskni:

Wietrze! nie szum tu jałowo! na pogoni dobre słowo
Dobrym ludziom nieś!
Nim zamilknę raz po płaczu, zawróć z dumką po tułaczu
Na rodzinną wieś.
Brat i siostry, wszyscy mili, co kochali, co tulili,
Śpią w mogiłach już...
Mogił, mogił tam bez liku! na podzwonneż w mogilniku
Choć westchnienie złóż!
W Tetijowie, w Wołodarce, nad Tykiczem wzdłuż są starce—
Kilka bodaj głów,
Którym ongi, głosem w głosy, wtórowałem pod niebiosy...
Pociesz no ich znów!
Po nad Bohem, do Berszady, pozdrów sady i lewady,
I, o kilka staj,
Zofiówkę tam i Humań, gdziem na puchu rannych dumań
Podlatywał w raj.

Po nad Rosią i Rusawą poczcij wszystkich! Nótę łzawą
Zanieś jako dań!
Mogił, mogił tam bez liku! To na wielkim mogilniku,
Wietrze, dumą stań!

Poezye Zaleskiego w zupełnym zbiorze kilkakrotnie były drukowane, począwszy od wydania poznańskiego z r. 1842. Najzupełniejszem dotąd jest wydanie lwowskie (Gubrynowicza i Schmidta, 1877 r.) w 4 tomach. Z pośmiertnéj spuścizny poety pewna część, a mianowicie *Potrzeba Zbarazka*, ma opuścić prasę w r. 1888. Ze studyów opracowywanych o Bohdanie Zaleskim godne wyróżnienia Hugona Zatheya, *Młodość Bohdana Zaleskiego* (Kraków, 1886).

Z całéj plejady poetów szkoły romantycznéj Bohdan, wieszcz ukraiński—(nazywany ongi to „słowikiem,“ to „Bojanem“) żył najdłużéj; zgon jego boleśnie dotknął całe społeczeństwo. Był to ostatni z filarów romantyzmu. W Krakowie, wśród miasta, ku czci B. Zaleskiego stanął pomnik, wyobrażający Bojana, mitycznego pieśniarza ziem polańskiego Naddnieprza.

Zaleski pospolicie tworzył obrazy jasne, spokoju pełne, acz nieraz tkliwe; Goszczyński, rówiesny mu śpiewak niw ukraińskich, szukał ponurych, pełnych grozy motywów do swéj pieśni. Mord, zdrada, pożoga, szał zemsty, to tło poetycznych obrazów Goszczyńskiego.

Seweryn Goszczyński (ur. 1803 † 1876) pochodził z téjże bliższéj Ukrainy, która była kolebką Zaleskiego (przyszedł na świat w Ilińcach, w pow. Lipowieckim gub. Kijowskiéj) i otrzymywał wrażenia pierwsze, młodociane, na wybrzeżach Dniepru, w Kaniowszczyźnie. Szkoła Bazylianów w Humaniu kształciła go, ale jéj nie skończył, i udał się do Warszawy, pospołu z Zaleskim dla uzupełnienia studyów. Odtąd nie widzi już Ukrainy, która była tłem najznakomitszego jego utworu, *Zamku kaniowskiego.* Jednocześnie z Zaleskim opuszcza Warszawę (w 1831 r.); bawi w Galicyi; zwiedza Tatry, i w r. 1834 opuszcza kraj, do którego dopiero na niedługo przed zgonem powraca, aby na lwowskim cmentarzu kości swe złożyć.

Usposobieniem swém Goszczyński najzupełniéj się różni od Zaleskiego. O ile ostatni starał się zawsze malować obrazy pogodne, wlewał w nie niejako spokój własnego ducha, o tyle pierwszego z nich przedniejszy utwór—*Zamek kaniowski*, odbi-

ciem jest usposobienia autora, lubującego się w scenach burzliwych. W znacznéj części też same wpływy oddziaływały na Goszczyńskiego, które składały otoczenie Zaleskiego. Chociaż w humańskiéj szkole należał on do pokolenia nieco młodszego niż Zaleski, łączyły go z późniejszym śpiewakiem dumek stosunki najściślejsze. Powiada nam o tém sam Zaleski, zaliczając Goszczyńskiego z Michałem Grabowskim (późniejszym krytykiem) do swych najbliższych:

Bohdan, Seweryn, Michał. Między nami trzema
Odgrywa się osobne niejako poema;
Wszyscy trzéj bo rówieśni, z jednego my gniazda
Porwali się do lotu, i jedna nam gwiazda
Mrugnęła w drogę z góry ku ziemskiéj zamieci...

Goszczyński późniéj od Zaleskiego wystąpił na widownię piśmienniczą. Jego *Zamek kaniowski* ukazał się dopiero wówczas, gdy Zaleskiego dumki brzmiały szeroko po kraju, a sława Mickiewicza ustaloną była. Treścią tego dość obszernego poematu (składa się bowiem z przeszło półtrzecia tysiąca wierszy) jest jeden z wielu dramatów, których polem była Ukraina za czasów tak zwanéj koliszczyny (1768). Autor, będąc w latach pacholęcych, spotykał jeszcze naocznych świadków tych krwawych dni mordu; żywa tradycya stała się podstawą poematu najwięcéj ze wszystkich polskich poezyj przesiąkłego krwią, nacechowanego szałem namiętnym. Burzliwe, zdziczałe typy w pewnéj mierze brał z rzeczywistości, a brakujących rysów zarówno tradycya, jak bujna, ognista fantazya pisarza dostarczały. Niektórzy zarzucali Goszczyńskiemu, iż zbyt wiele zbrodni nagromadził, zbyt dużo szału spotyka się w jego poemacie; w istocie zbyt wiele, ale prawda historyczna nic na tém nie ucierpiała, gdyż rzeczywistość przewyższała wszystko to, co groza fantazyi mogła wysnuć. Obrazy przyrody ukraińskiéj kreślił autor w *Zamku Kaniowskim* z natury, któréj obraz głęboko znać w jego pamięci zarysował się. Niektóre nawet wyrazy mowy tamecznego ludu, w innych okolicach niespotykane, poeta wprowadził do swego utworu, tak np. widzimy wyraz *bajraki* (małe zarośla) i inne, charakterystyczne, zaczerpnięte z mowy ludu dalszéj Ukrainy. Są wreszcie ślady, że poeta wczytywał się w źródła dziejowe, wówczas właśnie wydawane przez Niemcewicza. Podobnie jak hetman Żółkiewski niegdyś pisał, iż ptak tylko, wzlatujący wysoko, z wyżyn obło-

ków może dokładnie opatrzeć dziedziny Zaporoża, poeta w *Zamku Kaniowskim* używa tegoż samego porównania:

Orzeł niech powie, co pod niebem krąży,
On wyżéj buja, i jego źrenice
Wyraźniéj widzą tamtą okolicę;
O Zaporożu niechaj on opowie...

Poeta obrazy pełne grozy, jakie niekażde pióro zechciałoby odtwarzać, kończy wyrazami spokoju, który pospolicie osiada na mogiłach:

Mijają lata, z latami zdarzenia...
W ostatnim dymie zgasłego płomienia,
Wróciły w piekło szatany zniszczenia.
Świetnie przejrzały nieba Ukrainy,
Zabrzmiała śmiało cicha pieśń dziewczyny,
Czas lasem okrył ostatki ruiny.
Gdzie bojowiska czaszkami bielały,
Ulewna burza brózdy tam zorywa,
W skwarny dzień lata złocą się tam żniwa,
Kwiat się tam z wiosną wykluwa nieśmiały,
Złomki szubienic świecą próchnem z ziemi.
Nad zwycięzcami, nad zwyciężonymi
Trawą usłana mogiła zapada:
Tam błędny żebrak do snu pacierz gada.
Piekła za wojną zatrząśnięto bramę,
Znów tenże pokój i zbrodnie też same!

Od r. 1831 do 1834 Goszczyński mieszkał w Galicyi, a raczéj po niéj się tułał. Owocem téj doby był *Dziennik podróży do Tatrów* (prozą) i dwa poemata: *Sobótka* i *Anna z Nadbrzeża.* *Sobótka* jest ustępem z większego poematu, który nosił tytuł *Kościelisko*, ale w całości nie został wydany. Widzimy w niéj cudną tatrzańską przyrodę i górali tatrzańskich z ich wierzeniami ludowemi, w których autor stara się dopatrzeć głębszego znaczenia. Wedle myśli poety są to resztki ścisłych ogniw, łączących człowieka z przyrodą; późniejsza cywilizacya skruszyła węzły téj spójni, a ich ułamki dla mniéj badawczego oka są jedynie zabobonem. Niedługim był pobyt poety w Tatrach, lecz upamiętniony w piśmiennictwie maluczkim, cennym wszakże poemacikiem, którym bez zaprzeczenia jest *Sobótka*. Obrazy przyrody tatrzańskiéj; dzikiéj, wspaniałéj, przymawiały do duszy poety i odpowiadały jego burzliwemu, a twardemu jak stal charakterowi, którym się odznaczał. Poeta nie miał szcze-

gólnego, specyalnego, że tak rzekę, zamiłowania w Ukrainie. Szukał źródeł poezyi ludowéj wszędzie, gdzie mógł je spotkać. Ukraina również jak i Tatry polem były dla poszukiwań poetycznych ideałów w skarbnicy wierzeń, przesądów, złudzeń lub tradycyj ludowych. Gdyby los go postawił na poleskich nizinach, lud wśród puszcz Białowieży, umiałby i tam podsłuchać szept sosen, znalazły barwy ponure dla odtworzenia całéj grozy przyrody leśnéj. Oto jest ustęp z *Sobótki;* poeta jednym pendzla rzutem maluje górską przyrodę i zapełnia swój obraz echem legend ludowych:

Rozkoszna, jedyna,
Pochmurna dolina,
Od całych Tatrów kochana;
Lecz na niéj mgły gęste,
I deszcze w niéj częste,—
Dolina często spłakana.

Bo w skalnéj siedzibie,
W Dunajca kolébie.
Panuje straszny duch-potwór.
Zgrzybiały zazdrośnik,
Dunajca miłośnik,
Wciąż patrzy za nim przez otwór.

Poczwara złośliwa
Szaleje do dziwa,
Jak tylko weźmiesz mu wody,
Za kroplę ztąd biedną
Piekielne bezedno
Potopem wre niepogody.

Siedziba szatana,
Skarbami zapchana;
W niéj srebro, złoto jak śmiecie.
Nie złota duch patrzy
Od złota skarb rzadszy
Tam leży—wieczne tam życie.

Kto dosyć wytrwały
Aż w głębią pójść skały,
I na strach mocną ma głowę,
Ten za swoją dzielność
Ma tam nieśmiertelność,
I bierze skarbów połowę.

Anna z Nadbrzeża jest poetyczną powieścią szerszych rozmiarów, lecz mniejszéj wartości od innych utworów Goszczyńskiego. Tłem jéj nie lud, ale życie szlacheckie. *Król zamczyska*—powieść fantastyczna prozą, również należy do epoki pobytu autora w Galicyi. Zamyka się na niéj szersza działalność poety, który, wprędce po jéj napisaniu, przeniósł się do Francyi, wpadł w mistycyzm, stał się zwolennikiem towianizmu, i przez długie lata, razem z najszlachetniejszemi i najwznioślejszemi umysłami podzielał obłędy różnych doktryn politycznych i religijnych, jakie wytwarzała niedola i tęsknica wśród naszych kół emigracyjnych, tułających się od r. 1832 na Zachodzie.

Napróżno o wiele lat później Olizarowski, pokrewny mu duchem poeta, starał się nawiązać struny na milczącej od dłuż-

szego czasu lutni autora *Zamku kaniowskiego;* napróżno piorunem słowa swego starał się wstrząść lirą Goszczyńskiego, napróżno do niego wołał:

Tobie nie pytać: czy siejba nie marna?
Żołnierzu prawdy! słowo twym orężem,
Twoim żywiołem, twojém przeznaczeniem.
Ty w obec zbrodni masz być cnoty mężem;
Tobie wygodném pogardzać milczeniem!

Goszczyński nie upamiętnił się już późniéj w piśmiennictwie żadnym większym, wyróżniającym się utworem, acz pisał jeszcze niekiedy. We trzydzieści lat po zwinięciu swego tułaczego namiotu w Galicyi, napisał poemat *Bogarodzicę*, gdzie zwraca się do źródła wiary i ziemskiéj pociechy człowieka, tudzież *Posłanie* (w r. 1869) i inne utwory.

Pragnąc uzupełnić szczegóły o pracach Goszczyńskiego, zaznaczamy jeszcze, iż *Król zamczyska*, napisany językiem poetycznym, jest allegoryą polityczną, do któréj pisarze owéj epoki uciekać się lubili [1]. *Uczta zemsty* i *Trzy struny* zamykają spis poetycznych prac jego. Były jeszcze studya krytyczne Goszczyńskiego (z czasów jego pobytu w Galicyi po 1831 r.), gdzie występował z bezwzględną surowością.

Seweryn Goszczyński nietylko był poetą, ale i politycznym działaczem; ta działalność powinna być zawsze obecną uwadze studyujących jego prace. Zbiór pism ukraińskiego poety kilkarotnie wydawano. W r. 1838 we Lwowie; w r. 1852 we Wrocławiu i w r. 1870 w Lipsku. Wydanie wrocławskie trzytomowe wśród dawnych do najzupełniejszych może być policzone. *Zamek kaniowski* ukazał się w Warszawie (1828), *Król zamczyska* w Poznaniu (1842), *Dziennik podróży do Tatrów* drukował Wolff (w Petersburgu dopiero w 1853 r.). Pisali o Goszczyńskim: L. Siemieński i Libelt, który wysoko stawi *Króla zamczyska.* Na niedługo przed zgonem dla uczczenia sędziwego autora *Sobótki* wydano we Lwowie pod redakcyą A. Gillera *Książkę zbiorową.*

---

[1]) Powieść to fantastyczna, opisująca zamek odrzykoński, w którego murach, w proch się rozsypujących, mieszkał czas dość długi jakiś samotny melancholik. Odrzykoński zamek leży w Ziemi Sanockiéj, nad Wisłoką.

Tomasz August Olizarowski (1811 † 1879) jest postacią mało znaną, bo wcześnie kraj opuściwszy, poezye swoje na obczyźnie drukował i dotąd nie doczekał się należytego ocenienia. W chwili, gdy młodziutkiém pacholęciem zaczął lutnię swą stroić, łącząc się z obozem romantyków, już ścieżki do skarbów ludowéj poezyi były odnalezione, sięgnął więc po nie, lecz z całą swobodą, nikogo nie naśladując, i ta oryginalność pozostała nazawsze jego udziałem. W ciągu pół wieku uprawiając niwę poezyi, składał dowody samodzielności, dla tego też, chociaż późniéj od Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego wystąpił, nie jest żadnego z nich naśladowcą, bo sobą samym umiał pozostać i własną pracą, a talentem wspiąć się na wyżyny twórczości. „Jeżeli nóta jego, szorstka częstokroć — mówi o nim przedniejszy z jego biografów, S. Duchińska — raziła ucho zwykłych czytelników lub pseudoestetyków, głęboko za to poruszyła wielkich poetów i pierwszorzędnych krytyków naszych. Odczuwał ją głęboko Adam, który zapłakał nad jego pieśnią, odczuwali Bohdan i Goszczyński, gdy witali w nim bratniego ducha, odczuwały takie umysły krytyczne, jak Grabowski i Tyszyński, odczuwał wreszcie tak ostry, a poważny sędzia w dziedzinie piękna, jak Józef Korzeniowski.“

Olizarowskiego mienią pospolicie Wołyniakiem; był on nim jedynie z wychowania i pierwszych wrażeń, ale nie z urodzenia, bo przyszedł na świat w okolicach Rzeszowa. Ojciec jego był legionistą i pieśń legionistów brzmiała u jego kolebki; rodzice późniéj przenieśli się na Wołyń; tam młody Tomasz kształcił się w szkole krzemienieckiéj, i u stóp gór krzemienieckich układał pierwiosnki swej muzy; tam zawistni młodzi kolledzy urągali mu, gdy w piętnastym roku życia pisał poezye, tam młodziutki wtedy professor, J. Korzeniowski, pierwszy zwrócił uwagę na talent niepospolity Olizarowskiego i nie szczędził mu rad i wskazówek. Zachęta Korzeniowskiego dodawała mocy młodemu chłopcu, by stawić czoło żartującym kollegom i wlewała otuchę w siły młodzieńcze. Miłość dla krzemienieckiéj szkoły — w któréj należał do ostatniéj generacyi kończących — miłość jéj mistrzów i uczniów, nazawsze pozostała w jego sercu. Zaledwie 20 lat ukończył, a los go uniósł daleko od swoich, daleko od szkoły, którą tak ukochał. Mieszkał czas niejaki we Lwowie, gdzie napisał i wydał znany poemat, zatytułowany *Zawerucha* (takiém jest imię bohatera poematu). Utwór ten posta-

wił młodego poetę w szeregu przedniejszych przedstawicieli ukraińskiego zastępu poetów. Później wyjechał do Anglii i w Londynie, w ciągu lat 10, z wysiłkiem targającym siły, acz bezskutecznie, walczył o byt. Ze trzyletnią przerwą pobytu w Poznańskiem (w Turwi), gdzie miał nieco spokoju, i mógł się przypatrzyć ludowi Wielkopolski, dalsze lata przebył Olizarowski we Francyi, w Paryżu, a zgasł tam w domu przytułku ze spokojem i z rezygnacyą, które mu towarzyszyły przez całą trudną wędrówkę ziemską. Utwory Tomasza Olizarowskiego są bardzo liczne i różnorodne, rozrzucone zaś w znacznéj części po różnych pismach peryodycznych, z trudnością mogą być zebrane i należycie ocenione. Lecz i to, co jest zebrane i oddzielnie wydane, tworzy całość obszerną i pełną znaczenia. Oto są celniejsze prace Olizarowskiego:

Zawerucha; Topir-Góra — powieści poetyczne. *Bruno* poemat. *Złote jabłka* (powieść poetyczna w 12 pieśniach). Poemat *Softy* (z dziejów hebrajskich). Dramatyczne utwory w liczbie trzydziestu; wyróżniające się wśród nich: *Wincenty z Szamotuł* (trylogia), *Krystyn z Gozdowa* (dramat), *Rognieda* (trylogia), *Zemsta Rogniedy*, *Dziewice Erynu*, *Wołody Mojna*, *Omanki*. Są wreszcie liczne jego piosenki, dumki, tak zwane *Tyrtejki* i *Woskresenki*.

Olizarowski, jak widzimy, nie znał wcale Ukrainy, niemniéj jednak zaliczamy go do ukraińskich poetów, on bowiem powszedni byt ludu ukraińskiego brał za tło w swym poemacie *Zawerucha*. Przed Olizarowskim odziewano w szatę poetycznego ideału opisy stepowéj przyrody (tak czynił Malczewski), lub też tradycye i legendy dziejowe (jak to widzimy u Zaleskiego i Goszczyńskiego); Olizarowski pierwszy poruszył kwestyę bytu codziennego, a zatém zrobił krok stanowczy naprzód na drodze wskazania poetyczności charakteru i obyczaju ludowego na Ukrainie, dla tego też stawimy go obok Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego, przedniejszych przedstawicieli grona ukraińskich poetów. W *Zawerusze* widzimy wiele energii, zdradzającéj, że młodociana dłoń kreśliła poemat, a są przytém sceny fantastyczne, lecz niemniéj poetyczne, jak np. rozmowa przedmiotów martwych, tworzących otoczenie wieśniaka w chacie. Autor oparł ową scenę na znaném powszechnie przyzwyczajeniu człowieka do otaczających przedmiotów.

Z téjże saméj doby twórczości (a więc pierwszéj) jest *Bruno*, poemat fantastyczny, w rodzaju *Dziadów* Mickiewicza, przypominający nieco *Wertera* Goethe'go, ale to podobieństwo wcale nie zaciera samoistności Olizarowskiego; „widzę w tém — pisze o nim M. Grabowski—dowód prawdziwego powołania poety i nie mieszam go z tłumem naśladowców.“ Epoka pobytu poety w Londynie, dziwnie ciężka dla niego, była też zarazem epoką wielkiéj jego twórczości [1]). Znaczna liczba jego piosenek powstała w Londynie. Wszystkie one są rzewne, przesiąkłe tęsknotą bezbrzeżną. Dla przykładu dajemy tu ułamek jednéj z tych, które do łez rozrzewniły Mickiewicza:

Co wieczora w sercu niecę
Wspomnień ogień cyprysowy,
Sokołami myśli lecę,
W nadbużański kraj domowy.
Co wieczora, zachwycony,
Palm północnych gonię szumy,
I słowicze orfeony,
I słowicze słyszę dumy;
Krzemienieckie widzę góry,
Licealne widzę mury.
Widzę rzeki i jeziora,
Wołyń widzę co wieczora,
Ziemia droga mnie tam wzywa,
Przepasana Ikwy szarfą,
Napowietrzną do snu arfą
Co wieczora się odzywa.
Co wieczora, pokryjomu,
Słucham arfy lub anioła,
Jak po całym bożym domu
Głosem matki syna woła:
Gdzie ty, synu nieszczęśliwy?
Czyś ty żywy, czy nieżywy?

Ciebie co dnia matka siwa
Jękiem szuka, płaczem wzywa.
Na rozstaniu z matką biedną
Chory ojciec, tuż przy grobie,
Krok zatrzymał myślą jedną,
A ta jedna myśl—o tobie.
Wyglądają siostry ciebie;
Co wieczora, w świata głębie,
Myśli tęskne szlą gołębie
Modlitwami toną w niebie.

Czas nadzieją tam ich łudzi,
Obiecanek cacka nosi,
Nieprawdziwe wieści głosi,
Łzy prawdziwe w końcu budzi.
Tak, gdy w świata Zaporożu
Szuka nocy dnia pochodnia,
Ja dumami pływam co dnia
Po wieczornem wspomnień morzu.
. . . .

Wypadki 1846 r., głębokiemi ślady upamiętnione w pamięci narodu, wywołały nowe dźwięki jego pieśni; dźwięki te przy całym smutku, z nich wiejącym, nie były pozbawione wiary; wierzył on w jutro, wierzył w konieczność swéj dalszéj pracy na polu poezyi. Z owéj chwili pochodzą drobne *Tyrtejki* i *Woskresenki*,

---

[1]) W Londynie Olizarowski, chociaż prezydował w niektórych stowarzyszeniach naszych, zniewolony był dla chleba służyć w składzie tytuniu Izdebskiego. „To ostatnie broniło mnie od głodu,“ pisze o sobie.

odznaczające się językiem, który przypomina Skargę. Wtedy to Olizarowski napisał *Wieszcze desiderium*, zachęcające Goszczyńskiego do dalszéj poetycznéj pracy, z którego ułamek przytoczyliśmy. Szczytem dramatycznéj jego twórczości jest *Rognieda;* poeta wystawia tam walkę dwóch odrębnych żywiołów: słowiańskiego i normandzkiego.

Olizarowski wiedział wybornie, iż w kraju dla którego pracował, nie był prawie znanym. W obec wielkich wieszczów, których imiona rozbrzmiewały, imię jego pozostawało w cieniu. Poeta nad tém bolał, lecz nie wyrzekał:

Jeśli z mego ducha i z mego serca wielki żal wybucha,
Wybucha tylko do gwiazd, do obłoków,
I do tych pustyń bezdennych nad światem,
Co są dla świata słonecznych potoków,
Dla gwiazd kwitnących wiecznie jednym kwiatem.

Tęsknica budziła w nim wspomnienia przeszłości, które zwracały się ze czcią niezmierną ku mistrzom szkoły, z któréj wyszedł:

Tak, o was dumam, mistrze me w nauce,
Ale dumaniem już tylko się smucę;
Już tylko widzę gdzieś tam wasze krzyże,
Mogiły wasze już z ziemią zrównane,
Trawy i zielska na nich już nieświéże,
A wszystko społem milczeniem odziane,
Puszczyk je przerwie, lub wędrowne ptaszę,
Gdy zbłądzi spocząć na mogiły wasze;
Lecz mnogi słuchacz dziecinny i młody
Już nie okoli waszych katedr nowych,
I nie dobędzie z waszych urn grobowych
Pochwał, ni nagan...

Dzieła Olizarowskiego wychodziły w różnych niewielkich zbiorkach, pod różnemi tytułami: *Poezye T. A. O.* w Krakowie 1836; *Egzercycye poetyckie* (Londyn, 1839); *Woskresenki*, poezye (Paryż, 1846); *Dzieła T. A. Olizarowskiego* (Wrocław, 1852, 3 tomy); *Dziewice Erynu* (Paryż, 1857). Były i inne wydania poetycznych powieści, które oddzielnie rozpowszechniano. S. Duchińska napisała piękne, bardzo wyczerpujące studyum o T. Olizarowskim, wprędce po jego zgonie [1]).

---

[1]) Mniemał Olizarowski, że niewiasty nasze rozpowszechnić zdołają jego myśli, że dobrze zasłużone imię od zagłady ocalą; dla tego też rzekł do nich:

Obok pierwszorzędnych poetów ukraińskich, liczny był chór piewców mniéj znanych, którzy się łączyli z powyżéj wskazanym zastępem, zarówno rodzajem poezyi, przez nich uprawianéj, jak i wrażeniami, które na nich oddziaływały wśród tychże południowych okolic kraju. Tymon Zaborowski (1799†1828) Gosławski (1805†1839), późniéj zaś Groza (1806†1875), chociaż nie zajęli pierwszorzędnych stanowisk w poezyi uprawianéj na niwach zabużańskich, niemniéj wszakże pieśń, z pod ich pióra płynąca, długo cieszyła się wziętością prawdziwą w owych okolicach. Wszyscy trzéj z wymienionych tu poetów należeli do gruppy ukraińskiéj [1]). Zaborowski i Gosławski pochodzili obaj z Podola. Pierwszy z austryackiego, drugi z rossyjskiego; obaj poświęcili rodzinnym okolicom rzewne piosenki i obaj zbyt krótko pracowali, by ich talenta rozwinąć się mogły. Widzimy w nich wszakże dość popularnych pisarzy wśród prowincyi, gdzie pracowali. Popularność zawdzięczali przeważnie sympatycznym strunom narodowego uczucia, które przez nich były poruszane.

Tymon Zaborowski kształcił się w Krzemieńcu; pomogło mu to do wyrobienia języka, czego w ówczesnych szkołach galicyjskich nie mógłby dokonać. Napisał on epos klassyczny pod tyt. *Bolesław Chrobry, czyli zdobycie Kijowa* i liczne *Dumki podolskie*, w których opiewał czasy niewoli tureckiéj na Podolu. *Dumki* (druk. 1830) noszą już znamię poezyi nowéj. Zostawił w rękopiśmie parę utworów dramatycznych. Stan chorobliwy, który spowodował samobójczy zgon Zaborowskiego, wcześnie

---

Jedna mi jeszczcze zostaje otucha:
Że do mojego przyznacie się ducha,
Że go w swe myśli, w swe serca weź- [miecie,
Że się nad jego zadumacie pieśnią,
Że poświęcicie jemu łzy i kwiecie...

Może me słowa wmarzą się wam, [weśnią,
Może uczucia wasze się rozcieśnią,
Może pytanie na myśl przyjdzie komu:
A ma też grób on, który nie miał domu?

[1]) Zastęp ten byłby zbyt liczny, gdybyśmy wyliczyli cały szereg wierszopisarzy, którzy w owéj epoce wystąpili z bardziéj lub mniéj udatnemi poezyami. Poezya była niejako w ówczesnéj atmosferze, całe zastępy zdolniejszéj młodzieży próbowały swych sił na polu poezyi, ale ich młodzieńcze usiłowania rozbijały się o brak wyższego talentu. Zaleski wywołał liczny zastęp naśladowców, który się nie wzniósł nad poziom mierności. Mickiewicz już w epoce późniejszéj (po r. 1831) narzekał na jałowość ich pracy, na brak myśli oryginalnéj.

zwichnął jego talent, wyczerpał siłę twórczą. O Zaborowskim pisał Leonard Sowiński, (rozprawa umieszczona w piśmie peryodycznëm *Wieniec*, Warszawa, 1872).

Maurycy Gosławski mniéj był samodzielnym, przeważnie naśladował przedniejszych mistrzów gruppy ukraińskiéj. Chwila, w któréj pisał, zapał prawdziwy, myśl poświęcenia uwydatniająca się w jego piosenkach, rozszerzały ich popularność. Podole, które opiewał, oświecił jaskrawemi barwy egzaltacyi. Zupełny zbiór prac Gosławskiego wyszedł w Lipsku, w r. 1864. Leon Zienkowicz napisał jego życiorys, który spotykamy przy paryzkiém wydaniu (z r. 1859) pism Gosławskiego; wśród tych poezyj zasługują na wyróżnienie: *Renegat*, *Poezye ułana*. Niektóre piosenki Gosławskiego, np. *Gdyby orłem być*, *O gwiazdeczko coś błyszczała, gdym ja ujrzał świat...* więcéj niż ćwierć wieku brzmiały w ustach wielu na Podolu i w górę Dniestru, pod Lwów, i teraz jeszcze należą do bardzo upowszechnionych.

Aleksander Groza jest uczniem uniwersytetu wileńskiego, dokąd wstąpił ze szkół humańskich, gdzie w dzieciń每stwie spotykał się ze starszym od siebie B. Zaleskim. Poetyczne prace A. Grozy poszły torem poezyi ludowéj, ukraińskiéj. Daje się to szczególniéj spostrzegać w większym, a w swym czasie bardzo cenionym poemacie, p. t. *Starosta kaniowski*. Groza wniósł do tego poematu żywiół ludowy; całe zwroty, zaczerpnięte z poezyi gminu ukraińskiego, spotykamy w *Staroście kaniowskim*, który zarówno jak i duma *Jassyr batowski*, opisujący klęskę pod Batowem, należy do najlepszych utworów Grozy. Jako poeta uprawiał on przedewszystkiém lirykę, w któréj jest rzewnym, zna lud wiejski naddnieprzańskich okolic, jego podania, pieśni, zabobony i obyczaj, na których tle snuł swe poemata lub powieści wierszowane. Prace literackie Grozy, prowadzone lat kilkadziesiąt, w trzecim i czwartym dziesiątku bieżącego stulecia największego były znaczenia, głównie dla tego, iż wytwarzały pewny ruch literacki w okolicach ukraińskich. Przypada to głównie na epokę wydawania przez Grozę pisma zbiorowego *Rusałka* (1837—1842, drukowana w Wilnie).

Zwrot ku podaniom ludowym wywoływał studya przeszłości przeddziejowéj, którym się oddawał późniejszy nieco poeta ukraiński, Erazm Izopolski, umieszczający swe prace (1842—44) w *Athaeneum* J. I. Kraszewskiego.

Michał Grabowski (1803 † 1863), chociaż był więcéj estetykiem, krytykiem, niż poetą, wszakże w dniach młodości kreślił utwory poetyczne. *Wawrzyniec z Powodu*, piękna legenda, jest najcenniejszą z jego *Melodyj ukraińskich*, które w *Dzienniku Warszawskim* drukował w r. 1828. Późniejsza działalność Grabowskiego, jako krytyka i powieściopisarza, we właściwém miejscu będzie wskazaną. Grabowski, a po nim J. I. Kraszewski występowali przeciw licznym naśladowcom B. Zaleskiego i Goszczyńskiego. Naśladowcy ci, a było ich wielu (wspomnę tu tylko Konst. Piotrowskiego z Wołynia), wytwarzali prawdziwą powódź wierszowanych utworów, mających na celu wysławianie nadzwyczajne Ukrainy, zabaczając o innych miejscowościach i o wyższych ideałach poezyi. Zadaleko posuwające się uwielbiania przyrody ukraińskiéj i dziejów Ukrainy, co wprowadzało pewną powiatowszczyznę do literatury i zacieśniało sferę pojęć w kierunku zbyt jednostronnym — przebrzmiały bez głębszych śladów w piśmiennictwie, podczas gdy przedniejsi przedstawiciele ukraińskiego zastępu poetów unieśmiertelnili swe imiona w dziejach rozwoju poezyi.

ROZDZIAŁ II.

Nowe pole rozwoju zdala od ziem gniazdowych.—Adam Mickiewicz, jego życie i znakomite utwory.—Walka romantyków z klassykami.—Przedniejsi z obozu klassyków.

Przed wiekami, spełniając swe dziejowe posłannictwo, zaniosło nasze społeczeństwo promyki zachodniéj cywilizacyi o wiele daléj, niż można było przypuszczać. Z prądem kultury zachodnio-europejskiéj posunął się nasz język i obyczaj ku nowym siedzibom. Ziarno przed wiekami rzucone, zdala od dawnych ognisk rozwoju narodu, wydało plon obfity na niwie naszéj umysłowości. Już za dni Stanisława Augusta spotykaliśmy nowe ogniska życia obywatelskiego, znaczną przestrzenią oddalone od pierwotnych siedzib społeczeństwa. Wodozbiór Prypeci, górny Niemen stały się kolebką mężów górujących tak w życiu obywatelskiém, jak i umysłowém narodu. Epoka porozbiorowa również spotyka też same zjawiska. Zdala od ziem gniazdowych

powstają ogniska nowe umysłowego rozwoju. Przedniejsi mężowie, którzy obywatelską cnotą uświetniali ostatnią dobę istnienia upadającego organizmu państwowego, w znacznéj części pochodzili z okolic wschodnich, leżących daleko od ziem gniazdowych. Pierwsze hasła, powołujące do uprawy poezyi narodowéj, rozległy się prawdzie nad górną Wisłą, u stóp prastarego Wawelu, (tam szukali natchnień i pierwsze swe pieśni układali Reklewski i Brodziński), ale dalszém polem rozwoju téj prawdziwie swojskiéj poezyi już nie Wisła i nie jéj dopływy; wśród innych wodozbiorów ona wije swe gniazda, inne okolice są kolebką poezyi romantycznéj, która wyprowadziła nasze piśmiennictwo na szerszą widownię i zaznajomiła naszą literaturę z piśmiennictwem ludów zachodniéj Europy. Największy geniusz naszéj poezyi, Adam Mickiewicz, stał się zarazem postacią pełną znaczenia w literaturze powszechnéj.

Jednocześnie z pierwszemi dźwiękami poezyi tâk zwanych ukraińskich poetów, odezwały się podniosłe tony poetów litewskich. Inny to zastęp, lecz w zasadzie nieróżniący się od grona ukraińskiego, a tém podnioślejszy, iż jego wodzem duchowym był Mickiewicz. Pojedyńcze gruppy poetów, czerpiących swe wieszcze natchnienia ze źródeł swojskich, odzwierciedlających uczucia, potrzeby, pragnienia społeczeństwa, łączą się w jeden chór poezyi narodowéj, która wszędzie jest zrozumiałą, staje się pokarmem duchowym społeczeństwa, zespala jego składowe cząstki w sferze myśli. Wśród grona poetów litewskich widzimy: Mickiewicza, Tomasza Zana, Juliana Korsaka, Jana Czeczota, Aleksandra Chodźkę; późniéj nieco przybywa Edward Odyniec. Wszyscy oni byli uczniami uniwersytetu wileńskiego, wszyscy wyszli z owych zastępów młodzieży żądnéj wiedzy, dążącéj w życiu codziennném do wyższych ideałów, hołdujących cnocie. O tych kołach towarzyskich, noszących nazwę filaretów, filomatów, wyżéj już wzmiankowaliśmy, — tu tylko zaznaczymy, że stały się one grzędą, na któréj rozwinęły się pierwsze zawiązki poezyi romantycznéj, i każda myśl bardziéj wzniosła miała tam stosowną uprawę, kiełkowała na rzeczonéj grzędzie pod skrzydłem uniwersytetu wileńskiego, aby z czasem rozkrzewić się wśród kraju. Mickiewicz ściśle był zjednoczony duchowo z całą ówczesną młodocianą generacyą ludzi wyższych dążności i uprawiaczy poezyi romantycznéj. Zastęp młodych litewskich poetów jednomyślnie przyznawał mu

palmę pierwszeństwa i nader wcześnie przeczuł w nim talent pierwszorzędny, a nawet i geniusz, który miał przyświecić rozwojowi poezyi narodowéj.

Adam Bernard Mickiewicz (1798 † 1855) przyszedł na świat w Nowogródzkiem, na Litwie (jedni twierdzą, iż w mieście Nowogródku, inni zaś, iż w sąsiednim zaścianku szlacheckim Zaosiu. Pierwsze lata dziecięce, szkolne spędził w Nowogródku, gdzie rodzice jego mieszkali, a ojciec oddawał się adwokaturze. Malutkiém chłopięciem zaczął uczęszczać do szkół dominikańskich w Nowogródku, które skończył w 17 roku życia i podążył na uniwersytet do Wilna. Pacholęce i pierwszéj młodości lata Mickiewicza upływały pod wpływem religijnym matki. Dzieciństwo swe poeta nazywa sielskiém, anielskiém, gdy mówi: „Polały się łzy me czyste, rzęsiste—Na me dzieciństwo sielskie, anielskie...“ Późniejsze lata życia i dalsze prace wskazują, jak głęboko religijną była niwa jego umysłu. Matka to pierwszy oracz i siewca owéj niwy, ona uprawiała grunt pod posiew wiedzy. Matkę miał zapewne poeta przed okiem swego ducha, gdy w jednym ze swych utworów w usta anioła wkłada tę myśl rzewną: „Nieraz ja na prośbę matki,—I za pozwoleniem bożém,—Zstępowałem do twéj chatki—Cichy, w cichéj nocy cieniu,—Zstępowałem na promieniu—I stawałem nad twém łożem...“ Duch głębokiéj wiary piastował przyszłego poetę w nowogródzkiéj szkole, pod dachem rodzicielskim, i wiódł go, a strzegł w dalszych życia kolejach. Wśród pierwszych wrażeń, jakie silnie odbiły się w dziecięcéj wyobraźni, w pamięci zaś utkwiły głęboko, był pożar wielki Nowogródka, przedewszystkiém zaś rok 1812. Wiosna pamiętnego roku, jako przeddzień walki tak stanowczéj w losach Europy, o wiele lat później stawała w jego pamięci; uwiecznił jéj wspomnienia w najcelniejszym ze swych utworów, w *Panu Tadeuszu:*

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
. . . .
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu...

W *Konradzie Wallenrodzie* również spotykamy odzwierciedlenie wrażeń odwrotu Francuzów z Moskwy.

W uniwersytecie wileńskim, poświęcając się studyom literackim, słuchał wykładów Lelewela, Groddcka i Leona Borowskiego. Wykłady tych trzech professorów wpływały znakomicie na wytworzenie gruntownych podstaw wykształcenia przyszłego poety. Joachim Lelewel w swych prelekcyach rozszerzał znacznie widnokrąg myśli słuchaczy, zwracał ich uwagę na drobne szczegóły, które nieraz, przy umiejętném połączeniu z sobą, przyczyniają się do należytego zrozumienia dróg rozwoju cywilizacyi. Wykłady Lelewela dały Mickiewiczowi rozległy pogląd na dzieje i przyczyniły się do wyrobionia w nim przedmiotowego zapatrywania się na przeszłość. Dzisiejsi krytyczni badacze w téj zasadzie przedmiotowości, wszczepianéj przez Lelewela w umysły swych uczniów, widzą źródło przedmiotowości, którą tak celuje *Pan Tadeusz*, przedniejszy z utworów Mickiewicza. Prof. wymowy i poetyki, Leon Borowski, zwracał pilną uwagę na wyrabianie jasnego stylu, i jako wzory dla swoich słuchaczy wskazywał Trembeckiego i Piotra Kochanowskiego. O wykładach L. Borowskiego sam Mickiewicz mówił, iż wiele im zawdzięczał; toż samo daje się powiedzieć o lekcyach Godfr. Ern. Groddcka, professora literatur starożytnych, z których wyniósł Mickiewicz zarówno znajomość świata starożytnego z jego literatnrą, jak niemniéj gruntowną umiejętność języków starożytnych. Wykłady wymienionych tu trzech professorów posiadały wpływ górujący na umysł Mickiewicza, lecz i inne nauki, uprawiane wówczas w uniwersytecie wileńskim, nie przeszły bez śladu i wytworzyły, rzec można, podstawę z granitu, na któréj wielki talent mógł sięgnąć do najwyższych szczebli swego rozwoju.

Życie kolleżeńskie, wśród młodzieży zamiłowanéj w wiedzy, a pełnéj zapału do wszystkiego co wzniosłe, pospołu z wykładami uniwersyteckiemi przyczyniało się niemało, iż ów talent dojrzał i prawidłowo, na pożytek społeczeństwa, zdołał się rozwinąć.

Do najbliższych jego kollegów zaliczają się: Tomasz Zan (człowiek wielkich zdolności, szerokiego wpływu wśród młodzieży i poetycznych uzdolnień), Jan Czeczot, Józef Jeżowski, Ign. Domejko, Fr. Malewski, Aleks. Chodzko; późniéj nieco z Edw. An. Odyńcem łączyły go bliższe stosunki. Mając lat dwadzieścia umieścił przyszły poeta w *Tygodniku Wileńskim* wiersz pod

tyt. *Zima miejska*, w którym uwidoczniało się nader wyraźnie naśladownictwo Trembeckiego. Mickiewicz cenił wysoko tego poetę XVIII w., studyował go, nic też dziwnego, iż w latach młodocianych pragnął go naśladować, lub bezwiednie naśladował. Wcześnie jednak bardzo, gdyż jeszcze w uniwersytecie zrywa z naśladownictwem; prąd poezyi romantycznéj, wiejący z zagranicy, wprowadza go na nowe tory; wytwarza Mickiewicz dla siebie nowe drogi oryginalne, któremi kroczyć rozpoczął już na początku swego poetycznego zawodu. Do pierwszych, niemałych wpływów na rozwój talentu poety zaliczyć potrzeba wpływ życia kolleżeńskiego w uniwersytecie wileńskim. Grono kollegów, z których przedniejszych wyliczyliśmy, pozostaje z nim i nadal w ścisłych stosunkach; zadzierzgnięta w Wilnie, na ławie akademickiéj, nić stosunków, głównie z gronem filaretów, nie była nigdy zerwaną. Ideały wypiastowane w umysłach młodocianych, a wzniosłych, przyświecają całemu życiu owego grona, przynajmniéj większości wśród nich. Przygody liczne, twarde wielokroć warunki istnienia, burze bijące falą klęsk o łódź ich istnienia, nie zatarły podniosłych wrażeń młodocianych, nie skruszyły dawnych ideałów. Obok wpływu stosunków kolleżeńskich, boleść zawiedzionéj miłości niemało oddziaływała na poetę. Nie upadał wszakże pod brzemieniem bolu; po nad tém uczuciem górowało inne—miłość społeczeństwa i głębokie odczuwanie wszystkich jego cierpień. Po skończeniu uniwersytetu Mickiewicz otrzymał (w r. 1820) posadę nauczyciela języków łacińskiego i polskiego w szkole powiatowéj w Kownie, gdzie rozpoczął swój zawód poetyczny. Z owéj epoki pochodzą *Oda do młodości*, ballady: *Świteź*, *Świtezianka*, *Lilie* i inne; wykończył w Kownie dawniéj zaczęty poemat: *Korybut książę Nowogródka*, późniéj przezwany *Grażyną*, tudzież napisał I, II i IV część *Dziadów*. Pobyt w Kownie trwał zaledwie lat parę, lecz już wówczas zdobył młody poeta pewną sławę, wydając pierwszy zbiór swych poezyj w dwóch tomikach (Wilno, 1822); spotykamy tam ballady, romanse, sonet *Przypomnienie*, *Hymn na dzień Zwiastowania* i poemacik *Warcaby*. Wprędce potém, w Wilnie, nastąpiły wypadki, które sprowadziły zmianę wielką w ówczesnych stosunkach uniwersytetu i w życiu poety. Zaczynają się wówczas dla niego przymusowe podróże. Mickiewicz opuszcza Wilno w jesieni 1824 roku.

Na początku 1825 r. przybył Mickiewicz do Odessy, gdzie do następnéj zimy zabawił; miano mu tam dać posadę professora przy liceum, ale rzecz spełzła na niczém; poeta odbiera rozkaz opuszczenia Odessy; udaje się do Moskwy, późniéj do Petersburga, zkąd wyjeżdża za granicę. Podczas pobytu w Moskwie i w Petersburgu zakres stosunków poety rozszerzył się znacznie, a sława i rozgłos jego imienia w kraju wzrastały. W Moskwie zapoznano go z domem księżny Zeneidy Wołkońskiéj, któréj salon literacki skupiał miłośników literatury i sztuki. Wówczas to powstał wiersz *Na pokój grecki.* W Petersburgu dom Maryi Szymanowskiéj (z któréj córką, Celiną, późniéj się ożenił) był ulubioném miejscem pobytu Mickiewicza, podobnie jak w Odessie domy Bonawenturów Zaleskich i gubernatorowéj Szemiotowéj, Litwinki, wdowy z córkami, najmilszą dla niego stanowiły siedzibę. W tém poufném, a serdeczném gronie poeta odczytywał kreślone w Odessie ustępy z *Konrada Wallenroda.* W Petersburgu do rozgłosu imienia poety niepospolicie przyczyniły się improwizacye, które Mickiewiczowi przychodziły z niezwykłą łatwością. Już w Wilnie poeta wsławił się niemi. Do najcelniejszych zalicza się *Samuel Zborowski*, improwizacya w formie dramatycznego obrazu, wypowiedziana wśród licznego grona ziomków. W Petersburgu poeta próbował pisać po francuzku *Historyę przyszłości*, w któréj przepowiadał skutki zbytecznego wybujania materyalnéj jedynie kultury. W opowiadaniu tém, niewykończoném, które rozpoczyna się od r. 2000 po nar. Chrystusa, autor przepowiada niektóre wynalazki (np. telefony), dziś już znane, a wtedy przez ogół wcale nieprzeczuwane. Poruszał tam autor kwestyę najścia Chińczyków na cywilizacyę europejską, i wreszcie kończył rzecz swą marzeniami o żegludze napowietrznéj balonami, które zestosunkowywać mają ziemię z innemi planetami. Autor niewiele znaczenia do téj *Historyi* przywiązywał, chociaż widzimy, iż późniéj, za dni tułactwa, w Paryżu wracał do tego pomysłu. Owocem pobytu w Petersburgu jest głośna w swym czasie przedmowa, skierowana do krytyków i recenzentów warszawskich. Przedmowa ta, dodana do petersburskiego wydania dzieł poety, w sposób ostry a bezwzględny napadała na krytykujących poezye autora, jak i w ogóle na cały kierunek ówczesnego klassycyzmu. Wymagania ówczesne autora przedmowy co do czasopiśmiennictwa warszawskiego były przesadne, niezbyt się ra-

chujące z rzeczywistością; niemniéj jednak to wystąpienie Mickiewicza obudziło ruch polemiczny, było stanowczym krokiem w walce klassyków z romantykami, przyśpieszyło zwycięztwo tak zwanego romantyzmu. Chociaż przedmowa była zbyt jednostronną w niektórych swych orzeczeniach, sława, otaczająca już wówczas poetę, dodawała powagi jéj argumentom i przyczyniła się do wytworzenia z niéj ciosu stanowczego dla kierunku klassycznego.

Wyjazd Mickiewicza z Petersburga, morzem za granicę (d. 15 maja 1829 r.) był zupełném opuszczeniem Państwa Rossyjskiego.—Podczas pobytu w Odessie odbył poeta podróż morską do Krymu, przedtém zaś małą wycieczkę do Akkermanu. Owocem tych wycieczek były *Sonety krymskie*. W Odessie również napisał kilka drobnych utworów erotycznych, tudzież gawędę *Poseł w Upicie*, *Morlach w Wenecyi*, *Sen*, i rozpoczął poemat większych rozmiarów pod tyt. *Konrad Wallenrod* [1]). Pobyt w Moskwie i Petersburgu ważnym jest w życiu Mickiewicza, rozszerzył bowiem, jak powiedzieliśmy, zakres jego stosunków, wszechstronniéj go zapoznał ze światem, zbliżył do różnych kół społecznych; w owéj to dobie geniusz poety rozwinął się w całéj pełni [2]). W Moskwie wyszły wtedy jego *Sonety* (1826), a w Petersburgu *Konrad Wallenrod* (1828). W r. 1828 wyszły jednocześnie dwa nowe wydania poezyj Mickiewicza (w Paryżu i Poznaniu). Rozgłos imienia poety doszedł wówczas do szczytu, męzka dojrzałość góruje odtąd nad zbyteczną młodzieńczą rzutkością; wpływ jego w literaturze ustalił się od owéj doby stanowczo. Miarą wziętości poety jest wydanie w Petersburgu jego poezyj, bezpośrednio po dwukrotném odbiciu jego prac — poznańskiém i paryzkiém. To ostatnie wydanie było opatrzone

---

[1]) Pomimo twierdzeń przeciwnych, faktem jest, popartym świadectwem naocznych świadków, iż poeta rozpoczął *Wallenroda* w Odessie. Pisał go pojedyńczemi ustępami, które dopiero w Moskwie wytworzyły całość, gdzie napisał wstęp do Wallenroda, pod wpływem radosnéj chwili przybycia do Moskwy odwiedzającego go brata, Aleksandra. *Wallenrod* był rozpoczęty w Odessie, w domu licealnym (dziś Wagnera) przy ul. Katarzyny i De Ribasa, gdzie mieszkał poeta.

[2]) W Petersburgu i Moskwie łączyły naszego poetę stosunki z gronem światłych Rossyan. Tam (w Moskwie 1826 r.) poznał i Puszkina, lecz wszystkie relacye o stosunkach dwóch wielkich poetów w Odessie są zmyśleniem, gdyż obaj jednocześnie nigdy w Odessie nie byli.

znaną przedmową polemiczną, o którój mówiliśmy. Podczas podróży za granicę poeta zwiedził Niemcy, (gdzie poznał się z Goethe'm), Rzym, Neapol, a wreszcie podczas wypadków 1831 r., widzimy go w Poznańskiem, a w jesieni tego roku wracającego na Zachód. Kreśli w Dreźnie dalszą część *Dziadów*, nakoniec zaś w r. 1834, w Paryżu, wykończył *Pana Tadeusza*, który stał się koroną poetycznéj twórczości Mickiewicza. Po wydaniu *Pana Tadeusza* poeta umilkł. Rok 1834 można przeto mienić końcem jego poetycznéj działalności. Drobne poezye, późniéj niekiedy ukazujące się, jak świetny przekład *Giaura* Byron'a, opracowany wcześniéj, lub artykuły francuzkie do pism peryodycznych, są już rzeczą mniejszego znaczenia. Twórczość poetyczna, raz przerwana, prawie już wcale nie wróciła. Myśl poety zwracała się ku innym sferom umysłowéj działalności. Spotykają się wprawdzie niekiedy błyski dawnéj poetycznéj twórczości, ale chwilowo. Gdy późniéj, podczas spokojniejszego nieco pobytu w Lozannie, miewał chwile natchnień, płynęły z jego myśli pieśni nacechowane melancholią cichą a rzewną (np. *Te rozkwitłe świeżo drzewa*, *Polały się łzy me*, *Do samotności*). Dramata francuzkie (*Les confédérés de Bar*, który tylko w ułamkach do nas doszedł, *Jacque Jasiński, ou les deux Polonais* i *Le château de Cracovie*, zupełnie zaginiony), napisane również w okresie późniejszym, gdy umilkła poetyczna działalność wielkiego wieszcza, a warunki bytu stawały się w Paryżu coraz trudniejsze. Pisał on je z konieczności, dla zdobycia chleba, również jak wiele artykułów do pism peryodycznych francuzkich.

W r. 1839 Mickiewicz objął posadę professora łacińskiéj literatury w Szwajcaryi, w Lozannie. Z zobowiązań swoich wywiązywał się poeta wybornie, zdobył miłość Szwajcarów, chwile tam spędzone do najpogodniejszych zaliczał. Wprędce wszakże powołano go do wykładu literatury języków słowiańskich w Collége de France w Paryżu. Przejęcie się teoryami marzyciela Towiańskiego, który stał się założycielem nowéj sekty i znalazł na nieszczęście wielu adeptów wśród wyższych umysłów emigracyi, zwichnęło owe wykłady [1]). Poeta rozpoczął

---

[1]) *Andrzéj Towiański* (ur. 1799) pochodził z Litwy, urzędował tam, był człowiekiem małego wykształcenia, skłonnym do marzeń. Szerzył powoli w kraju swe teorye, późniéj zaś wyjechał do Paryża, gdzie wśród znękanéj duchowo emigracyi znalazł adeptów do urzeczywistnienia swéj myśli „odnowienia chrześciaństwa." Zdobycie kilkudziesięciu zwolenników do sekty ma-

swe prelekcye d. 22 grudnia 1840, zamknął zaś 28 maja 1844 roku. O ile w pierwszych latach wykładów w Collége budził zapał wśród słuchaczy, chociaż się musiał łamać z trudnościami obcego języka, o tyle ostatnie dwa lata wykładów, które były poświęcone teoryom Towiańskiego i propagandzie messyanizmu, sprowadziły wiele przykrości dla poety professora i spowodowały odjęcie katedry. Notaty prelekcyj, spisywane przez słuchaczy, wyszły w polskim przekładzie pod tyt. *Kurs literatury słowiańskiéj, wykładanéj w Kollegium Francuzkiém* (1841—1844). Po ustąpieniu z katedry, otrzymał Mickiewicz posadę kustosza biblioteki arsenału w Paryżu, a wreszcie, podczas wojny krymskiéj, rząd francuzki wysłał go w missyi politycznéj do Konstantynopola, gdzie poeta prawie nagle umarł, d. 26 listopada 1855 roku. Zwłoki jego przywieziono do Paryża i złożono na cmentarzu Montmorency [1]). Bolesném echem odbiła się wśród całego społeczeństwa wieść o śmierci poety; rozumiano to dobrze, iż stracono najwyższy z geniuszów narodu [2]).

Mickiewicz odznaczał się w życiu codzienném niezwykłemi przymiotami. „Dobroć, tkliwość, prostota—mówi Odyniec—cechowały tego wielkiego człowieka, większego stokroć w sobie, niż nawet w pismach swoich, który sam powiedział: „Ile krwi tylko ludzie widzą w mojéj twarzy,—Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w méj pieśni.“ Jak niegdyś w Krymie, tak potém we Włoszech,

---

rzycieli zawdzięczał on głównie pozyskaniu Adama Mickiewicza. Do historyi sekty ciekawemi są prace Mickiewicza p. t.: *L'église officielle et le messianisme* i *La religion et la politique.* Przeciw towianizmowi pisali po polsku: Witwicki. Gołębiowski, Wrotnowski, Semeneńko i kilku innych. Po francuzku: ks. Bonixi Erdan.

[1]) Zwłoki poety spoczęły obok zwłok żony, Celiny z Szymanowskich, z którą zawarł śluby małżeńskie w r. 1834; poprzedziła ona kilku miesiącami męża do mogiły. Z kilkorga pozostałych dzieci, syn, Władysław (ur. 1838), literat, znany u nas i w publicystyce francuzkiéj, zasłużył się ojczystemu piśmiennictwu zbieraniem i wydawaniem ze stosownemi kommentarzami wszystkiego, co ojciec jego kiedykolwiek napisał, tudzież ogłoszeniem korrespondencyi, tyczącéj się stosunków ojca.

[2]) W Poznaniu, wprędce po zgonie Ad. Mickiewicza, wzniesiono mu pomnik. W Krakowie powzięto w r. 1879 zamiar wzniesienia na tamecznym historycznym rynku wspaniałego pomnika dla wielkiego wieszcza. Cały naród złożył w tym celu znaczną summę, ale do r. 1888 rzecz nie została urzeczywistnioną. Oprócz wzniesienia pomnika pragną zwłoki poety przenieść do katedry na Wawelu, która jest panteonem najchlubniejszych wspomnień narodu.

i wszędzie, i zawsze, wszystko on co widział, czuł, myślał, wszystko ostatecznie odnosił do kraju, do Litwy. W téj idei żył, pracował, służył Bogu i zapominał o sobie.“

Człowiek odznaczający się tak wielkiemi przymiotami duszy, obdarzony zaś wieszczym geniuszem, nic dziwnego, iż się stać mógł „słońcem chwały narodu,“ a pieśń jego górowała nad innemi.

Przypatrzmy się bliżéj nieco niektórym utworom wielkiego poety.

Grażyna należy do najwcześniejszych większych kreacyj Mickiewicza. Wprawdzie poeta, wydając swe utwory (w roku 1822), na pierwszym planie postawił ballady, *Grażyna* jednak, przynajmniéj co do pomysłu, wcześniejszą jest znacznie od ballad. Poprzedziła *Grażynę* powiastka *Żywila*, której treść przypomina późniejszą powieść poetyczną—*Grażynę.* I tu, i tam bohaterką jest kobieta, poświęcająca się dla dobra swego społeczeństwa. Żywila przekłada pomyślność ziemi rodzinnéj nad miłość człowieka, który zdradza swego księcia; Grażyna—bohaterka poematu—poświęca się w walce z krzyżakami, aby zapobiedz zdradzie męża, który wchodził z zakonem w zmowy niekorzystne dla ziemi rodzinnéj. *Grażyna* jest pierwszą powieścią poetyczną Mickiewicza, osnutą na tle historyczném. Poeta stawał w niéj na stanowisku przedmiotowém; indywidualizm autora nie daje się tam spostrzegać. Są jednak niektóre ustępy, w których przeświecają osobiste wspomnienia autora. W wielu miejscach *Grażyny* spotykają się rzeczy przypominające nowogródzkie okolice, lub tyczące się samego poety, np. Brecianka (przedmieście Nowogródka), Rymwid (przydomek Mickiewiczów).

W opisie bitwy porównanie szyków krzyżackich do lasu wśród zimy na Ponarskich górach jest bez wątpienia odbiciem osobistych wrażeń autora z wycieczek filaretów. Czytamy tam:

....Murem krzyżacka stanęła konnica;—
Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie
Na czole Ponar zasadzone bory,
Gdy z nich oskubie wicher szaty letnie,
A rosa, jasne wieszając bisiory,
Nagle się mrozem w szron perłowy zetnie.
Błędnym przechodniom zdają się u wniścia
Lasy ze srebra, a z kryształu liścia...

Ballady Mickiewicza najbardziéj stanowczo uwydatniły zwrot ku poezyi, zaczerpniętéj ze źródeł swojskich. Poeta w *Balladach* wszedł na niwę podań, pieśni, wierzeń ludowych. Prostota, główne znamię żywiołów ludowéj poezyi, zlewała się tu z prostotą, jasnością, które były przymiotami przedniejszemi utworów Mickiewicza. Piękno wzniosłe zawsze u niego odziane w szatę pełną prostoty; każdy mógł je odczuć i zrozumieć. Poeta miał wszelką słuszność, gdy w jednéj ze swych improwizacyj tak się wyrażał: „Ja rymów nie dobieram i wierszów nie składam,—Takem wszystko napisał, jak tu do was gadam.“

W *Balladach*, jak w ogóle we wszystkich pierwszych objawach poezyi nowéj, romantycznéj, nie widzimy żadnych wybitnych dążności politycznych, chociaż nie są one pozbawione dążności społecznych; głównie była tam dążność do wyzwolenia się z naśladownictwa, dążność ku zbliżeniu się do ludu, do przyrody, gdzie mniemano znaleźć obfite źródła ideałów, zdolne świat oczyścić od wszelkiéj brzydoty. Już samo wprowadzenie tematów ludowych świadczy o kierunku romantyzmu. Właściwością poezyi romantycznéj był zbytek liryzmu; „mniéj tam popłacało to, co do celu wiedzie—jak się prof. Nehring wyraża—więcéj podniesienie ducha w sferę szlachetnych ideałów; więcéj było woni kwiecia, niż zachodu około owocu...“ *Ballady* wszakże odznaczały się prawdą i życiem. Jednocześnie w kilku naraz miejscowościach młodzi pracownicy kreślą ballady. Znacznie starszy od Mickiewicza, Szymon Konopacki—pisze ballady, osnute na tle podań gminu wołyńskiego. Poprzedza on na tém polu Mickiewicza. Tomasz Zan również występuje z balladami, do których tworzenia pewna skłonność wszędzie wówczas spotykała się.

Pokrewne niejako balladom są tak zwane *Romanse;* przeważa w nich uczucie nad fantazyą. Wdzięk, prostota, pewna swojskość, rozlane w tych utworach drobnych, wprawiały w zachwyt pokolenia współczesne poecie. W innéj chwili dziejowéj nie znalazłby Mickiewicz tyle uznania i zapału, wówczas wszakże, w obec pewnéj pomyślności na polu stosunków politycznych, w obec dobrobytu, który w całym kraju po r. 1815 wzrastać zaczął, naród używał wytchnienia od dawna nieznanego, miał więc możność rozpatrzenia się w cennych płodach twórczości Mickiewicza. Do zrozumienia ich doniosłości, do właściwego ocenienia wiele przyczyniała się pewna poetyczność, przejawia-

jąca się w usposobieniach ogółu. Nić sympatyi, która niegdyś łączyła naród z wieszczem z Czarnolasu, a po trzech wiekach nawiązana została przez „księcia poetów," biskupa warmińskiego, znowu łączyć zaczyna społeczeństwo z poetą. Tym razem nić sympatyi stała się trwałą, a oplotła większe kraju przestrzenie, niż to przedtém bywało. Ballady i romanse uścielały niejako drogę do zrozumienia innych utworów poety, które już sięgały po za zakres uczuć indywidualnych, budziły marzenia szerszego zakresu, zaznaczały się trwałemi głoski w dziejach rozwoju uczuć społecznych. *Ballady* i *Romanse* celniejsze są następujące: *Czaty*, *Trzech Budrysów*, *Pani Twardowska*, *To lubię*, *Świtezianka*, *Rybka*, *Lilie*, *Dudarz*, *Kurhanek Maryli*, *Powrot taty*. Po pierwszém ukazaniu się *Ballad* były one w ustach wszystkich, czytano je i uczono się na pamięć, instynktownie niejako odczuwając ich piękności. Poetyczny duch czasu przyczyniał się niemało do uznania, z jakiém te pierwsze zapowiedzie nowéj poezyi powitano.

Konrad Wallenrod, poemat większych rozmiarów, skreślony został zdala od okolic rodzinnych, gdzie powstały ballady, *Grażyna* i pewna część *Dziadów*. Poeta rozpoczął pisać *Wallenroda* w Odessie, skończył zaś, po znacznéj przerwie, w Moskwie, latem 1826 roku. Treścią poematu (który jest powieścią historyczną z sześciu pieśni) walka krzyżaków z Litwą, walka okupiona zbyt wielkim wysiłkiem. Bohater poematu posuwa się nawet do zdeptania wszelkich praw bozkich i ludzkich, staje się zdrajcą, drogą podstępu stara się dojść do urzeczywistnienia wzniosłych zamiarów. Krytyka literacka widzi w *Konradzie* pewny odblask wpływu Byron'a; charakter bohatera Mickiewiczowskiego nadzwyczaj przypomina typy byronowskie, pochopne do stargania wszelkich praw i względów bodaj najwyższych. Poemat swój poeta nazywa powieścią historyczną, chociaż odbiega ona jednak od dziejowéj prawdy. Konrad Wallenrod, lubo w istocie był mistrzem krzyżackim, wcale innym był w rzeczywistości. O Wallenrodzie, jako postaci historycznéj, pisali: K. Szajnocha, Prochaska i Łęgowski (który napisał rozprawę, p. t. *Der Hochmeister des Deutschen Ordens Konrad von Wallenrod*, Królewiec, 1879 r.). Wszyscy ci badacze dochodzą do jednego rezultatu roztrząsań swych, iż Wallenrod wcale nie był Litwinem, który, jak chce poeta, wkradł się do zaufania zakonu, aby go później zdradzić: Konrad rze-

czywisty, historyczny, i Konrad, jako bohater poematu, są to dwie różne postacie.

Konrad Wallenrod, ponieważ różnemi czasy był tworzony, posiada pewnego rodzaju nieproporcyonalność w swéj budowie. Całości czynią zarzuty, iż nie posiada stosownéj harmonii, pojedyńcze jednak części, liczne epizody, któremi poemat przepełniony, niezrównanéj są piękności. Społeczeństwo je zrozumiało, odczuło głęboko, wprędce więc po ukazaniu się w druku *Konrada*, uczono się całych ustępów na pamięć, deklamowano, powtarzano pewne orzeczenia, które brzmiąc w ustach kilku pokoleń, stały się przysłowiami, np.: „Oto są grzechy mojego żywota;“ „Złączym się znowu — ale nie na ziemi;“ „Takie jest życie — taka piosnka nasza;“ „Marzyłem cudnie — srodze mnie zbudzono;“ i wiele innych.

Przytoczymy tu maluczki wyjątek ze świetnego obrazu, w którym autor zarysowuje znaczenie pieśni gminnéj:

...O wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty!
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła...

. . . .

Słuchałem piosnek. Nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oraczém,
Stanął, i zagrał na wierzbowéj fletni
Pacierz umarłych; lub rymownym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie—bezdzietni...
Echa mu wtórzą. Ja słuchałem zdala.
Tém mocniéj widok i piosnka rozżala,
Żem był jedynym widzem i słuchaczem...

Wallenrod wywołał zapał większy niż uprzednie utwory Mickiewicza. „Olbrzymia ta karta dziejów krzyżackich i Litwy, podobna lawinie, stoczyła się aż na brzeg Wisły“—tak pisze o rzeczonym poemacie Lucyan Siemieński. „Tym razem, mówi on daléj, klassycy staréj daty oniemieli—dźwięk rymów, czar stylu, świeżość obrazów i porównań, jedyne rzeczy, które dotąd w kategoryę ich sądów wchodziły, znalazły się tam w przeważnéj sile, zaczęli więc kapitulować;—pomysł sam, uderzający

głębokością i ogromem, w duszach żywiéj czujących robił ogromne wstrząśnienie...“

Wspaniały epizod *Wallenroda*, malujący pełny grozy odwrot krzyżaków z Litwy, jest wierném odbiciem młodocianych wspomnień poety. Przed jego okiem niegdyś, gdy był czternastoletniém pacholęciem, przesunął się takiż sam opłakany odwrot Francuzów z Moskwy. Nowogródzkie nie było wprawdzie drogą odwrotu główném armii Napoleona, ale pojedyńcze gromady rozbitków wszędzie się spotykały na Litwie.

.....Konrad wzniósł prawicę,
Pokazał daléj ciżbę rozproszoną;
Ach, sam ich widok zdradził tajemnicę!...
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;
Walą się, depcą jak podłe owady,
W ciasném naczyniu ginące pospołu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwignionych znowu potrącą do dołu;
Ci jeszcze wleką odrętwiałe nogi,
Ci w biegu nagle przystygli do drogi.
Lecz ręce wznoszą, i stojące trupy
Wskazują w miasto jak przydrożne słupy...

Sonety krymskie wyśpiewał poeta pod świeżém wrażeniem odbytéj z Odessy wycieczki do Krymu, w towarzystwie doborowém znajomych (Henryka Rzewuskiego, późniejszego powieściopisarza, i jego siostry, Sobańskiéj). Wniósł on do tych malutkich arcydzieł obraz innéj przyrody i innego otoczenia, lecz też zarazem i swoją tęsknicę tułaczą, która go nigdy i nigdzie nie opuszczała. Wiezie ją z sobą do ujść Dniestru i na krymskie wybrzeża, towarzyszy mu owa tęsknica wśród zabytków obcéj cywilizacyi, a tworzy też zarazem dziwną sprzeczność ze wspaniałą, południową przyrodą, z pogodném obliczem otaczających. Sonety przenoszą nas po za kraj rodzinny poety, czuć w nich atmosferę inną, powiew innych, łagodnych wiatrów, lecz i tam wieszcz jest sobą; świat, który go otacza, zlewa się, jednoczy w harmonijną całość z dziedziną myśli i cierpień poety. Uwydatnia się to np. w sonecie p. tyt. *Burza:*

...Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie,
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać...

Też same uczucia spotykamy w najwcześniejszym z sonetów, p. tyt. *Stepy Akkermanu*, gdzie poeta, otoczony powodzią stepowéj zieloności, wsłuchuje się w szerokie przestworza pól, azali nie dobiegnie go głos z Litwy, lecz gdy cisza mu odpowiada, kreśli te znane wyrazy: „Jedźmy, nikt nie woła...“ [1]).

Sonety z tém większym zapałem witano, iż ówczesne społeczeństwo zapomniało o dawniejszych sonetach (J. Kochanowskiego, Sępa Szarzyńskiego, A. Morsztyna), i mniemano, że to jest nowa forma poetyczna, nieznana dotąd w naszéj literaturze.

Farys, napisany w Petersburgu, również świeci znamionami obcego świata, fantazyą wschodnią, tak przepyszną i wiernie zarysowującą pustynię Arabii, jakby poeta nie wśród pól litewskich urodził się, ale pod koczowniczym namiotem beduina.

Dziady, które były przedmiotem licznych studyów, tworzą szereg obrazów dramatycznych, nie są wszakże dramatem: kreślił je poeta w różnych epokach życia, pod wpływem różnych okoliczności; dla tego też nie tworzą one jednolitéj całości, ale są to ustępy luźne, prawie żadnéj spójni z sobą niemające. *Dziady* składają się z czterech części, z których I napisana podczas pierwszych dni poetycznéj działalności poety (w r. 1820), a dopiero po jego śmierci wydana. II i IV część *Dziadów*, zarówno jak i I, potrącają głównie o uczucie miłości indywidualnéj, i chociaż poeta stara się wypowiedzieć ze stanowiska wyższego, jakim jest w ogóle stosunek człowieka do świata zewnętrznego, myśl wszakże główna wiruje około uczucia miłości. Widzimy tam uczucie to budzące się, lub też walczące. Poeta pragnął, jak sam się wyrażał, uczynić z *Dziadów* najcelniejsze swe dzieło, ale do tego nie przyszło; pozostało zbiorem pięknych fragmentów.

W parę lat po napisaniu trzeciéj części *Dziadów*, Mickiewicza talent wzniósł się do najszczytniejszych wyżyn twór-

---

[1]) *Stepy Akkermanu* nie łączą się ściśle z *Sonetami krymskiemi*, które tworzą całość jednolitą i są „poematem liryczno-opisowym,“ gdy tymczasem owe *Stepy*, owoc innych, wcześniejszych wrażeń, dają nam obraz innéj wycieczki lądowéj — odbytéj z Odessy z Karolem Marchockim do Akkermanu, na kilka miesięcy przed podróżą do Krymu.

cząści: napisał poemat w 12 pieśniach p. tyt. *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie* [1]).

Pan Tadeusz jest poematem większego zakresu, a najpiękniejszym, najwznioślejszym ze wszystkich w naszéj literaturze. Poeta kreśli w nim powieść z pamiętnéj epoki 1812 roku, rozwijając obszerny, pełny prawdy i prostoty obraz ówczesnego życia szlachty na Litwie. Obraz ten tém wierniéj odwzorowuje społeczeństwo ze wszystkiemi jego ówczesnem i poglądamii aspiracyami, iż poeta swą rodzinną okolicę nowogródzką uczynił polem opisywanych wypadków, a najzupełniejsza rzeczywistość stała się tłem obrazu. Poeta odtwarza w *Panu Tadeuszu* to, na co patrzał w młodości, co z wrażeń najwcześniejszego dzieciństwa odbiło się w umyśle.

Ta właśnie strona wewnętrzna, duchowa życia społeczeństwa, tak głęboko odczuta w myśli autora, tak wiernie naszkicowana, wytworzyła nić sympatyi najwyższéj, łączącéj poetę ze społeczeństwem. Wieszcz wszedł do głębin ducha, do skarbnicy umiłowań, pragnień narodu, i najcenniejsze z owych skarbów ducha wskazał z miłością, ze czcią dla przeszłości. Duch poety odgadł, iż doba kończąca trzeci dziesiątek lat obecnego stulecia otwiera nowy okres, iż dawny obyczaj razem z dawném pokoleniem znika z widowni dziejowéj. Znikającą tę dobę poeta przekazał potomnym w *Panu Tadeuszu.* Podobnie jak w kropli wody odbija się cały obszar otaczającego horyzontu, tak w poemacie tym odzwierciedliły się wszystkie charakterystyczne właściwości życia naszego społeczeństwa w pierwszych latach XIX wieku. Poeta nie zapomniał i o przyrodzie litewskiéj, którą z całą ścisłością, a z niezrównanym artyzmem zarysował. Ścisłość i prawda w odtwarzaniu typów, w szkicowaniu obyczaju, w przepyszném malowidle otaczającéj natury zdobyły dla *Pana Tadeusza* nazwę naszéj narodowéj epopei. Prawdziwa to a świetna epopeja, jakiéj przedtém nie posiadaliśmy.

Dr. Hugo Zathey w cenném studyum o *Panu Tadeuszu,* tak się wyraża: „*Pan Tadeusz* jest szczytem twórczości Mickie-

---

[1]) *Pan Tadeusz* był napisany w znacznéj części w Paryżu: poeta skończył swą pracę w lutym 1834 r.; w tymże roku wyszło w Paryżu pierwsze wydanie *Pana Tadeusza.*

wicza, jest najważniejszym i najznakomitszym faktem w historyi polskiéj poezyi—i jedynie ten poemat ma warunki ziszczenia pięknego marzenia poety, że kiedyś nawet i wieśniaczki wezmą do ręki „te księgi, proste jako ich piosenki...“

Willibald Alexis, powieściopisarz niemiecki, znany pod imieniem Häring'a (którego w studyum o *Panu Tadeuszu* przytacza prof. W. Nehring), tak się wyraża o owéj naszéj epopei: „Nie znam Litwy, ale po odczytaniu *Pana Tadeusza* żywy jéj obraz mam w sobie...“ Zdanie to cudzoziemskiego krytyka, świadczące, jaką prawdą i ścisłością ów utwór odznacza się, późniéj nieco stwierdził następującém orzeczeniem Zygmunt Krasiński. „Żaden europejski lud—pisze Krasiński— dziś nie ma takiéj epopei jak *Pan Tadeusz*... *Don Kichot* tam zlał się z *Iliadą*. Poeta stał na przesmyku między znikającém pokoleniem ludzi, a między nami. Nim umarli, widział ich, a teraz już ich nie ma. Właśnie to jest stanowisko epopeiczne. Dokonał tego Mickiewicz po mistrzowsku. To plemię umarłe uwiecznił. Ono już nie zaginie...“ „W całym zastępie typów znikającego pokolenia, które przez Mickiewicza uwiecznione zostało, nie spostrzegamy—jak słuszną czyni uwagę P. Chmielowski — aby autor szczególną sympatyą otaczał pewne typy z pomijaniem innych.“ Wszędzie jednakowa harmonia barw; nigdzie nie skupiają się zbyteczne jaskrawości kolorytu lub zbyteczne cienie. Patrząc na sielski świat litewski, żyjący, poruszający się w poemacie, wszędzie widzimy ludzi takimi, jak są pospolicie, niedościgającymi idealnéj doskonałości, lecz też dalekimi od moralnéj brzydoty. Autor zapełnił tło poematu atmosferą pogodną, owym spokojem zupełnym, który wówczas często spotykał się u nas, gdy cierpienia i zawody jeszcze nie były wyryły na obliczu społeczeństwa piętna bolu... „Poeta — mówi Chmielowski—stał na owéj wyżynie, z któréj wszystkie objawy i przedmioty, chociażby najdrobniejsze i najmniéj znaczące, ukazują konieczność swego istnienia, a ztąd na jednakową zasługują uwagę badacza..: Ztąd Mickiewicz z równą starannością opisuje snujące się po niebie obłoki i grę Wojskiego na rogu, lub Jankiela na cymbałach; ztąd podaje równie szczegółową charakterystykę Jacka Soplicy, lub Maćka nad Maćkami, kłótnię w zamku i naradę w zaścianku; ztąd równie go interesują komiczna wyprawa Protazego z pozwem, jak i tragiczna spowiedź Robaka.“

Typy optyczne, spotykane w *Panu Tadeuszu*, jeżeli je razem zestawimy, dadzą nam obraz wszystkich rysów wybitnych naszego społeczeństwa. Dla dzisiejszych pokoleń typy te są w znacznéj części już obce, nieznane, tak się stosunki rdzennie zmieniły. Kwestarza, a w pewnéj mierze i zaściankową szlachtę zaliczyć należy do postaci, które już bądź zniknęły zupełnie, bądź rysy swe znacznie zmieniły. Kwestarz, zakonnik, który pochodził pospolicie z gminu szlacheckiego, zespalał się wybornie z życiem codziennném, powszedniém owéj ciżby szlacheckiéj,—to często doradca, przyjaciel, a zawsze gość najpożądańszy nietylko domowstwa ubogiego, ale dworów zamożniejszych, to żywiół często dodatni wśród szaréj, ubogiéj duchem atmosfery życia wiejskiéj szlachty. Takim też widzimy Robaka, gdy w postaci kwestarza staje wśród zagród szlacheckich. Jak tam wszystko tchnie prawdą i odznacza się ścisłością fotograficzną, tak niemniéj i w innych zakresach stosunków.

Krytyka napróżno szukała w *Panu Tadeuszu* typu mieszczanina i bardziéj zupełnego typu naszéj niewiasty. Nie widzimy tam wcale typu kobiety-matki, żony, strażniczki domowego ogniska, kobiety-obywatelki. Żywiół mieszczański wówczas nie istniał, w takiéj przynajmniéj postaci, jaka się obecnie u nas wytworzyła nad Wisłą. Miasta litewskie były—jak i dziś są—wyłącznie żydowskiemi, a właśnie z tego żywiołu poeta dał nam typ Jankiela, typ Żyda o obywatelskich uczuciach. Mamy przeto w *Panu Tadeuszu* i typ z warstw mieszczańskich, typ dodatni Żyda, który, chociaż skreślony idealnemi barwy, nie odbiega od prawdy. Jankiel nie był wcale wyjątkową postacią dla oka umiejętnego a sumiennego badacza i znawcy stosunków społecznych. Podobnie jak niektóre warstwy duchowieństwa, które się zżyły ze średnią szlachtą, wytworzyły u nas pewny rodzaj oddzielnych typów i były postaciami dziwnie sympatycznemi, tak również i owe typy izraelskie, zespolone duchowo z naszym narodem, ukształtowały rysy odrębne swéj duchowéj fizyognomii, rysy pełne szlachetności, a tak naszemu sercu blizkie, iż spotkanie owych postaci zdala od kraju wnet przenosi myśl naszą na niwy rodzinne.

Improwizacya, którą gra Jankiel natchniony, jest jednym z bardziéj podniosłych ustępów poematu:

...Było cymbalistów wielu,
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu...

Jankiel niezmiernie Zosię lubił: kiwnął brodą,
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,
Podają krzesło, usiadł, cymbały przynoszą,
Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą
I z dumą, jak weteran w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany,
Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,
Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.
Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą,
Stroją na nowo struny i próbując brzęczą;
Jankiel z przymrużonemi na poły oczyma
Milczy, i nieruchome drążki w palcach trzyma.
Spuścił je, z razu bijąc taktem tryumfalnym,
Potém gęściéj siekł struny jak deszczem nawalnym;
Dziwią się wszyscy—lecz to była tylko próba,
Bo wnet przerwał, i w górę podniósł drążki oba.
Znowu gra: już drżą drążki tak lekkiemi ruchy,
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.
Spojrzał z góry, instrument dumném okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył:
Zdumieli się słuchacze.—
Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki;
Brzmi *Polonez Trzeciego Maja!*... Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją;
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją...

Bardziéj niż brak typu z żywiołów mieszczańskich uderza brak typu niewiasty-obywatelki. Po za Zosią (która może się jedynie nazwać zawiązkiem dopiero kobiety, tak była młodém i naiwném dziewczątkiem) i po za Telimeną (kobietą usposobień skrzywionych, kosmopolitką, któréj pierwowzór przesuwał się przed okiem poety gdzieś za krajem)—innych niewiast w poemacie nie widzimy. Są wprawdzie podkomorzanki, o nich jednak nic nie wiemy; znikają niby cienie w głębi obrazu. Brak więc typu najwybitniejszego—naszéj niewiasty—matki, obywatelki. Braki w wyborze osób działających wynagradza poeta wspaniałemi opisami przyrody litewskiéj, a niemniéj i licznemi, charakterystycznemi rysami ówczesnego życia.

Życie szlacheckie zaścianków, gwarne, a nader oryginalne, obfitym strumieniem płynie na kartach poematu. Zaścianków mieszkańcy w znacznéj części lud wiejski zastępują: chociaż

i lud wiejski nie został zapomniany w *Panu Tadeuszu;* ukazanie się jego wszakże na widowni wypadków dorywcze, niby przypadkowe. Na zaręczyny Zosi tłumnie przybywa ciżba wieśniacza, którą hojnie podejmują, gdyż jak poeta mówi:

Starożytny był zwyczaj, iż dziedzice nowi
Na pierwszéj uczcie sami służyli ludowi...

Tadeusz myśli o uwolnieniu ludu od poddaństwa i pańszczyzny. Myśl usamowolnienia ludu nie jest tu fantazyą autora, nie jest fikcyą poetyczną; istniała ona, w owych szczególniéj okolicach, które były rodzinnemi poety i stały się polem zdarzeń opowiadanych w poemacie [1]). Niechęć, uprzedzenia, przesądy oddzielające lud od szlachty, bojącéj się, żeby nie zniknęły stosunki poddańcze, t. j. granice oddzielające ją od chłopa, mają wyraz w Gerwazym, który mówi:

Wszak wolność nie jest chłopska rzecz, ale szlachecka!
Prawda, że się wywodzim wszyscy od Adama;
Alem słyszał, że chłopi pochodzą od Chama,
Żydowie od Jafeta, my, szlachta, od Sema,
A więc panujem jako starsi nad obiema.

Na każdéj niemal karcie *Pana Tadeusza* tak wiele spotyka się piękności, tak liczne są szczytne obrazy, iż każdy ułamek może być wzorem rzeczonego poematu. Im mniéj miał nadziei poeta ujrzenia ziemi rodzinnéj, tém wyraziściéj ziemia umiłowana w myśli jego zarysowywała się, tém z większym zapałem wyciągał ku niéj ramiona. Miłość rodzinnych okolic w połączeniu z tęsknicą wydały plon wspaniały, dostarczyły bowiem poecie barw do mistrzowskiego odtworzenia nietylko przyrody litewskiéj, ze sprawami życia codziennego, ale dziedziny uczuć dawniejszych nieco pokoleń, współczesnych dobie legionów:

Przecięż nieraz nowina, niby kamień z nieba,
Spadała w Litwę. Nieraz dziad żebrzący chleba,

---

[1]) Na Litwie w r. 1818 chciano przeprowadzić uwolnienie ludu. Myśl ta, gromadnie na sejmiku wileńskim podnoszona, nie mogła być urzeczywistnioną. Wawrzyniec Puttkamer był jednym z przodowników w rzeczonéj sprawie.

Bez ręki, lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
Stanął, i oczy w koło obracał ostrożne.
Gdy nie widział we dworze...
Ani jarmułek, ani czerwonych kołnierzy,
Wtenczas kim był, wyznawał: był legionistą,
Przynosił kości stare na ziemię ojczystą,
Któréj już bronić nie mógł... Jak go wtenczas cała
Rodzina pańska, jak go czeladka ściskała,
Zanosząc się od płaczu!... On za stołem siadał,
I dziwniejsze od baśni historye gadał.
On opowiadał, jako jenerał Dąbrowski
Z ziemi włoskiéj stara się przyciągnąć do Polski,
Jak on rodaków zbiera na lombardzkiém polu;
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu,
I zwycięzca, wydartych potomkom Cezarów
Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów;
Jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie,
Gdzie się cukier wytapia, i gdzie w wiecznéj wiośnie
Pachnące kwitną lasy; z legią Dunaju
Tam wódz Murzyny gromi, a wzdycha do kraju.
Mowy starca krążyły we wsi pokryjomu;
Chłopiec, co je posłyszał, znikał nagle z domu,
Lasami i bagnami skradał się tajemnie,
Ścigany...:... skakał kryć się w Niemnie...

Wskazaliśmy już wyżéj, iż owocem wykładów Mickiewicza o literaturach słowiańskich w Paryżu, w Collége de France, było wydanie jego prelekcyj, ułożonych z notat słuchaczy; dodać tu winniśmy, iż w ostatnich dwóch latach wykłady te odbiegły od celu swego. Poeta, który podczas pierwszych lat wykładu składał dowody wielkiéj znajomości dziejów i literatury ludów słowiańskich, ostatnie kursa poświęcał prawie wyłącznie—jak już mówiliśmy—teoryi Towiańskiego, zabaczając o główném zadaniu.

Prace Adama Mickiewicza miały mnóztwo wydań. Pojedyńcze utwory, jak również w bardziéj lub mniéj szerokim zakresie zbiorowe wydania, wychodziły w ciągu więcéj niż sześćdziesięciu lat, począwszy od r. 1822, gdy w Wilnie drukowano *Poezye* w 2 tomach, do dni naszych. Do najzupełniejszych wydań dzieł Ad. Mickiewicza zalicza się wydanie z r. 1881 (Paryż). Drobne, francuzkie prace, po śmierci poety zebrane staraniem syna poety, Władysława Mickiewicza, wydane były w Paryżu, w r. 1872 (p. t. *Mélanges posthumes d'Adam Mickiewicz*). Korrespondencya poety wyszła najprzód we 2 tomach

(1872); późniéj wyszły 3-ci i 4-ty tom; obecnie (w r. 1888) wyjść ma 5-ty tom rzeczonéj korrespondencyi, która rzuca wiele światła na samą postać poety i zakres jego stosunków.

Pojedyńcze utwory Mickiewicza tłómaczono na wszystkie prawie języki ucywilizowanego świata. Niemcy, Francuzi, Rossyanie, Anglicy, Hiszpanie, Czesi, Włosi posiadają w przekładzie celniejsze utwory Mickiewicza. Na język francuzki tłómaczyli utwory Mickiewicza: Kr. Ostrowski, Miaskowski, Boyer, Burgand de Mazets, Louisson i inni. Na język niemiecki: Ludwik Nabielak i J. B. Werner, Karol Blankensee, Spazier, panna Jänisch, Justyna Körner i inni. Na język ruski: Kozłow, Sokołow, ks. Wiazemskij, Szewyrew, Puszkin, Mikołaj Berg. Na język angielski: L. Jabłoński, Catley, panna Biggs. Na język czeski: Czelakovsky, ks. Wacław Sztulc i inni. Były mniéj więcéj udatne próby tłómaczeń Mickiewicza na języki: białoruski, małoruski, chorwacki, gruzyjski, arabski i hebrajski. Studya o życiu i pracach poety były liczne; wyliczymy bodaj część owych pracowników: dr. Hugo Zathey *Uwagi nad Panem Tadeuszem* (Poznań, 1872; stały się one bussolą dla wielu późniejszych pracowników, korzystano z nich obficie); L. Siemieński, Julian Klaczko, A. E. Odyniec, Wincenty Korotyński, Leonard Rettel, K. Estrejcher, M. Budzyński, dr. Stan. hr. Tarnowski (*Odczyty o poezyi romantycznéj*), Józef Tretiak (*Mickiewicz w Wilnie i Kownie*, praca obszerna, wyczerpująca), Wojciech Cybulski, Władysław Nehring, Adam Bełcikowski, J. Kallenbach, Jul. Turczyński, Aer (pseudonym Ad. Rzążewskiego), Piotr Chmielowski (praca dająca zarys całéj literackiéj działalności poety), T. Lenartowicz (*Listy o Mickiewiczu*), B. Zaleski (Mickiewicz podczas pisania *Pana Tadeusza*), H. Biegeleisen, T. Kalkstein, Aleksander Hercen (Rossyanin), Edmund Mainard (Francuz, znany pod pseudonymem Fontille'a), M. Gorecka, córka poety, któréj *Wspomnienia* zawierają obfite szczegóły bioficzne, również jak cenne *Listy z podróży* A. E. Odyńca.

Szereg studyów o różnych epokach życia Mickiewicza napisał dr. T. Ziemba.

Oprócz wymienionych, do których liczby dodać należy W. Spasowicza, gorliwe poszukiwania szczegółów biograficznych, tyczących się wielkiego poety, czynili: J. Siemieński, Wł. Bełza, tudzież syn poety, Władysław Mickiewicz, który napisał francuzkie studyum p. t. *Adam Mickiewicz, sa vie et ses oeuvres.*

(Paryż, 1888) i wielu innych. W latach obecnych o Mickiewiczu pisano u nas szeroce, i znamieniem kultu, który dla wielkiego wieszcza wzrasta i krzewi się teraz, jest Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza, zawiązane we Lwowie, w r. 1886, z inicyatywy J. Tretiaka. Owocem prac Towarzystwa jest *Pamiętnik*, wychodzący od r. 1887, poświęcony wyłącznie studyom nad utworami znakomitego poety i poszukiwaniom, tudzież gruppowaniu materyałów, uwydatniających jego postać i działalność literacką [1]).

Poeta przeto, który w ostatniéj dobie życia długo walczył z niedostatkiem i zapomniany był od społeczeństwa, w kilkadziesiąt lat po zgonie staje się przedmiotem czci narodu, a jego prace coraz bardziéj popularnemi są dla ogółu, co zdaje się zbliżać chwilę, tak bardzo pożądaną, o któréj poeta marzył, iż jego utwory wejdą pod strzechy wieśniacze, i lud wiejski czytać będzie „te księgi, proste jako ich piosenki...“ Stanowczym krokiem w tym kierunku jest uchwała Towarzystwa ksiąg ludowych, tak zwanéj „Macierzy“ we Lwowie (zapadła w r. 1888), aby *Pana Tadeusza* drukować w kilkugroszowém, ale zupełném wydaniu. Uchwała została wykonaną, a w tymże 1888 r. drukowano również tanie, ale niezupełne wydanie *Pana Tadeusza* w Warszawie, i tanie nadzwyczaj, lubo także nie wszystko wyczerpujący zbiór poezyj wielkiego wieszcza.

Poezya nowa, romantyczna, rozkwita przedewszystkiém, jak to już widzieliśmy, we wschodnich kraju dzielnicach, kierunki zaś dawne, tak zwane klassyczne, posiadają swój obóz w Warszawie. Warszawa od roku 1807—od chwili utworzenia Księztwa Warszawskiego—w bezpośrednim stosunku była z Francyą i brała ztamtąd wzory swych urządzeń na różnych polach administracyi i wojskowości; z Francyi nadszedł Kodeks Cywilny, i ztamtąd też płynęły wzory form ówczesnego klassycyzmu. Wszyscy klassycy nasi sięgają epoki Księztwa Warszawskiego, niełacno im było zatém otrząść się z wpływów, tworzących atmosferę ówczesnéj epoki. „O samodzielności, jak się wyraża

---

[1]) Jednym z objawów ogólnego u nas obecnie zainteresowania się Mickiewiczem, jest opracowywanie bibliografii dzieł Mickiewicza i dążność do wytworzenia przy Towarzystwie jego imienia biblioteki z dzieł wieszcza i z tych prac, które mówią o nim i jego utworach.

jeden z naszych krytyków, trudno było myśleć, bo ta wymagała geniuszu lub głębokich studyów na innéj drodze, tymczasem geniusze i talenta absorbowała wojna, a na studya czasu nie było...“ Pośród ciągłych odgłosów surm bojowych, które nieustannie brzmiały, nie urastały nowe talenta, garstka dawnych pisarzy, stojąca przy sztandarze klassycyzmu, broniła swych tradycyj literackich, posiadała zaś tę zasługę, iż zachowywała czystość języka. O téj ostatniéj, niezaprzeczonéj a wielkiéj zasłudze klassyków, nigdy nie należy zapominać. Z biegiem czasu i oni naginać się zaczęli do ducha epoki; po części pogodzić się musieli z kierunkiem romantyków; nawet i na najbardziéj opornych wpływał duch czasu, sprzyjający rozwojowi nowéj poezyi, czerpiącéj soki pożywne z gleby rodzinnéj. Póki jednak duch epoki, bieg czasu i ogólne współczucie wśród społeczeństwa dla romantyków nie wytrąciły broni z rąk walczących literackich zapaśników, walka była zaciętą: polem jej — Warszawa (przeważnie salon literacki gener. Wincentego Krasińskiego, ojca poety Zygmunta), w szeregu zaś bojowników klassycyzmu wyróżniali się Koźmian, Osiński i Dmochowski. Po za kołem klassyków warszawskich ukształceńsze warstwy społeczeństwa skłaniały się stanowczo ku romantykom. Wieść o *Balladach* i *Grażynie* Mickiewicza szybko przeszła do Królestwa, i skoro raz zapoznano się z temi utworami, witano je jako najbliższe dla serca i usposobień społeczeństwa, które zrozumiało ich swojskość. Tam, gdzie nie posiadano wydań drukowanych. w ustronnych wiejskich dworach, przepisywano utwory romantyków, uczono się ich na pamięć, deklamowano, zachwycano się niemi. Przyjęcie z zapałem przez czytającą powszechność tego, co odtrąconém było przez klassyków, tworzyło znamię epoki, i od razu, wśród literackiéj szermierki, przechylało szalę na stronę romantyków. Niemniéj jednak walka klassyków z przedstawicielami nowych poetycznych kierunków prowadzoną była długo i uporczywie. Obóz klassyków szczycił się Koźmianem, Osińskim i Morawskim.

Kajetan Koźmian (1772 † 1856), ziemianin z Lubelskiego, był senatorem Królestwa kongresowego, oddawał się poezyi, pisał ody, pieśni, satyryczne utwory, poemata większych rozmiarów (jak *Ziemiaństwo polskie*, *Stefan Czarniecki*), odznaczające się językiem udoskonalonym, formą wzorową wedle modły fran-

cuzkiego klassycyzmu. *Ziemiaństwo* zaczął on pisać w r. 1810, a w ciągu wielu lat wykończał i uzupełniał. Poemat p. t. *Stefan Czarniecki* również opracowywany, ogładzany był długo, ale już w ostatnich życia latach. Walcząc z romantykami, uderzał Koźmian szczególniéj na gminność wyrażeń, na żywiół prostaczy, wprowadzany wówczas do poezyi przez niektórych młodych zwolenników romantyzmu. Wszystko wszakże, co było prawdziwie piękném, budziło jego sympatyę. Z biegiem czasu pogodził się z nowemi kierunkami poezyi; wielbi Zygmunta Krasińskiego, mieniąc go „wyniosłym wieszczem w męczeńskiéj koronie“ i na schyłku życia pisze do niego rzewny wiersz, gdzie czytamy:

Los i cierpienia wspólne są nam obu:
Gdy cios morderczy wydarł matce życie,
Ja płaczę jak syn schylony do grobu,
Ty, jak od piersi oderwane dziécię...

Prace Koźmiana w zupełném wydaniu drukowano w Krakowie, w r. 1887, pod kierunkiem jego wnuka.

Ludwik Osiński (1775 † 1838), prof. uniw. warsz., uważany był jako powaga wielka wśród klassyków. Odznaczał się przedewszystkiém wymową, umiejętnością zaokrąglania zdań, deklamacyą, i to mu zdobywało wziętość i powagę; ogół mało oczytany przyklaskiwał, nie zgłębiając kwestyi, czy po za deklamacyą jest treść poważniejsza. Szukając wszędzie łatwych tylko tryumfów literackich, Osiński mniemał, że trawestacya ustępów z Mickiewicza da mu górę w walce z nowym kierunkiem poezyi. Obiady literackie u generała Krasińskiego słyszały nieraz owe przedrzeźniania, oparte na niezbyt wykwintnym jego dowcipie (np. „Cicho wszędzie, głupio wszędzie, głupio było, głupio będzie“). Takich docinków sypano obficie. Prace Ludwik Osińskiego składają się przeważnie z tłómaczeń. Oryginalne ody: do Kopernika, na powrot wojsk w r. 1809, tudzież dramat *Andromeda*, nie zasługują na szczególną uwagę. Działalność Osińskiego, jako wodza klassyków, przypada na epokę bezpośrednio poprzedzającą rok 1830, wszakże jest to pisarz przypominający raczéj smutną dobę kończącą wiek ubiegły, niż chwilę odrodzenia piśmiennictwa narodowego, na którą patrzał. Tłómaczenia z Corneille'a i Voltaire'a razem z mowami sądowemi, przemówieniami, wypowiedzianemi w Tow. Prz. N. i pre-

lekcyami, wydane zostały w zupełnym zbiorze jego pism, w roku 1861.

Franciszek Morawski (1785 † 1861), chociaż zaliczany do klassyków i w ich obozie widzimy go, niemniéj jednak należał do gruppy przejściowéj, skłaniającéj się ku romantyzmowi. Marzył on, by dwa te literackie kierunki zlać w jedną całość. Z pochodzenia Morawski był Wielkopolaninem; kształcił się czas jakiś we Frankfurcie, co odemknęło dla niego szersze horyzonty myśli. Od r. 1806 do 1831 widzimy go pod sztandarem wojsk pols., gdzie zajmował stanowiska wybitne generała i wreszcie ministra wojny w Królestwie kongresowém, podczas ostatnich dni bytu autonomicznego. Podróż do Wołogdy (w r. 1832), paroletni tam pobyt, powrot do rodzinnéj wioski Luboni (w Poznańskiém) i nakoniec cichy żywot ziemianina zamykają publiczną jego działalność.

Umysł otwarty, wrażliwy, odbijał w sobie wszystkie kierunki literatury ówczesnéj. W młodości pióro jego chętnie się łączy z gruppą poetów legionistów, w wieku dojrzałym hołduje zwolennikom klassycyzmu; bierze udział w sporach z romantykami; dowcip jego w czasie téj literackiéj szermierki uwydatnił się, a był to dowcip zawsze podniosły, subtelny, przypominający niekiedy dowcip biskupa warmińskiego. Wiele ulotnych wierszyków z epoki téj walki pozostało w rękopismach. Za dni ostatnich życia pogodził się z nowym kierunkiem poezyi. Pisał bajki, które używały wziętości, a jednocześnie tłómaczył Racine'a (*Andromachę*) i Byron'a, (przełożył *Manfreda*, *Oblężenie Koryntu*, *Więźnia z Czylonu*, *Paryzynę*, *Mazepę*). W późniejszych latach i on pisze ballady, a wreszcie poemata w rodzaju gawęd: *Giermek*, *Wizyta w sąsiedztwo* i *Dworzec mojego dziadka*. Ten ostatni poemat, mniéj ceniony i znany, niż na to zasługuje, jest poniekąd naśladownictwem *Pana Tadeusza*, autor bowiem posiadał łatwość w naginaniu się do pewnych kierunków, górujących w literaturze. Prawie każda forma poetyczna wybornego naśladowcę w nim miała. W *Dworcu* poruszył sympatyczną dla społeczeństwa strunę wspomnień przeszłości z życia dworów szlacheckich.

Pisał o Morawskim obszernie L. Siemieński (w *Portretach literackich*, Poznań 1868). Prace tego nawpół klassyka drukowano w ciągu wielu lat kilkakrotnie, we Wrocławiu, Poznaniu,

Lesznie. W pożyteczném peryodyczném piśmie *Przyjaciel Ludu*, które wychodziło w Lesznie, umieszczał również Morawski swe poezye.

Franciszek Sal. Dmochowski najzawzięciéj kruszył kopie o zasady klassycyzmu. Mickiewicz do niego to przedewszystkiém się zwracał w swym artykule: *O krytykach i recenzentach warszawskich* [1]).

ROZDZIAŁ III.

Poeci litewskiéj gruppy, współcześni Mickiewiczowi (Zan, Czeczot, Odyniec).— Poeta wielkopolski (Stefan Garczyński).

Dla uzupełnienia obrazu rozwoju ówczesnéj poezyi romantycznéj wskazać winniśmy bodaj w ogólnych zarysach, kilka postaci poetów współczesnych Mickiewiczowi i idących w jego ślady, którzy na Litwie na świat przyszli, mienią się więc poetami gruppy litewskiéj. Poeci ci, ludzie niezaprzeczonych uzdolnień, nietylko współcześni autorowi *Pana Tadeusza*, ale połączeni z nim węzłami ścisłéj przyjaźni, nie wprowadzili do naszego piśmiennictwa motywów nowych, które gruppa ukraińskich pieśniarzy zaczerpnęła ze stepów Ukrainy, z jéj dum i bajek ludowych. Szli oni w kierunku wytkniętym przez mistrza, w kierunku, który istniał w duchu czasu; byli to twórcy ballad.

Tomasz Zan (1791 † 1855), kollega z ławy uniwersyteckiéj i najbliższy przyjaciel Mickiewicza, poprzedził go nawet, jak mówiliśmy, na polu tworzenia ballad, lecz późniéj, mieszkając długo w Orenburgu (1824—1839), nie rozwijał swego poetycz-

---

[1]) Poeta, przytaczając Byron'a, wyraził się, iż dysputować z krytykami warszawskimi (owoczesnego obozu klassyków), wyrównywa rozprawianiu w meczecie o niedorzecznościach Koranu, spodziewając się, iż ulemowie będą tolerancyjni.

Fr. Sal. Dmochowski był synem Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, († 1808), którego widziano w roku 1794 przy boku Kołłątaja, a późniéj przy Ign. Krasickim, pracującym na polu dziennikarskiém, wydawniczém i w chwilach zawiązywania Towarz. Przyj. Nauk w Warszawie.

nego talentu. Wpływ jego upamiętnił się więcéj w rozwoju moralnym ówczesnéj młodzieży uniwer. wileńskiego, którą ten człowiek wielkiéj cnoty umiał wprowadzić na tory dobra i piękna, niż w piśmiennictwie. Prace poetyczne umieszczał w dziennikach wileńskich; po powrocie do kraju drukował większych rozmiarów wierszowaną powieść w 2 częściach, w noworoczniku *Linksmine* na rok 1844. Szczegóły o Zanie, wśród innych źródeł, spotykamy w Roczniku Tow. hist.-lit. w Paryżu, 1870—1872, gdzie jest rozprawa Ign. Domejki o filaretach i filomatach, w listach Zana ze stepów orenburskich, drukowanych w „Kronice Rodz.“ (Warszawa, 1884), w dziełach o Mickiewiczu dr. F. Ziemby i dr. J. Tretiaka, w rozprawie Zdz. Hordyńskiego o filaretach (r. 1888) i w wielu innych.

Jan Czeczot, rówieśnik, szkolny i uniwersytecki kollega Mickiewicza, pisywał ballady, piosenki wiejskie nieporównanéj prostoty, zbierał pieśni ludowe nad górnym Niemnem, a losy miał zupełnie podobne do losów Zana. W korrespondencyi Mickiewicza spotykamy listy Czeczota, uwydatniające jego charakter iście spartański i cnotę, która w kołach ówczesnych pokoleń weszła w przysłowie [1]). Pisywał on i po białorusku, tłómaczył z białoruskiego na język polski piosenki ludowe, umieszczał niektóre prace swe w *Tygodniku Petersburskim*. *Piosenki ludowe* Czeczota w kilku oddzielnych zbiorach drukowano w Wilnie (1837—1846).

Antoni Gorecki, Julian Korsak, Aleks. Chodźko, Antoni Edw. Odyniec zaliczają się do poetów gruppy litewskiéj, która wystąpiła mniéj więcéj współcześnie na niwę literacką i była wyobrazicielką ówczesnego odrodzenia piśmiennictwa.

Gorecki, jak już wskazaliśmy, zalicza się raczéj do poetów legionistów; mówiąc o nich, wspominaliśmy i o Goreckim. **Julian Korsak** (1807—1855) zdobył imię nie swemi utworami

---

[1]) Dawna pieśń filaretów mówiła: „Któż poczciwszy nad Czeczota?“ Znaczną część życia przebył w Orenburgu. Wróciwszy znękany, w opuszczeniu i zapomnieniu umarł w Druskienikach (w r. 1847), pochowany w Rotnicy, sąsiedniéj mieścinie, gdzie Odyniec położył na jego grobie wymowny napis, przypominający świetną dobę rozwoju życia uniwer. młodzieży w Wilnie, która zarazem była dobą narodzin nowéj poezyi. — J. I. Kraszewski pisał o zgonie Czeczota w dziełku p. t. *Druskieniki*.

lirycznemi, lecz tłómaczeniami, wśród których przekład *Bozkiéj komedyi* Dante'go wybitne miejsce zajmuje. Wydano *Bozką komedyę* w przekładzie Korsaka w r. 1860. (Warszawa, u S. Orgelbranda).

Aleksander Chodźko (ur. 1804), znany w późniejszych latach życia ze swych prac na polu studyów oryentalnych, i wreszcie przez lat wiele wykładający w Collége de France literaturę ludów słowiańskich, w młodości pisywał liryczne utwory, drukowane w Petersburgu i w Poznaniu. Ostatni to żyjący wyobraziciel epoki rozwijającego się romantyzmu.

Ant. Edward Odyniec (1804 † 1884) najdłużéj z całéj plejady litewskich poetów-romantyków uprawiał niwę piśmienniczą, bo przeszło lat 60. Prawie dzieckiem zasiadł na ławie uniwers. wileńskiego, w chwilach, gdy się rozwijać zaczęła poezya romantyczna, i stał się jednym z najgorliwszych obrońców tego kierunku, który przynosił razem z nową formą nową myśl społeczną, nowe pojęcia, budzące z umysłowego uśpienia społeczeństwo. Pierwszą próbą poetyczną Odyńca była ballada *Strachy.* Od owych prób młodzieńczych aż do końca dni swych pióra nie składał. Wśród wielkiéj liczby ballad, legend, gawęd i innych lirycznych utworów, starał się on zachować swą niezależność obrazowania i układu. Przyjaciel Mickiewicza, zwiedzał z nim południowo-środkową Europę, gdzie nawet późniéj dłuższy czas przebywał, pracował na wielu polach literatury, pisał dramata, wspomnienia, tłómaczył celniejsze utwory obce, wydawał noworoczniki, redagował gazety. Formę poetyczną, znaną pod nazwą gawędy, wprowadzoną przez Mickiewicza, ustalił w naszém piśmiennictwie, opracowawszy w r. 1828 gawędę p. t. *Wesele.* Dramata jego: *Felicyta* (1849), *Barbara Radziwiłłówna* (1858), *Jerzy Lubomirski* (1861) i niewykończony i niewydany, *Krzyżacy*, nacechowane są wyższą myślą społeczną, że jednak nie posiadają warunków scenicznych i akcya więcéj się rozwija w głębi charakterów, niż na zewnątrz, nie mogą się zaliczać do utworów scenicznych, lecz są raczéj poematami, o wielkich często pięknościach języka, o myślach wzniosłych. W *Felicycie* autor daje nam obraz dramatyczny z pierwszych wieków chrześciaństwa, gdy się toczyła walka między starym a nowym porządkiem świata, między duchem a materyą, kończącą się zwycięztwem siły ducha. Autor, człowiek

głęboko religijny i wysokiéj cnoty, wprowadził do swych utworów kierunek dydaktyczny, szukający przedewszystkiém celów wzniosłych.

W tłómaczeniach przedniejszych utworów literatury zachodnio-europejskiéj Odyniec zajął stanowisko tak wybitne, iż nikt mu prawie na tém polu nie dorównał. Do celniejszych jego prac w zakresie tłómaczeń zaliczają się: Walter-Scott'a *Dziewica z Jeziora*, Moor'a *Czciciele ognia*, Byron'a *Korsarz*, Schiller'a *Dziewica Orleańska*. W ostatnich latach życia sędziwy poeta zbogacił piśmiennictwo nader artystycznem opracowaniem wspomnień swych z epoki stosunków i podróży z Mickiewiczem i w ogóle z doby pierwszego rozwoju romantyzmu. Wspomnienia, których za życia poety wyszło 5 tomów (*Listy z Podróży*, *Opowiadania Deotymie*), tworzą całość dziwnie piękną, jako utwór sztuki, i ważną, jako obraz epoki ciekawéj, do któréj są pierwszorzędném źródłem. Cudzoziemcy od razu ocenili niezaprzeczoną pamiętnikową i artystyczną wartość *Listów z podróży*, które zostały przetłómaczone na język niemiecki. Przekłady Odyńca wyszły w Warszawie, w r. 1874 (wydanie to drugie). Zbiory oryginalnych jego utworów drukowano kilkakrotnie (w Wilnie i w Warszawie; ostatnie wydanie warszawskie z r. 1874, p. t. *Poezye Antoniego Edwarda Odyńca*). Dramata wydawał Odyniec oddzielnie, a drobne poezye umieszczał w pismach peryodycznych, w latach dawnych w *Przyjacielu Ludu* (piśmie wydawaném w Lesznie, do którego założenia w swoim czasie przyczynił się). O Odyńcu napisał piękne i wyczerpujące studyum Antoni Pietkiewicz (Ad. Pług), które umieścił w *Kłosach*, piśmie peryodyczném (Warszawa, 1885 [1]).

Zaliczają zwykle do grona pierwszych romantyków i naśladowców Mickiewicza Witwickiego, który wszakże nie może być postawiony ani wśród gruppy litewskiéj, ani w szeregu ukraińskich poetów, nie był bowiem rodem z Litwy i nie czerpał motywów z życia ludu ukraińskiego, nie odtwarzał południowéj przyrody stepów. **Stefan Witwicki** (1801—1847) na-

---

[1]) Odyniec długie lata mieszkał na swéj rodzinnéj Litwie, to na wsi, jako ziemianin, to w Wilnie, redagując *Kuryera Wileńskiego;* wreszcie zaś ostatnich lat kilkanaście życia strawił w Warszawie, czas jakiś redagując *Kuryera Warszawskiego*, a zawsze biorąc żywy udział we wszystkiém tyczącém się literatury.

leży bez zaprzeczenia do romantyków, lecz stanowisko zajmuje zupełnie odrębne. Rodem z Podola wschodniego, kształcił się w Krzemieńcu, gdzie nieco później rozwinął się talent poetyczny Olizarowskiego, a wreszcie zamieszkał w Warszawie. Była to chwila walki klassyków z romantykami; Witwicki stanął w szeregach zwolenników nowéj poezyi. Ballady jego były mierne, w piosenkach wyżéj się wzniósł, szczególniéj w tak zwanych *Pieśniach sielskich* i *Poezyach biblijnych*. Do niektórych z jego piosenek Chopin muzykę dorabiał, tak wdzięcznemi były te pienia na wzór ludowych tworzone. Po r. 1831 Witwicki dobrowolnie poszedł na tułaczkę, tak jak Brodziński i wielu, niczém ku temu nieznaglanych, i już nigdy nie ujrzał rodzinnéj ziemi. Mieszkał długo w Paryżu, a kości swe złożył w Rzymie. Najwięcéj znanym się stał Witwicki z pracy prozą pod tyt. *Wieczory pielgrzyma*, w któréj dotykał różnych żywotnych kwestyj, stawał w obronie języka narodowego, potępiał francuzczyznę, grassującą u nas od dawna z ujmą mowy ojczystéj. Autor *Wieczorów* przestrzegał czystości języka własnego, zalecał pielęgnowanie owéj cennéj ojców spuścizny, tak, jak sam ją pielęgnował gorliwie, a z synowską miłością. Do nowszych i poprawniejszych edycyj pism Witwickiego zalicza się lipskie wydanie, podjęte w r. 1866, pod kierunkiem S. Zienkowicza [1]).

Wielkopolska, chociaż nieco później, wzięła udział w ogólnym ruchu piśmienniczym, który natchnął społeczeństwo niejedną ideą wzniosłą, uszlachetniającą. Wyobrazicielem tego rozwoju poezyi na wielkopolskich niwach był Garczyński.

Stefan Garczyński (1805 † 1833) szybko przeszedł pole swego zawodu, napisał jeden większych rozmiarów poemat i wnet potém życie zakończył. Poemat ten, noszący sytuł *Dzieje Wacława*, wywołał wrażenie wielkie. Mickiewicz, który znał i cenił autora, chwalcą był poematu nadmiernym. Poemat ten i *Sonety wojenne*—to cała spuścizna literacka po Garczyńskim.

Autor *Dziejów Wacława*, rodem z Kaliskiego, wychował się w Poznańskiém, kształcił się w Berlinie, był uczniem Hegla,

---

[1]) Łączyły Witwickiego dobre stosunki z Mickiewiczem, zawiązane na tułactwie, ale obłąd teoryi Towiańskiego, który nie oddziaływał na trzeźwe usposobienie Witwickiego, rozchwiał ścisłość owych stosunków. Witwicki pragnął przynajmniéj Mickiewicza oderwać od sekty, napisał więc broszurę p. t. *Towiańszczyzna*, w któréj gromił sekciarstwo.

którego wykłady wywarły wpływ na młody, wrażliwy umysł. Późniéj, podczas podróży po Włoszech, Garczyński poznał w Rzymie Mickiewicza, i spotkanie to stanowczy zwrot tworzy w pojęciach Garczyńskiego. Wątpliwości, które myślą jego wstrząsały, giną, znikają; młodziutki poeta, który się jeszcze pilnie ukrywał ze swym talentem i pracami pióra, na odgłos trąby bojowéj dąży do kraju, lecz w jesieni 1831 r. już jest w Dreźnie, powtórnie spotyka się z Mickiewiczem, i odtąd aż do zgonu Garczyński prawie nie rozstaje się z wielkim wieszczem, który w parę lat późniéj czuwa u łoża jego śmierci w Awinionie. To wielkie braterstwo dusz, łączące Mickiewicza z młodocianym wielkopolskim poetą, odbiło się w pracach Garczyńskiego, bezwiednie może odzwierciedlających wiele idei litewskiégo wieszcza. Toż samo braterstwo dusz i też nici dawnéj sympatyi wywołały o dziesięć lat późniéj przecenianie przez Mickiewicza—z wysokości katedry literatury słowiańskiéj w Paryżu—znaczenia utworu Garczyńskiego.

Wacława dzieje są obrazem życia pojedyńczego człowieka w różnych okolicznościach, wpływających na jego usposobienie duchowe. Główny bohater, Wacław, typ nieco jaskrawy, nigdzie nie znajduje spokoju ducha; ani studya filozoficzne, ani szperanie w księgach, ani wiara, którą teorye filozoficzne wyziębiły, nie przynoszą mu pożądanéj równowagi ducha i wewnętrznego spokoju. Anormalny byt kraju skazał go na wieczny niepokój; Wacław jednak zbyt się miota, szczególniéj gdy przybywa do kościoła, dla tego też typ ten nazwaliśmy „jaskrawym.“ Spokój wstępuję do umysłu bohatera poematu dopiero wówczas, gdy wchodzi do warstw ludowych, a o jego ucho obija się melodya dawnéj pieśni legionistów, nóconéj przez wiejskich parobków w karczmie. Zetknięcie się z ludem, posiadającym samowiedzę swego „ja“ narodowego, odradza Wacława. Krytyka dzisiejsza, która jest zbyt surową dla *Wacława*, widząc w nim jedynie ślepe naśladownictwo Konrada z III części *Dziadów*, nie dostrzega rzeczywistych piękności poematu. Są tam sytuacye przypominające *Pana Tadeusza*, acz *Wacław* poprzedził *Tadeusza*. Takiém przypomnieniem gry Jankla jest dla nas w *Wacławie* owa chwila, gdy na dźwięk melodyi swojskiéj wszystko w karczmie umilkło, tłum niesforny spoważniał:

Na jednéj stronie w myślach zatopione starce,
Słuchając znanéj nóty w milczeniu głębokiém,
Spoglądali na młodzież smutném, łzawém okiem;
Daléj chór śpiewał nótę—lecz w téj nócie słowo
Tak dziwnie w ustach brzmiało młodzi śpiewającéj,
Tak każdy ton był czuły, i wolny, i drżący,
Że wziąłbyś hymn wesela za pieśń pogrzebową,
Albo za pieśń rozstania i zimnéj rozpaczy...

Poeta w *Wacławie* złożył dowody wieszczego jasnowidzenia. Lud wielkopolski w r. 1832, gdy *Wacława* Garczyński pisał, bardzo był dalekim od uczuć obywatelskich, które dziś go ożywiają, a jednak autor sięga okiem naprzód o całe pół wieku i daje obraz taki, jakiby obecnie mógł być naszkicowany. Szczególną intuicyą poeta odgadł przyszłość, gdy daje nam w dalszym ciągu poematu typ Polaka wynarodowionego, który wszakże znanym nie był owoczesnym chwilom. Postać ta wprowadza truciznę kosmopolityzmu i pewnych socyalistycznych ułud do rzeszy zeznającéj swe „ja“ społeczne. Widzi to Wacław i zgrozą przejęty woła:

Kto ci dał moc kupczenia twym nędznym rozumem?
Trujesz ludzi pod barwą zabawy, usługi,
Plamisz im czystość duszy, obudzając chęci,
Których nigdy dopędzić, uiścić nie mogą.
Jak złodziej drzesz się w serca—wyrywasz z pamięci
Wszystko, co świętém mieli—świętość depczesz nogą,
Szatanie czy człowieku!...

Wacław, wchodzący późniéj na drogę czynu, ucieka się do tych środków działania, które były wówczas uznane za jedynie pożyteczne—był to okres stowarzyszeń tajemnych.

Poezye Garczyńskiego wyszły w Poznaniu, w r. 1860. Ocenę Garczyńskiegoo bszerną dał Adam Mickiewicz w swoich odczytach o literaturze ludów słowiańskich, nazywając *Wacława dzieje* „najfilozoficzniejszym utworem ze wszystkich, jakie są w językach słowiańskich.“ W listach swych Mickiewicz tak mówił o Garczyńskim: „...talent wielki i daleko pójdzie; już teraz jest na stanowisku, na którém ostatnie dzieła moje spoczęły...“ W r. 1872 St. hr. Tarnowski napisał rozprawę p. t. *Stefana Garczyńskiego Wacław i drobne poezye* (w *Przeglądzie Polskim*). Oceny Mickiewicza i Tarnowskiego są wręcz przeciwne co do miary wartości, przypisywanéj temu utworowi.

Wszystkie gruppy i pojedyńcze postacie poetów, o których mówiliśmy, ukazują się prawie jednocześnie na tle dziejów odrodzenia piśmiennictwa. Mickiewicz swoją dwunastoletnią działalnością poetyczną, geniuszem wszechstronnym, potęgą myśli i słowa góruje nad zastępem poetów różnéj miary, nad zastępem wielkim liczbą, obfitym w talenta. Na gruppach tu wymienionych nie skończył się wszakże rozwój poezyi naszéj. Mickiewicz, już po ukończeniu swéj poetycznéj działalności, patrzał na innych wielkich wieszczów, którzy objęli po nim berło poezyi. Epoka wielkich wieszczów, Słowackiego i Krasińskiego, roztacza się przed okiem naszém po wypadkach 1830—1831 r. Wypadki te, a niemniéj i wielkie przewroty, które nastąpiły we trzydzieści lat późniéj, tworzą niejako słupy graniczne w rozwoju życia i piśmiennictwa naszego; a zatém doba Mickiewicza na trzy rozpada się podokresy, czyli chwile dziejowe.

ROZDZIAŁ IV.

Stan społeczeństwa po wypadkach 1831 r.—Literatura rozpada się na dwa odłamy.—Poeci za granicą i w kraju.—Słowacki i Krasiński.—Celniejsze ich utwory.

Ziemie, gdzie brzmiała mowa nasza, a literatura polska w mniejszym lub większym stopniu rozwijała się, rozpadły się pod względem różnic politycznych i swego stanu prawnego na pięć dzielnic (włącznie z Wolném M. Krakowem do r. 1846). Każda z dzielnic dążyła inną drogą rozwoju, bo każda posiadała inne warunki życia, a utrudnione środki kommunikacyjne, razem z przepisami prawnemi, powiększały owo rozjednanie. Literatura jedynie jednoczyła pojedyńcze ziemie. Widziano w niéj nietylko symbol jedności społecznéj, ale i wyłączne pole, na którém przejawiać się mogło życie społeczne. Pierwsze kilkanaście lat po wypadkach listopadowych upłynęły dla wszystkich prawie dzielnic w pewnym rodzaju umysłowego uśpienia. Trwało to do r. 1840; wszystkie usiłowania obudzenia w kraju ruchu umysłowego upadały. Żadna z donioślejszych kwestyj społecznych nie została rozwiązaną, a nawet nie mogła być

poddaną dyskussyi publicznéj, z powodu nader trudnych warunków bytu. W. Ks. Poznańskie cieszyło się stosunkowo lepszemi okolicznościami, tam więc tylko spotykano objawy życia społecznego; gdzieindziéj niwa jego leżała ugorem. Wszystkie potężniejsze umysły opuściły kraj, który wyludniał się szybko z żywiołów bardziéj intelligentnych. Zaznaczyliśmy wyżéj, iż ci nawet, co niczém nie byli zmuszeni do opuszczenia kraju (jak np. Brodziński), ciągnęli na Zachód, osiedlali się stale za granicą (najczęściéj we Francyi), zrywali z krajem, usuwali dobrowolnie sobie z pod nóg grunt rzeczywistości i w obec owoczesnych warunków, z konieczności niejako, tracili świadomość tego, co się w kraju działo. Byli od stosunków własnego społeczeństwa przestrzenią i okolicznościami odcięci, a jednak z po za kraju pragnęli kierować sprawami krajowemi. Tytułem do kierowania krajem z po za dalekiego Zachodu było wytworzenie za granicą nowych ognisk literatury. Jednocześnie bowiem z literaturą krajową istniała inna, po za granicami kraju. Trwało to przeważnie od r. 1832 do r. 1848. Owo rozdwojenie literatury na dwa ogniska miało wpływ wielki na przyszłość społeczeństwa. Jedno ognisko, niecone wśród gniazd rodzinnych, wytwarzało literaturę, że tak nazwiemy, domową, nieobfitą wówczas w talenta, mocującą się z przeciwnościami; drugie ognisko, po za krajem, uprawiało poezyę wielką która miała tak znakomitych wyobrazicieli jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Mickiewicz, jak widzieliśmy, wprędce zamilkł jako poeta, chociaż zabierał głos jako myśliciel; ale dwaj inni wówczas to dopiero, po przejściu burzy, wznieconéj podczas pamiętnéj nocy listopadowéj, wchodzą na piedestał poezyi, stają się wieszczami narodu. Literatura pozakrajowa wywierała wpływ stokroć większy niż miejscowa. Składało się na to mnóztwo przyczyn. Pozakrajowa literatura liczyła w swych szeregach talenta pierwszorzędne, przychodziły jéj utwory z zagranicy, zkąd zwykle u nas, a szczególniéj wtedy, oczekiwano zwiastunów lepszéj przyszłości, wskazówek, rad, jutrzenki szczęśliwego jutra. Prace literackie miejscowe długo lekceważono; uważano krajowe piśmiennictwo za szatę ubogą, szarą, zbyt powszednią, która nie może być odświętnym przyodziewkiem. Tysiącem barw mieniąca się literatura pozakrajowa wszystkich nęciła, chociaż przemawiała niekiedy językiem mało zrozumiałym dla ogółu i zbyt bujała w sferach abstrakcyi. Było to zjawisko anormalne, jedyne

w swoim rodzaju. Wieszczów, na dalekim Zachodzie przebywających, uważano jako wyrocznie, nawet niekiedy jako sterników politycznych dążności narodu. Tego rodzaju kierunek zaznaczył się szeregiem następstw w przyszłości, w dalszym bycie kraju. Utwory literatury rozwijającéj się za granicą, z trudnością dostawały się do kraju, i ich upowszechnianie z niemałemi przeszkodami było połączone, a jednak nietylko w druku, ale w odpisach rozbiegały się one po szerokich dzielnicach mowy naszéj, sięgały do najdalszych krańców, jakie niegdyś zaznaczył pług naszéj cywilizacyi, i rzucały ziarna trwałego wpływu.

W kraju tymczasem w pierwszym dziesiątku lat, i w drugim nawet, po r. 1831, krzątanie się małéj garstki pisarzy utalentowanych długo nie mogło obudzić z uśpienia szerszych kół społeczeństwa. Na czele tych miejscowych pracowników stał J. I. Kraszewski. Nim przejdziemy do usiłowań literatury krajowéj, przypatrzmy się wyżynom, na które wzniosła się literatura uprawiana po za krajem. Temi wyżynami są dwaj wieszcze: Słowacki i Krasiński.

Juliusz Słowacki (ur. 1809 † 1849) był synem Euzebiusza Słowackiego, prof. wymowy w Krzemieńcu, późniéj przeniesionego na katedrę uniwersytecką do Wilna. Juliusz urodził się w Krzemieńcu. U kolebki przyszłego poety stała matka, kobieta wielkiego uczucia, pomnażająca miłość macierzyńską obawą o życie jedynego dziecięcia, które przyszło na świat słabe, wątłe, podobnie jak Joachim Lelewel; mniemano, że jego godziny są policzone. Wątła budowa dziecięcia stała się przyczyną, iż dziecię, które w 5 roku życia osierocił ojciec, otoczono zbyt wielkiemi może pieszczotami matki, dziadków, (Januszewskich) i w miękkiéj atmosferze niewieściéj wychowano [1]).

---

[1]) Podobnie jak Mickiewicz, który niemowlęciem omal nie został pozbawiony życia przez nieuważną piastunkę i cudem ocalony, tak również Juliusz Słowacki, jadąc, w 7 roku życia, z matką w ciasnéj ulicy Berdyczowa, przez stado tatarskich koni będąc przewrócony z powozem i stratowany, zawdzięczał życie Opatrzności. Okoliczność ta wpłynęła wiele na powiększenie uczuć rodzinnéj miłości, którą go otaczano, gdyż wracał niejako z objęć śmierci. Miłość matki ku swemu jedynemu dziecku, niezwyczajna w dzieciństwie, stała się dla niego puklerzem na dalsze dni życia, zastępując wszystkie inne uczucia miłości, czy też przyjaźni. Matka była jego marzeń, planów powiernikiem;

Pierwsze wrażenia wyniósł Juliusz z pięknego otoczenia rodzinnego miasteczka, które słusznie się mieni Szwajcaryą wołyńską, ale niewiele tych wspomnień krzemienieckich przeszło do utworów Juliusza; poetyczne natchnienia skierowały go bardziéj ku dziedzinom fantazyi, któréj wybujanie olbrzymie nieoględnie i nieświadomie w pacholęcych jego latach podsycano [1]).

Matka Juliusza, pragnąc dla syna znaleźć opiekuna, oddała swą rękę prof. wileńskiego uniwersytetu dr. Becu i przeniosła się do Wilna, gdzie słabowite, a wiele rokujące pacholę miało jeszcze liczniejsze niewieście otoczenie i było nietylko obsypane pieszczotami matki, ale i dwóch córek ojczyma.— W Wilnie przyszły poeta odbywał studya uniwersyteckie; ukończył je szybko, lecz stara batorowska szkoła, która przed niewielu laty wykołysała grono wybitnéj młodzieży, nie przyniosła stanowczego wpływu rozmarzonéj główce młodego Juliusza. Życie kolleżeńskie po roku 1824 zupełnie w Wilnie wygasło, wykładów poziom, po ustąpieniu z katedr znakomitszych professorów, znacznie się zniżył. Młodzieniec urastał na męża bardziéj pod wpływem domowego otoczenia, o którém mówiliśmy, niż pod wpływem rozproszonych już wtedy filaretów i echa mickiewiczowskiéj poezyi. Obłok reakcyi zaćmił był na chwilę w Wilnie promienie tych wpływów. Dom dra Becu należał do

---

z nią wciąż korrespondując, acz oddalony, wszystko jéj powierzał, i umierając zdala od ziemi rodzinnéj, jéj imię miał w sercu i na ustach. Matka była jego prawdziwém i największém w życiu ukochaniem, jéj głos zdobywał posłuch w tém dumném sercu.

[1]) „Pierwsze wrażenia chorowitéj dzieciny—jak mówi współczesny rękopiśmienny pamiętniczek—wykołysały się na uroczych legendach o zamku królowéj Bony (w Krzemieńcu), o basztach oskrzydlających górę, świątynię bożków słowiańskich, Lela Polela, Śwista Pośwista, o moście skórzanym z góry na górę rzuconym, po którym bezpiecznie przechodzili w Bogu żyjący, aż się pod jawnogrzesznikiem, w ostatnich czasach rządów królowéj Bony w Polsce, oberwał; o pożogach tatarskich, okropnie wyjącéj zarazie morowéj, na owéj to fantastycznéj chmurze, która i dotąd jeszcze czepia się wzgórzy krzemienieckich, kołysek malutkich Krzemieńczanów... Elementarzem Julka były *Bajki* Krasickiego i *Iliada* w przekładzie Dmochowskiego. Nad zgonem Hektora, boleścią Pryama chłopię płakało rzewnie, a wypłakawszy się, jako Achilles na czele Greków, szturmowało biednych Trojan...“ W późniejszych nieco latach, w Wilnie, dwunastoletniemu pacholęciu pozwalano czytywać dzieła Swedenborg'a, mistyka sławnego, o bardzo wybujałéj wyobraźni, co przeważnie wpłynęło na tak niezwyczajne wybujanie fantazyi J. Słowackiego.

szeregów owéj reakcyi, ale atmosfera miasta i kraju była nader narodową, co odbijało się silném, niezatartém wrażeniem w duszy młodzieńca, nadawało barwę jego młodocianéj i późniejszéj pieśni.

Swe ówczesne miękkie wychowanie sam Słowacki tak zarysowuje w wierszu p. nap. *Godzina myśli*, gdzie widzimy sylwetkę jego chłopięcéj postaci z czasów szkolnych:

Pïerś mu się podnosiła ciężkiém odetchnieniem,
Włos na czole dzielony na ramiona spadał,
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem.
Widać, że włos ten co dnia ręką dziewic gładką
Utrefiony, brał blaski dziewiczych warkoczy.
Ludzie nieraz „on umrze" mówili przed matką;
Wtenczas matka patrzała długo w dziecka oczy—
I przeczyła z uśmiechem. Lecz w smutku godzinie,
Kiedy na serce matki przeczuć spadła trwoga,
Lękała się nieszczęścia, i myśląc o synie,
Nie śmiała wyrzec: Niech się dzieje wola Boga!...

Od wczesnéj młodości zdradzał Słowacki usposobienie dumne, bardzo wcześnie roił o sławie wielkiéj, w modlitwie dziecięcéj błagał Boga, „żeby mu dał życie poetyczne, choćby zresztą najnędzniejsze... a nieśmiertelną sławę po śmierci..." „Bo dziecko—jak się o sobie wyrażał—miało dumę wielkiego człowieka, przeczuciem nakarmioną..."

W Warszawie, do któréj się udał w r. 1830 po ukończeniu studyów wileńskich, czekała go praca monotonna, biurowa; zapewne w niéj długoby nie wytrwał, lecz wypadki 1830 roku położyły jéj kres prędszy, niż mniemał; opuścił Warszawę i kraj z wiosną 1831 r., i już nigdy do ziemi rodzinnéj nie wrócił[1]). Widzimy go na krótko w Londynie, lecz stale osiedla się w Paryżu, wszakże nienadługo; potém czas dłuższy gości w Szwajcaryi, podróżuje po Wschodzie, zwiedza Egipt, Palestynę, Włochy, i znowu osiedla się w Paryżu. W r. 1848, gdy wypadki europejskie wstrząsały stosunkami świata, Słowacki pojechał ku granicom Polski; był w Poznańskiém, na Szlązku, widział się z matką we Wrocławiu; trwało to tydzień zaledwie. Po latach dwudziestu prawie, matka, dla któréj celem był życia, uściskała

---

[1]) Po raz ostatni Krzemieniec oglądał w r. 1829, gdzie ostatnią w życiu wśród rodziny obchodził wigilię Bożego Narodzenia.

go raz pierwszy i ostatni. W kilka miesięcy późniéj zgasł on w Paryżu [1]). Pewną, niedługą zresztą chwilę—kilka mięsięcy—hołdował Słowacki teoryom Towiańskiego, a chociaż wprędce zerwał z tém gronem, tonął we własnym mistycyzmie, który w pewnym stopniu przypominał towianizm i teozofię Swedenborg'a, który niegdyś dziełami swemi rozmarzał pacholę.

Bardzo wcześnie Słowacki ujął pióro. Do najdawniejszych jego utworów zaliczają się: *Duma ukraińska*, powieści poetyczne: *Jan Bielecki*, *Żmija*, *Hugo*, *Mnich*, *Arab*, *Lambro;* dramata: *Mindowe* i *Marya Stuart*. Utwory te muzy młodocianéj wyszły w Paryżu, tworząc trzy tomiki (1832--1833). Poprzedziło ich wyjście *Bogarodzicy* i paru innych drobniejszych poezyj, drukowanych w Warszawie, w grudniu 1830 r., bezimiennie. *Bogarodzica* wywołała w swym czasie wrażenie. Wyniosły duch poety pragnął oklasków na szerszéj widowni, w Paryżu; dość ich spotykał po wydaniu 2 tomików poezyi, ale nie tak wiele, jak spodziewał się; kunsztowna forma Słowackiego nie wywoływała tak podniosłego entuzyazmu, jaki był udziałem utworów Mickiewicza. W tych pierwszych owocach młodéj muzy, niby nić szara wśród złotogłowu, wije się typ pokrewny Byron'a typom. W każdym z wyżéj wymienionych utworów spotyka się bohater o usposobieniu gwałtownèm, niezawsze sympatyczny, walczący z całém swém otoczeniem. Wśród bardziéj sympatycznych typów owego okresu twórczości Słowackiego widzimy Mnicha, który z przekonania zerwał z islamem, ale walczy ze światem dawnych wierzeń; stanął na rozdrożu, zawisł między dwoma światy; został chrześcianinem i mnichem, ale to go nie zadawala, do dawnego świata wrócić nie może, nowy niezupełnie odpowiada jego usposobieniom. Na dnie duszy tego

---

[1]) Świadkiem chwil jego ostatnich był mąż wyższego umysłu, Szczęsny Feliński, przyjaciel poety, ten sam, który wprędce potem został kapłanem, a we 13 lat po zgonie Słowackiego arcybiskupem warszawskim. Poeta Kornel Ujejski, artyści Wojc. Stattler i Lud. Norwid, razem ze Szcz. Felińskim, tworzyli bliższe grono ówczesne Słowackiego. Pogrzebano go nie w Krzemieńcu, jak ongi pragnął, nie w cieniu tamecznych czereśni, obok dziadków (Januszewskich, rodziców matki), lecz w Paryżu, na cmentarzu Montmartre.—Matka położyła mu kamień pamiątkowy w kościele św. Anny w Krakowie. Uboga a nieszczęsna mieścina, która była jego kolebką, nawet kamieniem nie mogła go uczcić.

człowieka są pragnienia jeśli nie obcowania z dawném otoczeniem, to z dawną przyrodą. Sytuacya ta posiada swą prawdę psychiczną. Nie mogąc za życia uczynić zadość tym pragnieniom, chce chociaż po zgonie ledz wśród kwiecistéj oazy pustyni:

»...Miło umierać wśród kwietnéj oazy;
Widziałem drzewa, co proszą wędrowca
Zachwianym liściem, by spoczął pod cieniem;
A gdy się zbliży, drżą radości drżeniem:
Tam drzewa czują, tu ludzie jak głazy...

Mnich, *Arab* i *Lambro* są typami, które poeta postawił wśród świata wschodniego dalszego, podobnie jak postać „Żmii" wzięta z bliższego Wschodu. Ani bliższe, ani też dalsze stosunki oryentalne znanemi nie były poecie w czasie zarysowywania tych postaci; szedł on tu, również jak w całéj pierwszéj dobie twórczości swéj, za wskazówkami Byron'a i Moor'a, którzy chętnie przenosili swe kreacye na pole oryentalnych stosunków. Forma we wskazanych obecnie utworach olśniewała, ale myśl czytelnika napróżnoby szukała typów dodatnich ze świata mniéj fantastycznego, ale do rzeczywistości zbliżonego. Dla tego też wiele słuszności miał Mickiewicz, określając owe poemata Słowackiego, iż są niby „świątynie wspaniałe, w których wszakże Boga nie ma..." Mickiewicz nie widział w tych utworach pierwiastku uszlachetniającego, umoralniającego, nie widział wówczas na czole Juliusza promieni nieziemskiego ognia, który oczyszcza jednostki i społeczeństwa z pyłu ziemi; brak więc tych pierwiastków umoralniających nazwał brakiem Boga w świątyni o kunsztownych a wspaniałych zarysach, jaką bez zaprzeczenia jest piękny język i wytworny styl Słowackiego [1]). Poeta późniéj sam zeznawał, iż zbyt fantastycznemi są pierwsze jego kreacye, dla tego też ku końcowi poetycznego zawodu pisze: „wstyd mi wielu melancholij byrońskich;" obawiał się wówczas „by one nie zaraziły innych..." Bywały w owéj epoce chwile, gdy młodziutki poeta wznosił się na szczyty tak wzniosłych wieszczych natchnień, iż przyszłość chwil ciężkich,

---

[1]) Żądza sławy, buchająca jaskrawym płomieniem w umyśle wyniosłym Słowackiego, dotknięta była pewną obojętnością, z jaką witano jego pierwsze poezye, pisał więc z niechęcią: „niezachęcony pochwałami, niezabity dotąd krytyką, rzucam tom trzeci (poezyj) w tę otchłań milczącą, która dwa pierwsze pochłonęła."

które Paryż po czterdziestu latach (w r. 1871) miał doznać, zarysowywała się przed jego okiem:

I kiedyś na cię spadnie deszcz płomieni,
Lecz nie deszcz boży, nie zamknięty w gromie—
Sto dział go poszle. A na każdym domie
Kula wyryje straszny wyrok Boga;
Kula te mury przepali, przełamie,
I wielka na cię spadnie kiedyś trwoga...

Tak wieszczył młody poeta miastu, mieniącemu się stolicą świata, a on je wtedy nazywał „nową Sodomą,“ i wołał, iż w niém „mnoży się zbrodnia bez wstydu widomie!“

Godną uwagi jest rzeczą, iż poeta ani w pierwszym okresie swéj działalności, ani późniéj, nie zniżał się ku tłumom ludowym rodzinnych okolic, nie powoływał ich do życia, opromieniając aureolą poetycznych natchnień, nie stawał w szeregach pisarzy biorących motywa miejscowe, ludowe do swoich utworów. Dla Słowackiego rola szeregowca wśród zastępu poetów prowincyonalnych była zbyt podrzędną; talent i duma mu wrodzona podnosiły go ku szczytom, zkądby go nietylko kraj rodzinny, ale świat cały widział, rozumiał i podziwiał.

Pragnął być poetą znaczenia i sławy wszechludzkiéj [1]). Nie znał on prawie okolic rodzinnych, nie zbliżał się do szaréj ciżby wieśniaczéj; warunki wychowania trzymały go od niéj daleko, daléj znacznie niż Zaleskiego, Goszczyńskiego i Olizarowskiego. Gdy tęsknił do kraju, to tęsknica ta głównie skupiała się w myśli o matce; wylewał też ją w pięknych swych do matki listach, których mnóztwo pozostało i są wybornym materyałem do dziejów ducha poety i rozwoju jego talentu [2]).

---

[1]) Wskazówką, jak zuchwałemi były aspiracye poety w czasie wydawania pierwszych zaledwie tomów poezyj, są jego listowne zwierzenia się matce (z marca 1832 r.): „Dowiedziawszy się o śmierci Goethe'go, pomyślałem sobie, iż Bóg go wziął z tego świata, aby dla mnie, wydającego poezye, zrobił miejsce na świecie...“ Nie dziwmy się temu, pisał to 22-letni zaledwie młodzian, czujący w sobie ogień poetycznych natchnień, pisał nie dla świata, ale dla matki ukochanéj, która mu wszystkiém była na ziemi, i dla niéj dusza jego żadnych nie miała tajemnic.

[2]) Z niewielu przykładów zwrotu myśli poety z dziedziny fantazyi do rodzinnych okolic, przytaczamy tu ustęp:

Już przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,
Wołałem ręką krzemienieckiéj góry,
Ażeby weszła rozpędzić tę ciemną
Zgraję i stanąć za mną — lub pode mną....

Pobyt w Szwajcaryi, zdala od gwaru Paryża, i niemniejszego gwaru, wytwarzającego się ze swarów emigracyi, przyczynił się do wprowadzenia równowagi w myślach i uczuciach poety. Nad cichemi wodami Genewskiego jeziora najspokojniejsze dni w jego życiu upływają, pisze tam *Kordyana*, który jest utworem stojącym na rozdrożu między dawnemi, byronowskiemi marzeniami, a ideałami zbliżonemi do rzeczywistości [1]).

Kordyan—to ułamek dramatycznéj trylogii, którą Słowacki miał zamiar opracować, ale dał nam tylko obraz niewykończony. *Kordyan* tworzy część pierwszą tryologii; wyszedł bezimiennie (w Paryżu, 1834). Uderzające podobieństwo zachodzi między *Kordyanem* a *Dziadami* i *Dziejami Wacława*. Snadź wszyscy trzéj poeci (Mickiewicz, Garczyński, Słowacki) tym razem z jednego źródła czerpali—z atmosfery ówczesnych marzeń społecznych, też same bole ich pierś szarpały; ale każdy innemi barwy obraz malował. Kordyan przypomina zarówno Konrada z *Dziadów*, jak i Wacława odrodzonego. Wchodzi bohater dramatu na drogę czynu, ale nieudolność własna, pospołu z okolicznościami zewnętrznemi, nie pozwala mu dojść do celu. Wacław jest postacią rozumującą, filozofem, podczas gdy Kordyan przedewszystkiém entuzyastą. Trzeci akt najdonioślejszą jest częścią tego dramatycznego obrazu, a zarazem do celniejszych owoców naszéj poezyi może się zaliczać. Krytyka poważna zarzuca Słowackiemu, iż niby powój około cudzych pomysłów oplata się. Kordyana największe zalety skupiają się w III akcie, któremu nie dorównywają dwa pierwsze. Utwór ten, nacechowany bardzo burzliwą barwą, dziesiątki lat dostarczał pokarmu umysłowego młodym pokoleniom.

Wśród innych prac poety, dokonanych w okresie pobytu w Szwajcaryi, obfitym pod względem twórczości, wyróżniają się: poemat p. t. *W Szwajcaryi*, dramata *Balladyna*, *Lilla Weneda*, *Mazepa*, *Horsztyńscy* (który doszedł do nas w ułamkach). *Anhelli*, świetny poemat prozą, przypominający bardzo stylem i układem prace Zyg. Krasińskiego, napisany również, jak jedni twierdzą,

---

[1]) Poeta wiedział o przemianach, którym duch jego ulegał. W roku 1835 pisze do matki: „Czuję potrzebę większéj doskonałości, rozwinęło się we mnie jakieś nowe piękności uczucie. Nie wiem jeszcze, jak się ono przeoblecze w słowa, ale starać się będę, aby coś jasnego napełniało moje karty, aby więcéj łez było w słowach....“

w czasie pobytu w Szwajcaryi, inni zaś, nie bez pewnéj słuszności, datę jego narodzin kładną późniéj, gdy się poznał w Rzymie z Krasińskim. Odbywając z Włoch podróż na Wschód, gdzie zwiedził Grecyę, Syryę, Palestynę i Egipt, Słowacki napisał jeden z najcelniejszych swych poematów — *Ojciec zadżumionych*. Pobyt na Wschodzie przyniósł do jego teki wiele utworów, które wszakże zaginęły lub w drobnych jedynie fragmentach zachowane zostały. Tam wyśpiewał wielkiéj piękności, powszechnie znany *Hymn o zachodzie słońca na morzu:*

Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przede mną gasisz w lazurowéj wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi Boże!

. . . .

Dzisiaj na wielkiém morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał niegdyś na polskim ugorze,
Smutno mi Boże!
Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi Boże!

. . . .

Balladyna i *Lilla Weneda* są to obrazy dramatyczne, których miała być cała serya, a w nich autor pragnął rozwinąć zamroczone podania o stopniowém wytwarzaniu się naszego narodu. *Balladyna*, jak autor pisał, jest tylko epizodem wielkiego poematu, który składać się miał z sześciu tragedyj, czyli kronik dramatycznych. Do zupełnego myśli téj urzeczywistnienia nigdy nie przyszło. *Lilla Weneda*, wydana w rok po *Balladynie*, prawdopodobnie miała być pierwszą w cyklu tragedyj dziejowych, do których zaliczyć potrzeba *Krakusa*, zaginionego, zostały bowiem z niego jedynie cztery pierwsze sceny. *Balladyna*, wedle słów samego autora, otworzyła mu „nowy kraj poetyczny, nietknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny...“ „Tragedya cała podobna do sta-

réj ballady—ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznéj — czasem przeciwna podobieństwu do prawdy...“ *Balladynę* Słowacki mienił tragedyą; dzisiejsi krytycy odbierają jéj to miano, twierdząc, że „tragiczność w niéj nie wypływa ani z namiętności ludzkich, ani z fatalności.“ Pomimo braku znamion tragiczności, pomimo zbyt wielu reminiscencyj z Shakespeare'a, pomimo wreszcie fantastycznych obrazów, gdzie wyobraźnia poety „urągała się z tłumu ludzkiego, z porządku i ładu, z jakim się wszystko dzieje na świecie“ — utwór ten jest bez zaprzeczenia pełnym świeżości kwiatem naszéj niwy poetycznéj. *Lilla Weneda* to tragedya, ale mniéj fantastyczna, któréj myślą zasadniczą miłość dziecka, poświęcającego się dla wybawienia ojca. Postacie tam spotykane po części tylko z dziedziny wyobraźni, bardziéj zaś z rzeczywistości wzięte. Poeta wystawia upadek narodu Wenedów, zwyciężonego przez Lecha i jego orężne gromady [1]). Walka była zacięta, lecz bezowocna; Wenedowie nie mieli wiary w siebie, nie mieli woli, „ręce ich po wysiłkach wielkich opadały, a serca naczelników drżały jak liść olchowy, bądź też zamiast serca posiadały kłąb robactwa, lub próżnię.“ Poeta starał się rozwiązać trudne pytanie: z czego narody umierają? Ostatnie słowo poety niewypowiedziane, ale wśród całości łatwo dojrzeć myśl zasadniczą, iż daremna walka o byt, gdy się nie posiada wiary w siebie [2]). Los walki—wedle ich wierzeń — zależał od

---

[1]) Zawiązki dziejów naszych poeta wyobrażał jako podbój, dokonany przez szczep obcy Lechitów. Opierał więc swą tragedyę na teoryi, wytworzonéj przez Lelewela, a z pewnemi modyfikacyami przez innych badaczy wyznawanéj, acz niedowiedzionéj, iż górujący stan w naszym narodzie pochodzi od przybyszów i najeźdźców.

[2]) Główne postacie w poemacie udramatyzowanym: Derwid, zgrzybiały król Wenedów i jego dwie córki—Lilla Weneda i Roza Weneda — pierwsza wcielenie miłości, druga energii. Lilla żyje jedynie dla tego, aby innym dni szczęściem rozjaśnić. Natura miękka, uszlachetniona wiarą chrześciańską; wiara podnosi jéj wrodzone, wysokie przymioty; dla innych tylko żyje, przyszłości nie bada; obecność, opromieniona dobremi uczynkami, jéj wystarcza. Roza Weneda, jeszcze poganka, wróżbiarka i kapłanka, o pozorach surowych, po za któremi przegląda serce wielkie, męzkie, stworzone do walk, do zemsty, dalekie od łez. Zasadą jéj niejako: „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy....“ Są tam dwaj synowie Derwida, również dwa przeciwieństwa — dwaj bracia— bliźnięta skuci jednym łańcuchem, tworzą jedną niejako istotę.—Młodszy, Lelum, wcielenie serca, starszy, Polelum, wcielenie siły. Pierwszy tarczę, drugi

posiadania świętéj harfy Wenedów, która wpada w ręce wroga. Zagłada stawiających opór staje się nieuniknioną. Cały ród króla Wenedów, Derwida, około którego gruppowała się obrona, ginie; pozostaje tylko córka Derwida—wcielenie mocy i zemsty. Popioły rycerzy mają w przyszłości być jéj oblubieńcami, a z nich urosną mściciele. Myśl, iż upadłe narody gotują cierpienia swym pogromcom, przejawia się nietylko w powyższych wyrazach Rozy Wenedy, lecz dźwięczy złowróżbną nótą w ustach sędziwego króla Derwida, który wygłasza, że:

...po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz blednąć, i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz...

Wśród poematu postać Lilli Wenedy uderza pięknością niezrównaną. Poeta owiał postać bohaterki cudną tęczą poezyi i przykuł do niéj głównie uwagę czytelnika.

Anhelli—poemat prozą skreślony z wielką potęgą słowa—formą tak dalece przypomina utwory Krasińskiego, iż nieraz przypisywano go temu ostatniemu. Cały utwór jest allegoryą, osłonioną formą symboliki, która wypływała z ducha czasu, nikt więc nie troszczył się o odgadnięcie rzeczywistego znaczenia utworu. „Co tonęło w pomroku — jak się wyraża prof. Małecki, zasłużony badacz i kommentator dzieł Słowackiego — choć nie przemawiało do oka, mówiło do wyobraźni. A ta po swojemu, u każdego czytelnika inaczéj dopełniała tego, co w obrazie było zakrytém. Nie chodziło o to, co poeta zamierzał, ale co się dawało marzyć nad książką w duszy własnéj... Było to jak z utworami muzyki, które także wzbudzają myśli w słuchaczach, ale zazwyczaj w każdym inne....“ Cała akcya poematu odbywa się w północnéj Azyi, któréj mroźnych powiewów wcale nie znał poeta; wszystko w poemacie wzięte z fantazyi, zarówno otoczenie, jak i postacie, i niepodobna oznaczyć

---

miecz trzyma. Dwie młodzieńcze postacie, skute w ten sposób, że mają dwie głowy, a jedną tylko dłoń do obrony, przypominają poniekąd, iż w losach narodu nieraz uwydatniały się dwa rozumy, a jeden tylko czyn. Dużo bywało rozpraw—mało działania. Obaj oni giną na stosie. Polelum, na niewiele przed zgonem, szle ku niebiosom okrzyk, który wskazuje, iż Wenedowie rozumieli swą wyższość moralną, a jednak padali pod naciskiem zdziczałego wroga: „Boże! — woła on — patrzaj na tych ludzi, — i pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom chwilę tryumfu i urągowiska!....“

granic, które oddzielały dziedzinę wyobraźni (gdzie poeta tak lubił przebywać) od terrenu, bodaj nieco zbliżonego do rzeczywistości. W *Anhellego*, o ile zdołali kommentatorowie znaczenie jego odgadnąć, pragnął autor wcielić wszystkie bole, cierpienia ogólne. Główna postać poematu, Anhelli, jest zbolałą ofiarą niedoli, cierpi bez nadziei, i owém bezbrzeżném cierpieniem, najzupełniéj bierném, mniema zdobyć ocalenie społeczeństwa. Podobnie jak niegdyś Wirgiliusz oprowadzał Dante'go w *Bozkiéj komedyi*, tak ostyacki wróżbita, szaman, oprowadza Anhellego po różnych dziedzinach naszego bytu społecznego. Szaman patrzy na obrazy pełne grozy, nawołuje do opamiętania, do zgody, ale sam pada pod ciosami tych, których chciał natchnąć jednością, a sami oni wzajem się pożerali wśród domowych waśni. Przytaczamy tu maluczkie ustępy z *Anhellego*, abyśmy się zapoznać zdołali z owym językiem nieskazitelnéj czystości, ze stylem przypominającym wprawdzie bardzo *Irydiona*, również poemat prozą, Krasińskiego, ale niemniéj posiadającym swą oryginalność, swe odrębne właściwości. Anhelli wśród cierpień tak woła: „Dla czegoż nie powstanie wicher, co mnie z ziemi zwieje i zaniesie w krainę cichą? Dla czego ja żyję?.. Oto już jednego włosa nie ma na głowie mojéj z tych, które były dawniéj; oto się nawet kości we mnie odnowiły: a ja zawsze pamiętam... A nie ma jednéj kawki w powietrzu, któraby nie spała przez jedną noc życia w spokojném gnieździe. Lecz o mnie Bóg zapomniał...“

Anhelli pędzi życie wśród kontemplacyi bolów swych, wśród bezczynności, jakby dla urzeczywistnienia słów, które wyrzekły usta anioła, iż od jego spokoju zależy może żywot wielu. Anhelli posiadał jedną istotę, która go zrozumiała wśród pustyń zlodowaciałéj krainy, ale i ta zbyt prędko umarła [1]).

---

[1]) Istota ta, nazywająca się Ellenai, nie odegrywa pierwszorzędnéj roli w poemacie pełnym mistycyzmu; jest ona wcieleniem ostatniéj pociechy, jaką miał bohater poematu. Autor usuwa jedyny odblask ziemskiego szczęścia, aby samotność jego była zupełniejszą, cierpienia bardziéj bezbrzeżnemi. — Z. Krasiński tak wysoko cenił ów poemat, iż po zgonie Słowackiego pisał: „połóżcie mu napis na grobie: *Autorowi Anhellego,* a ten jeden wystarczy dla zapewnienia mu sławy na pokolenia przyszłe...“

Słowacki pomysł do swéj fantastycznéj Syberyi w *Anhellim* czerpał prawdopodobnie z reminiscencyj Krzemieńca, gdzie za dni jego dzieciństwa mieszkał Francuz, niegdyś barszczanin, który spędził czas jakiś w XVIII w. w Zachodniéj Syberyi, spotykał tam Ostyaków i pisał pamiętniki.

W *Ojcu zadżumionych* widzimy myśl pokrewną powyższemu utworowi. Cierpliwie znosić przeciwności losu, chociaż ich głębia zdaje się pochłaniać siły, i pozostać tak wiernym prawom swego zakonu, jak Arab, który przeniosłszy więcéj, niż człowiek znieść może, woła ze swym muezzinem, pełny poddania się wyższym wyrokom:

O! bądźże mi ty pochwalony Alla!
Szumem pożaru, co miasta zapala,
Trzęsieniem ziemi, co grody wywraca,
Zarazą, która dzieci me wytraca,
I bierze syny z łona rodzicielki.
O! Allah, Akbar Allah! jesteś wielki!...

W *Anhellim* poeta dał reminiscencye swarów, które zatruwały wychodźcom życie na obczyźnie; w *Ojcu zadżumionych* toż samo spotykamy. Pod brzemieniem cierpień, wśród opon ciasnego namiotu, nie jednoczą się ściśléj spójnie łączące Araba z jego żoną, ale węzły rozluźniają się:

. . . . . . zamiast nas połączyć,
Boleść obojgu nam rozdarłszy łono,
Zaczęła jakieś jady w serca sączyć —
I teraz chyba sam Bóg je oczyści.
Smutek podobny był do nienawiści,
I stanął czarny, wielki, między nami....

Co działo się na wielkim obszarze, to daje nam poeta w szczupłych ramach stosunków pojedyńczéj rodziny. Myśl szersza, społeczna, nie opuszczała nigdy i nigdzie Słowackiego, szła ona za nim i nad Genewskie jezioro, na którego wybrzeżach, spoglądając na białe szczyty Mont Blanc, pisał *Anhellego*, i do pustyń Syryjskich, gdzie stanęła wspaniała kreacya, nosząca miano *Ojciec zadżumionych* [1]). To ciągłe łączenie się ze społecznemi potrzebami i cierpieniami jest właściwością naszych wielkich wieszczów, „odróżnia ich to — jak słusznie wyrzekł

---

[1]) Małecki o tym utworze tak się wyraża: „Pozostaje tylko schylić czoło i odkładając pióro na bok, powiedzieć, że ani między Słowackiego tworami, ani w całéj naszéj literaturze nie ma rzeczy, którąby wykończeniem, zwięzłością, siłą, prawdą, wreszcie mistrzowstwem niezrównaném w urozmaiceniu szczegółów przewyższała ten strasznéj grozy poemat. Czém posąg Laokoona, czém gruppa Nioby w rzeźbie, tém to w poezyi...“

J. Szujski—od Goethych i Shakespeare'ów, a zbliża do Dawidów, Jeremiaszów i Dantych."

Sen srebrny Salomei, Ksiądz Marek, Beniowski, poemata lat nieco późniejszych, odznaczają się jaskrawością barw, lecz zarazem fantazyą niczém nieokiełznaną. Poeta stawał się w ostatnich latach stosunkowo krótkiego życia coraz więcéj drażliwym, co odbijało się w jego ówczesnych pracach. Ostatnie sześć lat życia i pracy obfitowały w liczne kreacye, które wszakże bądź zaginęły, bądź też doszły do nas w ułamkach, w bezładnych rękopismach, z niemałym trudem odtwarzanych. Do takich ułamków pośmiertnych zalicza się *Beatrix Cenci, Jan Kazimierz*, dramat historyczny, który pierwszorzędnym utworem mienićby się mógł zapewne, gdybyśmy posiadali całość. W *Beniowskim* (wyd. w r. 1840), przy całym przepychu niektórych obrazów, napróżnobyśmy szukali rzeczywistości dziejowéj. Uderza tam bardziéj niż w innych utworach drażliwość poety, który ciska gromy dokoła niezawsze słusznie. *Król Duch* (którego część I wyd. w r. 1847), ostatni większy utwór poety—chociaż i ten niewykończony—nacechowany mistycyzmém; autor, biorąc za punkt wyjścia ową znaną nam, wenedyjską Rozę Wenedę, odtwarza szereg bohaterów o usposobieniach gwałtownych, którzy są wcielaniem się ducha narodu w postacie różnych gwałtowników. Naród pod ich dłonią twardą nabiera hartu woli, karności, i mocen się staje do dalszego rozwoju. Wydawało się znać poecie, ku końcowi jego piśmienniczego zawodu, iż szkoła tyranii (w obec któréj myśl Słowackiego zawsze się wzdrygała) potrzebna narodowi, by wytrwałym, pracowitym, karnym się stał. Jeden z takich tyranów—Popiel—twardy i nieczuły jak głaz, będący przytém reminiscencyą znanéj postaci XVI w., ale dziejów nienaszych, postanawia trwogę rozszerzyć nawet u bram niebios:

Uderzyć w niebo—tak, jak w tarczę z miedzi;
Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,
I kolumnami praw, na których siedzi
Anioł żywota, zatrząść tak z posady,
Aż się pokaże Bóg w niebiosach — blady!...

Stosunek Słowackiego do Mickiewicza, z początku dość nieprzyjazny, późniéj znacznie lepszy, wreszcie obojętny, stosunek z Z. Krasińskim jeżeli nie ścisły, to dobry, a wreszcie bardzo zachwiany, i znowu ku końcowi życia nieco zbliżony, wpływały na jego twórczość. Z Mickiewiczem pragnął Słowacki współzawodniczyć, co było dla niego bodźcem do twórczości o szerszym zakresie i podnioślejszym polocie. Stosunek z Krasińskim, długo dość blizki, różnica politycznych przekonań stanowczo zatruła, wprowadziła na drogę rozluźnienia zupełnego. W owéj to smutnéj epoce napisał Słowacki wiersz p. tyt.: *Do autora Trzech Psalmów*. Dni okropnéj pamięci, dni lutowe 1846 r. wskazały, że obawy Krasińskiego przesadnemi nie były. Słowacki starał się pojednać z dawnym przyjacielem, stosunek nie wszedł już jednak nigdy na tory tak idealnéj niegdyś przyjaźni, a zmierzch dni autora *Anhellego* uczynił go bardziéj spokojnym i pogłębił uczucie smutku i tęsknoty, które podkopywały wątłe fizyczne siły poety. Przed zgonem napisał rzewny wiersz, który nosi nazwę *Testament mój*, odzwierciedla zaś głębiny ducha poety. Niektóre strofy tu podajemy:

Żyłem z wami—cierpiałem i płakałem z wami;
    Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;
Dziś was rzucam i daléj idę w cień—z duchami—
    A jak gdyby tu szczęście było—idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
    Ani dla mojéj lutni, ani dla imienia;
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
    I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
    I biedne serce moje spalą w aloesie,
I téj, która mi dała to serce, oddadzą—
    Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie.

Co do mnie—ja zostawiam maleńką tu drużbę
    Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę,
    I zgodziłem się tu mieć—niepłakaną trumnę.

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
    Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
    Aż was, zjadacze chleba—w aniołów przerobi!...

Zupełne wydania dzieł J. Słowackiego kilkakrotnie były podejmowane: w Lipsku (u Brockhausa, 1861), we Lwowie (1866), w Lipsku (1875).

Najbardziéj wyczerpujące studyum o Słowackim napisał prof. A. Małecki (2 tomy, we Lwowie 1866—1867). Późniéj drukowano autobiograficzne notatki poety (w *Przeglądzie Polskim* 1879), a wreszcie pisali o całéj jego działalności, lub o niektórych jéj chwilach: J. Szujski (w *Rocz. Tow. Nauk. Krak.*, w T. XI), hr. St. Tarnowski, Przyborowski, prof. Nehring, L. J. (Aleksander Jabłonowski), P. Chmielowski, J. Tretiak, J. Gnatowski, H. Biegeleisen.

Jednocześnie z działalnością J. Słowackiego, brzmiała poetyczna lutnia Krasińskiego. Poezya to wieszcząca, przeczuciowa, podnosząca żywiół nadziei, pokrzepiająca ducha, poezya, któréj dźwięki z dalekiego Zachodu dolatywały i wywoływały wrażenie i wpływ wielki w kraju; najdłużéj przejawiała się ona za pośrednictwem Krasińskiego. Wielkiéj, wieszczéj poezyi cykl rozpoczął Mickiewicz *Dziadami*, *Grażyną*—zamknął zaś Krasiński *Psalmem dobréj woli* (w r. 1848). Gdy ów Psalm poeta kreślił, Mickiewicz już był zamilkł od dawna, Słowacki gasł, Garczyńskiego mogiła darnią bujną długie lata porastała, a Krasiński nic już nowego wtedy nie drukował, i nic bardziéj podniosłego potém nie napisał.

Zygmunt Krasiński (ur. 1812 † 1859), jak słusznie o nim powiedziano, jest zjawiskiem jedném z piękniejszych, nietylko ziemi naszéj, ale świata i chwili, w któréj żył. Poeta, idealista a zarazem myśliciel, co się rzadko razem kojarzy, siłą natchnienia wzniósł się na wyżyny widzeń proroczych, z których hojną dłonią rozdawał krajowi perły swéj wzniosłéj poezyi. Paryż był jego kolebką i miejscem zgonu, znaczną część życia wśród obcych strawił, a jednak bole społeczne wsiąkały w serce poety i wywoływały czarowne drgnienia jego lutni.

Krasiński pochodził z rodziny zamożnéj, stosunków i wpływów rozległych. Ojciec jego Wincenty (generał wojsk Napoleona I, a późniéj Królestwa) prowadził dom na wielką stopę, gdzie było, jak wiemy, miejsce zebrań kół literackich, przeważnie klassyków ówczesnych. Pod kierunkiem światłego ojca i wyborowych nauczycieli—(jednym z nich, acz krótko, był znany późniéj powieściopisarz Józef Korzeniowski) wcześnie zdo-

był przyszły poeta dużo wiadomości, szczególniéj wybornie posiadł języki starożytne, i umysł jego szybko się rozwijał [1]). W 17 roku życia już był przeszedł z ław licealnych na studya uniwersyteckie w Warszawie. Pobyt w Warszawie był bardzo krótki, gdyż ojciec uznał za stosowne wysłać go w r. 1829 za granicę. Odtąd Z. Krasiński wciąż tam przebywał i prawie gościem był tylko w kraju. Matkę stracił bardzo wcześnie. Ojciec wywierał nań wpływ przeważny, ale niesięgający do dziedziny uczuć i pojęć politycznych syna; pojęcia ojca i syna stanowczo się różniły. Ta różnica zapatrywań stawała się wielekroć przyczyną wielu cierpień poety, który ojca kochał tkliwie i w sprawach osobistych stanowczo poddawał się jego przewadze. Wypadki 1831 r. zastały Krasińskiego we Włoszech; po upadku walki wrócił do kraju i odbył podróż do stolicy, gdzie, nad Newą, otwierały się dla niego szranki karyery urzędowéj [2]). Młody poeta był już wówczas dotknięty chorobą nerwową, któréj brzemię dźwigał przez życie całe, a przytém mocno rozwinięta choroba oczu groziła mu wtedy ślepotą; karyera urzędowa nie nęciła go wcale, usunął się z nadnewskiéj stolicy za granicę przy pierwszéj możności, i już odtąd bywał w Polsce jeno jak ptak przelotny.

Działalność publiczna obcą mu była przez życie całe, chociaż do niéj uzdolnienie posiadał; warunki ogólne krajowe, w połączeniu z jego osobistemi okolicznościami, spowodowały, iż stronił od wszelkich stanowisk publicznych w kraju, a przebywając wciąż za granicą, zniewolony był nawet zrzec się sławy literackiéj. Wszystkie jego prace bądź bezimiennie wychodziły, bądź pod obcém nazwiskiem, i w niewielkiéj liczbie egzemplarzy.

Działalność literacka Krasińskiego wielka, która zapisała tak zaszczytnie jego imię na kartach dziejów piśmiennictwa, rozpoczęła się bardzo wcześnie, w r. 1833, a zatém w 21 roku życia poety. Lecz była i inna jego działalność literacka, że tak rzekę, mała, doba wstępnych prób; ta przypada na lata prawie chło-

---

[1]) W pacholęcych latach przebywał pospolicie część roku w Warszawie, część zaś na Podolu, w Dunajowcach, u babki, starościny opinogórskiéj.

[2]) Stolicy północnéj Z. Krasiński prawie nie widział; podczas pobytu tam dwa razy tylko wychodził ze swego pokoju, i to z niezbędnéj konieczności, aby się zaprezentować u dworu.

pięce, gdy młodziutki Zygmunt, pod wpływem powieści Walter Scott'a, napisał i wydał kilka powieści. Ten peryod pierwszych prób pióra, okres zbyt młodzieńczych usiłowań, z przed r. 1830, nie uwiecznił jego imienia, pomijamy go przeto [1]).

Od r. 1833 do 1848 widzimy dobę szczytnéj twórczości Zygm. Krasińskiego. Ukazała się wtedy *Niebozka komedya*, późniéj *Irydion*, *Trzy myśli Ligenzy*, *Noc letnia*, *Pokusa*. Były to poemata prozą kreślone, językiem nader poetycznym; dopiero około r. 1842 zaczął on pisać wierszem. *Przedświt*, *Psalmy*,—to kreacye już téj ostatniéj doby dojrzałości i zupełnego rozwoju poetycznego talentu [2]). *Dzień dzisiejszy*, *Ostatni*, *Resurrecturis*, *Psalm dobréj woli*, zamykają cykl ostatnich, podnioślejszego znaczenia utworów poetycznych Krasińskiego.

Niebozka komedya, poemat nawpół dramatyczny a nawpół powieściowy, napisany prozą dziwnie poetyczną, porusza kwestye ogólne, wszechludzkie. Polem akcyi—przyszłość, treścią—walka społeczna. „Pierwszy to dopiero autor—mówi Mickie-

---

[1]) Powieści ówczesne młodziutkiego poety były następujące: *Grób rodziny Reichsthalów* (wyd. 1828), *Władysław Herman i dwór jego*, *Zawisza* (zaginiona w rękopiśmie) i *Agaj-Han* (z czasów Maryny Mniszchówny, wyróżnia się stylem pięknym, drukowana dopiero w r. 1834). Niektóre z tych powieści pisał wspólnie ze swym kollegą, późniéj przyjacielem, Konst. Gaszyńskim.

[2]) Wśród szczupłego koła przyjaciół, zdala od świata, więcéj z przyrodą, z myślą własną, z księgami, niż z ludźmi, upływało mu życie, zatrute chorobą i moralnemi cierpieniami. Do tego koła najbliższych należeli: August Cieszkowski, wspomniany już K. Gaszyński (poeta), Kan. Danielewicz, (umysł wyższy, muzyk), Ad. Sołtan i Edward Jaroszyński. Korespondencya z nimi częsta, nader obfita, obecnie drukiem ogłaszana, dostarcza materyału do zupełnego uwydatnienia postaci poety, długo znanéj jedynie z jego utworów. Po wydaniu całego ogromu korrespondencyj poety nadejdzie, zapewne niedługo, chwila, iż Krasińskiego postać stanie w piśmiennictwie naszém z całą ścisłością naszkicowana, nietylko jako pisarza, ale jako człowieka. W ostatnich latach życia do bliższych poety należał jego krewny, bardzo młodziutki wówczas Włodzimierz Czacki, wnuk Tadeusza Czackiego, późniejszy kardynał, † 1888, który pod kierunkiem i opieką Krasińskiego rozpoczynał zawód życia pisząc poezye, przypominające pióro autora *Przedświtu*. Filozof Trentowski, również zaliczać się może do duchów pokrewnych wielkiego wieszcza. I z nim Krasiński dzielił się wielekroć myślą, uczuciem, a cenił go bardzo, bo, jak się wyrażał, „mówił on prawdę narodowi.“ W zakresie stosunków prywatnych wielki poeta był i wielkim człowiekiem; czynił dobrze wielu, czynił bez rozgłosu, jako prawdziwy chrześcianin.

Zwłoki jego sprowadzono do ojczyzny, wprędce po zgonie, i złożono w Opinogórze, w Płockiém.

wicz—odważył się pisać dramat proroczy, przedstawiać osoby i zdarzenia, które mają być kiedyś. Scena jednak toczy się w Polsce, a czas jéj niebardzo oddalony od dni naszych; bo osoby mówią po naszemu, mają nasze przesądy, nasze zwyczaje; możemy poznać, że należą do naszego pokolenia i do narodu polskiego, chociaż autor nie kładzie na nich żadnéj cechy krajowéj, nic nie naprowadza kolorytem miejscowym..." Poemat ten, chociaż formą przypomina dramat, nie ma właściwego dramatycznego dyalogu, części jego są luźnemi węzłami spojone, a działają nietylko ludzie, ale siły nieziemskie—duchy dobra i złe. *Niebozka komedya* miała być—jak przypuszcza krytyka literacka—częścią trylogii, która wszakże nie została wykończoną. W pierwszym dramatycznym obrazie miała być wyobrażona przeszłość i teraźniejszość dziejów ludzkości, w drugim koniec naszéj epoki, w trzecim — przyszłość. W wiele lat późniéj wyszedł fragment pod tyt. *Sen*, urywek z niedokończonego poematu, a w papierach pozostałych po poecie znaleziono kilka fragmentów niewykończonego poematu prozą, które to ułamki w pośmiertném wydaniu wyszły jako całość pod nap. *Niedokończony poemat*. Autor nie był ich oznaczył żadnym tytułem. Jest to bez wątpienia pierwsza część owéj trylogii, w któréj *Niebozka komedya* miała być z kolei drugą częścią. Poeta, po napisaniu *Niebozkiéj* (która pierwotnie miała być zatytułowaną *Mąż*), tak ją określał w jednym z listów: „dramat dotyczący się rzeczy wieku naszego: walka w nim dwóch pryncypiów, arystokracyi i demokracyi... Jest to obrona tego, na co się targa wielu: religii i chwały przeszłości..."

Główną osobą jest hrabia Henryk, przedstawiciel tradycyj, umysł wyższy, mocujący się z zagadnieniami społecznemi, niedochodzący wszakże do ich rozwiązania. Posiada wiarę wątpliwą, góruje tylko poezyą słowa, czyny jego są co najmniéj lekkomyślne, a kocha przedewszystkiém siebie. Najbliższe obowiązki źle spełnia — złym był mężem; traci żonę, która umiera w domu obłąkanych. Pozostał mu syn Jerzy — Orcio, przedwcześnie duchowo dojrzały, dotknięty chorobą oczu, zagrożony ślepotą, trawiony od dzieciństwa wewnętrznym ogniem rozbujałéj wyobraźni. Ognie tego podziemnego wulkanu trawią dni pacholęcia. Oto jak poeta zarysowuje nam obraz tego dziecka: „...Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwie kilka wiosen przeszło ci nad

głową?... Zkąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczony rosą, tak skronie twoje obarczone myślami?..... A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża, i pukle odrzucając w tył, wzroczkiem sięgasz do nieba. Powiedz, co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy?—bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici, płynące z niewidzialnego kłębka, bo w oczach twoich jaśnieje iskra, któréj nikt nie rozumie — a matka twoja płacze i woła na ciebie, i myśli, że jéj nie kochasz, a znajomi twoi i krewni wołają na ciebie i myślą, że ich nie poznajesz — twój ojciec jeden milczy i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie....“

Orcio podlegał wizyom. Obraz zmarłéj matki przesuwał się przed okiem jego młodocianéj duszy. Raz tak opowiadał ojcu zjawienie się zmarłéj mateczki: „...Była bardzo biała i wychudła. Zdawało mi się, że się przechadza po wielkiéj i szerokiéj ciemności, sama bardzo biała, i mówiła:

Ja błąkam się wszędzie,
Ja wszędzie się wdzieram,
Gdzie światów krawędzie,
Gdzie aniołów pienie,
I dla ciebie zbieram
Kształtów roje,
O dziecię moje!
Myśl i natchnienie.
I od duchów wyższych
I od duchów niższych
Farby i odcienie
Dźwięki i promienie,
Zbieram dla ciebie,
Byś ty, o synku mój!
Był jako są w niebie,
I ojciec twój
Kochał ciebie.“
. . . .

Na niewielu kartach zawarł poeta mnóztwo szczytnych obrazów, gdzie nieraz, obok myśli poważnych, zagadnień wyższych, spotykamy kontury rzewnych scen; do takich zaliczają się widzenia Orcia, lub pełna prostoty sytuacya, gdy piastunka Orcia, modląc się do N. Panny Częstochowskiéj o jego zdrowie, mówi: „Weź mi oczy i daj jemu.“ Wśród tłumu ludzi w gruncie rzeczy samolubnych, piastunka, typ ludowy, składa dowód, że ona jedynie ma serce. W dalszych częściach dramatu przesuwają się przed okiem naszém obrazy owych ludzi, których zadaniem ma być zburzenie dotychczasowego społeczeństwa, a utworzenie podstaw innego. Na czele tych tłumów, które są tak ciemnemi barwy naszkicowane, iż raczéj motłochem niż ludem mienić się mogą, stoi Pankracy — ich wódz. Pankracy, człowiek bez wiary, nie ma jasno wytkniętych ce-

lów, przynajmniéj dodatnich; gdy obcuje z własną myślą, mówi: „Myśli moja, czy nie zdołasz łudzić siebie, jak drugich łudzisz? przecię ty znasz twój cel, a sama błąkasz się i nie wiesz, czém jesteś!...“ Pankracy, jako przewódca rozszalałéj tłuszczy, pragnie się widzieć z Hrabią, przedstawicielem i wodzem tych, który bronią przeszłości upadającéj. Wspaniała scena spotkania tego wskazuje, że żaden z nich nie ma wiary w podnoszone przez siebie zadania, iż obaj są za mali do czynów wielkich, do rozwiązania kwestyj wyższego znaczenia. Mickiewicz powiada, iż w téj scenie spotkania odbijają się tragiczne chwile z ostatnich lat rządów Poniatowskiego, gdy ów król i ludzie wybitni owéj epoki podnosili nieraz kwestye doniosłe społecznéj i politycznéj natury i rozprawiali z wrogami, którzy „byli to także swego rodzaju Pankracowie....“ „Gdyby można było wiedzieć — mówi w swych prelekcyach Mickiewicz — co Sylla i Maryusz mówili z sobą, kiedy dziwny przypadek pod jeden dach ich sprowadził, możeby w ich rozmowie znalazła się niejedna myśl powtórzona w powyższéj scenie, bo ten sam spór toczy się od początku społeczeństwa ludzkiego, a tylko strony walczące zmieniają kształt i godła....“

Hrabia z garstką swoich broni się w twierdzy, którą autor nazywa Okopami św. Trójcy [1]), ale zwycięztwo nie staje się jego udziałem; patrzy na śmierć syna, wreszcie sam się rzuca w przepaść, w obec nacisku nieprzyjaciół wdzierających się do okopów. Pankracy jest na chwilę panem pozycyi, lecz ta chwila niedługa. Chrystus ukazuje się mu z krzyżem w obłokach. Pankracy w obec zjawiska niebieskiego pada jak gromem rażony — a ostatnim jego wyrazem okrzyk: *Galilaee vicisti!...* (Galilejczyku zwyciężyłeś!... [2]) ...Zwycięzca w pierwszéj chwili tryumfu, stojąc na gruncie „ślizkim od krwi ludzkiéj,“ uczuł, że był tylko „narzędziem zniszczenia“ „...Prawda nie była ani przy Hrabi, ani przy Pankracym—mówi powołany wyżéj kommentator—unosiła się nad nimi, i zstąpiła teraz potępić obu...“ Dokładniéj niż długie kommentarze wyłuszczają nam myśl poety własne jego wyrazy, które spotykamy w jednym z listów do

---

[1]) Nazwisko to reminiscencyą Podola. Istniały rzeczywiście „okopy“ téj nazwy pod Kamieńcem Podolskim.

[2]) Okrzyk to Juliana Apostaty.

Gaszyńskiego. „...Cywilizacya nasza ma się ku śmierci—pisze Krasiński — wiem, że blizkie są czasy, w których zbrodnie nowe przyjdą karać stare, i same się potępią w obliczu Boga, ale wiem także, że one nic nie utworzą, nie zbudują, przejdą jak koń Atyli... Dopiero to, czego ani ja, ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje, wzniesie się z chaosu, i świat nowy z woli bozkiéj, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje... Ale wtedy i moje i twoje kości prochem gdzieś będą...“

Szerzéj zdajemy sprawę z tego utworu, który węzeł niejakiéj spójni nawiązał między naszą literaturą a ogólno europejską, porusza bowiem kwestye wszechludzkie, mówi o zagadnieniach powszechnego znaczenia. Intuicyą wieszcza przeczuł autor burze społeczne, które światem wstrząsać będą, przeczuł rok 1846, przewroty europejskie 1848 r. i te, które w pewnéj mierze po nich nadeszły, lub nadejść mogą, a i teraz jeszcze niby groźna chmura w przedburzu wnoszą się nad ludami. Miłość płynąca z krzyża Chrystusowego jedynym jest promieniem, mogącym oświecić cienie groźne owych chmur, które zawisły nad światem. Autor wierzy, iż wśród „nawałnic trudu i rozdarcia“ (jak Cieszkowski wyraża się), Chrystus ocali chrześciaństwo i ród ludzki, ale czas i drogi nie są znane poecie, określić ich ściśle nie umie, rzuca przeto zasłonę na owo jutro nieznane, i to tłómaczy, iż poemat urywa się nagle, niby pieśń niedośpiewana.

Fragmenta, o których wspominaliśmy wyżéj, iż tworzą całość pod nazwą *Niedokończonego poematu* rozwijają się na tle tejże saméj zasadniczéj myśli, która przewodniczyła *Niebozkiéj komedyi.* Hrabia, znany już nam z *Niebozkiéj komedyi*, w *Niedokończonym poemacie* jest jeszcze młodzieńcem, z wielu przymiotami, ale z brakiem woli, nie kieruje sobą, lecz fatalność jakaś, zbieg okoliczności od niego niezależnych, miota nim. Przewodniczy mu duch jego opiekuńczy Aligier, który go oprowadza, wśród sennych marzeń, po otchłaniach ziemskiéj niedoli; wszystkie ujemne właściwości wieku przesuwają się przed nim, „wszędzie widzi dusze skrępowane ziemskością i bez godności, i wszędzie widzi piekło...“ [1]). Nieba Aligier nie poka-

---

[1]) Aligier jest wcieleniem postaci Konst. Danielewicza, który był mentorem i przyjacielem Krasińskiego. Poeta miał go w myśli, gdy w usta Aligiera wkłada słowa modlitwy za powierzonego sobie młodzieńca: „Za tym

zał, ono bowiem istnieje, jak chce poeta, w postaci swych cząstek składowych w piersi każdego człowieka. „Duch Pana i błękity niebios są w ludziach, i wzbudzone wiarą, wzniesione w górę uświęconą wolą“ wytworzą zrąb sklepień niebieskich, „przyśpieszą przyjście królestwa bożego na ziemię...“ *Niedokończony poemat* w połączeniu z ową *Niebozką*, „piekielną“ *komedyą* wzajemnie się wypełniają. Pankracego widzimy i w *Niedokończonym poemacie* lecz on, ów przyszły niwelator, radykalista, przyszły wódz krwią zbryzganéj tłuszczy, jest tam odstępcą bliższych, domowych ideałów, aby potém upędzać się za nieuchwytnemi celami szerszego zakresu [1]).

Poeta w obu tu wskazanych poematach opiera się na filozoficznéj teoryi Cieszkowskiego, iż „ludzkość w postępie historyi swojéj dwie dopiero przeżyła epoki. Dwóch tych epok punktem granicznym i zwrotnym jest Chrystus. Wszystko co przed nim jest, do niego się ściąga; wszystko co po nim, z niego wychodzi...“ Wieszcz zapowiada dobę trzecią w życiu ludzkości, „obiecany dzień trzeci.“ Z ust postaci wprowadzonych do poematów słyszymy na różną nótę zapowiedź lepszéj doby w życiu ludzkości, gdy „pora ciał i pora dusz minie, a ducha uderzy godzina...“ Zapowiedź ta, wielekroć w rozmaitych postaciach przejawiająca się, brzmi tak: „Starożytnych filozofów hasłem było wyjarzmienie dusz z ciała, nowożytnych mędrców i nauczycieli ludów hasłem było wyjarzmienie ciała z przewagi ducha. Nowy wiek przyniesie zlanie ciała z duszą w jednego ducha i panowanie Ducha się pocznie...“ Wychodząc ze swéj historyozoficznéj teoryi, Krasiński nie określa ściśle czasu owéj trzeciéj doby w życiu ludzkości, ale mocno jest przekonany, iż cywilizacya obecna, europejska, rdzennie powinna się przekształcić, a nawet runąć — i dopiero z owych przekształceń urośnie

---

Cię proszę, Panie, któregoś duszę mi powierzył—wysłuchaj o niéj świadectwa mego. Ona bezustannie, sama o tém nie wiedząc, ku niebu twemu się wydziera. Zaród wszelkiéj piękności, iskra twoja pali się w jéj głębiach, tylko że ciało, jako mgła wielka, obeszło ją zewsząd, — przez mgłę, duch, którego strzegę, szuka ciebie!...“ Opłakując później zgon Danielewicza, który nietylko „strzegł jego ducha,“ ale „serce umiał wyżéj męki stroić“—tak o nim się wyrażał: „on mnie był siłą, co mi rozum dała, — bo mnie gnał naprzód wiecznéj prawdy biczem...“

[1]) Tego rodzaju metamorfozy były u nas w dziedzinie rzeczywistości.

inny świat, w którym urzeczywistnienie swych aspiracyj odnajdzie jego własne społeczeństwo. Takie zapatrywanie się na przyszłość, mieniąc bardzo odległemi zmiany teraźniejszości na inne, lepsze warunki, stawiło Krasińskiego w zupełnéj sprzeczności z zapatrywaniami się ówczesnemi poetów, górujących wśród narodu, z zapatrywaniami całego wychodźtwa. Różnica poglądów przyczyniała się do nadania różnobarwności literaturze, do wzbogacenia jéj blaskiem barw świetnych, do większego zbliżenia się ku prawdzie, do oczyszczania ducha społeczeństwa z brudu znikomych namiętności.

Irydion powstał nieco późniéj niż *Niebozka komedya*, chociaż pierwsze zawiązki myśli, która wypiastowała ów znakomity obraz dramatyczny, zarysowały się w umyśle poety znacznie wcześniéj. Zastanawianie się nad analogią, jaka bez zaprzeczenia istnieje między światem dzisiejszym i za dni rzymskich cezarów, było ziarnem, z którego urosła myśl Irydiona. Rozkwit bujny cywilizacyi materyalnéj z zabaczeniem o stronie duchowéj, usunięcie sfery wierzeń na plan dalszy, postawienie zaś na ołtarzu czci siły brutalnéj, górującéj po nad prawem — wszystko to, spotykane podczas doby chylącego się do upadku Rzymu, a nieobce dzisiejszéj chwili dziejowéj, wskazywało poecie, iż analogia jest niemała, a tém samém zachęcało go do wcielenia myśli wziętéj ze stosunków współczesnych w postacie starożytnego Rzymu. Czytając dzieła Ed. Gibbon'a, Niebuhr'a uprzytomniał sobie poeta ów świat pogański w epoce, gdy świetność Rzymu malała, kiedy coraz bardziéj uwidoczniały się ślady moralnego upadku w olbrzymiém państwie cezarów. Uprzytomnienie było tém większe, gdy poeta, przy końcu 1833 r., zamieszkawszy w Wieczném Mieście, patrzał na ślady cywilizacyi dawnéj, zamarłéj, stąpał po historycznym terrenie, zamykającym w swych głębiach katakumby, zkąd trysnęły promienie nowego światła, wiary i chrześciańskiéj kultury. Poeta sam przyznaje, iż widok Rzymu i jego ruin miał wpływ stanowczy na tworzenie *Irydiona*, pisze bowiem w owym czasie do ojca: „tu zobaczyłem mego Irydiona chodzącego po Forum; ja go już nie tworzę, obserwuję tylko. Człowiek ten chodzi ze mną po wszystkich ruinach, przez wdzięczność nie dam mu zaginąć...“ Słowa wtedy wyrzeczonego Krasiński dotrzymał. W r. 1836 wydał *Irydiona;* nie zaginie on ani w literaturze naszéj, ani w literaturze powszechnéj ludów ucywilizowanych, podnosi bo-

wiem zagadnienia wszechdziejowéj doniosłości, i podobnie jak *Niebozka komedya*, jest spójnią jednoczącą naszą literaturę z powszechną. Utwory te wzbogacają skarbnicę duchową ludów zachodniéj kultury.

Irydion jest poematem w mowie niewiązanéj, a w formie dramatycznéj; składa się z czterech części, prologu i epilogu, przepełniony zaś wzniosłemi poglądami historycznemi i mnóztwem myśli prawdziwie obywatelskich. Wspaniała ta kreacya nietylko pod względem treści, którą jest walka dwóch światów, ale i pod względem formy wzniosła się na wyżyny górujące nad całą ciżbą innych utworów. Zasadniczą myślą tego dramatu, iż „w obec Nemezis historycznéj, nienawiść nic oprócz ruin nie tworzy“—że „nienawiść Irydiona przeciw Romie złamała się o nową siłę wewnętrzną, którą Roma z siebie wydobyła, tak i niejedna potęga oprzeć się może zapędom czystéj tylko zemsty i nienawiści...“ Irydion, jedna z głównych postaci dramatu—syn Grecyi—jest wcieleniem zemsty Hellady. Autor bohaterowi swemu daje za matkę dziewicę skandynawską, wytwarza na zgubę wszechwładnéj Romy przymierze żywiołów napozór nader sprzecznych: wysoko ucywilizowanéj Grecyi i dzikiéj, acz mężnéj Germanii, a wyrazem przymierza jest związek ojca Irydyona z dziewicą skandynawską. Owocem związku był Irydion, przez matkę Sygurdem nazwany, i córka Elsinoe. Nienawiść ku Romie wzięli oni w spadku po rodzicu swym, który umierając rzekł do dzieci: „Pamiętajcie nienawidzieć Romy! Dorosłszy, niech każdy ściga ją przekleństwem swojém! Ty żelazem i ogniem, ty natchnieniem i zdradą niewiasty...“ Słowa na taką padły glebę, która wydała w istocie kłos zemsty. A kłos był ziarnem przepełniony. Irydion życie poświęca ziszczeniu rozkazów umierającego ojca. Skupia około siebie, w celu zniszczenia Rzymu, wszystkie żywioły, jakie tylko istniały wśród owoczesnego państwa cezarów. Napozór wszystko mu sprzyjało, samo nawet fatum, które posadziło na tronie Heliogabala, człowieka przedwcześnie zwiędłego, o ciasnéj głowie i trwożliwém usposobieniu. Sięgając wszędzie po sprzymierzeńców dla swéj sprawy, Irydion nie zapomniał o katakumbach; miały tam przytułek zastępy pierwszych chrześcian. Masinissa, opiekun Irydiona, niepospolita dźwignia jego czynności, zachęca go do wciągnięcia chrześcian do robot zemsty. „Pochłaniamy stopniami cudze wole i siły — mówi Masinissa — ro-

śniemy Sygurdzie; ale dopóki Nazaret nie nawrócony na naszą wiarę, dopóty nie zdołamy walczyć wstępnym i zwycięzkim bojem...“ Irydiona plany zemsty wprowadzają go wreszcie do katakumb, gdzie pozornie staje się chrześcianinem, aby z chrześcian mieć sprzymierzeńców, a ze chrztem pozyskuje imię trzecie—Hieronima. Irydyon—Sygurd—Hieronim reprezentuje trzy pierwiastki wrogie dla Rzymu, trzy pierwiastki podkopujące jego potęgę. Wyrachowania Irydiona mylnemi się okazały: trzy pierwiastki, zbyt różnorodne, do rydwanu jednych zabiegów wprządz się nie dały; w stanowczéj chwili chrześcianie odmówili przyłożenia swéj dłoni do sprawy tak stanowczo ziemskiéj jak zabiegi Irydiona. Sprawa zemsty rozpoczęta, nie została dosnutą: — Irydion staje na stosie, lecz nie płonie na nim, Masinissa go bowiem ocala swą siłą czarnoksiężką, demoniczną. Siła ta demoniczna, w zamian za wyrzeczenie się Boga, obiecuje uspić Irydyona i po wielu wiekach ma go zbudzić, ale dopiero wtedy, kiedy „na Forum będą prochy tylko, kiedy w cyrku będą kości tylko, kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko...“ Irydion budzi się po całym szeregu stuleci i widzi zmiany dokoła: Rzym pogański runął, a z kolei Roma chrześciańska, straciwszy ducha wzniosłego, co ją ożywiał, w proch się rozsypuje. Lecz nietylko zmiany zaszły na szerszych widnokręgach; Irydion również uległ niemałym przemianom, toczą się o niego walki duchów dobrych i złych, lecz on wierzy w Chrystusa i jako ekspiacya przeszłości spada na jego barki nowe brzemię ciężkiego znoju—iść na północ i tam pracować. Irydion ocalony od duchów ciemności jedynie dla tego, iż „Grecyę kochał“—uczucie miłości przeważa na szali jego losów. „Syn zemsty“ wchodzi do szeregu białych, czystych duchów, a głos nieziemski, który mu wskazał nowe posłannictwo, tak brzmiał:

„...Idź i ufaj imieniowi mojemu—nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych—oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminie.

. . . .

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich—choć zwątpisz o braci twojéj—choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem Niebios...“

Poeta zamyka epilog dramatu następującemi słowy:

„I weszło słońce nad ostatkami Romy — i nie było komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojéj—ale ja wiem, że ona trwa, i że ona żyje...“

Poeta podnosi w udramatyzowanym poemacie potrzebę dążenia do wolności ducha, nie do wolności ciała; droga zaś ku temu nie powinna być pogańską, opartą na zemście, ale chrześciańską, płynącą z bardziéj wzniosłych uczuć, z miłości bliźniego. *Irydion* jest przeto antytezą *Konrada Wallenroda.* W ostatnim słyszymy zgrzyt zemsty, zmierzającéj do celu bez względu na wszystko, w *Irydionie* myśl wzlata ku nieziemskim wyżynom i wyłącznie dłoni Przedwiecznego, przy udziale czynu chrześciańskiego, oddaje załatwienie wszelkich spraw ludzkich. Tego rodzaju różnica w zapatrywaniach się poetów wypływała bardziéj z ducha chwili i usposobień społeczeństwa, niż z indywidualizmu samych twórców dwóch poematów. Usuwa on z drogi przeznaczeń ludzkości ludzi „krwawéj dłoni,“ zalecając pracę nad sobą i ufność w moc niebios. Myśl ta uwydatnia się wielekroć u Krasińskiego, ufność czerpiącego w głębszém zastanawianiu się nad dziejami ludzkości. Widzi, iż nie ma mocy ziemskiéj, któraby się oparła dłoni Przedwiecznego. Ruiny Rzymu pogańskiego stwierdzają poglądy poety:

W Kampanii rzymskiéj taki spokój wielki,
Że człowiek każdy i że anioł wszelki,
Przechodząc, duma nad dniami przeszłości!
Tu żywych nie patrz—tu umarłych włości,—
Pałace dumnych w żółty piasek wryte,
Kościoły bogów na szczątki rozbite
Zielonym bluszczu całunem owite!
Czas poćwiertował posągi cezarów,
Czas zmienił Forum na błotnisty parów,
Gdzie zaspy gruzów piętrzą się warstwami,
Gdzie odkopane korynckie kolumny,
Jak dusze na wpół wychylone z trumny,
Sterczą wysmukłe nad Rzymu lochami,
. . . .
Świątyń prochami!

Głęboko będąc przekonany o prawdziwości swoich historyozoficznych poglądów, iż stoimy u końca dawnéj epoki, iż świta nowy porządek świata, oparty na rozszerzeniu zasad wiary Chrystusowéj do wszystkich życia społecznego objawów,

poeta całém jestestwem pochylał się niejako ku nowéj, przeczuwanéj epoce, wypiera się wspólnictwa ze światem współczesnym, mówiąc: „Jam się nie rodził synem czasu mego,—Bo wiek mój wiekiem był przejścia i złego...“

Przedświt pierwszym jest utworem wierszowanym Z. Krasińskiego. W przedmowie prozą, którą poeta ów utwór poprzedza, jest zawarte streszczenie jego pojęć historyozoficznych. Twierdzi on, iż idea chrześciańska, iż zasady Ewangelii powinny przejść do dziedziny stosunków politycznych świata, co stanie się w przyszłości węgielnym kamieniem szczęścia ludów. Poeta tak się wyraża w przedmowie do *Prześwitu:* „Objawienie Syna Bożego musi przechodzić wiekami, ze stanu idealnego do stanu uwidomienia i rzeczywistości; na takim ruchu postęp zasługi ludzkiéj, postęp człowieczeństwa zależy...

„Słowo Chrystusowe nie mogło od razu przetwarzać polityki pogańskiego świata; bo skład polityczny i byt społeczny pewnéj epoki zależy oczywiście od stanu moralnego indywiduów w niéj żyjących, musiało zatém schrześcianić szczególne dusze, przed schrześcianieniem stosunków między narodami i państwami..“

Dążenie do tego rodzaju ideału wytknął poeta jako przyszły programat społeczeństwa; w *Przedświcie* zarysowuje się polityczne *credo* autora. Poemat ten, uderzający formą wspaniałą, elektryzował całe pokolenia; zniewalał je do patrzenia śmiało w oczy dniom przyszłości. Żywiół nadziei w pomyślne jutro w *Przedświcie* uwydatniał się; poeta starał się słowo nadziei podawać za pewnik logiczny, wyrozumowany; podawał je z całém natchnieniem wieszcza, działalność więc poetyczna Krasińskiego tworzy punkt kulminacyjny w naszéj wieszczéj poezyi.

Myśl Krasińskiego z biegiem lat przestała zakreślać koła zbyt szerokie; po stosunkach wszechludzkich (które poruszał w *Niebozkiéj komedyi*, *Irydionie*) skupia się około jedynego, najbliższego celu, którym jest własne społeczeństwo. W *Przedświcie*, w *Psalmach* myśl poety wyłącznie zwrócona ku własnemu społeczeństwu; ale że jego losy zależnemi czyni od zmian, którym świat cały, wedle mniemań autora, miał uledz, i tam więc poruszają się zagadnienia ogólno ludzkie. *Psalmy przyszłości*, są w liczbie pięciu: *Psalm Wiary*, *Nadziei*, *Miłości*, *Żalu*, *Dobréj Woli.* Psalmy są wyrazem głębokiego uczucia religijnego, na którego tle poeta uwydatnia swoje zapatrywania na losy własnego kraju i całéj ludzkości.

Psalm Miłości, chociaż jest poematem, mienić się może broszurą polityczną, w której poeta starał się zażegnać burzę, wiszącą wówczas nad krajem (było to przed r. 1846). Ostrzeżenie nie wydało owoców; nie słuchano głosu przestrogi, ujętego w rym, odzianego w szatę stylu wspaniałego. Słowacki wówczas wystąpił z polemicznym wierszem, zatytułowanym: *Do autora Trzech Psalmów* (o czém już wspominaliśmy). Wiersz ten, przesiąkły ironią, zarzuca *Psalmowi Miłości* fałszywe przeczucia klęsk, zarzuca próżną, niczém nieusprawiedliwioną bojaźń. Krasiński odpowiedział *Psalmem Żalu*, a wypadki lutowe (w Tarnowskiém) 1846 r. wskazały, który z wieszczów miał słuszność. Po klęskach 1846 i 1848 r. ze zbolałego serca poety wypłynęła wspaniała modlitwa błagalna, nosząca nazwę *Psalmu Dobréj Woli*. Społeczeństwo znękane pragnie w owym szczytnym hymnie wznieść się o własnych siłach ku bóztwu, stać się czystszém, lepszém, do bóztwa zbliżoném:

Błagamy Ciebie, stwórz w nas serca czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich, i daj wiekuiste
Śród dóbr twych dobro, daj nam dobrą wolę...

Psalm Dobréj Woli jest ostatnim większéj doniosłości utworem Krasińskiego, a zarazem ostatniém słowem naszéj wieszczéj, przeczuciowéj poezyi. Od napisania *Grażyny* do *Psalmu Dobréj Woli* upłynęło ćwierć wieku, podczas którego poezya prawdziwie narodowa miała możność rozwinąć się, dosięgła wyżyn przedtém nieznanych, wypiastowała parę pokoleń, żywiąc je poetycznemi marzeniami, ale też zarazem z zagasłych ognisk życia społecznego umiała wykrzesać iskrę prawdziwego znicza. Poezya wieszcza, przeczuciowa, tworząc spójnię przeszłości z teraźniejszością, ogniwo łączące pokolenia dawne z nowemi, przyczyniła się do zachowania nowszych pokoleń od zcudzoziemszczenia i prądów kosmopolitycznych.

Krasiński pisząc *Psalm Dobréj Woli*, kończył już był swą działalność poetyczną, porównywano go przeto do lampy, która przed zgonem szerszy płomień rzuca dokoła; rzeczywiście wydobył on tu zapas olbrzymi natchnienia, jest w tym Psalmie wzniosły i rzewny zarazem. Po napisaniu *Psalmów* pracował jeszcze nad wykończeniem pojedyńczych ustępów *Niedokończonego poematu*, który wcześniéj był opracowany. *Noc letnia, Pokusa* — utwory chwili dawniejszéj.

Noc letnia jest opowieścią prozą, ale nie allegoryą, za jaką niegdyś ją brano. Poeta kreśli obraz zaczerpnięty ze stosunków naszych w czwartym lat dziesiątku obecnego stulecia. Odtworzone tam uczucie, jakie gościło zapewne w sercu dziewicy, zawierającéj śluby małżeńskie z człowiekiem, który posiadał inne ideały społeczne, religijne, narodowe. Powieść ta napisana prozą, lecz językiem bardzo poetycznym. Jedyna to praca Krasińskiego poświęcona wyłącznie stosunkom osobistym człowieka; myśl nie szuka rozwiązania zagadnień wyższych, pozostaje w szrankach okoliczności i stosunków indywidualnych pojedyńczéj jednostki, chociaż te stosunki splątane nicą cierpień ogólnych [1]). Poważna krytyka literacka widzi w tym utworze zawiele fantazyi; rzecz przeprowadzona zgodniéj z rzeczywistością stałaby się zrozumialszą i owoce nauki byłyby obfitszemi.

Pokusa składa się z szeregu obrazów poetycznych, skreślonych prozą właściwą Krasińskiemu, wzniosłą, barwną. Przewodnią myślą *Pokusy* ostrzeżenie przed upajaniem się wszystkiém co świetne, gdyż upajanie się blaskiem świata zbyt często prowadzi do zatracenia godności. „Dusza—mówi on—strącona z niebios z szatanem, miała anielską siostrę, która została i nazywa się *Godność...*“ O zachowanie czci dla owéj „Godności“ autor troskliwym jest bardzo; uderza jednak czytelnika, iż poeta, starając się wskazać niebezpieczeństwo złudzeń, z ramion tych, którzy zwieść się pozwolili, składa brzemię ich winy.

---

[1]) W dedykacyi mową wiązaną autor przemawia do kobiet:

Gdziekolwiek jesteś, o serce mi znane,
Serce niewieście i prześladowane!
Gdziekolwiek jesteś, zblizka, czy zdaleka,
O serce dumne, o serce stroskane,
Weź to, co przyjąć możesz od człowieka—
Weź pieśń, po pieśni poznasz we mnie brata,
Ta pieśń z innego tak jak i ty świata!...
...Za to, żeś, siostro, w fałsz nie uwierzyła,
W bożyszcze złota i w marę próżności,
Gdy świat ten zstąpił do grobu podłości;
Za to, żeś z światem w ten grób nie zstąpiła,
O téj nikczemnéj dziejów ludzkich dobie; —
W świętém współczuciu i w świętéj miłości,
Tę pieśń méj duszy ją poświęcam tobie!...

O złudzonych, o ofiarach pokus poeta mówi: „Oni, matko, więcéj wycierpieli niż reszta synów twoich. Omylone nadzieje jak noże przeszyły im piersi, w okręgach ich ducha odbyło się tysiąc walk nieznanych i krwawszych od bitew, co grzmią w obliczu słońca chrzęstem stali i łoskotem dział...“ Zdaje się, iż do nakreślenia téj apoteozy walk ludzi łudzących się, złudzonych, lub upadłych, przyczyniła się myśl stosunku swych blizkich a ukochanych do społeczeństwa.

Dla dokładniejszego zrozumienia prac Krasińskiego powinniśmy nie zapominać o chwili, w któréj one wychodziły z pod pióra poety. Polemika obozów stronnictw emigracyjnych w całéj mocy wówczas wrzała. Literatura broszurowa, krzewiąc się wśród kół emigracyjnych, z zaciekłością napadała na stany; jaskrawie malowano przeszłość szlachecką, obrzucając ją błotem, nie wahano się targnąć na wszystko, co większość narodu świętém mieniła. W obec tego wybujania polemicznéj literatury, roznamiętnionéj walką, niczém nie krępującéj się, służącéj niekiedy więcéj obozowi swemu, niż prawdzie, brzmiał poważny głos poety, który wpadał znowu w inną przesadę: w idealizowanie narodu i jego przeszłości. Analiza przeszłości, dokonywana przez koła demokratycznych stronnictw, wiele dobrego przyniosła, ale powinna była dokonywać się z mniejszą namiętnością, a z większém zamiłowaniem słuszności, która przyznaje każdemu, co mu należy. Wśród wybujania, wśród mętów polemicznych, dużo było i czystego zdroju, ale na nieszczęście fale mętów, powstałe z namiętności sporów, szeroko niekiedy rozlewały. Były to czasy przewrotu i przekształceń w pojęciach, które to przekształcenia, że zdala od kraju powstawały, nie oddziaływały na społeczeństwo w sposób stanowczy. Pojęcia nowe, kiełkujące w umysłach tułających się pod obcém niebem, na grunt swojski z trudnością przeszczepiano, lub nie dochodziły one nawet do kraju. Warunki ówczesne niezmiernie utrudniały wszelką kommunikacyę ziem naszych z Zachodem. Na tle waśni polemicznych wzniosłe słowo poezyi Krasińskiego było ożywczym zdrojem: czerpano obficie z krynicy poetycznych, wieszczych natchnień, nie dziwmy się więc, iż te zdroje rozmarzały, upajały całe pokolenia — uczono się wierzyć, ufać, cierpieć. Natchnienie unosiło niekiedy Krasińskiego tak wysoko, iż na tych szczytach znikały przed widnokręgiem jego myśli wszelkie stronnicze uprzedzenia; poeta go-

tów był z ramion własnego społeczeństwa zdjąć brzemię wszelkiéj odpowiedzialności, a winę klęsk z całą mocą cisnąć na innych; lub też lubował się w cierpieniu, w bolu, który przenikał do głębin jego miłującego a wierzącego ducha: „Łaska boża nas wegnała w te bezdroża—Niechaj będzie pochwalona...“ Gdy zaś, korząc się przed wyrokami Opatrzności, stawał na stanowisku zupełnie bezstronném w obec obozów wychodźców, umiał wówczas nawet zapominać o zbyteczném idealizowaniu jednego stanu wśród narodu, i wołał:

Któż zachwycon zdarzeń ściekiem
Nie popełnił nigdy winy?
Chyba jeden ten, jedyny,
Co był Bogiem a człowiekiem?
Jakiż naród, jakiż stan,
Wiekże jaki z czystém czołem
Krzyknąć może: Jam aniołem,
Jam nie zadał drugim ran?...

Ilekroć poecie nasuwała się myśl szukania źródeł pociechy dla nieznanego jutra, znajdował ją zawsze w analogii doby współczesnéj z epoką zamykającą dzieje Rzymu starożytnego; wśród ruin Kapitolu martwe kamienie przemawiały wymowném słowem przestrogi dziejowéj:

Patrz, w okół ciebie na rzymskiéj równinie
Co zostało z dumy!
Pośród pustyni mętny Tyber płynie,
W koło zwalisk rumy.
I tu chadzały w purpurze i złocie
Niesprawiedliwości!
A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie
Nad prochem ich kości!
I tu mawiali: „Wytracim narody,
Roma jedna będzie!“
Patrz, po ich cyrkach jak pasą się trzody
I bluszcz pełza wszędzie.
A tchnęli jednak tą siłą bez granic,
Co światu przykładem!
Ale przepadli, bo struli się na nic
Własnych zbrodni jadem...

. . . .
Moc bez miłości podobna do dymu...
. . . .
Niechaj mi świadczy ten Forum ludowy,
W pusty zmienion parów;
Niech mi te świadczą pościnane głowy
Korynckich filarów;

Niechaj mi świadczą te bogów posągi,
Prysłe w kawały,
Te wieże, termy, łuki, wodociągi,
Przedziczałe w skały;
Niech mi te świadczą grobowce bez końca
Z wzgórza na wzgórze;
Niech mi krąg świadczy italskiego słońca
Nad niemi w lazurze;
Niech wszystko świadczy tu, zdala, czy zblizka,
W górze, czy nizinie:
. . . .
Że jest duch mściciel, co z bożéj zarady
Tkwi w dziejów głębinie...

Poeta pisał powyższy wiersz (*Roma*) w ostatnich życia latach, które były też zarazem dobą mniejszéj twórczości; lecz i ku zachodowi poetycznéj działalności myśl jego wirowała około tychże samych motywów, które przed dwudziestu laty wywołały pierwsze, wspaniałe kreacye. Pozostał on aż do zgonu wierny szczytnym ideałom miłości Boga i społeczeństwu, chociaż cierpieniami ciała i ducha znękany, nie tworzył już poematów szerszego zakresu, nie wykończył większych kreacyj, dawniéj rozpoczętych, a jeżeli uderzał w strunę poetycznéj lutni, płynęły z niéj dźwięki bardziéj smutne niż w pierwszéj epoce życia i pracy. Zwątpienia w nim nie widzimy, ufa, ale jak drugi Mojżesz smuci się:

...I będzie wielka, i będzie wspaniała;
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy!
Nie jedna w świecie tkwi rozbicia skała,
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy.
Ach! płyną lata, ach! płyną i wieki,
Nim się myśl boża w ciało przeistoczy!
Zguba wciąż blizka, a tryumf daleki:
Nim słońce wejdzie—rosa wyżre oczy...

. . . .

Listy Krasińskiego do przyjaciół, chociaż pisane dorywczo i piszący wcale ich do druku nie przeznaczał, posiadają znamiona piękna artystycznego, a przytém przepełnione są myślami wyższemi. Ze zbioru tych listów, których kilka tomów już wydano, długo jeszcze krytyka nasza wydobywać będzie charakterystyczne rysy wielkiego poety, nader mało znanego za życia, którego prace pod obcemi wychodziły nazwiskami, bądź bezimiennie, a postać jego prawie mityczną była dla znacznéj

części społeczeństwa; dopiero studya o nim pozgonne dały go poznać szerszym kołom czytających.

Do najzupełniejszych zbiorów prac Z. Krasińskiego zalicza się wydanie lwowskie, p. tyt. *Pisma Z. Krasińskiego* (1875). Poprzedzone to wydanie pięknym wstępem, pióra prof. hr. St. Tarnowskiego, zawierającym ocenę utworów poety. O Z. Krasińskim pisali: Luc. Siemieński (w *Portretach literackich*, 1865), Julian Klaczko (*Le poète anonyme de la Pologne* w *Revue de Deux Mondes* w polskim zaś przekładzie praca ta nosi tytuł: *Poezya polska i poeta bezimienny XIX w.*, Paryż, 1862); Stanisław hr. Tarnowski (w *Przegl. Polskim*). Studya o *Niebozkiéj Komedyi* pisała Wal. Marrené (Dodatek do *Przegl. Tygod.*, 1883); o *Niebozk.* i *Irydionie* Br. Chlebowski (*Ateneum*, 1884); o *Listach* J. Tretiak (w Dod. do *Kraju*, 1888) i inni.

ROZDZIAŁ V.

Poeci rozgłośni w kraju w epoce od r. 1831—1863: Winc. Pol i Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla). — Rozwój poezyi we wschodnich, środkowych i zachodnich dzielnicach kraju i główniejsi jéj przedstawiciele.

Jednocześnie ze świetnym rozwojem poezyi naszéj za granicą, kraj posiadał również wybitnych poetów. Każda dzielnica liczyła ich kilku, o wyższém lub mniejszém natchnieniu, o wpływie bardziéj czy też mniéj rozległym. Na dwóch przeciwległych krańcach, na stokach podkarpackich i nad górnym Niemnem, nad Wilią, współcześnie pracowali dwaj poeci wpływu niemałego. Ich utwory kształciły w duchu swojskim pokolenia, urastające po wypadkach listopadowych. Jeden z nich (starszy wiekiem) budził wspomnienia przeszłości, ozłacał je tęczowemi barwy swéj poezyi, zaznajamiał społeczeństwo z charakterystyką ziemi rodzinnéj (Win. Pol, autor *Pieśni Janusza*, *Mohorta*, *Pieśni o ziemi naszéj*), drugi (L. Kondratowicz) w ślicznych lirycznych utworach malował obrazy sielskie, rzewne, tęskne, które rozbiegały się po kraju, a kraj je chwytał skwapliwie, bo widział w nich wyborne odbicie swych myśli i uczuć, „bo z jego lirenki,“ jak mówi T. Lenartowicz o Syrokomli:

. . . leciały piosenki,
Jak szare skowronki wzlatały z pod ręki,
Pod sercem się lęgły, pod sercem prostaczém,
Wyniańczone smutkiem, wykarmione płaczem....

Wpływ obu poetów był przeważny, i chociaż tak różnemi były okolice i warunki, które ich wypiastowały, we wszystkich okolicach kraju zarówno dawał się uczuć.

Wincenty Pol (1807 † 1873) przyszedł na świat w Lublinie (w czasach gdy Lubelskie do Austryi należało). Ojciec jego, z przydomkiem niemieckim von Pohlenburg, był Niemcem i wyższym urzędnikiem austryackim, lecz szczerze przyjazny Polakom. Matka z rodziny francuzkiéj Longchamp'ów pochodząca, myślą, uczuciem była Polką. W domu rodziców wszystko co polskie ceniono; wpływ matki i jéj rodziny chronił od zniemczenia.

Wychował się we Lwowie. Stosunki jego rodzinne, koleżeńskie zbliżały go do téj ziemi, gdzie świat ujrzał. Wcześnie stracił ojca; oddano go najprzód do szkół Jezuitów w Tarnopolu, późniéj uczył się we Lwowie, a wreszcie w Wilnie, gdzie studya a razem zamiar objęcia tamże katedry języka niemieckiego przerwał rok 1831. Opuszcza Wilno, walczy, podróżuje po Niemczech, poznaje się w Dreźnie z Mickiewiczem piszącym wtedy *Dziady*, lecz obaj sobie nie przypadli do smaku [1]). Po powrocie do Galicyi długo się nie ustala, wreszcie osiada w Sanockiém i tam (w r. 1833) rozpoczyna się jego literacki zawód. Drobne poezye z lat wcześniejszych małego są znaczenia. Pol całe swe wykształcenie zawdzięczał przeważnie samemu sobie. Szkoły ówczesne galicyjskie jedną miały rzecz dobrą: uczyły gruntownie po niemiecku, zaznajamiały z literaturą niemiecką, zaszczepiały zamiłowanie do wielkich pisarzy niemieckich, ale stron ujemnych posiadały one bardzo wiele — było to potężne narzędzie germanizacyjne [2]). „W Galicyi,

---

[1]) Wzajemna, niczém nieusprawiedliwiona niechęć u obu przetrwała przez życie całe. Mickiewicz o Polu zamilcza w *Prelekcyach*.

[2]) Chwila dziejowa, poprzedzająca rok 1831, a zatém współczesna czasom pacholęcym i młodości Pola, była dziwnie smutną dla Galicyi, upadającéj pod brzemieniem germanizacyi. Zdawało się, iż wszystko co polskie na wieki obumarło. W szkołach książki polskiéj nie widziano; w urzędach, biu-

jak pisze Estreicher—przez Niemców poznawano Shakespeare'a i Byron'a; język nabierał wyrobienia, tęgości pewnéj i głębokości. Z takiéj szkoły wychodzili Kamiński, Bielowski, Brodziński, Korzeniowski i inni, którzy imponowali ścisłością i wydoskonaleniem stylu.“ Oprócz znajomości gruntownéj pisarzy niemieckich, Pol studyował Ossyana, Byron'a i Shakespeare'a w niemieckim przekładzie; znał w oryginale celniejszych pisarzy Italii, posiadał bowiem język włoski; Béranger'a czytywał, ale ten rodzaj piosenek nie odpowiadał jego upodobaniom, a wreszcie, w latach wczesnéj młodości, odbywał mozolne studya nad naszymi dawnymi pisarzami. W pracy tego rodzaju nie miał przewodnika; język naszych klassycznych pisarzy zdobywał żmudną, samodzielną pracą: wielekroć błądził po manowcach, nim trafił na ścieżkę wiodącą do celu. Robił liczne wypisy, wyciągi i tą drogą doszedł do wyrobienia sobie stylu odrębnego. „Aby język taki przyswoić sobie w wierszu i prozie, mówi biograf młodości Pola, Estrejcher, aby tak go przetrawić, że się potém stał własnością i osobistą cechą poety, na to trzeba było wielu lat pracy. Bez szkoły sam sobie był szkołą. Pisarze złotego wieku byli jego professorami, przed nimi zdawał egzamin, a potém złożył go publicznie pieśnią, poematem i gawędą... Umysł rozwijał się, bo sycił się myślami dawnych

---

rach brzmiała niemieczczyzna, wojskowym niewolno było mówić po polsku; Lwów—stolica prowincyi—był miastem najzupełniéj niemieckiém, ani jednego polskiego napisu nie widziano na jego ulicach; pisma literackie niemieckie we Lwowie wydawano, zachęcając młodzież do pisania wierszy niemieckich; lada ramota po niemiecku napisana, bodaj ręką gimnazyasty, była przez nauczycieli drukowaną, byle zachęcić młodzież polską do niemczyzny. Polskość żyła tylko w tradycyi, w kołach rodzinnych; słuchano z zachwytem, iż mowa własna brzmi po za wschodnim kordonem z katedr szkolnych, iż jest językiem wykładowym w uniwersytecie wileńskim, w liceum krzemienieckiém; o takim stanie rzeczy w Galicyi ówczesnéj marzyć nawet nie było można. Upadek fortun szlacheckich, zbogacenie się i osiedlanie żywiołu urzędniczego niemieckiego przyśpieszały germanizacyę; lecz z tych żywiołów niemieckich, które urosły na glebie cywilizacyi zachodnio-europejskiéj a przybyły do Galicyi w celu szerzenia germanizmu, drugie pokolenie już było polskiém, przynoszącém pożytek, zaszczyt społeczeństwu, do którego się wcieliło. W dziejach rozwoju społecznego i umysłowego Galicyi, tego rodzaju wiele przykładów widzimy wsiąkania żywiołu niemieckiego w polskie społeczeństwo z niemałym pożytkiem dla tego ostatniego. Wielu z synów germanizatorów krwią stwierdziło przywiązanie do nowéj ojczyzny.

mistrzów, odrodzili się mistrze w poecie...“ Odrodziła się w jego utworach przeszłość, bo trafem szczęśliwym dla poezyi naszéj miał jéj nauczycieli w postaciach typowych, przechowujących starą tradycyę dawnego obyczaju i miłość ku niéj. Sam w późniejszych latach życia mawiał wielekroć, iż od tych sędziwych postaci więcéj się nauczył, niż z kronik i ksiąg drukowanych. Jedną z nich był starzec prawie stuletni, pasiecznik Zachar, o którym w późniejszéj lat dobie sam poeta pisze:

Był to starzec tak życzliwy,
I jak słońce tak pogodny,
Jako dziecko tak łagodny,
A jak ziemia miłościwy.

On mnie szczepić uczył drzewa,
On poznawać uczył zioła,
Co się zbiera, co się siewa,
I jak żyje w ulu pszczoła...

Z nim na mannę i na grzyby
Biegłem w łąki i w dąbrowy,
I w dzień postny z nim na ryby,
I na kwiaty w dzień godowy....

Inna znowu postać, Sokoł, kozak dworski zamku złoczewskiego, umiał oddziaływać na fantazyę pacholęcą przyszłego poety i pieśnią a opowiadaniami tak go wtajemniczyć w przyrodę stepową, iż ją odtwarzał późniéj w *Mohorcie* z całą ścisłością, jakby był dzieckiem pól Dzikich:

On to serce me zagrzewał,
I do konia mnie układał,
I wieczorem dumy śpiewał,
Nocą gadki opowiadał.
I pod niego chłopię małe
Jam się tulił w tém zamczysku—
I wieczory, noce całe
Siadywałem przy ognisku,
I przy jego pieśni dźwięku
Usypiałem mu na ręku....
. . . .

I po dziś dzień w duszy jeszcze
Grają jego pieśni wieszcze.
Gdy świat zmroczy mgła jesienna,
Gdy zatęsknię do ogniska,
Gdy nadchodzi noc bezsenna,
A pierś ciężko coś uciska:
To po dziś dzień, wielki Boże!
Jak się wsłucham w nocną ciszę,
Jak się w tamte czasy wdrożę,
To pieśń jego jeszcze słyszę,
Jak od stepów, jak od szlaku...
Gdzieżeś, gdzieżeś, mój śpiewaku?..

W późniejszéj dobie życia, gdy z krótkiéj tułaczki wrócił do okolic rodzinnych, w Sanockiém spotykał, oprócz zamożnego obywatela Ksawerego Krasickiego, z ktorym go stosunki przyjazne łączyły (a był to żołnierz z pod Boryszkowiec i Dubienki), Morelowskiego, szlachcica tak podeszłego wieku, iż za dni konfederacyi barskiéj już dzierżawami chodził; ich opowiadania to całe rapsody rycerskie, które poecie służyły za tło do poematów. Pod świeżém wrażeniem opowiadań Ksaw. Krasic-

kiego powstały pierwsze ustępy *Mohorta*, którego całość znacznie późniéj została wykończoną. Wydał w owym okresie *Pieśni Janusza* [1]), które mu zdobyły rozgłos i ogromnie się przyczyniły w Galicyi do budzenia zamiłowania swojszczyzny. W tychże latach napisał on *Obrazy z życia i podróży* i *Pieśń o ziemi naszéj*, oprócz wyżéj wspomnianych *Pieśni Janusza* i fragmentów *Mohorta:* okres to najpiękniejszy twórczości poety. Zamyka go rok 1846, który zastał Pola na własnym kawałku ziemi, pod Gorlicami, zkąd go wyparła burza ówczesnych wypadków. Zdziczałe tłumy ludu zrabowały dom poety, który skatowany, zbity, został zawieziony do Lwowa. Chociaż sąd uwolnił go, jako zupełnie niewinnego, nie było do czego wracać. Pozostał przeto we Lwowie, a w r. 1849 powołany został do Krakowa, do Jagiellońskiego uniwersytetu, na professora geografii, któréj się już od dłuższego czasu pilnie oddawał. Trwało to wszakże krótko; stosunki ówczesne krajowe i zapatrywania władz zmieniały się szybko: Pol stracił katedrę pospołu z kilku innymi professorami, i od owéj chwili oddawał się wyłącznie pracom pióra, co przy bycie zkądinąd niezabezpieczonym, ujemnie późniéj wpływało na jakość twórczości poety. Ciągła troska o chleb powszedni, ścigająca go późniéj aż do zgonu, nie pozwalała mu spokojnie pracować [2]).

Pieśni Janusza—owoc młodzieńczych natchnień i wrażeń, tworzą szereg obrazów wyraziście naszkicowanych, a osnutych po części na formie pieśni ludowéj. Niektóre z nich ujęte w formę „gawędy,“ która długo była ulubioną postacią poetycznych utworów Pola. *Pieśni* te postawiły go od razu na stanowisku poety narodowego i bronią od zarzutu, iż uprawiał jedynie wspomnienia z życia szlacheckiego, iż jednostronnie pojmował naród i zadanie wieszcza narodowego. Jeden z fragmentów owych pieśni, *Gawęda Dorosza*, brzmiał w ustach tysięcy, gdyż był

---

[1]) Głoszono w owym czasie i późniéj, iż wyjdzie tom II *Pieśni Janusza*, lecz on się wcale nie ukazał.—Pojedyńcze piosenki Pola („Leci liście z drzewa...“ „Grzmią pod Stoczkiem armaty...“) wcześniéj niż *Janusza* rozbiegły się po kraju w odpisach.

[2]) Umarł Pol w Krakowie, a przed zgonem ociemniał; zwłoki jego zostały późniéj złożone, razem ze zwłokami Luc. Siemieńskiego, w „grobie zasłużonych“—na Skałce—gdzie spoczywały popioły Długosza, a potém J. I. Kraszewskiego.

rzeczywistém echem ówczesnéj opinii większości kraju o ujemnych stronach sztabów. Dorosz dawny wachmistrz, legionista, pamiętający czasy większéj prostoty obyczaju w obozach, gdy był wysłany z depeszami do sztabu, z całą naiwnością starego żołnierza opowiada o spotykanych tam zbytkach i pokoście cudzoziemskim:

Wyszedł orszak okazały,
Wszyscy smacznie zajadali,
Po francuzku rozmawiali,
I perfumy zapachniały.

Wreszciem poznał tych ichmości:
To Francuzi niezawodnie,
Których wódz chce uczcić godnie,
By znał Francuz, że tu gości.

Ej—chybiłem wioskę pono,
Dla starego to rzecz nowa,
Tu po polsku ni pół słowa—
A o sztabie mi mówiono.

Gdy tak myślę z miną tęgą,
Jeden na wiarusa wpada:
„A hultaju, a ciemięgo!
Przydymiona czekolada!“

Bracia szlachta niech nam żyją!
Wszak to nasi, nie Francuzi?

. . . .

W późniejszych utworach już to ostrze satyry lekkiéj stępione zostało; poeta bardziéj się zwraca ku obrazom życia szlacheckiego, które opromienia jaskrawą barwą swéj pięknéj, poetycznéj formy, wystrzegając się niejako wspominać o ujemnych stronach, które i tam być musiały, gdyż życie zawsze i wszędzie ma dwie strony medalu. Nim poeta wszedł na tór „gawęd,“ uwił dla siebie wieniec chwały z pięknego poematu, noszącego tyt. *Pieśń o ziemi naszéj*. Rozsnuł tu on wzorzysty obraz właściwości różnych okolic kraju. Promienie szczerego, głębokiego uczucia miłości rzucają całe snopy światła na tło obrazu, czyniąc go nader sympatycznym, a tém samém nadzwyczaj popularnym wśród ówczesnego i późniejszych pokoleń. Studya geograficzne, przedsiębrane przez autora, a nadewszystko pobyt w Tatrach, podróże po Wołyniu, Podolu, Ukrainie, odbywane w r. 1834, przyczyniły się do nadania poetycznemu opisowi znamion rzeczywistości. Wszystko to jest w rozmiarach maluczkich, niby akwarella, ale zdumiewająca ścisłością wykonania, nosząca wszystkie znamiona prawdy. W *Pieśni o ziemi naszéj* poeta mniéj dał nam zarysów przyrody, więcéj poświęcił barw cechom etnograficznym, które przetrwały w ciągu wieków niezmienne, ale dziś, we wschodnich szczególniéj dzielnicach, ulegają przekształceniom. Pojedyńcze rysy zebrał poeta i umiał z nich uwić wieniec mieniący się barwami, ale

o dziwnie harmonijnéj całości. *Historya szewca Jana Kilińskiego*, *Pieśń o ziemi naszéj* i *Obrazy z życia i natury*, zarówno jak *Pieśni Janusza*, tworzą jeden z bardziéj sympatycznych działów poematów Pola. W okresie od 1834 — 1860 Pol był więcéj popularnym niż Mickiewicz, którego utwory do wielu dzielnic nie miały wtedy dostępu. Urosła popularność Pola po wydaniu *Mohorta*, poematu rycerskiego z odcieniem epickiém. Mohort, główna postać poematu, któréj rysy z tradycyi poeta zaczerpnął:

Był to ostatni rycerz z pod szyszaku,
. . . . . ostatni od szlaku;
Dusza hartowna, wielka i pobożna...

Rzeczywistą postać rycerza ze strażnic stepowych, który szereg długi lat straż trzymał na dalekiém pograniczu tatarskiém, autor odział w poetyczną szatę, i dał nam wzór takiego rycerza, jacy bywali jeszcze za dni króla Jana, lecz już ich epoka Stanisławowska nie oglądała; Mohort był chyba jedynym i ostatnim. Wszystko w nim niezwykłe, posągowe. Zobowiązania raz zawarte wiernie dochowuje; uczucie obowiązku góruje w nim. Kreśląc postać Mohorta, poeta usuwał zasłonę przeszłości i uzupełniał galleryę typów, zaczerpniętych z życia niepowrotnie zgasłego. ...„Na tém pograniczu stepowéj Ukrainy—mówi sam autor w objaśnieniach do poematu -- wyrabiały się odrębne charaktery, i wiernie starałem się z tradycyi pochwycić te odrębne rysy i tony, które w historycznym żywocie starożytnéj Polski jeden strojny składają akkord, dopełniając obyczajowo-publiczne i prywatne życie narodu.“ W poemacie nie widzimy wcale postaci kobiecych, oprócz Anny, narzeczonéj Mohorta, i jéj matki, lecz i one nie stają przed nami, słyszymy o nich jedynie z ust bohatera poematu. Mohorta narzeczona—Anna—jest dla nas przykładem, jak pod strzechą słomianą zagród szlacheckich młode dziewczęta szły we wszystkiém, nawet w uczuciach, za rozwagą starszych, niby za strzałką bussoli—i bussola ta ich nie zawodziła [1]). Obyczaj wiarusów

---

[1]) Starsi byli dla nich nieraz natchnieniem uczucia. Wypływało to po części z konieczności; im daléj w głąb przeszłości cofamy się, widzimy coraz to młodsze dziewice na ślubnym kobiercu; rozwaga starszych zastępować tam musiała brak własnego doświadczenia. Pomimo tego rodzaju stosunków, uczucie prawdziwe rozwijało się: Anna, chociaż jedynie z rozkazu matki oddaje rękę Mohortowi, na wieść mylną, iż on utonął — umiera.

starzejących się na posługach Rzeczypospolitéj, w strażnicach stepowych i przyroda tameczna—naszkicowane piórem wielkiego talentu. W *Mohorcie* z rysów dawnego obyczaju odżyło to w poezyi, co zamarło w rzeczywistości. Szczęk oręża z pod Boryszkowiec, wspomnienia zgonu księcia Józefa Poniatowskiego pod Lipskiem, brzmią wzniośle, ale i rzewnie zarazem [1]).

Okoliczności towarzyszące śmierci Mohorta, który legł w boju na boryszkowieckiéj grobli, tak opowiada autor:

Po trupie Mohort przedarł się na siłę
I do rotmistrza, który jeszcze w szyku
Swych ludzi trzymał—rzekł: „A to sromota!
Hej! Ostaszewski, za mną na mogiłę!“
I jak duch bitwy stanął na mogile,
I powiódł w koło oczyma przez chwilę,
I krzyknął: „Baczność! równaj się szóstkami!“
W połowie drogi ta mogiła stała,
I gdy komenda z jéj wierzchu zagrzmiała,
Każdy rozumiał, iż pójdziem na działa,—
I już przerzadło na grobli przed nami.

„Ja pójdę naprzód i pierwszy się rzucę
Ty stój w odwodzie; jeżeli nie wrócę,
Zaraz w też pędy idź z drugim oddziałem“—
Rzekł do rotmistrza, i z kopyta cwałem
Ruszył, krzyknąwszy jeszcze dla zachęty:
„I jedna wiara, mówi Paweł święty!“

Z dział uderzono--i w szarym obłoku
I wódz, i oddział zginął nagle oku.
Czekamy chwilę — koń Mohorta wraca,
A Ostaszewski: „Teraz na nas praca!
Marsz!“ i już cały drugi zastęp w locie.
Wpadamy — patrzym, a działa w odwrocie,
I kanoniery leżą już pod koniem;
Więc za działami jeszcze chwilkę gonim,
A potém stajem, kędy stały działa,—
I noc zapadła — i skończona sprawa...

Przypisują pospolicie Polowi, że wytworzył nowy rodzaj poezyi—opowiadania, tak zwane gawędy. On, jak wyżéj wska-

---

[1]) Boryszkowce (pamiętne bitwą w r. 1792) leżą na wschodnich skraiskach Wołynia, między Połonnem a Lubarem. Mohort, który tam poległ, liczył 83 lata służby wojskowéj, najstarszym był żołnierzem gasnącéj Rzeczypospolitéj.

zaliśmy (porównaj art. o Odyńcu), nie był pierwszym, który ów rodzaj zaczął uprawiać, ale doprowadził go do znacznéj doskonałości. W szeregu gawęd Pola *Przygody IMPana Benedykta Winnickiego* (tworzące trylogię opowiadań: *Przygody młodości*, *Senatorska zgoda*, *Sejmik w Sądowéj Wiszni*) są najdawniejszemi utworami tego rodzaju[1]. Późniéj napisane: — *Wit Stwosz*, *Stryjanka*, *Pacholę hetmańskie*, *Rapsod z wyprawy wiedeńskiéj*, *Rok myśliwca*, *Starosta kiślacki* — są poematami ostatniéj doby działalności Pola, i niezawsze zdołały go utrzymać na wyżynie, którą zdobył wyżéj tu wskazanemi utworami. Dla uzupełnienia zarysu prac Pola powinniśmy wskazać *Pieśń o domu naszym* (która chociaż przypomina nieco *Pieśń o ziemi naszéj*, lecz jéj nie zdołała doścignąć), wreszcie dramat *Powódź* i *Drobne poezye*, a te najwyraźniéj wskazują, iż ku końcowi życia natchnienie opuszczało poetę. Krytyka zarzucała Polowi zbyteczne idealizowanie żywiołu szlacheckiego, w ostatnim szczególniéj okresie jego działalności. Zarzut na pewnych podstawach oparty, ale znacznie się on modyfikuje, gdy zważymy, iż poeta czynił to z wielkiéj miłości ku wszystkiemu, co z przeszłością było związane; więc i czasy saskie, acz w rzeczywistości doba najgłębszego upadku, pod jego piórem ukazują się w szacie ideału, a zresztą—jak się już powiedziało — żywiół ludowy miał w nim piewcę, który w chwili szczytnych widzeń poetycznych spostrzegał przyszłość „potężną jak lud kmiecy, co ją dźwignie swemi plecy.“

Poezye Pola w zupełnym zbiorze kilkakrotnie się ukazywały (w Wiedniu i we Lwowie), a pojedyńcze poemata bardzo wiele razy przedrukowywano. Pisali o nim: K. Estrejcher, S. Buszczyński, M. Dzieduszycki, L. Dębicki, Włodz. Spasowicz. Ten ostatni w pracy swéj o Polu starał się go pozbawić wszelkich zasług w piśmiennictwie. Idealizowanie życia z doby saskiéj było głównym punktem oskarżenia.

Ludwik Kondratowicz (powszechnie znany pod pseudonimem *Władysława Syrokomli*, ur. 1823 † 1862) znacznie później od Pola wszedł do grona naszych poetów, ale uznanie w całéj

---

[1]) *Przygody Winnickiego,* podobnie jak *Mohort,* oparte na rzeczywistéj tradycyi, którą talent autora jedynie opromieniał barwą poezyi, ale osnowa podań pozostała nietkniętą.

wschodniéj połowie kraju zdobył szybko, obficie tworząc poetyczne gawędy z barwą liryczną, pieśni, poemata, w których z rzewném uczuciem opowiadał o smutnéj doli szaraczkowéj szlachty litewskich zaścianków, bądź ludu wiejskiego. Małe książeczki z drobniutkiemi poematami Syrokomli rozbiegały się po kraju, wchodziły pod najuboższe strzechy, tam, gdzie dotąd druk nie sięgał, budziły zacne myśli i przyczyniały się do utrzymania nieskazitelności języka. Nazywał on siebie „wiejskim lirnikiem“ i rzeczywiście uboższe rzesze wrażliwszemi się stały niż inne warstwy społeczeństwa na dźwięk jego liry poetycznéj, bardziéj samodzielnéj, bardziéj oryginalnéj od dźwięków innych pieśniarzy naszych nad Niemnem i Wilią. Po Mickiewiczu na Litwie największą i długą cieszył się popularnością Syrokomla. Przyszedł on na świat po nad górnym Niemnem; Nieśwież i Nowogródek były miejscem jego studyów szkolnych, a klasztorne (dominikańskie) szkoły rzeczonych miasteczek jedynemi naukowemi zakładami, gdzie przyszły poeta odbywał systematyczną naukę. Późniéj uzupełniał studya własną pracą, którą wyrąbał podwoje do świątyni wiedzy. Sobie samemu, wytrwałości, pracy własnéj wszystko zawdzięczał [1]. Wspomnienia szkół zakonnych zostawiły w jego umyśle wrażenia dodatnie, posiadał dla swych klasztornych mistrzów przywiązanie i cześć prawdziwą, którą upamiętnił w dwóch utworach (*Urodzony Jan Dęboróg*, *Szkolne czasy*). Późniejsze lata życia upływają Syrokomli w biurze zarządu dóbr radziwiłłowskich (w Nieświeżu), co zresztą krótko trwało, i na dzierżawach w okolicy Mira (w Załuczu) i w końcu pod Wilnem (w Borejkowszczyźnie); umarł zaś w Wilnie. Życie krótkie, pracą znaczone, było też niemniéj obfite w troski, w niepowodzenia domowe, z któremi walczył zacięcie, ale napróżno. Niedostatek

---

[1]) Czasy to były u nas nader ubogie w środki kształcenia się. Szczególniéj we wschodnich dzielnicach kraju uczuć się dawał brak uniwersytetu (w latach 1831—1845). Kijowski uniwersytet (założony 1834 r.) zaledwie się zorganizował a został zamknięty (1839), innego nie posiadano od Kalisza aż po Inflanty, po Dniepr. Gdy późniéj wznowiono w Kijowie wykłady, nie były one dostępnemi dla mieszkańców Królestwa (do r. 1856). W czasach studyów szkolnych Syrokomli dogorywały jeszcze na Litwie szkoły duchowne, które przed r. 1831 zostawały pod władzą uniwersytetu wileńskiego, a w r. 1835 były w przededniu swego zwinięcia. O ich zbawiennym wpływie świadczą szeregi ludzi wybitnych, pożytecznych dla społeczeństwa, którzy z nich wyszli.

stale zaglądał pod ubogą strzechę i w chwilach, gdy jego talent największego rozgłosu nabierał, poeta pisał do przyjaciół, iż „nie ma nietylko czego gotować na obiad, ale nawet czém naniecić ogniska...“ Tak było do końca dni jego. Wysiłki pracy nie zażegnały biedy, cisnącéj się wciąż do rodzinnego ogniska poety, wysiłki stargały siły, wprowadziły gorycz do duszy, a nareszcie, niespodzianie dla społeczeństwa, które pragnęło długo jeszcze przysłuchywać się jego pieśni, pękły cicho, bez jęku, struny liry litewskiego pieśniarza.

W pierwszych latach działalności swéj, młodziutki poeta, zachęcony przez ludzi życzliwych a światłych, z którymi w nieświezkiém biurze administracyi dóbr pracował, zaczyna tłómaczyć poetów polsko-łacińskich. Przekład ten był pierwszym szczeblem do uznania, odemknął mu dziedzinę piśmienniczą. Wyjątki z przekładów umieściliśmy liczne w I tomie niniejszéj książki; wskazują one artystyczne opracowanie i głęboką znajomość łaciny, jak na tak krótkie studya szkolne. Przeglądanie bogatego archiwum nieświezkiego zamku i czynienie tam wyciągów, a późniéj tłómaczenie prozaików polsko-łacińskich zbogaciły jego wiedzę, wykształciły smak na wzorach klassycznych i dały niejako niezbędny fundament do prac oryginalnych.

W gawędach i poematach zawiera się przedniejsza literacka spuścizna Syrokomli. Głównem znamieniem chwili ówczesnéj u nas było budzenie wspomnień przeszłości; czynił to Pol, wstąpił na tę samą niwę Syrokomla, lecz rozpoczął swą pracę najzupełniéj samodzielnie, nikogo w niczém nie naśladując; a nie poprzestając na budzeniu wspomnień zagasłego życia, malował piórem rzeczywistego talentu wszystko, co go otaczało. „Był to napozór świat pospolity—mówi gruntowny znawca dziejów naszego piśmiennictwa Wincenty Korotyński—świat każdemu dobrze znajomy, „szary światek,“ „w kapocie i siermiędze,“ ale dla tego samego, że przez poetę w najsubtelniejszych szczegółach poznany, zdumiewać musiał po odtworzeniu niesłychaną prawdą rysunku i ciepłem serdecznem. Wszystkie jego postacie, pomimo rozlanego na nich uroku sztuki, wydają się nam najlepszymi znajomymi; „swojskość“ na wszystkich jego dziełach pieczęć niezatartą wyciska...“ Ta „swojskość“ jest jedném z celniejszych znamion prac tego poety, z niéj wysnuły się owe nici, co splotły go ze społeczeństwem węzłami szczeréj a powszechnéj sympatyi. Rozumiano go i odczuwano jego myśli, uczu-

cia we wszystkich warstwach, od wyniosłych dworów do ubogich lepianek. Jako człowiek—postać szlachetna, wierząca w zacność natury ludzkiéj, nie poniżająca innych, by na ich barkach samemu urość; jako pisarz nie splamił pióra ani schlebianiem, ani też bluźnierstwem, lub miotaniem słów pogardy na społeczeństwo; okrzyk wyrzutu, jeżeli się kiedy u niego spotyka, płynie zawsze ze źródła miłości społeczeństwa. Talent to przedewszystkiém liryczny; liryzm uwydatnia się we wszystkich rodzajach jego utworów. Rzućmy okiem na niektóre prace poety.

Urodzony Jan Dęboróg, poemat większych rozmiarów niż inne jego utwory poetyczne, przyodziany w formę gawędy, zawiera mnóztwo szczegółów z przeszłości znikającéj, a jeszcze więcéj prawdy z życia, z przyrody otaczającéj. Oto z jaką nieporównaną prostotą poeta szkicuje świt, witany na łąkach przez wiejskich pastuszków:

...Po chwilce drzemki oko się przetrze;
Blizko poranek, znać już po wietrze,
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,
Po głosie drozda i przepióreczki;
I koń już częściéj stuka w kopyta,
Zroszoną trawkę pośpieszniéj chwyta.
Cyt!... już i słowik strzela piosenką,
Już i skowronek wita się z dzionkiem,—
My za słowikiem i za skowronkiem
Nócimy: „Zawitaj ranna jutrzenko!“

Ot i szaro, ot i dnieje,
Ot i gaśnie blask księżyca,
Ot i zorza jak dziewica,
Miłą barwą promienieje!
Ot i we wsi ruch już pewny,
Kogut pieje czas świtania,
Ranny ptaszek, dziad cerkiewny,
Na pacierze już wydzwania.
Jakże pięknie głos daleki
W mgłach porannych się rozpływa!
Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,
Z oczu resztę snu obmywa.

. . . .

Gdy poeta z rodzinnéj grzędy zwraca wzrok ku szerszym przestrzeniom, opisuje ukochaną Litwę, mamy też samą prawdę, tę rzewność uczucia, któremi opromienione drobne sielskie obrazki:

...Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,
Nie straszny dla żeglarza i spokojny niby,
Pozwala siebie łodziom deptać całe lato,
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;

Nie stawi próżno czoła—nie rwie się, nie ryczy,
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy.
O! nie wierz téj pokorze—i patrz kiedy łaska,
Gdy się na wiosnę wzburzy i lód poroztrzaska.
Biada! ocknął się olbrzym—wie, kto go znieważa:
Gruchocze dom rybaka i statek żeglarza.

. . . .

Ot tak samo jak Niemen i serce Litwina;
Tu gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima,
Zda się żadna namiętność wrząca nie wytrzyma,
Zda się ludzie drzemali, a całe ich życie
Upływało powoli i nierozmaicie,
Tak Litwin niepoczesny, tak zwiesił coś głowę.
Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,
I co mędrzec zapisał, i co prządka gwarzy,
A poznasz, jak na zimnéj a spokojnéj twarzy
Odkryć gorącéj myśli tajemnicze piętno...

Margier, najobszerniejszy z poematów Syrokomli, daje obraz walki pogańskiéj Litwy z krzyżakami. Poeta starał się tu iść w ślady Mickiewicza, i mniemał, że sprostał zadaniu, krytyka wszakże literacka nie postawiła *Margiera* obok *Wallenroda* i *Grażyny*. Zarzućano, iż postacie poematu zbyt konwencyonalne, nie przypominają owego świata dawnego litewskiego, którego życie miało być treścią poematu. Pojedyńcze ustępy, forma szczególniéj zachwycała bezstronną krytykę. Wyliczając dodatnie strony poematu, J. I. Kraszewski powiada: „Główną pięknością nieporównanego wdzięku wiersz, harmonijny, łatwy dźwięczny, opracowany ze smakiem nadzwyczajnym, mnóztwo szczegółów pomyślanych cudnie, prawdziwie rzec można natchnionych...“ Początek wstępu, „który, jak tęskne marzenie, rozpoczyna pieśń poświęceń i żałoby,“ brzmi tak:

Gdzie ty święta przeszłości macierzystéj ziemi,
Z twojemi bohatery, z bogami twojemi,
Z pieśnią dzielnych lirników, synów twego łona?
Przeminęłaś na świecie, jakby snem prześniona.
Któż cię potrafi dzisiaj wyczytywać biegle
Na staroświeckiéj książce, lub na staréj cegle?

W ciągu siedmiu, ośmiu ostatnich lat życia (1855—1862), niby z rogu obfitości płynęły gawędy Syrokomli, ludowe i szlacheckie, tęskne, rzewne, poruszające mnóztwo kwestyj chwili ówczesnéj, odsłaniające rany niedoli biednych, zapomnianych,

opuszczonych, lub odgrzebujące wspomnienia przeszłości. Takiemi gawędami były: *Zgon Acerna*, *Kęs Chleba*, *Córa Piastów*, *Janko Cmentarnik*, *Królewscy lutniści*, *Wielki Czwartek*, *Stare wrota*, *Staropolskie roraty*, *Szkolne czasy*, *Nocleg hetmański*, *Spowiedź pana Korsaka*, *Ułas* (sielanka bojowa z r. 1812), *Marcin Studzieński*, *Starosta kopanicki* i inne. Do ostatnich utworów gasnącego życia zaliczają się *Melodye z domu obłąkanych*, drukowane w pośmiertnych *Poezyach ostatniéj godziny*.

Niezmordowana dłoń poety opracowała kilka utworów scenicznych: *Chatka w lesie*, *Hrabia na Wątorach*, *Natura wilka wyciąga z lasu*—są to obrazki dyalogowane. *Kacper Karliński*, dramat historyczny (z XVI w.), który budził powszechną sympatyę, *Zofia księżniczka słucka* (dramat historyczny), *Wyrok Jana Kazimierza*, również dramat, a raczéj obraz dramatyczny, i komedya *Wiejscy politycy* tworzą dział poważniejszy prac dramatycznych litewskiego lirnika. *Karliński* nad niemi góruje.

Poeta—przyjaciel szarego, „kapotowego“ świata—rzecznikiem był uciśnionych. Lud wiejski budził jego współczucie gorące, a niemniéj i zagonowa szlachta. W gawędach swych nie oszczędza nikogo, ale też nie posiada żadnego szczególnego upodobania do jednego wyłącznie stanu z zabaczaniem o innych. Serce poety otacza miłością zarówno wszystkie stany, kocha bowiem całość, kocha wszystko co na nią się składa, i takie określenie owéj całości daje (w *Noclegu hetmańskim*):

Starzy ją zwali swém życiem, swém zdrowiem,
Służąc jéj wiernie w złym i dobrym losie...
Co jest ojczyzna? To twéj chaty ściany,
To dach twój stary, słomą pokrywany,
To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,
Z rzeczki twéj woda, co cię rzeźwi w lecie.

. . . .

To twoje niebo najpiękniejsze w świecie,
Smak tego jabłka, cień twojéj jabłoni,
To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,
To twoich sejmów trwałość i swoboda,
To twego ojca osiwiała broda...
Oto ojczyzna—za jednym wyrazem—
Wszędzie cząstkami i pospołu razem.

W *Kęsie chleba* autor naszkicował smutne dzieje zagonowego szlachcica, wygnanego z dzierżawy. Ów starzec niedolą

dotknięty—Łagoda—ma być wizerunkiem ojca poety, a jak twierdzą, rzecz osnuta na stosunkach żywcem przeniesionych z dziedziny rzeczywistości. Pisał poeta tę gawędę w chwili prawdziwego natchnienia i stworzył malutkie arcydzieło, jak *Kęs chleba* nazywa Kraszewski. Cudne są rozmyślania poety o kawałku chleba. Powiada autor, iż gdy przyjdziesz na Litwę:

Tam ci naocznie pokaże lud boży
Chleb, co się sporzy, i co się nie sporzy.
W jednym być muszą kąkolu owoce,
Lub krzywda ludzka, albo łzy sieroce;
Takiego chleba, jeżeliś go świadom,
Nie kupuj w mieście, ani radź sąsiadom,
Nie jedz go w ucztę, ani w dni powszednie,
To chleb przeklęty, czuć od niego piekłem...

Jako obrońca pokrzywdzonych, śpiewak prostaczéj rzeszy, Syrokomla w niektórych razach przypomina Brodzińskiego, miewa myśli pokrewne Naruszewiczowskiéj muzie, gdy mówi o zagonowéj szlachcie, o losach zaścianków, którym ongi schlebiano, pojono je, karmiono, by mieć popleczników na sejmikach, a dziś zrywają z niemi sojusz braterstwa. Naruszewicz wskazywał tylko złe, które wytwarza przepaść wśród szeregów szlacheckiéj rzeszy, ale nie rozniecał iskier nadziei, ona u Syrokomli spotyka się, zaznacza stanowisko zagonowéj szlachty w przyszłości:

Wy będziecie na świecie potrzebni na nowo,
Nie na sejmik z pałaszem, lecz z piórem, lecz z głową...

Stanowisko Syrokomli w obec stosunków zależności wieśniaczych tłumów świadczy wymownie, iż gdy niemożna było na inném polu, w literaturze przynajmniéj składaliśmy protesta, piętnowaliśmy to, co było nadużyciem w zakresie tych stosunków. Poeta wielekroć występuje energicznie w obronie pokrzywdzonych, poddanych władzy „rzemiennego berła,“ a w chwilach dziwnéj apatyi, która owładnęła całą Europą wnet po wysiłkach 1848 r., nie pozwala usnąć własnemu społeczeństwu wśród dawnych nałogów, pisze wiersz pod tyt. *Lalka*, gdzie w usta dziecinne wkłada wyrazy zaprawne palącą satyrą:

...Ty lalko tego nie wiesz, że my—to panowie,
A jeszcze jest lud inny, chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
By pracowali na pany.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi...
Doprawdy, że aż szkoda... Zkąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chłopi...

Myśl o doli ludu nie opuszczała go nigdy. Gdy wreszcie nadeszły chwile, iż można było zabrać głos (po r. 1857) w sprawie téj pierwszorzędnéj, Syrokomla bodaj w ulotnym wierszu wypowiada swe przekonania, nagli, by zrozumiano dziejową chwilę, która stanowić ma o przyszłości, z zapałem poety wzywa o zupełne rozstrzygnięcie kwestyi, i wierzy, „że nas niedarmo szlachetnymi zwano.“ Samodzielność przekonań, niezależność pióra cenił wielce, i zarówno jak inni nasi celniejsi pisarze, niósł pióro wysoko, niby sztandar idei, powtarzając: „Ja przed nikim nie zniżę—Ani pieśni, ni głowy,—Hardy lirnik wioskowy,—Umrę, grając na lirze...“

Z prac Syrokomli prozą najcelniejszą jest jego historya literatury, którą pod własném nazwiskiem wydał, pod tyt. *Dzieje literatury w Polsce, od pierwiastkowych do naszych czasów* (Wilno, 1851—1852, 2 tomy). Opracował on te dzieje do połowy XVII w. Wątek dziejów, raz przerwany, już nie był nigdy nawiązany. Autor nie ubóztwiał bezwzględnie przeszłości, więc i w swych *Dziejach literatury* nie zaniedbał wskazać niektórych jéj skaz. Praca ta sumienna cieszyła się rozgłosem, i po zgonie poety doczekała się drugiego wydania, opatrzonego przypiskami. Przetłómaczył *Historyę rewolucyi francuzkiéj* Poujoulet'a. Niemałą wreszcie jego zasługą są tłómaczenia poetów polsko-łacińskich; nie odstręczały go od téj pracy sądy niektórych krytyków, niezgodne z poglądami tłómacza, który nie krępował się miarą oryginałów, ale pragnął dać przekład tryskający życiem i poezyą chwili obecnéj, chciał—jak się wyrażał—„ogniem własnéj piersi ogrzać to, co kiedyś było ciepłem, ale przez długie wieki ochłodło dla nas, dzieci nowego okresu.“ Przetłómaczył Syrokomla na język polski poezye: Janickiego, J. Kochanowskiego, Klonowicza, Sarbiewskiego, Smoguleckiego i innych. Gdy zaś w r. 1851 M. Wolf, wydawca petersburski, zamierzył wydawać *Dziejopisów krajowych* polsko-łacińskich w przekładzie polskim, poeta zaprzągł się do téj pracy i przełożył: Łasickiego, Jakóba Sobieskiego, J. D. Solikowskiego, J. Maks. Fredrę. Niezależnie od tego przełożył (w r. 1852) M. Kromera (*Polonia*) i drukował u Zawadzkiego w Wilnie.

Dzieła Syrokomli wychodziły za życia poety, a po zgonie przyjaciel i świadek najbliższy jego prac, Wincenty Korotyński, pod swym kierunkiem dokonał na rzecz rodziny zbiorowego wydania w r. 1872, całéj poetyckiéj spuścizny, opatrzył je przytém przedmową i różnemi objaśnieniami. Przedmowa ta może być zaliczoną do studyów, jakie pisano o litewskim lirniku. Posiadamy o Syrokomli studyum Al. Tyszyńskiego i bardzo wyczerpujące wspomnienie, z krytycznym poglądem na jego prace J. I. Kraszewskiego. Późniejszą znacznie jest o Syrokomli praca Włodzimierza Spasowicza; autor przedewszystkiém bada, jaki był stosunek poety do pojęć demokratycznych naszéj doby. Spasowicz, w ocenach swych pospolicie nader surowy, dość sympatycznemi barwy kreśli epilog wspomnienia o poecie, którego wpływ na tłumy stojące bliżéj podstaw społecznych dotąd nie został dostatecznie obliczony. „Nic ciemnego, brudnego, ograniczonego nie przystawało do téj wspaniałéj i szlachetnéj natury, złożonéj z samych błękitów i promieni słonecznych—pisze Spasowicz o Syrokomli. Umysł to był przytém wcale niepospolity, intuicyjny, otwarty na wszystkie prądy i powiewy ducha czasu, w pół słowa chwytający nowe pomysły, i instynktowo pojmujący społeczne potrzeby... Poeta pochłaniał i assymilował tylko to, co w demokratyzmie i radykalizmie było jak najbardziéj pociągającego: wiarę w nieprzerwany postęp, w doskonalenie się rodzaju ludzkiego i gorące pragnienie łączenia się i bratania ludzi i narodów, za pomocą głównie moralnych łączników, przez dbałość o wielkie ludowe massy i ich uszlachetnienie.“ Charakterystyka nie byłaby zupełną, gdybyśmy nie dodali, iż wyłącznie dążył do celów swojskich, iż nie sięgał do urzeczywistnienia zadań kosmopolitycznych, ale obchodziło go tylko to, co blizkie, swoje, iż na tym własnym zagonie umiał kojarzyć sprzeczności, iż żywiół religijny niemałą grał rolę w jego kreacyach. Wiara jego religijna była głęboką, zjednoczona zawsze, spleciona w jedną całość z miłością ziemi rodzinnéj, z poszanowaniem głębokiém prastarych tradycyj. W téj kornéj wierze czerpał moc znoszenia przeciwności życia i nader wyjątkowe to były chwile, iż złamany boleścią poruszał strunę skargi, jak we wspaniałym wierszu *Cupio dissolvi*, skreślonym w ostatnich latach życia:

Na co mi Panie ta suknia z ciała,
Co mi swobodną duszę skowała?
Skowała w pancerz, ciśnie i gniecie,
I zatrzymuje na ziemskim świecie...

. . . .

Poeta był na tyle przynajmniéj szczęśliwy, iż nie zaznał bolów, które wkrótce po jego zgonie przygniatać zaczęły pierś społeczeństwa.

Ostatnią, jak dotąd, pracą o Syrokomli jest obszerne studyum Felicyana Suryna (umieszczone w *Tygodniku Illustrowanym* z roku 1887).

Podczas gdy Pol od stop Karpat, a Syrokomla z nad Niemna i Wilii uderzali w struny lutni i przedłużali u nas okres poezyi wpływowéj, w różnych okolicach kraju, a nawet po za krajem, ukazują się talenta poetyczne różnéj miary; niektóre z nich do dziś przetrwały. Podzielimy ich na gruppy i poświęcimy każdéj z nich słów parę.

Gruppa litewska, pomickiewiczowska, liczyła w swych szeregach oprócz Syrokomli: Żeligowskiego, Antoniego Pietkiewicza i Wincentego Korotyńskiego. Czerpali oni natchnienia z tychże pól litewskich, które były źródłem natchnień Syrokomli i zkąd spływały pierwsze natchnienia Mickiewicza.

Edward Żeligowski (1820 † 1864) znany pod imieniem *Antoniego Sowy*, pochodził z Litwy (z Wilejskiego), kształcił się w Dorpacie, był ziemianinem, lecz krótko; odbywał podróże do Petrozawodzka i Orenburga, umarł w Szwajcaryi. Duchowo spokrewniony z pokoleniem, które dojrzewało około r. 1845, a odznaczało się dążnością do natychmiastowego, radykalnego reformowania społecznego ustroju, napisał fantazyę dramatyczną, pod tyt. *Jordan*. Utwór ten (wydany w r. 1846) zrobił ogromne wrażenie—twardym biczem satyry karcił społeczeństwo, budził z uśpienia. Młode pokolenia witały *Jordana* z zapałem. Bohater poematu przypomina znane uprzednio w literaturze naszéj typy Kordyana i Wacława—Jordan również jak i oni szuka drogi działania, do czynu dąży. Byron i Heine byli ulubionymi pisarzami Żeligowskiego, a jego myśl błądziła niekiedy po obszarach słowiańskiéj idei zjednoczenia. Marzenia słowiańskie, acz ujawnione w jednym tylko wierszu, wyróżniają go od całéj plejady ówczesnych poetów. Tłómaczył on z bulgar-

skiego; oto ustęp przekładu z pieśni do wieszcza zadunajskiego ludu:

Smutny wieszczu! patrz cud, słowo!
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wzejdzie, tak nie może
Schować słowa nikt z sułtanów,
Bo i słowo też jest boże
I ma wieszczów za kapłanów...

Zbiór jego utworów wydano pod tyt. *Poezye Antoniego Sowy* (Petersburg, 1858).

Antoni Pietkiewicz (*Adam Plug*) poeta współczesny (ur. 1822), pokrewny Syrokomli co do rodzaju talentu, przyszédł na świat w okolicach Słucka, kształcił się w szkołach słuckich, późniéj czas jakiś w uniwersytecie kijowskim. Wcześnie rozpoczął niwę poetyczną uprawiać, przeszedł wprędce do powieściopisarstwa (o tym dziale jego prac we właściwém miejscu powiemy), a wreszcie do dziennikarstwa, nie zabaczając wszakże o dwóch pierwszych niwach literackich. Rozpoczął zawód poetyczny od gawęd (*Kłosy z rodzinnéj niwy, Gawędy starego Macieja, Dziwak, Sroczka, Przyjaciele* i inne). Z Apollonem Korzeniowskim tłómaczył *Legendę Wieków* Wiktora Hugo'na, a późniéj ślicznym wierszem przełożył z Shakespeare'a *Burzę, Króla Lira, Makbeta.* Idealnéj zacności charakter, miłość wszystkiego co wzniosłe a swojskie, tkliwość wielka wrodzona, odzwierciedlają się w jego poezyach.

Wincenty Korotyński, współczesny pisarz (ur. 1831), ujrzał światło dzienne w Nowogródzkiém. Pod przewodnictwem Syrokomli stawiał pierwsze kroki na niwie poezyi; wyróżnia się nietylko talentem, ale szeroką erudycyą na polu piśmiennictwa krajowego; obecnie mieszkając w Warszawie, poświęca się dziennikarstwu. Pióro Korotyńskiego w młodych jedynie latach życia wyłącznie poświęcone było poezyi; napisał on obrazek z życia ludowego pod tyt. *Tomiło*, oraz zbiorek poezyj, wydanych pod tyt. *Czém chata bogata*, z przedmową Syrokomli, (Wilno, 1857), tłómaczył z Syrokomlą piosenki Béranger'a i umieszczał wiele swych poetyckich utworów w *Kuryerze Wileńskim* i *Tece Wileńskiéj.* Jego *Tomiło* wyróżnia się wdziękiem słowa, jaskrawością barw, któremi zarysowuje dolę ludową. Wpatrywanie

się w oblicze ludu rodzinnych okolic wprowadzało go na drogę pisania po białorusku. Położył zasługi, biorąc udział w opracowywaniu *Słownika języka polskiego* (wyd. przez Maurycego Orgelbranda), sumienne studya umieszczając w *Encyklopedyi Powszechnéj*, obecnie zaś, gdy wpływy obce przyczyniły się do skażenia języka, zalicza się do niewielkiéj liczby wzorowo piszących po polsku.

W prowincyach zabużańskich, na południe od Prypeci, widzimy usiłowania na polu poezyi, ale zaledwie jedno imię szerszém echem brzmiało na niwie piśmiennictwa. Po Wilhelmie Czechowskim, autorze fantastycznego poematu, Stanisławie Winnickim († zawcześnie 1841, w kaukazkiéj forteczce Groźnéj), który napisał obszerny poemat pod tyt. *Artem Popowicz* (część drukowana w *Rusałce*, noworoczniku), a inne jego poezye drukowało *Athaeneum*, po Janie Prusinowskim, autorze piosenek, który zamilkł od dawna, po Erazmie Izopolskim i Al. Grozie, (o których wyżéj mówiliśmy), wreszcie po Janie Barszczewskim (rodem z Białorusi, zmarł na Wołyniu 1851), widzimy poetę wyższego talentu, Sowińskiego.

Leonard Sowiński (ur. 1831 † 1887) pochodził z okolicy, gdzie się zbiegają miedze trzech naszych południowych prowincyj; kształcił się w Żytomierzu i w kijowskim uniwersytecie; późniéj podróżował za granicą, mieszkał w Kursku, wreszcie w Warszawie. Talent to wyższy, który nawet wśród burz życia się nie złamał. Bujną fantazyą, formą piękną przypomina niekiedy Słowackiego, który znać był dla niego wzorem młodości. W poezyach stawiał ideały społeczne na najwyższym piedestale i starał się wcielić je w życie. Napisał *Widziadła*, poemat *Z życia*, w formie dramatu o luźnym układzie, gdzie rzecz się dzieje w dziedzinie fantazyi, a postacie są wcieleniem sił duchowych: wola odnosi zwycięztwo. Do przedstawiciela woli poeta przemawia:

Z tysiąca woli drgnień odlałem postać twoję,
Boleścią bratnich serc uolbrzymiłem duch...
O panie! zejdź w otwarte pieśni méj podwoje
I senny świat ten mój w żywota porwiéj ruch!

Tragedya jego, raczéj wspaniały obraz dramatyczny, z prologiem i epilogiem, w 5 aktach, pod tyt. *Na Ukrainie* (Poznań, 1873), uwydatnia jedną z chwil dziejowych w téj formie, jaką

miała w okolicach wschodnich kraju, i na tle tamecznych stosunków ówczesnych. Postacie są w znacznéj części prawdziwe, sytuacye przeważnie z rzeczywistości wzięte (np. Sołowiówka), a ujęte w formę dramatu i przeodziane w piękny wiersz. „Nie ma tam, jak autor w przedmowie twierdzi, ani jednéj potęgi niewziętéj z życia, ani jednéj sceny użytéj w celu effektu próżnego.“ Warunkom scenicznym piękny ten utwór niezupełnie odpowiada, aczkolwiek i takowym starał się poeta zadośćuczynić. Kończy go monolog, rzucający promień miłości i przebaczenia na groby przeszłości:

Przyodziéj duchu szaty swe weselne,
Uczucia wielkie, myśli nieśmiertelne,
Ludzkości miłość, uraz przebaczenie,
Za miliony braci swych cierpienie,—
I wszystko ponieś tam, gdzie twoja droga—
Do światła i zbawienia bram—na łono Boga!...

Godny jest pamięci, jako utwór piękny, poemacik pod tyt. *Petro.* Sowiński tłómaczył utwory Szewczenki na język polski, a w ogóle całym swoich prac literackich zaznaczył kierunki, w których rozwijał się duch młodzieży w okolicach zabużańskich, od czasów zamykających poezyę wieszczą do dni styczniowéj, tragicznéj katastrofy. Drobne jego poezye, piękne co do języka, o udatnéj formie, rozrzucone w pismach peryodycznych. Napisał on 5-tomowy *Rys Dziejów Literatury Polskiéj;* praca ta zawiera dużo materyału, szczególniéj do okresu ostatniego, i wybornym jest przewodnikiem dla wykładających. Poezye L. Sowińskiego (pod tyt. *Poezye S.*) wyszły w Poznaniu 1875 r. w II tomach, a tom III pod tyt. *O zmroku* (Warszawa, 1885). Monografię o nim, po rossyjsku, napisał Storożenko.

Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński, dr. teologii i dr. filozofii, (ur. 1810), pisarz współczesny, mąż wielkiéj nauki, a fenomenalnéj pamięci, przyszedł na świat na Wołyniu, stawimy go zatém w zabużańskiéj gruppie poetów. Na pole poezyi wstąpił wcześnie, za dni rozkwitającego romantyzmu, i jako poeta dał się poznać znakomitém tłómaczeniem *Słowa o półku Igora*, pod tyt. *Wyprawa Igora na Połowców*, (Petersburg, 1856). W r. 1887—1888 wydał parę zeszytów sentencyj wierszem, gdzie spotykamy wiele myśli głębokich, odzianych

w formę zdań dwuwierszowych. Jako o filologu i kanoniście powiemy o nim we właściwém miejscu.

Ignacy Hołowiński (1807 † 1855), arcybiskup mohylowski, rodem z Wołynia, nim zasłynął jako tłómacz Shakespeare'a i podróżopisarz, próbował swych sił na niwie poezyi, zostawił legendy wierszowane. Pisywał pod pseudonymami Kefalińskiego i Żegoty Kostrowca. O udziale tego pisarza w ogólnym ruchu piśmienniczym we wschodnich prowincyach późniéj powiemy.

Około r. 1840 stan apatyi, w jaki wpadło społeczeństwo po wypadkach listopadowych i w skutek ich następstw, powoli zaczął ustępować w obec budzącego się ruchu piśmienniczego. Warszawa, chociaż odcięta kordonami od innych prowincyj, oddziaływała wszakże na nie i skupiała już odtąd w swych murach zastęp pisarzy. Każda wprawdzie prowincya posiadała swych autorów, niemniéj jednak ruch umysłowy, budzący się w Warszawie, nie pozostał bez wpływu i na dalsze okolice, ku Wschodowi wysunięte. Wilno, Petersburg i Kijów za pośrednictwem pism peryodycznych, tam wydawanych (*Athaeneum* drukowane w Wilnie, redagowane zaś na Wołyniu przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Tygodnik Petersburski* w Petersburgu, *Gwiazda* w Kijowie — do roku 1852), jednoczyły poniekąd siły umysłowe kraju, rozproszone na dużéj przestrzeni. Szczególniéj zaznaczył się tam wpływ *Tygodnika Petersburskiego*. Wśród zastępu pisarzy, którzy ukazali się wówczas na widowni Warszawy, poeci byli liczbą dość możni, a odznaczali się dążnościami postępowemi, niekiedy zbyt wybujałemi i graniczącemi z kierunkiem krańcowym. Poeci ci przedłużać pragnęli poetyczną działalność wielkich wieszczów, odznaczali się często wygórowaną egzaltacyą, lecz po upływie lat pewna ich część stała się umiarkowańszą, wyrobiła się na pisarzy o wielkim wpływie. Od owych to chwil zaczyna się ustalać przewodnictwo Warszawy w życiu umysłowém, które wreszcie i na innych polach życia społecznego spotyka się nieco późniéj. Poeci gruppujący się wówczas w Warszawie byli: Włodzimierz Wolski, Karol Baliński, Cypryan Norwid, Antoni Czajkowski, Roman Zmorski, Teofil Lenartowicz i Narcyza Żmichowska (znana pod imieniem Gabryelli). Wymieniamy tu tylko imiona o wyższym talencie lub szerszym rozgłosie, a ustalonéj późniéj wziętości.

Włodzimierz Wolski (1825 † 1883), jeden z bardziéj krańcowych entuzyastów, marzących o reformie stosunków społecznych. Reforma ta nie była ściśle określona. Wiele teoryj z Zachodu płynących starano się skwapliwie przeszczepić na naszą glebę, bez względu czy pożytecznemi będą, lub nie. Wolski napisał poemat pod tyt. *Ojciec Hilary*, będący wyrazem pojęć demokratycznych, nurtujących w kołach ówczesnej młodzieży, przejawiających się zaś w formach niekiedy dziwnych, o czém świadczą niewłaściwe sytuacye, spotykane w owym utworze. Zadania piękne—podniesienie ludu ze stanu ciemnoty, wytworzenie z mass, nieświadomych swego „ja" społecznego, obywateli kraju—paczono niekiedy przesadą teoryj, zatruwano nienawiści społecznych jadem. Usterki te uwydatniały się pod piórem pełnego talentu poety, jakim bez zaprzeczenia był Wolski [1]). Oprócz *Hilarego* napisał on *Połośkę* i parę innych poematów na tle ludowém, tudzież pisał powieści. W obrazach jego powieściowych widzimy realizm posunięty do krańcowości.

Karol Baliński (1817 † 1864), rodem z Hrubieszowskiego, kształcił się w Warszawie; kraj opuścił młodzieńcem, bawił w północnej Azyi (od r. 1838), potém za granicą, umarł we Lwowie. Kierunkiem zbliżony do plejady ówczesnej młodzieży, wśród jéj szlachetnych dążności i uniesień szukał motywów dla swych utworów. W późniejszych latach życia wplótł się do owych motywów żywiół religijny, który mu przyniósł wiele ukojenia wewnętrznego i nadał znamię większego spokoju pracom jego pióra, a prace te wskazywały poetę wyższej miary. Jego *Farys wieszcz*, poemat liryczny, był w swoim czasie na ustach, w pamięci wielu, używał wziętości zasłużonej. Poeta opiewał w nim dzieje wieszczego ducha. Karol Baliński w życiu i poezyi podniosłą był postacią. Z utworów jego zaznaczamy: wiersz *Do śpiewaka „Mohorta,"* *Męczeństwo Zbawiciela* poemat (niedokończony), którego ostatni ustęp pod tyt. *Zaprzaniec*, napisany na dni kilka

---

[1]) Talent ten szybko zmarniał. Poeta długie lata mieszkal na obczyźnie gdzie i umarł (w Brukselli), ale już nic nie tworzył. Libretta do oper Moniuszki (*Halka* i *Hrabina*) są pióra Wolskiego. Treść do pierwszego libretta wziął z ludowych opowiadań Wójcickiego, który ze swemi „klechdami," „gawędami," był obfitém źródłem pomysłów dla ówczesnych pisarzy, lubiących tło ludowe dawać do swych utworów.

przed zgonem poety. Prace Karola Balińskiego p. t. *Pisma* wyszły w r. 1849 w Poznaniu. Posiadamy przytém jego przekład tragedyi Calderon'a: *Los dos amantes del cielo* (*Kochankowie nieba*). Pisał o Karolu Balińskim L. Siemieński w *Portretach Literackich* [1]).

Cypryan i Ludwik Norwidowie, ludzie rzeczywistego talentu, szczególniéj Cypryan († 1883), tożsamością przekonań, zapałem, należeli do grona, o którém mówimy. Cypryan Norwid, poeta i rzeźbiarz (brat Ludwika), nie zszedł nawet późniéj z drogi tworzenia poezyj, najczęściéj mało zrozumiałych. Zbiór utworów Cypryana Norwida wyszedł w Lipsku (1863 r.).

Antoni Czajkowski (1816 † 1873), prof. uniw. petersburskiego, gdzie posiadał katedrę prawa polskiego (z polskim wykładem), kreślił poetyczne utwory językiem jasnym, zrozumiałym, o wierszu płynącym ze źródeł natchnienia. Nie widzimy w nim wszystkich znamion zastępu, o którym mówimy, chociaż do niego zbliżony miłością wszystkiego co swojskie. Poezye jego drukowano w Warszawie (1841—1845).

Roman Zmorski (1824 † 1867) skupiał w sobie wszystkie wybitniejsze znamiona, spotykane u poetów dni owych. Prawdziwy zapał ku wzniosłym społecznym ideałom, zamiłowanie warstw ludowych, których podania stanowią tło niektórych jego prac, a wreszcie upodobanie w badaniu literatur ludów słowiańskich, to są właściwości przeświecające w jego utworach. Poemat *Wieża siedmiu wodzów*, wyborne tłómaczenia pieśni serbskich (*Królewicz Marko*, *Lazarica*), tworzą główne tytuły do jego zasług na polu literatury. Oprócz tu wymienionych utworów są inne liczne, bądź drukowane oddzielnie, lub w *Nadwiślaninie*, bądź też pozostałe w rękopismach. W młodości, rozpoczynając zawód literacki, Zmorski marzył pospołu z Wolskim o wytworzeniu oddzielnéj szkoły „mazowieckiéj“ poetów polskich. Szkoła się nie zawiązała, ale niemniéj poeci, którzy wówczas występowali ze swemi pracami w Warszawie, i bu-

---

[1]) Wiadomość zapisana w niektórych podręcznikach, iż K. Baliński zostawił manuskrypt *Literatury polskiéj*, jest mylną, chociaż pozostały prace w rękopismie.

dzili tam umysły do krzątania się na polu piśmiennictwa, głównie na niwie poezyi i belletrystyki, posiadali pewne znamiona wspólne, wyróżniające ich od innych kół poetów, gdzieindziéj się wówczas gruppujących. Pokolenie owéj młodzieży, która w r. 1840 i w ciągu kilku lat późniejszych dawała hasła do ruchu umysłowego, krótko żyły i najczęściéj sypano im mogiły zdala od ich kolebki, Mazowsza. Zmorski w Dreźnie dni swe skończył.

Zieliński, chociaż jednocześnie z wyżéj wskazanymi rozpoczął zawód literacki, należy do pokoleń starszych.

Gustaw Zieliński (1809 † 1881), z Płockiego rodem, ziemianin, który na pograniczach kirgizkich strawił lat kilka, zostawił ślad swych wrażeń w pięknym poemacie pod tyt. *Kirgiz.*

Konstanty Gaszyński (1809 † 1866) kształcił się w warszawskim uniwersytecie, kollega i stateczny przyjaciel Z. Krasińskiego, z którym stosunki zawsze były ścisłe. Gaszyński przebywał, od r. 1831, całe życie na tułactwie, a Krasiński niektóre swe prace pod jego imieniem wydawał. Pierwsze próby pióra Gaszyńskiego sięgają czasów, gdy wespół z Z. Krasińskim i Dom. Magnuszewskim układał na ławie uniwersyteckiéj powieści (*Władysław Herman i dwór jego*, Warszawa, 1829). Poezye K. Gaszyńskiego składają się przeważnie z sonetów nader udatnych, ale najcelniejszym jego poetycznym utworem jest *Sielanka młodości*, pełny prawdy obrazek. Zbiór poezyj wydano w r. 1868, w Lipsku.

Teofil Lenartowicz (ur. na Mazowszu, w r. 1822), poeta współczesny, wielkiéj wziętości i zasłużonego rozgłosu, jedyny dzisiaj przedstawiciel poezyi naszéj dawniejszéj, bezpośrednio połączonéj z epoką wielkich wieszczów, z epoką Mickiewicza. Lenartowicz wyszedł z tego zastępu młodych poetów, który się gruppował około Wolskiego, Filleborna, ale wszedł na drogę najzupełniéj oryginalną, i na niéj zdobył sławę; wytworzył poezyę sielską, ludową, czarującą wdziękami sztuki, chociaż napozór odznaczającą się zupełną prostotą. Jak Syrokomla odtwarzał życie zaścianków, był lirnikiem rzeszy nawpółsiermiężnéj szlachty, tak Lenartowicz opiewa lud swych okolic rodzinnych, lud na Mazowszu, w sposób sobie jedynie właściwy. Zaczerpnął to z koła, które go zaliczało do swoich szeregów, co było

w niém najcelniejszego, zaczerpnął miłość ludu i jego pieśni, miłość wielką wszystkiego co swojskie, a przytém wniósł tam pierwiastek, którego nie spostrzegamy u rówiesnych mu pieśniarzy; oplótł bowiem pieśń ludową uczuciem wiary religijnéj głębokiéj, ubarwił promieniami poezyi najwznioślejszéj, i wyrobił dla siebie stanowisko odrębne, oryginalne, wzniosłe poety ludowego. Poezya Lenartowicza, zarówno jak Bohdana Zaleskiego, posiada tyle znamion sobie tylko właściwych, iż naśladowaną być nie może. Lenartowicz całe wykształcenie zawdzięczał samemu sobie. Szkolnéj nauki nie wiele zaczerpnął, ale własną pracą i myśleniem przetrzebiał drogi wiodące ku ukształceniu. W r. 1848 opuszcza Warszawę, tuła się czas jakiś w okolicach bliższych (w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu), a wreszcie osiada w Paryżu, późniéj przenosi się do Rzymu, a obecnie stale we Florencyi mieszka, oddając się nietylko poezyi, lecz i rzeźbiarstwu, w którém zdołał nawet celować. Świat sztuki, który go na Zachodzie otoczył, przyczynił się do rozszerzenia zakresu jego ukształcenia estetycznego, lecz ani na chwilę nie usuwał mu z myśli, nie zaciemniał pamięci o pięknie ziemi ojczystéj, o jéj szarém niebie, piaskach nad Wisłą, ubogiém życiu tamecznego ludu, te bowiem swojskie obrazy wciąż były osnową jego lirycznych utworów. Niekiedy pióro jego szukało motywów dziejowych, lub się wznosiło ku wyższym sferom nieziemskim, lecz i tam nieporównanym był on malarzem, równie wówczas, gdy stawiał nam przed oczyma bohaterów przeszłości, jak i wtedy, gdy otwierał podwoje niebios w *Zachwyceniu* lub *Błogosławionéj.*

Oto mały ustęp z poematu pod tyt. *Zachwycenie.* Mała dziecina tak rozmawia z matką, która była w letargu i wedle wierzeń ludowych oglądała niebo:

...— A jak daleko, matko, do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba?
— Bogać tam miesiąc, o moje dziécię!
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi, jak braci własnych—
To w końcu dojdzie do niebios jasnych,
I Piotr mu święty, apostoł boży,
Złocistym kluczem niebo otworzy...

Jako prawdziwie podniosły talent, wybrał poeta z pieśni i podań ludowych najpiękniejsze motywa, które pod jego piórem nie straciły na swéj prostocie, chociaż odziane w formę nową a kunsztowną. Język jego poezyj jest prawdziwie ludowym co do swych zwrotów i form pełnych oryginalności, pochwyconych nader trafnie, jakby poeta był pod świeżém wrażeniem studyów czynionych wśród mass ludowych, gdy tymczasem, jak wiemy, oderwany jest od wielu lat od gleby rodzinnéj. Niemniéj i wiara poety prostacza przypomina głębokie, rzewne uczucia religijne naszéj rzeszy wieśniaczéj. Napozór poezya jego pozbawiona wszelkiéj sztuki, a jednak każdy odczuwa jéj urok niezwykły, każdego zdolna oczarować, a przytém podobnie jak liryki B. Zaleskiego, jest nie do naśladowania. Melodye wzniosłe Chopin'a, razem z pieśnią ludową, w którą on niegdyś wsłuchywał się, a późniéj z księgi je tylko studyował, głównemi były motywami jego pieśni. Rytmiczność, melodya jego wiersze zdumiewające, prawie jedyne w dziedzinie poezyi naszéj. Nigdzie w poezyi lirnika siół naszych nie widzimy śladu zgrzytu zawiści stanów, nigdzie wybuchu żalu, trucizny nienawiści; poeta i obywatel umie kojarzyć sprzeczności i modlitwą pociechy zażegnywać niedolę przez los upośledzonych. Gdy zbyt ciężka dola, poeta odmyka dla nędzarzy podwoje nieba. Ale idąc do nieba, gdzie spotkać ma każdą nędzę spokój i szczęście, niedola ogląda się na ziemię, która odziana zawsze u Lenartowicza nieziemskiemi blaski. Nawet „duch sieroty,“ któréj „jedna zimna mogiła biedę skończyła“—żałuje pięknéj przyrody:

...Żal mi jeno téj łąki,
Gdzie fiołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowéj
Z nad zielonéj dąbrowy.

Poeta wierzy w jutro, kocha społeczeństwo i tęskni od lat czterdziestu do ziemi rodzinnéj, a z tych uczuć, zlanych w jedno źródło natchnień wzniosłych i szlachetnych, płynie zdrój jego poezyi, tak oryginalnéj, iż styl Lenartowicza, poetyczna barwa jego utworów zawsze się wyróżniają, poznać je łatwo wśród wielu, a owiane są wdziękiem sobie tylko właściwym. Lenartowicz drukował swe utwory pod zbiorowym tytułem *Lirenka* (1851 Poznań), *Nowa Lirenka* (1857). Pojedyńcze poemata, jak *Zachwycenie*, *Błogosławiona*, *Bitwa* (fragment z poematu pod tyt. *Kościuszko*) i inne liczne, drukowano w różnych

miejscowościach oddzielnie. Najzupełniejsze dotąd wydanie poezyj Lenartowicza wyszło w Krakowie (1876 r.). Posiadamy niektóre jego poezye w tłómaczeniu włoskiém. Wykłady T. Lenartowicza o naszéj literaturze, miane w Bononii, wydane w języku włoskim.

Narcyza Żmichowska (1819 ┼ 1876, znana pod pseudonymem *Gabryelli*), umysł wyższy, poetka niepospolitych uzdolnień i uczuć obywatelskich, rozpoczęła swą piśmienniczą działalność jednocześnie z budzącym się u nas ruchem umysłowym, około 1841, a pracując lat przeszło trzydzieści, naginając się do kierunków nowych, należy do pisarzy dni ostatnich. Pojęciami i dążnością pokrewna ona owym kołom entuzyastów o szlachetnych zamiarach, którzy zabiegami około rozniecenia ogniska literatury krajowéj (w dziesięć lat po listopadowéj katastrofie), rozpoczynali niejako nowy zwrot w naszym rozwoju. Kształcenie, podniesienie moralne i umysłowe warstw ciemniejszych, co wchodziło do programatu działalności owych umysłów ruchliwszych i wykształceńszych, stało się celem jéj życia. Nieciła światło piórem, nauczaniem (pracując jako prywatna nauczycielka), rozszerzała je obcowaniem, przykładem. Z powiększeniem zakresu światła świadomość obowiązków w obec społeczeństwa wzrastała, w ten więc sposób Żmichowska, roztaczając szerzéj promienie światła, przyczyniała się do wytworzenia liczniejszych zastępów ukształconych niewiast, rzucała podwaliny lepszéj przyszłości. Gruppowały się około Żmichowskiéj kobiety uzdolnień większych, uczuć gorętszych, umysłów samodzielnych, które chociaż nie zasłynęły w dziedzinie literatury i wiele z nich nigdy nie ujęło pióra, niemniéj jednak zaważyły w sposób dodatni na losach społeczeństwa. Stawały te kobiety u ognisk rodzinnych, w szkole, w szerszych zakresach pracy obywatelskiéj, z głębokiém poczuciem obowiązków społecznych, z rozszerzonym horyzontem pojęć, z męztwem śmiało kroczącém ku wyższym celom. Poetka, o któréj mówimy, była zachętą, przykładem owych niewiast podniosłego umysłu i wpływu na szersze towarzyskie koła [1]). Wiersz Żmichowskiéj *Szczę-*

[1]) Na dalszych kartach téj książki powiemy jeszcze słów parę o gronie kobiet, które było kołem najbliższych stosunków Żmichowskiéj. Mieniono je entuzyastkami; były to umysły niepodległe, dalekie od obyczaju ówczesnych emancypantek francuzkich, lubiących się wyróżniać w sposób niekiedy zanadto śmiesz-

ście poety (drukowany jeszcze w r. 1841 w *Pierwiosnku*) był pewnego rodzaju odbiciem stanu jéj umysłu i usposobień kobiet, połączonych z nią wspólnością pojęć. Nadawano temu wierszowi znaczenie programatu dla owych kobiet o wyższym umyśle, dla tak zwanych *entuzyastek*. Poetka naśladowała tu nieco *Odę do młodości;* zachęca do walki ze złem, z ciemnotą, z przesądem, wierzy, iż sprosta zadaniu:

...Ja wicher przetrzymam w biegu,
Twardsze od twardych gromów mam czoło...

W długim szeregu prac, zarówno wierszowanych, jak i prozą, wierna była swym ideałom i zasadom: wszędzie u niéj spotykamy pracę myśli wzniosłych, wszędzie góruje uczucie głębokie. Jéj proza również poetyczna jak i wiersz; powieści nacechowane podniosłemi poglądami, a odzianę w formę tak piękną, oryginalną, iż mienić je można poematami; szczególniéj *Poganka* na to miano zasługuje. *Poganka*, chociaż przypomina niekiedy poetyczną prozę Słowackiego lub Krasińskiego, posiada oryginalne znamiona stylu Żmichowskiéj, a przedstawia dwie potęgi istniejące i walczące w duszy każdego człowieka. Oprócz *Poganki* zwracają szczególną uwagę utwory o formie powieściowéj: *Biała róża*, *Prządki*, *Danko z Jaworu*, *Maina i Kościéj*, *Adeodat* [1]). Wśród wierszowanych jéj utworów wyróżniają się *Trzy pieśni gęślarza*. Styl Żmichowskiéj wykwintny, porywający niekiedy, a zawsze wyróżniający się artystyczną odrębnością, nie dla wszystkich był zrozumiałym, szczególniéj, iż poruszała ona zagadnienia wyższe; massy czytające nie były jeszcze

---

ny; były to kobiety, które pragnęły—jak się Żmichowska wyrażała—„własne, postępki do głoszonych własnemi ustami przekonań zastosowywać.“ Poetka, o któréj mówimy, była wśród nich jedną z najwybitniejszych. Jak mężnie umiała znosić przeciwności w życiu, jak wyższą nad wszelkie klęski być umiała, i innych zachęcać do wytrwałości, świadczą własne jej słowa, gdy zachęca w jednym ze swych listów, aby nie ustawać w pracy dla dobra społeczeństwa, chociaż burze się srożą i klęski urastają po nad siły nasze: „Daléj, daléj żyjmy, pisze ona—co tam my! co tam szczęście lub niedola, co tam człowiek—drobna jednostka, listek maleńki na drobném drzewie stworzenia!.. Nie masz człowieka, są tylko ludzie i ludzkość, wiara i Bóg...“

[1]) Prozą kreślone utwory są nacechowane kierunkiem ludowym. *Adeodat* odwzorowany nie z dziedziny fantazyi, ale z typu wybitnego, który obecnie należy do najcelniejszych mężów naszego społeczeństwa.

wówczas przyzwyczajone do poważniejszéj strawy umysłowéj, co wyjaśnia poniekąd, iż dzieła jéj nie cieszyły się szerszą popularnością. Rozszerzyliśmy się, mówiąc o Żmichowskiéj, znaczenie bowiem społeczne jéj działalności były niemałe. Poświęcała ona wszystkie chwile życia pracom, które, wedle jéj pojęć, pożytek społeczny mogły przynieść. Imała się tedy prac rozmaitych, zasiadała nietylko w kole intelligentnych kobiet do pogadanek uczących i budzących cały świat nowych myśli, pisała dzieła pedagogiczne, stawała nawet do twardego trudu w wiejskiéj szkółce, ażeby pracować u podstaw społeczeństwa, przekładając najdrobniejsze krzątanie się wśród swoich nad podniosłe stanowiska u obcych. Z pod jéj to pióra wybiegło owo zdanie:

...Wolę być dzieckiem między drobnemi,
Wolę być ciepłém ziarnem w méj ziemi,
Niż gdzieś daleko, choćby wysoko,
Choćby przy słońcu—martwą opoką.

Idąc równolegle z rozwojem wiedzy, śledząc zwroty różnych kierunków, Żmichowska oddawała się pilnie w ostatnich latach życia studyowaniu nauk ścisłych; utrzymywano, iż się przychylała ku kierunkom pozytywistów. Lecz nauka nie wyziębiała w jéj umyśle wiary, zaszczepionéj w dzieciństwie:

Jak w przyszłość, w mądrość, w litość bożą wierzę.
O, nie! mnie nigdy ksiąg uczonych karty
Świętego słowa w sercu nie zaćmiły.
A Bóg, to wyraz niczém nie zatarty,
Co jak go wieki w naturze skreśliły,
Tak znowu wieki z wieków się wyprzędą
I zawsze w końcu: Bóg—Bóg!—czytać będą.
Po wszystkie strony był lot myśli mojéj,
Wszystkich ustami zaczerpnęłam zdroi
I próbowałem pomysłu każdego,
A tłem wszech rzeczy było—imię Jego...

Prace Żmichowskiéj kilkakrotnie wydawano. Ostatnie wydanie wyszło w Warszawie, pod tyt. *Pisma Narcyzy Żmichowskiéj* (*Gabryelli*) z życiorysem autorki, przez P. Chmielowskiego (1885). Studyum o działalności literackiéj Żmichowskiéj opracował P. Chmielowski (*Kwartalnik Kłosów*, 1877).

W Wielkopolsce spotykamy również zwrot do podań, klechd i badań ludowych, które uważano za podstawę poezyi narodowéj.

Ryszard Berwiński (1819†1879), poeta wielkopolski, rozpoczął zawód literacki od opracowywania zabytków podań ludowych: późniéj, wszedłszy na niwę poezyi, długie lata nie składa pióra, zbogacając skarbnicę poezyi narodowéj szeregiem utworów, poruszając kwestye ogólne, społeczne i nasze wyłącznie. Zbiór pierwszy jego poezyj już w 1844 r. wyszedł w Poznaniu. Poeta nietylko na polu poezyi ściśle się łączy z owoczesnymi poetami, dążącymi do urzeczywistnienia wyższych ideałów, ale w życiu czynem to stwierdza. Widzimy go na ławie parlamentu pruskiego, lecz też niemniéj w więzieniach austryackich i pruskich (1845—1847), a w końcu w szeregach emigracyi na Wschodzie, officerem półku kozaków sułtańskich. Studyum o Berwińskim napisał Antoni Bądzkiewicz (Warszawa, 1887).

W Galicyi epoka, o któréj mówimy, obfitowała w pracowników na niwie poezyi, czerpiących natchnienie z uczuć miłości rodzinnej i współczucia dla doli wieśniaczéj, marzących o rychłém urzeczywistnieniu społecznych dążności. W Krakowie jednocześnie prawie spotykamy pieśniarzy o pokrewnym kierunku. Utrwalił wśród nich imię swe Wasilewski.

Edmund Wasilewski (1814 † 1846) w Krakowie życie krótkie spędził i swemi krakowiakami dużo zdobył rozgłosu. W poezyach jego odbijają się ogólne uczucia chwili i własne troski ubogiego istnienia; z tych trosk wypływała niekiedy ironia, którą przesiąkłe są niektóre jego utwory. Bieda przecięła pasmo dni poety przedwcześnie. Niektóre krakowiaki Wasilewskiego do ust ludu przeszły. (Celniejsze z nich: *Na Wawel, na Wawel*, *Krakowiaku śmiały! Wesoło żeglujmy, wesoło!*). Z poematów większych *Katedra na Wawelu* góruje nad innemi jego utworami. Zbiór jego poezyj wydany w Krakowie i w Warszawie (1859).

Franciszek Żygliński (1816 † 1849), młodzian pełny poetycznych i artystycznych uzdolnień, uczeń uniwers. Jagiellońskiego, malarz i poeta, zgasł w rodzinném mieście, Krakowie, w zapomnieniu i w nędzy. Prace poetyczne, których część za życia drukował w Poznaniu (1844), a reszta po zgonie wyszła, świadczą, iż uczucia religijne i narodowe były źródłem jego natchnień. Utwory erotyczne są słabsze, a we wszystkich przebija się rzewny smutek, stale goszczący w tej młodocianéj du-

szy. W jego *Witaniu wiosny* są wypowiedziane wzniosłe ogólnego znaczenia uczucia, które ożywiały ówczesne pokolenia. Do „ziemi-matki“ tak on przemawia: „O! ciebie słońce maja ogrzeje, tchniesz życiem—I syny twe powitasz głośném serca biciem...“ Maluczkie o nim wspomnienie przy wydaniu poezyj napisał Wal. Wielogłowski.

Anna Libera (1804 † 1886), znana pod imieniem *Anny Krakowianki*, całe biedne swe życie w Krakowie przebyła, uczuciem i myślą łącząc się z powyższém gronem, lecz talentem poetycznym nie dorównywała mu. Jéj krakowiaki, piosenki szopkowe przeszły do ust ludu.

Gustaw Ehrenberg (ur. 1818), kształcił się w uniwersytecie Jagiellońskim i jednocześnie z Fr. Żyglińskim rozpoczynał uprawę niwy poezyi. Po r. 1838 długie lata strawił w Azyi północnéj. Świadczą o jego poetycznym, wyższéj miary talencie poezye wydane w Paryżu (1848).

Siemieński, Bielowski i Ujejski są poetami podkarpackiéj dzielnicy, rodem ze wschodnich jéj okolic, ale jeden tylko Ujejski z powyższą gruppą poetów jednoczy się ściśle; wszyscy trzéj zdołali dłużéj prowadzić swą literacką działalność i imiona ich większym blaskiem zajaśniały niż młodociane, pełne szerszego zapału grono krakowskie.

Lucyan Siemieński (1809 † 1877), poeta, krytyk, pracownik na licznych polach wielkiego uzdolnienia. Dokonane przez niego przekłady mistrzowskie *Królodworskiego rękopismu*, *Odyssei* Homera, a wreszcie dumy historyczne, osnute na tle pieśni gminnych, lub poemata oparte na tekście kronik (*Trąby w Dnieprze*), stawią go na wyżynach podniosłych w dziedzinie poezyi. Umysł ten wszechstronny, niedość iż umiał odtwarzać prastare czasy słowiańskie i artystyczne formy nadawać gminnéj pieśni, ale na polu krytyki niemałe zasługi łożył. Z ową utalentowaną postacią spotkamy się jeszcze na dalszych kartach téj książki.

August Bielowski (1806 † 1876), nim na polu badań dziejowych zdobył sobie sławę, uprawiał poezyę. Wybornego dokonał przekładu *Słowa o półku Igora* i pisał, równie jak Siemieński, pieśni historyczne, których treść z kronik zaczerpywał. Taką jest Bielowskiego *Pieśń o Henryku Pobożnym*, który w walce z Mongołami pod Lignicą życie postradał. Siemieński pieśń

tę nazywa osobliwszém zjawiskiem w naszém piśmiennictwie „przez swój tok, ducha, język i ten powiew właściwego wieku, iż zdaje się, że ją wyśpiewał pieśniarz patrzący na zdarzenie samo.“ O Bielowskiego zasługach w dziedzinie dziejopisarskiego trudu na właściwém miejscu powiemy.

Kornel Ujejski (ur. 1823), poeta małopolski, jak powyżsi, pacholeciem prawie ujął pióro, które dotąd mocno trzyma w dłoni, lubo już mało oddaje się literaturze. Dni lutowéj katastrofy, 1846 r. były dla niego źródłem natchnień, w owéj dobie talent jego dojrzał, a pieśń weszła na drogę podniosłéj twórczości. *Melodye biblijne*, *Skargi Jeremiego*, *Chorał*, (który przeszedł do ust mass i stał się niejako pieśnią narodową), są przedniejszemi utworami Ujejskiego [1]). Własne społeczne bole poeta wyśpiewał w formie pieśni biblijnych, co tém łatwiéj stać się mogło, iż nasze położenie przypomina niejedną kartę dziejów ludu izraelskiego. To podobieństwo położenia dziejowego, owiane uczuciem rzewnéj miłości społeczeństwa, wypowiedziane językiem pięknym, wytworzyły z *Melodyj biblijnych* echo pełne prawdy współczesnych poecie cierpień społecznych. Poezye Ujejskiego wydawane były w różnych miejscowościach. *Skargi Jeremiego* (1847, 1848, Londyn, Paryż), *Melodye biblijne* (Lwów, 1852). Zbiór poezyj wyszedł w Petersburgu 1857 r. i w Lipsku 1866 r. [2]).

---

[1]) Melodyę do *Chorału* ułożył ziemianin podkarpackiéj dzielnicy, Niekorowicz.

[2]) Przytaczamy mały ustęp z *Melodyj* Ujejskiego. Mojżesz przed zgonem tak mówi do Pana:

Wiem, po coś wodził nas morzem i lądem,
Jam myśl twą odgadł w błyskawicy gromu:
„Pamięć doznanéj niewoli jest trądem!
„W kraj obiecany, do mojego domu
„Nikt z nią nie wejdzie!“—Pod strasznym tym sądem
Nie przepuściłeś ty, Panie, nikomu
Bo zmarli moi rówieśni i bratni,
Wszyscy—a ja tu umieram ostatni!
Ale te dzieci to już się zrodziły
W puszczy, niepomne egipckiego jęku,
I nie łzy hańby, lecz twą rosę piły,
A jam je wszystkie wynosił na ręku.
Niechże się staną ramieniem twéj siły,
I głoszą imię twe w orężnym szczęku,
A groby ojców mając za podstawę,
Niech patrzą w niebo i niech rosną w sławę...

Oprócz wyżéj wskazanych posiadała Galicya kilka jeszcze talentów poetycznych. **Józef Dunin Borkowski** (1809†1343), opiewał walki nowożytnych Greków.

Na Ujejskim kończy się cykl poetów zbliżonych wiekiem i wychowaniem do dni Mickiewicza. Nazywano ich poetami entuzyastami. Był to zastęp niecierpliwie rwący się do urzeczywistnienia ideałów społecznych, szukający wśród mass ludowych nowych zasobów ku wytworzeniu poezyi prawdziwie narodowéj, któraby odzwierciedlała wszystkie bole społeczne, a zarazem kształciła duchowo przyszłe pokolenia. Poeci owi pracami swemi ściśle się jednoczyli we wspólny chór z wielkimi wieszczami, którzy—jak widzieliśmy—zdala od kraju podnosili poezyę polską na najwyższe szczyty rozwoju.

Około roku 1860, jakby w przeczuciu klęsk nowych, na polu poezyi coraz większa cisza zalegać zaczęła. Istniały wprawdzie wyższe talenta, lecz dźwięk ich lutni milknąć zaczynał, a nowe zastępy nie były liczne. Są to poeci współcześni, których działalność, jako jeszcze w znacznéj części nie zamkniętą, w ogólnych jedynie zarysach opowiemy. Zastęp ten liczy w swoich szeregach przeważnie ludzi z pokoleń dawniejszych, a w ogóle nieliczny; dzisiejsza doba niezbyt zapełnia szczerby, które czas wyżłabia w owych szeregach. Grono to składają: Felicyan Faleński, Wacław Szymanowski, Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), Seweryna Pruszakowa (Duchińska), Gabryella z Güntherów ks. Puzynina, Marya Ilnicka, Adam Asnyk, Marya Konopnicka, Marya Bartusówna, Wiktor Gomulicki, Stanisław Grudziński i kilka imion mniéj rozgłośnych.

Felicyan Faleński (ur. 1825) tłómaczeniami znakomitemi Wergiliusza, Juwenala, Wiktora Hugo'na i Petrarki zdobył wielkie uznanie. Są też liczne oryginalne jego utwory (*Pod Kannami*, *Termopile*, *Kłosy i Kolce* i inne). Pospolicie jego prace drukowane są pod imieniem *Felicyana*.

Wacław Szymanowski (1821†1886), Warszawianin, poeta, felietonista wyborny i dziennikarz zarazem, przed niedawnemi laty przypominał się, chociaż rzadko, wierszem o formach udatnych, o języku wzorowym, wskazującym i wyższe uzdolnienie, i staranne zarazem opracowywanie przedmiotu. Jego gawędy, satyry i legendy świadczą, iż ich autor posiadał wielce wyrobione poczu-

cie artystyczne piękności formy. Pełnym poetycznego ognia był **Władysław Anczyc** (1824 † 1884), gdy kreślił w r. 1862 swego *Tyrteusza* (Patrz o Szymanowskim i Anczycu w rozdziale następnym).

Jadwiga Łuszczewska (ur. 1836), powszechnie znana pod imieniem *Deotymy*, młodą dzieweczką, w r. 1852, dała się poznać z niezwykłego talentu improwizatorskiego. Gruntowne wykształcenie, wyniesione z zamożnego domu rodzicielskiego, pozwoliło jéj opierać swe utwory na obszernych zasobach wiadomości różnostronnych [1]). Krytyka literacka zarzucała jéj nawet zbyt wiele erudycyi w poezyi z zabaczeniem o uczuciu. Utrzymywano, iż poetka pospolicie krąży w sferach abstrakcyi, lub zwiedza w swych utworach dziedziny wiedzy, nie umiejąc się zniżyć do życia rzeczywistego z jego cierpieniami i bolesną nieraz rzeczywistością. Posiada ona uczucie religijne wysoce rozwinięte, dla tego też jéj utwory treści religijnéj noszą znamiona większéj prostoty, brzmi w nich nóta bardziéj poetyczna. Poważne studya literackie nadały wiele mocy stylowi Deotymy, wpłynęły na wyrobienie pięknéj, artystycznéj formy poematów. Łatwość

---

[1]) Dom jéj rodziców zgromadzał wybór towarzystwa warszawskiego, i w ciągu lat kilkunastu tworzył ognisko kół literackich. Młodziutka poetka, od dzieciństwa zdradzająca talent niepospolity, wzrastała w atmosferze literackiéj i naukowéj, a umysł jéj zasilany był wiadomościami z zakresu nauk ścisłych. Ten zasób wiedzy pozytywnéj, bardzo rzadko w owych latach spotykany u naszych młodych kobiet, zawdzięczała przeważnie ojcu, człowiekowi rozległéj nauki, oraz kierunkowi światłéj matki. Ojciec (Wacław Łuszczewski), który pisywał obrazki powieściowe, osnute na badaniach paleontologicznych (wydawane pod imieniem *Korczaka*), głównym był jéj mistrzem. Sama to mówi o ojcu: „Sypałeś mi bez liczby szczere płatki złota,—A ja je naszywałem jak łuskę na zbroi.“ Wieczory literackie, „poniedziałkowe,“ w domu rodziców Deotymy, trwające lat kilkanaście (w epoce od 1839—1860) stały się kolebką wielu pomysłów pożytecznych w dziedzinie naszego życia umysłowego. Tam powstała myśl tłómaczenia dzieł Kopernika, tam powzięto zamiar wydawania *Biblioteki Warszawskiéj*. Tradycyę tych wieczorów literackich, około r. 1870, wznowiła Deotyma, skupiając wybitniejsze siły literackie warszawskie: odczytywała tam swe najnowsze rapsody, które długo pospolicie spoczywają w tece autorki, czekając na druk; *Wanda*, napisana podczas pobytu z ojcem w nadwołżańskich okolicach (1865—66), ukazała się w druku dopiero po dwudziestu latach (wyd. Maur. Orgelbranda, Warszawa, 1887). Szczegół to świadczący, iż Deotyma opracowuje swe poemata z zadziwiającą ścisłością, wedle obyczaju poetów starożytnego świata.

improwizowania wywołała znaczną liczbę kreacyj. Z improwizacyj Deotymy bardziéj znane: *Kamienie*, *Malarstwo*, *Snycerstwo*, *Kwiaty*, a tych improwizacyj jest mnóztwo. Są to owoce wczesnéj doby jéj muzy. Późniéj pióro młodéj improwizatorki weszło na pole epopei. Napisała ona *Polskę w pieśni;* utwór to obszerny, składający się z poematów: *Lech*, *Wojna olbrzymów*, *Dwunastu wojewodów*, *Wyszymir;* wreszcie dała naszéj literaturze kilka rapsodów rycerskich, które uzupełniają *Polskę w pieśni*, tworząc szereg poematów, poświęconych dziejom przeszłości, a mianowicie: *Wanda* (poemat dramatyczny), *Chrobry*, *Jadwiga*, *Sobieski*. Autorka dotąd nie zaprzestaje pracować, a pracę swą wspiera i poważniejszą czyni studyami nader gruntownemi. Ostatniemi czasy zaczęła uprawiać powieść (*Branki w Jassyrze*, powieść napisana około r. 1880, oparta na studyach nader pracowitych). O Deotymie pisali: Tyszyński, Kremer i Kaczkowski.

Seweryna z Żochowskich Pruszakowa (teraz **Duchińska**) dała się poznać w literaturze w r. 1848 powiastkami pisanemi prozą, późniéj zaś wystąpiła z poematami: *Dwie gwiazdy*, *Sebastyan Klonowicz* (drukowane w *Bibliotece Warsz.*) i z poetycznemi powieściami. Od roku 1864, wstąpiwszy w powtórne związki małżeńskie z Fr. Duchińskim, znanym uczonym badaczem, mieszka za granicą, zkąd zasila pisma krajowe pracami wierszem i prozą. Tendencya wysoce moralna, swojskością i głębokiem uczuciem nacechowana, przejawia się w jéj utworach. Talent jéj poetyczny posiada tyle świeżości, iż niemal wzrasta z latami.

Marya z Majkowskich Ilnicka (ur. 1831) w pierwszéj dobie swéj literackiéj działalności ustaliła sławę swego imienia na polu poezyi wydaniem *Illustrowanego skarbczyka polskiego* (1861 r.), w którym z prawdziwie poetyczném natchnieniem opowiedziała wierszem dzieje krajowe. Tłómaczenia pieśni Ossyana i Walter-Scott'a *Pan dwóchset wysp* postawiły ją wśród celniejszych tłómaczów poezyi. Od owéj epoki pełna wdzięku lira poetki nie zamilkła, ale głos téj liry coraz rzadziéj rozlegał się na polu piśmiennictwa. Poetka od roku 1865 stanęła na czele pisma peryodycznego dla kobiet, p: n. *Bluszcz*, które redaguje w ciągu dwudziestu kilku lat, i zasila swemi pracami, wierszem bądź prozą. Wiersz pospolicie rzewny, w którym dźwięczą tęskne nóty, niby z głębi zbolałéj duszy płynące, a proza nace-

chowana duchem obywatelskim. W ubiegłych dwudziestu latach (od r. 1865) poetka wstąpiła na pole powieściopisarstwa, gdzie pióro jéj zarówno rzewne jak w poezyi, a krytyka literacka niektórym jéj typom powieściowym czyniła zarzut, że nie są z dziedziny rzeczywistości, lecz z kraju ideału.

Józef Szujski, poeta, a przedewszystkiém historyk, zostawił po sobie znaczny zbiór poezyj lirycznych; tworzą one tom I w wydaniu zbiorowém jego *Dzieł* (Kraków, 1885). Powiemy o nich, mówiąc obszerniéj o J. Szujskim w ustępie poświęconym historykom. Znajdzie tam ów mąż wszechstronnego talentu odpowiedniejsze i szersze dla siebie miejsce.

Lata 1860—1865 nie dały nowych pieśniarzy, a istniejące talenta nie skreśliły ani jednego poetycznego utworu, któryby odtwarzał groźną i smutną chwilę ówczesną. Przeciwieństwo to uderzające z r. 1831; kilka bezimiennych piosenek to cała owych lat spuścizna. Pierwszym pieśniarzem wyższego polotu, który po téj smutnéj w dziejach naszego rozwoju dobie ukazuje się w piśmiennictwie, był Asnyk, lecz i on nie miał ani jednego akkordu w swéj lutni dla grobów współczesnéj sobie chwili.

Adam Asnyk (ur. w r. 1838) pisał pod imieniem *Stożka* lub *El...y*, pochodzi z Kaliskiego, kształcił się w niemieckich uniwersytetach (Heidelberg, Wrocław), wystąpił z poetycznemi pracami w r. 1865, w Galicyi, gdzie stale przebywa (w Krakowie). Liczne jego utwory odznaczają się formą artystycznie wykończoną, a tak wytworną, jak była za Stanisławowskiéj epoki (stosunkowo do wymagań ówczesnych) forma utworów Krasickiego. W głębi duszy swéj poeta posiada przybytek dla najszczytniejszych ideałów ogólnego znaczenia, czcią je otacza, ale w cyklu jego utworów mało one zajmują miejsca. Kształcąc się, jak całe współczesne mu pokolenia, na wzorach Słowackiego, studyując poezye Heine'go, zaczerpnął z nich bezwiednie niejedno zapatrywanie, tak, iż pomawiają go o brak indywidualności, szata jednak jego myśli, zawsze dziwnego powabu, sprawia, iż, w najnowszéj dobie poezyi naszéj wytworny wiersz Asnyka skupiał około siebie większe grona czytelników, niż poezye innych dzisiejszych poetów. Posiadamy przytém jego komedye wierszowane (*Gałązka heliotropu*) i prozą (*Walka stronnictw, Bracia Lerche, Komedya konkursowa*), tudzież dramata:

Cola Rienzi, Kiejstut, Żyd. Poezye Asnyka w zbiorowém wydaniu kilkakrotnie wychodziły. Do najświeższych zalicza się wydanie lwowskie (1880 r.).

Marya Konopnicka młodość spędziła na wsi w Królestwie, a już w wieku dojrzalszym ukazała się na szerszéj widowni piśmienniczéj w Warszawie z lirycznemi utworami, o formie budzącéj podziw swoją prostotą, wdziękiem i tęsknicą rozlaną w każdéj prawie z jéj kreacyj. Ustrój stosunków społecznych często poetkę nie zadawala, w lirykach więc swoich rzuca światu pytania: „dla czego?“ — dla czego dzieje się tak, a nie inaczéj? Słabi, maluczcy, zapomniani i wydziedziczeni otaczani są w jéj utworach szczególną opieką. Poetka umie naśladować pieśń ludową, umie przemawiać do dusz wrażliwych; utwory jéj przeto ogromną i szybką zdobyły popularność; ich forma lekka, a rozmiary małe przypadały do upodobań chwili obecnéj, gdyż pokolenia dzisiejsze, zniewolone do mrówczéj, ciągłéj pracy, nie mają czasu na podziwianie większych poematów. Oto jedna z owych melodyj ludowych, którą dla charakterystyki wiersza poetki podajemy:

A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?...
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co to nocka sypie łzami
Srebrnemi.

* * *

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole,
I policzył łzy, co płyną
Na rolę,
Strachby było z tego siewu
Żąć żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo!

* * *

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące,
I wypije bujne rosy
Na łące...

Poezye Maryi Konopnickiéj wydawano w Warszawie.

Marya Bartusówna, nauczycielka ludowa w Galicyi, pracowała na niwie poezyi i na ciernistym łanie pedagogii lat kilkanaście; prace te przynosiły dla niéj dużo trosk, a poezyi naszéj przysporzyły zbiorek utworów młodéj poetki. Utwory poetyczne Bartusówny mówią przeważnie o własnych jéj bolach, o wędrówce po twardym życia gościńcu. Wędrówka ta smutna

i praca skończyły się u mogiły, którą poetce usypano w r. 1885. Poezye M. Bartusówny drukowano w r. 1880 (Lwów).

Stefan Buszczyński (ur. około 1820), ziemianin z Podola ros., posiada uzdolnienie poetyczne wyższéj miary i zapał niegasnący z latami; oddaje się przytém pracom publicystycznym.

Wiktor Gomulicki odznacza się w swych poezyach swobodą formy i wykończeniem artystyczném.

A. Bartels († 1885) słynął ze swych piosenek pełnych humoru, z barwą niekiedy wybitnie satyryczną, lub narodową. Zeszyt I drobnych tych a pełnych wdzięku piosenek wyszedł w r. 1888 (Kraków).

Ukraina i Wołyń podczas najnowszéj doby (po r. 1863) dostarczyły trzech poetów: Grudzińskiego (z Ukrainy, um. w Warszawie 1884), Tretiaka i Chamca (obaj z Wołynia). **Stanisław Grudziński** zostawił dość znaczną spuściznę literacką; niezaprzeczony jego talent rozpraszał się na prace różnorodne (tworzył poezye, powieści, pisał felietony, redagował przez lat sześć *Tygodnik Powszechny*). **Józef Tretiak** (używał pseudonium *Trzywdar*) przeszedł z niwy poezyi do powieści, a wreszcie do studyów krytycznych, które są obecném polem prac jego. **Józef Chamiec** zdala od kraju (w Paryżu) kreślił udatne poezye narodowe i erotyczne. Oprócz tu wymienionych są i inni pracownicy, którzy bądź na inne pola literackiéj działalności przeszli, bądź też zakres ich sławy nie stał się rozległym. Wśród zastępu imion mniéj głośnych widzimy: *Antoniego Zaleskiego* (z Galicyi, młodo zmarł 1866), *Henryka Jabłońskiego* († 1869), *Aleksandra Michaux* (znany pod imieniem *Mirona*), *Hieronima Feldmanowskiego*, *S. Rzętkowskiego*, *Władysława Szansera* (*Ordona*), *Włodzimierza Zagórskiego* (znanego pod imieniem *Chochlika*, satyryka), *Tomasza Zawadyńskiego* (piszącego liryki pełne wdzięku), *C. Jankowskiego*, *Mikołaja Biernackiego* (*Rodocia*), *Tadeusza Komara* († około 1870), *Włodzimierza Wysockiego*, pracującego w Kijowie, autora poematu *Laszka* i satyr: *Nowe dziady* (Kijów, 1884) i *Wszyscy za jednego*, *Aleksandra Kraushara*, *Maryana Kochanowskiego* i innych, których tłum znaczny świadczy, iż nawet w chwilach, gdy kwiat poezyi mniéj bujnie się rozrasta, nie brakło u nas ludzi o poetycznych natchnieniach i większéj skłonności społeczeństwa do uprawy poezyi, niż do ciężkiego przetrzebiania ugoru nauki i do zmudnéj na nim pracy.

ROZDZIAŁ VI.

Dramat i komedya podczas doby Mickiewicza.—(Aleksander Fredro i późniejsi pracownicy na tém polu).—Tłómacze obcych poetów.

Widzieliśmy za dni kończącéj się Stanisławowskiéj epoki, iż słabe zawiązki naszego dramatu rozwijać się nie mogły w obec zmienionych stosunków politycznych kraju. Teatr pod przewodnictwem niezmordowanego Wojciecha Bogusławskiego tułał się po różnych dzielnicach, szukając pomyślniejszych okoliczności dla dalszego bytu [1]). Z grona jednak artystycznych uzdolnień, które wyszukiwał i skupiał około siebie niespracowany Woj. Bogusławski, wyszli siewcy zamiłowania i uprawiacze sztuki dramatycznéj, a rodowód pisarzy naszego dramatu ściśle związany z pracą Bogusławskiego. On był zachętą dla Jana Nep. Kamińskiego, który następnie staje się poniekąd zachętą dla Aleksandra Fredry, gdy ten stawia pierwsze kroki na polu komedyopisarstwa. Podkarpacka dzielnica Małopolski, to kolebka komedyopisarstwa naszego, którego przedniejszym przedstawicielem był Aleksander Fredro, a poprzedza go Kamiński.

Jan Nepomucen Kamiński (1778 † 1855), rodem ze Złoczowskiego, zaledwie wyszedłszy z lat chłopięcych pisywać zaczął utwory dramatyczne, do których wątku dostarczała mu ówczesna niemiecka scena we Lwowie. Ona kształciła go pierwotnie, nim zetknął się z Wojciechem Bogusławskim, przyby-

---

[1]) Po ostatnim rozbiorze kraju truppa dramatyczna Bogusławskiego dawała widowiska we Lwowie, ale wprędce, w obec zmieniających się okoliczności, potrzeba było opuścić Galicyę. W r. 1799 Bogusławski jedzie do Warszawy, a J. Nep. Kamiński (jego uczeń) daje przedstawienia we Lwowie, późniéj jedzie do Odessy, dokąd wzywa go książę Richelieu, założyciel owego miasta, właściwie zaś Szemiot, dygnitarz ówczesny, pierwszy w mieście po księciu. Teatr polski, krótko tam goszczący (do r. 1809), a dający przedstawienia na wybrzeżu Czarnego morza, w śpichrzu zbożowym hetmanowéj Rzewuskiéj, stał się grzędą, z któréj urosły teatra polskie Kamieńca, Żytomierza i Kijowa; młodociane te szczepy po r. 1864 giną, zarówno jak i teatra w Wilnie i Mińsku lit., prowadzące rodowód bytu swego od Macieja Każyńskiego, ucznia Woj. Bogusławskiego. Maciej Każyński założycielem jest wileńskiéj sceny, podobnie jak Jan Nep. Kamiński wytworzył teatr lwowski; sam zaś Bogusławski jest założycielem sceny warszawskiéj.

łym ze swą truppą do Lwowa. Wstąpił na scenę i pisał, kształcąc się na pisarza wedle niemieckich wzorów. Gdy Bogusławski Lwów opuścił, Kamiński nie zaniechał zawodu, nie zeszedł ze stanowiska. Zachwycał go teatr niemiecki, pragnął stworzyć obfity repertuar polski, aby obok królującéj sceny niemieckiéj postawić polską scenę, która w owych czasach nie mogła być gospodynią na swym gruncie, ale jedynie komornicą, a i to nawet niezawsze się jéj udawało. Walczył z wielu trudnościami, w charakterze dyrektora teatru odbywał dłuższe wycieczki do Dubna, Kamieńca, Odessy, nim wreszcie okoliczności pozwoliły mu ustalić teatr we Lwowie. Utwory jego dramatyczne, chociaż w pojedyńczych ustępach posiadają ślady staropolskiego dowcipu, chociaż niektore z nich noszą cechę narodową, przeważnie są naprędce kleconemi naśladownictwami niemieckich wzorów. Najcelniejszym jego utworem są *Krakowiacy i górale* (komedyo-opera), którą witano z zapałem i uważano za uzupełnienie pracy Bogusławskiego o podobnym tytule. Utwór ten, jak gdyby w przeczuciu romantyzmu kreślony, przejawia pisarza z kierunkiem narodowym. Kamiński położył zasługi jako redaktor *Gazety Lwowskiéj* i *Rozmaitości* (od 1827 — 48) przestrzegał bowiem czystości języka, co w owych czasach w Galicyi, gdy szkoła germanizowała, było prawdziwie obywatelską zasługą [1]). Na wykształcenie smaku Kamińskiego wpłynęły jego studya nad literaturą niemiecką; tłómaczył Schiller'a, próbował spolszczać Shakespeare'a, ale z przekładów niemieckich. Do lepszych utworów Kamińskiego zaliczają, oprócz wspomnianych *Krakowiaków: Szlachtę czynszową* i *Skalmierzanki*. Znaczna liczba jego prac w rękopismach pozostała. Pisali o nim: K. Estrejcher (w kilku pismach), Wojciech Sowiński (w *Diction. des mus. polon.*), Skimborowicz i inni. Wszystkie usiłowania, również za dni Stanisława Augusta przez Zabłockiego, jak i późniéj, przez Bogusławskiego i Kamińskiego podejmowane, tworzyły jedynie scenę polską, broniły ją od upadku, ale nie przyniosłyby trwalszych śladów w rozwoju naszéj poezyi dramatycznéj, gdyby nie wielki talent Fredry.

---

[1]) J. Nep. Kamiński rozpraszał się często w swych pracach; z pola dramatycznego przechodził na niwę filologii i poezyi; pisywał o języku polskim rozprawy, a również i sonety.

Aleksander hr. Fredro (1793 † 1876) pochodził z rodziny zamożnéj, osiadłéj od wieków w dzielnicy podkarpackiéj, w Przemyskiém [1]); młodość spędził pod sztandarami wojsk Napoleona, walczył w r. 1812, był jeńcem; wróciwszy do szeregów, odwiedził Paryż, gdzie się zapoznał z teatrem francuzkim. Lecz wprędce wraca szczęśliwie pod rodzinną strzechę, pędzi dalsze życie jako ziemianin, w gronie rodziny, próżny trosk, co mu dawało możność tworzenia wśród zupełnego spokoju ducha. Z usposobienia poważny, wcale nie zdradzał w pierwszéj młodości, iż wrychle stanie się pisarzem, który odtworzy dawny, rodzimy humor i przez długie lata wywoływać będzie chwile szczeréj wesołości. Talent dramatyczny Fredry wytrysnął, niby zdrój wody z pod opoki, niespodzianie; żadne sprzyjające okoliczności nie przyśpieszały rozwoju, nie wpływały na jego kierunek, nie utkały stosownéj osnowy tła, by na nim uwydatnił się niepospolity duch uzdolnień dramatycznych. Fredro kształcił się w domu, atoli niedługo. Wprawdzie w pacholęcych latach pisywał komedye, ale nie były one zapowiedzią wyższego talentu. W epoce wojen napoleońskich nie było ani czasu, ani możności systematycznego kształcenia się. Ówczesna atmosfera gwarna obozów i życia towarzyskiego, którego fale rączo płynęły, zastępowała studya i była różnowzorą panoramą typów. Dar postrzegawczy Fredry miał możność zebrać liczne wzory, dziwnie oryginalne, szczególniéj ze sfer salonów, z kół młodzieży w okolicach podkarpackiéj dzielnicy, bawiącéj się, próżnującéj, błyszczącéj polorem zewnętrznym, ale w rzeczywistości trącącéj nieuctwem i pyszałkowstwem. Przywary tych typów, wziętych przeważnie ze sfer warstw zamożniejszych, bo innych Fredro nie znał, weszły do jego komedyj. „Litania ówczesnych grzechów salonowych — pisze jeden ze studyujących Fredrę — nie była małą. Zepsucie obyczajów, cudzoziemszczyzna, duma spanoszonych, którzy się pod lada co podszyć pragnęli, byle to tylko myszką trąciło, bankructwo familiantów, marnotrawstwo młodych dziedziców i tak zwanych *bonvivants*, dziwactwo nakoniec ludzi różnego rodzaju, których dostatek znarowił i ze-

---

[1]) Komedyopisarz Al. Fredro pochodził z téjże starożytnéj rodziny, która wydała wspomnianego już tu wyżéj, w dziejach literatury XVII w., Andrzeja Maks. Fredrę, moralistę i polityka.

psuł, złe wychowanie skrzywiło, a świat czy salon czczości lub drażliwości nabawił — to wszystko razem i z osobna wzięte, w tysiącznych odcieniach, tonach i barwach stanowiło atmosferę pierwszych komedyj Fredry." Rozczytywał się on w Molièr'ze, ale jego komedya nie jest ślepem naśladownictwem francuzkich wzorów, chociaż forma zewnętrzna molierowska [1]). Typy Fredry przypominają wprawdzie typy francuzkie, ale nie dowodzi to jednak naśladownictwa. Fredro to pisarz oryginalny, społeczeństwo tylko ówczesne, zwłaszcza w zamożniejszych warstwach, było sfrancuziałém; w zwierciedle przeto utworów wielkiego komedyopisarza odbijało się nie inném, tylko zcudzoziemszczoném. Teraz społeczeństwo nasze w wielu szczegółach i drobiazgach zmieniło się, niektóre śmieszności zniknęły; ale podstawa charakterów, wyprowadzonych na scenę, pozostała niezmienioną, bo nią jest ułomność ludzka, zawsze jednaka; dla tego też komedye Fredry do obecnéj chwili są popularnemi; bawią i uczą zarówno dzisiejsze pokolenia, jak uczyły i rozśmieszały przed sześćdziesięciu laty. Postać więc Fredry, który jednocześnie z przedstawicielami naszego romantyzmu wszedł na niwę piśmiennictwa, zalicza się do najpoważniejszych wyobrazicieli literatury, chociaż była chwila, iż chciano go odsądzić od wszelkiéj zasługi, a komedyę jego mienić naśladowniczą, pozbawioną wszelkich cech swojskich. Pomimo tych okrzyków namiętnéj krytyki, komedya Fredry zajmuje dotąd zaszczytne stanowisko w naszéj literaturze dramatycznéj. Pierwszą próbą talentu Fredry, która ukazała się na naszéj scenie (w Warszawie, 1821 r.), była komedya p. t. *Geldhab* [2]). Od owéj chwili do r. 1835 Fredro napisał ośmnaście komedyj — pier-

---

[1]) Tradycya, ściśle niesprawdzona, mówi, iż dopiero po powrocie z wojen napoleońskich, przypadkiem, nabył u antykwaryusza dzieła Molièr'a. Nie one więc były dla niego pierwszym bodźcem do wstąpienia na drogę komedyopisarstwa. Niemniéj jednak w r. 1814 był z wojskiem polskiém w Paryżu, miał więc możność przypatrzyć się sztuce dramatycznéj francuzkiéj.

[2]) *Geldhab* napisany jeszcze w r. 1819. Autor co do pierwszych swych utworów zasięgał rady J. N. Kamińskiego, który go do dalszéj pracy zachęcał. Kiedy *Geldhaba* zawiózł Fredro w rękopiśmie na szerszą literacką arenę, do Warszawy, tam mu powiedziano, iż lepiéj może przedstawić ten utwór na lwowskiéj scenie, „bo Warszawa nie zna Geldhabów..." Zaledwie po dwóch latach, dzięki wdaniu się L. Osińskiego, polska publiczność miała możność poznania się z „Geldhabem." Poprzedziła go komedyjka małych rozmiarów,

wsza to i najwybitniejsza doba jego działalności. W r. 1835, dotknięty nader gwałtownym krytycznym artykułem, umilkł na długie lata [1]). Po latach piętnastu wrócił wprawdzie do pióra, ale nic już nie drukował: utwory téj ostatniéj doby, w liczbie kilkunastu, dopiero po jego zgonie stały się znanemi. Najszczęśliwszą epoką twórczości Fredry były lata od r. 1828 do 1835, gdy ożeniwszy się, używał wiejskiego wczasu. Domowy spokój, szczęście życia rodzinnego pomyślnie oddziaływały na rozwój jego talentu; wtedy napisał: *Pana Jowialskiego*, *Zemstę*, *Śluby panieńskie*, *Dożywocie*. Oprócz wyżéj przytoczonych wspomnieć należy o następujących jego komedyach: *Zrzędność i przekora*, *Mąż i żona*, *Cudzoziemszczyzna* (w któréj ośmieszył naśladowanie zagranicy), *Damy i huzary* (gdzie spotykamy zaginione już dziś typy dawnych wojskowych), *Odludki i poeta*, *Gwałtu, co się*

---

pierwsza próba autorskich prac Fredry, pod tyt. *Intryga na prędce* i kilka innych małego znaczenia, które utonęły w morzu niepamięci. Owa *Intryga* (późniéj przerobiona na *Nowego Don Kichota)* była wystawioną na scenie lwowskiéj przed ukazaniem się *Geldhaba* na warszawskiéj, lecz wrażenia nie wywołała.

[1]) Artykuł krytyczny, który spowodował usunięcie się Fredry z widowni literackiéj, był pióra Seweryna Goszczyńskiego, a ukazał się w *Pamiętniku Nauk. Krakow.* (w r. 1835) bezimiennie, p. t. *Nowa epoka poezyi polskiéj*. Autor artykułu mówił o wszystkich poetach polskich XIX w., ówczesnych znanych. i żadnego z nich nie oszczędzał. I Mickiewicz tam ucierpiał za Sonety Krymskie, Fredro wszakże najwięcéj. Była to epoka, gdy marzono o niwelacyi stanów, a młode pióra targać się lubiły na największą zasługę, jeżeli tylko posiadała tarczę herbową lub tytuły. Ten dziwny punkt wyjścia w ocenianiu estetycznych utworów nie był obcym piszącemu w *Pam. Naukow.* ów krytyczny artykuł. Fredro, w ogóle wielce drażliwy na niesprawiedliwości wszelkie, nawet na fałszywą interpretacyę swych myśli, uczuł zbyt dotkliwie daleko sięgające zarzuty młodego krytyka, témbardziéj iż nikt w obronie naszego komedyopisarza nie stanął. Oto jak on sam opowiada znacznie późniéj ówczesne wrażenia:

...Źlem pisał, zgoda, ale źle pisać nie zbrodnia,
Trafiało się to dawniéj i trafia co dnia,
Byłem więc bardziéj złością niż treścią zdziwiony,
A kiedy nikt się mojéj nie podjął obrony,
Nie mogłem pojąć, zgadnąć: czy rada, czy zdrada?
I zrozumiałem tylko, że milczeć wypada.
Milczałem lat piętnaście....

To zobojętnienie ogółu, pozorne wprawdzie, ten brak obrońców wśród rzeszy literatów najwięcéj bolały Fredrę. Ból stał się tém dotkliwszy, iż dotknięto charakter wysoce drażliwy.

dzieje! Opera *Rajmund Mnich* zamyka pierwszą dobę jego pisarskiéj działalności.

W *Zemście*, a w części w *Panu Jowialskim*, autor cofa się do dni przeszłości, aby odwzorować z nieporównanym komizmem postacie z życia świata staroszlacheckiego. Pan Jowialski, a wreszcie w *Zemście* Cześnik i Regent są niezrównanymi typami minionéj epoki.

Jowialski obficie sypie przysłowiami i dykteryjkami z dni dawno ubiegłych, Cześnik zaś z Regentem zaliczają się do najwybitniejszych a zarazem podniosłych charakterów naszéj komedyi. Byli to nieprzejednani wrogowie, lecz gdy zawadyaka Cześnik spotyka niespodzianie w swym domu Regenta, unosi się, ale jeno na chwilę; popędy szlachetne biorą górę; widzimy nagłą metamorfozę, która bardzo często u nas się spotykała: gniew nagle taje, Cześnik cisnął o stół karabelę i mówi na stronie:

Nie wódź mnie na pokuszenie,
Ojców moich wielki Boże!
Wszak gdy wstąpił w progi moje,
Włos mu z głowy spaść nie może...

Sytuacya to najzupełniéj zgodna z naszemi dawnemi pojęciami i obyczajem. Już ten jeden rys charakteru, tu przytoczony, wystarczającym jest, by ową postać mienić typem najzupełniéj swojskim. A takich postaci mnóztwo przesuwa się przed naszemi oczyma w komedyach Fredry. Nie portretował on swych postaci, lecz z pewnych drobnych, prawdziwych rysów, zaczerpniętych ze sfery rzeczywistości, tworzył typy swych komedyj. Sam nam o tém mówi: „Chcąc malować ludzi — czytamy u Fredry—ludzi trzeba mieć przed oczyma; chcąc zwalczać wady społeczeństwa, wady uważać należy; śmieszności chwytają się umysłu uważającego, jak się chwyta przechodnia pajęczyna na polu rozpostarta; i możeż on potém wiedzieć, zkąd którą nitkę zaczepił—z róży czy z pokrzywy?...“ Dalekim był również Fredro od przenoszenia na scenę całych zdarzeń współczesnych, bodaj najkomiczniejszych, a takich nie brakło; i tém stanowczo różni się on od dzisiejszych cudzoziemskich komedyopisarzy. Forma jego komedyj jest obecnie nieco przestarzałą, ale treść i postacie mają dla nas i obecnie dużo życia; dowcip autora, pomysły nader komiczne nie przestają być dotąd ponętnemi.

Utwory drugiéj epoki twórczości Fredry różnią się wielce od pierwszéj seryi, jak samo życie społeczeństwa popłynęło innemi prądy i wytworzyło nowe typy: zewnętrznie ludzie stali się podobniejsi do siebie, ale niemniéj dawne usterki pozostały też same, w inny tylko sposób ujawniają się; przeodziały się w szatę zewnętrznego poloru. „Teraz, jak słusznie powiada prof. S. Tarnowski w ocenie pośmiertnych komedyj Fredry— człowiek chciwy na pieniądze nie będzie już brudnym sknerą, jak Harpagon lub Łatka, ale stanie się pozytywnym, jak bohater komedyi Narzymskiego; Tartuffe nie poprzestanie na oszukiwaniu jednego człowieka, ale będzie wyżéj sięgał ambicyą.“ Już sam Fredro, obdarzony wysokim darem spostrzegawczym, zauważał ku końcowi pierwszéj doby swéj działalności, iż stosunki zmieniły się, iż dawne, wyraziste rysy charakterów wśród tłumu mniéj się uwydatniają. „Wszystkie charaktery jedną powierzchowność wzięły, nie ma wydatnych rysów — wołał autor w Jowialskim—co świat powie, to jest teraz duszą powszechną... W każdym człowieku dwie osoby; sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale mieć dwie strony...“ W utworach przeto doby późniejszéj widzimy już barwy mniéj jaskrawe, więcéj cieniowania, postacie ukazują się na tle o tysiącznych kombinacyach cieniów i światła, podczas gdy dawniéj komedyopisarz mało się troszczył o tło obrazu. Wśród pośmiertnych komedyj Fredry wyróżniają się: *Wielki człowiek do małych interesów*, *Dwie blizny* i *Wychowanka.* Wywarły one jednak wrażenie mniejsze, nie stanęły na równi z komedyami pierwszéj epoki prac jego. W późniejszych latach życia komedya mniéj odpowiadała usposobieniom naszego komedyopisarza niż satyra, na któréj polu pióro Fredry zostawiło ślady nader wybitnych uzdolnień. Poezye satyryczne Fredry do najcelniejszych pośmiertnych jego utworów mogą się zaliczać. Szlachetny umysł wielkiego komedyopisarza, a zarazem obywatela miłującego społeczeństwo, prześwieca w tych satyrycznych utworach, obok nóty często rzewnéj, tkliwéj, dalekiéj od twardego zgrzytu satyry starożytnéj. Ten sam dowcip, który podziwiano w dawniejszych komedyach Fredry, tworzy niepospolitą zaletę satyrycznych jego poezyj, a takowe razem z pamiętnikami są literacką, pośmiertną spuścizną naszego dramaturga.

Komedye Fredry odznaczają się scenicznością, niezrównanym dowcipem, przemawiają językiem pełnym życia, mocy, który

wielekroć swą dziwną jędrnością zdaje się przenosić do Złotéj doby piśmiennictwa. Zupełny zbiór utworów Fredry drukowano w r. 1871. O Fredrze pisali: L. Siemieński, prof. S. Tarnowski (który dał również ocenę pośmiertnych jego komedyj), Kazimierz Chłędowski (w *Przewodn. Nauk. i Lit.* 1880). Tłómaczono niektóre jego komedye na obce języki. Chociaż znakomity komedyopisarz od wielu lat zdala stał od wszelkiego ruchu literackiego, społeczeństwo o nim nie zapomniało; jako prawy obywatel kraju był przedmiotem czci współziemian w Galicyi, a literackie jego zasługi wywołały kilka owacyj, urządzonych ku uczczeniu niepospolitego pisarza. W r. 1868 wybito medal dla upamiętnienia pięćdziesięciolecia, które upływało od rozpoczęcia jego literackiéj działalności, i uroczyście wręczono Fredrze. Hołdy nie zachwiały go w postanowieniu niedrukowania swoich prac, kreślonych po r. 1834. Pewne rozżalenie towarzyszyło mu do zgonu. Już w sędziwym wieku pisał te rzewne wyrazy:

...Stłukliście lutnię w moich młodych ręku,
Niechże przynajmniéj bandury pobrzęku
Nie ściga już wasz gniew.
Jeśli dziś śpiewam, to tylko pacierze
Za wiernych jeszcze ojczyźnie i wierze,—
Łabędzi to mój śpiew.

Magnuszewski i Korzeniowski rozpoczęli swą działalność dramatopisarską nieco późniéj niż Fredro, byli mu wszakże współczesnymi, i podczas gdy pierwszy wprędce zawód swój skończył, drugi dramat i komedyę długie lata uprawiał.

Dominik Magnuszewski (ur. 1810 † 1847) na Mazowszu spędzał lata pacholęce, tam była jego kolebka, tam (u Pijarów na Żoliborzu) kształcił się, tam odbywał wyższe studya (w uniwer. warszaw.), tam wreszcie razem z kollegami uniwersyteckiéj ławy, Zyg. Krasińskim i K. Gaszyńskim, ujął po raz pierwszy pióro (kreślił z nimi powieść *Władysław Herman*) i dopiero wypadki 1831 roku przeniosły go na Pokucie, nad Prut. Na Pokuciu Magnuszewski gospodarował, jako ziemianin pewnéj zamożności, różne wszakże troski materyalnéj i innéj natury pochłaniały mu zbyt wiele czasu, a domowe, moralne cierpienia (zgon żony i syna) obezwładniały i zgotowały zgon przedwczesny.

Młodziutkim wystąpił z komedyami, w których naśladował Fredrę, już wtedy znanego; grywano je na scenie warszawskiéj. Komedye te (*Strzelec*, *Zdzisław*) nie uwieczniły imienia, które znaném się stało dopiero po wydaniu powieści *Zemsta Panny Urszuli* (pow. historyczna z czasów Zygmunta III) i rozgłośnego utworu w trzech częściach, p. nap. *Niewiasta polska w trzech wiekach*. Magnuszewski pragnął uprawiać dramat historyczny i na tém polu największe jego zasługi. Napisał dramata historyczne wierszem: *Hieronim Radziejowski*, *Władysław Biały*, *Barbara jeszcze Gasztoldowa żona*. Ten ostatni najwybitniejszą jest jego pracą dramatyczną. Autor *Barbary* miał szczęśliwy pomysł, chociaż niezbyt trafnie wykonany, przedstawienia polskiéj niewiasty w trzech różnych dobach rozwoju: za dni Śmiałego, Zygmunta Augusta i Stanisława Augusta; pierwsza i trzecia część, napisane prozą, są powieścią, druga zaś jest właśnie owym wierszowanym dramatem, który nosi tytuł *Barbara jeszcze Gasztoldowa żona*. Autor wiele posiadał zamiłowania przeszłości, zaczerpnął je z tradycyi rodzinnéj, lecz poddawał się wpływom francuzkiéj literatury, które odbiły się w jego utworach. W *Barbarze* pierwszy Magnuszewski wyprowadził na szerszą widownię wspomnień narodowych postać Stańczyka, który późniéj ukazuje się w piśmiennictwie pod piórem Szujskiego, a w sztuce pod pendzlem Matejki.

Język Magnuszewskiego w niektórych utworach (prozą kreślonych) tak przesiąkł archaizmami, iż styl staje się zawiłym, a nawet mało zrozumiałym. Uwydatnia się to przeważnie w *Krwawym chrzcie* (powieści z owéj trylogii o *Niewieście polskiéj*), gdzie spotykamy z podań znaną postać Małgorzaty z Ziembocina.

Drobne, poetyczne prace Magnuszewskiego największego są wdzięku. Pisma jego w zupełnym zbiorze wyszły w r. 1877 (Lwów). Pisali o nim Wł. K. Wójcicki i J. Dzierzkowski, których ocena wysoko stawi talent Magnuszewskiego; odwrotną stronę medalu w zapatrywaniu się na jego prace tworzy sąd surowszy Kar. Szajnochy, skreślony dla Kar. Balińskiego; charakterystyka ta dotąd w rękopiśmie.

Józef Korzeniowski, o którym obszerniéj powiemy w dziale poświęconym powieściopisarzom (patrz Rozdz. VII niniejszéj Księgi, *Powieść w IV okresie*), rozpoczął zawód literacki od dra-

matu, i komedyę długie lata uprawiał obok powieści. Wszedł on na pole dramatu jako tłómacz Schiller'a. Studyowanie pilne pisarzy cudzoziemskich sprawiło, iż pierwsze jego utwory sceniczne noszą zbyt widoczne znamię obcych wpływów. Z tłómaczeniami wcześnie zrywa i kreśli szereg oryginalnych dramatów, w których wszakże motywa Shakespeare'a, Schiller'a i Byron'a często odnajdywała krytyka. Wykształcenie gruntowne, systematyczne, oddanie się zupełne zawodowi literackiemu wspierały talent i przyczyniły się do jego rozwoju.

Z biegiem czasu coraz bardziéj zrywał z naśladownictwem; od dramatów, od przedmiotów wzniosłych w dramacie (jak np. w *Mnichu*) przeszedł do komedyi mieszczańskiéj, do odtwarzania życia powszedniego, a zstąpiwszy nawet raz do zjawisk życia ludowego (w *Karpackich góralach*) zajaśniał talent jego wielkim blaskiem, świadcząc, iż był wszechstronnym. *Aniela*, *Klara*, *Mnich*—pierwsze to dramata Korzeniowskiego. Ukazały się one w druku jednocześnie z pierwszemi objawami poezyi romantycznéj [1]). Autor — uczeń klassyka Aloizego Felińskiego — w pierwszych latach zawodu skłaniał się ku kierunkom klassycznym, które wszakże, pod wpływem Brodzińskiego, uległy znacznym modyfikacyom. Korzeniowski w opracowaniu utworów scenicznych odznaczał się wielką ścisłością, są one pospolicie nader starannie wygładzone, akcya w nich pełna spokoju, odpowiada usposobieniom autora, który odznacza się rozwagą, umiarkowaniem, wysoką dbałością o poprawność stylu, o czystość języka, o artystyczną harmonię całości. Dramata Korzeniowskiego celniejsze, kreślone wierszem nierymownym, są następujące: *Mnich* (utwór o wielu epizodach wielkiéj piękności, osnuty na tle dziejów Bolesława Śmiałego); *Andrzéj Batory* (również ma osnowę historyczną); *Karpaccy górale* (dramat z życia ludu na Pokuciu, gdzie poruszone głębie uczuć rzeszy wieśniaczéj. Akcya wije się około wypadków życia codziennego, które tworzą szereg rzewnych obrazów); *Żydzi* (komedya ze stosunków życia szlacheckiego, w którym niechrześciańską rolę

---

[1]) Pierwsze swe dramata drukował J. Korzeniowski (1826 — 1827) w Poczajowie, sąsiadującym z Krzemieńcem, gdzie młody dramaturg objął katedrę literatury po Aloiz. Felińskim. Dramata te nosiły zbiorowy tytuł: *Próby Dramatyczne.*

odgrywają potomkowie rodów chrześciańskich i szlacheckich). Daléj zaznaczyć winniśmy dramata: *Piękna kobieta*, *Dziewczyna i dama*, *Umarli i żywi*, a wreszcie kilkanaście komedyj, z których cieszyły się powodzeniem: *Majątek albo imię*, *Młoda wdowa*, *Wąsy i peruka*, *Podróżomania*, *Okrężne*, *Stara elegantka*, *Majster i czeladnik* i wiele innych.

Z tych kilku zarysów, które daliśmy o dramatycznéj działalności Korzeniowskiego, uwydatnia się, iż on pracowitym swym pługiem zakreślił szeroki zagon dla dramatu na naszéj piśmienniczéj niwie. Uznanie jednak zdobywał pomału, zmudnie, bo nieliczne teatra w kraju nie dawały możności rozbrzmieć jego utworom szerzéj i rozgłośniéj wśród ogółu, bo wreszcie w pierwszych latach jego zawodu umysły przeważnie zwracały się ku balladom, poematom, dramatyczne zaś produkcye nie były rzeczą nęcącą. Późniéj, gdy wypadki 1831 r. wstrzymały na jakiś czas produkcyę literacką w kraju, również nie było warunków stosownych do ustalenia sławy Korzeniowskiego jako dramaturga. Późniejsze dopiero lata i obfitość komedyj, które on tworzył, a warszawski teatr i prowincyonalne (Żytomierz, Wilno, Mińsk, Kamieniec Pod.) dały poznać ogółowi, rozkrzewiły i ustaliły wziętość Korzeniowskiego. Rozpowszechnienie jego komedyj na scenach krajowych zatarły niejako w pamięci czytającego ogółu dramata, jako należące do epoki dawniejszéj. Komedye Korzeniowskiego nie odznaczają się tak rubasznym często dowcipem i pełnią życia jak u Fredry; owszem, dowcip w nich zawsze salonowy i w miarę użyty, akcya nacechowana spokojem, a dążność pospolicie nader moralna.

Al. Fredro pospołu z Korzeniowskim stali się zachętą dla wielu innych do prób na polu komedyi i dramatu. Pisarze znani głównie w innych działach piśmiennictwa chętnie stawali do uprawy dramatu. Aleks. Przezdziecki, K. Szajnocha, J. Szujski, chociaż przeważnie poświęcali się historycznym studyom, zostawili ślady swéj działalności na rzeczoném polu. Toż samo można rzec o Ant. Małeckim, znakomitym filologu i krytyku literackim, o Ad. Bełcikowskim, badaczu dziejów literatury, o Ad. Asnyku i F. Faleńskim, lirycznych poetach, którzy złożyli dowody swych dramatycznych uzdolnień. (Patrz o nich we właściwych działach). Wyłącznie albo przynajmniéj przeważnie poświęcali się pracom dramatycznym i komedyi:

Stanisław Bogusławski (1805 † 1870) wzrósł pośród tradycyj prac nad sztuką dramatyczną, gdyż był synem Wojciecha Bogusławskiego, młodość spędził w szeregach wojska pol., potém występował na scenie warszawskiéj. Komedye S. Bogusławskiego *Stara Romantyczka*, *Lwy i lwice*, *Opieka wojskowa* należą do celniejszych i w owym czasie witane były z przyjemnością w teatrach krajowych, odznaczają się bowiem scenicznością, wyborném odtwarzaniem sympatycznych a oryginalnych postaci dawnych wojskowych, po których jedynie wspomnienie pozostało. Posiadamy zbiór zupełny jego prac (Warszawa, r. 1854).

Fryderyk hr. Skarbek (1792—1866) był prof. ekonom. polit. w uniw. warszawskim (przed r. 1831), badał dzieje epoki współczesnéj sobie, a przygodnie tylko rzucał na papier komedye, w których występują małomieszczańskie typy.

Zygmunt Józefowicz-Hlebicki (1837 — 1867) wcześnie rozwijał swój niepodrzędny talent, ale zgasł młodo. Komedya *Po naszemu* i dramat *Królowa Bona w Bari* zdobyły uznanie zasłużone.

Jan Chęciński (1826 † 1874) należał do téj generacyi warszawskich literatów, która wzrastając po r. 1831, nie miała możności kształcić się w wyższych zakładach naukowych, bo ich wtedy w Królestwie wcale nie było, ale własnéj jedynie pracy zawdzięczała wydostanie się z nizin umysłowych na podnioślejsze stanowiska w piśmiennictwie i w życiu obywatelskiém. Chęciński, Szymanowski, Anczyc i wielu innych szli w tych szeregach. Talent i energia starczyły za wszystko. Chęciński pracował jako artysta dramatyczny, poeta liryczny, komedyopisarz, tudzież pisarz utalentowany dla młodzieży. — Poważne usposobienie chroniło go (po części przynajmniéj) od rozpraszania uzdolnień na bawidełka, na efemeryczne kreacye. Każda prawie z jego komedyj ma głębsze znaczenie. Starał się być tendencyjnym, co uwydatnia się głównie w *Szlachectwie duszy*, komedyi wybitnéj z powodu myśli postępowéj, która tworzyła jéj osnowę. Około r. 1860, gdy społeczeństwo budzić się zaczęło z moralnego uśpienia, gdy powstawały koła ludzi myślących o wytępianiu błędów, wśród nas zadawnionych, *Szlachectwo duszy* wywierało wpływ znaczny. Autor komedyi bardzo wpły-

wowéj często walczył z niedostatkiem, co go znaglało do kreślenia librettów do oper, i tych wiele napisał. Ostatnią kreacyą Chęcińskiego była większych rozmiarów komedya p. t. *Krytycy*, gdzie zbyt dosadnemi barwy odmalował teatralnych recenzentów warszaw.; jaskrawość barw nie pozwoliła téj pracy stanąć na scenie.

Wacław Szymanowski (porównać w poprzed. rozdz. ustęp o poetach) upamiętnił się dramatycznemi utworami: *Sędziwoj*, *Salomon*, kilku komedyami (*Dzieje serca*) i drobniejszemi obrazkami scenicznemi (jak np. *Ostatnie chwile Kopernika*). W każdéj z tych prac, jeżeli nie sceniczność utworów, to piękny język, wiersz świetny, forma nader staranna podnoszą sceniczne kreacye Wac. Szymanowskiego nad poziom wielu miernych prac z dziedziny dramatu naszego.

Władysław Anczyc (rodem z Litwy, mieszkaniec Warszawy, późniéj Krakowa), znany ze swych scenicznych prac: *Emigracya chłopska* (komedya z r. 1876), *Łobzowianie*, *Chłopi arystokraci* (komedye dawniejsze, wszystkie zaś osnute na tle ludowém), w których autor, daleki od idealizowania siermiężnych warstw społeczeństwa, złożył dowody, iż je znał i umiał charakterystyczne ludowe typy odtwarzać. Że Anczyc umiał odnaleść i wybornie naszkicować podniosłe strony uczuć spoczywających w głębi serc ludu, o tém świadczy jego *Kościuszko*, obraz dramatyczny (drukowany pod imieniem *Lasoty*); cieszy się ów szkic sceniczny wielką wziętością [1]).

Bardzo krótkim, ale świetnym blaskiem zajaśniało imię **Mieczysława Romanowskiego** rodem z Pokucia (1834 † 1863), autora tragedyi *Popiel i Piast*. Zgon przedwczesny, nagły nie pozwolił mu wzbogacić ojczystego piśmiennictwa większą liczbą prac dramatycznych, chociaż sądząc z prób pierwszych, świetną przyszłość jego talentowi można było rokować. Posiadamy rozbiór *Popiela i Piasta* pióra Kazimierza Kaszewskiego.

Dla uzupełnienia szeregu pisarzy dramatycznych, którzy znanymi byli przed r. 1863, wymienić potrzeba Apollona Korzeniowskiego, który z zapasem wielkiéj energii wszedł na arenę literacką, ale los nieprzyjazny prędko skruszył mu pióro.

---

[1]) Wł. Anczyc pisywał pod imieniem Kazimierza Góralczyka książki dla ludu i dzieci, o czém niżéj powiemy.

Apollo Nałęcz Korzeniowski (1821 † 1869) pochodził z Podola ros., gdzie mieszkał, a również i w Żytomierzu (kształcił się w petersbur. uniwer.), resztki zaś niedługiego życia spędził w Wołogdzie, Czernihowie, Krakowie. Charakter to namiętny, który i w postacie dramatu swego wcielał pewną krańcowość i burzliwość sobie właściwą. Dwie jego prace dramatyczne: *Komedya* i *Dla miłego grosza* zawierają zjadliwą satyrę, obrazy o ciemnych barwach, któremi autor szkicuje niektóre górujące warstwy społeczeństwa na Zabużu. Namiętny sposób karcenia większych i mniejszych wad i usterek znać nie raził wówczas, może nawet przypadał do usposobień chwili, gdyż *Dla miłego grosza* z powodzeniem stawiano na scenie kijowskiéj i żytomierskiéj (1860—1862). Smutki prywatne i publiczne owych dni wyczerpały jeżeli nie talent, to siły fizyczne autora. Z głębin wrzącéj téj myśli nie wyszły już późniéj potężniejsze kreacye, acz ich słusznie można było się spodziewać. Poświęcił mu wspomnienie Stef. Buszczyński (1870).

Gdy po wypadkach 1863—64 i pewnéj ciszy na polu piśmiennictwa zaczęło się budzić nowe życie w literaturze, pracowników na niwie dramatu i komedyi nie zabrakło. Józef Narzymski, Michał Bałucki, Edward Lubowski, Fredro (syn), J. Bliziński, Adam Bełcikowski, Adam Asnyk, Paulin Święcicki, Bronisław Grabowski, Aleksander Świętochowski (piszący dramata pod pseud. Władysława Okońskiego), Kaz. Zalewski, Władysław hr. Koziebrodzki, Zygmunt Sarnecki, Józef Kościelski, Wit. hr. Dunin Borkowski, Stanisław Rzętkowski, Wincenty Rapacki, Maryan Gawalewicz, Zofia Mellerowa, Galasiewicz, Fel. Szober, Stanisław Kozłowski, J. Gadomski, Aleks. Mańkowski, Stanisław hr. Rzewuski, Dobrzański, Abrahamowicz—oto w głównych zarysach nowe siły, które pracowały nad podniesieniem naszego dramatu i komedyi, chociaż warunki dla rozwoju sceny nie wszędzie były pomyślne [1]).

---

[1]) Od r. 1864 umilkła zupełnie mowa nasza na deskach teatrów we wschodnich dzielnicach; lecz ustaliła się scena polska w Galicyi, wzniesiono teatr w Poznaniu, przemówiła scena we własnym języku na pruskim Szlązku (z desek przygodnych, amatorskich teatrów), przemówiła do ludu szlązkiego, od wielu wieków odciętego od pnia narodowego i gnębionego pod naciskiem germanizmu; przemawia wreszcie na dalekiéj obczyźnie ze scen niestałych w Ameryce, lub na dalszym Wschodzie europejskim w koloniach mowy naszéj.

Józef Narzymski (1839 † 1872) pochodził z Płockiego; zostawił dwie większéj doniosłości komedye — *Epidemię* i *Pozytywnych* — które chociaż były owocem pracy rozpoczynającego zawód swój pisarza, tak dążnością swoją, jak i wybornie przeprowadzoną akcyą zdobyły trwałe uznanie. W *Epidemii* autor wskazuje groźne następstwa gry giełdowéj, w *Pozytywnych* zaś piętnuje zmateryalizowanie generacyi młodszéj.

Michał Bałucki (ur. 1837), Krakowianin, dosadnemi rysy, ze ścisłością realisty, maluje życie mieszczańskie. Nie mało szczerego humoru, niekiedy dość rubasznego, a przedewszystkiém wiele prawdy, opartéj na dokładnéj obserwacyi, spotykamy w jego komedyach, niepodnoszących wszakże wyższych zadań społecznych.

Edward Lubowski również Krakowianin, ale od dawna pracujący w gronie warszawskich literatów, napisał szereg komedyj i dramatów o poważniejszym nastroju. *Nietoperze* (gallerya złośliwych plotkarzy różnego gatunku) są komedyą celniejszą w szeregu jego kreacyj.

Jan Al. hr. Fredro (ur. 1829), syn wielkiego naszego dramaturga, dość późno, bo w r. 1864, rozpoczął zawód komedyopisarski, ale nie zdołał na tém polu dorównać swemu znakomitemu ojcu. Komedye jego dużo posiadają komizmu, nie sięgają wszakże na wyższe szczeble zadań komedyopisarskich.

Ign. Maciejowski (Sewer) autor *Pojedynku szlachetnych* — (patrz o nim niżéj).

Józef Bliziński zdobył swemi komedyami (*Pan Damazy* i inne), z któremi wystąpił od niedawna, dobrze zasłużone ogólne uznanie. Pewna swojskość wiejąca z nich, humor nasz rodzimy, to ich zalety główne.

Teatr warszawski, a za nim inne, dziś jednak niezbyt liczne teatra nasze, chętnie przyklaskują pełnéj dowcipu, o akcyi z umiarkowaniem prowadzonéj, dalekiéj od naśladowania wzorów obcych komedyi Blizińskiego.

Ad. Bełcikowski, Ad. Asnyk, Bron. Grabowski, A. Świętochowski i Paulin Święcicki — pracownicy to przeważnie innych działów literatury, którzy występowali z powodzeniem na polu dramatu. **Adam Bełcikowski** w ciągu dwunastu lat (1870—1882)

wystąpił z ośmiu dramatami historycznemi, skreślonemi wierszem nierymowanym, a językiem dziwnie pięknym (*Król Mieczysław*, *Król Bolesław Śmiały*, *Warneńczyk*, *Kmita i Bonarówna* i inne). Ad. Asnyk, poeta (patrz wyżéj), zdobył wielkie uznanie dramatem historycznym pod tyt. *Cola Rienzi*. Józef Szujski (patrz o nim w dziale historyków).

Bronisław Grabowski, prof. gimnaz. w Częstochowie, poświęcając się głównie badaniom języków i literatur słowiańskich ludów, dał się poznać z kilku historycznych dramatów, których treścią walka Słowian z germanizmem i islamem. Do ostatnich prac tego kierunku zalicza się dramat *Królewicz Marko*.

Wincenty Rapacki napisał kilka dramatów i obrazów dramatycznych, świadczących o sumiennych studyach autora. Dramat historyczny pod tyt. *Wit Stwosz* rozpoczął ich szereg i cieszył się niemałém uznaniem. *Wojciech Bogusławski i jego scena* jest ostatnią sceniczną jego kreacyą.

Aleks. Świętochowski, utalentowany publicysta warszawski, na niwie dramatu wydatne zajął stanowisko po napisaniu całego szeregu dramatycznych utworów, gdzie poruszanie śmiało wielu kwestyj, zarówno jak świetność języka, wytworność stylu—zwykłe zalety tego pisarza—zwracają uwagę. Autor wciela w swe utwory teoryę determinizmu, któréj hołduje. Z dramatów jego znakomitsze: *Pauzanyasz*, oraz *Aspazya*, gdzie, zarówno jak w innych jego dramatach, uwydatnia się dowcip niepospolity, ale przechodzący niekiedy w sarkazm palący, co wskazuje, że autor posiada talent satyryka. Jako dramaturg stale używa Świętochowski pseudonimu *Władysława Okońskiego*.

Paulin Święcicki, pisujący pod pseudonimem *Staachurskiego* (1841 † 1876, rodem z Ukrainy, kształcił się w Kamieńcu Podolskim i kijowskim uniw., prof. gimnaz. we Lwowie), snuł swe dramata na tle dziejowém, zwracając się przeważnie ku historyi prastaréj ludów z nad Ilmeniu i Dniepru (*Posadnica Marta*, *Świętosław*).

Witold hr. Dunin Borkowski († 1875), pisarz galicyjski, znany z dramatu *Klementyna Sobieska* i kilku komedyj.

Zygmunt Sarnecki (ur. 1837), współczesny, pełny wysokiego talentu komedyopisarz i publicysta; od kilkunastu lat po-

siada wziętość jako autor bardzo cenionéj komedyi pod tyt. *Febris aurea.* Po niéj ukazały się w druku komedye: *Bezinteresowni*, *Kalecy*, *Dworacy niedoli.* Literacka działalność Sarneckiego rozwijała się przeważnie w Warszawie.

Władysław hr. Koziebrodzki (ur. 1839), znany z lekkich scenicznych obrazków i komedyjek, w których jest naśladowcą francuzkich wzorów.

Kazimierz Zalewski zalicza się do celniejszych komedyopisarzy obecnéj chwili, będąc przytém jednym z dziennikarzy warszawskich. *Artykuł 264*, *Dama treflowa*, *Friebe*, *Nasi zięciowie*—są więcéj znanemi i cenionemi utworami tego pisarza, który głównie wyprowadza na scenę świat mieszczański, z jego sprawami przemysłowemi i giełdowemi. Postacie te są najczęściéj o charakterach tak dalece ujemnych, iż w naszych stosunkach codziennie ich nie spotykamy. Autor brał je niekiedy z komedyi francuzkiéj, nie z życia naszego społeczeństwa.

Obok Zofii Mellerowéj, S. Rzętkowskiego, Maryana Gawalewicza, którego na polu publicystyczném i powieściowém spotykamy, obok Józefa Kościelskiego, stanęli najnowsi komedyopisarze, już obecnie dość szerokiego rozgłosu: J. Gadomski, Stanisław Kozłowski, Aleksander Mańkowski i Stan. hr. Rzewuski, który młodociane swe dzieła sceniczne tworzy wedle wzorów obcéj atmosfery, wśród któréj wzrósł, i daje nam typy zupełnie nieswojskie. Od niedawna poznano młody talent Alfreda Nossiga, autora poematu dramatycznego pod nap. *Tragedya myśli.*

Tłómacze poetów cudzoziemskich tworzą zastęp bardzo liczny. Pióra wyższych uzdolnień niejednokrotnie pracowały nad wcieleniem do naszéj literatury poetycznych utworów obcych poetów. Widzieliśmy już, iż każdy prawie z naszych poetów w mniejszym lub większym zakresie pracował nad zapoznaniem polskiego czytelnika z arcydziełami cudzoziemskich pisarzy. Pierwszorzędne potęgi myśli i słowa nie wahały się występować w roli tłómaczów. Kaz. Brodziński, Adam Mickiewicz, August Bielowski, Teofil Lenartowicz, Ant. Edw. Odyniec, Ant. Małecki, J. Szujski, Józ. Korzeniowski, Apollo Nałęcz Korzeniowski, Ludwik Kondratowicz (Syrokomla), Ant. Pietkiewicz, Winc. Korotyński, K. Baliński, J. I. Kraszewski, S. Duchińska, (Pruszakowa), M. Ilnicka, F. Faleński i inni, niezależnie od prac

swych oryginalnych, stanęli w szeregu tłómaczów. Posiadaliśmy przytém bardzo wielu pisarzy, którzy wyłącznie oddawali się przekładom. Żadna z chwil dziejowych nie była u nas pozbawioną pisarzy wyłącznie pracujących nad tłómaczeniami. W epoce, która była jutrzenką romantyzmu, przekładali Schiller'a: Józ. Dyon. Minasowicz (1792 † 1849), Bruno Kiciński (1796 † 1844), Bron. Ferd. Trętowski (1807 † 1869), Mich. Budzyński (1811 † 1862). Nad przekładami Shakespeare'a pracowali: ks. arcyb. Ign. Hołowiński (ob. wyżéj), ks. Placyd Jankowski (pisujący pod pseudon. John of Dycalp), Alfons Walicki (znakomity hellenista, prof. chark. uniw. † 1858, który to tłómaczenie podejmował wespół z Józefem Korzeniowskim), Gustaw Ehrenberg (ob. wyżéj), L. Ulrich († 1886), J. Paszkowski (1817 † 1861), St. Koźmian, Ant. Pietkiewicz (Pług), Pajgert. Nad tłómaczeniem Dante'go pracowali: Jul. Korsak (ob. w.), Ant. Stanisławski (prof. chark. i kaz. un. † 1883), J. I. Kraszewski (którego przekład dotąd w rękopiśmie). Molièr i Racine mieli tłómaczów: Franc. Kowalskiego († 1862), Kar. Sienkiewicza, † 1860). Goethe'go utwory przekładali z całą ścisłością wzorowym językiem: J. Paszkowski, A. Walicki, A. Krajewski, F. Jezierski i L. Jenike. Najnowszym przekładem *Fausta* jest dokonany przez L. Jenikego, znanego chlubnie i na innych polach działalności; odznacza go dosłowna ścisłość. Najpoetyczniéj, acz dość wolno, tłómaczył *Fausta* Paszkowski. Wiktora Hugo'na przekładał z talentem Klemens Podwysocki.

Zabytki literatury ludów starożytnych usiłowało u nas wielu tłómaczyć: Józef Szujski (ob.), Kazim Kaszewski (ur. 1825), Zygm. Węclewski († 1887), Al. Krajewski, A. Bronikowski, Paweł Popiel, L. Siemieński, F. Faleński i inni.

ROZDZIAŁ VII.

Powieść i jéj celniejsi przedstawiciele w epoce rozkwitającego romantyzmu.—Działalność J. I. Kraszewskiego w ogólnych zarysach.

W chwili, gdy poezya nasza weszła na drogę samodzielnego rozwoju, gdy stała się narodową i posiadała tak znakomitych, jak widzieliśmy, mistrzów, powieść przechodziła zale-

dwie pierwsze stadyum swego rozkwitu. Dni poprzedzające rok 1831 widziały wprawdzie dość już liczne usiłowania wytworzenia oryginalnéj powieści polskiéj, niemniéj jednak była ona wówczas niewolniczém jeszcze naśladownictwem obcych wzorów, i nic nie wróżyło, iż rozwinie się szybko, wspaniale, i będzie jedną ze znakomitych gałęzi naszéj literatury, dźwignią kształcenia całych warstw społecznych. Dopiero po r. 1831, chociaż nie wnet, po latach stagnacyi, zaczyna się rzeczywisty, nader przyśpieszony rozkwit powieściopisarstwa polskiego, które obejmuje szeroki łan w dziedzinie naszego piśmiennictwa i staje się głównym umysłowym pokarmem dla całych pokoleń. Powieść u nas po r. 1831, głównie za dziesięciolecia od r. 1850 do 1860, olbrzymio rozrasta się, wpływ jéj daje się spostrzegać na każdym kroku, z ujmą widoczną innych działów literatury. Wielcy mistrze poezyi milkną, stopniowo znikają z widowni, sławo ich brzmi echem wielkiém, lecz coraz to słabszém, wreszcie poezya usuwa się na plan dalszy, powieść zaś nad wszystkiém góruje, zdobywa szerokie koła czytelników, wchodzi pod strzechy średniéj i małéj zamożności, gdzie przedtém książka rzadko była widzianą, wytwarza zamiłowanie książki, kształci te warstwy i wprowadza je niejako do zakresu społeczeństwa. Znakomitą rolę, jaką powieść odegrała w naszém społeczeństwie, zawdzięczamy przeważnie J. I. Kraszewskiemu; on swym talentem, a niedościgniona przez nikogo pracowitością i łatwością tworzenia zdołał nietylko przyczynić się do rozwoju i wspaniałego rozkwitu powieści naszéj, ale uczynił ją zarazem wpływową, a tém samém stał się mistrzem warstw mniéj ukształconych. Nie był jedynym znakomitszym powieściopisarzem, inne bowiem wysokie uzdolnienia tuż obok niego urastały i przyczyniały się do wzrostu tego działu literatury, lecz on stał się najpopularniejszym, umiał przemawiać zarówno do podnioślejszych umysłów, jak do ubożuchnych duchem, owoce jego powieściopisarskiej pracy stały się strawą codzienną dla tych ostatnich, wśród których i język zaniedbany, a na liczne złe wpływy wystawiony, zachowywał, i zamiłowanie do swojszczyzny szerzył, i niejedną myśl lepszą, zdrową zaszczepił. Był przytém mocnym bodźcem do pracy dla innych pisarzy.

Pierwsze próby naszej powieści, co już wyżéj wskazałem, wyszły z pod pióra księżny Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiéj. Próba jéj odosobnioną nie była. Pióra liczne, męzkie

i niewieście, poświęcają się temu działowi literatury przed r. 1830; widzimy dość znaczny szereg powieściopisarzy jak na ówczesny ruch literacki, lecz powieściowe ich utwory odznaczały się głównie deklamacyą, szukaniem nadzwyczajności, przesadném malowaniem uczuć, sentymentalizmem zbyt wybujałym. Utwory Sterne'a, Walter-Scott'a, J. Paw. Richter'a, Hoffmann'a, Washingtona Irving'a, stawały się wzorami i zachętą dla naszych powieściopisarzy, współczesnych czasom rozkwitającego romantyzmu. Na wzorach cudzoziemskich kształcili się również ci, co urośli na znakomitości w dziejach naszej literatury, jak i mniéj rozgłośne talenta. Przed r. 1831 znanymi byli, oprócz J. Niemcewicza i księżny Wirtemberskiéj, następujący powieściopisarze: L. Kropiński, Al. Bronikowski, Feliks Bernatowicz, Fryd. Skarbek, Franc. Wężyk, Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Elżb. z hr. Krasińskich Jaraczewska, Konstanty Gaszyński i Dom. Magnuszewski.

Jul. Niemcewicz naśladował w swych powieściach Walter-Scott'a. Do bardziéj samodzielnych powieści jego należą znane już nam: *Lejbe i Siora* i *Dwaj Sieciechowie*, szczególniéj ostatnia, szkicująca epokę saską (patrz str. 189). L. Kropiński nie wzniósł się w swéj powieści (*Adolf i Julia*) po nad sentymentalizm epoki (patrz str. 203).

Aleks. Bronikowski (1783—1834) pochodził z polskiéj rodziny, osiadłéj od dawna w Saksonii, polski język znał mało, pisał więc po niemiecku, a powieści jego ukazywały się w naszéj literaturze w tłómaczeniach [1]). Idąc za wzorem Walter-Scott'a, tworzył powieści osnute na dziejach polskich. W swych utworach bardziéj był oryginalnym od współczesnych powieściopisarzy, charaktery jego postaci wyraziste, chociaż często dalekie od prawdy dziejowéj. Autor działalnością swą, sięgającą roku 1817, należy do pokolenia współczesnego Brodzińskiemu, z którym go łączy nawet wspólna przeszłość bojowa: obaj walczyli pod jednemi sztandarami. Wśród kilkunastu powieści, tworzących jego literacką spuściznę, *Hippolit Boratyński*

---

[1]) Bronikowski, chociaż wzrósł wśród cudzoziemców (ojciec jego był generałem saskim), kochał ziemię rodzinną, walczył pod sztandarami legionów, a zawód powieściopisarza tak twardym był dla niego, iż zmarł w drezdeńskiém więzieniu niewypłacalnych dłużników.

jest najlepszą. Oprócz powieści historycznych zostawił dzieje Polski w 4 tomach po niemiecku.

Feliks Bernatowicz (1786 † 1836) zajmuje poważne stanowisko w gronie powieściopisarzy starających się naśladować Walter-Scott'a. Napisał powieść historyczną pod tyt. *Pojata córka Lizdejki, albo Litwini w XIV w.* Wśród ówczesnych romansów historycznych *Pojata* wyróżniała się zarówno pomysłem, jak i wykonaniem, które na swój czas było znakomitém. Rozwinięciu wielkiego tematu—w jaki sposób w puszczach litewskich upadł politeizm i zajaśniały pierwsze promyki wiary chrześciańskiéj—nie każdy mógł sprostać (t. j. bowiem myśl zasadnicza *Pojaty*), jednak autor z zadania wywiązał się dość szczęśliwie. Dziś nawet, w obec surowszych wymagań *Pojata* uważa się za utwór niepozbawiony pewnej artystycznéj wartości. B. należy do zastępu wypiastowanych na dworze Puław i biorących ztamtąd swe natchnienia. Był sekretarzem ks. generała ziem podolskich, po którego zgonie widzimy go bibliotekarzem w Puławach. Choroba umysłowa strawiła ostatni rok jego życia. Zwłoki B. spoczęły w Łomży na cmentarzu. Inne jego powieści (*Nierozsądne śluby*, *Nałęcz*, romans historyczny) mniejszéj są wartości. Wśród powieści małych rozmiarów wyróżnia się udatny obrazek p. t. *Powódź*. Bronikowski i Bernatowicz utorowali drogę powieści historycznéj.

Fryd. hr. Skarbek (patrz o nim w rozd. poprz.) na niwie powieściopisarstwa położył pewne zasługi, kreśląc powieść p. t. *Pan Starosta*, odzwierciedlającą wybornie życie szlacheckie w pierwszych latach bieżącego stulecia. W powieściach swych nie szukał nadzwyczajności, kreślił rzeczy powszednie, przenosząc je z codziennego życia na karty powieści. Był to kierunek jak na owe czasy nowy i tém jeszcze uderzający, iż nie spotykano tam wcale przesadnego malowania uczuć. Kierunek ten zapożyczył od Sterne'a, którego również naśladował J. I. Kraszewski w pierwszych latach swego zawodu.

Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska (1792 † 1832) była ziemianką zamożną w Lubelskiém; chociaż otrzymała wychowanie cudzoziemskie, nie zatraciła zamiłowania swojszczyzny. W dojrzalszych już latach życia, gdy ujęła pióra, aby uczynić zadość swemu zamiłowaniu pisania, nie kreśliła pamiętników po

francuzku, jak to czyniły ówczesne kobiety, należące do jéj sfery towarzyskiéj, ale pisała po polsku powieści obyczajowe. Ścisłe odwzorowanie obyczaju owoczesnych domów szlacheckich szczególniéj uwadatnia się w jéj powieściach, które noszą zbiorowy tytuł *Wieczór adwentowy*. Też same zalety prostoty i wiernego fotografowania otaczających autorkę sfer towarzyskich posiada inna jéj powieść p. t. *Pierwsza młodość, pierwsze uczucia*. Nie naśladując obcych wzorów, nie upędzając się za nadzwyczajnemi sytuacyami, złożyła dowody, iż kochała lud wiejski i pragnęła jego dobra, zaleca bowiem miłość wzajemną warstw społecznych, szuka wśród ludu i wystawia wzory poświęcenia i cichego bohaterstwa. Powieści jéj przedrukowywano pod zbiorowym tytułem: *Powieści narodowe* (1844 Lipsk).

Klementyna z Tańskich Hofmanowa (1798 † 1845) jest postacią wysoce zasłużoną nietylko na niwie powieściopisarstwa, ale i w dziedzinie pedagogii; wpływ jéj pism i słowa w sprawie nadania prawdziwie swojskiego kierunku umysłom niewiast naszych stanowczy był i zbawienny. Powiedziano o niéj słusznie, iż „była to prawdziwa matka młodych pokoleń, żyła w nich myślą swoją...“ Przyszła na świat pod strzechą szlachecką średniéj zamożności, patrzała w dzieciństwie i wczesnéj młodości na wzory cnot staropolskich. Puławy, ówczesna siedziba wspomnień narodowych, bądź dom Anieli Lanckorońskiéj, kasztelanowéj połanieckiéj, gdzie przebywała w młodości, odbiły się w jéj umyśle i sercu niezatartemi ślady i stanowczo wpłynęły na późniejszy kierunek jéj uczuć i myśli. Wszechwładna francuzczyzna górowała wówczas w wychowaniu, a więc i T., stosownie do przyjętego w kraju obyczaju, na sposób cudzoziemski wychowaną była. Przyszła obronicielka nieskazitelności mowy naszéj, która późniéj na swojskie ścieżki wprowadzała wychowanie kobiet naszych, nawet dziejów krajowych uczyła się po francuzku. Obcowanie z ludźmi wyższego umysłu i uczuć obywatelskich, których na drodze życia podczas wczesnéj młodości spotykała (Woronicz, Wyszkowski, późniéj Brodziński, Łukasz Gołębiowski) przyczyniło się niezmiernie do jéj późniejszego kształcenia się w duchu narodowym, do gruntownych studyów w dziedzinie literatury krajowéj. Wczytywanie się pilne w naszych pisarzy Złotego wieku wpłynęło potężnie na wyrobienie jéj języka, stylu, na obeznanie się z życiem prze-

szłości krajowéj, tudzież na rozżarzenia płomieni uczuć wzniosłych. Te właściwości są znamieniem wybitném najznakomitszéj niewiasty w naszém piśmiennictwie.

Powołanie pisarza uważała jako kapłaństwo, jako walkę pod sztandarem wzniosłéj idei, któréj poświęciła wszystkie swe siły, przeszło ćwierć wieku pracy.

Rozpoczęła zawód literacki od opracowania kilkunastu synonimów polskich, które bezimiennie ukazały się w *Pam. War.* (1817) i dobrze były przyjęte; zachęciło to młodziutką autorkę do dalszych prac literackich. Rozpoczęła je w dwóch kierunkach: na polu dzieł pedagogicznych i w dziedzinie powieściopisarstwa, budząc zamiłowanie tradycyi, wskrzeszając obrazy przeszłości i stawiąc je w swych utworach w tak artystyczném powieściowém opracowaniu, jak przedtém nikt u nas tego nie zdołał uczynić. Po synonimach nastąpił wprędce szereg prac wielorakich, w których tkwił zawsze cel dydaktyczny. Najpierwszą była *Pamiątka po dobréj matce.* Rzecz to o wychowaniu kobiet, oparta wprawdzie na dziele niemieckiém Jakóba Glatz'a, w opracowaniu jednak oryginalném, które autorka, chociaż wówczas bardzo młodziutka, opatrzyła wielu cennemi uzupełnieniami, zastosowanemi do naszych potrzeb i stosunków. Potém napisała *Amelia matką* (niejako ciąg dalszy powyższéj *Pamiątki*) i wreszcie zaczęła wydawać *Rozrywki dla dzieci* (pismo peryodyczne, które wychodziło od 1824—1828, utworzyło zaś 10 tomów). *Rozrywki* wywierały wpływ nawet wśród starszych pokoleń, i zawarły w swych zeszytach ogrom wiadomości o rzeczach krajowych. Tam ukazała się owa najpiękniejsza z powieści T.: *Pamiętnik Franciszki Krasińskiéj*, powieść w formie dzienniczka, późniéj *Listy Elżbiety Rzeczyckiéj.* Obie powieści, szczególniéj pierwsza, uzmysławiają wybornie obyczaje czasów Saskich; autorka nie trzymała się w nich żadnych wzorów, szukała dróg własnych, opierając się wszakże na studyach ścisłych, na tradycyi owych czasów, wówczas jeszcze blizkich. Pamięć ludzi, występujących w tych powieściach, żyła jeszcze wśród kół towarzyskich, co ułatwiało zadanie i zarazem przyczyniało się wiele do urzeczywistnienia celu—t. j. do obudzenia, podniesienia miłości dla tradycyi. W latach pamiętnego zwrotu, nazywanego w literaturze romantyzmem, gdy myśl i upodobania piszących zerwały wszelką spójnię z obcemi wzorami, zastępując je rzeczami swojskiemi, T. staje się jednym z dzielniejszych

obrońców owego kierunku. Wpływ tu wielki Brodzińskiego, wpływ Lelewela, z którymi łączyły ją ścisłe stosunki, lecz zarazem własna jéj myśl, własne upodobania, pracą wyrobione pojęcia grały tu wielką rolę. Niepospolita niewiasta była dziecięciem swéj epoki; nie należała wszakże do żadnego stronnictwa, w polemicznym sporze udziału nie brała, ale swemi pracami inaugurowała nowy kierunek. Poetyzowanie przeszłości, przejawiające się późniéj długie lata w naszéj historycznéj powieści, ma swój początek w jéj obrazkach. Drobne te najczęściéj, a pełne wdzięku obrazy przeszłości miały wpływ wielki.

T. była nauczycielką, a od r. 1827 wizytatorką szkół żeńskich w Warszawie. Trwało to niedługo; w r. 1829 zaślubia Karola Hofmana, literata, prawnika, w parę zaś lat późniéj opuszcza kraj nazawsze, i resztę życia spędza we Francyi, w Passy, pod Paryżem, gdzie zmarła, pracując na polu piśmienniczém do ostatnich chwil życia.

Powieści jéj, pisane w drugim okresie życia, za granicą, były bądź obyczajowe (*Karolina*, *Krystyna*), bądź historyczne, jak *Jan Kochanowski w Czarnolesiu.* Ta ostatnia jest zarówno literackim pomnikiem dla Kochanowskiego, wzniesionym w czasach, gdy postać wieszcza Złotego wieku mało znaną była ogółowi i nie posiadała wyczerpującéj biografii, jak i świadectwem talentu i głębokich studyów autorki. Z innych jéj prac zaznaczyć należy: *Święte niewiasty; O powinnościach kobiet; Opis przejazdu przez Niemcy* i wreszcie *Pamiętniki* w 3 tomach.—Wszystkie pisma Hofmanowéj kilkakrotnie wydawano (we Wrocławiu 1833 w 10 tom.); w Warszawie, wyd. S. H. Merzbacha; w Berlinie, *Pisma pośmiertne* (1849 r., w 9 tom.) i nakoniec w roku 1875—77 wyd. w Warszawie zupełny zbiór jéj utworów, p. t. *Dzieła...* (w 12 tom.), poprzedzony wstępem pióra Narcyzy Żmichowskiéj, pod któréj redakcyą wyszła ta edycya. O Hofmanowéj pisali: S. Pruszakowa (Duchińska), Żmichowska i dr. P. Chmielowski.

---

[1]) Zwłoki jéj spoczęły w Paryżu, na cmentarzu Père Lachaise; a w kraju, gdy marzenia o postawieniu jéj pomnika nie urzeczywistniły się, widzimy dwa skromne kamienie z napisami, poświęcone jej pamięci: w katedrze krakowskiej i w Warszawie, w krużganku kościoła poreformackiego.

Powieściopisarska działalność Gaszyńskiego, który wespół z Magnuszewskim i Krasińskim (późniejszym wielkim wieszczem narodu) tworzył na ławie akademickiéj powieści, a również i powieści Krasińskiego, kreślone w latach prawie pacholęcych (1827 — 1829) pod wpływem odczytywanych powieści Walter-Scott'a — nie są objawami poważniejszéj działalności; każdy z wymienionych tu trzech pisarzy poszedł oddzielną drogą pracy i kształcenia się. Powieścią żaden z nich zbyt nie zasłynął.

W owych latach, również na ławie uniwersytetu, lecz nie w Warszawie, ale w Wilnie rozpoczął uprawiać pole piśmiennictwa młodzian, który miał się stać z czasem chlubą narodu, przedniejszym filarem w świątyni narodowego słowa; przeszło pół wieku uprawiał nietylko powieść, ale i inne działy literatury. Był nim Kraszewski.

Józef Ignacy Kraszewski (1812 † 1887) urodził się w Warszawie, gdzie jego rodzice, dość zamożni ziemianie z pow. Prużańskiego na Litwie, chwilowo gościli. Dziecinne lata spędzał bądź u rodziców w Dołhem, w okolicach Białowiezkiéj puszczy, bądź u prababki i babki w Romanowie na Podlasiu. I tu, i tam wzrastał w otoczeniu ludzi ukształconych, wśród atmosfery zacnéj a światłéj, co rzuciło podwaliny charakteru wysokiéj prawości, zaszczepiło uczucia religijne i obywatelskie,

---

[2]) Ojciec (Jan Kraszewski) był człowiekiem światłym, oczytanym; dom prababki (po kądzieli) Konstancyi Nowowiejskiéj i babki Malskiéj (w Romanowie Podlaskim), gdzie dziecinne lata spędzał przyszły znakomity pisarz, posiadał wiele książek; cała rodzina miała w nich upodobanie, a wuj Malski, który odbywał wyprawy napoleońskie, podróżował niemało i oddawał się sztuce, był w tém gronie postacią, która również oddziaływała dodatnio na umysł dziecka. Wszystko to pomyślnie wpływało na umysł pacholęcy, wcześnie go budząc do myśli szerszego zakresu, niecąc zamiłowanie sztuki, które zachował od lat dziecinnych przez całe życie, oddając się w chwilach odpoczynku muzyce i malarstwu. W dziecinnych latach zapoznał się z utworami szkoły romantycznéj; spotykał je w Romanowie, w zeszytach przepisywane. W obyczaju wówczas była ta rękopiśmienna literatura. Pokolenia ówczesne, większego zapału i energii niż późniejsze, z niecierpliwością chwytały nowe objawy życia umysłowego. Ten zapał dawnych pokoleń i Kraszewskiego ożywiał, podniecając go do pracy, przechowując wrodzoną olbrzymią wytrwałość; ów zapał szlachetny nie pozwalał gasnąć poczuciu obowiązku pracy dla społeczeństwa, zapełniania i ozdabiania życia pracą.

któremi mąż ów odznaczał się, i wcześnie skierowywało jego umysł pacholęcy ku poważniejszéj, książkowéj pracy [3]). Szkoły przechodził w Białéj Podlas., Lublinie i Swisłoczy. Ta ostatnia szkoła, w małéj mieścinie, na ustroniu położona, gdzie wrażliwe usposobienie pacholęcia roztargnień nie miało, najwięcéj mu przyniosła korzyści. Późniéj widzimy go w Wilnie, na kursach uniwersyteckich, których wszakże skończyć nie zdołał, uniwersytet bowiem został zamknięty. Studya uniwersyteckie odbywał na wydziale zwanym literackim, oddając się pilnie pracy, która mu z łatwością przychodziła. Do zakresu jego studyów wchodziły nietylko prace nad obowiązkowemi językami i literaturą rzymską i grecką, nad językami słowiańskiemi i nowożytnemi europejskimi, ale i nad hebrajskim i arabskim. Świadczy to o wysokiéj jego pracowitości, już w młodocianych latach przejawiającéj się. Po przerwaniu uniwersyteckich studyów, i po dłuższym, mimowolnym pobycie w Wilnie, wrócił pod rodzinną strzechę w Prużańskie, starając się wówczas o katedrę lektora języka polskiego w świeżo organizującym się uniwersytecie kijowskim. Jeszcze w Wilnie, na ławie akademickiéj, napisał był *Historyę języka polskiego*, niedrukowaną nigdy, ale która podała mu myśl napisania rozprawy habilitacyjnéj. Posłana na konkurs, zyskała uznanie; ofiarowano mu katedrę, lecz okoliczności objąć mu jéj nie pozwoliły [1]). Domowe stosunki w owéj epoce na Wołyń go zaprowadziły, gdzie prawie ćwierć wieku przebył, i tam rozwinęła się najpiękniejsza doba jego literackiéj działalności [2]). Mieszkał na Wołyniu, w Omelnie, gdzie był dzierżawcą, późniéj w powiecie Łuckim, w Gródku, Hubinie, które to posiadłości kolejno nabywał i gdzie gospoda-

---

[1]) Współzawodnikami na owym filologicznym konkursie byli: ks. Adam Krasiński (późniejszy biskup wileński) i Dominik Szulc.

[2]) Na Wołyniu ożenił się K. z Zofią Woroniczówną, synowicą arcybiskupa. Zbliżyło go to bardziéj jeszcze do znanej dawniéj rodziny Urbanowskich (krewnych żony, którzy mieszkali w Horodcu nad Horyniem, na pograniczu wołyńs. Polesia) i posiadali tam bogatą bibliotekę. Miesiące całe przesiadywał w téj bibliotece, uzupełniając studya, których okoliczności w Wilnie nie pozwoliły dokończyć. Łatwość zdobywania i assymilowania wiadomości naukowych przyczyniła się niemało, iż K. w tym cichym przybytku nauki i sztuki (bo Horodziec posiadał także piękną galleryę obrazów) wiele skorzystał i szybko dojrzał umysłowo.

rował jako ziemianin. Około roku 1859 posiadał Kisiele (pow. Starokonstantynowski na Wołyniu) [1]). Kilka lat wreszcie mieszkał w Żytomierzu, w celu kształcenia dzieci. Pobyt ten wywołał, chwilowo wprawdzie, ruch umysłowy w téj mieścinie. Tam był obrany kuratorem miejscowego gimnazyum, ale wprędce, w r. 1859, przeniósł się do Warszawy, gdzie redagował *Gazetę Codzienną*, która późniéj nazwę *Polskiéj* otrzymała. W lutym 1863 r. wyjechał za granicę, gdzie mieszkał aż do zgonu. Drezno było stałém miejscem jego pobytu do roku 1883, gdzie wciąż pracował i działalność jego raczéj powiększała się, niż zmniejszała z latami. Z Drezna to powołał go ogólny głos społeczeństwa w r. 1879 do Krakowa, by upamiętnić obchodem pięćdziesięciolecie jego prac na polu literatury. Powolny wezwaniu, przybył chwilowo do Krakowa, i tam (d. 3 paźdz. 1879 r.) przez licznie zebranych z różnych dzielnic mowy naszéj był uczczony tak uroczyście, jak nikt nigdy z naszych pisarzy.

W połowie 1883 r. K. w przejeździe przez Berlin został przez władze niemieckie ujęty, więziony i w twierdzy magdeburskiéj trzymany (1884—1885). Za znaczną kaucyą puszczono schorzałego starca na czas pewny, ale siły gasnące nie pozwoliły mu wrócić do murów dobijającego go więzienia. Szukał polepszenia zdrowia na piemonckiém pomorzu, w San Remo — i tam wciąż pracując, lecz wielki kataklizm, trzęsienie ziemi, wyrzuciło go ztamtąd. Gasnący starzec schronił się do Szwajcaryi, i w przejeździe przez Genewę zgasł d. 19 marca 1887 r. [2]).

---

[1]) Wszystko zawsze robiąc ściśle, i dokładając do każdéj rzeczy sporo pracy, był K. wybornym gospodarzem wiejskim, co literatom u nas rzadko się zdarzało. Mieszkając w trzech różnych, pod względem warunków fizycznych i etnograficznych nawet, okolicach Wołynia (Omelno — Polesie; Gródek, Hubin—centrum Wołynia; Kisiele — pogranicze pól podolskich), miał możność wybornego przypatrzenia się różnym obliczom i przyrody, i obyczaju, co wprowadziło wielką rozmaitość do kreślonych przez niego obrazów powieściowych. Znając przytém swe gniazdowe Dołhe, na Litwie, Wilno, Białowiezkie knieje i Romanów, posiadał w swéj myśli tło pełne prawdy do wszystkich swych późniejszych powieści.

[2]) Miejscem urodzenia J. I. K. (28 lipca 1812 r.) był zajazd Zienteckiego, przy ulicy Aleksandrya w Warszawie, gdzie teraz wznosi się szpital dla dzieci. Miejscem zgonu—hotel „de la Paix“ w Genewie. Zwłoki wielkiego pisarza i obywatela, sprowadzone do Krakowa, pogrzebano uroczyście w „grobie zasłużonych“ na Skałce, 18 kwietnia 1887 r. Pogrzeb odbył się sumptem

Przypatrzmy się owéj olbrzymiéj, przeszło półwiekowéj pracy i moralnemu obliczu męża, który ją podejmował.

Najwybitniejszém zjawiskiem na polu piśmiennictwa naszego, podczas półwiekowéj doby po roku 1831, jest J. I. Kraszewski. W ciągu przeszło pięćdziesięciu lat pracował on na różnych niwach całego obszaru naszego piśmiennictwa, z niezmierną wytrwałością, ze zdumiewającym zapałem, a owoce jego literackiéj działalności, tak olbrzymie liczbą swą, iż nie może mu w tém dorównać żaden pisarz nietylko naszéj, ale i obcych literatur. Jeżeli o Bzowskim w swoim czasie powiedziano, iż więcéj napisał, niż inni w ciągu życia zdołali przeczytać, to do J. I. K. témbardziéj zastosować się da owo orzeczenie. Działalność wielostronna tego pisarza nie mierzy się jedynie ogromem jego literackiéj produkcyi, gdyż zaznaczyła swe istnienie w dziejach naszego rozwoju i olbrzymim wpływem na całe społeczeństwo. J. I. K. był przedewszystkiém pisarzem, poświęcał bowiem wszystkie chwile życia pracy literackiéj; ale też zarazem był obywatelem kraju, wybornie odczuwającym wszystkie jego potrzeby, i w licznych pracach pióra swego starał się dawać wskazówki, by potrzebom zaradzić, a zadania społeczne rozwiązać. Wszystkie tętna życia społecznego odbijały się we wrażliwym jego umyśle i zaznaczały się w utworach. Gdybyśmy zestawili wszystkie dzieła K. i pilnie się wpatrzyli w ich myśl przewodnią, zobaczylibyśmy, iż odzwierciedlają całe pasmo naszego umysłowego rozwoju w ciągu ubiegłego pół wieku. Stosownie do rozwoju społeczeństwa i myśl wielkiego pisarza urastała niejako i dążyła równolegle z tym rozwojem, płynęła z prądem życia, rachowała się z potrzebami, ze zmianami okoliczności i warunkami istnienia. Stosownie do zmian, które czas, okoliczności, rozwój światła przynosiły, zmieniały się w nim i zapatrywania się na pewne kwestye, chociaż zawsze pozostawało niezmienioném tło jego zasadniczych przekonań i cel dążności. Miłość społeczeństwa, gorące pragnienie jego dobra były głównemi czynnikami całéj jego działalności, jako pisarza i obywatela kraju. Przysłuchując się pilnie a wciąż uderzeniom

---

staréj stolicy. — K. zgasł spokojnie jak lampa, w któréj już oleju zabrakło. „Przedśmiertne chwile—mówi ich świadek, znakomity pisarz T. T. Jeż—uważać można jako jego pod adresem narodu testament: „Żyć i pracować, a pracować dla utrzymania życia.“

serca narodu, znał wybornie wszystkie objawy życia społecznego, ściśle był z niemi związany, co mu dawało możność odtwarzania bieżących typów, poruszania zagadnień doby, wybornego oryentowania się w sprawach danéj chwili—i w tém właśnie spoczywa rozwiązanie zagadki, iż przy całym ogromie swéj produkcyi był zawsze oryginalnym, zawsze, przez cały okres długiego zawodu sympatycznym dla ogółu, poczytnym pisarzem. Każde z trzech pokoleń, które go czytało, mogło duchowo z nim obcować jako z pisarzem sobie współczesnym, jako z rówieśnikiem swéj epoki; czasy, warunki bytu, rozwój społeczny zmieniały się, lecz K. ściśle był zestosunkowany z każdą epoką, która przesuwała się przed jego okiem podczas wieloletnich prac. Mienią K. przedewszystkiém powieściopisarzem, lubo pracował na wszystkich niwach literackiego łanu. Widzimy go zarówno poetą, dramaturgiem, historykiem, jak powieściopisarzem, krytykiem, publicystą, wydawcą, podróżopisarzem, archeologiem. Sztuka miała w nim nietylko miłośnika, ale i znawcę; oceniał jéj utwory wybornie i sam pracował na polu muzyki i malarstwa. Sztuka jednak była u niego wypoczynkiem, pisarstwo głównie zapełniało całe to długie, niesłychanie pracowite życie. Na obszarach działalności tego olbrzyma pracy powieściopisartwo zajmuje naczelne stanowisko. Powieść była jego właściwém powołaniem. Powieść brał on zawsze jako główne narzędzie do rozszerzania zacnych myśli, do krzewienia światła wśród społeczeństwa, do przygotowania stosownego gruntu, kiedy chodziło o rozwiązanie doniosłych zadań społecznych [1]).

W całym przebiegu naszego umysłowego rozwoju nie widzimy ani razu tak ścisłych węzłów sympatyi, jednoczących pisarza z ogółem czytającym, jak te, które łączyły K. ze społeczeństwem. Kochanowski znalazł oddźwięk w piersi swych współ-

---

[1]) W swéj mowie jubileuszowéj K. określa własne zapatrywania się na powieść temi słowy: „Jako jedno z głównych narzędzi służyła mi powieść, ta forma prastara, która już stoi niańką u kolebki ludzkości na Wschodzie, i z nią razem rośnie, powieść—ta karmicielka skromna, ten proletaryusz literatury, który zagon trzebi, zaorywa, ziemię uprawia i częstokroć pierwsze na niéj zasiewa ziarna. Przez nią dawały się przelewać myśli i pojęcia; w niéj regestrowały się zadania wszystkie, które społeczność miała do rozwiązania... Poniewierano i lekceważono, bo i nadużyto płocho formy téj, która najłatwiéj assymilujący się pokarm czytelnikom przynosi, licznych tworzy czytelników i jest propedeutyką do myślenia i umysłowego zajęcia....“

czesnych, Krasicki był cenionym i znanym ze swych pism, ale węzły serdecznéj miłości łączyły społeczeństwo jedynie z Kraszewskim. Umiał on robić pewne małe ustępstwa dla ducha czasu, dla niektórych prądów, opinij, teoryj, gdy widział, że są wypływem ducha czasu, że przyniosą korzyść społeczeństwu, chociażby niezawsze i niezupełnie zgadzały się z jego przekonaniami, co do głównych wszakże zasad zawsze pozostawał niezłomnym. Wierne, stateczne stanie na straży spraw społecznych, ta łączność z narodem w pojęciach obowiązków obywatelskich, zrozumiałemi i uznanemi były przez ogół i przyczyniały się do zespolenia społeczeństwa z pisarzem. Do pierwszorzędnych zasług K. zaliczyć potrzeba, iż nauczył społeczeństwo swe mieć zamiłowanie we własnéj literaturze, iż wprowadził polską powieść tam, gdzie przedtém przeważnie francuzka książka spotykała się. Powieść K., niedość iż rugowała cudzoziemskie książki, wyłącznie niegdyś królujące w polskich salonach, ale wytwarzała zamiłowanie do czytania poważniejszego.

Przypatrzmy się głównym wypadkom jego życia i warunkom, wśród których talent ten się rozwijał, nim przypatrzymy się niektórym działom literackiéj jego pracy.

Chwila, w któréj J. I. K. rozpoczął swój zawód literacki, była dobą zupełnéj ciszy umysłowéj. Rok 1831 przeciął nagle pasmo prac literackich u nas. Wszystko co wyższém było uzdolnieniem, zasługą, z konieczności, bądź też dobrowolnie ciągnęło na Zachód; za granicą—jak mówiliśmy już—wytworzyło się nowe ognisko piśmiennictwa; z zagranicy szły hasła kierunków, które miały być drogą dążności społeczeństwa, w kraju zaś niwa piśmiennicza ugorem stanęła. W latach, które bezpośrednio po r. 1831 upływały, lemiesz literackiéj pracy rdzą się okrywał. Dwie zachodnie dzielnice społeczeństwa, z powodu utrudnionych wówczas kommunikacyj, były jakby odrąbane od całości organizmu; wschodnia dzielnica spopielałe miała ogniska literatury i nauki. Wśród takich warunków ukazuje się nowa postać o imieniu nieznaném, niezłączona żadną nicią spójni z dawnym ruchem umysłowym. Postacią tą był J. I. Kraszewski. Nie stawał on pod sztandarem żadnéj gruppy lub szkoły literackiéj, nie wchodził na stanowisko zajmowane przedtém przez kogo innego; przybywał na pole piśmiennictwa sam, z wiarą w przyszłość, z energią olbrzymią, z bezbrzeżną miłością pracy, z wytrwałością rzadko u nas spotykaną, prawie bezprzykładną

wśród naszego plemienia. Nie stanął on na niwie piśmiennictwa od razu górującym nad innymi, dobijał się stanowiska długo, mozolnie, uzupełniając własną pracą swe ukształcenie, rozwijając talent. Ci, których zastał w dziedzinie literackiego zawodu, nieprzyjaźnie go przyjęli. Długie lata walczyć musiał o uznanie ze stronną, często niezbyt poważną krytyką, z uprzedzeniami wielu. Późniéj, gdy już otoczono go uznaniem, jeszcze walczyć musiał z zacofaniem i uprzedzeniami, podnosił bowiem kwestye społeczne, które pragnął rozwiązać, a ich rozwiązanie spotykało przeszkody wśród społeczeństwa. Kwestya stosunku do ludu wiejskiego podnoszoną była przez niego wielekroć w sposób stanowczy. Niedola ludu, stosunek nienormalny dwóch klass społecznych wywołały cały szereg jego powieści (w okresie od r. 1843 do 1860), poświęconych odtwarzaniu smutnych stosunków mass wieśniaczych. Wyszły wówczas: *Ulana* (1843 r.), *Ostap Bondarczuk* (1847), *Sawka*, fragment *Latarni czarnoksięzkiéj*, 1843), *Jaryna* (1850), *Chata za wsią* (1854), *Budnik*, *Jermoła* (1857), *Ładowa pieczara*, *Historya kołka w płocie* (1860). Wczytując się w te powieści, mamy obraz epoki już niepowrotnie znikłéj. Sam autor wybornie określił ten dział swych prac, mówiąc w jednym z listów: „wiele z tych rzeczy zestarzeje, ale, jakkolwiek liche, są to historyczne kartki....“ Kiedy wreszcie rząd podniósł kwestyę włościańską i pozwolił ziemiańskim komitetom roztrząsać sposoby i drogi jéj rozwiązania, Kraszewski nalegał, aby rozwiązanie nie było połowicznêm, ale zupełnêm. Działalność swą publicystyczną zużywał w téj sprawie [1]). Społeczeństwo, które po r. 1830 cofało się na drodze rozwoju, nie zrozumiało jego nawoływań, nie dorastało do pojęcia potrzeb, zadań, do trafnego oceniania chwili bardzo poważnéj. Huczek przeto niemały powstał na pisarza, który pragnął prawdziwego dobra społeczeństwa, zachęcał do dobrowolnych małych ofiar, aby późniéj nie ponieść większych, w wa-

[1]) Oto są niektóre myśli K. w téj sprawie rzucone,—takich myśli, zdań, napomnień, wskazówek mnóztwo z pod jego pióra płynęło (1858—1860): „Tu—pisze w jednym z listów—według mnie, nie ma innego wyjścia, tylko od razu szczerze i porządnie kończyć — dać sadyby, i razem po kawałku gruntu, ale tak jak wszędzie, za indemnizacyą — nie darmo. Swoboda bez własności na nic. Sadyba to nie własność, tylko przykucie; trzeba więcéj i inaczéj, ale bez szkody niczyjéj można to zrobić..“

runkach stokroć gorszych. K. w téj kwestyi przewidywał przyszłość, i przewidział ją wybornie; społeczeństwo zaś w znacznéj części nie rozumiało otaczającéj wówczas rzeczywistości.

Jednocześnie z podnoszeniem kwestyi włościańskiéj we wschodnich kraju dzielnicach, próbowano w Warszawie rozwiązać kwestyę żydowską, dążąc do zupełnego równouprawnienia i zlania żywiołów izraelskich z miejscową ludnością. K. był gorliwym rzecznikiem w téj sprawie. Wedle jego pojęć wszystkie pierwiastki ludności krajowéj, bez względu na wyznanie, na obyczaj domowy, powinny się zlać w jednolitą całość w imię dobra powszechnego. Krótkowidztwo pewnéj części ogółu społeczeństwa wrogo występowało i w téj kwestyi w obec K. Osypywano go zarzutami, iż czyni krok nienarodowy, iż „Żydom się zaprzedaje.“ Wskazaliśmy tu tylko dwie kwestye, w których K. występował jako rycerz postępu, rozwijającego się na gruncie narodowym, lecz takich kwestyj było mnóztwo; prawie wszędzie jego gorliwość obywatelska walczyć musiała z uprzedzeniami, z niechęcią, z ciemnotą.

Nie sądźmy jednak, iż to był człowiek tworzący stronnictwa, stawający na ich czele. Był, jak wyżéj zaznaczyliśmy, przedewszystkiém pracownikiem na polu piśmiennictwa, a co do swoich przekonań starał się być zawsze wyrazem większości narodu. Zmiana usposobień większości wśród społeczeństwa wpływała na jego zapatrywania się co do dróg i środków, gdyż cel główny—dobro społeczne—nigdy nie gasł przed jego wzrokiem. Jedno z poważniejszych świadectw takie trafne daje określenie stanowiska K. w obec dążności narodu: „Nie stanął przy tym, z kim naród nie był,—trzymał bowiem zawsze z narodem; kiedy się więc ten uniósł, uniósł się i on... Tém się on różnił od Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, od Mochnackiego, od Lelewela, z których każdy był człowiekiem stronnictwa, sztandar stronniczy wywieszał i drogę wskazywał. K. nie należał do rodzaju ludzi przewodnich, naprzód się nie wyrywał, ale i z tyłu nie pozostawał... Na stanowisku tém środkowém był najczystszym, najwierniejszym i najszczytniejszym przedstawicielem społeczeństwa“ [1]).

---

[1]) Jako człowiek był zacności niezwykłéj, uczynny, chętnie niosący pomoc bliźnim, ziomkom szczególniéj. Ilu młodzieńcom pomógł do ukończenia nauk i do pracy, żaden z biografów o tém nie mówi — acz było takich

Praca piśmiennicza K. zaczęła się jeszcze w Wilnie. W latach 1829 i 1830 już pisał powieści. Pierwsze z nich wydawał pod imieniem Kleofasa Fakunda Pasternaka, ale już od r. 1833 zaniechał pseudonimu i pod własném imieniem rozpoczął opracowywać powieści, a jednocześnie widzimy go skrzętnie pracującym i na innych polach literatury [1]).

Zbieranie materyałów do dziejów Wilna i opracowanie ich przypada na ową pierwszą dobę działalności powieściopisarskiéj. Z biegiem lat różnorodność literackich zadań, jakie K. brał na swe barki, wzrasta. Staje się on nietylko najobfitszym powieściopisarzem, wydając jedną po drugiéj powieści obyczajowe, historyczne, z życia szlachty lub ludu zaczerpnięte, ale pisze poezye, komedye, korrespondencye i sprawozdania z ruchu literackiego, podróże, studya historyczne, etnograficzne, archeologiczne, ikonograficzne, wydaje wreszcie pismo peryodyczne *Athenaeum* w ciągu lat jedenastu (od r. 1841 — 1852), w którém znaczna część artykułów jest jego pióra. Pismo to redagował u siebie na wsi, na Wołyniu, a drukował w Wilnie.

Wyliczenie nietylko wszystkich, ale celniejszych powieści K. jest niepodobném dla ich niezmiernéj liczby. Wymieniamy tu tylko tytuły niektórych, pomijając pierwsze utwory zbyt młodzieńczéj dłoni i te, o których już się rzekło:

Poeta i świat (z r. 1839), *Całe życie biedna* (1840), *Historya o bladéj dziewczynie z pod Ostréj Bramy* (1841), *Latarnia Czarnoksiężka* (1843 i 1844), *Pamiętniki nieznajomego* (1846), *Sfinx* (1847), *Komedyanci* (1851—5), *Kordecki* (1852), *Złote jabłko* (1853),

---

przykładów wiele. Czynić dobrze innym, wspierać radą, groszem, stosunkami, poświęceniem czasu, sił nawet—miał w obyczaju zawsze, aż do ostatnich dni życia.

[1]) Zajęty wciąż pracą, a skromny nadzwyczaj, nie był w możności wskazania w późniejszym wieku dat wydawnictwa pierwszych swych prac. Tak w téj kwestyi pisał do jednego z przyjaciół w chwilach poprzedzających jego jubileusz literacki: „Zajęty ciągłą pracą, tak się nie liczyłem z własném życiem, że zapomniałem niemal wszystko. O sobie, Bóg widzi, nie było czasu myśleć, a nigdym nie dbał o to, jak się przedstawię przyszłości. Kto się o to stara, egoistą jest... Bóg niech czyni z ciałem co wola jego, z duszą co łaska, a z pamięcią co sprawiedliwa....“ Słowa powyższe, nie dla świata pisane, ale doryweczo, poufnie rzucone—wyraziściéj od wielu charakterystek stawią przed nami głębię myśli i usposobień tego niezwykłego człowieka.

Dziwadła (1853), *Interesa familijne* (1853), *Chata za wsią* (1854—5), *Dwa światy* (1856), *Boża czeladka* (1858), *Metamorfozy* (1859), *Caprea i Roma* (1860), *Dzieci wieku* (1871), *Morituri* (1872), *Resurrecturi* (1875), *Hrabina Cosel* (1874), *Brühl* (1874), *Z siedmioletniéj wojny* (1876), *Pod Blachą* (1881), *Męczennica na tronie* (1887) i mnóztwo innych, większych i mniejszych [1]).

Okres pobytu Kraszewskiego za granicą, chociaż przypada na czas późniejszy jego wieku, gdy pospolicie u wyższych nawet uzdolnień twórczość słabnie, odznaczał się zwiększeniem owéj twórczości. Czynność literacka wówczas u niego wzrosła, energia działalności piśmienniczéj zdwoiła się. Od r. 1866 do 1878 napisał ośmdziesiąt kilka tomów dzieł w najrożnorodniejszych przedmiotach. W owym to póżnym okresie prac swych, oprócz powieści większych i mniejszych rozmiarów, oprócz stałych sprawozdań literackich, posyłanych do pism peryodycznych w kraju (a kilkunastu był stałym współpracownikiem), wydaje czasopismo *Tydzień* (1870—71), w którém sam prawie wyłącznie pracował, poruszając wiele kwestyj z dziedziny nauki i sztuki. W r. 1875 powziął myśl wystawienia w cyklu powieści historycznych całego przebiegu dziejów naszych, od czasów najdawniejszych, bajecznych, do dni obecnych. Myśl tę urzeczywistnił prawie zupełnie, opracowawszy, niezależnie od innych powieści wtedy kreślonych, kilkadziesiąt tomów powieści historycznych, począwszy od *Staréj Baśni* (1876), która jest jednym z najpiękniejszych powieściowych utworów jego. Powieści historycznych nie wysnuł autor wyłącznie z wyobraźni, ale oparł na badaniach, na kronikach i starał się o jak najwierniejsze przedstawienie rozwoju narodu. Głębokie studya nad pierwotną Słowiańszczyzną i poetyczny talent rzucił jako podwaliny *Staréj Baśni*, która od pierwszéj do ostatniéj karty jest poematem pełnym natchnienia i prawdziwego piękna.

---

[1]) Ogólna summa dzieł J. I. K. wynosi 346, co czyni 600 tomów; olbrzymią tę liczbę zwiększają znacznie nie wchodzące do tego rachunku korrespondencye do pism peryodycznych, kilkadziesiąt tysięcy listów i literackich korrespondencyj. Znakomity bibliograf K. Estrejcher, na którego obliczeniu opieramy powyższe cyfry, wskazuje, iż na 7,500 arkuszy druku, własnoręcznie napisanych przez Kraszewskiego, przeciętnie wypada *trzy miliony czterykroć sto tysięcy wierszy druku.*

Kraszewski jako powieściopisarz spełnił zadanie wielkie, usuwając z izb i salonów książki francuzkie, szczepiąc tam zamiłowanie swojszczyzny, gdzie przedtém cudzoziemska jedynie książka królowała, lub też żadnéj nie było. Bawiąc, uczył i wprowadzał myśl szerokich kół swych czytelników do coraz to szerszych zakresów pojęć. Powieści jego są wyborną panoramą zmian i krzewienia się pojęć, tudzież sposobu, w jaki one wpływały na nasze społeczeństwo. Wszystkie prądy idej zachodnich, które biły o nasz gmach społeczny, uwidoczniają się w jego powieściach. Prowincye dalsze od ziem gniazdowych, szczególniéj na wschód od Bugu położone, mają w nich niejedną kartę swéj przeszłości obyczajowéj, w pewnéj mierze bezpowrotnie minionéj, tak się w nich wszystko rdzennie przekształciło.

Niektóre temata były niejako ulubionemi przez K., więc rozwijał je w kilku powieściach. Walka poezyi, wzniosłych porywów uczucia z rzeczywistością znalazła w nim wybornego malarza w pierwszorzędnych powieściach: *Poeta i świat*, *Powieść bez tytułu*, *Sfinks*. Zamiłowanie tradycyi obok podnoszenia niższych warstw społecznych widzimy w bardzo wielu powieściach; dość przypomnieć: *Starego sługę*, *Interesa familijne*, *Bożą czeladkę*, *Jermołę*. W *Dwóch światach* w sposób mistrzowski maluje autor dwa od wieków znane, a sprzeczne żywioły: ludzi pracy i obywających się bez niéj, świat pracy i świat używania. Temat ten podniósł autor o wiele lat późniéj, po wielkich zmianach i wstrząśnieniach, które rdzennie przekształciły nasze stosunki społeczne. *Morituri* jest właśnie ową powieścią, gdzie roztacza się przed nami zestawienie dwóch światów, z których jeden—ludzie tradycyi—pada w walce z losem. Pokutuje on za winy niepopełnione, za przodków grzechy. K. ów świat stojący na brzegu przepaści, świat skazany niejako na zagładę, odział w przymioty wspaniałe; są to charaktery czyste jak kryształ, ale nie rozumiejące otaczających stosunków, nie umiejące siebie ocalić. Z tém większém współczuciem patrzy czytelnik na owych spadkobierców dawnych rycerzy, ginących w walce z nowemi warunkami życia, iż powieść ta do pierwszorzędnych pod względem opracowania może być zaliczoną. Antytezą jéj jest nieco późniejsza powieść—*Resurrecturri*, w któréj widzimy odpowiedź na pytanie: czy dla skazanych na zagładę nie ma ocalenia? Ocalenie znajduje autor; wskazane ono pod postacią pracy, poświęcenia i ofiar. Ta odpowiedź zastosowywaną była

przez K. jako rozwiązanie wielu zagadnień społecznych, jako lekarstwo na każdą z klęsk dotykających cząstki lub całość społeczeństwa. Pod tém godłem spędził pełne trudu życie, dobru powszechnemu poświęcone.

Oprócz powieści obyczajowéj, oprócz ludowéj i cyklu historycznych powieści, o których to działach chociaż w niewielu wyrazach wyżéj mówiliśmy, godnemi są zaznaczenia powieści z dziejów starożytnego Rzymu, które szkicował ze szczególném zamiłowaniem, bo, jak się wyrażał, „epoka narodzin chrześciaństwa pozostała dla niego nazawsze ponętną.“ *Caprea i Roma*, *Rzym za Nerona*—są to małe arcydzieła powieściowe, oparte na poważnych studyach starożytnego świata.

Na polu poezyi zostawił ślady wcale niepodrzędne. Trzy obszerne poemata z dawnych dziejów Litwy, związane wspólną myślą przewodnią i jednym tytułem *Anafielas*, a składające się z poematów *Witolrauda*, *Mindows* i *Witoldowe boje* (opracowane w latach 1838—1844) budziły w swym czasie zapał niemały, zupełnie zasłużony. Wiele ustępów w tych poematach odznacza się bądź wyższą myślą i prawdziwie poetycznym polotem, bądź też wyborném naśladownictwem pieśni ludowych. W późniejszych już latach K. pisze *Hymny boleści* (wyd. w Paryżu 1857), a wreszcie w r. 1859 drukuje prześliczną sielankę p. t. *Wioska*, któréj poetyczne zarysy, owiane jakąś dziwną tęsknotą, były pożegnaniem autora z życiem sielskiém. Żegnał je wówczas po raz ostatni i już do niego nigdy nie wrócił.

Na dziejopisarskim zagonie pług pracy K. zaznaczył niejedną brózdę. Historya Wilna (4 tomy), historya Litwy (3 tomy), *Sztuka u Słowian*, *Polska w czasie trzech rozbiorów* (Poznań, 1873), liczne, ogłoszone przez niego, opatrzone wstępami lub przypisami *Pamiętniki*, które wydobywał z otchłani zatracenia, są wymownérn, wspaniałém świadectwem zasług K. na polu historyi. Powieści historyczne, a w końcu serya powieści pod pseudonimem *Bolesławity*, stoją w pewnym, ścisłym nawet związku z historyą, wskazują, jak autor zapatrywał się na niektóre zjawiska dziejowe dalekiéj i bardzo blizkiéj przyszłości. Drukując swe *Studya literackie* i *Nowe studya literackie*, miał możność zaznaczenia swych poglądów na rozwój piśmiennictwa. Jeżeli do tych pobieżnych wzmianek o różnych działach literackiéj pracy, w których spotykamy na każdym kroku imię K., ślady jego usiłowań, prac i zasług, dodamy jego studya filozoficzne, studya archeo-

logiczne, studya nad sztuką i zasługi na polu dziennikarskiém, wówczas dopiero uzupełni się cały zakres jego działalności, tak obszerny, jak szeroko sięgają granice piśmiennnictwa. Był on duszą ożywiającą literaturę dziesiątki lat, a „dzieła jego, jak słusznie rzekł jeden z zasłużonych badaczy, więcéj zrobiły dla podźwignięcia otuchy w społeczeństwie naszém, niźli mogą zrobić najpiękniejsze rozprawy o moralności i zasadach wiary, pisane przez ludzi bez moralności i bez rzeczywistéj wiary.“ Na powołanie pisarza zapatrywał się K. jako na pewnego rodzaju kapłaństwo, które dźwigać należy z godnością, z zaparciem się siebie.

Oto są jego słowa, określające stanowisko pisarza: „Kto raz wszedł na drogę duchowéj pracy, niechże jak zakonnik średnich wieków położy się w trumnie i *Requiem* nad sobą odśpiewa, bo reszta życia jego zejść musi w rozbracie ze światem i zaparciu się siebie dla idei. Nic on nie może i nic nie powinien dla siebie, cały należy do drugich! A święte to i wielkie kapłaństwo! I jak z nieczystego naczynia krzepiący i zdrowy napój popłynąć nie może, tak on, ażeby istotnie był zdrowém źródłem dla braci, naprzód sam nad sobą, swoją własną poprawą i wzniesieniem się moralném pracować powinien. Nie ma tu co myśleć ani o sławie, ani o wiciu wieńców, ani o wyciąganiu korzyści z pracy, bo to zawód poświęcenia, i na tém stoi on cały.“

Tak pojmował wzniosły zawód pisarza i tak go starał się spełniać. W pierwszych latach jego literackiego zawodu nie umiano go należycie ocenić. „Na drodze literackiéj były dla niego laury i ciernie—pisze Estreicher—petersburskie, warszawskie i wileńskie czasopisma nie uznawały talentu jego. Lwów zniemczony nie zwracał na niego uwagi. Pierwszy Kraków stanął po stronie powieściopisarza. Poeta Wasilewski jeszcze w r. 1837 zapowiedział, czém on jest i będzie, i krytycznie rozjaśnił potęgę jego zdolności. Za nim dopiero poszedł Grabowski. *Tygodnik Petersburski* w r. 1837—38 był polem szermierki zajadłéj, która skłoniła ks. Trynkowskiego stanąć w obronie J. I. Kraszewskiego.“ Późniejsze lata wprowadzały w tym względzie zmiany stanowcze. Sława i wziętość ustaliły się.

Prace K. wychodziły za życia autora, niektóre w kilku wydaniach. Pisali o nim liczni w kraju i za granicą. Na zachodzie postać to znana i ceniona. Przekładano jego prace na wszystkie prawie języki europejskie. Ze studyów, które o nim

wyszły w kraju, ale już po zgonie, bardzo wyczerpującą jest praca P. Chmielowskiego (1888, Warszawa) i ciekawe jako charakterystyka człowieka wspomnienie T. T. Jeża (Warszawa, 1888). Za życia Kraszewskiego opracowana zbiorowemi siłami *Książka Jubileuszowa* (Warszawa 1880) zawiera obszerną biografię, napisaną przez A. Pietkiewicza, a opartą na źródłach obfitych i świadectwach pierwszorzędnych. Do bibliografii jego prac posiadamy książeczkę K. Estreichera p. t. *Sześćdziesiąt lat pracy J. I. Kraszewskiego* (Kraków, wyd. 2, r. 1887) [1]).

ROZDZIAŁ VIII.

Przedniejsi przedstawiciele powieściopisarstwa od r. 1831 do dni naszych.

Powieść obyczajowa i historyczna tak szeroko zakreśliła pole działalności swéj, iż wytworzyła dział piśmiennictwa wielki i bardzo starannie uprawiany. Oto są celniejsi powieściopisarze. Zaczynamy od tych, którzy w południowéj dzielnicy pracowali.

Michał Grabowski (1805 † 1863), wspominany kilkakrotnie na kartach niniejszéj książki, o którego krytycznéj działalności mówić będziemy we właściwym dziale, dał się poznać około r. 1840 ze swych powieści historycznych, używających znacznéj wziętości. Pisywał je pod pseudonimem *Edwarda Tarszy*, osnuł zaś na tle życia Ukrainy, z czasów koliszczyzny. Znakomity znawca ukraińskiéj przyrody i dziejów okolic, które obrał

---

[1]) Fenomenalna liczba dzieł K. pochodziła nietylko z jego pracowitości, olbrzymiéj energii, lecz również ze zdumiewającéj łatwości tworzenia, z téj niezwyczajnéj organizacyi umysłowéj, którą był obdarzony. Posiadał lotność wzroku i chwytliwość myśli, co ułatwiało czytanie; czytał z niezmierną szybkością, pisał zaś prawie tak szybko, jak czytał. Przygotowanie planu dzieła zabierało mu dość czasu, ale gdy plan był gotów, z dziwną łatwością swe myśli wylewał na papier. W przepisywaniu, w czynieniu wypisów, notatnikiem nigdy się nie posługiwał; zdarzało się nawet często, iż napisany już tom palił, a natomiast inny pisał, gdy rzecz poprzednia nie odpowiadała jego wymaganiom. Szczegóły te świadczą, że do pracy jesteśmy uzdolnieni, iż przymiot pracowitości nie jest nam obcy, gdyż ten olbrzym pracy jest synem naszéj ziemi.

za tło do swych powieści, umiał nadać swym utworom barwę właściwą, chociaż nie odpowiadały, jak sam się wyrażał, jego wymaganiom. „Znam teoryę romansu historycznego—pisał on po wydaniu swych powieści *Koliszczyzna i stepy* (1837) i *Stanica Hulajpolska* (1841)—ale nie mam zdolności jéj zastosowania.“ Pomimo tak surowego sądu, jaki sam autor orzekł, przewyższały owe próby romansu historycznego wiele prac uprzednio znanych na tém polu. Oprócz wymienionych tu powieści napisał jeszcze: *Tajkury* (1845), *Pan starosta kaniowski* (1856), *Zamieć w stepie* (1863).

Działalność G. sięgała po za szranki powieściopisarskie. Jako człowiek wyższego umysłu, wywierał wpływ na szersze koła intelligencyi ziem ukrainnych, gdzie mieszkał i gdzie krzewił ideje, dążące do zespolenia bliższego szczepów słowiańskich. Pragnął nawet wydawać w Kijowie pismo peryodyczne p. t. *Słowianin*, poświęcone rozszerzaniu ulubionych marzeń. Zamiar wydawnictwa spełzł na niczém, wywołał jednak burzę olbrzymią wśród społeczeństwa, które nie podzielało wielu jego zapatrywań się. *Rok*, pismo poznańskie, w sposób wyjątkowo ostry wystąpiło przeciw G.; od owéj chwili stracił on wszelką popularność. Umarł w Warszawie, na posadzie głównego dyrektora (ministra) oświaty w Królestwie; urząd ten sprawował zaledwie kilka miesięcy. Po zgonie dopiero bezstronniéj zaczęto się nań zapatrywać; o polemikach z powodu pewnych politycznych przekonań zapomniano, a natomiast zasługi jego literackie, położone przeważnie na polu krytyki, czas uwydatnił.

W zbiorach korrespondencyi, pozostałéj po J. I. Kraszewskim, Henr. Rzewuskim, Placydzie Jankowskim i ks. Ign. Hołowińskim, spoczywają dotąd niewydane obfite materyały, wyjaśniające stanowisko Grabowskiego piśmiennicze i obywatelskie.

Henryk hr. Rzewuski (1791†1866) zdobył szerokie uznanie swym talentem powieściopisarskim, chociaż jego przekonania, wypowiadane w powieściach, budziły niezadowolenie. Przekonania te krańcowo-wsteczne drażniły społeczeństwo, które mienił trupem galwanizowanym, i z zupełną bezwzględnością drażnił je.

R. syn Adama Wawrz., kasztel. witebsk., który przeżył Rzeczpospolitą, kształcił się w szkole Karmelitów berdyczowskich

i w pensyonacie Jezuity Nicole'a, w Petersburgu [1]. W r. 1809 brał udział w kampanii ks. Józefa, ale był to zbyt krótki epizod w jego życiu, traktowany przez niego lekko, tak, jak w ogóle wszystko, co się ściągało do życia publicznego w epoce porozbiorowéj. Rzewuski w r. 1825 poznał się z Mickiewiczem w Odessie, z nim odbywał podróż do Krymu, któréj następstwem były, jak wiemy, *Sonety krymskie*. Późniéj, w r. 1830, powtórnie Rzewuski spotyka się z autorem *Sonetów* w Rzymie, i tam, jak twierdzą niektórzy, wielki wieszcz, widząc w nim wybornego opowiadacza, skłonił go do wejścia na drogę powieściopisarstwa. Napisał on wówczas pierwszą i najcelniejszą swą pracę, *Pamiątki Soplicy*. Kilka lat leżała ona w tece autora, który, acz obdarzony niepospolitemi zdolnościami, nie wstępował długo na niwę literacką; pędził życie bez troski, jako bogaty ziemianin. *Pamiątki Soplicy* wyszły poraz pierwszy dopiero w r. 1839 (nawet bez wiedzy autora), a sam autor zaledwie około r. 1840 rozpoczął zawód literata i oddał się mu wówczas dopiero, gdy był majątkowo prawie zrujnowany i przeniósł się do Petersburga. W Petersburgu brał bardzo czynny udział w wydawanym tam *Tygodniku Petersburskim* (pod redakcyą Przecławskiego) i w r. 1845, gdy drukował znakomitą swą powieść *Listopad*, stał się z arcyb. Hołowińskim i Mich. Grabowskim wyobrazicielem koła ultrazachowawczego. Późniéj nieco widzimy R. w Warszawie, urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy namiestniku Paszkiewiczu; zakłada on tam (za znaczném subsydyum) *Dziennik Warszawski* (1851 r.), który wprawdzie wprędce upadł, lecz istnieniem swém rozpoczął nową erę w dziejach rozwoju prassy. *Dziennik* obudził w śnie letargicznym pogrążoną nieliczną wtedy prassę, wywołał współzawodnictwo, stał się zwiastunem wpływu, jaki późniéj posiadało szybko odtąd rozwijające się dziennikarstwo warszawskie. W owym okresie pobytu w Warszawie wydaje on długi szereg swych powieści i innych prac. Około r. 1859 znika z widowni piśmienniczéj imię R., który ostatnie lata życia spędził w do-

---

[1] Hen. Rzewuski urodził się w dniu ogłoszenia Ustawy majowéj (w Sławucie, na Wołyniu); tradycya twierdzi, iż małego Henryka ojciec, (który z barszczanina stopniowo przeszedł późniéj na targowiczanina) miał wyrzec: „Urodził się jeszcze jeden nieprzyjaciel nowéj Ustawy.“ Słowa stały się proroczemi. Podnioślejsze społeczne aspiracye doby porozbiorowéj nie gościły w piersi tego człowieka.

brach swych Cudnowie na Wołyniu, gdzie też zmarł, zupełnie prawie zapomniany od świata.

Pamiątki Soplicy, opowiadanie składające się z szeregu obrazów z epoki konfederacyi barskiéj, i romans historyczny *Listopad* rozpoczęły szereg utworów tego utalentowanego pisarza. W *Pamiątkach*, z prostotą i prawdą wskrzeszając postacie dawnéj Rzeczypospolitéj, autor największą siłę talentu swego wykazał. Witano *Pamiątki* z zapałem, czytano, podziwiano; krytyka mieniła je utworem geniuszu, najszczytniejszém dziełem w naszéj literaturze. Odwzorowując przeszłość, fotografował ją niejako z natury, był bowiem do niéj zbliżony i wiekiem, i tradycyą: ojciec autora brał udział w wypadkach, które opowiada Soplica. Obraz téjże epoki, lecz w ramach znacznie już szerszych, z tymże samym talentem rozwinął R. w wyżéj wskazanym *Listopadzie*. Tłem obrazu konfederacya barska, a jedna z przedniejszych jego cech walka starego świata kontuszowego z francuzczyzną, wciskającą się do wszystkich objawów życia za dni Stanisława Augusta. W przypiskach, które autor dodał do téj powieści, spotykamy jego zasady, wypowiedziane w sposób, jak zwykle, drażniący. Drobna ta napozór okoliczność zmniejszyła popularność rzeczonéj pięknéj powieści, chociaż zestawienie dwóch światów Stanisławowskiéj doby, dokonane z wielką prawdą i ścisłością; atoli nie usunęła, ani też zmniejszyła piękności jéj artystycznych zalet. Postacie, zarówno główne jak i podrzędne, pełne są życia, wywołują współczucie czytelnika, którego myśl chętnie za niemi kroczy, a język w téj powieści, jak i w innych, godzien naśladowania dla swéj mocy i wyrazistości; godzien uwagi tam szczególniéj, gdzie naśladuje styl stanisławowskich czasów. Po wydaniu *Listopada* szybko szły inne powieści, osnute na tle dziejowém (*Adam Szmigielski*, *Rycerz Lizdejko*, *Zamek krakowski*, *Zaporożec*, *Paź złotowłosy*), lecz ustępowały one pod wielu względami pierwszym utworom. Prawda dziejowa a również wytworność opowiadania odbiegły go w późniejszéj dobie twórczości.

Jeszcze w r. 1841—43 wydał pod pseudonymem *Jarosza Bejły* książkę p. t. *Mieszaniny obyczajowe*, w któréj, z właściwym sobie dowcipem, karcił wybryki jednostek z górującéj warstwy społeczeństwa w południowych okolicach kraju. Pojedyńcze zdrożności uogólniał i pragnął z nich wytworzyć obraz całego społeczeństwa, które, widząc brak ducha obywatelskiego

i miłości ziomków w autorze *Mieszanin*, czerpało z nich niechęć głęboką do utalentowanego pisarza, ale stojącego po za społeczeństwem, obcego mu duchem i aspiracyami [1]). Usunąwszy znaczną dozę przesady, w *Mieszaninach* i w *Teofrascie polskim* (który jest utworem tegoż rodzaju) spotykamy typy społeczne owéj chwili, smutne wprawdzie, lecz prawdziwe. *Pamiętniki Michałowskiego* nie budziły również sympatyi, gdyż autor starał się apoteozować przejawy moralnego upadku, uwydatniające się w robotach targowiczan. Dzieła R. wychodziły za życia autora, oprócz tak zwanych *Próbek historycznych*, które składają się z luźnych ustępów i są wyrazem jego politycznego *credo*, obalającego wszelkie nadzieje dalszego rozwoju społeczeństwa. *Próbki* wyszły w r. 1868 z przedmową Bolesławity.

Pisali o Rzewuskim: Kraszewski (w *Rachunkach*), Chmielowski i St. hr. Tarnowski (oddzielne studyum).

Józef Korzeniowski (1797 † 1863), znany już nam jako dramaturg, niepospolite na polu powieści położył zasługi. Przyszedł on na świat w podkarpackiéj dzielnicy i studya szkolne w tamecznych niemieckich szkołach, w Zbarażu i Czerniowcach rozpoczął. Wyniósł z nich znajomość dobrą niemieczczyzny, która, zapoznając go z utworami celniejszych pisarzy niemieckich, znakomicie wpłynęła na wyrobienie jego stylu. Rodzice, chroniąc go od zgermanizowania, ze szkół czerniowieckich do Krzemieńca przenieśli, gdzie kształcił się pod kierunkiem Al. Felińskiego [2]). Po przedwczesnym zgonie Aloizego Felińskiego zajął jego katedrę w Krzemieńcu. Trwało to krótko. Przeniesiony został z innymi professorami do Kijowa, gdzie zakładano wówczas uniwersytet, i tam dano mu katedrę literatury rzymskiéj. W r. 1838—39 dawni Krzemieńczanie opuścili stanowiska professorów uniw. kijowskiego; Korzeniowskiego prze-

---

[1]) Niechęć ta ogólna sprawiła, iż *Listopad* z mniejszym niż na to zasługiwał przyjęty był zapałem.

[2]) Po ukończeniu krzemienieckich szkół był czas jakiś w Warszawie nauczycielem domowym Zygm. Krasińskiego, późniejszego wieszcza; w owéj epoce poznał się z Brodzińskim, którego wpływ, co do pojęć estetycznych, odbił się w późniejszych krzemienieckich wykładach Korzeniowskiego. Pobyt u Krasińskich dał mu możność poznania się z kołami intelligencyi i salonów stolicy. Nim objął professurę w Krzemieńcu, był bibliotekarzem Ordynacyi Zamoyskich.

niesiono do Charkowa, na dyrektora gimnazyum [1]). Pobyt w Charkowie (1838—1846) pamiętny w działalności literackiéj J. K.: z pola dramatu przechodzić wtedy zaczął na pole powieści; z owéj epoki pochodzą powieści: *Spekulant*, *Kollokacya*, które w szeregu powieściowych utworów K. zaliczają się do celniejszych. W późniejszych latach życia wstąpiwszy na niwę powieściopisarską, wniósł do zakresu swéj działalności doświadczenie, spory zapas spostrzeżeń i wielką pisarską wprawę; od razu przeto rozpoczął zawód powieściopisarza od prac wykończonych. Powieści J. K. współzawodniczyły z powieściami Kraszewskiego, lecz się od nich różniły zarówno staranném wykończeniem, dziwnym spokojem opowiadania, jak i zacieśnioną w szczupłych szrankach areną działania. Pospolicie nić wypadków wije się w jego powieściach wśród warstw zamożniejszych, nie sięga do nizin społecznych, które pono najmniéj były znane. Drażliwe sytuacye, pełne tragizmu kollizye, rozpacze pozbawione nadziei, pytania pełne doniosłości w rozwoju społecznym, które widzimy u Kraszewskiego, nie spotykają się na kartach powieści Korzeniowskiego. Pod jego piórem wysoce artystyczném nawet rzeczy najbardziéj prozaiczne przybierają postać idealną, pełną pogody, spokoju; dłoń autora jednoczy sprzeczności, rozlewa do okoła harmonię, kojącą wszelkie bole, usuwającą dyssonanse. Słusznie o nim powiedziano, iż najcharakterystyczniejszą cechą jego talentu była „rozwaga, poszanowanie formy i miary.“ Siemieński, dając charakterystykę jego powieści, tak wyraża się o ich autorze, jako o wybornym psychologu, który zbadał drogi rozwoju uczucia: „Umiejętniéj przeprowadza ten proces wewnętrzny, niż wielu naszych pisarzy powieści; ztąd czytelnik uczuwa niemałą rozkosz i pewne zadowolenie, gdy autor z trafnością wykrada mu te tajemnice, jakie czuł, a nie umiał ich wypowiedzieć...“ W powieściach swoich panował zawsze nad przedmiotem, „nie pozwalając mu się por-

---

[1]) Wśród professorów kijowskich, którzy wówczas opuścili przeddnieprzańskie okolice, godzien pamięci Aleksander Mickiewicz, brat Adama, prof. niegdyś krzemieniecki, późniéj kijowski prawa rzymskiego. Dano mu wtedy w charkowskim uniwer. tęż samą katedrę, którą piastował chlubnie długie lata. Aleksander Mickiewicz († około 1872) znany w literaturze prawnéj ze swéj pracy *O wpływie prawodawstwa rzymskiego na polskie i litewskie* (1825 r. w *Dzienn. Warsz.* Praca ta opatrzona przypiskami Lelewela.

wać za nadto, unieść za daleko.“ Do celniejszych jego powieści zaliczają się, oprócz wyżéj wymienionych: *Garbaty*, *Wędrówki oryginała*, *Nowe wędrówki oryginała*, *Tadeusz bezimienny*, *Krewni* i *Wdowiec*.

Od r. 1846 widzimy znakomitego powieściopisarza na stanowisku dyrektora gimnazyalnego w Warszawie, wizytatora szkół Królestwa, a wreszcie dyrektora wydziału komissyi oświecenia. Na tém ostatniém stanowisku położył niemałe zasługi, opracowując, podczas zamierzonéj reorganizacyi szkół przez Wielopolskiego, *Ustawę do reformy szkół i motywa do niéj*. Były to ostatnie miesiące życia K., które, acz słabnący na siłach, poświęcał tak ważnéj sprawie edukacyjnéj. Pracą tą uprzyjemniał sobie chwile zatrute chorobą i niemniéj dotkliwą, namiętną a niesprawiedliwą krytyką Klaczki, ktory w artykule opracowanym z talentem i niepospolitą zręcznością, chciał odsądzić K. od miłości kraju, od czci obywatelskiéj. Pamflet ten, w chwilach przedburza rzucony, wśród młodszych pokoleń zdobywał wiarę; dzisiejsze czasy, bezstronniéj patrząc, widzą w K. pełnego światła, rozwagi i miłości społeczeństwa obywatela kraju. Do sprostowania opinii o K. przyczynili się niemało biografowie jego dzisiejsi, szczególniéj A. Bełcikowski.

Pisali o K.: Kar. Widman, Klemens Kantecki, Ad. Rzążewski, Walerya Marrené, Lewestam.

Zupełny zbiór jego prac wyszedł w Warszawie (1861—73) w 12 tomach i rozbiegł się po kraju w znacznéj liczbie egzemplarzy, co świadczy o popularności K., chociaż osoba pisarza nie cieszyła się taką popularnością, na jaką zasługiwała [1]).

---

[1]) J. K., który urodził się w małym folwarczku ojcowskim, tuż u rogatek m. Brodów, umarł w Dreźnie; zwłoki zaś jego spoczęły w Warszawie, na cmentarzu Powązkowskiem.

Gmach tak zwanego „starego gimnazyum“ w Charkowie był miejscem, gdzie została napisana *Kollokacya*, gdzie i inne mistrzowskie powieści tworzył Korzeniowski, a Shakespeare'a ubierał w szatę polskiéj mowy. Dziś ten zakątek zaniedbany, w rękach prywatnych. Korzeniowski oddawał się niekiedy malarstwu; jego pendzla obraz Chrystusa długo był w ołtarzu dawnego, malutkiego kościołka w Charkowie. Ostatniemi pracami niepospolitego męża, kreślonemi już krzepnącą dłonią, w Dreźnie, a będącemi w związku z wypadkami chwili, są: *Treny przedgrobowe* i *Nasza prawda*.. Do biograficznych materyałów zalicza się *Dziennik wizytatora*, skreślony podczas jego urzędowania w Królestwie, a wydany po zgonie autora.

Powieściopisarze, o których dotąd mówiliśmy, pracowali w okolicach południowych kraju i owe okolice przeważnie brali za tło do swych powieści. Do takich pisarzy w gronie przedniejszych zaliczamy Miłkowskiego.

Zygmunt Miłkowski (ur. na Podolu ros. 1824 r.), pisarz współczesny, powszechnie znany pod pseudonimem *Teodora Tomasza Jeża*, późniéj od wyżéj wskazanych wstąpił na widownię literacką.

Uczył się w szkołach niemirowskich, w liceum odeskiém, czas jakiś, zresztą bardzo krótki, był słuchaczem uniw. kijowsk., a podczas wojny węgiersko-austryackiéj (1849) walczył pod sztandarem węgierskim. Od r. 1850 tułał się to w Londynie, gdzie losy jego również były smutne jak niegdyś Olizarowskiego, to w Konstantynopolu i wśród południowych Słowian. Obecnie mieszka stale w Szwajcaryi. Pierwsze jego powieści, p. t. *Wasyl Hołub* i *Handzia Zahornicka*, poruszyły kwestyę stosunku do ludu w ziemiach ukrainnych, dały szereg wybornych typów ludowych i zapowiedziały niepospolitego pisarza. Zapowiedź rychło się ziściła. *Szandor Kowacz* i *Historya o praprawnuku i prapradziadku* wskazały, iż piśmiennictwo w Jeżu zdobyło siłę poważną i wielkiego pożytku. Od początku zawodu swego Jeż uwydatniał kierunek realistyczny, wielką samodzielność myśli i sposobu ich wyrażania. Pewna oryginalność stylu jest stałą cechą jego utworów. Miłość wszystkiego co godne zachowania z przeszłości wespół z bezwzględném zamiłowaniem prawdy przyświecały wszystkim jego pracom. Nikogo nie naśladując, wyrobił sobie Jeż najzupełniéj oryginalny pogląd na rzeczy i sposób ich odtwarzania. Ten właściwy mu sposób szkicowania ludzi i ich czynności niektórym jego obrazom nadał barwę jaskrawą, nie dla każdego oka miłą, co stosuje się jedynie do niektórych powieści z lat późniejszych. Samodzielność jego budzi głębokie poszanowanie, bo jest wypływem szczerości przekonań, które się nie uginały pod naciskiem okoliczności. „...Pióra mego — mówi on o sobie — nie maczałem w atramencie innym, tylko w przyprawionym przez siebie samego; nie pochlebiałem nikomu, nie dworaczyłem niczemu...“ To określenie samego siebie jest nader trafném a prawdziwém.

Za dni wczesnéj młodości posiadał pociąg do pióra; na ławie szkolnéj w Niemirowie napisał już powiastkę, którą był

przesłał do *Athenaeum* J. I. Kraszewskiego, ale młodociana kreacya nie doczekała się druku. Dopiero w r. 1856 *Dziennik Literacki*, lwowski, drukuje jego pierwszą pracę: były to *Wyjątki z pamiętników włóczęgi*, a w parę lat potem ukazał się *Wasyl Hołub*. Od owéj chwili twórczość jego wzrasta z biegiem czasu i dobiega do szczytu rozwoju, gdy autor rozpoczął snuć swe powieści na tle życia Słowiańszczyzny południowéj.

Powieści J. tworzą trzy działy: obyczajowo-społeczne, słowiańskie (z życia ludów słowiańskich) i historyczne. Krytyka najmniéj podnosi dział ostatni, podczas gdy wśród pierwszych dwóch grupp spotykamy prawdziwie artystycznie opracowane utwory. W pierwszym dziale oprócz wymienionych godne uwagi: *Wrzeciono*, *Edward Kloc*, *Hrehor serdeczny*. Wśród słowiańskich najwyżéj stoją *Uskoki*, które słusznie zaliczają do najlepszych historycznych powieści w naszéj literaturze; obok nich wyróżniają się: *Hercog słowiański*, *Żarnica*, *Narzeczona Harambaszy*, *Rotułowicze*. Z dziejów Polski napisał powieści: *Dersław z Rytwian*, *Za króla Olbrachta*, *Z ciężkich dni*, *Krwawe dzieje*. We wszystkich powieściach jego z lat ostatnich uwydatnia się coraz wyraźniéj kierunek realistyczny, rozwijający się na tle szczerych uczuć obywatelskich, które autora ożywiają. Walczy bronią satyry, z całą bezwzględnością obnaża rany społeczne, nazywa błędy ich mianem właściwém, ale po za tą surowością widzimy prawdziwą miłość społeczeństwa, tudzież wysoką gorliwość obywatelską, co mu jedna sympatyę. Wyrazem czci, którą otacza Jeża społeczeństwo, było wydanie *Książki zbiorowéj* (Warszawa, 1882) w celu upamiętnienia jego 25 letniéj pracy.

Niezależnie od powieści uprawiał Jeż publicystykę. Jego broszury (*Polacy na Wschodzie* i inne), tudzież korrespondencye, niegdyś z Konstantynopola i Rumunii do *Gaz. Warszawskiéj* pisywane, witano z wielkiém uznaniem.

Powieści J. umieszczane były przeważnie w dziennikach warszawskich. Oddzielnie przytém je drukowano, a mamy również zbiorowe ich wydanie (Lwów). Niektóre z jego powieści na obce języki przetłómaczono. O Jeżu pisał Chmielowski.

Michał Czajkowski (1808 † 1886), pisarz o nierozległém wykształceniu, lecz o bujnéj fantazyi, która służyła za podsta-

wę jego prac powieściowych. W młodości jako ziemianin gospodarował pod Żytomierzem. Wypadki 1831 r. rzuciły go na szerszą widownię świata. Mieszkał w Paryżu, w Turcyi, gdzie się zmuzułmanił; był generałem sułtana (pod imieniem Sadyka baszy); wrócił do Rossyi starcem i odebrał sobie życie na Zadnieprzu. Powieści jego przeważnie są oparte na tradycyach ukraińskiéj kozaczyzny, które wszakże autor przekształcał wedle własnych upodobań. Rozpoczął swój zawód pisarski w Paryżu, w wieku młodym, i prowadził go prawie do końca życia. Posiadał łatwość wielką pisania. Patrzał na swą wziętość i na jéj upadek. Była chwila (lat kilkanaście od r. 1840 do 1860), iż powieści Cz., szczególniéj w południowych okolicach kraju, używały wziętości wielkiéj. Oryginalność zwrotów, malownicze wyrazy, przez niego utworzone, stanowiły właściwość jego kozackich powieści, zniewalały ku sobie umysły. Krytyka dzisiejsza mówi o nich surowe, ma im dużo do zarzucenia: widzi w nich ciągłe powtarzanie się, egzaltacyę sztuczną, niepłynącą z prawdziwego uczucia, zbyteczne idealizowanie przeszłości Zaporoża i całéj kozaczyzny, któréj obrazy, bez względu na epokę, zawsze jednakie, nic niemające wspólnego z prawdą dziejową.

W zarzutach tych wiele jest słuszności, szczególniéj co do kwestyi prawdy historycznéj. W epoce jednak około połowy bieżącego stulecia, gdy każde wspomnienie przeszłości otaczano czcią najwyższą, powieści Cz., jako uzmysławiające to życie dawno ubiegłe, budziły sympatyę. Oryginalność jego stylu wywołała naśladowców [1]).

Do lepszych powieści Cz. zaliczają się: *Owruczanin*, *Wernyhora* i drobne *Kozackie*. Pisał i z dziejów polskich powieści (*Stefan Czarniecki*), a niemniéj i powieści współczesne, na tém polu jednak nie był mistrzem. Dzieła Cz. drukowano wielo-

---

[1]) Są wskazówki, przez studyujących prace Cz. niepodnoszone, iż zapożyczył on główny wątek kozackich powieści (a właśnie w nich był najbardziéj oryginalnym) od ks. unic. Pawła Niemiotowskiego (ur. około r. 1730 † 1829), który w r. 1774 przebywał na Niżu, a po zniesieniu Siczy przeniósł się do Halczyńca, wioski, gdzie mieszkał późniéj Cz. Zapamiętał Czajkowski podania a korzystał z jakichciś pamiętników owego Niemiotowskiego, naocznego świadka i znawcy życia niżowego. Tradycye te snuł bez końca w swych powieściach, tworząc różne odcienia tychże samych tematów, wciąż się powtarzających.

krotnie (w Paryżu, Poznaniu, Petersburgu), zupełny zbiór wyszedł w *Bibliotece pisarzy polskich*, w Lipsku (1863). Powieści kozackie tłómaczono na język francuzki (w r. 1857); są też i inne ich przekłady. Studyum o Cz., jako o pisarzu i człowieku, opracował St. hr. Tarnowski, sądząc go surowo, ale na pewnych podstawach.

Antoni Pietkiewicz (*Adam Pług*), o którym mówiliśmy już jako o poecie, pisał powieści w południowych kraju okolicach, a lubo Litwin z pochodzenia, zalicza się do tych powieściopisarzy, którzy czerpali natchnienia z pól podolskich, opierali swe utwory na obserwacyi życia wołyńsko-ukrainnego. *Athenaeum* Kraszewskiego stało się pierwszą areną jego prac powieściowych (w r. 1847). Od owéj chwili nie składa pióra. Obecnie, obarczony trudem dziennnikarza (redaguje w Warszawie tygodnik *Kłosy*), zaniechał powieści, które, wychodząc z pod jego pióra, przed kilkunastu laty były niemałego wpływu, i dziś jeszcze nie straciły swego społecznego znaczenia. *Spowiedź*, *Dzieciobójca*, *Zaraza*, są to pierwsze jego utwory powieściowe, które zarysowują już przekonania autora o kierunku umiarkowanie demokratycznym, o zasadach głęboko religijnych. Gdy wystąpił ze swojemi pierwszemi powiastkami, niektóre warstwy naszego społeczeństwa (około r. 1854) tak były jeszcze zacofane, iż Pługa—człowieka przekonań postępowych, ale umiarkowanych, charakteru niezrównanéj łagodności, serca wielkiego, uczuć wysoce obywatelskich—mieniono demagogiem, posądzano o nienawiść do szlachty. Fakt ten, o którym sam P. pisał, jest charakterystyką chwili ówczesnéj. Późniejsze jego powieści: *Duch i Krew* (1858), *Officyalista* (1867), *Bakałarze* (1869—1875), są pełne społecznego znaczenia. Wpływ ich odbijał się wśród mass czytających; są one jedną z owych kropli, które powoli kruszyły kamienie przesądów i wstecznictwa, jakiemi otaczano się u nas jeszcze w połowie bieżącego stulecia. W *Duchu i krwi* postawił autor równolegle dwa światy, z dwóch szczebli społecznéj wyżyny; jednych zagrzewa do dobrych czynów „duch boży,“ drudzy, ludzie krwi, czerpią poczucie obowiązków społecznych z tradycyj rodowych. W *Officyaliście* i *Bakałarzach* dąży autor do polepszenia stosunku pracujących do pracodawców. Nie smaga on biczem satyry, nie gromi, ale ze łzą w oku, z głębokiém przekonaniem, płynącém z miłości społeczeństwa, przesuwa przed okiem naszém różne niedole, woła o ratunek, żąda w imię

ludzkości i dobra społecznego uznania w pracownikach tych braci równych nam z ducha i krwi. Myśli zacne zawsze przyświecają wszystkim kreacyom tego pisarza, który w zakresie twórczości swéj głównie zajęty upowszechnianiem za pomocą powieści przekonań postępowych, mniéj zwraca uwagi na samą budowę powieści. Najwyżéj pod względem artystycznego ich wykończenia stoi powieść *Duch i krew*.

Pojedyńcze powieści A. Pietkiewicza drukowano w Wilnie, Żytomierzu i Warszawie.

Prace czterdziestoletnie na niwie piśmienniczéj tego pisarza uczciły w Warszawie koła literatów z różnych dzielnic w r. 1887.

Jednocześnie z pracami powieściowemi A. Pługa na Ukrainie pracował jako powieściopisarz Zenon Fisz, używający pseudonymu Tadeusza Padalicy.

Z. Fisz (1820 † 1870), rodem z Białorusi, ziemianinem był ukraińskim, i nietyle się upamiętnił powieściami (*Pokojówka*, *Nestor malowany*), jak *Listami z podróży* (1859), opisami Ukrainy (*Opowiadania i krajobrazy*, 1856), oraz usiłowaniami obudzenia ruchu umysłowego w południowych okolicach. F. założył (w r. 1846) w Petersburgu pismo zbiorowe *Gwiazda*, które późniéj przeniósł do Kijowa, gdzie je redagował Jakób Jurkiewicz (używający pseudonimu Benedykta Dołęgi), a Fisz z Antonim Marcinkowskim (podpisującym się Antoni Nowosielski lub Albert Gryf) byli współpracownikami. Zadaniem *Gwiazdy* miało być szerzenie światła wśród pomroki wstecznictwa i zacofania; walczyła ona głównie z *Tygod. Petersburskim*. Koło redagujące *Gwiazdę* hołdowało zasadom postępowym, niekiedy zbyt krańcowym. Pewne duchowe pokrewieństwo łączyło je z gronem umysłów egzaltowanych, które w Warszawie budziły wówczas ruch umysłowy. Niektórzy współpracownicy *Gwiazdy* stali się z czasem zbyt umiarkowanymi; do takich należał wspomniany **Antoni Marcinkowski** (*A. Nowosielski*), którego widzimy na polu powieści (*Pamiętniki kuratora magazynów* i inne), jak niemniéj pracującym w dziedzinie badań więcéj i mniéj odległéj przeszłości Ukrainy (*Lud ukraiński*, *Pogranicze naddnieprzańskie*).

Juliusz hr. Strutyński (1810 † 1882), rodem z Ukrainy, w późniejszych latach życia wystąpił z powieściami i obrazami,

noszącemi cechę pamiętnikową; wydawał je pospolicie pod imieniem *Berlicza Sasa.*

Piotr Jaksa Bykowski (ur. 1825) kreśli powieści przeważnie wysnute z przeszłości życia szlacheckiego z pewną swadą i humorem. Celniejsze jego prace: *Pamiętniki włóczęgi*, *Czeczotka*, *Dwór królewski w Grodnie*, *Faktor hetmański*, *Jełowiczowie Bukojemscy* i *Ostatni sejmik województwa Bracławskiego.* B. pracuje ciągle i ma liczne koło czytelników.

Na Litwie powieść nie posiadała wielu pracowników. Chodźko był najpopularniejszym.

Ignacy Chodźko (1794 † 1861), ziemianin litewski z Wilejskiego, uczeń szkół bazyliańskich w Borunach i wileńskiego uniwer., miał możność własnemi oczyma oglądać odblaski dawnego obyczaju dworów i dworków szlacheckich, których obrazy szkicował wiernie i z prostotą. Posiadał poprzednika na tém polu w swym stryju, Janie Chodźce (1777 † 1851), który pamiętał czasy Rzeczypospolitéj i kreślił wizerunki dawnych typów.

Ign. Ch. opracował długi szereg powieści z życia swych rodzinnych okolic. Noszą one zbiorowy tytuł *Obrazów litewskich*, a dzielą się na sześć seryj. Szatą ideału okrył on owe wspomnienia, tradycye w formę powieściową odziane; prostotą opowiadania, miłością wszystkiego co swojskie nęcą ku sobie niekunsztowne te powiastki; a raz odczytane, wyraziście zarysowują się w pamięci. Całe pokolenia młodzieży, nietylko ziem litewskich, ale i innych okolic kraju, uczyły się szanować i miłować dawny obyczaj z tych pięknych a rzewnych zarazem *Obrazów. Domek mojego dziadka*, *Śmierć mojego dziadka*, *Boruny*, *Dworki na Antokolu*, *Pamiętniki kwestarza*, *Brzegi Wilii*—to najpiękniejsze powiastki w szeregu tych obrazów Ch.

Późniéj nieco napisał on dalszy szereg powiastek, którym nadał zbiorowy tytuł *Podań litewskich;* dzielą się one również na serye, jest ich trzy. Spotykamy tam powiastki: *Wyklęty*, *Kamień w Olgienianach*, *Żegota z Milanowa Milanowski*, *Pustelnik w Proniunach.* Wszystkie prawie te „obrazy“ i „podania“ nie przekraczają zakresu stosunków życia codziennego; *Pamiętniki kwestarza* są tu wyjątkiem, autor bowiem z pod strzechy siedzib wiejskich prowadzi nas na szerszą widownię; oglądamy wypadki 1812 roku, ale z punktu widzenia maluczkich, zdala

stojących od wypadków dziejowéj doniosłości. A takich właśnie maluczkich i ich zagrody, obyczaj i sprawy umiał on wybornie szkicować, z całą prostotą, rysami niewielu, ale pełnemi prawdy, co nadawało utworom wdzięk niemały; w tym wdzięku, w tém idealizowaniu spoczywa tajemnica sympatyi, którą otaczano jego utwory.

W swych zapatrywaniach się na kierunki literackie Ch. hołdował z początku klassycyzmowi, całém swém wykształceniem bowiem należał do epoki przedmickiewiczowskiéj, lecz z czasem prąd romantyzmu uniósł go. Obrazy zmian kierunków naszéj literatury zawarł w dziełku p. t. *Dwie konwersacye z przeszłości*. Autor w sposób nader udatny wskazuje zwroty, jakim literatura u nas ulegała w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich od dni Stanisławskiéj doby do Mickiewicza i jego naśladowców [1]).

Prace Ch. oddzielnie i zbiorowo, za życia i po zgonie autora były drukowane. Pisał o nim Wład. Syrokomla. Sceny z *Pamiętników kwestarza* popularyzował swym ołówkiem utalentowany artysta Andriolli przy ich wydaniu ozdobném, wytłoczoném wspaniałym drukiem; oddzielne rysunki, i to przed wszystkimi, wykonał bardzo udatnie zmarły już artysta Antoni Zaleski; nakład na nie łożył dr. Wilczyński, wydawca *Albumu Wileńskiego*.

Jankowski, Sztyrmer, Bujnicki i Massalski uzupełniają dość szczupłe grono powieściopisarzy, na Litwie pracujących.

Placyd Jankowski (więcéj znany pod pseudon. *Johna of Dycalp*, ur. 1810 † 1872), kształcił się w Wilnie i owych czasów sięgają stosunki, łączące go z Kraszewskim. Życie późniejsze spędzał w Słonimskiém, w otoczeniu niezawsze odpowiadającém jego wymaganiom, ztąd też powstała niejaka gorycz, która i w pismach jego prześwieca. Pisarz to wykształce-

---

[1]) Wedle tradycyi dość pewnéj, Mickiewicz zachęcił Ch. do pisania powieści, gdy w Krymie odczytał i pochwalił pierwszą jego powiastkę p. t. *Poddany* (umieszczoną w noworoczniku Odyńca *Melitele*, w r. 1829). Niektóre z *Obrazów litewskich* są portretowane z natury; takim szkicem jest *Domek mojego dziadka*, gdzie widzimy obraz Zabłoczyzny, siedziby jego dziadka macierzystego, Widmunta; w innych obrazkach można także znaleźć ślady fotografowania typów żyjących.

nia wyższego, pełny humoru, chociaż warunki życia, a po części zbyteczne zapatrywanie się na wzory angielskie, czyniły ów dowcip czasem przesadnym. Z powieściowych utworów Dycalpa zaznaczamy tu: *Pisma przedślubne i przedsplinowe*, *Chwila*, *Zaścianek*, *Chaos*, *Pamiętniki Elfa*, *Powieść składana* (pisana około r. 1843 wspólnie z Kraszewskim). Pisał o nim studyum Kraszewski. Szerszy ogół mało wie o tym pracowniku prawdziwego uzdolnienia. W swoim czasie utwory jego były bardzo poczytne.

Ludwik Sztyrmer († 1886) pisywał pod imieniem żony swéj, *Eleonory Sztyrmerowéj.* Uczestniczył w *Tyg. Peters.*, w świetniejszych chwilach rozwoju tego pisma, i w *Niezabudce* (noworocz. petersb. J. Barszczewskiego); rozpoczął swój zawód powieściopisarza około r. 1840. Podobnie jak inni ówcześni powieściopisarze, naśladował obce wzory, chociaż własne jego uzdolnienie mogłoby mu torować drogi samodzielnego rozwoju. Poddawał się kolejno to wpływom powieści Hoffmann'a, i wszedł na drogę powieści funtastycznéj, to oddziaływała na niego ówczesna literatura francuzka, pełna szalonych wybryków. Głęboką znajomość psychicznych objawów natury ludzkiéj spostrzegamy w niektórych jego powieściach (*Frenofagiusz i Frenolesty*, *Dusza w suchotach*). Sztyrmer, występując w charakterze krytyka, używał nazwy *Gerwazego Bomby.* Największy swego czasu miały rozgłos *Pamiętniki nieboszczyka Pantofla* i *Kataleptyk.*

Kazimierz Bujnicki (1788 † 1879), na najdalszych północnych kończynach mowy i kultury naszéj przebywając (w Inflantach) niecił tam życie umysłowe, wydając *Rubona* (pismo zbior. wydaw. 1842—1849, druk. w Wilnie), oraz pisząc powieści. *Pamiętniki księdza Jordana* i *Wędrówki po małych drogach* — zaliczają się do lepszych [1]). B. tłómaczył *Psalmy* Dawida. Pisał wierszowane powiastki (*Siostra Gertruda*), bądź dramatyczne obrazki (*Sejmiki powiatowe*, umieszczone w *Ondynie*, wydanéj w Wilnie p. K. Wolfganga), a pragnąc być wszechstronnie po-

---

[1]) Dagda, wieś na Inflantach, była siedzibą B., który w tamecznêm ziemiaństwie piastował urzędy z wyborów i ze względu na swój wiek sędziwy, uważany był za patryarchę literatów naszych.

żytecznym rodzinnym okolicom, studyował ich przeszłość, ale tego rodzaju prace zaginęły w manuskryptach.

Tomasz Massalski, znany ze swego romansu dydaktycznego p. t. *Pan Podstolic*, który miał być uzupełnieniem powieści Krasickiego. Praca ta, naśladująca utwór biskupa warmińskiego, wyróżniająca się od prób powieściowych epoki sięgającéj r. 1830, jest raczéj rozprawą o gospodarstwie i administracyi dóbr, niż powieścią. W obszernym tym utworze (5 tom.) zwracają uwagę ustępy poświęcone losom ludu wiejskiego.

Aleksander Tyszyński (1811 † 1880), ziemianin litewski, niegdyś uczeń wileń. uniwer., ceniony jako krytyk, wystąpił w r. 1838 z powieścią p. t. *Amerykanka w Polsce*. Powieść ta traktowała o literaturze, jak *Pan Podstolic* Massalskiego o gospodarstwie. (Patrz o A. Tyszyńskim w ustępie o krytykach).

W podkarpackiéj dzielnicy zastęp powieściopisarzy był liczny, i kilka imion zdobyło uznanie w całym kraju. W r. 1830 założone we Lwowie pismo *Haliczanin* budzić zaczęło ruch umysłowy; jeden z grona pracujących w tém piśmie, **Aleksander** (znany pod imieniem *Leszka*) **Borkowski,** wystąpił z powieścią o barwach jaskrawych p. t. *Parafiańszczyzna*, w któréj biczem satyry smagał wyższe warstwy społeczeństwa swéj prowincyi. Dosadność obrazów zbyt była rażącą, aby powieść mogła wpływ wywrzeć. Tendencyjnym również powieściopisarzem był Dzierzkowski, który nie poprzestał na jedném wystąpieniu, lecz długo i pracowicie swój zawód prowadził.

Józef Dzierzkowski (1807 † 1865) w północnych okolicach Wołynia na świat przyszedł, ale dzieckiem przywieziony do Lwowa, w Galicyi wychował się i dla tamecznéj prowincyi zasługi niemałe położył jako powieściopisarz. Młodość spędził w gronie wyższych sfer towarzyskich, o usposobieniach kosmopolitycznych; znał je dobrze i studyował pilnie, te więc sfery stały się późniéj celem jego pocisków w powieści obyczajowéj.

Z powieści D. zasługuje na szczególną uwagę *Uniwersał hetmański*, powieść na tle dziejowém; w szeregu innych wyróżniają się: *Kuglarze*, *Król dziadów*, *Rodzina w salonie*, *Znajda*, *Serce kobiece*, *Wieniec cierniowy*. Język w jego powieściach czę-

sto germanizmami i gallicyzmami przesiąkły, nosi ślady okoliczności, wśród których autor wychował się, niemniéj jednak powieściowe jego utwory wybitne stanowisko wyrobiły mu w literaturze. *Uniwersał hetmański* tłómaczono na język niemiecki.

Zbiór powieści J. D. wyszedł we Lwowie, w r. 1875.

Jan Zacharyasiewicz (ur. 1825), współczesny pisarz galicyjski, należy do pokoleń, które nie miały możności ze stosownym spokojem odbywać studyów szkolnych [1]). W czasach gdy przyszły powieściopisarz był jeszcze pacholęciem, pod naciskiem okoliczności przerwał studya szkolne i przepędził parę lat na Spielbergu, gdzie wiele czytając, zapoznał się z literaturą niemiecką, a nie mając możności posiadania polskiéj książki, studyował literaturę francuzką i włoską. Były to podwaliny pracy nad sobą, bez szkoły i kierownika; późniéj, po powrocie, oddał się literaturze, zaczynając od poezyj, które nie były właściwém polem dla jego talentu. Kiedy wreszcie wszedł na niwę powieści, tworzył ich wiele i szybko [2]). Myśl społeczna głębsza przyświecała pospolicie jego powieściom, usuwając na plan dalszy wszelkie uczucia indywidualne. Poruszał najżywotniejsze sprawy, obchodzące kraj cały, i starał się wynaleźć odpowiedź na różne zagadnienia ogółu dotyczące, bądź lekarstwa na choroby, braki i klęski społeczne. Dość przytoczyć takie utwory jak *Św. Jur*, *Na kresach*, *W przededniu*, *Marcyan Kordysz*, *Wybór posła*, *Zakryte karty;* każda z wymienionych powieści rozwija się w dziedzinie stosunków społecznych i dąży do rozwiązania kwestyj pierwszorzędnego znaczenia. Spokój właściwy jego charakterowi, pogoda umysłu, nigdy go nieopuszczająca, odbijają się w tych pracach, gdzie podziwiamy artystyczną harmonię, wolną od scen gwałtownych i sytuacyj tragicznych.

---

[1]) J. Z. urodził się w ziemi Przemyskiéj, w małéj mieścinie Radymnie, gdzie i dotąd mieszka. Gimnazyalne studya rozpoczął w przemyskich szkołach, słynnych wtedy z doboru wykładających i licznéj a zdolnéj młodzieży. Niektórzy ówcześni kolledzy Z. (jak Jan Dobrzański, Felicyan Łobeski, D'Abancourt i inni) stali się głośnymi w prassie, bądź w piśmiennictwie swéj prowincyi.

[2]) Do r. 1867 liczono już 30 tomów jego dzieł, nie włączając do tego rachunku znacznéj liczby rozprawek, rozproszonych po czasopismach; artykułów tych niemało było, gdyż Z. wydawał we Lwowie przed laty pismo peryodyczne.

W każdéj z jego prac czuć miękką dłoń artysty, który nie lubi postaci o ostrych konturach i barwach jaskrawach.

Niekiedy Z. bierze temata historyczne (jak w powieściach *Marek Poraj, Konfederat*), lecz przeważnie powieści jego są obyczajowe.

Pomimo czterdziestu lat pracy literackiéj dotąd nie składa pióra [1]). Powieści jego drukowano w pismach peryodycznych zarówno Królestwa, jak i Galicyi, i w oddzielnych wydaniach. Niektóre powieści tłómaczono na obce języki, a wyczerpującą charakterystykę jego prac dał Chmielowski w swém dziele *Nasi powieściopisarze.*

Zygmunt Kaczkowski (ur. 1826), współczesny pisarz, w ciągu lat kilkunastu dostarczał całemu krajowi obficie umysłowego pokarmu, w postaci powieści swoich. Trwało to od r. 1851 do 1862. Od owéj chwili zupełnie prawie zamilkł i dopiero przed kilku laty wrócił na pole literatury.

K. przyszedł na świat w Sanockiém, gdzie go wykołysały tradycye dawne, przechowywane pilnie w licznych jeszcze tam, za jego dni chłopięcych, rodzinach i domach szlacheckich. Obyczaj prastary trwał przed pół wiekiem w całéj mocy na tatrzańskich stokach Sanocczyzny, pacholęciem przeto posiadał możność przypatrzenia się żyjącym obrazom Rzeczypospolitéj, które z czasem miał mistrzowsko rozpościerać przed okiem czytelników w swych powieściach [2]). Młodziutkim bardzo wstąpił na kursa uniwersyteckie we Lwowie, których jednak czasy dość burzliwe nie pozwoliły mu ukończyć. Dzielił losy innych w r. 1846, poszedł do więzienia, z którego go dopiero nowy zbieg okoliczności w r. 1848 wyprowadził. Więzienie wpłynęło na

---

[1]) W r. 1887 literaci warszawscy obchodzili rocznicę czterdziestoletniéj działalności piśmienniczéj Z.

[2]) Miejscem urodzenia K. była ojcowska wioska Bereźnica w Sanockiém. Tam rzecznikiem tradycyj przedrozbiorowych była jego babka, pamiętająca czasy Augusta III i wypadki z epoki walk barskich. Młodzieniaszkiem wsłuchywał się w te echa przeszłości, które późniéj odbiły się z całą prawdą w jego powieściach. Zaczął, jak wielu, od poezyj; próbował w 19 roku życia pisać wiersze humorystyczne, ułożył jakiś dramat po niemiecku, gdyż od niemieczczyzny niejeden z galicyjskich pisarzy zaczynał (patrz wyżéj o Polu). Lecz ten dramat, a również i liczne wiersze humorystyczne, niemieckie, nigdy nie były drukowane.

jego sposób zapatrywania się na sprawy publiczne; duchowo spoważniał i dojrzał. W parę lat późniéj już widzimy go na niwie powieściopisarskiéj, która go wprędce sławą okryła. Rozpoczynał swój zawód z zasobami, które sam dla siebie wytworzył, talent odmykał mu bramę przyszłości; czasu i okoliczności stosownych zabrakło, ażeby się mógł wyrobić pod kierunkiem szkoły, więc wyrabiał się sam, jak wielu innych w owéj dobie, nietylko w podkarpackiéj dzielnicy, ale w całym kraju.

Miał on zamiar oddać się historyi, lecz przekonawszy się, że posiada w innym kierunku zdolności, pióro swe poświęcił powieści. Ale studya nad historyą nie poszły na marne; co z badań nad dziejami XVIII w. w bibliotece zakładu Ossolińskich we Lwowie zaczerpnął, studyując głównie wypadki barskiéj konfederacyi, co mu powiadały głosy tradycyi, jeszcze wtedy bardzo żywe w Sanockiém, to stało się z czasem tłem jego obrazów. Od roku 1851 zaczyna się jego działalność pisarska. Pełne ruchu i życia powieści z doby Augustowskiéj ukazują się z dziwną szybkością. Publiczność porywa je chciwie, podziwia, czyta z zapałem. Były to powieści: *Bitwa o Chorążankę*, *Kasztelanice Lubaczewscy*, *Pan Bal*, *Swaty na Rusi*, *Powieść ostatniego z Nieczujów*, *Pan Franciszek Pułaski*, *Murdelio*, *Mąż szalony*, *Żądza dziedzictwa*, *Bracia ślubni*. Utwory te, kreślone w dalekim, wiejskim zakątku Sanocczyzny, rozbiegały się po całym kraju za pośrednictwem prassy warszawskiéj, która wtedy właśnie ożywiać się zaczęła. We cztery lata po wystąpieniu z powieściami z przeszłości, Kaczkowski wchodzi na pole współczesnéj powieści (*Dziwożona*, *Wnuczęta*, *Bajronista*, *Rozbitek*, *Stach z Kępy*), nie zrywając wszakże z powieścią historyryczną. Ukazują się bowiem: *Annuncyata*, *Gniazdo Nieczujów*, *Grób Nieczui*, *Ostatni z Nieczujów*, *Sodalis Marianus*, o któréj to ostatniéj Kraszewski wyrzekł, iż „nie wie co czytał: czy historyę, czy powieść.“ Szybkość twórczości Kaczkowskiego, która dawała obrazy, wykończone z niezwykłém przejęciem się życiem przeszłości i z niepospolitym artyzmem, wywołała liczne oceny jego prac, podejmowane przez pióra najpoważniejsze. Toczono o niego polemikę w kołach literackich Galicyi i Warszawy; powieściopisarska sława K. wyszła z téj polemiki z większym jeszcze blaskiem. Nawet ostra recenzya Siemieńskiego (w r. 1854) nie zdołała zachwiać wziętości K. Prawda obrazów przeszłości, spotykana w powieściach Kaczkowskiego, ztąd prze-

ważnie pochodziła, iż nie czerpał on barw i szczegółów ornamentacyjnych ze studyów książkowych, nie wydobywał ich z pyłu archiwalnych zabytków, ale z żywéj tradycyi, wątek zaś obyczaju dawnego snuł się jeszcze przed jego wzrokiem w Sanocczyźnie, snuł się prawie takim, jakim był za Sasów. Galicya bowiem, odpadłszy wcześniéj niż inne dzielnic od całości, przechowywała właściwości z życia dawnego. Germanizm jako lawa zmieszana z popiołem wulkanu, zasypał, zalał formy życia dawnego, które napozór były niewidoczne, ale odgrzebać się dały, bo wpływy zewnętrzne wcale ich nie dotknęły. Sanocczyzna, oddzielona od reszty kraju górami, była kęsem ziemi, gdzie najłatwiéj ów stary obyczaj zdołał przetrwać bez żadnéj zmiany. W tych to warunkach szukać należy źródła trafności obrazów powieściowych K. Sceny z życia konfederackiego, typy staroszlacheckie epoki Saskiéj najlepiéj mu się udawały. Wytrawny krytyk i znawca głęboki literatury, Michał Grabowski, po odczytaniu pierwszéj historycznéj powieści K. mniemał, że ma w ręku „wypis z czegoś, myślał, że nowy Pasek przybył literaturze.“ To mniemanie Grabowskiego jest bez wątpienia najwyższą pochwałą powieściopisarzowi udzieloną [1]).

Spierano się jednak długo i zażarcie o przekonania Z. K., przejawiające się w jego powieściach; mniemali jedni, iż jest bezwzględnym chwalcą szlacheckiéj przeszłości, inni wręcz przeciwnie utrzymywali. Krańcowość wszakże nie była jego przymiotem; środkowéj, umiarkowanéj drogi trzymał się on w swych powieściach; daleki od schlebiania magnatom, nie zawsze też idealizował szlachtę z pod słomianéj strzechy, umiejąc i ją karcić, gdy mówił o jéj wadach. Porównywano go z Rzewuskim; są pewne podobieństwa, ale też i zasadnicze różnice. K. nie poetyzował wad narodowych, jak to czynił Rzewuski, ale starał się takiém wystawiać dawne życie, jakiém ono było rze-

---

[1]) Przypuszczenie, iż K. opierał swe prace na jakichciś raptularzach i *Silvach rerum*, znalezionych w Sanockiém, nie jest zupełnie bez podstawy. Potrzeba było mieć materyał obfity, by snuć tak długą nić opowieści, w których akcya jest nieraz bardzo zawikłaną i tłumy postaci występują. Przypuszczenie takowe nie ma w sobie nic uwłaczającego sławie i talentowi pisarza, gdyż jedynie dłoń artysty może wytworzyć z notat na marginesach kalendarzy kreślonych, lub z chaotycznych *Silva rerum*—powieść historyczną o wysokich artystycznych zaletach.

czywiście, i ta chęć zarysowania prawdy tworzy jedną z jego zalet, a zarazem wyróżnia jego prace od utworów Rzewuskiego.

Ostatnią powieścią K. z dawnéj epoki jego działalności są *Żydowscy;* utwór ten wywołał gwałtowną polemiczną burzę, w któréj przeciw K. występował głównie Ujejski. Od roku 1864 znakomity powieściopisarz dobrowolnie opuścił kraj, mieszkał za granicą, oddawał się zajęciom niemającym nic wspólnego z literaturą, i zdawało się, że zupełnie zerwał z piórem.

Wydanie w Paryżu (r. 1883) książki p. t. *Teka Nieczui*, a wreszcie dwóch powieści: *Abraham Kitaj* i *Olbrachtowi rycerze*, przypomniało dzisiejszym pokoleniom, że jeszcze istnieje, a nawet nie stracił nic na swéj mocy ów talent pierwszorzędny.

O K., jak zaznaczyliśmy, pisali liczni w dawniejszych latach (M. Grabowski, J. Bartoszewicz, Al. Tyszyński, Z. Fisz, L. Siemieński i inni); są to rozprawy krytyczne, nie dające całego obrazu jego działalności. Studyum wyczerpujące biograficzno-krytyczne napisał o Kaczkowskim Wincenty Korotyński. Późniéj opracował takież studyum P. Chmielowski. Korotyńskiego praca umieszczona przy wydaniu 11-tomowém (która wszakże nie jest zupełném) dzieł Kaczkowskiego (Warszawa, 1874—75) [1]).

Bracia Łozińscy zaliczają się do celniejszych powieściopisarzy podkarpackiéj dzielnicy. **Walery Łoziński** (1836†1861) był autorem kilku powieści (*Szaraczek i karmazyn*, *Szlachcic chodaczkowy*), które mu wcześnie świetną literacką przyszłość rokowały. Brat jego **Władysław Łoziński** (ur. 1843), współczesny literat lwowski, w powieści swéj *Pierwsi Galicyanie* i in. złożył dowody głębokiéj znajomości losów swéj prowincyi w epoce porozbiorowéj, a zarazem umiejętnego odtwarzania postaci ubiegłego stulecia (*Opowiadania Imci Pana Wita Narwoja*, powieść z czterech szkiców złożona).

Walery Wielogłowski (ur. około 1809 † 1865) pisywał powieści na tle życia ludowego, lub też opowiadał wspomnienia lat dziecinnych (*Dom mojéj babki*).

Lucyan Siemieński (patrz wyżéj wśród poetów) przenosił swe utalentowane pióro na pole powieści. *Szczęsny Morawski*

---

[1]) Podczas pierwszéj doby swych prac napisał Z. Kaczkowski około 50 tomów.

pisywał powiastki pełne dowcipu, używając niekiedy nazwy *Bonifacego Arbuzowskiego* (porów. w ustępie o historyk.). Z powieściowych jego utworów wyróżniają się: *Wyprawa do Arabii po konie, Wyprawa na jarmark do Sadogóry.*

Wśród młodszych pokoleń powieściopisarzy, którzy w latach ostatnich w Galicyi pracowali, bardziéj znani:

Michał Bałucki (ur. 1838), ceniony autor licznych powieści i nowelli z kierunkiem realistycznym, zaczerpniętych przeważnie z życia rodzinnego miasta Krakowa. Rozpoczynając swój zawód, używał nazwy *Elpidona.* Głośniejsze jego powieści: *Błyszczące nędze*, *O kawał ziemi*, *Sabina* i t. d. (Patrz wyżéj o Bałuckim wśród komedyopisarzy.) O B. dość obszernie pisał Pieniążek (1888).

Jan Lam (1838 † 1886) wyróżniał się niezrównanym humorem, z którym malował śmieszne strony stosunków i typów galicyjskich. Zakres powieści jego obszerniejszy niż innych humorystów naszych, gdyż przeważnie poruszał sprawy życia publicznego. Felietony jego, szermujące wciąż dowcipem, używały wielkiéj wziętości. *Wielki świat Capowic*, *Głowy do pozłoty*, *Koroniarz w Galicyi*, *Dziwne karyery*,—oto są jego powieści większych rozmiarów. Po za talentem niezaprzeczonym powieściopisarskim, po za dowcipem prawdziwym, niewiele widzimy w utworach L. miłości i wyrozumiałości dla chłostanych biczem satyry. Prace L. w zbiorowém wydaniu wyszły we Lwowie.

Ignacy Maciejowski (powszechnie znany pod pseudonymem *Sewera*) przyszedł na świat (około r. 1840) w Królestwie; losy wcześnie go rzuciły na Zachód; podróżował wiele (z owéj epoki są jego *Szkice z Anglii* i dramat *Pojedynek szlachetnych*). Osiadłszy późniéj w Galicyi, dał się poznać (w r. 1875) ze swych powieści i nowelli z życia ludu. Wybornie zna lud, jego mowę, i sposób rozumowania; prace jego są oparte na głębszych studyach. Nie idealizuje ludu, nie wprowadza trucizny nienawiści społecznych do swych utworów. Miłość społeczna autora ogarnia wszystkie stany i rasy zamieszkałe w kraju, jest więc rzecznikiem i Izraelitów. Niejedna kwestya społeczna była przez niego poruszaną. Godne pamięci są powiastki: *Przybłędy*, *Dla świętéj ziemi*, *Franuś Walczak*, *Głodowa pożyczka*, *Nad brzegiem Rudawy*, *Walka o byt*, *Dola*, *Zyzma.*

Do nowellistów i powieściopisarzy galicyjskich z lat ostatnich, oprócz wskazanych, zaliczają się jeszcze następujący: *Jan Kanty Turski* († 1870), *Józef Tretiak*, *Paulin Święcicki* († 1876) (porów. o nich wyżéj w ks. VI rozd. V), *Józef Rogosz*, *Kazimierz Chłędowski* (obok powieści inne działy literatury uprawia), *Stefania z Tabęckich Chłędowska* († 1884), *Julian Turczyński* (pisze powieści przeważnie z życia ludu wschodnich Karpat), *Adam Krechowiecki*, *Teofil Szumski*, *Karol Cieszewski* († 1867), *Adam Górczyński* (pseud. *Jadam z Zatora*, † 1876), *Julian Starkel*, *Zofia Rudnicka*, *Marta Mojmir* i kilka imion zdobywających dopiero uznanie.

W epoce, o któréj mówimy (od r. 1831 do 1864), powieść w Warszawie i w całém Królestwie miała swych miejscowych przedstawicieli, ale przeważnie myśl czytających zasilaną była pracą owych głównych filarów powieści, o których mówiliśmy, jak Kraszewski, Korzeniowski, Rzewuski, Kaczkowski, Zacharyasiewicz. Wśród miejscowych zaś przedstawicieli powieści, w główném ognisku życia, w Warszawie, i w przyległych okolicach, widzimy zastęp liczbą wielki, lecz wziętości niezawsze zbyt obszernéj. Wymieniamy celniejszych pracowników.

Kaz. Wład. Wójcicki (1807 † 1879), znany na polu ruchu piśmienniczego w Warszawie, do którego dłoń chętną i pracowitą przykładał, długie lata, w epoce około 1840 i późniéj, zbierając podania, klechdy, przysłowia i pieśni ludowe, biorąc udział w wydawnictwach peryodycznych i drukowaniu dawnych zabytków piśmiennictwa. Pisał on i powieści, które chociaż pod względem artystycznym mało są cenione, przypadały do upodobań ówczesnych pokoleń; podnoszono szczególniéj wysoko jego gawędy; swojskość w nich widziano. Oto tytuły niektórych: *Amerykanin* (1831), *Kurpie* (1834), *Domowe powiastki i wizerunki* (1846), *Domowe powieści* (1853), *Mazowieckie powiastki* (1858), *Staropolskie powieści* (1861). (Patrz o K. Wł. W. w roz. nast.) Imię W. używało wielkiéj wziętości; wśród mnóztwa przedsięwzięć literackich, w Warszawie podejmowanych, spotykamy udział W.

Z daleko większym talentem niż Wójcicki kreślił powieści, głównie z czasów barskich, **Kajetan Suffczyński** (ur.

1807† 1872). Celniejsze z nich: *Rodzina konfederatów*, *Starosta warecki*, *Zawsze oni.*

Leon Potocki (1796 † 1864) pisywał pod pseud. Bonawentury z Kochanowa, z wątku wypadków dziejowych XIX stul. snując powieści, dla swéj treści nader ponętne, acz słabe formą. Myśl jego ku wspomnieniom zwracała się, pisał przeto p. t. *Pamiętniki Kamertona*, a w ruchu literackim zasługi położył, gdyż to jeden z założycieli *Biblioteki Warsz.*

Edmund Chojecki (ur. 1822), młodziutkim będąc opuścił kraj i dotąd mieszka we Francyi, pracując dla literatury tamecznéj pod imieniem *Charles Edmond*. Nie zapomina jednak i o własném piśmiennictwie; między innemi zbogacił je powieścią z dziejów społeczeństwa galicyjskiego, *Alkhadar* (1854). Pierwsze wystąpienia jego karcił surowo Grabowski. Posiadamy i z innych działów pracy jego utwory: *Czechia i Czechowie*, *Wspomnienia z podróży do Krymu* i t. d.

O Narcyzy Żmichowskiéj powieściach mówiliśmy wyżéj (w ustępie o poetach). Artystyczne ich wykończenie, myśli wzniosłe, język wzorowy, wyróżniały je stanowczo wśród tłumu powieściopisarzy warszawskich z przed r. 1850.

Włodzimierz Wolski (patrz wyżéj, w ks. VI roz. V). Mówiliśmy o nim jako o poecie i zarazem powieściopisarzu, tu zaznaczyć jeszcze winniśmy, iż kreślił powieści nacechowane często krańcowym realizmem. Wpływ tak zwanéj przez M. Grabowskiego szalonéj literatury francuzkiéj był w jego utworach widoczny.

Teodor Tripplin (ur. 1813), lekarz, podróżnik, około r. 1844 rozpoczął zawód literacki i w ciągu lat dwunastu był pisarzem bardzo poczytnym. Tworzył liczne powieści; pisał podróże, lub w formę podróży wcielał utwory fantazyi. Królowanie T. w dziedzinie naszego czytelnictwa jest znamieniem lat uśpienia umysłowego, które do roku 1850 u nas panowało. Utwory jego nie bez zajęcia się czytają; do głośniejszych należą: *Wspomnienia z podróży*, *Wycieczki lekarza Polaka*, *Dziennik podróży po Litwie i Żmujdzi* i *Asmodeusz w Paryżu*. Około r. 1860 znika T. z widowni piśmienniczéj; po kilku latach zjawia się w Warszawie, próbuje na nowo, lecz bezskutecznie, do ogółu

przemówić; niedługo po powrocie, prawie zapomniany, umiera w Warszawie.

August Wilkoński (1805 † 1852), rodem z Wielkopolski, w Warszawie głównie pracował. Jednocześnie z powieściami i podróżami Tripplina miały wielką wziętość *Ramoty i Ramotki* Wilkońskiego, który odznaczał się humorem i umiał rozśmieszać. Epoka jego działalności literackiéj upływała bez trosk i wielkich wstrząśnień dla Królestwa, myśl chętnie szukała roztargnień, jakiemi właśnie były *Ramoty*. W. był postacią umiejącą budzić ruch literacki w Warszawie; wydawał pismo peryodyczne pod tyt. *Dzwon Literacki*, a *Biblioteka Warszawska* umieszczała w swych łamach jego opowiadania, zaprawne dowcipem, o typach śmiesznych, ale przechodzących niekiedy w karykaturę. Poważniejszych kwestyj wcale A. Wilkoński w swych humoreskach nie porusza.

Działalność pisarską dzieliła z W. żona jego, **Paulina z Lauczów Wilkońska** (1814 † 1875), autorka wielkiéj liczby utworów powieściowych, nacechowanych myślą zacną, ze szczególném uwzględnieniem młodych czytelniczek, dla których powieści Wilkońskiéj zawsze mogą być dostępne. O Wilkońskim pisał M. Gawalewicz, o Wilkońskiéj Lewestam i Wincenty Korotyński.

W ślady Wilkońskiego wielu starało się iść, ale rzeczywistych humorystów nader mało widzimy.

Prawdziwym talentem odznaczył się humorysta **Albert Wilczyński**, współczesny pisarz (mieszkający we Lwowie), znany powszechnie pod imieniem autora *Kłopotów starego komendanta* (Wilno, 1856), taki bowiem tytuł nosi jego trzytomowy utwór, pełny dowcipu, który budził w swym czasie słuszne oklaski. Późniejsze liczne prace powieściowe W. (po wydaniu *Kłopotów* dość długo nic nie drukował) są szkicami powieściowemi lub humoreskami z barwą jowialną, które często do śmiechu serdecznego pobudzają. Cechą wybitną humoru W. jest spokój, brak wycieczek osobistych i słodycz w opowiadaniu. Na wyróżnienie zasługują: *Fotografie społeczne*, *Gallerya dylettantów*, *Missya familijna*, *Z pamiętników plotkarza*.

Ludowe tło mają powieści: **Jana Kantego Gregorowicza** (pisarz współczesny, ur. 1818, niegdyś redaktor *Kmiotka*, obecnie *Przyjaciela Dzieci* i *Tygodnika Mód*), oraz **Leona Ku-**

nickiego (ziemianin z nad Bugu, ur. 1828 † 1873). Pierwszy z nich, pod imieniem *Janka z Bielca*, brał lud z nad Wisły, jako tło do swych wybornych ludowych obrazów (*Zarysy wiejskie*, *Tomek Sandomierzak* i inne). Kunicki z życia nadbużańskich wieśniaków czerpał pomysły do powieściowych utworów (*Nadbużańskie obrazy*, *Iwanko*).

Przeszłość przedkilkudziesięcioletnią (dobę Napoleońską), a niekiedy czasy znacznie dawniejsze, miał w myśli **Ad. Amilkar Kosiński**, gdy kreślił swe powieści przed r. 1860 (*Powieści i opowiadania żołnierskie*, *Dziecię królewskie*, *Ostatni książęta mazowieccy* i inne).

Antoni Wieniarski († 1869), *Marcelli Skotnicki* († 1850), *Józef Symeon Bogucki* († 1855) i *Roman Laskowski* († 1858) zamykają zastęp bardziéj znanych pracowników na polu powieści przed r. 1864. Wartość ich prac była bardzo różna. Wieniarski kreślił obrazki obyczajowe, pełne prostoty.

Aleksander Niewiarowski, dotąd żyjący, ale niewiele już piszący, niegdyś nader poczytny felietonista *Gazety Warszawskiéj*, był redaktorem czasopism: *Gazeta Codzienna*, *Pszczoła* i *Kuryer Niedzielny*, nadto pisał powieści, z których ważniejsze: *Rotmistrz bez roty*, *Laokon*, *Gallerya konkurrentów i konkurrentek* i *Los Opiekun*. N. jest autorem dotąd pojawiających się w czasopismach bardzo cennych wspomnień z czasów t. zw. cyganeryi literackiéj (Zmorski, Norwidowie, Filleborn, Sierpiński i t. d).

Józef Miniszewski († 1863), człowiek wyższych uzdolnień i prawdziwego dowcipu; jego *Listy cześnikiewicza*, pisane językiem naśladującym styl staropolski, poruszające kwestye społeczne, a wreszcie powieść *Ciernie kwitnące* są celniejszemi utworami. W r. 1862 rozpoczął wydawnictwo pisemka pod nap. *Kommunały*, do których treść czerpał z zakresu politycznych wypadków.

Władysław Maleszewski (ur. na Kujawach 1833) powieścią o zacnéj dążności p. t. *Dziecię Żmujdzi*, rozpoczął swą pisarską działalność, którą do dziś prowadzi jako redaktor *Biesiady Literackiéj*, wierny zawsze wzniosłym ideałom.

Niezależnie od mężczyzn, stosunkowo bardzo licznie pra-

cują kobiety na niwie powieści. Oprócz wspomnianych wyżéj, spotykamy następujące:

Anna z Krajewskich Nakwaska (1780 † 1851) niepewną ręką tworzyła powieści sentymentalne wedle wzorów francuzkich. **Karolina z Potockich Nakwaska** (1798 † 1875) mniejsze położyła zasługi na polu powieści, niż pracą noszącą tytuł *Dwór wiejski.* Jest to pewnego rodzaju encyklopedya niewiasty naszéj, gdzie obok przepisów gospodarskich są rady i wskazówki, mówiące o najważniejszych zagadnieniach życia. Pisał o niéj J. I. Kraszewski (1876 w *Tyg. Illustr.*). **Łucya z ks. Gadroyciów Rautenstrauchowa** (1800 † 1886) również nie uwydatniła swego talentu w powieści (*Ragana czyli płochość*), ale w podróżopisarskich pracach (*W Alpach i za Alpami*, *Miasta, góry i doliny*, *Wspomnienia o Francyi*). Wskazane tu jéj dzieła prawdziwą są ozdobą piśmiennictwa, gdy tymczasem jéj powieści poszły w zapomnienie.

Ewa z Wendorfów Felińska (1793 † 1859) napisała już w późniejszych latach życia kilka powieści (*Pan Deputat*, *Hersylia*, *Siostrzenica i ciotka*), lecz najcelniejszą jéj pracą są *Pamietniki z życia*, z których poznać możemy życie dworów szlacheckich na Litwie w pierwszém dwudziestoleciu bieżącego stulecia. Ciekawemi są również jéj *Wspomnienia z podróży po Syberyi i pobytu w Berezowie* (podróżowała po r. 1838). Postać téj autorki wybornie zarysowuje się w dziełku p. t. *Paulina*, napisaném przez jéj syna (ks. arcybiskupa Zygm. Szczęsnego Felińskiego [1]). *Wspomnienia* jéj z podróży azyatyckich przetłómaczono na języki francuzki i angielski.

Gabryella z hr. Güntherów Puzynina (1814 † 1869) w głębi Litwy opracowywała powieści, stawiające ciche cnoty domowe i spełnienie obowiązku, jako ideały, do których dążyć powinna kobieta. (Patrz o niéj wyżéj w dziale poezyi.) Znana pod imieniem „autorki *W Imię Boże*“ (takim bowiem był tytuł jéj pierwszego zbiorku poezyj), razem z Felińską, Nakwaskiemi,

---

[1]) *Paulina* (rodzaj pamiętnika), w Krakowie drukowana (1885), jest biografią obszerną Pauliny Felińskiéj, córki Ewy. Ewa była żoną Gerarda, a bratową znanego w literaturze Aloizego Felińskiego; rodem z Litwy, znaczną część życia spędziła na Wołyniu, gdzie zmarła.

z Bibianną Moraczewską (z Poznańskiego, siostrą historyka Jędrzeja), z Wojnarowską (1858), z Ilnicką, Krakowową, Duchińską i Deotymą tworzą zastęp kobiet o swojskich przeważnie uczuciach, o dążności umoralniającéj przedewszystkiém w zakresie obowiązków życia, nie bujających na przestworzach fantazyi, nie sięgających po zburzenie warunków ustroju społecznego.

Paulina z Radziejowskich Krakowowa (1813 † 1872) bardziéj od innych pokrewna była duchowo Hofmanowéj, któréj zasady wprowadzała w życie nietylko słowem, ale i czynem, przewodnicząc pensyi żeńskiéj w Warszawie. Część jéj prac można zaliczyć do literatury przeznaczonéj wyłącznie dla dzieci. Niektóre jéj powiastki przekładano na język niemiecki, a *Wspomnienia wygnanki* i *Pamiętniki młodéj sieroty* do dziś nie straciły na wdzięku, i pożądaną są książką dla młodych umysłów, chociaż kilkadziesiąt lat upływa od ich pierwszego wydania.

Wyłączne prawie pedagogiczne cele miała na oku **Karolina z Rylskich Wojnarowska**, na tatrzańskiém podgórzu mieszkająca († 1858), któréj *Pierścionki babuni* (4 t., Lipsk, 1845) przypominają *Pamiątkę* Hofmanowéj. I tu, i tam przestrogi, wskazówki, wypływają z tychże samych źródeł głębokiéj wiary i miłości wszystkiego co swojskie. Tegoż kierunku trzymały się **Józefa Śmigielska, Walentyna Trojanowska i Aleksandra z Chomętowskich Borkowska.** Trojanowska razem z Krakowową wydawały *Zorzę*, pismo peryodyczne (1843—1844), Śmigielska zaś z Borkowską *Kółko Domowe* (1861—1868). Aleksandra Borkowska jest autorką opowiadań dla młodego wieku p. t. *Marya Klementyna, wnuczka króla Jana*, oraz *Wspomnienia z przeszłości.* Nadto razem ze Śmigielską opracowała *Obrazki z życia świątobliwych i bogobojnych Polaków i Polek.* Obecnie B. redaguje *Kronikę Rodzinną.*

Zofia z Kamińskich Węgierska († 1869) wyróżniała się piórem prawie męzkiém, które wszakże niewiele na niwie powieściopisarskiéj zostawiło śladów, lecz upamiętniło jéj imię w dziedzinie sprawozdawczéj. *Kroniki paryzkie*, pisywane przez nią długie lata w *Bibliotece Warszawskiéj*, postawiły ją w szeregu najcelniejszych naszych felietonistów [1]).

---

[1]) Teraz dorównywa Węgierskiéj *Morawska* z Poznańskiego, umieszczając swe felietony w *Czasie* krakowskim. Węgierska niekiedy używała pseudonimu *Bronisława Kamińska.*

Julia z Molińskich Wojkowska († 1851), pracująca w Poznańskiém, pisała dla młodzieży, ale i ku wieśniaczym strzechom myśl jéj nieraz się zwracała. Odcień głębokiéj melancholii, wiejący z jéj niektórych prac, przypomina niekiedy Wasilewskiego.

Zofia z Chłopickich Klimańska (używająca pseudonimu *Zofii z Brzozówki*) torowała na Litwie nowe drogi dla prac kobiecych. Poruszvła zagadnienia szerszego zakresu, używała swego dowcipu do utworów satyrycznych. Posiadamy jéj szkic satyryczny *Samojedy salonowe* (umieszczony w czasopiśmie kijowskiém *Gwiazda*), tudzież szereg obrazków p. t. *Człowiek niewidzialny czyli cudowny kapelusz* (Wilno, 1850). Ostatnia ta praca satyryczna, z talentem napisana, miała swego czasu wielką doniosłość społeczną [1]).

Po roku 1864, po chwilowéj ciszy, zwykłém następstwie wielkich wstrząśnień, występują na widownię piśmienniczą nowe pokolenia, poddające się prądom nowych kierunków i hołdujące teoryom przybyłym z Zachodu, bez względu co one przynoszą. Rzucono się ku nim z wielkim zapałem, podobnie jak w XVI wieku do nowinek genewskich, lecz z biegiem lat, zarówno jak wówczas, gorączka szybkiego przeszczepiania na naszą grzędę nowych teoryj przemija, zostawiając wszakże w każdym dziale piśmiennictwa ślady swego przejścia. W powieściopisarstwie zaznaczyły się też nowe kierunki.

Wśród powieściopisarzy, którzy podczas najnowszéj doby rozwinęli swą działalność, Orzeszkowa zajęła celniejsze stanowisko.

Eliza z Pawłowskich Orzeszkowa (ur. 1842), córka zamożnego ziemianina z okolic Grodna, rozpoczęła swą pisarską działalność w roku 1866, od powieści małych rozmiarów p. t. *Obrazek z lat głodowych;* uwydatniły się już tam dar obserwacyi i pewna siła talentu, który szybko się rozwinął. Autorka pracą usilną podniosła swe powieści po nad poziom miernych utworów, talent jéj nabrał hartu męzkości. Kreacye O. szybko następowały jedne po drugich, a kierunek realistyczny w nich góro-

---

[1]) Klimańska używała w pierwszém małżeństwie nazwiska *Desztrung*.

wał; chodziło jéj głównie o wpływ, nie zwracała więc uwagi na artystyczne wykończenie. Wiele jednak jéj utworów łączy wybitną tendencyę z artystyczném opracowaniem. W powieściach swych autorka szuka przyczyny smutnych objawów społecznych i nie waha się wskazywać złego z całą prawdą. Do najlepszych powieści Orzeszkowéj należą: *Eli Makower*, *Meir Ezofowicz*, *Mirtala* i *Nad Niemnem;* w dwóch pierwszych podnosi na znaczne wyżyny przymioty szczepu izraelskiego, zaznaczając swe pragnienia, aby na naszéj ziemi zlały się pierwiastki żydowskie z żywiołem miejscowym. Podziela ona w téj kwestyi zapatrywania się Kraszewskiego, Sewera i wielu innych, którzy płynęli z prądem przekonań 1860 roku.

Tworząc szybko, napisała znaczną liczbę małych nowelek i większych powieści, w których nietylko potrąca kwestye, będące na dobie w naszém społeczeństwie, ale stara się je rozwijać w szerszych ramach. Każda z małych nawet powiastek (np. *Widma*) ma na celu jakieś większe zagadnienie społeczne, lub umoralnienie, zarysowując dosadnemi niekiedy rysami ujemne zjawiska życia. Oprócz wyżéj wymienionych jéj powieści, wyróżniają się opracowaniem: *Pan Graba*, *Pamiętnik Wacławy*, *Rodzina Brochwiczów*, *Niziny*, *Dziurdziowie*. Drobne nowelle i szkice powieściowe, które tworzą zbiorową całość, pod nap. *Z różnych sfer*, zawierają cały szereg typów bardzo charakterystycznych. Autorka do swych utworów rzadko wprowadza ideały otoczone jasnemi promieniami; częściéj spotykamy cienie, a jéj książka pospolicie bada, roztrzasa, subtelnie analizuje, nigdy nie ma na celu bawienia, ale nauczanie. Posiadamy nadto kilka studyów społecznych Orzeszkowéj: *O patryotyzmie i kosmopolityzmie*, *Kilka słów o kobietach* i t. d. Wiele jéj utworów tłómaczono na obce języki.

Wcześniéj nieco od Orzeszkowéj, ale z podobnym kierunkiem, weszła na niwę powieściopisarstwa **Walerya Morzkowska** (obecnie nazywająca się **Marrené**), która część życia strawiła na wsi w Radomskiém, obecnie zaś mieszka w Warszawie. Już w r. 1857 spotykamy jéj powieści, których od owéj chwili bardzo wiele napisała, opracowując przytém niemało rozpraw z zakresu krytyki literackiéj. Powieści M. działają więcéj na myśl niż na uczucie, autorka ta bardziéj skłania do zastanawiania się, niż wzrusza. Z jéj licznych powieści wymieniamy tu:

Jerzego, *Augustę*, *Między Scyllą a Charybdą*, *Nemezys*, *O proszonym chlebie*. Pisała rozprawy: o powieściach Kraszewskiego, o *Niebozkiéj Komedyi*, o Brodzińskim, o romansie w literaturze francuzkiéj i inne.

Marya z Brzezinów Sadowska (pisze od r. 1857 pod pseudonim. *Zbigniew*), obdarzona niepospolitym humorem, zalicza się do pierwszorzędnych powieściopisarskich uzdolnień. *Pamiętniki Muchy* (szereg humorystycznych obrazków) i powieści: *Oksana*, *Niecnota*, *Sąsiedzi* są celniejszemi jéj utworami.

Naśladowczyniami tych autorek wyższego talentu są: *Wilhelmina Kościałkowska*, któréj drobne obrazki przypominają nowelle Orzeszkowéj; *Gabryella z Piotrowskich Śnieżkowa* (pisze pod nazwiskiem *Zapolskiéj*); *Helena Janina z Boguskich Rogozińska* (znana pod imieniem *Hajoty*); *Marya z Mireckich Czarnowska* (używająca pseudonimów *Jerzy Horwat* i *Szeliga*); *Sawicka* (pisząca pod pseudonimem *Ostoja*) i inne.

Do niewieścich piór, poświęcających się belletrystyce w latach obecnych, oprócz wymienionych, zaliczają się: *Teressa Prażmowska*, *Zuzanna Zajączkowska*, *Aniela Tripplinówna*, *Zofia Urbanowska* (autorka znakomitéj powieści p. t. *Księżniczka*), *Zofia Kowerska*, *Meyersonowa*, *Jarmundówna*, *A. Milewska*, *Sobiesława Wincenta*, *C. Wołowska* (*Jul. Morosz*), *Halina*.

Dni ostatnie przyniosły naszemu powieściopisarstwu młody talent, wskazujący już pewną siłę i wyrobienie, dążność do samodzielnych kierunków, opromienianie typów sympatycznych aureolą poezyi—jest nim *Marya Rodziewiczówna* (rodem z Litwy, ur. 1863), która napisała powieści *Dewajtis*, *Straszny dziadunio*, *Między ustami a brzegiem puharu*, *Pierwsza kula* i inne. *Dewajtis* pośród nich góruje.

Ed. Lubowski (ur. 1838) uprawia z talentem powieść obok komedyi, podnosząc żywotne kwestye z życia ziemian podtatrzańskich okolic. Głośniejsza jego powieść: *Na pochyłościach*, i dalszy jéj ciąg p. t. *Krok daléj*. **Kaj. Kraszewski**, brat Józefa Ignacego, w późniejszych latach życia rozpoczął uprawę powieści, w któréj zwykle rozwija wspomnienia z zeszłowiecznéj przeszłości dworów i dworków szlacheckich. **Wł. Sabowski** (ur. 1838 † 1887), znany pod pseudonymem *Wołodego Skiby*, odznaczał się wielką łatwością tworzenia, spuścizna jego powie-

ściowa znaczna, ale przy całym dowcipie, który należy do znamion jego talentu, mało spotykamy u niego typów sympatycznych.

Historyczną powieść w latach ostatnich z olbrzymiém powodzeniem uprawiał **Henryk Sienkiewicz**, który rozpoczął zawód od powieści skłaniającéj się ku kierunkom realistycznym. *Szkice węglem* są powiastką tendencyjną, która daje nam gallerye typów, jakie ostatnie lata i stosunki wytworzyły nad Wisłą. *Szkice* te, kreślone z natury, nie zaś chwytane z wyobraźni, nie były pierwszą próbą autora; poprzedziły je *Humoreski z teki Worszyłły* (1873) i powieści: *Na marne* (1876), *Hania*, tudzież drobne, ale wielkiego wdzięku obrazki (*Stary sługa*, *Janko muzykant*). Do drobnych, ale mistrzowsko skreślonych obrazków zaliczamy: *Za chlebem*, *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* i *Latarnik*. Najwyższych szczebli uznania doszedł S. po napisaniu powieści historycznych szerszych rozmiarów: *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*. Trzy te powieści tworzą trylogię. Powieści historyczne S., opowiadające szereg kataklizmów dziejowych od wielkiéj porażki korsuńskiéj przez cały szereg lat do końca XVII w., wywołały wielką polemikę w obozie krytyków naszych. Jedni podnosili owo zjawisko w literaturze naszéj, inni z sądem ostrym występowali. Autor, któremu zarzucano niegdyś niepokój tworzącego ducha, niepozwalającego pogodnie patrzeć na życie, w cyklu historycznym, przeszedłszy bezbrzeżne morze łez i krwi, ukazuje czytelnikowi rąbek jutrzenki dni pogodniejszych,—i to jest niemałą jego zasługą, gdy zważymy, w jakiéj chwili życia społecznego tworzył. Pisali o S., z powodu pierwszéj jego powieści historycznéj (*Ogniem i mieczem*): St. hr. Tarnowski, Chmielowski, Jeż, Prus, Kaczkowski i Świętochowski. Powieści jego historyczne, jak niemniéj i nowelki, tłómaczono na obce języki.

Aleksander Głowacki (znany bardziéj pod imieniem *Bolesława Prusa*, ur. 1845) rodem z Lubelskiego, kształcił się współcześnie z H. Sienkiewiczem w Szkóle Głównéj warszawskiéj, po któréj ukończeniu oddał się pracom dziennikarskim i zasłynął jako felietonista pełny niezrównanego humoru. Prace jego nacechowane są wyższą myślą, prawdziwie obywatelską, a więc dowcip jego, niekiedy rubaszny, skierowany zawsze ku

osiągnięciu jakichciś celów wyższych. Przyjacielem on wszystkiego co upośledzone, biedne, słabe; bohaterowie przeto jego powieści to dzieci, ulicznicy, żebracy, wieśniacy, pokrzywdzeni od losu lub upadli w walce z przeciwnościami; wszystkich ich autor darzy współczuciem. Pióro, jego odznaczające się pewną odrębnością stylową, wskazuje, iż pisarz ten jest człowiekiem głębokiego uczucia i patrzy na swój zawód ze stanowiska obywatela kraju. Powieści G., z których pewna część poświęcona niedolom dziecięcym, są następujące: *Kłopoty babuni*, *Przygoda Stasia*, *Antek*, *Michałko*, *Przeklęte szczęście*, *Sieroca dola*, *Placówka*. Ostnia z wymienionych powieści szerokiém cieszy się uznaniem; autor w niéj, jak w wielu, złożył dowody, iż posiada znakomity dar postrzegania, a myśl jego czujnie się zwraca ku potrzebom i zadaniom społecznym.

Na polu humorystyki w ostatnich latach zasłynął **Jordan** (pseudon.), autor pełnych dowcipu opowiadań: *Wędrówki delegata* (1874), *Przygody panów Marka i Agapita* i t. d. Mamy tegoż autora komedyę z życia ludowego (*Marysia*), ale na polu dramatu ludowego nie doścignął **Galasiewicza**, twórcy kilku utworów scenicznych ludowych jak *Czartowska ława* i inne.

Maryan Gawalewicz, autor licznych komedyj i obrazków scenicznych, przez lat kilka kierownik literacki *Tygodnika Powszechnego*, napisał szereg udatnych nowelli, oraz dwie większe powieści p. t. *Gasnące dusze* i *Filistry*.

Zamykając rzecz o powieściopisarstwie najnowszéj doby, zaznaczyć winniśmy usiłowania kilku nowellistów, którzy specyalne zadania opracowują. *Michał Wołowski* kreśli obrazy z przeszłości. *Adam Szymański* od niedawna zaczął artystycznie odtwarzać typy pociągające swoją oryginalnością, spotykane przez niego w głębi Azyi; jego *Szkice* tchną dziwną świeżością i poetycznością bez przesady, a niekiedy wstrząsają do głębi. *Szaniawski* (pseudon. *Klemens Junosza*) pisze bardzo udatne obrazki z życia szlachty, ludu, a głównie gminu żydowskiego. Owoc to studyów pilnych, dla których autor nauczył się nawet żargonu niemiecko-żydowskiego. *Adolf Dygasiński* zarysowuje w swych nowellach dolę kmiecą i stosunek zwierząt do człowieka. *Julian Łętowski*, również autor nowellek, daje barwne obrazki ludzi twardéj pracy. Cieśle, murarze, terminatorowie

szewccy, dziatwa z bruku warszawskiego,—to bohaterowie jego opowiadań.

Michał Jezierski, *Wincenty Rapacki*, *Walery Przyborowski*, chociaż należą przeważnie do pokoleń, które poprzedziły zwrotną chwilę (1864 r.) w dziejach naszego rozwoju, niemniéj jednak dopiero podczas téj ostatniéj doby stali się znanymi ze swych powieści.

Charakterystykę obszerną powieści naszéj z epoki przed r. 1830 dali: J. I. Kraszewski w rozprawie *O polskich romansopisarzach* (*Wizerunki i roztrząsania naukowe* t. 2); M. Grabowski w artykule *Literatura romansu w Polsce* (*Literatara i krytyka*, 1840), A. Tyszyński, L. Siemieński w licznych studyach; St. hr. Tarnowski, w rozprawie p. t. *Romans polski na początku XIX w.* (Kraków, 1871). O powieściopisarzach lat późniejszych pisał P. Chmielowski p. t. *Nasi powieściopisarze.*

ROZDZIAŁ VIII.

Zwrot ku badaniom etnograficzno-słowiańskim. — Dziejopisarstwo.—Górująca nad innymi postać J. Lelewela.—Wybitni pracownicy na polu dziejów krajowych (Moraczewski, Morawski, Wróblewski (Koronowicz), Szmitt, J. Szujski, Julian Bartoszewicz).—Karol Szajnocha i monografiści.—Zastęp pisarzy pracujących nad wydawnictwem źródeł historycznych i historycy doby współczesnéj.

Dział prac historycznych jest bardzo obszerny u nas. Oddawało się mu pisarzy o mało co mniéj niż powieściopisarstwu, które jest bez zaprzeczenia działem piśmiennictwa najwięcéj uprawianém. Joachim Lelewel pierwszy rozpoczął u nas po Naruszewiczu poważną pracę dziejową, lecz jednocześnie z temi pierwocinami badań historycznych, a nawet nieco wcześniéj, daje się spostrzegać zwrot ku badaniom dawnéj Słowiańszczyzny. Zwrot ku studyom etnograficzno-słowiańskim godzien szczególnéj uwagi. Po raz pierwszy zaczęliśmy wtedy bliżéj poznawać massy ludowe, przysłuchywać się ich pieśniom, zbierać i badać podania; zbliżyło to nas poniekąd do ludu, przyczyniło się do zdemokratyzowania społeczeństwa, i kiełkującéj poezyi romantycznéj przygotowało żyzną glebę dla wzrostu i rozkwitu.

Jednocześnie prawie z chwilą budzenia się romantyzmu spostrzegać się daje dążność do studyów etnograficznych, które znowu z kolei wywołują badania pierwocin przedhistorycznéj Słowiańszczyzny. Pierwszym, który położył zasługi na polu zachęty do badań etnograficznych, był znany nam Kołłątaj. W liście z więzienia w Ołomuńcu (1802) zachęca do nich, wzywając, aby się kto podjął napisania dzieła o obyczajach, zwyczajach i obrządkach narodu polskiego, radząc poznanie ludowych obyczajów we wszystkich częściach dawnéj Polski. Zachęta znakomitego męża przebrzmiała wówczas bezowocnie. Dopiero Woronicz (w r. 1805 i późniéj) w Towarz. Przyjaciół Nauk odczytał parę rozpraw, zachęcających do badań na polu etnografii. Głównie zachęcał do zbierania pieśni ludowych i wskazywał naukowe znaczenie prac w tym kierunku. Kapłan-poeta, który, jak widzieliśmy, opiewał mitycznego Assarmota, nie poprzestał na tém, lecz przejął się sam marzeniami o przeddziejowéj Słowiańszczyźnie i w szatę rymu je ubierał. Rok 1815, oddając losy Księztwa Warszawskiego,—nazywającego się odtąd Królestwem, lecz obciętego terrytoryalnie—w ręce wschodnich sąsiadów, zbliżył do nich niektórych pracowników i zachęcił do studyów nad pierwotnym bytem Słowian. Była to jedna z przyczyn, iż od badań etnograficznych w ziemiach własnych zaczęto przechodzić do badań ogólniejszego znaczenia. Wymienimy tu pierwszych badaczy dawnéj Słowiańszczyzny.

Do zwrotu ku badaniom ludu i przeszłości Słowian przyczynił się głównie **Adam Czarnocki**, znany pod przybraném mianem *Zoryana Dołęgi Chodakowskiego* (1784 † 1825). Poznawszy lud polski i jego twórczość zblizka, znakomity ów pisarz ogłosił w r. 1818 broszurę p. t. *O Słowiańszczyźnie przed chrześciaństwem*, gdzie między innemi pisał.

„Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaczą w różnych odległych stronach, trzeba śpieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam, w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nócą się dawne pieśni, i wśród pląsów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzedz można świecące im *trzy księżyce*, *trzy zorze dziewicze*, *siedm gwiazd wozowych*. Tam *zorza lelowa* zbliża się do młodego *miesiąca*, miłość nowożeńców i *gody* zwiastuje, tam *zorza księżycem ogrodzona* lub *zawojką* pokryta ślubną przysięgę tłómaczy. Dotąd jeszcze płyną *trzy rzeki* pod sieni lubowników, udzielają *świętéj* wody do *korowaja* i *kołaczów*.“

Broszura Cz. wywołała ogromny zapał, sam zaś autor służył za wyśmienity przykład, jak badania prowadzić należy. Własną stopą zmierzył rozległe przestrzenie ziem słowiańskich od Karpat po Ładogę, wspierany między innymi w swoich poszukiwaniach przez kks. Czartoryskich. Bogaty i różnostronny materyał etnograficzny, przez niego zebrany, w drobnej części tylko drukiem był ogłoszony. Śmierć przedwczesna, która spotkała Cz. pod Twerem, nie dała mu spożytkować należycie materyałów. Część jego zbiorów dostała się do Moskwy, i autorowie rossyjscy wcielali je do dzieł swoich.

Ignacy Bened. Rakowiecki (ur. 1782 † 1839), członek Tow. Przyj. Nauk, torował drogę nietylko na niwie poszukiwań, tyczących się bytu i urządzeń przedchrześciańskich Słowian, ale zwracał uwagę na lud wiejski sobie współczesny. Wyrazem pierwszego kierunku prac jest wydanie *Prawdy Ruskiej* (Warszawa, 1818) i rozprawa p. t. *O stanie cywilnym dawnych Słowian* (umieszczona w Roczn. Tow. Przyj. Nauk Tom XIX); z drugiego zakresu rzecz: *O sposobie moralnego ukształcenia ludu polskiego.*

Współczesny mu, acz nieco starszy, **Walenty Skorochód Majewski** (ur. 1764 † 1835) zużył wiele pracy, a nawet znaczne łożył summy na drukowanie badań o pochodzeniu Słowian, których od Indów wyprowadzał. Z licznych prac swych wydał: *O Słowianach i ich pobratymcach* (1816), *Rozkład i treść dzieła o początku licznych słowiańskich narodów* i t. d. Obszerne studyum o tym pracowitym i dalekowidzącym badaczu znajduje się w *Piśmie Zbiorowém* Józefata Ohryzki.

Wawrzyniec Surowiecki (1769 † 1837) w rozprawie p. t. *Śledzenie początków narodów słowiańskich* (1820), dowodził, iż Słowianie są tybulcami Europy; wynik jego badań uznał Lelewel (1830 roku); na nich opierał się wreszcie Szafarzik, znany uczony czeski, w swém dziele *Ueber die Abkunft der Slaven.*

Ignacy Czerwiński pisał o obyczajach i bycie w ogóle ludu z nad Dniestru górnego: *Okolica zadniestrska między Stryjem a Łomnicą* (Lwów, 1811).

Marya Czarnowska opisywała lud białoruski około Czyrykowa; (rozprawa jej etnograficzna drukowana w *Dzienniku Wileńskim*, 1817).

W chwili gdy poeci romantycy szukali wśród mass ludowych przedmiotu do swych utworów, gromadzili dla nich materyał coraz liczniejsi zbieracze pieśni i podań ludowych. Rozpoczyna szereg owych etnografów **Wacław Zaleski** (znany pod nazwą *Wacława z Oleska* ur. 1800 † 1849). Wydał on w roku 1833 pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego; zbiór to olbrzymi, składający się z półtora tysiąca pieśni polskich i rusińskich, zaopatrzonych w nóty. Praca ta stała się zachętą dla późniejszych zbieraczy, którzy wielką wartość do niej przywiązywali.

Kazim. Wład. Wójcicki (ur. 1807 † 1879) wcześnie dał się poznać jako zbieracz pieśni i podań ludowych; wyprzedził on Wacława Zaleskiego. W roku 1830 wydał *Przysłowia Narodowe*, w 1836 *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Buga;* w zbiorze tym, nader starannym, nie było domieszek pieśni nieludowych. O zasługach W. jako wydawcy czasopism i pomników historycznych, powiemy w innćm miejscu.

Łukasz Gołębiowski (ur. 1773 w Pohoście pod Pińskiem, † 1849 w Lubelskiém), bibliotekarz Czackiego w Porycku, żołnierz kościuszkowski, wreszcie sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oprócz bogatych w wiadomości źródłowe dzieł historycznych, wydał kilka szacownych prac z zakresu dawnych obyczajów ludu i szlachty, mianowicie: *Lud polski*, *Ubiory w Polsce*, *Domy i dwory*, *Gry i zabawy.* Wymienione pisma G. stanowią po dziś dzień materyał dla badaczy.

Żegota Pauli (ur. 1814), dotąd żyjący pisarz, prześcignął Wójcickiego umiejętnością uporządkowania zebranych przez siebie pieśni ludowych z zachowaniem barwy mowy wieśniaczéj; jego prace: *Zbiór pieśni polskich* i *Zbiór pieśni rusińskich* (1838 1840, Lwów), pozostaną na zawsze na stanowisku podniosłém, zdobytém pracą sumienną, licznemi objaśnieniami obrzędów ludowych i studyami porównawczemi z pieśniami innych ludów zachodniej Słowiańszczyzny. W tymże czasie wydane dzieło Wójcickiego p. t. *Klechdy*, nie posiada dla etnografii wyższej

wartości, gdyż autor dał jedynie treść gadek ludowych, usunął zaś całą barwę charakterystyczną dykcyi gminnéj. Po r. 1831 zastęp badaczy ludu znacznie się rozszerzył.

Górującą pomiędzy nimi postacią jest **Oskar Kolberg** (ur. w Przysusze, w b. wojew. Sandomierskiém), od lat kilkudziesięciu gromadzący szacowne materyały do etnografii polskiéj. Sam biegły muzyk i kompozytor, ocenił wcześnie piękno pieśni sielskich i zebrawszy ich sporo w długich po kraju wędrówkach, wydał w 12-u zeszytach p. t. *Pieśni ludu polskiego z melodyami* (Warszawa, 1856—1857). Praca ta była zwiastunem pomnikowego dzieła p. t. *Lud polski*, którego tom 1-szy wyszedł w r. 1865, tom zaś 21-y w r. b.; całość ma zawrzeć się w 28-u tomach. W dziele tém K. nie ograniczył się do samych pieśni lub samych klechd ludowych, jak zwykle czynili dawniejsi badacze, lecz objął całość żywota ludowego, okrom podań, przysłów i zaopatrzonych w nóty pieśni dając opis zwyczajów, obrzędów, stroju, pokarmu, mieszkania i gospodarstwa ludu naszego. Utworzony w ten sposób obraz wielobarwny uzupełniają przytém liczne wizerunki typów i strojów sielskich. Dzieło K. stanowi bogate źródło dla badaczy, było też zachętą i wzorem dla wielu etnografów.

Oprócz Kolberga pracowali na niwie etnografii polskiéj w nowszych czasach: J. Lipiński, R. Berwiński i J. Łyskowski w Wielkopolsce; J. Konopka w Krakowskiém; J. K. Gregorowicz w Sandomierskiém; L. Zejszner na Podhalu; Delavaux w Beskidach; ks. S. Witwicki pośród Huculów; Z. Gloger na Podlasiu; J. Czeczot, L. Jucewicz (Ludwik z Pokiewia), R. Zienkiewicz, J. I. Kraszewski, E. Staniewicz, Eustachy hr. Tyszkiewicz, A. Gliński i S. Dowkont na Litwie; M. Grabowski, E. Izopolski, A. Marcinkowski, E. Rulikowski, Weryho-Darewski, A. i R. Podberescy i A. Słowikowski na Ukrainie i w ziemiach ościennych.

Najnowsze zdobycze etnograficzne znajdujemy w prowadzoném od r. 1875 wydawnictwie komissyi antropologicznéj Akademii Umiejętności w Krakowie, p. t. *Zbiór wiadomości do antropologii krajowéj*. Umieszczają tam swoje prace: I. Kopernicki, W. Dybowski, Gustawicz, Gloger, Ulanowska, Grajnert, W. Kosiński, Parylak, P. Bykowski, T. Żuliński, Wierzbicki,

Z. Rokossowska, J. Moszyńska, S. Szablewska, W. Malinowska, i wielu innych.

Wydawany od niedawna w Warszawie kwartalnik *Wisła*, pod umiejętną redakcyą **Jana Karłowicza** gromadzi nader cenne materyały do etnografii polskiej w najobszerniejszym zakresie. Karłowicz odznacza się gruntowną znajomością etnografii i posiada wyrobiony umysł krytyczny. Osobliwie cenne są prace jego z dziedziny językoznawstwa ludowego i porównawczego (np. *Słoworód ludowy*). K. wydał między innémi *Przewodnik dla zbierających rzeczy ludowe* (Warszawa, 1871).

Dzisiejszych etnografów prace już nie wpływają na kierunek naszej poezyi, ale wymienieni tu pracownicy na polu badań literatury ludowéj przyczynili się do nadania poezyi znamion prawdziwie narodowych. Ślad ich wpływu odbija się nawet znacznie późniéj, przejawiając się w sposób rozmaity. Jedni nasi poeci nastrajają swą lutnię poetyczną na nótę ludową (jak Zmorski i Lenartowicz), inni rzucają się z zapałem do tłómaczeń dawnych zabytków, lub późniejszych utworów poezyi pobratymczych plemion słowiańskich (Zmorski, ks. A. S. Krasiński, Bielowski, Siemieński); jeszcze inni, z owych badań pierwotnéj Słowiańszczyzny tworzyli podstawę dziejów ludu polskiego. Takim przedniejszym badaczem był Lelewel. Dzieje prawodawstw słowiańskich i w ogóle dziedzinę wiadomości o Słowianach uprawiał W. A. Maciejowski (patrz niżéj w dziale prawników), a wreszcie Andrzéj Kucharski (1805 † 1862), lecz prace Lelewela górują nad innemi i w zakresie badań Słowiańszczyzny prastaréj, i w zakresie naszych dziejów, on bowiem pierwszy „stanowczo otworzył dla nas wrota historycznéj nauki.“ Pierwszy Lelewel obudził zamiłowanie do dziejów wśród mass szerszych, późniejsi pracowniey z niego „jak gałęzie z drzewa swego początek biorą;“ łan dziejowy, nieco tylko rylcem Naruszewicza dotknięty, pierwszy on uprawił, użyznił i dla przyszłych oraczy pole pod zasiew przygotował.

Joachim Lelewel (ur. 1786 † 1861) pochodził z rodziny, która z województw pruskich przesiedliła się na Mazowsze, rychło spolszczała i stanęła w rzędzie najlepszych obywatelów

kraju [1]. Wychowany w światłém otoczeniu, wcześnie rozwijał się umysłowo; mając lat dziesięć, układał już encyklopedyę wszystkich nauk. W konwikcie Pijarów w Warszawie, do którego wstąpił w r. 1801, posunął się już do pisania dziejów wieku XVIII, a nauczycieli i kollegów zadziwiał biegłością w historyi polskiéj. Z konwiktu w r. 1804 poszedł na uniwersytet do Wilna, pracował osobiście nad przeszłością i za radą professora swego ks. Hussarzewskiego napisał metodę badań dziejowych p. t. *Historyka.* Zachęcony przez towarzyszów, wśród których kiełkowały już nowe prądy, napisał i ogłosił drukiem *Eddę* (1807). W ten sposób pracując nieustannie nad sobą, w młodych leciech doszedł do obszernych wiadomości i do samodzielnego sądu. Trzeba przytém wyznać, że wszystko prawie zawdzięczał własnym mozołom.

W r. 1809 powołał Czacki młodego dziejopisa do Krzemieńca; L. wykładał tam geografię starożytną; po roku rzucił liceum i osiadł w Warszawie. Wezwanie Jana Śniadeckiego przerzuciło go do Wilna; objął zastępczo katedrę historyi w tamecznym uniwersytecie i wykładał ją od r. 1814 do 1818. Za pobytu w Wilnie nakłonił drukarza Żółkowskiego do wydawania *Tygodnika Wileńskiego*, którego redakcyę sam objął, nie ustając bynajmniéj w badaniach przeszłości. Z Wilna przeniósł się do Warszawy na bibliotekarza uniwersytetu, w którym wykładał nadto dzieje Polski po za kursami obowiązkowemi. W Warszawie przecięż nie było mu dogodnie, nie miał ani pola do pracy, ani przyjaciół. Pomimo starań Woronicza, nie chciano długi czas przypuścić L. do Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

---

[1] J. Lelewel urodził się d. 22 marca 1786 r., w Warszawie, w domu przy ulicy Długiéj N. 540. Dziad jego Henryk, piszący się jeszcze Loelheffel, lekarz nadworny króla Augusta III, zasłynął jako założyciel pierwszéj w Warszawie szkoły chirurgii i teatru anatomicznego (patrz o nim tom II str. 15). Ojciec Karol, cześnik liwski, wielce zasłużony jako kassyer Komissyi Edukacyjnéj, otrzymał indygenat szlachectwa polskiego na sejmie 1775. Matka, Ewa z Szeluttów, pochodziła z rodziny litewskiéj. Joachim w figlach dziecinnych ujawniał już umysł badawczy i niezależny. Sam opowiada np. następujące wspomnienie dzieciństwa: „Postrzegłem, że ostatni dzień tygodnia zwać *sobotą* jest nie do rzeczy, raczéj jest to po piątku *szóstek.* Z razu śmiech z tego, potém napomnienia, groźby, plagi za upór, a mnie myśleć: czy to stosownie być karanym za obstawanie przy trafném widzeniu?“ Oryginalność w całém życiu, w stylu, w pisowni nawet, nie opuszczała nigdy Lelewela.

Skorzystał więc ze sposobności i w drodze konkursu otrzymał w r. 1822 katedrę historyi w Wilnie, już jako professor zwyczajny. Młodzież powitała go z zapałem, który znalazł wyraz w wierszu Mickiewicza:

O długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znidziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy...
Oto nad wiek młodziana przerosłeś niewiele,
Tobie mędrszemu siwe zajrzą Matuzele;
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki;
A jak mocno w litewskiém uwielbianyś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie...
...W polskiém dziejopisów kole
Wyniosły jesteś! stanąć mający na czole.
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,
Z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać,
Znasz lepiéj trudne twojéj nauki ogromy...
Powiedz, jak tam zaszedłeś, zkąd tak rano świeciesz?...

Wpływ L. na młodzież wywołał usunięcie go z uniwersytetu w r. 1824, pospołu z filozofem Gołuchowskim i prawnikiem Daniłowiczem. L. wrócił do Warszawy i coraz szersze prace przedsiębrał. Wybrano go w r. 1829 na posła z pow. Żelechowskiego do sejmu Królestwa. W r. 1830 został członkiem rządu i ministrem oświecenia. Poczytywano go za głowę stronnictwa demokratycznego [1]). W r. 1831 emigrował L. do Francyi, a wydalony ztamtąd, od r. 1832 osiadł w Brukselli. Nawet w czasie swoich wędrówek nie wypuszczał pióra z ręki i po różnych miastach Francyi i Belgii drukował postrzeżenia historyczne, numizmatyczne lub geograficzne. W Brukselli mieszkał lat 28, bez ustanku również pracując i ogłaszając swe dzieła, pomimo dotkliwego braku źródeł, pozbawiony był bowiem

---

[1]) Stanowisko to nie było właściwe dla badacza, który świat znał prawie tylko z książek. M. Mochnacki tak charakteryzuje Lelewela jako członka kół politycznych: „Nie jest to, jak się Biblia wyraża, człowiek możny w uczynku; burza go nie rozpala, nie bierze z niéj żadnego natchnienia. W bibliotece, szczególniéj na katedrze, nieporównany. Za tym obrębem zbyt delikatny, cichy i przezorny, niczego się więcej nie obawia niż odpowiedzialności za inicyatywę śmiałych i niebezpiecznych kroków.“

nietylko biblioteki, lecz nawet notat swoich. Dodać trzeba, iż żywot pędził w niedostatku, graniczącym z nędzą. Jednakże przyjęcia pomocy od swoich i obcych wręcz odmawiał, owszem sam oceniał swe prace i grosza za nie więcéj wziąć nie chciał, tablic zaś mapp i monet, własnoręcznie na miedzi sztychowanych, darmo udzielał do druku. Czczono przeto w L. nietylko kolosalną wiedzę i bystry umysł, lecz i charakter nieskalany, nieugięty w przeciwnościach. Uboga jego izdebka w Brukselli, w domu pod napisem *Estaminet de Varsovie* przy ul. des Epéroniers, stała się celem pielgrzymek całego świata naukowego. Być na Zachodzie i nie wstąpić do pustelni L. uważało się za rzecz niemożliwą. Dopiero na tydzień przed śmiercią dr. Gałęzowski wywiózł go z Brukselli i umieścił w domu zdrowia w Paryżu. Tam zakończył życie wielki dziejopis, który wytknął nowe kierunki badań, stworzył krytykę historyczną i dał popęd do ogłaszania źródeł dziejowych [1]).

Działalność naukowa Lelewela była nader obszerna; z godną podziwu szybkością tworzył dzieła z zakresu historyi, geografii, numizmatyki i statystyki politycznej. Po wspomnianej wyżéj *Eddzie Skandynawskiéj* poszedł długi szereg większych lub mniejszych rozpraw, zadziwiających zawsze wytrawnym sądem i rozległą erudycyą: *Rzut oka na Herule* (1807), *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, Historyka* (1815), *Oświecenie i na-*

---

[1]) J. L. zmarł d. 29 maja 1861 r., na ul. Fabourg de St. Denis N. 200. Zofia Węgierska w liście do matki tak opisuje pogrzeb jego: „Skoro postawiono zwłoki na progu ostatniego spoczynku, posypano trumnę ziemią rodzinną, a potém zabrał głos członek Instytutu Ludwik Wołowski, który w pięknéj francuzkiéj mowie skreślił żywot tego „męża starożytnego,“ jak go nazwał. Płacz dwa razy przerywał mowę oratorowi. Całe zgromadzenie wołało: Prawda, prawda! dziękujemy. Potém przemawiał prosty wyrobnik francuzki w bluzie i sabotach. Skoro stanął na kamieniu grobowym, skromna postać tego pracowitego człowieka tak mi uprzytomniła samego zmarłego, żem zadrżała. Robotnik mówił krótko; cała mowa była pełna serdecznéj prostoty i blasku niby nowéj jutrzenki. Po wyrobniku wystąpił rabin żydowski z Portugalii dziękować nieboszczykowi za protekcyę, którą przez całe życie wygnane i prześladowane plemię wspierał. Mowa jego wschodniego kolorytu i ognia jak grzmot Jehowy rozległa się po nad głowami słuchaczy. Na téj przemowie skończył się obchód. Nauka, praca i wolność sumienia, trzy rzeczy, któremi przez długie swe życie zajmował się Joachim, pokazały się na grobie: jedna w członku Instytutu Francyi, druga w wyrobniku, trzecia w Żydzie uosobiona...“ Zwłoki L. spoczywają na cmentarzu Montmartre.

uki w Polsce do wprowadzenia druku (1816), *Badania starożytne we względzie geografii* (1818), *Dzieje starożytne* (1818), *O sposobie nauczania historyi* (rozprawa konkursowa z r. 1821, która dała autorowi katedrę historyi w Wilnie), *Historya panowania Stanisława Augusta* (wielokrotnie przerabiana i rozszerzana), *Ocalenie Polski za Łokietka*, *Dzieje starożytne Indyj* (1820), *Ksiąg bibliograficznych dwoje* (1823 — 1826 r.. dzieło nader ważne do historyi oświaty w Polsce), *Księgi ustaw polskich i mazowieckich* (1824), *Dzieje Polski, które stryj synowcom opowiedział* (1829 r., dziełko używające ogromnéj wziętości, wielokrotnie przedrukowywane, w którém autor dał obraz całokształtu życia narodowego i wykazywał przyczyny wzrostu i upadku Rzeczypospolitej), *Polska odradzająca się*, *Dzieje Litwy i Rusi aż do unii lubelskiéj*, *Dzieje powszechne* (4 tomiki Wrocław 1859; jest to jedynie krótki zarys wykładów uniwersyteckich autora), *Historya polska do końca panowania Stefana Batorego*, *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jéj*, *Album rytownika polskiego* (zbiór własnoręcznych mapp i rysunków), oraz wiele bardzo prac pomniejszych lub rozpraw krytycznych. Zbiór pism L. dotyczących wieków średnich, wyszedł pod ogólnym tytułem *Polska wieków średnich* (1846), a za wstęp do niéj należy uważać dzieło p. t. *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski* (1853). Zbiorowe, acz niezupełne wydanie wszystkich pism L. wyszło w Poznaniu nakładem księgarza J. K. Żupańskiego (1855 — 1866 r., 18 wielkich tomów) p. t. *Polska, dzieje i rzeczy jéj*. Sterany trudami i niedostatkiem, autor wiele jeszcze w tém wydaniu zbiorowém odmienił i poprawił.

Niezależnie od dzieł w języku ojczystym kreślonych, napisał L. po francuzku *Numizmatykę wieków średnich* (1835), *Studya numizmatyczne i archeologiczne*, *Geografię wieków średnich* i wiele innych. Prace te rozsławiły po całéj Europie imię dziejopisa polskiego i przyczyniły się do zainteresowania się wszystkiemi w ogóle płodami jego pióra. Dzięki temu wiele pism L. wydano w przekładach na języki cudzoziemskie, między innemi po francuzku *Dzieje Polski* i *Polskę odradzającą się*. *Uwagi nad Mateuszem Cholewą* przełożył na język niemiecki S. B Linde i wydał w r. 1822. Szerzenie więc na zachodzie rzetelnych o Polsce wiadomości stanowi także niepoślednią L. zasługę. Niemniejszy dla kraju pożytek przyniósł przez wydawanie kry-

tyczne pomników historycznych i zachęcanie do pracowitych studyów nad niemi.

Lelewel tak w pismach swoich, jak i w życiu był demokratą i republikaninem, gorącym obrońcą kmieci i Żydów, rzecznikiem uciśnionych, apostołem równości i braterstwa wszystkich klass społecznych i ludów. Wpływ jego pod tym względem był niezmierny, oddziaływał na całe pokolenia. Odpowiednio do swoich przekonań zapatrywał się na przeszłość. Usiłowań centralistycznych za Stanisława Augusta nie pochwalał, ponieważ w swobodzie jednostki i we wszechwładzy sejmu widział republikańską formę rządu; zdaniem jego lud powinien był sam sobą rządzić przez sejmy, jak niegdyś rządził się na wiecach. Umiłowanie rodzimych, prastarych instytucyj państwowych, opartych na gminowładztwie, sprawiło, iż ze szczególném upodobaniem oddawał się badaniom epoki piastowskiéj. Chrobry i Łokietek—to jego ulubieńcy. Postacie te otrząsnął z pleśni i jakby żywe ukazał oczom potomności. Starał się atoli i w wykładach i w pismach o prawdę bezwzględną, niezaciemnioną uprzedzeniami; zalecał otrząśnięcie się z wpływu wyobrażeń otoczenia, i trzymanie się na stanowisku współczesném epoce badanéj. Jakoż Mickiewicz miał zupełną słuszność, gdy tak charakteryzował wykłady Lelewela:

A słońce prawdy Wschodu nie zna ni Zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdéj rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ludy i ziemie poczyta za bliźnie...

Styl L. odznacza się oryginalnością, zwięzłością i szorstkością nie dla wszystkich ponętną; historykowi bowiem nie chodziło o formę, jeno o myśl. Jak Tacyt, ogrom myśli więził w niewielu słowach.

Sam L. taki o sobie sąd wydaje jako o pisarzu: „Od pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat grezmoliłem i zrzędziłem, rozpatrując chronologię, genealogię, geografię, prawodawstwo, politykę, urzędy; dzieje w powszechności i osobno, Litwy i Rusi; dzieje kultury i piśmiennictwa, bibliotek, druku, historyków i geografów; bałwochwalstwo, monumenta, monety, grobowce, budowy, herby, pieczęcie, dyplomata, pismo, ubiory, obyczaje i zabytki starożytne. Z tém, co z tego dorywczo w druk szło, mało się kto oswoił, mało kto o tém wiedział. Sprawi-

łem się pospolicie niepowabnie, niepoczytnie. Nic tedy dziwnego, że powszechnie inni dowiadywali się odgłosem, że jest coś, czego nie widzieli sami, a wyobrażali sobie, kiedy owo coś tak głośne, to w wymiarach wielkich...“ Tak u schyłku życia dosadnie, szorstko wyrażał się mąż niepospolity w nauce i w obywatelskim zawodzie, mąż, który podług słów poety „i wyższością sławy innych zaćmi, i sercem spółrodaka żyje między braćmi...“ Miłość społeczeństwa jednoczyła go zawsze z krajem, chociaż od niego był daleko, miłość człowieka, który nic nigdy dla siebie nie pragnął i życiem ascety świecił przykładem, „odmykała mu serca, zniewalała rozumy.“ Prace jego „niepoczytne“ z zapałem były czytane przez kraj, a zasady oddźwięk znajdowały w usposobieniach późniejszych pokoleń, dlatego też, acz wcale nie polityk, nie statysta, wytworzył L. pewnego rodzaju szkołę polityczną i historyczną. Charakterystykę owéj niepospolitéj osobistości zamykamy słowami Siemieńskiego: „Pozazdrościłby go nam każdy naród, nawet na szczycie pomyślności bytu. Było w nim coś z owych starożytnych filozofów Grecyi, lub rzymskich stoików; coś ze średniowiecznego ascety i uczonego Benedyktyna... Indywidualność ta najodrębniejsza, najwyrazistsza z tegoczesnych znakomitości, miała to do siebie, że niemożna było mierzyć jéj stopą zimnéj obojętności...“ Wystąpił on na widownię piśmiennictwa jako jeden ze zwiastunów nowych kierunków w literaturze, i wpływ jego w życiu narodu podobny do wpływu romantyków: społeczeństwo głębiej odczuwać zaczęło swe „ja“ narodowe, puls życia uderzył żywszemi tętny. O Lelewelu pisali: Siemieński, Sawaszkiewicz, Schmitt i inni. Sam historyk zostawił po sobie autobiografię p. t. *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich*, gdzie atoli mówi wyłącznie o swoim zawodzie literackim. J. K. Żupański ogłosił nadto część obszernéj korrespondencyi Lelewela. Zresztą wyczerpującéj i bezstronnéj biografii znakomitego dziejopisa nie posiadamy.

Wpływ Lelewela na późniejsze pokolenia pracowników na niwie dziejowéj wyraźnie się uwydatnił, i trwał aż do ostatnich niemal czasów. Zapatrywania Lelewela rozszerzały się po kraju, zdobywały zwolenników dla jego demokratycznych przekonań politycznych, zachęcały do pracy nad historyą. Naśladowców wielu pozyskał, ale wśród nich nie widzimy wiel-

kich talentów. Niektórzy z nich starali się o przedstawienie całości dziejów naszych.

Jędrzéj Moraczewski (1802 † 1855), mąż wielkiéj prawości charakteru i zasług obywatelskich dla wielkopolskiéj prowincyi, któréj był ziemianinem, długie lata życia poświęcał badaniu historyi krajowéj; owocem jego pracy są *Dzieje Rzeczyp. Pols.*, które skreślił w 9 tomach, a doprowadził tylko do roku 1668, t. j. do abdykacyi Jana Kazimierza. Smierć przerwała nić pracy pożytecznéj [1]). Z przekonań — republikanin, polityczne zasady przelał do swego dzieła, i z tego stanowiska na nie sam się zapatrywał, czytamy bowiem w przedmowie: ...„W dążeniu mojém do prawdy dziejowéj czytelnik zarzuci mi kilka odcisków z piętnem méj osobistości... na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności...“ Samodzielność poglądów we wszystkich jego czynach uwydatniała się, a więc i w sposobie przedstawiania dziejów; nikomu nie schlebia, dla warstw górujących często bezwzględnie surowy. Lelewel o téj samodzielności takie daje świadectwo: „Nienęcony cudzém widzeniem (Moraczewski), rozpatruje wszystko sam; nie cudzoziemczego rozumu szuka, ale własnego, narodowego, odsłania z boleścią niedole, cieszy się powodzeniem i wielkością...“ Praca historyczna M. wywarła wrażenie wielkie w swéj epoce. Lelewel, chętnie a szeroce rozpisujący się o jego *Dziejach Rzeczypospolitéj*, tak się wyraża: „Mowa polska tego wymiaru dziejów narodowych dotąd nie miała; pierwsze to w takim rozciągu ukazuje się dzieło, oparte na źródłach, wydobywające mnóztwo widoków zaniedbywanych, wytaczające nowe rzeczy widzenie...“

---

[1]) M. kształcił się w szkołach poznańskich i kaliskich, na uniwersytetach niemieckich (Lipsk, Heidelberg) słuchał prawa i filozofii, wreszcie uczęszczał na wykłady prawa w ówczesnym (około r. 1828) uniwers. warszaw. Widzimy go urzędnikiem w biurach komissyi (ministeryum) spraw wewnętrz. i w sądownictwie. Trwało to krótko; przy schyłku 1831 roku już staje u pługa gleby rodzinnéj, w Poznańskiem. Podczas budzącego się (od r. 1840) w Poznańskiém życia umysłowego M. zamieszkał w Poznaniu, gdzie zarówno pracował nad swém dziełem monumentalném, jak i nad krzewieniem swojskości we wszystkich objawach życia swéj prowincyi. Do dziejopisarskiéj pracy przygotowywał się długo i pracowicie, odbywał nawet w celu wyszukania źródeł podróż do Szwecyi.

Przygotowując źródła do swéj historyi, M. wydał ważne, chociaż, jak na dzisiejsze wymagania, niezupełnie wyczerpujące dzieło p. t. *Starożytności polskie* (tom. 2). Praca to zbiorowa, większość wszakże artykułów najważniejszych napisał sam M., bo współudział innych był stosunkowo mały. Do prac literackich i obywatelskich historyka zaliczyć potrzeba redagowanie czasopisma *Rok*, które istniało tylko trzy lata (1843 — 46), wielki pożytek przynosząc umysłowemu rozwojowi swéj prowincyi. O Moraczewskim pisali Libelt i Jarochowski.

Starszym co do lat, a zupełnie sprzecznym co do zapatrywań się na historyę jest Morawski.

Teodor Morawski (ur. 1797), w młodości, po ukończeniu nauk w liceum warsz. (za dni Księstwa Warsz.) oddawał się publicystyce; redagował czasopisma warszawskie: *Orła Białego* (1817), *Gazetę Codzienną* (1818), *Kronikę XIX wieku* (pospołu z B. hr. Kicińskim, w r. 1819). W roku 1831 opuściwszy kraj, prawie całe życie na obczyźnie spędził. Badaniom dziejów krajowych poświęcił długie lata i dopiero w roku 1871 zaczęły ogłaszać *Dzieje narodu polskiego*. W poglądach swych M. (który na świat przyszedł w kilka miesięcy po zgonie Naruszewicza) zbliża się do zapatrywań monarchicznych owego historyka Stanisławowskiéj doby. Sześciotomowe *Dzieje* M. zawierają ogrom skrzętnie zestawionych faktów, doprowadzone zaś są do r. 1833. Do *Dziejów* dodał M. spis dostojników, biskupów i urzędników Rzeczypospolitéj i Królestwa kongresowego. *Dzieje* uzyskały nagrodę Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. M. pisał nadto o położeniu włościan w Polsce.

Waleryan Wróblewski (1809 † 1877) pochodził z Bracławszczyzny (pow. Lipowiecki), całe zaś życie jako ziemianin spędził na Wołyniu, gdzie odbywał studya szkolne w Krzemieńcu, a zasilał i rozszerzał swą wiedzę w bibliotece i archiwum Wiśniowieckich (niegdyś Mniszchów) [1]. O W. słusznie wyraził się Henryk Rzewuski, iż „to mąż uczony, wprawny

---

[1]) Działalność literacka W. Wróblewskiego rozpoczęła się od artykułów krytycznych w *Athenaeum* Kraszewskiego, podpisywanych monogramem *W. W.*

do myślenia, rozum wzniosły, który zgłębił dzieje naszéj dawnéj Rzeczypospolitéj szlacheckiéj.“ Rozmyślając nad przeszłością narodu, napisał Wróblewski *Słowo dziejów polskich* (Lipsk, 1858 — 59). Dzieło to wielkiéj wagi (wydane pod pseudonimem *W. Koronowicza)* jest badaniem naszéj missyi dziejowéj, jest filozofią historyi naszéj. Opierał się autor w swém dziele na historyi Moraczewskiego, któréj strona faktyczna była dla niego nicią przewodnią. Przy całéj głębokości myśli i logiczności rozumowań, wpadał on niekiedy w przesadę; nowsi badacze utrzymują, że popadł w mistycyzm polityczny. Praca W. nieco idealizowała naszą przeszłość, wielką jest wszakże ową miłością, która ją wywołała i wciąż przyświecała autorowi.

Oprócz *Słowa dziejów* napisał W. i drukował kilka rozpraw historycznych bardzo cenionych (*O poetyczności epoki Piastów, O poetyczności epoki Jagiellonów* i inne); w rękopiśmie zaś zostawił obszerne studyum o *Sejmie czteroletnim*, którego dotąd nie wydano.

Henryk Szmitt (1817 † 1883) od kolebki do grobu przebył we Lwowie, i tam własną pracą uzupełniał swe wykształcenie [1]). Pojęcia republikańsko-demokratyczne, wśród których wychował się, odbiły się mocno w jego zapatrywaniach się na przeszłość i w dziejowém wystawianiu téj przeszłości. Prace jego historyczne są następujące: *Rys dziejów narodu polskiego* (Lwów, 1854—55); *Dzieje narodu polskiego potocznie opowiedziane do r. 1733* (1863); *Dzieje narodu polskiego od r. 1733 — 1794*, a wreszcie *Dzieje Polski porozbiorowéj* (wyd. 1868). Doprowadził on je do r. 1832. Oprócz ogólnych obrazów całości dziejowéj, opracował S. rzecz obszerną p. t. *Rokosz Zebrzydowskiego* (wyd. 1858). W téj pracy, jak w wielu, przy całéj nauce autora i sumiennném traktowaniu dziejów, nieraz góruje pewne uprze-

---

[1]) Wir wypadków 1846 r. (podobnie jak wielu w Galicyi ludzi więcéj uzdolnionych) porwał Szmitta; miał on być gardłem karany, lecz potém go ułaskawiono. S. podczas długiéj literackiéj pracy, któréj poświęcał się za dni wczesnéj młodości, wyrabiał swój język przesiąkły germanizmu wpływami, jak u wielu pisarzy podkarpackiéj dzielnicy, z lat nieco dawniejszych. Przed r. 1862 znane były szeroko jego korrespondencye, do *Gazety Warszaw.* pisywane. Pióro swe w młodości poświęcał wierszowaniu i pracom sprawozdawczym w dziennikach, a niemniéj i broszurom polemicznym.

dzenie doktrynerskie, przeszkadzające przedmiotowemu przedstawianiu zdarzeń dziejowych. W *Rokoszu* autor stara się uniewinnić Zebrzydowskiego jako wichrzyciela, a upadek kraju przypisuje wyłącznie królom, rzekomo wstrzymującym rozwój wolności, oraz duchowieństwu. Wśród innych prac historycznych Sz. zwraca szczególną uwagę monografia obszerna p. t. *Ks. H. Kołłątaj.* Opracowując dzieje tego męża, otacza go autor blaskiem dodatnich rysów. Dzieła Sz. były przedmiotem ożywionéj polemiki ich autora z historykiem Szujskim.

Józef Szujski (1835 † 1883), mąż zasług wielkich nietylko na polu dziejopisarskiém, ale i na innych niwach pracy, odznaczał się niezwykłém uzdolnieniem i pracowitością, a przytém łatwością tworzenia. Był historykiem, publicystą, dramaturgiem, krytykiem i poetą. Podkarpacka dzielnica była jego kolebką i polem pracy. Urósł w ciągu lat niewielu na postać wybitną w literaturze krajowéj i w życiu obywatelskiém [1]). Na stanowisku professora i rektora uniwer. Jagiellońskiego, generalnego sekretarza Akad. Umieję t., posła na sejm krajowy i do rady Państwa Austryackiego w Wiedniu, na stanowisku pisarza o rozległéj wiedzy, wielorakiéj twórczości, był człowiekiem wpływu nader obszernego. Miłość dobra powszechnego przyświecała każdéj jego działalności [2]).

Urodził się poetą; dzieckiem (w r. 1846) pisał liryki wzniosłe nad wiek, bo już wówczas myśl jego zwracała się ku poważnym zadaniom i wśród lutowych dni krwawych szybko dojrzewała. Zadania ogólnego znaczenia wciąż go zajmowały, i w późniejszém życiu przy każdéj pracy, bez względu czy to

---

[1]) J. S. urodził się w Tarnowie (w b. woj. Sandomierskiém) i tam odbywał studya szkolne, które kończył w gimnazyum Św. Anny w Krakowie, gdzie też słuchał kursów uniwer.; a gdy zmiany, zaszłe w systemacie rządzenia Galicyą, usunęły germanizm ze szkół i z uniwersytetu Jagiellońskiego, Sz. objął w uniwersytecie w Krakowie katedrę historyi polskiéj, w r. 1869, i aż do swego przedwczesnego zgonu chlubnie a pożytecznie na niéj nauczał.

[2]) Bole i troski ogólne zapełniały serce tego niepospolitego męża. Za dni młodocianych pisał o sobie:

Czułem, jako z każdym piersi dźwiękiem
Tysiąc bolów leci we mnie z jękiem,
Aż sam nie wiem, czyli pierś pomieści
Tyle cierpień i tyle boleści,

był dramat, czy historya, stan smutnéj rzeczywistości społeczeństwa przyświecał mu. Z każdéj pracy starał się wytworzyć lekarstwo na choroby podkopujące organizm społeczny. Te częste zwroty w jego pracach ku chwilom obecnym, to oglądanie się z wieków prastarych do teraźniejszości, są jedném z charakterystycznych znamion jego utworów i świadczą zarazem o człowieku, który kochał głęboko i nienapróżno wyrzekł: „Alem, jako on Franciszek święty — Ręce moje wyciągał wygięty, — By mnie rany méj ziemi bolały, — Bym jéj pomógł do cierpienia chwały...“

Jako historyk wystąpił J. Sz. naprzód z *Dziejami Polski*, które zawarł w 4 tomach (1862—66). Poważna ta praca w miarę wykończania stawała się coraz bardziéj samodzielną; tom ostatni szczególniéj w niéj wyróżniać należy, oparty bowiem na własnych autora badaniach. Opracowywane późniéj pojedyńcze szkice i monografie dziejowe większych rozmiarów (z których utworzyły się 2 tomy *Roztrząsań i opowiadań historycznych*, wyd. 1881), oparte są wyłącznie na poszukiwaniach i własnych studyach autora. Wynik długoletnich badań dziejowych zawarł Sz. w dziele pod tyt.: *Historyi polskiéj treściwie opowiedzianéj ksiąg dwanaście* (Warszawa, 1880). O książce téj, gdzie uderza wielka ilość faktów zgruppowanych w ramach stosunkowo szczupłych, sam autor mówi, iż „nie jest popularną w zwyczajném tego słowa znaczeniu, bo nigdzie nie liczy się z pedagogicznemi i dydaktycznemi względami, przemawia tym samym językiem, którymby ściśle naukowa książka przemawiała.“

Czy nie pęknie jako płaszcz u dzwona,
Takiém krwawém sercem uderzona?
Wszystkie straszne cierpienia i bole
Rozgościły się w duszy jak króle,
I ja czułem, jak się schodzą we mnie
. . . .
Wszystkie zdrady i zepsucia węże,
Wszystkie zmarłe i żałobne męże,
Wszystkie blaski minionéj już chwały,
Wszystka straszność z pod trumny zbutwiałéj..
Krzyki matek i dzieci kwilenia,
Rozpacz starców i mężów cierpienia....

We wszystkich swych pracach dziejowych Sz. odznacza się głęboką wiedzą, opartą na własnych studyach, przedmiotowém traktowaniem rzeczy, bystrością sądu i umiejętną metodą bądania. Niezależnie od opracowywania dziejów, przewodniczył wydawnictwu materyałów historycznych (*Scriptores rerum polonicarum*) i nie opuszczał niwy dramatu, na któréj zostawił bardzo cenne owoce swego talentu. Po za zakresem historyi krajowéj, opracował *Rys dziejów literatury świata niechrześciańskiego* (Kraków, 1867); na kartach téj książki spotykamy piękne przekłady jego pióra ze starożytnych pisarzy.

Dramatyczny dział prac Sz. bardzo obszerny; podziwiać nawet należy, jak starczyło mu czasu i natchnienia do utworzenia tylu dramatów. Oto ich wyliczenie: *Halszka z Ostroga*, *Hieronim Radziejowski*, *Dzierżanowski*, *Jadwiga*, *Jerzy Lubomirski*, *Wallas* (tragedya z dziejów szkockich), *Jerzy Ossoliński*, *Maryna Mniszchówna*, *Samuel Zborowski*, *Kopernik*, *Długosz i Kallimach*. Dwa ostatnie utwory są właściwie okolicznościowemi obrazami. *Adam Szmigielski* i *Dwór królewicza Władysława* są to komedye historyczne. Przekładał komedyę Arystofanesa *Rycerze*, tudzież tragedye Ajschylosa: *Agamemnon* i *Prometeusz w okowach;* tłómaczył przytem z Shakespear'a i Calderon'a. Przytoczone tu tytuły dramatycznych utworów Sz. nie wyczerpują całego zakresu jego prac w dziedzinie dramatu; niektóre z nich noszą cechy szybkiéj twórczości, lecz niemniéj rozsiano tam wiele wzniosłych myśli i mistrzowskich sytuacyj, które wzruszają i porywają czytelnika, świadcząc, iż autor zarówno był dramaturgiem o wyższym talencie jak i filozofem. Wszechstronny umysł tego pisarza przenosił się szybko do różnych zakresów pracy; pisze on liczne broszury polityczne, walczy z teoryami materyalistycznemi, inauguruje w podkarpackiéj dzielnicy kierunek konserwatywny w życiu polityczném, polegający na tém, aby godząc się istniejącym stanem rzeczy w Galicyi, stopniowo, na drodze konstytucyjnéj, zdobywać szersze prawa dla swego społeczeństwa.

Kierunek ten zachowawczy polityki, zalecający zerwanie z nieufnością w obec rządu austryackiego, panującym jest od lat 20 w Galicyi. Wiele do jego ustalenia się przyczynił się Sz., który wespół ze znanym późniéj szeroce pisarzem, badaczem dziejów literatury i estetykiem, St. hr Tarnowskim, założył miesięcznik p. t. *Przegląd Polski;* w piśmie tém rzeczona idea

zachowawcza była głoszona i tam sprawozdawcze swe artykuły Sz. umieszczał. Są i powiastki tego wszechstronnego pisarza; podpisywał je pseudonimem *Michał Skiba.*

Zupełny zbiór prac J. Sz. od r. 1885 zaczął wychodzić w Krakowie. Wielotomowe to wydawnictwo dotąd nieukończone; dzieli się ono na trzy serye: I obejmuje poezye i prace literackie, II dzieła historyczne, III dział publicystyczny.

O Szujskim pisał studyum Stanisław Smolka, i Stanis. hr. Tarnowski (*Szujskiego lata szkolne,* Kraków, 1885). Postawiono mu pomnik w Tarnowie, w mieście gdzie się urodził, przed gmachem gimnazyum, którego był uczniem (od 1846 do 1852), obok pomnika Brodzińskiego [1]).

Julian Bartoszewicz (1821 † 1870), pochodził z rodziny ziemiańskiéj litewskiéj, osiadłéj na Podlasiu, gdzie się też urodził, (w Białéj Radziwiłowskiéj); odbywał szkoły w Białéj, Łukowie, Warszawie, uniwersytet zaś w Petersburgu; był professorem szkół w Królestwie, ostatecznie kustoszem Biblioteki Głównéj w Warszawie. Głęboką wiarę i cześć dla tradycyj szlacheckich wyniósł z domu rodzicielskiego. Oba te przymioty uwydatniają się w jego dziełach. Pod względem pracowitości może śmiało współzawodniczyć z Szujskim, z tą wszakże różnicą, iż nie rozszerzał działalności na różne zagony, lecz skupiał prawie wyłącznie na polu historyi. Przewodnią myślą jego było przygotowanie materyału do budowy gmachu dziejów; w tym więc celu oddawał się opracowywaniu pojedyńczych monografij o wybitnych postaciach i instytucyach naszéj przeszłości. Dzieje Rusi i kościoła w obu jego obrządkach tak mu były znane źródłowo, jak niewielu u nas badaczom, szczególniéj w owéj epoce, gdy rzadko kto wśród naszych pracowników władał dobrze dawnym językiem białoruskim i umiał biegle rozczytywać się w zabytkach rękopiśmiennych i dyplomatach dzielnic wschodnich. Wielka miłość i cześć dla wiary i przeszłości przewodniczyły jego pracom. Niewiele zwracał

---

[1]) Wśród napisów na pomniku tym czytamy:

I w trosce wielkiéj patrzyłem dokoła,
Na serca braci i na braci czoła,
Złe z dobrém ważąc na sumienia szali.
(Szujski - *Wallas).*

uwagi na ich popularność, na zewnętrzną formę, która też często u niego chropawa, zaniedbana, ale żaden wiersz w tych pracach nie był zbytecznym. Potrzeba było tak wielkiego oczytania się w źródłach, takiéj jak jego znajomości Metryk Koronnych i wcielenia się w przeszłość naszych urządzeń, by módz, jak on, rozsnuwać na drobne włókna fakta dziejowe, by zgromadzić taką ilość szczegółów i ugruppować je, a oświecić promieniem swéj obszernéj wiedzy, ożywić duchem swojskim, który wciąż płonął w jego piersi. Wierny syn kościoła a czciciel przeszłości, zabarwił, jakieśmy rzekli, właściwościami temi swych usposobień dziejowe prace. Czynią mu zarzut idealizowania historyi. W pewnéj mierze tak jest. Ten promień świetlany nie wypływał wszakże z przemijającéj doktryny, ale z zamiłowania przeszłości, z jéj gruntownéj znajomości, z przekonań głębokich, z samodzielności sądu, który zawsze u niego był wyrozumowany i niczém nie mógł być zachwiany.

Z szeregu licznych prac Jul. B. wyliczamy następujące: *Znakomici mężowie polscy w XVIII w.* (Petersburg, 1853—56), 3 tomy; *Królewicze biskupi* (Warszawa, 1851); *O pomysłach historycznych Bielowskiego* (1852); *Panowie niemieccy na dworze St. Augusta* (1852); *Pogląd na sprawy polskie z Turcyą i Tatarami* (1859); *Historya literatury polskiéj* (1861); *Królowie polscy*, *Arcybiskupi gnieźnieńscy*, *Hetmani polscy*, (są to obszerne teksty do różnych wizerunków rzeczonych postaci). W *Encyklopedyi Powszechnéj* S. Orgelbranda umieścił B. olbrzymią liczbę rozpraw, tyczących się dziejów krajowych, bądź też je uzupełniających (jak np. życiorysy nuncyuszów i legatów w Polsce, lub o sprawach kozackich, artykuły oparte na nowych wielu źródłach, wydanych przez Rossyan) [1]. W rękopismach zostawił następ-

---

[1]) Wszystkich artykułów B. w rzeczonéj *Encyklopedyi* znajduje się 1291, obejmują one 3650 stronnic ścisłego druku i są najpiękniejszą ozdobą tego monumentalnego dzieła. Oddzielnie, gdyby były przedrukowane, utworzyłyby 10 tomów obszernych. Prace B., rozrzucone w 29 pismach peryod. i gazetach, razem z wydanemi oddzielnie, zaledwie zmieściłyby się w 60 tomach, nie licząc rękopismów, które pozostały po nim, a w pewnéj mierze wydane, lub wydać się mające, utworzyć mogą jeszcze 10 tomów; wszystko zaś składa się z badań źródłowych, z trudu mozolnego, treść pracowicie spleciona z faktów, cytat, dat, z uwag świadczących o niezwykłéj wiedzy dziejów krajowych i wszystkiego co z niemi jest w związku. (Patrz wykaz bibliograficzny prac B., w artykule o nim w *Przegl. Pols.* Tom IV—1871 r.).

pujące prace: *Aleksander Jagiellończyk* (1 t.), *Anna Jagiellonka* (2 t.), *Adam Kisiel* (1 t.), *Początkowe dzieje Polski* (4 t.), *Rys dziejów kościoła rus. w Polsce* (1 t.), *Tablice historyczne* (3 t., wyjątki z nich były drukowane za życia autora. Są to dzieje urzędów dygnitarskich w Polsce i spisy dygnitarzy niezmiernie pracowicie zebrane). Mnóztwo opracował, i w pismach peryod. drukował opisów miejscowości głośnych w kraju; tudzież znaczna jest liczba jego rozbiorów dzieł historycznych, bądź będących w związku z prawem krajowém, którego wybornym był znawcą. Przedewszystkiém zaś historya obu kościołów i obu obrządków znaną mu i ulubioną była.

Znaczna część pośmiertnych prac B. wydana została staraniem syna. W latach młodszych historyk tłómaczył z włoskiego *Francesca di Rimini* (tragedyę Silvia Pellica); z Oehlenschleger'a *Hagbart i Sygna;* z Puszkina *Borys Godunow* i *Gość Kamienny;* przełożył całego Tucydydesa, i innych kilka dokonał tłómaczeń, wydał kilka powiastek historycznych, co wszystko świadczy o niezmierzonéj pracowitości tego pisarza. Był nadto przez całe życie gorliwym współpracownikiem wszystkich niemal czasopism i wydawnictw zbiorowych, warszawskich, wileńskich i innych. Sam redagował *Dziennik warszawski* (1854—1858 r.), późniéj *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych,* był wreszcie stałym i bardzo cenionym współpracownikiem *Biblioteki Warszawskiéj*, *Tygodnika Illustrowanego*, *Gazety Warszawskiéj*, *Teki wileńskiéj* i t. d.

Pod niektóremi swemi artykułami (drukowanemi po za Królestwem), podpisywał się *Wiśniowiecki* lub *Lemnicki.* Ta ostatnia nazwa jest przydomkiem rodziny Bartoszewiczów. Pisały o Jul. B. wszystkie prawie nasze pisma peryodyczne po jego zgonie. Do obszerniejszych jego życiorysów zalicza się drukowany w *Przegl. Pols.* (T. IV. 1871).

Popioły zasłużonego badacza dziejów naszych spoczywają w Warszawie, na Powązkach, a w kościele Wizytek ma on skromny pomnik.

Karol Szajnocha (1818 † 1868) przyszedł na świat pod Karpatami, w Komornie, w Samborskiém; z ławy szkolnéj we Lwowie ówczesne okoliczności tamecznéj dzielnicy kraju zaprowadziły go pacholęciem prawie do więzienia, w którém z całą

niemiecką ścisłością dwa lata był trzymany. Wzrastał fizycznie, rozwijał się umysłowo w więzieniu; rozwijał się rozmyślaniem bardziéj niż pracą książkową, bo ta mu była wzbronioną [1]). Złamana droga życia, zachwiane zdrowie, trudności niezmierne wyżywienia siebie i rodziny składały się na ciężkie warunki, wśród których rozpoczął się jego zawód piśmienniczy. Długo zdawało mu się, iż dramat powinien być polem głównem jego pracy. Rozpoczął zawód pisarza od powieści, od dramatów wreszcie, których kilka napisał (*Panicz i dziewczyna*, *Gołąb pożaru*, *Wojewodzianka sandomierska*, *Jerzy Lubomirski*). Opracowując dramata, uczestnicząc w redakcyi czasopism lwowskich, przygotowywał się do zawodu historyka, do którego wniósł talent poetyczny, ścisłość badań, sumienność opracowywania szczegółów w swych artystycznych malowidłach dziejowych. „Więzienie—jak pisze biograf Szajnochy, Klemens Kantecki—stało się dla niego dobrodziejstwem; nieraz późniéj mawiał, że odtąd dopiero ukochał pracę całą duszą i zaślubił ją na wszystkie dni swoje... Wyniósł z niego jednak nieznane sobie przedtém usposobienie nerwowe i nadzwyczajną drażliwość, a w dodatku niestety! zaród śmiertelnéj choroby, która go w następstwie miała przyprawić o ślepotę i zgon przedwczesny.“ Pracą własną talent jego rozwinął się, a zasób wiadomości wzmógł się. Losy to większych i mniejszych pisarzy naszych, którzy około r. 1850 r., i nawet o dziesięć lat późniéj, występowali na widownię piśmienniczą: dźwigały się one nie szkołą wyższą i jéj wskazówkami, ale „pomocą własną.“

Pierwszém wystąpieniem Sz. na polu historyi był szkic p. t. *Wiek Kazimierza W.*, (drukow. 1848, napisany nieco wcześniéj), a wprędce potém studyum wielkiéj wartości *Bolesław Chrobry*, i wreszcie *Pierwsze odrodzenie się Polski* (1279—1333), drukow. 1849 r. Od owych lat dziejopis zrywa z dramatem, z poezyą, oddaje się wyłącznie historyi, bada z wrodzonym

---

[1]) Sz. był synem mandataryusza (sędziego dominialnego) z pochodzenia Czecha, który się pisał *Scheinocha Wtelensky*. Ojciec historyka, długo urzędując w Galicyi, przywiązał się do naszego społeczeństwa, uważał Polskę jako swą ojczyznę, pisał i mówił wybornie po polsku, a dzieci kształcił w mowie krajowéj. Matka historyka, Marya Łozińska, rodzona ciotka powieściopisarzy, Walerego i Władysława Łozińskich, była kobietą tkliwą; autor *Szkiców* pod względem ukształcenia wiele jéj zawdzięczał.

sobie krytycyzmem i skrupulatnością źródła dziejowe, kreśli długi szereg artystycznie opracowanych szkiców historycznych, w których bądź rozwiązuje zagadnienia dziejowe, bądź roztacza wspaniałe obrazy ze stanowczych epok naszéj przeszłości. Nie poprzestał jednak na drobnych a prawdziwie po mistrzowsku skreślonych „szkicach;“ dał nam obraz o rozległych ramach, a wykończeniu niemniéj artystyczném p. t. *Jadwiga i Jagiełło* (1855—57 w 3 tomach, a późniéj w 4 tom. 1860—1861). *Szkice*, z zapałem przyjęte, ustaliły sławę autora. *Jadwiga i Jagiełło* wytworzyły szczyt jego twórczości, z którego nie zszedł nawet i wówczas, gdy od dawna nurtująca organizm choroba wzrok mu odebrała. Od r. 1858 dziejopis był już ociemniały, pracował wszakże za pomocą umyślnie urządzonego przyrządu do pisania, bądź dyktując, i w okresie zupełnéj straty wzroku napisał *Dwa lata dziejów naszych* (wyd. 1865—69 2 tomy); obraz to świetnie naszkicowany stanowczéj chwili w historyi naszéj, przedburza wojen kozackich.

Talent Sz. porównywano, i słusznie, z mistrzowskiém odtwarzaniem chwil dziejowych przez Thierrego i Macaulay'a; zbliża go do nich umiejętność ożywiania z drobnych okruchów kronikarskich postaci przeszłości, nadawania swym historycznym obrazom przejrzystości, artystycznego wdzięku, zachowując prawdę dziejową nieskalaną. Umiał Szajnocha ozłacać szatą poezyi materyał kronikarski lub rękopiśmienny, twórczością swą zastępować brak relacyj. „Czytając jego opowiadania i szkice historyczne, powiada naoczny świadek dziejopisarskich trudów, Bernard Kalicki—nie każdemu z czytelników na myśl przychodzi, że te gładkie i wdzięczne peryody są prawdziwą mozaiką wyrażeń i określeń z najwiarogodniejszych źródeł i pomników, że każde niemal słowo trzeba było sprawdzić i przystosować tak, jak zwyczajnéj mozaiki każdy kamyczek dobrać i opiłować wypada.“ Nie sądźmy wszakże, iż to ubieganie się o formę, popularyzowanie historyi, za pomocą artystycznego odtwarzania chwil i postaci dziejowych, czyniono z ujmą prawdy, lub takową naginano dd pewnych, z góry wytkniętych idej. Dalekim był od tego Sz., gdyż jak Szujski twierdzi—„przedstawiając postacie minionéj przeszłości w pełni życia, z ciałem i krwią, wyciskając na nich piętno ludzkiéj prawdy, dochodził do wykazania ujemnych stron Rzeczypospo-

litéj, jako państwa, unaocznił wybornie czynność cywilizacyjną, która, mimo niedostatków politycznych, odbywała się na jéj obszarze.“ To wydobycie głębszego znaczenia naszego dziejowego rozwoju z zawiłéj sieci faktów, a zarazem popularyzowanie wielu chwil dziejowych zalicza się do pierwszorzędnych zasług tego historyka-artysty. Dzieła Sz. wychodziły za życia i po zgonie autora. Z pośmiertnych wydań godném uwagi zbiorowe wydanie, chociaż niezupełne, w 10-u tomach, nakładem J. Ungra (Warszawa, 1878). W ostatnim tomie téj edycyi spotykamy obszerny życiorys autora, przez Kl. Kanteckiego. Najobszerniejsze to studyum o Sz.; pisał też o nim B. Kalicki (*Przegl. Polski*, 1868).

Artystyczno-dziejowego stanowiska w literaturze naszéj, zajmowanego przez Sz., po jego zgonie nikt nie objął, lubo naśladowców miał wielu. Badacz-artysta nie łatwo mógł znaleźć godnych siebie następców. Ubiegali się liczni o barwność stylu, o formę wykwintną, ale usiłowania bądź nie sprostały zadaniu, bądź też nie zdołały połączyć formy artystycznéj z głębokością studyów i krytycyzmem Szajnochy.

Zastęp monografistów od połowy XIX w. wzrastał u nas z wielką szybkością. Opracowywano obrazy pewnych chwil dziejowych, życiorysy znakomitszych postaci, lub też opisy pojedyńczych miejscowości, czy też znacznych przestrzeni kraju. Tego rodzaju działalność spotykała się niekiedy wśród ludzi niepracujących specyalnie nad historyą. Zdarzało się wielekroć, iż pracownicy na polu historyi w szerszym zakresie pisali monografie, a niemniéj monografiści kusili się o wytworzenie budowy dziejowéj większych rozmiarów.

Tłumny poczet historyków większéj lub mniejszéj miary doprowadza nas do dni obecnych, do pisarzy, którzy jeszcze nie zamknęli swéj działalności, a zatém zarys o historykach epoki ostatniéj zamkniemy w ramach najszczuplejszych.

Jednocześnie z wyżéj wskazanymi historykami, którzy opracowywali całość naszych dziejów, lub w pojedyńczych szkicach, w sposób monograficzny, uwydatniali pewne chwile z historyi krajowéj, przeszło ośmdziesięciu pracowników od czasów Lelewela do dziś zaznaczyło swą czynność w historycznym dziale literatury naszéj. Przypatrzmy się niektórym dawniejszym postaciom, nim przejdziemy do wskazania znaczenia historyków dni ostatnich.

Łukasz Gołębiowski (patrz wyżéj—ur. 1773 † 1849) badał źródła archiwalne, pisał o naszych Jagiellonach. **Ambroży Grabowski** (1782 † 1868) pisał wiele o zabytkach Krakowa, wydawał piśmienne zabytki, materyały dziejowe, lecz mienić się może jedynie archeologiem. **Teodor Narbutt** (rodem z Litwy, ur. 1784 † 1864) opracowywał dzieje Litwy (*Dzieje starożytne narodu litewskiego*, 1836—41 w 9 tom.). Zarzucano mu brak krytycyzmu, przerabianie dzieła i kompilowanie niemieckiego pisarza J. Voigt'a; wyżéj stawią jego *Pomniki do dziejów litewskich pod względem historycznym...* Bardziéj krytycznym badaczem dziejów Litwy był **Józef Jaroszewicz** (1793 † 1860), prof. uniwers. wileńskiego, autor *Obrazu Litwy pod względem jéj oświaty i cywilizacyi...* (1845). J. I. Kraszewski zostawił nam podobnież pracę o historyi dawnéj Litwy.

Mikołaj Malinowski (1799 † 1865) pracował przeważnie nad przekładaniem i wydawnictwem źródeł dziejowych, które kommentarzami swemi i uwagami pełnemi erudycyi zwykł był opatrywać. Główniejsze jego dzieła: *Źródła do dziejów polskich*, *Kronika Stryjkowskiego*, *Dzieje Korony Polskiéj* Wapowskiego, *Stanisława Łaskiego prace naukowe i dyplomatyczne z dodaniem dzieł Jana Tarnowskiego*. Uzúpełnił nadto żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich Bużeńskiego i zostawił w rękopisie znakomite dzieło p. t. *Jagielloni w Węgrzech*. Był przytém M. redaktorem czasopisma wileńskiego *Dzieje Dobroczynności* (od r. 1823 do 1824), prowadził dział polityczny w *Kuryerze Wileńskim* (od 1860 do 1864 r.), umieszczał cenne rozprawy w *Tece Wileńskiéj* i brał czynny udział w Komissyi Archeograficznej w Wilnie. Przy tém wszystkiém zebrał wielką bibliotekę i mnóztwo rękopiśmiennych materyałów historycznych, lecz zbiory jego rozproszyły się w różne strony. Obok olbrzymiéj wiedzy odznaczał się M. niezwykłą pięknością i jasnością języka. Prace jego są wzorem stylu historycznego.

Antoni Walewski (prof. uniw. krakowskiego, ur. 1805 † 1876) napisał dwa dzieła historyczne z epoki Jana Kazimierza: *Historya wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza* i *Historya wyzwolonéj Rzeczypospolitéj, wpadającéj pod jarzmo domowe*. Szujski dał ocenę pism tego pisarza, nie zabaczając o ostatniéj jego pracy (*Filozofia dziejów polskich* 1875), gdzie jest

wiele pardoksów, wskazujących upadek sił umysłowych gasnącego autora.

Maurycy Dzieduszycki (ur. 1813 † 1877), znany autor dwóch obszernych monografij: *Piotr Skarga i jego wiek* (1 wyd. 1851, 2 wyd. rozszerzone 2 tom. 1868), oraz *Zbigniew Oleśnicki* (1854, 2 tomy). Pisarz to, wedle zdania Bartoszewicza, przypominający sposobem obrazowania ludzi dawniejszéj epoki, szczególniéj Ossolińskiego, pełny erudycyi, ale jednostronny. W polemice i wśród mnóztwa cytat giną postacie, które chce odtwarzać.

W zakresie wydawnictwa źródeł dziejowych, krytycznie opracowanych, położył niespożyte zasługi **August Bielowski** (patrz wyżéj), pod którego światłym kierunkiem wychodziły tak zwane *Monumenta Poloniae historica vetustissima* (tomów V), a niemniéj i **Aug. Zyg. Helcel** (1808 † 1870), który na polu badań historyczno-prawnych stanął wysoko; jego pracą wydane *Starodawne prawa polskiego pomniki* rzucają obfite światło na stosunki prawne i życie wewnętrzne społeczeństwa podczas pierwszych wieków naszego bytu dziejowego.

Romuald Hube (patrz niżéj w dziale prawników) przyłożył rękę również do usunięcia pomroki dziejowéj wieków odległych, wydając zabytki prawa polskiego (*Prawo polskie w wieku XVIII* i *Statuta nieszawskie*, wyd. 1875).

W tymże dziale prac dawniéj nieco zasłużyli się: **Al. Batowski** (1799 † 1862), ziemianin z Żółkiewskiego, poświęcający się zbieraniu i spisywaniu dokumentów historycznych, zkąd powstała tak zwana *Teka Batowskiego* i *Tineciana* (zbiór dokumentów tyczących się Tyńca). **Ign. Onacewicz** (1780 † 1845), prof. wileńskiego uniwers., zbierał materyały do dziejów Litwy. **Ign. Daniłowicz** (1789 † 1843), prof. uniw. wileń., późniéj chark. i mosk., pracował nad prawem, a badał kroniki, dyplomata i inne materyały dziejowe, które opracowywał, uprzystępniał dla ogółu, wydawał. Takiemi zbiorami jego są: *Księga poselska metryk W. Ks. Lit...* (Moskwa, 1843). **Ks. Mamert Herburt** (1789 † 1873) pracował nad spisaniem treści dok. archiw. kapit. wileńskiéj, co tworzy ważny przyczynek do dziejów Litwy. Praca ta dotąd w rękopiśmie. **Tad. książę Lubomirski** (*Kodeks dyplom. ks. Mazow...*). **Ignacy Pauli** (*Codex diplomaticus Univ. Stud. Gen. Cracoviensis*). **Maurycy Krupowicz**, b. sekretarz Komissyi Archeograficznéj i Archiwum Akt Dawnych

w Wilnie, niegdyś członek redakcyi *Kryera Wileńskiego*, z surowych materyałów po prof. Daniłowiczu sprawdził, uzupełnił i wydał *Skarbiec Dyplomatyczny* (Wilno, 1860, 2 tomy), tudzież ułożył szacowny i krytyczny *Zbiór dyplomatów* K. Wł. Wójcicki wydał wiele zabytków historycznych i literackich.

Mecenasowali tym przedsięwzięciom oprócz wymienionego Tadeusza księcia Lubomirskiego: Edward Raczyński, Tytus Działyński, Al. Przeździecki, Włodz. Broel-Plater. Edward Raczyńskiego (1787 † 1845) i T. Działyńskiego (1797 † 1861) zasługi są największe. Ślady ich prac wydawniczych spotykaliśmy wielekroć na kartach niniejszego dzieła.

Tak zwane *Acta Tomiciana* zaczęły wychodzić pod opieką Tyt. Działyńskiego, a po jego zgonie prowadził wydawnictwo syn tegoż, Jan Działyński, pod kierunkiem Z. Celichowskiego, a czas jakiś i Wojc. Kętrzyńskiego. Do publikacyj najnowszych z zakresu wydawnictw materyałów zaliczyć należy: *Źródła dziejowe*, wydawane w Warszawie przez prof. A. Pawińskiego i Al. Jabłonowskiego; *Akta grodzkie i ziems. z arch. bernardyńskiego lwowskiego*, ogłaszane we Lwowie, *Archiwum sławuckie ks. Sanguszków* i wreszcie wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie.

Działalność wszystkich prawie naszych historyków była monograficzna, chociaż z różnych punktów widzenia i co do metody badania niejednolita.

Kazimierz Jarochowski (1829 † 1888), rodem z Wielkopolski, pracami swemi jednoczy historyograficzną dobę J. Moraczewskiego z dobą dzisiejszą. Gdy kierunek tak zwanéj krakowskiéj szkoły historycznéj, dążącéj do badania ściśle przedmiotowego, stał się górującym, Jarochowski trzymał się w swych pracach stanowiska krytycznego, ale z zachowaniem pewnéj miary i nie szukając jedynie stron ciemnych w życiu naszéj przeszłości. Opracowywał on wyłącznie epokę od zgonu Jana III do Augusta III. Opierając się na pisarzach i wydawnictwach niemieckich, i uzupełniając ów materyał źródłami polskiemi, wystawiał w licznych „szkicach“ stosunek elektorów brandeburskich do zachodnich krawędzi Rzeczypospolitéj. Spuścizna jego literacka składa się z *Historyi Augusta II* i *Opowiadań historycznych* i t. d. Dzieła J. noszą cechę wielkiéj pracowitości i biegłości w zużytkowywaniu krytycznem źródeł archi-

walnych. Jako publicysta położył J. spore zasługi, przez lat kilkadziesiąt pisując stale do *Gazety Warszawskiéj* i będąc głównym współpracownikiem jednego z dzienników poznańskich. Pisał o Jarochowskim Aug. Sokołowski.

Ks. Waleryan Kalinka (1826 † 1886), rodem z Krakowa, mąż wykształcenia i doświadczenia obszernego, w młodości brał czynny udział w wypadkach ruchu 1846 r. przebywał długo za granicą, ku końcowi życia przywdział suknię zakonną, i ująwszy rylec dziejopisa, stał się przodownikiem wśród historyków najnowszéj doby, którzy starają się o najbardziéj przedmiotowe odtwarzanie przeszłości. W kierunku tym K. jest surowym sędzią, mniemając, że jaskrawe odmalowanie błędów dni minionych wpłynie zbawiennie na zdrowie moralne społeczeństwa. Z wielką umiejętnością obrazowania skreślił najcelniejsze swe dzieło: *Sejm czteroletni*, zgon wszakże niespodziany, spowodowany pracą nadmierną, nie pozwolił autorowi dokończyć owéj pracy. Poprzedziło *Sejm* dzieło p. t. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, składające się z dokumentów, listów, a poprzedzone wstępem dającym obraz owych stanowczych chwil dla narodu. O K. pisał St. hr. Tarnowski.

Michał Bobrzyński (ur. 1849, prof. prawa uniw. krak.) po kilku studyach z dziedziny prawa, wystąpił z podręcznikiem historycznym p. t. *Dzieje Polski.* Doczekały się one 3 wyd. (1879, 1881 i 1888). Praca ta, dająca zarys dziejów do XVIII w., zwraca szczególną uwagę na wewnętrzny rozwój kraju i jeszcze bardziéj ponuremi barwy niż Kalinka maluje dobę upadku. Autor zapatrywał się na przeszłość z punktu widzenia chwili dzisiejszéj, krzewiąc swemi rozumowaniami zasady monarchiczne. Pisali o nim: Szujski, Aug. Sokołowski, K. Waliszewski, ks. F. Krupiński i inni.

Tadeusz Korzon (ur. 1839, rodem z Litwy, mieszka w Warszawie) w latach ostatnich opracował z erudycyą, na podstawie źródeł archiwalnych, nader ważne dzieło p. t. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta; badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego* (Kraków, 1881—1886, 4 tomy), uwieńczone nagrodą przez Akademię Umiejętności. Sumienne te studya dają obraz wewnętrznego stanu kraju z lat kończących byt Rzeczypospolitéj, przez nikogo do-

tąd z taką ścisłością i w tak obszernych ramach niebadanego. Posiadamy przytém podręczniki Korzona dziejów starożytnych i średniowiecznych; pierwszy z nich szczególniéj odpowiada wybornie swemu celowi.

Wincenty Zakrzewski (ur. 1844 na Kujawach, prof. histor. pow. Jagiellońskiego uniwers.), znany z kilku prac: *Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce* (1870); *Stosunki Stolicy Apostolskiéj z Iwanem Groźnym* (1873); *Po ucieczce Henryka* i inne.

Ksawery Liske (prof. histor. lwows. uniw.) napisał *Studya z dziejów wieku XV* (1867); umiejętnie kształci grono młodych pracowników na polu historyi.

Tadeusz Wojciechowski (ur. 1838 w Krakowie, prof. histor. pols. lwows. uniw.) zwrócił powszechną uwagę dziełem p. t. *Chrobacya, rozbiór starożytności słowiańskich* (1873). Pewna bystra przenikliwość w poglądach, razem z nową metodą badania wyróżniają jego prace. Przechodzi on na zasadzie owéj metody od czasów mniéj odległych do dawnych, od rzeczy bardziéj znanych do mniéj znanych. Z innych jego prac godna pilnéj uwagi rozprawa: *O Kazimierzu Mnichu* (1881).

Stanisław Smolka (ur. 1850, syn znanego męża stanu Franciszka, professor hist. pols. w krak. uniw.) opracował szereg szkiców, opartych na badaniach źródłowych; posługuje się nową metodą badań dziejowych, uprawianą w tak zwanych seminaryach historycznych, które powstały przed niewielu laty w uniwersytetach krakowskim i lwowskim. Najznakomitsze dzieło Smolki: *Mieszko Stary i wiek jego*, otrzymało nagrodę Tow. Hist. w Paryżu.

Adolf Pawiński (rodem z Królestwa, prof. warsz. uniw.) kieruje od dawna wydawnictwem *Źródeł dziejowych* w Warszawie (podobnie jak Ksaw. Liske we Lwowie wydaw. *Akt grodzkich*), przy którém to wydawnictwie Pawiński umieszcza rozprawy o obszernych ramach i na gruntownych studyach oparte. Obecnie wydał znakomite dzieło p. t. *Rządy sejmikowe w dawnéj Polsce*, uwieńczone przez Akademię Umiejętności.

Anatol Lewicki (prof. krakow. uniw.), chlubnie znany z kilku szkiców historycznych i podręcznika do dziejów Polski.

Monograficzne studya są przedmiotem prac wielu badaczy; oto ich szereg:

Ludwik Kubala (znany ze swych studyów XVI i XVII w., wśród których wyróżniają się monografie obszerne o Stanisławie Orzechowskim i Jerzym Ossolińskim). **Edward Rulikowski** (ur. 1825, na Ukrainie, znawca głęboki dziejów Kijowszczyzny, o któréj umieszczał liczne, źródłowo opracowane artykuły w *Słowniku Geograficznym*); znacznie wcześniéj napisał on *Opis pow. Wasylkowskiego*. **Stosław Łaguna** (b. prof. petersb. uniwer.), autor *Hanzy nad Dźwiną* i *Prawa granicznego polskiego*. **Ernest Świeżawski. Klemens Kantecki** (1851 † 1884). **Bern. Kalicki** (1840 † 1884). **Leon Wegner** (1824 † 1873), autor *Sejmu grodzieńskiego ostatniego*. **Aug. Sokołowski** (pracował nad dziejami rokoszu Zebrzydowskiego). **Władysł. Smoleński** (współczesny, jeden z niewielu badaczy dziejowych i monografistów w Królestwie). **Józef Rolle** (ur. 1830 na Podolu), lekarz, znany pod pseudonimem *Dr. Antoniego J.*, szerokiém cieszy się uznaniem z powodu swych *Opowiadań historycznych*, których znaczna liczba wyszła w kilku wydaniach i szybko się rozbiegła po kraju. Wdzięk opowiadania, umiejętność popularyzowania, podnoszenie kwestyj miejscowych, nieopracowywanych dotąd gdzieindziéj,—wyróżniają te szkice od innych i zapewniają im rozległy rozgłos. *Zameczki podolskie* (Kraków, 1869, 1888) zaliczają się do celniejszych prac Rollego. **Teodor Wierzbowski** (prof. uniw. warsz.). **Aleks. Kraushar**, autor *Olbrachta Łaskiego*, *Czarów na dworze Batorego*, *Historyi Żydów w Polsce*. **Wojciech Kętrzyński** opracowuje ogłaszane materyały dziejowe i pierwszy toruje drogi do badań historyczno-etnograficznych Pruss Książęcych, które są jego kolebką. **Wojciech Grochowski** († 1876) opracowywał liczne życiorysy historycznych postaci i napisał podręcznik historyi starożytnéj. **Aleksander Jabłonowski** i **Edmund Stawiski** poruszali w swych pracach historyę kolonizacyi i kultury ziem naszych. **Ks. Sadok Barącz** (ur. 1814) napisał *Historyę zakonu kaznodziejskiego*, którego jest członkiem, i *Ormian w Polsce*. **Michał Baliński** († 1864) wydał wspólnemi siłami z **Tymoteuszem Lipińskim** (ur. 1797 † 1856) bardzo cenną *Starożytną Polskę*, sam zaś ogłosił *Pamiętniki o królowéj Barbarze* (1837 — 40), historyę akademii wileńskiéj, (*Dawna akademija wileńska...* 1863), *Pamiętniki o Janie Śniedeckim* (1865 2 t.) i t. d. **Kazim. Stadnicki** († 1886) poświęcał się przeważnie wyświetlaniu dość zawiłych dziejów rodów książęcych

dynastyi Gedymina (*Synowie Gedymina, Bracia Władysława Jagiełły, Olgierd i Kiejstut* i inne).

Aug. Mosbach (pseud. *Podgórski*) pisał rzeczy historyczne, ogłosił drukiem sporo źródeł i pomników historycznych. Ks. bisk. **Edw. Likowski** opracował *Historyę kościoła unickiego*. Podręczniki ułożyli do dziejów krajowych, przeważnie kompilacyjne: L. Rogalski, Al. Zdanowicz, Bibianna Moraczewska (dla ludu), F. S. Dmochowski, Miklaszewski, B. Wagner, Ilnicka, Morawska, Wójcicki, W. Przyborowski i in. Historyę Księztwa Warszawskiego napisał **Fryd. hr. Skarbek** (patrz wyżéj); a Litwy z zarysie **Konstancya Skirmunttówna.**

Dzieje powszechne opracowywali: Grochowski, Korzon, Zdanowicz, Ludomir Szczerbowicz—Wieczór, Rogalski i inni.

Franciszek Duchiński (ur. 1817 r. na Ukrainie), współczesny badacz dziejów i etnografii słowiańskiéj, mieszkający w Paryżu, pracami swemi, głównie w jęz. francuzkim, budził niemały interes na Zachodzie.

W epoce od r. 1830 do chwili obecnéj o wypadkach stanowczych w losach kraju pisali: M. Mochnacki, S. Barzykowski, S. Mierosławski, Aug. Giller i wielu innych.

W ciągu lat ostatnich dali się poznać ze swych studyów w zakresie dziejów krajowych: Kazim. Puławski, J. Karwicki, Bolesław Ulanowski, M. Boniecki, Antoni Prochaska, Al. Hirszberg, Gustaw Finkiel, Oswald Balcer, Aleksander Semkowicz, Kazimierz Waliszewski, Czermak, Gustaw Meinert i kilku innych.

ROZDZIAŁ X.

Prace bardziéj wybitne na polu historyi literatury, bibliografii, lingwistyki i krytyki.—Wymowa.—Uprawa filozofii, pedagogiki, prawa, ekonomii politycznéj, nauk ścisłych, medycyny.—Archeologia, Geografia: podróżopisarstwo.—Prace poświęcone agronomii.—Literatura ludowa.—Dziennikarstwo. — Sztuki piękne.—Zakończenie.

Historya literatury nie rozwinęła się u nas tak bujnie a wszechstronnie jak historya polityczna. Co w tym kierunku zrobiono, dotycze prawie wyłącznie dziedziny literatury kra-

jowéj; na niwę rozległą historyi literatury powszechnéj wchodzono jedynie dorywczo.

Pierwsze usiłowania napisania historyi literatury naszéj śledziliśmy wyżéj (str. 198). J. M. Ossoliński (porów. str. 194) i Bentkowski obudzili ruch umysłowy w kierunku zbierania i opisywania dawnych zabytków duchowéj przeszłości narodu. Wiele jednak lat przeszło, nim ukazała się na tém polu monumentalna praca Wiszniewskiego. Poprzednicy jego byli bibliografami przeważnie, on jest historykiem literatury.

Michał Wiszniewski (1794—1868), mąż wielkiéj nauki, urodził się w Galicyi, kształcił się w Krzemieńcu i w podróżach naukowych za granicą. Gospodarował na Wołyniu. Od r. 1830 do 1846 widzimy go prof. Jagiel. uniw., i w tym właśnie czasie pracował nad dziejami literatury naszéj, którą doprowadził do XVII w. Wypadki krajowe znagliły go do szukania schronienia za granicą, gdzie przepędził ostatnich lat kilkanaście życia i już nie zajmował się tam sprawami naukowemi. *Historya literatury polskiéj*, którą opracował do r. 1650, wyszła podczas jego pobytu w Krakowie w 7-u tomach (1840—1845); późniéj z pozostałych rękopismów wydano 8-my i 9-ty tom (1851—57); tom 10-ty, wydany 1866, jest skorowidzem nazwisk. Na szerokiéj podstawie autor opracowywał swe dzieło, sam torując drogę do wyszukania źródeł, oceniania ich i zestawiania; żadne przygotowawcze monografie nie ułatwiały mu zadania. Dzieło W. świadczy o erudycyi i pracy autora; czerpali z niego inni obficie, i na różne sposoby. Obfitość znaczna materyału surowego, włączonego do dzieła, stała się skarbnicą dla późniejszych monografistów; obszerny zakres téj pracy czyni ją poniekąd historyą oświaty.

Wiszniewski zostawił kilka innych prac: *Pomniki historyi i literatury polskiéj* (4 t. 1835) — zbiór to materyałów; *Bakona metoda tłómaczenia natury* (1834) i *Charaktery rozumów ludzkich* (1837 i 1842). Dwie ostatnie prace wskazują, jak wszechstronnym a rozległym był jego umysł. Praca o Bakonie nosi cechy samodzielnego wykładu, chociaż mówi o cudzéj metodzie, a w przedmowie własny swój system autor rozwija. *Charaktery rozumów ludzkich* (pierwotnie po angielsku napisane) były zjawiskiem niezwyczajném w swym czasie, świadcząc o wiedzy filozoficznéj i rozległych a samodzielnych poglądach autora.

Po Wiszniewskim nikt już nie przedsiębrał w tak szerokim zakresie studyów nad historyą literatury naszéj. Starano się głównie o wytworzenie stosownych podręczników. **Lesław Łukaszewicz** (1811 † 1855) pracował na polu literackiém w Galicyi i napisał podręcznik, który uległ kilkakrotnym przerobieniom (Waleryan Kalinka, Mułkowski, Czarnowski, Radwański, ks. Kiliński). W ten sposób malutki podręcznik (*Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*) urósł na obszerną książkę. Późniéj nieco wystąpili z pracami o naszéj literaturze: K. Wł. Wójcicki (patrz wyżéj), Edw. Dembowski, Jan Majorkiewicz, Ludw. Kondratowicz (Syrokomla), Maks. Łyszkowski, Wac. Al. Maciejowski, Jul. Bartoszewicz, Kar. Mecherzyński, Felicya Wasilewska, Ad. Kuliczkowski, L. Rogalski, Wład. Nehring, Leonard Sowiński, Włodzimierz Spasowicz i inni.

Praca K. W. Wójcickiego (*Historya literatury polskiéj w zarysach*, Warszawa 1845 i 1861) daje wielką liczbę wyciągów z dawnych pisarzy. Edw. Dembowski († 1846) w malutkim podręczniku (*Piśmiennictwo polskie w zarysie*, Poznań, 1845) nie zapominał o swoich społecznych teoryach, a J. Majorkiewicz (*Literatura polska w rozwinięciu historyczném*, Warszawa, 1846) zastosowywał metodą heglowską do opracowania swego podręcznika. Zapatrywał się on umiejętniéj od sobie współczesnych na rozwój literatury, lecz śmierć w młodym wieku (ur. 1820 † 1847) wytrąciła pióro z dłoni uzdolnionéj. O L. Kondratowicza *Dziejach literatury* mówiliśmy już (porów. str. 315); Maks. Łyszkowski (1810 † 1872) dał podręcznik oparty na kompilacyi. Jul. Bartoszewicza literatura zalicza się do lepszych obrazów naszego życia umysłowego. W. A. Maciejowski opracował obraz rozwoju naszego umysłowego do połowy XVII w., o ramach obszernych, w stylu nader ciężkim (*Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830*... Warszawa 1851—52; 3 t.). Nadzwyczaj obfita w fakta, i szczegóły bibliograficzne, praca ta jest wielkim zbiorem materyałów.

Karol Mecherzyński (1804 † 1881), prof. uniw. krakow., położył wielkie zasługi w piśmiennictwie, kreśląc *Historyę wymowy w Polsce* (1856—59, 3 t.); późniéj zaś (w r. 1873) *Historyę literatury pol. dla młodzieży*. Pierwsza z tych prac przedstawia nam jedną gałąź literatury, opracowaną wyczerpująco, i jest niejako zapowiedzią kierunku monograficznego, który

w ubiegłych kilkunastu latach rozwinął się i ustalił, a teraz jest znamieniem prac podejmowanych u nas w dziedzinie historyi literatury.

Władysław Nehring (ur. 1830, prof. un. wrocław.) napisał podręcznik literatury (*Kurs literatury dla użytku szkół*, Poznań, 1866), najzupełniéj odpowiadający wymaganiom; przedewszystkiém zwraca w nim uwagę na okres Mickiewicza, i stosunkowo dość szeroce roztacza obraz najnowszéj poezyi polskiéj. Większego znaczenia są jego badania pojedyńczych działów literatury i studyowanie krytyczne pojedyńczych dzieł lub postaci; owoc tych prac zawarł w *Studyach literackich* (Poznań, 1884).

Wśród nowszych podręczników, wyżéj wymienionych, L. Rycharskiego, Felicyi Wasilewskiéj, Ad. Kuliczkowskiego, Leonarda Sowińskiego (*Rys dziejów literatury polskiéj*, Wilno, 1874—1878, 5 tomów), Ad. Kuliczkowskiego (*Zarys dziejów liter. pol.*) uważa się za książkę odpowiadającą szkolnym wymaganiom. Praca L. Sowińskiego pięcio-tomowa, zgruppowała nader pracowicie obfity materyał, a w dziale poświęconym najnowszéj poezyi, daje nam o bardzo szerokich rozmiarach obraz jéj rozwoju, najzupełniéj oryginalnie opracowany.

Włodz. Spasowicz (ur. 1829, w Mińsku lit.), b. prof. prawa uniw. petersb., obecnie jako adwokat zdobył wielkie uznanie i pracuje dorywczo w dziedzinie badań literatury. Jego krytyczne studya o Syrokomli i Polu miały rozgłos i wywołały polemikę, a *Dzieje literatury polskiéj*, które napisał po rossyjsku w oryginale (a A. G. Bem przetłómaczył) są wybornym zarysem naszéj poezyi, szczególniéj doby ostatniéj.

Alek. Tyszyński (ob. niż. wśród krytyków).

Kurs literatur słowiańskich Mickiewicza, wygłaszany z katedry *Collège de France*, (porów. wyżéj str. 241), nie jest systematycznym kursem literatury, odzwierciedla jednak wybornie przedniejsze jéj zjawiska, i chociaż pół wieku wprędce upłynie od czasu, gdy wieszcz-myśliciel wypowiadał swe „prelekcye," poważna krytyka mieni je dotąd o wiele lepszą od innych historyą naszego piśmiennictwa.

Kierunek monograficzny w dziedzinie badań literatury, którego zapowiedzią, jak mówiliśmy, były prace Mecherzyńskiego, miał w Małeckim jednego z najwybitniejszych pracowników.

Antoni Małecki (ur. 1821, w Poznańskiém, kształcił się w Berlinie, uczeń Hegla, b. prof. un. lwowsk.) dziełem swém, p. t. *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do spółczesnéj epoki* (Lwów 1867 i 1880 2 t.) chlubnie zasłużył się piśmiennictwu i dał niejako wskazówkę, w jaki sposób należy opracowywać monografie literacko-estetyczne. Pisarz ten, znany i w innych działach piśmiennictwa, w dawniejszych nieco latach napisał tragedyę wierszem miarowym *List żelazny*, komedyę *Grochowy wieniec*, dramat *Jadwiga* (porówn. wyżéj dział dramatu). *List żelazny* z uznaniem był powitany przez krytykę. Prace językoznawcze M., oparte na powinowactwie naszego języka z innemi słowiańskiego szczepu, miały w znacznéj części za przewodnika znanego slawistę Franciszka Miklosicha. Owocem ich jest *Grammatyka historyczno-porównawcza jęz. pol.* (1879 Lwów); opracowywał ją Małecki na zasadach językoznawstwa porównawczego. Oprócz tego wydał *Grammatykę jęz. polsk. większą* i drugą *mniejszą*. (w r. 1863 i 1872). Ta ostatnia używaną jest w szkołach.

Stanisław hr. Tarnowski (prof. krak. un., ur. w Galicyi w r. 1837), pisarz wysokich uzdolnień krytycznych, stylista niepospolity, w sposób barwny opracował wiele monografij z dziedziny historyi literatury. Studya obszerne o pisarzach politycznych XVI w. i o Janie Kochanowskim zaliczają się do znakomitych prac tego pisarza, który przy łatwości pióra i słowa odznacza się wielką pracowitością. Pod jego kierunkiem wykształcił się i wciąż kształci zastęp młodych badaczy naszéj przeszłości duchowéj.

W dalszym ciągu pracowników na tém polu wyróżniają się następujący: Adam Bełcikowski, Józef Przyborowski (b. professorowie Szkoły Głów. warszawskiéj), Włodz. Spasowicz (ob. wyż.), Jan Rymarkiewicz, Władysław Nehring, Hugo Zathey, Teofil Ziemba, Roman Pilat, Adam Rzążewski (znany pod pseud. Aer † 1885), Piotr Chmielowski, A. G. Bem i Bron. Chlebowski; wszyscy oni podczas ubiegłych lat kilkunastu roztrząsali krytycznie celniejsze utwory lub dawali wizerunki wybitnych postaci naszéj literatury.

Piotr Chmielowski wśród tego zastępu zdobył wielkie uznanie, opracowując pojedyńcze chwile, doby i postacie wy-

bitne w literaturze. Obszerne studya o Mickiewiczu, Kraszewskim, o autorkach polskich, o literaturze naszéj z lat ostatnich (*Zarys literatury polskiéj z ostatnich lat dwudziestu*, 1886) utrwaliły rozgłos jego imienia.

Bronisław Chlebowski w rozprawach swych (*Zadanie historyi literatury*, *Jan Kochanowski* i in.) wyróżnia się niezależnością i głębokością poglądów. O innych tu wspomnianych mówiliśmy kilkakrotnie wyżéj.

Wśród młodszéj generacyi tego rodzaju badaczy wyróżniają się: Stan. Ptaszycki, Hen. Biegeleisen, Józ. Kallenbach, Jan Gnatowski, Stan. Windakiewicz, B. Czarnik, Bol. Erzepki, Fr. Próchnik i kilku innych.

Przykładali się do pracy nad literaturą powszechną lub nad pojedyńczemi piśmiennictwami cudzoziemskiemi: **Fr. Hen. Lewestam** (1817 † 1879), który wydał *Historyę literatury powszechnéj* (1863—1867, Warszawa), Szujski, Siemieński i in. Przed niewielu laty zaczęło wychodzić dzieło poświęcone historyi literat. powszechnéj, opracowywane zbiorowemi siłami kilku wytrawnych znawców. Jul. Adolf Święcicki, Teof. Krasnosielski, K. Kaszewski, F. Łagowski, Edward i Bronisław Grabowscy, oraz Ign. Radliński są współautorami owych „Dziejów,“ a zarazem pracownikami w różnych działach dawnego i nowszego piśmiennictwa ludów obcych.

Bibliografię uprawia obecnie niewielu badaczy, ale pracowicie, znaczne też są owoce mozolnéj ich pracy. Torował im drogę **Adam Bened. Jocher** (1781 † 1860), znaczną część życia poświęciwszy studyom bibliograficznym, których owocem jest *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce* (1840—1857 3 t.) Praca ta niewykończona, ale rzuciła podwaliny dla późniejszych badaczy. Współczesnych miał niemało, że wspomnimy Ż. Paulego, Józ. Muczkowskiego († 1858); spadkobiercami ich usiłowań są Estrejcher i Wisłocki.

Karol Estreicher (ur. 1827), dyrektor bibliot. Jagiell. uniwersytetu i prof. bibliografii, dokonał olbrzymiego dzieła, ułożywszy i wydawszy bibliografię, w któréj skład weszły wszystkie prawie książki wydane w języku polskim, lub tyczące się Polski. Owoc to czterdziestu lat pracy, a dwudziestu lat druku.

Prace tę wielką mają zaletę, iż je ożywiała myśl wyższa, prawdziwie obywatelska, która też wielekroć przyświeca w przedmowach do pojedyńczych tomów monumentalnego dzieła.

Wład. Wisłocki (ur. 1841), kustosz biblioteki Jagiell., opracował *Katalog rękopismów biblioteki Jagiel.*, redaguje i wydaje w Krakowie od r. 1878 *Przewodnik Bibliograficzny*, a znany jest i z innych prac [1]).

Filologowie. Badania filologów skupiały się przeważnie około uprawy języka ojczystego. Widzimy tłumny szereg grammatykarzy, których prace, chociaż pewnego znaczenia w zakresie nauki, mało przyniosły praktycznych owoców dla uczącéj się młodzieży; znaczna bowiem część nowszych grammatyk języka ojczystego nie jest ułożoną dostępnie dla pojęcia dzieci i sprawy naszéj pisowni nie rozwiązały. Ujednostajnienie pisowni dotąd jest w zawieszeniu, a pojedyńcze dzielnice mowy naszéj, tracące naukową spójnię z sobą, podległe przytém, co do utrzymania czystości języka, wpływom różnym i zgubnym, zatracają ową nieskazitelność mowy, której utrzymanie jest obowiązkiem każdego ukształconego społeczeństwa.

Po Kopczyńskim i Mrozińskim, po ukończeniu prac „deputacyi" do ustalenia zasad pisowni (ob. str. 202), liczni grammatycy opracowywali materyał owéj dawniejszéj epoki. W czasie rozpoczynającéj się doby romantyzmu wystąpił ze wzorową grammatyką **Maksymilian Jakubowicz** (1785 † 1853, Wołyniak, prof. liceum krzemienieckiego, uniw. kijow. i moskiew.) Współczesny on prawie w swych filologicznych pracach Mrozińskiemu, starał się uzupełniać i prostować pewne niedokładności lub przeoczenia Kopczyńskiego. *Grammatyka* M. J. (wyd. w Wilnie 1823, 2 t.), dziś prawie zupełnie zapomniana, zalicza się do lepszych i treściwszych naszych grammatyk, a przedewszystkiém do praktyczniejszych. Taką też praktycznością odznacza się malutki podręcznik dla szkół, ułożony przez ks. Ad. Krasińskiego bis. wileń. (*Grammatyka polska dla dzieci*, Wilno, 1846), a niemniéj Józefa Muczkowskiego (wyd. liczne od r. 1825 do 1860). Po Jakubowiczu, wśród wielu, wyróżniały się prace: F. Żochowskiego († 1868), J. Nep. Deszkiewicza, Łazowskiego, Hen. Sucheckiego, († 1872), T. Kurhanowicza († 1865), Adolfa

[1]) Tak w tym dziale prac, jak i w innych, z epoki nam współczesnéj, wymieniamy jedynie główniejszych pracowników i celniejsze ich dzieła, aby zbyt nie rozszerzać ram książki, napisanéj przeważnie dla zagród rodzinnych i szkoły, gdzie literatura krajowa wchodzi do zakresu wykładów.

Kudasiewicza († 1865), Jana Rymarkiewicza, Hip. Cegielskiego († 1868). Kreślili nietylko gramatyki, ale w licznych rozprawach starali się oni zapoznać nasz czytający ogół z wynikami dzisiejszych badań lingwistycznych.

Ks. Franciszek Ksaw. Malinowski (z Poznańskiego † 1881) opracował *Krytyczno-porównawczą grammatykę języka polskiego* (Poznań 1870, 1873), która, według zdania lingwistów, mienić się powinna pomnikowém dziełem w zakresie prac naszych filologów.

Antoni Małecki (ob. wyżéj). *Teorya literatury* miała pełnych uzdolnienia pracowników: J. Rymarkiewicz (napisał *Naukę prozy* i zebrał *Wzory prozy*; Hip. Cegielski ułożył *Naukę poezyi*; Ant. Bądzkiewicz napisał *Teoryę poezyi* i ułożył bardzo dobre *Wypisy polskie*.

Słownictwo polskie, podczas doby, o któréj mówiliśmy, otrzymało pracę ważną, a z trudem niemałym dokonaną, niedość bowiem, iż wyszedł przedruk *Słownika Lindego*, staraniem Bibl. Ossolińskich, pod kierunkiem A. Bielowskiego, (Lwów, 1854—1860), ale zastęp znawców opracował w Wilnie *Słownik języka polskiego* (nakład i staranie Maurycego Orgelbranda, 1861 [1]). Ks. biskup A. S. Krasiński ułożył *Słownik synonimów polskich*, wyd. Akad. Um., (Kraków 1884, 2 t.) Rozprawy, bądź całe książki w kwestyach językowych opracowywano podczas ubiegłych kilkunastu lat dość często; wymienimy tu niektórych autorów: H. Cegielski *O słowie polskiém*, J. Przyborowski *O najdawniejszéj deklinacyi przymiotników polskich* (1861), Ludwik Jenike *O znaczeniu rytmu w poezyi, a mianowicie o rytmiczności języka polskiego*. Godne są przytém uwagi prace z zakresu badań filologicznych: Luc. Malinowskiego (prof. un. Jagiel.), Anton. Kaliny, tudzież Jana Hanusza, Baudouina de Courtenay i A. Kryńskiego.

Błędy językowe, rozszerzone u nas w najświeższéj epoce, szczególniéj przez dziennikarstwo, wywołały kilka prac. F. Skobel (prof. krak. un. † 1876) napisał: *O skażeniu języka polskiego*; pisali też o tym przedmiocie: Aleks. Walicki i J. Bliziński. —

---

[1]) W tej pracy około *Słownika* udział brali: Flor. Czepieliński, January Filipowicz, Winc. Korotyński, Mich. Bohusz Szyszko, Waler. Tomaszewicz i Aleks. Zdanowicz.

Filologia klassyczna uprawianą była przez wielu. Przekłady Ant. Bronikowskiego († 1884), E. Rykaczewskiego († 1873), z rozprawami Ludomira Szczerbowicza—Wieczora, St. Sobieskiego i Zyg. Samolewicza tworzą naszą zdobycz umysłową w tym kierunku.

Jan Wolfram i Zygm. Węclewski (już dziś obaj nieżyjący), a z żyjących **Kaz. Morawski** (prof krak. un.) pracami swemi przyczyniali się w ostatnich latach do zaznajomienia szerszego ogółu z kulturą świata starożytnego. Na tém polu niespracowana dłoń Szujskiego także niemało zrobiła, pisząc *Dzieje literatury świata niechrześciańskiego*, i tłómacząc starożytnych dramaturgów. Wyborne przekłady *Kazim. Kaszewskiego* uzupełniają cykl usiłowań łożonych w rzeczonym kierunku.

Krytyka poważna, naukowa i literacka, od dni Mickiewicza do dziś niewielu u nas miała przedstawicieli. Wśród zastępu współczesnych Mickiewiczowi, Mochnacki zajął najdostojniejsze miejsce.

Maurycy Mochnacki (ur. 1803 w okolicach Żółkwi, † 1838 we Francyi) w epoce walki klassyków z romantykami wystąpił z rozprawą *O literaturze polskiéj w. XIX* (Warszawa 1830), która utorowała drogę do ogólnego uznania całéj plejadzie poetów z obozu romantyków. Nowe kierunki poezyi, reprezentowane przez Malczewskiego, Mickiewicza, Gaszczyńskiego i Zaleskiego, otrzymały drogą jego rozbiorów niejako prawo obywatelstwa w literaturze. Estetyczne pojęcia pierwszy on u nas rozszerzał i dał początek krytyce literackiéj poważnéj i umiejętnéj [1]). Dzieła M., pisane wzorową polszczyzną, wyd. w Poznaniu (u Żupańskiego, 1863).

Michał Grabowski (znany już z uprzednich działów) podobnie jak Mochnacki krytycznemi rozbiorami swemi przyczyniał się do ugruntowania nowéj szkoły poetycznéj. Zapatrywania się jego, a podobnie jak Mochnackiego, oparte na podwalinach prawdziwéj wiedzy i wyrobionéj zdolności krytycznéj, mieliśmy możność cytować tu kilkakrotnie, mówiąc o poetach doby Mickiewicza. Dzieła G. poświęcone wyłącznie krytyce:

---

[1]) Mochnacki pochodził z węgierskiéj rodziny, osiadłéj w Polsce, która w swéj dawnéj ojczyznie nosiła nazwisko Gerbery.

Myśli o literaturze polskiéj... (1828); *Literatura i krytyka* (1837—40); *Korrespondencye literackie* (1842—43, 2 t.)

Aleksander Tyszyński (1811 † 1880) wśród długiéj a poważnéj literackiéj działalności dał się poznać jako krytyk opierający swe poglądy na filozoficznych podstawach. Opracował pierwsze zasady krytyki powszechnéj; rzecz znamionująca głęboką wiedzę autora. Był prof. Szkoły Głów. warsz. i ziemianinem na Litwie. Pracował i w dziedzinie historyi literatury. Posiadamy jego *Wizerunki polskie* (1875), w których są zawarte jego studya z dziedziny dawnéj i nowszéj literatury.

Julian Klaczko (ur. 1825), od bardzo wczesnéj młodości, bo jeszcze chłopięciem, okazywał niepospolite zdolności. Kształcił się w królewieckim uniwersytecie. Przy krytyczném uzdolnieniu posiada styl wytworny i zarówno świetnie włada polską jak i francuzką mową: mamy przeto i francuzkie i niemieckie jego prace. Obecnie K. zalicza się do najwytworniejszych stylistów. Rozprawy jego i studya są zarówno z dziedziny literackiéj krytyki, jak i z działu publicystyki. Po francuzku napisał znakomite studyum o Zygmuncie Krasińskim, p. t. *Wieczory florenckie*, spolszczone przez St. hr. Tarnowskiego. Tłómaczył polskie utwory na jęz. hebrajski. O K., jako o wysoce uzdolnionym młodzieniaszku, pisał ks. Ant. Moszyński (1840 r.)

J. I. Kraszewski długie lata, obok innych prac, poświęcał swe pióro krytyce i sąd jego, oparty na głębszéj nauce a pełny spokoju, przyczynił się do wyrobienia wśród ogółu pojęć jaśniejszych o rozwoju i zjawiskach naszéj i obcéj literatury.

Lucyan Siemieński (o którym wyżéj kilkakrotnie mówiliśmy) i Stan. hr. Tarnowski (patrz. wyż.) w podkarpackiéj dzielnicy byli najcelniejszemi pisarzami z dziedziny krytyki poważnéj; późniejszym nieco od nich jest *Józef Tretiak* (ob. wyż.) który wielekroć złożył chlubne dowody, iż należy do sfery krytyków wyższéj miary.

W Warszawie pióra uzdolnionych a światłych krytyków, jak *Kazimierza Kaszewskiego*, *Win. Korotyńskiego*, *P. Chmielowskiego*, *F. Krupińskiego*, *L. Jenikego*, *H. Struvego*, *Władysława Bogusławskiego*, *Stanisława Krzemińskiego*, *Dyonizego Henkiela* cenione są wielce. Rozszerzony znacznie zakres dziennikarstwa warszawskiego wywołał znaczny zastęp sprawozdawców, re-

cenzentów teatralnych, ale działalność ta efermyryczna nie zalicza się do poważniejszéj krytyki.

Wymowa w rozpatrywanym przez nas okresie, zarówno jak w poprzedzających, rozpada się na kościelną (kaznodziejską) i świecką (parlamentarną). W obu rzeczonych działach zasłużone, lecz nieliczne widzimy imiona. Warunki bytu naszego podczas ubiegłych kilkudziesięciu lat nie sprzyjały rozwojowi zarówno kaznodziejstwa, jak i wymowy świeckiéj. Wśród kaznodziejów zaledwie kilku widzimy wybitniejszych. **Ks. Ludw. Trynkowski** (ob. wyż. str. 194) słynął z niepospolitéj wymowy w Wilnie, gdzie też i zaczęły wychodzić jego kazania, ale małą tylko ich część wydrukowano (1834) [1]). Poznańskie posiadało pełnych światła i wymowy dwóch kaznodziei: **Aleksego Prusinowskiego** (ur. 1819 † 1872) i **Jana Chryzostoma Janiszewskiego** (1818 † 1872). Umieli oni poruszać najdelikatniejsze struny uczuć społeczeństwa. Piękność ich języka była wzorową, a Prusinowskiego przemówienia, szczególniéj gdy mówił o wielkich ludziach społeczeństwa, odznaczały się nawet niekiedy wzniosłą poetycznością wyrażeń. Na jego wzorach kształcił się jeden z lepszych kaznodziejów chwili obecnéj—**ks. Władysław Chotkowski** (prof. uniw. krakowskiego). Janiszewski i Prusinowski zostawili oprócz kazań i inne prace z zakresu spraw kościoła i teologii. Na kazalnicach Poznania, szlązkich ziem i w Krakowie około r. 1850 słynął z krasomówstwa **ks. Karol Antoniewicz** (1807 † 1852). Kazania ks. A. wyszły w zbiorowém wydaniu (Kraków, 1887). Podobnie jak ks. Antoniewicz, rodem z Galicyi, słynął z wymowy **ks. Zyg. Golian** (1827 † 1885), którego kazania w zbiorow. wyd. wyszły w Krakowie (1888).

W szrankach znacznie szczuplejszych rozwijała się wymowa kaznodziejska w Królestwie. Widzimy tam **ks. Józefa Mętlewicza** (1808 † 1857), którego badania dziejowe, prowadzone w zakresie spraw kościelnych, są dla naszego piśmiennictwa nader pożyteczne, studyował bowiem wyłącznie dzieje kościoła polskiego [2]). **Ks. Laurysiewicz** (zak. św. Ber.) przed

---

[1]) Umarł w Irkucku; ostatnie lata życia spędził w obłąkaniu.

[2]) W *Pamiętniku Religijno-Moralnym* (wydaw. w Warszawie od r. 1842), umieszczał on znaczną liczbę artykułów tyczących się kościoła polskiego. Źródło to wyborne dla badaczy w tym dziale wiedzy.

dwudziestu kilku laty umiejący z wielką swadą do licznych tłumów przemawiać, i ks. **Prokop Leszczyński** (Kapucyn, rodem z Podola) zamykają szereg celniejszych kościelnych mówców w środkowéj dzielnicy kraju. W południowych prowincyach z krasomówstwa słynęli księża: *St. Chołoniewski* (1794 † 1846), *Wiktor Ożarowski* (1799 † 1870) i *Ostapowicz* [1]).

Leopold Otto (superintendent ewangelicki, ur. 1819 † 1882) zalicza się do znakomitych naszych mowców.

Po za granicami kraju znani byli z wymowy: *Ks. Hier. Kajsiewicz* (1812 † 1873) i *ks. Aleks. Jełowicki* (1805 † 1877).

Od r. 1852, w Warszawie, zaczęła rozlegać się w synagogach mowa polska. Torowali jéj tam drogę wymownemi swemi kazaniami: *Izaak Kramsztyk* (ur. w Warszawie 1816), *Markus Jastrow* (ur. w Wielkopolsce, 1829, doktor filozofii uniw. w Halli), oraz tłómacz ksiąg hebrajskich *Daniel Neufeld*. Zaliczają się oni do celniejszych mówców polskich, a myślą ich przewodnią było, aby „z ludzi wydzielonych, a często dobrowolnie wydzielających się ze społeczności, uczynić obywateli kraju na równi z innymi pracujących około jego dobra."

Wymowa świecka zaledwie w ubiegłych kilkunastu latach zaczęła w Galicyi rozwijać się. Dawne tradycye naszéj wymowy sejmowéj, przechowywane poniekąd w sejmach Księztwa Warszawskiego i Królestwa (z epoki przed listopadowéj) przemożne fakta dziejowe przecięły i zatarły. Od r. 1868 znowu w Galicyi wymowa świecka rozwija się stopniowo, nietylko w sejmie, ale i po za izbą obrad, gdzie jest możność publicznych przemówień. Z mowców lat ostatnich bardziéj znani w Galicyi: Franciszek Smolka, hr. Stan. Tarnowski (ob. wyż.); w Poznańskiém: Wład. Niegolewski, Kar. Libelt, K. Jarochowski, Kaz. Kantak (wszyscy tu wyliczeni Wielkopolanie już nie żyją). Z żyjących mowców w wielkopolskiéj dzielnicy widzimy: ks. Jażdżewskiego. ks. Stablewskiego i Aug.

---

[1]) Pierwsi dwaj to postacie wybitne. (Ob. o S. Chołoniewskim w dziale filozofii). Obaj byli ludźmi obszernéj wiedzy, a Wik. Ożarowski słynął świątobliwością i ascetyczną surowością życia. Pod imieniem Piotra Damiana jako Kameduła przebył ostatnie lata życia na Bielanach pod Krakowem.

Cieszkowskiego. Zasługą mówców sejmowych galicyjskich praca około podniesienia dobrobytu, ładu społecznego i oświaty w ich prowincyi; podczas gdy wielkopolscy mówcy sejmowi walczą bronią wymownego słowa z zapędami pruskiéj germanizacyi.

Filozofia posiadała wprawdzie u nas, w tym ostatnim okresie, badaczy, którzy ją uprawiali, lecz uprawa ta zależała jedynie na podawaniu w sposób bardziéj lub mniéj dostępny rozumowań i systematów gdzieindziéj opracowanych. Oryginalnych systematów nie tworzono, poprzestając na popularyzowaniu prawd zdobytych wśród innych. W epoce poprzedzającéj rok 1831 głównie panował kierunek popularyzowania pojęć myślicieli niemieckich. Wyrazem tego kierunku był u nas **Józef Gołuchowski** (1797 † 1858). Zajmował on katedrę wileń. uniw. (1823—24) jednocześnie z Lelewelem, i jednocześnie z nim opuścił Wilno (ob. wyż. w ustępie o Lelewelu), resztę zaś życia spędził jako gospodarz wiejski w Sandomierskiém. G., który pochodził z Galicyi, i kształcił się w Wiedniu, Heidelbergu, w Erlangenie słuchał wykładów filozoficznych Schelling'a, powziął tam szczególną cześć dla swego mistrza, i jego pojęcia filozoficzne krzewił z katedry i w swych dziełach. Najobszerniejszą pracą J. G. jest dzieło p. t. *Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka...* (Wilno, 1861). Kierunek Schelling'a uwidocznia się w téj pracy naszego myśliciela, który drogą filozoficznych rozumowań bronił prawd osobowości Boga i nieśmiertelności duszy. Na stanowisku katolicko-filozoficzném stali: Eleonora Ziemięcka, ks. Stan. Chołoniewski, Maks. Jakubowicz, Feliks Kozłowski, Floryan Bochwic, chociaż i inni nasi pracownicy na niwie filozofii starali się też wiernie stać przy sztandarze wiary, jak Mich. Wiszniewski, K. Libelt, J. Kremer.

Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka (1819 † 1869) rozpoczęła swą literacką działalność w Warszawie, w epoce, gdy (około r. 1840) budził się tam ruch umysłów, wchodzący niekiedy na pochyłość kierunków krańcowych. Z. założyła pismo miesięczne, *Pielgrzym*, w celu rozszerzenia swych pojęć filozoficznych, jednoczących wiarę z rozumem [1]). W tym kierunku

---

[1]) *Pielgrzym* wychodził od r. 1841 do 1846; spotykamy w nim prace większości ówczesnych luminarzy zachowawczych. Nadeszły wprędce czasy

pracując, wydała: *Zarysy filozofii katolickiéj* (Wrocław, 1857); *Studya* (zawierające rozbiory *Dumań* Gołuchowskiego i inne krytyczne prace); rozprawę *O prawie moralném, czyli stosunku prawa przyrodzonego do objawionogo.* Wreszcie wydawała *Kurs nauk wyższych dla kobiet* (kurs psychologii i estetyki, t. I, r. 1864).

W tymże obozie filozoficznych rozumowań, oprócz Ziemięckiéj, widzimy Maksymiliana Jakubowicza (ob. wyż. wśród filologów), który napisał *Filozofię chrześciańskiego życia w porównaniu z filozofią naszego wieku panteistyczną* (Wilno, 1853, 3 t.); ks. Stan. Chołoniewskiego (ob. wyż. wśród mówców), którego prace: *Dwa wieczory u pani starościny Olbromskiéj* (1843), *Sen w Podhorcach* (1847) i inne zawierają streszczenie pojęć filozoficznych na tle nauki Chrystusa. Do tegoż obozu należeli: Aleks. Tyszyński (ob. wyż.), autor *Początków filozofii krajowéj* (1854); ks. Feliks Kozłowski (mieszkający za granicą † 1872) napisał *Początki filozofii chrześciańskiéj, włącznie z krytyką filozofii* B. F. Trentowskiego (Poznań, 1845). Wyróżniał się mistycyzmem Karol Ludw. Królikowski († 1871), autor *Polski Chrystusowéj*, o którym Mickiewicz w swych prelekcyach mówi z wielkiém uznaniem.

Oryginalnością i głębokością pomysłów odznaczał się **Hoene Wroński** (ur. w Poznaniu 1777 † 1852). Pismami swemi sięgał w przyszłość, chcąc drogą filozoficznych rozumowań wytknąć kierunki dla przyszłych losów ludzkości. Dzieła jego oryginalne są przeważnie po francuzku pisane: *Problème de la politique moderne* (1829, Paryż); *Prodrome du Messianisme* (1831, Paryż); *Métapolitique messianique* (1840), *Messianisme ou réforme absolue du savoir humain* (1847, t.) O W. pisali oprócz Francuzów: A. Bukaty (*Hoene Wroński i jego udział w rozwinięciu wiedzy ludzkiéj;* 1844, Paryż) i Trentowski (w *Roku* poznańskim, 1844 [1]).

W obec obozu katolickich filozofów występowali opozycyjnie: Dominik Szulc i Adryan Krzyżanowski, którzy chociaż

---

ciężkie, pismo upadło, chociaż wspierały go pióra takie jak Kraszewskiego, ks. St. Chołoniewskiego, i redaktorki, o któréj Kraszewski wyrażał się, iż „kobieta ta lepszą ma głowę i więcéj energii, niż wszyscy pisarze warszawscy, którzy przy niéj wyglądają na młodziuchne panienki“...

[1]) Hoene nazwisko Wrońskiego przybrał w późniejszych latach życia, co jednakże nie jest w nim wskazówką żywszego uczucia narodowego.

specyalnie nie oddawali się filozofii, w pismach zaznaczyli kierunek swéj myśli, skłaniającéj się ku racyonalistom.

Pod wpływem Hegla, grono umysłów wyższych poświęcało się filozofii, marząc nawet, iż zdołają wytworzyć system własny. Zasłynęli z nich jako myśliciele: Trentowski, K. Libelt, J. Kremer i Aug. Cieszkowski.

Bronisław Ferd. Trentowski (ur. 1807 na Podlasiu, w Siedleckiém, † we Fryburgu, w Badeńskiém, 1869) po wypadkach listopadowych udał się za granicę, gdzie się kształcił w kilku uniwersytetach niemieckich, poświęcając się studyum filozoficznym, którym wówczas przeważnie oddawało się niemieckie społeczeństwo [1]).

W kraju był nauczycielem, wykładał w Szczuczynie, w niższéj szkole, a za granicą zdobył docenturę we Fryburgu. Pragnął wytworzyć nowy system filozofii. Pierwsze prace ogłaszał po niemiecku, późniéj po polsku, zawsze pisząc z niemałym zapałem a językiem nader pięknym, co powiększało promienie jego obszernego wpływu, szczególniéj wśród młodszych pokoleń (w okresie od 1842 do 1860). Jednocześnie z utworami wieszczów dochodziły do kraju dzieła naszego filozofa, skierowując umysły młodzieży do studyów poważniejszych. Grunt jednak usposobień społeczeństwa i poziom wykształcenia ówczesny, nie sprzyjały wytworzeniu licznéj szkoły i rozkrzewieniu studyów filozoficznych na naszéj glebie. Często i wiele mówiono o T., lecz rozumiano go mało. Język jego dzieł, chociaż piękny, upstrzony był mnóztwem wyrazów nowych; tworzył bowiem T. terminologię filozoficzną. Oto są tytuły jego dzieł: *Chowanna...* (wyd. 1842, Poznań, 4 t.), w któréj mówi o pedagogice narodowéj; *Myślini*—jest wykładem logiki; *Przedburze*—rzuca wzrok badawczy w przyszłość.

Pisano wiele o Trentowskim; najlepsza o nim praca ks. Fr. Krupińskiego.

---

[1]) Do charakterystyki Trentowskiego dodać winniśmy, iż usposobienia był wrażliwego a poetycznego. Ktoś, co go poznał na parę lat przed zgonem, tak o nim pisał: „Myślałem, że zobaczę *starego filozofa*,—powitał mnie *młody poeta*... Całą noc rozlegały się po cichych ulicach Fryburga echa naszych dysput, które T. z wielkim młodzieńczym zapałem prowadził.“

Karol Libelt (ur. 1807, w Poznaniu, † 1875) był uczniem Hegla; obdarzony wyższym umysłem, opierając się na rozległéj wiedzy, pragnął wytworzyć filozofię słowiańsko-polską, któraby przewodnictwo w świecie nauki przeniosła ze szczepu niemieckiego do słowiańskiego. Z prac jego wymieniamy: *Filozofia i krytyka*, *Estetyka czyli umnictwo piękna*, *System umnictwa czyli filozofii umysłowéj*, (1850, Poznań), i szereg rozpraw, w których potrąca o mnóztwo przedmiotów, z różnych dziedzin wiedzy, żadna bowiem obcą nie była temu mężowi wysokiego uzdolnienia. W szeregu mniejszych jego studyów godne pamięci rozprawy: *Dziewica Orleańska*, *O miłości ojczyzny*, *O posłannictwie dziejowém narodów*, *O wychowaniu ludów*. — Mamy przytém jego wyborne dzieło p. t. *Wykład matematyki dla szkół*. „Trudno bardzo, słusznie mówi o nim J. Bartoszewicz, scharakteryzować L.; jest to razem filozof i historyk, matematyk i teolog, pedagog i statysta“ [1]). *Estetyka* zalicza się do najcelniejszych pism L., autor szczególniéj w tych rozdziałach, gdzie rozwija teoryę piękna przyrody, wzniósł się na najszczytniejsze wyżyny myśli; wszystkie prace L. odznaczają się niezmierną jasnością, erudycyą wielką i pięknością języka. Tworzył on podobnie jak Trentowski terminologię filozoficzną. Ostatnie lata życia myśliciela, spędzane w wiejskiém zaciszu, upływały współcześnie z objawami realizmu w nauce i życiu; nie występował przeciwko nim nieprzyjaźnie, chociaż nie stawał pod ich sztandarem; owszem sądził, iż z usiłowań przeszczepienia na naszą glebę nauk realnych, i ich najnowszych zdobyczy, urośnie korzyść dla kraju. „Kierunki te — pisał on — z czasem zmieniają się; realność ustąpi miejsca idealności, materyalizm — duchowości... Te kierunki, jak każde inne, zmieniają się, jak przypływy i odpływy...“

---

[1]) Prace obywatelskie Libelta zachowuje Wielkopolska we wdzięcznéj pamięci, stawiąc je obok prac obywatelskich Karola Marcinkowskiego i J. Moraczewskiego. Krzewił on ruch umysłowy w Poznańskiem, miewał odczyty publiczne, póki było wolno je urządzać; każda chwila spraw publicznych widziała go w swych szeregach. Był nawet w życiu jego czas, iż pióro na oręż zamieniał i wrócił pod rodzinną strzechę z krzyżem *Virtuti Militari*. Kierował w Poznaniu *Dziennikiem Domowym* i czasopismem *Rok*, zasilając obficie i inne pisma swemi cennemi artykułami. Zupełnemu wydaniu jego prac przewodniczył Józ. Łepkowski, znakomity archeolog, professor krak. uniwer., zięć Libelta.

O Libelcie wyrzeczone zdania ks. Fr. Krupińskiego (w rozprawie *Filozofia w Polsce*) i H. Struvego są najcelniejsze. Pisali o nim, oprócz wspomnianych, P. Chmielowski, A. Molicki i inni.

Józef Kremer (1806 † 1875), prof. uniw. Jagiellońskiego, rozpoczął swój zawód pisarski około r. 1836 i odtąd aż do zgonu w pracy nie ustawał. Posiadamy jego *Wykład systematyczny filozofii* (2 tom. 1849 i 52, Kraków, Wilno); *Listy z Krakowa* (jest to popularny wykład estetyki i rozwoju dziejów fantazyi estetycznéj, 3 tom. 1843); *Podróż do Włoch* (1859 — 64, Wilno); *Grecya starożytna* (1868, Kraków). Ostatnie z wymienionych tu prac są poświęcone przeważnie historyi sztuki, a kreślone językiem nader poetycznym. Po zgonie K. wydano jego *Początki logiki* (1876, Kraków).

Zawód swój rozpoczął K. od uwielbiania Hegla, którego wykładów słuchał, ale w późniejszym rozwoju działalności występował przeciwko mistrzowi i wszystkim systematom panteistycznym i materyalistycznym. Poglądy Kremera zawsze prawdziwie chrześciańskie, a gdy w ostatnich latach jego życia prądy realistyczne zaczęły podminowywać dziedzinę wiary, K. starał się dać im odprawę w pracy p t. *O błędzie bezwyznaniowości.* Opracowywał swe poglądy w formie stylowéj tak wytwornéj, iż mało kto może mu sprostać. Umie on wyższe zagadnienia ducha, i obrazy piękna, zawarte w pomnikach sztuki, odtwarzać w sposób przystępny, jasny, a tak obrazowy, taką harmonią barw wpadający do myśli i uczuć naszych, iż mimowoli nawet umysły najmniéj podatne skłania do ścisłych rozumowań, do poważniejszego zapatrywania się na ideały piękna i wskazuje, jak się wytwarzało pojęcie owego ideału u różnych ludów i w różnych dobach życia ludzkości. Styl K., wyróżniający się swą kwiecistością, zdobywał jego pracom, szczególniéj *Listom z Krakowa*, wielką popularność. *Podróż do Włoch*, która jest historyą sztuki, tém cenniejszą mienić się może pracą, iż to pierwsze w naszém piśmiennictwie dzieło, dające pogląd na sztukę. Dzieła wszystkie Kremera tworzą 12 tomów.

August Cieszkowski (ur. 1814 na Podlasiu) zalicza się do najstarszych i najpoważniejszych pisarzy doby obecnéj. Kształcił się w Berlinie, w dojrzałym wieku opuścił rodzinne okolice,

osiadł w Wielkopolsce, gdzie brał udział w życiu parlamentarném. Pierwsze jego prace z dziedziny filozofii (*Prolegomena zur Historiosophie* (1838, Berlin) i *Gott und Palingenesie*, 1842), pisane były po niemiecku, podobnie jak pierwsze dzieła Trentowskiego. Z dzieł pisanych po polsku najważniejszą jest *Ojcze nasz;* w dziele tém autor zapowiada „przyjście Królestwa Bożego na ziemię,“ twierdząc, że ludzkość blizką jest urzeczywistnienia pragnień powszechnych, że cykl dziejów ludzkości przebył już dwie doby rozwoju, obecnie wchodzimy w dobę trzecią — czynu, który się urzeczywistnić ma dłonią polską. C., podobnie jak inni ówcześni nasi myśliciele, jak poeci, w latach poprzedzających przewroty europejskie 1848 r., mieli przeczucia zmian wielkich a prędkich; przeczucia te odbiły się w myśli i dążnościach pokoleń późniejszych, wytwarzały atmosferę, wśród któréj one wzrastały i kształciły się. Pokolenia te, w późniejszych nieco latach, dźwigały na swych barkach brzemię klęsk wielkich. Cieszkowski oddawał się i studyom ekonomicznym.

Mickiewicz poświęcił Cieszkowskiemu obszerny ustęp w swych „Prelekcyach.“ Jakim zaś w ogóle był wpływ heglizmu u nas, uwydatnił ks. Fran. Krupiński w obszernéj, wyżéj wspomnianéj rozprawie, *Filozofia w Polsce.*

Ks. Franciszek Sal. Krupiński (ur. 1836, na Podlasiu), za dni wczesnéj młodości przywdział suknię zakonną w zgromadzeniu Pijarów, którego jest członkiem, kształcił się w Akademii Duch. w Warszawie, i dotąd mieszka i pracuje w tém mieście. W chwili gdy umysł jego dojrzewał, prądy filozofii pozytywnéj zaczęły u nas górować. W swych badaniach filozoficznych dużo okazał samodzielności i wiedzę głęboką. Posiada przytém styl barwny i język wzorowy.

Wśród wielu jego rozpraw wymienimy tu: *Przyszłość filozofii* (1864), *Szkoła pozytywna* (1868), *Wczasy warszawskie* (są to pogadanki społeczno-filozoficznéj treści, 1872), *O romantyzmie i jego skutkach* (1876). Romantyzm ze swemi przedniejszymi przedstawicielami został w téj rozprawie poddany ostréj krytyce. Dokonał wreszcie ks. Krupiński przekładu *Historyi Filozofii* Schwegler'a, przy czém umieścił swą rozprawę, którą wyżéj wspominaliśmy, *O filozofii w Polsce* (1863, Warszawa). Obecnie rozprawy treści społecznéj umieszcza w czasopiśmie warsz. *Ateneum.*

Henryk Struve (ur. 1838), prof. uniwer. warszaw., jest przedstawicielem kierunku idealno-realnego w zakresie badań filozoficznych; posiadamy znaczną liczbę jego prac, tyczących się logiki, psychologii i estetyki. Oto są jego rozprawy: *Życie i prace Kremera* (1881), *O pięknie i jego objawach* (1865), *O nieśmiertelności duszy*, *Estetyka barw* i t. d. Niektóre jego rozprawy są pisane bądź po niem., bądź też po rossyj. (jak *Cechy charakterystyczne filozofii i jéj znaczenie w stosunku do innych nauk* — mamy tego przekł. pols.).

Wśród zwolenników filozofii pozytywnéj znani są obecnie: Władysław Kozłowski i Jul. Ochorowicz. Prace ks. Maryana Morawskiego (prof. uniw. Jag.) i ks. St. Pawlickiego dążą do wprowadzenia harmonii między wiarą i wiedzą, tudzież walczą z panteistyczną filozofią niemiecką.

Pedagogika w ostatnim okresie posiadała wielu ludzi wyższego talentu i dobrych chęci, a nawet poświęceń, w celu podźwignięcia naszego szkolnictwa, lecz stosunki krajowe wstrzymywały szerszy rozwój ich prac, unicestwiały owoce, lub zupełnie obalały roboty w tym kierunku prowadzone. W obec tak trudnego położenia, poprzestawano przedewszystkiém na urzeczywistnianiu zadań najskromniejszych, na roztrząsaniu spraw pedagogicznych z zakresu najmniejszego. Takim małym zakresem pedagogicznéj działalności jest wychowanie domowe, dla którego liczni pracownicy wiele zrobili. Podczas gdy jedni poruszali kwestye pedagogiczne, których w czyn wcielić nie mogli, inni, opracowując książki dla dzieci, lub wydając dla nich czasopisma, rzeczywisty pożytek przynosili społeczeństwu.

Do tego właśnie zastępu zaliczają się: Klem. z Tańskich Hofmanowa (o któréj wyżéj mówiliśmy) i **Stanisław Jachowicz** (ur. 1796 w Dzikowie, † w Warszawie 1857). Ten ostatni poświęcał się pisaniu bajek, powiastek dla dzieci i w tym zakresie pracy stał się wysoce pożytecznym i popularnym pisarzem, jako wychowawca zaś i filantrop, otaczający biedne dzieci opieką, sam niezamożny, a starający się dla sierot i opuszczonych dzieci o chleb dla ciała i ducha, zasługuje na szczególną pamięć i uznanie [1]).

[1]) Na grobie Jachowicza, na Powązkach w Warszawie, czytamy czterowiersz, wiernie malujący tego filantropa, *ojca sierot*, jak go słusznie nazywano:

Czysty życiem, co go wiodło
Wśród burz świata i zamieci,
Chrystusowe przyjął godło
Ojca wszystkich biednych dzieci...

Katarzyna z Lipińskich Lewocka (ur. na Litwie, 1799) współczesna, a dziś najsędziwsza pośród literatek, połączona niegdyś stosunkami przyjaźni z Hofmanową, podobnie jak ona pisywała powieści dla dzieci [1]). Późniejsze lata przysparzały na tém polu pracowników. Literatura wyłącznie poświęcona dziecięcemu i młodemu wiekowi zdobywała z biegiem lat coraz to więcéj pracowników. Wiele piór niewieścich znalazło tam zaszczytną pracę i uznanie. Wśród licznych spotykają się znane zkądinąd imiona: Aleksandra z Chom. Borkowska, Józ. Smigielska, Paulina Krakowowa, Karolina z Rylskich Wojnarowska, Marya z Perłowskich Zaleska (redaktorka wychodzących obecnie dla dzieci *Wieczorów Rodzinnych*, i wybornie, z niemałym talentem uprzystępniająca dla dzieci wiadomości z poważniejszéj wiedzy, znana jako autorka *Wieczorów czwartkowych*), Marya z Kozieradzkich Świderska, Józefa Kamocka, Wł. Izdebska, Jadwiga z Zeitheimów Rejska (Jaskółka) i inne.

J. K. Gregorowicz, od lat wielu redagując *Przyjaciela Dzieci* (pożyteczne pismo, dziecinnemu wiekowi poświęcone), wielkie zasługi położył na polu kształcenia paru pokoleń dzieci. Wł. L. Anczyc i Jan Chęciński z prawdziwym talentem kreślili obrazy powieściowe dla młodego wieku, a streszczenia wyborne pierwszego z nich zaliczają się do najcelniejszych książek w zakresie literatury dziecięcéj [2]).

Wśród pisarzy na polu teoryj pedagogicznych znany **Teodozy Sierociński** (1789 † 1857), nauczyciel szkół krzemienieckich, szczebrzeszyńskich i innych, który napisał *Pedagogikę czyli naukę wychowania* (1846). Młodszy od niego **Ewaryst Estkowski** (1825 † 1855) krótkie swe życie poświęcał w Wielkopolsce szkolnictwu ludowemu. Najważniejszemi jego pracami są: *Szkoła polska*, *Szkółka dla dzieci*, *Szkółka dla młodzieży* (wydaw.

---

[1]) Przed półwiekiem i nieco późniéj istniały w Warszawie wieczory literackie u Lewockiéj; widywano tam ówczesny literacki areopag Warszawy.

[2]) O tym pisarzu i innych, którzy poświęcali się literaturze dziecięcéj, w znacznéj części już mówilismy wyżéj, dając zarys powieściopisarzy naszych obecnéj doby.

przezeń czasopisma 1849 — 1854). Mamy przytém jego *Pisma pedagogiczne* (1863) i inne prace. Taż sama Wielkopolska dostarczyła nam autora podręczników, ułatwiających kształcenie domowe dzieci, od lat najmłodszych, przez cały okres wieku chłopięcego. Był nim **Aug. Ad. Jeske** (1836 † 1875). Dał on nam 11 podręczników, które wyszły pod tyt. *Systematyczny kurs nauk.*

W kwestyach pedagogicznych wielekroć głos zbierali: Tomasz Dziekoński († 1875), Ignacy Boczyliński († 1883), Jan Papłoński († 1885), Stanis. Sobieski (1884), Flor. Łagowski, Ant. Bądzkiewicz, Anast. z Jełowickich Dzieduszycka, Wład. Nowicki, A. Mieczyński i inni [1]).

Prawo w ogóle, a szczególniéj historya prawa polskiego, posiadały w okresie, o którym mówimy, poważnych i pełnych światła pracowników. W dwóch kierunkach przeważnie uwydatniły się prace prawników naszych. Zbierano materyały prawniczo-historyczne, tyczące się prawa polskiego i instytucyj naszych dawnych, lub też pracowano na polu teoryi prawa, pisząc kompendya prawne. Istniały katedry prawa, z wykładem polskim (lat kilka w Warszawie 1863—69, a obecnie we Lwowie i Krakowie); posiadała Warszawa liczny a światły, sumiennością celujący zastęp mecenasów dawnych (już teraz znacznie przetrzebiony), był więc znaczny zasób sił umysłowych, który nie pozwalał leżeć odłogiem niwie prawa. Po pracach Jana Winc. Bandtkiego (ob. str. 197), po usiłowaniach Lelewela, który przykładał swą dłoń pracowitą do badań pierwotnego prawa polskiego, występuje na widownię piśmienniczą **Wacław Aleks. Maciejowski** (ob. wyż.), który dał obraz i zestawił stosunek wzajemny prawodawstw słowiańskich w dziele obszerném p. tyt. *Historya prawodawstw słowiańskich,* (4 t.

---

[1]) Do podnoszenia i opracowywania zadań pedagogicznych niemało przyczynia się Towarzystwo Pedagogiczne, zawiązane w Galicyi (1868 r.), z organem swym *Szkołą* i Towarz. nauczycieli szkół wyższych (od r. 1884), które wydaje miesięcznik p. t. *Muzeum.* Towarzystwa te, jednoczące pod sztandarem pracy nauczycieli szkół ludowych i średnich, rozszerzają zamiłowanie obowiązków nauczycielskich i przyczyniają się do rozwoju literatury pedagogicznéj. Warszawa również posiada pismo poświęcone zadaniom pedagogicznym, a niemniéj wychodzi tam *Encyklopedya Wychowawcza.*

1832 — 35, Warszawa). Znacznie później tenże autor opracował *Historyę włościan* (1874). Krytyka specyalistów (głównie Wal. Dutkiewicza) wiele słusznych czyniła zarzutów M. co do *Historyi prawodawstw słowiań.* **Ign. Daniłowicz** prowadził badania w zakresie dawnych praw prowincyj wschodnich (obacz o nim wyż.), a **Ant. Zygm. Helcel** opracowywał ustawodawstwo Kazimierza W. (*Starodawne prawa polskiego pomniki*). W głębszą przeszłość sięgała praca badawcza **Romualda Hubego** (ur. 1803, w Warszawie), który do dawnych licznych prac dodał już w sędziwym wieku wykończone dzieło p. t. *Prawo polskie w w. XIII i XIV* (2 t.). Dodać tu możemy, iż wskazane nieliczne imiona nie wyczerpują nawet cząstki usiłowań na polu badań prawnych. Niektórzy z tych pracowników z poprzednich działów są nam znani (jak Stosław Łaguna, M. Bobrzyński); zaznaczyć tu jeszcze powinniśmy prace Aleks. Thisa († 1846), który wespół z J. K. Wołowskim redagował *Themidę Polską* (1828—30), Wal. Dutkiewicza, autora znakomitych dzieł o prawie hypoteczném, zwyczajowém i t. d., Jana Kant. Wołowskiego († 1864), Kar. Aug. Heylmana († 1872), Fran. Maciejowskiego († 1873), Wład. Holewińskiego, Stanisława Budzińskiego, Franciszka Kasparka, A. Okolskiego, W. Miklaszewskiego, J. Szymanowskiego, F. Jeziorańskiego, J. Karpińskiego, Chwaliboga, Józefowicza, L. Gumplowicza, A. Rembowskiego i wielu innych. *Prawo kanoniczne* opracowywał ks. bisk. A. S. Krasiński (ob. o nim wyż. wśród poetów i filologów.).

Ekonomia polityczna, do któréj u nas, jak widzieliśmy, rzucali podwaliny bardzo dawno bracia Stroynowscy (Waleryan i Hieronim), późniéj zaś torował na tem polu drogę Fryd. hr. Skarbek (autor *Ogólnych zasad nauki gospodarstwa narodowego*, 1859) i cały szereg tłómaczów i kompilatorów, w najnowszych dopiero czasach miała większy zastęp pracowników. Pod wpływem klęsk (1863—64) nastąpił zwrot w pojęciach gwałtowny; rzucając się do pracy wewnętrznéj, rozważać zaczęto kwestye ekonomiczne. Wówczas to znaną się stała wśród szerszych kół społecznych bardzo wybitna postać samodzielnego pracownika na polu ekonomii politycznéj. Jest nim Supiński, pierwszy socyolog polski.

Józef Supiński (ur. 1804, w Galicyi), kształcił się w dawnym uniw. warsz. i długo mieszkał za granicą. Całe prawie

życie spędził wśród ciężkich warunków bytu, co przyczyniło się do pozbawienia go wzroku. Obecnie, schorowany, od dłuższego czasu, nie pracuje w dziedzinie ulubionéj swéj nauki. Najcelniejsze jego prace to: *Szkoła polska gospodarstwa społecznego* (1862—65, 2 t.) i *Myśl ogólna fizyologii wszechświata* (1862). *Szkoła gospodarstwa* to praca najzupełniej samodzielna, która tém się wyróżnia, iż wszystkie kwestye dotknięte przez autora wyłącznie tyczą się naszego społeczeństwa, ku któremu on się wciąż zwraca. Wszystkie jego zasady i rady ekonomiczne zastosowane są najściśléj do potrzeb i warunków bytu naszego społeczeństwa. Dzieła J. S. posiadamy w zbior. wyd. (1872 i 1883, 5 tom.).

Pracowali nad całym zarysem teoryj ekonomicznych: Leon hr. Grabowski († 1865), którego dzieło *Ekonomia polityczna* nie zostało w całości wydane; Hen. Kamieński († 1865), autor *Filozofii ekonomii materyalnéj ludzkiego społeczeństwa;* Leop. Jakubowski († 1871) napisał *Zasady gospodarstwa społecznego* (Żytomierz, 1861).

Ostatniemi czasy ruch ku badaniu praw ekonomicznych wzrósł i pogłębił się. Liczymy już poważny zastęp ekonomistów, zajmujących się specyalnie różnemi gałęziami gospodarstwa narodowego. Głęboką wiedzą i wytrawnym sądem góruje pośród nich prof. *Ludwik Biliński*, autor obszernego wykładu ekonomii politycznéj i wielu gruntownych prac z dziedziny skarbowości i pokrewnych nauk.

W ostatnich też latach spolszczono bardzo wiele dzieł ekonomistów obcych. Odznaczyli się w tym względzie: Krupiński, J. Banzemer, J. Piasecki, I. Świętochowski i inni.

Lata bezpośrednio poprzedzające epokę zupełnéj regulacyi stosunków włościańskich, wywołały szereg prac poświęconych badaniu téj kwestyi. Większość była za zupełném uwłaszczeniem. Do najpoważniejszych głosów w rzeczonym kierunku zaliczamy Tomasza Potockiego (ur. 1809 † 1861), który pod pseudon. *Adama Krzyżtopora* pisał. Jego prace: *O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce* (1851 i 58, Poznań) i *Poranki karlsbadzkie* są nacechowane wyższą myślą, prawdziwie obywatelską, i znajomością stosunków ekonomicznych kraju. W tymże samym kierunku pracowali liczni inni. Ale obok tego istniał zastęp żądających jedynie oczynszowania, które miało być przejściem do uwłaszczenia.

Statystykę uprawiają: Witold Załęski (w Warszawie) Józef Kleczyński prof. uniw. krakowskiego, Tadeusz Rutowski, Roman Buczyński, S. Szczepanowski i inni.

Statystę, polityka znakomitego mieliśmy w tym okresie tylko jednego; był nim **Aleks. Wielopolski** (1803 †1877); pierwszorzędny to talent polityczny, administracyjny i ustawodawczy. Pisali o nim Spasowicz i H. Lisicki.

Matematykę uprawiano u nas za nim doby obecnéj, lecz w szerszym zakresie zaczęto nad nią pracować dopiero podczas ubiegłych lat kilkunastu. W epoce istnienia wileńskiego uniwersytetu i krzemienieckiego liceum wydawano jedynie matematyczne podręczniki lub pisano rozprawy, rzadko wychodzące po za zakres szkolnych wykładów. Głośniejszymi matematykami na początku doby, o któréj mówimy, byli: Rafał Skolimowski (1781 † 1848) Pijar, Podlasiak, pisał o wpływie matematyki na oświatę, wykładał w uniwersytecie warszawskim około r. 1820; Franc. Sapalski (1791 † 1838) prof. Jagiel. uniwer.; Flor. Al. Zubelewicz (1802 † 1859) którego mamy pracę o logarytmach. Ant. Wyrwicz wykładał matematykę w uniw. wileńskim, a jego uczeń, Grzegorz Hreczyna († 1840, w Charkowie) wykładał w liceum krzemienieckiém, uniw. kijows. i chark. Teofil Żebrawski (1800 † 1886) na kilku polach pracując w Krakowie (archeolog, budowniczy, inżynier, etnolog), zostawił kilka prac z zakresu geometryi; cenną jest jego bibliografia piśmiennicza polska z działu matematyki i fizyki (Kraków, 1873). J. K. Steczkowski. (1800 † 1863) opracował *Elementarny wykład matematyki*. Na nowe tory wiódł matematykę wspomniany w rzędzie filozofów Hoene Wroński; pomysły jego tłómaczy teraz pracowicie S. Dikckstein.

Gorliwe, ofiarne mecenasowanie pracom na polu nauk ścisłych obudziło ruch większy w tym zakresie badań i wydawnictw. Stanęło Towarz. Nauk Ścisłych w Paryżu (1871), wspierane zachętą i nakładem J. Działyńskiego [1]). Imiona Henryka Niewęgłowskiego (autora wybornych podręczników matematycznych i *Mechaniki rozumowéj* († 1881), Adolfa Sągajły,

---

[1]) Jan Działyński, syn zasłużonego Tytusa, był założycielem i niezmordowanym mecenasem Towarzystwa Nauk Ścisłych. Prawy ten obywatel kraju, *ultimos virorum* rodziny Działyńskich, um. 1880 r.

Wawrz. Żmurki, Wł. Gosiewskiego, Włodz. Kretkowskiego, Wł. Folkierskiego (redaktora od 1871—74 r. *Pamiętnika Towarz. Nauk Ścisłych w Paryżu*), stały się w kraju znanemi. Dzieła ich stoją zupełnie już na wysokości współczesnéj wiedzy. W Warszawie od r. 1887 zaczęło wychodzić poważne wydawnictwo p. t. *Prace matematyczno-fizyczne.*

Astronomia była przedmiotem studyów: Fr. Armińskiego († 1848), P. Sławińskiego, Fr. Karlińskiego, Ad. Prażmowskiego, J. Baranowskiego, Apol. Zagórskiego († 1858) d-ra Jędrzejewicza, Apollinarego Pietkiewicza i kilku innych.

Fizykę uprawiali przeważnie wykładający w szkołach i uniwersytetach, którzy opracowywali podręczniki szkolne rzeczonéj nauki, w czasach gdy język krajowy brzmiał w szkołach wschodnich dzielnic, a późniéj w Galicyi. Takiemi były prace Jana Kon. Krzyżanowskiego, Fel. Drzewińskiego, Wojc. Urbańskiego, Stef. Kuczyńskiego († 1887 prof. un. krak.), który pracował nad optyką; Andrz. Radwańskiego, Ed. Wł. Skiby, który pisał o włoskowatości i teoryi sprężystości, i in. wielu. W Warszawie, dzięki zabiegom uczonych E. Dziewulskiego i St. Kramsztyka, rozwija się badanie i znajomość fizyki, ku czemu dzielną pomocą służą: wybornie redagowany tygodnik *Wszechświat* i szacowny rocznik *Pamiętnik Fizyograficzny.*

Atoli ku końcowi doby, o któréj mówimy, posiadaliśmy na polu fizyki człowieka niezwykłych uzdolnień. Był nim Zygmunt Wróblewski, prof. uniw. krakow., ur. w Grodnie 1845 r. † 1888 w Krakowie), który znakomitemi odkryciami w dziedzinie fizyki zapisał swe imię w dziejach postępu wiedzy. Najważniejszém odkryciem jego jest skroplenie gazów.

To co mówiliśmy o fizyce, da się powiedzieć i o chemii; z tą wszakże różnicą, iż *Chemia* na niwie odkryć nie posiadała pracownika wyjątkowych uzdolnień. Prace Ign. Fonberga (prof. akad. medycz. wileńs. i kijow. uniw.) przyczyniły się w swym czasie do ustalenia terminologii chemicznéj, gdyż pisał on o słownictwie chemiczném; późniéj znacznie o słownictwie chemiczném pisał E. Czyrniański (prof. krak. uniw. † 1888). Wśród grona chemików naszych, oprócz wyżéj wspomnianych, zapisujemy imiona: Bronisława Znatowicza, N. Milicera, Jakóba Natansona († 1884), Józefa Bełzy, Teofila Lesińskiego, Seweryna Zdzitowieckiego i Br. Radziszewskiego.

Botanika posiadała niemniejszy od innych gałęzi nauk przyrodniczych zastęp pracowników. Wilibald Besser (prof. krzemieniecki) i jego uczeń Ant. Andrzejowski opracowywali florę południowych okolic kraju; podczas gdy Józ. Jundziłł (prof. wil.) pracował nad florą litewską. Młodsze siły dźwignęły na wyższe poziomy studya botaniczne. Edw. Strasburger (prof. uniw. w Jenie) i Józef Rostafiński (prof. Jagiellońskiego uniwersytetu) są obecnie, razem z Edw. Janczewskim (profesorem krakowskiego uniwersytetu), celniejszymi u nas pracownikami na polu badań botanicznych. Strasburger pisał o zjawiskach ruchu u roślin, o ich wielokształtności, a Rostafiński o śluzowcach, paproci, kucmerce, i inne liczne rozprawy, w których przytém odznacza się jako wyborny stylista.

Zoologia razem z *ornitologią* posiadały zarówno i specyalistów, i pracowitych, a pełnych poświęcenia kollekcyonistów, którzy na dalekich lądach zbierali nieznane okazy fauny. A. Waga (ur. 1799), Ad. Plater (1790 † 1862), Kon. Tyzenhauz (1786 † 1853), St. Górski († 1864), Nor. Kumelski († 1853), Braniccy, to są pracownicy głośniejsi wśród naszych zoologów z lat nieco dawniejszych. Ubiegłe ćwierć wieku przysporzyło nowych pracowników. Z pokoleń dawniejszych widzimy obecnie: Wład. Taczanowskiego (znany ornitolog) i Ant. Wałeckiego; wśród pokoleń nieco młodych: Benedykt Dybowski (prof. uniw. lwow.), zoolog znany i podróżnik, Konstanty Jelski, również przyrodnik i podróżnik po za Atlantykiem, zostawili w nauce ślady swéj działalności. A. Wrześniowski, A. Slósarski, M. Girdwojń, M. Nowicki, Stolcman, J. Kubary (dwaj ostatni podróżnicy w celach zoologicznych), wreszcie Kaz. Wodzicki—uzupełniają zastęp naszych przyrodników.

Ruch umysłów w kierunku przyrodniczym, wielki na Zachodzie, powołał młode pokolenia do pracy w tym kierunku. Spostrzegamy licznych zwolenników wiedzy przyrodniczéj, popularyzatorów niemałéj często zdolności, lecz wszystkich imion owych pracowników rozmiary książki nie pozwalają nam wskazać.

Medycyna. Na polu medycznego piśmiennictwa zasłużył się naszéj nauce i społeczeństwu Polikarp Girsztowt († 1877), który w ciągu dziesięciu lat kierował wydawnictwem *Biblioteki umiejętności lekarskich*, pracy zbiorowéj, wielkiéj, a pożytecznéj, gdyż w wielotomowym zbiorze, złożonym zarówno z dzieł tłó-

maczonych, jak i oryginalnych, daje cykl znacznéj części nauk medycznych, opracowanych sumiennie i umiejętnie. W dziedzinie téj zapisali chlubnie swe imiona: Le Brun, Szokalski, Łuczkiewicz, Pląskowski, Dobrzycki i znaczna liczba innych. Wielu lekarzy naszych pracowało nad ułożeniem podręczników specyalnych lub też redagowało i pracami swemi zasilało liczne czasopisma medyczne.

Niektóre gałęzie wiedzy, w ścisłym zostające stosunku z medycyną, opracowywali specyaliści.

Anatomia miała Ludw. Hirszfelda (*Anatomia opisowa*, 1869 4 tomy), Hen. Hoyera, L. Teychmanna. *Fizyologia* Józ. Majera (ur. 1808, niegdyś prof. un. krakow., obecnie prezesa Akademii).

Antropologia wiele winna pracom Izyd. Kopernickiego (prof. un. krak., ur. na Ukrainie, 1827), którego rozprawy, na pracowitych badaniach oparte, zyskały mu uznanie na Zachodzie.

Archeologiczne poszukiwania miały u nas dość licznych zwolenników, którzy najczęściéj prace swe łączyli z etnograficznemi studyami. Takimi są znani już nam: Oskar Kolberg, Iz. Kopernicki, Z. Gloger, A. Pawiński i Jan Karłowicz. Ruch umysłów w tym kierunku zaczął się bardziéj rozwijać zaledwie podczas ubiegłych lat dwudziestu. Jan Zawisza, J. N. Sadowski, J. Przyborowski, T. Ziemięcki, który był redaktorem *Wiadomości archeologicznych*, głównie pracowali nad archeologią przedhistoryczną. Poprzedzili ich: Józef Łepkowski, w zachodnich dzielnicach, a J. I. Kraszewski, M. Homolicki († 1861), Eus. Tyszkiewicz († 1873), Ad. Hon. Kirkor († 1886) we wschodnich dzielnicach. Józef Łepkowski (prof. uniw. Jagiell. ur. w Krakowie, 1826), znany jako autor wielu rozpraw treści archeologicznéj. Jego pracą powstał gabinet archeologiczny krakowski; on dźwignął z zaniedbania groby królów na Wawelu. Pracą E. Tyszkiewicza było urządzone Muzeum Starożytności w Wilnie (1856 roku).

Geografia, w stosunku do innych nauk, zbyt ubogo u nas reprezentowana. Po za szczupłą liczbą podręczników, z których część pewna wątpliwéj wartości, prac poważniejszych, na samodzielnych studyach opartych, niewiele posiadamy. Wiadomości geograficzne bardzo mało są u nas upowszechnione, szczególniéj z zakresu geografii własnego kraju, bądź też z zakresu ziemioznawstwa dawnéj Polski. Co się tycze téj ostatniéj, pisał J. Lelewel (*Geografia, opisanie krajów polskich*, 1859, Poznań). To-

masz Święcki dał nam obraz geograficzno-historyczny ziem dawnéj Polski i innych do téj pracy zachęcał. Naśladowali go Michał Baliński, i Tymot. Lipiński, wydając szacowne dzieło, poświęcone geografii historycznéj, p. t. *Starożytna Polska* (ob. wyżéj) [1]. Po nich pisał Winc. Pol (ob. wyżéj), którego *Pieśń o ziemi naszéj* bardziéj niż studya innych upowszechniła wiadomości ogólne o naszych siedzibach. W. Pol pracował nad geografią z zamiłowaniem i prawdziwą znajomością rzeczy. Oto celniejsze jego prace, geografii poświęcone: *Rzut oka na północne stoki Karpat; Północny Wschód Europy pod względem natury; Rzut oka na umiejętność geografii.* Luc. Tatomir pilnie badał geografię krajową; jest on autorem *Geografii i statystyki dawnéj Polski* i *Geografii Galicyi* (1874). Godne pamięci są w tym kierunku prace Joach. Ant. Szyca (ur. 1824), Stan. Platera († 1851), Józ. Mik. Wiślickiego († 1887) i Krynickiego; trzéj ostatni dali opisy Król. Polskiego. Spotykamy przytém podczas doby, o któréj mówimy, liczne monografie geograficzno-historyczne (opracowywali takowe: Edw. Rulikowski, Kon. Tyszkiewicz, Gust. Manteufel i inni); opisy miast, powiatów, rzek nawet są ich treścią. Wśród młodych pokoleń wyróżniają się prace St. Warnki († 1882), Edm. Calliera, Br. Gustawicza, Wac. Nałkowskiego, a wreszcie pomnikowe dzieło *Słownik geograficzny Król. Polskiego i ziem ościennych.* Praca ta zbiorowa wychodziła (w Warszawie zeszytami od r. 1880) uprzednio pod kierunkiem Fil. Sulimierskiego († 1885), a teraz Br. Chlebowskiego (nakład Wład. Walewskiego). Zwracają tam szczególną uwagę obszerne i gruntowne rozprawy ks. Fankidejskiego (z Pruss Królewskich † 1883).

Podróżopisarstwo reprezentowały u nas, za dni doby ostatniéj, pióra znane zkądinąd. Wymienimy tu niektóre prace. Niemcewicz i Hoffmanowa, na początku téj doby, kreślili obrazy ziemi rodzinnéj. Józef Kowalewski (prof. i rektor kazań. uniw. i Szkoły Głównéj Warszaw.), dał nam obraz podróży w głębi Azyi (około r. 1830), które odbywał w celu kształcenia się w językach oryentalnych. Ewa Felińska (ob. wyżéj) opisała swą podróż ku okolicom podbiegunowym. J. I. Kraszewski i w tym dziale literatury zostawił ślad swéj działalności. *Po-*

---

[1]) Dzieło to wyszło w drugiém wydaniu, uzupełnioném przez F. K. Martynowskiego (1885—6).

dróż do Odessy, Jedyssanu i Budżaku, opisy Wołynia, Polesia, *Kartki z podróży*, które nas zapoznają z Zachodem, z jego sztuką i życiem, były utworami, krzewiącemi zamiłowanie swojszczyzny, lub budzącemi uczucie piękna i cześć dla sztuki.

Różne koleje, przez które przechodziło społeczeństwo w ubiegłym półwiekowym peryodzie, znaglały wielu do zakładania siedzib zdala od ziemi rodzinnéj. Wywołało to mnóztwo opisów dalekich lądów. Opisywano Kaukaz (Jul. Surzycki, Ig. Dobrski, Wł. Strzelnicki, Kalinowski i inni), stepy azyatyckie (Żmijewski), Australię (Paweł Edm. Strzelecki, Sygurd Wiśniowski, Korzeliński), wybrzeża Chilijskie (Domejko † 1889 r.) Podróżnicy nasi niekiedy nie zostawiali opisów, ale zbogacali wiedzę. Spostrzeżenia, czynione przez Aleks. Czekanowskiego, zdolnego geologa († 1876), podczas jego geologicznych podróży na wybrzeżach oceanu Lodowatego (w r. 1872—73), sprostowały kartograficzne błędy mapp owych kończyn globu. A wreszcie, podobnie jak na początku XVIII w. ziomek nasz Pawłucki (ob. wyżéj) stał się dobroczyńcą tubylców Kamczatki, zaszczepiając tam pasterstwo, tak Ben. Dybowski wprowadza na wyspę Berynga renifery (1882 r.) i tém się przyczynia do podniesienia bytu ubogich, w pół dzikich tamecznych krajowców. Dajemy tu tylko parę przykładów, dowodzących, iż każda doba naszego rozwoju posiadała mężów, którzy umieli zaszczepiać wpływ cywilizacyjny wśród ludów niższéj kultury, nieść siebie dla innych w ofierze.

Agronomia. Prace poświęcone rozwojowi rolnictwa i nauk z niém spowinowaconych skupiały się przeważnie, i dziś jeszcze skupiają, w pismach peryodycznych, poświęconych agronomii. Zbiorowe prace Towarzystwa Rolniczego (1858—1861), które wydawało swe *Roczniki*, nie pozostały bez wpływu na nasze rolnictwo, jak niemniéj i wydawnictwo *Encyklopedyi Rolniczéj*, wychodzącéj pod kierunkiem księcia Lubomirskiego, Edm. Stawiskiego, L. Górskiego, i St. Przystańskiego († 1887). W chwili obecnéj zaczęło wychodzić nowe wydanie téj *Encyklopedyi*, dokonywane staraniem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie [1]). Niezależnie od usiłowań zbiorowych, spotykamy liczne pojedyńcze usiłowania, dążące do podniesienia różnych działów

---

[1]) Jednocześnie wychodzi druga, mała Encyklopedya Rolnicza, staraniem Redakcyi *Rolnika i Hodowcy*.

literatury rolniczéj. Wśród tych pracowników zasłużone są imiona: J. N. Kurowskiego, Wojc. Jastrzębowskiego, Ben. Aleksandrowicza, Tad. Kowalskiego, Mich. Oczapowskiego, St. Łyszkowskiego, Jana Kant. Gregorowicza, K. Filipowskiego, St. Rewieńskiego, K. Graffa, W. Korzybskiego, J. Sypniewskiego, Al. Połujańskiego, Józ. Strumiłły, M. Czepińskiego, Ad. Mieczyńskiego, Ad. Adamowicza, Jul. Aua, Mich. Girdwojnia, Kaz. Lewickiego, A. Trylskiego Z. Gawareckiego, K. Puffkego, G. Plewaki, A. Sempołowskiego, T. Łuniewskiego, E. Stawiskiego i wielu innych. Rolne gospodarstwo, leśnictwo, weterynarya, ogrodnictwo, pszczelnictwo, hodowla bydła — to były przedmioty opracowywane przez wyżéj wyliczonych pisarzy.

Literatura ludowa zaledwie pierwsze kroki stawiać zaczęła podczas ostatnich lat pięćdziesięciu. Lud wiejski, chociaż we wszystkich dzielnicach usamowolniony, bardzo powoli przychodzi do samowiedzy społecznéj, i dotąd potrzebuje dłoni, którąby go kształciła. Usiłowania w rzeczonym kierunku czynione najczęściéj dłużéj nie mogły się utrzymać, lub też posiadały za małe siły, by sprostać zadaniu. Parę pism peryodycznych ludowych, pewna ilość książeczek treści moralnéj lub religijnéj, tworzyły do niedawna cały zasób ludowéj literatury. Kilkanaście lat ubiegłych, zamykających obecny okres, trochę większą pracą zaznaczyło się na niwie, zbyt długo ugorem leżącéj, któréj uprawiacze walczyli z wielu trudnościami.

Warszawa posiadała pisma ludowe—*Kmiotka* i *Czytelnię Niedzielną*, po których upadku zaczęła wychodzić *Zorza*, wydawana z razu przez J. Grajnerta, a obecnie przez Malinowskiego, oraz *Gazeta Świąteczna*, którą redaguje Konrad Prószyński (pseud. *Promyk*), pisarz ludowy wielkich zalet obywatelskich i stosownego uzdolnienia. *Elementarze* i ludowe tanie książeczki, wydawane przez Promyka, lub też pod jego kierunkiem, są wydawnictwem bardzo pożyteczném. W ostatnich latach wydano w Warszawie bardzo wiele pożytecznych książeczek pod nazwiskiem Wiktora Olszewskiego. *Wydawnictwo Dziesięciogroszowe* upowszechnia wśród ludu wzorowe utwory naszego piśmiennictwa, Krynicki zaś śladem Promyka zapoznaje lud z krajem naszym.

W Wielkopolsce lud doszedł do zupełnéj obywatelskiéj samowiedzy, dzięki pracom ludzi światłych i duchowieństwa. Góruje on teraz swém rozwinięciem umysłowém nad wieśniaczą

ludnością innych dzielnic. Józef Chociszewski wielkie w latach obecnych położył zasługi na polu szerzenia światła wśród ludu wielkopolskiego. Poprzedziły go prace Ign. Łyskowskiego i Ig. Danielewskiego. W Galicyi dawniejsze usiłowania krzewienia chociaż małych promyków światła wśród ludu nie przynosiły długo owoców. W roku 1879 powstało z początkowania J. I. Kraszewskiego Towarzystwo pod nazwą „Macierzy Polskiéj,“ które ma na celu tanie wydawnictwa, rozszerzające oświatę i moralność. Stowarzyszenie to dopiero w r. 1882 ukonstytuowało się i rozpoczęło swą działalność, wydając tanie i pożyteczne ludowe książeczki. Niezależnie od działalności Macierzy stanęły w Galicyi stowarzyszenia, mające na celu zakładanie czytelni i upowszechnianie pożytecznych książek wśród wiejskiéj ludności. Podobne usiłowania widzimy w Wielkopolsce i nad dolną Wisłą, gdzie Pełplin (wieś w Chełmińskiém, rezydencya biskupa chełmińskiego) jest ogniskiem ruchu umysłowego wśród ludu tamecznych okolic.

Dzielnice odpadłe przed wielu wiekami od całości narodu i pozbawione warstw gdzieindziéj górujących, a nawet zostające w ciągu wieków pod wpływem przemożnym germanizmu, zaczęły się budzić do pewnéj społecznéj samowiedzy. Takiemi okolicami są: część Szlązka austryackiego (Księztwo Cieszyńskie), Szlązk pruski i wreszcie Prussy Książęce, Warmia i ziemie Kaszubów na wybrzeżach Baltyku.

W Cieszyńskiém Paweł Stalmach od r. 1848 do 1888 wydawał *Gwiazdkę Cieszyńską*. Malutki ten kraik posiada i inne pisma i instytucye (Towarzystwo Pomocy Naukowéj, Macierz Szkolną Księztwa Cieszyńskiego), dążące do wytworzenia poczucia odrębności szczepowéj i szerzenia oświaty wśród ludu.

Na pruskim Szlązku przed dwudziestu laty jako redaktor pisemka ludowego i autor powiastek ludowych stał się głośnym Karol Miarka (1824 † 1882).

Prussy Królewskie, Prussy Książęce i Kaszuby wiele zawdzięczają pracom dwóch wielkich miłośników rzeczy swojskich. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1764 † 1855) i Gustaw Gizewiusz (1810 † 1848) pracami swemi wiele się przyczynili do utrzymania języka krajowego i wiązania przeszłości z przyszłością nicią tradycyi i trudu u podstaw społecznych. Mrongowiusz zebrał i wydał dla ludu polskie pieśni religijne (*Pieśniksiąg, czyli kancyonał gdański*, Gdańsk, 1803); upowszechniał

wśród ludu *Flisa* Klonowicza. Gizewiusz główne zasługi położył dla ludu Pruss Książęcych, wydając w Ełku pismo p. t. *Przyjaciel ludu łecki.* Na Kaszubach w miejscowém, ludowém narzeczu pisał Flor. Cejnowa (w latach 1860—1870), a Ignacy Derdowski jest znany z poematu kaszubskiego *O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł* (1880, Toruń) i innych.

Doba poprzedzająca usamowolnienie ludu posiadała pracowników na polu polepszenia owych stosunków i podniesienia dobrego bytu wieśniaczéj rzeszy. Po usiłowaniach Staszica, po zbiorowych, a bezowocnych usiłowaniach r. 1818 (ob. wyżéj str. 252) widzimy ślady pojedyńczéj ofiarności, godne najwyższego uznania. Dajemy parę nazwisk: Karol Brzostowski († 1854) właściciel dóbr Sztabińskich nad Biebrzą (w b. Trockiém województ. położonych), świeci przykładem, podnosi dobrobyt ludu pracą wieloletnią (1820—1854), a wreszcie go uwłaszcza. Takąż obywatelską ofiarnością zapisał swe imię w szeregu niezapomnianych Apollinary Hofmeister (ur. 1825) z Prużańskiego. Obecna chwila, w obec stanowczo zmienionych stosunków, nie wymaga tego rodzaju ofiar; wieśniak posiada chleb i prawa, brak mu tylko w wielu okolicach pokarmu dla umysłu i uczucia.

Dziennikarstwo w różnych epokach doby obecnéj miało chwile świetności i upadku, szybko i rdzennie zmieniające się, co zależało od warunków, które były podstawą bytu różnych dzielnic. Niepodobna nam przebiegać całego cyklu zmian, którym ono ulegało. Wskażemy tylko wybitniejsze chwile.

Około r. 1828 warszawskie dziennikarstwo wzrastać zaczęło, lecz po trzech latach, jednocześnie z pewną stagnacyą na niwie literackiéj, czasopisma wchodzą w okres niemocy. Ruch umysłów po r. 1840, zaznaczony wielokrotnie na kartach niniejszéj książki, wpłynął na ożywienie dziennikarstwa; trwało to jednak krótko. Powstała *Biblioteka Warszawska*, poważny miesięcznik, który do dziś istnieje; dzienniczki zaś były malutkie, bezbarwne i bez wpływu. Dopiero w r. 1851 *Dziennik Warszawski*, założony przez Henryka Rzewuskiego, znaglił inne czasopisma do współzawodnictwa. *Dziennik* wprawdzie przestał wychodzić, ale współzawodnictwo, do którego dała popęd *Gazeta Warszawska*, wprowadziło dzienniki warszawskie na inne drogi; starały się one odtąd o dobór współpracowników i rozszerzały zamiłowanie czytania wśród ogółu. W r. 1859 J. I. Kraszewski wstępuje na arenę dziennikarską, co również pomyślnie

wpływa na rozwój czasopism warszawskich. Od owéj epoki, z małemi przerwami, wzrastają one liczbą, rozwijają się i zdobywają wpływ wśród społeczeństwa. Obok dawnéj *Biblioteki Warszawskiéj* powstaje *Ateneum* (1870). Wśród licznego grona redaktorów pism peryodycznych, wiekiem, powagą w areopagu starszego koła dziennikarzy i pracą a wiedzą kilka imion wyróżnia się (*L. Jenike, J. Kenig* i in.). Niezależnie od prassy warszawskiéj, rozwijała się prassa na prowincyi w gubernialnych miastach Królestwa, co jest zjawiskiem stosunkowo niedawném.

O wydawnictwach peryodycznych Wilna, Kijowa i Petersburga mieliśmy już tu wyżéj możność mówienia. Dwa pierwsze z rzeczonych miast nie posiadają teraz żadnych wydawnictw naszéj prassy. Petersburg, zamiast głośnego niegdyś *Tygodnika Petersburskiego*, posiada *Kraj*, organ we wschodnich dzielnicach upowszechniony.

Galicya i Poznańskie, szczególniéj pierwsza z tych prowincyj, patrzały na powstające i upadające z dziwną szybkością dzienniki. Teraz wzrosła w obu tych dzielnicach liczba peryodycznych wydawnictw, lecz wzrost czytelnictwa (w Galicyi) jeszcze zbyt mały. Ogólna liczba wszystkich peryodycznych wydawnictw, wychodzących teraz w różnych dzielnicach kraju, jak niemniéj po za jego granicami, o wiele przekroczyła liczbę 200, zmieniając się wszakże corocznie. Z téj liczby, do któréj wchodzą i dzienniki w Ameryce wychodzące, około 80 wydawnictw, przypada na Królestwo.

Sztuki piękne, które miały u nas, jak widzieliśmy, pewną liczbę przedstawicieli w każdym z poprzedzających okresów, po r. 1864, niespodzianie, w ciągu lat kilkunastu rozwinęły się z nieznaną dotąd, a wcale niespodzianą świetnością. W chwili gdy wielcy poeci zeszli z widowni naszego piśmiennictwa, gdy na wielu polach życia społecznego zaległa cisza, nadeszła epoka wieszczów pendzla. Liczny zastęp naszych malarzy wydał kilka postaci, które w dziedzinie sztuki europejskiéj poważne zajęły stanowisko. Jan Matejko (ur. 1838), Henryk Siemiradzki (ur. 1843), Artur Grottger, Rodakowski, Brandt, Wojc. Gerson, Jul. Kossak, i cała plejada imion znanych a cenionych w kraju, tudzież za granicą, mówią światu o naszém duchowém istnieniu. Rzeźbiarzy naszych poczet, nie jest tak liczny, niemniéj jednak w szeregu pracowników dłóta spotykamy wybitne ta-

lenta. Wymieniamy tu kilku, głośniejszych imion: Oskar Sosnowski († 1885), Wiktor Brodzki, Weloński, Cypryan Godebski, Rygier, Marc. Gujski, Barącz i inni są chlubą naszéj sztuki, w dziedzinie rzeźby. Nawet dłonie niewieście stają u nas ochoczo a z talentem, do uprawy sztuki rzeźbiarskiéj. Snadź tchnienie artystycznych uzdolnień powiało teraz po nad ziemią naszą.

Historyę sztuki uprawiają obecnie Wład. Łuszczkiewicz i M. Sokołowski.

Muzyka, która już w XVI w. rozwijała się u nas niepospolicie (porów. T. I str. 342), czerpiąc nieraz motywa z pieśni ludowych, która w XVIII w. posiadała *K. Kurpińskiego, M. Kleof. Ogińskiego, Mac. Kamieńskiego, K. Kozłowskiego*, później *J. Stefaniego, Mireckiego, Elsnera, Kar. Lipińskiego, Królikowskiego* i innych, w epoce rozwoju poezyi narodowéj weszła u nas na nowe tory. Sprawił to **Fryderyk Chopin** (Szopen) ur. w r. 1809 na Mazowszu, † 1849 r. w Paryżu. Od zarania młodości karmiony utworami poezyi romantycznej, połączony przyjaźnią z wyobrazicielami nowych kierunków, Chopin wprowadził do muzyki żywiół swojski, a jego utwory, z tém znamieniem naszéj myśli i naszych uczuć, zdobyły uznanie i poklask całéj Europy.—**Stanisław Moniuszko** (ur. 1820 na Litwie † 1872 w Warszawie) w dziedzinie muzyki stał się u nas bardziéj nawet niż Chopin popularnym. Pieśni jego, pełne oryginalności, wywoływały zapał prawdziwy i zasłużony; brał on motywa z tematów najsympatyczniejszych, opracowywał je z niezrównaną prostotą i z uczuciem, budzącém oddźwięk w dziedzinie myśli społeczeństwa. W późniejszych latach przyczynili się wiele do rozwoju upodobań artystycznych wśród społeczeństwa ludzie talentu i pracy na polu muzyki, kompozytorowie, bądź wykonawcy tacy jak: *Wojc. Sowiński, Dobrzyński, Freyer, Wieniawscy, Kątscy, Niedzielski, Nidecki, Münchheimer, Noskowski, W. Żeleński, Jarecki, Zarzycki, Mikuli* i inni liczni. Zaznaczyć należy dwie szkoły poświęcone kształceniu muzyków; obie w Warszawie. Pierwsza stanęła staraniem St. Staszica (trwała od 1820—31); druga pod nazwą „Instytut Muzyczny“ otworzona w r. 1860, i zostawała długo pod sterem Apol. Kątskiego, później Zarzyckiego, obecnie zbiorowo przez professorów Instytutu kierowana. Nad literaturą tego działu sztuki pracowali: *J. Sikorski, O. Kolberg, M. Karasowski, Żeleński, G. Roguski, Kaz. Studziński, J. Kleczyński* i in., wydając pisma poświęcone muzyce, bądź pisząc

oddzielne dzieła i rozprawy, przyczyniające się do rozszerzenia głębszych pojęć o sztuce.

Zamykając na niniejszéj karcie opowieść o dziejach rozwoju naszego umysłowego, którego główne zjawiska staraliśmy się wskazać, zwracamy uwagę, iż lata ostatnie, najwięcéj zbliżone do dni dzisiejszych, zdobyły niejedną możność pracy naukowéj, badawczéj, doskonalszéj i skuteczniejszéj, niż przedtém być mogła. Od r. 1872 istnieje w Krakowie Akademia Umiejętności, skupiająca rozproszone siły naszych naukowych uzdolnień i pracy na polu badań. Naukowość polska, przedtém rozproszona, znalazła w Akademii ognisko,ześrodkowujące usiłowania, znalazła warownię, czujnie stojącą na straży zasobów umysłowego trudu. Akademia Umiejętności dzieli się na wydziały, a każdy z nich wydaje swe specyalne roczniki, noszące różne miana (*Rozprawy*, *Sprawozdania*, *Pamiętniki*), świadczące o ciągłéj, mrówczéj, zabiegliwéj pracy. Jednocześnie prawie z chwilą zawiązania Akademii weszły w obyczaj zjazdy naukowe, zwoływane bądź ku uczczeniu pewnych rocznic z dziejów naszego umysłowego rozwoju, bądź też skupiające pracowników pewnéj gałęzi wiedzy. Kraków najczęściéj, albo też Poznań i Lwów były widownią tych naszych kongresów naukowych. Czterechsetna rocznica urodzin Kopernika (1873), czterechsetna zgonu Długosza (1880), jubileusz pięćdziesięcioletniéj pracy literackiéj J. I. Kraszewskiego (1879), zjazdy prawników, lekarzy i przyrodników, nietylko były środkiem kojarzenia sił dla dobra nauki, lecz przyczyniały się do wymiany pojęć, do zbliżenia rozproszonych pracowników jednego zawodu, wywoływały nawe wydawnictwa, podnosiły poziom myśli ogółu społecznego; przy wymianie zdań i potrzeb budziły ofiarność na cele nauki i dla szerzenia światła. Wytworzenie się ofiarności gwoli wyższym celom nauki, łożonéj przez ludzi stojących po za obrębem ruchu umysłowego, jest jedną z celniejszych zdobyczy obecnéj epoki w naszém życiu społeczném. „Dobre czyny—jak słusznie ktoś rzekł—nie giną daremnie; z nich składa się wielki moralny kapitał. Im więcéj dobrych czynów, tém naród potężnieje, tém widoczniéj dąży do wyższych szczebli swych przeznaczeń.“

Ruch umysłowy, wzmagający się bez względu na przeszkody i trudności, nie zapobiegł wszakże wielkim klęskom ma-

teryalnym. Byt materyalny społeczeństwa podczas ubiegłych lat kilkunastu, z powodu różnych klęsk, nie wzrastał, owszem upadał; na znacznych przestrzeniach został stanowczo zachwiany. U każdéj miedzy siedzib naszych ziemia z pod nóg usuwała się, ruina materyalna zaległa kraj cały. Wśród wielkich kataklizmów kobieta polska rozumiała, iż wzniosłém jest jéj stanowisko, iż poważne zadania opierają się o barki jéj słabe. Umiała przeto stać na straży ognisk rodzinnych, a gdy losy poskąpiły jéj nieraz własnego gniazda, wówczas praca w zakresie rodziny, lub u ław szkoły stawała się jéj zadaniem; snuła ona tam nić tradycyi i kształciła pilnie swój umysł, by sprostać potrzebom chwili, by stać się pożyteczną współpracowniczką na niwie trudu społecznego. Dr. Andr. Baraniecki (ur. 1828 r. na Podolu ros.) zakłada w Krakowie (w r. 1868) szkołę wyższą dla kobiet, chcących się kształcić w szerszym zakresie, i w ciągu dwudziestu lat „wykłady te wyższe“ utrzymuje. Charakterystyczném znamieniem kierunków, któremi kroczą kobiety nasze chwili obecnéj, jest zwrot ku szerszéj wiedzy, szukanie większych zasobów światła. Celniejsze wśród nich mają zawsze na celu pożytek własnych siedzib, zużywają to światło dla ogrzania i oświecania zagród rodzinnych, szukając przedewszystkiém dobra powszechnego, a przyświecają im słowa wielkiego wieszcza z Czarnolasu, podczas dni pogodnych naszéj przeszłości wyrzeczone, które oby i w przyszłości zapomnianemi nie były: „Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może — Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże...“

Kończąc ogólny zarys dziejów naszego rozwoju umysłowego, widzimy, że nie ma ani jednego pola wiedzy, na którém nie byłoby śladów pracy społeczeństwa naszego. W poezyi i sztuce usiłowania naszych pracowników stanęły wysoko; na innych niwach staraliśmy się wedle sił naszych i możności sprostać szczęśliwszym ludom, siejąc ziarno nauki podczas dni jasnych i słotnych. Rozszerzajmy i nadal widnokręgi naszej wiedzy, pracujmy wytrwale w dziedzinie myśli i piękna, „reszta zaś—jak rzekł współczesny dziejopis—w ręku Tego, którego nie obejmie żadna wiedza, a żadna potęga nie złamie.“

K O N I E C.

SPIS TOMU II.

Księga Czwarta.

Okres IV (od 1772 roku do dni naszych).

Księga Szósta.

Doba Mickiewicza.—(Od r. 1822 do dni naszych).

OMYŁKI W DRUKU

w Tomie II.

str.	wiersz	jest:	czytaj:
26	18 od góry	poemata	poematu
34	8 od dołu	przeczności	sprzeczności
36	7 „	jego pokolenia	pokolenia
40	15 od góry	Raduty	Reduty
51	1 „	nacechowana	nacechowane
58	7 od dołu	Młodziutkiem	Młodziutkim
85	14 od góry	W Litwie	W Liwie
109	11 „	kompedyów	kompendyów
116	10 od dołu	Walenty Kalinka	Waleryan Kalinka
117	2 „	Walenty Kalinka	Waleryan Kalinka
130	2 „	społecznych	spółczesnych
134	5 od góry	*Jakubowicz*	*Jakutowicz*
159	1 „	1795—1882	1795—1822
162	7 „	Ty jednym była	Tym jednym był
250	1 „	Typy optyczne	Typy społeczne
296	20 „	„Dusza — mówi on —	„Duma — mówi on —
333	2 „	(1809 — 1343)	(1809 — 1843)
347	2 od dołu	patrz Rozdz. VII	patrz Rozdz. VIII
376	6 „	notatnikiem	notat, nikiem
402	11 od góry	Łucya z Ks. Gadroyciów	Łucya z Ks. Gedroyciów
409	16 „	Rozdział VIII	Rozdział IX
417	18 od dołu	(w przyp.) Fabourg	Faubourg
422	18 od góry	zaczęły	zaczął
422	2 od dołu	Wiśniowieckich	Wiśniowieckiem
430	3 „	(w przyp.) Krajowój	Krajowéj
434	1 od góry	pardoksów	paradoksów
435	1 „	Kryera	Kuryera
435	8 „	Edward	Edwarda
439	11 „	z zarysie	w zarysie
439	20 „	S. Mierosławski	L. Mierosławski
439	20 „	Aug. Giller	Agaton Giller
449	1 od dołu	(zak. św. Ber.)	(zak. św. Bazyl.)
444	3 „	tę	te
462	1 „	*ultimos virorum*	*ultimus virorum*
463	9 od góry	Jędziejewicza	Jędrzejewicza
464	17 od dołu	nieco młodych	nieco młodszych

SPIS OSÓB I RZECZY

TOMU I i II.

Skrócenia: *Arcbp.* — *Arcybiskup.*
Bp. — *Biskup.*
X. — *Ksiądz.*
Ks. — *Książę, Księżna.*
W-da. — *Wojewoda.*
Kaszt. — *Kasztelan.*

Uwaga. Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie, stronice.